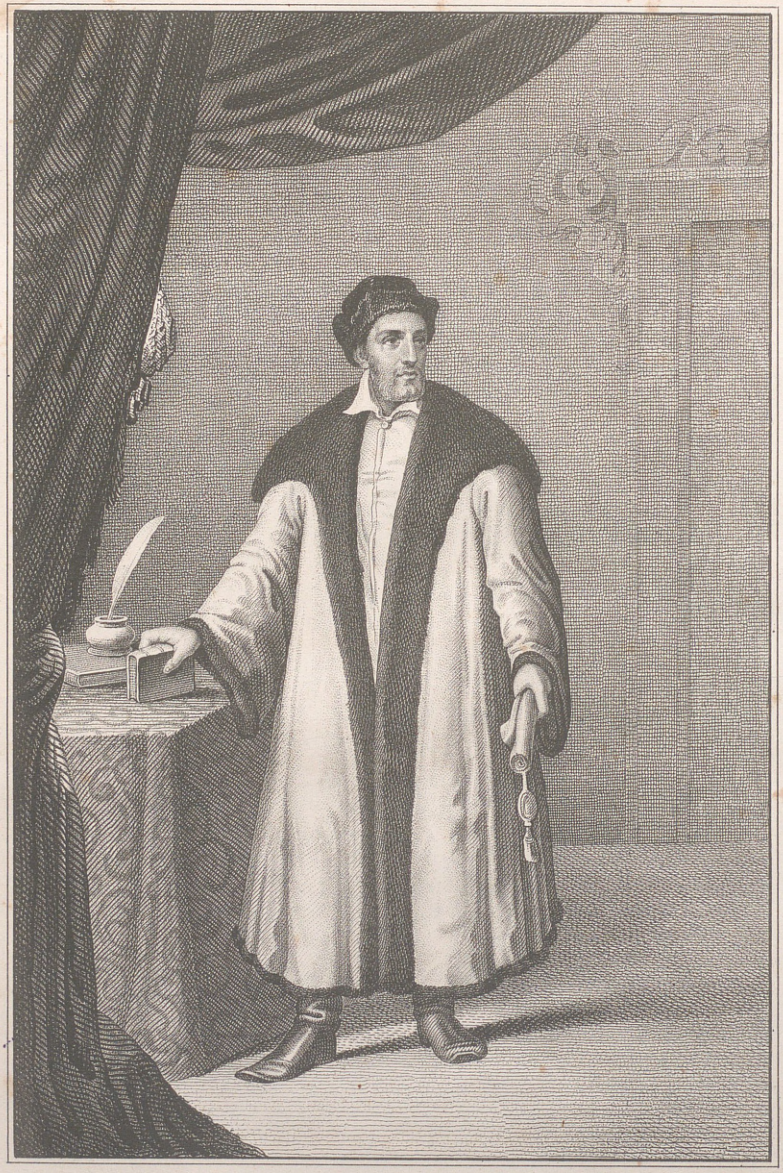

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES-PICTA.COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES-PICTA.COM

DZIEJE KRZYŻAKOW.



Smokowski skreilit

Zygmunt I z dyplomem na pokój z Krzyżakami.

DZIEJE
KRZYŻAKÓW

ORAZ ICH STOSUNKI

Z POLSKĄ, LITWĄ I PRUSSAMI,

poprzedzone

RYSEM DZIEJÓW WOJEN KRZYŻOWYCH,

CZERPANE Z NAJLEPSZYCH ŹRÓDEŁ

przez

LEONA ROGALSKIEGO.

OZDOBIONE 12 RYCINAMI.

TOM II.

WARSZAWA,

Nakładem i drukiem **S. Orgelbranda** Księgarza i Typografa

—

1846.

9/40) : 93/438/5

Wolno drukować, z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury po wydrukowuniu, prawem przepisanéj liczby exemplarzy.

Warszawa dnia 14 (26) Sierpnia 1844 r.

Cenzor **Niezabitowski.**

31616/2



XXIII.

KONRAD VON JUNGINGEN.
(1393 — 1407 roku).



niewiele dni po tém, jak zwłoki wielkiego mistrza Konrada Wallenroda złożono w pieczarach Świętéj Anny, zebrali się przedniejsi dygnitarze zakonu na naradę, już o zarządzie do czasu wyboru nowego mistrza, już o dalszém prowadzeniu zagajonych układów z różnemi mocarstwami. Tymczasowy zarząd jednogłośnie poruczono wielkiemu komturowi Wilhelmowi von Helfenstein, a zarazem polecono mu aby o zgonie wielkiego mistrza zawiadomił znakomitszych dygnitarzy w Niemczech i Inflantach, i zaprosił ich na elekcyą nowego zwierzchnika. Postanowiono także rzecz rozpoczętą o wymianie jeńców przyprowadzić do końca. W dniu 15 Sierpnia odbył się zjazd na wyspie rzeki Dubissy: ze strony Litewskiéj byli oba wielcy książęta Witold i Skirgiełło, ze strony zakonu Werner von Tettingen, marszałek, w towarzystwie niektórych przełożonych. Wielu jeńców po ośm i dziesięć lat nie widziało ojczyzny swojéj, inni w młodości postarzeli i posiwieli w więzieniach. Władysław Jagiełło wyraźnie polecił aby głowa za głowę zamieniono. I tak, za cztérech jeńców książęcego urodzenia oddano tyluż tylko rycerzy krzyżackich; z resztą ani za jednego człowieka zapłata na żadną stronę nie przypadła.

Za powrotem ze zjazdu znalazł marszałek w Prussiech znakomitych gości zagranicznych. Eberhard V, hrabia Wirtemberski, zwany Młodszym,

przybył na czele znacznéj liczby rycerzy i ludu zbrojnego. Trzeba było prowadzić ich niezwłocznie do ziemi pogańskiéj. Wyprawa odbyła się z całą wystawnością: chorągiew zakonna wielka, chorągiew świętego Jerzego, powiewały w szeregach świetnie ubranego rycerstwa. Ciągnęli przez puszczę Graudeńską, nie bez wielkiego utrudzenia. Wityngi z Ragnety i straż nadgraniczna Insterburska składali przodowy oddział. Napad niespodziewany udał się na okolice Pomedije i Rosień. Ogniem i mieczem burzono biedne osady rolnicze; a wziąwszy w niewolę sześciuset jeńców, zrabowawszy ośmset koni i bydła mnóstwo, nazad wrócili Krzyżacy.

Żmudzini wnet pomyślili o odwecie, zebrali się cichaczem i uderzyli na bogate składy towarów i handlowne miasto Memel czyli Kłajpędę, przed dniem 16 Października, zdobyli, splondrowali, w popiół obrócili, warownie zewnętrzne porujnowali. Sam zamek w wielkiém był niebezpieczeństwie i zaledwie mógł być obronionym. Z Krzyżaków jeden rycerz i sześciudziesiąt ludzi wojennych, polegli w boju, jeńców niemało i ogromną zdobycz uprowadzili Żmudzini.

W ostatnich dniach Listopada zebrali się dygnitarze zakonu i Wennemar von Brüggenoye mistrz Inflancki na elekcyą wielkiego mistrza do Malborga. W dzień świętego Andrzeja, 30 Listopada 1393 roku wybrany został wielkim mistrzem Konrad von Jungingen, który był kompanem Zolnera von Rotenstein, a podskarbim zakonu za Konrada Wallenroda. Pochodził ze znakomitego starodawnego rodu w Szwabii. Nie było jeszcze przykładu iżby rycerz zakonny, który tak krótko i tak mało urzędów piastował, na wysokie dostojeństwo wielkiego mistrza wyniesiony został. Zapytany Albrecht hrabia von Schwarzburg, podówczas komtur Świecia, co szczególnego upatrzono w Konradzie von Jungingen, że mu dano piérwszeństwo przed tylu dygnitarzami zakonu, odpowiedział: »Bóg wié, że nic w nim innego nie upatrzono, jedno poczciwe i zacne życie, jakie ciągle prowadził.« W rzeczy saméj jednogłośnie wychwalano jego cnoty, pobożność, rozsądek. Urząd wielkiego mistrza niechętnie i prawie z musu przyjął.

Konrad, nielubiący wprowadzać nowych zmian, jeżeli o ich konieczności nie przekonał się, pozostawił większą część dygnitarzy zakonu przy dotychczasowych urzędach. I tak, byli: Wilhelm von Helfenstein wielkim komturem, Werner von Tettingen, następca Engelharda Rabe, marszałkiem, Sygfryd Walpot von Bassenheim wielkim szpitalnikiem, Jan von Beffart wielkim szatnym. Urząd podskarbiego otrzymał komtur Gołubia Fryderyk von Wenden, a w miejsce niedawno zmarłego mistrza

prowincyalnego Niemieckiego Sygfryda von Wenningen, na tejże kapitule wyznaczony został rycerz Jan von Ketze.

Zimową porą zebrali się nowi goście w Prussiech: z Niemiec hrabia Leiningen, z Anglii książe Betfort, z Francyi także znakomitego urodzenia rycerze. Marszałek wezwał wszystkie miasta i prowincye nad morzem położone do stawienia ludzi zbrojnych, na ich udział przypadających. Nadzwyczaj srogie mrozy zapowiadały możność zwiedzania stron najodleglejszych i najmniéj dostępnych. Przedmiotem napadu była część wewnętrzna Litwy, a szczególnie ruskie jéj kraje. Wyprawa wyszła w wigilią Trzech Królów, przebrała się przez umarzłe topieliska nad Narwiańskie, ominęła Grodno i zbliżyła się do Nowogródka. Lecz miasto znaleziono spalone przez samych mieszkańców, którzy wynieśli się do zamku, albo w odległe puszcze. Ztamtąd pustosząc osady jakie się nawinęły, Krzyżacy przebywszy Niemen zaszli pod Lidę, gdzie także znaleźli mocny zamek, stojący śród pogorzelisk. Mieli zamiar posunąć się ku Solecznikom, lecz mrozy nagle ustały, odwilż zmusiła Krzyżaków do odwrotu. Dwa zamki: Merken (Merecz) i Drogezin zdobyli i zburzyli, i po cztérnastodniowéj wyprawie wrócili przez Niemen do Pruss, uprowadziwszy 2200 jeńców, 1400 koni, mnóstwo bydła i łupów.

Wielki mistrz nie brał osobistego udziału w téj wyprawie i zajmował się ulepszeniem bytu poddanych zakonu, tudzież powiększeniem i uposażeniem szpitali w Gdańsku i Królewcu. Wydawał rozporządzenia w przedmiocie stosunków familijnych, sukcessyi, rzemiosł, porządku w miastach. Zwołał na dzień świętego Jerzego 1394 roku do Malborga deputowanych przedniejszych miast, jako to: Królewca, Torunia, Chełmna, Gdańska, Elbląga i Brunsbergi, dla narady o przepisaniu jednostajnych praw dla wszystkich miast, ze względem wszakże na miejscowe potrzeby i zwyczaje.

Gotując się wszakże do nowéj, znakomitszéj wyprawy na Litwę, i licząc wiele na związkach Swidrygiełły w kraju ojczystym, wielki mistrz najął dwustu wybornych łuczników Burgundzkich, których mu książe Filip, wraz z podarunkiem pewnéj ilości wina nadesłał; ściągnął także gości wojennych ze Szlązka, Austryi, Niemiec, Francyi. Przygotowanie czynnie i z pośpiechem postępowało; wszyscy komturowie, wszystkie miasta z całemi siłami wystąpiły; machiny, działa, potrzeby, lądem i wodą szły na Niemen. W ostatnim tygodniu Lipca roku 1394 stanął sam wielki mistrz na czele ogromnego wojska, w towarzystwie Swidrygiełły i nie małéj liczby wychodźców Litewskich. Z Królewca poszli do Labiau, wsiedli na statki; przez Haff, Gilią wpłynęli do głównego koryta Niemna, chociaż nie bez trudności i szkody, ponieważ wielka burza zachwyciła

statki na Haffie i część ich zatopiła, naładowanych bronią wojska z Chrystburga. Komtur zaś Elbląga, szedł z jazdą lądem przez kraj Zapuszczański, zmierzając pod Kowno. Cała wyprawa 13 Sierpnia połączyła się w bliskości tego miasta. Znaleźli je opuszczone, zamek w ruinach: zaczęli przeto umacniać na prędce, sprowadzali drzewo i kamienie. Czwartego dnia przyszła wiadomość że Witold na czele licznéj jazdy, z Litwinów i Polaków złożonéj, ciągnie ku temu miejscu. Zaczęły się utarczki, jazda wielkiego książęcia pod samym obozem nieprzyjacielskim harce zwodziła, zatoczone działa rzucały kule na namioty wielkiego mistrza i marszałka. Niemcy ze swojéj strony odstrzeliwali się. Przyszło do rozmówienia się między Witoldem a wielkim mistrzem; lecz bez skutku: gdyż wielki książe żadną miarą niepozwalał na odbudowanie Kowna. Krzyżacy znajdowali się na nadto mocném stanowisku, iżby Witold z piętnastotysięczném wojskiem potrafił ich spędzić; łucznicy Burgundscy zadziwiali zręcznością i nieustraszonością; nadchodziły coraz nowe oddziały wojska z Pruss, nawet Krzyżacy Inflantscy pośpieszyli. Witold przeto obawiając się być odciętym od Wilna, cofnął się. Poczém wielki mistrz ściągnąwszy całe wojsko na lewy brzeg Wilii, poszedł ku rzece Strawie, a przebywszy ją ciągnął pod Wilno. Krzyżacy dowiedzieli się od jakiegoś Litwina, że wszystkie przechody przez lasy mocnemi zasiekami są zawarowane, miejsc wiele działami i ludźmi zbrojnemi osadzono, że są liczne zasadzki, i sam wielki książe ma na oku wojsko nieprzyjacielskie. Zapewniwszy się bliżéj o tém przez podjazdy, w różne strony wysłane, nie mieli Krzyżacy innego środka nad otworzenie sobie drogi w innym kierunku, tylko zbliżywszy się do lewego brzegu Wilii. Jednakże to przedsięwzięcie połączone było z tysiącznemi trudnościami i niewygodą: musiano przez gęste lasy torować drogi, mosty stawiać, wyścielać groble, nieraz brakło żywności dla koni i ludzi; przy tém wszystkiém trzeba było ustawicznie walczyć z oddziałami wojska Litewskiego, tu lub ówdzie przeszkody i napady czyniącego. Naostatek przebrało się wojsko krzyżackie na równiejsze miejsce pod Poporciami. Tam przyszło do bitwy, w któréj wzięty został w niewolę Sudemund, szwagier Witolda i niegdyś towarzysz jego emigracyi, znajomy Niemcom z przewrotności względem nich dopełnionéj. Wielki mistrz zasięgnąwszy rady przedniejszych swoich dygnitarzy, za nogi powiesić go kazał. Nazajutrz w nowéj utarczce wzięli w niewolę syna szwagra Witoldowego. Tegoż dnia zbliżyli się pod Wilno, doznawszy niezmiernie trudnéj drogi: mnóstwo koni i pociągów utracili w błotach, bydło pędzone za wojskiem, albo się zbłąkało, albo przez Litwinów zabranem zostało; w ludziach też niemała znalazła się strata.

Działanie przeciw miastu zaczęło się od opasania części nieoblanéj rzekami i wystawienia bateryi przeciw zamkowi niższemu, czyli Krzywogrodowi. Jednakże liczna załoga, z dobornego żołnierza złożona, utrzymywała silny odpór na wszystkich punktach zagrożonych; przytém ustawiczne robiła wycieczki: ztąd codzień były zacięte walki, to pod ścianami warowni, to na górach przyległych, z których spędziwszy oblegających, zasiadał lud wybiegły z warowni, odebrawszy działa, albo psuł, albo niemi zrządzał szkody rozmaitym stanowiskom nieprzyjacielskim. W ciągu tych walk zewnątrz miasta, ustawicznie grzmiały działa na wałach i bateryach nieprzyjacielskich, które szczególnie przeciw zamkom wznoszono. Tymczasem ściągnęło się liczne wojsko z Litwinów, Polaków i Rusinów złożone, którém dowodząc wielki książe, szczególnie jazdę liczną mający, zajął tył oblegającym. Przyszło więc do tego że nietylko w ciągłéj trwodze zostawali z obu stron, to jest od miasta i z pola; ale żaden oddział nie mógł się wychylić z obozów po żywność, gdy i najsilniejsze oddziały, albo nie powracały, albo ze stratą odpierane były. Sam nawet marszałek z wyborową chorągwią swoją, wyciągnąwszy raz na oczyszczenie miejsc, został na głowę pobity i przymuszony do cofania się. Te okoliczności, poczęły odednia do dnia coraz większém niebezpieczeństwem grozić wojsku nieprzyjacielskiemu; głód już się objawił. Potrzeba było z oddziałem jazdy bardzo silnym wyciągnąć na zasłonienie wysyłanych po żywność: na ten koniec, komturowie Brandenburga, Balgi, Bartensteinu i Rheinu ze swoimi hufcami, wsparci chorągwiami biskupów Warmińskiego i Sambijskiego, poszli w kierunku południowym. Zaszedłszy pod Rudomin o półtrzeciéj mili, żadnego żołnierza litewskiego niepostrzegli; lecz podjazdy ztamtąd rozesłane zawiadomiły że wielki książe i Korybut niedaleko stoją. Gdy komturowie przekonali się, że tamci nie mają wiadomości o ich przybyciu, zostając na swojém stanowisku bez żadnego poruszenia i ostróżności, spiesznie udali się w tę stronę, aby niespodzianém uderzeniem zadać klęskę nieprzyjacielowi. Prędko przebiegli bór, lecz nagle ujrzeli się przedzielonymi od wojska litewskiego przez dolinę bagnistą, któréj środkiem rzeka płynęła (Rudomina). Stało ono we dwóch oddziałach, w liczbie daleko przewyższającéj, zdawało się odpoczywać po niedawno odbytym pochodzie. Nieustraszeni tém bynajmniéj, ani obojętnością wojska litewskiego, które jakby zdawało się ich niewidzieć, usiłowali zbliżyć się, obeszli tę nizinę, przebyli rzekę, poszli ku stanowisku Litwinów i uderzyli ze skrzydła na oddział mniejszy, pod sprawą Korybuta będących Rusinów. Ci, przełamani za piérwszém natarciem, pierzchnęli z placu. W tym razie nasunęła się mgła gęsta. Z jedną częścią jazdy krzyżackiéj hrabia Zollern poszedł w pogoń za uciekającymi, a

komturowie sprawiwszy swoich do szyku, na większy oddział uderzyli, będący pod dowództwem samego Witolda. Rozpoczęła się krwawa bitwa na szable i włócznie. Litwini mocno się trzymali, lecz dobrze prowadzony attak i ponawiany pojedyńczo nadciągającemi kolumnami, wprawił Witolda w mniemanie, że wielki mistrz ze znaczną siłą sam się musi w odwodzie znajdować, podsyłając coraz świeże oddziały jazdy. Mgła gęsta, przeszkadzając rozpoznaniu, potwierdzała ten wniosek, gdy w odległości snuć się zdawały jakby wojska odwodowe; do tego za jéj pomocą mogły oddziały nieprzyjacielskie obejść ogołocone skrzydło przez ucieczkę Rusinów i uderzyć z tyłu, kazał przeto zatrąbić na cofanie się. Krzyżacy nie przestawali nacierać i otrzymali niektóre korzyści; między innemi wzięli w niewolę Iwana księcia Bełzkiego; sześć znaków wojennych i wielka chorągiew wielkiego książęcia wpadły w ich ręce; liczono zabitych lub w niewolę wziętych Litwinów pięciuset. Tymczasem walka pod ścianami Wilna trwała bezustannie dzień i noc, gdyż nieraz śród ciemnéj nocy wypadały wycieczki z miasta i nacierały na stanowiska oblegających. Tak właśnie nocy jednéj cztérech set Litwinów podsunęło się pod sam obóz wielkiego mistrza, pozdejmowawszy przodowe straże w cichości i trafiwszy na stanowisko co tylko przybyłego z bitwy pod Rudominem komtura Brandenburga Jana von Streifen, kiedy on sam objeżdżał warty; zapewneby poległ, gdyby nie nadbiegli na wołanie jego ludzie z bliskiego stanowiska. Kiedy oblężenie już trwało dni ośm, mistrz Inflatnecki przyprowadził tak liczne wojsko, że linije oblegających mogły być rozciągnione po nad Wiliją z obu stron zamku, gdzie wystawiono dwa mosty dla związku z brzegiem przeciwległym, zkąd żywność obficie dowożona być zaczęła, oblężeńcom zaś przecięto związek z tym brzegiem i żeglugą na rzece. Wówczas zdawała się być niezawodną nadzieja wyłamania murów od strony rzeki, gdyż zatoczono działa przeciw temu miejscu, otwierającemu wejście do zamku dolnego. Dzień i noc strzelano do murów, waliły się ściany, upadały baszty, roboty nowy ruch przybrały: budowano wieże przenośne, któreby ułatwiły spędzenie ludzi z blanków i wdarcie się na mury, robiono podkopy, przygotowywano szturmowe machiny. W tym czasie przypadkowy ogień zajął się od jednego szałasza i gwałtowny sprawił pożar w obozie Francuzów i Flandryjczyków, gdzie nietylko zapasy żywności i furażu spłonęły, lecz i ludzie się popalili. Co tém dotkliwszą stratę przyniosło, że te rzeczy były zgromadzone z wielką trudnością i kosztem życia niemałéj liczby ludzi okupione, gdyż i za Wiliją wysyłani po żywność równemu niebezpieczeństwu ulegali. Chociaż wyłomy już były w murach, przystęp jednakże do nich tamowały głębokie rowy, któremi woda płynęła. Chciano osuszyć rowy, i za-

częto prowadzić przekop do Wilii, lecz robotnicy tak często byli napadani, przez wycieczki znużeni, że musiano zaniechać tego zamiaru. W ogólności, lud broniący miasta i zamków, bardzo być musiał liczny i na odważnych dowódzcach mu nie schodziło, gdyż dziwnym i rzadkim przykładem w sztuce bronienia i dobywania miast warownych, oblężeni pokonali oblegających pod murami miasta, nie jedną stanowczą wycieczką, jak to bywa niekiedy, ale w przeciągu dni dwudziestu i wielu nocy walcząc, niedając żadnych korzyści nad warowniami swoimi, jakie się sztuką lub fortelem otrzymują; mimo samego Konrada Jungingena obecności, walecznych rycerzy, doświadczonych dowódzców, znajomością sztuki zaleconych wojowników, z najoświeceńszych stron Europy przybyłych. Przyszło w końcu do tego, że oblegający, zliczywszy straty swoje w ludziach, koniach i potrzebach wojennych, rozważywszy środki broniących miasto, postrzegli, że dalsze przedłużenie oblężenia może spowodować zgubę całego wojska. Wielki mistrz kazał więc poprzestać wszelkich robót oblężniczych, ograniczył się tylko na obserwacyi, odesławszy na powrót wojsko Inflantskie. Tymczasem Swidrygiełło nakłonił jednego ze sług swoich, rodem Rusina, aby udawszy ucieczkę dostał się do miasta i danemi sobie pieniędzmi podkupił zdrajców, za pomocą których mógłby wzniecić pożar w mieście. Trafił on do czerńców ruskich i z nimi wszedł w umowę wykonania zdrady, jaka w roku 1390 poddała zamek dolny Witoldowi. Jeden z nich atoli doniósł dowódzcy miasta o téj zmowie; spiskowi, natychmiast uwięzieni, wyznali prawdę i życiem przypłacili występny zamach. To gdy się niepowiodło, trzeba było myślić o odwrocie; kilkakrotne już były rozmowy z wielkim książęciem Witoldem, który zawsze miał na oku obóz nieprzyjacielski, to się zbliżając, to odstępując nieco; lecz na tych schadzkach nic nie postanowiono. Wreszcie Konrad zgodził się na ostateczną umowę następnéj treści: wojsko krzyżackie odciągnie od Wilna w pokoju, przez Troki, gdzie nie naruszy zamku książęcego; wielki książe nie będzie czynił w tym odwrocie szkody i napastowania. Tak więc, blisko cztéry tygodnie czasu, mnóstwo koni, zasobów i potrzeb wojennych, oraz, jak rozumieć można, trzecią część ludzi utraciwszy i nic nie dokazawszy, prócz spustoszenia przedmieść i okolic, jakie po ostatniem wypaleniu w roku 1391 odbudować się mogły, odszedł na powrót Konrad Jungingen z gośćmi swoimi.

Krzyżacy z całym obozem odstąpili od Wilna, na początku Października, ciągnęli spokojnie przez Troki, przebyli rzekę Strawę; gdy przypadkowie ujęty jakiś Litwin uwiadomił, że wielki książe pozajmować kazał wszelkie przejścia, na niektórych miejscach wzniesiono szańce i wszystkie drogi są ludem zbrojnym osadzone; sam zaś zbliża

się z tyłu i gdy Krzyżacy zaczną siłą przejście sobie torować, będą ze wszystkich stron otoczeni i do jednego wycięci. Wysłane natychmiast czaty, przyniosły pewność że opowiadania jeńca są prawdziwe: lud ze Żmudzi w znacznéj ilości przybyły, zasiadł wszystkie przejścia lesne. Nie było więc ani chwili czasu do stracenia, należało szańce zdobyć z pośpiechem, uprzątnąć zasieki, nim wielki książe nienadciągnie. Wysłany żołnierz pieszy i doborni łucznicy, znaleźli zapory tak mocne, jakich jeszcze nigdy Krzyżacy w podobném zdarzeniu nienapotykali. Nareszcie, trupem położywszy dwóchset pięciudziesiąt Litwinów, przedarli się przez zasieki, uprzątnęli przejście i całe wojsko przebyło to fatalne miejsce. Stanąwszy w Kownie znaleźli tam statki swoje, które ciężary, chorych i ranionych zabrały; wojsko prawym brzegiem Niemna ciągnąc powoli, czyniło od czasu do czasu wycieczki na Żmudź, dla pomszczenia się za zdradliwą zasadzkę. Pod Jurborkiem przeszło rzekę i do Pruss niezwłocznie przyciągnęło, gdzie przybyło więcéj jak po dwumiesięcznéj niebytności, bez żadnéj, ani dla zakonu, ani dla jego sprzymierzeńca Swidrygiełły, korzyści. Oblężenie Wilna musieli opuścić po znacznéj stracie, Kowna nie wzmocnili do tyla, żeby tam załogę swoję mogli zostawić. Korzyści w łupach żadnéj nie liczyli. Naostatek, zaledwo nie przyszło wszystkim głowy położyć na prawym brzegu Strawy, coby niezawodnie nastąpiło, gdyby wielki książe Witold pośpieszył natrzeć z tyłu w przyzwoitéj porze. Za powrotem wielki mistrz odesłał pozostałych Burgundczyków do ojczyzny z listem dziękczynnym do ich księcia.

Wielki mistrz wstrzymawszy się na czas od nowych wypraw na Litwę, nie zaniedbywał niczego do pomnożenia sił zakonu. Warcisław książe Pomorski, który niejeden dał dowód życzliwości ku Polsce, umarł w roku 1394. Wielki mistrz śpiesznie starał się wznowić związki z młodym Barnimem księciem Pomorskim, i zawarł z nim traktat w Tucholi, mocą którego książe zobowiązał się pomagać we wszystkiem zakonowi, a mianowicie dopuszczać swobodnego przejścia przez swe posiadłości posiłkom, jakie Krzyżacy odbierać będą z Niemiec.

Król Polski ze swojéj strony także się starał o zapewnienie sobie pomocy, i zawarł traktat z cesarzem Wacławem w Czerwcu 1395 roku. Wacław obowiązał się pomagać Jagielle przeciwko każdemu, wyjąwszy elektorów imperium i lenników Korony Czeskiéj, i obowiązał się nadesłać mu sześćset kopijników i tyluż łuczników, ilekroć potrzebować będzie, byleby tylko miesiącem wprzód o to był wezwany.

Przedmiotem sporu pomiędzy Polską a Krzyżakami stało się w roku następnym nabycie przez wielkiego mistrza zamku Złotoryi i księztwa Dobrzyńskiego. Władysław książe Opolski na Szląsku posiadał od kilku

lat księstwo Dobrzyńskie, Wieluńskie i inne ziemie w Polsce: w roku 1396 oddał w zastaw wielkiemu mistrzowi zamek Złotoryą, leżący przy ujściu Drwęcy do Wisły, za summę dwa tysiące cztérysta grzywien czeskich, a potém całe księztwo Dobrzyńskie za pięćdziesiąt tysięcy złotych węgierskich. Posiadłości te nadał Władysławowi księciu Opolskiemu, Ludwik król Polski i Węgierski w zamian za Capolchan i inne znaczne dobra, jakie książe posiadał w Węgrzech. Teraz zaś Zygmunt król Węgierski, dyplomatem z dnia 7 Lutego 1396 danym w Wywar albo Holicz, pozwolił mu sprzedać Kujawy i księztwo Dobrzyńskie komu zechce, a mianowicie Krzyżakom.

Król Polski uważając postępek Władysława księcia Opolskiego za szkodliwy i przynoszący uszczerbek Koronie, postanowił zbrojno wystąpić przeciw niemu. Z łatwością opanowali Polacy księztwo Wieluńskie, ale inaczéj rzecz miała się z Dobrzyniem: Krystyn z Ostrowa kasztelan Sandomirski, obległ Bobrownik, ale zaniechał oblężenia, skoro się dowiedział, że wielki mistrz nadciąga z odsieczą. Konrad Jungingen, baczny na wszelkie poruszenia Polaków, nie myślił oświadczyć się za księciem Opolskim, gdyż byłoby to wypowiedzeniem wojny Polsce, ale nie chcąc tracić swoich praw do Dobrzynia, wystąpił na czele wojska, jak tylko Polacy przystąpili do zajęcia Dobrzyńskiéj ziemi. Krok ten wielkiego mistrza wstrzymał Polaków od dalszych działań i Dobrzyń pozostał w ręku Krzyżaków.

Jagiełło, któremu sprawa Dobrzyńska mocno leżała na sercu, a najazdy Krzyżaków na Litwę bardziéj jeszcze jątrzyły, zamierzał wypowiedzieć im otwartą wojnę, gdyż dotychczas prowadzono ją tylko dorywczo. W Litwie, gdzie król był samowładnym panem, odbywały się działania nieprzyjacielskie: często się tam spotykali z sobą Krzyżacy i Polacy, ale za obrębem Litwy szanowali nawzajem swoje granice. Widoki narodu Polskiego odmienne były od królewskich; panowie życzyli trwałego pokoju. Większa część senatorów oświadczyła się za tém; postanowiono zaprosić wielkiego mistrza do Inowrocławia na Zielone Świątki, celem załatwienia polubownie wszelkich nieporozumień wzajemnych. Ponieważ zaś lękano się, iżby Władysław Jagiełło przez porywczość nie obraził Krzyżaków, i nie dał przyczyny do jawnego rozbratu, uproszono aby sama królowa podjęła się negocyacyi. Jadwiga w towarzystwie kilku senatorów wyjechała do Inowrocławia i miała narady z wielkim mistrzem, ale te spełzły na niczém. Konrad odmówił wydania Dobrzynia, chybaby mu zwrócono summę jaką pożyczył na zastaw. Powiadają pisarze Polscy, że królowa przepowiedziała wtedy wielkiemu mistrzowi klęski, jakie spotkać miały zakon po jéj śmierci.

W roku następnym wielki mistrz zakończył sprawę niemałéj wagi. Albert król Szwedzki, oddał był w zastaw wielkiemu mistrzowi Konradowi Zolner von Rotenstein wyspę Gotlandyą, aby za pożyczone pieniądze sprowadzić posiłki z Niemiec; ale nie pomogły te posiłki w wojnie króla z Małgorzatą królową Duńską i Norwegską, córką Waldemara III; Albert pobity i wzięty w niewolę, prawie cała Szwecya uległa jego nieprzyjaciółce; Sztokolm tylko i kilka innych warowni dochowały wierności nieszczęśliwemu monarsze. Książęta Meklemburscy, krewni króla, strwożeni szybkiemi tryumfy Duńczyków, pomagali stronnikom jego w Szwecyi, i oswobodzili Sztokolm słabo oblegany; potém wszedłszy w przymierze z kilku miastami Niemiec północnych, dawali przytułek w swych portach, korsarzom, którzy napadali na statki Duńskie. Korsarzy tych zwano Witalianami, ponieważ Meklemburczycy używali ich najprzód dla przewozu żywności do Sztokolmu podczas oblężenia tego miasta.

Książęta Meklemburscy i kilka miast hanzeatyckich pracowali gorliwie nad uwolnieniem Alberta; długie prowadzono układy, i wreszcie zawarto traktat w Lindkoln dnia 17 Czerwca 1395 roku, mocą którego postanowiono: że król Albert i syn jego Eryk, który także był wzięty w niewolę, wypuszczeni będą na wolność; że jeżeli Albert w ciągu trzech lat nie załatwi wszelkich nieporozumień z królową, powróci do niewoli, lub zapłaci okupu sześćdziesiąt tysięcy grzywien srébra, albo też wyda miasto Sztokolm i wszystko co mu w Szwecyi pozostało, w ręce królowéj Małgorzaty, zrzekając się na zawsze téj korony. Siedm miast hanzeatyckich, które poręczyły za wykonanie wspomnionego traktatu były: Lubeka, Stralsund, Greiswald, Toruń, Elbląg, Gdańsk i Rewel; cztéry ostatnie należały do zakonu Krzyżaków; wnosić ztąd można o kwitnącym stanie handlu miast pruskich, który je wywyższył do takiego stopnia potęgi i znaczenia. Postanowiono tymże traktatem zawieszenie broni na trzy lata i że każdy ma pozostać przy miastach, które zajmuje. Potém król Albert wydany został w ręce deputowanych miast hanzeatyckich, które poręczyły za niego, i też same miasta wysłały wojsko na zajęcie Sztokolmu z zamkiem, pod rozkazami dwóch dowódzców, jednego mianowanego przez miasto Lubekę, drugiego przez Gdańsk. Wielki mistrz czynny brał udział w tych układach. Tymczasem Albert utracił syna, a niemając środków do zapłacenia okupu przed upływem trzech lat, zgodził się aby miasta hanzeatyckie wydały Sztokolm królowéj Małgorzacie i wnukowi jéj Erykowi, księciu Pomorskiemu, synowi księcia Warcisława, którego od roku 1388 przybrała za towarzysza tronu. Tak więc cała Szwecya przeszła w ręce Małgorzaty, która posiadała już Daniję i

Norwegiję. Połączenie tych trzech koron zatwierdziły stany trzech królestw aktem znanym pod nazwiskiem Unii Kalmarskiéj.

Korsarze Witaljanie zagęściwszy się niezmiernie, opanowali wyspę Gotlandyą, i założyli w niéj ognisko swoich rozbojów: napadali oni bez różnicy na wszelkie okręty jakie napotkali na Baltyckiém morzu, i wielką zadawali szkodę żegludze różnych narodów, a nadewszystko Prussaków; handel upadał, ponieważ kupcy lękali się puszczać na morze, a miasta Toruń, Gdańsk i Elbląg znaczne już poniosły straty. Wielki mistrz, który nader był troskliwy w opiekowaniu się handlem swego kraju, postanowił koniec położyć temu nieładowi, i uzbroił flotę, na któréj wysłał cztéry tysiące wojska: ta flota, piérwsza jaką wystawiono w portach pruskich, wyszła pod żagle około Wielkiéj Nocy roku 1397 ku wyspie Gotlandyi, którą Krzyżacy opanowali wypędziwszy ztąd korsarzy.

Kiedy miasta hanzeatyckie, które poręczyły za króla Alberta, wydały Sztokolm w ręce Duńczyków, za zgodą nieszczęśliwego monarchy, niebędącego w stanie zapłacić swego okupu, król Eryk, a raczéj Małgorzata, przedsięwzięła przyłączyć wyspę Gotlandyą do Szwecyi. Algoth Magnus i Abraham Broeder, dowódzcy Małgorzaty, zawinęli do Gotlandyi z licznem wojskiem i oblegli twierdzę Wisby: celem zdobycia znakomitéj twierdzy, otoczyli ją mocnemi redutami, i zaczęli podkopywać wały; ale znaleźli opór jakiego się niespodziewali: Krzyżacy mając silną załogę, tak dzielnie się bronili, że nietylko oparli się wszelkim wytężeniom nieprzyjaciela, ale odjęli mu zupełnie nadzieję pomyślnego skutku. Podług dawnego rękopismu zachowanego w bibliotece Kopenhagskiéj, wielki mistrz przybył na odsiecz z liczną flotą, zmusił zaniechać oblężenia Wisby, i zburzył wszystkie fortyfikacye nieprzyjaciela; podług zaś innego autora, miasta hanzeatyckie sprzymierzone z wielkim mistrzem, przybyły na pomoc z flotą, która przywiozła piętnaście tysięcy wojska: wojsko to wszakże, pomimo najpomyślniejszego skutku, poniosło daleko znaczniejsze straty niżeli Duńczycy i Szwedzi.

Po nadaremnych usiłowaniach Małgorzaty o opanowanie przemocą wyspy Gotlandyi, rzecz zwróciła się na drogę układów, i cesarz Wacław ofiarował swoje pośrednictwo do zakończenia sporu. Posłowie jego przyjechali do Helsingborga, wraz z posłami królowéj Małgorzaty i wielkiego mistrza; odbyły się tu liczne narady, których skutek był następny: że Krzyżacy oddadzą wyspę Gotlandyą Szwecyi, a królowa zapłaci im dziewięć tysięcy dukatów angielskich jako wynagrodzenie kosztów wojny. Wyspa Gotlandya pozostała na dziesięć lat w ręku Krzyżaków, za zgodą króla Eryka i królowéj Małgorzaty, ponieważ nie mieli pieniędzy na zapłacenie zakonowi. Dopiéro w roku 1408 Krzyżacy ustą-

pili z Gotlandyi, odebrawszy dziewięć tysięcy dukatów. Dodać tutaj winniśmy, że Krzyżacy mieli posiadłości i w Danii. W starym dyaryuszu zakonu Minorytów na wyspie Wisby czytamy, że brat Jan hrabia Seen, komtur w Danii, wyjednał im pozwolenie zbierania jałmużny w Inflantach, Estonii i na wyśpie Oesel. Widać także z innego pisarza, iż zakon w roku 1464 posiadał dobra blisko Rypen w Jutlandyi.

Po zjeździe w Helsingborg, posłowie zakonu udali się do Kopenhagi, gdzie zawarli nowy traktat przymierza z królem Erykiem i królową Małgorzatą. Traktat ten wyrażał, że w imię dawnéj przyjaźni, jaka zawsze panowała pomiędzy trzema królestwami a zakonem Teutońskim, stanowi się wieczne pomiędzy nimi przymierze, tak że trzy królestwa starać się będą o dobro zakonu, tudzież odwrócenie klęsk, jakieby mu zagroziły. Krzyżacy zobowiązali się do wzajemności względem trzech królestw: zastrzeżono przytém, że gdyby się trafiło, iż jedna z układających się stron wplątaną była w wojnę, druga obiecywała nie mieć w niéj udziału. Daléj postanowiono: że poddani zakonu tak Pruscy, jak Inflantscy, również jak poddani królestw Danii, Szwecyi i Norwegii, mieć będą wolność handlu w tych krajach, i używać wszystkich swobód i przywilejów, jakie dawniéj nadano miastom hanzeatyckim. Traktat podpisali w Kopenhadze dnia 1 Września 1398 roku, król Eryk, tudzież wielu senatorów trzech królestw. Kiedy wyliczono dziewięć tysięcy dukatów w roku 1408, wielki mistrz wydał Gotlandyą Duńczykom i zrzekł się wszelkich pretensyj do téj wyspy; poczém traktat jedności i przyjaźni pomiędzy trzema Koronami a zakonem Krzyżaków na nowo potwierdzony został.

Chociaż Witalijanie korsarze wypędzeni byli z wyspy Gotlandyi, głównego ich przytułku, nie poprzestali jednak wycieczek na morzu i chwytali okręty kupieckie; niektóre przeto miasta hanzeatyckie przedsięwzięły zrobić na nich obławę, a królowa Małgorzata przystąpiła do tego projektu. Miasta Gdańsk, Toruń, Elbląg i Królewiec uzbroiły własnym kosztem za zezwoleniem wielkiego mistrza dwa okręty, osadzone dwomaset ludzi nie licząc majtków; a miasta Inflanckie przydały jeden okręt ze stem zbrojnego ludu. Okręty te połączone z okrętami miast Lubeki, Hamburga, Greiswald i innych, utworzyły niewielką flotę, któréj powiodło się trochę, ale nie tyle, ile można było spodziewać się, ponieważ zaszły nieporozumienia między niektóremi ze wspomnionych miast.

Wróćmy teraz znowu do rzeczy Litewskich. Rok 1396 zaczął się od stosunków nieprzyjaznych między Litwą i Krzyżakami. Przybycie księcia Geldryi ze zbrojnym hufcem do Pruss, celem walczenia pogan, skłoniło wielkiego mistrza do wyprawy na Litwę. Ale śniegi głębokie i odpór wojska na granicy stojącego, zmusiły Krzyżaków do cofnięcia się. Książe

Geldryi pożyczywszy u Wielkiego Mistrza sześć tysięcy dukatów powrócił do swego kraju.

Zatargi między Krzyżakami Inflanckiemi a kapitułą Ryzką, z powodu Arcybiskupstwa, wywołały do wdania się w tę sprawę biskupa Dorpackiego Teodora. Wszedł on z prośbą do Szwedów o pomoc, sprowadził starego Arcybiskupa do Inflant, oba zawarli przymierze zaczepne i odporne z Wielkim Książęciem Litewskim. Naznaczył swoim Koadjutorem Jana Księcia Meklemburskiego, który przybywszy do Rewla, pięćset Witalijonów czyli korsarzy morza Baltyckiego zaciągnął do swojéj służby i na ich czele przyszedł do Dorpatu. Ułożonym został plan wypędzenia Krzyżaków z Inflant: Litwini z jednéj strony, Rusini Nowogrodzcy i Pskowscy, przez Witolda podburzeni, z drugiéj. Szwedzi od morza działać mieli razem; nawet Otton, książe Szczeciński obrany Arcybiskup znajdował się w Dorpacie. Działo się to wszystko w ciągu roku 1396. Król Polski ze swojéj strony korzystając z niechęci Cesarza i książąt Niemieckich, jaką powzięli do Krzyżaków, z powodu zatargów o arcybiskupstwo Ryzkie, oznajmił pismem okolném dworom panów chrześcijańskich, że Zakon działając przeciw Litwie, wyrzyna chrześcijan, prawdziwych synów Kościoła Rzymskiego, gdyż Wielki Książe Witold i cały naród Litewski są gorliwemi wyznawcami wiary Katolickiéj. Wielki Mistrz Konrad Jungingen dostrzegł grożące niebezpieczeństwo Krzyżakom Inflantskim, wskazał do Mistrza Wennemara von Bruggenoye i ostrzegł go o wszystkiem, polecając chwycić się najśpieszniejszych środków do zajęcia zamków biskupa Dorpackiego, a przynajmniéj zabezpieczenia swoich. Zarazem zmienił postępowanie względem Litwy: postarał się najprzód, żeby niektórzy z braci Zakonnych, dawniéj osobiście znajomi Witolda, zbliżyli się do niego, wkradli się w zaufanie, i w końcu potrafili tyle, żeby się im zwierzył swoich zamiarów w sprawach Inflantskich. Wybrani do tego zdołali podejść Wielkiego Książęcia, że im pokazał listy od Arcybiskupa Jana Sinten do siebie pisane i tajemne przymierze z biskupem Dorpackim zawarte. Wielki Mistrz oznajmił przeto Mistrzowi Inflanckiemu, że mu nie pozostaje ani chwili czasu do stracenia, na przygotowanie się do wojny. W tejże porze Marszałek Zakonny i kilku Komturów ukazali się na dworze Wileńskim w tytule posłów Zakonu swojego, i tak skutecznie weszli w rzeczy Inflanckie, że Wielki Książe w ich oczach zdarł traktat przymierza z duchowieństwem tameczném zawarty i zbliżył się do stosunków przyjacielskich z ogółem Zakonu, przez zawarcie pokoju z Wielkim Mistrzem.

Tymczasem stara kapituła Ryzka, nie świadoma nowych stosunków Wielkiego Książęcia z Krzyżakami, za namową biskupa Dorpac-

kiego, który widząc stygnące ku sprawie swojéj chęci Witolda pragnął je ożywić nowym bodźcem, złożyła z arcybiskupstwa młodego książęcia Ottona i na miejsce jego wybrała synowca Witoldowego, kustosza katedralnego Krakowskiego. O tym wyborze kapituła zawiadamiając przez poselstwo, upraszała o poparcie jego zbrojną ręką. Zagadniony Wielki Książe niespodzianie, postrzegł że Wielki Mistrz złowił go w swoje sieci; nie pozostawało przeto innego środka nad udanie się do jego rady. Konrad Jungingen o nią zapytany, dał odpowiedź: »Nie radziłbym Waszéj Wielkości Książęcéj wdawać się w rzeczy tych prałatów, albowiem oni szukają swego dobra w cudzéj kłótni.«

Lubo Wielki Książe nie miał zamiaru jąć się strony duchowieństwa Inflanckiego, zwłaszcza gdy Rusini północni odmówili zerwania przyjaźni z Krzyżakami, a Szwedzi nieprzysyłali posiłków; jednakże spodziéwał się, że Zakon umiarkowanemi środkami uspokoi te zajścia, gdy w rzeczy saméj tylko jeden biskup Dorpacki opierać się mógł zbrojną ręką. Ale mściwy Zakon nie chciał słuchać o pojednaniu. Inflantscy Krzyżacy, wraz z posiłkami nadeszłemi z Pruss napadli na biskupstwo Dorpackie, spustoszyli je do ostatka, nie szczędząc ani świątyń, ani własności osób prywatnych. Sam tylko Dorpat obronić się potrafił. Witold z tego powodu oburzony na Krzyżaków, kazał napaść na Wiznę, jeszcze w zastawie u nich będącą twierdzę, i kiedy się najmniéj spodziewali, dobyto ją, złupiono, ludzi w niewolę uprowadzono, a samę płomieniom oddano.

Krzyżacy z Inflant znowu zaczęli najeżdżać. Żmódź i Litwę, a w tych napadach Swidrygiełło przybyły z Pruss, grał rolę przewodnika. Wielki Książe wysłał wojsko nad Dźwinę, które Dynaburg zdobyło. Swidrygiełło, wziąwszy od Krzyżaków oddział wojska, po wejściu w porozumienie z bojarami Witebskiemi, przebrał się przez Pskowskie ziemie i Witebsk ubieżał, wypędził namiestników także z miast innych, jacy byli z ramienia Królewskiego ustanowieni, słowem całe księztwo zagarnął pod swoję władzę. Witold skoro się dowiedział o tém, pośpieszył z wojskiem, obległ Witebsk, po trzydziestu dniach szturmem wzięto zamek dolny, a potém górny się poddał. Zwycięzca Swidrygiełłę w więzach do króla Polskiego odesłał. Za przykładem Witebska upokorzyły się inne miasta tego księztwa.

Teraz Wielki Mistrz zaprosił Witolda na zjazd, pod koniec Lipca odbyć się mający na wyśpie Dubissy, w celu bliższego ułożenia rzeczy, tyczących się pokoju. Przyczém Wielki Mistrz otwarcie doniósł, że ponieważ Polacy rozgłosili przed książętami chrześcijańskiemi, że Wielki Książe Witold będąc dobrym chrześcijaninem katolikiem, z całą mocą

powagi swojéj, pracuje nad nawracaniem Litwinów, potrzeba więc należycie o tém się przeświadczyć Zakonowi, aby mógł stały pokój z Wielkiém Księztwem Litewskiém zawrzéć. W skutek umówienia się Wielki Mistrz zbliżył się do miejsca zjazdu, w towarzystwie biskupów Henryka Warmińskiego i Jana Pomezańskiego z ich officyałami, wielu kanonikami, ludźmi uczonymi, posłami przedniejszych miast hanzeatyckich i rycerzami swoimi wyższego stopnia. Witold był w Kownie, wysłano z każdéj strony po ośmiu pełnomocników na wyspę Dubissy, dla ułożenia wstępnych warunków. Ze strony Litewskiéj podane było przełożenie: aby przeciąć raz na zawsze walki, tak zwane za wiarę z poganami, napady niespodziane, zniszczenia nieludzkie, ustalić stosunki jakie być powinny między dwóma państwami chrześcijańskiémi, przyjaźni, pokoju, wzajemnéj pomocy. Ze strony zaś Wielkiego Mistrza przełożono: na samprzód, jeżeli Wielki Książe i poddani jego są dobrymi chrześcijanami i takimi być nie przestaną, powinien on i ludy mu podwładne trwać w posłuszeństwie Kościołowi Rzymskiemu, to jest piérwszym dowodem chrześciaństwa, a drugim takie sprawowanie się jak postępują inni monarchowie chrześcijańscy. Powtóre: jeżeli Wielki Książe jest chrześcijaninem i takim statecznie pragnie pozostać, dla przekonania że nie popełni zdrad, któremi się uprzednio względem Zakonu odznaczył, oraz na dowód stałego wytrwania na zawsze swojego własnego i całego narodu w wierze świętéj katolickiéj, powinienby odbudować i powrócić Zakonowi zamki, które sam poniszczył, w czasie odpadnienia swojego, przynajmniej dwa, które były do rąk jego wiernych oddane; dla lepszéj zaś pewności dotrzymania tego, niechby na kilka lat dał w zakład dzieci przedniejszych panów swoich i wykonał z nimi przysięgę, podług formy przez Zakon podanéj. Do tego artykułu dodane zostały jeszcze trzy punkta ze strony duchowieństwa pruskiego: 1. Niech Wielki Książe przyrzecze starannie rozprzestrzeniać w krainach państwa swego, naukę i obyczaje chrześcijańskie, sam dając przykład swém życiem chrześcijańskiém. 2. Ci zaś, którzyby jeszcze nie byli pochrzczeni, postara się Wielki Książe aby chrzest przyjęli katolicki. 3. Pod żadnym względem nie dozwalać napadów na ziemie chrześcijańskie, wyjąwszy w razie słusznéj krzywdy, prawa odwetu koniecznie wymagającéj, także niedopuszczać napadów innym niewiernym, na sąsiedzkie ziemie chrześcijańskie. Nakoniec domagał się Wielki Mistrz, aby Wielki Książe wszystkie przywileje i zapisy przezeń dane uprzednio Zakonowi, potwierdził i dotrzymał.

Witold udzielił odpowiedź na powyższe przełożenia Zakonu, w treści następującéj. Co do piérwszego: Chcę być uległym synem Świę-

tego Kościoła Rzymskiego i takim pozostać na zawsze; lecz ponieważ król Polski jest panem zwierzchniczym Litwy, któremu jestem winien z poddanymi moimi najpiérwsze posłuszeństwo, przeto, jeżeli ten w uległości pozostanie, i ja nie odstąpię: co tamten winien państwu Rzymskiemu, to i ja wykonać będę obowiązanym, niech sobie z oznajmieniem o tém Zakon wyszle posłów do Cesarza i Elektorów. Co do drugiego: do odbudowania zamków, dania zakładników i wykonania przysiąg, Wielki Książe nie widzi się być obowiązanym: albowiem Król Polski, jako pan zwierzchniczy, ma dość zamków w Litwie pod swoją władzą i dość szlachty Litewskiéj w Polsce, mogącéj zakładników wyobrażać, a przeto w ręku chrześcijańskiego monarchy dostateczna jest gwarancya rzetelności Litwy w dotrwaniu w wierze i uległości świętéj Stolicy Apostolskiéj. Co się zaś tycze rozpostrzenienia wiary, nauki i zachowania się chrześcijan jednych względem drugich, na to jest biskup Wileński, on zaprzysiągł papieżowi, do niego pilność w téj mierze należy. Co do trzeciego, lubo odpowiedziano w sposobie zaprzeczającym, jednakże zostawiono nadzieję, że w tych przytrudnych żądaniach, możnaby znaleść środek do załatwienia.

Postrzegłszy Krzyżacy, że ich wybiegi nie dają żadnéj nadziei pomyślnego skutku; że mądre odpowiedzi Witolda przecinają ich widoki, zgodzili się przecież na zawieszenie broni do dnia Świętego Michała. Umowa ta datowana jest na wyspie Dubissy przez Krzyżaków, w Starém Kownie przez Witolda, w Piątek po świętym Jakóbie roku 1396. Na dzień zjazdu, Świętego Michała, Krzyżaccy pełnomocnicy przybyli na wyspę Dubissy, gdzie znaleźli cztérech bojarów Litewskich; ale Krzyżacy nie znajdując pełnomocnictwa ostatnich dostateczném, zerwali dalsze układy.

Zaledwo pełnomocnicy rozjechali się, komtur Ragnety wpadł na Żmódź; Marszałek zaś wysłał komtura Rheinu, pospołu z rządzcą Insterburskim do południowéj Litwy. Spustoszywszy kraj, uprowadzili kilkuset jeńców. Witold atoli zamiast zwykłego odwetu posłał wezwanie do Malborga z zaproszeniem Marszałka do Łucka dla zbliżenia się w układach o pokój. Krzyżacy nie wysłali wprawdzie Marszałka, lecz nie odmówili rozejmu aż do miesiąca Kwietnia roku następnego. Jednakże potrafili to uzyskać, że Biskup Dorpacki i Żmódzini, niechrześcijanie, czy opierający się przyjęciu u siebie księży nawracających, z polecenia Wielkiego Książęcia, z téj umowy zostali wyłączeni.

Chociaż droga do traktowania o pokój, przeciętą nie była ze strony Krzyżaków, lecz dla uwodzenia nadzieją Króla i Wielkiego Książęcia, odjęli pomoc biskupowi Dorpackiemu dla nasycenia krwa-

wéj zemsty nad tym prałatem. Biskup widząc zniszczone przez Krzyżaków włości swoje, lud rozpędzony, lenników albo w więzach po zamkach Krzyżackich, albo na wygnaniu, musiał jąć się ostateczności przez wejście w umowę z korsarzami Witalianami i zawarcie ścisłych stosunków z Świętyborem, książęciem Szczecińskim, co go zabezpieczyło na czas od gwałtów ze strony Krzyżaków. Konrad Jungingen nie życzył zakonowi wojny z Litwą, i chwycił się zręczności, gdy w roku 1396 przybył do Malborga poseł od Witolda i przywiózł pismo datowane w Łucku w wigiliją Trzech Królów, przekładające Wielkiemu Mistrzowi drobniejszych spraw pogranicznych załatwienie. Z tym posłem wyprawił on swojego, oświadczając Wielkiemu Książęciu gotowość do zawarcia stałego pokoju. Lecz w Łucku za piérwszy warunek położono, aby biskup Dorpacki włączonym był do traktatu. Na co Krzyżacy z krzykiem odezwali się, że woleliby raczéj żadnego nieznać pokoju, niżeli na ten haniebny dla siebie warunek zezwolić. Zostały więc rzeczy w zawieszeniu do uzupełnienia obrotów politycznych, które się w tym samym czasie zawiązały między Biskupem i Zakonem.

Gdy się to działo, starania Króla Polskiego, skłoniły cesarza Wacława do wysłania rycerza znakomitego Mikołaja Temeretz z wyraźném i stanowczo nakazującém poleceniem Wielkiemu Mistrzowi, aby na dzień wyznaczony przybył do Wrocławia dla umówienia się z królem Polskim i Wielkim Książęciem Witoldem, względem zawarcia ostatecznego przymierza pokoju, tak z nimi, jako téż z Biskupem Dorpackim, za osobistem Cesarza pośrednictwem. Zaraz potém przybył drugi poseł Cesarski, komtur prowincyalny Czeski, z żądaniem aby książe Zygmunt, brat Witolda, będący dotąd w zakładzie, wydany został Cesarzowi, gdzie będzie w pewniejszym ręku strzeżony niżeli w Prussiech. Krzyżacy nie ufali Cesarzowi, gdyż wiedzieli o jego przyjaźni z Królem Polskim; z drugiéj strony niebardzo bezpiecznie było go obrażać. Wywijając się zręcznie, następną udzielili Cesarzowi odpowiedź: Wielki Mistrz nie może zjechać do Wrocławia, aż jego poselstwo wyprawione do Papieża i wielu mocarzy chrześcijańskich nie powróci, którego celem jest zasięgnienie rady i rozkazów w przedmiocie warunków zawarcia pokoju z Litwą. Zkądinąd, układy w téj mierze ciągle trwają, zerwanemi być nie mogą, gdyż sam Wielki Książe szczérze się przykłada do zbliżenia się, o małą nawet rzecz idzie, byleby niezawodne bezpieczeństwo dla strony chrześcijaństwa, w dotrzymaniu umów opatrzyć się dało. Co się tycze książęcia Zygmunta, tego Zakon oddać nie może na cudze ręce, ponieważ jest jego zakładnikiem, poleconym do rąk wiernych: musi przeto pozostać na miejscu. Niewola je-

go nie potrwa długo, gdyż idzie tylko o odbudowanie zameczków niektórych. Zakon przez posła cesarskiego, który był bratem Zakonnym, wiedział o środkach jakie Cesarz ma do poparcia swoich żądań; i znajdował potrzebę niezwlekania ugody z Witoldem. Całą przeszkodą był Biskup Dorpacki. Wielki książe, trzymał się strony najniegodziwiéj ponękanego Biskupa, i niechciał bez włączenia jego do traktatu, nic poczynać o zgodzie z Krzyżakami. Musieli przeto po długiém wahaniu się i wykrętach, zawrzéć oddzielną ugodę z Biskupem na dniu 15 Lipca 1397 roku. Zbliżenie się atoli z Litwą powolnym postępowało krokiem ze strony Krzyżaków, owszem zanieśli oni otwartą skargę na króla Władysława Jagiełłę.

Wielki Mistrz zaproszony przez Cesarza na zjazd książąt Imperium do Frankfortu nad Menem, nie przybył; wysłał atoli Wielkiego Szpitalnika Zakonu hrabiego Konrada Kyborg i komtura Wolfa von Zoluhart, którzy przed zgromadzeniem panów Cesarstwa, zanieśli następne skargi w publicznéj mowie: »Zakon Teutoński codziennie doznaje ogromnych zamachów przeciw sobie, gdyż niewierni Litwini i Rusini, coraz i coraz bardziéj nabiérają potęgi, przez związki z krajami Króla Polskiego. Pomiędzy Polakami, Litwinami i Rusinami, zachodzi teraz wielka jedność, już mówią otwarcie i bez ogródki: co się dotycze Litwy, albo Rusi, to równie Polskę obchodzi, chociaż tamci są jeszcze pogardzicielami i nieprzyjaciółmi wiary Chrystusowéj. Król Polski twierdzi: jego państwo uznaje tylko posłuszeństwo Rzymskiéj Stolicy, nie zaś państwa Świętego Rzymskiego i jego Głowy. Gdy przeto na ostatniéj konferencyi Wielki Książe Litewski oświadczył swoję uległość Rzymskiemu Kościołowi i państwu Cesarskiemu w tém, w czém są inni książęta Chrześcijańscy obowiązani, wówczas Król, przybywszy do Litwy odrzucił ten artykuł i na jego miejsce nadstawił: w czém Królestwo Polskie obowiązane jest Kościołowi Rzymskiemu, w tém i Litwa obowiązaną będzie. Codziennie z Polski zasoby idą do krajów pogańskich, broni, pancerzy, blach, zbroi, dział, koni, rzemieślników, strzelców, palnéj broni i t. p., tak dalece, że pokonanie nieprzyjaciół Chrystusa, coraz się staje trudniejszém. Wszystkich, którzy niewiernym chcą iść na pomoc, Król swobodnie przepuszcza przez kraje swoje, jak naprzykład książąt: Szczecińskiego i Meklemburskiego, z którymi się Witold był połączył, jako też z biskupem Dorpackim i rozbójnikami morskimi, z którymi Zakon w roku przeszłym tak ciężkie miał zajścia wojenne, tak dalece, że zbójcy byliby całe Inflanty zajęli i Zakon ztamtąd wypędzili, gdyby Bóg cudowną pomocą swoją go nie wspierał, a tych bied wszystkich Król

Polski był sprawcą. Nawet w wyprawach na pogan, Król wielorakie czynił przeszkody, raz przez ostrzeżenie o przygotowanym na nich zamachu chrześcijan, drugi raz przez budowanie i wznawianie pogańskich zamków. Jego związki z mocarzami zagranicznymi, zaledwie dozwalają Zakonowi nająć połowę tego ludu, jaki dawniéj Marszałek wyprowadzał w pole. We wszystkich układach, które Zakon z Litwinami rozpoczynał, o nawrócenie ich do Wiary Świętéj, Król stawał na przeszkodzie, gdyż na zjeździe w miesiącu Lipcu odbytym, kiedy Wielki Książe Witold, przyrzeczenie swoje prowadzenia życia chrześcijańskiego, uległości Rzymskiemu Kościołowi, zaniechania najazdów na kraje chrześcijańskie, niepochrzczonych poddanych pochrzczenia, nie wiązania się z nieprzyjaciołmi Chrześcijan, chciał utwierdzić przez danie zakładników, odstąpienie ziem niektórych i odbudowanie zamków: wówczas wpływy Królewskie wszystkiemu przeszkodziły. I gdy na ostatnim zjeździe Wielki Książe, niektórym przełożonym naszym dał najbardziéj pocieszające zapewnienie i obietnicę wspierania chrześcijaństwa, zostania w uległości i posłuszeństwie Kościołowi i państwu Rzymskiemu, jak równie trwania w pokoju z krajami Chrześcijańskiemi, jakowe wieści Wielki Mistrz z radością przyjął; Król skoro się o tém dowiedział, pośpieszył sam do Litwy, odrzucił ułożone artykuły i wprowadził natomiast rzecz wcale obcą, przedmiot o zastawie Dobrzynia, którą krainę pragnie wydrzéć Książęciu Opolskiemu i Rzymskiemu państwu, którego sam jest poddanym. Zakon jednak oświadczył, jeżeli Król summę zastawną zaliczy i pozwolenie okupna otrzyma od Książęcia, z ochotą wspomnioną ziemię odda Królowi. Inaczéj działać Zakonowi nie przystoi i nie ma władzy. Lecz co ta ziemia ma spólnego z Litwą i Rusią? Król przez to wtrącanie się, przeszkadza tylko dobru powszechnemu chrześcijaństwa. W takiém brzmieniu było złożone pismo na Sejmie Rzeszy Niemieckiéj we Frankfurcie nad Menem, pod datą: Stuhm, we Czwartek przed oktawą Wielkiejnocy roku 1397. Oprócz tego, posłowie mieli daną sobie długą instrukcyą, w któréj między innemi zalecono im, aby przełożyli książętom Państwa Rzymskiego, że Król Polski niezawodnie nakłonił Cesarza Wacława do sprowadzenia Wielkiego Mistrza do Wrocławia, aby tam na szkodę Zakonu i całego Chrześcijaństwa, uczynić jakieś postanowienia, gdyż i Cesarz żądał wydania sobie książęcia Zygmunta, aby za niego otrzymał od Turków na wymianę niektórych panów swojego kraju, w niewoli u nich będących. Wielki Mistrz zaprzeczył uwolnienia tego więźnia stanu, albowiem Litwini z Tatarami i Turkami trzymają za jedno, jako niewierni, a Król z nimi ciągle jest w stosunkach.

Jakie wrażenie sprawiła powyższa skarga na umysłach zgromadzo-

nych książąt imperium nie jest wiadomo; chybiła atoli. jak się zdaje, zamierzonego celu. Około tegoż czasu Zygmunt, król Węgierski, ofiarował swoje pośrednictwo do usunięcia przeszkód oddalających strony od pojednania się: lecz Krzyżacy i tu, mając w podejrzeniu wpływy króla Władysława Jagiełły, pokazali się dalekimi od przyjęcia oświadczonéj przysługi. Wielki Mistrz dał nawet zrozumieć Królowi Węgierskiemu, że te przeszkody nie są tak ważne, jakby się mogły jemu wydawać, przy tém donosił: że pokój z Wielkim Książęciem Litewskim, na czas długi zawarty, ani dla Zakonu, ani dla Chrześcijaństwa nie może zbawiennych następstw sprowadzić: gdyż kiedy on sobie raz taki pokój zapewni, wówczas zamiary jego do niczego więcéj zmierzać nie będą, jak w przeciągu tego czasu, na samprzód pogan albo Rusinów w odleglejszych stronach przyległych państwu swojemu zawojować i pod swoję władzę zagarnąć, albo, jeżeli nie będzie mógł ich pokonać, połączy się z nimi, i obróci oręż tego grubego narodu przeciw Zakonowi. Widoczną nawet okazał chęć podczas krótkiego zawieszenia broni zawładania Wielkim Nowogrodem, gdzie jeżeliby mu się poszczęściło, bardzo bogatą dostałby zdobycz i znacznieby się na zgubę Zakonu wzmocnił. Stały zaś pokój z Witoldem nie jest tak lekką rzeczą: nie tylko Zakon, ale i całe Chrześcijaństwo obchodzi, dla tego wymaga dobrego namyślenia się. Nadto Krzyżacy odwoływali się do powinności swego powołania, niedozwalającego być w pokoju z państwem, gdzie znajdowali się jeszcze Litwini niepochrzczeni, dopóki zaś taki rodzaj religijnego wyznania trwać nieprzestanie w sąsiedztwie Zakonu, on miecza do pochew nie ma prawa włożyć, ani może zaprzestać zapraszania pielgrzymów zbrojnych do swéj pomocy, zwyczajem starodawnym i skutkiem ustaw kościelnych.

Kiedy się toczyły negocyacye o pokój, Krzyżacy z jednéj strony wyłamując się różnemi sposobami od tego, z drugiéj strony w dalszych państwach chrześcijańskich, nie mogąc już Niemców zwabić, wzywali po całych Włoszech i królestwie Neapolitańskiem rycerzy do walki z poganami. W rzeczy saméj przybyli oni do Pruss we Wrześniu roku 1397 w znacznéj liczbie. Komtur Ragnety na czele cztérech set ludu swojego, połączył się z nimi i poprowadził na plądrowanie Żmódzi. Lecz powodzenie téj wyprawie nie sprzyjało, albowiem Żmódzini wcześnie ostrzeżeni, osadzili las, kędy Krzyżacy ciągnąć mieli. W téj zasadzce tak dobrze natarli, że całe ich wojsko rozbili, dwieście jeńców i pięćset koni zabrali.

Król Polski nie przestawał atoli starać się o wyjednanie pokoju krajom swoim z Krzyżakami. Właśnie pod koniec roku 1397 uprosił

powtórnie króla Zygmunta węgierskiego, aby wdał się o to do wielkiego mistrza. Zygmunt prosił Konrada Jungingen aby do Gniezna zjechał, gdzie przyrzekał sam się znajdować i oświadczył nadzieję, że swojém pośrednictwem pokój między stronami ustanowi. Lecz Konrad nie odmawiając wyraźnie, wynurzył swoję obawę o rzetelności przystąpienia do umowy wielkiego książęcia Witolda, powiadając, że on wzmacnia się niezmiernie całą siłą Ruskiego narodu i Tatarów, powierza straż warowni swoich niewiernym Rusinom i Litwinom; przeto wymagał zwłoki czasu, nimby się nieporozumiał bliżéj z tym władcą, niepojęte zamiary knującym, azali on przystąpi do tego pośrednictwa. Trwoga wszakże panowała w zakonie, gotowano się do wojny. Wielki mistrz rozsyłał podarunki różnym mocarzom, od których spodziewać się mógł pomocy; zobowiązał Ziemowita księcia Mazowieckiego pożyczką dwieście kop groszy czeskich na zastaw Płońska. Witolda zaś obrażać jawnie wystrzegał się.

W początkach roku następnego 1398 komtur Radzynia hrabia Kyburg znajdując się u króla Węgierskiego w poselstwie, nie miał polecenia wdawać się ze Świdrygiełłą, który gościł podówczas w Węgrzech, w negocyacye, szanując rozejm z królem i Witoldem trwający. Komtur potrafił jednak królowi Węgierskiemu wystawić ogrom potęgi Witolda, jego zjednoczenie z Polską i ztąd niezmierną przewagę tych narodów, bardzo niebezpieczną dla wszystkich mocarstw sąsiednich, tak dalece, że król Zygmunt począł stygnąć w ochocie pośrednictwa i zjazd w Gnieznie spełzł na niczem. Tymczasem zakon tajemnie dopomagał Świdrygielle w jakiejś intrydze u papieża, co gdy doszło do wiadomości króla Władysława, mocno go rozgniewało na Krzyżaków. Wielki mistrz wyprawił uczonego prawnika Jana Rymann, aby rozsiał po dworach książąt chrześcijańskich i papiezkim zaskarżenie treści następnéj: »Wojna z niewiernymi staje się coraz trudniejszą dla zakonu, raz że król Polski ciągle ich końmi i bronią zasila, wzmacnia i w sztuce wojennéj doskonali; drugi raz, że tak w Polsce, jako też w krajach książęcia Szczecińskiego, czynią przeszkody i nie przepuszczają gości zagranicznych do Pruss. Książe Witold nie raz dawał przyrzeczenia o zabezpieczeniu wiary, lecz znowu je odwoływał, gdyż się król temu sprzeciwia. W Litwie żadnego polepszenia nie widać w chrześcijaństwie, ponieważ wielu Litwinów obraca się raczéj do ruskiéj wiary, niżeliby uległymi być mieli Kościołowi i państwu Rzymskiemu. Biega pogłoska, że król i Witold, czynią staranie u papieża o koronę królewską dla krajów Litewskich i Ruskich, którą drugi ma włożyć sobie na głowę, z prawem lenności względem piérwszego; jeżeliby się to stało, przyłączy się do niego jeszcze więcéj pogan, a zakon już nie będzie w stanie broni przeciw nim podnieść. Należałoby przeto doradzać Ojcu świętemu, a pa-

nowie chrześcijańscy powinniby sami pomyślić o środkach, aby te rzeczy inny obrót wzięły, gdyż niestałość Witolda w słowie i czynach jest wielce doświadczoną; wkrótce może wywiązać się znaczne nieszczęście i krzywda.« Jednakże okoliczności były dość krytyczne dla Krzyżaków. Król Węgierski wyprowadzony z błędu, rzuconego przed nim przez Kyburga, niemniéj się rozgniewanym pokazał od Polskiego. Konrad lękając się niepomyślnych dla zakonu skutków, unikał wszelkiemi sposobami wojny z Polską i Litwą. Rycerstwo jego szemrało; zamknięci w konwentach, musieli zajmować się nudną powinnością chóru, zamiast, jak dawniéj, brojenia w Litwie i pędzenia szumnego życia w obozach, prace wojenne biesiadami przeplatając. Szydzili nawet z wielkiego mistrza nazywając go kapicą mnichowską; znosił on to wszystko, bo daléj widział od innych. Umawiał się z królem i królową względem Dobrzynia; szczególniéj nadskakiwał królowéj, znając jéj pobożność i łagodność. Z Witoldem odnawiał przedłużenie rozejmu.

Witold ze swojéj strony życzył pokoju z zakonem, i oświadczył przez posła wielkiemu mistrzowi gotowość do tego. Wielki mistrz wysłał niezwłocznie pełnomocników: wielkiego komtura Wilhelma von Helfenstein, wielkiego szpitalnika Konrada hrabię Kyburg, i komturów Ragnety i Osterody, Markwarda von Salzbach i Jana von Schönfeld, którzy na miejsce wyznaczone do Grodna przybyli, gdzie się znajdował wielki książe, ze zgromadzeniem przedniejszych panów krajowych.

Po niejakim czasie traktowania, stanęła w końcu na tém wstępna umowa, ułatwiająca zawarcie trwałego pokoju: wielki książe Witold będzie winien ustąpić zakonowi część Żmódzi, granicą pewną zakreśloną; między pruskiemi a litewskiemi posiadłościami, mianowicie począwszy od wyspy Salin (dziś wieś Szyłłany nad ujściem Niewiaży) aż do rzeki Narwi, będzie dokładnie oznaczona granica; jeżeli książe Ziemowit, albo jego sukcessorowie okupią Wiznę, to i tam granica ma być zakreślona, podług wiadomości od ludzi starych powziętéj. Wielkiemu książęciu i dworowi jego, także wielkiemu mistrzowi, wolno polować na rozmaitego zwierza w stronach rzek Szeszupy i Biebrzy. Na osobnym zjeździe wielkiego książęcia z wielkim mistrzem, uczyni się bliższe oznaczenie granic, opisze się i pieczęciami utwierdzi. Jeżeli zechce piérwszy, albo wymagać będzie drugi, ma być uproszone téj umowy potwierdzenie u króla Władysława. Nadto, ma dać przyrzeczenie wielki książe, na postawienie dwóch lub trzech zamków nad granicą, dopomagając zakonowi takowe zbudować, w miejscach przezeń obranych, za co uwolniony będzie z pod zakładu książe Zygmunt. Jeńcy obustronni wolność otrzymają. Do kraju Pskowskiego nie będzie wielki książe żadnéj pretensyi rościł, owszem

dopomoże zakonowi do zawojowania jego, a wzajemnie wielki mistrz dopomoże księciu do podbicia Nowogrodu Wielkiego. W krajach mocarstw traktujących, handel dla ludzi wszelkiego stanu będzie wolny i protegowany, bez żadnych nowych myt, oprócz dawnych. Żaden człowiek, uległy opłatom skarbowi, nie będzie przyjmowany na osadę, bez wiedzy i pozwolenia władzy krajowéj zkąd wyszedł. Wielki książe będzie się starał przywodzić lud swój do wiary chrześcijańskiéj, uległości Kościołowi i państwu Rzymskiemu, jak są uległe inne mocarstwa. Nie będzie krajów chrześcijańskich pustoszył, jeżeli od nich krzywdy i niesprawiedliwości nie dozna. Użyje wszelkich środków możliwych do powiększenia wiary chrześcijańskiéj w krajach swoich. Wszystkie dotychczasowe szkody, krzywdy i pretensye, wzajemnie doznawane, lub roszczone, mają ustać na zawsze i zapomniane będą. Nie będzie pozwolony przez kraje stron umawiających się, przechód żadnemu wojsku, idącemu na uszkodzenie drugiéj strony. Więźniów zbiegłych łapać i wydawać będą wzajemnie. Jedna strona, bez wiedzy i pozwolenia drugiéj, nie będzie prowadziła przez jéj ziemie wojska swojego, a kiedy na to zezwolenie nastąpi, przechód ma się dziać bez szkody drugiéj strony. Na ostatek obie strony przyrzekają, te warunki wiernie, bez zdrady, podstępu, statecznie i mocno zachowywać, teraz i na zawsze, oraz ani radą, ani czynem, ani otwarcie, ani skrycie przeciw temu nie działać. Umówiono się także na zjazd osobisty wielkiego książęcia i wielkiego mistrza, na wyspę Salin, na dzień świętego Michała, w obecności pewnéj liczby przełożonych zakonu i szlachty Litewskiéj, na którym zjeździe te umówione punkta, warunki i jeszcze dodać się mogące, powinny się zamienić w stałe przymierze pokoju i należycie być utwierdzone. Data téj umowy: w Grodnie 23 Kwietnia, roku 1398.

Po zawarciu ugody zwołał Witold przedniejszych panów i bojarów litewskich do Wilna, i przełożył im wszystkie warunki; znalazły one przyjęcie i uchwalenie powszechne. Wszelako brakowało jeszcze wiele do wzajemnego zaufania między stronami umawiającemi się. Chociaż bowiem pełnomocnicy zakonni przyrzekli w Grodnie uwolnić książęcia Zygmunta, w razie zobowiązania się do odbudowania zamków i Witold na to dał list osobny pod pieczęcią, jednakże wielki mistrz wymagał jeszcze spełnienia jakichś warunków tajemnych, i zatrzymał książęcia w więzieniu, jak sam chełpił się, do roku albo dłużéj, pisząc do mistrza Inflanckiego, który także ostrzegał, aby tego więźnia za lada co nie uwalniać. Rozgniewany wielki książe, począł robić nowe dodatki do punktów umówionych, albo poprawiać niektóre, zniósł się z królem Władysławem i przyjął włączenie interessów polskich do swojéj umowy, a mianowicie rzecz o Dobrzyń i stosunek co do uległości państwu Rzymskie-

mu. Słowem, tak się rzeczy powikłały, że Konrad zląkł się, aby cała budowa nie runęła. Dla tego pisał do Witolda: »Co Waszmość względem ziemi Dobrzyńskiéj wtrącacie do umowy! Panie, to się nie tyczy ani was, ani nas. Książe, który nam tę ziemię zastawił, nie wyłamuje się dziś jeszcze z pod praw Korony Polskiéj; nam się przeto nie widzi, aby ten artykuł miał być na przeszkodzie umowom między nami zawartym. My nic niepodobnego od Waszmości nie wymagamy, lecz prawie nie możemy wiedzieć czémbyśmy względem Waszéj Wielko-Książęcéj Mości uchybili, albo czy Waszmość niezamierzacie od umowy naszéj odstąpić. Żebyście jednak wiedzieć raczyli, iż nie mamy upodobania na stopie wojennéj zostawać z Waszmością, chociażbyśmy ku temu i zmuszeni przez Was byli, chętnie zgadzamy się na nowy zjazd z Waszą Wielko-Książęcą Mością, abyśmy uradzić potrafili środki do pokoju nas prowadzące.« Pisał i drugi list Konrad, niemniéj zachęcający do zgody, chrześcijańskim właściwéj monarchom.

Przychylając się Witold do tych wezwań, uradowany uwolnieniem brata Zygmunta, mając przytém inne widoki, tyczące się Wschodu, skłonił się do zawarcia ostatecznego traktatu pokoju. Zawarowano nasamprzód rozejm dla bezpiecznego układów prowadzenia. Około Zielonych Świątek 1398 roku, wysłani zostali przełożeni zakonni z pewną liczbą rzemieślników na granicę litewską, aby rozpocząć budowanie zamków. W skutku czego marszałek założył zamek nad rzeką Angerapp, a komtur Balgi nad rzeką Łyk. Wielki książe dawał pomoc przyrzeczoną do budowania, ufność wzajemna ustaliła się, skłonność do zgody szczéra była z obu stron. Wielki mistrz czynił przygotowania, sprowadził z Niemiec jakiegoś zawołanego dyplomatyka, sługę zakonu, aby ułożył opisy i prowadził korrespondencyą z książętami imperium. Pod koniec Września, już był w drodze z tą osobą i przedniejszemi dygnitarzami zakonu. Towarzyszyli wielkiemu mistrzowi wielki komtur Wilhelm von Helfenstein, wielki marszałek Werner von Tettingen, wielki szpitalnik Konrad hrabia Kyburg, wielki szatny Jan von Beffart, podskarbi Burchard von Wobeke, komturowie: Torunia, Fryderyk von Wenden; Balgi, Ulryk von Jungingen; Brandenburga, Jan von Rumpenheim; Ragnety, Markward von Salzbach; Osterody, Jan von Schönfeld i Gdańska Albrecht hrabia Schwarzburg. Wyspa Salin oglądała jeszcze mistrza Inflanckiego Wennemara von Brüggenoye i jego marszałka Bernharda Hevelmanna, także biskupów Henryka Warmińskiego i Henryka Sambijskiego, oprócz wielu prałatów, magistrów sztuk wyzwolonych i mnóstwa rycerzy znakomitych, zakonnych i świeckich. Przybył też wielki książe Witold z żoną, biskupem Wileńskim Andrzejem, znaczną liczbą książąt, panów i

szlachty. Rozpoczęły się konferencye: nie wiele było co do mówienia względem punktów zawartych w Grodnie; oznaczono dokładnie granice od Inflant przez wyspę Salin, aż do Mazowsza. Dnia 12 Października zgodzono się zupełnie na przymierze. Poprzednia umowa Grodzieńska całkowicie zatwierdzoną została, dodano tylko jeszcze, że wielki mistrz nie będzie z nikim i pod żadnym względem wchodził w stosunki przeciw wielkiemu książęciu Witoldowi i jego państwu. Ten zaś przyrzekł i mocno zapewnił, wiarę chrześcijańską we wszystkich prowincyach państwa swojego, wszelkiemi siłami i sposobami rozprzestrzeniać; być uległym Kościołowi i państwu Rzymskiemu, jak inni książęta chrześcijańscy ulegają; nigdy niedozwalać aby posiadłości zakonne, od granic państwa jego, nieprzyjacielsko nagabane były. Obustronnie przyrzeczono i zapowiedziano sobie nawzajem, to przymierze pokoju święcie, mocno i nienaruszenie zachować na zawsze, chociażby i potwierdzenie króla Polskiego nie nastąpiło, za co odpowiedzialności wielki książe na siebie nie przyjmuje. Wolność więźniom z obu stron, swoboda zakładnikom, książęciu Zygmuntowi i innym, uroczyście zapowiedziane zostały. W kilka dni później wielki książe wydał Krzyżakom na piśmie zobowiązanie się do udzielenia pomocy w budowaniu zamków nadgranicznych, w miejscach przez marszałka i komtura Balgi obranych. Wolność zbierania kamieni wapiennych i dalszych materyałów potrzebnych, nad rzekami Niemnem, Wiliją, Strawą i Świętą udziela, oraz potwierdza pod życiem swojém wolność polowania wielkiemu mistrzowi w okolicach rzek Szeszupy i Biebrzy, jak zawarowano było na zjeździe Grodzieńskim.

Po ukończeniu tych czynności nastąpiły uczty i biesiady, przez obie strony nawzajem wydawane, w których brało uczestnictwo liczne zgromadzenie wysokich gości państw obu, nawet kobiéty. Wielka księżna Anna Witoldowa, znakomita urodą i rozumem, szczególnie jaśniała w tych zgromadzeniach. Jednego dnia, po skończonym obiedzie, panowie litewscy wnieśli toast: »Witolda króla Litewskiego i Ruskiego!« który Niemcy z zapałem przyjęli.

Co do układów Witolda z Krzyżakami, Władysław król Polski zupełnie okazał się obojętnym, ani potwierdzał, ani zaprzeczał przymierza na wyspie Salin zawartego: tak bowiem sprzykrzył sobie stosunki z zakonem Niemieckim, że w nic się wdawać nie chciał. Królowa Jadwiga ciągle korrespondowała z wielkim mistrzem, umawiając się tak o Dobrzyń, jako też o stosunki handlowe między Prussami a Polską. W ogólności u mocarstw europejskich przymierze w Salin zyskało pochwały. Zygmunt król Węgierski odznaczył się przyklaskiwaniem i świetnemi obietnicami, szcze-

gólnie dla zakonu nieszczędzonemi, od którego pragnął pożyczyć pieniędzy.

Przy końcu roku 1398 przybyli goście zagraniczni do Pruss. Wielki mistrz zamierzył wyprawę na Żmódź, która nie była przymierzem objęta. Ale z powodu ostréj zimy odłożono wyprawę do wiosny i wtedy dopiéro marszałek Werner von Tettingen, w towarzystwie pielgrzymów, po większéj części Francuzów, udał się na Żmódź w okolice Miednik. W téj saméj porze mistrz Inflantski, wpadł od Nitawy ze znacznemi siłami, pustosząc ogniem i mieczem: dowódzca żmódzki Thel, pośpieszył na ratunek swoim: Krzyżacy za zbliżeniem się jego, rzucili się na odwrót, prowadząc do tysiąca jeńców i pięćset koni, któréj przecież zdobyczy uprowadzić nie mogli, będąc mocno natarci i z klęską przepędzeni do Semigalii. Thel dowiedziawszy się o napadzie marszałka wrócił ku Miednikom: lecz ten lękając się odwilży, cofnął się już był do Pruss, bardzo mało szkody wyrządziwszy. Za nadejściem lata sam wielki mistrz Konrad Jungingen, na czele własnego tylko wojska, wystąpił dnia 15 Czerwca na Żmódź i przez dni jedenaście plądrował po kraju, paląc wsi opuszczone i niszcząc zasiewy, ponieważ mieszkańcy do lasów pouciekali. Cztérnastu knechtów pruskich szlacheckiego urodzenia passował na rycerzy wtedy wielki mistrz na pogańskiéj ziemi.

Tymczasem Witold zapewniwszy się od strony Krzyżaków, zamierzał wielką wyprawę przeciw Tatarom. Zebrały się pod Kijowem mnogie hufce z Litwy, Rusi i Polski. Wielki mistrz nadesłał tu komtura Ragnety Markwarda von Salzbach na czele pięciuset rycerzy wybornie uzbrojonych i opatrzonych we wszystko. Ale nie sprzyjało szczęście Witoldowi. Na brzegach Worskły walną poniósł klęskę w roku 1399, gdzie czoło rycerstwa wyginęło, i prawie całe wojsko chrześcijańskie Tatarzy pod dowództwem Edygi znieśli. Większa część hufca krzyżackiego legła także na pobojowisku, a w téj liczbie dziewięciu rycerzy zakonnych, i tylko z dwóma braćmi i garstką żołnierzy powrócił do Pruss komtur Ragnety.

Przy końcu 1399 roku Krzyżacy przedsięwzięli walną wyprawę na Żmódź. Nadciągnęli do Pruss goście zagraniczni pod dowództwem Karola księcia Lotaryngii przezwanego Śmiałym i Wilhelma książęcia Geldryi. Wielki mistrz natychmiast w całym swoim kraju nakazał uzbrajać się: zalecono modły po wszystkich kościołach o szczęśliwe prowadzenie wojny: wyznaczono w każdéj kommandoryi pewną liczbę ubogich do karmienia przez sześć tygodni. Marszałek zakonu w towarzystwie książęcia Lotaryngii prowadził wojsko prosto przez lasy do Ragnety: tam przebywszy Niemen po lodzie, w piérwszych dniach Lutego 1400 roku wtargnęli na Żmódź. Napad poszedł pomyślnie: mieszkańcy niespodziewanie

zaskoczeni, nie mieli czasu do ucieczki i ratunku. Brano tłumy jeńców, albo wycinano lud bezbronny, szeroko rozpuszczono zagony i zagrożono zniszczeniem całemu krajowi. Po dniach dwunastu Żmódzini postradawszy wszelką nadzieję ocalenia się, przymuszeni byli błagać o litość: przyrzekli chrzest przyjąć, oświadczyli uległość bezwarunkową zakonowi i posłuszeństwo władzom jego: na pewność dotrzymania umowy dali zakładników. Uwiadomiony o tém Konrad Jungingen, kazał obchodzić w obozie festynę rycerską i passować uroczyście na rycerza książęcia Lotaryngii, tudzież wielu innych szlachetnego rodu wojowników zagranicznych, wysypał pomiędzy nich dary, książęciu dostał się koń z całém przybraniem rycerskiém. Sam Witold dopomagał Krzyżakom do tego podbicia, i wysłał oddział wojska litewskiego, który połączywszy się z komturem Ragnety Markwardem von Salzbach, wkroczył na Żmódź od strony Graużów: tam przez dni dziewięć pustoszono włości okropnie, dwa powiaty zawojowano: chrzest, poddaństwo, uległość nieograniczona, były i tu prawami przez zwycięzców przepisanemi; zakładnicy wybrani, oddani w ręce komtura: ten ich przesłał do marszałka swojego. Pomiędzy Żmódzinami znaleziono pewnego rycerza z Brabancyi, który bardzo dawno wziętym będąc w niewolę, mieszkał u nich, a teraz odprowadzono go do Pruss.

Uradowany ze szczęśliwego powodzenia wyprawy, wielki mistrz hoj. nie szafował podarunkami tak gościom zagranicznym, jako też wodzom litewskim. Witoldowi kosztowne ofiarował upominki w rozmaitych sprzętach rycerskich, pisał do niego najpochlebniejsze listy. Niedowierzając mu wszelako, uprzedzał aby nadal wielki książe nieraczył utrudzać wojska swego pomaganiem jemu na Żmódzi, ponieważ zakon ma dość własnych sił ku temu, a książe dość zatrudnień z innych stron zdarzyć się mogących.

Niezaniechał wielki mistrz przedsięwziąć środków do wewnętrznego urządzenia zawojowanego kraju, mając ze wszystkich już prawie powiatów zakładników, w tak znacznéj liczbie, że po zamkach odleglejszych w Prussach ledwie pomieścić ich można było. Nasamprzód pośpieszył zbudować dwa zamki na Żmódzi, z tych jeden na gruzach Wielony, Friedberg. Piérwszym rządcą kraju (Vogt) był Michał Küchmeister von Sternberg, któremu powierzone zostały początkowe urządzenia. W zamku Friedberg osadzono pewną liczbę rycerstwa zakonnego; dowódzca tameczny otrzymał nazwanie Burggrafa. Po miastach powiatowych i włościach ludniejszych byli urzędnicy, do załatwiania mniejszych spraw sądowych i pobierania danin. Przysłano księży do nawracania: niemała liczba ludu prostego, szlachty i panów, na samym początku chrzest

z ochotą przyjęła. Niektórzy jednak po przyjęciu chrześcijaństwa widzieli bezpieczniejszą dla siebie rzeczą przenieść się do Pruss: tacy największe zachęcenie od zakonu znaleźli w sukniach, pieniądzach i zapomodze gospodarskiéj, otrzymując ziemię, odpowiednéj obszerności potrzebom swoim. Nie schodziło też na zachęceniach dla mieszkańców uległych, w zbożu i bydle: starano się najsprawiedliwiéj i najłagodniéj obchodzić się z nimi. Podzielono mieszkańców na trzy klassy: szlachtę (Bajoros), wolnych rolników i poddanych; zapewniono każdemu na własność ziemię przez niego posiadaną; lecz należało wymierzyć każdego grunta, aby podług obszerności ich, znosili ciężary posiadacze. Te urządzenia Żmódzini przyjęli z zadowoleniem, nabierali coraz więcéj zaufania ku swoim władcom.

Stosunki przyjacielskie pomiędzy zakonem a wielkim księciem Witoldem, wzmocniły się jeszcze bardziéj podróżą do Pruss małżonki ostatniego. Anna Witoldowa odwiedziła w posiadłościach zakonu miejsca słynne pamiątkami pobożności: na przód w konwencie Brandeburskim relikwije świętéj Katarzyny, męczenniczki; w Kwidzynie, cudami słynący grób błogosławionéj Doroty, patronki Pruss; w Starogrodzie głowę świętéj Barbary. Księżna z wielką wspaniałością, kosztem skarbu zakonnego była przyjmowana na rozkaz wielkiego mistrza, chociaż jéj dwór składali liczni dworzanie i damy, mnóstwo powozów i czterysta jazdy. Najwystawniejsze przyjęcie było w Malborgu, gdzie szczególnie z téj okoliczności odbywało się uroczyste nabożeństwo, dawany był stół honorowy damski, przepych, udarowanie dwunastu dam litewskich, między któremi wielkiéj księżnéj piérwszeństwo przyznane: ubiory na głowę, pierścienie, klejnoty, sprzęty kosztowne, stanowiły podarunki; dworzanie dostawali konie i puhary. Podarunkom końca nie było: gdyż w każdym konwencie przełożeni starali się jeden drugiego w hojności przewyższyć; słudzy nawet aż do najniższych zapomnieni nie byli. Po powrocie wielkiéj księżny do Litwy przysłał Konrad Witoldowi bogate podarunki: szyszak rzymski, wyzłacany, kosztowny serwis stołowy, puhary, bursztynowy różaniec, drogie wina i t. d. Hojność wielkiego mistrza do tego stopnia się posuwała, że żaden przybyły posłaniec z Litwy nie powrócił bez monarchicznego udarowania.

Krótko atoli trwać miała ta przyjaźń. Zaszły niejakieś z obu stron trudności do załatwienia: mówiono o zjeździe wielkiego książęcia z wielkim mistrzem i piérwszy pisał (w sobotę po Trzech Królach 1401 roku) że z uwagi na niezdrowie i wiek podeszły Konrada, sam przybędzie do Insterburga. Lecz to nie przyszło do skutku. Tymczasem wielki mistrz



Smokowski ekredit.

Jadwiga ofiarująca swoje Kosztowności

najmował się przyjmowaniem na łono Kościoła przedniejszych panów Żmódzkich: między nimi byli nawet liczący się do familij dawniejszych królików lub książąt tamecznych. Chrzczono ich w Malborgu. Konrad sam był ojcem chrzestnym, udarowywał hojnie, sprawował uczty; mieli oni u Krzyżaków dzieci swoje w zakładzie, których nie mogli widzieć inaczéj, aż się sami pochrzcili i polecili im chrzest przyjąć. Odsyłając na powrót udarowanych, ale bez dzieci, przydano im księży i mnichów, którzyby w ich włościach rozszerzali wiarę chrześcijańską. Znaczne ci czynili postępy w pracach swoich, do czego wiele dopomagały zasiłki w zbożu przysyłaném z Pruss dla nowo-nawróconych, w powiatach zrujnowanych podczas ostatniéj wojny.

Ale mnóstwo Żmódzinów przywiązanych do dawnych swobód i wiary, nienawidzących Zakon. od którego tyloletnich klęsk doznawali, wynosiło się do Litwy pod władzę Wielkiego Książęcia. Domagali się Krzyżacy wydania ich sobie, lecz Witold tłumaczył się, że traktat przymierza nie zobowiązuje go do wydawania szlachty i ludzi wolnych, tylko zastrzega nieprzyjmowanie wychodzców objętych obowiązkami opłat osobistych do skarbu i tych odesłał na powrót Zakonowi. Gdy znowu nalegał poseł z Malborga, Wielki Książe odpowiedział: »Czy chcecie koniecznie żebym wszystkim Żmódzinom razem kazał powrócić do ich kraju? Dobrze. Ale wiedzcie że ci ludzie są wielkimi stronnikami swobody, ich ziomkom przez was wydartéj, któréj nikt lepiéj nad nich bronić nie potrafiłby.« Tymczasem Witold wzmacniał Kowno i inne zamki Nadniemeńskie, i osadził je załogą; na nowéj granicy trzymał ciągle wojsko. Ze swojéj strony Krzyżacy zaczęli warownie do stanu lepszéj obrony przyprowadzać, szczególnie Ragnetę i Memel, oraz na Żmódzi zbudowane zamki wzmacniać, nad Niemnem zamek Gotteswerder (Nowe Kowno) był odnowiony zupełnie. Wielki Książe żądał osobistego widzenia się z Konradem, lecz to znowu skutku nie wzięło, gdyż rzucono podejrzenie, że w tém ukrywa się zdrada i zamach przeciw osobie Wielkiego Mistrza.

Nagle zapaliło się powstanie na całéj Żmódzi. Wypadłszy z lasów i kryjówek, powstańcy pod przewodem wychodźców uderzyli na zamki Krzyżackie, zdobyli i zamienili w perzynę, a załogę wysiekli; urzędnicy, rycerze, księża pobrani w niewolę. Wszystkie powiaty Żmódzkie, skruszywszy nad sobą władzę Zakonu, zawarły związek zobopólny i wyprawiły posłów do Wielkiego Książęcia, prosząc aby ich przyjął pod swe panowanie.

Witold tymczasem wysłał Mikołaja ze Rzeniewa z zażaleniem na Krzyżaków do Papieża, Cesarza i wielu monarchów chrześcijańskich,

w następnéj treści: »Gdy Wielki Książe Alexander czyli Witold, za łaską Bożą przyłączył się do wiary Kościoła Katolickiego i chrzest przyjął, nie był nigdy dalekim od pokoju z Zakonem Teutońskim, i na ten koniec, bez żadnego przymusu ustronnego, ustąpił mu ziemię Żmódzką, jak to wyjaśnia umowa w Grodnie zawarta, a następnie na wyśpie Salin uroczystym dyplomatem, pieczęciami, jego własną i jego przyjaciół stwierdzona i obwarowana. W téj zaś umowie wyrażono: że ziemia Żmódzka, razem z ludźmi podatkowéj opłacie uległymi i na niéj osiedlonymi, uważać się powinna za przynależność i własność Zakonu; lecz do tego nie należą ci, którzy mają swobodę osobistą, prawami tamecznemi sobie zawarowaną, gdyż im dana jest wolność, albo na miejscu pozostać, albo na inne się przenieść, podług ich własnego upodobania, lub zdarzonéj okoliczności, ponieważ ich osoby nie liczą się do poddaństwa. Gdy z téj klassy ludzie niektórzy, sprzykrzywszy sobie rządy Zakonu, poczęli przenosić się do Litwy, pod panowaniem Wielkiego Książęcia będącéj, Zakon do tyla się zapomniał, co do środków wzbraniania tego, że osadziwszy przechody nadgraniczne, prowadził boje śród zaprzysiężonego pokoju z ludem przyjacielskim. Wielki Książe chociaż widział się zmuszonym do zasłonienia od krzywd podwładnych ziomków swoich, lecz zważywszy że Chrystus od zwolenników swych niczego bardziéj nie wymaga nad miłość bliźniego i pokój między spółbracią w jego wierze, wolał raczéj znosić cierpliwie z uszczerbkiem nawet praw swoich, niżeli wdawać się w zajście, lubo w rzeczy słusznéj, wzniecać niejedność i krew chrześcijan przelewać, mając gorącą żądzę utrzymania pokoju, w nadziei, że mu Bóg za to będzie nagrodą. Jednakże, kiedy ci ludzie wolni poznali, że Zakon ich uciemięża i do poddaństwa przywieść usiłuje, zaczęli wynosić się do Litwy różnemi drogami skrytemi i tam osiadać. Zakon się o tém dowiedziawszy, przysłał posłów do Wielkiego Książęcia z upominaniem się o zbiegłych Żmódzinów, którym odpowiedziano: jeżeli się pokażą w Wielkim Księztwie ludzie czynszowi, lub poddani, ze Żmódzi zbiegli, uręcza Wielki Książę wiernie, że tych każe wydać, że rozesłane będą rozkazy i srogie zalecenia do książąt hołdowniczych i rządzców prowincyi, aby pod ciężką karą takich ludzi u siebie nie trzymali. Lecz co się tycze ludzi wolnego stanu, o tém trzebaby osobiście z Wielkim Mistrzem umówić się i ułożyć; na ten cel, Wielki Książe prosi o zjazd i co na nim za słuszne i należyte uznaném będzie, na tém poprzestanie. Jeżeliby zaś nie przyszło do umówienia się, chce Wielki Książe zgodzić się na zdanie sędziów, godnych ufności i nieposzlakowanego sumienia. Jednakże, ani na zjazd nie przyzwolono, ani na sąd polubowny zgoda nie zaszła; lecz

posłowie zakonni z wielką śmiałością i odwoływaniem się do swojéj potęgi wojennéj, domagali się aby wszystkich Żmódzinów, pomimo zawarowanéj dla nich wolności, w ich moc oddać nakazano. Gdy zaś Wielki Książe na takie żądanie przystać nie chciał, posłowie z wielką niechęcią odjechali, tak, że nie można było u nich przyrzeczenia wyjednać, aby przełożenie względem zjazdu osobistego, albo sądu polubownego, donieśli do wiadomości Wielkiego Mistrza. Z téj przyczyny Wielki Książe, zaufanego sekretarza swojego posyłał do Malborga, lecz ten przymuszony był słyszéć od Wielkiego Mistrza i przełożonych Zakonnych wiele słów ostrych i nieprzyjemnych, gdyż i posłowie odezwali się byli na grzeczne dopraszanie się ze strony Wielkiego Książęcia o wyjednanie skutku przełożenia, że oni niepotrzebują zagranicznego tłumaczenia i wykładania listów swoich, nie ma więc potrzeby sprowadzać zkąd inąd sędziów. Z czego widoczną się rzeczą okazuje, że Zakon Niemiecki, podług swego upodobania chce w téj rzeczy postępować i działać, nie zważając na żadne prawo i słuszność. Z tych powodów, uprasza Wielki Książe Witold wszystkich książąt, hrabiów i innego nazwania władzców, do którychby się to przynależéć mogło z prawa, albo przyjąć się podobało z własnéj chęci, aby braciom Zakonu Teutońskiego wyraźnie znać dali, żeby się nie ważyli w swojéj własnéj sprawie sami siebie stanowić sędziami, lecz puścili to na rozpoznanie niepodejrzanych sędziów polubownych. Innych zaś, którymby się niedogodnie, albo nieprzyzwoicie zdało czynem się mięszać, napomnieć rycerzy Zakonu Teutońskiego pismem i zmusić do słusznego umiarkowania. Prosi także Wielki Książe aby mu za złe nie mieli, że wojnę wojną odpierać będzie. Naostatek uprasza najusilniéj książąt, hrabiów, panów i innych, którymby to pismo jego złożone zostało, należyte ustne objaśnienie od Mikołaja z Rżeniewa, sługi jego, łaskawie przyjąć i zupełną wiarę słowom jego udzielić.« Pismo datowane w Wilnie, w niedzielę »Judica« 1401 roku.

Wielki Mistrz ze swojéj strony rozesłał pisma do różnych książąt duchownych i świeckich, oraz poruczył komturom i rycerstwu swojemu wszędzie usprawiedliwiać Zakon i zbijać zarzuty, przez pismo Wielkiego Książęcia Litewskiego poczynione. Następnie po różnych dworach usiłowali Krzyżacy czernić Witolda, na ostatek przed papieżem, błagając przytém o radę i pomoc.

Żmódź jednakże na powrót przyłączyła się do Litwy. Wielki Książe przyjął ją pod opiekę swoję, oznajmiwszy o tém Krzyżakom. Następnie zaniósł żądanie o wymianę dzieci szlacheckich w zakładzie u nich będących, na rycerzy, księży i urzędników Zakonu, zabranych w niewolę przy

powstaniu ostatniém. Krzyżacy nie tylko nie wydali téj młodzieży, ale jeszcze poczęli z nią obchodzić się srogo i barbarzyńsko, i obracać do podłych i ciężkich posług. Wielu z tych młodzianów, do rozpaczy przywiedzionych, rzuciło się na swoich oprawców; wtedy z rozkazu Wielkiego Mistrza wszystkich zakuto w kajdany. Hańby téj znieść nie mogąc niektórzy, podarłszy łachmany, któremi okryci byli, uwili z nich powrozy, i na nich się powieszali sami.

Witold ustanowił z ramienia swego rządców na Żmódzi, przywołał z Rusi zbiegłego królika Żmódzkiego Skirwojłłę, naostatek przedsięwziął środki do uzbrojenia ludu. Wówczas Krzyżacy obrócili się do króla Władysława Jagiełły ze skargami na Witolda i Żmódzinów. Król skłonił się do pośrednictwa w ustaleniu pokoju, zachęcał strony do umiarkowania i spokojności, przynajmniéj do czasu nim rzeczy bliżéj rozstrzygnionemi nie zostaną. Zgodzono się. Wyznaczył Władysław zjazd na Zielone Świątki nad Wisłą, niedaleko Złotoryi. Wielki Mistrz zadowolony tém postanowieniem, przysłał królowi w podarunku szczególnie zachwalonego krzeczota.

W początkach jeszcze tego roku 1401 na sejmie Wileńskim nastąpiło umocnienie unii Litwy z Polską i określenie dokładne wzajemnych stosunków pomiędzy Wielkim Książęciem a Królem. Nie rad z tego Swidrygiełło, chociaż zgodził się poprzednio, oświadczył późniéj że to uczynił z przymusu, protestował przeciw uchwałom wspomnionego sejmu, i w tajemny wszedł związek z Krzyżakami. Wielki Mistrz, któremu bardzo nieprzypadała do smaku unija Litwy z Polską, wysłał komturów Gdańskiego hrabiego Albrechta Schwartzburg i Grudziądzkiego hrabiego Jana Sayn do Krakowa z wyraźném zapytaniem: coby znaczyć miały związki na sejmie Wileńskim poczynione i sprzymierzenie się prawie tajemne z rozmaitymi książętami? Także na przypadek wojny z Wielkim Książęciem Litewskim, czy Król zamyśla jemu pomagać? Odpowiedź była obojętna i dwóznaczna. Wszelako nie wątpili Krzyżacy że Król pomagać będzie Witoldowi, i dla tego czynnie zajęli się przygotowaniami do wojny: lano działa, kule krzesano z kamieni, robiono proch, zaciągano najemnych wojowników za granicą. Witold również nie był bezczynnym: osadził Kowno działami wielkiego kalibru. Późniéj rozważywszy, że ta warownia bardziéj niebezpieczną dla kraju po zdobyciu być może, niżeli pożyteczną, lub téż z innych powodów, kazał wyprowadzić działa i za piérwszém zbliżeniem się nieprzyjaciela zamek zapalić. Jeden zbieg z Litwy uwiadomił w Królewcu marszałka o tym zamiarze. Ten, chcąc doświadczyć, popłynął z kilką batów pod żaglami w górę Niemnem, wywiesiwszy na nich wojenne chorągwie, zaopatrzył w potrzeby Gottes-

werder (Nowe Kowno), poczém podpłynął ku Staremu Kownu: zaledwo straże z baszt postrzegły statki wojenne Krzyżackie, wnet podłożyły ogień; baszty wyleciały od prochu w powietrze, cała warownia ogniem się zajęła; załoga poszła w rozsypkę w góry. Druga wyprawa Krzyżacka pokazała się w okolicach Grodna, ale nic nie poczynała przestając na postrzeganiach, w odwrocie tylko zabrała stado bydła.

Tymczasem ukazali się w miesiącu Wrześniu, wcale niespodziewanie, w Malborgu, Ziemowit książe Mazowiecki i Mikołaj Kurowski biskup Kujawski, którzy przyszedłszy na zgromadzenie przedniejszych dygnitarzy Zakonu, oświadczyli gotowość ze strony króla Polskiego do zawarcia traktatu pokoju. Krzyżacy odpowiedzieli, że przełożeniom królewskim wtedy uwierzą, kiedy za ich szczérość ręczyć kto będzie z postronnych monarchów. Rzecz zatém skończyła się na niczém; wszelako do otwartéj wojny jeszcze nie przyszło.

Żmódzini ze swojéj strony rozesłali po dworach europejskich zażalenia w niewyszukanéj mowie, ale w wyrazach dobitnych; brzmienie ich było następne: »Słuchajcie, słuchajcie! Wy książęta, tak duchowni jak świeccy, przyjmijcie łaskawie przełożenie zasmuconych, wołanie uciśnionych. My jesteśmy ludem pochodzenia wolnego, szlachetnego, które nam Zakon chce wydrzéć. On nie szukał pozyskania dusz naszych Bogu prawdziwemu; lecz jedynie, aby naszę ziemię odziedziczył. My przez nich jesteśmy doprowadzeni do tych ostateczności i rozpaczy, że musimy żebrzeć, albo rabować i rozbijać, abyśmy życie nasze utrzymali. Jakże się oni ważą braćmi siebie nazywać? Jak oni mogą chrzcić? Kto bowiem innych umywać chce, sam być powinien czysty. Prawda że Prussowie są pochrzczeni, ale ich niewiadomość w wierze ta sama, co przedtém. Kiedy bracia cudzy kraj najeżdżają, szlą Prussów przed sobą, aby krew ludzką przeléwali. Ci téż nie opóźniają się, palą kościoły, domy, gorzéj od Turków, a im okrutniéj postępują tym większą zasługę mają u Zakonu. Dla tegoż, niechcąc być podobnymi Prussom, wstrzymaliśmy się od chrztu... Powoli zguba nasza nas dotknęła, ale codzień wzrastała. Wszystkie płody kraju naszego i ule pszczół, bracia nam zabrali; nachylali karki nasze, którzy z przyrodzenia wolni jesteśmy, do robót nocnych obarczali naszych wyrobników, poddanych rolników i lud czynszowy rozmaitemi pracami nieznośnemi: odjęli nam polowanie i rybołowstwo, zabronili prowadzenia handlu z krajami sąsiedniemi . . . Najprzykrzéj zaś nam było, że corocznie dzieci nasze na zakładników uwozili, bez wszelkiéj litości ludzkiéj, hańbili żony nasze w oczach naszych, albo nam z rąk wydzierali, a nie dość im było na dwiestu dzieciach zakładniczych i uwięzionych dziewicach . . . Błagamy! Słuchajcie

nas, słuchajcie wy, którzy sprawiedliwość miłujecie! Nam słuszniejby należało jęczéć, niżeli mówić. Naszych możniejszych panów powiązanych, oni do Pruss uprowadzili, innych z rodzinami całemi ogniem spalili, ponieważ ci dzieci swoich na łup wydać nie chcieli, nasze siostry i młode córy gwałtem uwlekli, ci, którzy krzyż święty na odzieniu noszą, i myśmy widzieli, z gorzkim bólem, jak oni je bezcześcili: rzecz to jest pewna, i możemy ją zawsze udowodnić. Gdyż człowiek, z liczby możnéj szlachty naszego kraju, Korkuć nazwiskiem, miał bardzo piękną córkę, którą mu ci sami bracia zakonni porwali. Brat panny, nie mogąc znieść téj zniewagi i gdy raz być musiał świadkiem, jak jeden z zakonników siostrę jego bezcześcił, przebił go mieczem. Pewnemu, znakomitego urodzenia szlachcicowi, zowiącemu się Wyssygyn, zawlekli żonę z dziećmi do Pruss i tam wszystkich wymordowali. Szlachcicowi Swolke spalili dwór i wieś, a mieszkańców w pień wycięli: zaledwo sam umknąć potrafił. Innego szlachcica Sągajłłę ścięli, a ludzi jego w niewolę uprowadzili. Słuchajcie, wy panowie chrześcijańscy, nam nie pozostała żadna nadzieja nad śmierć okrutną, do nasycenia ich morderczéj żądzy, broczenia mieczów we krwi naszéj. Sami z chrzczeniem nas ociągali się, żadnych kościołów w kraju naszym nie postawili, żadnych księży długośmy nie widzieli. Tylko zacni monarchowie, Witold i Jagiełło, przyjacielsko niektórych z naszych w wierze nauczali. Zlitujcie się nad nami! my prosimy chrztu. Lecz wspomnijcie sobie, że ludzie jesteśmy, nie zaś bezrozumne zwierzęta, które bywają darowane, kupione, przedane, ponieważeśmy stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, w wolności dzieci Bożych, którą chcemy zatrzymać i zachować. Przeto wołamy do Ojca świętego, aby on przez biskupów Polskich, kazał nas przyjąć na łono Kościoła. Gdyż z całéj duszy pragniemy być chrześcijanami, ochrzczeni wodą łaski, ale nie krwią zniszczenia.« Odebrawszy z Niemiec kopiję téj odezwy Krzyżacy odpowiedzieli tylko że: »lud Żmódzki jest zatwardziały zbytecznie i nader zdradnych obyczajów był zawsze.« W okolniku zaś swoim do książąt chrześcijańskich napisali: »Dla tegośmy zakładników od Żmódzinów pobrali, żeby ich do chrześcijaństwa doprowadzić, oni się lepiéj u nas utrzymują, jak w domu rodziców. Około ośmiudziesiąt starych Żmódzinów, którzy dzieci swoje do Malborga przywieźli, pochrzczonymi zostało: posyłaliśmy w czasie głodu zboże i bydło dla Żmódzi na wartość cztérdziestu tysięcy czerwonych złotych węgierskich. Zawsześmy się słodko, przyjacielsko i łagodnie z nimi obchodzili; niech sobie mówią co chcą. Stary wąż, djabeł, podburzył ich (wymieniono djabła, ale rozumiano Witolda). Zamki i kościoły oni spustoszyli, obraz święty wyniosłszy w pole, postawili na cel strzałom swo-

im. Ich nieposłuszeństwo ściągnęło na nich srogość Zakonu, im się we wszystkiem sprawiedliwość domierzyła.«

Wypada teraz uczynić krótką wzmiankę o sprawach Krzyżackich w Inflantach. Mistrz prowincyalny Wennemar von Brüggenoye zażądał od duchowieństwa Dorpackiego zasiłku w pieniądzach: biskup Teodoryk II oparł się temu i wezwał na pomoc Ruś ze Pskowa. Litwinów i Żmódzinów. W roku 1397 stoczono bitwę, w któréj Mistrz prowincyalny odniósł zwycięztwo nad sprzymierzonemi; ale drogo ono go kosztowało, tak iż nie mógł otrzymać pożądanych korzyści ze zwycięztwa. Wielki Mistrz pragnąc zaradzić złemu, odbył zjazd w Gdańsku, na którym znajdowali się Arcybiskup Ryzki, Wennemar von Brüggenoye i Bernard von Hevelmann, marszałek Inflancki, i wielu komturów. Obecni także byli deputowani szlachty Inflanckiéj, tudzież miasta Rygi, kapituły i miasta Dorpatu, proboszcz katedry na wyspie Oesel, burmistrz Rewelski i rajca miasta Lubeki. Sprawa Mistrza Inflanckiego z biskupem Dorpackim zakończyła się ostatecznie dnia 24 Czerwca roku 1397, ale ponieważ zachodziły jeszcze niejakie trudności do załatwienia, przeto ten akt znany w dziejach Inflant pod imieniem »Söhnbrief,« stwierdzony został dnia 15 Lipca następnego. Na szczególną uwagę w tym traktacie zasługuje wznowienie dawnéj umowy, która zobowiązywała poddanych Kościołów Ryzkiego, Oeselskiego, Dorpackiego i Kurlandzkiego, występować na wojnę pod rozkazami Mistrza prowincyalnego, co go czyniło panem wszystkiéj siły zbrojnéj Inflant. Około tegoż czasu Wielki Mistrz wynagradzając życzliwość ku Zakonowi szlachty Inflanckiéj, przywilejem wydanym w Gdańsku 1397 roku udzielił jéj prawo spadkobierstwa lenności aż do piątego stopnia.

Po śmierci Wennemara von Brüggenoye, która zaszła podobno w roku 1399, Konrad von Vietinghof, komtur Fellina, został Mistrzem prowincyalnym Inflanckim.

W początkach roku 1402 nastąpiło porozumienie się Witolda z Zakonem względem wymiany jeńców krzyżackich na Żmódzi zabranych, rycerzy zakonnych, księży, mnichów i dalszych osób, na młodzież w zakładzie u Krzyżaków trzymaną.

Ale ważniejszym wypadkiem w początkach tegoż roku było ukazanie się na zamku Malborskim Swidrygiełły. Książe ten charakteru niespokojnego, niepoprzestając na wydzieloném sobie Podolu, zamierzał przy pomocy Krzyżaków rozleglejszą władzę pozyskać na Litwie. Wymknąwszy się więc do Pruss. mile przyjęty od Wielkiego Mistrza, następującéj treści zawarł z nim umowę (2 Marca 1402): »Chęcią jest dziedzica państwa Litewskiego i Ruskiego, oraz pana władnącego Podolem rozsze-

rzać wszelkiemi możliwemi sposobami wiarę chrześcijańską po wszystkich krajach swoich, Kościołowi i państwu Rzymskiemu być we wszystkiem i ze wszystkiemi ludami swemi podległym, jak są podlegli inni książęta chrześcijańscy: nigdy krajów chrześcijańskich wojną nie najeżdżać, pustoszyć, lub dozwalać ludom swoim pustoszenia nie będzie, chybaby go napaść gwałtowna, albo niesprawiedliwość ku temu zmusiły. Z zakonem Teutońskim i wszystkiemi jego krajami, biskupami, prałatami, kapitułami, obowiązuje się wiecznie zostawać w pokoju, ani przeciw nim z nikim w związki nie wchodzić. Linija graniczna od Dźwiny aż do wyspy Salin, a ztamtąd do granic Mazowsza została najdokładniéj oznaczona, ta sama jak w tranzakcyi zawartéj z Witoldem w roku 1398. Wszystkie kraje tą liniją odcięte od Litwy, mają na wieczne czasy należéć do Zakonu. Książe zrzeka się praw wszelkich, któreby do nich miéć mógł. Wszyscy ludzie do posiadłości Zakonu należący, rolnicy, rycerskiego, lub jakiego bądź stanu, którzy po zawarciu pokoju z Witoldem przenieśli się do Litwy, za objęciem władzy nad państwem książęcia dziedzicznego, będą natychmiast Zakonowi wydani. Poddani Zakonu w państwach jego mają używać wolności handlu, bez żadnych celnych opłat, wyjąwszy oddawna zwykłe myta, do których i litewscy poddani będą w Prussach obowiązani. Nikt z krajów zakonu przybywający, bez wyraźnego pozwolenia zwierzchności, w Litwie cierpianym nie będzie. Żadnemu wojsku ciągnąć przez Litwę przeciw Zakonowi nie dozwalać, owszem sprzeciwiać się temu wszelkiemi siłami będzie: zbiegłych ludzi z więzień, wydawać.“ Jedném słowem, potwierdzone i wznowione zostały umowy, zawarte uprzednio z Witoldem, z wyjątkiem tych punktów, które się przez niniejszą umowę odmieniły, a w szczególności, co się tycze krajów Rusi Zadźwińskiej; gdyż Pskowskie księztwo odstąpione także zostało Zakonowi, jeżeli je zawojować sobie będzie życzył.

Krzyżacy korzystając z nieobecności Witolda, który znajdował się podówczas w Krakowie, zrobili nie spodziéwaną wycieczkę do Litwy, w okolice Grodna, którą dowodził Marszałek Werner von Tettingen, i w ciągu trzech dni wzięli cztérechset jeńców, trzysta koni i niemało bydła. Około tegoż czasu Konrad von Vietinghof, mistrz Inflantski napadł na Litwę od granic swoich, i z podobnąż wrócił zdobyczą. Wkrótce potém Michał Kuchmejster von Sternberg, były wójt Żmódzi, a teraz kompan komtura Balgi Ulryka von Jungingen, ze znaczną liczbą jazdy zapuścił się aż za Grodno, i ze zdobyczą śpiesznie umknął do Pruss.

Wielki Mistrz nieszczędził pieniędzy dla nowego swego sprzymie-

rzeńca Świdrygiełły; przydał mu zaś do porady szlachcica pruskiego Teodoryka von Logendorf. Świdrygiełło niedługo potém wyjechał do Inflant dla przygotowań do wyprawy pospołu z tamecznym mistrzem. Wszelako nie rozpoczynano jeszcze kroków nieprzyjacielskich dla dwóch, jak się zdaje, przyczyn: jedną było ukazanie się świetnego komety na zachodniém niebie, który, podług owoczesnych przepowiedni, groził ogromnemi klęskami, powszechnie ród ludzki dotknąć mającemi; drugą, że król Polski przełożył papieżowi niesłuszność napadów krzyżackich na Litwę, gdyż wielki książe rządzący tym krajem, dobrym jest katolikiem i to usprawiedliwić o sobie gotów, jeżeli Ojciec święty zabroni zakonowi Teutońskiemu wyrzynania ludu w jego państwie, zupełnie i całkowicie do chrześcijaństwa nawróconego, albo gotowego zostawać w jedności z Kościołem Rzymskim. O tém doniósł prokurator krzyżacki przy dworze papiezkim Jan von Felde, z dodatkiem że się knują jakieś rzeczy tajemne w gabinecie Ojca świętego przez intrygę Polaków.

Nastąpił nawet zjazd obu stron, około Bożego Ciała; wielki mistrz znajdował się w Toruniu, a król w Raciążu. Ale nic tutaj, oprócz wymiany jeńców, nie postanowiono.

Tymczasem pod koniec Maja Żmódzini uzbroiwszy się w znacznéj liczbie, tak zręcznie nocną porą podstąpili pod Memel, że miasto nie miało czasu pomyśleć o obronie: natychmiast wybuchły płomienie ze wszystkich stron, w którém zamięszaniu i boju, niemało mieszkańców różnego wieku i płci zginęło, trzy tysiące jeńców zabrano. Kościoły oszczędzonemi nie były i lud swawolny najgrawał się ze świętości chrześcijańskich. Następnie Litwini uderzyli na warownię nad-niemeńską Gotteswerder, czyli Nowe-Kowno, pod dowództwem samegóż Witolda. Zatoczono działa, i tak strzelano korzystnie, że gdy komtur miejscowy poległ, załoga trzeciego dnia poddała się i poszła w niewolę. Zabrano działa i potrzeby wojenne, w które ten zamek hojnie był opatrzony i zniszczono go do szczętu.

Wielki mistrz przez odwet nakazał w całym kraju powszechne uzbrojenie: oprócz bowiem zwyczajnych kontyngensów musiały miasta i korporacye dostawiać nadzwyczajnego żołnierza. W dzień świętego Jakóba (25 Lipca) na czele cztérdziestu tysięcy ludu, wyruszył w pole marszałek von Tettingen. Lecz niemocą dotknięty, poruczył dowództwo wielkiemu komturowi Wilhelmowi von Helfenstein, który się z nim połączył przyprowadziwszy z sobą oddzielne wojsko w towarzystwie Świdrygiełły. Ogromne hufce krzyżackie ciągnęły szlakiem Niemnowym, wioząc statkami ciężary swoje; przybyły do ujścia Niewiaży i zatoczyły obóz na ruinach zamku Gotteswerder. Tymczasem Świdrygiełło, z lekką jazdą po-

suwał się ku brzegom Wilii, nad którą znalazł Witolda obozującego z wojskiem w zamiarze przeszkodzenia przeprawy. Krzyżacy mieli z sobą zapas żywności na trzy tygodnie, mogli zatém nie kwapić się; zbliżyli się z małą siłą ku Wilii, któréj prawym brzegiem w górę się posuwali, od wojska litewskiego niespuszczani z oka. Przeprawa przedsięwzięta była na zwykłém miejscu pod Wissewalde, gdzie bardzo silny znaleziono opór. Jednakże udało się Krzyżakom odkryć nieco wyżéj kilka brodów; korzystając z tego, rzucili swoję jazdę na brzeg lewy, a ta żwawem natarciem zmusiła Litwinów do odstąpienia miejsca przeprawy, po krwawéj bitwie. Ztąd posunęli się Krzyżacy śpiesznie pod Wilno, spodziewając się ubiedz miasto za pośrednictwem stosunków, jakie miał Świdrygiełło z niektórymi mieszkańcami. Jednakże spisek został odkryty i sześciu zdrajców na gardle ukarano. Krzyżacy więc obeszli miasto, zmierzając pod Miedniki; zamek tameczny sami Litwini spaliwszy uciekli w lasy. Nieprzyjaciel szedł daléj ku Oszmianie, z pod którego miasta zawrócił się na Soleczniki, spalił je, niszcząc wszystko po drodze. Witold, zamiast ścigania go z bliska, robił tylko przeszkody, zasadzki po drogach i umacniał miejsca przeprawy przez Wiliją i Niemen. Krzyżacy atoli, za pomocą stronników Świdrygiełły, mieli wiadomości o wszelkich obrotach wojska litewskiego, wzięli zatém inną drogę i trafili na Niemen pod Przewałką, gdzie rzekę przeszli. Naostatek, bez żadnéj przeszkody, powrócili przez kraj Zapuszczański do Pruss i stanęli pod Rastenburgiem, po siedmiotygodniowéj wyprawie. Świdrygiełło za poradą wielkiego mistrza pozostał w Baiselanken, małym zameczku, dziś Beeslank niedaleko Rössel, aby bliżéj mieszkając granic litewskich, łatwiéj mógł utrzymywać stosunki ze stronnikami; miał nawet na ten cel dostarczane pieniądze i hojnie był podejmowany. Postarali się też Krzyżacy o zaszczepienie nieporozumień między Witoldem, a książętami Mazowieckiemi Januszem i Ziemowitem, dla tego aby Litwinom na załodze w Wiznie będącym przeszkodzić w czuwaniu nad poruszeniami krzyżackiemi w téj stronie. Witold także usiłował wyprowadzić Władysława Jagiełłę z obojętnego położenia względem zakonu, przez odkrycie niewiadomych mu szczegółów, względem sprawy Świdrygiełły. Jakoż król posłał pismo do Malborga z wyraźną skargą na przewrotność działań zakonu, bynajmniéj nieszczędząc w téj mierze czci zbiegłego brata. Wielki mistrz zamiast odpowiedzi, przesłał list królewski książęciu Ziemowitowi, wzywając go aby się ujął za dobrą sławę Świdrygiełły, jako krewnego swojego.

Dowódzca jeden litewski miał w Ragnecie tajemne porozumienie z niektórymi ludźmi tamecznemi, i spodziewał się za ich pomocą zdobyć zamek. Oskoczona niespodziewanie warownia, nie mogła jednak być

wziętą podstępem. Komtur hrabia Fryderyk Zollern, roztropnie zapobiegł zdradzie, i mężnie obronił zamek. Skończyło się na spaleniu podzamcza, zabraniu w niewolę znacznéj liczby Tatarów, tam w bliskości osiedlonych, tudzież bydła i koni. Zdrajcy odkryci, powieszeni zostali za nogi. Działo się to wszystko przy samym końcu roku 1402.

Krzyżacy gotowali się do nowéj wyprawy na Litwę, i w skutku ich wezwań, na początku roku 1403 przybyli goście zbrojni do Pruss, i koło święta Gromnic marszałek Werner von Tettingen, wystąpił w pochód z liczném wojskiem, ku granicy litewskiéj, mając w towarzystwie Świdrygiełłę. Tymczasem silny oddział pod Waldawą stanął, dla zabezpieczenia się od napadu Żmódzinów: dowodził nim wójt ze Sztumu, gdzie i sam wielki mistrz wkrótce przybył. Zamiar tajemny był napadu na Wilno, lecz udawano że idzie o Grodno: ciągnęli Krzyżacy przez kraj Zapuszczański, jakoby ku Grodnu. Nagle zwrócili się na Merecz; przebywszy Niemen, zdobyli tameczny zameczek, spustoszyli okolice i udali się ku Trokom; po drodze w okolicach Dawgow pod wsią Zamienikami stanęli obozem, gdzie dwa dni zabawiwszy, poszli do wsi Oławy, o milę od Trok położonéj, lecz ominąwszy Trocki zamek, ciągnęli do wsi Stejgwill, nad rzeką Strawą. Ztamtąd przez Sumiliszki, Stokliszki i Nerowenę, siedmiu szlakami wszystko ogniem i mieczem zniszczyli. Witold pilnował Grodna, tymczasem najludniejszy zakątek Litwy, stał się pastwą rabunku, rzezi, zniszczenia: jeńców zabrano trzy tysiące, między któremi było stu siedmdziesięciu dwóch ze stanu szlacheckiego, nielicząc strat innych. Trzeci oddział pod dowództwem komtura Ragnety, miał działać przeciw Żmódzinom dla rozerwania sił Litwy. Lecz ci, uwiadomieni wcześnie od szpiegów swoich z Ragnety, taką obronę granic przygotowali w miejscu gdzie się ukazał, że zatrwożony komtur ich gotowością, musiał się cofnąć, nic nie poczynając. Marszałek nie mógł się zbliżyć ku Wilnu; wielki książe nadciągnął już tutaj na czele silnego wojska. Musieli przeto Krzyżacy wziąć się do odwrotu i pod Kownem przebyć Niemen, bez żadnéj przeszkody, gdyż Witold nie szedł w pogoń, swoim Wilnianom nie ufając, zapewne z przyczyny stosunków podejrzywanych ze Świdrygiełłą Silne też wojsko nieprzyjacielskie z drugiéj strony groziło stolicy Litewskiéj. Mistrz Inflancki, w tym samym czasie co marszałek, wkroczył do Litwy i posuwał się ku Wiłkomierzowi, zabrał w niewolę pięćset cztérnastu jeńców, w których liczbie dwóch książąt i cztérech znakomitych szlacheckiego urodzenia panów się znajdowało, trzysta koni, oraz innego rodzaju zdobycze. W ogóle jednak wyprawa krzyżacka niedopięła zamierzonego celu.

Jak tylko marszałek przeszedł na lewy brzeg Niemna i był już w cią-

głym odwrocie, natychmiast Witold poszedł za Wiliją, w pogoń za mistrzem Inflanckim; lecz ten już uwiadomiony o cofaniu się marszałka, rzucił się śpiesznie ku Dźwinie z pod Wiłkomierza, i tylko odwodowe czaty jego dognane być mogły, które Witold rozproszył, odebrał zdobycze i wpadł w Krzyżackie posiadłości Zadźwińskie, gdzie niemało szkody poczynił. W powrocie, zdobył Dynaburg, zrabował i z ziemią zrównał warownie.

Wielki mistrz Konrad von Jungingen chcąc odeprzeć zarzuty, jakie krążyły po obcych dworach europejskich, ze strony Władysława Jagiełły i Witolda, rozesłał po tychże dworach pismo treści następującéj: »Doszło do wiedzy naszéj że król Polski, zawsze oskarżać nas lubiący, przed wami nas i nasz zakon niespodzianemi i zmyślonemi skargami brzydko obwinia; naszą wytrwałość w rzeczach wiary Chrystusowéj nazywa dumą, naszą sprawiedliwość mianuje przewrotnością, a naszą troskliwość o dobro powszechne Kościoła Świętego uważa za pogardę i podeptanie ludzkości; a to wszystko ubarwia obydnemi nazwaniami ze swego wymysłu pochodzącemi. W urojonych przez siebie oskarżeniach złorzeczy nam, że my jego kościoły katedralne i inne, które w Litwie i na Rusi z wielkimi nakładami pobudował, jakoby zniszczyliśmy i wywróciliśmy. Lecz o wielkich kościołach nigdzieśmy nie słyszeli, jeżeli bowiem gdzie się jakie znajdują, te przyrównać można do chałup. Jakżeby zakon, obrońca i zastępca ogółu chrześcijan w tych stronach świata, takie bezprawia popełniał, przez co by nie na sprzyjanie, ale na największą pogardę u całego chrześcijaństwa zasługiwał. Tymczasem, kiedy król rozprawia o swoich kościołach, myśli jedynie o swoich krajach, zamkach i swoim niewiernym narodzie. Oskarża nas: że my jego własnemu i ludów jego nawróceniu nie ufamy; chcielibyśmy z całéj duszy tak myśleć, gdybyśmy się nie lękali niestałości charakteru i złych przesądów, które nas tak często od naszego zaufania odstraszały i o wielkie przyprawiały szkody. Zaiste, nie można nam mieć za złe, że my dotąd jeszcze o nawróceniu jego nie wiele trzymamy. Chlubi się on wprawdzie swoimi chrześcijanami nawróconymi, my jednak mamy ich jeszcze za obcych wierze Chrystusowéj; gdyż, jak się oni poczytywać mogą za nowych chrześcian, kiedy ich zastarzałe obłąkanie i dawne zaślepienie w codziennem pożyciu się okazują? Jego własny chrzest, którym się tak chlubi, był widocznie raczéj skutkiem żądzy osiągnienia korony Polskiéj, aniżeli wiary, i dziwno nam jest do dziś dnia, przez jaką obłudę on przyjść potrafił do tego. Lecz jak się domyślamy, ma król inny jeszcze w tém zamiar ukryty; chce on zakonu naszego straż i potęgę przed chrześcijaństwem zatrzeć i do tego doprowadzić, jak się stało w kościołach Armenii i Cypru, że wpadły pod zwierzchnictwo nie-

wiernych. Od czasu jak się on królem Polskim nazywa, stał się jakby młotem na rycerstwo nasze. Wspomaga niewiernych bronią, ludźmi, rozmaitemi potrzebami wojennemi, zbroją, strzelbą, końmi, ciągle wspiera, wzmacnia do dnia dzisiejszego. O jego prawdziwości chrześcijaństwa z tego jeszcze względu mamy mocną wątpliwość, że Rusinów wspiera i ich nieposłuszeństwo Kościołowi Rzymskiemu jawnie proteguje; z tego więc względu podług postanowień Ojca świętego istotnie na klątwę zasłużył. Król chlubi się wprawdzie owocami wiary swojéj, lecz kiedy Chrystus powiada: poznają się prawdziwi i fałszywi chrześcijanie po ich owocach, niechże król okaże jakie to są owoce. Że chrześcijan okrutnie mordują, kościoły chrześcijańskie plugawią, obrazy świętych pańskich rozcinają i wieszają, zapewniony pokój łamią, braci zakonnych podstępnie w niewolę biorą, ziemie zakonowi należne przyswajają, zatrzymują, niewiernym pogańskich obrządków dozwalają: toż są wymienione owoce? Gdyż to się wszystko stało na Żmódzi przez Witolda i jego stronników radę i pomoc. Że ci, którzy chrzest przyjęli, wolność prawdy świętéj znowu porzucili, a wolność grzechu, nieczystości i bałwochwalstwa znowu sobie przywłaszczyli: czyż za to króla nie można niewinować? ponieważ on odpadłych od wiary osłania i proteguje, ile tylko może. Król sam jest największą przyczyną apostazyi, przez swoje przyobiecanie klejnotów szlachectwa i nadawania posiadłości dziedzicznych niewiernym.« Następnie uwiadamia wielki mistrz, jak często już wielkiego książęcia Witolda, w nadziei poprawy do łaski przyjmowano, i jak on znowu do swojéj złośliwości powracał i śluby swoje łamał, jak w niedawnych okolicznościach, kiedy zakon z nim wiekuisty pokój zawarł, posiłki mu przeciw Tatarom posyłał, on jednakże z królem wszedł w nowe związki, pokój zdradziecko złamał, braci zakonnych uwięził i od téj pory jeszcze się nieznośniejszym okazał, niżeli był kiedy; przeto wszelka nadzieja poprawy musi znikać, jeżeli jéj skutków nie zdziałają biédy, nieszczęścia i zniszczenie jego kraju. Naostatek rozwodzi się po swojemu nad przyczyną zatargów z Polską w przedmiocie Dobrzynia.

Nieco piérwéj prowadzona była korrespondencya między Krakowem i Malborgiem: król się użalał, że na pograniczu pruskiém zakon utrzymuje łotrów, popełniających wielkie szkody i rozboje w krajach nawet Koronnych; że wielki mistrz pozwala bandom rabowniczym zaciekać się na ziemie Litewskie, które aż ku Brześciowi zapędzają się za zdobyczami; z tego zaś względu: zapowiada iż niemałe niedogodności wywiązać się mogą. Wielki mistrz na piérwsze odpowiedział zupełnie w zaprzeczający sposób, wyparł się, niewiadomością się tłumacząc. O rabownikach nie zapierał się, lecz twierdził: że wyprawy i wojska wysyłane były do ziemi

nieprzyjacielskiéj, wojować na cześć i na chwałę Chrystusa i Najświętszéj Panny Maryi, na zniszczenie kraju buntującego się przeciw wierze świętéj; ale pod żadnym względem nie przeciw królowi.

Tymczasem wielki mistrz gotując się do wojny, kazał umacniać co prędzéj zamki nadgraniczne: Ragnetę, Splitter, Rossity, Memel i inne. Witold zaś wpadł z innéj strony do Pruss i opanował Georgenburg, nad rzeką Jnster; ztamtąd byłby łatwo zniszczył Ragnetę, któréj warownie właśnie rozrzucone zostały, dla odbudowania na nowo, ale marszałek z całą siłą pilnował tego stanowiska; przeto zmienił drogę powrotu do granic swoich, aby bezpieczniéj zdobycz i jeńców uprowadził. Przyszło jednak do widzenia się osobistego z marszałkiem, który wzywał do tego żeby się umówić o wymianę jeńców. Tu począł marszałek przekładać wielkiemu księciu, nieszczęścia niewinnych rolników, nieprzyzwoitość wzajemnych napadów, korzyści własne Litwy, słowem, potrafił do tyla, że Witold zgodził się na zjazd z wielkim mistrzem, aby się pojednali i odnowili pokój. Konrad uradowany tą powolnością, dziękował wielkiemu książęciu i założył termin zjazdu na początek Września na wyspie Dubissy.

Król nawet uczynił nadzieję znajdowania się na umówionym zjeździe. Wielki mistrz z całą wystawnością dworu swego, zapasami w napojach, kuchennych potrzebach, przybył na wyspę Dubissy. Wszelako zdziwił się mocno znalazłszy wielkiego księcia w obozie nad rzeką, rozłożonym w bliskości wspomnionéj wyspy, w którym znaczne hufce Tatarów i Rusinów się znajdowały. Króla nie było, przysłał tylko posłów Moskorzewskiego kasztelana wiślickiego i Zbigniewa z Brzezia, marszałka nadwornego, opatrzonych pełnomocnictwem, z ogólném wyrażeniem, że co będą przekładać i działać, to król za ważne uzna. Lubo Krzyżacy mieli ogromny spis żądań swoich, widząc jednakże obecny stan rzeczy i odebrawszy już z Rzymu od swego agenta ostrzeżenie, że tam się robią starania ze strony królewskiéj do przecięcia nadal napadów na Litwę i skłonienia zakonu do zaniechania obszernych wymagań, poczęli ograniczać się w swych żądaniach do ważniejszych tylko przedmiotów: wielki książe powinien powrócić zakonowi kraje i ziemie, które mu odjął nieprawnie, a z tego powodu wynagrodzić poniesione straty. Lecz zaledwie to wymienioném zostało ze strony Krzyżaków, Polscy pełnomocnicy oświadczyli, że nie o tém traktować należy, albowiem wiele innych rzeczy jest do załatwienia; względem zaś powrotu Żmódzi, bez osobnego zezwolenia króla i sejmu obojga narodów, mówić nawet nie mogą, co i wielki książe potwierdził. Napróżno wielki mistrz obstając przy swojém, starał się jeszcze konferencyą utrzymać w biegu, ale przełożeni krzyżaccy z zawzię-

tością się oburzyli, ustąpili z miejsca i przerwali obrady. Z tego powodu przyszło do odgróżek i przechwałek: niektórzy zakonni bracia, będący zewnątrz namiotu do narad przeznaczonego, wszczęli sprzeczkę z rycerstwem litewskiém i z nieprzystojnemi wyrazami odezwali się. Konrad i Witold już się byli rozjechali, piérwszy do statku swojego stojącego na kotwicy, na Niemnie, drugi do obozu. Tymczasem dygnitarze krzyżaccy i panowie tak polscy, jako też litewscy, bawili się na wyspie przy kuflach, po przyjacielsku. Wtém wpadł do namiotu komtur Brandeburga Markward von Salzbach i począł wyrzuty czynić przeciw wielkiemu książęciu, a w zapędzie nazwał go zdrajcą, apostatą, niegodziwym człowiekiem. Co usłyszawszy Litwini ujęli się za pana swojego i ledwie nieprzyszło do krwi rozlewu; lecz zdawszy się na radę pośredników, przestali na wyzwaniu Salzbacha na pojedynek. Poczém komturowie wsiedli do łodzi i oddalili się. Litwini wysłali do nich herolda z oznajmieniem, że sześciu rycerzy litewskich zaprasza Salzbacha z pięciu komturami od jego wyboru, do stawienia się w szrankach, dla stoczenia walki za honor wielkiego książęcia, przezeń obrażony. Ludzie Salzbacha pijani, porywali się z orężem do herolda, lecz przez kogoś z rycerzy krzyżackich zgromieni zostali. Wielki mistrz uwiadomiony o tém, posłał w nocy do wielkiego książęcia cztérech rycerzy, prosząc, aby wstrzymał swoich od walki, gdyż nie dla bitwy tu przybyli, ale dla zawarcia pokoju. Lecz ci zabawili długo w obozie, nim wielki książe ze snu przebudzony, mógł dać odpowiedź. Ten wywiedziawszy się dokładnie o wszystkiém, napisał do wielkiego mistrza skargę na Salzbacha. Skoro dzień zaczął świtać, Litwini już wytknęli szranki i w pogotowiu czekali na rycerzy wyzwanych. To widząc wielki mistrz wysłał i swoich, lecz zabronił w bój wstępować do dalszego rozkazu. Odpisał zaś do Witolda: »Wasza Wielko-książęca Mość piszecie do mnie, że szlachta litewska posłała herolda do komtura Brandeburskiego Markwarda z wyzwaniem na pojedynek za to że się odezwał jakoby przeciw Waszmości słowy nieprzystojnemi; jeżeli to się stało w istocie, stało się mimo woli naszéj i bardzo bolejemy nad tém, że się on tego dopuścił.« Po dalszych przeprosinach grzecznych, dodaje: »Na wyspie, gdyśmy się sami jeszcze znajdowali, były słyszane mowy i odgróżki Litwinów przeciw nam, które wcale na pochwałę nie zasługują. Jednakżeśmy ich do serca naszego nieprzypuścili. »Wielki książe przestając na tém, posłał rozkaz do swoich, aby bez bitwy i zaczepki od szranek odjechali i do obozu przybyli. Markward jednakże miał znowu jakieś znoszenie się z Litwinami, ale przyjacielskie, z dawnymi znajomemi sobie panami, Czapurnem i Moniwidem, dla których przysłał ostrogi w podarunku; przez co ci ściągnęli na się podejrzenie Wi-

tolda. Ale nowy niepokój wkradł się między strony umawiające się: postrzeżono w obozie litewskim ludzi nieznajomych i ci po ujęciu wyznali, że przez Świdrygiełłę wysłani byli jakoby na zabicie zdradziecko wielkiego książęcia. Ten pisał o tém do wielkiego mistrza. Konrad starał się znowu uspokoić Witolda; lecz rzeczy umówić się mające, tém bardziej się rozprzęgły. Przełożyli jednak Litwini odroczenie zjazdu, a tymczasem chcieli rozejmu do Zielonych Świątek roku następnego. Krzyżacy zezwolili tylko do Wielkiéjnocy, z warunkiem: »Jeżeli odjęte zakonowi kraje, powrócone zostaną, wówczas chętnie na dalszy rozejm się zgodzą; jeżeli nie, wówczas z takim sąsiadem, który wydziera własność zakonną, nadal nigdy na żadne zawieszenie broni, ani na rozejm zezwolić nie chcą.«

Tymczasem nadeszła bulla papiezka z dnia 9 Września 1403 roku do wielkiego mistrza, w któréj Ojciec święty oświadcza, jako z zażaleń doszłych do niego, dowiedział się z największą boleścią serca, że zakon, zamiast udzielenia, jak był powinien, królowi i nowo-pochrzczonym jego poddanym opieki i obrony, ciągle i ustawicznie ich bez powodu i przyczyny wojną napastuje, nieludzkim sposobem lud śmiercią wytępia i gorzéj od wszelkich nieprzyjaciół, po całym kraju spustoszenie roznosi, na przekorę wszelkiemu dusz zbawieniu i ze zgubą straszliwą wszystkich mieszkańców. Ojciec święty, czyni wielkiemu mistrzowi najjawniejsze wyrzuty, że widocznie działa sam na upadek wiary, gdyż jego poprzednicy, jak i on pierwéj, z tak chwalebną gorliwością starali się o jéj dobro, teraz zaś, coraz to z większą zawziętością, mieszkańców tamecznych krajów prześladować wojną się zawziął. Ponieważ to bez wątpienia zakonowi ku wielkiéj hańbie przyjść musi, jeżeli nadal będzie nowonawróconych z taką niesprawiedliwością uciemiężał; przeto zakazuje mu najsurowiéj królowi, albo krajom i miastom litewskim, oraz nowonawróconym ludziom, nadal przez jakąkolwiek bądź niesprawiedliwość być uciążliwym i pod jakiém bądź nazwaniem, lub pozorem, najeżdżać, albo przez kogo innego to czynić, aż nim nienastąpi ostateczne rozpoznanie zachodzących między nimi nieporozumień: w jakowéj rzeczy królewski i zakonny prokuratorowie, powinni złożyć objaśnienie. Nakoniec zagraża papież każdemu, ktoby ten rozkaz przestąpić ważył się, klątwą kościelną.

W skutku tego wielki mistrz zwołał kapitułę zakonną i wyższe duchowieństwo krajowe, dla naradzenia się; po rozważeniu rzeczy, nie znaleziono innego środka nad udanie się do zwykłych wykrętów: ułożono appellacyą od wspomnionéj bulli, przed Stolicę Apostolską, w treści następującéj: »Zakon zawsze i wszędzie ściśle był posłuszny StolicyApostolskiéj. Bulla niniejsza wyszła po śmierci prokuratora zakonu w Rzymie (Jana

von Felde), a zatém w czasie, kiedy nikt w rzeczach Zakonu dotyczących, nie mógł złożyć objaśnienia. Z zaniechaniem wszelkiéj prawdy została ona wyjednana, gdyż Ojciec Święty zupełnie świadomym niebył stosunków Zakonu względem Litwy. Tu następuje krasomowny wywód historyczny wszystkich wielkich czynów Zakonu, począwszy od czasów cesarza Karola IV, oraz wyłuszczenie uchybień Jagiełły i Witolda, względem wiary chrześcijańskiéj i Zakonu. Nawet ubolewać nieprzestaje Zakon, że Ojciec święty nic o tém nie wiedział, jak z bulli jego wnosić należy, a mianowicie o tém, że Zakon codziennie znajduje się nad przepaścią zguby swojéj i zguby całego chrześcijaństwa. Pokój zaś z królem i Litwą, nie może być utrzymany; przeto Wielki Mistrz obowiązanym się widzi, swoim krajom, swojemu Zakonowi, swoim kościołom, miastom, poddanym, dawać obronę i opiekę. Z tych powodów zanosi apellacyę przeciw brzmieniu rozkazania papiezkiego do stolicy Apostolskiéj i papieża, lepiéj poinformowanego.

Wszelako Krzyżacy zaczęli więcéj okazywać umiarkowania, względem Polski i Litwy. Kiedy zaś król grzecznie uprzedzić kazał Wielkiego Mistrza, że przeznacza termin na konferencyę w Wilnie dla naradzenia się względem żądań wzajemnych, celem przybliżenia zgody i zawarcia pokoju, natychmiast Zakon posłów swoich wyprawił. Zjazd ten odbył się przed Wielkonocą roku 1404, czyli przed upływem rozejmu, na wyśpie Dubissy ustanowionego. Swidrygiełło przybył także do Wilna. Posłowie Krzyżaccy: Ulrych von Jungingen, komtur Balgi i Henryk von Schwelborn, komtur Gniewa, wstawiali się za nim do króla. Przyjętym został do względów. Rozejm bezwarunkowy przedłużono do Zielonych Świątek roku następnego z zastrzeżeniem, że w przeciągu tego czasu zjazd generalny miejsce mieć będzie, na którym wszelkim zajściom, nieporozumieniom i wymaganiom wzajemnym, koniec się położy i wojna ustanie na zawsze.

Swidrygiełło ze swojéj strony przykładał starań do załatwienia sporu o ziemię Dobrzyńską, o którą królowi nie mało chodziło. Stanęła umowa na sąd polubowny, ze znakomitych i zaufanéj sprawiedliwości mężów, wybranych z obu stron, złożyć się mający, w równéj liczbie, z warunkiem, że jeżeliby oni nie mogli wynaleść środka, albo niezgodzili się w zdaniach, wówczas cały spór poddanym będzie na ostateczne rozsądzenie członkom imperium Rzymskiego, na sejmie zgromadzonym. Takie postanowienie król i Wielki Mistrz pieczęciami swemi utwierdzili. Wielki Książe Witold z miejsca swojego przyrzekł nieupierać się przy posiadaniu Żmódzi, zbliżając się we wszystkiem do przyjacielskiego pomiarkowania, coby trwały pokój państwom i naro-

dom chrześcijańskim przyśpieszyć mogło. Wielki Mistrz do tyla był zadowolony tym wstępnym układem, że podarunkami obesłał obu monarchów; królowi przysłał dwanaście najpiękniejszych krzeczotów do myślistwa ułożonych, Witoldowi zaś transport win włoskich, wodą kazał do Wilna dostawić.

Około połowy Maja 1404 roku przybył Wielki Mistrz przez Toruń do Raciąża, w towarzystwie Arnolda Chełmińskiego i Jana Pomezańskiego biskupów, także wyższego stopnia dygnitarzy Zakonu, gdzie znalazł króla i Wielkiego Książęcia. Najprzód musieli Krzyżacy zgodzić się o ziemię Dobrzyńską, i zaniechawszy sądy i dalsze zabiegi, poprzestać na warunkach następnych: Zakon odstępuje nieodzownie ziemię Dobrzyńską i zamek Złotoryą Koronie Polskiéj: król zaś bierze na siebie obowiązek w ciągu jednego roku od daty téj umowy, zapłacić summę zastawną pięćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych, a za zamek dwa tysiące cztérysta kop groszy czeskich i razem zastępować Zakon przed wszelkimi turbatorami ze strony dziedziców, czy rzeczywistych, czy domniemanych, tych posiadłości. W ostatku, po przyjęciu wspomnionéj ilości pieniędzy Zakon bezzwłocznie odda na rzecz Korony Polskiéj ziemię oznaczoną i zamek. Chcąc zaś utrwalić zgodę i zapobiedz wszelkim dalszym nieporozumieniom między Zakonem Teutońskim a Królestwem Polskiém, król potwierdza i reassumuje przymierze pokoju z królem ś. p. Kazimierzem w roku 1343 zawarte.

Potém zajęto się rzeczami, tyczącemi się Wielkiego Księstwa Litewskiego. Król i Wielki Mistrz zatwierdzili traktat pokoju zawarty między Witoldem i Zakonem w roku 1398 na wyśpie Salin, we wszystkich punktach i ograniczeniach krajów. To nowe zatwierdzenie pokoju Wielki Mistrz uznał za mocne i nigdy nienaruszone względem Wielkiego Księztwa Litewskiego, w czém wydał osobną tranzakcyą. Witold ze swojéj strony przyrzekł wszystkie warunki co do umowy toczącéj się między królem, Wielkim Mistrzem i nim samym postanowione i zawarte, wiernie i bez zmiany dotrzymać; nadewszystko zaś wszelkiemi siłami działać, aby w przeciągu roku lub wcześniéj, ziemia Żmódzka znowu Zakonowi powróconą była, w jakim przeciągu czasu Żmódzini zakładników przystawią i hołd wykonają. Jeżeliby tego dokazać nie mógł, w takim razie wszystkim poddanym swoim w Litwie i na Rusi, zabroni wszelkiego handlu i spólnictwa ze Żmódzią, niedozwalając dowozu soli, zboża i innych potrzebnych do życia rzeczy, jako téż samym Żmódzinom wzbronić wszelkich stosunków z poddanymi swoimi, aż się do posłuszeństwa Zakonowi nakłonią. Siłą jednakże oręża niebędzie zniewalał Żmódzinów, bez wyraźnego zażądania

Wielkiego Mistrza. Gdyby zaś poddanie się w ciągu jednego roku do skutku nie przyszło, wówczas Wielki Książe obowiązany będzie dopomódz Wielkiemu Mistrzowi do pokonania upartych całą potęgą swoją i na każde wezwanie, jeżeliby tego niedopełnił, podlegać ma wszelkiemu napomnieniu, przymusowi i przyciśnieniu, a gdyby z tego powodu przyszło do wojny, przez to jednak pokój wiekuisty między Polską i Zakonem naruszony nie zostanie. Oprócz tego traktat pokoju w roku 1398 zawarty, na nowo przez Wielkiego Książęcia zatwierdzony został, z dodatkiem przyrzeczenia, że w skutku téj ratyfikacyi wszystkie kraje odjęte Zakonowi, powrócone zostają.

Następnie, Król Polski zaręczył osobnym dyplomatem Zakonowi powrót Żmódzi, przepisał sposób, jakim lud tameczny, w razie oporu, przez wzbronienie dowozu wszelkich potrzeb i zatamowanie handlu, albo jeżeli potrzeba się okaże, mocą oręża, ma być do uległości Zakonowi przyprowadzony, za czynném pośrednictwem Wielkiego Książęcia; nadto, powinien dać zakładników i hołd wykonać. Obok tego postanowienia, król zapowiada, że w razie ubliżenia przez Wielkiego Książęcia w téj mierze pomocy Zakonowi, on przez rozkazy swoje zmusić go będzie winien: a gdyby i tym posłuszny być niechciał, wolno będzie Zakonowi, przy spółdziałaniu królewskiém, znaglić do zupełnego uiszczenia się w obietnicach, jednakże tym sposobem, aby to bez naruszenia granic i pokoju Królestwa stać się mogło. Jak tylko zaś Żmódzini zakładników dadzą i hołd wykonają, Zakon kroki nieprzyjacielskie powstrzyma.

Wielki Mistrz przyrzekł królowi odtąd zbiegłych braci królewskich, książąt pokrewnych, lub jakich bądź osób wyższego stanu, niechętnych, nie przyjmować do krajów swoich, ani dawać im przytułku. Także obiecał Wielki Książe żadnego Żmódzina w kraju swoim nie osadzać bez uprzedniego zezwolenia Wielkiego Mistrza, albo przełożonego, do którego to należéć będzie. W takim razie, jeżeliby liczba wychodźców wynosiła dwieście pięćdziesiąt osób, a na zjeździe z Wielkim Mistrzem o to polubownie ukończyć nie przyszło, wtedy mają się udać do sądu Cesarza.

Po zakończonych czynnościach na wyśpie Wiślanéj pod Raciążem, zjechał król do Torunia, gdzie przez trzy dni wystawnie był przyjmowany; zabawy rycerskie i myśliwskie ochoczo wyprawiali dla niego Krzyżacy.

Witold za powrotem z Polski do Wilna wyprawił znakomitych dygnitarzy Sągajłłę i Moniwida, na Żmódź, aby ten kraj w jego imieniu poddali Krzyżakom. Z ich strony był komtur konwentowy z Ragnety.

Moniwid przykładał wszelkiego starania, aby lud tameczny drogą łagodności skłonić do poddania się Niemcom. Lecz rzeczy szły niełatwo, w wielu miejscach otwarcie się sprzeciwiano woli rządu. Jak dalece zaś Krzyżacy nie byli mile przyjęci, przekonywa wezwanie Wielkiego Mistrza do Witolda, aby nie odwoływał ze Żmódzi Moniwida i kazał przeciąć wszelkie stosunki z Litwą. Tymczasem Moniwid i Komtur byli w otwartéj wojnie ze Żmódzinami, krew płynęła: w końcu pokonani przyjęli rozejm do połowy Sierpnia, który Wielki Mistrz ratyfikował tylko pod warunkiem, że sami nie dadzą odtąd powodu do żadnego zajścia.

Po podbiciu Smoleńska, Witold wróciwszy do Litwy, znalazł potrzebę wezwania Wielkiego Mistrza na zjazd do Kowna, który w połowie Sierpnia przyszedł do skutku. Krzyżacy byli przyjmowani z wielką uprzejmością i wystawą. Przedmiotem zjazdu było, jak sam Witold wyraża w tranzakcyi swojéj, ustalenie pomnożenia wiary chrześcijańskiéj, oraz utwierdzenie zawartych umów poprzedniczych co do zapewnienia pokoju; zobowiązanie się do wzajemnéj pomocy sobie wojną i radą, przeciw wszelkim nieprzyjaciołom jednéj lub drugiéj strony, wyjąwszy Króla Polskiego, Kościół i państwo Rzymskie. Oprócz tego, celem zapobieżenia dalszym nieporozumieniom względem wychodźców z krajów sąsiednich, postanowiły obie strony za rzecz nienaruszoną, że w przeciągu lat dziesięciu nikt, jakiegoby on stanu nie był, przyjętym nie będzie w granicach państwa sąsiedniego, ani osiedlonym, bez wyraźnego zezwolenia zwierzchności krajowéj, z pod któréj władzy wyszedł. Po upływie zaś tego czasu, ludziom wolnego stanu, jak wszystkim chrześcijanom, wolne będzie przesiedlenie się, według ich upodobania. Nadto, Wielki Mistrz dał zaręczenie. że jeśliby Wielki Książe Witold pierwéj umarł niżeli żona jego Anna, wówczas Zakon obowiązanym jest opiekować się nad całością jéj uposażenia wdowiego, ochraniając od wszelkiego przywłaszczenia lub krzywdy. Witold jeszcze dozwolił osobném pismem, na brzegu Niewiaży do Litwy należącym, to jest lewym, zakładać młyny, i inne machiny wodne, gdzieby się podobało. Nareszcie najpierwsi obywatele Żmódzcy na wezwanie Wielkiego Książęcia przybyli do Kowna i na jego rozkaz złożyli hołd Wielkiemu Mistrzowi i Zakonowi Krzyżaków.

W początkach Krzyżacy obchodzili się ze Żmódzinami dosyć łagodnie; ale krótko to trwało, i z końcem roku 1404 srogo już względem nich postępowali. Ucisk wywoływał zemstę ze strony Żmódzinów. Podanie głosi, aczkolwiek je późniejsi dziejopisowie zbijają, że jeden z głównych rządców Krzyżackich, komtur prowincyonalny Żmódzki

Marcin von Helfenbach, bardzo srogo postępował z ludźmi, bez uwagi na stan i urodzenie, i gdy pokazały się jakieś szemrania, kazał podejrzaną szlachtę na gardle ukarać, bez sądu i roztrząśnienia dalszego. Ta niesprawiedliwość wznieciła poruszenie umysłów, zagrażające ogólném powstaniem. Chcąc zapobiedz temu wezwał on przedniejszych obywateli do zamku Friedberga i przekładać im usiłował, że kara śmierci, domierzona niedawno nad ich ziomkami, była skutkiem wyroku sądowego, na który zasłużyli. Lecz języka krajowego nieumiejąc objaśniał się przez tłumacza: ten człowiek przewrotny, wcale co innego Żmódzinom powiadał: przełożenie łagodne komtura, przeinaczał na groźbę więzieniem i śmiercią, opowiadając w wyrazach najnieznośniejszych. Wtedy Żmódzini, dowodząc niewinności ukaranych, poczęli prosić o skazanie na śmierć ich oskarżycieli, za niesłuszną potwarz. Tłómacz odpowiedział, czy z dodatkiem swoim, czy istotnie podług słów komtura, może obruszonego nieprzyzwoitą śmiałością, przez tego pośrednika w języku niemieckim umyślnie udaną: »Nie będę krwi chrześcijańskiéj przelewał, rzekł on, dla dogodzenia psom niewiernym.« Po tych wyrazach, Żmódzini zaczęli głośno szemrzeć; komtur kazał ich uwięzić. Lecz stróż więzienia, ochrzczony Żmódzin, w nocy otworzył im drzwi, dał broń i wskazał miejsce, gdzie spał ich prześladowca. Zabili go, wszystkich Niemców powiązali, zawładali warownią. Poczém wnet drugi zamek wziętym został, także podstępem, czy niespodzianym napadem. Rokosz po całym kraju się rozszerzył.

Wypadki te spowodowały potrzebę zbrojnego przymusu do posłuszeństwa: wezwany Witold do spółdziałania, nieodmówił pomocy. Marszałek Zakonu Ulrych von Jungingen, stanął na czele wojska, które zgromadziło się w Królewcu. Weszli Niemcy przez Ragnetę do kraju rokoszanów; wojsko Witolda w tymże samym czasie przebyło Niewiażę; przez to poruszenie powiaty: Rosieński, Widuklewski i Ejragolski zarazem zajęte zostały, od których powstanie początek wzięło. Nie mogły się ani bronić nawet, upokorzyły się, przyrzekły wydanie zakładników. Rządcy zakonni wprowadzeni byli na nowo, osadzono miejsca warowniejsze i spokojność na pozór powróciła. Zwiedziony tém Marszałek, pośpieszył wyciągnąć wojsko z ogłodzonego kraju. Zaledwo jednak to nastąpiło, rokosz wybuchnął w innych powiatach. Owoce wyprawy kosztownéj w prędkim więc czasie zniszczone zostały.

Jerzy książe Smoleński, wyrugowany ze swych posiadłości przez Witolda, szukał pomocy w Nowogrodzie i Pskowie, i udał się o nią do Krzyżaków. Ale Mistrz Inflanski nie śmiejąc wdawać się z nim w sto-

sunki, polecił pisać do Wielkiego Mistrza, od którego odebrał odpowiedź: że zakon zostaje w takich stosunkach z Wielkim Książęciem Litewskim, iż ktoby jego był nieprzyjacielem, jest tém samém i Zakonu. Wichrzenia Jerzego na Rusi Północnéj skłoniły Witolda do wezwania Mistrza Inflanckiego, aby uwiadomił władze rządowe Nowogrodu i Pskowa, o stosunkach i przymierzu z Zakonem, z tém zastrzeżeniem: że gdy te miasta zrywają się niebacznie ze związków dawnéj przyjaźni z Wielkiem Księztwem Litewskiém, przez wyraźne wspieranie księcia Jerzego, mają się spodziewać nieprzyjaźni ze strony Zakonu. Mistrz na to odpowiedział: Zakon zostaje, więcéj jak od wieku, w pokoju z Rusią, nie może więc go wypowiadać, ani łamać; niechże więc Wielki Książe patrzy sam swojéj korzyści, a Zakon będzie się swojéj pilnował. Tak niestosowna z traktatem odpowiedź i dość grubijańska, rozgniewała Witolda i byłoby przyszło do wielkich nieporozumień z Zakonem, gdyby Wielki Mistrz niezapobiegł temu starannie. Nawet wysłał Marszałka z dygnitarzami z Pruss i Inflant do Kowna, którzy przepraszali, załatwiali rzeczy odpowiednio woli Wielkiego Książęcia, przesłali gdzie potrzeba odezwy i umówili się o nowéj wyprawie na podbicie Żmódzi. Ponieważ z Kowna wysłany jeden z wiernych Żmódzinów, nazwiskiem Kiełpsz, w celu skłonienia ich do spokojnego poddania się, przywiózł odpowiedź, że wcale niemyślą poddawać się uciążliwym rządom Krzyżaków, stosownie przeto do traktatów ułożona została wyprawa na Żmódź, pod koniec Lipca.

Tymczasem ułatwiały się rzeczy względem okupna Dobrzynia i Konrad miał jeszcze radość widzieć króla gościem u siebie w Toruniu. Pieniądze pięćdziesiąt tysięcy czerwonych złotych węgierskich i dwa tysiące cztérysta kop groszy czeskich, wypłacono Zakonowi; ziemię Dobrzyńską z zamkiem Złotorya objęto na rzecz Korony Polskiéj. Usuwając nadal wszelkie do nieporozumień pobudki, dokładniéj określono granice, między Królestwem i Nową Marchiją. Wspaniałe uczty i zabawy, przez Wielkiego Mistrza wyprawiane, uweselały pobyt króla w Toruniu. Zdarzył się jednak traf smutny: kiedy król z orszakiem swoich dworzan i Krzyżaków przejeżdżał się konno po mieście, kobiéta jakaś nizkiego stanu, oblała króla z górnego okna, wylewając nieczystości. To zaledwo niepomięszało wszystkiego, gdyż Konrad mocno wzruszony, kazał srodze sądzić nieostrożną niewiastę i skazaną wnet została na utopienie w Wiśle; lecz król wyprosił darowanie kary.

Krzyżacy uzbrajali się z wielką pilnością: wszystkie prowincye, miasta, kommandorye, musiały wystawić ludzi, co tylko miały zdolnych do

boju, i przysposobić dostarczenie potrzeb wszelkiego rodzaju. Nie mógł jednak Konrad być sam obecnym na téj wyprawie, gdyż więcéj od roku cierpiał na kamień, a szczególnie w tém lecie powiększyła się choroba. Zasięgał o wojnie rady i zdania Witolda. Brat Wielkiego Mistrza Ulrych Jungingen, Marszałek Zakonu, dowodził całą wyprawą, prowadząc wojsko szlakiem niemnowym. Wojsko litewskie, w którém był znaczny oddział Polaków, nadesłanych przez króla, połączyło się z Marszałkiem przy ujściu Dubissy: to liczniejszém jeszcze znalazło się od krzyżackiego: połączone siły wynosić mogły kilkadziesiąt tysięcy. Strwożeni Żmódzini nie śmieli stawić czoła i wszyscy bez wyjątku złożyli broń. Wojska sprzymierzone, dla trzymania ich na wodzy, wzniosły nową twierdzę, nazwaną Königsburg. Ustaliła się znowu władza nad Żmódzią Krzyżaków, rozesłano rządców i załogi po zameczkach: w Königsburgu, w połowie Niemcy, w połowie Litwini stanęli na załodze, zaopatrzono ją obficie we wszelkie potrzeby, spólnym także kosztem. Wielki Mistrz wzmocnił jeszcze trzema stami doborowego żołnierza nową warownię, przysłał wodą żywność i rozmaite zapasy, a że te pomieścić się nie mogły, prosił aby w Kownie złożyć wolno było zbywające rzeczy.

Opuszczeni od władców swoich, lubo się upokorzyli Żmódzini, widząc ich wolą, jednakże w skrytości zamyślali o wybiciu się z pod panowania Krzyżaków. Niespodziewanie zebrały się zbrojne tłumy ludu krajowego; Żmódzini uderzyli na warownię Königsburg i posunęli się aż do krawędzi zewnętrznéj rowu, bez żadnéj przeszkody ze strony załogi, kiedy zaś chcieli szturm do ścian przypuścić, zostali tak silnie przywitani ogniem z dział, samostrzałów, łuków, kusz, że z wielką stratą od warowni odbiedz, i uciekać do lasów musieli. Dowiedziawszy się o tém Marszałek, przysłał silny oddział jazdy dla ścigania niesfornych, i spokojność znowu przywrócona została.

Wielki Mistrz pragnąc ustalić władzę swoję na Żmódzi, idąc w tém za radą Witolda, nietylko odmienił rycerzy zakonnych, których prowadzenie się niebyło chwalebne, lecz i załogi po zamkach utworzył z ludzi wyćwiczonych w sztuce wojennéj i karności, jakimi byli Wityngi; przysłał także około świętego Michała na rządcę generalnego Michała Küchmejstera von Sternberg. O tejże porze załogi pograniczne w Ragnecie i Memlu, na téj saméj zasadzie uorganizowane zostały. Nowy rządca, znając już charakter ludu i pełen łagodności, usiłował zaprowadzić porządki wewnętrzne, najstosowniéj do okoliczności i korzyści tak rządu, jak mieszkańców. Jednakże ciągle pokazywały się tu i ówdzie bandy powstańców, przecinały dowóz żywności i potrzeb wojennych

do zamków, zawiązywały się spiski, podejrzane schadzki; nawet podburzano żołnierzy litewskich, będących na załogach, tak, że musiano ich często zmieniać. Zapobiegano tym bezprawiom, rozpędzano bandy, lecz z powolnością, saméj nawet sprawiedliwości z umiarkowaniem używając. Wielki Mistrz polecił rządcy odnosić się we wszystkiém do rady Witolda i rozkazy jego wypełniać, sam się w rzeczach ważniejszych z nim naradzał przez posłów zaufanych. Tak właśnie pod dniem 7 Września 1405 roku, pisał przez Komtura Brandenburga: »Żądamy zasięgnąć nauki i rozkazów od Waszéj Wielko-Książęcéj Mości, podług których postępować postanowiliśmy, gdyż bez nich nie wiedzilibyśmy sami, co począć. Nie mamy do nikogo więcéj udać się, oprócz łaskawości Waszéj: prosimy przeto najuniżeniéj, jako naszego pana i osobliwego dobrodzieja, abyście nas uwiadomili o woli i zdaniu swojém, jakbyśmy mogli przy posiadaniu téj warowni pozostać (to jest Königsburga), gdyż wszystkie nadzieje nasze, na radzie i pomocy Waszéj Wielko-Książęcéj Mości pokładamy, jedynie od Was i od Boga wsparcia w naszéj rzeczy wyglądamy.«

Szukał Zakon zapewnienia sobie przychylnych chęci Witolda, z których pomocą stawał się władcą najpiękniejszéj części posiadłości jego przodków. Na jego wezwanie wyprawiał dwókrotnie poselstwo do Nowogrodzian i Pskowian, napominając ich, aby się niewdawali w knowania Jerzego książęcia Smoleńskiego przeciw państwu Litewskiemu, gdyż inaczéj zerwą się stosunki Zakonu z nimi trwające, i ujrzą przeciw sobie jego potęgę, połączoną z litewską, w działaniu niezwłocznem.

Wstawiał się także Wielki Mistrz do książęcia Stolpeńskiego, o zwrot zatrzymanych własności synowicy Witolda Jadwidze, córce Alexandra Wigunta, zapisanych przez zmarłego jéj męża, książęcia Barnima. Witold ze swojéj strony przesłał Konradowi bogate podarunki w koniach dzielnych, tkaninach azyatyckich, atłasach, sobolach, futrach drogich i innych kosztownościach. Wielka księżna od siebie zobowiązała go podarunkami rzadkiéj ceny; za co Wielki Mistrz najczulsze wynurzył podziękowanie. Przyłożył Witold wszelkiego starania do namówienia przedniejszych mieszkańców Żmódzkich, aby utwierdzili uległość swoję Zakonowi przez dobrowolne zakładników dostawienie, sprowadzał ich na zjazdy, osypał podarunkami, kazał upewniać w nienaruszeniu ich dawnych swobód i przywilejów. Obiecywali, skłaniali się na te przełożenia i znowu odwlekali skutek obietnic. Przy końcu roku 1405, gdy znikły nadzieje dobrowolnego poddania się Żmódzi, Wielki Mistrz widział się być znaglonym, użyć środków zbrojnego

przymusu do wydania zakładników. Pisał przeto około Bożego Narodzenia do Witolda: »Panie, dopomóż nam radą swoją, jak tym rzeczom i trudom Waszmościnym koniec możnaby znaleźć, ponieważ w sprawach naszego Zakonu, pociecha i powodzenie w ręku jest Waszéj Wielko-Książęcéj Mości: kiedy oni zakładników nie wydają, czyliby nie wypadało nam, za pomocą Waszmości i Mistrza Inflantskiego wezwawszy, przymusić ich orężem.«

Skutkiem téj umowy nastąpiły nowe przygotowania wojenne do podbicia Żmódzi, na ten raz nierównie groźniejsze, gdyż ze trzech stron wielkie siły wojenne zbierać się poczęły, z Pruss i Inflant Niemcy, z Litwy wojsko Wielko-Książęce. Witold wyprawił swoich posłów na Żmódź, aby zwołali zjazd powszechny szlachty i przełożyli im niebezpieczeństwo grożące krajowi nieochybną ruiną majątków, nieodzowność poddania się losowi, zapewnienie swobód i praw starożytnych. Po dostatecznem tego rozważeniu, skłonili się Żmódzini na żądanie, dali zakładników i przyrzekli szanować nową władzę, z warunkiem że ojcowską będzie, podług zaręczeń Wielkiego Książęcia.

Wielki Mistrz powodując się radami Witolda, posłał znaczną ilość zboża i soli do rozdania potrzebniejszym rolnikom, kazał opatrzyć ich w uprzęż i narzędzia gospodarskie. Rządzca Żmódzi Küchmeister von Sternberg sam się wstawiał do Marszałka za wielu włościami i otrzymał pomocnicze środki. Obaj ci przełożeni znajdowali się na Żmódzi: Sternberg mieszkał w zamku nowym nad Dubissą, Dubisshain czyli Tibischain; marszałek zaś przebywał w kraju Zapuszczańskim, gdzie budował warownię Szaki. Starali się oni zachęcać mieszkańców do spokojnych zatrudnień rolniczych, którzy przez zamięszania krajowe postradawszy swoje domostwa i bydło, błąkali się i byli w najopłakańszym stanie, a przez to gotowi odważyć się na wszystko; takich ludzi wspierali, osadzali na opustoszałych siedzibach, czynili im obietnice zachęcające, równość opłat skarbowi, podług obszerności ziemi. Przyrzekali właścicielstwo ziemi każdemu i nie rugowanie nadal z miejsca. Jeżeli wieśniacy zapominać zaczęli o swéj niechęci ku Niemcom, szlachta nieprzestawała patrzeć na nich krzywém i nieufném okiem, niebardzo przychylna nowemu porządkowi wewnętrznemu, ścieśniającemu ich samowolność. W niektórych miejscach wyraźne nieposłuszeństwo czuć się dawało. Musieli przeto rządzcy Krzyżaccy uciekać się do zwykłych swoich sposobów przymusu: wybierali coraz to więcéj zakładników z familij podejrzanych, a najwięcéj gwałtem chwytali. Te środki najmocniéj zrażały krajowców. W powiatach Rosieńskim, Graużyńskim i kilku innych, szlachta wzbraniała się dawać zakładników nowych,

dowodząc że u nich nikt się nie sprzeciwia urządzeniom Zakonu, ktoby się sprzeciwiał ten ich niech daje. W ostatku kiedy przyszło do uskutecznienia umowy, między Zakonem i Wielkim Książęciem zawartéj przy odstąpieniu Żmódzi, podług któréj trzeba było z tego kraju przenieść do Litwy dwieście pięćdziesiąt familij wieśniaczych, a natomiast powrócić wychodźców, którzy opuścili Żmódź podczas zamieszek poprzednich, oraz uczynić zaciąg ludzi rycerskich dla Wielkiego Książęcia na wojnę Ruską, wszczęło się niemałe szemranie i prawie rokosz. Albowiem Żmódzini okropnie narzekali na władcę Litewskiego, mieniąc go zaprzedawcą swoim: jedni prosili rządzców krzyżackich, aby ich nie wyganiali z ziemi ojczystéj, gdzie wolą ulegać prawom i obowiązkom, jakie na nich włożą, niżeli być wydanemi Witoldowi; drudzy wyraźnie zapowiedzieli, że woleliby raczéj na miejscu zginąć od mieczów niemieckich, niżeli wynosić się do Litwy. Szlachta oświadczyła się: że oni na dalekie wyprawy nie zwykli nigdy ciągnąć, a tym bardziéj pod Witolda chorągwiami służyć nie mogą: z Krzyżakami poszliby raczéj, gdzie się podoba: lecz Wielkiemu Książęciu, obcemu już panu, najmniejszéj pomocy dawać nie są obowiązani. Wszelako uledz musieli. Chcieli Krzyżacy aby Witold wybrał z pomiędzy wieśniaczych familij, przeznaczoną dla siebie liczbę i zabrał wychodźców litewskich. Witold jednak przestawał na pobieraniu od nich danin na miejscu i niechciał Litwinów przenosić na powrót; czy to dla nierozszerzenia w państwie swojém niechętnych dla siebie wyobrażeń, czy że nie życzył zostać bez żadnego wpływu na Żmódzi, gdyż pewną jest rzeczą, że ciągle miał tam urzędników swoich, zawiadujących włościami, przez ludzi do niego należnych osiedlonemi.

W roku także 1406 pomagał Wielki Książe Krzyżakom do budowania warowni nad Dubissą, Dubisshain zwanéj. Pozwolił też w kraju swoim rozłożyć na pograniczu pewną liczbę jazdy krzyżackiéj, któraby niecciążąc mieszkańcom Żmódzi, była gotowa na poskromienie rozruchów, o któréj sile nie wiedząc krajowcy, zawszeby byli w obawie wkroczenia.

Podczas wyprawy Witolda w tymże roku przeciw Bazylemu Wielkiemu Księciu Moskiewskiemu, znaczne posiłki z Pruss i Żmódzi przyprowadzili komtur Ragnety hrabia Fryderyk von Zollern i wójt Żmódzi Michał Küchmeister von Sternberg, ostatni na czele przeszło tysiąca jazdy; ale nie zaszła żadna bitwa, wyprawa skończyła się na układach o pokój; i wojsko posiłkowe bez żadnéj prawie straty nazad powróciło.

Niespodziewanie zaszło nieporozumienie pomiędzy królem Władysławem Jagiełło a Wielkim Mistrzem. W jednym z listów Konrada znalazły się jakieś wyrażenia, które Polacy uważali za uwłaczające królowi. Ten w roku 1407 przesłał przez ręce Witolda pismo do Konrada, w którém oświadczał że się mocno widzi obrażonym ze strony Wielkiego Mistrza z przyczyny użycia wyrazów: »wrodzona mądrość,« które dają tłumaczenie w znaczeniu zupełnie przeciwném. Konrad w odpowiedzi do króla, tak się usprawiedliwiał: »Bóg, znawca serc ludzkich, ten, któremu wiadome są wszystkie drogi, jest świadkiem naszym, żeśmy nic nie mieli w zamiarze takiego, co Wasza Królewska Mość nam zarzuca i poczytuje za przyczynę urazy swojéj. Lecz my, jako przed naszym najmiłościwszym Panem, ze szczerością serca tłumaczyć się starali w odpowiedzi naszéj w naszych pobudkach, przykładach i dowodach, ile to było w naszéj możności, dla dobra i trwania pokoju, szczególnie co się tycze praw naszych, aby się z nami łaskawiéj obchodzono. Myśmy pisali w celu ściągnienia sprawiedliwéj rozwagi Waszéj Królewskiéj Mości, nie zaś w zamiarze wzbudzenia ostrych wyszukiwań wykładaczów.« Daléj usprawiedliwiał się, rozbierając pismo swoje częściowo, założywszy sobie to prawidło, że niemiał wprawdzie zamiaru wymuszenia pochlebnemi i grzecznemi z przesadą wyrazami powlekać myśli swoich, co gdy czynił dawniéj, sam król mu naganił razu jednego, lecz starał się w tonie otwartości, jak rzecz sama wymagała, tłómaczyć się. »Żebyśmy z szyderstwem mówić mieli, powiada daléj, o przyrodzonéj króla mądrości, w tém jest Bóg, mądrość przedwieczna prawdziwa, świadkiem naszym, żeśmy o niczém takiem nie myśleli, gdyż w szczérości serca naszego, przyznawaliśmy mądrość Waszéj Królewskiéj Mości, co i innym Panom naszym, królom i książętom niekiedy przypisujemy, albośmy przypisywali, gdyż mądrość jest świetnym przymiotem monarchów, mistrzynią i przewodniczką w każdem rządzeniu.« Naostatek, po długim usprawiedliwień wywodzie, dodaje: »Najjaśniejszy Monarcho, prosimy Was uniżenie i z głęboką pokorą, usuńcie z serca waszego gniéw powzięty z przyczyny naszego listu, jak my usuwamy od was wszelki cień nawet urazy przeciw Królewskiéj osobie waszéj. Chciéj Panie wysłuchać łaskawie usprawiedliwień naszych, opierających się na zasadach i dowodach słusznych, gdyż istotnie, nigdy nie było wolą naszą, ani zamiarem, w odpisach listownych, użyć wyrazów dotkliwych. Bóg sam wié, jakeśmy szczérze i z szacunkiem w téj mierze rozumieli. Będziemy się nadal wystrzegać aby się nic podobnego więcéj nie okazało. Raczcie miéć przeto Wasza Królewska Mość wzgląd na prośbę naszą uniżoną,

i chciejcie przez łaskawość swoję tak zaradzić, aby między nami dobra zgoda nadwerężona nie była.“

Nabycie przez Krzyżaków Nowéj Marchii Brandenburskiéj niezmiernie ważnym jest wypadkiem za Wielkiego Mistrzostwa Konrada von Jungingen. Dla dokładniejszego wyjaśnienia tego przedmiotu znacznie wstecz cofnąć się musimy. Zabiegi Cesarza Ludwika Bawarczyka o rozszerzenie władzy domu swojego, nie wiele się powiodły, ponieważ Elektorat Brandeburski tylko lat pięćdziesiąt znajdował się w ręku jego potomstwa. Beatryx, córka Henryka księcia Głogowskiego, powiła mu Ludwika przezwanego Starym, któremu dał margrabstwo Brandeburskie: Stefana który ciągnął daléj liniją książąt Bawarskich i kilka córek: Małgorzata zaś córka hrabiego Hollandyi, druga jego żona, powiła Wilhelma, który został hrabią Hollandyi po matce, Alberta, który odziedziczył hrabstwo Hollandyi po bracie, Ludwika przezwanego Rzymianinem, ponieważ urodził się w Rzymie, Ottona i kilka córek. Podług wszelkiego podobieństwa do prawdy, oddawna już panowało nieporozumienie pomiędzy Ludwikiem Starym a Stefanem, chociaż bracią z jednéj matki, gdyż w czasie podziału w roku 1349, Ludwik Stary połączył się z dwoma swoimi braćmi Ludwikiem Rzymianinem i Ottonem, i ci trzéj książęta wzięli na swoję dzielnicę, oprócz Elektoratu Brandeburskiego, który już należał do Ludwika, Bawaryę Górną i inne posiadłości. We dwa lata późniéj Ludwik Stary zdał elektorat Brandeburski dwóm swoim braciom, a sam objął rządy Górnéj Bawaryi i Tyrolu, i umarł w Monachium w Październiku 1361 roku: miał on z drugiéj żony Małgorzaty, córki Henryka księcia Karyntyi i dziedziczki Tyrolu, syna Meinharda, który umarł w 19 roku życia, nie zostawiwszy potomstwa z małżonki swéj księżniczki Austryackiéj.

Ludwik Rzymianin rządził najprzód margrabstwem Brandenburskiém tak w swojém, jako też małoletniego brata Ottona imieniu, ale w roku 1360 Otto wyszedłszy z opieki podzielił rządy pospołu z bratem. W roku, w którym dowiedzieli się o śmierci synowca swego Meinharda, to jest w 1363, Ludwik Rzymianin i Otto poróżnieni więcéj niż kiedykolwiék z przyrodnim bratem Stefanem, który zagarnął całą Górną Bawaryę, zawarli układ familijny z domem Luxemburgskim, za podnietą cesarza Karola IV. W układzie tym zastrzeżono, że jeżeli Ludwik i Otto, albo ich sukcessorowie, pomrą bez potomstwa w linii męzkiéj, Brandeburg przejdzie do Wacława, starszego syna Cesarza lub innych jego synów, a w przypadku gdyby ci, lub ich potomkowie pomarli nie zostawiwszy potomków płci męzkiéj, przejść miał do Jana Luxemburczyka, margrabiego Morawii, lub do Jobsa i Prokopa jego

synów, lub wreszcie na ich sukcessorów. Ludwik Rzymianin umarł we dwa lata po zawarciu téj umowy, która bardzo mogła się niepodobać domowi Bawarskiemu, i niezostawił potomków płci męzkiéj, chociaż miał dwie żony.

Otton Bawarski, małżonek Katarzyny Luxemburskiéj, córki Karola IV cesarza, sam jeden pozostał panem Brandeburga, po śmierci brata swego, i w kilka lat późniéj wplątał się w przykrą wojnę z sąsiadami. Ponieważ cesarz żadnéj mu niedawał pomocy, książe ten przekonał się wreszcie o krzywdzie, jaką on i brat jego wyrządzili swemu domowi, i chciał ją naprawić przekazując elektorat synowcowi swemu Fryderykowi księciu Bawarskiemu; ale Karol IV nieomieszkał temu przeszkodzić. Niemyśląc wprzód o wspomożeniu zięcia swego, pośpieszył teraz z wojskiem, gdy szło o jego ogołocenie. Otto ze wszech stron otoczony nieprzyjaciółmi, i niemogąc liczyć na własnych poddanych, którzy wykonali przysięgę ewentualną domowi Luxemburskiemu, nie miał środków do oparcia się cesarzowi: trzeba było wejść w układy, a Karol IV warunki przepisał. Otto zrzekł się Elektoratu Brandeburskiego na rzecz Wacława, starszego syna cesarza, Karól w zamian dał mu kilka miast, które po jego śmierci przejść miały do książąt Bawarskich, i obiecał nadto wypłacić mu summę sto tysięcy florenów, na zastaw któréj oddał miasta: Nordling, Donauwerth, Dunkelspiel i Bopfingen. Dom Bawarski musiał oświadczyć zezwolenie na tę umowę. Otto, któremu zostawiono dożywotni tytuł Arcy-Szambelana państwa rzymskiego, przeniósł się na życie ustronne do Wolfsteinu blisko Landshut i gdy mu wkrótce zabrakło pieniędzy, Cesarz korzystając z téj okoliczności zażądał deklaracyi od niego i synowca jego Fryderyka Bawarskiego, iż częściowo przyjmować będą wypłatę summy sto tysięcy florenów, czy im zostaną oddane w zastaw miasta wspomnione, czy téż nie. Otto umarł w roku 1376 nie zostawiwszy potomstwa z Katarzyny Luxemburskiéj.

W dniu tym kiedy Otto zrzekł się Elektoratu (23 Sierpnia 1373 roku) Cesarz objął jego rządy w imieniu dwónastoletniego syna swego Wacława, a w kilka lat późniéj, czując bliski zgon, podzielił swoje państwa. Wacław otrzymał Czechy, gdzie dwóletnim będąc, uznany już był za króla; margrabstwo Brandeburskie przechodziło na Zygmunta, drugiego syna, wyjąwszy Marchiję za rzeką Odrą, któréj dano podówczas nazwisko Nowéj Marchii, jakową odłączył dla trzeciego syna swego Jana księcia Görlitz: ostatnia dzielnica pomnożona została dolną Luzacyą, którą Cesarz w tym celu oderwał od Czech. Tak rozporządziwszy się umarł Karól IV w roku 1378 i miał za następcę

na cesarstwo najstarszego syna Wacława, który dwoma laty wprzód wybrany był królem Rzymskim. Wacław wstąpiwszy na tron Cesarski spełnił wolę ojca oddając elektorat Brandeburski Zygmuntowi, a Nową Marchiję z dolną Luzacyą drugiemu bratu Janowi, księciu Görlitz.

Zygmunt nie miał ograniczyć się elektoratem Brandeburskim. Ludwik król polski i węgierski przyrzekł mu dać w zamężcie starszą swoję córkę Maryę, i chciał go uznać za następcę po sobie na tron Polski: lecz po śmierci Ludwika w roku 1382, Zygmunt nie mógł otrzymać téj korony, która przeszła na głowę Jadwigi młodszéj córki Ludwika i małżonka jéj Władysława Jagiełły Wielkiego Książęcia Litewskiego. Tymczasem Marya, zaręczona Zygmuntowi, koronowana była w mieście Alba Regia na królową Węgierską, a z powodu jéj młodości rządy państwa objęła matka Elżbieta królowa. Wielu niechętnych ku niéj Węgrów, wezwało w roku 1385 Karola króla Neapolitańskiego, który koronował się na Węgierskiego króla. Gdy ten monarcha w następnym roku zamordowany został z rozkazu królowéj Elżbiety, Jan Horwat mianowany przez niego banem Kroacyi, pomścił się jego śmierci, schwytawszy obie królowe. Elżbietę utopiono, Maryę uprowadzono w niewolę do Kroacyi. Zygmunt dowiedziawszy się o tém pośpieszył na jéj pomoc z wojskiem, a strwożony ban Kroacyi, przywrócił wolność Maryi, która powróciła do miasta Alba Regia, gdzie Zygmunt ją poślubił i koronował się na króla Węgierskiego. Po śmierci Maryi zaszłéj w roku 1392, Zygmunt chciał zawojować Wołochów, którzy zrzucili jarzmo i poddali się Turkom, i pobity został przez muzułmanów. Przerażony ich tryumfem, król błagał o pomoc panów chrześcijańskich, lecz pobity został przez Bajazeta pod Nikopolis w roku 1396: zaledwo życie ocalić potrafił w tym fatalnym dniu, i przymuszony był tułać się przez lat kilka za granicami swego królestwa. Gdy powrócił w roku 1401 uwięziony został przez niechętnych panów, którzy ofiarowali koronę Władysławowi królowi Neapolitańskiemu: ten przyjął ją, ale zatrzymać nie mógł, ponieważ Zygmunt uwolniony z więzienia, zmusił spół-zawodnika do powrotu do Neapolu, a sam wreszcie pozostał przy koronie Węgierskiéj.

Podczas nieobecności Zygmunta smutna anarchija panowała w Marchii Brandeburskiéj, która się rozdrabniała powoli. Książę ten ciągle potrzebując pieniędzy, zastawił w roku 1388 Jobstowi, margrabiemu Morawskiemu, stryjecznemu bratu, całe Margrabstwo, wyjąwszy Nową Marchiją, którą posiadał Jan książe Görlitz. Jobst także potrzebując pieniędzy oddał w zastaw roku 1395 Brandeburgiją Wilhelmowi Jednookiemu, margrabiemu Górnéj Miśnii, swemu szwagrowi; ale po

trzech leciech wrócił do posiadania tego elektoratu, i trzymał go aż do śmierci, zawsze tytułem zastawy. Z drugiéj strony Jan książe Görlitz zamyślał o sprzedaży Nowéj Marchii. Jest bowiem dyplomat z roku 1392, którym Zygmunt król Węgierski, margrabia Brandeburski, pozwala mu sprzedać, zastawić, lub alienować Marchiję za-Odrzańską, to jest Nową Marchiję, i rozporządzać nią podług woli swojéj. Jan nie korzystał z pozwolenia i trzymał Nową Marchiję aż do śmierci, która, jak się zdaje, zaszła przy końcu 1395, lub w ciągu następnego roku. Ponieważ Jan książe Görlitz umarł bezpotomnie, Nowa Marchija przeszła we władanie brata jego Zygmunta.

Zaledwo Zygmunt objął w posiadłość Nową Marchiję, wnet zaczął oddawać ją w zastaw częściami: a wkrótce potém upoważnił Jana von Wartenberg, którego mianował rządcą Nowéj Marchii, do sprzedaży i alienowania całéj prowincyi, a w szczególności Dramburga z przyległościami. Pełnomocnictwo to nosi datę 20 Kwietnia 1398 roku. Kiedy cesarz Karól IV nabył elektorat Brandeburski od domu Bawarskiego, postanowił że jeżeli jego synowie lub ich sukcessorowie miéć nie będą potomstwa płci męzkiéj, Brandeburg przejdzie do jego synowców Jobsta i Prokopa Luxemburczyka, margrabiów Morawii, lub do ich potomków: tak więc, chociaż Nowa Marchija nie była objęta zobowiązaniem się Zygmunta wydaném Jobstowi Morawskiemu, ponieważ odłączoną została na rzecz Jana księcia Görlitz, i wróciła do Zygmunta dopiero po śmierci tego księcia, potrzebna była wszelako zgoda Jobsta na tę alienacyą, jako mającego prawo do sukcessyi Brandeburga, jeśliby synowie cesarza Karola IV lub ich sukcessorowie zeszli bezpotomnie. Jobst margrabia Morawii przychylił się do żądania Zygmunta, i aktem z dnia 11 następnego Maja zgodził się na sprzedaż Nowéj Marchii Wielkiemu Mistrzowi Zakonu Krzyżaków: wzmianka ta przekonywa, że Zakon miał widoki na rzeczoną prowincyę, i że margrabia Morawii sprzyjał im, ponieważ udzielał zezwolenia tylko na rzecz Wielkiego Mistrza, gdy tymczasem Zygmunt ogólnie się wyrażał upoważniając Jana von Wartenberg do sprzedaży Nowéj Marchii.

Jakkolwiek mocno obchodził Wielkiego Mistrza nabytek owéj prowincyi, sprawa przeciągnęła się na długo, i omal co nawet Nowa Marchija nie wyśliznęła się Zakonowi. Scibor wojewoda Siedmiogrodzki, przyjechał do Krakowa z pełnomocnictwem Zygmunta, i zawarł umowę z królem Polskim w przedmiocie nowéj Marchii, następującéj treści. Scibor oddawał w zastaw, imieniem Zygmunta, Nową Marchiję królowi za summę dziesięć tysięcy grzywien, monety polskiéj, obowiązując się wprowadzić króla we władanie tą prowincyą, w pię-

tnaście dni po Wielkiéj Nocy, i skłonić miasta i mieszkańców Nowéj Marchii do wykonania mu przysięgi na wierność na święty Jerzy. Poczém Scibor zeznał, że otrzymał od króla Polskiego cztéry tysiące grzywien na rachunek dziesięciu, i zobowiązał się, w przypadku gdyby zaszła jaka przeszkoda do objęcia przez króla we władanie Nowéj Marchii, w piętnaście dni po Wielkiéj Nocy, zwrócić mu w téj epoce cztéry tysiące grzywien, już zaliczonych. Scibor mający dobra w Polsce i cztérech panów Polskich, wymienionych w umowie, oddawało dobra swoje królowi na rękojmię rzeczonéj summy. Osobliwszy ten dokument, ponieważ nie powiedziano w nim nawet kiedy król winien zapłacić resztujące sześć tysięcy grzywien, stwierdzony został w Krakowie w piérwszy Wtorek wielkiego postu, to jest dnia 14 Lutego 1402 roku.

Zdaje się, że cała ta umowa zawarta była celem wyłudzenia cztérech tysięcy grzywien, których Zygmunt nagle potrzebował; gdyż wszelkie zastrzeżenia ściągają się jedynie do zabezpieczenia téj summy. Nabytek wszakże Nowéj Marchii nie małéj był wagi tak dla Polski, jako też dla Zakonu, na przypadek poróżnienia się między nimi; prowincya ta bowiem ułatwiała Zakonowi wolną kommunikacyę z Cesarstwem, do odbierania posiłków w razie potrzeby; gdyby zaś ją nabył Władysław Jagiełło, Zakon opasany byłby ze wszech stron posiadłościami Polski, Nowéj Marchii i książąt Pomorskich, przychylnych Polakom: i musiałby orężem torować sobie drogę, za każdym razem kiedyby mu nadchodziły najdrobniejsze posiłki z Niemiec. Gdyby król Polski mógł nabyć Nową Marchiję, wielkiby błąd popełnił nie czyniąc tego; ale bez względu na złe, jakie Zygmunt wyrządzał Zakonowi, zawsze jednak przez politykę wspierał Krzyżaków, dla zrównoważenia groźnéj potęgi Polskiéj; rzecz więc niepodobna iżby chciał on sprzedać Nową Marchiję Jagielle, lech użył tylko wybiegu dla dostania pieniędzy w gwałtownéj potrzebie.

Wziąwszy cztéry tysiące grzywien od króla Polskiego, wojewoda Siedmiogrodzki wyjechał do Pruss, gdzie rzeczywiście sprzedał Nową Marchiję Brandeburską Wielkiemu Mistrzowi za summę sześćdziesiąt trzy tysiące dwieście florenów węgierskich: umowa stanęła zapewne w Toruniu i pieniądze wyliczono przed dniem 25 Lipca 1402 roku, w tym dniu bowiem Wielki Mistrz zatwierdził przywileje Nowéj Marchii.

Chociaż ta prowincya sprzedana była Zakonowi Krzyżaków przez Scibora, w imieniu króla Węgierskiego, Zygmunt atoli, bądź że dostrzegł jakie uchybienie w piérwszéj umowie, bądź że chciał większą

nadać jéj powagę, wydał nowy dokument w tymże roku, którego treść następująca:

Zygmunt, król węgierski, namiestnik imperium, rządca Czech, i margrabia brandeburski sprzedaje, za zgodą swoich spół-dziedziców, Konradowi von Jungingen Wielkiemu Mistrzowi i jego Zakonowi, Nową Marchiję Brandeburską z miastami, zamkami, prawami, dochodami, i zwierzchnością nad lennościami tak duchownemi, jak świeckiemi, słowem taką jaką sam posiadał, wyjąwszy Dramburg, (który Zakon kupił przed dwóma laty), i części alienowane przed zawarciem niniejszego kontraktu, za summę sześćdziesiąt trzy tysiące dwieście florenów węgierskich, czyli trzydzieści jeden tysiąc sześćset grzywien pruskich. Zygmunt zeznawał przytém że summę wspomnioną wypłacił Wielki Mistrz w mieście Toruniu: »dla tego więc, czynimy wiadomo wszystkim mieszkańcom nowéj Marchii, aby wykonywali względem Wielkiego Mistrza i jego następców wszelkie powinności, do jakich byli zobowiązani tak względem nas, jako téż poprzedników naszych; przyrzekając za nas, dziedziców i sukcessorów naszych zostawić Zakonowi rzeczony kraj, jak jest objęty w swych granicach, wolny od wszelkich pretensyj, jak był lub być powinien w ręku wszystkich, którzy go posiadali.“ Zygmunt zastrzegał wreszcie tak dla siebie, jak dla Wacława króla czeskiego i Jobsta, margrabiego Morawii, prawo okupu Nowéj Marchii, za summę taką, jaką mu Krzyżacy wyliczyli: przydawał także że jeśliby Zygmunt miał potomków płci męzkiéj, wolno im będzie okupić Nową Marchiję, za życia jego, Wacława i Jobsta; lecz jeśliby okup nie nastąpił za życia jednego z nich trzech, Nowa Marchija należeć będzie do Zakonu na wieczne czasy i dziedzicznie. W dalszym ciągu są różne zastrzeżenia dotyczące budowli, jakie Zakon wznieść tam może, tudzież reparacyj i strat w przypadku jeśliby ta prowincya okupioną została: pieniądze przynależne Zakonowi za to wszystko, wyliczone być winny w tymże samym czasie, co i summa główna, w mieście Toruniu, w monecie takiejże wartości jaką zapłacił Wielki Mistrz. Zygmunt nakoniec przyrzekał tak we własném imieniu, jako téż swoich spółdziedziców wiernie wykonać wszystkie artykuły: zrzekając się wszelkich środków prawa kościelnego i cywilnego, tudzież przywilejów i innych jakich bądź sposobów, któreby mogły w czém naruszyć umowę zawartą z Zakonem. Akt ten datowany jest w Presburgu w dzień świętego Michała, 29 Września roku 1402.

Summa 63,200 florenów węgierskich, którą Wielki Mistrz zapłacił za Nową Marchiję przekonywa, że umowa zawarta przez wojewodę Siedmiogrodzkiego z królem Polskim, była tylko pozorną: niepodobna

bowiem iżby Zygmunt mógł zgodzić się na sprzedaż téj prowincyi za 10,000 grzywien polskich, kiedy w kilka tygodni późniéj wziął za nią 31,600 grzywien pruskich od Krzyżaków, z któremi jak widać, dawno już prowadził w téj mierze układy.

Nowa Marchija odmienne podówczas miała granice od tych, jakie na późniejszych kartach geograficznych znajdujemy: rozciągała się aż za rzekę Kuddow, wpadającą w Netz, i graniczyła na wschód z Pomeraniją Gdańską; nie tylko więc miasta Sautok, Landsberg, Kistrzynek, Berlinichen, Królewiec, Schönflis, Frydberg, Driesen (Drezdenko), Nowowedel, Bernstein, Quatz i Satz, jakie uważane były za główne w téj części Nowéj Marchii, która sama zatrzymała to nazwisko, Zakon nabył jeszcze miasta: Filekne, Dutcz, Krone, Tucz, Slop, Friedland, Hohezit i Tempelburg: do czego przydać należy powiat Dramburgski, który kupił dwoma laty wprzód, i ziemię Schifelbein, nabytą w roku 1384 od Wedelów. Prawo używalności Tempelburga nadane było w roku 1345 zakonowi rycerzy świętego Jana przez elektora Ludwika Bawarskiego, ale władza zwierzchnicza, równie jak nad Schifelbein i Dramburgiem, pozostała w ręku Margrabiów Brandeburskich do roku 1402, w którym Zygmunt przelał ją na Zakon Krzyżaków.

Rozmaite sprawy, któreśmy opisali wyżéj, nie same tylko zaprzątały Konrada von Jungingen. Wypadło mu także załatwić nieporozumienia z Angliją w przedmiocie handlu pruskiego, któremu dawał ciągle gorliwą opiekę. Handel Pruss z Angliją musiał być bardzo znaczny. Ryszard II król przywilejem z roku 1391 zatwierdził wybór uczyniony przez kupców angielskich handlujących w Prussiech, starszego któryby rozstrzygał spory mogące zajść pomiędzy nimi, tudzież zapobiegał kłótniom z krajowcami, i czuwał aby korzystali z przywilejów nadanych im przez Wielkich Mistrzów. Częste wszelako zachodziły sprzeczki między obu narodami; Wielki Mistrz Konrad Wallenrod żalił się w roku 1393 królowi Angielskiemu na rozmaite nadwerężenia ostatnich traktatów. Gdy Ryszard II z tronu złożony został w roku 1399, kupcy Pruscy spodziewali się znaleźć protektora w jego następcy Henryku IV, który oznajmując Wielkiemu Mistrzowi o swém wstąpieniu, oświadczał zarazem iż mile wspomina o gościnném przyjęciu w Prussach, kiedy tam przybył aby spólnie z rycerstwem Zakonu walczyć, gdy był jeszcze hrabią Derby.

Pomimo tego wznowiły się nieporozumienia, bo kiedy Szkoci snadź w zmowie z Anglikami zabrali statek pruski, zatrzymano w Prussiech kupców angielskich z ich towarami: król pisał o tém do Wielkiego Mi-

strza w roku 1401; ale ponieważ nowe jeszcze zaszły nieporozumienia, które wielką szkodę zadawały handlowi obu państw, ułożono się tymczasowie iż poddani króla i Wielkiego Mistrza będą mogli nawzajem prowadzić handel aż do Wielkiejnocy roku następnego. Listy w tym przedmiocie wydane przez króla do władz hrabstwa Kent i innych datowane są dnia 12 Października 1403 roku. Termin wspomniony zapewne przedłużony został, gdyż dopiéro w 1405 roku król wyznaczył kawalera Wilhelma Esturmi, pisarza Jana Kyngton, i Wilhelma Brampton obywatela Londynu do załatwienia z Wielkim Mistrzem lub jego pełnomocnikami, wszelkich nieporozumień, jakie zaszły pomiędzy poddanemi obu krajów. Ponieważ jeden z posłów króla Brampton umarł, i inne jeszcze zaszły przeszkody, Henryk IV polecił znowu rzecz tę kawalerowi Esturmi i Kyngtonowi w Listopadzie 1406 roku; dnia 16 Lutego 1407 roku upoważnił ich nietylko do załatwienia wszelkich trudności zachodzących pomiędzy Anglią a Zakonem Krzyżaków, ale nadto do zawarcia traktatu przymierza i przyjaźni pomiędzy poddanymi Króla i jego sprzymierzeńców, a mianowicie zięcia jego Eryka, króla Duńskiego, Szwedzkiego i Norwegskiego z jednéj strony, a Wielkim Mistrzem i wszystkiemi krajami pod władzą Zakonu będącemi z drugiéj. Wielki Mistrz wyznaczył pełnomocnikami do téj rzeczy Konrada von Lichtenstein, wielkiego komtura, Wernera von Tettingen wielkiego szpitalnika i Arnolda von Hecke, podskarbiego Zakonu. Śmierć Wielkiego Mistrza przeszkodziła ukończeniu tego traktatu, dopiéro za jego następcy przyszedł do skutku.

Konrad Jungingen zważywszy, że kupcy Gdańscy i Królewieccy uskarżali się iż często cudzoziemcy przywozili towary nie mające rzeczywistéj wartości, i że gdy przewożono te do innych portów z Pruss, obwiniano Prussaków o nierzetelność, co szkodę przynosiło ich handlowi, pragnąc zaradzić podobnemu nadużyciu, ustanowił w portach i miastach handlowych przysięgłych biegłych, dla rozpoznania towarów: które niższéj były wartości od oznaczonéj, szacowano podług prawdy, a sfałszowane lub zupełnie zepsute miały być palone. Opieka Wielkiego Mistrza przyprowadziła handel Pruss do kwitnącego stanu.

Dnia 30 Marca 1407 roku Konrad von Jungingen, po trzy-letnich cierpieniach na kamień umarł. Przed śmiercią zobowiązał przyjaciół swoich wielkiego komtura Konrada von Lichtenstein i wielkiego podskarbiego Arnolda von Hecke. aby następcą po nim nie wybrali brata jego Ulryka von Jungingen, bo znał jego skłonność do wojny, a mądry starzec przewidywał w tém zgubę Zakonu.

Konrad von Jungingen jednym jest z najznakomitszych Wielkich Mi-

strzów Zakonu Krzyżaków. Mąż prawy, pobożny, poczciwy, surowy przestrzegacz reguły zakonnéj, starał się ile możności unikać rozlewu krwi, i w razie tylko konieczności uciekał się do oręża. Za jego rządów Prussy w kwitnącym były stanie: daleko rozszerzyły się granice posiadłości Zakonu przez nabycie Nowéj Marchii i pozyskanie Żmódzi. Śmierć jego opłakiwały nie tylko Prussy, ale za granicą nawet uczczono jego pamięć. Władysław Jagiełło i Witold w krajach swoich kazali odprawiać msze żałobne za duszę Konrada.

Za Wielkiego Mistrzostwa Konrada wzięło w Prussiech początek bractwo Rycerzy Jaszczurkowych. Dnia 21 Września 1397 r. w ziemi Chełmińskiéj bracia Mikołaj i Jan von Renys, tudzież Fryderyk i Mikołaj von Kynthenau. zawiązali pomiędzy sobą towarzystwo wzajemnéj pomocy, pod godłem Jaszczurki. Towarzystwo to w późniejszym czasie nader się rozszerzyło i przyczyniło się znakomicie do upadku Zakonu Krzyżaków, o czém we właściwém miejscu powiemy.

XXIV.

ULRYK VON JUNGINGEN.

(1407 — 1410 roku).



Kapituła zebrana w Malborgu nie bacząc na rady i przestrogi zmarłego Konrada von Jungingen wybrała brata jego Ulryka von Jungingen Wielkim Mistrzem Zakonu, dnia 26 Czerwca roku 1407: był on mianowany kompanem Marszałka pruskiego w roku 1388, a w roku 1404 Marszałkiem Zakonu.

Wkrótce po swéj elekcyi Wielki Mistrz zatwierdził przywileje prowincyj, a w szczególności Nowéj Marchii. W roku zaś 1408 przy końcu Listopada zwołał kapitułę generalną do Malborga, na któréj zapadły następujące postanowienia: 1. Zabrania się tworzyć związków przeciw panującemu. 2. Niewolno przybywać na obrady stanów z orszakiem liczniejszym nad dziesięciu rycerzy. 3. Niewolno stawić się zbrojno na obradach stanów. 4. Wyznaczać należy spowiedników dla skazanych na śmierć. 5. Każdy utrzymywać winien poddanych w prawdziwéj wierze, i zapobiegać wszelkiemi środkami zabobonom i czarnoksięztwu. 6. Targi w dni niedzielne odbywać się nie mogą. 7. Niewolno sprzedawać żadnych towarów w kościołach, ani téż na cmentarzach. 8. Akta sprzedaży lub zamiany dóbr nieruchomych, zdziałane wieczorem, o tyle są ważne, o ile zatwierdzonemi będą przez umawiające się strony nazajutrz rano. 9. Nikt pozywanym

być nie może przed innego sędziego, oprócz tego do którego udawał się naprzód, co się rozumie o sądzie piérwszéj instancyi. 10. Dozwala się prowadzić handel wełną: ztąd wnosić można, że poprzednio było to wzbronioném. 11. Wolne jest rybołowstwo w wodach należących do Zakonu, każdemu kto do tego ma jakiekolwiek prawo. 12. Ustanawia się ilość zapłaty dla robotników użytych do żniwa. 13. Straty, jakie osoby prywatne ponieść mogą, wynagrodzone być winny podług oszacowania miejscowych ławników. 14. Na wyrobach złotniczych znajdować się powinien znak rzemieślnika. 15. Miary do wina powinny mieć na sobie cechę. 16. Majątek tego kto porwie niewiastę albo pannę, przechodzi na skarb, a majątek, jaki mógłby odziedziczyć przechodzi do najbliższych jego krewnych. 17. Toż samo ma miejsce względem téj, która dobrowolnie da porwać się, przeciwko woli rodziców. 18. Jeżeliby zaś kto porwał pannę, starając się wprzód o nią u rodziców, karanym być nie ma, skoro panna oświadczyła przed świadkami, że zgadza się wyjść za niego za mąż. 19. Pomocnicy porwania karani być mają podobnie jak porywający. 20. Jedni i drudzy skazani są na wieczną bannicyą. 21. Jeśliby powrócili do kraju, a kto wyrządził im co złego, ostatni karanym być za to niepowinien. 22. Majątek niewiasty albo panny porwanéj spada na najbliższych jéj krewnych. 23. Jeżeli ta, która dała się porwać, wróci po niejakim czasie, rodzice obowiązani są dawać tyle tylko ile potrzeba na utrzymanie życia, dopóki małżonek jéj żyć będzie. 24. Skoro mąż umrze, ona wraca do posiadania połowy swego majątku. 25. Dzieci ich tracą prawo do sukcessyi tak w linii prostéj, jako téż pobocznéj, i ulegają bannicyi. 26. Kiedy wdowa, albo małoletnia panna zechcą wyjść za mąż, utraciwszy ojca, matka powinna zasięgnąć rady dwóch najbliższych krewnych. 27. Jeśliby ci dwaj krewni zgodzić się niechcieli, oświadczyć one powinny przed świadkami że mają wolę wyjść za mąż, i mogą to uczynić bez narażenia się na przykrości ze strony familii.

Zaraz po objęciu godności Wielkiego Mistrza Ulryk von Jungingen wysłał do króla Władysława Jagiełły posłów z oznajmieniem o tém i podarunkami. Król ze swéj strony wyprawił Mikołaja arcybiskupa gnieźnieńskiego, wespół z kasztelanem kaliskim dla powinszowania Ulrykowi wysokiéj dostojności i zapewnienia o przyjaznych chęciach. Wielki Mistrz pod pozorem installacyi nowego Marszałka Zakonu, nie czekając w Malborgu już jadącego poselstwa królewskiego śpiesznie wyjechał do Samlandyi, poleciwszy prosić posłów aby zaczekali; dopiéro zaś, po niejakiéj zwłoce, powrócił na ich przyjęcie, które wcale godności osób nieodpowiadało. To było najpiérwszym powodem do

urazy króla przeciw Wielkiemu Mistrzowi, i mocno uskarżał się na to przed Witoldem, że nawet przyszło do potrzeby usprawiedliwiania się przed nim.

Tymczasem dowiedział się Ulryk, że Żmódzini rozesłali po dworach książąt rozmaitych nowe zażalenia, gorzko się skarżąc na Krzyżaków, pozbawiających ich przyrzeczonych uroczyście swobód, rujnujących handel i dopuszczających się wszelkich bezprawiów, ludzkość oburzających. To skłoniło Wielkiego Mistrza do prędkiego i silnego wzmocnienia warowni budowanéj nad Dubissą.

Sprzeczki o Drezdenko (Driesen), do którego król Polski i Krzyżacy rościli prawa, a które Ulrych von Ost, lenny posiadacz, zastawiał już Polakom, już Zakonowi, bardziéj jeszcze pomnożyły wzajemną nieufność pomiędzy Władysławem Jagiełłą a nowym Wielkim Mistrzem.

Wszelako umówiono się na zjazd osobisty w Kownie. Ulryk Jungingen zaraz po świętach Bożego Narodzenia 1407 roku wyprawił się tam w towarzystwie dygnitarzy Zakonu, rycerstwa świeckiego i znacznéj liczby ludzi: dwieście koni na stu pięćdziesięciu saniach prowadziło zapasy tego orszaku. Mistrz Inflancki przybył ze swoimi przełożonymi, zajął miejsce na wyśpie Niemnowéj, bliskiéj Kowna. Królowi towarzyszyła nie mała liczba senatorów i panów Polskich, Witoldowi panowie i rycerstwo Litewskie. Wszyscy zjechali się w Kownie dnia 6 Stycznia 1408 roku. Witold wybrany został za pośrednika pomiędzy Królem a Zakonem. Krzyżacy oświadczyli co do granic państw obu że się zgadzają na wszelkie słuszne odstąpienia: „Któreby nie były utwierdzone dawnością posiadania, staremi dyplomatami, staremi znakami granicznemi i starowieczném zamieszkaniem przez ich poddanych.» Lecz gdy przyszło do rozbioru szczegółów i zapytano Wielkiego Mistrza; jak myśli z Santokiem postąpić? dał odpowiedź zawiłą i niezrozumiałą. Gdy znowu poczęto mówić o Drezdenku, złożono papiéry obustronne przed Witoldem: ten po należytem rozpatrzeniu dowodów i odwodów przysądził wygraną Królowi. Krzyżacy sprzeciwili się wyrokowi sędziego, przez siebie obranego, żadnéj na to nie dając przyczyny. Niesnaski zatém stłumionemi nie zostały, owszem większe jeszcze powaśnienie nastąpiło, chociaż największą grzeczność z obu stron okazywano. Zjazd zakończył się na niczém.

Kiedy się to działo w Kownie, w Prussach wszystko było w poruszeniu. Komtur Nieszawy powziąwszy wiadomość że znaczna siła zbrojna Polaków do Litwy ciągnie, za którą inne oddziały wojska pośpieszają, doniósł o tém Wielkiemu Komturowi; ten przewidując napad niespodziewany na Prussy, przedsięwziął wszelkie środki obro-

ny: wezwano rycerze i lud wojenny do gotowości, osadzono drogi pograniczne, zarąbano lasy, twierdze zaopatrzono w potrzeby.

Tymczasem Swidrygiełło zemknął do Rossyi. Bazyli Wielki Książe Moskiewski przyjął go z uprzejmością. Zapaliła się ztąd wojna pomiędzy Rossyą a Litwą. Téj ostatniéj Krzyżacy nadesłali posiłki. Nieprzyszło jednak do walnéj bitwy, i nad rzeką Ugrą stanął pokój między dwiema stronami. Swidrygiełło opuścił Rossyę, Witold śpiesznie powrócił do Wilna. Wszystko to działo się w roku 1408.

Za powrotem z wyprawy Ruskiéj Witold zrobił kilkakrotne zapytanie do Wielkiego Mistrza: czy Mistrzowi Inflanckiemu w jego wojnie ze Pskowianami będą ludzie i działa z Pruss podsyłane? Wielki Mistrz wykrętne dawał odpowiedzi, nie wątpił bowiem że Pskowianie będą mieli Bazylego Wielkiego Księcia Moskiewskiego na swojéj stronie, a zaś spólność interessu Wielkich Książąt obu, w każdym razie jest niezaprzeczoną. Tak więc, gdy zamiast nadziei zysku obawa o własne bezpieczeństwo powstała, nie miał nic pilniejszego Wielki Mistrz nad wzmocnienie granic pruskich od strony Litwy i Żmódzi: zamek Tylżański odnowiono, odbudowano zamek Friedland, na miejscu dawnéj Wielony, pracowano około wzmocnienia warowni nad Dubissą, nad rzeką Lyk nowa twierdza założona została. Témi i tym podobnémi przygotowaniami obrony zajęty był Wielki Mistrz: lano działa, urządzano broń, rycerstwo zakonne gotowało się do boju; rycerstwo świeckie zachęcano, lud służbę wojenną pełnić obowiązany spisywano. Z tém wszystkiém Ulryk von Jungingen starał się grzecznością utrzymywać dobre stosunki z królem Polskim. Władysławowi Jagielle posłał krzeczoty, królowéj wina reńskie, wielkiéj księżnéj Witoldowéj naprzód kilka beczek tegoż wina, potém klawikord i ołtarzyk przenośny: Mikołajowi Kurowskiemu, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, darował rumaka rzadkiéj piękności Od tych osób, oprócz króla, otrzymał nawzajem kosztowne dary. Witold przysłał Ulrykowi strojny kapelusz hiszpański i parę rękawic rycerskich.

Przyjaźń ta wszakże była chwilową. Na Żmódzi zawichrzenie coraz wyraźniéj objawiało się. Krzyżacki rządca téj prowincyi donosił Wielkiemu Mistrzowi, że król Władysław z Witoldem mieli przed Bożem Narodzeniem 1408 roku zjazd w Nowogródku, na którym naradzali się jakoby o sposobach odebrania Żmódzi zakonowi. Ulryk przeto czynniéj jeszcze zajął się uzbrajaniem i opatrzeniem zamków Memla, Ragnety, Tylży i innych; sam objeżdżał warownie nadgraniczne od strony Polski.

Z początkiem roku 1409 powiększały się codziennie niedowierzania i obawa rychłéj wojny. Rządca Żmódzi odebrał rozkaz przeciąć związki Żmódzinów z Litwą, niedozwalać sprzedaży zboża, ani kupna, i niecierpieć przybylców w kraju. W Ragnecie podobno, kupców litewskich niewiedzących o tym zakazie, odarto i pomordowano. Witold uskarżał się przed Ulrykiem na rządcę Żmódzi, narzekał na nieludzkie obejście się z kupcami. Król Polski, lubo widoczne do urazy powody mający, nie dawał żadnéj przyczyny do niesnasek z zakonem, owszem pisał do wielkiego mistrza dziękując za kilka krzeczotów w wyrazach pełnych uprzejmości. Nawet za pośrednictwem komtura Toruńskiego wchodził w układy z wielkim mistrzem. Ale ten sam komtur był piérwszym podżegaczem do wojny; doniósł on Ulrykowi Jungingen że w Polsce wszystko jest na stopie wojennéj, wojsko na piérwszy rozkaz gotowe do wyruszenia w pole, dowódzcy polscy mają rozkazy przy rozpoczęciu wyprawy uderzyć naprzód na Nieszawę i zniszczyć ją do szczętu, słowem że wszystko zmierza do nagłego napadu na Prussy.

Wielki mistrz pozwolił niedawno bogatemu kupcowi Hans Lenckau odbudować miasto Memel, które osobnémi nadaniami i przywilejami opatrzył. W ciągu tego odbudowywania Żmódzini wykonali napad i znaczne poczynili szkody. Padło podejrzenie że z poduszczenia władz litewskich to nastąpiło. Wyprawiono więc do Witolda w poselstwie marszałka zakonu i komtura Brandeburga. Ci ludzie charakteru popędliwego, z góry dali do zrozumienia że wojna z zakonem jest nieuchronna i gdy na tę groźbę stosowną odebrali odpowiedź, ośmielili się wtrąceniem dotkliwych rzeczy obrazić cierpliwość Witolda. Komtur rozmawiając z urzędnikami dworu, powiedział: że już wielki książe trzy razy przeniewierzył się zakonowi, przeto gdy czwarty raz to popełni, może ciężkie następstwa ściągnąć na siebie. To gdy doszło do jego wiedzy sfukał posłów i skarżył się na nich przed wielkim mistrzem, wymawiając że takich ludzi nierozsądnych i grubijańskich przysłał w poselstwie, może umyślnie.

Rzeczy więc pogorszać się nieprzestawały i lubo wyraźnego zerwania przyjaźni nie było, Witold pozostał niechętnym, ani się dał przeprosić żadnemi wymówkami. Wtedy wielki mistrz pragnąc wyraźniéj wyrozumieć sposób myślenia jego, uczynił zapytanie: jak mu się wydają te rozruchy na Żmódzi? Czyliby nie raczył udzielić rady swojéj do zapobieżenia temu? Witold otwarcie odpowiedział: „Dopóki zakon szedł za mojemi radami, nie odmawiałem ich mu zawsze; lecz gdy już oddawna moich rad uważać przestał, nie mam przeto ich więcéj

do udzielania.„ Wcale nieprzyjemnie było wielkiemu mistrzowi słyszeć tę odpowiedź; przekonany był że wielki książe jest nieprzyjacielem zakonu, ale nie mógł znaleść środka udowodnienia tego publicznie. Zarzucał przeto że w obecnéj kłótni o granice z książęciem Januszem Mazowieckim wdaje się w sprawę na szkodę zakonu: lecz Witold przekonał że przemówienie jego za słusznością praw książęcia Janusza, było uczynione przez miłość sprawiedliwości, nie zaś przez chęć zrobienia uszczerbku prawom zakonu, jeżeli są jakie. Słowem szukano wszelkiéj zręczności, aby jawnie wykryć spólnictwo planów z Polakami i spólnictwo działań na Żmódzi. Żmódzini na nowo zanieśli protestacyą przeciw Krzyżakom, w któréj mówili: »My mamy wprawdzie biskupów, prałatów, księży i tym podobnych ludzi niemało, którzy zabierają nam wełnę i mléko, piją krew naszą, mięso przy kościach objadają; lecz wcale nas nie opatrują w nauki chrześcijańskie.« Wielki mistrz znajdował się w Memlu: tam odebrał wiadomość że się lud kupi, uzbraja pod dowództwem dwóch szlachty, jakoby od króla przysłanych; że zasiekują drogi w lasach, przyjmują ciągle buntowniczych przybylców z Litwy; biegają nawet pogłoski że wielki książe zamyśla o napadzie tajemnym na Ragnetę. Niektóre z tych wieści zaczęły się sprawdzać, kiedy powstańcy żmódzcy napadli na pastwisko komtura Memelskiego, pobili ludzi, konie zabrali i uprowadzili do swoich kryjówek leśnych. Zaczęto wierzyć wszystkiemu, rzeczy przyszły prawie do ostateczności. Powstańcy stoczyli bitwę pod Połongą, porazili Niemców i oświadczyli że zostają pod opieką wielkiego książęcia. W rzeczy saméj Żmódź była w stanie najopłakańszym: wywrócone instytucye cywilne i religijne, narzuceni władzcy ani języka, ani obyczajów, ani potrzeb ludu nieznający, w próżniactwie, rozkoszach i nasycie gnuśnych namiętności pogrążeni, uważali krajowców na równi z bydlętami, obrażali ich i do rozpaczy przywiedli.

W zakonie powtarzano że król Władysław z ogromném wojskiem ciągnie do Wielkiéj Polski, w celu zagrożenia granicom pruskim. Doszła wiadomość że Witold pogodził się ze Świdrygiełłą. Na Żmódzi powstanie dojrzało: powiat Rosieński całkowicie się uzbroił, za którego powodem, inne, jeden po drugim, do oręża się brały. Powiadano że wielki książe otwarcie powstańców wspiera, że się oświadczył wyraźnie: kiedy zboże dojrzeje w polu, sam na czele Żmódzinów stanąwszy, pójdzie do Królewca, i tak Niemców napędzi, że będą musieli uciekać nad brzegi morza, gdzie, nieznalazłszy bezpieczeństwa, sami się z rozpaczy potopią. Rządca Żmódzi żalił się już wprzód na dowódzców litewskich, że Żmódzinom pomoc udzielają. Wielki książe zape-

wniał że to być musi fałsz, a kiedyby który co takiego zrobił ukarać nie zaniecha. Teraz tenże rządzca donosił marszałkowi zakonu, że powziął wiadomość o wysłaniu do wielkiego książęcia zakładników ze Żmódzi; że marszałek litewski Rumbowd został naznaczony dowódzcą powstańców, że wielki książe powiedzieć miał publicznie: „Nie chcę aby Niemcy w moim kraju podobne przywłaszczenia robili, jak w Polsce z Drezdenkiem.“ Rumbowd atoli nie wdawał się otwarcie w rzeczy żmódzkie, stał na granicy z wojskiem, wynoszącém tylko dwa tysiące: widocznie więc nie w innym zamiarze, jak tylko dla utrzymania straży bezpieczeństwa, gdyż i Witold zabronił wszelkich stosunków ze Żmódzią, tak jak Krzyżacy ze swojéj strony. Oni wszelako tłumaczyli sobie inaczéj: podług nich Rumbowd miał rozkaz natychmiast wejść do Żmódzi, gdy wojsko krzyżackie wkroczy do tego kraju, albo nastąpią zatargi z królem Polskim. Doszły w końcu wiadomości do Malborga, że jakieś wyższego stopnia osoby, przysłane z Wilna, ukazały się na Żmódzi, pod dowództwem których powstanie staje się powszechném. W tymże czasie jakaś trwoga rozbiegła się w okolicach Angenburga i Rastenburga.

Śród zbiegu takich okoliczności, poselstwo do króla na radzie zakonnéj uchwalone zostało. Komturowie z Starogrodu (Althaus) i Torunia, zaraz wyjechali do Polski. Znalazłszy Władysława Jagiełłę w Obornikach, przełożyli mu ciężkie zażalenia na wielkiego książęcia, który jakoby już całą ziemię Żmódzką na powrót odebrał; w końcu dodali że wielki mistrz znajduje się przymuszonym téj niesprawiedliwości pomścić się mieczem. Widząc że z króla nie można wyciągnąć żadnego wyrozumienia wyraźnego, uczynili zapytanie: czy król Żmódzinom, albo temu kto ich wspierać będzie, w razie wojny z zakonem, myśli dopomagać? Na co żądali prostéj odpowiedzi, aby wiedzieć czego się im trzymać wypada. Król odpowiedział: »Téj rzeczy ważność potrzebuje naradzenia się, którego dla małéj liczby obecnych tu senatorów dopełnić nie może; lecz po sejmie, przypadać mającym w dniu 17 Lipca, wielki mistrz otrzyma odpowiedź.“ Posłowie tém niezadowoleni, złożyli przed senatorami, przy królu będącymi oświadczenie, że w zbiegu takich okoliczności, nikt z obywateli polskich niech nie ma za złe, jeżeli zakon pomyśli o wojnie przeciw Koronie Polskiéj. Poczém odjechali śpiesznie.

Rok 1408 był nadzwyczaj mokry: lato bardzo niepomyślne dla rolników, ani karmu dla bydląt, ani ziarna na chléb zebrać nie można było, wszystko pogniło na polu. Z tąd powstał okropny niedostatek żywności w Litwie i w przyległych krajach. Krzyżacy zabronili wywo-

zu z Pruss zboża zapaśnego. Wielki książe prosił króla o zasiłki w ziarnie. Ten polecił Zaklice z Międzygórza, kanclerzowi swemu i Janowi z Obichowa, kasztelanowi szremskiemu, starostom kujawskim, aby ze składów skarbowych tamecznych, posłali do Litwy pszenicy, ileby jéj na dwadzieścia szkut zabrać można było. Te statki, z wiosny wyprawione Wisłą przeszły na morze, zkąd się dostały pomyślnie na Niemen i już były pod Ragnetą, gdy na wyraźny rozkaz wielkiego mistrza zabrane zostały, pod pozorem że wiozą zasiłek tudzież broń barbarzyńcom i poganom, zbuntowanym przeciw zakonowi. To się dziać musiało nie wcześniéj, jak na początku Lipca 1409 roku.

Po tym wypadku nastąpiło obustronne przygotowanie się do wojny. Krzyżacy nie czekali już na odpowiedź sejmową, zamówili sobie książąt Pomorskich, Stolpeńskiego i Szczecińskiego, najęli żołnierzy z Niemiec i zgromadziwszy dość znaczne siły zbrojne, rozłożyli je nad granicą polską i żmódzką. Na Żmódzi, przy okropnym głodzie panowały zaraźliwe choroby tak, że po zamkach ledwie kto był zdolny do trzymania straży. Obok tego wysłano pełnomocnika do Niemiec po nowe zaciągi, który miał zlécenie rozrzucić po dworach książęcych pismo, oznajmujące o powstaniu Żmódzi i zdradzie Witolda. Tymczasem komtur Ragnety otrzymał polecenie zapytać raz jeszcze wielkiego książęcia: jak zamyśla znaleść się w rzeczy buntów żmódzkich? Lecz nie otrzymano żadnéj odpowiedzi.

W skutku atoli zapytań wielkiego mistrza przybyli do Malborga pod koniec Lipca 1409 roku posłowie króla Władysława Jagiełły: Mikołaj Kurowski arcybiskup Gnieźnieński, Mikołaj z Michałowa Sandomierski, Janusz z Tuliskowa Kaliski, Wincenty z Granowa Nakielski kasztelanowie: wyjechali oni prosto z sejmu łęczyckiego do Pruss. Nasamprzód upominali się o zabrane zboże na szkutach królewskich: na co wielki mistrz odpowiedział: »Nie o zboża tu szło dowoz, lecz broni, którą znaleziono na statkach i którą podsyłano poganom, zbuntowanym przeciw zakonowi, przeto pod żadnym względem do wynagrodzenia obowiązany nie jestem. Owszem król sam i Polacy niegodziwie postępują że barbarzyńcom broń podsyłali, i jeszcze się ważą o zwrót jéj dopominać.« Gdy przyszło do odpowiedzi na ostatnie poselstwo krzyżackie, arcybiskup oświadczył: że wielki książe Witold jest bliskim krewnym króla, posiada Wielkie Księztwo Litewskie w darze od Korony Polskiéj: dla tego król nie może go opuścić, i nie tylko w téj wojnie, ale téż w każdym ucisku, z całą siłą królestwa swego będzie wspierał; jeśliby zaś obrano drogę dobrowolnego rzeczy rozpoznania, król przyjmie na siebie pośrednictwo aby książęcia brata

swego do wynagrodzenia popełnionych nadużyć skłonić, zgodę i pokój przywrócić. Wielki mistrz nie przestawał użalać się na Witolda, a w końcu rzekł: Nie myślę już nadal znosić obelgi mojéj i zakonu mojego, lecz z całą potęgą uderzę na Litwę.“ Nieradziłbym tak popędliwie zaczynać, odpowiedział arcybiskup, gdyż w razie napadu na Litwę, mielibyście króla z wojskiem polskiém u siebie w gościnie. „Dziękuję za otwarte oświadczenie, rzekł Ulryk; więc ja lepiéj ujmę się za głowę, niżeli za ogon; wolę mieć rzecz w kraju ludnym, niżeli w pustym! Teraz wiemy, z czyjéj namowy i poleceń, szkodę na Żmódzi odnosimy.«

Na tém się skończyły negocyacye. Posłowie polscy wyjechali z Malborga. Wielki mistrz czynnie wziął się do broni. Starał się zabezpieczyć granice od strony Mazowsza, zwłaszcza gdy się dowiedział że trzydzieści tysięcy Tatarów, czeka na rozkazy Witolda do wkroczenia w granice posiadłości zakonu, że Janusz książe Mazowiecki w pogotowiu jest do tego; że na podjazdy krzyżackie napadano już w lasach. W połowie Sierpnia hufce zakonu wszędzie były gotowe do przejścia granicy; w Nowéj Marchii tameczny wójt Arnold von Baden pospołu z Henrykiem von Güntersberg i Henningem von Wedel, stał z półkami najemnego żołnierza, aby niezwłocznie wtargnąć do Polski: na granicach ziemi Chełmińskiéj w obozie pod Brodnicą rozłożył się marszałek zakonu ze znacznemi siłami. Dnia 6 Sierpnia wielki mistrz posłał z Malborga królowi list z wypowiedzeniem wojny, obejmujący wyłuszczenie pobudek. Tymczasem zakon zawarł przymierze z Swantyborem księciem Szczecińskim i Bogusławem Stolpeńskim o posiłki przeciw Polakom. W dziesięć dni po wypowiedzeniu wojny, wielki mistrz pospołu z marszałkiem zakonu wkroczył w ziemię Dobrzyńską. Marszałek i komtur Balgi oblegli zamek Dobrzyń, broniony przez Jana Czekockiego starostę; po krótkim oporze zamek wzięty, załoga wycięta, warownia i miasto zniszczone. Następnie miasteczka Rypin i Lipno podobnemuż uległy losowi. Starosta Bobrownicki Warcisław z Gutartowic ściągnął lud zbrojny do Bobrownik. Spodziewano się tu mocniejszego oporu, lecz zaledwo wielki mistrz nadciągnął z wojskiem, idąc po nad Wisłą i kazał zatoczyć działa burzące, czwartego dnia załoga broń złożyła i zamek osadził nieprzyjaciel. W czasie oblężenia Bobrownik przybyli do obozu krzyżackiego arcybiskup Gnieźnieński i inni senatorowie polscy, przekładając zgodę i pokój. Lecz wielki mistrz odpowiedział: „Teraz, gdy zakon tyle nakładów i szkód ponosi, innego środka do wynagrodzenia nie widzi dla siebie, nad zajęcie krajów i zamków; przeto jeżeli mi oprócz Bobrownik ustąpicie Złotoryi, wten-

czas pomyślę o pokoju.“ Posłowie powiedzieli: że na takie odstąpienie pełnomocnictwa nie mają i odjechali.

Wielki mistrz aby tym więcéj przywiązać książąt Pomorskich do swojéj sprawy, zapewnił że bez ich ucześnistwa nie zawrze pokoju z królem i wielkim książęciem. Poczém cofnął się ku granicy swojéj i obległ zamek Złotoryą. Przez cały tydzień grzmiały działa pod zamkiem, mury upadały: lecz załoga chociaż utraciła większą połowę ludzi, nie bez zadania ciosów znacznych nieprzyjacielowi, dzielnie się broniła. W końcu, dnia 8 reszta załogi oddała się w niewolą, i zakuta była w kajdany, warownię do szczętu zburzono. Po zrujnowaniu Złotoryi, cały kraj Dobrzyński ogniem i mieczem spustoszono; oprócz dóbr biskupa Płockiego, które na jego prośbę oszczędzono.

W tymże czasie inny oddział krzyżacki pod dowództwem komturów Człuchowa i Tucholi, przez dni ośm niszczył powiat Kraiński, miasta Zempelburg i Kamin, w perzynę obrócił: zniszczenia niesłychane aż ku rzece Noteci rozpostarto. Zamku jednak Bydgoszczy dobyć nie mogli aż po przekupieniu starosty miejscowego. Wójt krzyżacki Nowéj Marchii liczne czynił wycieczki do Polski, szczególnie w okolice Drezdenka. Komturowie Osterody Fryderyk hrabia Zolner i Brandeburga Markward von Salzbach napadali na kraje pograniczne książęcia Janusza, zkąd bogate zdobycze w koniach i bydle uprowadzili. W tych wszystkich napadach Krzyżacy żadnego oporu nie napotkali: tylko syn książęcia Janusza z Litwinami i Rusinami wtargnął pod Soldawę, spalił ją i aż ku Rastenburgowi cztérnaście wsi opustoszył, także bez żadnéj przeszkody.

Potém zagajono układy o pokój. Krzyżacy wysłali dziekana Frauenburskiego Bartłomieja, który się zjechał z arcybiskupem Gnieźnieńskim. Wielki mistrz z zamku Radzynia przysłał warunki swoje: pokój dawny utrzymać i nowy zawrzeć na wieczne czasy: lecz król obowiązany wyrzec się wspierania niewiernych i Witolda, jako nieprzyjaciół zakonu i całego chrześcijaństwa. Co zaś zakon zdobył kraju i miast, to przy nim pozostanie, do wyroku sądu polubownego i t. d. Król ze wzgardą odrzucił te warunki, ani chciał przybyć do Torunia na zjazd, owszem ogłosił dwa manifesta z zażaleniami przeciw Krzyżakom.

Gdy się to działo w Polsce, Witold stojący w obozie pod Kownem, odebrał króla uwiadomienie o tém co zaszło i o spełznieniu wszelkiéj nadziei pokoju: przeto nie było czego ociągać się z działaniami wojennémi. Wojsko litewskie udało się za Niewiażę, gdzie już od niejakiego czasu Żmódzini byli pod bronią. To był istotnie piérwszy jawny krok Witolda do oswobodzenia Żmódzi, gdyż uprzednie przed-

sięwzięcia jego tylko w podejrzeniach krzyżackich mają miejsce. Rządca Żmódzi widząc niemożność utrzymania się. spalił warownię nad Dubissą, i w nocy zemknął za Niemen i do Pruss. Wielona wziętą została. Tym sposobem Żmódzini pozbyli się swoich panów. Jeden oddział wojska litewskiego poszedł do Nadrawii: miasto Tamnawę z zamkiem zdobyto, Norkitten spalono: tłumy jeńców pognano do Litwy, zagony udały się w kierunku północnym, aż ku Memlowi, gdzie wielką liczbę ludu zabrano. Lecz Memel znaleziono mocno obwarowany. Rzeczy te działy się w saméj porze żniwa i około 24 Sierpnia.

Król Polski zgromadziwszy wojsko bardzo liczne pod Wolborz, wyruszył ku Prussom, i w dzień świętego Michała Archanioła obległ Bydgoszcz. Wielki mistrz widząc na co się zanosi, udał się do Wacława króla Czeskiego, z którego polecenia wysłany do obozu Polskiego Konrad książe Oleśnicki, upraszał usilnie o zawieszenie działań wojennych; warowny zaś zamek Bydgoski, aby został oddany na ręce króla Wacława, do czasu rozpoznania sporu między stronami walczącemi. Odpowiedziano ze strony królewskiéj, że gdy Wielki mistrz odda pod takimże warunkiem królowi Czeskiemu ziemię Dobrzyńską, wtedy i na oddanie Bydgoszczy nastąpi zgoda. Tymczasem zamek ten po trzydniowém oblężeniu zdobyty został. Polacy poszli daléj, przebyto rzekę Bra: komtur ze Świecia ztamtąd coraz daléj był naciskany. Wielki mistrz także wyruszył naprzód, i oba wojska o dwie mile od siebie obozy założyły, między Bydgoszczą a Świeciem. Tu przybył do króla Jakób Gliniany Lublinianin, sekretarz wielkiego książęcia Witolda, z oznajmieniem tajemném, że w obecnym czasie nie może nadciągnąć w pomoc z wojskiem litewskim, przez żaden sposób. Uprasza zatém usilnie aby z nieprzyjacielem zawarł zawieszenie broni do lata przyszłego, na jaki czas będzie mógł liczniejsze wojsko i lepiéj zaopatrzone w broń i zasoby przyprowadzić królowi na pomoc. Naradzał się król z powiernikami swemi: jedni życzyli udać się do Pomeranii na ukaranie książąt posiłkujących Krzyżaków; drudzy, że tak liczne wojsko szkodaby na ustronne wycieczki obracać, a do tego zimować w obozie byłoby trudno: przeto lepiéj zawrzeć rozejm, cofnąć się do Polski i oczekiwać pory przyjaznéj, aby połączywszy się z Litwą, stanowczo działać można było. Przeciągnęła się więc bezczynność wojska do dni pięciu.

W tym czasie rozpoczęły się układy przez Konrada książęcia Oleśnickiego i Janka starostę Świdnickiego i Wrocławskiego, pośredników w osobie króla Wacława. Skutkiem czego stanął rozejm na następnych warunkach: »Będzie trwały i nienaruszony pokój, aż do

przyszłego święta ś. Jana Chrzciciela, stosownie do traktatu między królem Kazimierzem i zakonem niegdyś zawartego. We wszystkich zażaleniach co się tycze poniesionych krzywd i sprzeczkach odwołują się obie strony do wyroku króla Czeskiego i jego rady, albo kogo na to on sam wyznaczy; jednakże ten wyrok powinien nie późniéj, jak w pół postu następnego zapaść. Tymczasem do tego terminu, każdy pozostaje przy zamkach, miastach i krajach, które dzierży, w posiadaniu. Wszyscy w czasie upłynionéj wojny, zbiegli lub wygnani ze swoich posiadłości, rycerze, giermki, czynszownicy, mieszczanie, kmiecie, i ktobykolwiek bądź, powinni do miejsc i siedzib swoich powrócić, gdzie wolność mają zająć się swemi czynnościami zwykłemi, przy uległości władzy krajowéj. Król przyrzeka słowem królewskiém, że Żmódzinom i wszelkim niechrześcijanom i ich pomocnikom, żadnéj rady, pomocy, zasiłku nie udzieli, ani się za nich ujmować będzie, których też do niniejszego przymierza pokoju nie włącza. Król i wielki mistrz zaręczyli sobie pokój, dla pewności każdy przez dziewięciu godnych obywateli. Przytém zgodzili się na warunek, że jeżeliby kto naruszył jaki bądź artykuł przymierza, król Czeski ma prawo drugiéj stronie, tak długo i skutecznie dopomagać, aż nim się pokój znowu nie ustali.« Ten rozejm zawarto w obozie polskim, między Bydgoszczą i Świeciem, dnia 8 Września 1409 roku. Rozciągał się on i do Nowéj Marchii.

Władysław Jagiełło zrzekł się więc w pewnym względzie spólnictwa z Witoldem, oddając go na całą przewagę zakonu krzyżackiego. Ale wielki mistrz korzystać z tego nie mógł, gdyż pod swemi chorągwiami, prócz rycerzy zakonnych i nieco zbrojnego ludu krajowego, nie miał żadnego wojska, reszta po zamkach była rozsadzona; Pomorczycy i żołnierze najemni z Niemiec powrócili do domów. Ulryk nie był w możności nawet przeszkodzić napadowi Litwinów, którzy w téj porze pod dowództwem Zygmunta Korybuta, wpadłszy do Pruss, zapędzili się pod Działdów, Tamnawę i Norkitten, popalili wiele wsi i niemało łupów uprowadzili.

Jedną z najbliższych przyczyn nieczynności Witolda w sprawach z Krzyżakami w téj porze, były znaczne zatargi z Nowogrodem i Pskowem; wszelako załatwił je szczęśliwie. Nowy atoli rokosz Swidrygiełły nabawił go kłopotu. Książe ten, chociaż pogodził się z braćmi, nie miał żadnéj jednak dzielnicy, ani uposażenia; wszedł zatém w tajemne stosunki z Krzyżakami, i zawarł z nimi dwa traktaty: w piérwszym Zakon przyrzekał być usłużnym radą i pomocą wszelką książęciu Swidrygielle, do osiągnienia całego spadku po Olgierdzie, z tym wyraźnym warunkiem, że nie będzie z nikim żadnego pokoju, przymie-

rza i stosunków zawierał, dopóki książe we wszystkich prawach swoich, nad Litwą utwierdzonym nie zostanie. Drugim dyplomatem zapewnił Wielki Mistrz Książęciu wolne wnijście i wyjście w kraju swoim, pobyt gdzie się podoba, lub w zamku warownym, posługę i utrzymanie przyzwoite. Gdy te zmowy odkryto, i Swidrygiełło zabierał się do ucieczki, został przytrzymany i osadzony w zamku Krzemienieckim, w Listopadzie roku 1409, gdzie pół-dziewięta roku przesiedział pod strażą.

Władysław Jagiełło oburzony chytrem postępowaniem Krzyżaków, którzy zawierając z nim rozejm, w tajemnych ze Swidrygiełłą zostawali stosunkach, zamyślał o przygotowaniach do wojny na następne lato. Dnia 17 Października przybył do Brześcia Litewskiego, gdzie naradzał się z Witoldem, w wielkiéj tajemnicy, gdyż przy tych naradach był obecnym tylko Mikołaj Trąba, podkanclerzy Koronny. W Brześciu znajdował się sułtan Saladyn, czyli Carewicz Tatarski, z hordy Kipczackiéj przybyły do Litwy, z hufcami swoimi, na pomoc przeciw Krzyżakom. Ułożono plan wyprawy, środki opatrzenia wojska w żywność, kazano mosty przygotowywać.

Krzyżacy ze swojéj strony niecierpliwie téż pragnęli wojny; zaledwo Konrad książe Oleśnicki wstrzymać ich zdołał od złamania rozejmu. Wielki Mistrz śród czynnych przygotowań do wojny, wszedł w przymierze z Zygmuntem królem Węgierskim, przez osobne w tym celu wyprawione poselstwo; przymierza tego treść była następna: Jeżeliby Król Polski, rozpoczął wojnę z Zakonem z jakiéj bądź przyczyny, a do jéj prowadzenia wezwał w pomoc ludy niewierne: Litwinów, Tatarów, Rusinów, albo inne Rzymskiemu Kościołowi niepodległe narody, wówczas król Węgierski, ilekroć ku temu wezwanym będzie, z całą potęgą swoją wspierać ma Zakon własnym kosztem i nakładem; wszystkie kraje i dobra wydarte Zakonowi przez nieprzyjaciół, jak tylko król odbierze, powróci bez dalszych wymagań. Następnie zaś ileby razy wynikła wojna między królem Polskim a Zakonem, król Węgierski ani z nim samym, ani z następcami jego nie będzie dotrzymywał pokoju, lecz zawsze Zakon wesprze. Gdyby zaś on sam przyszedł z królem Polskim do sprzeczki o granice, kraje i ludy, a zadość - uczynienia nie otrzymał, wolno mu będzie to wziąć siłą, bez naruszenia niniejszego przymierza.

Zbliżył się czas wysłuchania wyroku króla Czeskiego Wacława w Pradze; zjazd posłów na początku roku 1410 uskutecznił się. Ze strony Polskiéj byli: Wojciech Jastrzębiec, biskup Poznański, Zbigniew z Brzezia, marszałek Koronny, Wincenty z Granowa, kasztelan Nakiel-

ski, Andrzéj z Prochowic, starosta Wielkopolski, Dunin ze Skrzynna, sekretarz królewski. Ze strony Litwy: Butrym, wysoki urzędnik litewski, i Mikołaj Cebulka, sekretarz Wielkiego Książęcia. Ze strony Mazowsza: Scibor Rogala z Sanchocina, marszałek książęcia Janusza, Plichta, marszałek książęcia Ziemowita. Ze strony Krzyżaków: Werner von Tettingen, wielki szpitalnik, Albrecht hrabia Schwarzburg, komtur Toruński.

Wykład rzeczy długo się przeciągnął, Polscy pełnomocnicy obszerną żałobę na piśmie złożyli. Krzyżacy obwiniali króla Polskiego. Lecz na samym początku Polacy postrzegli pewność przegranéj, ponieważ z przeciwka działał usilnie Jodok, margrabia Morawii, wielce nieprzyjazny królowi Władysławowi, za opiekę udzieloną niegdyś przeciw niemu bratu jego Prokopowi. Margrabia miał wielki wpływ na Wacława, z kąd inąd pozyskanego na stronę Krzyżaków. Czekali jednak Polacy ogłoszenia wyroku. Kiedy sekretarz królewski zaczął czytać dekret w języku niemieckim, posłowie Polscy, Litewscy i Mazowieccy, powstali z miejsc i zaczęli wychodzić z sali. Król Wacław zadziwiony, kazał pytać się o przyczynę: »My jesteśmy Polacy, odpowiedzieli, nie rozumiemy języka niemieckiego, musiemy przeto szukać innego miejsca i sądu, gdzieby nam wyroki nie po niemiecku ogłaszano.« Król kazał po czesku wykładać dekret. Lecz oni dowodzili że i po czesku nie rozumieją. — »Jak nie rozumiecie, rzecze król, kiedy te dwa języki są jednorodne i do siebie zupełnie podobne?« — »Nie, królu, odpowiedzieli, gdyż wiele jest wyrazów w obu językach, wcale co innego znaczących.« Poczém wyszli z sali. Król wypis dekretu urzędownie sporządzony w języku łacińskim kazał wręczyć posłom.

Treść dekretu króla Wacława była następująca: »Ziemia Dobrzyńska zajęta przez Krzyżaków, powinna być oddana w ręce króla Czeskiego; on zaś przez rok ją wytrzymawszy, namyśli się: do czyjego posiadania należeć będzie. Królestwo Polskie nie powinno sobie nadal szukać króla w Litwie, albo w stronach Wschodnich, lecz między książętami Zachodnimi. To wszystko, co z dawnych sprzeczek ugodzoném zostało, powinno trwać przy mocy swojéj i podług brzmienia opisów być dochowane. Każda strona ma posiadać kraje i ludy, na które od stolicy Apostolskiéj, cesarzów, królów, książąt, ma dowodne przywileje, i które przed wojną ostatnią miała w posiadaniu. Ziemia Dobrzyńska zwrócona będzie królowi Polskiemu, z warunkiem że wprzód oddaną ma być na ręce króla Czeskiego, lub osoby przezeń wyznaczonéj. Żmódź zostaje przy Zakonie na mocy przywilejów papiezkich, cesarskich, króla Polskiego i Wielkiego Książęcia Litewskiego Witolda:

ktoby zaś przeszkodę w tém czynił, tego król Polski protegować nie będzie. Jednakże i ten kraj ma być wprzód pod zaręką u króla Czeskiego. Żadna strona nie ma nadal pomocy niewiernym udzielać. Wszyscy jeńcy bez ocenienia uwolnieni będą. Zadość uczynienie skargom o szkody, morderstwa, pożogi i inne złamanie pokoju, pozostaje do dalszego rozsądzenia królewskiego, któremu każda strona ma podlegać, włącznie i książe Janusz Mazowiecki. Co się tycze Drezdenka, to przynależy do króla Węgierskiego. Dawne przymierze pokoju z królem Kazimiérzem zawarte, ma być odnowione na przyszłe Zielone Świątki we Wrocławiu: oraz nowe potwierdzenie papieża i króla Rzymskiego otrzyma. Na ten termin posłowie z obu stron do Wrocławia przybędą: wówczas i kraje, w sporze będące, mogą być z pod zaręki wydane. Rozejm utwierdza się do świętego Jana.«

W skutek wyroku król Wacław wyznaczył radzcę swojego Dunina do przyjęcia pod zarękę od Krzyżaków Ziemi Dobrzyńskiéj. Warunek zaś w tém dodatkowém postanowieniu przyłączono: że król Polski nie wprzód tę ziemię ma miéć sobie powróconą, aż Żmódź będzie oddana Krzyżakom: w razie nieuskutecznienia czego Dobrzyń przy Dunince zostanie, z potwierdzenia króla Wacława. Najbardziéj zaś zastanawiała donacya króla Rzymskiego i Czeskiego Wacława Zakonowi Krzyżackiemu uczyniona, na część Sudawii starożytnéj należącéj do kraju Litewskiego, niegdyś księztwem Nalszczańskiém, późniéj traktem Zapuszczańskim zwanego, podówczas zupełnie spustoszonego. Na mocy należenia téj ziemi do Korony Czeskiéj, zapewne przypominając sobie mniemane zawojowanie przez króla Czeskiego Ottokara II, w wieku XIII, król Wacław pozwala zająć i osiedlić tę Sudawiją Krzyżakom. Kraj ów leżał między Suwałkami, Rajgrodem i Grodnem. Lecz to się skończyło na niczém, ponieważ i sami Krzyżacy o tę puszczę nie mogli się upominać, przyznawszy ją w dyplomacie roku 1379 za należącą do Litwy.

Tak więc rozchwiało się pośrednictwo króla Czeskiego, którego skutek był ten że strony bardziéj jeszcze niż przed tém zajątrzyły się przeciw sobie. Marszałek Zakonu z oddziałem jazdy wszedł do nadgranicznéj puszczy litewskiéj, i niepostrzeżony dostał się w niedzielę Kwietnią to jest dwónastego Marca aż pod Wołkowysk, gdzie było mnóstwo na nabożeństwo do kościoła zgromadzonego ludu, który zabrał w niewolę, miasto zrabował i spalił; a potém śpiesznie nazad powrócił, wszystko co spotykał do ostatka zniszczywszy.

Wojna stała się więc nieochybną. Krzyżacy odebrali wiadomości z Nowéj Marchii, że król Polski stara się Świętybora i syna jego

Ottona, książąt Pomorskich, przeciągnąć na swoję stronę. Wysłańcy królewscy snuli się po różnych dworach książąt panujących, o czém Ruprecht, mieniący się królem Rzymskim, sam ostrzegał Krzyżaków. We Francyi niewiadomo co wskórano: lecz w Anglii, król Henryk IV odebrał z Polski ogiery w podarunku i proszony był, aby Krzyżakom nie pomagał. W Polsce i Litwie dekret króla Wacława wszystkich zapalał do wojny. Król nie raz dał się słyszéć z tém: »Wolę raczéj nie nazywać się królem Polskim, jeżelibym Drezdenka do korony mojéj nie przyłączył.« Nie tajne były obroty Krzyżackie u króla Węgierskiego Zygmunta, który za prawa domu swojego do Nowéj Marchii, potrafił wyłudzić od Krzyżaków dwieście szesnaście tysięcy sto dziewięćdziesiąt pięć czerwonych złotych węgierskich, i zawsze im obiecywał przychylną powolność swoję i brata swojego Wacława króla. Lecz obok tego nie tracono nadziei pozyskania go dla strony Polskiéj.

Ułożono zatém zjazd w Kezmarku, pod pośrednictwem hrabiego Cylli. Władysław Jagiełło, około Wielkiéj Nocy zbliżył się do tego miejsca i wysłał Witolda dla widzenia się z królem Węgierskim. Zygmunt nie zapiérał się swoich stosunków z Krzyżakami, lecz dodał, że lubo podług uprzednich traktatów między nim a Polską trwających, co do pokoju zawartego na lat siedmnaście, z których jeszcze cztéry pozostaje do czasu upłynięcia tego przymierza, niemoże się wdawać w wojnę z Polską; ale témże samém przymierzem zobowiązał się nieodmawiać protekcyi Zakonowi: w niczém więc przeciw temu nie wykracza. Witolda ujmował grzecznością, pochlebstwami. Rozjechali się nakoniec, chociaż nic nie postanowiwszy na piśmie, lecz nie bez wzajemnych nadziei i obietnic. Witold znalazł króla Władysława w Sandeczu; po wzajemnéj naradzie postanowili niezwłocznie gotować się do wojny.

Władysław Jagiełło wyprawił raz jeszcze do Zygmunta króla Zawiszę Oleśnickiego i Stanisława Ciołka, prosząc o szczére wdanie się w załatwienie sporów, bez krwi przelewu. Zygmunt, przyjął ten wspaniałomyślności Władysława dowód z wielkiém odznaczeniem ochoty do posługi tak świetnéj. Zapowiedział swoję bytność w Krakowie i Malborgu. Pośpieszył przeto Władysław przesłać mu kartę na bezpieczny przejazd z orszakiem dwiestu rycerstwa. Lecz Zygmunt sam się nie pokazał; jego posłowie przybyli do Krakowa: hrabia Mikołaj Góra, rycerz Sztybor ze Sztyborzyc, oraz Szlązak Gerzdorf. Ale nie przyniosło to poselstwo nic pożytecznego.

Kiedy Zygmuntowscy posłowie gościli napróżno u Krzyżaków, tymczasem ci zaciągali żołnierzy w Morawii, Czechach i Niemczech; poroz-

syłali po dworach książąt panujących żale na apostazyą Żmódzinów i Wielkiego Książęcia Witolda. Postarali się u króla Wacława o dyplomat zaświadczający, że Zakon opisowi swemu na kompromiss i wyrokowi, w skutek tego zapadłemu, we wszystkich punktach zadość uczynił, przeciwnie król Polski wszystkiemu się sprzeciwił, przeto Zakon jest wolny od wszelkich względem niego zobowiązań poprzednich.

Wielki Mistrz dowiedziawszy się jednak o znacznych przygotowaniach Władysława Jagiełły do wojny, pragnął ją odwlec. Odpisując Alexandrze Ziemowitowéj księżnéj Mazowieckiéj, siostrze rodzonéj króla Władysława, na list przy którym nadesłała mu podarunki, tak się wyrażał: »Raczcie wiedzieć, ukochana i czcigodna Pani, żeśmy się z całą przemożnością naszą starali zawsze przed zaczęciem téj wojny, pokój i zgodę z całego serca miłować i utrzymywać, idąc za przewodnictwem naszego poprzednika, gdyż rzeczą jest widoczną, żeśmy przed tym samym czasem Najjaśniejszego Króla, waszego brata kochanego, często przez listy i naszych przełożonych do niego wysyłanych, pokornie prosili, żeby on przez Boga i Jego Miłościwą Matkę, nas i Zakon nie krzywdził, ale raczéj był naszym wspaniałym panem, i kiedyby się Jego Królewskiéj Mości zdawało, że Jego Majestat, albo Jego państwo, w czémkolwiek od nas uszczerbku doznaje, chętnie się poddajemy pod sąd duchowny lub świecki. Kazaliśmy wtedy wszystkich rycerzy i żołnierzy prosić, żeby Najjaśniejszego króla, przez Boga ku temu nakłonili, aby niełaskę swoję od nas odwrócić raczył i na słuszności poprzestać wołał, gdyż Ten, któremu wszystkie tajemnice są wiadome, wié należycie, że cała chęć nasza i nasze zdanie, zawsze dążyły do pokoju, nie zaś do wojny...« Następnie rozwodzi się Wielki Mistrz nad przyczynami obecnéj wojny, o kompromissie króla Czeskiego. »Kiedy zaś zdawać się może, pisze daléj, iż to zajście z królem, jeszcze możemy dobrze zakończyć, przez użycie za pośredników ludzi pokój miłujących, prześwietna księżno, ukochana pani, dałby to miłosierny Bóg, aby się spełniło; od czego nigdy się nie odpiszemy. Lecz Wasza Książęca Mość możecie sama widzieć, że gdy nas prawo i tak wielki monarcha (król Czeski), pogodzić nie mogli, przeto nam żadna nadzieja słuszności i sprawiedliwości już nie zostaje; lecz gdyby z przeciwnéj strony, jakakolwiek skłonność ku temu była, dawnoby już koniec nastał. Jednakże, gdyby się znalazł jaki książe, chcący rozważyć szczérze szkody, jakie z takowéj wojny wyniknąć mogą, które wyszczególniać raczycie, jako to: zubożenie i spustoszenie kraju, wywrócenie świątyń Pańskich i t. d.; a raczyłby nas rozsądzić według prawdy i słuszności, chę-

tniebyśmy na to przystali. Szczególnie uwielbiam, miła pani! gdy nam piszecie żądając, abyśmy wam za złe nie mieli, żeście się tak objaśnili, prześwietna, łaskawa pani: my to nie inaczéj przyjęliśmy, tylko jak za szczególną łaskawość i przyjaźń Waszę, któreśmy z tego samego powodu najwyraźniéj poznali, i dałby Bóg, żeby ci, którzy Jego Królewską Mość do wojny zachęcają, w to samo wejrzéć mogli i według tego mu doradzali, przeto byłaby dla nas nadzieja, że cała wojna i sprzeczka ustałaby, a strona każda na słusznościby poprzestać wolała.«

Rozejm przedłużono do 8 Lipca za porozumieniem się z Witoldem. Poczém goniec ostatniego, w dzień świętych Apostołów Piotra i Pawła, przybył do króla, stojącego z wojskiem we wsi Kozłowie, nad rzeką Bzurą, z uwiadomieniem że całe wojsko Litewskie zgromadziło się nad rzeką Narwią i oczekuje dalszych rozkazów. Król posłał oddział jazdy Polskiéj z przewodnikami, aby przeprowadzili to wojsko ku Wiśle, drogami naznaczonemi, sam się udał do Czerwieńska, dla oglądania mostu na Wiśle zbudowanego. Gdy przejechał na prawy brzeg téj rzeki, napotkał Witolda z Sułtanem Tatarskim Saladynem, ciągnących już na czele zastępów. Sułtan prowadził trzydzieści tysięcy Tatarów. Niebawnie wojsko Polskie przebyło Wisłę pod Czerwieńskiem, król kazał most rozebrać i spławić do Płocka na dalszą potrzebę.

W tym czasie przybył z Torunia Dobiesław Skoraczewski, od posłów Węgierskich, z prośbą o rozmówienie się osobiste i wyznaczenie miejsca do zjazdu. Król obiecał przyjąć posłów, lecz miejsca nie wyznaczył, powiadając że jest w pochodzie: czas jednak na sobotę lub niedzielę następną złożył. Gdy Dobiesław powrócił, Wielki Mistrz wypytywał: Gdzie króla znalazł? Czy Witold z całą siłą już się połączył z Polakami? Gdy zaś usłyszał że król był w pochodzie, i że zastępy Litewskie nieprzeliczone już nadciągnęły, odpowiedział z uśmiechem: »Litwini więcéj mają kucharzów w wojsku jak żołnierzy.« Na to Dobiesław rzekł: »Wierzaj mi, panie Mistrzu, że wojsko Litewskie wybornie jest uzbrojone.« Ulryk mu odpowiedział: »My lepiéj od was znamy Litwinów, jacy oni są i do czego zdatni, wiemy z doświadczenia. Lecz powiedz nam o moście na Wiśle króla Władysława, który, jak mówią, z wielką sztuką kazał zbudować.« Widziałem, rzecze Dobiesław, dziwnéj sztuki dzieło, most na łodziach przez Wisłę rzucony, po którym wojsko przeszło śpiesznie i bez żadnéj szkody z działami, i pociągami.« Wielki Mistrz obróciwszy się do posłów Węgierskich powiedział: »Ten człowiek fałsze mówi, albowiem od moich najpewniejszych szpiegów dowiaduję się w téj chwili, że król Władysław krąży

po nad lewym brzegiem z wojskiem, szukając na próżno sposobu przebycia rzeki. Nie mało ludzi jego potopiło się w Wiśle wypatrując brodu. Witold zaś za Narwią stoi, któréj przebyć nie odważa się.« Nie chciał przeto żadnym sposobem wierzyć Dobiesławowi, ponieważ mu się zdawało, że jako Polak, za swoich stroną mógł mówić.

Dnia 5 Lipca, król obozował o cztéry tylko dni drogi od granicy nieprzyjacielskiéj. W nocy ujrzano wielkie ognie w kraju pruskim. Dowiedziano się, że to były pożary we wsiach pruskich wzniecone przez ludzi z wojska Polskiego, którzy nie pytając się rozkazów, sami wpadli za granicę dla zdobyczy, co im naganioném zostało. W obozie pod Płockiem słuchali Polacy nabożeństwa i kazania Jakóba biskupa Płockiego, który ich zachęcał do wytrwania i męztwa w bojach. Tamże król odebrał list od biskupa Kujawskiego, z przepowiedzeniem niezawodnego zwycięztwa nad Krzyżakami, stosując słowa z Objawień świętego Jana Ewangelisty. Następnie książę Mazowiecki Ziemowit i wszyscy rycerze zagraniczni, będący w wojsku królewskiém lub posiłkowém, posłali Wielkiemu Mistrzowi swoje listy, podług owoczesnego w rycerstwie zwyczaju, wypowiadające mu przyjaźń.

Także dnia 5 Lipca posłowie Węgierscy Mikołaj Góra, Sztybor i Gersdorf, przybyli do króla Władysława obozującego w Jeżowie. Król po naradzeniu się z Witoldem, dał nazajutrz następną odpowiedź posłom: »Nigdy od rad spokojność przekładających nie byłem daleki, ani pogardzałem żadnemi: tym bardziéj pragnąc teraz oszczędzić krew chrześcijańską, od pokoju nieoddalam się. Lecz nie na innych warunkach, tylko aby Księztwo Żmódzkie, od wieków do Litwy należące, przy niéj w całości pozostało: aby Ziemia Dobrzyńska nieprawnie przez Wielkiego Mistrza i Krzyżaków zagarnięta, powróciła do państwa i korony mojéj. Co się zaś tycze powrotu szkód poniesionych, zgadzam się na rozsądzenie króla Zygmunta.« Krzyżacy na takie warunki zgodzić się nie mogli.

Wojsko królewskie ruszyło naprzód, przeszło rzekę Wkrę. Tu na równinach rozkazał król wykonać obroty wojenne wojsku Litewskiemu, jakby dla pokazania posłom, że co donoszono Wielkiemu Mistrzowi o tém wojsku, było nieprawdą. Obroty te odbyły się jak najlepiéj, a wojsko daléj się posunęło.

W dniu 8 Lipca, ostatnim rozejmu, Polacy szturmem wzięli Działdów, a drugi ich oddział niespodzianie ubiegł Neudenburg. W tymże prawie czasie, dowódzca w Bydgoszczy, Janusz Brzozogłowski, żołnierz doświadczony, w nocy zrobił wycieczkę pod Świecie, gdzie w bliskości zamku wzniecił pożary i porabował. Niemcy to widząc

wysypali się warowni, a dotarłszy niewielki oddział, poczęli gonić; lecz wprowadzeni na zasadzkę dobrze urządzoną, wycięci, albo w niewolę zabrani zostali wszyscy. Pięciu rycerzy zakonnych było w liczbie ostatnich. Te powodzenia początkowe przyniosły szczęśliwą wróżbę Polakom.

Dnia 9 Lipca wojsko wyciągnęło na przegląd, który król z Witoldem odbyli. Wodzem najwyższym w polu i boju mianowany był Zyndram Maszkowski, miecznik Krakowski, najbieglejszy wódz swojego czasu. Zaraz wojsko wyruszyło daléj i stanęło pod Lauterburgiem. Tu Żmódzini i Tatarzy złupili kościół, naczynia do służby bożéj należące zabrali, obrazy odarli z ozdób, sakrament ołtarza zbezcześcili. Powstał o to wielki hałas między rycerstwem chrześcijańskiém, i Witold dwóch winniejszych Żmódzinów na śmierć skazał, którzy się sami własnemi rękami powiesili.

O świcie dnia 10 Lipca obóz już był pod Kurętnikiem nad jeziorem rozłożony. Wiedziano o nieprzyjacielu, który brzegów Drwęcy pilnował, się gdyż podjazd Polski nad tą rzeką znalazł kilkaset koni z jazdy Krzyżackiéj prowadzonych do pojenia, od których odpędziwszy lub pobiwszy czeladź łożną przyprowadził do obozu. Tego dnia przybrał król do boku swego ośmiu radzców, którzyby się o wszystkich wypadkach wojny naradzali, dbali o potrzebach wojska. Ci byli: Wielki Książe Witold, Krystyan z Ostrowa kasztelan, Jan z Tarnowa wojewoda, Krakowscy; Sędziwoj Ostrorog Poznański, Mikołaj z Michałowa Sandomierski, wojewodowie; Mikołaj proboszcz u świętego Floryana w Krakowie, podkanclerzy; Zbigniew z Brzezia, marszałek Koronny i Piotr Szafraniec z Piaskowéj skały, podkomorzy Krakowski. Im przydani byli dwaj rycerze rodem z Pruss, Trojan z Krasnegostawu, i Jan Grünwald z Parczowa, świadomi należycie miejscowości. Nakazano najsurowiéj aby się nikt w obozie z miejsca nie ruszył, aż marszałek mały sztandar królewski, Proporzec zwany, nie podniesie.

Z obozu pod Kurętnikiem wysłał król rycerza Piotra Korzbog do posłów Węgierskich z ostatecznem zapytaniem: czyliby już nie było żadnéj nadziei do zawarcia zgody między stronami wojującemi? Posłowie udali się do namiotu Wielkiego Mistrza, przekładali mu: że chociaż warunki przez króla Polskiego podane, mogą się zdawać niedogodne, jednakże zważając na niepewność wypadków wojennych i niestałość fortuny w tak stanowczéj wojnie, należałoby pomyślić raczéj o pokoju. Wielki Mistrz złożył radę z przełożonymi Zakonu, na któréj zdanie za wojną przeważyło; dano więc odpowiedź takiéj treści: »Nie wahalibyśmy się traktować z królem o pokój, jeżeliby przed

wtargnieniem do kraju naszego, to nam przełożył; teraz zaś gdy widzimy go z wojskiem na naszéj ziemi, palącego, niszczącego i popełniającego niesłychane bezprawia, jakich się nikt przedtém z królów Polskich dopuścić nie odważył, już nie czas mówić o pokoju. Żadnych więc przełożeń i rad nieprzyjmiemy, dopóki się za te bezprawia nie zemścimy. Już więc rzecz takową między nami, ani wdanie się wysokich monarchów, ani rozwaga, ale oręż rozstrzygnąć musi: patrząc bowiem na rzeź ludu naszego i pożary zamków naszych, nie możemy się wstrzymać od dobycia mściwego miecza.«

Nie przestawali jednak posłowie przekonywać o niesłuszności zapędu, zgubnym być mogącego, za którym nie należałoby ślepo się puszczać na los wojny: lecz w zgromadzeniu Krzyżaków, nie było głosu za pokojem, oprócz jednego komtura Gniewa (Mewe), hrabiego Vende, który doradzał przez wzgląd na niepewność skutków wojny, mając zwłaszcza przed sobą tak potężnego nieprzyjaciela, że podobno lepiéj byłoby odrzucić urazy i zapomnieć początkowych klęsk, a trzymać się zdrowéj rady, pokój przekładającéj. Wówczas Werner von Tettingen naganiwszy zdanie hrabiego dodał: »Wam by przyzwoiciéj było pozostać w klasztorze i doglądać chorych braci, niżeli zbroję przywdziewać.« Na co hrabia odpowiedział: »Ja się nie wstydzę doradzać pokój, który nad okropności wojny zawsze przenoszę i drożéj nad wszystko cenię krew chrześcijańską. Chociaż takiego jestem w duszy rozumienia, gdy jednak ze zrządzenia Bożego pójdę do walki, nie ustąpię w tym zawodzie nikomu. Lecz ty, który w tém zgromadzeniu tak krwawe rady podajesz, gdy przyjdzie do rzeczy, patrz abyś piérwszy z placu nie pierzchnął.«

Sztybor chcąc przeszkodzić sprzeczce, począł mówić o swoich doświadczeniach wojennych; poczém znowu nastawał aby pomyślano o zawarciu pokoju. Wielki Mistrz przerwał mu słowy: »Znamy cię Sztyborze żeś Polak, pochodzący z Krakowskiego, dla tego mówisz za twymi rodakami; lecz nas nie przekonasz abyśmy pokój zawarli.« Co widząc posłowie węgierscy, odprawili Korzboga do króla z uwiadomieniem, że pomimo wszelkich usilności, nie potrafili ani na krok do pokoju zbliżyć zawziętych Krzyżaków; jednakże, gdy jeszcze nadzieja nie całkiem upadła, proszą o pozwolenie przysłania swego posłańca do obozu królewskiego. Za powrotem oznajmił Korzbog że podług tego co widział i słyszał w obozie krzyżackim, niepodobna wróżyć jakiejkolwiek nadziei pokoju.

Tymczasem wojsko, powoli, z ostrożnością, przybliżało się do Drwęcy. Wkrótce postrzeżono, że nieprzyjaciel trudną do przeprawy

tę rzekę osadził na wielu punktach; przeto król cofnął się nieco w tył, zmierzając ku górnéj części rzeki. W takiém poruszeniu wojsko 12 Lipca znowu było pod Lautenbergiem. Zkąd obróciwszy się w lewo i przeszedłszy mimo Działdowa, zatoczono obóz pod wsią Wysoka. Tam przybył dnia tegoż Frycz z Reptki Szlązak, wyprawiony od posłów Węgierskich, który doniósł że wszystkie usiłowania i zabiegi o pokój daremnemi się stały, ponieważ nieposkromiony zapał i chęć do wojny opanowały umysł Krzyżaków; z tego powodu w imieniu króla Zygmunta, jako protektora imperium Rzymskiego, którego Zakonne kraje są częścią, posłowie obowiązani wojnę królowi Polskiemu wypowiedzieć. Król kazał tę rzecz miéć przed wojskiem w tajemnicy, co chociaż było tylko obrządkiem dyplomatycznym, jak i sam Frycz powiadał przed radą królewską, jednakże mogłoby miéć wpływ na zastraszenie wielu, szczególniéj mieszkańców Małopolski i Rusi Czerwonéj, lękających się napadu Węgrów na swoje domostwa. Było téż wiadomo radzie królewskiéj, że posłowie króla Zygmunta mieli kartelusz, wypowiadający wojnę Polsce i Litwie: lecz w instrukcyi zlecono im było, aby się piérwiéj usilnie przykładali do zawarcia pokoju, co gdy do skutku nie przyjdzie, wypowiedzenie wręczyć mają królowi nie wprzód, aż Krzyżacy zaliczą na ich ręce cztérdzieści tysięcy czerwonych złotych. Krzyżacy nie wahali się natychmiast połowę téj summy zaliczyć, a na drugą dać przyrzeczenie rychłéj wypłaty w Gdańsku.

Dnia 13 Lipca, Król wezwawszy Frycza do namiotu rady, kazał mu powiedzieć: »Nigdyśmy się nie spodziewali widziéć przeciw nam w związku z Krzyżakami brata naszego króla Zygmunta, z którymeśmy nie tylko węzłem pokrewieństwa, ale i przymierzem byli ściśle połączeni; tym bardziéj, aby chęć niegodną złota przenosić miał nad te święte obowiązki; który i listami i przez posłów nas upewniał, że przyłoży wszelkich starań i osobistych zabiegów, do zjednania nam pokoju z Zakonem. Na ten cel przyjęliśmy posłów jego, wyprawiliśmy do Pruss nie w innym przedmiocie, tylko jako pokojodawców. Teraz poznajemy że król, brat nasz, szukał tylko sposobnéj pory do wypowiedzenia nam wojny, aby swoje korzyści powiększył, niepamiętny na nasze względy i pomoce od nas doznawane, bez których będąc nękany od Turków, pewnieby został wzięty w niewolę lub zabity. Także gdy panowie Węgierscy go pojmanym i już nie żyjącym być ogłosili, wzywali nas do zajęcia jego królestwa, myśmy bynajmniéj tego nieprzyjmując, o uwolnienie jego się postarali. Jeżeli jednak za dobrodziejstwa nasze złém odpłacać usiłuje, wybieramy Boga za sędziego pomiędzy

nim a nami, niech z nas każdemu podług zasług odpłaci. My zaś, nie idąc za popędem chęci naszych, lecz się trzymając sprawiedliwości, którą wszechmocnego Boga opiece oddawszy, krzywd naszych dochodzić na winnych zamyślamy; a chociaż nie widzimy żadnéj nadziei do zawarcia pokoju, wszelako jeżeliby dziś kto stanął za pośrednika ku temu, z całego serca byśmy go przyjęli. Lecz widać że sam Bóg, uniżoności naszéj i miłości pokoju, a pychy i chciwości krwi ludzkiéj nieprzyjaciół naszych, świadek, chce być sędzią naszym.«

W tymże dniu, który był niedzielny, odbyła się spowiedź i przyjęcie sakramentu ciała i krwi Pańskiéj w całym obozie chrześcijańskim. Wkrótce obóz przeniósł się nad jezioro, zwane Dąbrowieńskie, o milę od Dąbrowny, inaczéj Gilgenburg. Przodowy oddział litewski uderzył na tę mieścinę, która gdy się broniła, nie mało przy jéj zdobyciu rabunków i rzezi popełniono.

Wieść o tém wielkie sprawiła wrażenie w obozie Krzyżaków, zapalili się żądzą zemsty, i wyruszyli mimo Bratyan do Łobawy czyli Labiau. Porządek ciągnienia był następny: przodem wielka chorągiew Zakonu z obrazem Matki Boskiéj; za nią Wielko-mistrzowska, ozdobiona czarnym, z brzegami złotemi krzyżem po środku na złotéj tarczy był orzeł czarny; pod nią szły hufce przybocznéj straży Wielkiego Mistrza. Trzecia chorągiew mniejsza Wielko-mistrzowska, pod nią znakomitsi ze szlachty pruskiéj rycerze świeccy i część wojska zaciężnego z Niemiec. Pod chorągwią Marszałka z czarnym krzyżem ciągnęli Frankończycy, ponieważ on sam był rodem z tego kraju. Książe Oleśnicki prowadził hufiec pod chorągwią z orłem czarnym w polu złotem, byli to Szlązacy jego zaciągu. Chorągiew świętego Jerzego z białym krzyżem w czerwoném polu, niósł waleczny rycerz Jerzy Gersdorff, pod nim szli najznakomitsi rycerze z różnych krajów niemieckich. Mikołaj Renys, chorąży chełmiński, niósł chorągiew białą z czerwoném, mającą krzyż czarny; z nim byli szlachta i mieszczanie ziemi Chełmińskiéj. Daléj szły chorągwie różnych komturów, biskupstw, miast, wojsk zaciężnych. W ogóle było pięćdziesiąt dwie chorągwie, ludu pruskiego pięćdziesiąt tysięcy, cudzoziemców trzydzieści trzy tysiące, w ogóle ośmdziesiąt trzy tysiące, pomiędzy nimi pięćdziesiąt siedm tysięcy piechoty i dwadzieścia sześć tysięcy jazdy. Z pod Labiau zwracając się wojsko ku wschodowi, mimo wsi Marwalde, przeszło pod wieś Frögenau, gdzie stanęło obozem.

Obóz Władysława Jagiełły dnia 14 Lipca znajdował się między wsiami Logdau i Ostrowic: tu doszły wieści o poruszeniu Krzyżaków i zajęciu nowego obozu pod Frögenau. Król rozkazał zatém przygo-

tować się o świcie dnia następnego do bitwy. Ku wieczorowi dnia tego Witold ze swojém wojskiem wystąpił naprzód i zajął mocne stanowisko między wsiami Logdau i Faulen czyli Ulnowo, przykryte z przodu lasem: co ułatwiało późniéj rozwinięcie się całego wojska.

W obozie Krzyżackim pod Frögenau noc sprowadziła okropną burzę: czarne chmury pokryły widnokrąg, rozrywane strasznemi błyskawicami; grzmot bez ustanku słyszeć się dawał; pioruny biły gęsto, deszcz ulewny padał noc całą: wicher gwałtowny poobalał wszystkie namioty. W obozie królewskim noc była jedna z najpiękniejszych: ciepła, cicha, niebo wypogodzone, księżyc pełną tarczą jasno przyświecał. Niektórzy nawet upatrywali na księżycu dwie osoby walczące: Króla i mnicha, ten ostatni został pokonany. Wszelako o świcie burza doszła miejsc, gdzie stało wojsko królewskie, już wprawdzie nie z taką gwałtownością, lecz wiatr był dość silny i długo przeszkadzał ustawieniu namiotu kaplicowego, pod którym król chciał słuchać mszy świętéj.

Krwawego koloru oponą powleczone słońce powitało dzień 15 Lipca, sławny w dziejach Polski, a nieszczęśliwy dla Krzyżaków. Wojsko Polskie za poradą Witolda posuwało się naprzód, przerzynając się miejscami lesistémi ku polom otwartym, w kierunku Grünwalda i Tannenberga. Król przybył do stanowiska litewskiego, gdzie pod namiotem, rozbitym na wyniosłém wzgórzu, nad jeziorem Luwen czekali na niego kapłani. W czasie tego nabożeństwa nadbiegają jeden po drugim rycerze od czat przodowych, naprzód Hanek Chełmianin, potém Dersław Włostowski, z oznajmieniem że widzieli chorągwie nieprzyjacielskie nadciągające; niebawem nadbiegli inni donosząc o niezawodném zbliżeniu się Krzyżaków. Król kazał zawiadomić o tém głównego dowódzcę z ostrzeżeniem aby miał baczność na wszystko i przygotowany był na każdą przygodę. Witold odebrał także polecenie do szykowania swoich, podług ogólnego planu. Król słuchał dwóch mszy, poczém jeszcze czas niejaki trwał na modlitwie. Witold kwapiąc się do boju, przysyłał porazy kilka do Władysława, aby już dosiadł konia: w ostatku zniecierpliwiony sam nadbiegł i niemało zafrasował się długiém nabożeństwem brata.

W rzeczy saméj, gdy wyjechali oba ku lewemu skrzydłu, wojsko królewskie jeszcze ciągnęło przez lasy i ciasne przechody i gdyby Krzyżacy niespodzianie natarli na to skrzydło, mogliby wielkie zrobić zamięszanie; lecz oni przestawali na kopaniu wilczych dołów przed wsią, Schönwaldchen dziś nazwaną i lasem od niéj na lewo leżącym, dla zasłonienia swego prawego skrzydła. Niepokojeni burzą i ulewą nocy poprzedzającéj; znużeni długim a śpiesznym pochodem, nic bardziéj

pilnego nie mieli, nad zajęcie dogodnéj pozycyi, w linii trochę w klin załamanéj, między Tannenbergiem i lasem wyżéj wspomnionym. Wiatr się odmienił i wiał w oczy nieprzyjacielowi.

Gdy już słońce dość wysoko było, całe wojsko królewskie stanęło w szyku bojowym. Prawe skrzydło trzymały hufce Witolda, pod osobistém jego dowództwem, oparte o niziny błotniste, ciągnące się nad rzeką Marenzee, płynącą z jeziora Lauben do wsi Zeewalde, czyli Żybułtawa. Na lewém skrzydle stali Polacy, które się opierało o bagnisko, wylewające z siebie rzeczkę na prawo drogi, z Ostrowic do Grunwaldu idącéj. Tatarzy Kipczaccy byli przy odwodowych hufcach polskich.

Szyk całego wojska królewskiego był następny: Piérwsza wielka chorągiew państwa, orzeł biały w polu czerwoném, pod nią walczyli najpiérwsi rycerze Polscy, jazda dobrana: dowodził Żyndram Maszkowski, pod nim Marcin Wroczymowicz, herbu Półkozic: na czele ośmiu poddziałów znajdowali się najznakomitsi z rycerstwa. Druga chorągiew, zwana Gończa, z dwoma złotemi krzyżami, w polu niebieskiém; prowadził ją Andrzéj z Brochicz. Trzecia chorągiew nadworna z Pogonią Litewską, pod dowództwem Andrzeja Ciołka. Czwarta chorągiew Ruska, świętego Jerzego, z białym krzyżem w polu czerwoném, pod dowództwem dwóch Czechów, Sokoła i Bisławka: lud zaciężny z Morawii, Czech i Szląska był pod nią. Daléj chorągwi piętnaście ziem i województw: książąt Mazowieckich trzy, arcybiskupa Gnieźnieńskiego jedna, biskupa Poznańskiego jedna, rozmaitych wysokich dygnitarzy państwa chorągwi dwadzieścia cztéry, w ogóle pięćdziesiąt. Chorągwi litewskich było wszystkich także około pięciudziesiąt: na sam przód należących bezpośrednio do Wielkiego Książęcia czterdzieście, pod któremi znajdowali się Litwini, Żmódzini, Rusini, Tatarzy Litewscy. Miały one na sobie po większéj części Pogoń Litewską, różniły się tém tylko, że na jednych był koń biały, na drugich kary, na innych kasztanowaty, lub z przydatkiem osobnych znaków; drugie znowu miały herb panującego domu Kolumny. Znakomitsze co do siły i doboru rycerstwa były: Trocka, Wileńska, Grodzieńską, Kowieńska, Lidzka, Miednicka, Smoleńska, Połocka, Witebska, Kijowska, Pińska, Nowogródzka, Brzeska, Wołkowyska, Drohicka, Mielnicka, Krzemieniecka, Starodubowska i t. d. Książąt hołdowniczych przedniejsze były chorągwie: Zygmunta Korybuta, Langwenia, Jerzego i innych. Posiłki Tatarów Kipczackich osobne oddziały stanowiły. Wszystkich chorągwi przeszło sto. Wojska Polskiego sześćdziesiąt tysięcy: Litwinów, Żmódzinów i Rusinów Litewskich cztérdzieści dwa tysiące, Tatarów Litewskich, to jest albo osiedlonych w Litwie, albo

na ciągłym żołdzie służących dziesięć tysięcy, Tatarów Kipczackich z Sułtanem Saladynem trzydzieści tysięcy. Wojska zaciężnego z Morawii, Węgier, Czech, Szląska, dwadzieścia jeden tysięcy, w ogóle sto sześćdziesiąt trzy tysiące: w téj liczbie piechoty dziewięćdziesiąt siedm tysięcy, jazdy sześćdziesiąt sześć tysięcy i sześćdziesiąt dział ciężkich.

Do tego przydać należy oddział Czechów zaciężnych, którzy składając osobny hufiec jazdy, zamiast zajęcia miejsca im wskazanego, niewiadomo w jakim celu, poszli wstecz ku Gilgenburgowi. Podkanclerzy Koronny napotkał ich trefunkiem. Zdziwiony zapytał: dokądby dążyli? z jakiéj przyczyny opuścili szyki królewskie? Zmięszani témi zapytaniami, zaczęli wymawiać się obawą nieodebrania zapłaty przyrzeczonéj. »Wstyd wam, rzekł Podkanclerzy, wątpić o zapłacie, którąście zasłużyli i sowicie zasłużyć możecie u tak hojnego króla, jakim jest Władysław; bardziéj zawstydzać was powinno wasze tchórzostwo i gnuśność w tak stanowczéj chwili.« Temi słowy zmięszani Czesi, poszli za Podkanclerzym i zajęli swoje miejsce.

Zbliżało się południe; Władysław Jagiełło jeszcze się ociągał, powoli przywdział zbroję i wyjechał na miejsce wyniosłe między dwoma gajami położone, z którego mógł obejrzeć własne i nieprzyjacielskie szyki. Potém udał się do głównéj chorągwi Polskiéj: tam passował wielu na rycerzy, powtórzył krótką, nie zsiadając z konia, spowiedź przed księdzem Podkanclerzym. Przesiadł na bojowego konia, był to rumak cisawy z łysinką na czele; kazał podać szyszak i gotował się wydać hasło do bitwy.

Ociąganie się króla przypisać należy oczekiwaniu poselstwa od strony przeciwnéj, które możeby przybliżyło do zgody. W rzeczy saméj Wielki Mistrz ubolewał i płakał na widok wojsk tak ogromnych, gotowych do okropnéj rzezi. Sam tylko Werner von Tettingen, komtur Elbląga, mocno zachęcał Wielkiego Mistrza do rozpoczęcia bitwy; nawet wymówki mu czynił; ten zaś uniewinniając swoje rozrzewnienie, przyrzekł nieodstępować od boju, chociażby śmiercią opłacić to przyszło. Nie śmieli jednak Krzyżacy uderzyć na przeciwników.

W tém Marszałek Zakonu Fryderyk von Wallenrod, podług zapewnienia czy rady starych wojowników, posłał mimo wiedzy Wielkiego Mistrza wyzwanie króla do walki. Dwóch heroldów, jeden mający na piersiach znak króla Zygmunta: orzeł czarny w złotém polu; drugi, znak książęcia Szczecińskiego: gryf czerwony w białém polu, stanęło przed królem, każdy niosąc miecz obnażony. Piérwszy z nich, imieniem Ramrich tak przemówił: »Wielki królu, jest to zwyczajem pomiędzy wojownikami, gdy jedno wojsko w gotowości do boju na dru-

gie oczekuje, że się robi wyzwanie. Składamy dwa miecze: jeden dla was, drugi dla Wielkiego Książęcia Witolda, w imieniu Wielkiego Mistrza, Marszałka Zakonu i rycerstwa całego, abyście je przyjąwszy, nabrali ochoty i pole do bitwy otworzyli, gdzie sami pragniecie: zamiast co się ociągacie i kryjecie po lasach, jakby unikając walki, któréj ujść nie potraficie.« — »Myśmy od nikogo pomocy nie wzywali, król odpowiedział, ani jéj potrzebujemy, tylko od Boga; w jego imieniu przyjmujemy te miecze; jednakże nieprzyszło nam wybierać plac boju; gdzie go Bóg nadarzy, tam się rozprawiemy, za Jego wolą świętą.« Obróciwszy się zaś do swoich, powiedział: »Bardzo dobrze! nieprzyjaciel sam nóż na siebie podaje.« Z tém heroldowie odjechali. Poczém król, wskazawszy do dowódzców, aby powinność swoję czynili, sam według postanowienia rady, otoczony przyboczną strażą, z sześćdziesięcią rycerstwa nadwornego złożoną, pod małą chorągwią z białym orłem, uchylił się na stronę, w towarzystwie młodego Ziemowita, książęcia Mazowieckiego, Zygmunta Korybuta i Fiedka czyli Teodora Koryatowicza.

Słońce już było w południu, gdy trąby Polskie znak dały do bitwy; pieśń Boga Rodzica,« odezwała się po wszystkich szeregach Władysława Jagiełły. Krzyżacy przeciw postępującym ku sobie szykom, zatoczyli działa i strzelać zaczęli, lecz nie wiele szkodzić mogli. To postrzegłszy Wielki Mistrz kazał działom umilknąć i ruszyć do wzajemnego natarcia. Krzyżacy całą usilność zwrócili przeciw litewskiemu wojsku, i przemagającą siłą dobrze dowodzonego ludu, powtórzywszy kilka uderzeń ścieśnioną swoją liniją, piérwszą liniję litewską znacznie w tył pocisnęli i zepchnęli na drugą. Co widząc Wielki Mistrz, wzmocnił swoich i kazał usilnie trzymać się na tém stanowisku. Wkrótce więc druga i trzecia linija litewska złamane zostały. Popłoch padł na wojsko: naprzód Tatarzy Litewscy, po nich Wileńskie, Trockie, Żmódzkie, Nowogrodzkie i Wołyńskie hufce poszły w rozsypkę. To wojsko nie tak porażone, jako raczéj wyparte z szyku, nie mogło go wznowić, gdy zaś chorągiew świętego Jerzego znikła z przed oczu, którą otaczali Morawianie i Czechowie, stracono nadzieję, aby i Polacy w kroku dostali, zdawało się że wszyscy się cofają. Nawet znaczny oddział Polaków, przytykający do litewskiego lewego skrzydła poparty został na tył. Witold używał wszelkich środków do wstrzymania popłochu, chciał szyk na nowo ustawić; ale nadaremno. Część uciekających odcięta, zwrócona ku bagnom rzeki Marenzee, ginęła tam prawie całkowicie; druga spędzona ku jezioru Lauben wyciętą została, lub poszła w niewolę. Dwa tylko oddziały potrafiły uratować się: jeden

dopadłszy mostu pod wsią Zeewalde, drugi przez Faulen dostał się do Neidenburga: ten nie zatrzymując się, poszedł aż do Litwy, wszędzie roznosząc wieść o całkowitém porażeniu wojsk Władysława Jagiełły.

Położenie atoli miejsca tak było szczęśliwe, że droga z Logdau do Tannenberga idąca, wklęsłém zagłębieniem dawała prawemu skrzydłu Polaków mocne oparcie się. Tam właśnie z prawéj strony drogi stały półki Smoleńskie, lewe skrzydło litewskie tworzące, pod mężnym i walecznym dowódzcą Jerzym Langweniewiczem, który korzystając z położenia wygodnego utrzymał się przeważnie przy prawém skrzydle Polaków, przymknąwszy nieco w lewo. Witold to postrzegłszy kazał odwodowym półkom litewskim pójść na przód, które stały między drogami z Faulen i Logdau do Tannenberga idącemi. Ten obrót całą postać bitwy odmienił; albowiem krzyżackie hufce, cisnące się w kierunku drogi z Tannenberga do Logdau, zgęszczone coraz nowo podsyłanemi, dla przedarcia się miejscem otworzoném, mogłyby zawładać wspomnionym wąwozem, oskrzydlić na prawo Polaków i rozwiązać rzecz całą na swoję korzyść. Smoleńszczanie przeto nim odwodowe półki nadeszły, ogromne siły utrzymali na sobie, i cudem waleczności dotrwali do chwili, nim wsparcie zdążyło. Tymczasem i na lewém skrzydle szczęście sprzyjało Krzyżakom: wielka chorągiew Polska z orłem białym dostała się w ich ręce. Polacy ustępować zaczynali. Niemcy tém silniéj nacierali i pełni nadziei wygranéj, podnieśli pienia zwycięztwa: »Chrystus zmartwychwstał!« Ale Zyndram zapewniwszy się, że na prawo nieprzyjaciel go nie oskrzydli, kazał odwodowym półkom, stojącym na prawéj stronie drogi z Hezelicht prowadzącéj, przejść strumień na lewo, podzielić się na dwa oddziały: jednemu zająć pozycyę pod Schönwaldchen, drugiemu wyciągnąć liniję między tamtym oddziałem a lewém skrzydłem głównego wojska. W téj chwili spadł krótko trwający deszcz i kurzawę osadził.

Gdy się to działo, Witold pośpieszył do króla, zapraszając go do wystąpienia ku wojsku, aby obecnością swoją pokrzepił upadającą nadzieję. Król pojechał. W tém oddziały odwodowe zajęły lasek pod Schönwaldchen, przeszły go i uderzyły z końca na prawe skrzydło nieprzyjacielskie z szybkością błyskawicy: Tatarzy Kipczaku, grad strzał w pędzie koni swoich wypuścili, przez co cała linija zachwiała się i chorągiew państwa odebraną została. Król, przybywszy do trzeciéj linii, dotąd nieczynnie stojącéj, wysłał część jéj na wsparcie dwóch przodowych, postępujących na przód i cisnących prawe skrzydło nieprzyjaciela, w mocném zachwianiu przez poprzedni attak będące.

Z drugą częścią tejże linii Witold pośpieszył na prawe polskie skrzydło, dla wsparcia Smoleńszczan, wytrzymujących na miejscu ciągle powtarzane attaki na siebie. Zaledwo te poruszenia wykonanémi zostały, ryk dział i odgłos trąb polskich, wydały nowe hasło do boju. Zyndram powtórzył natarcie i bitwa z niesłychaną zaciętością się odnowiła. Ta chwila los jéj rozstrzygnęła. Już środek i oba skrzydła, polskie szybko się posuwały po trupach nieprzyjaciół.

Wielki mistrz postrzegłszy zachwianie swego prawego skrzydła posłał wcześnie po oddziały, które ściganiem Litwinów zajęte były w stronie Seewalde. Porzuciły one zdobycze, przybiegły na plac walki, uszykowały się w środkowym punkcie, i silną kolumną w środek postępujących na przód Polaków uderzyły. Co widząc król, posłał Oleśnickiego aby mu przyprowadził oddział z linii przodowéj, dla wzmocnienia straży przybocznéj. Lecz tam dowodzący Mikołaj Kiełbasa, herbu Nałęcz, odpowiedział: „To być nie może, gdyż Krzyżacy, spostrzegłszy naszych w tył odchodzących, dodaliby swoim odwagi, ukazując że uchodzimy z placu.“ Wówczas król sam chciał rzucić się naprzód, lecz prawie gwałtem był wstrzymany, chorągiew jego spuszczono. Trwała długo walka na środku szyku nieprzyjacielskiego; lecz żadne męztwo nie zdołało wstrzymać zapędu Polaków. W téj chwili z pośrodka kurzawy wysunął się rycerz niemiecki na koniu, od stóp do głowy żelazną zbroją odziany, nazwiskiem Dypolt Kökeritz, szlachcic z Miśnii. Ten poznawszy króla prosto rzucił się na niego z przyłożoném do uderzenia drzewcem; lecz Zbigniew Oleśnicki, trzymając w ręku złamaną włócznię, cisnął nań odłamkiem, trafił w skroń tak silnie, że go z konia zwalił prawie u nóg królewskich; straż rzuciła się na rozsiekanie, i sam król włócznią w czoło mu ugodził.

Nastąpiło potém odparcie środka Krzyżaków, ich oba skrzydła zwinęły się ku Grunwaldowi, cofając się śród rzezi okropnéj. W takiém położeniu pod tą samą wsią, rozwiązanie bitwy nastąpiło. Waleczność Smoleńszczan, odwodowych półków Litewskich i zebranego ludu z rozproszenia, wytrzymawszy wszystkie natarcia, pozwoliła Witoldowi zgromadzić silny zastęp i wyprowadzić ku Grunwaldowi, pod zasłoną którego, tłumy Kozaków i Tatarów, posunęły się na Tanenberg, zniosły rezerwę tam stojącą i opanowały to miejsce, oraz ukazały się pod samym Grunwaldem w tyle nieprzyjaciela. Lewe jego skrzydło, między Tannenbergiem i Grunwaldem zniesione zostało; prawe tenże los spotkał, sam środek, mimo zagrożenia ze wszech stron, jeszcze się opierał. Lecz dowódzcy już wyginęli, najdzielniejsze rycerstwo poległo. Wielki Mistrz kazał ściągnąć zewsząd odwodowe

bufce, albo raczéj wyparte ze swych stanowisk, same kupiły się do niego.

Powiadają niektórzy kronikarze, że w téj potrzebie znajdował się szlachcic czeski Mikołaj Trutenow, który z oddziałem ośmiuset konnego ludu, zaciągniętego przez siebie, przybył do Pruss i targując się o drogą zapłatę, nie mógł znaleść służby u żadnéj strony. W całym ciągu bitwy, był on obojętnym widzem, stojąc pod wsią Seewalde, na drodze do niéj z Lauben prowadzącéj. W tym ostatecznym razie przyszedł chcąc pomagać Krzyżakom, lecz kiedy się oznajmił, Wielki Mistrz miał mu odpowiedzieć: „Ja z łaski Boskiéj jestem tylko Ulrykiem Jungingen, nie Chrystusem: na co mi Judasz?“ Zagniewany Czech udał się do Polaków, lecz i tu nieznalazł zaufania, ukazano mu stanowisko na stronie, nim wezwanym będzie. Inni mówią że wiele dopomógł do ostatecznego Krzyżaków pokonania. Późniejsi pisarze zaprzeczają temu zdarzeniu.

Cóżkolwiek bądź, Krzyżacy w nader smutném znajdowali się położeniu. Przełożeni i wodzowie zagraniczni radzili Wielkiemu Mistrzowi przedsięwzięcie śpiesznego odwrotu, z ludem jeszcze pod bronią będącym, aby zamki osadzić i w nich bronić się. „Nie będzie tak przez Boga żywego, odpowiedział Ulryk, abym ja ustępował z pola, kiedy niejeden waleczny rycerz śmierć przy boku moim znalazł.« To rzekłszy stanął na czele szesnastu małych chorągwi ludu odwodowego, który dotąd jeszcze do walki nie należał; lecz niespodzianie część jego większa pierzchnęła. Mikołaj Renys, chorąży Chełmiński, naczelnik bractwa rycerzy Jaszczurkowych, nieprzyjaznego Krzyżakom, i wielu innych szlachty z téjże ziemi, zniżywszy chorągwie uciekli haniebnie. Ulryk na dzielnym koniu białym, trzymając włócznię spuszczoną, do attaku prowadził garstkę swoich, wołając: »Za mną! za mną!« I prosto na chorągiew królewską uderzyć zamierzał. Wodzowie polscy zdziwili się ujrzawszy zastęp jazdy czwałem do siebie pędzący; rozumieli z razu że to Litwini z Grunwaldu wybiegli, gdyż kształt proporców był nieco podobny. Dla bliższego rozpoznania wyskoczył Dobiesław Oleśnicki i zbliżywszy się do samego Ulryka, rzucił nań pocisk, który za zręcznem uchyleniem głowy po nad nią przeleciał; pocisk Wielkiego Mistrza nawzajem puszczony, konia pod Oleśnickim w nogę ranił. W oka mgnieniu rycerze polscy oskoczyli go do koła; ostatnia ta rozprawa była jedną z najkrwawszych. Wielki Mistrz z niewymówną walecznością i zręcznością odpierał natarcie, a przemagającéj sile ulegając, śmiercią bohatérską uwieńczył zwycięztwo Polaków, trafiony w piersi i czoło dwóma razami śmiertelnemi.



Stankowski skrobił.

Władysław Jagiełło po bitwie pod Grunwaldem.

Po tym ostatnim attaku, już nie walka, lecz rzeź nastąpiła: wszędzie doścignione kupy, w nieporządku cisnące się ku obozowi jedną drogą wolną jeszcze, albo padały pod mieczem, albo szły w niewolę. Słońce już zaszło: Polacy wpadli do obozu pod Frögenau rozłożonego, tam jeszcze komturowie Gdańska i Balgi stawili w szykach czoło zwycięzcom; lecz napad ze wszech stron w jednéj chwili uczyniony, przymusił do śpiesznego cofania się: hufce ich zupełnie się rozprzęgły. Zdobyty obóz ogromny, zasoby nieprzeliczone, przygotowanie do podbicia całéj Polski, przepych, zbytek we wszystkiém tu znaleziono. Mnóstwo dział burzących, zbroi, oręża, łańcuchy na więźniów, wozy, pociągi, konie powodowe, paki, skrzynie z pieniędzmi, kufy z winem, wszystko w nadzwyczajnéj liczbie. Rabunek téż był niezmierny. Król kazał rozsiekać kufy pełne wina. Uciekających goniono jeszcze przez mil kilka.

Voigt, historyk Pruss, tak kończy opis téj pamiętnéj bitwy: „Zakończył się dzień wielki dla Zakonu, dzień największéj jego sławy, waleczności rycerskiéj i bohatérskiego ducha rycerstwa; lecz razem ostatni dzień jego kwitnienia, jego potęgi, szczęścia kraju, błogiego bytu jego poddanych. Od jutra już się liczyć zaczynają dni nędzy Zakonu, zguby i upadku na wszystkie czasy.« Kotzebue zaś w dziejach Pruss następnie o tém odezwał się: „Ten świetny koloss, przez męztwo zbojeckie, na ruinach ludzkości podeptanéj, bez wiary, bez wstydu urosły, wydartém ludom złotem przepełniony, książęcemi herbami ozdobny, został mocą piorunu ze szpon orła polskiego ciśniętego, wywrócony i już od téj chwili z ruin swoich nie powstał.«

Polegli w téj bitwie Krzyżacy, oprócz Wielkiego Mistrza Ulryka Jungingen, wielki komtur Kuno von Lichtenstein, marszałek Fryderyk von Wallenrod, szatny zakonu Albrecht hrabia Schwartzburg, podskarbi Tomasz von Merheim, waleczny komtur Grudziądza Wilhelm von Helfenstein, którego chorągiew do szczętu wycięto; komturowie: Starogrodu, Eberhard von Ippenburg; Pokrzywnicy, Burchard von Wobecke; Nieszawy, Godfryd von Hatzfeld: Brodnicy, Baldwin Stal. Około komtura Człuchowy Arnolda von Baden, wznosił się wał trupów; blisko niego polegli komturowie: Gniewa, Zygmunt von Ramingen; Osterody, Gamrat von Pinzenau, i Torunia, Jan hrabia Sayn. Komtur Tucholi Henryk von Schwelborn, który przez cały ciąg przygotowań kazał nosić przed sobą dwa dobyte miecze, chwaląc się że nie wprzód je w pochwy włoży, aż we krwi polskiéj nie skąpie, ratując się haniebną ucieczką z pola bitwy, pojmany został pod wsią Wilgowem, i ścięty. Jan Długosz, ojciec znakomitego dziejopisa polskiego,

pojmał Markwarda von Salzbach, komtura Brandenburga, który uwłaczał niegdyś sławie Witolda i matki jego. Stawiono go przed Wielkim książęciem, równie jak pojmanego Andrzeja Sonnenberg, co otruł w Królewcu synów Witolda. Tych obu kazał Wielki Książe wyprowadzić za obóz w pole i pościnać. Ze wszystkich dygnitarzy zakonu, trzech tylko ocalało: wielki szpitalnik Werner von Tettingen, który najwięcéj podżegał do wojny, tudzież komturowie: Gdańska, Jan von Schönfeld i Balgi, Fryderyk hrabia Zollern.

Rycerz niosący chorągiew świętego Jerzego, Jerzy Gersdorf, sam jeden pozostał na placu z chorągwią w ręku, gdy inni do koła niego albo polegli, albo pierzchnęli, nakoniec okryty ranami, wzięty został w niewolę; podobne zdarzenie było z jednym Szwabskim rycerzem, niosącym chorągiew Chełmińską. Władysław Jagiełło chciał widzieć tych walecznych, których przyniesiono przed namiot królewski; ostatni począł wtedy błagać aby mu pozwolono raz jeszcze widzieć swoję chorągiew, na co król zezwolił: przyniesiono chorągiew, a ranny wziął ją w ręce, przycisnął do serca, padł i skonał w téj chwili.

Dostali się także w niewolę Konrad książe Oleśnicki i Kazimierz książe Szczeciński. Piérwszy stracił wszystkie skarby swoje i został wkrótce uwolniony, drugi postradał swój hufiec i czas niemały przesiedział w więzieniu polskiém.

W ogóle straty Krzyżaków pod Grunwaldem wynosiły przeszło dwóchset rycerzy zakonnych wyższego stopnia, cztérysta rycerstwa świeckiego i niższych stopni zakonnych, cztérdzieści tysięcy ludu zbrojnego, wszystko w poległych. Piętnaście tysięcy jeńców różnego stopnia i broni; działa, pięćdziesiąt chorągwi, konie, broń, żywność, pociągi i wszelkie zapasy ogromnego wojska, dostały się zwycięzcom. Powiadają kronikarze, że nie było ciura w wojskach polskiém i litewskiém, któryby trzosa swego złotem nienasypał.

Władysławowi Jagielle naprzód przyniesiono płaszcz Wielkiego Mistrza z krzyżem czarnym, potém insygnia, a wkrótce zwłoki jego przed namiotem królewskim złożono. Król był jeszcze na koniu, spojrzał i łzę uronił. Ciało Wielkiego Mistrza i niektórych dygnitarzy Zakonu, kazał odwieść do Malborga, dla pochowania w grobach świętéj Anny. Chorągwie i różne kosztowności odesłał do kościołów katedralnych w Wilnie i Krakowie; a jednę chorągiew, bardzo ozdobną, królowéj.

Ze strony Polskiéj mało dowódzców poległo, z przedniejszych nikt prawie, w ogóle rycerskiego stanu ludzi dwieście, dwadzieścia tysięcy ludu zbrojnego, licząc w to litewskie straty na początku bitwy ponie-

sione. Ogólna przeto liczba poległych wynosi ośmdziesiąt tysięcy których pogrzebiono powiększéj części na miejscu, gdzie Wielki Mistrz zginął, i nieco późniéj kaplicę wzniesiono.

Po bitwie król dwa dni dozwolił wojsku swojemu odpoczywać w bliskości Grunwaldu. Rozesłano odezwy do Torunia i ziemi Chełmińskiéj, aby poddając się losowi i woli Boga, niezwłocznie hołd królowi złożyły; co też z ochotą mieszkańcy tameczni wykonywali. Radzono Władysławowi aby najśpieszniéj korzystał z tego, i szedł co prędzéj pod Malborg, odległy tylko o mil piętnaście. Ale zwykła mu opieszałość stanęła na przeszkodzie. Tymczasem garstka Krzyżaków, zostawiona dla osłony Pomorza, pod dowództwem Henryka Reuss-Plauen, komtura Świecia, dowiedziawszy się o całkowitém zniszczeniu swojego wojska, przeniosła się na prawy brzeg Wisły i śpiesznie dostała się do Malborga, gdzie też zebrały się resztki uszłe z pod Grunwaldu. Henryk ogłosił się tymczasowym rządcą zakonu, ściągnął posiłki zkąd mógł, znalazł jeszcze niemały zapas pieniędzy w skarbcu wielko-mistrzowskim i przygotował się do obrony. Spalił miasto, zerwał most na Nogacie i postanowił w zamku wytrzymać oblężenie.

Gród ten zbudowany staraniem tylu mistrzów, dzieło najbieglejszych mularzy niemieckich, którzy dla zbawienia duszy, pracowali nad jego wzniesieniem, dzielił się na trzy podziały: najstarszy, czworogran bardzo warowny, otaczał kościół i groby wielkich mistrzów. Drugi, głębokiemi rowami od tamtego przedzielony, winien był swoje nastanie wzrostowi zakonu. W tym obwodzie znajdowała się przepyszna gotycka sala obrad, mająca sklepienie oparte na jednym filarze, otoczona wewnątrz marmurowemi ławami. Refektarz ogromnéj wielkości o trzech filarach pośrodku; resztę gmachów mieszkania rycerzy zajmowały. Ten obwód był także rowem opasany. Trzeci obwód, dwa piérwsze otaczający, mieścił w sobie inne budowle do wygody i potrzeby służące; rów głęboki, wieże stérczące na wysokich i grubych ścianach, tworzyły jego obronę. Były w tym zamku sklepy szczególnéj głębokości, bo na trzy piętra; Nogat płynął pod samemi murami.

Król przystąpił do oblężenia Malborga. Zatoczono działa burzące w różnych miejscach i za Nogatem; postawiono nawet jedno czy dwa na sklepieniu kościoła miejskiego, który stał opalony pośród zgorzelisk miasta. Za jedną wycieczką goniąc się Polacy dotarli do saméj bramy: jeden był już we środku i gdyby lepsze znalazł wsparcie, możeby obwodem zewnętrznym zawładano. Od téj pory ostróżniéj postępowano z wycieczkami; ogromne mury opierały się działobitniom; kule kamienne nie mogły przezwyciężyć twardości wybornéj cegły, ro-

zlatywały się w kawałki; ogień przeto działowy dzień i noc utrzymywany nie mógł wiele skutkować, chociaż puszkarze należycie celowali i dość zręcznie uwijali się z działami. Litwini niezmordowanie byli czynni, trzymali oblężenie od strony wschodnio-południowéj: ich lekkie oddziały roznosiły po kraju przestrach, rabunki, zniszczenie. Henryk Plauen bronił się w Malborgu; ale widząc ostateczną ruinę kraju i zakonu, osądził za rzecz przyzwoitą wejść w układy; król do tego nie przychylał się. Przytém biskupi miejscowi i wielu ze szlachty nastawali na całkowite Krzyżaków z Pruss wypędzenie. Nie chciał zatém król przyjmowac Chełmińskiéj i Michałowskiéj ziemi, wraz z Pomorzem Krzyżackiém sobie odstępowanych, szło mu koniecznie o Malborg. Oblężenie przeciągnęło się, zaszła strata w ludziach i koniach, przez brak dobréj żywności i choroby; szczęście opuszczać oblegających zaczęło. Wkrótce też król odebrał wiadomość że marszałek zakonu Inflanckiego przybył z wojskiem do Królewca i cała tameczna strona bierze się do powstania przeciw Polakom. Natychmiast Witold pociągnął z ludem swoim na spotkanie Inflantczyków, lecz nad Pasargą rzeką powziął wiadomość że cała Samlandya i Natangija są pod bronią, powrócić przeto musiał do obozu, nie widząc wojska Krzyżaków Inflanckich.

Obok tego nie tajném było Witoldowi że marszałek Inflancki z małą liczbą wojska wszedł do Królewca: że mistrz pozostał w Rydze i uzbraja się pilnie aby wtargnąć do Litwy po upływie rozejmu, poprzedzającego wojnę wypowiedzianą wielkiemu książęciu. Należało więc myśleć o obronie swego kraju. Naradziwszy się w tym celu z królem i zostawiwszy lud swój, częścią pod Malborgiem, częścią na załogach po zamkach pruskich, udał się Witold na powrót do Litwy, ze szczupłym oddziałem wojska. Wkrótce potém król odprawił i książąt Mazowieckich do ich kraju, któremu zagrażało powstanie na rzecz zakonu, coraz mocniéj szerzące się i dosięgające granic Mazowsza. Późniéj zaś, dnia 19 Września kazał zapalić baraki obozowe i odstąpił od oblężenia Malborga. Nastąpiło wkrótce zawieszenie broni na jeden miesiąc, przez które pozostały tylko we władaniu królewskiém zamki: Brodnica (Strasburg), Radzyn, Toruń, Nieszawa i Bitom.

Po uwolnieniu od oblężenia Malborga, król sam się wkrótce przekonał że przez własną nieumiejętność korzystania ze szczęśliwych okoliczności, uronił wszystkie prawie korzyści bitwy pod Grunwaldem. Miał nawet zmartwienie słyszeć przymówkę tego z ust samegoż Henryka Plauen, podczas zjazdu z nim w Brześciu Kujawskim, który przy wieczerzy, w poufałéj rozmowie, powiedział: »Waszéj Królewskiéj Mo-

ści trzy razy się nie udało korzystać z pomyślnych wypadków. które Bóg i szczęście mu nastręczały, a mianowicie do zajęcia zamku Malborskiego. Naprzód, po bitwie pod Grunwaldem, gdyście Wielkiego Mistrza pokonali i wojsko jego całkowicie znieśli. Gdyby bowiem drugiego lub trzeciego dnia, jaka chorągiew Waszéj Królewskiéj Mości ukazała się pod miastem, nie wielka tam liczba ludu zbrojnego, z chorych i niedołęgów złożona, otworzyłaby bramy przed zwycięzcą. Powtóre, zaraz po zajęciu miasta spalonego, jeżeliby lud wasz zbliżył się do rzeki, tam był mur szeroko rozwalony, któregośmy z pośpiechu naprawić zapomnieli: wówczas byłoby po nas i po zamku. Potrzecie, gdybyście jeszcze dwa tygodnie oblężenie przeciągnęli, musiałbym poddać się; albowiem miałem bardzo wielu chorych, żywności brakować zaczynało, i w dniu odejścia Waszéj Królewskiéj Mości zostały mi tylko dwa barany żywe i trzy połcie wieprzowiny, kęsa chleba oddawna już nie było.“ — „Wszystko się dzieje pomiędzy ludźmi podług woli Bożéj, odpowiedział król westchnąwszy, Bóg rządzi czynami naszemi.“

XXV.

HENRYK VON PLAUEN,
(1410—1413 roku.)

Śród szczęku oręża i najsmutniejszych dla zakonu okoliczności, Krzyżacy wybrali wielkim mistrzem obrońcę Malborga Henryka von Plauen, dnia 9 Listopada 1410 roku. Był on poprzednio podskarbim zakonu, a późniéj komturem Świecia. Na tejże kapitule mianował wielkim komturem Hermanna Gans, marszałkiem zakonu Michała Küchmeister von Sternberg, skoro ten wyjdzie z niewoli: stary Werner von Tettingen pozostał przy urzędzie szpitalnika: godność szatnego otrzymał Albrecht von Tonna, a podskarbiego dotychczasowy zastępca wojta Nowéj Marchii Behemund Brendel; przytém mianowani komturami: Torunia Eberhard von Wallenfels, Świecia Fryderyk von Constetten, Osterody Konrad von Sefeln, Gdańska Henryk von Plauen, brat nowego wielkiego mistrza, Brandeburga Ulryk Zenger, Grudziądza Jan von Bichau, Ragnety Helferych von Drahe.

Głównem staraniem nowego wielkiego mistrza było zawarcie pokoju, aby mieć sposobność do zagojenia okrutnych ran, jakie zakon poniósł w bitwie pod Grunwaldem i Tannenbergiem. Układy prowadzone w tym celu, przyszły wreszcie do końca, i dnia 1 Lutego 1411 roku stanął pokój w Toruniu, pomiędzy Henrykiem von Plauen, wielkim mistrzem zakonu Teutońskiego, w imieniu Pruss, Inflant i wszel-

kich posiadłości Zakonu z jednéj strony, a Władysławem królem Polskim i Witoldem Wielkim Książęciem Litewskim i książętami Mazowieckimi z drugiéj. Traktatem tym objęci są także sprzymierzeńcy Zakonu: książę Wacław biskup Wrocławski, Kazimierz książe Szczeciński, Konrad książę Oleśnicki i jego dzieci, Warcisław książe Wolgastu, Jan książe Saski, Jan książe Głogowski i jego bracia, Jan książe Münsterbergu, Ludwik książe Brzegu i inni. Treść pokoju Toruńskiego jest następna: »Wszelkie zajścia i nieporozumienia będą zapomniane i ukończone. Jeńcy wojenni z obu stron otrzymają wolność, bez żadnego wyłączenia i okupu. Wszystkie zawojowane zamki, miasta i kraje, powracają do swoich władców, mieszkańcy uwalniają się od przysięgi wykonanéj stronie przeciwnéj, wyjąwszy Żmódź, która przy Królu i Wielkim Książęciu pozostanie do ich żywota; zaś po ich zejściu Zakon jest mocen stosownie do otrzymanych poprzednio zapisów, objąć ją bez przeszkody w swoje władanie. Ziemowitowi księciu Mazowieckiemu zastawną ziemię Zakrze bez okupu powraca Zakon. Ziemia Dobrzyńska wraca do Polski, ale Pomorze, ziemie Michałowska, Chełmińska, Nieszawska, Murzynowo i Orłowo, zostają po dawnemu przy Zakonie. Spór względem Drezdenka i Santoka, strony zdają na dwónastu sędziów, przez siebie obrać się mających: jeżeliby oni nie pogodzili, Papież ostatecznie rozsądzi. Polubownie także rozebrane być mają spory graniczne między Zakonem, a Polską i Litwą, tudzież Janem i Ziemowitem książętami Mazowieckiemi i Bogusławem księciem Stolpeńskim; niemniéj spory o spław na Wiśle i Drwęcy i rybołowstwo. Dobra duchowne Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i biskupa Kujawskiego, leżące w krajach Zakonu, zostaną przy dawnych prerogatywach. Handel wolny wszędzie, według dawnego zwyczaju. Dla utrzymania nadal przyjaźni i pokoju, za każdém nieporozumieniem, dwónastu sędziów, po sześciu z każdéj strony, mają być wyznaczeni z pełnomocnictwem załatwienia sporów drogą sprawiedliwości i pokoju; jeżeli oni w zdaniu się nie zgodzą, Papież sędzią będzie. Co się tycze prywatnych poszukiwań, sprawiedliwość miejscowa rozpozna. Względem dóbr lennych, ich posiadacze prawem lennem rozprawiać się mają. Król i Wielki Książe mają wszystkich niewiernych w krajach swoich zniewolić do przyjęcia chrześcijaństwa, w celu rozkrzewienia wiary świętéj kościoły i kapłanów przy nich utrzymywać; tegoż samego Wielki Mistrz w Inflantach i Prussach ma przestrzegać. Obie strony są obowiązane swoim w pogaństwie zostającym sąsiadom takową umowę oznajmić i wezwać do przyjęcia wiary chrześcijańskiéj; jeżeli oni opiérać się będą temu, obie strony winny pomagać jedna drugiéj w pracy około nawra-

cania; gdyby zaś przyszło do spólnego wysłania wojsk w podobnym celu, podział zawojowaniem ma nastąpić. Wszystkim zbiegom z obu krajów, tak duchownym, jak świeckim, będzie wolny powrót do swych posiadłości, wyjąwszy biskupa Warmińskiego, który ma prosić o glejt Wielkiego Mistrza, dla powrócenia do swéj dyecezyi: Wielki Mistrz obowiązuje się nic przeciwko niemu nie działać, tylko to co mu prawo dozwoli. Zygmunt król Węgierski objęty jest niniejszym pokojem, o ile mieć w nim udział za stosowne uzna: dla tego więc Wielki Mistrz niezwłocznie go o tém zawiadomi, prosząc o odpowiedź, którą doniesie Królowi Polskiemu; Król zaś tymczasem żadnéj szkody Zygmuntowi czynić, ani też wojny prowadzić nie będzie; wszakże gdyby od Węgrów był napastowany, bronić się mu wolno. Obie strony pozostają przy swoich prawach, przywilejach, zwyczajach, o ile te nie przeciwią się warunkom niniejszego traktatu. Nigdy nadal ani Królestwo Polskie, ani Wielkie Księztwo Litewskie, z ziemiami i krajami swojemi przeciw Zakonowi, ani też Zakon przeciw pomienionym państwom, nie mają prowadzić wojny, lub z ich nieprzyjaciółmi w ligę wchodzić. Wielki Mistrz przyrzeka wespół z poręczycielami swemi, którzy byli Jan arcybiskup Ryzki, biskupi Wirceburgski, Chełmiński i Pomezański, Konrad von Eglofstein, mistrz prowincyalny Niemiecki i Włoski, Konrad von Vietinghof mistrz prowincyalny Inflancki i trzech szlachty: Jan Romplian von Kobern, Werner von Kothast i Konrad von Truchsess, iż zatwierdzi niniejszy traktat ze wszelkiemi warunkami i zastrzeżeniami, i przyłoży do niego wielką swoję pieczęć, w Złotoryi, w niedzielę »Cantate,« tudzież pieczęcie biskupów Sambijskiego, Chełmińskiego i Pomezańskiego, Mistrzów prowincyonalnych Niemieckiego i Inflanckiego, marszałka i innych dygnitarzy Zakonu, przedniejszych komturów Pruskich, wielu szlachty i miast Chełmna, Torunia, Gdańska, Elbląga, Królewca i Brodnicy. Niedziela »Cantate« przypadała na dzień 10 Maja.

Oprócz tego zawarty został osobny układ, że Wielki Mistrz królowi za jeńców wysokiego stanu, książąt: Pomorskiego i Szlązkiego, zapłacić powinien sto tysięcy kop groszy. Książe zaś Mazowiecki za wykupno Zakrza, po odstąpieniu reszty, zaliczy tylko cztéry tysiące kop groszy. Wielki Mistrz udzielił jeszcze Witoldowi reskrypt na wolne polowanie w puszczach granicom przyległych. Wypłata szła opieszale, gdyż ledwo w pół roku dwadzieścia pięć tysięcy kop groszy mógł Zakon zaliczyć, dla tego i jeńcy w ogólności zostawali jeszcze nie wydani. Witold składał się tém, że w odległe strony państwa będąc zasłani, nie mogą tak prędko powrócić.

Tymczasem Zygmunt król Węgierski, którego Wielki Mistrz objął traktatem Toruńskim, o ile on udział w nim mieć zechce, postanowił pogodzić się z królem Polskim. W tym celu dziewięciu prałatów i panów węgierskich, upoważnionych na ten koniec przez swego monarchę, przyrzekło aktem z dnia 31 Marca 1411 roku, że on wyznaczy dwónastu deputowanych, którzy zjadą się z takąż liczbą kommissarzy Polskich, na dzień przyszły świętego Marcina, celem załatwienia ostatecznego wszelkich nieporozumień, jakie miały miejsce pomiędzy dwoma dworami. W tym przeciągu czasu pomnożyły się niesnaski między Zakonem a Polską, jak widzieć można z zażaleń Wielkiego Mistrza, których epoka dokładnie wiadoma nie jest: ale zdaje się że były złożone Zygmuntowi, jako Cesarzowi, koło miesiąca Października, to jest pomiędzy uroczystością Narodzenia Panny Maryi a dniem świętego Marcina.

Treść tych zażaleń, następująca. 1. Wielki Mistrz oświadcza naprzód iż nie zapłacił summ obiecanych, ponieważ Król Polski odmawiał wypuszczenia jeńców na wolność, podług traktatu. 2. Król i Witold odmawiali wydania aktu o zwrocie Żmódzi, do czego zobowiązali się traktatem. 3. Witold nie chciał wypuścić jeńców z Inflant i rycerzy Niemieckich, którzy dostali mu się w ręce. 4. Nie tylko Król nie wypuścił jeńców po zawartym pokoju, ale ostrzéj jeszcze byli trzymani: niektórzy ponieśli kalectwa, z przyczyny złego obchodzenia się; inni musieli w nowe wchodzić umowy, a wielu wystawionych było na szyderstwo publiczne. Jagiełło odmówił także wydać im glejtów na okup, i nie chciał wypuścić zakładników, którzy ręczyli za nimi: co sprzeciwiało się traktatowi. 5. Bez względu na to, iż według zawartego pokoju każdy miał pozostać przy dawnych swoich prawach, król nowe puszczał zagony na trzydzieści mil wzdłuż, a dwadzieścia pięć w szerz, w posiadłościach Zakonu. 6. Marszałek królewski i rządca Bydgoszczy, dopuszczali się nowych, przeciwnych traktatom postępków, tak na rzece Drwęcy, jako téż na Wiśle. 7. Kommissarze Zakonu zjechawszy się w Mekren z kommissarzami króla Polskiego, w dniu Narodzenia Maryi Panny, celem załatwienia nieporozumień jakie zaszły od czasu zawarcia pokoju, przez długi czas zgodzić się z sobą nie mogli; a chociaż Krzyżacy ustąpili w wielu szczegółach, Polacy uparcie niczego ustępować nie chcieli: kommissarze Wielkiego Mistrza apellowali wówczas do Papieża, ale kommissarze Władysława Jagiełły zgodzić się na to nie chcieli, powiadając że tylko swego króla uznają za sędziego. Jagiełło przecież zobowiązał się artykułem XIV traktatu Toruńskiego zdać się na sąd polubowny Papieża, skoroby inaczéj zgodzić się

z sobą nie mogli. 8. Ponieważ wszelkie powyższe uchybienia i inne, popełnione przez króla i Witolda, nie małą szkodę przynosiły Zakonowi, przeto Wielki Mistrz oświadcza iż nie uważa się za zobowiązanego w czém kolwiek względem nich, i odwołuje się do Cesarza i Elektorów Imperium; przydając, że ponieważ król Polski nie szanuje ani sprawiedliwości, ani traktatów, on przymuszony jest rozłożyć obozem ośmnaście tysięcy jazdy nad Wisłą, dla zabezpieczenia Pruss od jego gwałtów.

Pora wszelako nie była przyjazną dla Krzyżaków do appellacyi tego rodzaju przed Cesarza, ponieważ wtedy właśnie monarcha ten zajmował się pojednaniem z królem Polskim. Kommissarze Węgierscy i Polscy zebrali się około świętego Marcina w Sebramowicach, jak to ułożono dnia 31 Marca roku poprzedzającego, i zawarli rozejm aż do dnia Wniebowzięcia roku przyszłego. Umówiono się przytém, że król Polski uda się do Sącza w Wielkim poście, a Węgierski do Kesmarku albo Lubowli, celem osobistego widzenia się i załatwieniu nieporozumień. Kommissarze Węgierscy zastrzegli także że król Polski najeżdżać Krzyżaków, ani też im szkodzić nie będzie, ale zachowywać traktat zawarty z nimi: dodając że jeśliby król Polski wiódł z nimi wojnę, bez względu na pokój wiekuisty, król Węgierski nie będzie obowiązany dotrzymać rozejmu obecnie zawartego: ale nawzajem przyrzekali, że Zygmunt opuści Krzyżaków i nie będzie im pomagał ani pośrednio, ani bezpośrednio przeciw królowi Polskiemu i jego sprzymierzeńcom, jeżeli oni w czém naruszą artykuły pokoju. Kommissarze Polscy zobowiązali się potém w imieniu swego króla, że zatwierdzi akt niniejszy, datowany dnia 19 Listopada roku 1411. Jagiełło rzeczywiście zatwierdził tę umowę dnia 27 tegoż miesiąca.

Zjazd obu monarchów w Lubowli odbył się w czasie oznaczonym. Siedm dni kommissarze dwóch królów pracowali a zgodzić się z sobą nie mogli, i Jagiełło zamierzał wyjechać z Lubowli, kiedy Zygmunt zażądał mieć z nim tajemną rozmowę. Na téj obiecał mu nie tylko opuścić Krzyżaków, ale połączyć z nim wszystkie swoje siły, celem wytępienia Zakonu, przydając że Pomorze, ziemie: Chełmińska i Michałowska, należeć będą do Polski, a Prussy zostaną podzielone, stosownie do liczby sił, jakich każda strona użyje na ich zawojowanie. Przyjęto oświadczenie króla Węgierskiego: oba monarchowie podali sobie ręce i przysięgli na krucyfix, wiernie dotrzymać umowy. Kiedy traktat przygotowany został przez kilku radzców przypuszczonych do tajemnicy, Zygmunt zastanowiwszy się baczniéj, prosił króla Polskiego, aby się zgodził iżby rzeczonego artykułu nie zamieszczano w traktacie,

kładąc za przyczynę, że to szkodzić może jemu w oczach elektorów i książąt imperium i stać się powodem do złożenia go z tronu; ale przyrzekał zachowywać go z równą wiarą, jak gdyby zamieszczony był w traktacie: na co zgodził się Jagiełło. Stanął więc traktat nie obejmując wzmianki o rzeczonym artykule. Był to właściwie rozejm, mający trwać przez całe życie królów: Węgierskiego i Polskiego, tudzież Wielkiego Książęcia Litewskiego i przez pięć lat po ich śmierci. Stwierdzony został w Lubowli dnia 15 Marca 1412 roku, a Zygmunt na drugi dzień umocnił go przysięgą.

Jakiekolwiek były zamiary obu monarchów, nie była przecież pora do ich wykonania; Jagiełło bowiem zawierając pokój Toruński nie czuł się zapewne na siłach do dalszego prowadzenia wojny z korzyścią. Z drugiéj strony Zygmunta położenie nie dozwalało mu puszczać się na nowe przedsięwzięcia, ponieważ wiódł wojnę z Wenecyanami, i lękać się musiał Turków, którzy w tym właśnie roku pobili Węgrów pod Semendryą na głowę, tak iż nie wielu pozostało świadków téj klęski. Przeto, bądź że zamiary dwóch królów nie były rzeczywistemi, bądź że nie widzieli możności wykonania onych w téj chwili, sprawa ta odmienny wzięła obrót. Zygmunt poradził Jagielle aby go wziął za sędziego polubownego, na co ten chętnie się zgodził, otrzymawszy przychylne zapewnienie i spodziewając się że nowy sprzymierzeniec ułatwi rozwiązanie traktatu Toruńskiego. Zygmunt obiecał królowi Polskiemu, że Krzyżacy jemu powierzą rozsądzenie sporów zachodzących pomiędzy nimi a Polską i Litwą, i nadeszlą deputowanych do Budy na przyszłe Zielone Świątki: przydając że jeśliby nie chcieli zgodzić się na polubowny sąd Zygmunta lub być posłusznemi jego wyrokowi, on obowiązuje się zmusić ich do tego. Akt ten datowany w Kassowie dnia 25 Marca roku 1412. Król Polski z swojéj strony, zawarł nazajutrz kompromiss, mocą którego brał Zygmunta za sędziego polubownego wszelkich swoich sporów z Zakonem: obiecując być posłusznym jego wyrokowi, byleby ten wydany został w piętnaście dni po Zielonych Świątkach.

Chociaż Wielki Mistrz sam apellował do Cesarza i Elektorów, jakeśmy widzieli z przytoczonych wyżéj jego zażaleń, nie wysłał atoli deputowanych do Budy: powziął zapewne wiadomość o tajemnych układach obu monarchów, co go skłoniło do wahania się z powierzeniem spraw swoich w ręce Zygmunta. Nareszcie postanowił nie odrzucać tego środka pojednania, i zawarł kompromis następny we Środę, przed Zielonemi Świątkami. Wielki Mistrz bierze Zygmunta króla Rzymskiego i Węgierskiego za sędziego polubownego w przedmiocie

naruszeń, zatrzymywania jeńców, wymagania pieniędzy i innych nieporozumień, jakie zachodzić mogą pomiędzy Królem Polskim, Witoldem Wielkim Książęciem Litewskim, Arcybiskupem Gnieźnieńskim, biskupami: Kujawskim, Poznańskim, Płockim i Warmińskim, Janem i Ziemowitem książętami Mazowieckiemi i Bogusławem księciem Stolpeńskim z jednéj strony, a Zakonem Teutońskim i jego sprzymierzeńcami z drugiéj: zdając rozsądzenie wszystkiego Zygmuntowi, bądź ogółem, bądź szczegółowo każdéj rzeczy, w przeciągu dwóch lat, licząc od daty niniejszego kompromissu; z zastrzeżeniem wszakże iżby to co może być rozstrzygniętem przez Zygmunta na zjeździe w Budzie, nastąpiło bez odwłoki. Co się tycze innych przedmiotów sporu, wymagających dłuższego zastanowienia się, te w przeciągu dwóch lat rozstrzygniętemi być miały w Budzie, lub w inném mieście królestwa Węgierskiego przez Zygmunta, lub przez drugą osobę, którą zechce wyznaczyć w swojém imieniu, a to ile być może w najkrótszym czasie. Jeśliby zaś wyroki takowe nie zapadły w miejscach i terminach oznaczonych, Zakon nie będzie obowiązany być im posłusznym. Daléj Wielki Mistrz przyrzekł za siebie i następców swoich, wiernie wykonywać dekreta Zygmunta, nie sprzeciwiać się im w niczém, nie odwoływać się od nich, chociażby nawet formalności prawne zachowanemi nie były; poddając się karze, jakąby wyrzekł on w przypadku sprzeciwienstwa, i zrzekając się wszelkich dobrodziejstw prawa, przywilejów i t. d. Akt ten datowany jest w Malborgu, dnia 18 Maja 1412 roku.

Władysław Jagiełło ze swojéj strony zawarł nowy kompromiss, w którym oświadczył, że piérwszy, o którym wspomnieliśmy wyżéj, uważa się za niebyły, ponieważ deputowani Krzyżaccy nie stawili się w terminie oznaczonym. Powtórny ten kompromis stanął w Budzie dnia 24 Czerwca 1412 roku, i podobny w zupełności do zawartego przez Wielkiego Mistrza, wyjąwszy że Jagiełło zastrzegł, iż nie chce oddawać pod sąd Cesarza przedmiotu dotyczącego summ należnych mu od Zakonu.

W skutku powyższych kopromissów Cesarz wydał trzy wyroki polubowne jednego dnia, z których piérwszy ściągał się do sporu Krzyżaków z Biskupem Kujawskim, dwa drugie do nieporozumień, jakie zaszły między Zakonem a Polską, od czasu pokoju Toruńskiego. Od stu lat już zachodziły sprzeczki pomiędzy Krzyżakami a Kościołem Włocławskim z powodu dziesięcin, do których ten miał prawo na Pomorzu. Krzyżacy zagarnęli niedawno kilka posiadłości należących do wspomnionego biskupa i proboszcza, co się sprzeciwiało art. XI traktatu

Toruńskiego. Cesarz nakazał przeto Wielkiemu Mistrzowi wyrokiem polubownym, zwrócić Biskupowi dobra i dziesięciny należne mu w Pomeranii, między innemi Sobko, Komurczek i Mileboncz: Komtur Tucholi winien zapłacić pięćdziesiąt grzywien proboszczowi kapituły Kujawskiéj, za dziesięciny jakie pobierał z niektórych folwarków, dziesięciny nadane proboszczowi przez biskupa. Krzyżacy winni wynagrodzić biskupa za stratę tych dochodów od dwóch lat, a proboszcza od roku: wszystko pod karą dziesięciu tysięcy grzywien złota za każde niedotrzymanie: z czego jedna część przeznacza się dla kamery Apostolskiéj, druga dla skarbu cesarskiego, a trzecia dla strony poszkodowanéj. Wyrok ten zapadł w Budzie dnia 24 Sierpnia 1412 roku, w obecności posłów papiezkich. Pomiędzy wymienionemi tu prokuratorami Zakonu znajdują się: Jan Wallenrod Arcybiskup Ryzki, brat Wielkiego Mistrza tegoż nazwiska: Henryk von Plauen, wielki komtur, Michał Küchmeister marszałek pruski, Werner von Tettingen, wielki szpitalnik, Fryderyk von Welle, wielki szatny i komtur Gerard von Walenfels.

Zygmunt wiele mając do czynienia już z Wenecyą, już z Turkami, korzystał z udzielonego sobie upoważnienia przez Władysława Jagiełłę i Wielkiego Mistrza co do wyznaczenia kommissarza albo superarbitra, któryby rozpoznał nieporozumienia zachodzące między Polską a Zakonem; i w tym celu wybrał Benedykta Makra, pana na Fluch, biegłego w prawie cywilném i kanoniczném. Cesarz polecał mu wprowadzić w wykonanie wyroki zapadłe w Budzie dnia 24 Sierpnia; wysłuchać strony co do innych przedmiotów sporu, zwiedzić granice, przesłuchać świadków, przejrzeć dokumenta, ściągnąć najbliższe wiadomości, dla zdania o nich sprawy, jeśliby strony nie mógł nakłonić do zgody. Polecenie udzielone mu w Budzie nosi datę dnia 1 Października 1412 roku.

Benedykt Makra przyjechał do Kowna w początkach następnego 1413 roku, i aktem tu sporządzonym oświadczył, że król Polski i Wielki Książe Litewski zadość uczynili przed nim wyrokowi przez Cesarza wydanemu względem jeńców w ogólności, a w szczególności względem niejakich Thamoso i Bervickten; że prokuratorowie króla i Witolda, wręczyli w obecności jego prokuratorowi Zakonu akt zwrotu Żmódzi Krzyżakom, stosownie do wyroku Cesarza. Dodał przytém że pełnomocnicy tak córki Witolda i panów Żmódzkich, jako téż panów Polskich w imieniu Jadwigi, córki Władysława Jagiełły, zanieśli w tymże czasie protestacyą przeciw aktowi zwrotu Żmódzi Krzyża-

kom, po śmierci ich ojców, twierdząc że ci nie mają prawa rozporządzać tém ku ich szkodzie i oświadczając, że nigdy na to się nie zgodzą. Poczém ciż pełnomocnicy zanieśli drugą protestacyą przeciw traktatowi rozgraniczenia Żmódzi, czyli ustąpieniu téj prowincyi, aktem zapadłym w Raciążu dnia 22 Maja 1404 roku, aby jak powiadali zapobiedz przedawnieniu. Akt sporządzony przez Benedykta Makra w Kownie, nosi datę dnia 28 Lutego 1413 roku.

Tenże Benedykt Makra, kommissarz Zygmunta, zwiedziwszy granice posiadłości króla Polskiego i Zakonu Krzyżaków, wyjechał do Krakowa i tutaj nowy akt sporządził, w którym oświadczył: że Polacy uskarżali się iż posłowie Wielkiego Mistrza po różnych dworach, a w szczególności na Czeskim, spotwarzali ich króla, rozgłaszając że ten monarcha nie wykonał jak należy tego co było wskazane wyrokiem polubownym Zygmunta; przeto Makra oświadcza wszystkim monarchom, panom i narodom Europy, że król Polski i Wielki Książę Litewski, przejęci prawdziwą miłością pokoju i pragnąc uniknąć wojny z Zakonem Teutońskim, uczynili zadość w zupełności i rzeczywiście przed nim, temu wszystkiemu cokolwiek było postanowione wyrokiem polubownym Cesarza: przydając, że Krzyżacy zamiast się cieszyć sprawiedliwością owego wyroku, podstępnie uchylić się od niego usiłują nie myśląc go wykonywać i nie lękając się kar w nim wskazanych: akt ten datowany jest w Krakowie dnia 10 Czerwca 1413 roku.

Tymczasem stan wewnętrzny Zakonu wcale nie był pomyślny. Rany zadane mu przez bitwę pod Grunwaldem i Tannenbergiem były głębokie; ale przy ogromnych zasobach, nie zginęłaby nadzieja naprawy téj klęski w krótkim czasie, gdyby mądry rząd używać ich potrafił. Ale nie tak się stało. Henryk von Plauen niepospolitą okazał przytomność umysłu, moc i odwagę w obronie zamku Malborga, i w całym ciągu wojny; i Zakon liczyłby go dzisiaj w rzędzie najsławniejszych swych mężów, gdyby on pozostał tylko komturem Świecia: ale zaćmiła się jego sława, gdy dostąpił godności Wielkiego Mistrza, przez nietrafne jéj piastowanie. Za jego czasów Zakon ujrzał zaród wszelkich klęsk, których najbardziéj lękać mu się należało, to jest herezyą, duch powstania na prowincyach i niezgodę pomiędzy bracią Zakonną.

Natychmiast po odwrocie Polaków Wielki Mistrz oddał cześć pogrzebową swojemu poprzednikowi i wzniósł kaplicę na polach Tannenberga, gdzie liczni kapłani odprawiali mszę świętą codziennie za dusze umarłych. Ale Prussy znaczne poniosły klęski tak w owéj walnéj bitwie, jako téż z powodu wtargnięcia Polaków. Wielki Mistrz

wetował te straty, pozwalając wdowom zaślubiać obcych żołnierzy, i przyjmując bez różnicy do swych krajów, każdego kto chciał tu osiąśdź. Tym sposobem wnieśli tutaj żołnierze Czescy herezyę Wiklefa i Jana Hussa, która znacznie szerzyła się pomiędzy nimi. Wilhelm hrabia Catzenellenbogen, siostrzan Wielkiego Mistrza, rycerz Zakonu, piérwszy otwarcie oświadczył się za nauką Wiklefa i znalazł wkrótce wielu naśladowców, zwłaszcza pomiędzy rycerzami z Dolnych Niemiec, to jest Saxonii i północnéj części imperium. Padało nawet podejrzenie na Wielkiego Mistrza o sprzyjanie herezyi. Obok tego zarzucano mu despotyzm i samowolne w wielu rzeczach postępowanie, bez zasięgnienia rady i zdania dygnitarzy Zakonu.

Kiedy Jagiełło wtargnął aż w środek Pruss, po bitwie pod Grunwaldem, Henryk Heilsberg von Vogelsang biskup Warmiński, zamiast oparcia się nieprzyjaciołom, co rychléj wraz z swą kapitułą poddał się Witoldowi: niektórzy dodają że zapłacił znaczną summę pieniędzy za oszczędzenie biskupstwa swego od rabunku, inni zaś obwiniają go o porozumiewanie się z nieprzyjacielem, nawet o zdradę. Cóżkolwiek bądź, musiał biskup lękać się zemsty Krzyżaków, ponieważ ucieczką ratował się przebrany za kupca, skoro Zakon wziął górę. Udał się nawet z prośbą do Cesarza Zygmunta o wyjednanie mu spokojnego powrotu do rządów dyecezyi. Wielki Mistrz korzystając z nieobecności Biskupa, mianował Henryka hrabiego Schwarzburg, administratorem kapituły warmińskiéj, Wojtowstwo zaś Warmii oddał Łukaszowi von Helfenstein, z poleceniem pobiérania dochodów z dóbr Biskupich, na rzecz skarbu Zakonnego.

Tragiczniejsze wypadki miały miejsce około tegoż czasu w Gdańsku. Henryk von Plauen, brat wielkiego mistrza, komtur zamku Gdańska, w ciągłych zostawał nieporozumieniach z miastem. Gdańszczanie nie przebaczali Krzyżakom iż ci założyli nowe miasto pod zwierzchnością oddzielnego urzędnika, tudzież rozległe przedmieście. Gniew ich bardziéj jeszcze powiększył się, kiedy wielki mistrz pozwolił kupcom angielskim mieć tu składy i sprzedaż swojego sukna; ponieważ jak twierdzili, wielką ponosił ztąd krzywdę handel dwóch miast dawniejszych. Przy takiém usposobieniu umysłów, i charakterze Plauena podobnym wielkiemu mistrzowi, nieochybnie coraz ostrzejsze zajścia następować musiały: wszczęły się one o bursztyn, poławiany u brzegów miasta, z którego ono ciągnęło trzecią część zysku: tudzież o machinę słnżącą do ładowania i wyładowywania okrętów, którą Plauen chciał zabrać, a od któréj używania kupcy płacili pewną kwotę: dwa te przedmioty sporu rozstrzygnięte zostały na korzyść zakonu.

Na czele rady miasta Gdańska znajdował się Konrad Letzkau, wyniesiony przez Krzyżaków, którym niemałe okazał posługi; gdyż po bitwie pod Grunwaldem i Tannenbergiem, udał się do Niemiec przebrany za żebraka, celem zaciągania tam wojsk dla zakonu; ale Letzkaw niemniéj był stałym w obronie miasta, co mu zjednało wysoki szacunek mieszkańców. O tymże czasie znajdował się w senacie gdańskim niejaki Benedykt Pfenning, znienawidzony, ponieważ go obwiniano o fałszowanie monety, jako dyrektora mennicy, a bardziéj jeszcze, że mniemano iż donosił komturowi o wszystkiém co działo się w radzie. Wkrótce nienawiść doszła do najwyższego stopnia, i pewnego razu gdy Pfenning wchodził do senatu, porwali go towarzysze i wyrzucili przez okno na ulicę, gdzie znaleziono jeszcze żyjącego, ale z pogruchotanemi członkami. Komtur niezmiernie się tém rozgniewał, i zawziętość wzajemna tak się pomnożyła, że wielki mistrz przyjechał do Gdańska celem pogodzenia komtura z senatem.

Nie długo wszakże trwał ten pokój. Wielki mistrz ustanowił podatki nadzwyczajne we wszystkich posiadłościach zakonu na opędzenie naglących potrzeb; miasto Gdańsk otwarcie odmówiło ich zapłacenia, zamknęło bramy łączące się z zamkiem i puściło pogłoksę iż żądać będzie pomocy miast hanzeatyckich, jeżeli zechcą je przymuszać do zapłaty podatków. Wielki mistrz kazał wtedy uwięzić wszystkich Gdańszczan, którzy napotykani będą, co skłoniło miasto do porozumienia się z komturem, i wyznaczenia terminu na opłatę podatków. Komtur zatém rozrzucił barrykady, jakie wzniósł przeciw miastu, a miasto otworzyło bramę, zamkniętą przez czas niejaki. We dwa dni potém rozbiegła się pogłoska w mieście, że komtur Tczewa uwięził dziesięciu Gdańszczan, stosownie do rozkazów Wielkiego Mistrza. Zamiast żądania wypuszczenia więźniów na wolność, senat przesłał wypowiedzenie wojny opatrzone pieczęcią miasta, komturowi Tczewa, ktory co prędzéj odesłał je Gdańskiemu komturowi. Był to jawny rokosz przeciw władzy Zakonu. Do tego przyłączyły się jeszcze inne urazy. Wielki Mistrz wygnał z posiadłości Zakonu Ludecka Polsat albo Paul-Tach, rodem z Alzacyi, Gdańszczanie zaś dali mu przytułek, i z wielką przyjmowali go względnością. Komtur Gdański, obrażony takiém postępowaniem, wezwał na zamek kilku członków senatu, pomiędzy innemi Konrada Letzkaw i Arnolda Hecht: ponieważ tych ostatnich uważano za głównych sprawców nieposłuszeństwa władzy Wielkiego Mistrza, komtur kazał ich uwięzić i bez wielkich zachodów pościnać w więzieniu. Gdańszczanie nie wiedząc o śmierci spółziomków, nalegali na Wielkie-

go Mistrza o uwolnienie swoich senatorów; ten zamierzając gruntownie roztrząsnąć całą sprawę, kazał tymczasowo wypuścić więźniów na wolność; ale już było po czasie. Komtur wiele kładł przyczyn na swoje usprawiedliwienie się, a Wielki Mistrz ograniczył się jawném wynurzeniem swéj niechęci za ten postępek. Wprawdzie miasto Gdańsk zasłużyło na surową karę, ponieważ podniosło rokosz przeciwko władzy, ale komtur nie mniéj wykroczył, gdyż własną powagą wymierzył sobie sprawiedliwość, nie odwołując się do prawa; a Wielki Mistrz stał się ucześnikiem winy komtura, nie karząc go tak jak on zasłużył.

Chociaż wojna z Polską nie długo trwała, wyczerpały się atoli skarby Zakonu, i musiano zaciągnąć ogromne długi. Wszystko było wytężoném śród tych nieszczęśliwych okoliczności; tylko szafując hojnie złotem można było pozyskać pomoc, jakiéj gwałtowna czuć się dawała potrzeba. Według pisarzy Polskich i Pruskich Cesarz Zygmunt po wielekroć brał nader znaczne summy, pod pozorem pomagania Zakonowi; a Wielki Mistrz przymuszony był nadto zapłacić znaczny okup, dla otrzymania wolności jeńców. Z drugiéj strony, ponieważ wojska zagraniczne strzegące twierdz Lieben, Rein i Ortelsburg, nie odebrały żołdu, wydały je książęciu Mazowieckiemu; Zakon zapłacić musiał trzydzieści cztéry tysiące florenów węgierskich, aby je odzyskać. Wydatki te były wprawdzie konieczne; ale obwiniono Wielkiego Mistrza, że często szafował pieniędzmi bez potrzeby, że nawet opatrywał niemi swoich krewnych z uszczerbkiem Zakonu, ponieważ przesłał sto siedmdziesiąt jeden tysięcy złotych-reńskich hrabiemu Plauen swemu krewnemu, który tylko pięć tysięcy ludu zbrojnego dostarczył do Pruss. Wielki Mistrz dla zaspokojenia tych rozmaitych wydatków, zastawił królowi Czeskiemu ziemię Commotan, znajdującą się śród posiadłości ostatniego. Kazał także przetapiać monetę swoich poprzedników, zwłaszcza Winryka von Kniprode i bić nową tejże wagi, ale do któréj przydano o połowę więcéj alliażu, tak iż teraźniejsza grzywna miała rzeczywiście wartość czwartéj części dawnéj grzywny czystego srébra, gdy za bezpośrednich jego poprzedników miała wartość połowy. Taka zmiana monety, jakiéj się dopuszczano w rozmaitych państwach, wkrótce dostrzeżoną została przez lud, zwłaszcza przez kupców; co dało późniéj powód do głośnych skarg i zażaleń.

Ponieważ te środki nie były dostatecznemi, Wielki Mistrz chwycił się podatku nadzwyczajnego, który nałożył za zgodą stanów krajowych, a

duchowni, komturowie nawet, wolni od niego nie byli. Ponieważ podatek ten dotykał i przedmioty handlu, Gdańszczanie płacić go niechcieli, twierdząc że nie powinni być nagleni do opłat od towarów, które wystawione są na niebezpieczeństwa morza, i inne szkody towarzyszące handlowi. Kiedy Gdańszczanie trwali w uporze, komtur kazał uwięzić deputowanych miasta, którzy do niego przyszli. Na wieść o tém lud rzucił się do broni ze wszech stron i zbiegł się koło zamku: komtur wypuścił uwięzionych, pod warunkiem aby przedniejsi obywatele pojechali do Wielkiego Mistrza dla zdania sprawy o jego postępowaniu. Miasto Gdańsk wyprawiło ośmnastu deputowanych, którzy udali się do Wielkiego Mistrza na Malborg, a ztąd do Brunsbergi, gdzie Plauen zwołał Stany Pruskie. Roztrząsano tu postępek Gdańszczan, i uznano ich wyłamywanie się za bezzasadne, uwięziono deputowanych, skazano miasto na zapłacenie kary 18,000 grzywien, tak za rokosz jakiego się dopuściło, jako też za odmowę uiszczenia podatku, któremu całe Prussy poddały się w owym czasie gwałtownéj konieczności. Deputowanych nie wprzód uwolniono aż w imieniu miasta warunek ten przyjęli. Pomimo naglącéj potrzeby pieniędzy, dano Gdańskowi czas do wniesienia różnych summ, bez zbytecznego wysilenia się. Wielki Mistrz łaskawiéj obszedł się z innemi miastami, które nie buntowały się: pozwolił Elblągowi wyszukiwać wszystkich swoich mieszkańców, którzy podczas wojny rozpierzchli się w różne strony, dla przywrócenia ludności tego miasta do dawniejszego stanu, i darował Malborgowi połowę przypadających ciężarów, ze względu na klęski jakie to miasto poniosło podczas oblężenia.

Zarzucano także Wielkiemu Mistrzowi iż słuchał podszeptów pochlebców i młodzieży, a nieradził się przedniejszych dygnitarzy Zakonu, lub gardził ich radami. Obwiniano go iż lekce ważył wyroki Cesarza, sam wprzód oddawszy się pod jego sąd: że w czasie nędzy i ubóstwa kraju jeździł z orszakiem cztérechset jazdy, którzy niszczyli wszystkie okolice, gdziekolwiek on gościł. Zarzucano mu zbyteczną chęć do wojny, na którą znowu czynnie się gotował.

Najmocniéj powstawał przeciw Wielkiemu Mistrzowi i stał na czele nieprzyjaznego mu stronnictwa Michał Kuchmeister von Sternberg, zamierzając posiąść po nim władzę najwyższą w Zakonie. Nieprzyjaciele tajemnie przedsięwzięli złożyć Wielkiego Mistrza z urzędu, i podobno zawiadomili poprzednio o tém Papieża i Cesarza, aby pozyskać ich zezwolenie. Mistrz prowincyalny Niemiecki podjął się tego polecenia, do którego użył biskupa Warmińskiego, zbiegłego z Pruss. Gdy nadeszła oczekiwana odpowiedź, przystąpiono do wykonania zamiaru. Wezwano

Henryka von Plauen, aby stawił się przed kapitułą, na mocy postanowienia Wielkiego Mistrza Henryka von Hohenlohe, które upoważniało kapitułę do pozywania po trzykroć Wielkiego Mistrza, i złożenia go z urzędu, jeśliby za trzecim wezwaniem nie stawił się. Otto von Lernstein, najstarszy rycerz w zakonie, otrzymał rozkaz aresztowania Wielkiego Mistrza: wyjechał więc w towarzystwie komturów Scharpausch, Elbląga, Balgi, Brandeburga, tudzież wójtów: Warmińskiego i Sambijskiego; i znalazłszy Wielkiego Mistrza w Schacken, żądał posłuchania pod pozorem iż ma udzielić ważne wiadomości. Gdy przypuszczony został, objawił iż upoważniony jest ze strony Zakonu aresztować go za jego nadużycia. Plauen zaskoczony znienacka odwołał się do kapituły generalnéj, na co przystał Lernstein, ale tymczasem wywiózł Wielkiego Mistrza do zamku Tapiaw, gdzie go zostawił pod mocną strażą, rozkazawszy aby mu nie dopuszczano mówić z nikim, lecz zachowywano obok tego należne względy.

Kapituła generalna zebrała się dnia 11 Października 1413 roku. Przyprowadzono Wielkiego Mistrza i przeczytano długi szereg zarzutów przeciwko niemu. Plauen przyznał się do niektórych, powiadając że nie sądził aby tak ważne były, iżby pociągnęły za sobą podobne skutki, obiecywał poprawę, skoroby mu podano zręczność. Mówił że zawsze pragnął sławy. Ale nic nie pomogło. Musiał oddać klucz Wielko-Mistrzowski i wielką pieczęć Zakonu, tudzież inne godła dostojeństwa. Urząd Wielkiego Mistrza ogłoszono za wakujący, a Hermana von Gans wielkiego szpitalnika i komtura Elbląskiego mianowano namiestnikiem Mistrza aż do przyszłéj elekcyi. Kapituła rozkazała także aresztować hrabiego Plauen, który czynnie starał się o pomoc bratu: osadzono go na zamku Gdańskim, którego wprzód był komturem. Hrabiemu Schwarzburg odjęto administracyę Kościoła Warmińskiego, odwołano napowrót tamecznego biskupa, a zwolennicy i powiernicy Wielkiego Mistrza potracili urzędy. Rudolf von Eilenstein mianowany Komturem Gdańskim. Byłemu Wielkiemu Mistrzowi Henrykowi von Plauen wyznaczono zamek Pokrzywno czyli Engelsburg na mieszkanie, z tytułem komtura.

XXVI.

MICHAŁ KUCHMEISTER VON STERNBERG.

(1414 — 1422 roku).

Tegoż samego dnia, kiedy Henryk von Plauen z urzędu Wielkiego Mistrza złożony został, Przełożeni Zakonu wyprawili do Króla Polskiego i księcia Stolpeńskiego doniesienie, że niespokojnego starca i zatwardziałego w uporze szkodliwym Zakonowi, pozbawili dostojeństwa, i przedsięwzięli wszelkie środki do przywrócenia spokojności z sąsiadami, proszą zatém aby ze swojéj strony król rozkazał władzom i dowódzcom stanowisk nadgranicznych, zachować ścisły pokój. Przesłali także królom Węgierskiemu i Czeskiemu wyjaśnienie przyczyn, dla których złożyli Henryka von Plauen z godności Wielkiego Mistrza; a zarazem prosili obu królów o pośrednictwo w zawarciu pokoju z Władysławem Jagiełłą. Podobneż tłumaczenie się wyprawili do innych władzców Niemieckich, między innemi do Wilhelma margrabiego Miśnii.

Zagajono téż układy z księciem Stolpeńskim, mocno obrażonym za najazd Komtura Gdańskiego na jego posiadłości, i wyjednano wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich do czasu elekcyi nowego Wielkiego Mistrza, czyniąc nadzieję, że ten drogą pokoju wszelkie nieporozumienia załatwi.

Zimno i obojętnie Władysław Jagiełło, będący podówczas w Litwie, przyjął zawiadomienie o usunięciu Wielkiego Mistrza, odpisał wszakże, że mimo doznanych niesprawiedliwości ze strony Zakonu, wydał rozkazy starostom i dowódzcom wojsk pogranicznych, zachować się w spokojności. Ponieważ zaś nie było wzmianki o załatwieniu poprzednich nieporozumień, Krzyżacy w prędce zatém wysłali w poselstwie do Władysława Jagiełły Komturów: Balgi, Ulrycha Zenger i Ragnety, Konrada von Sefelenci, znaleźli w Litwie króla, bawiącego się pospołu z Witoldem łowami; za pośrednictwem przeto drugiego stanął rozejm, zabezpieczający pokój do Wielkiejnocy przyszłéj, po którém święcie miał nastąpić zjazd, celem zawarcia układów o trwały pokój, między monarchami a przyszłym Wielkim Mistrzem.

Wybór Wielkiego Mistrza wyznaczony został na niedzielę po Trzech Królach 1414 roku. Zjechali się do Malborga Mistrzowie prowincyalni: Niemiecki, Konrad von Egloffstein, Inflancki, Teodoryk, albo Dytrych Torck, tudzież wielu komturów z Pruss, Inflant i Niemiec. Wyprawili oni dwóch komturów po byłego Wielkiego Mistrza, aby się znajdował na elekcyi. Gdy przybył, wyliczono na nowo w jego obecności wszystkie przyczyny, jakie skłoniły do złożenia go z urzędu. Bronił się on przeciw zarzutom, ale nakoniec zrzekł się dobrowolnie urzędu, i żadna prośba z ust jego nie wyszła. W następny wtorek, dnia 9 Stycznia 1414 roku kapituła jednomyślnie wybrała Wielkim Mistrzem Michała Küchmeister von Sternberg. Henryk von Plauen, były Wielki Mistrz, wykonał mu przysięgę na wierność i posłuszeństwo, pospołu ze wszystkiemi rycerzami.

Küchmeister rodem z Frankonii był w roku 1396 przełożonym Rasteuburga, późniéj komturem Rheinu, daléj kompanem Komtura Balgi, następnie wojtem Żmódzi, toż wojtem Nowéj Marchii albo Neumarku, nakoniec Marszałkiem Zakonu. Wzrostu wysokiego, nadobnego oblicza, poważny, niepospolitych zdolności, ale dumny i oddany intrygom.

Niezwłocznie zawiadomił Küchmeister Władysława Jagiełłę i Witolda o swojém obraniu, prosząc o nowe względy dla Zakonu i przyjacielskie stosunki. Lecz mimo te pozorne grzeczności, nie ustawały nadgraniczne bezprawia ze strony Krzyżaków. Król Władysław skarżył się przed Cesarzem i Stolicą Apostolską: że Zakon w czasie trwania rozejmu, kupców polskich na publicznych drogach napastuje, odbiera towary i krzywdzi; kobiéty polskie podróżujące, Krzyżacy odzierają i nieludzko męczą; dzieci nawet przy piersiach matek będące, duszone były; ciałom tych nieszczęśliwych ofiar pogrzebu odmówiono, i

wyrzucone na pole pastwą psów i drapieżnego ptastwa się stały; porywano przez swawolę zacne panie z polskich domów nagranicznych, a zawiozłszy do konwentów hańbiono; dobra Kościołów: Gnieźnieńskiego i Kujawskiego, w granicach pruskich leżące, zabrano; nie szanowano spokojności niczyjéj, przez napady ustawiczne wzdłuż granicy całéj, palono, rabowano, i t. d. Długosz wspomina nawet, że Krzyżacy najmowali podpalaczy tajemnych, za których sprawą mnóstwo wsi i miasteczek w ziemi Dobrzyńskiéj spłonęło. Za takie i tym podobne bezprawia domagali się Władysław Jagiełło i Witold u Papieża i Króla Rzymskiego wymierzenia kary nad wiarołomnym Zakonem. Skutkiem tych zażaleń, król Rzymski uczynił wezwanie aby na dzień 10 Kwietnia, strony, tak żaląca się, jako też oskarżona, a mianowicie Król Polski, Wielki Książe Litewski, książęta Stolpeński i Mazowiecki, tudzież Wielki Mistrz z przedniejszymi dygnitarzami Zakonu, stawili się w Budzie, dla złożenia skarg i na nie odpowiedzi, przed sędziami królewskimi, w liczbie których znajdował się Benedykt Macra, oraz dla wysłuchania zapaśdź mającego wyroku.

Król Władysław poprzestawał na nadziei załatwienia nieporozumień, lecz trudno było tego spodziewać się od Witolda, znającego bliżéj nowego Wielkiego Mistrza i zdawna w zajściach z nim będącego. Nie było przeto ufności z téj strony, ani widoku przychylnego zbliżenia się, tym bardziéj gdy Wielki Mistrz z góry zaczął upominać się o wypłatę ze skarbu Litewskiego, jakiegoś dawnego długu tysiąc grzywien, co pomnożyło i ożywiło niesnaski.

Cóżkolwiek bądź, lubo Wielki Mistrz ze strony króla Zygmunta odbierał najgrzeczniejsze wyrazy życzliwości, nie miał przecie ochoty stawić się na dzień 10 Kwietnia w Budzie, wymówił się opóźnioném odebraniem zawiadomienia o tém; zaś tymczasem udał się ze skargami na Króla Polskiego do papieża Jana XXIII, prosząc o szczególną, opiekę dla Zakonu, jakoby w ucisku zostającego; ale nie powiodło mu się, Ojciec Święty odmówił wprost swojéj protekcyi, nimby się Zakon z zarzutów nieoczyścił.

Wiosna się zbliżała, czas rozejmu upływał; mówiono że Witold robi przygotowania wojenne nad brzegami rzeki Narwi. Wielki Mistrz także nakazał śpieszne przygotowanie po całym kraju do wyciągnienia w pole, upewniając swoich, że Król Polski i Wielki Książe, oczekują tylko 10 Kwietnia, żeby działania nieprzyjacielskie rozwinąć przeciw Prussom. Tym postrachem przerażeni wysocy dygnitarze Zakonu wysłali prośbę do króla Władysława o glejt dla pełnomocników swoich, chcących przybyć w celu rozpoczęcia układów o pokój. Jakoż zaraz po

Wielkiejnocy, ukazali się w miasteczku Grabowie, niedaleko Kalisza, posłowie Krzyżaccy, mający na czele swém Arcybiskupa Ryzkiego. Wielki Mistrz pisał z Torunia do króla, bawiącego wtedy w Brześciu Kujawskim, z zapewnieniem, że cokolwiek z radzcami jego, wysłanymi do Grabowa, będzie umówiono, on się od tego nie odpisze: że Jego Królewska Mość znajdzie go na wszystko gotowym, w czémkolwiek usłużyć potrafi. Jednakże gdy przyszło do układów, lubo się zgodzono na zadość uczynienie w mniejszych rzeczach, przecież w większych, znalazły się trudności niepokonane. Polacy domagali się aby Pomorze, ziemia Chełmińska, okolice Niészawy, aż do Koddawy rzeki, gdzie obwód pruski Swiecie do granicy polskiéj przytyka, Drezdenko i Santok do króla należały; książe Stolpeński przy swoich granicach ma pozostać. Królowi za dobra koronne, biskupom: Kujawskiemu i Płockiemu, książętom Mazowieckim, Marszałkowi Koronnemu i wszystkim obywatelom Polskim, należy się wynagrodzić za rabunki, pożogi, zabory dóbr; powrócić Koronie koszta wyłożone na najmowanie cudzoziemskich żołnierzy do pilnowania granic, w czasie zagrożenia wojną ze strony Zakonu; kupcom polskim za morderstwa i obdzieranie zapłacić. Takie były główniejsze żądania Polaków. Posłowie Zakonni nie mieli przeciw temu nic więcéj do odpowiedzenia nad odwołanie się do swoich przywilejów, wolności, traktatów i dalszych formalności dyplomatycznych. Dziewięć dni upłynęło na traktowaniu o tych rzeczach bez ich załatwienia. Naostatek, radzcy Polscy, widząc upor ze strony Zakonu, wnieśli nowe przełożenie: aby rozwiązanie sporu o Pomorze, ziemię Chełmińską, i inne kraje położone w téj stronie, zostawić rozpoznaniu króla Zygmunta: lecz natomiast co do Litwy, ojczysta puścizna Króla i Wielkiego Książęcia, to jest Żmódź i kraj Zapuszczański, czyli Sudawija bliższa, ma być zwrócona; dla Książęcia Mazowieckiego bezpieczeństwo granic zapewnione; a dla Korony Polskiéj kraj między Wisłą i Drwęcą leżący powrócić; oprócz tego, Drezdenko i Santok oddać, zamek Złotoryę odbudować. Kiedy więc te warunki przyjęte będą, zgoda na wynagrodzenie szkód wzajemnie, nastąpi. Szły rzeczy oporem, a przecież pokoju żądano; od czego i Władysław Jagiełło nie będąc dalekim, zjechał się z Wielkim Mistrzem na jednéj z wysp Wiślanych, niedaleko Raciąża. Lecz i tam nic wyraźnego nie postanowiono, dla braku wzajemnéj ufności i uporu przy żądaniach. Król tym bardziéj odwoływał się do sądu króla Zygmunta, im postrzegał wyraźniéj że Krzyżacy nie życzyli go sobie. W oczekiwaniu jednak tego, stanęło jeszcze przedłużenie rozejmu aż po świętym Janie.

Tymczasem szczególna chęć do wojny obie strony opanowała. Wielki Mistrz biorąc pochóp z napadu na posiadłości Zakonne od strony Polskiéj, w ostrych słowach pisał do króla Władysława: »Myśmy się spodziewali że ty takie gwałty, swawole i bezprawia, jakie naszych, przez twoich ludzi spotkały, będziesz poskramiał. Teraz sam poznaj że nadwerężenie pokoju i niedotrzymanie rozejmu, czy od ciebie lub od nas pochodzi? Przyjm to do serca twego, że nadal nad nami nie ujdzie ci, popełnianie takich gwałtowności i swawoli, oraz, że za nasze krzywdy i szkody, musi być zadość uczynienie: jeżeli nie, tego dłużéj nie zniesiemy.« Król odebrawszy takie pismo, ze wszelkiém umiarkowaniem odpowiedział: że lubo zadziwiony jest nie pomału ostrością i hardością wyrażeń, lecz aby przekonał o swojém dążeniu do utrzymania spokojności, do pomnożenia dobra wszystkich w ogóle ludów, oświadcza przed całym światem swoję skłonność niezachwianą do pokoju, i miecz, któryby na tę odezwę powinien był podnieść, w pochwach zostawuje.

Obie strony gotowały się do wojny. Wielki Mistrz wezwał o pomoc księcia Hollandyi, tudzież innych książąt, zaciągał żołnierzy w Austryi i gdzie tylko mógł: wszystko już w początku Maja było na stopie wojennéj w Prussiech. Władysław Jagiełło i Witold nie byli także bezczynnemi. Ostatni zobowiązał Nowogrodzian do ponowienia przymierza z Litwą, wypowiedzenia wojny Krzyżakom Inflanckim, zrywając z nimi wszelkie stosunki. Ci republikanie, wnet pośpieszyli z wysłaniem posła swego do Wilna, Jerzego Aneyforowicza, który oznajmił Wielkiemu Książęciu ich gotowość do spełnienia jego rozkazów. Nie dosyć na tém: Czechy, Węgry, Miśnija, Szląsk, Marchija dostarczyły zaciężnych. Mniemano, że wybiła ostatnia godzina Zakonu Krzyżackiego w Prussiech. Wielu Książąt Niemieckich wołało na króla Zygmunta, aby raczył Zakon ratować. Wielki Mistrz w zapale swoim nagle ostygł, zwątpił, zaczął wołać o ratunek do panów chrześcijańskich, wzywał ich opieki, garnął się pod skrzydła orła cesarskiego.

W rzeczy saméj Wielki Mistrz oprócz zewnętrznych, doświadczał jeszcze i domowych kłopotów. Były Wielki Mistrz Henryk von Plauen miał dotąd nietylko między rycerzami wielu konwentów, ale nawet między komturami licznych stronników i przyjaciół: łacno mu więc było, równie jak jego bratu, obecnie przełożonemu w Lochstädt, podczas układów w Grabowie, wejść w potajemne stosunki z królem Polskim. Bądź zemsta ku niesprawiedliwym swym sędziom, bądź gniew za niewdzięczność Michała Küchmeistera, zapaliły duszę Hen-

ryka, bądź że zamyślał powrócić do urzędu Wielkiego Mistrza; przedsięwziął przy pomocy stronników opanować zamek Niészawę, i uciec do Polski i tajemne o swych zamiarach pisał listy do Władysława Jagiełły. Ten wyprawił do niego skrytego posłańca Jana Stobarskiego, z zapewnieniem mu gościnnego przyjęcia i przytułku w Polsce.

Wielki Mistrz zawiadomiony o tém został, podobno przez Jana Kropidło biskupa Kujawskiego, któremu Król zwierzył się był tajemnicy. Zajęto się wyśledzeniem całéj sprawy i miano odkryć, że obaj Plauenowie byli przyczyną niepomyślnego końca układów w Grabowie, gdyż powzięli myśl ucieczki do króla Polskiego, i za jego pomocą Henryk von Plauen spodziewał się znowu jako Wielki Mistrz stanąć na czele Zakonu. Na kapitule przeto, w skutku przedstawienia Michała Küchmeistera, Henryk von Plauen pozbawiony został urzędu komtura Pokrzywnicy czyli Engelsburga i przewieziony do zamku Brandenburga, gdzie osadzony pod strażą. Brat zaś jego, przełożony w Lochstädt, potajemnie ztąd wymknąwszy się, w obcym ubiorze dostał się do Mazowsza, gdzie czekało na niego cztérdziestu jezdnych wysłanych od króla, którzy go doprowadzili do Władysława Jagiełły. Ten zaraz mu sprawił ubiór Krzyżacki, i miał go przy sobie za nader ważne narzędzie do dalszych planów względem Zakonu. Wielki Mistrz dopominał się się o wydanie zbiegłego brata, ale nie odebrał na to odpowiedzi.

Los nieszczęśliwego byłego Wielkiego Mistrza nadzwyczajne obudził spółczucie w Niemczech, i ściągnął na Zakon ciężkie zarzuty. Przyjaciele i krewni Henryka, zwłaszcza młody Reuss von Plauen, i hrabia Albrecht von Schwanburg, po najznaczniejszych dworach osób panujących roznosili skargi i żale przeciw dygnitarzom Zakonu, za bezbożne i gwałtowne postępowanie względem byłego Wielkiego Mistrza. Inni znowu książęta i rycerze wyrzekali że im nie wypłacono należnego żołdu. Jan książe na Minsterbergu ogłaszał wszem w obec że Krzyżacy są zdrajcy, łotry, oszuści.

Król Polski ze swojéj strony użalał się przez pisma na gwałty i niecne postępki Krzyżaków. Wielki Mistrz usprawiedliwiał się z zarzutów, upraszał o nowe układy; ale gdy Władysław Jagiełło nie dawał na to odpowiedzi, i posłów Wielkiego Mistrza, biskupa Chełmińskiego i komtura Kowalewa przyjąć nie chciał, nadto posłańca krzyżackiego do Rzymskiego króla przytrzymawszy, uwięzić kazał w Poznaniu, Küchmeister przesłał krótkie zapytanie: Czy król chce pokoju, czy wojny?

Władysław Jagiełło zamiast odpowiedzi stanął na czele potężnego wojska, i ogłosiwszy przed stanami Pruskiemi, tudzież miastami Toruniem, Elblągiem, Gdańskiem i Królewcem swoje postanowienie dochodzenia krzywd i wynagrodzeń, odmówionych przez Zakon, mocą oręża, kazał toż samo oświadczyć po dworach książąt sąsiednich; tymczasem wojsko postępowało naprzód. Litwini, Żmódzini, Rusini, Wołochy, Tatarzy, ciągnęli pod chorągwiami Witolda. Polacy obok siebie mieli na żołdzie siedmiu książąt Szląskich, jako to: Bernarda Opolskiego, Janusza Raciborskiego, Bolesława Cieszyńskiego, Konrada Oleśnickiego, Wacława Żegańskiego, Jana Lubineńskiego, Konrada Białego Kosteńskiego, Wacława Opawskiego; trzech książąt Mazowieckich, Ziemowita, Janusza i Bolesława; Węgrzynów, Niemców, Franków. Królewscy przeszli Wisłę pod Warszawą, na przeprawie doznali złéj wróżby: most się załamał i trzy działa piorunujące zatonęły, przyczém trzechset ludzi zginęło. W Mazowszu dwa tygodnie jeszcze Władysław Jagiełło obozował, nim się wojsko z Litwy dążące nie ściągnęło. Ztamtąd posłano od Króla, Wielkiego Książęcia Litewskiego, książąt Szląskich i Mazowieckich wypowiedzenie wojny Wielkiemu Mistrzowi, dnia 18 Lipca. Küchmeister trzymał się odpornie nad Drwęcą i kazał komturowi Toruńskiemu ziemię Dobrzyńską najeżdżać. Król atoli, udawszy iż zmierza ku Drwęcy, nagle zwrócił się na wschód i dnia 25 Lipca stanął pod zamkiem Neudenburgiem, który dni 12 oblegano i po stracie cztérechset ludzi dobyto; część załogi uciekła do Działdowa czyli Soldau, jednak ten zamek oblężony przez inny oddział wojska królewskiego, wkrótce w gruzach zagrzebano. Wojsko przechodziło przez pole bitwy pod Grunwaldem i Tannenbergiem, gdzie Tatarzy spalili kaplicę nad mogiłami, z pięknym obrazem Matki Boskiéj łaskami słynącym. Za zbliżeniem się ich do Hotensteinu, spalono miasteczko i zamek, bo niespodziewano się obronić ich od nieprzyjaciela. Przestrach i przerażenie ogarnęły wszystkie strony Pruss; bo téż wojna w całéj swéj zawziętości owego wieku spadła na nie: rozpuszczone hordy rabowników, wszędzie trafiały, nikomu nie przepuszczano: śmierć, ogień, zniszczenie, jedyném hasłem były. Naprożno Arnold, biskup Chełmiński prosił o oszczędzenie swoich dóbr, naprożno za nim wstawiał się książe Mazowiecki, Król odpowiedział: »Wtedy każę oszczędzać, kiedy mi Zakon zadość uczyni za szkody i nakłady moje, do czego Biskup może się przyczynić swojém wdaniem się.«

Wkrótce przybyli do obozu Królewskiego posłowie Zakonni, Wielki Komtur, Marszałek i kilku komturów, w towarzystwie posła

Margrabiego Miśnii, chcącego być pośrednikiem. Oświadczyli oni: że Zakon odstępuje ziemię Michałowską, Niészawę i Murzynowo, z ziemiami od nich zależącemi, z warunkiem tylko zbicia zamku Nieszawskiego. To oświadczenie przyjętém nie zostało. Wielki Mistrz prosił książąt Szląskich o wstawienie się. Ci odpowiedzieli: Nam już dawno wiadomo, że wasz Zakon o żadnym pokoju szczérze nie myśli, w obłudne rzeczy wdawać się nie chcemy.

Krzyżacy z zamków swoich wcale się nie wychylali, wojując bardziéj dyplomatycznemi obrotami u Króla, i za granicą, a mianowicie u Królów Rzymskiego, Czeskiego, Papieża, miast Hanzeatyckich, książąt Niemieckich, niżeli orężem. Tymczasem wojsko królewskie posunęło się aż ku Allensteinowi, wzięto miasto i zamek osadzono ludem polskim. Następnie całe biskupstwo Warmińskie najechane zostało: Guttstadt, opuszczony od mieszkańców, zgorzał: tylko Heilsberg, silnie broniony przez Marszałka Zakonu i Komtura Brandenburgskiego, oparł się napadowi. Żyzne nadbrzeża rzeki Alli, obwody Wormdit i Melsak nie mało ucierpiały. Wielki Komtur stał z wojskiem nad Passargą, ale do walki nie wystąpił. Tak więc w krótkim czasie piękna Warmija, niezwykłego zniszczenia pastwą się stała. Jednakże za wstawieniem się książąt Szląskich, brańców tamecznych oddano w zamian za niewielką liczbę jeńców polskich.

Wielki Mistrz znowu przysłał do króla biskupów, prałatów, znakomitego stopnia rycerzy, prosząc o położenie końca nieszczęściom pruskiéj krainy, dodając: że co ci pełnomocnicy, podług Boga i sprawiedliwości za słuszne uznają, podlegać temu przyrzeka. Król wymagał Człuchowa, Konicy, Tucholi, Drezdenka, Santoka z ich ziemiami, Żmódzi, Memla, także części powiatu Osterody, wzdłuż nad Drwęcą, aż do jéj ujścia do Wisły, daléj Niészawy, Murzynowa i kraju po nad Wisłą, aż ku morzu; do tego sześćdziesiąt tysięcy kop groszy na zapłatę wojsk zaciężnych, wrócenia szkód książętom Mazowieckim i Stolpeńskiemu, z których ostatni miał z tego źródła pretensyą, wynoszącą sto tysięcy kop groszy. Wielki Mistrz odrzucił te warunki i kazał swoim działać.

Oddział jeden Krzyżacki z Pomorza wpadł do ziemi Kraińskiéj, spalił miasta: Koronow, Sempelburg i Kamin, rozszerzył zniszczenia aż do Noteci, a potém po nad Wisłą do Bydgoszczy i Solicza. Kupa flisów wylądowała o trzy mile wyżéj Torunia, gdzie wiele szkód wyrządziła. Trzeci oddział pod dowództwem komtura Toruńskiego Jana von Sellach, wtargnął do ziemi Dobrzyńskiéj, spalił Lipno i wsi nie mało w posuwaniu się aż do Rypina. Czwarta kupa rabowników

z Brodnicy wypadłszy, posunęła zagony swoje aż do rzeki Rypnicy. Nie było nigdzie silnego oporu, tylko w zamku Dobrzyńskim załoga dzielnie się broniła. Jeszcze jeden oddział z Inflantczyków złożony, roznosił spustoszenie w Kujawach i jeńców trochę nabrał.

Tymczasem w wojsku królewskiém poczęło schodzić na żywności, gdy wsi szeroko zostały popustoszone, dowóz z Mazowsza znalazł przeszkody przez popsucie się dróg od deszczów ustawicznych, załoga Krzyżacka z Osterody i Działdowa, przecinała niekiedy ten związek. To zmusiło króla do opuszczenia nadbrzeża Alli i udania się ku morzu. Krzyżacy sami opustoszyli te strony, ściągnąwszy ludność i dobytek pod Królewiec, Elbląg i Malborg. Miasteczka: Landsberg, Zinten, Kreuzburg, Mühlhausen, Liebstadt i Mohrungen, znaleziono prawie puste, i w perzynę je obrócono. Wielki Mistrz teraz znowu przekładał Królowi wypłatę znacznych pieniędzy i odstąpienie ziem nie mało; Król to odrzucił. Przy szturmie pruskiego Hollandu, nie powiodło się Litwinom: załoga, wypadłszy z zamku, biła się w otwartém polu, zadała klęskę i namiestnik Marszałka litewskiego Butrym, oraz rycerz Nicem, z niemałą liczbą swoich dostali się w niewolę. Lecz Christburg, Salfeld i Liebemühl wpadły w ręce Polaków. Pruski Markt zniszczyli sami mieszkańcy. Znaczny oddział wojska zbliżył się ku Malborgowi, główne wojsko ciągnęło do dóbr biskupa Pomezańskiego, gdzie zniszczyło Riesenburg, Freistadt, Kwidzyn czyli Marienwerder, po niejakim oporze: ostatnie miasto musieli opuścić, gdy pożar się wzmógł. Bischofswerder przez zdradę jakiegoś rycerza, został zdobyty. Polacy oblegli Brodnicę dnia 11 Września. Komtur Toruński, cofnąwszy się z ziemi Dobrzyńskiéj, napastował oblegających z pola, załoga dzielnie dowodzona w mocnéj warowni mężnie się opierała. Oblegający znużeni samemi pochodami, nie wiele mieli czasu i ochotników do szukania opodal żywności, pod okiem nieprzyjaciela krążącego nad Drwęcą, przeto i całe działanie w téj epoce słabnąć zaczęło. Witold sprzykrzywszy sobie przewlekłość działań, urządzanych przez Króla, wielce do powolności skłonnego, nie życzył sobie czekać dłużéj i postanowił odjechać do Litwy, mimo odradzań królewskich. Ztąd zaszło krótkie nieporozumienie między braćmi; jednakże Witold pośpieszył ułagodzić Króla, przysławszy wnet dary i pismo przepraszające. Wielki Mistrz dowiedziawszy się jakoby o opuszczeniu obozu przez Wielkiego Książęcia, miał nadzieję korzystania z téj okoliczności i na ten koniec szedł z pod Grudziądza z licznemi siłami: ale gdy powziął wiadomość że Litwini pozostali pod dowództwem królewskiém i pragną całém sercem spotkać się z nim w polu, wrócił się nazad. Jednakże

szczęście opuszczać zaczęło Władysława Jagiełłę. Zamki w ziemi Chełmińskiéj broniły się z uporem i powodzeniem. Neidenburg odebrał Polakom Komtur Osterody Jan von Beichau; Komtur Brandenburga Helfrich von der Drahe wyrugował ich z Allensteinu: nawet od téj strony do Mazowsza wpadali Krzyżacy. W tejże porze napadli na Gniewkow i spalili, pobroiwszy wiele w okolicach. Za Wisłą przeciw Torunia rabusie w polskich wsiach grassowali. Obie strony szły na wyścigi w okrucieństwach i niszczeniu. Prussy poniosły szkody niepoliczone, zaledwo Samlandya i Żuławy nietknięte zostały: tam lud zewsząd spędzony, albo sam zbiegły, spożył zapasy żywności: drożyzna i głód nastały po całym kraju.

Już trzeci miesiąc okropności zniszczenia trwały, gdy król Rzymski Zygmunt przesłał Królowi Polskiemu przełożenie, aby poprzestawszy spustoseń w kraju chrześcijańskim, chciał zdać swoje krzywdy i zażalenia na sąd Soboru Konstancyeńskiego. Toż samo i Wielkiemu Mistrzowi przełożoném było. W tymże czasie przybył i legat papiezki Gwiller biskup Lausanny do obozu pod Brodnicą. Zgodzono się na oddanie całéj rzeczy pod sąd Papieża Jana XXIII, Cesarza i Ojców Soboru: zawarto dnia 7 Października zawieszenie broni na rok cały, załatwiono niektóre nieporozumienia i spory, resztę odłożono do dalszego umiarkowania się polubownego. Wojska polskie i litewskie odeszły z pod Brodnicy. Tak się zakończyła ta nieszczęśliwa dla ludzkości wojna pruska, pamiętna w dziejach pod nazwaniem wojny Głodnéj (Hungerkrieg), bez żadnéj dla Polski i Litwy korzyści, prócz zbogacenia się niektórych dowódzców. Wielki Mistrz, aby zapłacić zaciężnym w liczbie przeszło tysiąca kopijnikom, kazał stopić srebrne naczynia i puhary, własne nawet półmiski, i bić z nich piéniądze: tudzież zaciągnął pożyczkę u miast Torunia i Gdańska.

Gotowano się z obu stron do rozprawy przed kommissyą, z ramienia Cesarskiego wyznaczoną i na ten cel król wydał glejt na wolny przejazd przez Polskę Wielkiemu Mistrzowi: ułożyli prawnicy królewscy process. Lecz rzeczy przeciągnęły się i inny im obrót dano. Krzyżacy wyprawili na Sobór Konstancyeński poselstwo, któremu przewodniczył Jan Wallenrod, arcybiskup Ryzki: dalsi posłowie byli: Mistrz prowincyalny Niemiecki Konrad von Egloffstein, wielki szatny Zakonu i Komtur Christburga, prokurator Zakonu Piotr Wormditt, proboszcz katedralny warmiński Jan Abezier, kanonik warmiński Kasper Schanenpflug i wielu innych prawników. Robili oni zabiegi, pisali wiele rozprawiali więcéj: lecz nie były czasy po temu, ojcowie Soboru zaprzątali się ważniejszemi sprawami Kościoła, roztrząsanie Krzyżackich

sporów poszło w odwłokę. Ze strony Króla i Wielkiego Książęcia byli posłami na Soborze: Mikołaj, Arcybiskup Gnieźnieński, Jan, Kujawski, Jakób, Płocki, Laskaris, Poznański, biskupi; Janusz z Tuliskowa, kasztelan Kaliski, Zawisza Czarny z Grabowa.

W roku 1415 stosunki pomiędzy Krzyżakami a Polską i Litwą, były na stopie dosyć przyjacielskiéj. Odbyła się konferencya pełnomocników w Gniewie, na któréj załatwiono przedmioty: o wymianie jeńców, tudzież o handlu i spławie na rzekach, przez Prussy płynących, szczególnie Wiśle i Niemnie; zabezpieczono ludziom polskim, litewskim i pruskim wzajemną na nich żeglugę w górę i na dół. Osobnym zaś przywilejem zabezpieczono kupcom litewskim wolność handlu w całych Prussach. Mimo te kroki, zbliżające strony do stałéj zgody, Wielki Mistrz niezmiernie podejrzliwy i nieufny, każdą wieść z Polski lub Litwy podchwyconą, tłumaczył na rachunek nowych przygotowań do wojny. Skutkiem tych podejrzeń było, że gdy królewski glejt ogólny dla kupców pruskich, przybywających do Polski, nie prędko nadszedł, Wielki Mistrz wstrzymał na czas niejaki wymianę jeńców. To znowu frasował się z powodu mniemanego przymierza pomiędzy Królem Polskim a Duńskim, jakoby na szkodę Zakonu zawartego, ponieważ mu doniesiono, że z Danii przybyły dwie osoby, jedna rycerskiego stanu, druga uczony jakiś człowiek; ci, zabawiwszy czas pewny w Polsce, odjechali do Litwy.

Ułożono wszelako zjazd na Zielone Świątki pod Słońskiem z Mistrzem Inflantskim Teodorykiem von Tork, który będąc w Trokach, dnia 15 Czerwca na piśmie o tém zobowiązanie się złożył na ręce Witolda. Lecz zgon rychły Teodoryka przeszkodził temu. Tymczasem zdarzyło się że Starosta Inowrocławski, ścigając zapewne jakichś zbójców, z Pruss wpadających do Polski, zbrojną ręką najechał włości Orłowo i Murzynowo: Komtur Nieszawski, gdy czynił o to zażalenie, odpowiedziano mu ze strony królewskiéj, że włości wspomnione i bez tego należeć powinny do Korony Polskiéj, a tak nié ma się o co skarżyć. Ztąd nowe postrachy w Malborgu; przyszło do tego że mistrz Inflantski Lauder Sponheim musiał wziąć na siebie uspokojenie Wielkiego Mistrza. Lauder idąc w ślady poprzednika, zaraz po obiorze swoim, przybył do Trok w miesiącu Lipcu 1415 r., tam ponowił przełożenie uprzednie względem zawarcia pokoju z Zakonem, za pośrednictwem zjazdu; zdaje się że przystano na to, pod warunkiem ustąpienia włości Orłowa i Murzynowa. Jednakże Wielki Mistrz opierał się mocno temu odstą-

pieniu, przeto do zjazdu znowu nie przyszło: gdy zaś Lander uspokajając obawę Wielkiego Mistrza, na nowo przekładał mu środek do zawarcia pokoju, przez ustąpienie pomienionych włości, znalazł go nierównie upartszym przy swojém poprzedniém postanowieniu. Odwoływał się on do oczekiwanego wyroku soboru, który spodziewał się otrzymać dogodnym dla swéj strony, ponieważ w tym czasie odebrał od posłów swoich z Konstancyi uwiadomienie o pozyskaniu dla siebie protektorów w osobach: Fryderyka margrabi Norymbergskiego, książęcia Bawarskiego Ludwika, biskupa Wirceburskiego, Fryderyka margrabiego Miśnii i jeszcze innych panów Niemieckich. Taką nadzieją uwiódłszy się, odrzucił przełożenie mistrza Inflantskiego, z całą ufnością oddał się widokom, na soborze oczekiwanym, oświadczając: że nie będzie szczędził krwi własnéj w pracach około nawrócenia niewiernych, będących w jego sąsiedztwie: że zawarł przymierze z Węgrami i chce im ciągnąć na pomoc przeciw Turkom z całém rycerstwem swojém. Nie był wszelako sam spokojnym w Malborgu; frasował się mocno intrygami zrzuconego Wielkiego Mistrza, przygotowaniami w Polsce i Litwie do wojny z Zakonem. W téj saméj porze kiedy przed soborem Konstancyeńskim oświadczył się z wyprawą na Turków, zdarzyło się, że schwytano w Prussiech puszkarza litewskiego, nazwiskiem Swahne, który zbiegł i chciał udać się do Malborga; wziął go Wielki Mistrz za podkupionego człowieka, aby w stołecznym jego zamku podmówił puszkarzów do zepsucia dział: z powodu tego podejrzenia, ów puszkarz i inni mu znajomi, życie utracili śród mąk okropnych.

Rok 1416 rozpoczął się pod nieszczęśliwą wróżbą dla Pruss: gdy bowiem w roku przeszłym nieurodzaje, z przyczyny bardzo mokrego lata, przyniosły niedostatek zboża, drożyznę i głód, po wielu miejscach czuć się dający, Prussy zaledwo po przeminionych klęskach wojny, znowu tych plag doznały; nadto, zaraza z wiosny wszczęła się w Gdańsku i rozszerzyła się rychło po całym kraju, a trwając do zimy, bardzo wiele ludu sprzątnęła. Następnie bunt w Gdańsku, trapił tę nieszczęśliwą krainę. Przy tych okolicznościach, gdy jeszcze komtur Nieszawski, dopuścił się jakichś gwałtów nadgranicznych, zaledwie nie przyszło do wojny z Polakami. Szczęściem dla Krzyżaków że posłowie polscy na Soborze, udając się z Cesarzem do Paryża, zezwolili na rozejm z nimi, trwać mający od 8 Września do 12 Lipca roku następnego, pod warunkami: że włości Orłowo, Murzynowo i Neuendorf, w sporze będące, zakon odda na ręce Cesarza, który po rozwiązaniu sporów, powróci je temu, do kogo za należące będą uznane. Przy tém zaszła książąt pośrednich obietnica, że użyją wszelkich sposobów

i środków, aby na zasadzie sprawiedliwości, pokój i zgoda między stronami na Soborze postanowione były.

Król Władysław Jagiełło, nim o tém wiadomości odebrał, załatwiał w Gniewkowie Kujawskim z komturem Gniewa, niektóre pograniczne zatargi. Co się zaś tycze Litwy, daleko spokojniej było nad jéj granicami, od czasu umowy pod Brodnicą: nawet Witold przestrzegający spokojność sąsiedzką, doradzał toż samo nieraz Królowi. Pracował z mistrzem Inflanckim Landerem, przybyłym do Trok, nad zawarciem pokoju stałego, mimo sąd oczekiwany na Soborze: i ten przekładał Wielkiemu Mistrzowi nieodbitą potrzebę przyśpieszenia zgody; doradzał zrzec się pretensyi do Żmódzi, aby otrzymać wzajemną powolność od Witolda, gdyż właśnie ten ostatni nalega nań o wynagrodzenie szkód, Nowogrodzianom poczynionych, co rzecz niemałą stanowi: także względem granic Kurlandyi wiele jest do załatwienia, i toby wszystko Mistrz z łatwością ukończyć zdołał. Przecież Wielki Mistrz zwlekał te środki po swojemu, starał się łagodzić monarchów, polecał jak się zdaje Landerowi zjechanie raz jeszcze do Trok, co on dopełnił i pozałatwiał rzeczy swojéj prowincyi dotyczące. Aż w końcu nadeszła do Malborga wiadomość o przedłużeniu rozejmu, którą Wielki Mistrz pośpieszył przesłać swym pełnomocnikom, znajdującym się w Gniewkowie. Król i Wielki Książe potwierdzili ten akt przez sam wzgląd na smutne okoliczności w Prussiech. Nie tak jednakże Krzyżacy działali, gdyż jeńców Mazowieckich, którzy uwolnieni być powinni byli, na mocy umów, trzymali w głodzie i męczarni. Wielki Książe przymuszony był wdać się za nimi, i gdy Wielki Mistrz uwolnił ich, Witold, przez wspaniałomyślność, podwójną liczbę krzyżackich jeńców na wolność wypuścić kazał.

Witold poważał Inflanckiego mistrza Landera i przed nim otwarcie wynurzył swój sposób myślenia, mówiąc pewnego razu: »Ze mną przyjaźnią i dobrocią zawsze więcéj wskóracie, niżeli postrachem i przemocą.« W dalszych rozmowach wyrozumieć zeń można było, że gotów na wszelkie umiarkowanie, nawet względem Żmódzi, byleby już koniec tym zajściom położyć. Nie było zaś pożądańszego dla stron obu środka ku temu, nad zjazd osobisty. Lander, za powrotem z Trok, znowu nakłaniał Wielkiego Mistrza do przyjęcia zjazdu; lecz odebrał obojętną odpowiedź, pełną niedowierzania, albowiem wieści od konwentowych szpiegów powzięte głosiły, że Król i Wielki Książe, zastraszeni przychylnością ojców Soboru do strony zakonnéj, zamyślają o środkach wyłamania się z pod ich sądu. Na usilne jednak przełożenie Landera zgodził się Wielki Mistrz do przyjęcia zjazdu. Wszelako

zaraz cofnął swoje zgodzenie się, skoro się dowiedział że Król wymawiał się od zjechania w osobie swojéj, z przyczyny jakoby zatrudnień ważnych w Polsce. Witold uprosił Króla o zjechanie i już Wielki Mistrz odmówić nie potrafił swego przybycia, tylko oświadczył, że nie inaczéj będzie traktował na zjezdzie, chyba że umowy, mające się zawrzeć, w niczém nie będą uwłaczać postanowieniom, zapaśdź mającym w Konstancyi, przez wyrok Soboru i Cesarza. Zgodzono się i na to, oznaczono termin zjazdu we dwa tygodnie po świętym Michale, miejsce obrano na wyśpie Niemna, pod Wieloną. Wielki Mistrz, odpowiadając zgodnie z wezwaniem, posłał dla Wielkiéj Księżny w darze z Ragnety kufę przedniego wina reńskiego, dwie beczki moszczu i beczkę winogron świéżych.

Zjazd szczęśliwie doszedł do skutku, zgromadzenie było świetne i liczne: z Wielkim Mistrzem znajdowali się: biskup Pomezański i piérwsi dygnitarze Zakonu, prałaci, rycerze, giermki, burmistrze miast przedniejszych, tudzież mistrz Inflancki w towarzystwie arcybiskupa Ryzkiego Jana, biskupa Dorpackiego Teodoryka Resler. Ze strony polskiéj byli: Albert, biskup Krakowski, Jan z Tarnowa, Krakowski, Mikołaj z Michałowa, Samdomierski, Sędziwój Ostroróg, Poznański, wojewodowie: Zbigniew z Brzezia, marszałek koronny i wielu innych wysokich z obu narodów urzędników.

Dnia 15 Października zaczęły się posiedzenia między radzcami obustronnymi, gdyż Monarchowie i Wielki Mistrz nie schodzili się z sobą. Krzyżacy, na wstępie zawarowawszy w każdym razie prawomocność wyroku Soboru, podali punkta swych żądań, zasadą których było: aby Zakon przy swoich granicach, krajach i posiadłościach, jakie z dawna miał, czy z nabycia mocą oręża, czy z nadań monarchów, utrzymanym został. Ze strony królewskiéj żądano: wypłaty summy ofiarowanéj przed zawarciem pokoju pod Brodnicą, tudzież odstąpienia ziem i włości, które wtedy oddać chciano. Wielki Mistrz zażądał wiedzieć, o jakie ziemie rzecz idzie? Odpowiedziano: połowa Sudawii, aż do granicy Mazowieckiéj, cała Żmódź, ziemia Michałowska z Lubiczem, połowa Drwęcy, Nieszawa i Murzynowo z połową koryta Wisły, włości nadgraniczne aż do księztwa Stolpeńskiego, wszystkie dobra duchowieństwa polskiego w granicach pruskich leżące i zabrane w ostatnich czasach, Drezdenko z przyległościami, powrót szkód wynoszących sześćdziesiąt tysięcy kop groszy. Tak przesadzone z obu stron żądania, bynajmniéj nie pokazują, żeby się zabierano szczérze do zgody, zapewne każda strona ufała swemu powodzeniu na Soborze; czego jeszcze bliższym jest dowodem, że lubo Król oświadczył iż przyjmie umiarko-

wańsze warunki, byleby Krzyżacy o Żmódzi nic nie mówili i szkody zapłacić chcieli, odda wszystkie inne artykuły pod słuszne rozpoznanie sądu już obranego, i dopóki ten nie nastąpi, Zakonu wojną kłócić nie będzie. Wtém Wielki Mistrz nagle wpadł w gniew, zerwał posiedzenie i nic nie powiedziawszy, ani pożegnawszy monarchów, choćby przez posłów, kazał podjąć kotwicę i opuściwszy swoje stanowisko na wyspie, popłynął na statku, który był na rzucenie strzały od namiotów królewskich, nad brzegiem rzeki rozbitych: zabronił nawet radzcom swoim, aby się przed monarchami stawili. Król Władysław Jagiełło za całą zemstę zniewagi swojéj, opisać kazał rzecz, jak była, i posłał Cesarzowi, i to nieprędko nawet, bo aż na Boże Narodzenie.

Kotzebue w Historyi dawnych Pruss przytacza następną rozmowę pomiędzy Witoldem a Wielkim Mistrzem, z powodu wyżéj wspomnionego wypadku. „Dla czegoście nie pozwolili trwania dłuższego naradom w rzeczy tak ważnéj, któraby mogła przynieść koniec pożądany? zapytywał Witold Wielkiego Mistrza. — Ponieważ radcy wasi wyraźnie oświadczyli że wszelka gadanina już się nie przyda na nic, odpowiedział ostatni. — Dla czegoście Króla nie nawiedzili, będąc tak blisko? Na co ta pogardliwość? — Kochany Panie, odpowiedział Wielki Mistrz, wy nam w poprzednich listach już nie raz dumę przypisywaliście: lecz Bóg świadkiem, my jesteśmy pokorni i chętniebyśmy przyszli, gdyby nas zawołano. — Nie, odezwał się Witold, wy z umysłu, ani Króla, ani nas nawiedzić nie chcieli. My byliśmy zawsze dla was życzliwi; teraz gdy nasze rady, pisma i postępki wam się niepodobały, róbcie sobie co chcecie.“

Te uwagi i listy Witolda zawstydziły Wielkiego Mistrza Krzyżaków; wysłał on Mistrza Inflantskiego do Trok, gdzie i Król był obecny, aby oświadczył w jego imieniu podziękowanie za staranność o zrobienie zgody; przytém wynurzył ubolewanie nad bezskutecznością zjazdu pod Wieloną, mimo tak umiarkowanych żądań Zakonu i napomknął że obawa zdrady była powodem nagłego z wyspy pod Wieloną odpłynięcia. — Żartujecie! rzekł Witold — Lander upewniał że rzeczywiście Wielki Mistrz chce tak utrzymywać. — Rzecz dziwna! Czy powiecie to samo w obecności Króla? Zgodził się na to Lander. Poszli do Króla, którego znaleźli w gronie rady obu narodów. Mistrz, wzięty za słowo, powtórzył toż samo Królowi. — Wy jesteście nadto zarozumiali, rzekł Król, to właśnie było przyczyną zerwania narad i zjazdu. Jakże z wami przyjść kiedy można do pokoju? Poczytaliście sobie za fraszkę, żeśmy tak daleką podróż podjęli. Czyż mogło być jakie podejrzenie zdrady? Wszakże wasz Wielki Mistrz był nie raz przedtém w rę-

ku naszém, moglibyśmy byli z nim zrobić co chcąc. Pomeranija i ziemia Chełmińska nam przypada, toście sami pokój złamali. — Przez co? zapytał Lander. — Ponieważ Zakon najechał ziemię Dobrzyńską, do korony naszéj należącą: my szukaliśmy środków powrotu, a wyście ją tymczasem spustoszyli. — Wówczas Mistrz przybrawszy śmiałą postać, zaczął mówić: Wy Królu z Wielkim Książęciem darowaliście Żmódź Zakonowi dobrowolnie i za zgodą waszych radców, czego są dowodem siedmdziesiąt pieczęci, przy dyplomacie zawieszonych. Gdy Żmódzini od chrześcijaństwa odpadli, Wielki Mistrz prosił waszych łaskawości o pomoc. Lecz wyście wyrzec raczyli: Żmódź jest własnością Zakonu, niech Zakon z nią robi co chce. Dobrze więc, odpowiedział Wielki Mistrz, gdy się w sprawę tę mięszać niechcecie, my za pomocą Bożą pokonamy powstańców. Lecz Wasza Królewska Mość wnet kazaliście oświadczyć: że jak tylko Zakon wkroczy z wojskiem na Żmódź, każecie uderzyć na Prussy. Któż więc pokój złamał? — Ta mowa bardzo dotknęła Wielkiego Książęcia, nadewszystko że w obecności wielu senatorów polskich i litewskich była powiedziana. Mistrz Inflantski odprawiony został z obojętną odpowiedzią. Jednakże Witold pisał do Wielkiego Mistrza: »Proszę nie gniewać się, że poseł wasz nie otrzymał pożądanéj odprawy i słyszał dobitne wyrzuty, ponieważ sam zbyt otwarcie tłumaczył się w obecności wielu senatorów. Gdyby to było sam na sam, mniejbyśmy zważali.“

W ten sposób gdy się rozchwiały narady o pokoju projektowanym pod Wieloną, Król i Witold wyjechali na Żmódź, i poczynili rozporządzenia tyczące się porządku wewnętrznego, tudzież nawracali lud, którego część pozostawała jeszcze w pogaństwie. Poczém wyprawili poselstwo do Konstancyi na Sobór: sprawowali je sami krajowcy, w liczbie sześćdziesięciu przedniejszych obywateli, na czele których byli: Jerzy Dedygold, Jerzy Bolimin Nadybowicz i Mikołaj Sepiński Polak. Po przełożeniu co monarchowie dla Krzyżaków uczynili, prosili ojców Soboru: o wzbronienie nadal Zakonowi napastowania Żmódzi pod pozorem nawracania, które okrucieństwa, bardziéj jeszcze lud prosty od wiary świętéj odstręczały, albo do odpadnienia były powodem. Prosili o biskupa, proboszczów, nauczycieli, kościoły: zapewniali dotrwanie w wierze świętéj, uległość Kościołowi i monarchom swoim. To sprawiło wielkie wrażenie na całém zgromadzeniu, uchwalono legacyę i kardynał Raguzy oświadczył ochotę własną jéj przewodniczenia, tylko uwagą że nie umiał języka ani słowiańskiego, ani litewskiego, wstrzymanym został. Ojcowie Soboru na wszystko zezwolili, okryli pochwałami Króla i Wielkiego Książęcia, legacya naznaczoną została

pod przewodnictwem Jana z Rzeszowa, arcybiskupa lwowskiego, i Piotra z Kustynia, biskupa wileńskiego, którym poruczono urządzenie hierarchii kościelnéj na Żmódzi, założenie katedry i wyświęcenie biskupa.

Widzieliśmy już prawdziwą przyczynę ociągania się Krzyżaków w przedmiocie zawarcia pokoju z Polską i Litwą, to jest: nadzieję na czynność posłów, stronny sąd Soboru Konstancyeńskiego: te jednak nadzieje, z upływem roku 1416, spełzły prawie na zupełném niepowodzeniu. Wielu książąt Niemieckich, protegujących Zakon, opuściło Konstancyę: zawieszenie posiedzeń, nadewszystko brak pieniędzy na popieranie starań, stanęły na zawadzie Krzyżakom. Obok tego wziętość posłów polskich, zaopatrzonych dobrze w pieniądze, na czele których był arcybiskup Gnieźnieński, niepospolitego znaczenia członek Soboru, poufały spółbiesiadnik Cesarza, któremu towarzyszył do Paryża i Hiszpanii: nadto wymowa i pióro biegłego Pawła Włodzimierzowicza kanonika krakowskiego i rektora tamecznego uniwersytetu: to wszystko umniejszyło mocno wagę szali na stronie Krzyżackiéj. Ten uczony prawnik w pięćdziesięciu artykułach złożył Soborowi pismo przeciw rycerzom zakonnym, w którém między innemi dowodził, że ani Teutoński, ani świętego Jana Zakon, nigdy nie miały pozwolenia i prawa nawracać ludy gwałtownemi środkami, obrażającemi ludzkość i świętéj Ewangelii łagodność: ich posiadłości nie są zdobyczami wojennemi, ale rabunkiem, który podług praw kanonicznych do zwrotu należy: że w ogólności istnienie tych zakonów, przeciwne jest teraz ich przeznaczeniu, gdyż chrześcijaństwo nie może cierpieć i nie ma żadnego zgromadzenia religijnego, któreby cudzą własność doczesną miało prawo przyswajać.

Mimo to wszystko, gdy w Styczniu roku 1417, Cesarz powrócił do Konstancyi i książęta protegujący Zakon zebrali się, zesłał tam Wielki Mistrz swoich znakomitszych dygnitarzy, na czele licznego poselstwa ze szlachty pruskiéj i mieszczan złożonego; poczęły się przeto rzeczy z nową czynnością ożywiać, nie bez nowych nadziei dla Zakonu. Lecz w domu trwały ciągle niepokoje nadgraniczne, przez napady wzajemne i odwety rządców. Obawa bliskiéj wojny niepokoiła Krzyżaków. W tym stanie rzeczy, pokazało się pismo, zawierające satyrę grubijańską na Króla Władysława, w którém go nazywano: bałwochwalczym zwodzicielem ludu swojego, podporą niedowiarstwa; naród polski czyniono bandą odszczepieńców i kacerzy; wzywano w końcu wszystkich mocarzy chrześcijańskich do podniesienia oręża na pomstę nad nimi, gdyż nie można otrzymać pewniéj wiecznego zbawienia, jak przez

wytępienie narodu polskiego z jego królem, sprzymierzeńcami i magnatami. Autorem téj potwarzy haniebnéj okazał się Jan Falkenberg, Dominikan, z jednego z klasztorów pomorskich, obecny w Konstancyi. Obruszył on tém na siebie wszystkich ludzi uczciwych, został oskarżony, ujęty, osadzony w więzieniu, lecz wyrok na niego przeciągnął się do następnego roku (*). Całym tego skutkiem było, że Król przekonany o namówienie mnicha przez Wielkiego Mistrza do napisania tego paszkwilu, bardziéj się rozgniewał na Krzyżaków, uważał to za zaczepkę, i sprawa na Soborze dla nich mocniéj się zaćmiła, pomimo odwołania potwarzy i usprawiedliwień ze strony Wielkiego Mistrza.

Witold tymczasem utrzymywał spokojność na granicach, urządzał Żmódź, nadewszystko unikał zatargów z sąsiadami, któreby mogły go pozbawić pięknych dochodów, pobieranych z danin od Nowogrodu Wielkiego i Pskowa; gdyż przewidywał że za lada zjawieniem się wojny z Krzyżakami, te rzeczypospolite, przeszłyby na stronę Inflantczyków, ciągle w ukryciu podburzających je do zrzucenia władzy litewskiéj. Nie tylko więc nie chciał wdawać się w świéże niesnaski między Królem i Zakonem wynikłe, ale barwiąc pozorem obawy od zarazy, która jeszcze w Prussach grassowała, usprawiedliwiał swoje ścieśnienie stosunków z tym krajem. Grzecznościami zaś łagodził Wielkiego Mistrza, posyłając mu w podarkach konie, siodła, wspaniałe kobierce i tym podobne rzeczy. Wszelako zniewolony był wyprawić poselstwo ze Żmódzi na Sobor Konstancyeński, którego celem było zażalenie na Krzyżaków o zatrzymanie jeszcze niektórych więźniów, tudzież o prawa nowego biskupstwa, aby je nie podciągano pod zwierzchnictwo archidyecezyi ryzkiéj. Sobór natychmiast kazał więźniów uwolnić, biskupstwo zaś żmódzkie poddał pod bezpośrednią władzę Stolicy Apostolskiéj.

Z początkiem roku 1418 zabłysła znowu nadzieja zgody z Krzyżakami. Witold ciągle życzący zamiany czasowych rozejmów na stały pokój, zaraz po nowym roku prosił biskupa Dorpackiego Teodoryka o pośrednictwo, aby niespuszczając się na zagraniczne sądy, wynaleźć można było środek pogodzenia rzeczy u siebie. Nawet książe Opawski

(*) Karą było dożywotnie więzienie dla mnicha, z którego za wdaniem się królewskiém uwolniony, gdy udał się po zapłatę do Krzyżaków, Wielki Mistrz Paweł Russdorf dał mu tylko 4 grzywny, z wymówką że praca jego nie przyniosła żadnéj korzyści Zakonowi. Następnie był przytrzymany w Toruniu, zkąd umknąwszy, jeszcze gorszy paskwil na Krzyżaków napisał.

Przymko, swoje pośrednictwo między stronami przyobiecał. Zjazd pełnomocników miał miejsce w rzeczy saméj: lecz znaleziono zarzut że polscy nie byli należycie upoważnieni. Ztąd nowe podejrzenia, nowa niespokojność w radzie Zakonu, nowe uzbrajanie się, do czego i wieści rozmaicie zachwycone niemało dopomogły: jakoby Król zamierzał tylko łudzić projektami do zgody, w oczekiwaniu końca rozejmu; że wygląda jedynie powrotu z Konstancyi posłańców i od Wielkiego Książęcia, aby uderzyć na Krzyżaków nieprzygotowanych. Lecz te wieści wkrótce straszyć przestały, gdy się dowiedziano że ci posłańcy byli wyprawieni dla dowiedzenia się od Soboru i Wielkiego Książęcia o rzeczach zbliżających pokój do skutku, a nikt nie życzył wojny.

Krzyżacy uparcie i ostro broniąc się przed Soborem, tak się narazili, że w końcu klątwie rzuconéj przez wszystkich ojców Kościoła ulegli. Uczynili byli appellacyą do nowego Papieża, i Marcin po swém obraniu zdjął klątwę. Obok tego Królowi i Wielkiemu Książęciu pochwał i zaszczytów nie skąpił, czyniąc ich generalnymi wikaryuszami Stolicy Apostolskiéj. Nowy Papież wziął sobie za obowiązek wszelkie zajścia wojenne między państwami chrześcijańskiemi uśmierzyć. Skutkiem starań Papieża i Cesarza umówiony został rozejm, jeszcze na rok jeden, z warunkiem aby Zakon włości: Orłowo, Murzynowo i Neuendorf, powrócił do rąk Zygmunta Cesarza, które on sam oddać miał królowi: w razie zaś sprzeciwieństwa, Krzyżacy powinni będą zapłacić zaręki sto tysięcy czerwonych złotych, którą Papież, Cesarz, Król i Wielki Książe na równo się podzielą. Skutkiem tego postanowienia papiezkiego był zjazd pełnomocników nad Wisłą, w celu zatwierdzenia sobie nawzajem rozejmu.

Ale zjazd naznaczony przez Papieża nie przyszedł do skutku. Władysław Jagiełło otrzymał znowu przyrzeczenie ze strony Krzyżaków zjazdu w Litwie, i dla tego wyprawił się z królową Elżbietą do Grodna. Zkąd z całym dworem i senatorami: Mikołajem, arcybiskupem Gnieźnieńskim, Albertem Jastrzębcem, Krakowskim, Janem Kropidło, Kujawskim, biskupami, Janem z Tarnowa, Krakowskim, Sędziwojem Ostrorogiem, Poznańskim, wojewodami, popłynął w dół Niemnem. Zjazd umówiony został powtórnie pod Wieloną. Szły rzeczy o oddanie na ręce Cesarza Orłowa, Murzynowa i Neuendorfu, stosownie do wyroku papiezkiego, pod zaręką stu tysięcy czerwonych złotych; jakowe oddanie spełnioném jeszcze nie było, pod pozorem, że nikt ze strony cesarza do przyjęcia nie przybył. Krzyżacy na terminie o to się protestowali; następnie przyjęcie w rzeczy saméj przyszło do skutku przez delegata Cesarskiego Henryka Stosch. Gdy więc obawa zerwania rozej-

mu z téj strony usuniętą została, zjazd Wieloński obiecywał nadzieję zgody zupełnéj. Wielki Mistrz musiał nawet niepłonne skutki przewidywać, gdyż zaprosił z sobą, oprócz zwyczajnych radzców, arcybiskupów: Kolońskiego i Ryzkiego, biskupa Dorpackiego, mistrza prowincyalnego Niemieckiego, komtura prowincyalnego Alzacyi, także innych przyjaciół Zakonu wysokiego stanu, radzców z Lubeki, Stralsundu i innych miast hanzeatyckich. Zapraszane było poselstwo Cesarskie, lecz Zygmunt odmówił; zapraszano także legacyę Papiezką, którą sam Król miał wstrzymać przez zawiadomienie że rzeczy o pokoju tyle już są zbliżone do końca, iżby napróżno było utrudzać legata Stolicy Apostolskiéj. Mistrz Inflantski przybył za glejtem przez Żmódź, eskortowany przez trzysta koni dobornego rycerstwa. Po wszystkich kościołach pruskich przez cały czas nieobecności Wielkiego Mistrza w kraju odbywały się prawie nieprzerwane modły; w każdym konwencie pewną liczbę ubogich żywiono, prosząc Boga o powodzenie narad. Za przybyciem Niemnem, cały obóz Krzyżacki rozłożył się na obszernéj wyśpie pod Wieloną. Król i Witold, zostawiwszy Królowę w Kownie, przypłynęli na toż miejsce, niemal jednocześnie; obóz ich stanął na prawym brzegu Niemna, pod warownią Wielońską.

Narady rozpoczęły się dnia 15 Października 1418 roku, bez widzenia się Wielkiego Mistrza z monarchami. Ze strony królewskiéj żądano: wszystkich odstąpień dawniéj przez Zakon pod czasy krytyczne ofiarowanych, zrzeczenia się prawa do Żmódzi, połowy Sudawii, zamku Nieszawskiego, ziem, Chełmińskiéj i Michałowskiéj, Orłowa, Murzynowa i t. d. Ze strony Krzyżaków odpowiedziano: że ziemie, miasta i włości wymienione, przez samę dawność posiadania stały się własnością Zakonu, utwierdzoną przymierzem Toruńskiém i wyrokiem Cesarskim. Prawda, że przed cztérma laty były ofiarowane Królowi, lecz pod warunkiem aby Pruss wojną nie trapił. Tego nie przyjęto, Prussy zniszczono; przeto Zakon będzie stał nieporuszenie przy opisach przymierza Toruńskiego, które postanowiło, w razie sporów, sąd polubowny, ze dwónastu arbitrów złożyć się mający; w razie zaś niezgodzenia się na ich wyrok, była zawarowana appellacya do Ojca Świętego. Tych więc punktów i warunków zatwierdzenia domagano się. Polscy radzcy odpowiedzieli: dawny wyrok Cesarski dziś mocy już nié ma; Papież dość jest zajęty innemi sprawami, aby się miał wdawać w sądzenie naszéj; przyszłoby więc dwadzieścia albo trzydzieści lat czekać na wyrok Stolicy Apostolskiéj. Lecz kiedy idzie o sąd polubowny, należałoby prosić raczéj Cesarza za najwyższego arbitra.

Krzyżacy koniecznie obstawali na obraniu sądu Papiezkiego. W końcu zgodzili się przyjąć na arbitrów niektórych książąt, osób stanu rycerskiego i radzców miast hanzeatyckich na zjezdzie obecnych, którychby wyrok mógł być podany pod rozpoznanie Papieża i Cesarza pospołu. Polacy nie chcieli żadną miarą zgodzić się na ten sąd, z nieznajomych sobie Niemców złożony, innego prócz Cesarskiego nie przyjmowali. To wzbudziło podejrzenie: powstała zobopolna nieufność. Próżne przeto były starania o zgodę, daremne pośrednictwo biskupa Dorpackiego Teodoryka. Zjazd się zerwał. Król i Witold tak śpiesznie opuścili stanowisko pod Wieloną, że Krzyżacy nie mieli nawet czasu przełożyć jakichś innych ze swojéj strony warunków. Tak więc i Wielki Mistrz z niczém odpłynął na powrót.

Szczegóły o tém zjeździe obejmuje następujące pismo, wydane przez Książąt Niemieckich, obecnych tamże, Krzyżakom:

»My Wilhelm hrabia na Ewirstejnie, radzca i poseł Jaśnie Oświeconego książęcia pana a pana Ludwika falzhrabiego Renu, świętego państwa Rzymskiego arcy-książęcia i książęcia Bawarskiego, Crafft von Elkerhuwzen mistrz dworu, Heilemann von Beldersheim rycerze, radzcy i posłowie Najprzewielebniejszego w Bogu ojca i pana Jana świętego Kościoła w Metz arcybiskupa, świętego państwa rzymskiego arcy-kanclerza w krajach Niemieckich, Tomasz Mas kanclerz, Hannes von Newkuche, rycerze, radzcy i posłowie przewielebnego w Bogu Ojca i pana Konrada Kościoła Wrocławskiego biskupa i książęcia Szlązkiego; Konrad Bischof miasta nad Zundem burmistrz: wyznajemy tym listem odkrytym, że w roku Pańskim 1418, w dniu cztérnastym po świętym Michale, odbył się polubowny zjazd na Niemnie pod Wieloną, pomiędzy Najjaśniejszym monarchą panem a panem Władysławem królem Polskim i Jaśnie Oświeconym książęciem panem Aleksandrem czyli Wytowdtem Wielkim Książęciem Litewskim i Ruskim, ich sprzymierzeńcami i hołdownikami z jednéj, a przewielebnym duchownym panem Michałem Küchmejstrem Wielkim Mistrzem Niemieckiego Zakonu, jego całym Zakonem, sprzymierzeńcami i hołdownikami z drugiéj strony. Na którym szło o zgodę i pokój. Na jakowym polubownym zjezdzie tak się rzeczy miały.“

„Po niektórych żądaniach, odpowiedziach i zaprzeczeniach, posłali wyżéj wzmienieni monarchowie do Wielkiego Mistrza swoich wysokich radzców na wyspę na Niemnie położoną, do jego obozu, dowiadując się, azali Wielki Mistrz skłonnym jest do pokoju? W jakowym razie, monarchowie toż samo oświadczają, jedynie, aby pokój na za-

wsze ustanowić co do granic. Oni na samprzód żądali kraju Żmódzkiego, Sudawii połowę, zamek Nieszawę, ziemię Michałowską ze wsiami Murzynowo, Orłowo, ze wszystkiemi do nich przynależnościami na zawsze odstąpić wyż rzeczonym panom Królowi i Książęciu, albowiem dawniéj to samo i jeszcze więcéj postępowaném było. Następnie przekładali panu Wielkiemu Mistrzowi zapytanie: dla czego nie czynił zadość przymierzu wiecznego pokoju w Toruniu zawartemu, które opieszale spełniano ze strony Zakonu i prawie całkowicie nie dotrzymano: przeto nietrzymając się już tego, należałoby stosownie do wielokrotnych przełożeń Królowi czynionych, rzecz całą podług tamtego opisu i jego rozpoznanie, oddać na sąd Ojca Świętego Papieża. Lecz gdy wspomniony nasz Ojciec Święty, niedawno swą dostojność objąwszy, wielą zatrudnieniami jest obarczony, ani się takiemi rzeczami zająć może, z przyczyny innych spraw pilnych, tyczących się Kościoła świętego; a nawetby rzeczy w przewłokę poszły na jego dworze, i za lat dwadzieścia albo trzydzieści końca nie miały; dla tego ich monarchowie chcieliby raczéj zostawić to Najjaśniejszemu monarsze panu a panu Zygmuntowi Rzymskiemu i Węgierskiemu królowi, któryby upoważniony był do polubownego rozsądzenia, albo podług prawa, któreby obrał, byleby koniec nastąpił, w przeciągu czasu do następnego dnia Świętéj Małgorzaty, kiedy rozejm upływa.«

„Na co odpowiedział Pan Wielki Mistrz, że nazajutrz swoich posłów przyszle do wzmienionych Monarchów przed ich oblicze z odpowiedzią na wszystko.“

„Następnie my wyżéj wymienieni posłani byliśmy przez Pana Wielkiego Mistrza z wielą innymi zacnymi prałatami, rycerzami, żołnierstwem i zakonnemi osobami, przybyliśmy pod Wielonę, chcąc dać odpowiedź Monarchom w imieniu pana Wielkiego Mistrza; lecz już monarchów nie zastaliśmy. Niektórzy tylko z ich rady byli na miejscu, dla wysłuchania odpowiedzi, któréj brzmienie było następne:

„Po piérwsze, gdy wymagano wiele krajów i ludzi, które przecież Zakon wiele lat trzymał w długiém prawném posiadaniu, na co są u niego należyte dowody w listach i tranzakcyach, a szczególnie dekret Toruński, którego dotrzymanie sami Monarchowie Najjaśniejsi swojemi pieczęciami utwierdzili i zapewnili, pod wiarą, życzliwością i honorem, wespół ze swymi prałatami, książętami, szlachtą, miastami, tak Polskich, jako też Litewskich krajów, którzy także pieczęci przyłożyli w liczbie trzydziestu siedmiu. Jakowe dyploma Najjaśniejszy wyżéj wspomniony monarcha i Pan, Rzymski i Węgierski Król, nasz Pan

miłościwy, władnie i nienaruszenie wyrzekł i ferował pod pieczęcią majestatu swego; myśmy przeto prosili owych radzców swoim panom donieść, że Zakon przy tym dekrecie pozostać pragnie. Że taki wyrok nie miałby miejsca, gdyby oni Pruski kraj nieszczęśliwy po raz drugi mocą nie nagabali i nie napadali, wyrok tak słuszny i sprawiedliwy, którym zastrzeżono, aby od morderstw, pożogi, niszczenia kościołów powściągnęli się, a przyjąć go nie chcieli, owszem daleko więcéj mordów, pożog i opustoszeń kościołów przyczynili. Jakoż sami wyznali, że to podówczas nie było przyjętém, lecz podług zdania ich panów, ich sprawa całkowicie miała pozostać na polubownem, lub podług prawa, rozpoznaniu pana naszego miłościwego Rzymskiego i Węgierskiego króla i woli jego, nie zaś nie raz wspomnionego Ojca Świętego Papieża, dla wielu innych zatrudnień czasu niemającego, i przeto rzeczyby się długo przewlec mogły."

„Następnie odpowiadaliśmy ze strony Wielkiego Mistrza, że nie raz wspomniony pan nasz miłościwy Rzymski i Węgierski Król, już raz wyrok ogłosił, przy którym pozostać niechcecie i przełożyli, jak rzeczono było, przeto pozostaje obawa, że i ten dotrzymanym nie będzie. Także mówili oni dawniéj, że nie należą do państwa Rzymskiego, ale są pod posłuszeństwem Papieża. My zaś powiadaliśmy, że nikt za rzecz słuszną nie uzna, iżby ogłoszone, wyraźnie opisane i dyplomatyczne rzeczy na nowo uszczerbku doznawały, a nawet iżby Zakon, często wspomnionego pana Rzymskiego i Węgierskiego Króla, bez względu na łaskę jego, czas miał naznaczać na wydanie przezeń wyroku, ponieważ Jego Łaskawość ma wiele do czynienia w sprawach państwa swego. Pan Wielki Mistrz ufny w prawości swojéj sprawy, gotów przyjąć sąd Ojca Świętego Papieża obustronny, jako najwyższego sędziego, aby Jego Świętobliwość dzień stanności obu stronom wyznaczył, na którejby one swoje dowody złożyły, jakieby miały, i według tego swój wyrok ogłosił, jak można najprędzéj. Jego Świętobliwość sam nawet oświadczył, że go ta rzecz, pośród innych ważnych spraw całego chrześcijaństwa, nie mało zajmuje, przeto termin polubownego wyroku na dzień świętego Symona Judy nastąpić mający, naznaczyć był chciał, na który Jego Świątobliwości nuncyusz miał zjechać. Lecz termin ten, wspomnieni wyżéj monarchowie odmówili i oczekiwać go nie chcieli, lubo pan Wielki Mistrz chętnie się zgadzał, przez wzgląd na obu naczelników chrześcijaństwa, na rozsądzenie tych rzeczy sposobem na zawsze trwałym wiekuiście.«

„Przekładaliśmy także ze strony pana Wielkiego Mistrza i jego Zakonu, w przedmiocie wszystkich niewymienionych jeszcze rzeczy i

wymagań, któreby jedna strona do drugiéj miała, jakby one załatwić, czy podług prawa, czy też polubownie, za pośrednictwem nie raz wspomnionego Ojca Świętego Papieża i Najjaśniejszego pana Rzymskiego i Węgierskiego Króla, pana naszego miłościwego, albo Ojca Świętego Papieża i jego kardynałów, albo na Najjaśniejszego Pana Rzymskiego i Węgierskiego Króla i świętego Państwa Rzymskiego Elektorów, albo na wspomnionego teraz pana Rzymskiego i Węgierskiego Króla i na najprzewielebniejszych w Bogu Ojców panów a panów Arcybiskupów świętych Kościołów w Metz, Trewirze i Kolonii, i na Jaśnie Oświeconego Książęcia i Pana Ludwika Pfalzhrabiego Renu, świętego Państwa Rzymskiego Elektora, albo na cztérech wyżéj wymienionych panów Elektorów, którzyby pospołu zasiadali, albo na Jaśnie Oświeconych Książąt panów: Księcia Rudolfa Saskiego, pana Margrabiego Fryderyka Brandenburskiego i panów Margrabiów Misnii Fryderyka i Wilhelma, albo na Jaśnie Oświeconych Książąt panów Ernesta, Wilhelma i Henryka, książąt zacnego domu Bawarskiego, którzyby pospołu zasiadali, albo na Jaśnie Oświeconego Książęcia i pana Ludwika książęcia Bawarskiego i Pfalzhrabiego.., także Margrabiego Bernarda Wirtemberskiego, którzyby pospołu zasiadali, albo na duchownych książąt i prałatów Wirceburga, Bobenberga i Ejstetu, Kościołów, biskupów, którzyby sąd składali, i są naszymi przychylnymi, łaskawymi panami; albo na zacne miasta związku Hanzeatyckiego.“

„Co będzie gdy takowi sędziowie powiedzą, że pan Wielki Mistrz i Zakon jego wiadomy dyplomat wiekuistego pokoju w Toruniu zawartego, złamali i niechcieli utrzymać?«

„Na tośmy odpowiedzieli w imieniu Wielkiego Mistrza, że on i podwładni jego, owszem to utrzymali i jeszcze utrzymają i podług takowego opisu chcą postępować, o czém zawsze się oświadczali; owszem, Monarchowie wasi względem Wielkiego Mistrza i Zakonu znaleźli się wbrew przeciw wspomnionemu dyplomatowi. Pan Wielki Mistrz radby chętnie pozostać względem wspomnionych monarchów w zakreślonych przymierzem warunkach, byleby wiedział, że i oni toż samo uczynią, lecz gdy się oni mają inaczéj, pozwala na tém przestać.«

„Nadto, prosiliśmy przewielebnego w Bogu Ojca Pana Teodoryka, biskupa Dorpackiego, który się na tym zjeździe znajdował w godności pośrednika, aby tak wielkie zażalenia, któreśmy przełożyli ze strony Wielkiego Mistrza i całego Zakonu, chciał wziąć na uwagę i raczył

opatrzyć inne wygodniejsze środki pokoju, łaski i przyjaźni, na które Wielki Mistrz i Zakon jego radziby chętnie się zgodzić.“

„Wspomnieni panowie radni, wysłuchawszy naszych mów, przyrzekli natychmiast o wszystkiém Panów swoich uwiadomić; jakoż nazajutrz Monarchowie przysłali swego sekretarza do Wielkiego Mistrza z taką odpowiedzią: Monarchowie w ogólności żadnego przełożenia Wielkiego Mistrza nie chcą przyjąć, lecz pozostaną przy swojém po dawnemu, na wspomnionego nie raz Rzymskiego i Węgierskiego króla zgadzają się, gdyż oni nie znają zbliska innych mocarzy.«

„Po czém pan Wielki Mistrz wszystkie wyżéj wymienione uwagi przesłał Monarchom zapieczętowane w liście swoim, gdzie przedstawił na sędziów Książąt Jana i Ottona Bawarskich Pfalzhrabiów, albo pana Jana Burgrabiego Norymberskiego, albo Jaśnie Oświeconych Ernesta, Fryderyka i Alberta książąt Austryi, albo Jaśnie Oświeconego Rejnolda książęcia Geldryi i Juliaku, Adolfa książęcia Bergu i Kliwii, którzy wszyscy są nasi łaskawi panowie. Na co pan Wielki Mistrz od pana Króla Polskiego i Książęcia Wytowdta nie otrzymał żadnéj na piśmie odpowiedzi po dzień dzisiejszy. Dla wyznania rzeczy wyżéj napisanych, i że one tak się działy, my wyżéj pomienieni do listu niniejszego, przy zupełnéj rzeczy wiadomości, nasze pieczęcie daliśmy przywiesić, który dan jest w zamku Malborskim w niedzielę po Wszystkich Świętych, w roku Pańskim wyżéj wspomnionym.«

Ze swojéj strony Król Władysław zawiadomił przez manifest Stany Pruskie i Pomorskie, o szczérych chęciach do pokoju i zgody, i że takowe jedynie z przyczyny Krzyżaków pomyślnego skutku nie wzięły.

Stany Pruskie następną na powyższy manifest dały odpowiedź:

„Najjaśniejszemu Monarsze i Wielmożnemu Miłościwemu Panu a Panu Władysławowi Królowi Polskiemu, Zwierzchniemu Książęciu Litewskiemu, dziedzicznemu Panu Rusi i t. d. Zalecamy my rycerze, żołnierstwo i miasta krajów Pruskich nasze ochocze usługi Waszéj Królewskiéj Mości. Najjaśniejszy Monarcho, wspaniałomyślny Królu i miłościwy Panie! Szanowny list wasz pisany we Środę przed Świętymi Apostołami Szymonem i Judą w Trokach, i do nas dosłany, odebraliśmy, gdzie między innemi rzeczami w nim wyrażono, z jaką pracą i usilnością Wasza Wielmożność staraliście się na Świętym Soborze Konstancyeńskim o pokój wieczysty z naszym miłościwym Panem

Wielkim Mistrzem i jego Zakonem. Wielmożny Panie i Królu, my się dowiadujemy jak tam rzeczy w Konstancyi poszły i jak tam powiodło się posłom wyżéj wspomnionego naszego miłościwego Pana Wielkiego Mistrza, że nie tylko naszemu Najświętszemu Ojcu Papieżowi i jego Kardynałom, ale też narodom i dalszym wszystkim wysokim książętom i panom, duchownym i świeckim, wszystko było jawném i widocznem, że nam nic o tém do pisania nie pozostaje.«

»Gdy zaś Wasza Królewska Mość teraz piszecie, jak na ostatnim zjeździe pod Wieloną, Waszmość z naszym miłościwym panem Wielkim Mistrzem i jego radą, względem obmyślenia środków do zgody i pokoju, wszystko na niczém spełzło. Najjaśniejszy Monarcho, my jesteśmy poinformowani przez szlachtę kraju naszego, gości i obce osoby, byłe na rzeczonym zjeździe, i których pismo mieliśmy przed oczyma i słuchaliśmy jego czytania, że nasz miłościwy pan Wielki Mistrz, z wielką pokorą, ile tylko mógł, przystępował do rzeczy tyczących się żądań i przedmiotu narad, przeciw którym urażenia kazał ustnie oświadczyć i takowe Waszéj Królewskiéj Mości przesłał przy liście swoim na piśmie. Lecz nie możemy wiedzieć, azali kto nie doniósł Waszmości inaczéj, albo może list naszego miłościwego pana Wielkiego Mistrza rąk Waszych nie doszedł; przeto posyłamy kopiję takowego listu i przełożeń naszego Miłościwego pana Wielkiego Mistrza i rady jego, przytém prosimy najusilniéj Waszéj Królewskiéj Mości, abyście raczyli Królu wziąć pod rozwagę list naszego miłościwego pana Wielkiego Mistrza i w nim zawarte przełożenia, i podług tego raczcie miłościwy Królu udarować go swoją odpowiedzią. My zaś będziemy szczérze przekładać naszemu panu Wielkiemu Mistrzowi i pobudzać z radami jego do słuszności, że on żądaniom zadość uczyni, jak przynależeć powinno z całą radą wielebnych kraju swego prałatów, przełożonych, szlachty i miast Pruskich, którzy z nim na zjeździe byli...«

»Przezacny Panie, nam zacny Jan Birkenhaupt, Starosta Bydgoski, przesłał Królewski list, wespół ze swojém krótkiém w nim objaśnieniem, jakoby życzyliście aby list Wasz był przez nas przyjęty, opublikowany, co my spełnić starając się, bo chociażbyśmy tego uczynić zaniedbali, jednakże się rzecz nie ukryje, przez cobyśmy tylko plamę na siebie ściągnęli. Że zaś my rycerze, żołnierstwo i miasta Pruskie, takowy list kazaliśmy opublikować i czytać, stosownie do powszechnéj rady i zdania, piszemy na dowód odpowiedź do Waszéj Królewskiéj Mości z podpisami następnemi: Hannos von Logendorf, rycerz i sędzia ziemski ziemi Chełmińskiéj, z miastami Chełmna i Torunia, Otto von Ma-

chwic, rycerz z Elbląskiego, razem z miastem Królewcem, Asweren sędzia Ziemski ze Świeciańskiego, razem z miastem Gdańskiem, przyciśnione pieczęci, któreśmy w téj porze w użyciu mieli, w imieniu innych rycerzy, żołnierzy i miast tego kraju. Dan w Elblągu w dzień Niepokalanego Poczęcia Maryi Najświętszéj Panny 1418 roku.«

Przy końcu roku 1418 król Władysław udał się do Trok, potém w Mereczu Święto Bożego Narodzenia odprawiał, następnie polował w okolicach Wigrów, na lewym brzegu Niemna. Tu przybył Komtur Rastenburga z trzema tylko ludźmi zbrojnymi, udając jakoweś poselstwo, w rzeczy zaś saméj aby się wywiedział, jak liczny był lud zbrojny na straży przy Królu. Te odwiedziny gdy wzbudziły podejrzenia, wnet komtur został odprawiony, a Król się udał śpiesznie do wsi Jańcza, zkąd posłał na wzwiady. Wkrótce sprawdziło się domniemanie, albowiem przyszła wieść że pięćdziesiąt koni jazdy krzyżackiéj dostrzeżono na zasadzce, było podejrzenie że to być musi przednia straż oddziału liczniejszego, przeto Król puścił się w drogę i dwanaście mil przez noc ubiegł saniami aż do jeziora Methis, pod Augustowem dzisiejszym będącego, zkąd bezpiecznie już powrócił do Grodna, a ztamtąd do Polski.

Niegodny zamach przeciw Królowi Polskiemu wymierzony, oburzył wielu monarchów na Krzyżaków. Dla tegoż z początkiem roku 1419, wywiązały się nowe u nich obawy. Zdarzyło się bowiem że Król Duński Eryk IX, przebywający pod tę porę w posiadłościach swoich pomorskich, mając oprócz tego różne do Zakonu urazy, poprzestał być mu przychylnym, zrzekł się tercyarstwa i z Królem Polskim w ściślejsze, jak dawniéj, wszedł stosunki, często się z nim i z Cesarzem znosił listownie. Bogaty na szpiegów Zakon, gdyż każdy komtur trzymał liczbę ich nie małą, powziął wiadomość od rządzcy z Nowego Targu (Neumarkt), jakoby mu powierzoną przez szpiega, przy dworze polskim trzymanego, że Król Władysław zamyśla wypędzić z Pruss Krzyżaków, do jakowego planu wciągnął Cesarza i króla Duńskiego; spodziewany nawet jest zjazd rzeczonych monarchów dla bliższéj narady w tym przedmiocie; rzecz ta w wielkiéj jeszcze zostaje tajemnicy, że i senatorom nie wielu jest wiadoma. W istocie, rzeczy te dały nie mało do myślenia radzie Wielkiego Mistrza. Cesarz, którego Zakon obraził, przez odmówienie zaufania w sprawiedliwości jego sądu, na zjeździe drugim pod Wieloną, słusznie się gniewał; doszła nawet do Malborga kopija listu pisanego do biskupa Wrocławskiego przez Cesarza, w którym zagniewanie wyraźnie wyczytać można było; do tego jeszcze kazał Zygmunt obwieścić

władzom w krajach niemieckich, aby nikogo zbrojnie ciągnącego do Pruss, na pomoc Krzyżakom, nie przepuszczano. Równie i Papież zniechęcony był ku nim, nabrawszy przekonania że jedynie z ich przyczyny nie można pokoju na Północy ustalić pomiędzy chrześcijanami.

Wielki Mistrz widząc tak przykre położenie swoje, poruszył wszystkie sprężyny do zapobieżenia wcześnie złemu. Nasamprzód począł się przymilać Papieżowi, nie szczędził wielkich ofiar, prosząc o wzbronienie wdawania się ustronnym panom chrześcijańskim w zatargi z Zakonem, podczas trwania rozejmu z Królem Polskim i Wielkim Książęciem Litewskim. Nie wiadomo jaki skutek uwieńczył te zabiegi, to tylko pewna, że ułagodziły się umysły na dworze Papiezkim. Z Cesarzem nie szło tak łatwo z razu: wypadało myślić o uzbrajaniu się dla własnego bezpieczeństwa, lub zapewniać sobie pomoc u książąt Niemieckich, stronnictwa, przeciwnego Cesarzowi, trzymających się. To były jednak dalekie postrachy, bliższy się odkrył ze strony Witolda, który od zjazdu powtórnego pod Wieloną, już przestał być cierpliwym widzem intryg politycznych Zakonu, przeciw Królowi Polskiemu knowanych: przekonał się bowiem w ostatku należycie, że tylko Krzyżacy są przeszkodą do możności utrwalenia pokoju, kołysani dumną nadzieją odzyskania wielkości swojéj, do któréj prawo już dawno stracili. Od téj pory więc i mało niedogodności sąsiedzkie, poczęły obrażać dotąd cierpliwego władcę Litwy.

W piérwszych miesiącach roku 1419 usłyszał Zakon ze strony Witolda groźne narzekania, już za niewydanie jakichś Rusinów, zbiegłych do Pruss i utrzymywanych przez Komtura Ragnety; już za użycie nieprzyzwoitych wyrażeń w liście jednym, z których postrzedz można było mowę o Wielkim Książęciu, jako o człowieku, brak rozsądku cierpiącym. Wielki Mistrz usprawiedliwiał się jak mógł, żalił się że wyrażenia zostały złośliwie przekręcone i wyłożone. Następnie narzekano z Litwy, że Zakon hamuje handel Kowna z Królewcem, zkąd dowozowi soli przeszkoda się dzieje.

Wielki Mistrz w tym samym czasie, kiedy pisał listy do Witolda uniżone i pozór największéj szczérości noszące, wchodził przez Mistrza Inflantskiego w tajemne stosunki ze Świdrygiełłą, zbiegłym z więzienia litewskiego, mając nadzieję, że Żmódzini dadzą się do powstania na rzecz tego książęcia nakłonić, zniechęceni do obecnego władzcy swojego, za ostateczne dawnych instytucyi wywrócenie. Znajduje się i drugi list, w którym Marszałek Zakonny doradza Wielkiemu Mi-

strzowi aby się wdał ze Świdrygiełłą w korrespondencyę, względem ściągnienia do Pruss wychodźców ze Żmódzi i Litwy, którzy są, lub mogą być jemu przychylni; tych należy przechować u siebie, albo przesłać do książęcia. Także nalega o odpowiedź względem pomocy, jakiejby się książe mógł spodziewać od Zakonu w razie potrzeby.

Te intrygi ze Świdrygiełłą były w ukryciu; jednakże Witold widocznie się gotował do wojny z Krzyżakami, za upływem rozejmu wybuchnąć mogącéj: oni także mieli się do oręża. Tymczasem król Władysław odebrał wezwanie od Cesarza, zapraszające na zjazd osobisty. Ukazała się i bulla Papiezka, zachęcająca strony do zgody, w czém Ojciec Święty oświadczając swoję troskliwość, obiecywał przysłać legatów w celu pośrednictwa. Wielki Mistrz, lubo zaproszony, nie przybył na zjazd Cesarski, przysłał tylko Komtura Toruńskiego. Nie przyszło zatém do żadnych układów stałych z Krzyżakami w Koszawie. Ociągali się oni oczekując przybycia legatów Papiezkich, od których spodziewali się więcéj dla siebie pomyślności w układach. Niebawem też nastąpił zjazd pełnomocników w Gniewkowie Kujawskim, w obecności legatów: Jakóba Spoletańskiego i Ferdynanda Łukieskiego, biskupów. Polscy i Litewscy posłowie, zapewne poznawszy zdanie legatów, przełożyli żądania ze swojéj strony, obszerniejsze jak kiedykolwiek; szczególnie co do Żmódzi, nie tylko domagali się bezwarunkowego odstąpienia, ale nadto granice jéj zakreślić chcieli całym biegiem Niemna, czyli prawego koryta, mającego swe ujście do morza, pod miastem Memlem, a tak i miasto należeć powinno do Żmódzi. Legaci usilnie pracowali nad złagodzeniem żądań, zaprosili pełnomocników do Torunia, dla przekonania się o wszystkiém z przywilejów i innych aktów, złożonych w tamecznych archiwach. Co gdy uskuteczniono, Krzyżacy zezwolili na punkta następne: Zakon odstępuje Królowi i Wielkiemu Książęciu Żmódź na wieczne czasy, jednakże co do ograniczenia musi nastąpić wprzód osobna umowa; włości Orłowo, Murzynowo i Neuendorf mają należeć do Króla; za zwrót Zakonowi zamku Jasieńca, za wszelkie dawniéj poczynione szkody, Wielki Mistrz zapłaci Królowi i Wielkiemu Książęciu summę trzydzieści tysięcy czerwonych złotych węgierskich. Polscy pełnomocnicy nie zgadzali się na przyjęcie tych punktów, dając przyczynę, że nie mają umocowania na takowe warunki. Głównym zaś powodem była widoczna stronność legatów dla Zakonu: to mniemanie sprawdziło się po rozejściu zjazdu, przez wydane od nich świadectwo stronnicze o tém co widzieli i słyszeli.

Po takowém układów o pokój zerwaniu, nic pewniejszego nad wojnę nie było na widoku. Jednakże Król Władysław, skutkiem narady osobistéj z Cesarzem w Kaszowie, usiłował wyświecić przed publicznością swoje prawo, że nie kto inny jak Cesarz, ma moc spory rozpoznać i pokój ustalić, jako naczelnik w chrześcijaństwie władzy świeckiéj. Cesarz przeto ogłosił postanowienie na zjeździe Kaszowskim uchwalone za nie byłe, oświadczył nieodmiennie na dniu ś. Michała, blisko nastąpić mającym, wziąć spory pod swoje rozpoznanie, nawet w razie niestawienia się strony przeciwnéj. W jakowém zdarzeniu Cesarz, pospołu z Królem Polskim i Wielkim Książęciem Litewskim, mocą oręża wyrok do skutku doprowadzą.

W zamiarze poparcia téj deklaracyi, już Witold miał siły zbrojne przygotowane: Tatarzy i Rusini zbierali się tłumami i posuwali ku granicom pruskim. Wielki Mistrz, ze swojéj strony, o niczém więcéj nie myślił, jak o przygotowaniu zapasów pieniędzy: kazał srébro zabrać po kościołach i przebić na monetę, wydobył ostatnie skarby swoich poprzedników. Nakazał modlić się, zbierać zaciągi zagraniczne, które nie szły pomyślnie, gdyż oprócz książęcia Szczecińskiego, i parę tysięcy rozmaitego ludu, licząc w to i majtków, nie mógł zgromadzić więcéj; cała obrona polegała na własnéj sile zbrojnéj, która bardzo była słaba. Nawet mistrz Inflantski nie mógł kontyngensu dostawić, gdyż wiadomość o sprzymierzeniu się przeciw niemu Litwy z Wielkim Książęciem Bazylim i rzeczamipospolitemi północnéj Rusi, trzymała go na wodzy. Obawa doszła do najwyższego stopnia, gdy powzięto wieść że Król Władysław z licznem wojskiem do ziemi Dobrzyńskiéj, Witold zaś do Mazowsza, istotnie wkroczyli; dzień upływu rozejmu, to jest 12 Lipca nadchodził; należało mieć się do odporu. Do tego jeszcze wieść gruchnęła o zawarciu przymierza zaczepnego i odpornego między Królem Władysławem i Witoldem z jednéj, a Erykiem, królem Duńskim i Szwedzkim z drugiéj strony przeciw Krzyżakom.

W tym zbiegu okoliczności, udało się stronnikom Krzyżackim znaglić Papieża do czynnego ratunku: wysłano polecenie Bartłomiejowi Kapra, arcybiskupowi Medyolańskiemu, tudzież posłowi Króla Angielskiego, znajdującym się przy Cesarzu, aby natychmiast zjechali do Pruss i wojny wybuchnieniu przeszkodzili. Ci, za przybyciem na miejsce, wespół z legatami Papiezkimi, bawiącymi tam jeszcze, zajęli się ułatwieniem rzeczy; sam nawet Cesarz działał zgodnie z wolą Stolicy Apostolskiéj, poleciwszy reprezentacyę osoby swojéj Arcybiskupowi. Widzieli Krzyżacy ostateczność, zmuszającą ich do przyjęcia sądu cesarskiego, i na nią się zgodzili; Wielki Mistrz wydał formalne opisanie się na kom-

promiss, z którém arcybiskup przybył do obozu Królewskiego pod Bądzinem. Tak więc Król, w imieniu swojém i Witolda przyjął to postanowienie: rozejm przedłużono do 13 Lipca roku następnego. Jednakże Cesarz, wymawiając się swojemi zatrudnieniami, nie dotrzymał obietnicy rozsądzenia natychmiast sporów, i odłożył je do początku roku następnego, na co się i strony zgodzić musiały. Tym czasem Władysław Jagiełło, dość już spotwarzany przed Papieżem i poznawszy skłonności jego legatów, przełożył swoje usprawiedliwienie w obszernym liście do Marcina V Papieża, pisanym w Sandeczu we wtorek Oktawy po Narodzeniu Maryi Panny, to jest dnia 12 Września 1419 roku.

Treść listu była następująca: Król zaczynał od użalania się, że legaci wysłani przez Papieża dla załatwienia jego nieporozumień z Krzyżakami, nie zaś dla sądu, skazali go nie wysłuchawszy ani jego, ani kogo bądź z jego strony, tudzież że ogłosili swój wyrok wprzód, nim go jemu udzielili. Przekładał następnie, że chociaż wyrok ten w niczém nie może praw jego nadwerężać, jak to sam Papież oświadczył, wszelako szkodzi dobremu jego imieniowi, przedstawiając go jako potwarcę, i monarchę przedsiębiorącego niesprawiedliwe wojny. Nie uważa on za złe, że legaci przychylniejszemi byli sprawie Krzyżaków, niżeli jego: ale znieść nie może, że go nielitościwie zniesławili po świecie swoim wyrokiem, co uczyniło Krzyżaków dumniejszemi, i jest przyczyną, że stracił nadzieję ustalenia pokoju wieczystego za pośrednictwem tychże legatów. Kiedy Krzyżacy złamali pokój wieczysty, zostali pobici, i prawie wszystkie ich prowincye wpadły w moje ręce, mówi Król: a przecież obszedłem się z nimi z wielką ludzkością i zgodziłem się na pokój. A gdy Krzyżacy i ten pokój złamali, zdobyłem na nich wiele przedniejszych twierdz, i znowu jeszcze zgodziłem się na rozejm przez uszanowanie dla Stolicy Apostolskiéj, która przysłała do mnie biskupa Lausanny, i dla Cesarza. Nakoniec widząc, że nie ma już nadziei pozyskania pokoju, zgromadziłem liczne wojsko, i kiedy wkroczyć już miałem do Pruss, jeszcze zgodziłem się na rozejm przez uszanowanie dla Cesarza, i dla Arcybiskupa Medyolańskiego. Któż więc byłby tyle niesprawiedliwym, iżby się nie przekonał o gorącéj chęci, jaką zawsze miałem, do pokoju. Wymieniwszy to wszystko cokolwiek uczynił dla religii, Król wraca znowu do legatów, i powiada, że chociaż zgodził się na kompromiss poddając całą swoję sprawę pod sąd Cesarza, nie odmawia wszelako układów polubownych; oświadczając że przez poważanie dla Jego Świątobliwości,

uważać będzie jego legatów, jako piérwszych i głównych pośredników. W końcu usprawiedliwia posłów, których był wyprawił do Gniewkowa, powiadając że nic nie uczynili bez jego rozkazu, i prosi aby Jego Świętobliwość puścił w niepamięć gniew powzięty ku tymże posłom.

Nadszedł wreszcie dzień wyznaczony na kompromiss we Wrocławiu. Zjechali się tu posłowie Krzyżaccy, Marszałek Zakonu Marcin von der Kemnate, Wielki Szpitalnik Paweł von Russdorf, Komtur Gniewa Jan von Selbach i inni. Ze strony Polskiéj: Arcybiskup Gnieźnieński, biskupi Krakowski, Płocki i Poznański, marszałek Królewski i kilku Wojewodów, tudzież Paweł Włodymirowicz. Przyjechali także dwaj Papiezcy legaci, Arcybiskup Medyolanu, Margrabiowie Brandeburski, Badeński i Miśnii, Książęta Saski i Bawarski, Jan burgrabia Norymbergi i wielu innych. Nareszcie dnia 6 Stycznia 1420 roku przybył i sam Cesarz do Wrocławia. Niezwłocznie zaczęły się rozprawy, dowody i odwody.

Paweł Włodymirowicz popierając prawa Polaków, złożył naprzód obszerny protokół czynności legatów Apostolskich w Warszawie, przed 80-cią laty sporządzony: znajdowały się tu zeznania stu trzydziestu dwóch świadków, wolnych, jak powiadał, od wszelkiego podejrzenia, to jest arcybiskupów, biskupów, książąt, doktorów, wojewodów i baronów Polski, Pomorza i Pruss, którzy poświadczyli że Pomeranija, tudzież ziemie Chełmińska i Michałowska, są własnością należącą do Korony Polskiéj; dodał że Król Władysław Łokietek, zamierzając prowadzić wojnę z Rusią, Litwą i Tatarami, zostawił młodego Kazimiérza, syna jedynaka, który rządził Pomeraniją w jego imieniu, pod opieką i ochroną Wielkiego Mistrza i Zakonu, w którym posiadał wielkie zaufanie; ale Krzyżacy depcąc prawo boskie, prawo narodów i prawo gościnności, korzystali ze sposobności, na którą czekali oddawna, dla zagarnięcia tak przez zdradę jak przez gwałt, Pomeranii, która dziedzictwem należała do Władysława ich pana i protektora. Mówił daléj że posłowie mają z sobą wyrok sędziów Apostolskich, którym ci przysądzili wspomnione ziemie, to jest Pomorską, Chełmińską i Michałowską, królowi Polskiemu, skazując Krzyżaków na zapłacenie kosztów w summie sto dziewięćdziesiąt tysięcy grzywien. Składał także dwie bulle Klemensa VI i Benedykta XII, którzy upoważnili biskupów Miśnijskiego, Krakowskiego i Chełmińskiego do zniewolenia Krzyżaków iżby zwrócili Koronie Polskiéj rzeczone prowincye, jakie niegdyś niesprawiedliwie wydartemi jéj zostały. Nakoniec upraszał Cesarza o pilne roztrząsanie tych dokumentów, i wysłuchanie doktorów prawa ka-

nonicznego i cywilnego, przysłanych od Króla, którzy udowodnią prawem pisaném, że wyrok legatów winien być zatwierdzony, bez względy na traktaty i zrzeczenia się, jakie później nastąpiły.

Ale Cesarz wcześnie już przechylił się na stronę Krzyżaków, i wyrok tegoż samego dnia wydał, w którym oświadcza, że po pilném roztrząśnieniu złożonych mu dokumentów, i po wezwaniu pomocy Boskiéj, zasięgnął rady prałatów, książąt, hrabiów, baronów, szlachty i innych osób, tak duchownych, jak świeckich. Treść wyroku była następująca:

1. Poddani Króla Polskiego, Witolda, Wielkiego Książęcia Litewskiego, i Książąt Mazowieckich, tudzież poddani Wielkiego Mistrza i Zakonu Teutońskiego, wolną mają drogę przez kraje obustronne i mogą przewozić swoje towary, według dawnego zwyczaju. Strona, któraby opierać się temu chciała, winna będzie nietylko wynagrodzić straty, ale zapłacić za każde naruszenie tego artykułu dziesięć tysięcy grzywien srébra kary, z których jedna część pójdzie do Kamery Apostolskiéj, druga do skarbu Cesarskiego, trzecia dla strony poszkodowanéj.

2. Pokój zawarty w Toruniu pomiędzy Królem i jego sprzymierzeńcami, a Wielkim Mistrzem i jego sprzymierzeńcami, utrzymany będzie w zupełności i nienaruszenie; a jeśliby która strona nadwerężyła go, pokój nie ma być uważany za złamany, ale będzie wiekuistym, jak to zastrzeżono w samymże traktacie.

3. Granice Pomeranii, ziem Chełmińskiéj i Michałowskiéj, zamku Nieszawy, z ich przyległościami, pozostaną takie same, jak były postanowione przez Karola króla Węgierskiego i Jana, króla Czeskiego, przez nadania, donacye i zrzeczenia się ze strony Kazimierza króla Polskiego, jego następcy, przez pokój Toruński, i nareszcie przez wyrok polubowny, wydany przez Zygmunta w Budzie.

4. Wielki Mistrz i Zakon zapłacą Królowi, za naprawę zamku Złotoryi dwadzieścia pięć tysięcy czerwonych złotych Węgierskich w przeciągu dwóch lat, to jest połowę na następny święty Jerzy, a drugą połowę w dzień świętego Jerzego roku przyszłego.

5. Wielki Mistrz rozwalić każe w ciągu sześciu miesięcy, zamek i młyn Lubicz, aby rzeka Drwęca miała koryto takie, jakie przed nastąpieniem sporów.

6. Granice między posiadłościami Książąt Mazowieckich, a posiadłościami Zakonu Teutońskiego, pozostaną też same, jak oznaczono w akcie Wielkiego Mistrza Rudolfa Koeniga. Cesarz zatwierdza ten

dyplomat, nakazując aby dawano mu wiarę, tak w sądach jak gdzieindziéj, jak gdyby był opatrzony autentyczną pieczęcią rzeczonego Wielkiego Mistrza. Dyplomat, powtórzony całkowicie w wyroku, datowany w sobotę przed dniem świętego Marcina roku 1343, opatrzony jest pieczęcią Wielkiego Mistrza; ale była to pieczęć mniejsza używana zwykle do spraw potocznych: dla tego też Cesarz zaradzając niedostatkowi téj formalności, jako sędzia, kazał dawać wiarę dyplomatowi, jak gdyby był opatrzony wielką pieczęcią Zakonu, albo pieczęcią autentyczną, tak nazwaną, ponieważ była używana do spraw wielkiéj wagi, wymagających jak największéj autentyczności.

7. Wszyscy jeńcy z jednéj i drugiéj strony puszczeni będą na wolność w ciągu trzech miesięcy, a wszelkie obietnice i zobowiązania się, jakie oni uczynili, lub jakie za nich były uczynione, unieważniają się.

8. Co było postanowione traktatem Toruńskim w przedmiocie Pruss i Żmódzi, pozostaje w swojéj mocy, to jest: Krzyżacy posiadać będą całą przestrzeń, pomiędzy rzeką Niemnem a lasami Żmódzi, zaczynając od rzeki Rodawy, i idąc jéj biegiem do zamku Memla i aż do morza. Witold posiadać będzie całą Żmódź, z częścią położoną między lasami Żmódzkiemi a Niemnem, zaczynając od wspomnionych lasów aż do źródła rzeki Rodawy, i idąc w linii prostéj aż do ujścia wspomnionéj rzeki do Niemna: przeszedłszy Niemen, granice posiadłości Witolda rozciągną się w linii prostéj na mil pięć szerokości w prowincyi zwanéj Suderland, inaczéj Jettoem, a długości aż do Litwy, tak iżby oba brzegi rzeki Niemna należały do Witolda aż do miejsca zwanego Drogą Królewską i Książęcą.

9. Zakon Teutoński i Wielki Książe Litewski nie mogą budować zamków w posiadłościach oznaczonych poprzedzającym artykułem, które rozciągają się aż do Drogi Królewskiéj i Książęcéj.

10. Wyżéj rzeczone strony żyć będą z sobą w dobréj przyjaźni, jak przystoi chrześcijanom, i wstrzymają się od szkód i krzywd wzajemnych, pod karami wyżéj wskazanemi.

11. Krzywdy i szkody wzajemne, jakimkolwiek bądź sposobem uczynione dotąd, umarzają się: nikt zatém poszukiwać ich nie będzie mocen, i w tym przedmiocie wieczne nakazujemy milczenie stronom.

12. Jeżeli zajdzie jaka wątpliwość co do szczegółów niniejszego wyroku, zastrzegamy sobie ich wytłumaczenie.

13. Strony obowiązane będą zachowywać wszystkie powyższe artykuły, pod karą za każde nadwerężenie, dziesięciu tysięcy grzywien srébra, mających przeznaczenie jak powiedziano wyżéj.

14. Król Polski powinien w przeciągu dwóch miesięcy zwrócić zamek Jasieniec Zakonowi Teutońskiemu, pod karą wymienioną w poprzedzającym artykule.

Tak, dodał Cesarz, wyrzekamy i stanowiemy: zachowując sobie prawo ogłoszenia i tłumaczenia, w razie potrzeby. Wyrok ten opatrzony został wielką pieczęcią Cesarską.

Jak widzimy cały wyrok Cesarski był takiego brzmienia, że zaledwo sami Krzyżacy ośmieliliby się podobny dekret dla siebie napisać. Zdziwiło niepomału Króla i Witolda, że Cesarz odmienił swoje przyrzeczenie, niedawno wynurzone, iż będzie sprawiedliwym rozpoznawcą sporów. Natychmiast przeto wyprawili posłów do Wrocławia, Zbigniewa z Oleśnicy i Mikołaja Cybulkę, sekretarza nadwornego Litewskiego, którzy stanąwszy przed Zygmuntem oświadczyli: że wyrok Cesarski zmartwienie głębokie ich panom przyniósł. Cesarz żadnych przyrzeczeń swoich nie dotrzymał; krzywdzi Króla stanowiąc że piérwiéj niżeli Krzyżacy, powinien wszystkie warunki wypełnić; zamek Złotorya, złodziejskim sposobem zrujnowany, nigdy nie był kryjówką zbójców; hańbi dostojność Królewską tak małéj summy dla niego wyznaczenie: na odbudowanie zamków zrujnowanych przez Zakon ma Król tyle w skarbie piéniędzy, że mu na to wystarczy jeszcze. Przeto niech Cesarz wié, że nie pokój ustanowił, ale skrwawione miecze rzucił pomiędzy strony. Teraz Król i Wielki Książe skarby swoje, które obracali na zasłonę chrześcijaństwa od niewiernych, będą przymuszeni otworzyć dla tychże niewiernych, aby za ich pomocą odzyskali to, co z prawa do ich dziedzictwa przynależy.

Cesarz wykrętne dał tłumaczenie się, jednakże nieobraźliwe; wstydziła go zapewne stronność, niechciałby rozgniewać monarchów potrzebnych jemu i potężnych: przeto między innemi wymawianiami się napisał do Władysława Jagiełły list następny: „Brzmi to nie dobrze w uszach każdego chrześcijanina wiernego, gdy oświadczają posłowie Waszéj Królewskiéj Mości, że musicie szukać związków z niewiernymi dla obrony dziedzictwa ojców waszych; nie nagli ku temu żadna konieczność, jeżeli tylko zechcecie przestać na naszym wyroku, osnowanym na ważnych zasadach i radzie zacnych ludzi. Ostrzegamy i polecamy wam, nie myślcie o podobnych rzeczach, ani się słyszeć z tém dawajcie przed waszymi, gdyżby to ubliżało sławie waszéj, o którą troskliwi jesteśmy.«

Władysław Jagiełło, ze zwykłą sobie powolnością, przyjął poselstwo cesarskie z tém pismem przybyłe. Przełożył niesłuszność wielu punktów, niektóre przyjął, w innych poprawy żądał, naprzykład chciał aby granicą Pruss od Żmódzi było koryto dolnego Niemna, od ujścia Szeszupy aż do morza. Z temi przełożeniami był u Cesarza biskup Poznański, na osobném posłuchaniu przekładał Zygmuntowi potrzebę zmiany niektórych artykułów wyroku: lecz on wyraźnie powiedział że bez zgodzenia się przeciwnéj strony tego uczynić nie może; legaci téż papiezcy pilnowali, aby się to nie stało.

Jednakże król Władysław i Witold wcale nie myśleli poddać się tym złudzeniom, przybrali groźną postawę i Wielki Mistrz poznał niebezpieczeństwo jemu grożące. Wziął więc za pozór sprawę ludu i wchodził z przełożeniami do Witolda o stosunki przyjacielskie. Mistrz Inflantski potwierdził tę potrzebę pokoju, zawiadamiając że sami Litwini życzą tego, gdyż cały kraj wiele cierpi z przyczyny zerwania handlu.

Witold niewchodząc oddzielnie w żadne umowy, gotował się na każdą potrzebę mieć siłę zbrojną do wojny. Krzyżacy przez swoich szpiegów z Inflant wiedzieli, że ośm tysięcy Tatarów są na pogotowiu; że następca hospodara Wołoskiego przybył z pocztem zbrojnego ludu do Wilna, celem najęcia kozaczyzny swojéj na zrabowanie krajów krzyżackich; tudzież przyszły inne zatrważające nowiny.

Król Władysław Jagiełło przyjął artykuł dekretu cesarskiego co do wolności handlu, nadto odstąpić kazał staroście zamek Jasieniec Krzyżakom. Lecz oni handlu ze swojéj strony otworzyć nie chcieli, woląc raczéj własnego ludu pomnożyć straty i nędzę, niżeli dogodzić sąsiadom nieprzyjaznym. Wówczas Witold oświadczył od siebie przyczyny zniewalające go do odrzucenia cesarskiego wyroku, w gniewie i niełasce wydanego, w którym artykuł o Żmódzi, najniesprawiedliwszym znajduje. »Gdyż wiedzieć powinien był Cesarz (treść listu Witolda), że ten kraj jest spadkiem dziedzicznym, żadnéj alienacyi niepodległym, tak dobrze jak Litwa, z którą składał i składa jedno ciało, czego jest dowodem jedność języka i pochodzenia mieszkańców, a nawet samo nazwanie krainy. Jeżeli Cesarz twierdzi że od tego kraju nie można odsądzić Krzyzaków, ponieważ go z mozołem i ofiarą krwi swojéj nabyli; przeto źle być musi poinformowany, gdyż oni przemocą do tego się wdarli, a kiedy czas niejaki mieli w posiadaniu, to się działo za zezwoleniem Wielkiego Książęcia. W ogólności, Cesarz w dekrecie swoim nie zwrócił uwagi na to, że Krzyżacy są obcymi, przybylcami z Niemiec, którzy Prussy posiedli siłą i przewrotnością, wytępiwszy

miliony ludu niewinnego: teraz zaś ośmielają się panów dziedzicznych i posiadaczów prawych z ich ojczystego kraju wyrugować. Ponieważ Wielki Książe sam nie opisywał się na kompromiss Wrocławski, ani pieczęć jego przy tym opisie nie znajduje się, przeto raczy Cesarz uciążliwy dla niego swój wyrok odmienić i poprawić. Jednakże bądź co bądź, Wielki Książe ani piędzi ziemi swojéj nikomu nie odstąpi."

Odpowiedź Zygmunta była następnéj treści: „Względy lub nie względy, nie miały żadnego wpływu na wyrok Wrocławski; wina to jest Króla i Wielkiego Książęcia, kiedy po braterskiéj przychylności jego więcéj się spodziewali, niżeli sprawiedliwość i słuszność dozwalała: gdyż te były zasadą wyroku. Zadziwia najbardziéj zażalenie względem Żmódzi, którą sam Wielki Książe dobrowolnie, po swojém dożywociu, Krzyżakom przekazał."

Następnie ważyły się rzeczy między stronami: to chciano zerwać, to utrzymać moc wyroku cesarskiego, a każda czyhała na drugą, żeby ją wprowadzić do przypadku, zarękę wypłacić zmuszającego. Zakon pomimo upadku skarbu swojego, zaliczył królowi Władysławowi piérwszą połowę summy dwadzieścia pięć tysięcy czerwonych złotych węgierskich, dekretem naznaczoną na dzień świętego Jerzego. Wysłani do Torunia po odbiór téj summy proboszcz świętego Floryana i wojewoda Kujawski, odmówili przyjęcia jéj, ponieważ tylko kilka tysięcy płacono im w złocie, resztę zaś srébrem. Snadź późniéj trudność ta uchyloną została.

Po objawieniu swojego zdania względem kompromissu Wrocławskiego, Witold przybrał postawę wojenną, uzbrajał rycerstwo ściągał sprzymierzeńców, odbierał posiłki z Polski. Wielki Mistrz zamyślił knować nowe podstępy. Świdrygiełło, który w roku zaprzeszłym pojednał się z braćmi, niezadowolony ugodą, pozostawał przy dworze cesarza Zygmunta, aż do zjazdu z nim Króla w Kaszowie. Tam zgoda doszła do końca i król Władysław postąpił mu jeszcze w dzierżenie Czernihow, Trubczewsk i Borowsk, z ziemiami i włościami od nich zależącemi. Lecz Świdrygiełło niezadowolony tém, zamyślał zbiedz do Pruss i podnieść otwarty rokosz przeciw Witoldowi, w zamiarze dochodzenia w Litwie dziedzictwa swojego. Gdy ta ucieczka miała uskutecznić się drogą przez Mazowsze, Wielki Mistrz przesłał glejty i dał rozkazy rządzcy Neumarku i komturowi Człuchowskiemu, o przyjęcie zbiega z uczciwością i gościnnością, stanowi jego przyzwoitą. Oprócz tego, Świdrygiełło odebrał zaręczenie na piśmie, że jak tylko do Pruss przybędzie, otrzyma wszelką pomoc i wszystkie obietnice dopełnione zostaną, do których się piérwéj Wielki Mistrz słowy i podaniem ręki

zobowiązał. Musiało przeto nastąpić gdzieś widzenie się osobiste, może przed powrotem jeszcze z Węgier. Wkrótce potém odbywały się przez Krzyżaków zaciągi w Niemczech, uzbrajanie warowni nadgranicznych. Lecz projekta Świdrygiełły na ten raz nie przyszły do skutku, i on wstrzymał się od ucieczki.

Tymczasem przybyło poselstwo z Czech do króla Władysława, z oznajmieniem iż gdy Zygmunt, brat zmarłego ich króla, nieznośne warunki w przyjęciu korony założył, panowie przedniejsi wybrali na króla swego jego osobę i prosili o przyjęcie tego obioru. Władysław Jagiełło, po naradzeniu się ze swoimi senatorami, lubo nie odrzucał ofiary Czechów, lubo to wezwanie za chlubne dla siebie uważał, lecz nieprzyrzekał dać prędko odpowiedzi, z przyczyny wielkich niepokojów panujących w Czechach. Cesarz Zygmunt świadomy tych okoliczności, przewidując że wyniknąć ztąd mogą wielkie dla niego kłopoty, i chcąc zapobiedz wojnie Władysława i Witolda z Krzyżakami, wysłał do Pruss jednego ze swoich rycerzy Konrada Winsberg, opatrzonego w pełnomocnictwo do wejrzenia we wszystkie szczegóły nieporozumień stron obu, aby uczynił pomiarkowanie, pogodził rzeczy sprawiedliwie na miejscu, szczególnie o trzy włości Kujawskie: Orłowo, Murzynowo i Neuendorf. Oprócz tego powinien był znajdować się na zjeździe pod Wieloną, o którym Witold niedawno podał wniosek.

Ale tymczasem dzień świętéj Małgorzaty zbliżył się, a z nim koniec rozejmu; natychmiast przeto działania wojenne ze strony Polaków nad całą granicą Pruską rozwinięte zostały. Król Władysław ogłosił wypowiedzenie wojny, zamek Gołub oblegać kazał: już basztę jednę zdobyto, ogień działowy nieprzestannie trwał pod murami warowni. Radzyn, Toruń, mocno zagrożone zostały. Napad tém był niebezpieczniejszy dla Krzyżaków, że się stał nagle, a nie było u nich wojska zaciężnego z zagranicy. Gdy i książe Mazowiecki Janusz Starszy wkroczył z wojskiem po nieprzyjacielsku do Pruss, niebezpieczeństwo tam wszystkich przeraziło. Na szczęście ich, Witold zatrzymał swoje wojska do czasu zjazdu pod Wieloną, na dzień 8 Września wyznaczonego, zwłaszcza gdy się dowiedział o poselstwie Winsberga.

Zjazd doszedł, lubo królewscy pełnomocnicy na nim nie byli, przecież działania wojenne, albo zatrzymane, albo słabo popierane zostały. Zaczęły się rzeczy od wezwania Witolda do przyjęcia kompromissu Wrocławskiego. Lecz on wyraźnie powtórzył swoje poprzednie oświadczenie: że gdy się nie opisał na ten sąd, nié ma potrzeby, ani ochoty do ulegania jego dekretowi. Zabierano się niby szczérze do

ułatwienia rzeczy względem Litwy, ale szło o przedłużenie rozejmu jeszcze na rok jeden. Witold zgodził się na rozejm do świętéj Małgorzaty roku następnego. Gdy przyszło do przełożenia punktów ugody, ze strony Litewskiéj żądano rozgraniczenia Żmódzi, wcale innego, jak je dekret cesarski zakréślił, i odstąpienia puszczy zaniemeńskiéj na zawsze. W ostatku, aby utrwalić zrzeczenie się tych ziem, Krzyżacy powinni byli zniszczyć wszystkie dowody i zapisy względem Żmódzi, w ich archiwach będące. Wielki Mistrz otrzymawszy czego sobie najbardziéj życzył, to jest zawieszenie broni ze strony Litwy, na nic potém nie przystał, i zjazd się rozszedł.

Rozejm wszelako pomiędzy Krzyżakami a królem Władysławem i Witoldem przedłużony został do przyszłego świętego Jana 1421 roku. Mistrz Inflantski Witoldowi, jako mianowanemu przez Papieża opiekunem i protektorem arcybiskupstwa i Kościoła Ryzkiego, często składał hołdy uszanowania i przysyłał upominki, podobnie i Wielki Mistrz, za co nawzajem hojnie oddarowani zostawali. Ze swojéj strony Marcin V Papież bullą z dnia 31 Maja 1421 roku, okrywszy pochwałami Witolda, jako pomnożyciela wiary chrześcijańskiéj, zabronił Krzyżakom i duchowieństwu inflantskiemu, jakikolwiek mieć wpływ na Żmódzinów, Litwinów i Rusinów do chrześcijaństwa przywiedzionych, lub przywieść się mających, zostających w krajach Wielkiego Księztwa Litewskiego.

Na początku roku 1422 Papież przewidując burzę wiszącą nad Krzyżakami, przez nich samych, jakby umyślnie zgromadzoną, chciał wynaleśdź środek pogodzenia trwałego z Królem Polskim, i na ten koniec postanowił był wysłać doktora prawa Antoniego Zeno z Medyolanu; lecz prokurator krzyżacki, nie widząc zapewne w tém pomyślności dla Zakonu, upornie trzymającego się dekretu Wrocławskiego, w jakim celu i biskupa Warmińskiego mieli agentem w Rzymie, starał się przy pomocy tego ostatniego, zamiar papiezki uchylić. Jednakże Marcin V wysłał legacyą większego znaczenia, nadawszy wspomnionemu Zeno charakter nuncyusza apostolskiego. Jemu poruczono zjechać na miejsce, w Głogowie rozpoznać rzeczy co do Polski, w miejscu zaś obraném w Litwie lub na Żmódzi, co do tego ostatniego kraju; po wejrzeniu w pretensye wzajemne i ich sprawdzeniu, rzecz gotową przedstawić Ojcu Świętemu, przed którego sądem stawić się mają strony, na mocy ich własnych opisów dawniejszych, dla przełożenia swych rzeczy i wysłuchania wyroku, poprawiającego dekret cesarski we Wrocławiu ogłoszony.

Zaraz atoli po wyjezdzie Antoniego Zeno, to jest na początku roku 1422, ukazał się na dworze papiezkim poseł cesarski z przełożeniem: że Król Polski i Wielki Książe Litewski tworzą żądania wszelką słuszność przechodzące, zwłaszcza drugi, pragnie granice Żmódzi rozciągnąć aż po same morze, zająć połowę Sudawii, oraz ziemie niegdyś przez Jadźwingów zamieszkane; że Wielki Mistrz nie jest dalekim od położenia końca sporom. Wszelako, gdy Król od wyroku cesarskiego appelował do Stolicy Apostolskiéj, o co się teraz rzecz toczy, Cesarz to znajduje z uszczerbkiem dostojeństwa swojego, gdyż w rzeczach świeckich, wyższéj nad swoję juryzdykcyi nie widzi. Z takiego powodu, choćby Ojciec Święty i ogłosił swój wyrok, Cesarz do niego stosować się nie będzie, jako w rzeczy niepraktykowanéj, aby wyroków własnych cierpieć miał zniesienie. Uprasza przeto Ojca Świętego, aby pośredniczący w pożądaném tych sporów ukończeniu, nie raczył odmieniać wyroku cesarskiego, lecz owszem przywiódł strony do jego uznania.

Tymczasem nuncyusz papiezki Zeno, odbywał drogę do Polski; lecz cesarz Zygmunt, ujęty nowemi darami, znowu pośpieszył z protestacyą uroczystą, w któréj zapowiedział że żadne poselstwo papiezkie potrzebném nie jest, ani być może przyjętém. Wielki Mistrz ze swojéj strony appellował od wyroku papiezkiego do Papieża lepiéj zainformowanego. Mimo to wszystko Zeno rozwinął swoję czynność, przed którym ze strony królewskiéj, przełożenie całéj sprawy nastąpiło; po rozpatrzeniu czego, ogłosił on swoje postanowienie, które i legata papiezkiego, kardynała Weneckiego, potwierdzenie otrzymało. Jednakże wyroków, jako na jednostronne doniesienie zapadły, nie był skuteczny, i pośrednictwo papiezkie, mogące przynieść najzbawienniejsze skutki, jak to następność pokazała, spełzło prawie na niczém.

Witold nie wiedząc o obrotach cesarskich, obiecywał najlepsze skutki dla Zakonu krzyżackiego ze środków przedsięwziętych w Rzymie; dla téj przyczyny, za nadejściem nowego roku 1422, przesłał Wielkiemu Mistrzowi nowe podarunki. Lecz wkrótce powziął inne o rzeczach wyobrażenie; uraził się mocno na cesarza Zygmunta, siejącego kłótnie między stronami, i wyraźnie przedajność zdań swoich okazującego. Gdy więc trzecie poselstwo czeskie przybyło przez Polskę do Litwy, z oddaniem opiece Witolda losów narodu swojego, przeciw okropnéj przemocy cesarza Zygmunta, już się nie wahał więcéj przyjąć tę ofiarę. Lubo sam już będący w podeszłym wieku, nie życzył sobie korony czeskiéj, ukazał jednak do niéj drogę krewnemu swojemu Zygmuntowi, synowi Dymitra Korybuta, książęcia Siewierskiego, Zba-

razkiego i Wiśniowieckiego. Czesi, zapewnieni o pomocy z Litwy i Polski, przyjęli to położenie z zapałem. Zygmunt Korybut udał się do Morawii i Czech, i w Pradze został powitany królem, ku największemu gniewowi cesarza Zygmunta.

Żeby odciągnąć Władysława Jagiełłę i Witolda od dalszego pomagania Czechom, trzeba było wplątać ich w wojnę z Krzyżakami; Zygmunt podżegał przeto Zakon różnemi sposobami, przesyłał tam listy przez ludzi przebranych. W jednym z tych listów pisał do Wielkiego Mistrza: — „Zdaniem jest naszém, i my ci nakazujemy pod posłuszeństwem nam i państwu Rzymskiemu, oraz pod warunkiem utraty istnienia Zakonu i posiadłości, abyś, bez naszéj wiedzy i woli, żadnego rozejmu, ani zjazdu z Królem Polskim i Witoldem nie zawierał, nie przyjmował podawanych układów, ani ziem zakonnych nie odstępował. Gdyby zaś być miało że Antoni, legat papiezki, chciał co uczynić, coby nam, twemu Zakonowi i państwu Rzymskiemu z uszczerbkiem było, wolą jest naszą, abyś od tego odwołał się do Papieża, który też nam przyrzekł, że przeciw dekretowi naszemu nic nie przedsięwezmie, ani go odmienić zechce, bez naszéj wiedzy i woli.« Dla tego też, mimo usilności Antoniego Zeno, za którego staraniem nastąpił zjazd pełnomocników stron obu w Solczu, nie można było nawet rozejmu wyjednać, tylko pod warunkami od ostatnich podanemi: jeżeli przeciw temu nie zajdzie rozkaz przeciwny Papieża lub Cesarza.

Przypadek objaśnił Polakow o skrytych zabiegach cesarza Zygmunta. Wysłaniec jeden od niego z listami do Pruss, przebrany za żebraka, zachorował i umarł w Koninie: prosił on przed śmiercią, aby łachmany jego odesłano komturowi do Torunia: to dało powód do przetrząsania i znalezienia zaszytego listu cesarskiego, który opieczętowany, jak był, odesłano Królowi. W nim znaleziono polecenie: »Aby wszelkiemi sposobami starali się Krzyżacy szkodzić krajom polskim i litewskim napadami, otwartemi, skrytemi, jak tylko można najwięcéj: lecz skoroby wojsko przeciw sobie gotowe ujrzeli, wnet uciekać się do rozejmu, który do potwierdzenia Papieżowi i Cesarzowi został podany. Inaczéj nie wdawać się w napady, jak tylko pod opieką rozejmu, warunkowie zawartego, dającego się rozmaicie tłumaczyć.“

To odkrycie, najobojętniejszych nawet rozjątrzyło, wszyscy doradzali Królowi uzbrajanie się. Władysław Jagiełło na zgromadzeniu senatorów swoich wyraźnie się oświadczył: — „Wiem dobrze, że Krzyżacy tylko mojéj lub Wielkiego Książęcia śmierci wyglądają, aby wpaśdź do Polski, rozerwać jedność między obiema narodami i osłabić je na zawsze. Lecz do tego nie dopuszczę, raczéj siebie samego za całość

narodów moich poświęcę: przeto zgromadzę liczne wojsko, i Zakon ten do tyla poniżę w Prussach, że po mojéj śmierci, państwom moim szkodzić nie potrafi.“ Obie zatém strony, z poduszczenia Cesarza, zabierały się do wojny, chociaż Krzyżacy nie mieli nic więcéj do wystawienia nad własne siły krajowe i cokolwiek Inflantczyków.

Tymczasem, kiedy ziemia Chełmińska i sąsiednie prowincye, z trudnością naprawiały klęski im zadane przez Polaków, przedniejsze miasta pruskie bogaciły się handlem: ale to właśnie częstych kłopotów było dla Krzyżaków przyczyną. Chociaż Wielki Mistrz zaprzątnięty był innemi ważnemi sprawami, niezaniedbywał atoli dawać opieki poddanym swoim w każdéj okoliczności: dnia 2 Listopada 1417 roku, pisał do króla Angielskiego prosząc o zwrot kupieckiego okrętu z Gdańska, który był przytrzymany przez Anglików; jest także list Jana Bawarczyka regenta Hollandyi, pisany do Wielkiego Mistrza i miasta Gdańska w 1421 roku, w przedmiocie wzajemnych skarg pomiędzy Hollendrami a poddanymi Zakonu.

Wielki Mistrz trudniejszą jeszcze miał sprawę z miastami hanzeatyckiemi. Od dawnych czasów ustanowiły one cło od towarów przywożonych do ich portów na sprzedaż, nazwane »Pfuntzoll“, z którego dochód pierwotnie miał być obracany przeciw rozbojnikom morskim, tamującym handel. Cło to, pobierane na zysk Hanzy, nie było wieczném; przestawano wymagać go, ilekroć miasta stowarzyszone nie widziały potrzeby zasłaniania swego handlu. Oddawna Hanza uchyliła „Pfuntzoll“, ale Wielcy Mistrzowie, znagleni gwałtownemi potrzebami, pobierali je daléj na swój zysk, w mieście Gdańsku, i w innych podległych sobie miastach hanzeatyckich. Powielekroć żaliły się o to miasta stowarzyszone, ale bezskutecznie, gdyż Wielcy Mistrze, zaniechawszy wymagać tego przez czas niejaki, wracali znowu do poboru, skoro potrzeba przycisnęła: cztéréj poprzednicy Michała Küchmejstera pobierali je bez przerwy.

Hanza wyprawiła deputowanych do Wielkiego Mistrza, około świętego Jana, roku 1421. Rozprawiano obszernie; dumni kupcy odzywali się tak mocno, że Wielki Mistrz, bądź że nie był zupełnie przekonany o słuszności swoich roszczeń, bądź że lękał się poróżnienia z ligą hanzeatycką, przymuszony był uledz. Chciał pobierać jeszcze wspomnione cło czas niejaki, ale nie mógł tego otrzymać: musiał więc obiecać zniesienie „Pfuntzoll“, i wyjednał tylko że go nie pociągano do zdania sprawy z pobranych dawniéj dochodów: wszelako deputowani żądali aby udzielił pewne wynagrodzenie miastom, ale on nie przyjął na się żadnego w téj mierze zobowiązania się.

Deputowani także domagali się u Wielkiego Mistrza iżby pozwolił miastom hanzeatyckim w Prussiech i Inflantach, wyprawiać deputowanych na ogólne zgromadzenia Hanzy, i aby zezwolił na wprowadzenie w wykonanie w swojém państwie tego, co uchwaloném będzie dla dobra powszechnego ligi. Wielki Mistrz zgodził się na to, z zastrzeżeniem iżby z tego powodu jego i Zakonu prawa żadnego nie poniosły uszczerbku.

Na łonie samegoż Zakonu niesnaski się zagnieździły. Przeciwne Wielkiemu Mistrzowi stronnictwo niemałych nabawiało go kłopotów. Władza jego przechodziła w osłabienie, w miarę wzrostu potęgi miast i stanów krajowych. Skołatany przeciwnościami, przygnębiony wiekiem, Michał Sternberg von Küchmeister postanowił złożyć urząd Wielkiego Mistrza, który piastował lat ośm i miesięcy dwa. W początkach Marca 1422 roku zwołał kapitułę, na któréj dobrowolnie złożył wysokie dostojeństwo, dla siebie zaś uprosił komturstwo Gdańska, gdzie we dwa lata późniéj umarł dnia 20 Grudnia 1424 roku.

XXVII.

PAWEŁ VON RUSSDORF.

(1422 — 1441 roku).



o abdykacyi Michała Küchmeistera wybrany został jednomyślnie dnia 10 Marca 1422 roku Paweł von Russdorf, Wielki Szatny Zakonu. Był rodem z nad-Renu, dyecezyi Kolońskiéj.

Piérwszą jego czynnością było uwolnienie dawniejszego Wielkiego Mistrza Henryka von Plauen z samotnego więzienia w Brandenburgu, i wyznaczenie mu miejsca pobytu w Lochstädt, tudzież przyzwoitego utrzymania się. Tu Henryk przeżył jeszcze lat ośm, umarł bowiem w ostatnich dniach roku 1429.

Zaraz po objęciu godności Wielkiego Mistrza przez Pawła Russdorfa, cesarz Zygmunt pośpieszył z zachęceniem go do wojny, donosząc że: »trzy wojska Witold uzbraja w jednym czasie; jedno ma prowadzić sam przeciw Prussom, drugie pójdzie na posiłek Zygmuntowi Korybutowi do Czech, a trzecie przeciw Krzyżakom Inflantskim. Wzywa przeto Wielkiego Mistrza aby miał się dobrze na ostrożności; a w razie gdyby na niego samego lub Zakon Król czy Wielki Książe uderzył z całą siłą, należy wyruszyć przeciw nim i działać zkąd tylko można będzie, ponieważ Cesarz sprawę Zakonu podtrzymując, tych monarchów nieprzyjaźń na siebie ściągnął. Względem zaś Nuncyusza Papiezkiego, za przybyciem jego do Pruss, tak postępować, aby wszędzie zawstydzenie, niesmaki i złe przyjęcie znalazł.«

Postrachy sprawdzać się zaczęły. Król Władysław miał narady z margrabią Brandeburskim Fryderykiem ojcem, ze Swidrygiełłą i wielu panami krajowemi. Wojska zbierały się po różnych miejscach: wyraźnie można było zgadnąć na kogo zbierała się ta burza, albowiem nie było zamiaru posyłać je do Czech, gdzie Król niechętnie zazierał, brzydząc się kacerstwem Hussytów i ich niesfornością, a do tego trzebaby było mieć do czynienia z książętami Imperium, którzy się oświadczyli w takowym razie stanąć za stroną Cesarza. Witold miał w pogotowiu Tatarów i Kozaczyznę, lada dzień wkroczyć do Pruss mogącą.

Wszelako wprzód nuncyusz Papiezki przybył do Malborga z rószczką oliwną w ręku; Wielki Mistrz, spełniając poruczenie cesarskie, wydalił się, aby go nieprzyjmować. Nuncyusz przełożył zjazd osobisty monarchów z Wielkim Mistrzem; przestano na tém; lecz na termin nie przybyli Krzyżacy do Raciąża. Król tam ich oczekiwał, w końcu zniecierpliwiony wyjechał i kazał wojsko ściągać do Wolborza, aby iśdź przez pola Grunwaldu, prosto ku Malborgowi. Nuncyusz doniósł o tém, i Wielki Mistrz, pomimo chwiania się, zgodził się na zjazd pełnomocników. Lecz na samym wstępie Krzyżacy odwoływać się zaczęli do warunków o rozejmie, przez Cesarza podyktowanych. W końcu, nie mogąc nuncyusza żadnemi darami na swoję stronę przeciągnąć, zagniewani na jego trwanie przy sprawiedliwości, rzucili się na łono Cesarza i książąt Imperium, w nadziei otrzymania od nich silnéj pomocy, którą im zapewne Zygmunt wprzód obiecywał. Tymczasem oskarżyli przed Papieżem nuncyusza i Antoni Zeno odwołanym został, właśnie gdy w Głogowie odkrył swoję juryzdykcyę, kazawszy stronom składać objaśnienia lub skargi.

Zaledwo nuncyusz odjechał, wnet zaczęły się mordy, napady, pożogi nadgraniczne. Krzyżacy na Polaków, Polacy na Krzyżaków narzekać poczęli. Król Władysław odezwał się nawet z manifestem do Stanów Pruskich, zrzucając winę na Zakon, w razie wybuchnienia wojny, a z tego powodu, prosił o przychylność dla siebie. Chciał, jak widać, wzbudzić już tę niejedność, zajścia Stanów z Zakonem, które za syna jego Kazimierza dojrzały.

W ostatnich dniach Lipca 1422 roku wkroczył Król Władysław do Pruss, prawie tą samą drogą, jak przed bitwą pod Grunwaldem. Wtedy książe Swidrygiełło wypowiedział przyjaźń Zakonowi. Wielki Mistrz unikał bitwy w otwartém polu, oczekując na posiłki z Inflant. Jednakże pod Lobawą zaszła bitwa, i Krzyżacy ze stratą wpędzeni zostali do warownego zamku. Wkrótce nadciągnął Król z Witoldem, prowadząc z sobą liczne zastępy rycerstwa Ruskiego, tak książąt hoł-

downiczych, jako też traktatami przyjaźni lub pokrewieństwa z sobą połączonych: za nimi nadciągnął Han Tatarski Geremferden. Czyniono przygotowania do szturmu, lecz gdy ten nie mógł tak prędko przyjść do skutku, ponieważ w wojsku królewskiém tylko jedno burzące działo znajdowało się, posłano do Brześcia Kujawskiego po więcéj. Tymczasem Król przekonawszy się, że zamek nie do Krzyżaków, lecz do biskupa Chełmińskiego należał, odstąpił od oblężenia. Wojsko, w celu dalszego w ziemię Chełmińską zapuszczenia się, posunęło się ku Drwęcy. Lekkie Kozactwo Litewskie i Tatarzy szeroko rozbiegli się w różne strony, i zniszczenie roznieśli do koła. Główne wojsko spustoszyło ziemię od kommandoryi Bratyan zależącą. Jeden oddział przedarł się pod Riesenburg, zdobył go, splądrował i spalił. Następnie wojska przez Sztum ściągnęły się ku Malborgowi.

Król jednakże z obozu pod Bratyan oświadczył gotowość do zawarcia pokoju. Witold podawał się za pośrednika. Krzyżacy odrzucili przełożenie monarchów, kołysani nadzieją pomocy z Niemiec, uwiedzeni niejakiém powodzeniem Komtura Człuchowskiego, nadewszystko zwodniczemi obietnicami cesarza Zygmunta. Los Pruss codziennie stawał się okropniejszym; najpiękniejsza część tego kraju, już w perzynę obrócona leżała. W piérwszym tygodniu napadu od Soldawy czyli Działdowa aż na widoku Gdańska, wsie były w płomieniach, nocy okropnością pożarów oczy patrzących przerażały. Same tylko warowne grody stérczały pośród ruin. Ale i te upadać zaczęły. Witold zdobył Bischofswerder.

Wówczas Wielki Mistrz poraz piérwszy zażądał rozmówienia się, lecz mu odpowiedział Witold: —»Myśmy uprzednio do was pisali, że pragnęlibyśmy szczérze widzieć przerwanie rozlewu krwi chrześcijańskiéj, tak opłakanego. Teraz wymagacie po nas rzeczy niepodobnéj, abyśmy ustąpili z kraju waszego. Wiecie bowiem, Panie Mistrzu, że my nieraz schodziliśmy z pola z dobrém powodzeniem. Lecz na tak płoche pismo wasze, nie myślimy wojsk naszych wyprowadzać z Pruss, gdyż na ten koniec je zebraliśmy i tu sprowadzili, aby nam i krajom naszym, za pomocą Bożą, wiekuisty pokój wyjednać. Jeżeli chcecie z nami i bratem naszym do zawarcia zgody przystąpić, starajcież się rozsądnie zawczasu, aby wasz kraj więcéj szkody nie poniósł. Gdy zaś inne macie myśli, a tego nie żądacie, więc my polecamy się Bogu; co się nadal stanie, to się stanie na duszę waszą.«

Witold udał się ztamtąd pod Gołub, gdy Król 15 Sierpnia stanął obozem nad jeziorem Wansen. Gołub wzięty, ułatwił połączenie się wojsk obu narodów; zamek jednakże długo się bronił, aż nareszcie

mury zniszczone od dwónastu dział burzących, zagrzebały w ruinach walecznych obrońców swoich, między którymi piętnastu rycerzy zakonnych i Komtur się liczyli, reszta wydobytych żywemi ze zwalisk, poszła w niewolę. Piękne okolice Kowalewa, ludna Chełmińska ziemia, najpiękniejsze zamki i włoście prywatnych osób, cały kraj płaski, »platte Land« przez Niemców zwany, były oddane najokropniejszemu zniszczeniu. Kupy Tatarów i Wołochów niesłychane bezprawia popełniały: nieszczędzono dziewic i uczciwych niewiast, plugawiono kościoły, kapłanów za nogi wieszano, ćwiertowano, dla wykrycia skarbów kościelnych, przedmioty czci chrześcijańskiéj urągowisku podawano. Upadały i zamki najwarowniejsze, jeden po drugim: Tuchola, Chełmża zdobyte. Wielki Mistrz pokazał się wreszcie wojsku, które leniwym krokiem ciągnęło na odsiecz Chełmży, i przybyło już po wzięciu miasta i zamku, pod którego wałami zatoczyło obóz w tych samych okopach, które oblegający usypali.

Nadjechał także i poseł Cesarski do Króla, któremu złożył pismo następnéj treści: — »Bardzo to zadziwia Cesarza, iż Król Jegomość niepomny na traktaty i opisy przyjacielskie, synowca swego Korybuta wysławszy do Czech, wspiera go pomocą rozmaitą, który poddanych Cesarskich od posłuszeństwa oderwał, heretykom pomaga, stoi na ich czele i bunt otwarty ożywia. Dziwi także Cesarza: dla czego Król Jegomość Zakon Krzyżacki, członka świętego Imperium, uciska tak srogą wojną, mimo kompromiss Wrocławski. Uprasza przeto Jego Cesarska Mość, aby Korybuta odwołał i zakazał swoim, heretyków posiłkować. Jeżeli zaś Król Jegomość mniema się być w czém obrażony, Cesarz zgadza się na zadość uczynienie, przez rozpoznanie sądu obranego. Niechby wojsko królewskie Prussy opuściło, przestało Zakon wojną prześladować, wówczas i dekret kompromissu Wrocławskiego być może poprawiony.“

Odpowiedzi Królewskiéj taka treść była: — »Cesarz Jegomość nie ma się czego dziwić, gdyż wiadomo powszechnie, że każdy człowiek, nieznajdujący sprawiedliwości u ludzi, powierza swą sprawę Bogu, i własnemi siłami ją popiera.« Daléj następuje wykład powodów do wojny, obszerny i bardzo przekonywający o słuszności ze strony Królewskiéj. Wyprowadza oczéwisty wniosek że Krzyżacy sami i Cesarz są sprawcami nieszczęść kraju Pruskiego, gdyż ani umiarkowanie, ani sprawiedliwość sądu, ani pośrednictwo bezstronne Antoniego Zeno, ani żadne słuszne przedstawienia, miejsca nie znalazły. »Co się tycze Zygmunta Korybuta, powiedziano daléj, tego Król ani wysyłał, ani wspierał: jest bowiem wyraźne oświadczenie na piśmie Wielkiego

Książęcia Litewskiego Witolda, że swoim kosztem i swoją własną wolą, wyprawił go do Czech przeciw nieprzyjacielowi swojemu cesarzowi Zygmuntowi, który przez wyrok niesprawiedliwy we Wrocławiu wydany, chciał go pozbawić posiadania ziem ojczystych, i takowe Krzyżakom przywłaszczyć. Niechże więc Cesarz Jego Mość, samochcąc zasłużoną nieprzyjaźń Wielkiego Książęcia, jako sędzia niesprawiedliwy uczuć raczy.« i t. d.

Nakoniec Wielki Mistrz, widząc bezskuteczność przyrzeczeń czynnéj obrony od Cesarza i Książąt Imperium, tak mu hojnie udzielanych, nalegał na ich uiszczenie, w ostatecznéj potrzebie. I usłyszał odpowiedź: »Broń się jak możesz, albo myśl o pokoju!« — Pokój! pokój! powtórzyli wszyscy Niemcy, duchowni i świeccy w całych Prussiech. Ulegając powszechnym życzeniom, Krzyżacy wyprawili wreszcie posłów do Królewskiego obozu.

Po niejakich zrazu sporach i przesadzonych, jak zazwyczaj, pretensyach stron obu, stanął pokój, umówiony w obozie królewskim nad jeziorem Melno, niedaleko Radzyna i Rogożna, na dniu 17 Września roku 1422, między pełnomocnikami na to wyznaczonemi, jakiemi byli, ze strony Polskiéj i Litewskiéj: Jan z Tarnowa, Krakowski, Sędziwoj Ostrorog, Poznański, Mikołaj z Michałowa, Sandomierski, Mikołaj z Opatowa, Łęczycki, wojewodowie; Zbigniew z Brzezia, marszałek koronny, Gedygold, szlachcic Litewski, Mikołaj Sepiński, starosta Łukowski; ze strony Krzyżaków: Jan Warmiński, Gerard Pomezański; biskupi, Henryk Elblągski, Ludwik Lantze, Toruński, Marcin Kemnather, Dzierzgowski, komturowie; Wulfram von Hausbach, marszałek Inflantski. Posiedzenie odbywało się pod namiotem przepysznym królewskim, z sukna szkarłatnego, bogatemi kobiercami wysłanym, który przysłał hrabia Cylli Królowi w darze.

Treść powyższego traktatu jest następująca: — Wszelkie zajście umorzone i niepowinno być nadal nigdy wznawianém, albo na krzywdę któréjkolwiek strony wziętém pod uwagę. Wszystkie duchowieństwa Polskiego dobra, a w szczególności Kościołów Gnieźnieńskiego, Poznańskiego, Kujawskiego i Płockiego, leżące w obrębie granic Pruskich, zostają przy dawnych prawach swoich, posiadłościach, przynależnościach i dochodach. Zakon odstępuje Polsce ziemię Nieszawską, z włościami Orłowo, Murzynowo i Nowa-wieś albo Neuendorf, również posadę zamku Nieszawy, który ma prawo zburzyć: połowę koryta Wisły z jéj wyspami, cłami i t. d. począwszy od ujścia Drwęcy w dół aż do staréj granicy Pomorskiéj i Bydgoszczy, z połową cła na przewozie Toruńskim. Termin zbicia zamku Nieszawy zakreśla

się do następnego świętego Jana. Granice między Polską, Pomorzem, Neumarkiem, Chełmińską i Michałowską ziemiami, będą w czasie późniéj wyznaczonym sprawdzone, tak, aby Polska i księztwo Mazowieckie przy dawnych, dokumentalnie przez Zakon przyznanych granicach zostały. Żmódź i Sudawija, w granicach należycie oznaczyć się mających, odstępują się Królowi i Wielkiemu Książęciu Litewskiemu. Handel między Prussami, Polską, Mazowszem i Litwą, zupełną wolność na dawnych zasadach opartą odzyskuje. W sporach handlowych ustanowi się osobny trybunał zobopólny. Zbiegi przez obie strony wydawani będą, zbrodniarze protekcyi nie otrzymają, lecz się ukaraniu poddadzą. Wszystkie dokumenta i opisy Zakonu, tyczące się posiadania Nieszawy, trzech wyżéj wspomnionych włości i przewozu pod Toruniem, szczególniéj dyplomat pokoju Toruńskiego, oba dekreta Zygmunta Cesarza w Budzie i Wrocławiu zapadłe, oraz zrzeczenie się przez Króla Żmódzi, Sudawii, Inflant, będą mu do rąk zwrócone. Wszystkie przywileje Zakonu, któreby niniejszemu traktatowi pokoju przeciwne były, uważać się będą za unikczemnione i nie mające znaczenia żadnego. Pomorze, ziemia Chełmińska i Michałowska, pozostają nadal przy Zakonie. Również dekret sędziego papiezkiego, zapadły względem Pomorza, będzie wydany Zakonowi dla znikczemnienia. Wszyscy odstępcy zakonni, wypędzeni będą z krajów Królestwa Polskiego i nigdzie cierpiani nie zostaną. Wynagrodzeń za szkody wojenne, albo jakie bądź inne, żadna strona poszukiwać nie będzie. W ostatku powiedziano: »Jeżeliby która strona przeciw drugiéj i temu przymierzu działając, wojnę lub jakie zajście chciała przedsięwziąć; wówczas, pokój łamiącéj strony poddani, nie powinni jéj ani posłuszeństwa, ani pomocy udzielać, a ona im te powody do sprzeciwieństwa i nieuległości na piśmie, osobnym dyplomatem obowiązana jest zabezpieczyć. Wszyscy następni Królowie Polscy, Wielcy Książęta Litewscy i Wielcy Mistrzowie Zakonu Teutońskiego, przyjąć powinni na siebie obowiązek, teraźniejsze przymierze święcie i nienaruszenie dochowywać; traktujący Monarchowie i Wielki Mistrz osobno są obowiązani niniejsze przymierze potwierdzić, pieczęciami umocnić i zachować w całości.«

Jakkolwiek warunki tego pokoju nie były przesadzone, wszelako krzyk na niesłuszne pokrzywdzenie członków imperium, rozbiegł się po całych Niemczech ze dworu cesarza Zygmunta. Chciano poprawy przymierza na korzyść Zakonu, zwlekano opieczętowanie dyplomatów, zerwano zjazd ratyfikacyjny w Gniewkowie, odbyć się mający pod koniec Września. Co większa, zbierano lud zbrojny z zagranicy w Prus-

siech, straszono wojną Polskę i Litwę. Król chcąc zamknąć usta potwarzom złożył zjazd pełnomocników swoich z Cesarskimi w Kesmarku na początku Grudnia, na którym zarzuty i wątpliwości usunięto, wszczęte pomiędzy obódwoma dworami. Tymczasem Marszałek Zakonny, wielki przeciwnik tego pokoju i niektórzy z książąt Niemieckich, bawiąc przy dworze Cesarza, różne czynili zabiegi aby zgodę rozerwać.

Zygmunt cesarz szukał środków wzniecenia na nowo pruskiéj wojny, z obawy i chęci odciągnienia pomocy z Polski i Litwy, Czechom udzielanéj, lub udzielić się mogącéj. Zobowiązywał nowego Elektora Saskiego, Fryderyka margrabiego Misnii, do wystawienia na własnym koszcie tysiąca jezdnych, na pomoc Krzyżakom. Marszałek Zakonu wszedł za wpływem Cesarskim w tajemne zmowy z Ludwikiem książęciem Bawaryi, z książętami Szlązkimi. Wielki Mistrz tę otuchę odebrawszy gotował się rzeczywiście zerwać przymierze nad jeziorem Melno zawarte, wezwał potajemnie Komturów i Mistrza Inflantskiego, aby wystąpili za piérwszém hasłem.

Wszelako tajemne zmowy i przygotowania nie uszły baczności Witolda, zaraz dał o tém do zrozumienia i nabawił kłopotu Wielkiego Mistrza. Wreszcie ten odebrawszy wyraźne zapytanie z Wilna: Czy Zakon myśli utrzymać zawarte nad Melno przymierze, albo nie? zwołał generalne zgromadzenie przełożonych Zakonu, prałatów, radzców cudzoziemskich, przy boku swoim będących, delegowanych od Stanów Pruskich, którym przełożył stan istotny kraju i rzeczy politycznych. Potém zapytał o radę w dalszém postępowaniu i względem odpowiedzi na zapytanie Wielkiego Książęcia Witolda. Wszyscy byli za utrzymaniem pokoju, żądano tylko aby wyjednać u monarchów odmianę niektórych punktów. Odpowiedziano więc w imieniu całego zgromadzenia: »Wojska zagraniczne odprawią się natychmiast. Marszałkowi Zakonu dany będzie rozkaz aby urzędownie ogłosił przed Cesarzem przystąpienie Zakonu i Stanów Pruskich, szczérze i nieodmiennie do przymierza nad jeziorem Melno zawartego.« Co się tycze odmiany artykułów, którą za bezorężném pośrednictwem Cesarza spodziewano się wyjednać, ta zależała na tém: aby się utrzymać przy dawnych z Polską granicach, chociażby w ostatku przydać wypadło do Żmódzi odstąpienie jakiéj cząstki kraju, oprócz trzech włości Polsce postąpionych; jednakże z warunkiem, aby zamki nadgraniczne uszczerbku nie poniosły, owszem Nieszawa i przewoz pod Toruniem, w zupełności przy Zakonie pozostały.

Kiedy takie usprawiedliwienie się układał Wielki Mistrz w Mal-

borgu, doszły w Węgrzech do dworu Cesarskiego inne wiadomości, które Marszałek Zakonny do Pruss pośpieszył przesłać, a mianowicie że: Król i Wielki Książe, nie zważając na żadne usprawiedliwienia zapobieżéć chcą zerwaniu pokoju, sami go zrywając, i na ten koniec ogromne wojska zebrali znowu i zamierzają uderzyć z różnych stron na Prussy, a Hussyci na Szląsk mają napaśdź. Turkom posłano wielkie upominki, aby z Cesarzem rozpoczęli wojnę, jako z przeszkadzającym całkowitéj zagłady Zakonu. Także w drodze już jest poselstwo do Hana Tatarów, w celu zawarcia z nim na trzy lata umowy, o dostarczenie tłumów rabowników, przeciw Prussom sprowadzić się mających. W ogólności nié ma nic pilniejszego u tych monarchów nad sprowadzenie Turków i Tatarów na Cesarza i Krzyżaków.

Na odgłos takowych wieści, obawa ogarnęła Cesarza i Wielkiego Mistrza. Piérwszy uprzejmie szukał środków zbliżenia się z Królem Władysławem, wyjednał z nim widzenie się osobiste w Kaszowie, co pod koniec Marca 1423 roku miejsce rzeczywiście miało; tam się pojednał z Królem, całkiem zaniedbawszy sprawę Zakonu. Wyznał nawet Cesarz przez pismo urzędowe, że niewinnie Króla posądził o protegowanie Hussytów, w którém były te wyrazy: »Król Jegomość Polski wcale jest niewinnym w wojnie religijnéj Czeskiéj, przyjaciel pokoju, miłośnik dobra chrześcijańskich państw i królów.« Skutkiem tych pochlebstw było odwołanie Zygmunta Korybuta z Czech, któremu Władysław Jagiełło przyobiecał w zamian za koronę Czeską, puszczenie prawem dziedzictwa ziemi Dobrzyńskiéj. Papież wstawiać się począł, i Witold nakoniec zezwolił na to odwołanie.

Król zaraz po zjeździe Kaszowskim, kazał zająć trzy włości i Nieszawę, z połową przewozu Toruńskiego, czemu Krzyżacy sprzeciwiać się nie śmieli. Owszem, Wielki Mistrz pokornie prosił Witolda o złożenie zjazdu ratyfikacyjnego, posłał dla Wielkiéj Księżnéj ładunek wina reńskiego, antał wybornego wina starego krajowego, także dla samego Wielkiego Księcia parę ryb solonych i inne upominki, donosząc o wszelkiéj gotowości do wykonania przymierza nad jeziorem Melno zawartego.

Na początku Maja złożono zjazd pod Wieloną, czwarty z porządku z wiadomych na tém miejscu zgromadzeń dyplomatycznych. Krzyżacy domagali się zezwolenia na potwierdzenie przymierza przez Papieża lub Cesarza, prosili odmiany niektórych szczegółów, żądali dodatków; wszystko odrzucono: słowem, w całém brzmieniu swo-

jém, wyżéj w treści zamieszczoném, przymierze opieczętowano i należytemi formalnościami utwierdzono. Poczém pełnomocnicy królewscy, Witold i Wielki Mistrz, w najlepszéj zgodzie zjazd opuścili.

Witold pogodziwszy się z Krzyżakami, posyłał do Malborga wspaniałe dary, nie gardził upominkami wzajemnemi, każdego z posłańców pruskich hojnie udarowywał, częstować polecał najuprzejmiéj. Przyjął na siebie że za piérwszém widzeniem się z Władysławem Jagiełłą, załatwi wszystko, coby do załatwienia z Krzyżakami pozostawało. Za jego staraniem odbył się zjazd w roku 1424 króla Władysława i Wielkiego Mistrza, w Nieszawie za Wisłą, naprzeciw Torunia.

Na tym zjeździe, po rozpatrzeniu dowodów usuwających jeszcze pewne nieformalności względem ratyfikacyi przymierza nad jeziorem Melno przez cały Zakon zawartego, zgodzono się na wolność handlu tranzytowego kupcom pruskim przez kraje Polskie, Mazowieckie, Litewskie i Ruskie, z warunkiem opłaty cła i składowych piéniędzy, podług dawnego zwyczaju. Tymże kupcom, prowadzącym towary przez kraje wymienione, pozwolono przedawać gdzie zechcą, wieźć daléj, lub na powrót sprowadzać, bez żadnéj przeszkody. Wzajemnie kupcom polskim i krajów sprzymierzonych, w Prussach toż samo zawarowano. Lecz opłatę od towarów, zwaną Pfundzoll, podczas zajścia i wojen ustanowioną, nie chcieli Krzyżacy usunąć, i po długim sporze, przestano na jéj trwaniu, nim się Zakon nieprzekona dowodnie że z mocy przymierza nad Melno, istnieć nie powinna. Opłata w Gdańsku pobierana od polskich kupców, pod nazwaniem Lobegeld, znosi się. Wielki Mistrz uprzejmie dziękował Witoldowi za pośrednictwo w zawarciu tego traktatu, tyle dla obu stron korzystnego.

Mimo załatwionych rzeczy z Krzyżakami na zjeździe Nieszawskim, jeszcze zostawały nieporozumienia względem granic; składano zjazdy pełnomocników i znowu zrywano, gdyż strony obie upornie stały przy swojém. Witold lubo chciał kończyć i zbliżał rzeczy ku temu, ile mógł, Krzyżacy znajdowali zawsze cóś nowego do życzenia; w końcu na wymiar długości mili zgodzić się nie mogli, zaledwo przyszło do postanowienia że przestrzeń odległości między Elblągiem i Kwidzynem (Marienwerder), powszechnie przyznana za wynoszącą mil cztéry, będzie zasadą miary mili krajowéj. Wypadało jeszcze złożyć zjazd Wielkiego Mistrza z monarchami, zwłaszcza że Witold wziął na siebie załatwienie sporów. Nawet Król Duński pracował nad zbliżeniem rzeczy do końca, doradzając zaniechanie przesadzonych wymagań.

Nastąpił więc zjazd w Grodnie (roku 1425), na którym Witold stanął jako pośrednik między królem Władysławem i Wielkim Mistrzem.

Szło najbardziéj o młyn na rzece Drwęcy, w miejscu zwaném Lubiszów (Lubitz). Była to przeprawa z Polski do Pruss, jedyna droga militarna letnia, przez tę bagnistą rzekę, gdzie znajdowało się umocnienie, broniące ważny ten punkt; bardzo więc o to chodziło Krzyżakom. Polakom także chciało się mieć w swoim ręku wrota do Pruss; gdyż idąc tam z wojskiem, musiano zawsze kołować górną częścią rzek Ossy i Drwęcy, zatopami wówczas wielkiemi płynących Szła przeto rzecz nie o młyn, ale istotnie o klucz do ziemi Chełmińskiéj. Król ciągle wzbraniał się powrócić tę przeprawę Krzyżakom, po zawładaniu nią podczas wojny ostatniéj. W końcu zezwalał na to, pod warunkiem, aby mu wolno było w inném dogodném miejscu, takiż młyn na Drwęcy postawić. Lecz Krzyżacy w żaden sposób nie zgadzali się na to, koniecznie się trzymając przy posiadaniu wszystkich przepraw na téj rzece. Wówczas Witold widząc upór stron obu, chciał z własnych posiadłości ofiarę czynić: oświadczył że odstępuje Krzyżakom na Żmódzi cały powiat Połągowski, za młyn Lubiszowski, Królowi odstąpiony. Król zaś, wzruszony tém mocno, zrzekał się młynu, pozwalając go odbudować Krzyżakom, ale drewniany, i bez żadnego obwarowania. Nie zgodzono się i na to, aż przyszło rzeczy puścić w przewłokę, odłożywszy je do narady ze stanami na sejmie.

Nie długo potém król Władysław, w roku 1426 znajdował się osobiście przy sprawdzaniu granic krzyżackich. Krzyżacy z wielkiemi honorami starali się go przyjmować: Wielki Mistrz nawet lekarza swego przysyłał, bo Król cierpiał na nogę. Na czele przełożonych Zakonu znajdował się tu Henryk von Holt, wielki szpitalnik, dworak, grzeczny, umiejący język słowiański, wymowny i oświecony. Potrafił on sobie ująć względy Króla, podobał mu się od piérwszéj chwili rozmowy. Gdy się bowiem wszczęła rozmowa o młynie Lubiszowskim, Król zapytał Holta: »Czybyście w rzeczy saméj przyjęli od Witolda ofiarowany wam za jeden młyn, powiat Połągowski. — Dla czegobyśmy niemieli przyjąć daru monarszego, odpowiedział Krzyżak, gdybyśmy wiedzieli tylko, że to jest zgodném z wolą Waszéj Królewskiéj Mości. Gdy twoja Królu łaska nas obdarza, jakże ją odrzucać moglibyśmy?“ Podobała się Władysławowi ta mowa, i odtąd za pośrednictwem Holta, szły rzeczy z największą łatwością. Oświadczył nawet Król że przyłoży starania, aby młyn dostał się w całkowitą posiadłość Zakonu. Pokazało się jednak z bliższego rozbioru rzeczy, że brzeg lewy Drwęcy, granicznéj rzeki, z prawéj strony należał do Polski, przeto umocnienie przeprawy w połowie, Krzyżacy niesłusznie trzymali dawniéj; o tém rzecz była na ostatnim sejmie Brzeskim, i Król sam nie mógł jéj

rozstrzygnąć. Tymczasem Wielki Mistrz starał się łagodnemi i pochlebnemi drogami, trafiać do Witolda i żony jego Julianny, których obsyłał grzecznemi listami, przy częstych upominkach; toż samo i względem Króla zachowywał. Na sejmie w Łęczycy odprawionym w czasie Zielonych Świątek 1426 roku, nastąpiła ratyfikacya ze strony polskiéj oddania młynu Lubiszowskiego.

Przy końcu roku 1426 Witold prosił Wielkiego Mistrza aby na jego sąd i pośrednictwo zdał się w przedmiocie załatwienia sporów z Polakami. Właśnie też i król Władysław, w zwykłéj porze łowów, zjechał do Litwy. Krzyżacy przybyli do Grodna w licznem poselstwie, a mianowicie Henryk von Holt, wielki szpitalnik Zakonu, Jost von Strupberg, komtur Balgi, i kilku rycerzy niższego stopnia; ze strony stanu cywilnego był Hans Logendorf, sędzia ziemski Chełmiński, z niektórymi urzędnikami; mieli oni wszyscy szczególne pełnomocnictwo, jakby na kompromiss. Szło o rzecz nie wielkiéj wagi, gdyż o rozgraniczenie posiadłości Drezdenka i Jasieńca. Królowi przełożono o tém, ale niepodobały mu się uwagi, odwołał się do czasu sposobniejszego i wyznaczył na to zjazd, już wprzód zapowiedziany na przyszłą wiosnę nad granicą, na którym obiecawszy swoję bytność, zapraszał Witolda i Wielkiego Mistrza. Krzyżacy z téj odpowiedzi powziąwszy powód do obawy o wojnie, tém usilniéj starali się zbliżyć do Władysława Jagiełły. Nalegali przeto na Witolda o wyjednanie im posłuchania u Króla; wzięto za powód ku temu, złożenie podziękowania za przysłaną zwierzynę do Malborga. Witold mówił Królowi, że ci posłowie w tym jedynie celu przybyli do Grodna, gdyż i on sam niedawno przesłał Wielkiemu Mistrzowi upominki. Krzyżacy obszernie rozprawiali z Władysławem. Przyjechał także i marszałek Zakonu do Grodna, pragnąc doprowadzić do zgody, ale senatorowie polscy odezwali się: Przybyliśmy tu dla łowów i zabaw, nie zaś dla rozbierania spraw politycznych. Wszelako Witold umiał wyjednać na stronach że się zgodzono na obiór cztérech arbitrów i superarbitra, którzyby w roku następnym roztrząsnęli spory i polubownie rozsądzili.

W roku 1427 okropna zaraza morowa grassowała na Rusi, w Litwie i Prussiech; w tym ostatnim kraju wymarło 183 Krzyżaków braci zakonnéj, 3 biskupów, 560 księży, około 38,000 mieszkańców miast, przeszło 25,000 ludu wiejskiego, 18,000 samych dzieci.

Toczyły się tymczasem rzeczy, do załatwienia z Krzyżakami pozostałe. Król bawiąc w Litwie przez zimę, na samym początku roku 1428 ratyfikował w Wilnie swoje postanowienie Grodzieńskie, względem wybrania cztérech arbitrów i superarbitra. Wszelako za zebraniem się

kompromissarzy w Szamotułach, nie można było trafić do końca, zwłaszcza że i arcybiskup Gnieźnieński, wystąpił ze swojemi wymaganiami.

Król polecił oznajmić Wielkiemu Mistrzowi że za zbliżeniem się wiosny, chce wespół z małżonką swoją Zofiją dopełnić nabożne przedsięwzięcie zwiedzenia klasztoru Panien Brygidek w Gdańsku. Wielki Mistrz pisał o tém do Witolda prosząc o radę. Ten z niechęci do brata i bratowéj, radził odmówić pozwolenia, z obawy, że kto wié, jaki cel ta podróż mieć może, gdyż pobożny ślub zdaje się być zmyślonym tylko pozorem. Król jednakże nie tracił przychylności do Witolda, niewiedząc o ukrytéj nieżyczliwości, albowiem zgodził się na jego rozpoznanie w rzeczy tyczącéj się rozgraniczenia Drezdenka, co utwierdził dyplomatem, wydanym w Nowéj Nieszawie, na zjezdzie osobistym z Wielkim Mistrzem. Witold przyjmując to pośrednictwo i ufność w sobie położoną, gdy wiedział, że cesarz Zygmunt począł także wtrącać się znowu w spory między stronami, sądził być rzeczą przyzwoitą, odłożyć na czas dalszy swoje rozpoznanie, zapewne mając nadzieję na bliskim zjezdzie u siebie Cesarza, Króla i Wielkiego Mistrza, te rzeczy z większém powodzeniem załatwić. Krzyżacy tymczasem lękali się wyraźnie wojny z Polską, gdyż szpiegi ich donosili w téj porze, iż między panami polskimi panuje mniemanie powszechne o bliskiéj wojnie pruskiéj; była téż wiadomość tajemna z Torunia o poselstwie Hussytów Czeskich do króla Władysława z prośbą o pozwolenie przejścia przez Polskę, celem wkroczenia do Pruss, gdzie pomimo zabiegów krzyżackich, stronnictwo wiklefickie dość obszernie rozgałęziło się.

Około tegoż czasu, acz nieco wcześniéj, Wielki Mistrz wplątany został w sprawy niemałéj wagi, jakie zaszły na Północy. Przy końcu ostatniego wieku, powstały spory pomiędzy Danią a hrabiami Holsztyńskiemi w przedmiocie inwestytury księztwa Szlezwigu, do którego posiadania dziedzicznie hrabiowie rościli prawo, nie sądząc się być obowiązanemi do żadnych posług względem korony Duńskiéj: wojna zaczęła się w roku 1410 i powielekroć była przerywana. Król Eryk nosząc trzy korony, które królowa Małgorzata zręcznością swoją połączyć umiała, a nie mogąc przyjśdź do końca z hrabiami Holsztyńskiemi, odwołał się do Cesarza, który wydał wyrok na jego korzyść, roku 1424 w Budzie, gdzie Eryk był obecny: ztąd król Duński udał się do Palestyny, i powrócił do kraju w następującym roku. Ponieważ hrabiowie Holsztyńscy nie chcieli zgodzić się na wyrok Cesarza, Król i hrabiowie innego jęli się środka do ukończenia wzajemnych nieporozumień: wyznaczyli zjazd we Flensburgu, na który każda strona wysłać miała

cztérech kommissarzy, biorąc Wielkiego Mistrza Krzyżaków, i deputowanych miast Lubeki, Rostoka, Stralsundu i Wismaru za arbitrów. Zjazd we Flensburgu odbył się, ale bezskutecznie, gdyż wojna wznowiła się w roku następującym. Wkrótce kłótnia powiększyła się jeszcze bardziéj, za staraniem hrabiów Holsztyńskich, którzy podbudzili miasta hanzeatyckie przeciw Erykowi, co nie było trudném, ponieważ Duńczycy niejednokrotnie naruszali przywileje miast.

Wypowiedzenie wojny przez miasta hanzeatyckie, zatrwożyło króla Duńskiego: wyprawił posłów do Wielkiego Mistrza, z odpowiedzią na uczynione mu zarzuty, oświadczając zarazem iż nie jest daleki od zgody, skoroby miasta tego życzyły, to jest prosił go o pośrednictwo w téj sprawie. Miasta hanzeatyckie ze swojéj strony wyprawiły deputowanych do Wielkiego Mistrza, około Wielkiéj Nocy 1427 roku, prosząc go o posiłki, tudzież pozwolenie miastom jemu podwładnym, a należącym do Hanzy, połączyć się z innemi dla prowadzenia wojny z Danią. Wielki Mistrz zasięgnąwszy rady deputowanych miast pruskich, odpowiedział posłom Hanzy, że nie tajno mu jest iż mają słuszne powody do urazy przeciw Duńczykom, i do żądania wynagrodzenia; ale radzi im aby starali się pogodzić raczéj, niżeli przyjśdź do smutnéj ostateczności, tym bardziéj że Król Duński, oświadczył mu przez posłów, że dalekim nie jest od zgody. Wielki Mistrz dodał że niczego ze swojéj strony nie zaniedba, aby przytłumić kłótnię, i wyprawi w tym celu posłów swoich do Króla; obiecując że jeżeli monarcha nie przystanie na słuszne warunki, on nie opuści Hanzy, i użyje wszelkich środków na otrzymanie wynagrodzenia za krzywdy własnych swoich poddanych. Deputowani Hanzy pochwalili zamiar Wielkiego Mistrza, który wyprawił do Króla marszałka pruskiego z dwóma konsulami miast Gdańska i Chełmna; a ponieważ nie było pewności, jaki skutek wezmie negocyacya, Gdańszczanie uzbroili sześć okrętów na konwojowanie swoich statków kupieckich, które przewoziły zboże i inne towary do Niderlandów. Gdy starania Wielkiego Mistrza o zapobieżenie wojnie, okazały się bezskutecznemi, posłowie jego wrócili do Pruss; a sprzymierzeńcy, splądrowawszy kilka miast duńskich, oblegli Flensburg; ale nadaremno; Henryk hrabia Holsztyński poległ, Duńczycy odparli nieprzyjaciół, i zmusili zaniechać oblężenia.

Miasta hanzeatyckie ułożyły się na przyszłą wiosnę 1428 roku daléj prowadzić wojnę z Danią: ale postanowiły nic nieprzedsiębrać, dopóki okręty miast pruskich, którym Wielki Mistrz pozwolił brać udział w wyprawie, nie nadejdą na umówione stanowisko. Floty miast Lubeki i Hamburga nadeszły piérwsze, i nieroztropnie uderzyły na Duń-

czyków, rozdzieliwszy się na dwie części, ponieważ flota nieprzyjacielska także na dwie części była rozdzielona. Lubeczanie pobili nieprzyjaciela, i odpłynęli zabrawszy mu kilka okrętów, nie myśląc o wsparciu Hamburczyków, których na głowę porażono. Zaledwo Duńczycy skończyli niszczyć lub zabierać okręty hamburskie, nadpłynęła flota pruska, któréj większa część okrętów towarami była naładowana. Duńczycy połączeni żwawo uderzyli na nią, dzielnie bronili się Prussacy i położyli przeszło tysiąc trupem nieprzyjacielowi; ale w końcu musieli cofnąć się, i okręty wojenne winny były swe ocalenie, tylko chciwości, z jaką Duńczycy ścigali statki kupieckie.

Wypadek ten musiał poróżnić miasta, a Król Duński zręcznie podżegał niesnaski listami pisanemi tajemnie do burmistrzów Wismaru, Rostoku, Hamburga i Stralsundu, gdzie szczególne zaszły odmiany. Z tém wszystkiém miasta hanzeatyckie tak dalece były zajątrzone, iż uzbroiły latem tegoż roku flotę o stu sześćdziesięciu żaglach, wiozącą dwanaście tysięcy wojska, którém dowodził Gerard hrabia Holsztyński. Flota Duńska nie śmiejąc mierzyć się z tak znaczną siłą, trzymała się na ustroniu; wszelako uderzyła na nią flota miast hanzeatyckich, ale nie odniosła zwycięztwa, tylko o niejakie straty przyprawiła nieprzyjaciela. Niedługo potém Duńczycy w siedmdziesiąt pięć okrętów uderzyli na Stralsund, ale na głowę porażeni zostali. Kiedy wojnę toczono, nieprzestawano prowadzić układów, lecz bez nadziei rychłego pokoju: wiele miast, jako to: Rostok, Stralsund i Hamburg, znudzone długą wojną, pozawierały oddzielne traktaty z Daniją. Miasta podległe Zakonowi, widząc że handel ich cierpieć na tém może, przedsięwzięły toż samo w roku 1428, i Wielki Mistrz wyprawił posłów do króla Duńskiego, z którym ułożyli się, że Prussakom wolno będzie żeglować po wszystkich morzach, zależących od Danii i innych królestw Północnych, pod warunkiem iż udzielać nie będą żadnéj pomocy drugim miastom, któreby chciały daléj prowadzić wojnę.

Spokojność panowała teraz w Prussiech, ale była tylko pozorną, i Prussacy oczekiwali jedynie sposobności do pomnożenia swojéj władzy, kosztem władzy Zakonu. Wielki Mistrz Küchmeister chcąc przywiązać do siebie poddanych, aby mógł utrzymać się przeciw nieprzyjaznemu stronnictwu, przypuścił do rozpoznawania spraw, deputowanych szlachty i miast: krok ten miał stać się fatalnym Zakonowi. Zdaje się że Küchmeister sam poznał niebezpieczeństwo po czasie, i niczego nie zaniedbał aby się pozbyć przeszkód, jakie wywołał przez słabość, lub przez konieczność; nowa bowiem ta rada ustała. Russdorf, jego następca, od samego początku swoich rządów, starał się przywrócić

pokój wewnątrz Prusss. Ale wzburzenie nie ustawało. Biskupi, niechętnie znosili nad sobą władzę Zakonu, i dali tego dowody po bitwie pod Grunwaldem i Tannenbergiem. Wielkie miasta podzielały ducha niepodległości i dumy, jaki cechował od pewnego czasu inne miasta hanzeatyckie: a pyszne bogactwy, za pomocą których mogły walczyć z monarchami postronnemi, z niecierpliwością dźwigały jarzmo krzyżackie, i wyglądały tylko zręczności do zrzucenia go. Szlachta znosić nie chciała klęsk, jakie nieprzyjaciel tak często czynił w jéj dobrach, i wzdychała do swobód, których używała szlachta polska. Z drugiéj strony lud, zachęcony przykładem możnych, ze wstrętem płacił podatki, jakie wojna i bezustanne kłótnie z Polską, coraz bardziéj pomnażały. Wielki Mistrz tylu miał też nieprzyjaciół, ilu znajdowało się w Prussiech Hussytów albo Wiklefistów, a liczba tych była wcale znaczna. Nie trudnoby może było zaradzić złemu, gdyby jedność większa była w Zakonie, i gdyby nieznajdowali się sąsiedzi, gotowi korzystać z każdéj okoliczności dla szkodzenia jemu: ale roztérki zagnieżdżone w samymże Zakonie, sprawiły to że nie było jedności w radzie, i Wielki Mistrz zawsze spotykał przeciwników swoim zamiarom. Władza przeto utraciła sprężystość: trudno bowiem było karać niechętnych, będących w tak znacznéj liczbie, i Wielki Mistrz musiał przytém oszczędzać komturów, przychylnych sobie, z obawy iżby nieprzeszli na stronę przeciwną: co dawało powód do nieładu, jaki bardziéj jeszcze rozjątrzał niechęć mieszkańców.

Trudną i niebezpieczną była surowość, bo mogła wzniecić zaburzenie w Prussiech, z czegoby Polacy korzystać nie omieszkali; łagodność nie mniéj także była niebezpieczną, ponieważ znaczyło to dawać Prussakom oręż w ręce przeciwko ich panom. Russdorf z natury skłonny do pokoju, obrał ostatnią drogę, i zwołał zgromadzenie ogólne stanów pruskich w mieście Elblągu, na trzecią niedzielę wielkiego postu roku 1430. Postanowiono tam przywrócić Wielką Radę Pruską; składać się ona miała z sześciu komturów, sześciu prałatów, sześciu deputowanych szlachty i sześciu deputowanych miast, bez których Wielki Mistrz nic ważniejszego przedsięwziąć mocen nie jest; obowiązany zwoływać radę przynajmniéj raz w roku, dla roztrząsania wszystkiego co się ściąga do dobra kraju, zwłaszcza do monety. Postanowiono także nie naruszać dawnych praw, ani przywilejów niegdyś nadanych, i jeśliby zaszło jakie nieporozumienie w tym przedmiocie, Wielki Mistrz wraz z Radą je rozsądzi. Przydano że nikt nie będzie karany na gardle, lub na majątku, bez poprzedniego processu: uchwalono nareszcie że Wielki Mistrz nie jest mocen stanowić żadnych po-

datków bez zasięgnięcia zdania rady. Ale Russdorf powstał przeciwko temu ostatniemu artykułowi, i podpisał go z protestacyą że nie myśli tém uwłaczać prawom swoim, ani też przywilejom Zakonu, nadanym przez Kościół i cesarzów. Tym sposobem władza Wielkich Mistrzów mocno obostrzoną została.

Zwróćmy teraz uwagę na sprawy Inflanckie. Konrad von Vietinghof, który znakomite wyświadczał posługi Zakonowi po bitwie pod Tanennbergiem, umarł w roku 1413: nastąpił po nim na urząd mistrza prowincyalnego Inflanckiego Teodoryk albo Dytrych von Torck, mąż w podeszłym wieku, łagodny i ostróżny, unikał wszelkich zajść, a był przygotowany na każdy przypadek; sąsiedzi przeto nie napastowali Inflant za jego rządów. Umarł on w 1415 czy też 1416 roku.

Po nim nastąpił w roku 1416 Zygfryd Landern von Spanheim. Tegoż roku zwołał wassalów arcybiskupstwa do Ronneburga i wydał tam akt, w którym przybrał tytuł wikaryusza Kościoła Ryzkiego i przyłożył do niego pieczęć wikaryatu: ponieważ od dwunastu już lat mistrze Inflantscy byli wikaryuszami arcybiskupstwa, Spanheim kazał wydać sobie kwit ogólny w roku 1417. W roku następnym mistrz Inflancki zawarł traktat graniczny i handlowy z Wielkim Książęciem Bazylim i Nowogrodem. Wszelako kłótnia, którą Jan Wallenrod, arcybiskup ryzki wznowił, porzucając habit zakonny, ciągnęła się daléj; Jan Habundi, jego następca, wyjednał bullę dnia 22 Grudnia roku 1423, którą Marcin V znosił bullę Bonifacego IX, który poddał był Kościół Ryzki zakonowi Krzyżaków. W następnym roku, w którym umarł Habundi, Cesarz przesłał piorunujący list tak do arcybiskupa, jako też do biskupów Inflanckich i Pruskich, zakazując im kłócić Zakon w jego prawach i przywilejach: przydając że w przeciwnym razie, znajdzie środki pozbawienia duchowieństwa możności szkodzenia Krzyżakom. Po tym liście wydany był przywiléj cesarski, który oświadczał że poddani Zakonu nie mogą być nadal pozywani do sądów imperium. Spanheim umarł w tymże 1424 roku.

Wielu dziejopisów Inflanckich powiada że Spanheim, przy pomocy fałszywego oskarżenia kazał powiesić młodego kupca ryzkiego, ponieważ ten nie chciał zaślubić jego nałożnicy: przed śmiercią młody człowiek powołał Spanheima aby się stawił przed sądem Boga na dniu oznaczonym: rzeczywiście Spanheim miał umrzeć w tym dniu, powiadając że widzi tego, kto go powołał przed sąd Boski.

Cysse albo Tzysio von Rutenberg nastąpił w roku 1424 po Spanheimie, i tegoż roku kanonicy ryzcy wybrali swoim arcybiskupem Henninga, albo Henryka von Scharfenberg, który przedtém był ich probo-

szczem. Chociaż Henning był Krzyżakiem, porzucił habit zakonny objąwszy arcybiskupstwo, co rozgniewało mistrza Inflanckiego i odnowiło dawne kłótnie.

W miesiącu Wrześniu 1426 roku arcybiskup zwołał synod prowincyalny, którego głównym przedmiotem były skargi do Papieża, w imieniu duchowieństwa Inflanckiego, przeciwko tym, co je uciemiężali, to jest przeciw Krzyżakom. Dziekan Kościoła Rewelskiego i kilku kanoników, wyznaczeni przez biskupów do złożenia skarg Papieżowi, zabrali z sobą kilku młodych Inflantczyków, dla wychowania ich we Włoszech, i ogółem w szesnaście osób wyjechali w początkach wielkiego postu roku następnego do Rzymu. Ale gdy stanęli na granicy Inflant, zatrzymał ich Goswin von Aschenberg, komtur Durben. Nadaremno deputowani odwoływali się do przywilejów duchowieństwa, i przypominali komturowi cenzury kościelne, jakim podpadają ci, którzy dopuszczą się gwałtu względem księży: on uważając ich za zdrajców, zabrał im papiery i pieniądze, a kazawszy związać nogi i ręce kanonikom, wrzucił w rzekę, gdzie nędznie potonęli. Nie dosyć na tém, zaraz napisał listy do arcybiskupa i biskupów inflanckich z oznajmieniem że sam kazał obedrzeć i utopić dziekana rewelskiego Wulehavere i jego towarzyszy, z własnego natchnienia, niepowodowany w tém niczyją radą, ani rozkazami swoich przełożonych lub spółbraci, i dodał: „Obyście wy wszyscy wpadli w moje ręce, a takiż koniec was by spotkał; jeżeli przeto zechcecie robić jakie o tym wypadku poszukiwania, mnie tylko skarżcie, a nikogo innego.“ Poczém uciekł z Inflant.

Niedługo potém Marcin V Papież wydał bullę zupełnie przeciwną bulli z roku 1423, o któréj wspomnieliśmy wyżéj; nakazywał nią nie tylko arcybiskupowi, ale całemu duchowieństwu Inflanckiemu nosić habit krzyżacki. W skutku tego, kommissarze wysłani przez arcybiskupa i kapitułę ryzką, zawarli umowę w mieście Walle z delegowanymi mistrza Inflanckiego, w dzień Wniebowzięcia to jest 15 Sierpnia, następującéj treści: 1. Arcybiskup ma prosić o przebaczenie mistrza i kawalerów Inflanckich że porzucił habit zakonny, i jeżeli mistrz wymagać będzie, arcybiskup oświadczyć powinien na sumienie swoje że to uczynił nie przez wzgardę. 2. Kanonicy Ryzcy obowiązują się odprawiać każdego roku, nazajutrz po czwartéj niedzieli wielkiego postu, nabożeństwo uroczyste z wigiliami, za dusze mistrzów i kawalerów Inflanckich, a to jako naprawę nieładu, który sprowadziło duchowieństwo zmieniając odzież. 3. Ani arcybiskup, ani biskupi, nie mogą zanosić skarg przeciw Zakonowi, z powodu zabójstwa ich deputowanych,

ponieważ Wielki Mistrz i mistrz Inflancki udowodnili że żadnego nie mieli w tém udziału: jeżeli kto utracił krewnych, albo pieniądze, przy téj okoliczności, może poszukiwać tego na Goswinie von Aschenberg, lub jego spólnikach, wszędzie gdziekolwiek oni znalezieni będą; a jeżeli odkrytemi zostaną, Zakon obowiązuje się dopuścić sądu nad nimi, wedle tego jak zasłużyli. 4. Biskupi donieść powinni papieżowi i cesarzowi, o przyczynach, które przeszkodziły Inflantczykom wystąpić przeciwko heretykom czeskim, jak to był nakazał legat. Widać z tego artykułu że Krzyżacy twierdzili, iż duchowieństwo dało powód do ostatnich zamięszań, i dla tego chcieli aby biskupi usprawiedliwili ich iż nie poszli przeciw Hussytom. 5. Nakoniec zastrzeżono że wolno jest prowadzić daléj w Rzymie process o ubiór księży, i że każda strona może popierać swoję sprawę wszelkiemi bullami i przywilejami, jakie otrzymała od Stolicy Apostolskiéj: co przekonywa że ostatnia bulla Marcina V była tylko dekretem tymczasowym.

Kiedy Krzyżacy Inflantscy kłócili się z biskupami, przygotowywały się wypadki większéj bez porównania wagi, w których Zakon grać miał rolę.

Już od dawnego czasu Cesarz i Krzyżacy zmierzali do rozerwania jedności dwóch narodów, Polski i Litwy. Jeszcze przed trzydziestą laty, była poddmuchnięta myśl Witoldowi, ogłoszenia się królem udzielnym: lecz mu wtedy chodziło o większe królestwo, nizeli była obszerność państw pod władzą jego będących w tamtéj epoce; chciał on wprzódy być panem wszystkiéj Rusi, przez pokonanie Tatarów, nad nią panujących. Klęska jednak nad Worskłą, przyprowadziła do rozwagi, następnie śmierć Wielkiego Mistrza Konrada von Jungingen zrodziła powikłanie spraw politycznych na długie lata. Późniéj zwycięztwa nad Zakonem Krzyżaków, jego do upadku zmierzanie, bezpotomność króla Władysława, i słabowitość zdrowia, nastręczały Witoldowi inne może widoki. Zawsze atoli był nieprzychylny ścisłemu połączeniu Litwy z Polską. Cóżkolwiek bądź, rzecz oczéwista, że od czasu pokoju zawartego nad jeziorem Melno i cesarz Zygmunt i Wielki Mistrz pracowali nad skłonieniem Witolda do przyjęcia korony królewskiéj. Sam król Władysław nie był temu przeciwny. Lękać się tylko należało oporu Polaków.

Takie widoki dały powód do wielkiego zjazdu monarchów w Łucku, umówionego na Trzy Króle, roku 1429. Cesarz miał oprócz tego do załatwienia sprawy tyczące się wojny Tureckiéj, Wołoch, Hussytów, gdyż o wspieraniu ostatnich przez Litwinów i Polaków nie było wątpliwości. Na dzień wyznaczony zbierać się poczęli książęta hołdujący

Litwie, wysocy urzędnicy Litewscy i Polscy, legat papiezki Jędrzéj Dominikan, król Władysław z książętami Mazowieckiémi i krajów przyległych, Eryk XIII król Duński, Wielki Książe Bazyli Bazylewicz, z wielu książętami pokrewnymi, w towarzystwie Focyusza metropolity: książęta Twerscy, Razańscy i inni z Rossyi: Wielki Mistrz Krzyżaków Paweł Russdorf z piérwszymi dygnitarzami Zakonu, wojewoda Wołoski, Hanowie Tatarscy z Perekopu, z nad Donu, z za Wołgi, posłowie Cesarza Wschodniego. Ci wszyscy już byli zgromadzeni, gdy Cesarz Zygmunt z żoną Barbarą, w towarzystwie wielu książąt Rzeszy Niemieckiéj, znakomitych magnatów czeskich, węgierskich, austryackich, karwackich i z innych krajów jemu podległych, przybył dnia 22 Stycznia do Łucka.

Zjazd ten atoli, trwający ogółem do siedmiu tygodni, prócz goryczy, niesnask i ogromnych kosztów, nic więcéj nie przyniósł Witoldowi. Obecni tam senatorowie polscy najdzielniéj się oparli jego zamiarom przyjęcia korony Litewskiéj. Na ich żądanie, król Władysław nie czekając końca zjazdu, w nocy Łuck opuścił. Późniejsze zabiegi Witolda skutku także nie wzięły. Powodowany przełożeniami króla Władysława Papież wydał bullę na imię biskupa Chełmińskiego, który miał poruczenie włożyć koronę na głowę Witolda, zabraniając mu tego; potém na imię Witolda, Cesarza i Wielkiego Mistrza, piérwszemu zakazując przyjęcia, ostatnim dopomagania do korony królewskiéj.

Rozjątrzony Witold ostrzegał Wielkiego Mistrza aby nie wdawał się w dalsze z Polską stosunki dyplomatyczne. Użalał się także przed nim że jest zmuszony prowadzić nieprzyjemne korrespondencye z królem, gdyż napróżnoby chciał być doradzającym jak dawniéj pobratersku. Wielki Mistrz chciał być nawet pośrednikiem zgody między bracią, i na ten koniec przekładał zjazd osobisty pod Toruniem, na którym i środki obrony przeciw Hussytom, miały być spólnie ułożone. Król ten zjazd z ochotą przyjął i pisał, zapraszając Wielkiego Książęcia, z tém jednakże oświadczeniem, że wolałby z nim samym się widzieć, bez obcego świadka. Witold odesłał ten list w oryginale do Malborga, sam nie chciał być na zjeździe, tylko pełnomocnika obiecał przysłać. Zjazd przeto nie przyszedł do skutku.

Cesarz Zygmunt doradzał Witoldowi przyśpieszyć koronacyą, i przyrzekł że na początku Września 1430 roku przyszle niezawodnie koronę, dyploma na króla i osoby, mające obrzęd koronacyi dopełnić: wyznaczono na ten cel dzień 8 Września w Wilnie. Polacy postanowili przeciąć wszystkie drogi wiozącym koronę, i zbrojno pilnowali granic. Zbliżał się dzień wyznaczony. Sproszeni byli na

świetny obchód koronacyi: Wielki Książe Bazyli Bazylewicz, metropolita Focyusz, książęta: Borys Twerski, Odojewscy, i wielu innych hołdujących lub pokrewnych Witoldowi, jako też sąsiednich, książęta Mazowieccy, Han Perekopski, Eliasz były wojewoda Wołoski, posłowie cesarza Greckiego, Wielki Mistrz, marszałek zakonny Inflantski i wielu dygnitarzy Krzyżackich. Paweł Russdorf nie nader życzył być na koronacyi: Witold zaś usilnie nalegał, przekładając nieodbitą potrzebę jego przybycia do Wilna, chociażby dla przekonania nieprzyjaciół o szczérym związku przyjaźni, między państwami Litewskiém i Pruskiém.

Gdy się to dzieje król Władysław odebrał wiadomość od Jana Czarnkowskiego, strzegącego granic, że posłowie cesarscy: Baptysta Cygala, doktor obojga prawa, drugi także Włoch z Sienny, rycerskiego stanu, Zygmunt Roth Szlązak i kilku Litwinów z nimi, przejęci zostali: pisma im zabrane królowi przesłano: znaleziono przy nich bogate ubiory, księgi, klejnoty, lecz koron nie było. Zbici, zranieni, będąc puszczeni na wolność, dostali się pieszo do Człuchowa, zkąd komtur tameczny przesłał ich do Malborga. Z listów przejętych miano już pewność o dniu przeznaczonym na koronacyą; byli to bowiem posłańcy, oznajmujący przybycie koronatorów.

Wielki Mistrz polecił rządzcy zakonnemu w Nowéj Marchii, aby w razie przybycia posłów z koronami, przeprowadził ich pod eskortą do Pruss. Ten dowiedziawszy się o pilném czuwaniu ze strony Polaków u granic. ostrzegł będące już we Frankforcie nad Odrą wspomnione poselstwo, które składali: kilku książąt Imperium, i arcybiskup Magdeburski, mający odbywać obrzęd koronacyi, z orszakiem cztérechset jezdnych rycerzy. Strwożeni tą wiadomością, wrócili do głębszych Niemiec.

Tymczasem przybyło znowu poselstwo od króla Władysława do Witolda z oznajmieniem że Król Jegomość niczego sobie tak mocno nie życzy, jak pozostania na zawsze w braterskiéj przyjaźni i miłości. Witold pośpieszył wzajemnie też same chęci wynurzyć: lecz wymagał wprzód jakiegokolwiek środka do pojednania się w rzeczach politycznych. Tą odpowiedzią uniesiony król pisał natychmiast do Wielkiego Mistrza, jako wskazanego ze strony Witolda na pośrednika, aby raczył niezwłocznie zjechać do Wilna, i rozpocząć dzieło pojednania braci. Wielki Mistrz przy końcu Września tu przybył, gdzie już od kilku tygodni mnóstwo znakomitych gości znajdowało się. Wszelako wyglądano jeszcze posłów z koronami, gdyż nie miano o nich żadnéj wiadomości. Dopiéro za przybyciem Wielkiego Mistrza powzięto pewność

o cofnięciu się ich z Frankfortu, tudzież o losie Cygali. Witold dowiedział się piérwszy raz o tém; to go niezmiernie obruszyło i przyprawiło zdrowie jego o znaczny uszczerbek. Ale prawie w tym samym czasie nadbiegł goniec z Pruss do Wielkiego Mistrza, z wiadomością że posłowie z koronami są już w Starym Berlinie, i zamierzają jechać daléj przez Stary Szczecin, przeto spodziewano się oglądać ich wkrótce w Wilnie. Radość ztąd wielką między stronnikami przeciwnemi Polsce, przerwało wnet nadeszłe zawiadomienie, że król Władysław z licznym dworem, senatorami i mnogim pocztem rycerstwa, sam jedzie do Litwy. Jakoż w dzień świętéj Jadwigi, 15 Października przybył do Wilna: nastąpiło pojednanie się braci. Wielki Mistrz widząc iż rzeczy taki obrót wzięły, nazajutrz z dygnitarzami Zakonu wyjechał z Wilna.

Nazajutrz téż rozpoczęły się układy na posiedzeniu pełnomocników królewskich, Witoldowskich i Krzyzackich. Witoldowscy oświadczyli że Wielki Książe chce być pośrednikiem we wszelkich dotąd znajdujących się do załatwienia nieporozumieniach, między Cesarzem co do Hussytów, między Krzyżakami co do granic i dalszych zarzutów, a Królem, z tym warunkiem, aby go strony obrały za sędziego i przyrzekły poprzestać na wyroku polubownym. W końcu proszono Króla aby dał swoje zezwolenie na koronacyą i na niéj chciał być obecnym.

Król naradziwszy się ze swoimi senatorami, dał następną odpowiedź na zgromadzeniu pełnomocników: »Chętnie Król Jegomość zgodzi się na sąd pośredniczy Wielkiego Książęcia, jeżeli Cesarz i Wielki Mistrz dadzą każdy z osobna na piśmie oświadczenie iż przestaną w zupełności na jego wyroku.“ Pełnomocnicy Krzyżaccy odezwali się w długiéj mowie, przekładajac życzliwość Wielkiego Mistrza dla Króla, zamiar przybycia jego do Wilna, nie w innym jakoby celu, tylko z prostéj i szczéréj chęci pojednania monarchów obu między sobą, czego nigdy nie odmówi w razie potrzeby: usprawiedliwiali nagły wyjazd jakimś interessem przypadłym w pewném mieście pogranicznem, obiecywali przybycie jego na piérwsze wezwanie. Lecz ze strony królewskiéj Zbigniew biskup krakowski podziękował za dobre chęci, które dziś są już niepotrzebne, gdyż się monarchowie osobiście pojednali jako bracia: »Król Jegomość, dodał mowca, niechciałby na chwilę wątpić o najlepszych zamiarach Wielkiego Mistrza względem siebie, gdyby przejęte z Cygalą jego własne listy, wcale co innego nie zapowiadały.“ Względem koronacyi była odpowiedź obojętna, że Król bez naradzenia się z senatem, w kole sejmowém zgromadzoném, nie może nic w téj mierze stanowić, stosownie do przyrzeczenia swego,

przy wyjezdzie z Polski danego senatowi i stanom królestwa. W jakowym względzie wysyła Król natychmiast gońca do Krakowa.

Witold wyjechawszy do Trok, lubo chorobą złożony, trwał w chęciach pozyskania korony, i pisał list do Wielkiego Mistrza, donosząc o niezmiennem swojém postanowieniu i załączył list do Cesarza z prośbą o przesłanie go jak najrychlejsze przez Prussy. W tym ostatnim liście donosił Cesarzowi o wszystkiém co zaszło w Wilnie, prócz swojéj choroby, i wyraził że się nigdy z Królem Polskim nie pojedna, bez ucześnictwa w tém Cesarza i Krzyżaków. Jednakże, jeśliby Cesarz chciał przysłać korony, niechby to uskutecznił przez Prussy, z małym i nieznacznym pocztem ludzi, albo wcale pokryjomo: wówczas on zwoławszy swój naród Litewski, przyprowadzi rzecz do skutku, aby powtórnie poniżenia i wstydu nie doznał, jak dziś w obliczu oczekujących mocarzów i wysokich gości.

Nadbiegł niebawnie tajemny goniec z Pruss z odpowiedzią Cesarza na list powyższy, w któréj Zygmunt oświadczał: że postanowił zebrać wojsko w Niemczech, z którémby wyprawieni posłowie z koronami, mogli zbrojną ręką otworzyć sobie drogę przez Polskę do Pruss i Litwy. Ale Witold, chorobą złożony, przestawał już myślić o koronie ziemskiéj, i kazał odpisać do Cesarza z podziękowaniem ostatecznem za życzenia sobie téj godności, gdyż niechciałby aby z jego powodu przelaną była krew ludzka. Niech Cesarz nie raczy siły zbrojnéj przeciw polskiéj straży nadgranicznéj wysyłać: prosząc w końcu najusilniéj o to, dodał: aby zostawiono rzeczy czasowi, a on sam potrafi dobrą drogą wszystko ukończyć. Już przeto nie było żadnéj nadziei dojścia koronacyi. Witold widocznie zbliżał się do grobu: goście sproszeni zagraniczni, powoli jeden po drugim, Wilno opuścili. I rzeczywiście dnia 27 Października 1430 roku, po godzinie 6téj rano, żyć przestał Witold na zamku Trockim, lat ośmdziesiąt sześć przeżywszy. Jeden z największych bohaterów i władców Litwy, za którego kraj ten szeroko rozprzestrzenił swe granice, i kwitnął dobrym bytem i potęgą.

Po jego śmierci król Władysław mianował Wielkim Książęciem Litewskim brata swojego Świdrygiełłę. Ten ostatni zamyślał wszelako o niezależności, a nawet o przywdzianiu korony, gdyż zaraz po wstąpieniu na tron Wielko-Książęcy, wyprawił tajemne poselstwo do cesarza Zygmunta, przez które donosił o swojém powodzeniu i żądał zawarcia z nim i z Krzyżakami przymierza, w celu wzajemnéj obrony przeciw każdemu nieprzyjacielowi, z warunkiem aby i Królowi Polskiemu zostawiona była wolność przystąpienia do tego aktu. Co się zaś tycze korony królewskiéj, gdy będzie wolą Cesarza mu ją przysłać,

z wdzięcznością ten wielki zaszczyt przyjmie, jako syn od ojca. Obok tego wydał przed Cesarzem i Krzyżakami tajemny zamiar Króla o niezwłocznem po śmierci Witolda, wypędzeniu Krzyżaków z Pruss, do jakowego działania jego samego miał zobowiązywać. Zygmunt w odpowiedzi oświadczył chęć przybycia osobiście do Pruss, aby ztamtąd mógł wynaleźć środki ściślejszego ugruntowania związku ze Świdrygiełłą i dopełnienia koronacyi na Króla Litewskiego; nadewszystko doradzał pośpieszyć zawarcie przymierza z Krzyżakami, pomimo wiedzy i przystąpienia Króla Polskiego, ponieważ on mógłby nowe poczynić przeszkody. Polecał osobno Wielkiemu Mistrzowi toż samo i użycie wszelkich sposobów do uiszczenia tych zamiarów, wspólnie ze Świdrygiełłą. Zaraz potém zaczęły się skryte stosunki z Krzyżakami od zabiegów mistrza Inflanckiego, szczególnego przyjaciela Świdrygiełły.

Tymczasem, gdy król Władysław gościł w Wilnie, Polacy znienacka pozajmowali różne zamki na Podolu, dotąd do Litwy należące, na rzecz Króla Polskiego. A przewidując że ztąd wyniknąć może zajście z Litwą, senat polski wyprawił poselstwo do Malborga prosząc Wielkiego Mistrza o sprzymierzenie się przeciw Litwie, w przypadku, jeśliby z jéj strony dane były zaczepki jakie do wojny. Paweł Russdorf prowadząc w tymże czasie układy zupełnie w przeciwném znaczeniu ze Swidrygiełłą, zbył poselstwo polskie obojętną odpowiedzią.

Król Władysław obojętném przeto okiem patrzał na zbliżenie się Zygmunta Korybuta z Hussytami do granic Pruskich przez ziemię Dobrzyńską, gdy w tymże czasie Puchała ze swoim Hussytów oddziałem, nadciągał do Brodnicy. Wielki Mistrz zatrwożony słał trzy razy komturów w poselstwie do Cesarza i Króla Polskiego, lecz ich nie wpuszczono w granice polskie. Wyprawił naostatek komturów z Balgi i Ragnety do Świdrygiełły, celem zawarcia związku przeciw wojnie grożącéj Prussom; lecz Wielki Książe sam uprzedził swojém poselstwem, wyprawioném z warunkami wstępnemi do zawrzeć się mającego z Zakonem przymierza. Żeby zaś prędzéj i skuteczniéj rzecz tę do końca przyprowadzić, przekładał zjazd osobisty. Cesarz albowiem nalegał o przyśpieszenie tego na obie strony.

Jednakże rządząc się umiarkowaniem król Władysław, wstrzymał radą swoją dalsze kroki Hussytów przeciw Prussom; złożył nawet niechęci własne przeciw Zakonowi; wezwał do siebie komturów Gdańska i Torunia, którzy uprzednio wpuszczeni do Polski nie byli. Ale rzeczy zaszły już za daleko. Świdrygiełło nie podpisawszy jeszcze przymierza, był już sprzymierzeńcem Zakonu; nadto, obowiązywał

się na piérwsze zawołanie przystawić Tatarów ogromne wojsko, za co mu Krzyżacy bardzo dziękowali. Oprócz tego, połączył się z Władysławem, książęciem Mazowieckim, siostrzanem swoim, w celu wzajemnéj pomocy przeciw każdemu nieprzyjacielowi, i odstąpił mu zabory, przez poprzednika swego na Podlasiu uczynione. Dalecy więc Krzyżacy od zbliżenia się z Królem, skoro widzieli odsunięty zamach Hussytów na swoje kraje, tając zawarcie przedumownych warunków ze Świdrygiełłą, uchylili się od wszelkich narad i stosunków z Polską, grzecznemi pozorami i odkładaniem do późniejszego czasu.

Umówiony został dzień 15 Czerwca 1431 roku na zjazd Świdrygiełły z Wielkim Mistrzem w Chrystomemlu nad Niemnem, na którym nie mogąc piérwszy przybyć, odłożył do piątku przed świętym Janem Chrzcicielem. W skutek czego przybył wcześnie na miejsce marszałek zakonny i uwiadomił Świdrygiełłę że Wielki Mistrz płynie z Haffu Niemnem; wysłał przeto na jego spotkanie starostów: Ostyka i Giedygolda. Przyjechał także na zjazd i mistrz Inflancki Rutenberg, oraz znaczna liczba wysokich dygnitarzy Zakonu. Stanęło pomiędzy stronami następujące przymierze:

»W imię świętéj Trójcy, Amen. Na wieczną pamiątkę rzeczy niżéj wyrażonych, dla pożytku społeczeństwa Chrześcijan, dla pokoju, zgody i miłości wszystkich ludzi sprawiedliwych, a szczególnie dla honoru Najjaśniejszego Monarchy, Pana, Króla Rzymskiego, na którego żądanie i za radą, jako téż niektórych Elektorów, my Bolesław czyli Swidrygal, z Bożéj łaski Wielki Książe Litewski, Ruski i t. d. i my Maciéj Wileński, Mikołaj Żmódzki, Andrzéj Łucki, z Bożéj łaski biskupi, także my Symon Olgerdowicz, Zygmunt Kiejstutowicz, Olelko Włodzimierzowicz, Teodor Korybutowicz, Symon Iwanowicz, Michał Iwanowicz, Iwan Semenowicz, Puciato Semenowicz, książęta w Litwie i na Rusi, za siebie i naszych sukcessorów i następców krajów naszych, za lud i poddanych naszych, teraz istniejących i na potém być mających, z jednéj strony; — my zaś brat Paweł von Russdorf Wielki Mistrz i Czyso von Ruthenberg mistrz Inflantski, Zakonu Teutońskiego, za siebie i za nasz Zakon i naszych następców, za nasze kraje, ludzi i poddanych, teraz istniejących, i napotém być mogących, z drugiéj strony — czynimy wiadomo: że wszyscy wyżéj wymienieni obustronnie i wzajemnie, w całkowitéj zgodzie i szczególném zaufaniu, stale, mocno i nazawsze, mocą i za powodem niniejszego listu połączyliśmy się i łączymy na wieczne czasy. W taki sposób jak tu następuje i jest wyrażono. Nie czyniąc żadnego warunku, jakiby jednéj któréj bądź

stronie, na uszkodzeniu lub przeszkodzie był względem niniejszego związku i przymierza, w jaki bądź kolwiek sposób."

„Nasamprzód, jeżeliby kiedykolwiek zdarzyć się miało, że książe, pan, kraj, miasto, lud, albo gmina komukolwiek z nas stron wspomnionych, jakiego bądź rodzaju krzywdę, niesprawiedliwość, szkodę, albo sprzeciwieństwo czynić chciała, albo uczyniła; w takowym razie jedna strona drugiéj zaczepionéj i do wojny zmuszonéj, szczérze i bez żadnéj zwłoki z całą potęgą swoją, albo w takiéj liczbie wojska, jakiéj druga strona potrzebująca wymagać będzie i zaprosi przybycia sobie na pomoc, wspierać i pomagać tak długo, dopóki wojna takowa się nie ukończy i nie ustanie."

„Jeżeliby zaś wypadło, że jedna z nas stron wyżéj wymienionych, z kimkolwiek dla słusznych przyczyn wojnę chciała prowadzić, to się dziać powinno za radą i wiedzą drugiéj strony, i gdy strona jedna podług zobowiązań wyżéj powiedzianych drugiéj pomoc i zasiłek do dalekiego kraju nieść byłaby zmuszona, na zasadzie powyższych zobowiązań, żywność i furaż strona rekwirująca opatrzy, jak tylko wojsko do jéj kraju wstąpi."

„Pomoc zaś jednéj strony dla drugiéj ma się dziać w sposób najpewniejszy, w każdym rodzaju niebezpieczeństwa, przy dobréj szczérości, jakiéj potrzeba i okoliczności wymagać będą, interessom strony drugiéj towarzyszące, przy ciągnieniu do kraju nieprzyjacielskiego, albo wystąpieniu ztamtąd. I kiedyby Bóg wszechmogący łaską swoją dopomógł do zwycięztwa w téj wojnie, lub gdyby w kraju nieprzyjacielskim zdarzyło się zdobyć miasta, zamki i tym podobne, tém się na równie podzielić należy."

»Przy tém chcemy mieć aby granice między krajami Litewskiemi, Ruskiemi i Żmódzkiemi, a Pruskiemi i Inflantskiemi, które za Jaśnie Oświeconego starego Książęcia i pana Aleksandra czyli Wytawa Wielkiego Książęcia Litewskiego i t. d. któremu niech Bóg będzie miłościw, zakreślone, ustalone i oznaczone były, przez nas i naszych następców mają się utrzymać na wieczne czasy."

»Gdyby się zaś zdarzyło, od czego Boże uchowaj, że u nas powstałyby kłótnie, albo nieporozumienia wewnętrzne, czy téż między stronami, w takim razie wcale nie należy brać się do oręża, ale strona jedna drugą powinna obesłać, z wyrażeniem krzywd i wezwaniem do przyjacielskiego, według dobroci, Boga i prawa, rozpoznania i załatwienia."

„Chcemy także mieć, aby każda z nas stron wyżéj wspomnionych, to jest: Wielki Książe, Wielki Mistrz, albo ich następcy, wtedy tylko

zawierali stosunki i przymierza z kimkolwiek postronnym, jeżeli druga strona do tych stosunków i związków przystąpi i zapisze się, tak, że obie strony jeden i ten sam interess wyobrażać będą, tak jakby obie strony do opisów należały. I kiedyby z dopuszczenia Bożego jeden z nas strony wyżéj wyrażone przedstawiających, miał umrzeć, w takim razie ma druga strona podług przeznaczenia i chęci zmarłego czy Wielkiego Książęcia Litewskiego, czy téż Wielkiego Mistrza Teutońskiego Zakonu następcę, uważać w tym stopniu i znaczeniu, jak jego poprzednika. A ten wszystkie tu wyżéj pomienione rzeczy, szczegóły i artykuły na nowo potwierdzić, umówić i opisać jest obowiązany, tak, aby za mocne, stałe, ważne i nienaruszone były zachowane przez strony na wieczne czasy.“

„Wszystkie tu wyżéj opisane rzeczy, szczegóły i artykuły razem i każdy po osobno, przyrzekamy obie strony za siebie i następców naszych, mocno, stale, ważnie i nienaruszenie zachować na wieczne czasy, w dobréj wierze i pod monarszym honorem naszym; dla większéj tego pewności i ważnego wieczystego umocowania, my Bolesław czyli Swidrygał Wielki Książe, Maciéj Wileński, Mikołaj Żmódzki i Andrzéj Łucki biskupi, my Symon Olgerdowicz, Zygmunt Kiejstutowicz, Olelko Włodzimierzowicz, Symon Iwanowicz, Michał Iwanowicz, Iwan Siemionowicz, książęta wyżéj wspomnieni, i my Brat Paweł von Russdorf Wielki Mistrz i Czyzo von Ruthenberg Mistrz w Inflanciech Teutońskiego Zakonu, to jest piérwsi i najwyżsi panowie główni do tego przymierza i związku nasze pieczęci przykładamy. Także my, to jest Pan Ostyk kasztelan Wileński, Gedygold starosta wileński, Kezgajłło starosta żmódzki, Jawnis wojewoda i Sangal, kasztelan trocki, Rumbold marszałek litewski, Thudko Jurjowicz, Petrasznis Montigerdowicz starosta nowogrodzki, Iwaszko Gasztold, marszałek nadworny, senatorowie i świadki, z jednéj strony; a my Jan Chełmiński, Franciszek Brunsberski, Jan Pomezański, Michał Samlandski, z Bożéj łaski biskupi, i my Broytere wielki komtur, Henryk Holt marszałek Zakonu, Konrad Baldersheim wielki szpitalnik, i w Elblągu komtur, Merten Kempnater wielki szatny i w Chrystburgu komtur, Henryk von Plauen podskarbi, Ludwik von Lanzen komtur toruński, Werner von Nesselrode marszałek inflancki, Goswin von Velyn komtur w Segewalde, Symon von Guntyn komtur rewelski w Inflanciech, Jost Stopparger w Baldze, Henryk Sebenrode w Brandenburgu, Wolff von Sansheim w Osterodzie, Konrad von Erlynges w Ragnecie i Walter Kyrschkorp w Gdańsku, komturowie, jako radzcy i świadkowie, z drugiéj strony, pieczęci nasze, z należytą wiadomo-

ścią wszystkich okoliczności kazaliśmy przywiesić do tego listu, który jest dan w Chrystomemlu we Wtorek przed świętym Janem Chrzcicielem, po narodzeniu Chrystusa 1431 roku.« Postrzegają dziejopisowie że w całym tym traktacie, umyślnie ani jedném słowem nie wspomniano Króla Polskiego.

Zajątrzenie pomiędzy Swidrygiełłą a królem Władysławem wzmagało się coraz bardziéj. Przyszła wiadomość do Wilna że Polacy zbliżają się już ku Bugowi. Swidrygiełło kazał wołać po całym kraju na trwogę, posyłał gońców do Pruss, do Inflant, wzywając śpiesznego ratunku, prosił Wielkiego Mistrza aby z całą potęgą Zakonu wkroczył do Polski; sam zbierał swoje wojsko i nieprzestawał nalegać aby Krzyżacy wyciągnęli w pole, gdyż Król już stoi nad Bugiem; jeżeliby zaś zawrócił się przez Mazowsze do Pruss, jak są powody do wnoszenia, wtedy wojsko Litewskie wkroczy do Polski.

Król Władysław ze swojéj strony posłał do Krakowa po działa burzące, kazał wojsku ruszyć naprzód, i 10 Lipca stanął pod Horodlem, zkąd wyprawił posła do cesarza Zygmunta, któremu opisał wszystkie powody do wojny przeciw bratu. Z tego wziął pobudkę do uniewinnienia siebie, że nie może mu przysłać obiecanéj pomocy przeciw Hussytom; w końcu sam prosił o posiłki przeciw rokoszującemu Swidrygielle. Także biskupowi Kujawskiemu polecił złożyć Wielkiemu Mistrzowi podziękowanie za staranie i utrzymanie pokoju z jego strony z Polską i Litwą, i zapewnienie o stałéj chęci królewskiéj zachowania wiecznego pokoju z Zakonem. Nie dosyć na tém, Arcybiskup Gnieźnieński w osobném piśmie, przekładał Wielkiemu Mistrzowi zjazd osobisty z Królem, w celu naradzenia się nad rzeczami obecnemi. W tymże czasie starał się Król na Soborze Ojców Kościoła w Bazylei o wdanie się do Krzyżaków i Swidrygiełły, aby pokoju zrywać nie dopuścili. W skutek czego Sobor pisał do Wielkiego Mistrza, zakazując wojny z Polską. Również wysłał upominalne listy do Króla i Swidrygiełły, aby się pogodzili i wstrzymali się od rozlewu krwi chrześcijańskiéj.

Naostatek sam król Władysław pisał do Wielkiego Mistrza w grzecznych wyrazach, dla pokazania mu od czasów jeszcze ojca, wywodu praw swoich do panowania nad Litwą, którego panowania nie zrzekł się, lubo postąpił bratu warunkowie, jako namiestnikowi swemu i ściśle podlegać mu obowiązanemu, dziś jeszcze potwierdzenia sejmowego nie mającemu, przeto działać w niczém nie upoważnionemu. Skreślił postępki Swidrygiełły nieprzyzwoite i niegodne dostojności, którą miał piastować, przez co tracąc powagę w narodzie i zaufanie

królewskie, tracić musi tę władzę namiestniczą. Lecz gdy uporem i zamachami przeciw najwyższéj zwierzchności, oraz nieuległością będzie nadal rządzony, ściągnąć musi na siebie oręż królestwa; Król mimo wszelkich starań o oddalenie wojny i przelewu krwi zbratanych narodów, przymuszonym jest z boleścią serca, postrachem oręża zagrozić. W końcu wzywa Wielkiego Mistrza za pośrednika i najusilniéj prosi o wstrzymanie zarozumiałości Swidrygiełły i nakłonienie go do zgody, uległości i spełnienia obowiązków, przyjętych na siebie. Dla przekonania zaś o swém zaufaniu w prawości zdania Wielkiego Mistrza, jako też o wielkości nadziei, którą w jego pośrednictwie pokłada, przesyła mu całą korrespondencyę prowadzoną ze Swidrygiełłą.

Nie dosyć na tém, królowa Zofija w osobnym liście przekładała Wielkiemu Mistrzowi, ubolewanie swoje nad niesfornością Swidrygiełły; wiedząc zaś, ile on pokłada zaufania w mądrych jego radach, prosi usilnie szanownego kmotra swojego o pośrednictwo do pogodzenia Książęcia z Królem; gdyż wojna już prawie się rozpoczęła, tém okropniejsza i ludzkość krzywdząca że między zbratanemi narodami i rodzonemi bracią ma się toczyć. Nie pomogły jednak żadne uwagi, ani list biskupa Kujawskiego, ani Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, ani Królowéj i samego Króla, prawie uniżone prośby, które on w liście wyżéj przytoczonym zakończył poleceniem opiece jego swoich najdroższych skarbów, temi wyrazami: „My musimy z całą siłą naszą iśdź na wojnę przeciw Litwie, przeto upraszamy waszéj uprzejmości i przyjaźni, skarb najdroższy, jaki tylko mamy, naszą małżonkę i dzieci, przyjąć pod swoją ochronę.“ Próżne były te wszystkie zabiegi: Paweł Russdorf uzbrajał się przeciw Polsce i groził napadem z całą potęgą Pruską i Inflantską.

Polacy przeszedłszy Bug, wkroczyli na Wołyń. Swidrygiełło umknął z pod Łucka i klęskę poniósł znaczną przez rozpędzenie swoich ludzi. Pisał ze Stepania do Wielkiego Mistrza, prosząc o prędkie skutki umowy Chrystomemelskiéj, a ten mu odpowiedział: „Jużeśmy się ze wszystkim ludem naszym przysposobili, gotowi jesteśmy z całą potęgą naszą wkroczyć do kraju nieprzyjacielskiego i wam w każdy sposób pomocnym być, żebyście się przekonali, że my szczérze myślimy i żądamy dopełnić naszych zobowiązań. Bądźcie dobréj myśli, nie miejcie wątpliwości, wszelako nie kwapcie się bez Zakonu naszego wdawać się w zawarcie pokoju: gdyż my się dorozumiewamy, że skoro Polacy postrzegą nasze kroki nieprzyjacielskie, uderzą na odwrót i pociągną ku naszym krajom, i w jakowym razie nie ustawajcie, lecz ci-

śnijcie ich, postępujcie krok w krok za nimi i szkodźcie, ile tylko możecie.“

Już chorągwie krzyżackie powiewały na ziemi Polskiéj, prowadząc za sobą tłumy podpalaczów, którym przyobiecano nagrody: za spalenie wsi grzywnę, za spalenie miasteczka trzy grzywny srébra, gdy Król Władysław w obozie pod Łuckiem, nic jeszcze o tém nie wiedzący, pisał w tym samym czasie do Wielkiego Mistrza, prosząc o naznaczenie zjazdu, celem położenia końca pretensyom wzajemnym: przy czém zawiadomił że Swidrygiełło skłonił się do układów o pokój, za pośrednictwem dwódziestu cztérech deputowanych od stron obu, a dowódzca Łucka przyrzekł poddać zamek, jeżeli w przeciągu trzech dni, odsiecz nie nadejdzie. Lecz wkrótce odebrał wypowiedzenie wojny ze strony Krzyżaków, datowane blisko w tymże czasie co i list królewski. Akt ten jest następującego brzmienia:

»Najjaśniejszemu, najpotężniejszemu panu a panu Władysławowi Królowi Polskiemu i t. d. wszystkim jego krajom, ludom, sprzymierzeńcom i wazalom, my Brat Paweł von Russdorf, Wielki Mistrz Teutońskiego Zakonu z całym Zakonem naszym, krajami, ludami, sprzymierzeńcami i wazalami, czynimy wiadomo i jawnie, aby z pamięci ludzkiéj nie wygasło, co też otwarcie wszystkim krajom i całéj powszechności Chrześcijan jest nie tajno, że my z naszym Zakonem i krajami z Waszą Królewską Mością i jego krajami, zupełnie i z naszém najwyższém usiłowaniem, stale i nieprzerwanie szukaliśmy wiecznego i trwałego pokoju, i stosownie do tego w stałéj i gorącéj miłości trwaliśmy, jak to wiadomo jest Bogu, przed którym wewnętrzne serc uczucia nie są nigdy zakryte, ani zatajone bydź mogą, pod każdym względem i sposobem.“

„Dostatecznie jest także wiadomo, że nasi świętéj pamięci poprzednicy, w czasie składanych zjazdów opisali się i opieczętowali pokój, wypłacili wielkie summy piéniędzy, nie bez ciężkich starań i pracy w Toruniu, okupując się od ciężkich ucisków i napadów siły przemagającéj, po czém, za wdaniem się naszego najmiłościwszego Pana Rzymskiego i Węgierskiego Króla, pojednanie między stronami nastąpiło, nie bez znacznéj opłaty piénięznéj ze strony Zakonu; nadto, zamek Lubicz zburzonym być musiał.«

»Jednakże my na nowo, z krajami i ludem naszym zaczęliśmy doznawać przykrości. Wbrew słuszności, prawom i Boskim przykazaniom, nieostrzeżeni, byliśmy po nieprzyjacielsku napadnięci i srodze napastowani, przy czém tak okropnie pustoszono i palono, że ani Boga, ani ludzi, nie oszczędzano, i po wielu okrótnych i nieludzkich

czynach i t. d. co nie jest rzeczą chrześcijańską: albowiem podług naszéj wiary i Pisma świętego, wołającą jest o pomstę do wysokiego Nieba, tém bardziéj wszystkich ludzi serca oburzającą, iż nawet w pośród pokoju, kiedyśmy i ludzie nasi najmniéj się spodziewali, jeden z pięknych zamków Zakonu został zabrany i z gruntu wywrócony, przeciw prawu i przymierzu pokoju, który tak wiele kosztował. Kiedy nam nie było środka do ratunku, ani do przekonania się, jak i w jaki sposób, ów pokój wspomniony jest utrzymywany i spełniany, o czém są jeszcze dowody, jeżeli czysta prawda nie może dostatecznie przekonać.“

»Waszéj Wielmożności pozostaje przypomnieć sobie, jakeście od nas wymagali abyśmy w rzeczy nieporozumień Waszych z zacnym i Jaśnie Oświeconym i Wielmożnym Książęciem i Panem Aleksandrem czyli Witawdem, któremu Bóg niech będzie łaskaw, i panem Swidrygiełłą, teraźniejszym Wielkim Książęciem Litewskim, zgodę uczynili, które wstawienie się przywróciło jedność i przyjaźń, co nam i naszym spół-przełożonym, z niemałą pracą i nakładem przyszło, gdyż przykładaliśmy wszelkiéj usilności, aby o naszém szczérém życzeniu przekonać, co jest rzeczą niezaprzeczoną i powszechnie znaną; mimo tych jednak postępków naszych, nieraz Wasza Królewska Mość przeciw nam czyny i narady szkodliwe knułeś, ze wspomnionymi Panami przyjaciółmi naszemi, doradzałeś im przeciw nam i Zakonowi naszemu spiski knować, co przez ich obu było nam ustnie objawioném, również z wielu dowodnych rzeczy samo się przez siebie okazało: przez jakie pokrzywdzenia, my, pośród całkowitego zabezpieczenia, nieprzyjaźni doznajemy i także niezawodnie wiemy, że Wasza Wielmożność i jego poddani od samego początku do tego zmierzacie i codziennie usilnie dążycie, aby nas i nasz Zakon, który przecież od swego nastania zawsze był tarczą pokoju całéj powszechności świętego Chrześcijaństwa, na tych miejscach wytępić. a nasze kraje i ludy z gruntu zniszczyć i w niwecz obrócić.“

»Gdy zaś w dzisiejszych okolicznościach, Wasza Wielmożność Jaśnie Oświeconego i Wielmożnego Książęcia, a naszego ukochanego Pana i przyjaciela pana Swidrygiełłę, Wielkiego Książęcia Litewskiego i Ruskiego, który z krajami i ludami swemi w związku i wiekuistéj przyjaźni, z nami, z całym Zakonem naszym, krajami i ludami się znajduje, także wbrew Boga i słuszności, z ogromną siłą wojska najechaliście. Między wami zaś, gdy do żadnego stałego i zupełnego pokoju nigdy przyjść nie może, przeto my z całym Zakonem odzywamy się do miłosiernego Boga i jego chwalebnéj Matki Maryi, w których ręku

cała nasza pociecha, zbawienie i czyny znajdują się, o pomoc przeciw Waszéj Łaskawości, na pomstę naszéj krzywdy, ciężkich ucisków i wielkich gwałtowności, gdyśmy się z naszym nieszczęsnym krajem znajdując w ciężkiém i ostatecznem położeniu, znagleni być się widzimy, jak możemy i potrafimy wziąć się do obrony, tak więc Waszemu Wielmożnemu Majestatowi, wszystkim waszym krajom, ludom, sprzymierzeńcom i wazalom, wypowiadamy przyjaźń, i to oznajmujemy tym naszym listem, danym na zamku naszym Malborgu w roku trzydziestym, w Piątek po Wniebowzięciu Maryi Panny Chwalebnéj, pod naszą wyciśniętą pieczęcią.“

Nim korrespondencye powyższe nawzajem doszły, wojsko Zakonne z Pruss, dwiema kolumnami, a trzecia Inflantczyków, rozpostarło w Polsce swoje zagony, tak, że wkrótkim przeciągu czasu dwadzieścia cztéry miast i miasteczek, trzy tysiące wsi w perzynę obrócono. Spółcześnie rozbiegła się wieść bajeczna u Krzyżaków, że wojsko Polskie pod Łuckiem, do szczętu zostało zniesione; druga prawdziwsza, że Aleksander, wojewoda Wołoski, w pomoc Swidrygielle działający, wkroczył do Polski, powiaty Śniatyński, Halicki i Kamieniecki ogniem i mieczem spustoszył, w końcu wyparty przez Buczackich, chociaż nie bez klęski własnéj, umknął za Dniestr. Naostatek głoszono że cesarz Zygmunt przystąpił do przymierza Wołoszyna ze Swidrygiełłą, zachęcając ich, ile można, do wytrwalszéj wojny, i zapowiadając że odbierze to wszystko od Polski, do czego tylko korona Węgierska prawo rościć może. Twierdzono jeszcze że dla Swidrygiełły i Krzyżaków, pozostają także obszerne wymagania w ziemiach, na zasadzie dekretu cesarskiego; wszelako i po tym podziale krajem polskim, jeszcze ich związek trwać musi, gdyż od Polskiéj niesprawiedliwości i napaści, nigdy bezpiecznym być nie można. Te ostatnie nie były płonne wieści, objawiały one zamiary Zygmunta, pragnącego szkodzić Królowi Polskiemu. Tymczasem kolumna Inflantska, zapuściwszy się aż pod Nakło, okropną klęskę poniosła, utraciła najlepsze rycerstwo w pobitych, lub w niewolę zabranych, między ostatnimi znajdował się Marszałek Inflancki

Wśród tych wypadków, szybko jeden po drugim następujących, stanął rozejm pomiędzy Królem a Swidrygiełłą dnia 6 Września, czyli punkta przedugodne trwałego pokoju, które zabezpieczały przyjaźń, jedność i zgodę, między obódwoma narodami, stanowiły zjazd obojga narodów do Parczowa, na dzień Gromniczny następującego roku, na którym załatwione być mają nieporozumienia, potwierdzone odstąpienia i dopełnione formalności, aby wiekuisty pokój, i jedność

między dwóma narodami ugruntowane były. Poczém zdjęto obozy, i wojsko Polskie wyciągnęło na powrót ku Bugowi.

Król Władysław odebrawszy wiadomość o napadzie Krzyżaków, ich okrucieństwach i klęsce pod Nakłem, wysłał z pod Łucka Mikołaja Zakrzewskiego z Polskiéj, a Czahana Rusina z Litewskiéj strony, z doniesieniem o zawarciu pokoju, między wojującemi monarchami, do którego i Krzyżacy zostali włączeni, na wyraźne Swidrygiełły żądanie; on zaś ze swojéj strony prosił Wielkiego Mistrza o wstrzymanie działań wojennych w Polsce, zawiadamiając że stanął rozejm przedugodny i ogólne zawieszenie broni aż do świętego Jana, roku następnego, a wojsko Polskie jest już w powrocie do domu.

Zdziwieni Krzyżacy i zatrwożeni co prędzéj ustąpili z Polski i zaczęli pracować nad umocnieniem zamków nadgranicznych: zbierali lud zbrojny, a tymczasem rzucili się do intryg, któreby braci znowu rozdwoiły, albo przynajmniéj nie pozwoliły Swidrygielle zerwać przymierza z Zakonem: gdyż mieli od szpiegów ostrzeżenie, że Król o to się stara; nawet Królowa miała się przykładać usilnie ku temu, aby Wielki Książe odstąpił strony Krzyżackiéj, czyli wydał ich na całą zawziętość Królewską; w ostatecznym razie, miano nawet jakoby zamiar nie szczędzić trucizny. Wielki Mistrz przesłał ostrzeżenie o tém do Swidrygiełły, który sam nareszcie był w obawie, powziął podejrzenie do brata i nie wierzył senatorom polskim. Nowe więc niezgody nasienie padło pomiędzy braćmi, które, aby lepiéj dojrzało, cesarz Zygmunt wszedł w korrespondencyę z Wielkim Książęciem: przez Krzyżaków ręce chodziły listy tajemne. Król Władysław pisał do brata, zapytując: co by to znaczyło, że powiadają jakoby Krzyżacy zabierali się przejśdź Wisłę? Czy nie myślą o nowym napadzie na Polską? Swidrygiełło odpowiedział: że Krzyżacy nigdy pokoju nie złamią, kiedy Polska nie da im nowego powodu ku temu, co gdyby kiedykolwiek nastąpić miało, on się otwarcie przyznaje, że zawsze będzie na stronie Zakonu.

Król widząc się nieprawnie napadniętym przez Krzyżaków, posłał zażalenie do Cesarza i niektórych Książąt Niemieckich. Wielki Mistrz ze swojéj strony, rozrzucił w Niemczech pismo, usprawiedliwiające jego kroki wojenne przeciw Polsce, pełne potwarzy, złorzeczeń i obrazów największéj niegodziwości, którą Królowi Polskiemu przypisywał. Papież Eugeniusz IV poruczył dwóm kardynałom rozpoznanie krzywd wymierzonych Polsce przez Krzyżaków i była mowa o wysłaniu legata do Pruss. Wielki Mistrz żalił się przed Swidrygiełłą, nazywając go protektorem Zakonu, że straże Polskie nadgraniczne

wiele bezprawia popełniają i prosił o wdanie się względem uwolnienia jeńców. Swidrygiełło wyprawiał do Króla sekretarza swego, który miał listy zaręczne za Rumbolda i Gasztolda, wziętych w niewolę na Podolu, tudzież za marszałka Inflanckiego. Odpowiedź dana była sekretarzowi: że co popełnili Polacy nad granicą, to się stało z pobudki samych Niemców, dających powód do odwetu; jednakże te nieporządki ukrócone będą niezwłocznie. Jeńcy powrócą niedługo do domów. Ale marszałek Inflancki wydanym być nie może, aż do układów ostatecznych z Zakonem.

Dowiedziano się w Malborgu, że u króla Władysława ułożono plan względem wypędzenia Krzyżaków z Pruss i podzielenia ich kraju między Polską, Mazowszem i Litwą, do czego wezwano ucześnictwa Swidrygiełły: że ostatniemu panowie polscy chcą ofiarować koronę polską po śmierci Władysława, byleby się zgodził na spólne działanie przeciw Krzyżakom. Ale Swidrygiełło trwale był przychylny Zakonowi.

Tymczasem zbliżył się dzień sejmu w Parczowie na rok 1432 wyznaczonego. Król przybył do Lublina, tam zostawiwszy przy sobie Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, wszystkim innym senatorom polecił zebrać się do Parczowa, na dzień Panny Maryi Gromnicznéj. Szło o załatwienie przedwstępnych formalności. Swidrygiełło pisał do króla prosząc o glejty dla siebie, senatorów litewskich i trzech komturów, na wolne przybycie na miejsce obrad i odjechanie. Poczém udał się do Brześcia Litewskiego, w towarzystwie komturów Torunia, Balgi i Gniewu: piérwszy był w charakterze doradzcy czyli posła nadzwyczajnego na dworze Wielko-Książęcym, dwaj drudzy, jako pełnomocnicy na sejm Parczowski, ze strony Zakonu. Senat Polski otworzył posiedzenia swoje w dniu naznaczonym i wyprawił do Brześcia poselstwo, zapraszając Litwinów. Po niejakiém oczekiwaniu odpowiedział Swidrygiełło że Parczów znajduje niedogodnym, chciałby aby zjazd był w Polubiczach. Gdy odrzucono to żądanie, przekładał niemożność zjechania, ponieważ glejty były niezupełne i niedokładnie napisane; następnie wyraźnie się oświadczył, że się knują podstępy, zdrady i zasadzki, na które narażać siebie i przyjaciół nié ma zamiaru. Wynurzał potém gniéw swój że go w glejcie nazwano tylko Książęciem, nie zaś Wielkim Książęciem Litewskim, Żmódzkim i Ruskim. Narzekał nadewszystko, że Krzyżaccy pełnomocnicy nie są wyraźnie na sejm zaproszeni, co honor jego obraża; albowiem dał przyrzeczenie starać się spólnie o stały pokój dla siebie i dla Zakonu. Potém zrobił uwagę że i Wołochy przypuszczone być powinny do ucześnictwa w pokoju.

Słowem, widocznie Swidrygiełło chciał się wyłamać od zjazdu Parczowskiego, ale nie umiał wynaleźć środka do tego. Nakońcu oświadczył że nie wda się w żadne układy, póki pełnomocnicy Krzyżaccy nie będą przypuszczeni do obrad sejmowych. Polacy zgodzić się na to nie mogli. Zjazd więc rozchwiał się na niczém. Swidrygiełło pisał o tém do Wielkiego Mistrza: »Kiedy król Władysław trzyma mojego marszałka Rumbolda w niewoli i nie chce na słowo moje wypuścić, tylko na poddanych moich zaręczenie: jakże mu zaufać można w rzeczy, gdzie idzie o bezpieczeństwo naszéj osoby, gdy on w tak małéj rzeczy nam nie ufa?«

Wyznaczono nowy zjazd pod Łuckiem. Król zastrzegł wszelako że nie wyszle innych pełnomocnictw, tylko do traktowania wyłącznie o sprawach Polski i Litwy tyczących się, bez żadnych obcych wtrąceń. Swidrygiełło na to oświadczył: że pełnomocnicy Krzyżaccy być muszą na zjeździe, jeżeli ten miejsce mieć może; w przeciwnym razie i Litewscy do traktowania nie przystąpią. Gdy przyszło do zjazdu, pełnomocnicy Litewscy postrzegłszy że Krzyżaków i Wołochów nie przypuszczą do narad, zniknęli z miejsca, a Polscy przeczekawszy dni parę, odjechali. Poczém Litewscy znowu się pokazawszy, ogłosili nie zjechanie Polskich i zerwanie przez to zjazdu. Niebawem przybyli od Króla posłowie do Wilna, z użaleniem się na zerwanie zjazdu przez Litwinów, którzy trzema dniami po terminie dopiéro przybyli. Swidrygiełło odpowiedział: »Owszem, samiście go zerwali: albowiem moi pełnomocnicy, trzéma dniami piérwiéj przed waszymi byli na miejscu, i odjazd waszych przedwczesny sami otrąbili.« Pobudką do tego było to, że przy boku Wielkiego Książęcia znajdował się Krzyżak Henryk Holt i kierował jego postanowieniami. Gdy zaś poseł Królewski przekładał, że wojsko Krzyżackie zbiera się nad granicą Polską, z czegoby urość mogły szkody i zajścia, czyby nie należało więc do książęcia Swidrygiełły myślić o utrzymaniu rozejmu? Ten odpowiedział z gniewem: »Wy, wy sami zawsze w gotowości stoicie do napadu na nas, jakże Wielki Mistrz i ja, nie mamy się mieć do oręża.«

Tymczasem Swidrygiełło za pośrednictwem Wielkiego Mistrza znosił się listownie z cesarzem Zygmuntem, oczekującym posłów z Litwy i Pruss; rzeczywiście Wielki Książe wyznaczył już świetne poselstwo, które udać się miało do Węgier, przez Wołoszczyznę; wyglądał tylko w Wilnie posłów Krzyżackich, aby z nimi razem odjechać mogło. Albowiem w Wołoszczyznie znajdowali się już wysłańcy Krzyżaccy dla podburzenia umysłów przeciw Polakom, nie bez dobrego przyjęcia i powodzenia. Nie tak jednak niedbale Polacy sobie

poczynali od strony Wołoszczyzny, żeby z łatwością można im było ztamtąd szkodę nanieść; gdyż pierwiéj nieco odebrał Swidrygiełło uwiadomienie z Podola, że Polacy w tamtych stronach urządzili trzy ruchome kolumny wojska.

W Prussiech rzeczy z większą dzielnością popierano: na przeciw Torunia z lewego brzegu Wisły, stał znaczny oddział wojska Polskiego, zagrażający przeprawę przez rzekę. W drugiém miejscu od strony Johannisburga, grozili Polacy także napadem. Marszałek Zakonu wyruszył więc do ziemi Chełmińskiéj z ludem swoim; odzywano się o pomoc do Litwy, nawet Wołoszynów spodziewano się. Słowem, wszelkich środków szukano do wystawienia siły zbrojnéj, ale napróżno; gdyż lud, który zebrać można było, ani w części niewyrównywał potędze nieprzyjacielskiéj.

W tym czasie rozeszło się proroctwo po Prussach. Nabożna jakaś dewotka, samotne życie prowadząca w Kwidzynie, imieniem Elżbieta, twierdziła, że miała objawienie cudowne: Chrystus, jakoby z całym apparatem męki, stanąwszy opowiadał przed nią zagniewanie swoje na Króla Polskiego, za prześladowanie, nieprzyjaźń i ruinę wybranych rycerzy jego chrześcijańskich; lecz wojownikom Chrystusowym przyobiecał powodzenie i zwycięztwo, chociaż w początkach będą nieszczęścia i niepowodzenia. Ta wieść pobożna, nie była bez wrażenia, działającego nawet na samych wyższych przełożonych Zakonu umysły.

Przyszły atoli rzeczy do krwi przelewu. W ziemi Chełmińskiéj ogołocił Komtur Toruński granicę, gdy lud samowolnie rozszedł się do domów. Z tego Polacy korzystając, przeszli Wisłę i Stary Toruń zapalili, wzięli łupy, zagarnęli stado koni komtura i byliby więcéj szkod przyczynili, gdyby nie znaleźli silnego odparcia, nawet ze szkodą własną. Wszelako Król Polski, chociaż wojenną przybierał postać, myślił przecież o pokoju, czego dowodem są zabiegi u Książąt Pomorskich, o utwierdzenie stosunków przyjacielskich, jak równie po innych dworach, i u Papieża starał się on o ułatwienie pokoju z Krzyżakami.

Swidrygiełło zaczął także przemyślać o środkach pogodzenia się z Królem, może przez udawanie tylko: albowiem szło jemu i Krzyżakom o wyręczenie Rumbolda, Litewskiego i Teodoryka von Kron, Inflantskiego, Marszałków. W jakowym celu pisał do króla Władysława na początku Kwietnia 1432 roku. Lecz list jego nie rozpieczętowany, został odesłany na powrót. Ubodło to mocno Swidrygiełłę,

opisał więc rzecz całą w obszernym liście do Wielkiego Mistrza, z wyrażeniem goryczy, jakich od brata doznaje. W końcu dodał: „Racz, łaskawy Panie Mistrzu, podzielić ze mną boleści serca mojego, tak, jakeś był uczestnikiem moich wesołości.«

Niedługo potém król Władysław pisał do Swidrygiełły uprzejmie go napominając aby się skłonił do środków, zgodę przyśpieszyć mogących; aby zaniechał nieprzyzwoitych knowań i rad zgubnych dla siebie samego; upewniał o swojéj szczérości i chęci dotrzymania rozejmu. Swidrygiełło odesłał w oryginale list ten do Wielkiego Mistrza dodając swoję uwagę, że król Władysław bynajmniéj nie zasługuje na zaufanie i wierzyć mu nie można, gdy obiecuje rozejm do końca dotrzymać. Następnie względem szkód mieszkańcow Pruskich nadgranicznych, o których powrót wstawiał się Swidrygiełło uprzednio i teraz musiał powtarzać. Król przysłał odpowiedź łaskawą; lecz obok tego zapowiedział po raz ostatni, aby się upamiętał i porzucił znoszenie się z nieprzyjaciołmi. Swidrygiełło i o tém wszystkiém doniósł Wielkiemu Mistrzowi; nawet nowy knując opór woli Królewskiéj, przyjął zjazd pełnomocników swoich i Krzyżackich, odbyć się mający po Wielkiéj nocy, na który wyznaczył Gedygolda, wojewodę Wileńskiego. Jakoż ten zjazd miał miejsce, w początkach Kwietnia, na którym się i Bohusz, pełnomocnik Eliasza, wojewody Wołoskiego, znajdował. Zachodziły także w téj porze układy o przymierze między Swidrygiełłą i którymś z Książąt Mazowieckich; na jakowego zawarcie wyznaczono Grodno lub Goniądz, nie bez włączenia Krzyżaków.

Tymczasem postrzegali Krzyżacy, że Swidrygiełło chwieje się w zdaniach powziętych, lekając się potęgi Polskiéj i nieufając poddanym swoim. Trzeba więc było rzeczy prowadzić daléj do końca, to jest: do rozciągnienia stopniami władzy najwyższéj nad Litwą, oderwawszy ją całkowicie od jedności z Polską. W tym celu postanowiono zawiązać wielkie przymierze jedności, między Prussami, Inflantami, Litwą i Mazowszem. Wezwano przeto Swidrygiełłę na wielki zjazd do Chrystmemla, który, posłuszny wezwaniu, na dniu 8 Maja, już się znajdował w Kownie, a wkrótce był na zjeździe z Wielkim Mistrzem. Ułożono obszerny akt jedności, zgody i przyjaźni, wzajemnéj obrony i podziału zdobyczami; jakby potwierdzając przymierze dnia 19 Czerwca roku przeszłego, także w Chrystmemlu zawarte. Lecz niniejsze postanowiono uroczystością osobną utwierdzić: gdyż nie tylko dygnitarze Zakonni i przedniejsi urzędnicy państw traktujących, ale książęta, biskupi, rycerstwo świec-

kie, szlachta, miasta, powinni podpisami i pieczęciami swemi umocnić i oprzysiądz. Ten akt wyraźnéj unii Litwy z Krzyżakami, stanął dnia 15 Maja 1432 roku. Wielki Mistrz był ułożył plan ze Swidrygiełłą, wezwać Arcybiskupa Ryzkiego i Biskupa Dorpackiego, do podpisania tego przymierza, ponieważ jeszcze od 10 Stycznia Wielki Książe prowadził z nimi układy o przystąpienie do przymierza, uprzednio w Chrystmemlu zawartego. Jednakże mistrz Inflantski sprzeciwił się temu wezwaniu, ponieważ nie było jego interessem zostawać w przyjaźni z wspomnionemi osobami.

Król Władysław dowiedziawszy się o tym traktacie, wysłał w poselstwie Biskupa Kujawskiego i Wawrzyńca Zarębę, kasztelana Sieradzkiego, aby przełożyli niebezpieczeństwo, na jakie naraża Wielki Książe, zrywając jedność między narodami, tak święcie połączonemi z sobą, tak wielką potrzebę jedności mającemi. Znaleźli oni Swidrygiełłę w Grodnie otoczonego Krzyżakami, który nie chciał udzielić posłom posłuchania inaczéj, tylko w obecności doradzców swoich Krzyżackich, Holta i Reibenitza. I natychmiast doniósł Wielkiemu Mistrzowi o czém traktował z posłami, a nadewszystko, że się umawiał mocno o będącego w niewoli Marszałka Inflantskiego; że się zgodził na zjazd pod Toruniem, odbydź się mający w dzień Ś. Michała, na który i Wielki Mistrz jest zaproszony. Mają tam pełnomocnicy układać się, Król zjedzie do Inowrocławia, albo do Raciąża, Wielki Mistrz do Torunia, i on sam będzie w bliskości znajdował się, przeto rzeczy łatwiéj pójśdź mogą. W skutek téj umowy w Grodnie zawartéj nastąpiła zgoda Królewska na zjazd Święto-Michalski pod Toruniem, i Wielki Mistrz przysłał swoje zezwolenie. Poczém Krzyżacy zaczęli usilności przykładać, aby do związku Chrystmemelskiego, wciągnąć pojedyńczo Książąt Mazowieckich; lecz rzeczy szły oporem, i tylko księżnę, wdowę po Bolkonie, potrafili nakłonić do zgodzenia się; ale i to skutku nie wzięło, za odłożeniem na czas dalszy.

Nie tajne być musiały w Polsce zamiary i działania Krzyżaków. Król przewidując, że się nie trzeba ociągać, kazał się uzbrajać w kraju swoim, zbierać wojsko, i zamyślano wystawić trzy mosty na Wiśle; Hussytom trzeba było tylko dać znak, aby się posunęli ku pruskim posiadłościom. To wszystko do tyla zatrwożyło Krzyżaków, że naglili co prędzéj Swidrygiełłę, aby się wdał z zapytaniem: coby to znaczyło? Ten napisał list do Króla z pogróżkami: »Wiadomo nam, mówił między innemi, że Czescy kacerze przez Polaków wezwani, niedawno przeszli Odrę, w zamiarze napadnienia

na kraje Zakonu Krzyżackiego, jak równie, że oni w stosunkach z Królem Polskim zostają, codziennie z Polski zasiłki i pomoc biorą. Są to wszystko sprzeciwiania się brzmieniu zawartego rozejmu. Król powinien poddanych swoich od takich zamachów, które bez jego zezwolenia, miejsca mieć nie mogły, surowie wstrzymać, zważywszy należycie, iż podług związku między Wielkim Książęciem, Zakonem i Wołochami istniejącego, co ich dotknąć może, dotycze się Litwy, gotowéj na piérwsze odmówienie niniejszych przestrog, ukarać nieuważnych.« Obok tego zawiadomił Wielkiego Mistrza, że siła zbrojna całéj Litwy znajduje się w pogotowiu, aby na piérwszy odgłos niebezpieczeństwa działać mogła przeciw Polsce, to jest: w przypadku, jeżeliby kraje Zakonne od Hussytów, lub Polaków, napadnione były: Wołosi, jako sprzymierzeńcy, są już na ten cel wezwani; gdyby nawet życzeniem Wielkiego Mistrza było wnet przyszle mu posiłki znaczne w ludziach.

Wiadomości atoli o potężném uzbrajaniu się Polaków, okazały się przesadzonemi. Swidrygiełło, mający niedawno u siebie Biskupa Kujawskiego, upewniał Wielkiego Mistrza i przysięgał, oraz świadczył się Komturem Elblągskim i rządcą z Bratyan, obecnymi przy rozmowach z Biskupem, że Polacy wcale nie myślą rozejmu łamać, wiedzą bowiem, że w razie niedotrzymania umowy, będą mieć przeciw sobie całą potęgę Litewską. Nadto wyprawił Swidrygiełło posła do Krakowa, aby się o téj rzeczy zapewnić należycie, i pisał przez niego do Króla, pod dniem 22 Lipca, z Grodna: »Doszło do wiadomości naszéj, że Czesi i Taboryci, w znacznéj liczbie, oraz Polacy im towarzyszący, przeszli na prawy brzeg Odry i zamierzają znowu napaśdź na kraje Zakonu Krzyżackiego. Ostrzegam przeto, abyś Królu, na wstawienie się moje, nie dozwalał poddanym swoim łamać rozejmu i sąsiednim zbójcom napadać na Krzyżackie posiadłości, co, jak wnoszę, nie może być bez zezwolenia waszego. W razie, jeżeliby to wdanie się nasze skutku nie miało, raczcie wiedzieć, iż wespół z Wołochami i całą potęgą państwa mojego, na was uderzę.« W końcu ostro i cierpko przymawiając, prosi o wydanie jeńców, na jego porękę, lub gdy ta będzie odrzuconą, Książęta Mazowieccy swoję dadzą.

Król Władysław wywzajemniając się odpisał Swidrygielle: »Zwykliście na nas częstokroć skarżąc się używać wyrazów ostrych i grubijańskich w listach swoich, co nam z boleścią znosić przychodzi, gdyż czujemy się być niewinnymi i sprawiedliwymi. Wiedzieć przeto macie, że my w postępkach naszych, trzymamy się zasad nie innych, tylko

jakie przystały monarsze chrześcijańskiemu i głowie ukoronowanéj. Rozejm przez nas i poddanych naszych zachowany będzie święcie, dopóki względem nas dotrzymanym zostanie. Czechów zaś podczas zawieszenia broni, w żaden sposób nie zachęcaliśmy do napadu na kraje Zakonu, ani poddani nasi, nie czynili im żadnéj pomocy, jako wam doniesiono mylnie. Nie chciejcie przeto wierzyć takim zmyślonym i dalekim od prawdy rzeczom, i nie bądźcie nam nadal takiego rodzaju listami uprzykrzeni. Że nasi gońcy między Czechami, tam i napowrót często biegają, temu się nie dziwujcie, gdyż my mamy poruczenie i rozkaz od Papieża Marcina, jako też i teraźniejszego Eugeniusza, starania się wszelkiemi sposobami, Czechów nawrócić, i do jedności z matką Kościołem przyprowadzić; dzieło, które w imieniu Chrystusa, musimy spełnić i mamy nadzieję do szczęśliwego końca doprowadzić.«

Ponieważ czas rozejmu upłynął na święty Jan, Swidrygiełło w początkach Sierpnia umawiał się listownie z Królem o zjazd nowy, i zapewne otrzymał zezwolenie, pod warunkiem, że z nim samym jednym to się stać może, gdyż wkrótce posyłał do króla zaufanego sługę swego z wyraźném oświadczeniem, że gdy Wołosi i Krzyżacy ucześniczyć na zjeździe nie będą i on się usuwa od zjazdu.

Jak dalece Swidrygiełło uległ wpływowi i przewadze Krzyżaków, jest dowodem i to że kiedy niedawno co przed tém przybyli do Grodna posłowie Wielkiego Nowogrodu prosząc o potwierdzenie wyboru na swego Książęcia synowca Swidrygiełły Jerzego syna Langwenia, tudzież o pozwolenie prowadzenia wojny ze Szwecyą i Norwegiją, Wielki Książe nie wprzód udzielił pozwolenie, aż dopiéro po otrzymaniu zgody na to Wielkiego Mistrza, do którego pisał następujący list w téj mierze:

»Bolesław, inaczéj Switrigal, z Bożéj łaski Wielki Książe Litewski i Ruski i t. d. Przewielebnemu Panu a Panu Pawłowi von Russdorf, Wielkiemu Mistrzowi Niemieckiego Zakonu, naszemu szczególnie ukochanemu przyjacielowi, przyjaźń i pomnożenie wszelkiego dobra. Przewielebny Panie, nasz szczególnie ukochany przyjacielu! Gdy niedawno znakomity Pan Giedygold był u was w Prussach i doniósł wam, że Wielko-Nowogrodzianie żądali mieć panem swoim Jaśnie Oświeconego Książęcia Jerzego Langweniewicza, syna brata naszego, teraz uwiadamiamy że oni byli tu u nas, z usilną prośbą, abyśmy raczyli to uskutecznić: my przeto widząc i poznając należycie ich wielką wierność i przychylność ku nam, uczyniliśmy rzeczonego Książęcia Jerze-

go, naszego synowca, z ręki naszéj ich władcą, pod warunkiem, aby był nam i przyjaciołom naszym na usłudze, ilebyśmy tego potrzebni byli.«

„Chcemy od Waszéj Przewielebności wiedzieć, na jakiéj stopie przyjaźni zostajecie ze Szwecyą i Norwegiją? gdyż idzie o szkody przez nich Wielkiemu Nowogrodowi poczynione, o czém już mamy zażalenia, z prośbą o wolność odwetu. Raczycie Wasza Przewielebność nas objaśnić: czy między Szwecyą, Norwegiją i wami, nié ma jakiéj przyjaźni albo związku, abyśmy się podług tego umieli znaleźć, z daniem rozkazów naszych. Także, Przewielebny Panie, Król Polski przysłał do nas niektóre listy, te my wam przy tém opieczętowane przesyłamy. Z nich weźmie pojaśnienie Wasza Przewielebność, którego Bóg Wszechmogący niech raczy zachować w pomyślném zdrowiu, na długie, błogie, pożądane czasy. Dan w Grodnie, w sobotę, w wigiliją Zielonych Świątek, roku 1432 (7 Maja).“

Swidrygiełło widząc zagrażające sobie ze strony Polskiéj niebezpieczeństwo, począł się starać o nowych, oprócz Krzyżaków, sprzymierzeńców: pisał do cesarza Zygmunta, prosił go o wsparcie i ratunek. Lecz Zygmunt zimno odpowiedział, obiecawszy tylko posła swego przysłać, w celu rozpoznania rzeczy na miejscu, aby wiedział jak ma poczynać. Także udawał się Swidrygiełło do Wielkiego Książęcia Bazylego Bazylewicza, ale i ztamtąd, prócz obietnic, dość obojętnych, nic nie otrzymał więcéj.

Doszły go tymczasem wiadomości, że Krzyżacy sami jedni weszli w umowę z Senatorami Polskimi, względem odprawienia zjazdu pod Toruniem, niedaleko miejsca zwanego Ostrowiec, na wyśpie Wiślanéj. Dzień ku temu wyznaczono 10 Sierpnia, na który i pełnomocników Swidrygiełły zaproszono. Zjazd ten przyszedł wprawdzie do skutku; lecz na nim nic więcéj nie zdziałano, nad utwierdzenie przedłużenia rozejmu między trzema stronami trwającego, podobno bez ograniczenia czasu. Polacy zagaili rzecz o wynagrodzenie szkód, w ostatnim napadzie przez Krzyżaków wyrządzonych w Polsce: o potrzebie przedsięwzięcia środków do ukrócenia zajść i rozbojów nadgranicznych. Krzyżacy mocno opierali się piérwszemu żądaniu: pełnomocnicy Litewscy i słuchać o tém nie chcieli. Odłożono więc te rzeczy do zjazdu, w następnym czasie złożyć się mającego w Brześciu Litewskim. Pełnomocnicy Swidrygiełły, lubo zgodzili się na to, ale pod warunkiem, aby król Władysław i Wielki Mistrz, nieodmiennie osobami swemi przybyli do Brześcia, z resztą termin zjazdu do ich woli oddając.

Kiedy się to działo, już był przygotowany spisek przeciw Swidrygielle, między niektórymi senatorami polskimi, a książętami Symonem Symonowiczem Langweniem i Aleksandrem Włodzimierzowiczem Kijowskim, także przedniejszymi dygnitarzami Litewskimi Petraszką Montygierdowiczem, wojewodą Nowogródzkim i Gastoldem starostą Wileńskim. Sam król dał się nakłonić ku zamiarom spiskowych, i zezwolił na ich wykonanie. Zaraz po dniu 10m Sierpnia przybył do Litwy Wawrzyniec Zaręba, kasztelan Sieradzki, w charakterze niby posła, dla umówienia się o zjeździe, mającym być w Brześciu. Jego przybycie do Wilna, było hasłem rozpoczęcia działań. W tymże czasie, Zygmunt, syn Kiejstuta, uwiadomiony o wszystkiém, przyśpieszył przyjazd swój do Litwy, gdzie nań oczekiwali spiskowi, zyskawszy na swoję stronę książąt Olszańskich i lud zbrojny, i wszystkie przygotowania pod okiem prawie Swidrygiełły odbywały się.

W téj saméj porze książe ten biesiadował z żoną i całym dworem w Oszmianie. Zygmunt, na czele spiskowych wyruszył w nocy z Olszan dnia 17 Sierpnia 1432 roku, i tejże nocy napadł na pałac Oszmiański tak zręcznie, że wszystko co tam było, zagarnął: kancellaryą, regalia, żonę, skarby, dwór cały. Zaledwo sam Swidrygiełło, na chwilę wcześniéj ostrzeżony, z Moniwidem wojewodą Wileńskim, i dowódzcą przybocznéj straży z Tatarów złożonéj, we cztérnaście koni, zdołał umknąć i dostał się do Połocka. Zygmunt Kiejstutowicz objął rządy Wielkiego Księstwa Litewskiego, za wolą królewską, dnia 1 Września.

Wiadomość o wypadku oszmiańskim natychmiast doszła do Malborga. Wielki Mistrz niezwłocznie wysłał do Litwy przebiegłego agenta swojego Hansa Balg, niby z pośpiesznem złożeniem powinszowań Zygmuntowi osiągnienia władzy najwyższéj; w rzeczy zaś saméj dla wywiedzenia się zbliska o wszystkiém i przypatrzenia się okolicznościom na miejscu. Przybył on do Trok 26 Sierpnia; złożył list winszujący, poczém prosił o powrót zabranych rzeczy i czeladzi niejakiego Pakwica. Na to otrzymał przyrzeczenie zadowalające, ale pod warunkiem aby Wielki Mistrz, w podobném zdarzeniu, również był chętny do zadosyć uczynienia.

Pozostał ów poseł w Trokach czas niejaki. Przywołanemu razu jednego Zygmunt objawił swoje podziwienie, że pojąć tego nie umie, jak się to stać może, iż Wielki Mistrz przysyła posła swojego z wyrazami uprzejmości i przyjaźni, a tymczasem Krzyżacy Inflantscy jego kraj pustoszą i ogniem niszczą. Na co poseł, udając zadziwienie, odpowiedział:— To niepodobieństwo! gdyż, ile mi wiadomo, cały Zakon jest pełen uczuć przyjaznych ku Waszéj Wielko-Księżęcéj Mości!—

Patrz, przerwał Zygmunt, oto są listy Inflantczyków, wojnę mi wypowiadające, dosyć uszczypliwie napisane; przeto się żalę na to przed tobą, bo nawet nie jestem w nich ani książęciem nazwany. Wszakże nie bronno nikomu przedsiębrać co chce, ale uszczypliwe listy pisać, to rzecz nie stosowna. — Ubolewam nad tém, Balg odpowiedział, lecz nie jestem sędzią w tém miejscu. — Nie dla tegom to wyrzekł, mówił Zygmunt, ale abyś to im w swoim czasie opowiedział. Mnie najbardziéj zastanawia, jakiém prawem Mistrz Inflantski może wojnę rozpoczynać bez woli Wielkiego Mistrza! co żadną miarą być nie może, gdyż u was jest posłuszeństwo i są przełożeni. Jakżeby on śmiał działać zaczepnie, bez woli starszego, wiedzy i rozkazu. Dla tego chciałbym wiedzieć: czy Mistrz Pruski zamyśla z nami w pokoju pozostać? — Balg na to: Tak, a nie inaczéj, gdyż mi wyraźnie pan mój, Wielki Mistrz, Marszałek i Biskup, kazali o tém upewnić Waszą Wielko-Książęcą Mość. — Ha! mówisz mi, rzekł Zygmunt, to, co rad byłbym słyszeć, abym ja tu ciebie nie zatrzymał. — Nie śmiałbym panie nic innego mówić przed wami, czego mi nie polecono. — Nie, przerwał książe, ja z tobą tak zrobię, jak Inflantczycy z moim posłem, którego przed sześcią tygodniami do nich wyprawiłem, i po dziś dzień wiedzieć nie mogę, co się z nim stało: czy żyje lub nie? — Balg na to: »Panie, jestem w twojéj mocy; czyń ze mną co ci się podoba, masz więzienia i jeziora!“ Wówczas senatorowie zaczęli wstawiać się za posłem Wielkiego Mistrza.

Na jedném z posłuchań następnych, Zygmunt przypomniał sobie, że znał Balga z widzenia, kiedy był dawniéj w Trokach z Ludwikiem Lanse; przeto wnosił, że musi posiadać u Zakonu wielkie zaufanie. — A gdzie jest Ludwik? zapytał. — Panie, w Prussach, sprawuje urząd Wizytatora. — Książe klasnął rękami, i zawołał: Bajka, on na Rusi znajduje się przy Swidrygielle! Jak śmiesz mi nieprawdę mówić? — Potém zapytał: Czy on jest Komturem? — Tak. — A czy prędko wybierzecie go na Wielkiego Mistrza? — Nie do mie sądzić o tém należy, odpowiedział poseł.

Tymczasem drugi Krzyżak, rządca z Bratyan, Reibenitz, obecny świadek wypadków zaszłych w Litwie, przebywający u jakiegoś przyjaciela, donosił Wielkiemu Mistrzowi, w liście z Lipniszek, dnia 25 Sierpnia pisanym, między innemi: »że Swidrygiełło sam zasłużył poniekąd na to, gdyż gnębił Litwinów, Rusinów zaś bogacił. Co się tycze nowego władcy, ten wyraźnie odezwał się przed Niemcami, dwór jego odwiedzającymi, że gotów przystać na wszystko, w czém

się poprzednicy jego zobowiązali z Krzyżakami. Okazywał uprzejmość, oświadczył nawet gotowość do układów z Wielkim Mistrzem na zjeździe osobistym w Memlu, albo gdzieby wypadło. Jednakże mimo te piękne obietnice, posła Hans Balga nieodpuszcza napowrót, aż nim od Wielkiego Mistrza nie odbierze zapewnienia szczérej przyjaźni. Z resztą, cały się kraj bez wyłączenia chwycił strony Zygmunta, gdyż Swidrygiełło wszystkim się uprzykrzył.“ To doniesienie było z wielu względów prawdziwe, szczególnie co do poddania się Zygmuntowi miast, zamków i prowincyj, które na sam odgłos wypędzenia Swidrygiełły z Litwy, oddawały klucze od swych bram nowemu władzcy.

Swidrygiełło ujrzawszy się w Połocku bez wojska, bez pieniędzy, bez przyjaciół, jedyną znajdował ucieczkę w pomocy sprzymierzeńców swoich Krzyżaków. Udał się o ratunek do Wielkiego Mistrza; odpowiedź na ten list długo nie nadchodziła, pisał więc do Mistrza Inflantskiego oddając mu na ofiarę, coby sam wziąć życzył, byleby podał rękę tonącemu. Ten się chwycił zręczności, i zaledwie list pisany dnia 4 Września odebrał, zaraz w następny poniedziałek, to jest 8go tegoż miesiąca list wypowiadający Zygmuntowi wojnę nadszedł do Trok, a w niedzielę Inflantczycy we dwie chorągwie wieczorem przebyli granicę Żmudzką, wpadli w powiat Upicki i w dobrach biskupa Wileńskiego rabowali. Jednakże mieszkańcy tameczni mieli się na ostrożności: bitwa była krwawa i trwała prawie przez dzień cały. W nocy najezdnicy uciekli na powrót zostawiwszy swój obóz i zdobycze. Jeńców zabranych w téj bitwie, pod bytność w Trokach Hans Balga, tam przyprowadzono, których część on sam widział, lecz mu rozmawiać z nimi niepozwolono; byli pomiędzy nimi i rycerze zakonni, tych prowadzono przywiązanych do koni swoich.

W następnym blisko czasie, zachodziły jeszcze utarczki na Żmudzi, w których starosta Żmudzki był wygrywającym. Mistrz Inflantski przyłączył się z rycerstwem swojém do Swidrygiełły, i stali obozem między Dynaburgiem i Rossitami; mieli zamiar ciągnąć ku Wiłkomierzowi. Tymczasem Żmudzinom w pomoc przybyły polskie hufce, które stały w Nowogródku, Lidzie i Krewie, do sześćciuset rycerstwa dobornego wynoszące: oprócz tego znaczne wojsko polskie było w odwodzie rozłożone w Drohiczynie i Tykocinie. Balg to wszystko donosząc Wielkiemu Mistrzowi, powiadał jeszcze, że Zygmunt, mimo złe, czy dobre stosunki z Zakonem, stara się związki handlowe utrzymać podawnemu i kupcom wszelki wstęp do swego kraju ułatwić; że zapał między Litwinami na stronę Zygmunta, jest niewypowiedziany, ponieważ on potwierdza wszystkie nadania szlachcie i miastom, za czasów

Witolda poczynione, okazuje łaskawość dla każdego i miłość sprawiedliwości, czego wszystkiego Swidrygiełło nie czynił; że panowie przedniejsi oświadczają iż gotowi we krwi własnéj utonąć za sprawą Zygmunta: tak go wszyscy uwielbiają.

Książe Zygmunt wyprawił posła swego do Wielkiego Mistrza, znajdującego się o téj porze w Ragnecie, z oznajmieniem objęcia przez siebie władzy najwyższéj w Litwie, za zgodą całego narodu i króla Polskiego. Oświadczył przytém, że chce pozostać wiernie i stale w pokoju z Zakonem, dotrzymując przymierza, przez poprzedników swoich zawartego i rozejmu świeżo uchwalonego na zjeździe pod Ostrowem; owszem rad będzie uczynić co więcéj dla zrobienia dogodności Zakonowi. To poselstwo mocne wrażenie sprawiło na umyśle Wielkiego Mistrza: porównywając z tém co wiedział od Balga, znalazł rzeczą przyzwoitą wyprawić od siebie w poselstwie tego samego Ludwika Lanse, komtura z Gniewa, raz dla tego, aby przekonać, że on się nie przy Swidrygielle znajduje, drugi raz, że był to człowiek przebiegły i obrotny. Przydani mu za towarzyszów: Jodoke, podskarbi Zakonu i Gabryel Bajsen, szlachcic pruski. Przybyli oni do Trok około 23 Września; uczynili pochlebną i grzeczną odpowiedź na poselstwo Zygmunta, oświadczyli gotowość Zakonu do wzajemnéj przyjaźni. Lanse pisał do Mistrza Inflantskiego, odradzając pomaganie Swidrygielle, gdyż Zygmunt oświadcza zupełną gotowość do przymierza i czyni nadzieję być w związkach najlepszych z Zakonem.

Wielki Mistrz wysłał rozkaz do Mistrza Inflantskiego Rutenberga, aby zaniechał wspierać Swidrygiełłę; ale ten oświadczył niemożność odstąpienia danego słowa i obietnicy, ponieważ spodziewa się przez to poprawić interess swojéj prowincyi Zakonnéj. W końcu dodał, że Zygmunt nie może być korzystnym dla Zakonu sprzymierzeńcem: Swidrygiełło zaś, zostający w stosunkach bliskich z cesarzem Zygmuntem, ma za sobą obowiązek służenia mu, gdyż Zakon jest członkiem Imperium. Gotowano się więc w Litwie do wojny z Inflantami i Swidrygiełłą. Zbieranie stronników i wojska w ruskich prowincyach Litwy na rzecz Swidrygiełły, szło dość czynnym krokiem. Połock, Witebsk i Smoleńsk niezaprzysięgły nowemu Wielkiemu Księciu, owszem ponowiły oświadczenie uległości swojéj Swidrygielle. Książe Pskowski Bazyli był z wojskiem w obozie ostatniego, posłował do Rygi w jego sprawie, nalegał mocno przez listy na Wielkiego Mistrza o pomoc, przekładając: ile niesprawiedliwą byłoby rzeczą opuścić książęcia, z którym Zakon tak ściśle był sprzymierzył się za wiedzą Cesarza i całego Imperium. Dodał uwagę, jak niebezpieczném byłoby dla Zako-

nu i mogącem przyśpieszyć jego upadek, utrzymanie się Zygmunta połączonego z Polakami.

Król Władysław widząc że Krzyżacy stają na przeszkodzie w za mierzoném pojednaniu się ze Swidrygiełłą, podbudził Hussytów czeskich, którzy czekali na jego zezwolenie do wypowiedzenia wojny Zakonowi. Hussyci więc ogłosili się na stopie wojny z Krzyżakami, włączając do swoich powodów i zemstę za ostatnie spustoszenie miast i wsi polskich, co kazało domyślać się że ochotnicy polscy niezaniedbają przyłączyć się do téj wyprawy. To wstrzymało Wielkiego Mistrza od pomagania Swidrygielle, zaczął się chwiać, ulegać Polakom, pochlebiać Zygmuntowi, prosić jednych o wstrzymanie Hussytów, drugiego aby się wstawiał za nim do króla, jako sprzymierzeńca swego. Mimo to wszystko Inflantczycy byli za stroną Swidrygiełły otwarcie, którym tajemnie sam Wielki Mistrz dał na to rozkazy. Komturowie z Ascherade i Dynaburga przyprowadzili jazdę swoję do Swidrygiełły. Mistrz Inflantski doniósł następnie Wielkiemu Mistrzowi, że posłał Swidrygielle w pomoc ośmdziesięciu rycerzy pancernych i dwieście dwadzieścia konnego ludu, dobrze uzbrojonego, przez Rossity do Połocka, dodając, że prośba o pomoc była tak usilna, iż jeden z posłów, padłszy na kolana przed Mistrzem, uderzył czołem o ziemię i wtedy dopiéro list oddał.

Krzyżacy wszelako nie nader czynnie pomagali Swidrygielle, i nie mieli udziału w bitwie stoczonéj dnia 8 Grudnia 1432 roku pod Oszmianą, pomiędzy nim a księciem Zygmuntem, chociaż tylko o dzień drogi ztąd byli oddaleni. Swidrygiełło pobity na głowę, aż do Połocka zemknął.

Po bitwie pod Oszmianą, oba książęta pisali do Wielkiego Mistrza, donosząc o swojém zwycięztwie. Swidrygiełło dodał wszakże, że jego Rusini, pobiwszy Zygmuntowskie zastępy, dobrowolnie cofnęli się z pola bitwy, i musiał ich aż do Połocka odprowadzić; jednakże nieprzyjaciel większą poniósł klęskę w zabitych. Paweł Russdorf przesłał powinszowanie zwycięztwa Zygmuntowi. Do Swidrygiełły zaś wyprawił Ludwika Lanse, aby podtrzymał upadającą jego nadzieję, przyobiecał pomoc z Inflant, a potem większe posiłki: w nagrodę zaś tego powinien był wytargować odstąpienie Zakonowi Połągi z powiatem. Wielki Mistrz atoli, rozważając rzeczy bliżéj, zaczął pewniejszą rachubę znajdować w przyjaźni z Zygmuntem; chwiał się przeto w stosunkach ze Swidrygiełłą, i na początku roku 1433 kazał Ludwikowi powracać do Pruss. Ten zaś donosił Wielkiemu Mistrzowi, że tłumy Tatarów spaśdź są gotowe na Litwę, że posiłki z Podola niezawodnie

spodziewane, i opisywał okrucieństwa Zygmunta. Na Żmudzi także starano się o stronników dla Swidrygiełły; Marszałek Zakonu był czynnym w téj mierze. Podług niego, byleby kilka chorągwi tego książęcia pokazało się w owym kraju, Żmudzini, nienawidzący już Zygmunta, gotowi natychmiast jego zarządzców wypędzić.

Król Władysław raz jeszcze usiłował braci pogodzić, nawet z Krzyżakami i Litwą ułatwić przyzwoite stosunki; na jaki cel wyprawił poselstwo umyślne, przekładał rozejm, umowy, zjazd, lecz wszystko nadaremnie. Krzyżacy chcieli wojny: sam Wielki Mistrz zachęcał Wołochów do śpiesznego nadesłania posiłków Swidrygielle. Ten zaś spodziewał się niezawodnie dwanaście tysięcy Tatarów otrzymać w pomoc, z Moskwy i Tweru oczekiwał wojsk, z Podola przybydź miały liczne zastępy Rusinów i Wołochów. Wielki Mistrz chytrze działając na obie strony, pisał do Zygmunta, że gotów być pośrednikiem do zgody, byleby opatrzone były środki wynagrodzenia Swidrygiełły, któremu nawet mógłby dać pomieszkanie u siebie w Prussiech. Zygmunt zgadzał się na to, ale obok tego czynił zapytanie: czy Inflantscy Krzyżacy za wiedzą Wielkiego Mistrza uzbrajają się, lub nie? i gotują napad na Litwę? To wypadałoby na samprzód rozwiązać. Paweł Russdorf, w tymże samym czasie zobowiązywał Swidrygiełłę, aby nie wdając się w żadne układy z braćmi, łączył się z Mistrzem Inflantskim i szedł prosto na Żmudź, gdy jednocześnie, dla odwrócenia uwagi Polaków, zachęcić należy Podolskich rokoszan, aby z Wołochami uderzyli na polskie kraje.

W miesiącu Kwietniu 1433 roku, Mistrz Inflantski Cyzo von Rutenberg wtargnął na Żmudź, niby w celu pomagania sprawie Swidrygiełły, albo też zemszczenia się za szkody przez Polaków po bitwie pod Oszmianą w Inflanciech poczynione, jakoby z nasłania Zygmunta. Palili, niszczyli wsie, rabowali, zabijali, brali w niewolę. Gdy już jedenaście dni przegościli takim sposobem, Swidrygiełło udał się z prośbą do Mistrza, aby poprzestał lud niewinny prześladować i kazał wyciągnąć ze Żmudzi rabusiom, ponieważ jeszcze nie pora działania rozpoczynać, gdyż on oczekuje na posiłki zagraniczne. Krzyżacy pędzili do swego kraju trzy tysiące jeńców, i gdy bezpiecznie sobie poczynają, napadnięci przez Żmudzinów na prędce uzbrojonych, nie powrócili za Dźwinę bez klęski.

Skarżył się Zygmunt przed Wielkim Mistrzem na Mistrza Inflantskiego, że wpadł na Żmudź i tak niepraktykowanym pomiędzy chrześcijanami sposobem poczynił krzywdy i szkody, mimo wszelkich stosunków przyjacielskich z jego strony okazywanych dla Zakonu. Na jakowe

zażalenie odebrał następną odpowiedź: »Myśmy polecili na piśmie Mistrzowi siedzieć spokojnie i nic przeciw Waszéj Książęcéj Mości nie przedsiębrać. Co zaś teraz Inflantczycy uczynili, temu nikt nie winien, prócz Was samych: gdyż jeżelibyście się z Polakami przeciw Zakonowi nie łączyli, co się zawsze sprzeciwia piśmiennym zobowiązaniom między Litwą a Zakonem istniejącym, toćby i tamto się nie stało. My sami nawet dziś nie jesteśmy pewni w zdaniu względem waszych stosunków z Polakami, nawet nie wiemy jak sądzić o wzajemnéj między nami przyjaźni. Chciejcie nam w téj mierze taką odpowiedź udzielić, żebyśmy się na nią śpuścić mogli. Co się nas tycze, nie będziemy nieczynni.“ Nie wstrzymywał się téż Wielki Mistrz od złorzeczeń naZygmunta, w liście doMistrza prowincyonalnego Niemieckiego, nazywał go: „Srogim i gwałtownym człowiekiem, zabójcą własych poddanych, który wielu niewinnych ludzi rozmaitemi mękami życia pozbawił.« Nie wahał się już nawet pisać do samego Zygmunta, wyrzucając mu na oczy jego nieprzychylność do Zakonu, wiarołomne związki z Polakami, okrucieństwa ludzkość obrażające.

Przychodziło więc do otwartych niesnasek pomiędzy Zygmuntem a Krzyżakami. Żmudzini zebrawszy się zbrojno około Wielkiéj Nocy 1433 roku, niespodziewanie napadli na posiadłości Zakonu w Inflanciech, gdzie oddając wet za wet, nie mało włości popalili, zdobyczy i niewolnika nabrali. Kiedy im opór stawić chcieli Krzyżacy, pobili ich na głowę, i wzięli w niewolę Marszałka Inflantskiego z jego kompanem, rządcę z Grobina i byłego komtura Człuchowskiego. Ci trzéj Krzyżacy, w najopłakańszym stanie, po dziesięcio przeszło miesięcznéj niewoli, uciekli i dostali się do swoich. Wszelako Żmudzini względem Krzyżaków pruskich trzymali się neutralnie, oczekując na którego z książąt stronę szczęście się przechyli.

Śród tych okoliczności Wielki Mistrz pisał do Swidrygiełły, przez zaufanego wysłańca Klemensa, sługę Ludwika Lanse, komtura Gniewa, przekładając mu zamiar uderzenia około Zielonych Świątek na Polskę, byleby tylko książę swoich stronników i Wołochów sprzymierzonych, w tymże czasie zachęcił do napadu z drugiéj strony, a sam z Inflantskimi Krzyżakami zatrudnił Zygmunta wLitwie. Swidrygiełło obiecał zająć się czynnie wykonaniem tego planu. Wojewoda Wołoski powinien był wpaśdź w polskie kraje, książe Michał wojewoda Kijowski, Fedko książe Ostrogski i książe Aleksander Nos, tamci z Tatarami na Ukrainie i Podolu, ten na Wołyniu ścierać się mieli z Polakami. Sam Swidrygiełło o téjże porze z Mistrzem Inflantskim uderzy na Zygmunta. Przyczém donosił Wielkiemu Mistrzowi Swidrygiełło, że posyłał do

Złotéj Hordy niejakiegoś bojara swego Michała Arbanassa, który teraz właśnie powrócił z poselstwa i doniósł, że car Tatarski Mahmet, przyrzekł dotrzymać przymierza ze Swidrygiełłą, na jaki koniec przeszłéj zimy posyłał mu dwanaście tysięcy zbrojnych z ułanami i kniaziami, którzy doszli tylko do Kijowa, lecz przymuszeni byli wrócić się z przyczyny śniegów ogromnych. Teraz zaś wysyła mu posiłki z synem swoim starszym Mamutiakiem carewiczem, najlepszym wodzem, zięciem swoim kniaziem Ajdarem i drugim zięciem kniaziem Elberdiejem, którzy przyprowadzą liczne bardzo wojsko. Oprócz tego miał car powiedzieć, że jeżeliby tych ludzi nie dość było, to on sam z całą potęgą swoją gotów jest wyruszyć w pole. Drugi poseł Iwaszko Moniwidowicz już teraz znajdować się musi w Hordzie, który staraniem swoim niezaniecha skutek tych obietnic przyprowadzić do końca. Takie były nadzieje Swidrygiełły, odpowiadające na przewrotne podżegania krzyżackie i plany nieszczére, albowiem Paweł Russdorf, mniéj niżeli kiedy mógł w téj epoce wystąpić przeciw Polsce. Z téj całéj wyprawy tylko na południu działania miały miejsce.

Położenie Krzyżaków wcale nie było pomyślne. Czuli to oni sami, i dla tego też tyle zabiegów u Swidrygiełły czynili; znał to dobrze cesarz Zygmunt, przebiegły i głęboki polityk; on to wszystko odkrył przed książętami Niemieckimi, nawet na soborze w obecnym czasie odprawiającym się w Bazylei. To zgromadzenie Ojców Kościoła uważało za rzecz potrzebną uspopojenie między północnemi mocarstwami niezgód, któreby Zakon Krzyżacki o zgubę przyprawić mogły. Wysłano przeto legata Dolsina, biskupa Parmy, w towarzystwie dwóch doktorów prawa. Na sam przód przybyli oni do Polski, ztamtąd do Malborga. Ustanowili zjazdy, pełnomocników do traktowania o pokój; ze strony Krzyżaków wyznaczeni biskupi Warmiński i Kurlandzki, z Marszałkiem Zakonu. Za powrotem legacyi do Polski, zjazd przyszedł do skutku, chociaż nie bez uprzednich trudności. Przełożono żądania ze strony Polski: cztérdzieści tysięcy grzywien wynagrodzenia szkód, podczas napadu na Polskę zrządzonych, odstąpienie ziemi Chełmińskiéj, Pomorza pruskiego, ziemi Michałowskiéj, zamku Nieszawy, połowy koryta Wisły, i t. d. Nawzajem Krzyżacy założyli warunek *sine qua non:* przywrócenie Swidrygiełły na Wielkie Księstwo Litewskie, i t. d. Oczywiście takie rzeczy następnie rzucone i z uporem popierane, nie okazywały żadnéj ochoty w stronach do zbliżenia się przyjacielskiego, pod jakim bądź warunkiem. Legat przeto nie znalazłszy żadnéj nadziei pogodzenia, odjechał na powrót, jeszcze w miesiącu Czerwcu.

W tymże przedmiocie brat Andrzéj Pfaffendorf, pełnomocnik Swidrygiełły na soborze Bazylejskim, pisał następujący list do Wielkiego Mistrza: »Ochotne usługi w dzień i noc i w każdym czasie, przewielebny, miłościwy, ukochany, Panie Mistrzu! W niedzielę przed Świętym Symonem Apostołem odebrałem przez Konrada Swanberg list Waszmości, w którym piszecie mi, że chętnie byście życzyli sobie mieć co lepszego do napisania. Bóg świadkiem, że i mojém jest życzeniem lepsze odbierać wieści od Waszmości. Teraz, gdy się tak Bogu z nami postąpić podobało, musimy zaiste z cierpliwością to znosić i lepszości od łaski jego błagać i spodziewać się. Miłościwy Mistrzu, o rzeczach już upłynionych nie pora naradzać sie, lecz o przyszłych interessach możnaby mądrze radzić i rozważać. Słyszałem z ust pana Konrada Swanberg że Polacy zjazd następny na święty Andrzéj zamówiony, niechcą do skutku doprowadzić, czyli utrzymać, chybaby odstąpiono Swidrygala Wielkiego Książęcia Litewskiego, tudzież zamek Nieszawski, a także nie zawierzają Waszmości i przełożonym, chybaby prałaci, rycerstwo i knechci, miasta i prowincye za was ręczyły. Miłościwy panie Mistrzu, Waszmość i Waszmości rycerze i żołnierstwo i t. d., jak mi się zdaje nie mogą w żaden sposób Wielkiego Książęcia Swidrygala opuścić, chyba byście wszelkiego honoru zrzec się chcieli i stać się krzywoprzysiężcami w oczach całego świata. Przypominam sobie (gdy tylko dobrze pamiętam), że gdy niedawno byłem przy moim Panu Królu, teraz Cesarzu, w Medyolanie, i następnie u dworu w Rzymie, podówczas Waszmość, przełożeni i niektórzy z prowincyj i miast Litewskich, pospołu z Wielkim Książęciem znajdowaliście się na zjeździe i utwierdziliście związek z nim obustronnie, jak mi mówiono, przez ważne i otwarte zaprzysiężenie, z całowaniem krzyża. Z tego ja wnoszę, że byłbym nieżyczliwym i przewrotnym człowiekiem, radząc zerwanie takowego związku. Także Wasza Łaskawość, rozważywszy wielkie siły Polaków i kacerzy, które oni w Nowéj Marchii i w kraju Pruskim rozwinęli, znalazł za rzecz stosowną, zapewne dla ich obawy, zrzec się stosunków z Wielkim Książęciem, lecz oni zajmą kraje, i potęgę jego do swojéj przyłączą, którą teraz mają z kacerzami; jakże jéj potraficie się oprzeć? Ja to przekładam do rozpoznania Waszéj Łaskawości i Przełożonych, zwłaszcza że Wasza Łaskawość postrzegliście sami, iż wszystkie Polaków narady, do niczego bardziéj niezmierzają, jak tylko aby potrafili was z kraju wycisnąć.«

»Także miłościwy panie Mistrzu, zapewne niektórzy z radców Waszych będą wam doradzać oddanie Nieszawy, powiadając: trzeba robić jak można, nie zaś jak się chce, albo co podobnego. Prawda, łaskawy

panie Mistrzu, że im więcéj oddacie, tym mniéj wam pozostanie. Nie jeden poczciwy członek naszego Zakonu, albo obcy zacny człowiek, rycerz lub żołnierz, z życiem się rozstał, nim Nieszawę z dębów zbudowano. Mnie się nie zdaje Nieszawę lekce ważyć. Gdyby w teraźniejszym roku Polacy mieli Nieszawę, sądzę iż takby się z nią urządzili, że w ziemi Chełmińskiéj niewiele nie spalonego by się zostało, gdyż mówi przysłowie: często jedna warownia cały kraj strzeże. Także gdyby posiadał Nieszawę pospolity rycerz, albo dworak, zapewneby się chciał narazić wprzód na cierpienie, nimby ją Polakom oddał. Możnaby mi powiedzieć, lepiéj małą rzecz ustąpić, dla utrzymania się przy większéj. Rada dobra, nie przeczę, byleby tak się i działo; lecz ja się obawiam, iżby Polacy nie chcieli wprzód małéj, aby potém łatwiéj wziąć większą. Przeto, zdaje mi się, lepiéj Wasza Łaskawość zatrzymajcie i małą i wielką przy sobie. Również, Miłościwy Panie Mistrzu, trzeci artykuł, względem opisania się prałatów, rycerzy, żołnierstwa i t. d. nie raz i często słyszałem w radzie waszéj i waszych dygnitarzy, przeto nie ma potrzeby pisać o tém. Podług mojego zdania, ze wszystkich trzech artykułów, w tym ostatnim korzyść największa jest na stronę Polaków; gdy to otrzymają, są w nadziei dopięcia rzeczy największych. Nieszawa leży niedaleko Torunia, Miłościwy Panie Mistrzu, Toruń leży w ziemi Chełmińskiéj. Niewiem ci wprawdzie jeszcze, jak się ma ogół rzeczy, lecz jak mi się zdaje, nimbym Nieszawę im oddał, wolałbym Bygdoszcz nabyć: przytém miałbym dość ludu zbrojnego, osadzonego na granicy z téj strony, naprzykład koło Helic i około tych miejsc; miałbym téż dobrą ostróżność, i dobry kawał ziemi z ludnością należytą do jéj osłonienia, i gotowe ręce i nogi, zresztą Bóg by mi dopomógł. Czyż to nie bywa zawsze, kto dziś stracił, gdy się szczęście odmieni, jutro odzyskać może; lecz gdzie do tyla się błądzi, ludzie wyniośli odzierają nas: jest to bez wątpienia kłopot, jakiego tylko dziś doświadczyć można, wszelako trzebaby na to znaleźć radę, nim się całkiem zgubie nie ulegnie. Jednakże Polacy nas w tém nauczyli, gdy przymusili nas, żebyśmy im dali sto tysięcy kop i pięćdziesiąt tysięcy złotych. Zdaje mi się, nieodrzeczy byłoby, gdybyśmy i my do takich żądań dosięgli. Obawiam się, aby w natłoku tylu rzeczy, nieprzyszło do tego, że Polacy tak wiele od nas wymagają, aby mieli czém sprzymierzeńców swoich kacerzy opłacać. Miłościwy Panie Mistrzu, wyznaję, że wiele rzeczy bezużytecznych, i nierozsądnych, przekładam Waszéj Łaskawości w tém piśmie, czynię to jednak z przychylności i pragnienia być użytecznym szczérze. Przytém upraszam Waszą Łakawość najuniżeniéj

raczcie mi to przebaczyć. Dan w Bazylei w wigilią Wszystkich Świętych roku 1433«.

„Brat Andrzéj Pfaffendorf“.

Wzmianka w tym liście o kacerzach, odnosi się do Hussytów, z któremi Polecy spólnie przeciwko Krzyżakom działać zaczęli. Hussyci w liczbie siedmiu do ośmiu tysięcy, pod dowództwem Jana Czapka, przeszli Odrę i Wartę, prowadzeni przez Piotra Szafrańca, którego król Władysław przysłał we dwieście koni na przewodnika, i połączyli się z wojskiem z Wielkiéj Polski, dowodzoném przez wojewodę Poznańskiego, w celu spustoszenia Nowéj Marchii. Naprzód Waldenberg zdobyto: dwanaście innych miast, pomiędzy któremi Soldin, także zdobyto i spalono, równie jak wielką liczbę wsi i młynów. Miasteczko Królewiec w Nowéj Marchii oparło się nieprzyjacielowi za sprawą Plauena, który tu się zamknął ze cztérdziestu rycerzami. Landsberg oparł się także; ale mieszkańcy Arenswaldu, tudzież panowie Wedel, poddali się Polsce, celem zachowania od zguby swego miasta i zamków. Nadeszły Zakonowi niejakie posiłki z Misnii, Luzacyi, Szląska, tudzież Niemiec, ale nie przyniosły skutecznéj pomocy; ponieważ ci żołnierze więcéj dbali o swój żołd, niżeli o walkę z nieprzyjacielem, i zajęli jeden zamek na Pomorzu, który stał się jaskinią łotrów.

Kiedy wojewoda Poznański i Hussyci, ogniem i mieczem pustoszyli Nową Marchiję, król Władysław znajdował się w Kole, gdzie ściągnęły się na Święty Jan 1433 roku, wojska z Krakowskiego, Sandomierskiego, Sieradzkiego, Lubelskiego i Wieluńskiego. Dowództwo objął Mikołaj z Michałowa, kasztelan Krakowski. Polacy wkroczyli na Pomorze od strony Bygdoszczy, okrutnie kraj pustosząc; stanąwszy pod Tucholą, spalili przedmieścia i okoliczne wioski, ale ciężka artyllerya zamku zmusiła ich do cofnięcia się o milę. Wojewoda Poznański i Hussyci, splondrowawszy Nową Marchiję, przenieśli się na Pomorze, gdzie oblegać zaczęli Chojnice; to skłoniło kasztelana Krakowskiego do połączenia się z nimi, celem zdobycia téj znakomitéj twierdzy.

Oba wojska połączywszy się pod Chojnicami oblegać je zaczęły; ale twierdza tak dobrze opatrzona była w żywność i artylleryę, a załoga tak odważna, iż długi czas opierać się mogła nieprzyjacielowi. Polacy z licznych dział sypali ogień na fortecę; ale ponieważ fossy szerokie i głębokie, niedopuściłyby im zbliżyć się do wyłomów, jakieby zrobili, przedsięwzięli spuścić z nich wodę, i powiodło im się to, lecz nieprzyniosło korzyści, gdyż w fossach pozostała tak wielka ilość błota, iż ci

co przebyć je chcieli, potonęli lub schwytani byli przez oblężonych. Zaczęli kopać potém miny, ale ziemia się zawaliła, i cała robota nie przydała się na nic.

Podczas oblężenia Polacy i Hussyci przyszli do ostatecznéj nędzy. W początkach wysyłali oddziały po żywność i karm dla koni w okolice; ale mieszkańcy Pomorza schroniwszy się do zamków i miejsc warownych, zabrali z sobą co mieli najlepszego i żywności ile być może najwięcéj; a że Polacy ogniem niszczyli wsi i miasteczka, wkrótce więc zabrakło im żywności. Ze swojéj strony Krzyżacy nie byli nieczynni; przecięli komunikacyę pomiędzy wojskiem a Polską, tak iż oblegający, zniewoleni szukać żywności w głębi Pomorza, często byli napastowani i znoszeni przez partyzantów krzyżackich. Żołnierze umierając z głodu, wodę tylko mieli za napój. i poginęła tak wielka liczba koni z przyczyny niedostatku karmu, że wojsko pozostało prawie bez jazdy. Wodzowie Polscy postanowili w téj ostateczności przypuścić walny szturm. Ze wszech stron uderzono na twierdzę. Ale Krzyżacy przygotowali sie zawczasu do dzielnéj obrony: zgromadzono wszędzie kupy kamieni, smołę i wodę wrzącą, któremi z wałów witano oblegających: kobiéty i dzieci podawały żołnierzom twierdzy broń. Bój był zacięty; nakoniec Hussyci niedotrzymali placu; Polacy pozostawszy sami jedni, po mężnym oporze cofnąć się musieli. Tak więc dwumiesięczne oblężenie Chojnic nie przyniosło pożądanego skutku.

Komtur Tucholski dognał Hussytów i odebrał im wóz, na którym znalazł około trzechset grzywien srébra w naczyniach kościelnych, zrabowanych po kościołach i klasztorach. Josse von Sternberg, marszałek Pruski, który tak zręcznie działał dotąd, przecinając dowóz żywności dla oblegających i wszelką kommunikacyę z Polską, stanął obozem w Schwartzwald i wkrótce opuścił tę korzystną pozycyę.

Polacy i Hussyci odstąpiwszy z pod Chojnic udali się ku staremu grodowi (Stargard), zrabowali i spalili wspaniałe opactwo cystersów Pelplin, potem wyruszyli na Tczew. Ponieważ gród ten był warowniejszy niżeli Chojnice, i broniony przez liczną załogę, Polacy przeto nie chcieli go zdobywać, ale tylko pustoszyli okolice. Hussyci, trzymający straż przednią, przeszli koło przedmieść spokojnie i rozłożyli się obozem w miejscu sobie wskazaném, w pewnéj z tąd odległości; Polacy zaś tłumnie rzucili się na przedmieścia, i zapalili je, poczém odeszli: ale postrzegłszy wkrótce że wiatr gwałtowny zaniósł ogień do miasta, nazad się wrócili. Ogień rozszerzał się z coraz większą gwałtownością; mieszkańcy niemogąc go ugasić biegli jedni do

Wisły aby ratować się ucieczką na statkach, drudzy otworzyć bramy Polakom. Tczew dostał się przeto w ich ręce.

Polacy i Hussyci opuścili zwaliska Tczewa i paląc wszystko cokolwiek napotykali, stanęli dnia 1 Września pod Gdańskiem; artyllerye rozłożyli na górach Hagelsberg i Bischoffsberg. Gdańszczanie uzbroili flisów ze wszystkich statków, jakie niedawno zawinęły u ich portu, przenieśli działa z tych statków na wieże i inne gmachy wysokie, i z nich, tudzież z dział wałowych gęstysypali ogień na nieprzyjaciela. Ten po cztérodniowém oblężeniu, niewidząc pomyślnego skutku, odstąpił z pod Gdańska, zrabowawszy i spaliwszy opactwo Oliwskie. Potém Polacy i Hussyci udali się pod zamek Jasieniec, i opanowali go. Tu przybyli deputowani pruscy, i stanął rozejm pomiędzy stronami wojującemi, do czasu zawarcia trwalszego pokoju.

Swidrygiełło niebył także nieczynnym. Mistrz Inflantski obiecał nadciągnąć z ludem swoim do Połocka, aby w połowie Maja przedsięwziąść spólnie wyprawę do Litwy. Władysław książe Mazowiecki, siestrzan Swidrygiełły był wzywany do spólnictwa działań; przyrzekano mu powrócić włości od Mazowsza dawniéj oderwane przez Witolda. Otrzymano obietnicę od Strumiłły, posiadacza obszernych dóbr w Mazowszu nad granicą litewską, poróżnionego teraz z Zygmuntem za niewypłacenie żołdu; ten z bratem chciał służyć Swidrygielle. Jeszcze nowy pomocnik znalazł się w osobie Rogalskiego podkomorzego Mazowieckiego, który podjął się sześciuset jazdy dostawić, po pięć kop groszy na miesiąc za jezdca, to jest za opłatą 3000 kop miesięcznie. Stanowiło to około sześciu tysięcy koni, gdyż ci kopijnicy byli szlachetnego urodzenia, i każdy miał z sobą dziesięć do dwunastu koni. Wielki Mistrz naglił Swidrygiełłę do napadu na Litwę, pospołu z Mistrzem Inflantskim, i radził aby Tatarzy, Podolanie i Wołosi uderzyli prosto na Polskę. Lecz nie przyszło do działań w Litwie tak prędko, gdyż do połowy Lipca niewybrali się Krzyżacy Inflantscy w pole.

Ludwik Lanse, agent krzyżacki, skłonił wreszcie Swidrygiełłę do wyprawy na Litwę, pod koniec Sierpnia, w towarzystwie rycerzy Inflantskich i od książąt Twerskich podesłanego ludu. Powodzenie wstępne uwieńczyło przedsięwzięcie: żadnego prawie oporu, żadnego wojska w polu; słowem oprócz zamków obronnych cały kraj stał otworem. Polacy, w dwóch stronach zajęci wojną, od Podola i Pruss, nieprzysłali tak prędko posiłków; Zygmunt niemiał wojska na pogotowiu; panowie Litewscy zniechęceni śpieszyć z ludem swym niechcieli,

bo niejednemu już spadła głowa pod toporem oprawców Zygmntowskich; podejrzliwość, srogość, nieufność, zraziły serca narodu całego. Zbierał przeto Zygmunt wojsko do obozu za Grodnem, do którego przybyli i Polacy z Kowna i innych zamków. Tymczasem nieprzyjaciel, z Połocka zmierzając przez Oszmianę, zaszedł aż do Lidy, które to miasto spalone i zrujnowane zostało do szczętu: zamek jednakże nie był wzięty. Gdy podjazdy daléj pod Grodno posunięte, żadnéj wiadomości o Zygmuncie nie doniosły; zawrócił się Swidrygiełło ku Wilnu, przez Soleczniki, zaszedł do Porudominia o milę od Wilna, z tamtąd do Trok; wzięto stare Troki, gdzie cztéry dni wojsko wypoczywało. Wyruszył ztąd Swidrygiełło szukając Zygmunta, spalił miasto Merecz, poczém przez Orany zbliżył się ku Ejszyszkom. Późniéj zdobyto Krewo, i udano się do Mołodeczny. Przyszło wreszcie do bitwy w miejscu zwaném Kopacze, w któréj Litwini, pod dowództwem Piotra Montygierdowicza, mocno porażeni zostali. Po tém zwycięztwie Swidrygiełło zdobył Zasław, Mińsk i ciągnął do Borysowa. Tu Mistrz Inflantski, odłączywszy się z ludem swoim i zdobyczą, wrócił do swego kraju. Swidrygełło zaś udał się do Łukomli.

Tymczasem stanął w Łęczycy rozejm na lat dwanaście, pomiędzy Królem Polskim a Zakonem Krzyżackim, następującéj treści: 1° Będzie pomiędzy królem, jego potomstwem, Królestwem Polskiém, Zygmuntem Wielkim książęciem Litewskim, Ziemowitem, Kazimierzem, Włodkonem (Władysławem) i Bolkonem (Bolesławem) książętami Mazowieckiémi, a Wielkim Mistrzem Pawłem von Russdorf, Mistrzem Jnflantskim Tzysio von Ruthenberg, i Mistrzem Niemieckim Eberhardem von Saunsheim, i ich sprzymierzeńcami rozejm mający trwać przez lat dwanaście, zacząwszy od przyszłego Bożego Narodzenia. 2. Komissarze wyznaczeni z jednéj i drugiéj strony, zjadą się w Słońsku w dzień Narodzenia Maryi Panny roku następnego, celem zamiany niniejszego rozejmu na pokój wieczny. 3. Dopóki pokój nie stanie, każda strona utrzyma się przy posiadaniu tego, co zawojowała podczas wojny; tak iż Arenwuald pozostanie przy Polsce, równie jak zwierzchność nad dobrami panów Wedel, a Zakon zatrzyma w posiadaniu Nieszawę i bieg Wisły. 4. Wszystkie zamki popalone przez Polaków pozostaną w pewnym rodzaju neutralności dopóki rozejm trwać będzie i nie mogą być obwarowane przez żadną ze stron obu. 5. Granice między posiadłościami Zakonu a książąt Mazowieckich i Stolpeńskiego, pozostaną przez czas rozejmu w takim stanie, w jakim znajdowały się przed wojną. Artykułami 6 i 7 Wielki Mistrz miał zostawić Arcybiskupa Gnieznieńskiego i innych duchownych

królestwa przy używaniu dóbr, jakie posiadali w granicach Zakonu, tak jak było przed wojną. 8. Zakon Krzyżaków zrzecze się przymierza zawartego z księciem Swidrygełłą, i obiecuje nie wspierać go więcéj. Wielki Mistrz obowiązuje się zatem, złożyć kommissarzom, których Król przyszle do Raciąża, w wiliją Obrzezania Pańskiego, traktat zawarty ze Swidrygiełłą, to jest akt, jaki mu ten książe wydał: Król na wzajem obowiązuje się wydać jednocześnie posłom Wielkiego Mistrza, kopiję traktatu, którą on wydał Swidrygelle. 9. Król obowiązuje się skłonić Zygmunta, Wielkiego Książęcia Litewskiego do zachowywania niniejszego rozejmu, i potwierdzenia go aktem autentycznym, który Król wręczy Wielkiemu Mistrzowi na przyszłe Boże Narodzenie; nawzajem Wielki Mistrz zobowiązał się wręczyć Królowi w tejże porze podobny akt ze strony Mistrza Inflantskiego. Artykuł 11 ściągał się do złoczyńców, którzy by się schronili do krajów mocarstw zawierających rozejm. 12 Żadne z nich niepowinno dawać przytułku, ani też dozwalać przejścia nieprzyjaciołom, lub tym którzyby wichrzyć chcieli w kraju drugiego mocarstwa. 13 Jeśliby poddani jednego z mocarstw układających się dopuścili się nadużyć w kraju drugiego mocarstwa, rozejm uważany być niema za zerwany; i oznaczono sposób, w jaki mają być powściągane podobne nadużycia. Cztéry następne artykuły ściągają się do wolności handlu i podatków. 18. Przez czas rozejmu ma być pozostawionym most wzniesiony na rzece Drwęcy w okolicach Okezeth. 19. Daje się do wyboru Wielkiego Mistrza albo znieść tamę przy młynie Lubicz, wraz z samymże młynem, albo odstąpić połowę dochodów z młyna Królowi na czas rozejmu, pod warunkiem aby ten zapłacił połowę kosztów budowy. 20. Strony przyrzekały zachowywać ten traktat tak wiernie, iż obowiązywały się nie słuchać ani Papieża, ani Cesarza, ani żadnego króla, ani żadnego zgromadzenia duchownego prawnego, to jest soboru, gdyby je chcieli namawiać do zerwania go. 21. Król i Wielki Mistrz zobowiązali się wydać poddanym swoim listy, w których nie tylko pozwalali, ale nawet rozkazywali im nie być posłusznemi, jeśliby oni zerwać chcieli niniejszy rozejm, zawarty w Łęczycy, we wtorek po świętéj Łucyi, to jest dnia 15 Grudnia roku 1433.

Cesarz Zygmunt mocno się rozgniewał na ten traktat, pod pozorem że artykuł 20 obrażał majestat Cesarski; lecz w rzeczy saméj nie miło mu było że Wielki Mistrz przestał zaprzątać uwagę Króla Polskiego, który otwarcie wspierał buntowników Czeskich. Zygmunt więc pisał do Wielkiego Mistrza i wyprawił do niego posłów z rozkazem zerwania rozejmu, który nazywał haniebnym, gorszącym i szkodliwym; po-

lecał mu pomagać księciu Swidrygielle, któremu, jak mówił, sam chce posłać posiłki; równie jak wielu innych książąt. Ponieważ Wielki Mistrz sądził iż nie może złamać rozejmu, bez ubliżenia dobréj wierze, z jaką tak uroczyście przyrzekł go zachowywać, wyprawił do Cesarza Jana von Pommersheim, komtura Radzyna, celem objaśnienia przyczyn, jakie go skłoniły do zawarcia rozejmu. Że zaś te przyczyny nie trafiły do przekonania Zygmunta, Wielki Mistrz wyprawił podrugi raz tegoż samego Jana von Pommersheim z Henrykiem von Plauen Wielkim Szpitalnikiem i komturem Elblągskim, w charakterze posłów, dla przedstawienia mu na nowo, obowiązku w jakim się znajdował co do zachowania rozejmu, i smutnéj konieczności, jaka go do tego zniewoliła. Ale gdy i drugie to poselstwo nic nie sprawiło, Russdorf postanowił wyprawić trzecie, które składali; komtur Christburga i szatny Zakonu Canitzen, Zygmunt von Wapels rycerz i szlachcic pruski, i Jan Sterz burmistrz chełmiński. Azeby nie wpaść w ręce Hussytów, posłowie przymuszeni byli jechać przez Brandeburg, Saxoniję, Miśniję, Turyngiję, Frankoniję, Bawaryę i Austryę, nim się dostali do Presburga, gdzie znajdował się Cesarz. Jaki był skutek tego poselstwa, z dokładnością niewiadomo, to wszakże pewna że wszelkie nalegania Cesarza, niemogły skłonić Wielkiego Mistrza do złamania słowa danego Polsce.

Tymczasem Władysław Jagiełło umarł dnia 18 Czerwca 1434 roku w Gródku. Po nim nastąpił na tron syn Władysław III, przezwany późniéj Warneńczykiem, i koronował się dnia 25 Lipca. Zaledwo Swidrygiełło dowiedział się o zgonie brata, postanowił probować na nowo szczęścia przeciw Zygmuntowi. Gdy mu więc nadeszły posiłki choć nie wielkie z Moskwy, Tweru, Odojewa, od Tatarów, i Mistrz Inflantski przybył z ludem swoim, wyruszył z Połocka, drogą do Brasławia. Wojsko Zygmunta ciągnęło na jego spotkanie; ale ulewne i ciągle trwające deszcze, spadły tak obficie, iż wody wezbrane drogę tamowały. Musiały przeto oba wojska cofnąć się na powrót, zkąd wyszły. Inflantczycy nie bez znacznego obłowu za Dźwinę powrócili. Swidrygiełło, wspierany czynnie przez Mistrza Inflantskiego, nie widział z Pruss nic innego, prócz rad na papierze i pomocy w pięknych słowach posłów z Malborga przybywających. Skarżył się więc przed Cesarzem na nieszczérość Wielkiego Mistrza: w skutku czego wyszedł nowy mandat Cesarski, zachęcający do czynnego pomagania Swidrygielle, w następującém brzmieniu:

„My Zygmunt, z Bożéj łaski Cesarz Rzymski i t. d. oświadczamy Przewielebnemu Mistrzowi Pawłowi von Russdorf i t. d. naszą łaskę

i wszelkie dobro. Gdy zacny hrabia Fryderyk Zolre i dostojny rycerz Reinhard Wipperch, posłowie nasi, teraz powrócili z Pruss, opowiedzieli nam jaśnie i dokładnie o wszystkich wypadkach, zaszłych między wami i Królem Polskim, a szczególnie pod jakim względem zawarliście pokój z Polską. Takiego pokoju i tak opłakanych zdarzeń, my i nasi Elektorowie i Książęta, panowie i radzcy, natenczas przy nas będący, przyjęli nowinę z przelęknieniem, smutkiem i ubolewaniem; szczególnie, żeście Wysoce Urodzonego Wielkiego Księcia Swidrygiełłę, a naszego ukochanego brata, w swém przymierzu nie dołączyli, ale całkowicie wyrzucili; zasmuca nas to tym bardziéj, że przez to nasz honor Cesarski znajduje się dotknięty. Po tak uroczystém zjednaniu i związku, jakowe między Wami i wspomnionym bratem naszym zaszły zbliżonemi przez nasze staranie i zdziałanemi dla dobra Zakonu: gdyż spodziewaliśmy się, że zamiast uczynienia tego kroku raczéjby piérwéj cały Zakon swoję ruinę i upadek przeniósł nad sobą, szczególnie rozważywszy takowy opis... jako téż, iż wspomniony brat nasz Swidrygal, Wielki Książę,... który nigdy interessów Zakonu z oczu nie spuszczał, mimo własnych okoliczności krytycznych. Powinnibyście byli to sobie drogo cenić, szczególnie że ów pokój, w rzeczy saméj wam i krajom waszym nie jest pokojem zachowawczym, ale drogą do całkowitego upadku i poniżenia nie tylko Zakonu, ale i całego Chrześcijaństwa; przeto nie możemy się dość wydziwić, że Wy w takiéj rzeczy, tyczącéj się mocno honoru Zakonu, dostojności i powodzenia, tak nie uważnie postąpiliście, mimo to że nasi, wyżéj wzmienieni posłowie, usilnie odradzali.«

„To dla nas, jako Cesarza Rzymskiego, do którego opieki Zakon należy, pod żadnym względem znośném być nie może; nie możemy przeto na taki pokój zgodzić się, gdyż przezeń w następności całkowity upadek Zakonowi zagraża; oraz, że takowy pokój bez naszéj, jako Cesarza woli, przeciw naszych posłów doradzaniu otwartemu nastał. Ani się spodziewamy, aby te ziemie, przez poprzedników Waszych z wielkim krwi przelewem, z pomocą państwa Rzymskiego i wielu innych książąt Chrześcijańskich, oraz ludu pobożnego, walecznie nabyte i codziennie za pomocą Boga i krajów Niemieckich przyrost biorące i rozpostarcie, przez Waszą opieszałość i nieuwagę tak marnie utracone były; zwłaszcza, że tu wyśmienicie radzono, aby raczéj państwo Rzymskie te kraje całkiem samo zajęło, niżeliby na wstyd całego Chrześcijaństwa tak nędznie uronione być miały.«

„Dajemy Wam przeto wiedzieć, że wyż rzeczony brat nasz, książe Swidrygal, teraz przysłał do nas poselstwo swoje zacne i nam prze-

łożyć kazał jak mu Zakon w przeszłym lecie był ku pomocy, i jak się on do tego stosując był w zamiarze wystąpienia do Litwy pod Wilno, na dzień świętego Jana, prosi też nas pisać do Was, błagać i rozkazać, abyście mu ku temu pomocy silnéj udzielili, wsparli i związku swego dotrzymali, gdyż on stale przy nim trwać pragnie. Z czego dowiadujemy się, że o takowém Waszém zawarciu pokoju jeszcze nic nie wiedział, i kiedy się nam to jego przedsięwzięcie słuszném być widzi, do którego podług wszelkiéj możności rady i pomocy nieusuwamy, do czego i Wy stosownie do przymierza i zobowiązania się należeć powinniście, przeto zapowiadamy Wam pod wszelką wiarą, honorem i obowiązkiem, pod któremi nam i państwu Rzymskiemu podlegli jesteście i rozkazujemy Wam, na mocy władzy Cesarza Rzymskiego i całéj władzy naszéj pod utratą Waszéj dostojności, honoru, łaski, przywilejów i swobód, które Wy i Zakon od świętego Państwa Rzymskiego macie, oraz pod innemi ostremi karami, które na Was włożyć zechcemy, abyście od godziny otrzymania tego listu, takowy niesłuszny i nieprawny pokój, któryście byli zawarli, bez woli państwa Rzymskiego, wbrew obowiązkom Waszym i przymierzu, odmówili i zerwali, oraz gotowi byli książęcia Swidrygiełłę całą potęgą wspierać i dopomagać; a osobliwie, aby Mistrz Inflantski z siłą zbrojną swoją do Wielkiego Książęcia przyłączył się; w razie zaś gdyby Polacy naprzeciw nim wystąpić chcieli, Wy wówczas z całym krajem Pruskim do Polski wkroczyć macie i całą potęgę Waszą obrócicie na pomoc i ratunek wspomnionego Wielkiego Książęcia, jako jesteście ku temu obowiązani mocą przymierza; kiedy my udzielamy mu pomocy i subsidium, ani go chcemy opuścić podług wszelkiéj możności naszéj, spodziewamy się przeto po Was, że inaczéj postąpić nie zechcecie."

„Jeżeliby się to Wam przeciwném zdawało, i jeżelibyście Wasze dobro tak mało cenili, wówczas wiedzieć macie i być pewnymi, że My łaskę i względy całkiem od Was cofniemy, a za naradzeniem się z naszymi Elektorami, Książętami i innymi, zmuszeni będziemy te kraje przy Świętém Państwie Rzymskiém i Chrześcijaństwie zatrzymać, aby przez Was tak nędznie zmarnowanemi nie były. Abyście przeto naszą wyraźną wolę we wspomnionéj rzeczy wyrozumieli, czego nie łatwo pismo obejmie, posyłamy do Was i do całego kraju Waszego, wyżéj wspomnionego hrabiego Fryderyka Zolre i zacnego rycerza Wiprechta von... naszych posłów miłych i wiernych, i chcemy, co oni Wam od nas zapowiedzą, oznajmią i rozkażą, żebyście im tak jak Nam samym całkowicie wierzyli, w zupełności ulegali i posłuszni byli i nieinaczéj postępowali, jak tylko mając na uwadze wspomnione wyżéj

kary i ciężką niełaskę Naszą i państwa Rzymskiego. Dan w Bazylei, opieczętowano naszą Cesarską pieczęcią, roku od narodzenia Chrystusa 1434, w niedzielę Oculi, za posiadania królestw Naszych Węgierskiego 47, Rzymskiego 14, Czeskiego 14 i Cesarstwa 1go roku.«

Takiż sam mandat pod tąż datą był wydany i rozesłany do prałatów, rycerzy, żołnierstwa i wszelkiego stanu ludzi, miast, gmin, i t. d. w Prussach i Litwie.

Pomimo atoli ostrych pogróżek Cesarza, Paweł Russdorf wcale nie brał się do pomocy Swidrygielle, czy dla tego, że Zygmunt przystąpił do rozejmu świeżo między Zakonem a Polską na lat dwanaście zawartego; czy też że niespodziewał się, aby Swidrygiełło utrzymał się przy swoich nadziejach, znając jego zdolności i charakter z bliska. Ograniczył się tylko na tém, że pisał do Wielkiego Książęcia Zygmunta Kiejstutowicza, wstawiając się za Swidrygiełłą, aby się z nim pogodził w sposób zabezpieczający dla niego przyszłość. Na jaki cel radził postąpić mu księstwo gdzie udzielne, lub ziemię, któréjby dochodami opędzać mógł potrzeby swoje. Gdyby zaś i tego nie chciał uczynić, niecierpiąc go w kraju swoim, Zakon, jak już raz się oświadczył, gotów jest w Prussiech mieszkanie mu postąpić, byleby z Litwy mógł książe pobierać pewne dochody. Dodał w końcu, że na tém Swidrygiełło powinien poprzestać; jeżeli nie, to już wiedzieć ma, że Zakon swoje zrobił i może z honorem odstąpić od jego sprawy.

Ale w tymże samym czasie Mistrz Inflantski ogłosił się przeciwnym przystąpieniu Litwy do rozejmu i wypowiedział jéj wojnę. Obok tego napisał do Wielkiego Mistrza, wypowiadając mu niby posłuszeństwo, stosownie do woli i rady przełożonych swoich, rycerstwa i giermków, co się tycze wojny z Zygmuntem i rozejmu wcale bez korzystnie przyjętego. Przyczém zapowiadał, że we dwa tygodnie po Zielonych Świątkach wystąpi z wojskiem do Litwy, aby rozpocząć działanie przeciw Zygmuntowi na korzyść Swidrygiełły. Jakoż dotrzymał obietnicy, i trzema oddziałami wkroczył w ziemię Litewską. Prędko przyszło z głównym oddziałem do bitwy, w któréj Krzyżacy zniesieni prawie do szczętu, sam nawet Mistrz raniony został. Drugi oddział otoczony w nocy, musiał broń złożyć i mimo przyrzeczenia życia, przez lud rozjątrzony w pień był wycięty. Trzeci, przedzierając się przez bezdroża i zasieki, także nie bez wielkiéj straty potrafił przebrać się do Dźwiny i łupów trochę uprowadzić. Te klęski okryły żałobą wszystkie konwenta Inflantskie, z saméj Goldyngi ośmset ludu jezdnego zginęło z całém uzbrojeniem: żaden rycerz Zakonny, prócz kilku z Mistrzem, nie powrócił. Działo się to w miesiącu Sierpniu roku 1434; siedm

chorągwi wziętych w tych bitwach zawieszono w Wilnie w kościele katedralnym.

Lubo szły rzeczy dość niepomyślnie dla Swidrygiełły i sprzymierzonych z nim Inflantczyków, jednakże nie tracili nadziei, zwłaszcza, że ich ciągle podżegał cesarz Zygmunt, obiecując nawet koronę królewską Swidrygielle. Ten ostatni wzmocniony rycerstwem Inflantskiém, które przybyło pod dowództwem nowego Mistrza Prowincyonalnego Franka von Kersdorff, krewnego Wielkiego Mistrza, mianowanego po śmierci Rutenberga, wypadł z Witebska w pogoń za cofającemi się niby Litwinami, co Ruś pustoszyli. Lecz gdy przyszło do bitwy, został pokonany, i utraciwszy nie mało ludu w zabitych i jeńcach, przymuszony był umknąć z placu wraz z Mistrzem, i zamknąć się w Witebsku. Działo się to w miesiącu Lutym 1435 roku.

Nie długo potém Zygmunt Korybut, z zaciężnym ludem z Czech i Szląska, wyruszył z Czech przez Polskę na pomoc Swidrygielle, udając zapewne przed Polakami, że ma inne zamiary. Zbliżył się ku pruskiéj granicy, nagle wkroczył do Pruss, ztąd do Kurlandyi, nakoniec połączył się ze Swidrygiełłą, którego stronnictwo niezmiernie ożywił. Nadeszły mu także posiłki z Moskwy i Tweru, i od Tatarów Kazańskich. Wyruszył przeto Swidrygiełło z pod Witebska, w sile bardzo znacznéj, około 15 Sierpnia. Pod Brasławiem przyłączył się Mistrz Inflantski; zgromadził on nie mało rycerstwa świeckiego z Westfalii, Geldryi i innych państw Niemieckich, tak, że w ogóle było sześciuset rycerzy niemieckich i około dwudziestu tysięcy ludu uzbrojonego dobrze, z kommandoryj i z miast Inflantskich, Kurlandzkich i Estońskich; do tego Pruscy Krzyżacy kryjomo przez Kurlandyą podprowadzili kilka chorągwi. Nim jednak to połączenie nastąpiło, Mistrz wymagał od Swidrygiełły aby zobowiązał się walczyć przeciw arcybiskupowi i obywatelom Ryskim, którzy do téj wyprawy należeć nie chcieli; a jak się późniéj okazało Arcybiskup był w potajemnych stosunkach z Wielkim Księciem Zygmuntem. Warunek ten przyjął Swidrygiełło z zastrzeżeniem pokonania wprzód Zygmunta.

Nad połączonemi siłami objął dowództwo Zygmunt Korybut, jako mający tytuł obranego króla Czeskiego. Szedł on prosto do Wilna przez Wiłkomierz; uważano jednak iż nie wypada zostawić za sobą po drodze ten zamek niezdobytym; przeto zajęto się tém przedsięzwięciem. Tymczasem Wielki Książe Zygmunt, już przygotowany do wojny, mając ośm tysięcy jazdy polskiéj, pod dowództwem Jakóba z Kobylan, zgromadził na odgłos napadu nieprzyjacielskiego hufce swoje i wysłał na odsiecz Wiłkomierzowi. Dowodził całém wojskiem

książe Michał syn Zygmunta mając przydanego do rady wspomnionego wodza polskiego. To wojsko nierównie mniejsze co do liczby, było złożone całkowicie z ludu ćwiczonego w obrotach wojennych, dobrze uzbrojonego i opatrzonego we wszystkie potrzeby. Gdy nieprzyjaciel postrzegł że się wojsko Litewskie, ciągnące prawym brzegiem rzeki Świętéj, zbliża ku Wiłkomierzowi, natychmiast porzuciwszy oblężenie poszedł na jego spotkanie lewym brzegiem téjże rzeki, gościńcem starym Wileńskim, idącym przez Bohusławiszki. Uszedłszy półtory mili, gdzie rzeka, nazwana późniéj Wiktorya wpada do Świętéj, oba wojska znalazły się jedno naprzeciw drugiego, tylko rzeka je przedzielała. W tém położeniu stały przez trzy dni wzajemnie się obserwując tylko zdaleka. Lał deszcz bezustanny i znużył rycerstwo, ciągle pod bronią na pogotowiu będące. Rozmokłe brzegi rzeki, woda w jéj korycie wysoko wezbrana, czyniły przeszkodę do wzajemnego natarcia. Zygmunt Korybut, doświadczony wojownik, rozpoznawszy wojsko przeciwne, zaczął nakłaniać strony do zgody. »Szkoda, mówił, rozlewać krew bratnią, niszcząc tak piękny kwiat rycerstwa chrześcijańskiego. Lepiéj się pogodzić; gdyby zaś strony, same nie mogły trafić na środek umiarkowany, niech się zgodzą na słuszne rozpoznanie Papieża, Cesarza, lub kogokolwiek z monarchów Chrześcijańskich, znanych ze sprawiedliwości.« Przepowiadał na radzie wodzów niepomyślny koniec téj wojny. Trudno atoli było nakłonić Swidrygiełłę do umiarkowania. Krzyżacy także nie przyjęli rad Korybuta.

Dnia 1go Września przyszło do bitwy. Powiadają, że książe Korybut przed samą bitwą, patrząc na niemieckie zastępy świetną zbroją przyodziane, i porównywając je do Polskich i Litewskich, które zdaleka wydawały się bez żadnego blasku czyli połysku pancerzy, wstrząsnął głową i rzekł: „Podobno większa jest siła przy tych ciemnych, niżeli przy błyszczących puklerzach. Gdybym szedł za radą serca i rozumu mojego, nie zaś honoru i danego słowa, wolałbym być przy tamtych.« Kazał wnet swoim odstąpić od rzeki na miejsce otwartsze i przestronniejsze, gdzie dziś leży kościół parafijalny Pobojski. Dowódzca strony przeciwnéj to widząc, rozumiał, że nieprzyjaciel ma się całkiem do cofania, pędem więc przeszedł z jazdą wpław rzekę. Polacy zaczęli pieśń „Boga Rodzica!« Ledwo kilka wierszy mogli odśpiewać, gdy wsparci całą siłą swoich, na przygotowanych do przeprawy łodziach i po szybko rozbitym moście nadeszłych, uderzyli z taką natarczywością, że wkrótce bitwa stała się powszechną. Nieprzyjaciel nie miał czasu całe wojsko w szyku bojowym postawić: gdyż niespodziewał się tak na-

głego, i gwałtownego natarcia, i wkrótce zwyciężony został. Krzyżacy utworzyli kolumnę z samych braci zakonnych, która składając odwód, postępowała naprzód przeciw jezdzie polskiéj; ta ścisnąwszy się także uderzyła na włócznie i starła przeciwników. W tém silném jazdy o jazdę uderzeniu polegli Mistrz Inflantski i wielu innych przełożonych Zakonu; reszta rzuciła się do ucieczki ku Wiłkomierzowi. Pod samym Wiłkomierzem hufce te spotkane zostały przez silny oddział Żmudzinów, stosownie do rozporządzeń książęcia Michała, od Towian nadciągający. Tym sposobem odcięci Inflantczycy od przeprawy przez rzekę, z dwóch stron attakowani, ponieśli ostateczną i całkowitą klęskę; Rusini zaś umknęli ze Swidrygiełłą. Bitwa pod Wiłkomierzem tém była dla Krzyżaków Inflantskich, czém dla Pruskich pod Grunwaldem, przed dwudziestą pięcią laty. Mistrz Frank Kersdorff otrzymał dwie rany śmiertelne, jednę w twarz, drugę w brzuch. Między poległemi byli wszyscy dygnitarze zakonni, znajdujący się na wyprawie: Otto Brackel, Reinhold Rutenberg, Albert Lode, Diderich Bark, Bertold Kersdorff brat Mistrza, Ditrych Hake, Henryk Radenberg, Ruland, Jürge Wrangel i inni, w liczbie tych ostatnich znajdowali się dwaj bracia i szwagier Marszałka.

Wódz naczelny Zygmunt Korybut dostał się w niewolę ranami okryty, z których umarł. Dostał się także w niewolę Zygmunt Roth, Szlązak, wielki Polaków nieprzyjaciel, zawołany intrygant polityczny, który wichrzył jeszcze ze strony cesarskiéj podczas starania się Witolda o koronę; jego Wielki Książe Zygmunt kazał utopić. Mówiono, że i Korybuta ten los miał spotkać, jednak rzecz pewniejsza, że z ran umarł, chociaż i tak zrzucają na Zygmunta powód śmierci, że kazał jakoby truciznę z maścią do ran przyłożyć. Wzięto jeszcze w niewolę samych książąt i przedniejszych wodzów cztérdziestu, między któremi byli książę Jan Włodzimierzowicz i Teodor Korybut, synowcowie Swidrygiełły, oraz metropolita Kijowski Grzegorz Cemiwlak. Polegli na polu bitwy: książęta Symeon i Jarosław Siemionowiczowie Langweni, Michał Bałaban, Daniel Siemionowicz Olszański, Michał Lwowicz Wiaziemski, Jarosław Twerski i wiele innych znakomitych osób.

Po bitwie pod Wiłkomierzem zwycięzcy mieli dosyć do czynienia. Inflanty stały otworem, ogołocone z rycerstwa; ale Zygmunt Wielki Książe na piérwsze wdanie się Wielkiego Mistrza powściągnął wojsko, gotowe do najechania tego kraju. Żmudzini wypadli na Kurlandyą, szkód nie mało zdziałali, popalili włoście, miasteczko Durbe i inne do komandoryj tamecznych należące. Swidrygiełło wszelkich posiadłości swoich pozbawiony został.

Okropna klęska Krzyżaków Inflantskich pod Wiłkomierzem skłaniała Zakon do zawarcia pokoju z Polską. Kołysani dotąd nadziejami na Swidrygiełłę i politykę cesarza Zygmunta, zrywali zjazdy albo postanowienia, na nich uchwalone. Tak właśnie przymierze rozejmowe na lat 12, przy samym końcu roku 1434 zawarte między Królem Polskim Władysławem, Wielkim Książęciem Zygmuntem i Książętami Pomorskimi z jednéj, a Zakonem Krzyżackim z drugiéj strony, spełzło na niczém. Tak nie wziął skutku zjazd z senatorami Polskimi, zamówiony w Brześciu Kujawskim, którzy w miesiącu Lutym roku 1435 byli się zgromadzili; Krzyżaccy pełnomocnicy nie przybyli, żądali tylko przez pismo odroczenia, które nastąpiło. Dopiéro zaś po upadku Swidrygiełły, po ogołoceniu prowincyi Inflantskiéj z rycerstwa i obrony, skutkiem bitwy pod Wiłkomierzem, Zakon żądał wznowienia zjazdu odroczonego, na który wyznaczono dzień 1szy Grudnia. Ze strony Polskiéj znajdowali się tu arcybiskup Gnieźnieński, na czele większéj liczby senatorów Królestwa, ze strony Litwy i Pomorskich książąt, tudzież Zakonu Krzyżackiego, ze wszystkich prowincyj, wysokiego stopnia urzędnicy i przełożeni. Cztéry tygodnie trwały posiedzenia i zakończyły się dopiéro w dniu ostatnim roku. Treść tego traktatu jest następująca.

Zawierali go z jednéj strony Władysław król Polski i Zygmunt. Wielki książe Litewski, tak za siebie, jako za królewicza Kazimierza, brata królewskiego; tudziez w imieniu Ziemowita, Kazimierza, Władysława i Bolesława, książąt Mazowieckich, i Bogusława księcia Stolpeńskiego, którzy to książęta byli obecni przy zawarciu traktatu, wyjąwszy małoletniego brata królewskiego; z drugiéj strony zaś Wielki Mistrz Paweł von Russdorf, i jego Zakon, tak z tytułu posiadłości, jakie miał w Prussiech, tudzież z posiadłości leżących w Niemczech i Inflantach Wspomnione strony zawierały traktat pokoju wieczystego, którym wszelkie rzeczy wracały do stanu, w jakim znajdowały się po zawarciu pokoju nad jeziorem Melno, to jest, że Zakon zrzekał się na nowo Żmudzi, i oddawał na powrót Nieszawę Polsce, ze wszelkiemi posiadłościami, jakie miał dawniéj w Kujawach, tudzież połowę przeprawy naprzeciw Torunia i połowę Wisły, aż do miejsca w którém nad tą rzeką był słup graniczny dzielący powiat Bydgoski od Pomeranii. Zakon ustąpił już był te posiadłości Polsce traktatem z roku 1422, ale ponieważ zabrał je podczas wojny 1431 roku, ustępował więc teraz na nowo. Król zaś wracał Zakonowi ziemię Arenswald, która poddała się Polsce, w czasie napadu Hussytów na Nową Marchiję, i zrzekał się

hołdu, jaki panowie Wedel z téjże prowincyi, złożyli koronie polskiéj w onymże czasie.

Zadawniony spór względem opłaty "Pfundzoll" zwanéj, ma zakończyć się na tém, że kupcy polscy i litewscy płacić ją będą wtenczas, kiedy z towarami swojémi na własnych okrętach za morze popłyną, tak jednak, że gdy miasto portowe, z którego odpływają, wolne jest od téj opłaty i oni wnosić jéj nie będą. Wszelkie inne opłaty, mianowicie zwane „Lobegeld," nie będą od poddanych królewskich wymagane. Król nawzajem przyrzekł żadnych nowych komor celnych nie zakładać i nawet ustanowione po pokoju nad Melno znieść.

Artykuły 15 i 20 tego traktatu zupełnie są takie same, jak artykuły 21 i 15 traktatu zawartego nad jeziorem Melno w roku 1422. Piérwszym ze wspomnionych artykułów Król zapewnia na nowo Zakonowi własność Pomorza, tudzież ziem Chełmińskiéj i Michałowskiéj, i obowiązuje się zwrócić wyrok wydany przez nuncyuszów w roku 1339, który zupełnie uchyla niniejszym traktatem: jedyna w tém różnica z artykułem umowy nad Melnem zawartéj. Drugi artykuł jest powtórzeniem zobowiązania się Krzyżaków do zwrotu Polsce dokumentów, ściągających się do dawnych posiadłości w Kujawach, aktu pokoju Toruńskiego, i wyroków Cesarza zapadłych w Budzie i Wrocławiu, tudzież dokumentów odnoszących się do Żmudzi.

Artykułem 3m Krzyżacy zobowiązali się opuścić Swidrygiełłę, uznać Zygmunta za Wielkiego Księcia Litewskiego, i nikogo nieuznawać nim nigdy, tylko tego kto uznany będzie przez Polskę. Artykułem 4m Król i Wielki Książe, tudzież Wielki Mistrz przyrzekali i przysięgą stwierdzili, że nie złamią nigdy niniejszego traktatu, nawet na żądanie Papieża lub Cesarza: zobowiązywali się nie pomagać Cesarzowi i jego następcom, gdyby ci wojnę prowadzić chcieli z jedną ze stron umawiających się.

Podług artykułu 21 wszyscy jeńcy wypuszczeni będą na wolność z obu stron, wyjąwszy zatrzymanych w Litwie od czasu dwunastoletniego rozejmu. Według artykułu 35, dla przekonania się, że sędziowie pograniczni ściśle wymierzają sprawiedliwość poddanym obu stron, i ażeby nie zaszło żadne nieporozumienie pomiędzy stronami, Król wybierze każdego roku dwóch komturów Zakonu, a Wielki Mistrz dwóch wojewodów, którzy zjadą się na dzień naznaczony jednego roku w mieście Polskiém, drugiego w mieście Zakonu, dla zaradzenia nadużyciom. Toż samo zachowywaném być ma na każdéj granicy pomiędzy Zakonem a Wielkim Książęciem Litewskim, tudzież Książętami Mazowieckiémi i Stolpeńskiémi. Artykuł 36: Dla uchylenia

nowych trudności w przedmiocie granic, znaki graniczne odnawiane będą co pięć lat, gdzie tego okaże się potrzeba. Artykuł 39: Zakon obowiązuje się zapłacić Polsce 9,500 czerw. złotych węgierskich, lub takąż summę w dobréj nowéj monecie pruskiéj, któréj połowa wyliczona będzie w mieście Toruniu, w niedzielę *Laetare* następnego roku, a druga w dzień świętego Marcina tegoż roku. Artykuł 41: Wielki Mistrz obowiązuje się zapłacić 1,200 czerwonych złotych Biskupowi Kujawskiemu wynagrodzenia za dom zburzony przez Gdańszczan, z rozkazu Wielkiego Mistrza Michała von Küchmeister. Artykuł 42: Wielki Mistrz dołoży wszelkiéj usilności celem skłonienia Mistrza Niemieckiego do zgody na ten traktat, przyciśnięciem wielkiéj pieczęci, przed upływem roku; a jeśliby odmówił, i wszedł w związek z jakiém bądź mocarstwem w zamiarze prowadzenia wojny z Polską, Wielki Mistrz Pruski, Mistrz Inflantski i Rycerze Zakonni przyrzekają wiarą i honorem nie wspierać go ani pośrednio, ani bezpośrednio; a gdyby przekonano się że mu pomagali, zgadzają się aby ich poddani rozwiązani byli od przysięgi na wierność, dopóki Wielki Mistrz i Mistrz Inflantski nie zastosują się znowu do niniejszego pokoju.

Artykuł 45: Dla tym większéj pewności, Król wykonywa przysięgę wiernego zachowywania rzeczonego pokoju, według następnéj formuły: »Przysięgam, że zachowywać będę pokój niniejszy, i że go nie naruszę w niczém, ani udzielając pomocy, ani rady, ani łaski (to jest dla tych, którzyby złamać go chcieli): tak mi Boże dopomóż i ten Krzyż Święty Jezusa Chrystusa.« Przysięgę tę wykonywać mieli wszyscy Królowie, jego następcy, na żądanie drugiéj strony, to jest Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżaków, który winien wyprawiać posłów nadzwyczajnych na przyjęcie przysięgi w ciągu piérwszego roku ich koronacyi lub panowania. Toż samo stosować się ma i do następców Wielkiego Mistrza, którzy podobnie jak król Polski zaprzysięgać winni rzeczony pokój przed królewskimi posłami. Nadto, zastrzeżono w tymże artykule, że dla tym większéj pewności, prałaci, starostowie, wojewodowie, komturowie, wreszcie mieszkańcy krajów obustronnych, ponawiać będą co lat dziesięć przysięgę na niezłomne zachowywanie niniejszego pokoju.

Artykuł 46: Jeżeli jedna ze stron, zechce prowadzić wojnę przeciw drugiéj, poddani wolni są od pomagania swemu panu i od posłuszeństwa jemu, dopóki nie będzie znowu stosował się do niniejszego pokoju: treść tego artykułu, chociaż nieco rozciąglejsza, jest taż sama co 26go artykułu traktatu zawartego nad jeziorem Melno.

Pamiętny ten traktat, w którym zdaje się że wyczerpano wszelkie

ostrożności, jakie tylko rozum ludzki wskazać może dla zapewnienia iż wiernie z obu stron dochowany będzie, kończy się jak następuje: Na wiarę czego, mówi Król, przyłożyliśmy pieczęć, jakiéj używamy obecnie, wraz z pieczęciami Zygmunta, Wielkiego Książęcia Litewskiego, Ziemowita, Kazimierza, Władysława i Bolesława, książąt Mazowieckich, Bogusława, księcia Stolpeńskiego, księcia Michała, syna Wielkiego Książęcia Litewskiego, Arcybiskupów Gnieźnieńskiego i Lwowskiego, Biskupów: Krakowskiego, Poznańskiego, Kujawskiego, Płockiego, Wileńskiego, Chełmskiego, Kamienieckiego i Włodzimirskiego, Andrzeja Włodzimirzowicza, Hleba Dedygoldowicza i Jerzego Siemionowicza, książąt Ruskich. Mnóstwo wojewodów i przedniejszych panów, tudzież deputowani niektórych miast, ogółem dwieście sześć osób, stwierdzili ten traktat swoimi podpisami. Po długiém wyliczeniu ich nazwisk król dodaje: iż przyrzeka za dojściem do pełnoletności, nową wykonać przysięgę na powyższy traktat, i że przyłoży albo każe przyłożyć wielką pieczęć państwa. Akt ten datowany w Brześciu, w dyecezyi Kujawskiéj, w Sobotę, wiliję Obrzezania Pańskiego 1435 roku.

Tegoż samego dnia, którego traktat pokoju stanął, Król wydał inny akt, w którym oświadczał za siebie i następców swoich, że nigdy prowadzić nie będą wojny z Zakonem Krzyżaków, ale zachowywać niezłomnie pokój zawarty, dodając: że jeśliby on, albo jego następcy, naruszyli go, poddani nie mają być im posłuszni, i uwalniają się od przysięgi wierności na cały czas, przez który on lub jego następcy stosować się nie będą do niniejszego pokoju. Akt ten nosi powyższą datę traktatu w Brześciu.

Wielki Mistrz wydał także dokument podobny do poprzedzającego, datowany z Malborga w niedzielę *Laetare*, to jest dnia 18 Marca 1436 roku. Nadto Polacy zwołali sejm w Sieradzu, o środopoście, na który Wielki Mistrz przysłał dwóch komturów dla wysłuchania przysięgi wszystkich obecnych tam panów: ztąd komturowie wyjechali do województw Krakowskiego i Sandomirskiego, ażeby przyjąć od wszystkiéj szlachty przysięgę, iż pokój wiernie zachowany będzie. Polacy toż samo uczynili: Podkanclerzy Koronny i wojewoda Brzeski Jan Liczíński wysłani byli dla przyjęcia w Prussiech przysięgi od rycerzy Zakonnych, szlachty i w ogólności mieszkańców Pruss, w imieniu Króla i Korony Polskiéj.

Wielki Mistrz artykułem 39 traktatu zobowiązał się zapłacić Królowi Polskiemu 4750 czerwonych złotych węgierskich dnia 18 Marca, ale uiścił się z długu dopiéro w piérwszych dniach miesiąca Sierpnia.

W téjże epoce Król przyjechał do Torunia, i wyznaczył na dzień świętego Piotra w okowach kommissarzy dla przyjęcia wspomnionéj summy od kommissarzy Wielkiego Mistrza, któremi byli: Thamme von Spanheim, wielki komtur, Konrad von Erlichshausen marszałek i Henryk von Plauen wielki szpitalnik. Król wydał kwit Wielkiemu Mistrzowi dnia 1 Sierpnia 1436 roku w Toruniu. Reszta summy miała być zapłacona na dzień świętego Marcina, ale nastąpiło to dopiéro w połowie Grudnia. Król znowu sam przyjechał do Torunia, wyznaczył kommissarzy do przyjęcia piéniędzy, i wydał kwit w sobotę po świętéj Łucyi, to jest dnia 15 Grudnia wspomnionego roku.

Po śmierci Mistrza Prowincyonalnego Inflantskiego Kersdorffa, rycerze Inflantscy wybrali w jego miejsce Henryka von Buckenvorde, przezwanego Schungel, swego marszałka. Na kilka lat wprzód arcybiskup i kapituła ryzka żalili się przed soborem Bazylejskim, że Mistrz i Rycerze Inflantscy wymagają aby oni porzucili regułę świętego Augustyna a przyjęli Krzyżacką. Ojcowie Soboru wezwali Mistrza Inflantskiego aby stawił się przed nimi w ciągu 90 dni, aktem z dnia 19 Marca 1434 roku; ale zdaje się że pozew ten nie wziął skutku. Dnia 29 Marca roku 1435 sobor upraszał Króla Polskiego o udzielenie opieki Kościołowi Ryskiemu, a dnia 24 Kwietnia tegoż roku pisał do Arcybiskupa z wezwaniem aby pojednał się z Mistrzem i rycerzami Inflantskimi. W skutek tego Buckenvorde zawarł ugodę w Walck dnia 4 Grudnia 1436 roku z Arcybiskupem, którą zwrócił mu dobra arcybiskupie, oddawna zasekwestrowane przez Zakon, nawzajem Arcybiskup odstąpił mu pewną ziemię na drugim brzegu Dźwiny, za summę 20,000 grzywien ryzkich. Ugoda ta zatwierdzona została w roku następującym przez sobor Bazylejski.

Swidrygiełło straciwszy wszystko, nie znajdował już politowania u Krzyżaków. Powtarzali oni, że ten książe niebaczny nie szanował wiary świętéj katolickiéj, szedł za popędem namiętności swoich, wzgardzał przestrogami i radami naszemi. Po co mu było wdawać się z Królem Polskim w ugodę pod Łuckiem? Czyż mu nie mówiliśmy, że na niego zdradę gotują? Czy nie przepowiadaliśmy zgubę nieuchronną? Nie dawał wiary, aż mu wiara do rąk przyszła. Pod Łuckiem sam stał się sprawcą swego nieszczęścia. Któż mu winien? Kto jest przyczyną jego niedoli? Takie były mowy na publicznych zebraniach, takie wiadomości wysyłane z Malborga za granicę.

Cesarz Zygmunt względniejszym był na nieszczęście Swidrygiełły. Jego ulubieniec Rozgon, hrabia Temeswaru, nie długo po klęsce pod Wiłkomierzem, odwiedził podupadłego książęcia, pocieszał i wręczył

list swego monarchy, w którym ubolewając nad klęską zapewniał o przychylności swojéj. Swidrygiełło posłał wkrótce do Cesarza powiernika swego Węcławskiego. Cesarz odpowiadając nazywał go najmilszym bratem i krewnym: ale wymawiał się z niedotrzymania obietnic kłamliwą przyczyną, to jest, że go Polacy oszukali obłudnie daném przyrzeczeniem niedopomagania książęciu Zygmuntowi. Kołysał Swidrygiełłę nadzieją, że mu Bóg użyczy jeszcze środków do należytego podźwignienia sprawy podupadłéj. Powiadał nawet, że Król Polski wzywał go do spólnictwa przymierza nowo zawartego z Krzyżakami; ale on, z przyczyny nie przypuszczenia do tego aktu Swidrygiełły, nie chciał w nim brać uczestnictwa. Naznaczył wszelako zjazd pełnomocników polskich, litewskich, krzyżackich i Swidrygiełłowych w Pradze; tam niech przybędą a niezawodnie musi nastąpić takie postanowienie, że i pokój Brzeski i wszystkie intrygi przeciwników upadną, na korzyść Swidrygiełły. Z takim listem przysłał do niego Cesarz dwóch swych powierników, żeby ustnie opowiedzieli więcéj. Ale skończyło się na obietnicach. Ani Cesarz, ani Krzyżacy, do których po wielekroć kołatał Swidrygiełło, nie dawali mu pomocy. Trzymał się jeszcze niejaki czas na Wołyniu i Podolu wspierany od Rusinów, ale nakoniec opuszczony od wszystkich sprzymierzeńców i stronników zawarł rozejm z Królem Polskim, i pozostał przy szczupłéj posiadłości na Wołyniu.

Wielki Książe Zygmunt, pozbywszy się spółzawodnika, nie mógł wszelako mieć należytéj zgody z Krzyżakami Inflantskimi: tameczne rycerstwo zakonne i świeckie nieprzyjmowało traktatu Brzeskiego. Henryk Buckenvorde, mistrz prowincyonalny, ścierał się z Zygmuntem pismiennie względem mnóstwa przedmiotów, po większéj części mało znaczących. Rzecz najważniejsza była o wydanie jeńców. Zygmunt na mocy traktatu dopominał się o swoich, lecz Krzyżak chciał okupu, powiadając że ci ludzie wzięci byli po rozejmie zawartym z Wielkim Mistrzem roku 1434, którego Inflantczycy i tak nie przyjmowali. Szlachta znowu Inflantska, lubo nie przystąpiła jeszcze do traktatu Brzeskiego, dopominała się o swój lud, w niewoli u Zygmunta będący. Te spory o jeńców były nasieniem ciągłéj niezgody, która się na długo przewlekła. Bo chociaż Mistrz Inflantski udawał się do Wielkiego Mistrza i ten wyprawiał w poselstwie do Zygmunta komtura Ragnety; chociaż późniéj użyte było pośrednictwo Cesarza; lecz nic nie pomogło, Zygmunt ustawicznie odmawiał uwolnienia jeńców.

Swidrygiełło pojednawszy się z Królem Polskim, goszcząc w Kruszwicy roku 1437 wysłał dworzanina swego Podkrajewskiego do Wielkiego Mistrza z zawiadomieniem, »że powziąwszy należyte zape-

wnienie o traktacie wieczystego pokoju Zakonu z Królestwem Polskiém i myśmy się zbliżyli do tego celu, pojednaliśmy się z Królem, Najjaśniejszym Panem swoim, czegobyśmy inaczéj nie uczynili, bez zgodzenia się na to Wielkiego Mistrza. Teraz w zgodzie i przyjaznych stosunkach zostajemy, oddawszy się pod zwierzchnictwo Jego Królewskiéj Mości, ze wszystkiemi posiadłościami które jeszcze przy nas były. Panowie zaś Polscy i Ruscy przyobiecali nam wsparcie i ochronę przeciw wszelkim nieprzyjaciołom naszym. Jest przeto życzeniem naszém, abyśmy połączeni teraz węzłem przymierza z Polską, wspólnie działali przeciw jakimbądźkolwiek nieprzyjaciołom; a szczególnie przeciw Zygmuntowi, Książęciu Litewskiemu, który był i być powinien moim sługą.«

Wkrótce przekonawszy o zaciętéj ku sobie nienawiści Zygmunta, pisał znowu do Wielkiego Mistrza, prosząc o przyrzeczenie aby tamtemu nie udzielał żadnéj pomocy w wojnie, między nimi wyniknąć mogącéj. Na co otrzymał odpowiedź, że to nigdy miejsca mieć nie może, ponieważ Zygmunt należy także do przymierza Brzeskiego. Nawet Wielki Mistrz zbliżać się zaczął ku Zygmuntowi, gdy ten starał się mieć od niego zapewnienie, iż Swidrygielle pomagać nie będzie.

Cesarz Zygmunt umarł dnia 22 Grudnia 1438 roku, zostawiwszy następcą trzech koron Cesarskiéj, Węgierskiéj i Czeskiéj, zięcia swojego Alberta, arcy-książęcia Austryackiego. Jednakże Czesi, szczególnie stronnictwo ich religijno - polityczne, Taborytami zwane, wzbraniało się przyjąć Alberta. Oni w imieniu całego narodu wyprawili poselstwo do Krakowa, zapraszając na tron młodego królewicza Kazimierza. Polacy zatém wystąpili zbrojno prowadząc na tron Czeski swojego Królewicza. Cesarz z tego powodu wyprawił posłów do Prus, z wezwaniem Zakonu do wzięcia udziału w tych zatargach. Posłowie użalali się na gwałty popełnione przez Polaków w Czechach; przekładali że ta obraza dotyka całe Imperium, którego część składają Prussy, a zwłaszcza Rycerstwo Zakonu, którzy winni zamożność i dostojeństwa swoje Cesarzom. Żądali zatém, aby jeżeli Polska wyszle nowe wojska do Czech, lub uderzy na Węgry, Krzyżacy wtargnęli do Polski. Posłowie twierdzili, że pokój zawarty z Polską niepowinien stawać na przeszkodzie, ponieważ Cesarz i Książęta Imperium nie zgodzili się nań, i uważany być przeto winien za żaden. Że zaś Polacy złączyli się z heretykami Czeskiemi, wszyscy więc katolicy powstać przeciwko nim winni, zwłaszcza Zakon Rycerski, ustanowiony na obronę wiary Chrześcijańskiéj. Grozili przytém, że jeżeli Krzyżacy nie okażą powolności żądaniom Cesarza, wypędzeni będą z Imperium, a

tak pozbawieni pomocy, jakiéj ztąd spodziewać się mogli, staną się wkrótce pastwą Polaków.

Wielki Mistrz odpowiedział posłom, że niedawno zawarł pokój z Polską, że honor i dobra wiara łamać go nie pozwalają; że gdyby nawet nie zawarł pokoju, stan Pruss znękanych tak długiemi wojnami, nie dopuściłby mu zaczynać nowéj wojny; zwłaszcza przy nieurodzaju tegorocznym, który stawałby na przeszkodzie do przygotowania zapasów żywności; że jakkolwiek myśleć mogą o obowiązkach jakie Zakon zaciągnął, i od których Imperium nawet nie jest wolne, nie będzie wchodził w ich rozbiór, ponieważ dość jest powiedzieć, że pokój był koniecznym jako ostatnie i nieodzowne lekarstwo, ponieważ Zakon opuszczony został od Cesarza i Książąt Imperium, którzy nie udzielili mu najmniejszéj pomocy w najgwałtowniejszych jego potrzebach. Że gdyby nie zawarto pokoju, Prussy uległyby zupełnemu spustoszeniu, a on i Zakon poszli w haniebną niewolę; pobłażać więc należy temu czego słusznie ganić nie możemy. Wielki Mistrz dodawał, że nie trzeba żałować iż on nieuderzy na Polskę, bo gdyby los oręża nie sprzyjał mu, ta granica zostałaby otwarta i Polacy przez Prussy wtargnęliby w samo serce Imperium; że z resztą zastrzeżono w ostatnim traktacie, iż poddani Zakonu i Polski, wolni będą od posłuszeństwa swoim panom, skoro ci złamią pokój; zatém gdyby nawet chciał to uczynić, Prussacy upoważnieni są do oparciá się temu.

Cesarz nie rad z takiéj odpowiedzi, wyprawił do Pruss Jana margrabię Brandeburskiego, z listami Elektorów i Książąt Imperium, którzy mocno nalegali na Zakon o wypowiedzenie wojny Polsce. Margrabiemu polecono nawet zagrozić Krzyżakom, jeżeli nie okażą się wierniejszemi dla Imperium; ale dano mu takąż samą prawie odpowiedź co i poprzedzającym posłom, to jest, że nie mogą zrywać pokoju zawartego z konieczności, i że gdyby nawet chcieli, stan Pruss na to niepozwalał. Nie długo też potém Albert cesarz umarł.

Żale Wielkiego Mistrza na niemożność wznowienia wojny, gdyby nawet tego chciał, ściągały się tylko do smutnego położenia Zakonu, nie zaś do stanu Pruss; rzecz bowiem pewna, że miasta pruskie prowadziły nader rozległy handel, przy opiece jakiéj im Wielcy Mistrze ciągle udzielali: ale właśnie bogactwa miast stały się przyczyną osłabienia Zakonu, ponieważ oddawna używali ich na obostrzenie władzy swoich panów, zamiast im pomagania.

O rozległości handlu pruskiego świadczą rozmaite spory, a nawet straty, jakich on doznał, o których uczynimy tu wzmiankę. Kiedy Wielki Mistrz wszedł w ligę odporną z miastami hanzeatyckiemi

w roku 1433 lub 1434, rozkazał kupcom angielskim ustąpić z swoich posiadłości, ponieważ król Angielski nieuczynił zadość, jak to był obiecał, za krzywdy wyrządzone Prussakom na morzu przez jego poddanych: ale zdaje się, że ten rozkaz nie wziął skutku, i że sprawa przeszła na drogę negocyacyi, ponieważ mamy akt króla Angielskiego z dnia 14 Lutego 1435 roku, którym mianuje kommissarzy do układów z posłami Wielkiego Mistrza i miast hanzeatyckich. Tegoż roku, flota kupiecka Anglików i Flamandczyków, wyszła pod żagle z Dźwiny, wraz z kilką okrętów Inflantskich, ale wszystkich zatrzymała cisza morska w odnodze Inflantskiéj. Powitawszy się nawzajem, Anglicy zaprosili sterników Inflantskich do siebie na obiad; lecz gdy ci przybyli, Anglicy powrzucali ich w morze, opanowali okręty i uprowadzili do Anglii. Oprócz tego, Anglicy pochwytali wszystkie statki pruskie, płynące do Francyi. Takie gwałty wywołały mocne zażalenia, i Król Angielski aktem z dnia 17 Grudnia 1435 roku uznawał dawne traktaty, zawarte z Wielkimi Mistrzami i Hanzą, oświadczając że chce je zachować, i gotów jest naprawić wszystko, cokolwiek stało się przeciwnego. W tym celu mianował kommissarzy, a na ich czele Rycharda Wodewyle, swego namiestnika w Calais, dla układów z kommissarzami Wielkiego Mistrza i Hanzy, bądź w mieście Brügge, bądź w Calais, bądź też gdzie indziéj. Ugoda nastąpiła podobno w Calais, ale snadź nie była dostateczną, bo Henryk VI król Angielski wydał dnia 26 Października 1436 roku list żelazny na rok jeden dla posłów Zakonu i Hanzy, którzy zawarli wreszcie traktat w Londynie, ratyfikowany przez Króla dnia 7 Czerwca 1437 roku.

Tegoż roku miasta hanzeatyckie Wandalii utraciły swe przywileje w Anglii i udały się o pomoc do swego opiekuna Wielkiego Mistrza. Russdorf wyprawił do Londynu posła, któremu towarzyszyli burmistrze Lubeki, Hamburga i Gdańska. Król przez długi czas nie dawał im posłuchania; nareszcie polecił roztrząsnąć rzecz tę swojéj Radzie, któréj zdanie nie było przychylném dla Hanzy, ponieważ wymieniała, że miasta żądają takich swobód w Anglii, jakich nieudzielają nikomu z obcych. Posłowie nalegali twierdząc, że nic nowego nie żądają, tylko utrzymania dawnych swych przywilejów: sprawa zakończyła się na korzyść miast nie prędko potém, gdyż dopiéro za panowania Edwarda IV.

Nie z samymi tylko Anglikami mieli Prussacy zatargi handlowe. Kiedy zapaliła się wojna w roku 1438 pomiędzy Hollendrami i Zelandczykami z jednéj strony, a Osterlingami, to jest mieszkańcami hanzeatyckich miast Wandalii z drugiéj, Filip książe Burgundyi i hrabia Hollandyi

pisał do Wielkiego Mistrza prosząc aby jego poddani mieli wolność, jak zwykle, handlu w posiadłościach Zakonu, i pozwalał nawzajem takiéjże wolności poddanym Wielkiego Mistrza we wszelkich posiadłościach domu Burgundzkiego. Na oświadczenie to nastąpiła zgoda. Oczywiście więc miasta pruskie nie brały udziału w kłótni, chociaż deputowany Gdańska znajdował się na naradzie z Hollendrami, któréj zerwanie stało się hasłem do wojny.

Tymczasem dwadzieścia trzy okręty Pruskie i Inflantskie wyszedłszy z portu Gdańska, odpłynęły do Hiszpanii, a gdy powracały z towarami zatrzymały się na rzece Trave pod Lubeką. Tu dowiedziawszy się że flota hollenderska krąży w bliskości, wysłały z zapytaniem czy mogą przejśdź swobodnie, ponieważ żadnego udziału w wojnie nie mają. Hollendrzy odpowiedzieli, że nie są w wojnie ani z Prussakami, ani z Inflantczykami, że mają rozkaz żyć w przyjaźni z tymi którzy nie oświadczyli się przeciwko nim, nic zatém nie przeszkadza im płynąć gdzie się podoba. Na takie zapewnienie Prussacy i Inflantczycy wyszli pod żagle ku Prussom: ale natychmiast zostali otoczeni przez Hollendrów, którzy zabrali ich okręta wprzód zrabowawszy, a wszystkich co znaleźli na nich okuli w kajdany.

Prussacy, zwłaszcza Gdańszczanie, pisali do książęcia Burgundyi żaląc się gorzko, że byli oszukani nie tylko przez dowodzących flotą, ale przez niego samego, ponieważ pisał do Wielkiego Mistrza poprzedzającego roku wzywając po przyjacielsku aby handel pomiędzy ich poddanymi nie był zerwany przez kłótnię Hollendrów z miastami Wandalii. Sprawa ta zakończyła się dopiéro we trzy lata potém na kongressie w Kopenhadze, gdzie Hollendrzy zobowiązali się puścić na wolność wszystkich Prussaków i Inflantczyków zatrzymanych, zwrócić zabrane towary, i zapłacić w cztérech ratach siedm tysięcy »grooss« flamandzkich Prussakom, a dwa tysiące Inflantczykom, za okręty przytrzymane. Ta ugoda, z dnia 6 Września 1441 roku, która wskrzeszała wolność handlu pomiędzy poddanymi Zakonu a Hollendrami, zatwierdzona być miała w ciągu sześciu miesięcy przez Księcia Burgundyi i Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżaków.

Deputowani z Pruss wyznaczeni byli także dla żądania wynagrodzeń za wszelkie krzywdy, jakie rozbójnicy morscy wyrządzili poddanym Zakonu; ale pozyskali jedynie od Krzysztofa Bawarczyka, który nosił trzy korony Północne, tylko zatwierdzenie przywilejów, nadanych Krzyżakom i Prussakom, przez królów Hakona, Magnusa, Waldemara i Eryka. Przydawszy do tych szczegółów wzmiankę o udziale, jaki przed dziesiątkiem przeszło lat miasta pruskie brały w wojnie z królem

Duńskim, łatwo będziemy mieć wyobrażenie o ich bogactwach; lepiéj zaś o tém przekonamy się z dalszego ciągu niniejszych dziejów, bo już przyszliśmy do epoki kiedy miasta zaczęły otwarcie działać przeciw Zakonowi Krzyżaków, wyglądając sposobności do powszechnego powstania, knowanego od dawna.

Pokój zawarty przez Krzyżaków z sąsiadami, nie przywrócił spokojności Zakonowi, owszem zdaje się że Prussacy czekali tylko na to aby objawić swoje zamiary. Zwrócić tu trzeba uwagę na kształt rządu Pruss. Przed zawojowaniem tego kraju cesarz Fryderyk II dyplomatem danym Wielkiemu Mistrzowi Hermanowi von Salza udzielił mu zwierzchność bezwarunkową nad wszystkiém co Zakon zdobędzie w Prussiech, nie zobowiązując nawet następców Wielkiego Mistrza do składania Jmperium hołdu z tytułu tego zwierzchnictwa.

We dwa lata po zaczęciu podbicia Pruss przez Krzyżaków, Hermann von Salza nadał mieszkańcom ziemi Chełmińskiéj wielkie przywileje, bez ujmy wszakże swojéj władzy; gdyż własną wolą, i nie radząc się nikogo przepisał wartość monety i porządek wymiaru sprawiedliwości: przywileje te służyć miały ziemi Chełmińskiéj, nie rozciągając się na całe Prussy. Jeżeli rzucimy okiem na mnóstwo innych przywilejów, jakie Wielcy Mistrze, Mistrze prowincyonalni, a nawet Komturowie nadali różnym miastom, przekonamy się, że chętnie udzielali wyłączenia poddanym Zakonu, ale nigdy nie mieli zamiaru dzielić się z nimi władzą. Kiedy Krzyżacy zawojowali Prussy, straszną prowadzili wojnę z Litwą w ciągu stu lat, a jednocześnie wiedli wojnę drugą przeciw Polsce z powodu Pomeranii: Prussacy zniewoleni do ustawicznych walk i kosztów wojennych, ulegali rozkazom Zakonu, nie domagając się iżby zasięgano ich rady w téj mierze: kształt rządu był więc ściśle monarchicznym względem poddanych Zakonu, bo obowiązek Wielkiego Mistrza radzenia się Kapituły, należał do ustaw Zakonnych, nie zaś do rządu krajowego. W taki sposób Wielcy Mistrze rządzili Prussami przez wiele lat, bądź sami, bądź przez Mistrzów Prowincyalnych. W początkach zatem nie było w Prussach tak nazwanych Stanów. Niekiedy tylko Wielcy Mistrze zasięgali rady przedniejszych mieszkańców w sprawach znacznéj wagi, ale nienadając temu charakteru instytucyi. Dopiéro Wielki Mistrz Michał Küchmeister przypuścił do swojéj rady deputowanych szlachty i miast; a w roku 1430 postanowiono że oprócz Komturów, sześciu prałatów, sześciu szlachty i sześciu deputowanych miast zasiadać będzie w głównéj Radzie, bez któréj Wielki Mistrz nic ważniejszego począć nie jest mocen.

W roku 1439 miasta zaniosły skargę do Wielkiego Mistrza na wielość i ogrom podatków, tudzież na różne nadwerężenia ich przywilejów, i żądały zupełnego zniesienia opłaty „Pfundzoll“ którą on przywrócił. Ale żądania te skutku nie wzięły, i miasta zaczęły myśleć o związku ze szlachtą, lecz jeszcze potajemnie, celem obrony swoich przywilejów. Dnia 1 Stycznia 1440 roku deputowani wielu miast zgromadzili się w Elblągu, wraz z niemałą liczbą szlachty i po długich naradach ułożyli skargę i podali ją Wielkiemu Mistrzowi. Doradzcy Mistrza mocno się tém rozgniewali, powiadając że skarga jest dziełem tylko kilkunastu niechętnych; ale ci co ją zanieśli żądali zgromadzenia ogólnego, dla przekonania się czy te skargi potwierdza naród czy nie. Kiedy Wielki Mistrz nie kwapił się z odpowiedzią na ich żądania, szlachta i miasta śmiało oświadczyły, że czy zgodzi się Wielki Mistrz, czy też nie, oni zgromadzą się dla narady o rzeczach ściągających się do ogólnego dobra Pruss.

Wielki Mistrz niemógł skarcić takiéj śmiałości, ponieważ w samym Zakonie panowała niezgoda i rozdwojenie: rycerze z Frankonii, Szwabii i Bawaryi, niedopuszczali do urzędów zakonnych kogo innego, oprócz mieszkańców tych prowincyj. Na kapitule w Malborgu dnia 16 Stycznia 1440 roku rycerze stronnictwa przeciwnego Wielkiemu Mistrzowi tak dalece unieśli się, że omal co nie rzucili się do broni, a Russdorf nie czując się bezpiecznym, skrycie opuścił Malborg i schronił się do zamku Gdańskiego. Gdańszczanie zdziwieni widząc Wielkiego Mistrza przybywającego w nocy i bez orszaku do zamku, przywykłszy wychodzić z uroczystością na jego spotkanie, powzięli podejrzenie i niepozwolili senatorom swoim iśdź na zamek, dokąd ich Wielki Mistrz wzywał. Ci wyprawili w poselstwo do Russdorffa prosząc aby stłumił niespokojność ludu, pozwalając widzieć siebie w inném miejscu, i Russdorf zgodził się pójśdź, czy też wysłać kogo w swojém imieniu do kościoła świętego Ducha, gdzie się byli zebrali senatorowie. Wielki Mistrz użalał się na niesnaski panujące w Zakonie, które zagroziły nawet jego osobie. Obiecał szanować przywileje miast, i żądał pomocy od Gdańska. Senat wymagał aby Wielki Mistrz zwołał ogólne zgromadzenie szlachty i miast; na co on zgodził się tym chętniéj, że już wprzód zapowiedzieli iż zgromadzą się nawet bez pozwolenia. Szlachta i deputowani miast zjechawszy się do Elblągu, zamierzali przyprowadzić do końca związek, projektowany w roku poprzedzającym; ale ponieważ nie dosyć ich wielu zebrało się, odłożyli rzecz tę do innego zgromadzenia się, które nie długo potém nastąpiło.

Szlachta i miasta gotując się do jawnego powstania, zajęli się także rozterkami zagnieżdżonemi w Zakonie, na które bez wątpienia z tajemną radością patrzyli. Chcą, jak mówili, położyć koniec rozterkom panującym między Wielkim Mistrzem a Mistrzami Inflantskim i Niemieckim, tudzież w samychże Prussiech: ponieważ rycerze konwentów Królewieckiego, Balgi i Brandeburga, podnieśli w pewnym względzie rokosz, wypędziwszy marszałka Zakonu z Królewca, pod pozorem że źle z nimi obchodził się. Owocem tych narad była długa lista zażaleń ze strony Prussaków przeciw Zakonowi. Treść zażaleń była następująca:

1. Krzyżacy ustanowili nowe myto na groblach Nogatu około Elbląga nie zasięgnąwszy rady Stanów. 2. Zawierali częstokroć traktaty i związki z Monarchami, nie pytając o zdanie Stanów, jak naprzykład z Królem Duńskim, Książęciem Stolpeńskim, Wielkim Księciem Swidrygiełło i innymi książętami Litwy i Rusi. 3. Komturowie złożyli z urzędu Wielkiego Mistrza Plauena i jego krewnych bez zgody Stanów, i nie wytoczywszy mu processu. 4. Wielki Mistrz bez zgody Stanów zawarł traktat z Litwą i złamał pokój z Polską. 5. Wielki Mistrz i komturowie są teraz poróżnieni między sobą, i każda fakcya stara się o przeciągnienie na swą stronę miast i szlachty; co wznieca obawę wojny domowéj. 6. Krzyżacy chcą przeszkadzać szlachcie i deputowanym miast zbierania się publicznie, nazywając ich zjazdy spiskami. 7. Moneta jest skażona, a miary zmniejszone, co się sprzeciwia przywilejowi Chełmińskiemu. 8. Krzyżacy ustanowili w ziemiach podatek, zwany »Pfundzoll« wbrew przywilejom. 9. Krzyżacy niepozwalają mieszkańcom mleć zboża gdzie się im podoba, ani też sprzedawać mąki podług woli swojéj. 10 Jeżeli kto umrze bez potomstwa płci męzkiéj, Krzyżacy zabierają sukcessyę, i nie pozwalają niemającym synów, sprzedawać lub zamieniać swoich dobr. 11. Wielki Mistrz Plauen złożył z urzędu Senat Toruński, i wyznaczył nowy, co jest przeciwne przywilejowi Chełmińskiemu. 12. Mieszkańcy Elbląga użalają się że im odjęto prawo połowu ryb w rzece Elbląg, w jeziorze Druzno i Frischhaffe, i że odjęto im straż wału i bramy wiodącéj do zamku. 13. Wielki Mistrz Plauen ściąć kazał dwóch szlachty bez processu. 14. Tenże Wielki Mistrz umorzył jednego szlachcica w więzieniu. 15. Komtur Elblągski kazał zamordować w nocy księdza, za to że pozwał kogoś do Rzymu. 16. Tenże komtur utopić kazał w nocy chorążego, który domagał się zapłaty żołdu. 17. Goswin von Aschenberg, komtur Grubyna w Kurlandyi, utopił szesnastu księży, jadących do Rzymu ze skargą na Zakon. 18. Wielki Mistrz Plauen ściąć kazał znakomitego

szlachcica bez processu. 19. Dwóch innych ludzi zginęło podobnymże sposobem za tego Wielkiego Mistrza. 20. Podskarbi Malborski na śmierć skazał potajemnie szlachcica, bez processu. 21. Komtur Gniewa częścią pozabijał, częścią zrabował kupców Poznańskich, wracających z jarmarku Gdańskiego, co ściągnęło oręż Polski na Prussy. 22. Komtur Toruński kazał zamordować jednego człowieka, aby tym swobodniéj żyć w cudzołostwie z jego żoną. 23. Niejaki Zahn skarżył się że zamiast zapłacić co się należało jego ojcu, który był wysyłany do Nowéj Marchii na budowanie zamku Kistrzyna, Krzyżacy zabrali majątek jego dzieci. 24. Trzech rajców Gdańskich skazano na śmierć w zamku (Mówiliśmy obszerniéj o tym postępku Komtura Henryka von Plauen). 25. Żonom i dzieciom tych rajców zabrano majątek, ponieważ zanieśli skargę do Stanów. 26. Skarżą się powszechnie że sprawiedliwość nie jest wymierzana bezstronnie. 27. Sędziowie nie przypuszczają innego prawa oprócz woli swojéj, nie zwracają bynajmniéj uwagi na prawo Chełmińskie, i kiedy prokurator popiera swoję sprawę tekstem prawa pisanego, jeżeli przytoczone miejsca im nie podobają się, zawieszają go w obowiązku. 28. Jeżeli prokurator tak obroni swoję sprawę, że sędzia nie może rozstrzygnąć jéj podług woli swojéj, spodziewać się ma kary, bądź pieniężnéj, bądź więzienia. 29. Często się zdarza że w miastach i miasteczkach, komturowie mają wójtów, którzy zasiadają u ich stołu i zupełnie są im oddani: ci mają substytutów, którzy usiłują rozmnażać tylko processa; a Ławnicy, co mają sądzić, muszą stosować się do woli wójtów. 30. Jeżeli strony chcą pogodzić się z sobą, obie są karane, jako popierające złą sprawę. 31. Jeżeli kto jest raniony przezdrugiego a nie zaniesie skargi do sędziego, oba są karani. 32. Kiedy kmiecie dostarczyć winni zboża, niechcą przyjmować tego, jakie oni sami zebrali, lecz każą im kupować za wysoką cenę w śpichrzach Zakonu, 33. Jeżeli kto skarży się przed Wielkim Mistrzem na urzędnika Zakonu, ten ostatni wymierza na nim karę pieniężną, więzienia, albo wygnania. 34. Codziennie wynajdowane są nowe środki pognębienia poddanych, nakazując im niesłychane roboty, tudzież wymagając nowych dostaw zboża. 35. Rycerze przybierają sobie prawo, wbrew wolności publicznéj, stanowienia miar rozmaitych: co godzi na zgubę obywateli i samychże miast. 36. Krzyżacy i wyznaczeni przez nich urzędnicy, zmuszają kmieci do obrabiania drzewa na rozmaity sposób i przywozu na targ, gdzie sprzedaje się na zysk ich panów, co jest przyczyną że kmiecie nie mogąc pracować na siebie, do nędzy są przyprowadzeni. 37. Krzyżacy nie tylko mają monopolium na rozmaite towary; ale jeszcze zimą

wysyłają ludzi na kupno zboża za tanie pieniądze, a potém wiosną sprzedają za wyższą cenę za granicę, a nawet własnym kmieciom na zasiew. 38. Kiedy nadejdzie pora że okręty obce przybywają po towary, komturowie nie pozwalają Prussakom sprzedawać zboża, dopóki sami nie pozbędą się wprzód swego w zupełności. 39. Nie dają urzędnikom podrzędnym ani płacy, ani sprzętów jak to było dawniéj, i ci zmuszeni są żyć kosztem ludu. 40. Wiarołomstwo, nałożnictwo i cudzołostwo, jakich dopuszczają się Krzyżacy, uchodzą bezkarnie; a ta bezkarność jest przyczyną że żony, córki i służące obywateli, narażone są na uwiedzenie i krzywdy.

Dnia 13 Marca 1440 roku zjechali się szlachta i deputowani miast Pruskich, i uchwalili akt następującéj treści. „My niżéj podpisani rycerze, szlachta i deputowani miast Prusskich, czynimy wiadomo że dla dobra powszechnego i naszego, tudzież dla czci Wielkiego Mistrza i Zakonu Teutońskiego, zrobiliśmy umowę imieniem wszystkiéj szlachty i mieszkańców, tak teraźniejszych jak i przyszłych, jakową umowę wiernie zachowywać przyrzekamy według następnego brzmienia: każdy z nas odda Wielkiemu Mistrzowi, Zakonowi i prałatom, cześć i uległość, jakie im winien, stosownie do przywilejów; nawzajem żądamy aby nas utrzymano przy tychże przywilejach, i aby Wielki Mistrz bronił nas, jeśliby kto kłócić nas zamierzał. Jeżeli który szlachcic pokrzywdzony będzie, osobiście albo na majątku, udać się ma do Wielkiego Mistrza, a jeżeli nie otrzyma zadość uczynienia za krzywdę do znaną, uda się do Wielkiego Trybunału Pruskiego, który zgromadzać się będzie jeden raz na rok: a jeżeli Trybunał nierozstrzygnie sprawy podług sprawiedliwości, albo nie zechce przyprowadzić jéj do końca, zawiadomieni będą starsza szlachta ziemi Chełmińskiéj, którzy mocni będą, spólnie z miastami Chełmnem i Toruniem, zwołać szlachtę i miasta skonfederowane z innych ziem. Wszyscy Związkowi obowiązani są stawić się na zjezdzie, gdzie rzecz prawnie rozpoznana zostanie, i użyją wszelkiéj swojéj władzy dla zadość uczynienia stronie poszkodowanéj. Toż samo przestrzeganém być ma względem mieszkańców miast, którym byłaby wyrządzona jaka niesprawiedliwość; ale w takim przypadku, strona obżałowana uda się do miast Chełmna i Torunia, które połączywszy się z dawną szlachtą ziemi Chełmińskiéj, zwołają wszystkich Związkowych. Jeśliby zdarzyło się, że krzywdy wyrządzone szlachcie albo miastom, były takiéj natury iż naprawa ich nie cierpiałaby zwłoki, każdy związkowy uważać ma tę rzecz jako osobistą, i popierać ją o ile tego potrzeba wymagać będzie. Gdyby trafiło się, że kto ze szlachty albo mieszczan był pokrzywdzony, albo na

śmierć skazany niesprawiedliwie, zaniesiona będzie skarga do Wielkiego Mistrza z prośbą o rychły wymiar sprawiedliwości, a jeżeli tego nie uczyni, obowiązujemy się starać o naprawę krzywdy, tak iżby ci którzy dopuścili się niesprawiedliwości, tudzież ci którzy im dopomagali, nie uniknęli kary, bądź na swéj osobie, bądź na majątku. Sprawy szlachty i miast będą spólne wszystkim związkowym; a jeżeli kto dowie się że grozi komu niebezpieczeństwo, winien ostrzedz o tém, a ostrzeżenie to ma być zachowane w tajemnicy. Nadto oświadczamy że zachowywać będziemy to wszystko cokolwiek uchwaloném będzie przez Stany i miasta, według dawnych zwyczajów. Na wiarę czego my Jan Czegenberski, chorąży ziemi Chełmińskiéj, Konrad z Swięcian, Otto z Plemichowa, August ze Szczabdy (von Scheibe), rycerz Jonasz von Eichholtz, Symon z Glazowa, Jan z Linawy, Günter z Piotrowa, Otto von Heselecht, Jerzy von Lefeld, Jakób von Trommeney, Matyas von Genten, Mikołaj von Friersche, Jan z Rakus, Jan von Szumenau, Aleksander von Machwitz, Jan von Logendorf, Fryderyk z Polkowa, Barthold z Twernitz, Piotr ze Stuby i Jan z Mossek szlachta, w imieniu wszystkich rycerzy i giermków ziemi Chełmińskiéj; Jan von Bajzen i Jan z Kuszkowa, sędziowie ziemscy; Günter von Delaw, Aleksander z Kuszkowa, Mikołaj Machwitz, Otto Strube von Renie, Piotr von Doringswalde, Piotr Rusche von Garden, Mateusz z Linawy, Jerzy z Orzebina i Jan von Szlawke, rycerze i szlachta powiatu Osterode, Mikołaj z Buchwaldu, chorąży, Zygmunt von Wapels, sędzia ziemski, Paweł von Desmandorf, rycerz, Gabryel Bajzen, Rasche von Linken, Wudisz von Grunenfeld i Klemens von Difes, szlachta ziemi Chrystburckiéj; Rampzel von Crysen, sędzia ziemski powiatu Riesenburgskiego, Ścibor Bajzen, Mikołaj z Zakrzewa, Mikołaj von Sonnenberg, w imieniu rycerzy i szlachty powiatu Riesenbergskiego; Jerzy von Scholein, sędzia ziemski, Tyze albo Tideman z Marewicz, Jan von Pfeilsdorf, Matyasz von Burckartsdorf z ziemi Elbląskiéj; Gotszalk von Schmolang, Jan von Thuren, Jonasz von Jena, rycerze, i Paszkalis Szwierkazny, z powiatu Tczewskiego i Gniewskiego, mający pełnomocnictwo od wszystkich rycerzy i szlachty wspomnionych powiatów, przyłożyliśmy pieczęcie nasze do niniejszego aktu. A my burmistrze i rajcy miast Chełmna, Torunia, Elbląga, Brunsbergi, Królewca, Gdańska, Knipawy, Grudziądza, Brodnicy, Nowegotargu, Lobawy, Radzynia, nowego miasta Torunia, nowego miasta Elbląga, Lebenicht, Welawy, Allenburga, Heiligepeil, Zinten i Landsberga, opatrzeni także pełnomocnictwami mieszkańców, przyłożyliśmy pieczęcie wspomnionych miast do niniejszego związku. Nareszcie szlachta i deputowani

miast, przyrzekają uroczyście tak za siebie, jak za innych, którzy przystąpić mogą do tego związku, wiernie zachowywać wszystko cokolwiek postanowiono. Dan w Kwidzynie w poniedziałek po niedzieli *Judica*, to jest dnia 14 Marca 1440 roku.

Niezwłocznie po Wielkiéj Nocy, związkowi odbyli zjazd w Gdańsku, na którym deputowani miast Tczewa, Chojnic, Starogrodu, Gniewa, Swiecia, starego miasta Gdańska, Neuburga, Lauenburga, Leby, Heli, Pucka, podobnie jak rycerze i szlachta ziemi Gdańskiéj, Lauenburgskiéj i Puckiéj, przystąpili do związku. Toż samo miało jeszcze miejsce dnia 24 Czerwca w Malborgu, gdzie deputowani tego miasta, tudzież miast Kwidzyna, Bartensteinu, Schippenpeil, Rastenburga, Friedland i Tucholi, podpisali związek z deputowanymi wszystkiéj szlachty biskupstwa Warmińskiego i miast Heilsberga, Wormidit, Ressel, Guttstadt, Wartenberga, Seburg, Biszofstein, Allestein, Frauenburga, Melsak, Krysporka, Domnau i Stumu, tudzież Filip von Byselede i Piotr Tolkyne, rycerze powiatu Balgi.

Jakkolwiek nie miłemi i szkodliwemi dla Krzyżaków były podobne działania wyzwalających się z pod ich jarzma Prussaków, wszelako Zakon otwarcie wystąpić przeciwko nim, i stłumić w zarodzie grożące mu niebezpieczeństwo nieodważył się. Russdorf musiał nawet na domaganie się związkowych, zwołać Wielką Radę Pruską, która składała się z 28 osób, a mianowicie z dwóch biskupów, dwóch kanoników katedralnych, dwóch szlachty, dwóch komturów, dwóch rycerzy Zakonu, dwóch szlachty ziemi Chełmińskiéj, po jednym z powiatów Osterody, Risenburga, Warmii, powiatów Elblągskiego, Balgi, Brandeburgu, dwóch z Sambii i Pomeranii, do których przydani byli po jednym deputowanym miast Chełmna, Torunia, Elbląga, Gdańska, Brunsbergi, i dwóch z miasta Królewca, to jest jeden ze starego miasta, drugi z Knipawy. Tak więc cztérech tylko rycerzy Zakonnych znajdowało się w liczbie 28 członków Rady.

Kiedy Rada zebrała się, Jan Bajzen sędzia ziemski Osterodzki, jeden z naczelników związku, skarżył się że biskup Warmiński zagarnął jezioro, do którego on rościł prawo. Wielki Mistrz chciał go skłonić do zaniechania téj sprawy, i oświadczył że da mu we dwójnasób nad to czego się domagał, ale Bajzen był nieugięty, i Wielka Rada jemu przysądziła jezioro. Prussacy, ośmieleni takiém powodzeniem, tłumnie zanosili skargi; ale sędziowie przyjmować niechcieli tych, które ściągały się do wypadków zaszłych za rządów Wielkiego Mistrza. Po rozstrząśnieniu wielu spraw gdy sędziowie zamierzali wydać wyrok, rycerze zakonni powstali i wspierani przez obecnych na posiedzeniu, zerwali

je grożąc Prussakom, którzy chcieli przybrać charakter sędziów swoich panów.

Bez względu na to szlachta i miasta nieprzestawały zaprzątać się domowemi sprawami Zakonu. Wspomnieliśmy wyżéj o rokoszu konwentów w Królewcu, Baldze i Brandeburgu, których rycerze wypędzili marszałka Zakonu z Królewca, jego rezydencyi. Trwając w nieposłuszeństwie, lękali się, albo udawali że lękają się, iżby Wielki Mistrz nie chciał poskromić ich siłą, i rzucili się w objęcia związkowych, pod pozorem, iż równie jak oni domagają się naprawy krzywd doznanych. Związkowi przyjęli ich z ochotą. Miasto Królewiec obiecało pomagać im gdyby byli napastowani, i przygotowywali się na ten koniec zbrojno. Związkowi wyprawili deputacyę do Wielkiego Mistrza wzywając go, aby nie chwytał się ostateczności względem swoich rycerzy, i oddał tę sprawę pod sąd Wielkiéj Rady; że nie mogą nie brać obrony tych, którzy poddają się pod wyrok sprawiedliwości; że jeżeli nie bacząc na te przełożenia, Wielki Mistrz zechce użyć siły na poskromienie rycerzy trzech konwentów, miasto Królewiec może, nieuchybiając przysiędze wierności, nieprzyjąć jego wojska, chyba w tak szczupłéj liczbie, iżby samo miasto lękać się czego nie miało. Russdorf, strawiwszy w cichości tę obrazę, zapewnił iż niema zamiaru dopuszczać się gwałtu, i rzecz tę załatwili Biskup Warmiński i Konrad von Erlichshausen marszałek Zakonu.

Sprawę tę roztrząsano na tak nazwaném zgromadzeniu Stanów, a raczéj związku szlachty i miast Pruskich, zwołaném przez Wielkiego Mistrza do Elbląga na dzień Wniebowstąpienia; nie ona jedna tylko była przedmiotem narad, Prussacy bowiem głośno domagali się zniesienia opłaty „Pfundzoll“ i innych podatków. Wielki Mistrz długi czas opierał się temu, ale nareszcie uledz musiał, i podatki nadzwyczajne uchylone zostały.

Na domiar nieszczęść Zakonu, największa niezgoda panowała pomiędzy Wielkim Mistrzem a Mistrzami Prowincyonalnemi Niemieckim i Inflantskim. Po śmierci Henryka von Buckenvorde zaszłéj w roku 1438, Henryk Vinche von Oberbergen, wójt albo komtur Wendeński, mianowany został namiestnikiem Mistrza Inflantskiego, i w tym charakterze zawarł traktat o granice z biskupem Oeselskim. Vinche podniesiony do godności Mistrza Prowincyonalnego przez rycerzy Inflantskich, zwołał kapitułę generalną w Wenden, w piérwszą Niedzielę Sierpnia roku 1439, a ponieważ wątpił iżby Wielki Mistrz zatwierdził elekcyę, która odbyła się bez jego zezwolenia, starał się przeciągnąć na swoję stronę wszystkich rycerzy Inflantskich. W tym celu skłonił

ich do uroczystéj obietnicy iż zachowywać będą przepisy postanowione przez Wielkiego Mistrza Wernera von Orselen, co do uczestnictwa Mistrzów Niemieckiego i Inflantskiego w czynnościach walnéj kapituły, zwołanéj w Malborgu. Był to piérwszy krok do złożenia z urzędu Russdorfa, który uczynił niejakie zmiany w tych przepisach: a rycerze Inflantscy tym chętniéj zgodzili się na to, że mocno byli rozgniewani, iż Wielki Mistrz zwrócić nie chciał piénięędzy, wywiezionych do Pruss, za czasów Kersdorfa. Z drugiéj strony, Eberhard von Saunsheim, Mistrz prowincyonalny Niemiecki, znajdował się w takiémże położeniu, co Inflantski. Wybrany od rycerstwa swojéj prowincyi, bez udziału Wielkiego Mistrza, złożony został z urzędu przez Russdorfa, na kapitule odbytéj w Prussiech, ale Saunsheim nie chcąc być posłusznym, zwołał kapitułę w Mergentheim, na któréj uchwalono recess, że jeżeli Wielki Mistrz źle rządzić będzie i upierać się przy zatrzymaniu urzędu, Mistrz Niemiecki obejmie zastępstwo Mistrza, dopóki nowy Wielki Mistrz prawnie wybrany nie zostanie: Saunsheim na mocy tego oświadczył w Niemczech, że Wielki Mistrz pozbawiony został urzędu. Mistrz Niemiecki wszedł w związek z Inflantskim dnia 17 Czerwca 1439 roku, i ogłosili Wielkie Mistrzostwo za wakujące, w skutku recessu uchwalonego w Mergentheim.

Russdorf zwołał generalną kapitułę do Gdańska na dzień 14 Października 1440 roku; Mistrzowie Niemiecki i Inflantski tu przybyli; Związkowi Pruscy starali się rzecz tę załatwić polubownie, ale za nadto rozjątrzone były umysły iżby zgoda nastąpić mogła. Nic nie załatwiono, Mistrze Prowincyonalni odjechali, a Paweł Russdorf, wiekiem, chorobą i zmartwieniami znękany, przedsięwziął sam złożyć wysokie dostojeństwo, które przez lat dziewiętnaście piastował nieszczęśliwie, i dnia 2 Stycznia 1441 na kapitule w Malborgu urząd Wielkiego Mistrza złożył. Wyznaczono mu na utrzymanie Rastenburg, Lunenburg, Rhein i Elk (Lyck). Ale w tydzień potém, dnia 9 Stycznia, apopleksyą rażony umarł.

Za rządów Russdorfa wziął początek Związek Pruski, który tak potężnie wpływał na upadek Zakonu Krzyżaków, i wydźwignienie Pruss z pod ich panowania. Do utworzenia związku wielce się przyczyniło Bractwo Rycerzy Jaszczurkowych, założone przed cztérdziestą kilką laty. Tu jest właściwe miejsce do podania wiadomości o początku i dalszém rozwijaniu się rzeczonego Bractwa.

W dzień świętego Mateusza 21 Września 1397 roku, cztéréj możni rycerze, których dobra znajdowały się blisko miasta Radzyna, w Prussiech

założyli Bractwo pod imieniem »Jaszczurkowego« i to źwierzątko obrali sobie za godło. Akt zawiązania bractwa następnego jest brzmienia.

»Wszystkim obecnym i nieobecnym, których się to dotyczeć może, podajemy do wiadomości lub do czytania: że my Mikołaj i Jan bracia z Ryńska (Renys), tudzież Fryderyk i Mikołaj z Kitnowa (Kynthenau) także bracia, skojarzyliśmy się i na jedno zgodziwszy się zawiązaliśmy bractwo i tym sposobem je urządziliśmy. My cztéréj wymienieni, jako téż wszyscy ci, którzy kiedyś do bractwa należeć będą, jeden drugiego wspierać i nawzajem sobie pomagać powinniśmy życiem i majątkiem, szczérze, bez podstępów i chytrości bądź jawnéj, bądź skrytéj, przeciwko komukolwiek ktoby komu z nas lub do naszego bractwa należącemu krzywdę wyrządził, zasmucił, albo inne jakowe uczynił bezprawie, czy to na życiu, czy na honorze lub majątku. Ale to rozumie się o obcych. Jeżeliby zaś między naszymi zaszły jakowe domowe niesnaski, aby nikt nie ważył się ubliżać swojemu lub go zabić nie sprawiedliwie w zatargach o życie, honor lub majątek, i aby nikomu z naszych nie było wolno do tego przyczynić się, ale czekać dopóki rzecz się nie załatwi. Połączyliśmy się także, abyśmy Panu Bogu naszemu wiernie służyli: co niechaj dopóty trwa dopóki Bogu podobać się będzie. Co zaś najstarsi z bractwa rozkażą i postanowią, temu inni niechaj będą posłuszni; a jeżeli komukolwiek z naszych, z rozporządzenia Bożego, albo ze złości ludzkiéj, zdarzy się przygoda że zubożeje, lub co innego mu przytrafi się, jeżeli to starsi nagrodzić zechcą, aby inni, za złe nie brali. Także, my cztéréj wyżéj wymienieni połączyliśmy się w celu zachowania przepisanych artykułów w całości, stale, mężnie, z honorem, bez podstępów lub uporu: tudzież aby nikt z naszych drugiego nie zabił, lub mu niezaszkodził, albo nie doniósł tajemnie. Co jeżeliby kiedykolwiek wiadomości naszéj dojść miało, takowy niech natychmiast będzie wyrzucony i wypchnięty z bractwa, miany za wiarołomnego i niegodnego czci, i za przekonanego złoczyńcę. Bractwo założyliśmy na chwałę i usługę Bożą, na cześć naszemu Panu, a nam samym na korzyść i wygodę. Godłem wyżéj wymienionego bractwa ma być „Jaszczurka.« Aby wyż rzeczone bractwo stale i niezachwianie, doskonale i w całości, wraz z wyżéj wymienionemi artykułami zachowane było, kazaliśmy napisać to pismo i obwarować naszemi pieczęciami. Co działo się po narodzeniu Chrystusa Pana 1397 roku, w dzień świętego Mateusza. Chcemy także, aby wszyscy co kiedyś należeć będą do bractwa, pismo to stwierdzili własnemi pieczęciami.«

Kiedy zawierali ten akt cztérej rycerze musieli być jeszcze młodzi, albowiem oprócz Mikołaja z Kitnowa, podobno przed rokiem 1408

zmarłego, wszyscy żyli za czasów Wielkiego Mistrza Henryka von Plauen. Liczba rycerzy Jaszczurkowych przed zjawieniem się Pruskiego związku i w czasie jego trwania, nie może być dzisiaj z dokładnością oznaczona; wszelako wielką być, jak zdaje się, nie mogła. Według ostatniego artykułu ustawy, każdy nowo przybrany do tego bractwa, służbie Bożéj i rycerstwu poświęconego, winien był zatwierdzić swoje przystąpienie wyciśnieniem pieczęci na pargaminie autentyku. Takowe wyciskanie pieczęci zdaje się że było bardzo ważne, a nawet konieczne, bo kiedy w roku 1451 Jerzy Maul wystąpił z bractwa, żądał zwrotu swojéj pieczęci. Jeżeli ten warunek był konieczny, nie musiało być więcéj rycerzy nad dwudziestu sześciu, bo na egzemplarzu, który doszedł naszych czasów, 26 znajduje się wyrzynków, od zawieszonych niegdyś, a dziś już nie znajdujących się pieczęci. Ta nadzwyczajnie szczupła liczba zadziwia potomność świadomą ważnych wypadków, zdziałanych przez rycerzy Jaszczurkowych. Do roku 1440 było ich sześciu albo ośmiu, a odtąd już przez lat dziesięć wzrastało bractwo i nabierało nowéj dzielności i życia. Może też ustawa wspomniona, w początkach tylko obowiązywała, może nowy akt jaki zmienił główne warunki piérwszego; może nakoniec liczbę rycerzy dozwolił powiększyć.

Dla czego rycerze ci »Jaszczurkę« sobie obrali za godło, wiedzieć nie można; a o celu połączenia się dosyć jasno w dyplomacie wynurzyli się piérwsi założyciele: chcieli oni wzajemnie wspierać każdego spółczłonka, chronić od ucisku i nastawań na życie, honor i majątek jego; podobne związki w średnich wiekach musiały koniecznie mieć miejsce, gdy życie i całość osób prawami cywilnemi albo nie były dobrze zabezpieczone, albo wcale pomijane, lub uważane za podrzędne. Rycerze ci nie mieli sami wtedy zamiaru wyłamywać się z pod władzy prawa, nieubliżali prerogatywom zwierzchności krajowéj, bo starali się tylko zgodę i ufność wzajemną między sobą utrzymywać.

Drugie prawo chciało mieć: aby w rzeczach tyczących się służby Bożéj, lub jakiéjkolwiek religijnéj sprawy, cztérej najstarsi członkowie załatwiali wszelkie zachodzące wątpliwości i stosowne wydawali rozporządzenia; ich zwierzchnictwo zachowało się od początku aż do końca bytu bractwa.

Ustawa bractwa zobowiązywała wszystkich członków do wspierania się nawzajem, jeżeli nie z własnéj winy stał się kto nieszczęśliwym lub ubogim; cztérej najstarsi wskazywali sposób w jaki ta pomoc miała być udzielona.

Bractwo miało swoje tajemnice, te jednak nie były szkodliwe pu-

blicznemu bezpieczeństwu, gdyż wyjawienie ich karane było tylko wyłączeniem z bractwa; wszelako nie można wiedzieć co takiego pokrywali tajemnicą, czy obrzędy, schadzki, przyjęcia i poświęcenia nowo-przybyłych członków, czyli też mieli ukryte cele i zamiary nie wyrażone w wyżéj przytoczonym akcie. Każde przyjęcie do bractwa, nastąpić musiało za jednozgodném zezwoleniem; jeden więc głos przeciwny dostatecznym był do usunięcia kandydata.

Z razu bractwo Jaszczurkowe, tak jak wszelkie inne owoczesne stowarzyszenia się w Niemczech, dla saméj tylko szlachty, albo rycerzy było przystępne: lecz kiedy zaczęło wpływać na działania ważniejsze, przyjmowano bez braku mieszczan, a szczególniéj burmistrzów z miast znamienitszych; albowiem w ustawie bractwa żadnéj nie było wzmianki o rycerstwie lub szlachetném uradzeniu przybrać się mających członków; wybranych nawet nie nazywano rycerzami ale towarzyszami, uważając szlachectwo za podrzędny warunek. Mieli także swoich giermków, lecz o nich w późniejszych dziejach żadnéj już nie masz wzmianki.

Nakoniec niewątpliwą jest rzeczą, że późniéj w ustawach bractwa zaszły znaczne odmiany, wtedy szczególniéj kiedy na wypadki krajowe wpływ mieć zaczęło połączywszy się z członkami Pruskiego związku.

Przez ciąg lat jedenastu nic wiedzieć nie można o powodzeniu bractwa aż do rządów Wielkiego Mistrza Ulryka von Jungingen. Poprzednik jego Konrad von Jungingen, za którego czasów zawiązało się ono, musiał mu sprzyjać, i na przełożenie bractwa dozwolił założyć Wikaryat przy kościele parafijalnym w Radzyniu i nawet w dochody zaopatrzył. W roku 1408 sami rycerze Jaszczurkowi udali się do Ulryka następcy Konrada z prośbą o przeniesienie wikaryatu z Radzynia do kościoła świętego Jakóba w Toruniu, żądając przytém wyznaczenia podobnegoż funduszu na utrzymanie. Na co Wielki Mistrz chętnie zezwolił i nowym ich dyplomatem nadał.

Przyczyną założenia Wikaryatu zdaje się być nie co innego, tylko: aby bractwo, źle i dobrze widziane od duchowieństwa, miało swoich własnych księży; aby odprawiane były msze za ich powodzenie, i aby tym sposobem w oczach gminu nie było podejrzane; albo, co najpewniejsza, że stosowano się do owoczesnych zwyczajów. Lecz uznanie przez Wielkiego Mistrza jest bez wątpienia najważniejszą rzeczą: wprawdzie nie zatwierdził on bractwa, lecz tylko Wikaryat, ale w dyplomacie swoim wspomina o nim, jak gdyby stały byt jego zatwierdzał. Nie uważał więc, jak widać, tego związku za niebezpieczny, za tajne towarzystwo, lecz jako dążący do ustalenia wewnętrznego porządku i

publicznego bezpieczeństwa. Nakoniec dyplomat jego zawiera niezaprzeczony dowód, że o związku wiedzieli przełożeni Zakonu Krzyżaków, ponieważ Wielki Mistrz wyraźnie mówi: »za wolą i radą naszych spółrządzców pozwalamy im założyć Wikaryat.“

Wielki Mistrz Ulryk von Jungingen przez czas rządów swoich nie miał powodu do żadnego podejrzenia przeciw rycerzom Jaszczurkowym, owszem, kiedy w roku 1410 całą młodzież krajową do wojny przeciw Polsce zwołał, rycerze wzięli się do oręża. W bitwie pod Grunwaldem i Tannenbergiem Mikołaj zRyńska był dowódzcą z ziemi Chełmińskiéj, a brat jego Jan z Polkowa i Mikołaj Pfeilsdorf ze zbrojnymi hufcami przyszli na pomoc Zakonowi; lecz co zdziałali na jego obronę, i czy szczérze działali, o tém nie wspominają dzieje, a nawet są pobudki do powątpiewania o tém.

Po owéj klęsce Krzyżaków, Henryk von Plauen wyniesiony został na godność Wielkiego Mistrza. Początki jego rządów, jak widzieliśmy wyżéj, były nader nieszczęśliwe; długa i krwawa wojna wyludniła kraj i przywiodła go do ubóstwa: popalono domy wieśniaków, pozabierano bydło, zatamowano przemysł w miastach i okolicach, gdzie Polacy długo gościli; oprócz tego wszystkiego inne jeszcze okoliczności zachwiały pomyślność Zakonu. Wewnętrzne niezgody szerzyły się coraz więcéj, ustała karność, ubiegano się o wielkie dostojeństwa, potwarze rodziły prześladowania, a prześladowania zrządzały upór, i największemu nieładowi dały początek. Już lekce ważono starodawne prawo zakonne, że: jeżeli kto ze trzech ślubów zakonnych nie dotrzyma jednego, wszystkie przepisy tém samém stają się nadwerężone. Wreszcie niedostatek i coraz większe ubóstwo Zakonu przy chciwości sąsiednich książąt dopełniło miary nieszczęść; pozostały jeszcze ziemskie posiadłości, lecz wyniszczone uwiecznioną prawie wojną, nie wystarczały na wyżywienie zamków. Pokój Toruński zobowiązywał Zakon do rocznego haraczu w summie 200,000 szerokich groszy praskich dla Polaków, Litwy i Węgier; lecz bardzo wielu komturów, zamiast uiszczania się z danin i podatków, zasyłało owszem najmocniejsze do Wielkiego Mistrza przełożenia o udzielenie żywności i obmyślenie jakichkolwiek przynajmniéj sposobów utrzymania braci Zakonu.

Przy tak powszechnie czuć dającym się niedostatku i w tak smutném położeniu, ostatnia była nadzieja w Henryku Plauen Wielkim Mistrzu. Jak piérwiéj mężnie bronił Malborga od Polaków tak w tém nieszczęsném położeniu państwa z témże męztwem i wytrwaniem zajął się wewnętrznym rządem Zakonu, w kraju opuszczonym już przez Polaków i od wojsk, które im w pomoc wysłane były; przymuszał nie

chętnych, karał uporczywych; starożytne, a w ówczesnych okolicznościach kraju szkodliwe formy rządu niszczył, i dawny sposób życia, wygodom i zbytkom poświęconego, zamienił na ostrzejszy wprawdzie, lecz bardziéj rycerskiemu powołaniu przyzwoity. Szerzyły się z tego powodu przeciwko niemu potwarze, i nie tylko spółrządcy, ale i zubożała szlachta srodze go nienawidzieć zaczęła.

Wówczas Jerzy Wirsberg był komturem w zamku Radzyńskim, wielce poważany od Wacława króla Czeskiego, a przed tém (od roku 1406 do 1411) pełniący obowiązki Wielkiego Pasterza (Gross Scheffer) w Królewcu. Ten, nim jeszcze został wyniesiony na godność komtura, przywykły do zbytków, pożyczył znaczne summy pieniężne od mieszczan Wrocławskich i Gdańskich. Czyli go omyliła nadzieja zatrzymania na zawsze tych pieniędzy powagą swego urzędu, dla wielkiéj baczności i oszczędnéj administracyi nowego Mistrza, czyli też dla zaspokojenia wylanych na zbytki i rozkosze namiętności, za co go powielekroć karcił i przestrzegał Wielki Mistrz, jakkolwiek bądź znane nam źródła historyczne nie dają wyjaśnić tych zapytań, jawnie atoli okazuje się, że Rycerze Jaszczurkowi przychylni zamiarom Wielkiego Mistrza, chęciom komtura zrazu byli przeciwni. Sami oni oprócz danin, które opłacać musieli na utrzymanie wycieńczonego z zasiłków pieniężnych Zakonu, mieli własne dawniejsze długi. Już w roku 1404 Jan z Kitnowa, ten sam któremu lenność wikaryatu była oddana, pożyczył znaczną summę od Zakonu i oddanie jéj na swoim majątku zapewniał; a bracia jego rodzeni Mikołaj Slumowski (Slommau), i Fryderyk z Kitnowa, podobne zaręczenia dali na swoich także dobrach. Dług ten po 30 grzywien rocznie miał być spłacany, lecz zaledwie po 10 lub 16 oddawano, co dowodzi jak trudno było rycerzom uiszczać się z rat przy tak powszechnym w owych czasach niedostatku pieniędzy, tak dalece, że jeszcze w 1411 roku dług zaspokojony nie był. Jest więc rzeczą podobną do prawdy, że Wielki Mistrz przyciśniony rozlicznemi potrzebami, usilniéj jak przedtém zwrotu téj summy domagał się.

To właśnie było powodem komturowi Radzyńskiemu, gdy jeszcze godność Wielkiego Pasterza piastował, do bliższego obeznania się z celami i położeniem Jaszczurkowego bractwa; jakoż na wiosnę w roku 1411 sprzysiągł się z nimi przeciwko Wielkiemu Mistrzowi.

Już od czasu wyniesienia na najwyższą godność Henryka Plauen, Jerzy Wirsberg układał zamiar osiągnienia tegoż samego dostojeństwa, do czego króla Czeskiego listami i darami nakłonić usiłował. Wacław z innych pobudek rodowi Plauen niechętny, gdy bez jego wiedzy i rady Wielki Mistrz traktat z Królem Polskim zawarł, nie tajną w sercu

swém pielęgnował ku niemu nienawiść; a Król Węgierski Zygmunt dzielił te jego uczucia. Mógł więc śmiało komtur z nienawiści tych dwóch monarchów wróżyć sobie pomyślne skutki, i najpiérwszy zamiar przywłaszczenia zamku Radzyńskiego, spólnie z Jaszczurkowymi Rycerzami, uknował. Chciał on zbuntować Chełmińską ziemię i schwytawszy Wielkiego Mistrza, życie mu odebrać; lecz nie piérwiéj ten zamysł przywieśdź do skutku pragnął, ażby mu 4000 zbrojnego rycerstwa, pod dowództwem brata jego Fryderyka Wirsberga, z Czech nadciągnęło. Do wykonania takich zamiarów porzebne były piéniądze, lecz temu prędko zaradził komtur, albowiem będąc jeszcze na urzędzie Wielkiego Pasterza, w nagrodę szczególniejszéj gorliwości posiadł zupełne zaufanie Wielkiego Mistrza, który mu wreszcie polecił zebrać zbywające po konwentach sprzęty kruszcowe dla spłacenia kontrybucyi nałożonéj przez Polaków, po świetném zwycięztwie pod Grunwaldem i Tannenbergiem.

Wszelako ułożone plany nie przyszły do skutku, bo jeden rycerz z ziemi Chełmińskiéj należący do spisku, uwiadomił o tém co wiedział Wielkiego Mistrza, który już i z Czech zaczął mieć pewne wiadomości o zręcznie zastawianych około niego sidłach. Pochwycił więc Mikołaja i Jana z Ryńska i do więzienia w Toruniu wtrącił. Inni cztéréj naczelnicy umknęli do Polski, gdzie od Króla łaskawie zostali przyjęci. Mikołaj z Ryńska ujęty w Grudziądzu wyjawił cały plan spisku, oraz, że komtur chciał przekupić domownika Wielkiego Mistrza, aby go otruł. Natenczas Henryk Plauen rozesłał rozkazy po ziemiach, aby wszyscy rycerze Zakonu, a szczególniéj lennicy, do Grudziądza zjechali; i z témże wezwaniem posłał do cztérech u Króla Polskiego kryjących się. Lecz kiedy na trzykrotne wezwanie ci ostatni stawić się nie chcieli, sędzia ziemski, według ówczesnego zwyczaju, na zgromadzeniu imieniem zwierzchności głośno zapytał: Na co zasługują ci, którzy podobnéj zdrady przeciwko swemu panu dopuścili się? a liczne głosy jednozgodnie odpowiedziały: »Śmierć i konfiskata majątków.“ Ten wyrok stosownie do praw rycerskich ogłoszono w całym kraju i imiona spiskowych klątwą i niesławą okryte zostały. Potém Wielki Mistrz zwołał kapitułę złożoną z rycerzy Zakonu i kazał osądzić komtura Jana Wirsberga. Wyrok skazał go na więzienie, a Mikołaj z Ryńska w Grudziądzu pod topór głowę położył.

Zrobiło to nie małe wrażenie na umysłach kilku monarchów: królowie Polski i Czeski nadaremnie zalecali łaskę nad uwięzionym. Wielki Mistrz odpisał wprawdzie Królowi Polskiemu z zachowaniem należnego uszanowania, lecz dodał że ukaranie winnych było sprawiedliwe,

a wyrok cofniony być nie może: lecz przełożenia Burgrabi Norymbergskiego zdziałały, iż uwięziony wolność odzyskał.

Nakoniec Henryk Plauen w roku 1413 miał sobie odebrane dostojeństwo Wielkiego Mistrza, a Michał Küchmeister von Sternberg wziął je po nim. Wymyślano zbrodnie po zbrodniach aby ubarwić i jakążkolwiek prawości osłoną pokryć bezprawie na dawnym Mistrzu dokonane: ukaranie spiskowych także poczytano za zbrodnię. Nowy Mistrz w Kwietniu 1414 roku zwołał sądy, na których stanęli: Jan z Szczepila, Fryderyk z Kitnowa i Ginter z Działowa, o czwartym zaś to jest o Janie z Ryńska, a jak go potém zwano z Polkowa, żadnéj nie zrobiono wzmianki. Obwinieni oczyścili się z wszelkiego podejrzenia, i tym sposobem wzięła koniec ta sprawa. Stary Mistrz siedział jako więzień w Brandeburgu, kiedy ciż sami spiskowi co piérwiéj nastawali na jego życie, swobodnie mieszkali w kraju.

Od początku rządów Wielkiego Mistrza Michała Küchmeistera von Sternberg, aż do końca piastowania téj godności przez Pawła Russdorfa (od 1414 do 1440 roku), dzieje bractwa Jaszczurkowego pokrywa zasłona czasu. Zaledwie ujrzeć można ślad jakowy, że żyli jeszcze rycerze, którzy przed tém do niego należeli. Jan ze Szczepila podpisał traktat pokoju nad jeziorem Melno 1422 roku, Ginter zaś z Działowa (Delau) i Jan z Kitnowa pokilkakroć ukazują się, jak gdyby we mgle zupełnie pokrywającéj ich dawne należenie do bractwa.

Przy niedostatku pewniejszych wiadomości, możnaby nawet powątpiewać o ówczasowym bycie jego, gdybyśmy nie mieli dowodu w założeniu Wikaryatu (1408 roku), nieprzerwanie utrzymującego się wraz z obranym i płatnym od bractwa wikarym, który ciągle pobierał dochody z ziemi prawem lenném do starożytnego domu Jana z Kitnowa należącéj. O Wikaryacie znajdujemy wzmiankę pod rokiem 1451, ale już nie w Toruniu, lecz w Radzyniu; jeżeli zaś utrzymywał się ciągle Wikaryat, tém samém bytu bractwa zaprzeczyć nie można.

Jakkolwiek bądź, tyle przynajmniéj wiedzieć możemy z pewnością, że od roku 1440 członkowie bractwa Jaszczurkowego wpływali na założenie i początkowe działania Pruskiego Związku. Zwraca uwagę ta ważna okoliczność, że właśnie w powiatach Radzyńskim, Chełmińskim i Toruńskim, będących głównem siedliskiem bractwa, wszczęły się piérwsze rozruchy, z których wyniknął Związek Pruski. W ziemi Chełmińskiéj rycerze i giermkowie już w roku 1433 zebrali się wspólnie z mieszkańcami miast téjże ziemi i wspólnie usiłowali obmyślić środki zapobiegające powszechnéj niedoli. Najpiérwszą było czynnością zebranych wyprawienie poselstwa do Wielkiego Mistrza z prośbą

o zwołanie Stanów i o roztrząśnienie z niemi podanych zażaleń. Jan z Logendorfu, potomek rodu słynącego w dziejach krajowych, stawił się przed Wielkim Mistrzem Pawłem Russdorfem, i lubo niechętnie otrzymał od niego obietnicę uczynienia zadość żądaniu niespokojnych mieszkańców ziemi Chełmińskiéj; ale gdy odroczono jeszcze te narady, Marszałek Zakonu doniósł Wielkiemu Mistrzowi, że „dziwnie się dzieje w tamtejszych powiatach, i że lepiejby było dotrzymać danego słowa użalającemu się ludowi, zwołać Stany i tym sposobem ująć na swoję stronę stan rycerski i miejski.“ Lecz na tym zjeździe nie tylko nie uśmierzono domagających się, ale dozwolono zamięszaniu tak dalece wzrosnąć, że Wielki Mistrz burmistrza miasta Chełmna, na którego szczególniéj padało podejrzenie, w więzieniu osadził (1435 roku).

W liczbie rycerzy, którzy utworzyli (między 1439 a 1440 rokiem) Związek Pruski, natrafiamy na nazwiska dwóch z bractwa Jaszczurkowego, to jest: Gintera zDziałowa, należącego do spisku przeciw Wielkiemu Mistrzowi Henrykowi von Plauen, i Fryderyka zPólkowa, syna znanego już Jana z Ryńska, który był także spółprzysięgłym.

Na liście podpisujących akt związkowy znajdujemy innych jeszcze należących także do bractwa; najznakomitszą zaś osobą jest Jan Czegenberski, ze starożytnego domu ród swój wiodący, chorąży ziemi Chełmińskiéj, który w dziejach Związku Pruskiego ważniejszą nierównie grał rolę, niż mniemano przez czas długi, albowiem według wszelkiego podobieństwa do prawdy, sam był jego założycielem. Kiedy reprezentanci miast na dwóch zjazdach w Toruniu i Elblągu napróżno upominali się o ulżenie nieprawnie narzuconych ciężarów, mianowicie o zniesienie łanowego, zakazu wywozu zboża i o przywrócenie dawnych swobód, Jan Czegenberski na czele posłów z ziem Chełmińskiéj, Radzyńskiéj i Osterodzkiéj, śmiało temi słowy zagadnął Wielkiego Mistrza: „Powiaty i miasta w założeniu Związku szukać postanowiły rękojmi swych swobód, praw i majątków.“ Odtąd najgorliwszym okazał się w popieraniu sprawy Związku na wszystkich zjazdach. Imie tego męża już w roku 1451 było na liście rycerzy Jaszczurkowych, i to między cztérema najstarszemi z bractwa; obok niego był także Jan Eichholz, który z rycerzem Kuncem z Konojad (Konyad), synem może, albo krewnym Ottona z Konojad, członka bractwa, użyty został do negocyacyj na zgromadzeniu Stanów w Łaszynie.

Dowodem wpływu bractwa Jaszczurkowego na założenie i piérwsze działania związku i to jest okoliczność, że już w roku 1441 odbywały się skryte schadzki rycerstwa z powiatów Chełmińskiego,

Radzyńskiego i Toruńskiego, gdzie właśnie członkowie bractwa mieli główne swoje posiadłości.

Ponieważ w tych powiatach wszczęły się piérwsze rozruchy, które tyle do rozszerzenia Związku przyczyniły się, najpiérwiéj więc na nie zwróconą być musiała uwaga przełożonych Zakonu. Komtur z Radzynia otrzymał w roku 1442 tajemne zlecenie, aby przedewszystkiém starał się Jana Czegenberskiego uczynić przychylnym Zakonowi, słusznie bowiem rozumiano, że na nim wszystko polega. A gdy powaga następcy Pawła Russdorfa, nowego Wielkiego Mistrza Konrada von Erlichshausen widocznie na korzyść Związkowych przechylała się, i ofiary, do których szafunku skłonnym się okazał, nie były dalekie, Jan Czegenberski chętnie ofiarował swoje pośrednictwo, i oświadczył mu przez komtura, że będzie powolny na rozkazy Wielkiego Mistrza, byleby one nie wychodziły za obręb słuszności. Doniósł komtur Wielkiemu Mistrzowi, że ze słów Czegenberskiego przekonał się o łatwości zwrócenia Związkowych mieszczan i rycerzy na żądaną drogę. Wkrótce potém rycerstwo zRadzyńskiego powiatu zebrało się w Łaszynie, gdzie jak się zdaje Jan Czegenberski skłonił je do odstąpienia nadal przywilejów dla Zakonu; zezwoliło bowiem na pobieranie podatku łanowego, którego zniesienia zawsze życzyli mieszczanie; a ten postępek zrządził nieporozumienie. Na uczynione więc (1443 roku) z dworu Cesarskiego odezwy do miast Torunia, Elbląga, Chełmna, Gdańska i Królewca, pobieranie tego podatku pod pewnemi tylko warunkami na korzyść Zakonu zabezpieczone zostało. Reszta czasu spokojnie upływała; dopóki bowiem Zakon miał sobie przychylném rycerstwo, zbywało Związkowym na siłach do jawnego oporu potrzebnych. Jakoż Związek sam przez się byłby może upadł, gdyby nań obojętném okiem patrzyli przełożeni Zakonu; lecz gdy zamiast czekania aż sam się rozwiąże, chcieli go przytłumić, on téż coraz silniéj pomiędzy rycerstwem i miastami spajał się, i odzyskiwał dawną sprężystość.

Rycerstwo powiatu Chełmińskiego, na swych naradach w Łaszynie i Chełmży w roku 1446 do 1448 odbywających się, powtórnie przekonać się miało sposobność, że Zakon jedynie tylko w celu uwiecznienia dawnego rządu i szerzących się pod nim bezprawi, rzucił nasiona niezgody między stanem rycerskim a miejskim. Nie tylko więc wznowiono dawne porozumienia się, lecz Jan Czegenberski i całe rycerstwo i giermkowie ziemi Chełmińskiéj, wraz z rycerstwem powiatów Bartenstejnu, Heilsberga, Balgi i Brandenburga, wszelkiego dokładali starania około pomnożenia liczby nowych członków, i w tym celu nowe zwołano zgromadzenie Związku. Rycerstwo ziemi Chełmińskiéj,

jak przedtém tak i teraz, nadało piérwszy popęd całéj nowéj czynności Związku. Na tajemném zgromadzeniu w Łaszynie naradzano się nad wszystkiém coby tylko mogło dążyć do utrwalenia i zabezpieczenia Związku, gdy tymczasem śmierć Wielkiego Mistrza Konrada von Erlichshausen przyśpieszyła jego dojrzenie, i dozwoliła mu rozwinąć stanowcze działania; następca bowiem Konrada Ludwik von Erlichshausen nie miał owéj rzadkiéj zdolności, aby mógł połączyć z umiarkowaniem karność i umieć ulegać roztropnie okolicznościom. Namiętny lecz bojaźliwy, srogi w słowach a niedołężny w czynach, bez własnego zdania i cudzemu niewolniczo posłuszny, otoczony doradzcami, którzy zamiast rozsądnego zastosowywania się do okoliczności, przez bojaźń i postrach dawnym torem iśdź chcieli: musiał spełnić proroctwo pustelnika z nad Renu, który Zakonowi bliski upadek, a dumie zbrojnych mnichów sprawiedliwą karę przepowiedział.

Ujrzymy odtąd coraz widoczniejszy i skuteczniejszy wpływ bractwa Jaszczurkowego na Związek Pruski; albowiem dotychczas niewidzialne i tajemnicą swoje narady pokrywające, ani było znane komturom i przełożonym Zakonu, ani też wiedziano, że Związek Pruski miał w niém najdzielniejszą podporę.

XXVIII.

KONRAD VON ERLICHSHAUSEN.

(1441 — 1449 roku).

Dnia 12go Kwietnia w Wielką Środę 1441 roku wybrany został Wielkim Mistrzem Konrad von Erlichshausen, rodem z Frankonii, przedtém Komtur Ragnety, Marszałek Zakonu i Wielki Komtur. Już w roku 1438 niechętni, zamyślając o złożeniu z urzędu Pawła Russdorfa, chcieli wynieść na Wielkie Mistrzostwo Erlichshausena; ale ten nie przystając na ich życzenia, trzymał się strony Wielkiego Mistrza i czynnie mu dopomagał do załatwienia zatargów z trzema konwentami Królewieckim, Balgi i Brandeburga.

Nowy Wielki Mistrz wyznaczył niedzielę *Quasimodo* 23 Kwietnia na przyjęcie hołdu od poddanych. Związkowi przeto do Malborga przybyli i winszowali mu elekcyi: lecz gdy przyszło do złożenia hołdu, powstały trudności. Wielki Mistrz chciał aby nie tylko jemu samemu wykonano przysięgę na wierność, ale i Zakonowi, jak to się działo od niejakiego czasu; Związkowi zaś oświadczając, iż Wielkiego Mistrza tylko uznają za pana, jemu przysięgę wykonać chcieli, jako to się działo jeszcze dawniéj. Sprzeczano się długo, nareszcie zgodzono się, że poddani pruscy złożą hołd w następném brzmieniu: „Przysięgamy i przyrzekamy tobie Konradzie von Erlichshausen, Wielki Mistrzu Zakonu Teutońskiego, jako prawdziwemu panu naszemu wierność i przywiązanie, jakie prawi poddani zwierzchnikowi swemu okazywać

powinni, bez zdrady i wiarołomstwa: taknam Panie Boże dopomoż i wszyscy jego Święci. Nadto przyrzekamy tąż samą przysięgą, że jeśliby Wielki Mistrz zszedł z tego świata, lub od przysięgi, jakąśmy mu wykonali, rozwiązał nas, zrzekając się Wielkiego Mistrzostwa, posłuszni będziemy Zakonowi, aż do wyboru nowego Wielkiego Mistrza.“

Mistrze prowincyonalni Niemiecki i Inflantski, usłyszawszy o abdykacyi Russdorfa, w powrocie do swoich krajów, nazad przyjechali aby znajdować się na elekcyi Wielkiego Mistrza, i byli w Malborgu, podczas owéj sprzeczki wszczętéj z okoliczności hołdu. Erlichshausen obu tych mistrzów na urzędach ich zatwierdził i nastąpiło pojednanie się między nimi a naczelnym zwierzchnikiem Zakonu.

Król Polski, który się zobowiązał zatwierdzić pokój w Brześciu zawarty nową przysięgą, i przyłożyć wielką pieczęć do traktatu, skoro dójdzie do pełnoletności, ogłoszony został pełnoletnim na sejmie Piotrkowskim dnia 8 Grudnia 1438 roku: obowiązku zaś powyższego jeszcze nie był dopełnił. Wielki Mistrz obowiązany był tymże traktatem, wykonać Polsce przysięgę na wierne zachowanie pokoju. Ułożyli się więc oba przyjąć osobiście wzajemne przysięgi, zamiast wysyłać na ten koniec posłów, jak to było zastrzeżono w traktacie. Król Władysław Jagiellończyk przyjechał do Brześcia, gdzie go odwiedził Wielki Mistrz dnia 25 Czerwca i zaprosił Króla do Torunia. Władysław przybył tam dnia 4 Lipca, i spotkanie się ich zaczęło się od aktu religijnego. Oba spólnie przyjęli w kościele kommuniję, i przysięgli wiernie zachowywać pokój. Erlichshausen z wielką okazałością przyjmował dostojnego gościa.

Wielki Mistrz gorąco pragnąc rozwiązać Związek Pruski, ale nie odważając się uderzyć nań wprost, z obawy większych nieszczęść, zwołał walne zgromadzenie do Elbląga w miesiącu Marcu 1442 roku. Postanowił przedstawić Prussakom konieczność jaka go zmusza do nałożenia podatku nadzwyczajnego i oświadczył chęć przywrócenia opłaty »Pfundzoll.“ Popierając swoje do tego prawa, powołał się na dyplomat dany przez cesarza Fryderyka II Hermannowi von Salza w roku 1226: niektórzy mieszczanie z Elbląga i Gdańska odezwali się z powątpiewaniem o autentyczności rzeczonego dyplomatu. Większa część szlachty zgadzała się na żądanie Wielkiego Mistrza; ale szlachta Chełmińska i deputowani miast, uporczywie odmawiając wszelkich podatków, zwlekli całą tę sprawę na sprzeczkach aż do miesiąca Grudnia.

Biskupi Sambijski i Pomezański, tudzież Jan Bajzen, starali się przecież o zakończenie tych sporów i przekładali deputowanym miast, że ponieważ skarbiec Zakonu pusty, Wielki Mistrz musi zatém wyszu-

kiwać środków do opędzenia potrzeb kraju; że nastręczają się dwa: jeden, nałożyć podatki własną Mistrzowką powagą, drugi, uczynić toż samo za zgodą poddanych; że ponieważ oni do tego ostatniego środka nadzwyczajny wstręt mają, winni przeto obmyślić co innego na zaradzenie jego potrzebom; tym bardziéj, że jak im wiadomo, Wielki Mistrz otrzymał już pozwy cesarskie przeciwko pięciu miastom, które opierały się głównie jego projektom.

Ostrzeżenie to było prawdziwém; ale cesarz Fryderyk III więcéj jeszcze uczynił, gdyż dyplomatem wydanym we Frankforcie dnia 18 Lipca 1442 roku zatwierdził wszelkie prawa i przywileje Zakonu najwyraźniéj, a mianowicie prawo stanowienia podatków wszelkiego rodzaju; uchylił wszelkie akta, które ubliżać mogły tym prawom i oświadczył, że uważane być winny za żadne. Było to w pewnym względzie rękojmią dla Wielkiego Mistrza, że jeśliby sprawa wytoczona została przed trybunał Cesarski, osądzona będzie na jego korzyść; tudzież odejmowało Prussakom możność odwoływania się do rozmaitych swobód, jakie wymogli na dwóch ostatnich Mistrzach. Spory wszelako ciągnęły się jeszcze aż do następnego roku, i trwałyby może dłużéj, gdyby Wielki Mistrz nie pozwał przed Cesarza pięć wielkich miast, to jest Chełmno, Toruń, Elbląg, Królewiec i Gdańsk. Te nie spodziewając się pomyślnego dla siebie wyroku, przystąpiły do zgody; ułożono się więc: że Wielki Mistrz przywróci podatek „Pfundzoll,« tak jak był pobierany za jego poprzednika: że w każdém mieście nadmorskiém będzie jeden Rycerz Zakonny i jeden Senator dla czuwania nad poborem, a trzecia część tego podatku do samychże miast należeć będzie: nareszcie Wielki Mistrz przyrzekł iż nie będzie stanowił innych podatków nadzwyczajnych za swoich rządów, wyjąwszy konieczną potrzebę, a i w takim razie nie inaczéj to uczyni, jak za zgodą narodu. Sprawa ta nie mogła zakończyć się nie korzystniéj dla Zakonu; gdyż zależeć od Prussaków w rzeczy nałożenia podatku „Pfundzoll“ i odstąpić trzecią część ztąd dochodu, znaczyło bardziéj jeszcze ograniczyć władzę Wielkiego Mistrza, i dać niechętnym nowy oręż do jéj walczenia.

Okupiwszy tak drogo kilka chwil spokojności Wielki Mistrz zawarł traktat z Fryderykiem II, przezwanym Żelazny ząb, elektorem Brandeburskim i Fryderykiem Młodszym, albo Grubym, jego bratem, spółrządcą Elektoratu. Traktat ten ściągający się do Nowéj Marchii i margrabstwa Brandeburskiego, miał na celu jedynie spokojność i bezpieczeństwo obu krajów. Zastrzeżono w nim że Zakon nie dozwoli swoim poddanym dopełniać gwałtów w krajach Elektora, i niedopuści nikomu wolnego przejścia przez swoje kraje, ktoby chciał

mu szkodzić. Jeżeli jedna lub druga strona znajdzie powód do skargi, mianowani być mają kommissarze z obu stron, którzy zjadą się w Kistrynie albo we Frankfurcie nad Odrą, dla załatwienia rzeczy Wielki Mistrz wyłączał z tego traktatu, który miał trwać przez czas życia obu margrabiów, i skończyć się ze śmiercią ostatniego, Papieża i Kościół Święty, Cesarza i Imperium, Króla Polskiego i Koronę, Wielkiego Księcia Litewskiego i Księcia Pomorskiego, którym, jak powiadał, sprzeciwiać się nie chce. Akt ten Wielkiego Mistrza datowany jest w Malborgu, w dzień świętéj Katarzyny, roku 1443.

Kiedy Prussy wichrzone były roztérkami domowemi, Litwa nie była spokojniejszą, z tą wszakże różnicą, że Krzyżacy doświadczali zmartwień i oporu ze stron tych, których uważali za poddanych; zaś Litwę dręczyła tyrania Wielkiego Księcia Zygmunta, która nareszcie wywołała okrutne jego zamordowanie na zamku Trockim w niedzielę Kwietną 1440 roku. Należało teraz pomyśleć o wyborze jego następcy; jedni życzyli mieć panem Michała syna Zygmunta, drudzy chcieli przywrócić Swidrygiełłę, inni znowu wynieść na tron Wielko-Książęcy Aleksandra Siemionowicza księcia Słuckiego, inni wreszcie Kazimierza Jagiellończyka, królewicza, brata Władysława Króla Polskiego. Stronnictwo ostatniego wzięło przewagę, Kazimierz ogłoszony Wielkim Książęciem Litewskim. Rzecz ta wznieciła niesnaski pomiędzy Polską a Litwą. Piérwsza bowiem uważając Litwę za połączoną zupełnie z Koroną, twierdziła że tytuł Wielkiego Księcia służyć winien jéj Królowi, Litwą zaś rządzić ma wyznaczony z jego ramienia Namiestnik. Władysław przeto nie chciał zatwierdzić brata Wielkim Książęciem Litewskim; ale sam będąc wybrany na Króla Węgierskiego, i mając z tego powodu nadzwyczaj wiele kłopotów, nie mógł wdawać się czynnie w sprawy Litewskie. Po złamaniu świeżo zawartego pokoju między Węgrami a Turcyą z upoważnienia Papieża, przez Władysława Jagiellończyka, ostatni w bitwie pod Warną smutny zgon znalazł dnia 10 Listopada 1444 roku, we dwudziestym roku życia.

Po jego śmierci Polacy ofiarowali koronę Kazimierzowi bratu Władysława, Wielkiemu Księciu Litewskiemu, który długi czas wzbraniał się jéj przyjęcia. Polacy domyślali się między innemi przyczynami odmowy, że Kazimierz ma sobie obiecaną pomoc ze strony Krzyżaków, w celu zerwania związku łączącego Litwę z Polską. Pogłoski o tém tak się rozszerzyły, iż powtarzano że Zakon udawał się z prośbą do Soboru Bazylejskiego, o rozwiązanie przysięgi, którą wykonał na pokój wieczysty zPolską, i że prośba jego przyjęta została. Aby zbić takie wieści, mogące obudzić dawną nieprzyjaźń między Zakonem a Polską,

członkowie Soboru Bazylejskiego, pisali do Kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, Krakowskiego biskupa, że powziąwszy wiadomość iż wielu prałatów i dygnitarzy Korony Polskiéj pisało i rozgłaszało, że Wielki Mistrz i jego poddani uwolnieni są od przysiąg wykonanych na pokój wieczysty, Sobor, pragnąc przekonać o swojéj niewinności, nakazał najściślejsze poszukiwania; że naprzód przejrzano wszelkie pisma, aby widzieć czy niezgodzono się kiedykolwiek na co podobnego, lub też czy nie odebrano prośby jakiéj w tym przedmiocie; że potém zapytywano wszystkie osoby, które miały wstęp na Sobor, i ciągle mieszkały w Bazylei, gdyż niepodobna iżby one nie wiedziały o tém, jeżeli Krzyżacy zanieśli podobną prośbę, a Sobor zgodził się na nią: że nakoniec, aby nic nie pozostawić do życzenia, zwołano umyślnie kongregacyę generalną, na któréj każdego zapytywano, a wszyscy odpowiedzieli że nic zgoła o tém nie wiedzą, i nieprzypominają iżby Zakon kiedykolwiek taką prośbę zanosił; Ojcowie zatém są zdania, że jest rzecz zupełnie prawdziwa że Wielki Mistrz nigdy nie prosił o rozwiązanie przysięgi wykonanéj Polsce. Żalili się następnie, że przypuszczano iż Sobór mógł dopuścić się podobnego postępku, któryby zapalił na nowo wojnę, gdy tymczasem oni wszelkich używają starań dla tłumienia jéj na każdém miejscu; i wzywali Kardynała Zbigniewa, aby dał prawdę poznać Polakom. Pismo to datowane w Bazylei dnia 29 Sierpnia 1446 roku. Sobór Bazylejski nie dość mając na zawiadomieniu Polaków o prawdziwym rzeczy stanie, pisał pod tąż samą datą do Wielkiego Mistrza w takiéjże treści, i dodając że ponieważ ta sprawa jest im wspólna, donosi o tém jak postąpił w tym przedmiocie, zostawując mu dalsze działanie podług własnego uznania.

Kazimierz Jagiellończyk wreszcie po długich odmowach, postrzegłszy że Polacy postanowili wybrać sobie Królem Bolesława Książęcia Mazowieckiego, zgodził się na przyjęcie korony Polskiéj w r. 1446. Koronacya odbyła się w Krakowie dnia 25 Czerwca 1447 roku, na któréj znajdowali się ze strony Wielkiego Mistrza Henryk von Plauen, Wielki Szpitalnik, i Komtur Gniewa. Potém Król w ich obecności, na sejmie Piotrkowskim, w dzień świętego Bartłomieja zatwierdził traktat pokoju zawarty w Brześciu z Krzyżakami. Nawzajem Król wyprawił swych posłów w oktawę Trzech Króli roku 1448 z Wilna do Pruss dla przyjęcia przysięgi od Wielkiego Mistrza.

Tymczasem w Prussiech nowe zaszły wypadki. Przy końcu postu roku 1446 Biskupi powstali nagle przeciwko Związkowi, na zgromadzeniu w Elblągu. Biskup Warmiński zabrawszy głos przekładał że jest powinnością pasterzy czuwać nad zbawieniem owieczek, za które zdać

będą musieli rachunek na sądzie ostatecznym; że zastanowiwszy się dobrze nad Związkiem, uważają za swą powinność dołożyć wszelkich usiłowań celem skłonienia Prussaków do porzucenia jego, bowiem rzecz jawna że jest przeciwny prawu Boskiemu i przyrodzonemu, ustawom Papieżów i Cesarzów, tudzież wyrokom Soborów. Nie pytajcie się nas samych tylko, dodawał biskup, zaradzcie się teologów i światłych mężów stanu, a zobaczycie izali nie jest powinnością naszą wywiązać się z tego, i czy nie jest waszą powinnością zerwać ów Związek. Związkowi mocno się oburzyli na tę mowę. Wielki Mistrz, do którego zwrócili się, odpowiedział iż jest przekonany, że Biskupi tak postąpili tylko dla zaspokojenia swojego sumienia; a Prussacy z tak wielkim wybuchnęli gniewem przeciw Biskupom, że ci usprawiedliwiali się sami, iż wcale nie mieli zamiaru godzić na ich honor, lub dobre imię. Nareszcie uspokoili się, a Wielki Mistrz nowy mając dowód niebezpieczeństwa, jakiém grozili Związkowi, starał się sam skłonić ich do zerwania Związku, zapewniając iż zatwierdzi ich przywileje, iżby nie mieli żadnego powodu do uskarżania się; ale głośno oświadczyli iż przystać na to nie mogą.

Wielki Mistrz uspokoiwszy na pozór rozruchy w Prussiech, zwrócił się ku sprawom zagranicznym. Eryk następca Małgorzaty królowéj, która połączyła w jednę trzy korony Szwecyi, Danii i Norwegii, postradał wszystkie trzy, i przeszły one na Krzysztofa Bawarskiego, a z całéj puścizny pozostała mu tylko wyspa Gotlandya, na którą się schronił. Tu zajmował się rozbojem morskim. Kupcy pruscy, zwłaszcza Inflantscy, którzy musieli koniecznie płynąć koło téj wyspy, najwięcéj cierpieli na tém. Wielki Mistrz wyprawił więc posłów do króla Krzysztofa z zawiadomieniem iż ma zamiar pomścić się nad rozbójnikami Gotlandyi za krzywdy wyrządzane codziennie jego poddanym, tudzież zapytując czy rości jakie prawa do téj wyspy, i czy zamierza lub nie bronić jéj mieszkańców, w przypadku napaści. Jednocześnie inni posłańcy przbyli żądając od Eryka wynagrodzenia poddanych Zakonu za poniesione szkody, tudzież aby zaprzestał nadal rozbójniczych wycieczek, i nie dawał przytułku obcym rozbójnikom, bo inaczéj siłą do tego będzie zmuszony. Ale wszelkie te pogróżki na nic się nie przydały, bo nowy wypadek uwolnił poddanych Zakonu od rozbójniczych napadów z Gotlandyi. Król Krzysztof umarł w początkach roku 1448, a po nim nastąpili: w Danii Chrystyern hrabia Oldenburski, w Szwecyi Karol Kanutson. Wyspa Gotlandya stała się jabłkiem niezgody dla dwóch spółubiegających się, którzy opanować ją chcieli. Miasto Wisby i zamek Wisburg zdobył i zburzył Chrystyern; rozbójników wytępił.

Eryk zaś, który oddał się pod opiekę Duńczyków, aby wymknąć się przed Królem Szwedzkim, przeniósł się do Regenwald na Pomorzu, gdzie lat jeszcze dziesięć przeżył pogardzony i nic nie znaczący. Upadek miasta Wisby, które prowadziło dotąd obszerny handel z Rusią, przeniósł go do miast Inflantskich i Pruskich, co bardziéj jeszcze pomnożyło ich bogactwa i potęgę. W roku 1450 gdy wojna wybuchnąć miała między Danią a Szwecyą, odbyła się narada w Roenneby, na któréj rozstrząsać miano rzecz o posiadaniu wyspy Gotlandyi; wyrok zaś w tym przedmiocie miał być zdany na Wielkiego Mistrza Krzyżaków i hanzeatyckie miasta Wandalii; ale narada spełzła na niczém i dwaj Królowie wzięli się do oręża.

Sprawa rozbójników morskich z Gotlandyi, nie sama jedna była, jaką miał Wielki Mistrz z powodu handlu; handel Pruss i miast hanzeatyckich z Anglią był niewyczerpaném źródłem sporów. Anglicy na morzu Baltyckiém chwytać zaczęli ich statki; wypłacono się im wzajemnością. Fatalne wyniknąć ztąd mogły skutki; ale Król Angielski mianował dnia 23 Września 1449 roku posłów, którzyby spólnie z posłami Wielkiego Mistrza i kommissarzami Hanzy, zajęli się sprostowaniem tego wszystkiego w czém uchybiono traktatom; na pół roku wprzód jeszcze pisał Król do Wielkiego Mistrza zalecając mu szczególniéj jednego negocyanta z Bristol.

Od niejakiego czasu Prussacy uskarżali się na ucisk ze strony sądu Westfalskiego zwanego „*Vehmgerichte*“. Tajemny ten trybunał ustanowiony w początkach XIII wieku, miał główne siedlisko w Dortmont w Westfalii, i zwykle składał się z przedniejszych radców książęcych, i ludzi nieposzlakowanéj poczciwości, którzy sądzili przestępcę zaocznie i nakazywali wykonanie wyroku. Powoli wcisnęły się nadużycia do tego strasznego trybunału; jego członkowie przypisywali sobie władzę we wszystkich częściach Jmperium i sąd na rozmaite sprawy, które nie zdawały się wchodzić w obręb ich czynności. Prussy szczególniéj żaliły się na nich; to było powodem Wielkiemu Mistrzowi do uchwalenia łącznie z Prussakami prawa, które skazywało tych coby się udawali do obcych sądów, nieudowodniwszy że sądy krajowe odmówiły im sprawiedliwości, na wieczne wygnanie, i karę śmierci jeśliby nogą postali w Prussiech. W tymże czasie Papież Mikołaj V na prośbę Wielkiego Mistrza, bullą z dnia 2 Września 1448 roku uwolnił Prussaków i Inflantczyków z pod jurysdykcyi sądu Westfalskiego czyli »Vehmgerichte“.

Sprawy zagraniczne, jakiemi zaprzątał się Wielki Mistrz, nie mogły go rozerwać w kłopotach, których go nabawiało wewnętrzne po-

łożenie Pruss. Nie mógł taić przed sobą, że sposóbw jaki Związkowi zgodzili się na przywrócenie podatków nadzwyczajnych, i oparcie się przełożeniom biskupów i jego własnym, nie przyczyniły się do wzmocnienia Związku. Niepokoiły go także zdania większéj części rycerzy Zakonu; podług nich utworzeniu Związku przewodniczył duch rokoszu, i chcieli aby wszelkich użyto środków na jego rozwiązanie, bez względu na jakie bądź niebezpieczeństwa. Wielki Mistrz wnosił ztąd że czekają tylko jego śmierci aby rozpocząć wojnę domową, o któréj skutki trwożył się; a z żalem widział że takie mowy, nie tajnemi będąc związkowym, bardziéj jeszcze wzmacniały łączące ich węzły. Niespokojność ta do reszty zrujnowała nadwątlone jego zdrowie; wszelako wybrał się na objazd Pruss. Przybywszy do Grudziądza apopleksyą tknięty został, pomimo tego w dalszą udał się drogę; ale w Stumie siły go opuściły, tak iż go przenieść musiano do Malborga.

Przedniejsi komturowie otoczyli łoże śmiertelne Wielkiego Mistrza, wynurzali mu życzenia swe o powrót jego do zdrowia, i według zwyczaju zapytali, kogo z rycerzy uważa za najgodniejszego do zastąpienia siebie, jeśliby Opatrzności podobało się nim rozrządzić. Wielki Mistrz odpowiedział że jest on w ręku Boga, który nim rozrządzi jak mu się podoba; że nie żal mu życia, ponieważ zmartwień tylko doświadczył w ciągu swoich rządów, i że mniéj się troszczy o swój los, jak o los Zakonu. Co do wyboru następcy, rzekł, iż zna dwóch rycerzy, którzy pragną téj godności, to jest Henryka hrabiego von Plauen i Ludwika von Erlichshausen, swego synowca; ale, dodał, że nieuważa ich za zdolnych do tego urzędu: jeżeli wybierzecie piérwszego, jest to przysięgły nieprzyjaciel Związku, i możecie spodziewać się wojny domowéj, która nic dobrego nie wróży; jeżeli weźmiecie drugiego, ten zamiast rządzić wami, będzie działał według natchnienia swoich poradników; mniemam przeto że dobrze zrobicie jeśli wybierzecie Wilhelma von Eppingen, komtura Osterody, jest to mąż umiarkowany, wielki miłośnik pokoju, i nader skłonny do tego wszystkiego co tylko pożytecznem być może krajowi. Takie jest moje zdanie, rzekł Wielki Mistrz, chociaż wnoszę że go nie usłuchacie; bo wiem że niedawno przedniejsi komturowie zebrali się w Gniewie, i przyrzekli sobie na wzajem że ten który z pomiędzy nich nastąpi po mnie, użyje wszelkich sił na rozwiązanie Związku, chociażby Prussy stracić mieli. Potém Konrad mocno strofował rycerzy, wyrzucał im zdrożności ich, i dodał że wolałby przepędzić życie swe w klasztorze, iżby mieć mniéj do zdania sprawy przed Bogiem. Obrócił się na drugi bok, i tak pożegnał rycerzy,

na których rozmaite wrażenie uczyniła jego mowa: jedni uważali że obawa o Zakon może mieć słuszność, drudzy zaś widzieli w tém znak osłabionego umysłu. Konrad von Erlichshausen umarł w kilka dni potém, dnia 6 Listopada 1449 roku.

Zwróćmy nieco uwagi na sprawy Inflantskie. Henryk Vinche von Oberbergen, Mistrz Inflantski, który tak czynnie zajmował się złożeniem Pawła Russdorfa z urzędu Wielkiego Mistrza, zatwierdzony został na swém dostojeństwie przez Konrada Erlichshausen. Wplątał on się w wojnę z Wielkim Nowogrodem. Jeszcze w roku 1438 Eberhard, książe Kliwii, powziął był zamiar odbycia podróży do Ziemi Świętéj przez Rossyą. Krzyżacy Inflantscy najęli mu przewodników, ludzi Nowogrodzkich. Mistrz pisał do książęcia Jerzego Langweniewicza, prosząc uprzejmie o ułatwienie téj podróży. Mimo to wszystko, książe Eberhard został zrabowany na ziemi rzeczypospolitéj Nowogrodzkiéj i zaledwie ze zdrowiem wrócił do Narwy, miasta Inflantskiego. Niemcy wzięli ten postępek za obelgę, zebrali wojsko i wtargnęli po nieprzyjacielsku na prawy brzeg rzeki Narwy, gdzie wiele szkód popełnili. Nowogrodzianie udali się ze skargami do Wielkiego Książęcia Litewskiego Kazimierza, jako swojego opiekuna, który umawiał się z Mistrzem Inflantskim przez posłów swoich, a z nimi był i pełnomocnik Nowogrodu. Mistrz przyjął bardzo grzecznie piérwszego, a drugiego, kazał nieludzko obedrzeć i wywieźć za granicę pokrzywdzonego. Oburzeni tym barbarzyńskim postępkiem Nowogrodzianie, rzucili się do broni, przeszli Narwę i powojowali széroko Estoniję przyległą. To dało początek wojnie, która się wywiązała w roku 1444 i trwała lat kilka. Krzyżacy, będąc w kłopocie nie małym, tém tylko się ratowali, że potrafili zapobiedz aby Litwini nie wspomagali Nowogrodzian. W tym celu oblegali radę Wielko-książęcą swymi posłami, jeden po drugim przybywającemi do Wilna. Składali zjazd Wielkiego Mistrza z Wielkim Książęciem w Chrystmemlu, usprawiedliwiali się jak tylko mogli; w końcu otrzymali to na młodym Kazimierzu, że zapomniawszy urazy i obelg, jakie pod poprzedniém panowaniem Krzyżacy Inflantscy Litwie wyrządzili, pomimo nalegań posadników Nowogrodzkich i książęcia Jerzego Langweniewicza, pomimo nawet związku obecnego Krzyżaków z rzecząpospolitą Pskowską, w téj porze nieprzychylną Litwie, pozostał neutralnym. Owszem, usprawiedliwiał się na piśmie przed monarchami Europejskiemi, że ani radą, ani pomocą nienależał i należeć niechce do téj wojny; zbijał zarzut przeciw sobie uczyniony, że książe Jerzy znajdował się na czele wojska Nowogrodzian, tém, że lubo jest krewny, i z ramienia Wielkiego Książęcia przy-

dany, ale w wolnym narodzie nie ma praw nadających władzę odwołania go, ani przeszkodzenia aby Nowogrodzianom nie służył; oprócz tego, wódz ten z obioru i z prawa następstwa dziedzicznego dowodzi wojskami rzeczypospolitéj, niezależnie od jéj hołdownictwa Wielkiemu Księstwu Litewskiemu. Taka polityka szkodliwą była dla Litwy ponieważ zniechęciła Nowogrodzian ku Kazimierzowi.

Niesnaski z Nowogrodem pobudziły Mistrza Jnflantskiego do zawarcia odpornego i zaczepnego przymierza z Krzysztofem Bawarczykiem, królem Duńskim, Szwedzkim i Norwegskim. Traktat podpisany w Walk stanowił że przymierze ma trwać dwa lata, zacząwszy od następnych Zielonych Świątek, a żadna ze stron niemoże wchodzić w układy z Nowogrodem przeu tą epoką, zadna strona pogodzić z nim się nie może w ciągu dwóch lat przymierza, bez zezwolenia drugiéj strony; obie się wspierać mają na wzajem wszelkiemi siłami, i postanowiono że Mistrz Jnflantski na święty Jan wkroczy w powiaty Neuschloss i Koporyę, a wojska królewskie uderzą na Noteburg i Landskronę; użyte będą wszelkie środki celem niedopuszczenia posiłków Nowogrodzianom: a jeżeli jedna strona napadnięta będzie, druga obowiązuje się natychmiast przyjść jéj w pomoc. Zdaje się jednak że te zamiary nieprzyszły do skutku, bo król Krzysztof mocno był zaprzątniony podówczas sporem z miastami hanzeatyckiemi.

Rok 1448 był epoką śmierci Henninga albo Henryka von Szarfenberga, który przez lat 24 piastował godność Arcybiskupa Ryzkiego. Kanonicy wybrali na jego miejsce, Sylwestra Stobwasser, rodem z Torunia, Brata Zakonu Krzyżaków i Kanclerza Wielkiego Mistrza; ale Papież odmówił zrazu zatwierdzenia tego wyboru, ponieważ miał zamiar własną powagą mianować Arcybiskupa. Wielki Mistrz, uważając że rozdwojenie w kościele Ryskim pomnożyłoby tylko klęski Jnflant, tak gorąco nalegał w Rzymie za pośrednictwem Josta, który późniéj był Biskupem Oeselskim, a wówczas głównym jego agentem, że Papież zatwierdził elekcyę kanclerza. Kapituła Ryzka śpiesznie wyprawiła deputowanych do nowego Arcybiskupa, obecnego naówczas w Malborgu; przyrzekł im uroczyście w wielką Środę 1449 roku, że nie przedsieweźmie wojny bez zezwolenia kapituły i szlachty swojéj archidyecezyi, obowiązał się nie tykać ich dawnych przywilejów, chybaby tylko dla ich powiększenia. Zobowiązał się także drugim aktem nie porzucać nigdy habitu Zakonnego, i starać się aby zawsze go nosiło duchowieństwo Jnflantskie. W tymże akcie przyrzekał wierność Wielkiemu Mistrzowi, Mistrzowi Jnflantskiemu i całe-

mu Zakonowi, tudzież wdanie się o polubowne załatwienie sporów pomiędzy rycerzami Zakonu a kapitułą Ryzką; poczém wyjechał do Rygi, i objął dostojeństwo swoje w dzień Świętego Jana.

Mistrz Inflantski Vinche von Oberbergen, nie długo żył po tém, a miejsce jego zastąpił w roku 1451 Jan von Mengden przezwany Osthof, komtur Rewelski. Podług planu ułożonego przez nowego Arcybiskupa, i zatwierdzonego przez zmarłego Wielkiego Mistrza Konrada von Erlichshausen, zawarł umowę w Wolmarze z Mistrzem Inflantskim, dnia 6 Lipca 1451 roku, której treść następująca. Zakon i Arcybiskup zrzekają się wszelkiego processu wytoczonego w Rzymie, tudzież bull wyjednanych od wielu Papieżów w przedmiocie ubioru duchowieństwa Inflantskiego; utrzymują się dawniejsze przywileje i potwierdza się ugoda zawarta w Walk roku 1435. Zakon zrzeka się prawa wizyty Kościoła Ryskiego, którego proboszcz i dziekan mianowani zostają tajnemi radcami Mistrza Inflantskiego; rycerze obiecują nieprzeszkadzać elekcyi Arcybiskupów; zatwierdza się ugoda pomiędzy rycerzami Inflantskiemi a proboszczem Ryzkim o pewną ziemię, leżącą na drugim brzegu, Dźwiny; nareszcie duchowieństwo Inflantskie obowiązuje się nosić zawsze habit Zakonu Krzyżackiego. Ponieważ wznawiała się tu »*Kleiderbulle* albo *Bulla habitus*“ tak sławna w dziejach Inflant często, zatém dawano toż samo nazwisko niniejszemu aktowi, który także zwany jest traktatem albo ugodą Wolmarską. Zatwierdził ją Papież, ale nie uchylała jeszcze wszelkich trudności, bo rzecz o zwierzchności nad miastem Rygą, nie była tu rozstrzygnięta. Dla tego też Mistrz Inflantski i Arcybiskup zawarli umowę w Kirchholm dnia 30 Listopada 1452 roku, którą uznali iż oba równe mają prawo nad miastem Rygą i zgodzili się iż rządzić nim będą spólnie, a burmistrze i mieszkańcy im obu hołd składać powinni; przywileje zatwierdzane być mają przez Arcybiskupa i Mistrza Inflantskiego i t. p. Umowę tę zatwierdził Papież Mikołaj V, który polecił Biskupom Pomezańskiemu, Kurlandzkiemu i Sambijskiemu, czuwać nad jéj wykonaniem, upoważniając ich do użycia cenzur kościelnych względem tych, którzyby ją naruszyli.

W skutek traktatu Kirchholmskiego, Arcybiskup i Mistrz Inflantski odprawili razem wjazd do Rygi, gdzie społem przyjmowali przysięgę rady miejskiéj, i zatwierdzili Henryka Eppinghausen wielkim wójtem, albo piérwszym burmistrzem. Potém proboszcz kapituły, Gotard von Plettenberg marszałek Zakonu, i wspomniony Eppinghausen, udali się na miejsce gdzie wymierzano sprawiedliwość, i proboszcz oznajmił mieszczanom zgromadzonym, w imieniu Arcybiskupa i Mistrza Inflantskie-

go, umowę zawartą pomiędzy nimi w Kirchholm, w przedmiocie zwierzchnictwa nad Rygą, umowę która trwać miała na wieczne czasy. Ta ostatnia okoliczność skutku nie wzięła; Arcybiskup bowiem pospołu z kapitułą ułożył akt dnia 7 kwietnia 1453 roku, którym uchylał umowę Kirchholmską, ogłoszoną przez niegoż tak uroczyście. Akt ten potajemny, przez niejaki czas niebył wiadomy Mistrzowi Jnflantskiemu, którego mieszkańcy Rygi prosili aby usunął z traktatu artykuł o zwierzchnictwie nad ich miastem, ponieważ lękali się mieć dwóch panów, i niechcieli podlegać Arcybiskupowi. Smutne dla Zakonu wypadki, jakie podówczas rozwijały się w Prussiech, mocno niepokoiły Mistrza Jnflantskiego: wśród tych kłopotów udał się do Arcybiskupa, którego zawsze uważał za przyjaciela Zakonu, jakiego był członkiem, i miał z nim rozmowę w Berkenbomen. Zawiadomił go o swojéj niespokojności i o żądaniach mieszkańców Rygi, i zapytywał o radę co do ich uspokojenia i powściągnięcia, aby nic mu nie przeszkadzało dać pomoc braci swéj w Prussiech, którzy byli w zapasach ze swymi poddanymi. Arcybiskup pragnąc korzystać z przykrego położenia Mistrza Prowincyalnego, wyjechał do Treiden, pod pozorem iż chce zasięgnąć zdania swojéj rady, a ztąd napisał do Mistrza, że najlepiéj i najpożyteczniéj będzie zniszczyć zabopolnie umowę Kirchholmską, którą on z swojéj strony uważa już za żadną. Dowiedziawszy się że ten list mocno niepodobał się Mistrzowi, postanowił otwarcie zrzucić maskę i zaprosił go do Treiden; udał się sam Mistrz z marszałkiem Zakonu Plettenbergiem, i Arcybiskup powtórzył że najlepszą radą, jaką mu udzielić może, jest zrzeczenie się traktatu Kirchholmskiego; dodając, że dopóki zamek jaki Zakon ma w Rydze nie będzie zburzony, i dopóki on nie zrzecze się posiadania Dünamundy, tudzież ziemi rozciągającéj się na dwie mile około miasta, dopóty nie będzie miał pokoju z mieszkańcami, tym bardziéj że to nigdy niepowinno było należeć do rycerzy.

Lubo nader się zmartwił tém Mistrz Jnflantski, wszelako zmuszony okolicznościami zataił urazę, i ułożyli się zwołać Stany Jnflantskie do Walk dla załatwienia nowo wynikłych trudności. Arcybiskup obiecał uroczyście tam przybydź, a odjeżdżając z Treiden uściskał marszałka Plettenberga, i ponowił mu przyrzeczenie. Kiedy Mistrz Jnflantski, komturowie, prałaci, i wszyscy którzy znajdować się mieli na zgromadzeniu Stanów zjeżdżali się do Walk, Arcybiskup przywdział pancerz i rozkazawszy nieść przed sobą chorągiew swoję, zbrojną ręką wszedł do Rygi, i chciał namówić mieszczan do zdobycia i zburzenia zamku Krzyżackiego, i aby ich zachęcić kazał wystrzelić z pałacu

biskupiego razy kilka do téj fortecy. Poczém wysłał deputowanych do Walk, upoważnionych do traktowania w jego imieniu, tłumacząc się bólem ócz że sam osobiście nieprzyjeżdża. Arcybiskup pojmując iż trzeba mu przygotować się na poparcie czynu, który mógł mieć skutki fatalne, prowadził w tymże czasie układy z Szwecyą: za zgodą swojéj kapituły sprowadził niejakiego Szenkla ze trzydziestą sześcią jezdnych szwedzkich i prosił króla Karola Kanutsona o nadesłanie 4000 ludzi w pomoc przeciw Zakonowi, obiecując odstąpić mu powiat Inflantski; niedosyć na tém, przyrzekł tysiąc grzywien Hermensowi, dowódzcy jazdy Arcybiskupiéj, żeby skłonił mieszczan ryzkich do wypędzenia Krzyżaków z miasta. Mistrz Inflantski pragnął zakończyć rzecz tę polubownie i powiodło mu się skłonić Arcybiskupa do podpisania rozejmu na lat dziesięć, w ciągu których biskupi Dorpacki, Oeselski i Rewelski i kilka innych osób, starać się mieli o załatwienie wszelkich pomiędzy nimi sporów. Wkrótce atoli Stany Inflantskie zgromadzone w Wolmarze dnia 23 Września tegoż roku 1454 przywiodły do zgody Krzyżaków z Arcybiskupem, i traktat Kirchholmski wznowiony został; to pozwoliło Mistrzowi Inflantskiemu wysłać posiłki Rycerzom Prusskim, których ci w owym czasie niezmiernie potrzebowali.

XXIX.

LUDWIK VON ERLICHSHAUSEN.

(1450 — 1467 roku).

Bez względu na rady zmarłego Wielkiego Mistrza, kapituła wybrała na ten urząd synowca jego Ludwika von Erlichshausen komtura Gniewa dnia 21 Marca 1450 roku.

Ostatni Wielki Mistrz, przywracając „Pfundzoll“ jedynie za zgodą poddanych swoich, i odstępując im trzecią część tego podatku, ośmielił ich do dalszego popierania zuchwałych zamiarów. Wielkie miasta, na czele których umieścić należy Gdańsk, niczego niezaniedbywały iżby przeciągnąć na swą stronę wszystkie miasta Prussi Pomorza. Chciano, jak mówiono, ograniczyć władzę Zakonu, i jeżeli wypadnie potrzeba, wziąć Króla Polskiego, lub innego monarchę za opiekuna: ale, rzeczywiście miasta pragnęły wyzwolić się z pod wszelkiego panowania, i urządzić się jako rzeczypospolite, na podobieństwo licznych miast w Niemczech i we Włoszech. Szlachta ściśle połączyła się z miastami. Zabiegi bractwa Jaszczurkowego silnie wpływały na rozszerzenie pruskiego Związku. Zakon niemógł go uważać za co innego tylko za początek rokoszu, który dążył do podkopania jego władzy; zdania były podzielone względem lekarstwa, jakiego użyć należało. Jedni radzili puścić rzecz w odwłokę i łagodnie postępować z poddanymi, w nadziei naprowadzenia

ich na drogę posłuszeństwa; ale doświadczenie przekonało że ten środek jest niedostateczny, bo ich zuchwałość wzrosła w miarę powolności Wielkich Mistrzów. Drudzy popędliwsi, albo lepiéj rzecz pojmujący, radzili aby wykorzenić Związek, bądź co bądź; takiego był zdania Wielki Szpitalnik, ale mogło mieć ono wielkie niedogodności. Gdyby surowo postąpiono zaraz w początkach niesforności Prussaków, przytłumiono by Związek niewątpliwie; ale skoro już nabrał sił przez połączenie się wielu miast, spodziewać się należało że ostry krok ze strony strony rządu wywoła wojnę domową, i że Zakon rozlewem tylko krwi możeby przywiódł poddanych do posłuszeństwa. W tak przykrym rzeczy stanie, Wielki Mistrz przedsiewziął unikać dwojakiéj ostateczności: postanowiwszy niepomnażać zuchwałości Związkowych, przez udzielenie im nowych swobód zamierzył walczyć Związek środkami, jakie zdawały się najstosowniejsze do oddalenia złego. Piérwszym była namowa Związkowych, za pośrednictwem ludzi rozsądnych, aby zrzekli się związku, obiecując im wszelkie łaski. Rzeczywiście starali się o to Biskupi i niektóre osoby Zakonu, ale bezskutecznie. Gdyby się środek ten nie powiódł, Wielki Mistrz, zamierzał udać się do Papieża; jeśliby zaś i powaga Stolicy Apostolskiéj nie powściągnęła Związkowych, wówczas chciał odwołać się do Cesarza.

Mistrz Niemiecki Jost von Weningen przybywszy do Malborga na elekcyę nowego Wielkiego Mistrza, w obecności przełożonych Zakonu odezwał się: »Orężem nie przez negocyacye przywieśdź musicie do posłuszeństwa krnąbrnych. Całe Niemcy będą wam w téj mierze pomocne, a Papież was wesprze swoją potęgą. Co się mnie tyczy, będę umiał honor i prawa Zakonu u Cesarza i Papieża dzielnie popierać, ale i wy Mistrzu surowo i bez pobłażania sprawujcie tu w kraju wasze rządy". Słowa te ogłoszone członkom Związku, niemało przyczyniły się do ustalenia jego i zabezpieczeniu ich samych od wszelkiéj napaści. Zażądano zarazem od nich hołdu i przysięgi posłuszeństwa dla nowego Mistrza. Nim jednak dla złożenia hołdu pełnomocnicy od Związku zebrali się w Elblągu, naczelnicy odbywali piérwiéj narady: jakimby sposobem dumnym groźbom Mistrza Niemieckiego oprzeć się można?

W dniu zjazdu Elbląskiego 20 Kwietnia 1450 roku, oprócz posłów od Związku Pruskiego przybyli jeszcze członkowie Jaszczurkowego bractwa: Jan Czegenberski, Augustyn ze Szczabdy, Jan Eichholtz, Wojciech ze Szczepila (von Czippelin): a obok nich ukazali się inni, którzy częścią zaraz potém do bractwa weszli, częścią domnie-

manymi jego członkami byli; jako to: Michał z Buchwaldu, Tylleman Wege, Kunc ze Swentowa, Gabryel Bajzen, Otto z Plenchowa i Jan z Jene.

Na tém posiedzeniu zebezpieczywszy się przeciw zelżywym pogróżkom Niemieckiego Mistrza, oświadczywszy żądania trwałego, niezachwianego i wiecznego utrzymania i ustalenia nadal dawnych praw miast w szczególności i w ogóle całego kraju, rycerzom, giermkom, mieszczanom i kmieciom przynależnych; przełożywszy następnie Mistrzowi i zgromadzonym dygnitarzom Zakonu uciążliwości kraju, pojedyńczych miast i poddanych, upomniawszy ich aby się upamiętali jak słuszne są: „błagania ziem i miast o sprawiedliwość“; wyliczywszy poszczególe nadwerężenia praw swoich, oświadczyli niechęć z powierzchownéj obietnicy Wielkiego Mistrza, i natomiast przed złożeniem hołdu nowego, żądali przyrzeczenia i ślubu że: »każdego przy własnych przywilejach, swobodach i prawach utrzyma«.

W tém wystąpił w imieniu wszystkich Jan Czegenberski, chorąży ziemi Chełmińskiéj, i te przemówił słowa w obliczu Niemieckiego Mistrza: »Łaskawi i mili panowie! prosimy was abyście nam do pozyskania pokoju byli pomocni; słyszeliśmy bowiem czytających w przywilejach naszych, że tam granice naszych swobód i obowiązków dla naszych panów dokładnie są skreślone; a ponieważ ty Mistrzu jesteś tego kraju obrońcą, więc bądź nim, a nie chciéj o podal od nas, w obcym kraju rozstrzygać wytoczoną teraz przed tobą sprawę; albowiem jéj za największe skarby odstąpić nie zechcemy.« Te słowa wyrzekłszy Jan Czegenberski zapytał ziemian i mieszczan: »Azali tak mówić mi kazaliście?« a jednomyślny odgłos dał się słyszeć: »Tak, tak, tak!«

Wielki Mistrz zaś powtarzał tylko że zebranie w dniu tym nie jest zwołane dla zanoszenia skarg przeciw Zakonowi, ani żądania odmian w jego administracyi, lecz jedynie dla złożenia hołdu. W końcu jednak tyle okazał się powolnym, że zgodzono się złożyć mu hołd według dawnych obrzędów.

Piérwszy rok nowych rządów Ludwika Erlichshausena upłynął śród rozmaitych poruszeń. Wtedy właśnie przypadał Jubileusz, na który mnóstwo pobożnych powędrowało w celu otrzymania odpustu od rozdającego błogosławieństwa Ojca Kościoła; a ta okoliczność przyczyniła się wiele do objaśnienia papieża Mikołaja V w przedmiocie sporu Zakonu z ziemiami i miastami Pruskiemi. Jako przychylny Zakonowi wysłał do Pruss Legata Ludwika, biskupa Sylweńskiego, dla rozpoznania i ukończenia dziesięcioletniego sporu, poleciwszy mu oddanie listu Wielkiemu Mistrzowi, w którym donosił że »Legat przybywa do Pruss

aby wykorzenić wszelkiemi sposobami grassującą tam przeciwko wierze zarazę". Sama wiadomość o jego przybyciu sprawiła na Związkowych gwałtowne wrażenie; znowu bowiem kilkakrotnie upraszali aby sprawy za granicą niewytaczano i niepowierzano jéj obcemu sędziemu. Ale niechęć podwoiła się, gdy ujrzano prałata, nadjeżdżającego z Polski, spotykanego z processyami, i w miastach Zakonu przy odgłosie dzwonów jak monarchę przyjmowanego.

Związkowi dowiedziawszy się o celu przybycia Legata, zebrali się na narady do Łaszyna, Torunia i Chełmży; tym bardziéj że wkrótce nadeszła wiadomość o zjeździe w Elblągu mającym nastąpić na żądanie Legata: mieli tam znajdować się wszyscy prałaci, cała starszyzna, rycerze, giermkowie, ziemianie i mieszkańcy miast. Rycerze i deputowani miast oddzielne odbywali narady, do czego stanowczo wpływali rycerze Jaszczurkowi, niechętnie widzący wdawanie się do téj sprawy Legata. Wszędzie protestowano się przeciwko jego nazbyt rozciągłemu pełnomocnictwu. »Legat, mówił Tylleman Wege, jest biskupem w Silves, gdzie rodzénki i figi rosną: tam ma ludzi, którzy na tydzień trzy święta obchodzą, to jest Chrześcijan, Żydów i Pogan, dla czegóż ich nie nawraca? Tu go nie potrzeba, bo tu są wszyscy dobremi Chrześcijanami."

Na zjeździe członków Pruskiego Związku w Toruniu uchwalono postanowienie: »aby nie zaprzestawać rozpoczętych działań, chociażby z tego większy jeszcze ucisk ponosić wypadało: a gdyby w téj mierze chciano z nimi targować się, znajdą nie jeden i nie dwa tysiące grzywien do stracenia w Rzymie«. Wkrótce potém Bractwo Jaszczurkowe odbyło drugie posiedzenie w Łaszynie, gdzie naradzano się nad sposobem oddalenia Legata z kraju. Tam dopiéro Jan Czegenberski, przywoławszy do siebie rycerza Jana Leszkiewicza (Lesgevitz) z Radzyńskiéj ziemi, tak przemówił: „Uczyńmy go wodzem i dajmy mu pomoc do usunięcia z kraju Legata". Wnioskowi temu sprzeciwił się inny rycerz Jaszczurkowy Jerzy Maul, który Wielkiemu Mistrzowi i Zakonowi zdawał się być bardzo uległym: ztąd powstała między obudwoma sprzeczka, która ledwie w lat kilka koniec wzięła.

Wielki Mistrz zwoławszy zjazd do Elbląga zawiadomił szlachtę i deputowanych miast o celu przybycia Legata. Związkowi twierdząc że w niczém nie uchybili ani Zakonowi, ani sprawiedliwości, żądali aby Wielki Mistrz wziął ich stronę. Oskarżali Biskupa Warmińskiego że jest przyczyną wszelkich rozruchów, i że jeżeli Wielki Mistrz nie wezmie ich obrony, sami potrafią dać sobie radę, nie tylko przed Papieżem, ale i przed innymi monarchami; dodali, że radzą mu, aby nie

wywoływał na jaw skarg z ich strony, gdyż te niesławę tylko Zakonowi by przyniosły. Wielki Mistrz obrażony taką pogróżką, ostro odpowiedział Związkowym i dodał że gotów jest poddać się wyrokowi Kościoła: ale niech oni strzegą się, iżby w razie odrzucenia przez nich tych wyroków, Kościół nie odtrącił ich od swojego łona.

Po rozjechaniu się zgromadzonych w Elblągu, stosownie do postanowienia w Łaszynie nie wielu ze stanu rycerskiego i bractwa Jaszczurkowego stawiło się przed Legatem; uznano bowiem za rzecz przyzwoitą nie wdawać się w spór słowny z obcym sędzią, którego władzy nieuznawano. Ale natomiast posłowie z miast, opatrzeni w polecenia od stanu rycerskiego, udali się do Legata, aby dowiedzieć się z jakiém żądaniem przybywa, postanowiwszy nie odpowiadać mu na żadne pytania i podawane wnioski.

Legat ukazawszy swoje pełnomocnictwo i bullę papiezką przeczytawszy, rzekł do deputowanych od Związku: »Przekładam wam trojaką drogę, jednę badania prawdy w tych sprawach, o których z urzędu mego dowiedzieć się powinienem: powtóre, drogę prawa przez wysłuchanie obudwu stron: potrzecie, drogę przyjaźni, pokoju i zgody, drogę przyjacielskich układów. Wybierajcie którą chcecie, a my chętnie skłonimy nasze żądanie do waszych i pomagać przyrzekamy: wszelako żądam od was krótkiéj odpowiedzi na piśmie". Mistrz Wielki prawie niewiedząc przyczyny nieprzysłania deputowanych od stanu rycerskiego, usilnie starał się nakłonić tych którzy przybyli do udzielenia odpowiedzi Legatowi: jednakże oni niezmiennie obstawali przy swojém oświadczeniu: „że do prawowania się i układów z Legatem nie mają sobie udzielonéj władzy, i że tylko zlecono im donieść starszyznie, coby się dowiedzieli od niego."

Legat nieotrzymawszy żądanego skutku, zniechęcony odjechał; członkowie zaś Związku rozdwoili się na stronnictwa, z których jednemu przewodniczył Jan Czegenberski, drugiemu zaś August ze Szczabdy: lecz sposób postępowania Wielkiego Mistrza ze Związkowymi na zjeździe w Elblągu, i codziennie wzrastające zamięszanie we wszystkiém cokolwiek dotyczyło się Związku, przekonało nakoniec oba stronnictwa o nieodzownéj potrzebie jednomyślności i zgody.

Wprzód atoli jeszcze spodziewając się że Wielki Mistrz do Cesarza odwoła się, postanowili go uprzedzić. Kiedy Legat gościł w Prussiech wyprawili do Fryderyka posłów, prosząc o zatwierdzenie Związku: co też nastąpiło dyplomatem z dnia 8 Lutego 1451 roku. Radość Związkowych z tego powodu zakłóciły listy otrzymane w miesiącu Lipcu od Teodoryka elektora Kolońskiego; Fryderyka II elektora

Brandeburskiego i jego brata margrabiego Alberta przezwanego Achillesem. Ci książęta pisali do Związku w ogólności, a do przedniejszych miast w szczególności, wzywając do rozerwania Związku i uprzedzenia pokorą klęsk, jakie wyniknąć by ztąd mogły. Ale co najbardziéj ich zadziwiło to list Cesarza, który zatwierdził Związek na początku roku. Pisał on teraz grożąc im straszliwie jeżeli nie wyrzeką się spisku, i nazywał buntownikami. Papież ze swojéj strony pisał do Wielkiego Mistrza i biskupa Warmińskiego: surowo strofował piérwszego że dopuścił odjechać Legatowi, nic nie ukończywszy, i że nie karał poddanych buntowniczych, gorszych niżeli poganie, co rodzi podejrzenie że im sprzyja potajemnie; w końcu bardzo ostro rozkazywał Wielkiemu Mistrzowi, ściśléj na przyszłość wykonywać jego polecenia, pod karą iż będzie uważany jako nieprzyjaciel Kościoła i apostata. W drugiém breve Papież wzywał biskupa Warmińskiego do użycia napomnień, pogróżek i klątw; celem sprowadzenia Związkowych na drogę powinności, aby chrześcijaństwa nie zawichrzał ten rokosz.

Przy końcu roku 1451 Piotr Vasquez poseł Filipa Dobrego, księcia Burgundyi, przyjeżdżał do Kowna prosząc Kazimierza Króla Polskiego o pomoc w zamiarze ułożonym wraz z Królem Aragońskim, celem odzyskania Ziemi Świętéj; ale Kazimierz wymówił się niespokojnością ze strony Tatarów. Poseł udał się ztąd do Wielkiego Mistrza, ale i tu nielepiéj mu się powiodło; Krzyżaków więcéj obchodziły Prussy, a niżeli cała Ziemia Święta.

Wielki Mistrz niemógł korzystać z rozdwojenia bractwa Jaszczurkowego, o którém wspomnieliśmy wyżéj, a porozumienie się między najstarszymi, tém większém niebezpieczeństwem groziło Zakonowi, ponieważ przystąpienie w roku 1452 nowych osób do bractwa, czyniło je coraz silniejszém. Rycerze Jaszczurkowi zebrali się w Radzyniu, celem naradzenia się w przedmiocie licznych skarg do bractwa przeciw Wielkiemu Mistrzowi zaniesionych, tudzież dla przyjęcia nowych członków. Jan Czegenberski radził aby na dzień oznaczony zebrać się do Łaszyna, kiedy właśnie odbywać się będą narady dotyczące całego kraju, a razem wezwać wszystkich mieszkańców ziemi Chełmińskiéj, aby pod utratą czci i wiary stawili się, poczém aby wzajemnie znieśli się dla powzięcia pewnieszéj wiadomości, ile w téj mierze zawinił Wielki Mistrz i Zakon.

Wójt z Regenhauzenu doniósł z urzędu Wielkiemu Mistrzowi o tém zebraniu się bractwa; uczynił w swym liście wzmiankę o przybraniu pięciu nowych członków i o odrzuceniu jednego nazwiskiem Betarasz, dla tego jedynie że się jeden z rycerzy Jaszczurkowych sprzeciwił

jego przyjęciu dając przyczynę: iż nie jest godny znajdować się w bractwie ten, kto raz przysiągłszy na wierność swemu panu, jest nieprzychylny dla niego; wiedziano bowiem że Betarasz miał jakieś zajście z Wielkim Mistrzem, którego niechciało bractwo jawnie przeciwko sobie oburzać, przyjmując do swego grona nieprzychylną jemu osobę. Na zjeździe tym chcieli połączyć sprawę bractwa ze sprawą ludu, aby tym silniéj działać mogli mając za sobą tak potężne stronnictwo; dla tego właśnie wójt w swoim liście wyraźnie mówi: »Niektórzy chcą źle radzić prostocie«.

Zresztą, nad czém naradzano się, i o co szło właściwie na zgromadzeniu w Łaszynie, niewiadomo; tyle tylko wiedzieć można, że nowy zjazd w Kwidzynie postanowiono, końcem skłonienia Mistrza do załatwienia i rozsądzenia przeciwko niemu lub Zakonowi zaniesionych zażaleń. Rozumiano bowiem mieć wszelkie prawo do podobnego działania, gdyż piérwiéj jeszcze przyrzekł sam Mistrz co rok rozsądzać podobne sprawy.

Odtąd w całym kraju wszczynały się nadzwyczajne poruszenia; raz jeszcze chciano probować, czyli dawne swobody i osobista wolność mieszkańców kraju wrócona nie będzie. Lecz gdyby ich omyliła nadzieja, i zamiar nieprzyszedł do skutku, zaczęli oglądać się na dwór cesarski, w którém niemałe zawsze pokładali nadzieje. Liczny był zjazd w Kwidzynie dnia 15 Czerwca. Z bractwa Jaszczurkowego zjechali tam Jan Czegenberski, August ze Szczabdy, Gabryel Bajzen, Michał z Buchwaldu, Tylleman Wege, Jakób ze Swentowa, Jan z Jene i inni. Naprzód przełożono posłom Krzyżackim powody, dla czego w Maju odprawiony zjazd w Elblągu za dostateczny nie może być uważany; a ponieważ posłowie niemieli pełnomocnictwa do załatwienia żądań bractwa, ono więc wybrało wymienionych wyżéj z grona swego rycerzy, wraz z innymi znakomitszymi od Związku Pruskiego, zalecając, aby udali się do Wielkiego Mistrza, który podówczas znajdował się w Gniewie.

Nigdy jeszcze tak otwarcie i z taką śmiałością nie przemawiali Związkowi do Wielkiego Mistrza:, „Obwiniono nas przed Ojcem Świętym, Papieżem, jako kacerzów, a przed Rzymskim Królem i elektorami, jako niesfornych i nieposłusznych poddanych. Dla tego wysłani jesteśmy do ciebie panie, abyśmy cię najpokorniéj upraszali o uniewinnienie nas z podobnych zarzutów przed Papieżem, Cesarzem i elektorami. Po raz piérwszy lud zanosi swoje skargi, chociaż już po tyle kroć Zakon Krzyżacki przez wojny, spustoszenia, mordy, łupieztwa i pożogi stał się mu uciążliwym. Czyliż poganie niegwałcili naszych żon i nieuprowadzali naszych dzieci?

czyliż nie widzieliśmy ich koczujących w obrębie naszych murów i wsi? czyliż z żon naszych i z dzieci niezdzieraliśmy odzieży i ozdób ku pomocy Zakonowi, abyście wy ocalić przez to mogli wasze domy i wykupić waszych jeńców? A jednak po tylu poświęceniach i trudach, zaledwie zasłużyliśmy na lichy wzgląd u was. Napominamy więc i wzywamy cię Wielki Mistrzu, abyś uniewinnił nas przed Papieżem, Cesarzem i elektorami. Rozsądź tę sprawę, i bądź wyrozumiałym na nasze skargi. Gdyby zaś po tém najpokorniejszém przełożeniu nie szły rzeczy po myśli naszéj, sami sobie przypiszecie winę, jeżeli na innéj drodze szukać będziemy sprawiedliwości". Lecz żadne prośby niemogły zniewolić Wielkiego Mistrza do dania odpowiedzi; odwlekał wszystko do przyszłego naradzenia się z przełożonymi Zakonu.

Dwa lata upłynęły od czasu elekcyi Wielkiego Mistrza, a jeszcze niewykonał on był przysięgi na pokój z Polską, stosownie do 45 artykułu traktatu Brzeskiego. Kazimierz król wyjechał z Krakowa przez Łęczycę do Nieszawy, gdzie przybył dnia 26 Lipca. Tu zaproszono na trzeci dzień Wielkiego Mistrza na obiad, a ten stawił się z kilku biskupami i komturami Zakonu, i otrzymał różne podarunki od Króla, między innemi futra, kosztowne. Nazajutrz Wielki Mistrz dawał obiad, dla Króla i panów Polskich w mieście Toruniu, i tak Król jak Mistrz zaprzysięgli i ponowili pokój wieczysty, i załatwili wszelkie nowo wynikłe nieporozumienia. Ale zwodnicza ta cisza była poprzedniczką burzy.

Wielki Mistrz po wznowieniu pokoju w Toruniu, dał odpowiedź Związkowym. Oświadczył że niczego bardziéj nie pragnie nad powrót jedności i zgody, i że gotów jest na wszelkie ofiary dla nich, byleby nie były przeciwne przepisom sprawiedliwości. Przypomnijcie sobie, mówił, że gdy Papież przysłał Legata, wyście uporczywie uznawać go nie chcieli, a od tego czasu nieprzestajecie pisać do mnie i nasyłać deputowanych z ponowieniem skarg; jeśli wam robię jakie przełożenia, zawsze je znajdujecie niesprawiedliwemi; a te które sami podajecie, przyjęte być nie mogą: co wynika ztąd że człowiek nigdy nie jest dobrym sędzią we własnéj sprawie. Gdybyśmy od samego początku oddali spory nasze pod rozpoznanie sędziego obcego, dawno już pokój zakwitnął by w pośrodku nas. Jeżeli więc go pragniecie, jak się z tém oświadczacie, ułożcie spis swoich zażaleń, ja toż samo uczynię; potem wybierzemy sędziego, któremu przyrzeczemy posłuszeństwo. Jeżeli nie chcecie mieć sędzią Papieża, dla tego że zbyt oddalony, nieodmówicie zapewne Cesarza; lub jeżeli lepiéj chcecie, weźmy tego z elektorów, książąt, albo biskupów Jmperium, w którym największe mamy zaufanie. Jeżeli to

wam nie podoba się, zgadzam się wziąć za sędziego jednego z biskupów Pruskich albo Inflantskich; a jeżeli i tego nie chcecie, zostawiam wam wybór na sędziów dwóch szlachty pruskich, których uwolnię od wykonanéj mi przysięgi na wierność, aby zupełną mieli wolność: jeżeli nie uda się im nas pogodzić, wydadzą wyrok polubowny, któremu będziemy posłuszni; a jeżeli nie będą mogli zgodzić się między sobą względem wyroku, wtedy odwołamy się do wyroku Papieża lub Cesarza, albo tego z książąt Imperium, którego wybrać zechcemy na najwyższego sędziego polubownego. Zastanówcie się, dodał Wielki Mistrz, że jeżeli odrzucicie te przełożenia, nie pozostanie wam pozór do popisywania się z mniemaną niewinnością.

Związkowi odpowiedzieli: że większa część osób podawanych na sędziów uprzedzona jest przeciwko nim rozsiewanemi potwarzami, nie większe zaś widzą dla siebie bezpieczeństwo w wyborze sędziów krajowych; dla tego więc podają ze swojéj strony na polubownych sędziów Króla Polskiego i senat. Nie miłym był podobny wniosek Wielkiemu Mistrzowi, wszelako aby nie obrazić sąsiada, z którym nie dawno ponowił pokój, poprzestał na oświadczeniu, że przyjąć nie może Króla Polskiego za sędziego, bo przekonany jest że rycerze Zakonni na to się nie zgodzą.

Tymczasem rozeszła się pogłoska między Związkowymi o zaciągach zbrojnych za granicą przez Wielkiego Mistrza czynionych, o jawném i otwartém badaniu i śledzeniu sołtysów i kmieci, tudzież o ciągłém usiłowaniu przełożonych Zakonu w celu rzucenia jarzma niezgody między członkami Związku; słowem, kiedy przekonano się, że Zakon już przemocą, już przez zwodnicze namowy i zdradzieckie sidła stara się przyśpieszyć upadek ich sprawy, natenczas rozumieli Związkowi, że czas już szczérze myślić o sobie i obcéj pomocy zasięgnąć, mianowicie u Króla Polskiego.

Wprzód jednak nim odważono się na ten krok niebezpieczny, pokilkakrotnie odbywano narady. Z Kwidzyna, gdzie w Sierpniu tego roku, oprócz znacznéj liczby Związkowych, zgromadzili się rycerze Jaszczurkowi: Jan Czegenberski, August ze Szczabdy, Mikołaj z Targowicy, Michał z Buchwaldu, Ludwik z Mortangen, czyli z Krotoszyna, Jakób ze Swentowa, Ramszel z Kryszyna, Gabryel Bajzen i Tyllemann Wege, znowu wyprawiono poselstwo do Wielkiego Mistrza, ale nadaremno; a użalania się Związkowych w piśmie do Mistrza, że znowu po kościołach Zakonu z ambon są prześladowani, jako obydzeni i zniesławieni, za nic poczytano.

Ztąd niechęć i rozjątrzenie coraz więcéj wzmagało się, a kiedy na

ziemi Chełmińskiéj rozeszła się pogłoska, że komturowie wydali tajemny rozkaz schwytania naczelników Związku Pruskiego i wtrącenia do więzienia tych, których miano za najniebezpieczniejszych, wówczas ujrzeli się znagleni błagać obcéj opieki i pomocy. Gabryel Bajzen i Tyllemann Wege udali się w poselstwie do Króla Polskiego, końcem zawarcia z nim przymierza przeciw Zakonowi. Władysław Oporowski, arcybiskup Gnieznieński, do którego najpiérwiéj się udali, popierał ich sprawę; Król zaś, który i tak rad był rozruchom w krajach Zakonu, chętnie przyrzekł pomoc na przypadek potrzeby.

A tak gdy z tą wiadomością powrócili posłowie, inny duch ożywił mieszkańców całego kraju. Komtur jeden pisał: »Nie chcą teraz nazywać się poddanymi albo sprzymierzeńcami Zakonu, lecz panami Torunia. Jerzy Berge gra wielką rolę w tém mieście, zaprzęga konie do powozu jak panujący, nosi strusie pióra, białe bóty, czerwone szaty z gronostajami, daj Boże żeby jego pycha nie długo trwała. Pan Tyllemann Wege, jego doradca, wydał już rozkazy z ratusza, aby nikt nie miał nic do czynienia z tymi co wystąpili ze Związku, aby wszystkich uważano jako krzywoprzysiężców, aby ich czeladzi nie przyjmowano do służby, i aby ich listami i pieczęciami pogardzano.“

Zaraz po powrocie posłów z Polski, zebrali się na nowo w Chełmnie rycerze Jaszczurkowi i pełnomocnicy miast, które do Związku przystąpiły. Nasamprzód przyjęto nowych członków do bractwa, a komtur ze Starogrodu (Althaus) napisał do Wielkiego Mistrza: »Zechciéj wiedzieć że Jaszczurki nie dawno były w Chełmnie, i taką mieli tam przewagę, że przyjęli do bractwa Tyllemana Wege, Gabryela Bajzena i innych, których teraz wymienić nie mogę, bom się tam pod ówczas nie znajdował.«

Na tym zjeździe najważniejszą rzecz uchwalono: aby cały spór przed Cesarza wytoczyć, końcem zasłonienia Związku Pruskiego od złych skutków skarg na dwór jego zanoszonych, i aby o tym kroku zawiadomić Wielkiego Mistrza. Jan Czegenberski i Mikołaj z Sieńska, sędzia ziemski Chełmiński, ułożyli pismo do Mistrza, w którém między innemi powiedziano: „Łaskawy Panie! wie Bóg Wszechmocny, że wszystkich chęci naszych jest duszą spokojność, przywiązanie do was i zgoda; nic bowiem nie chcemy od was oprócz wymiaru sprawiedliwości, zachowania naszych swobód i tego wszystkiego coście nam przyrzekli, a w skutek czego złożyliśmy wam hołd i przysięgę. Wedle praw Boga, natury i wszelkich ustaw ludzkich zdaje się być rzeczą wcale słuszną, abyście nam swego przymierza dochowali; równie jak my podług wszelkich praw jesteśmy obowiązani dotrzymać przysięgi.

Ponieważ zaś nie chcecie skłonić ucha na nasze błagania, a więc nie bierzcie nam za złe gdy zgłaszać się musimy w tym celu tam, gdzie jesteśmy oskarżeni, to jest do Najjaśniejszego Cesarza pana naszego.« Potém wysłano do Cesarza trzech rycerzy Jaszczurkowych, Augusta ze Szczabdy, Tyllemana Wege, Ramszla z Kryszyna, i burmistrza Królewieckiego Jędrzeja Brunowa, opatrzonych w potrzebne pełnomocnictwo.

Następnie wyprawiono drugie poselstwo do Krakowa, złożone z Gabryela Bajzena i Habendiusa Wintera, rajcy z Torunia, pragnąc zasięgnąć rady arcybiskupa Gnieźnieńskiego w przedmiocie ich przymierza z Polską, a następnie użalić się przed Królem i powziąć wiadomość, czyliby mogli znaleźć wsparcie w Polakach, jeżeliby nadal byli ciemiężeni. Te stosunki Związkowych z Królem Polskim zwróciły uwagę komturów. Nadspodziewanie przybył do Torunia Jan Koniecpolski Kanclerz i bawił tam przez czas znaczny pod pozorem że dla wyleczenia się potrzebuje pomocy toruńskiego lekarza. Komtur miejscowy z urzędu doniósł Mistrzowi, że rada toruńska często odwiedza kanclerza, że o tém co czyni u niego żadnym sposobem dowiedzieć się nie może, a zatém że ta rzecz wielkiéj jest wagi. Razem z Kanclerzem przybyli do Torunia pod pozorem ochrony przed grassującém wPolsce morowém powietrzem, proboszcz kapituły Krakowskiéj i prowincyał Zakonu Kaznodziejskiego.

Lecz właśnie w tych dniach list bezimienny pisany z Polski do Wielkiego Mistrza przez komtura z Golubia przesłany, dokładniéj wyjaśnił powody przybycia posłów pruskich do Polski, z tym adressem: *venenum lacertarum in novitatibus ligae.* Wyrazy następujące były w nim najważniejsze: »Potężny panie! donoszę Wam że do miasta Koła naznaczony jest zjazd przez Króla, i że od waszych miast i szlachty przybyło poselstwo z listami i z pełnomocnictwem, błagając o pomoc w ten sposób: Duchowni i świeccy panowie! wiedzcie o tém że Mistrz z swoim Zakonem do wojny z wami nas przymuszają; jeżeli więc zostaniecie zwyciężeni, sobie przypiszecie winę. Wiedzcie także iż mamy w naszych ręku wszystkie miasta, a warownie Krzyżackie dobrowolnym sposobem przez nas tylko wzięte i wam oddane będą. Tak mówił poseł. Dla tego proszę Was, jako mojego pana, abyście się mieli na baczności w jedzeniu i piciu, abyście wierne sługi w kuchniach i piwnicach trzymali, sami na ostrożności mieli się, aby Was nie otruto.« Takie to było *venenum lacertarum,* o którém przestrzegano Wielkiego Mistrza.

Teraz także przyjęci dobrze posłowie pruscy w Polsce, powzięli

przychylne w swéj sprawie nadzieje. Arcybiskup Gnieźnieński woził ich do Kardynała biskupa Krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego, tudzież do wielu biskupów i wojewodów; a gdy wrócili, jak zaświadcza komtur toruński, kazali odśpiewać mszę przy odgłosie organów i rozdali wszystkim księżom na wotywę. Cieszono się powszechnie i mówiono, że się im powiodło poselstwo, i że ich Kardynał, Arcybiskup i inni polscy panowie, dobrze przyjęli. Lecz z jaką wiadomością wrócili? o tém się nie mógł dowiedzieć komtur; doniesiono mu tylko że z dwóma miastami Chełmnem i Toruniem w kościele Łaszyńskim często miewali tajemne narady. Krzyżacy wiedzieli już o celu tych poselstw, gdyż Wójt Rogenhauzeński donosił był Mistrzowi, że mu powiadał pewny człowiek: „Jeżeliby Mistrz lud przy prawach i dziedzicznych swobodach, tudzież przy prawie Magdeburskiém zostawił, jak to przed bitwą Grünwaldską i Tannenbergską przyrzekł, natenczas chętnie dochowają mu wierności; gdy jednak tego nie uczynił, wielu z nich ma zamiar połączyć się z Polakami.“

Jątrzyły się coraz bardziéj umysły z obu stron. Związkowi twierdzili, że Wielki Mistrz stara się o posiłki u postronnych mocarzy na wszelki przypadek, i z przykrością widzieli że twierdze opatrywano w żywność. Stronnicy Zakonu nazywali Prussaków niewolnikami, Związkowi zaś Krzyżaków tyranami, dodając że największa część ich przodków osiadła w Prussiech, nie dla tego żeby być sługami, lecz żeby zażywać tych samych swobód, jakie mieli w Niemczech, i które z sobą tu przynieśli. Wielki Mistrz starał się tłumić te swary, w czém mu gorliwie dopomagał biskup Pomezański. Miasta ze swojéj strony, mianowicie Gdańsk, niczego nie zaniedbywały dla przygotowania się do obrony na wszelki przypadek. Wielki Mistrz polecił komturowi zamku Gdańska oznajmić miastu o spokojnych jego chęciach; sam także pisał do Gdańszczan i mieszkańców innych miast zapewniając iż pragnie pokoju, czém potrafił odwlec na chwilę gwałtowne wybuchnięcie.

Deputowani Związku Pruskiego przybywszy do Neustadt, gdzie Cesarz schronił się przed powietrzem morowém, złożyli swe pełnomocnictwo, tudzież podarunki Cesarzowi, i mieli posłuchanie dnia 4 Grudnia 1452 roku, na którém wynurzyli swoje zażalenia przeciw Krzyżakom, oddając one pod wyrok jego. Cesarz wyznaczył sąd na dzień 24 Czerwca roku następnego, i rozkazał aby tak jedna jak i druga strona wstrzymały się od nieprzyjacielskich kroków. Wkrótce potém, to jest dnia 15 Grudnia, Fryderyk na żądanie deputowanych Związku zatwierdził wszystkie przywileje miast pruskich.

Zaraz na początku 1453 roku nadszedł list tychże deputowanych do burmistrza i radnego miasta Torunia, w którym donosząc pomyślne wiadomości, radzili aby nie dawano żadnéj odpowiedzi Wielkiemu Mistrzowi na wszelkich zjazdach jakieby zwołał, dopóki oni na dworze cesarskim znajdować się będą: „Albowiem, jak pisali, Najjaśniejszy Cesarz Rzymski łaskawie nas i wszystkie podania nasze przyjąć raczył.« Ta wiadomość, i z Polski odebrane przyrzeczenia pomocy i opieki, coraz bardziéj obudzały męztwo i dodawały śmiałości członkom Związku, tak dalece, że nawet rozzuchwaliły kilku. „Wzniosła się prędko ta władza, powtarzali, śpiesznie pobudowano wspaniałe kościoły i obronne zamki, ale to wszystko runie wkrótce.« Inni zaś sarkali na przełożonych Zakonu: „Patrzmy, jacy to są panowie tego kraju? Nie umieliby nawet ocalić któremukolwiek z nas prawa do własnéj obory, a chcą ocalić prawa i zapewnić pomyślność całego kraju.“ Tym sposobem wiele podobnie czczych słów krążyło po kraju, i szerzyły się buntownicze wrzaski dla ujęcia ludu. Na nowo odżyła pogłoska o zaciągach zbrojnych za granicą, bo w rzeczy saméj zaczął o tém myślić Wielki Mistrz jakby zbrojną ręką uśmierzyć niechętnych.

Lecz nic to nie zdołało pomodz w tak krytycznem dla Zakonu położeniu. Biskup Pomezański Kasper szczérze radził Wielkiemu Mistrzowi, aby zbutwiały pargamin zapisu Chełmińskiéj ziemi, przez Konrada książęcia Mazowieckiego wydany, okazał członkom Związku Pruskiego. „Mamy w Bogu nadzieję, pisał, że Zakon nasz tym sposobem wróci do dawnéj świetności, którą tak znacznie przyćmiono w tych kilku leciech.“ Atoli sprawa Związku Pruskiego za nadto gwałtownie wzmagała się, aby miano zastanawiać się i rozprawiać nad starym pargaminem.

Wszystko nabierało nowego życia i ruchu, kiedy trzéj rycerze Jaszczurkowi i burmistrz Królewiecki powrócili z Cesarskiego dworu. Ramszel z Kryszyna opowiadał Janowi i Ściborowi Bajzenom jak go uprzejmie przyjął Cesarz wraz z całém poselstwem, jak wyszedł naprzeciw niemu i rękę swoję łaskawie podać raczył; jak posłom od Związku Pruskiego w każdym czasie wolny był dany przystęp, a posłowie Zakonu wtenczas tylko okazywać się mogli kiedy ich wezwano; że gdy pewnego razu w obliczu samego monarchy nie umieli odpowiedzieć na zarzuty Związkowych, Cesarz roześmiał się z całego serca. Tylleman Wege oświadczył potém na ratuszu w Toruniu, »że pobyt posłów na dworze Cesarskim wart jest połowę kraju; to bowiem jest najpewniejszą rękojmią niezachwianéj trwałości Związku. Posłowie nasi siedzieli przy boku Cesarskim, gdy posłowie Krzyżaccy stać mu-

sieli; a co większa, wyśmiani byli przez monarchę i wielu książąt.« Jakkolwiek te mowy zaprzeczane były i za fałsz poczytane od przełożonych Zakonu, zrządziły jednak oczekiwany skutek; albowiem napawały Prussaków coraz większą ufnością i powiększały liczbę stronników. Rycerze Jaszczurkowi nie zaniechali innych jeszcze środków, dążących do wzmocnienia swego stronnictwa.

Poselstwo to jednak i potwierdzenie przez Cesarza przywilejów Związku naraziło członków na znaczne wydatki, dla pokrycia których nałożono na swych stronników pewien podatek, przywłaszczając sobie tym sposobem prawo pobierania go nadal. Wielki Mistrz zakazał poboru tego podatku, a to zrodziło inne spory. Chciano tę rzecz załatwić na zjeździe w Kwidzynie, lecz wprzód jeszcze w miesiącu Marcu zebrali się w Chełmży członkowie Związku Pruskiego, a szczególniéj rycerze Jaszczurkowi. Wójt z Lipego o tém zebraniu się tak pisał do Wielkiego Mistrza: »W tych dniach odbyło się zgromadzenie w Chełmży: naradzano się względem podatku przez Was zakazanego; szczególniéj zaś Gabryel Bajzen oświadczył, że bynajmniéj nie należy podlegać tobie panie, gdyż nic nie dotrzymałeś coś przyobiecał dla kraju. Potém naradzano się nad sposobami zniewolenia niechętnych do złożenia podatku, a Gabryel tak mówił: Sumienie i honor przymuszą ich do tego. Czcigodny panie i Mistrzu! ci ludzie szczérze myślą jakby panów polskich pociągnąć do Związku; ale się obawiają czyli Król przychylny Zakonowi sprzeciwiać się temu nie będzie. Długo się naradzali w téj mierze; a na przypadek gdyby się im nie udało, postanowili tylu przynajmniéj polskich panów wciągnąć do bractwa Jaszczurkowego, ilu tylko będą mogli; ażeby od nich rady zasięgać i na ich pomoc rachować można było.“ Nakoniec donosił Wójt: „Gabryel Bajzen oświadczył także na zgromadzeniu, że Prussacy oskarżyli Wielkiego Mistrza przed panami polskimi, a szczególniéj przed Książęciem Mazowieckim, radzi więc wyprawić do Polski poselstwo, któreby przed Królem broniło Zakonu, i usprawiedliwiało jego postępki. Lecz ja sądzę, pisał daléj Wójt, że im wcale o co innego idzie, że zupełnie dla czego innego chcą połączyć się z Polską, lecz nie mogę o tém nic pewnego napisać.«

Tym trybem krok w krok dążono do przywrócenia Polsce krajów pruskich, a dążność ta miała początek szczególniéj w rycerzach Jaszczurkowych. Gabryel Bajzen jeden z najczynniejszych ich członków razem z radnym toruńskim udał się natychmiast do biskupa Kujawskiego, a gdy powrócił postanowiono wysłać go powtórnie do Polski. Również Tylleman Wege z radnym Gdańskim pojechał do Wrocławia;

a żaden z przełożonych Zakonu nie mógł właściwie dowiedzieć się comiało na celu te wszystkie poselstwa.

Pó naradzie w Chełmży, naczelnicy pruscy zebrali się w Kwidzynie, i roztrząsnąwszy żądania mające być podane Wielkiemu Mistrzowi, wysłali do niego do Malborga w charakterze pełnomocników Jana Czegenberskiego, Ścibora Bajzena i dwóch radnych Elbląskich, Jerzego Reuber i Kaspra Langerbejna. Tam użalali się że łaskawość Cesarza i zatwierdzenie przywilejów Związku Pruskiego przez posłów wyjednane, u przełożonych Zakonu za kłamstwo i fałszywe wieści są uważane; że ich bracia i obrońcy Zakonu zbeszcześcili, zniesławili i zelżyli, proszą więc Mistrza Wielkiego aby za przypisywane bezprawia przeprosić i uczynić im zadość rozkazał. Następnie bronili swojego prawa do wybierania podatku; albowiem, jak mówili, sam Mistrz przymusił ich do wytoczenia sprawy przed Cesarza, a sprawa ta pociągnęła za sobą wielkie koszta, które przez pobór podatków pokryć należy.« Łaskawy panie Mistrzu, rzekł jeden z mówców, kazaliście nam przypominać przysięgę i hołd wam złożony; wy pamiętacie nasze względem was obowiązki, a dla czegóż my wam przypominać musimy wasze?« Wielki Mistrz, jak zwykle, żadnéj nie dał zaspokajającéj odpowiedzi, a pełnomocnicy wrócili do Kwidzyna.

Na ten sam zjazd Kwidzyński, przybył z Polski poseł z listami do Związkowych, w których znakomitsi Polacy donosili: że Wielki Mistrz przez Wójta o pomoc przeciw Związkowi prosił Króla Polskiego, ale żadnego przyrzeczenia od niego nie otrzymał. W listach tych radzono, aby również Związkowi przyśpieszyli poselstwo do Króla, albowiem chętniéj dla nich niż dla Zakonu Król swojéj pomocy udzieli.

Natychmiast więc wyprawiono deputowanych w różne strony Polski. Jan z Jene, jeden z wysłanych powróciwszy w dni cztérnaście, rozpoczął korrespondencyę z Szarlejskim starostą bydgoskim, który już oddawna przez ziemie Toruńską i Chełmińską przejeżdżając, zasięgnął był potrzebnych wiadomości. Gabryel Bajzen, Tylleman Wege i burmistz Chełmiński, wysłani byli do Książęcia Mazowieckiego, również w zamiarze zawarcia z nim ściślejszych związków. Szukano pomocy gdziekolwiek znaleźć ją spodziewano się; z tém wszystkiém formalne przymierze z Polską zawarte być jeszcze nie mogło. Rozmaite trudności zachodziły tak ze strony Związkowych, jako i Króla Polskiego; tamci bowiem przyrzekli Cesarzowi nie przedsiębrać żadnéj nowéj czynności przed rozpoczęciem sejmu niemieckiego; Król zaś wolał raczéj rozstrzygnienia Cesarskiego czekać, albowiem na przy-

padek gdyby Cesarz okazał się przychylnym dla Związkowych, nie zbyt pomyślne miałby przed sobą widoki.

Z resztą, wszystko dość spokojnie się odbywało; zjazdy następowały po zjazdach, wszędzie różnemi sposobami usiłowali starsi Związku Pruskiego ożywiać i w dzielności utrzymywać ducha przeciwnego Zakonowi. Nawet przez doniesienia z Inflant chciano bardziéj jeszcze rozjątrzyć Związkowych. Syn Tyllemana Wege, który 1452 roku u stryja swego Jana Wege zimę przepędził, rozgłaszał w ziemi Toruńskiéj wieści: jakoby Mistrz Inflantski na Rygę zdradliwie napadł i burmistrzom tego miasta wielką hańbę wyrządził, lecz że ojciec jego bezprawie to ciężko pomścić zamyśla.

Gdy kres Cesarskiego sądu zbliżał się i gdy na nowo strony przez Cesarza powołane zostały, wysłano od Związku Pruskiego Gabryela Bajzena, Tyllemana Wege, Ramszla z Kryszyna, Jana z Jene, Jana Maszkowskiego i Wilhelma Jordana, a ze strony Zakonu, Franciszka biskupa Warmińskiego, Henryka hrabiego Plauen, wielkiego szpitalnika, dwóch komturów z Niemiec, i kilku uczonych doktorów. Gdy znaczna liczba posłów w drodze przez Morawiję od niejakiego Miltica, już zamordowana, już pojmana była w niewolę, a punkta sporne mające być wytoczone przed Cesarza były zawikłane, sprawa na dworze jego dość długo ciągnęła się.

Zebrali się członkowie Związku w miesiącu Sierpniu na dzień świętego Wawrzyńca w Grudziądzu. Z grona rycerzy Jaszczurkowych przybyli tam Jan Czegenberski, August ze Szczabdy, Jan Eichholc, Mikołaj z Targowicy, Michał z Buchwaldu, Scibor Bajzen, Paweł zThemesdorfu i znaczna liczba deputowanych od miast. Na sam przód zdano sprawę z poselstwa rycerza Jaszczurkowego Jakóba ze Swentowa do Polski wysłanego; następnie czytano listy Gabryela Bajzena i Ramszla z Kryszyna, w których donosili o stanie sprawy na Cesarskim dworze. Daléj zebrano wszystkie skargi przeciw Zakonowi, będące dawniéj i teraz powodem do założenia i ustalenia Pruskiego Związku. Nakoniec postanowiono jeszcze raz wyprawić poselstwo do Wielkiego Mistrza z przyczyny obelg w krajach Zakonu i za granicą przez Krzyżaków naprzeciw Związkowym wymierzanych. Liczniejsze niż zwykle było to poselstwo: skarżono się że ich zwano buntownikami, i w skutek takowych obelg ich posłowie klęskę w Morawii ponieśli. Potém wystąpił Scibor Bajzen żądając aby Wielki Mistrz wymienił nazwisko tego, który mu doniósł że ziemie i miasta, Króla Polskiego za pana swojego przyjęły lub chcą przyjąć; że miasta Związkowe rycerzom i giermkom na zbroje i konie dają pieniądze, w zamiarze napadnienia z niemi na

domy Zakonu; nakoniec iż wojnę prowadzą i Wielkiemu Mistrzowi przysięgę wypowiedzieć zamyślają. Na to wezwanie nie dał Mistrz żadnéj odpowiedzi. To zaś co na inne punkta skargi odpowiedział, było nie zaspakajające, martwe i bezskuteczne. Na skargę względem poniesionych obelg powiadał: »Wszakże nikomu z mego Zakonu nie nakazywałem lżyć i bezcześcić Związkowych.« A tak znowu poselstwo z niczém od Mistrza Wielkiego wróciło.

Ale zjazd w Grudziądzu z innego względu był bardzo ważny. Przy tak wielkiéj liczbie zgromadzonych członków Pruskiego Związku niepodobna było pokryć tajemnicą narad, postanowień, projektów i zdań, jakby rzecz sama tego wymagała: zapytanie Scibora Bajzena uczynione Wielkiemu Mistrzowi, jasno już okazywało jak wiele szczegółów samych narad wiadomych było Krzyżakom. Postanowiono więc na tym zjeździe wybrać ze Związkowych radę, od którejby główny kierunek działań wychodził, dla tego jedynie, aby przedmioty narad nie były wiadome wszystkim. Ta rada ustanowiona była właściwie po tym zjeździe w miesiącu Sierpniu 1453 roku. Odtąd przytaczana jest pod nazwiskiem tajnéj, najtajniejszéj, najściślejszéj rady toruńskiéj, albo starszyzny i naczelników Związku Pruskiego. Do grona téj rady wybrano ludzi najrozsądniejszych, najwięcéj wpływu i znaczenia mających, a przytém gorliwych we wspólnéj sprawie. Należeli do niéj piérwsi członkowie bractwa Jaszczurkowego: Jan Czegenberski, August ze Szczabdy, Tylleman Wege, Gabryel, Scibor i Jan bracia Bajzenowie. Ostatni z nich wiele wpływu mający, dotąd członek tajnéj rady Wielkiego Mistrza i przychylny Zakonowi, przeszedł na stronę Prussaków i został członkiem Jaszczurkowego bractwa. Wszystkich członków rady było około dwunastu; odtąd już wszelkie narady przez nich się odbywały, i wykonanie zapadłych postanowień do nich należało; członkowie zaś Związku Pruskiego swoje zdanie tylko dawali.

Od zjazdu Grudziądzkiego wszystko coraz bardziéj przybierało postać wojenną. Wprawdzie nie było jeszcze wiadomo ku któremu stronnictwu Cesarz się nakłoni, ale już było można przewidywać, że się przychylnym Zakonowi okaże. Umysły obudwu stronnictw przygotowane były do wojny, brakowało tylko broni; ale wkrótce nadeszła wiadomość że posłowie pruscy, a szczególniéj Gabryel Bajzen 1500 ludzi w kopije uzbrojonych na żołd przyjął, i że Mikołaj z Targowicy rycerz Jaszczurkowy stanął na ich czele. Prócz tego, nie mało zastraszyła Wielkiego Mistrza wiadomość, że naczelnicy pruscy wystąpili na zjeździe Grudziądzkim zbrojno, i każdy otoczony szesnastą strzelcami,

których zebrano w ziemi Dobrzyńskiéj. Ale to wszystko było tylko pogłoską.

W takich okolicznościach postanowił nakoniec Wielki Mistrz nachylić ucha dawniéj często powtarzanym napomnieniom komturów w Chełmińskiém i Toruńskiém, i zaniedbane warownie Zakonu, w ludzi, żywność i broń zaopatrzyć; albowiem jak się wyrażał jeden z komturów: »Wszystkie warownie w tych prowincyach mogą być w przeciągu dwóch tylko nocy Zakonowi odebrane.« Uzbrojenie to zbyt mocno poruszyło obie strony nieufne sobie. Jedni i drudzy coraz bardziéj usiłowali zjednać przychylność północnych powiatów; i to było celem zjazdu odbytego w Brunsberdze w miesiącu Sierpniu. Ale zamierzonego celu jeszcze nieosiągniono zupełnie, tylko znaczna część zgromadzonych ponowiła oświadczenie dawnéj przychylności dla Związku Pruskiego.

Lecz w miesiącu Wrześniu, układy z Polską z większą czynnością zaczęły być odbywane. Już nie tylko po kraju puszczano pogłoski że Prussacy z coraz mocniejszém przedsiewzięciem myślą o jednym panującym, któryby ich przy dawnych swobodach utrzymał; że pospólstwo bardziéj niż kiedy kolwiek przeciw Mistrzowi i Zakonowi jest jątrzone; lecz nadto, po powrocie z Torunia Tyllemana Wege, i tajemném w Toruniu naradzeniu się, do którego Jan Bajzen należał, znowu wyprawiono poselstwo do króla Kazimierza, znajdującego się w Krakowie, gdzie wówczas jeden z urzędników Krzyżackich także przebywał.

Dnia 15 Października rycerze Jaszczurkowi zebrali się na zjazd do Chełmna, lecz nad czém naradzano się, niewiadomo; tyle tylko dowiedziano się od wiernego sługi Wielkiego Mistrza, że cóś wcale nowego i ważnego umyślono, i że rotmistrz Polski Szarlejski i inny jeszcze jakowyś Łukasz niewiadomego nazwiska, z nimi się połączyli. Tymczasem Ramszel z Kryszyna, pod pozorem osobistego bezpieczeństwa zebrawszy mocny hufiec zbrojnych Czechów, zjawił się w kraju i w Chełmnie i Toruniu ich rozłożył.

Toczyła się sprawa w Wiedniu. Cesarz wysłuchał obie strony dnia 12 Listopada. Obrońca Zakonu żądał rozwiązania Związku i ukarania jego członków. Obrońca Związkowych przeciwnie twierdził iż dostatecznie udowodnił że pobudki do Związku mają słuszność za sobą, a zatém i Związek jest słusznym i koniecznym. Obiecywał złożyć wiele nowych dokumentów dla tym większego przekonania i prosił o zwłokę na sześć miesięcy, żeby miał czas do przedstawienia świadków; dodawał że teraz o nic innego nie idzie, tylko o udziele-

nie czasu Związkowym do wyjaśnienia sprawiedliwości Związku przez świadków i dowody, że spodziewa się iż Cesarz rozstrzygnie tylko co do przedmiotu oddanego pod jego wyrok, ponieważ wybrany jest sędzią polubownym, nie dla sądzenia Związku, ale dla wybadania pobudek, jakie do tego skłoniły.

Cesarz wysłuchawszy obie strony, zasiągnął rady książąt Jmperium obecnych tutaj, oraz pełnomocników tych którzy nie byli obecni, i oświadczył iż ogłosi wyrok dnia 18 tegoż miesiąca. W tym przeciągu czasu deputowani nieprzestawali powtarzać że Cesarz proszony jest o uznanie słuszności pobudek Związku, nie zaś samegoż Związku, który już był zatwierdził; uważali także za złe, że zasięgał rady elektorów i książąt Jmperium albo ich pełnomocników, ponieważ ci sprzyjali Krzyżakom; i że Prussacy poddając się pod wyrok Cesarza, niemyślili bynajmniéj brać za sędziów innych książąt; że nakoniec Krzyżacy przekupili radców Cesarskich. Przed ogłoszeniem wyroku Związkowi poczterykroć protestowali przed notaryuszem że jeżeli Cesarz dotknie się Związku, uważać będą wyrok za żaden, i mając podejrzenie na elektorów i książąt, tudzież radców cesarza Fryderyka oświadczali głośno iż nieprzyjdą słuchać wyroku Cesarskiego. Cesarz bez względu na nieobecność deputowanych Związku Pruskiego, zasiadł na trybunale dnia 18 Listopada, otoczony elektorami i książętami Jmperium, i wyrzekł: że szlachta, i miasta pruskie nie mieli ani mocy, ani prawa zawierać Związku, który on znosi i rozwiązuje, dodając że wszelkie inne nieporozumienia rozstrzygnięte będą według sprawiedliwości.

Wiadomość przywieziona Prussakom przez ich posłów o nieprzychylnym wyroku Cesarza; nieuznanie przez niego Związku, wbrew poprzedniemu zatwierdzeniu; wieści o licznych przeciwko nim zaciągach w Niemczech przez pełnomocników Zakonu, i o przechwałkach Krzyżaków, którzy powiadali że spadnie trzysta głów członków Związku; słowa Tyllemana Wege że wracając dowiedział się o wypłaceniu Albertowi margrabi brandeburskiemu znacznéj summy za wiele tysięcy kopij i za mnóstwo wojennego rycerstwa — rzuciły wielki postrach na Związkowych.

Po odbyciu wyżej wspomnionéj narady w Chełmnie, Gabryel Bajzen wraz z innymi posłami pruskimi, pośpieszył do Polski. Król naówczas był w Krakowie, i właśnie wyprawiał ucztę na któréj czoło panów i duchowieństwa znajdowało się. Wszedłszy na to zgromadzenie, te słowa przemówił Gabryel Bajzen: »Ponieważ ziemie Pruskie i miasta doświadczają wszelkiego rodzaju uciemiężenia, przeto wszystkie jednomyślnie zgodziły się położyć koniec gwałtom i niegodziwo-

ściom przez Krzyżaków popełnianym: tym bardziéj że kraj Pruski jest własnością Polski, władza w nim Krzyżaków nieprawa: i nawet sami oni dotychczas Króla za swego opiekuna uznają: a ztąd nikt mieć nie może do tego kraju słuszniejszego prawa jak Król. Dla tego wszystkie ziemie i miasta obrawszy go za swego pana, błagają i proszą aby znowu pod swoję opiekę i panowanie ich przyjął, i jak mu z prawa należy rządzcą ich być raczył.«

Rzecz tę wziął monarcha pod rozwagę, i wyznaczył na ten koniec radę z najznakomitszych senatorów, prałatów i uczonych akademików krakowskich. Cała rada zgodziła się jednomyślnie że Król do kraju Pruskiego zupełne ma prawo. Kardynał Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, z krajowych dziejów dowodził, że niegdyś kraj Pruski, częścią przez zdradę i niewierność przeszedł w posiadanie Krzyżaków, częścią przez gwałty, niesprawiedliwość i szereg wiarołomstwa traktatów przez Krzyżaków od Korony Polskiéj oderwany został. Po takiém udowodnieniu praw do krajów Zakonu, przyjął Król prośbę posłów, przyrzekając im swoję opiekę.

Nie podobna opisać wrażenia, jakie ta wiadomość w Prussiech uczyniła. Nigdy rycerze Jaszczurkowi nie byli tak czynni. Jan Bajzen, jako dawny poradnik Wielkiego Mistrza, obeznany dokładnie ze wszystkiemi sprawami Zakonu, świadomy umysłu jego podwładnych i wewnętrznych stosunków, wystąpił na czele Prussaków. Zawsze on przebywał w Toruniu, gdzie potajemne rady ze starostami polskimi miewał, przyjmował deputowanych polskich, nakoniec przewodniczył radzie tajnéj. Inni rycerze Jaszczurkowi jeździli po całym kraju, usiłując zjednywać umysły wątpliwe, chwiejące się w zdaniu pokrzepiać nadzieją i dodawać im ducha; albowiem Cesarski wyrok rzucił postrach na wielu, tak dalece, że przerwali nawet wszelkie z nimi związki. Ludwik z Krokoczyna (Mortangen) pojechał do Nowéj Marchii, aby mieszkańców tamtejszych przeciągnąć na stronę Związku, inni udali się do Działdowa, inni do Brunsbergi. Atoli nie śmiano dotąd uczynić stanowczego kroku, gdyż częścią narady na dworze Cesarskim jeszcze się odbywały, częścią że w Polsce zaledwie zaczęto sposobić się do wojny.

Jan Czegenberski od czasu jak Jan Bajzen stanął na czele Prussaków, ani był tyle czynnym, ani tak stanowczo wpływał na działania. Być może że charaktery obydwóch nie były zgodne. Może Jan Czegenberski dumny ze swych zasług położonych we wspólnéj sprawie, nie mógł znieść aby obok niego jako założyciela, występował kto inny, zwłaszcza ten, który był dawniéj członkiem tajnéj rady Wielkiego Mistrza. Niewiadomo

czyli po zjawieniu sie Jana Bajzena, więcéj Czegenberski sprawie Pruskiéj, czyli zakonnéj sprzyjał; być może nawet iż przez chytre środki Zakon potrafił ująć na swoję stronę dawnego naczelnika Związku. Z listu komtura Radzyńskiego widzieć się daje, że Czegenberski robił różne przełożenia Krzyżakom, lecz żadne z nich nie było przyjęte; możnaby nawet wnosić że albo nie uznał za rzecz stosowną zrywać związki z Prussakami, albo też że życzliwy spółziomkom zwodził tylko Zakon swoją pozorną ku nim niechęcią: jakkolwiek bądź, bywał obecnym na zjazdach w Toruniu, Grudziądzu i innych miastach. Odtąd jednak ukazuje się on bardziéj jako naczelnik stanu rycerskiego, a Jan Bajzen właściwie jako naczelnik miast należących do Związku. To jednak niezawodną jest rzeczą, że znacznie ostygła gorliwość w dawnym naczelniku, kiedy przeciwnie Jan Bajzen był duszą wszystkich następnych działań. Układy i narady z polskimi posłami, tudzież negocyacye ze starostami po drugiéj stronie Wisły pod Toruniem, zjazd tajnéj rady Związkowyeh, schadzki Jaszczurkowych rycerzy, z kolei codziennie po sobie następowały. Na tych zgromadzeniach niepamiętano o uszanowaniu dla Krzyżaków; dowiedziano się bowiem jakich obelg przeciwko posłom Pruskim, z Wiednia powracającym, dopuścili się biskup Warmiński i komtur Elblągski. W tym celu zwołano zjazd do Łaszyna w miesiącu Grudniu tegoż roku, wzywając każdego ktokolwiek tylko kochał swój honor. Zjazd ten był nader liczny, postanowiono na nim z natchnienia tajnéj rady toruńskiéj, która w końcu tego roku siedlisko tam obrała, aby do Wielkiego Mistrza wyprawić poselstwo z żądaniem oddania pod sąd biskupa i komtura.

Tak więc na początku roku 1453 wszystko groźniejszą i niebezpieczniejszą przybierało postać. Wielki Mistrz z przełożonymi Zakonu pokładał całą nadzieję w przychylnym wyroku Cesarza, w obietnicach książąt, i w pomocy szlachty niemieckiéj, któréj synowie i krewni byli w Zakonie. We dnie i w nocy Krzyżacy zajmowali się obwarowaniem swoich zamków, w nadziei zabezpieczenia tym sposobem dalszego panowania w kraju. Wszelako tém samém jawnie okazywali, że już świetna epoka ich pomyślności i potęgi nachylała się ku upadkowi. Usilnie pokilkakroć prosiła starszyzna, a nawet sam komtur Toruński, aby Wielki Mistrz zamki lepiéj obwarował i dostateczniéj w broń zaopatrzył. Przeciwnie, Prussacy dumni powodzeniem, górowali nad nimi. Niektórzy komturowie i urzędnicy Zakonu nie mogli się już w miastach pokazywać. W Toruniu podeptano na znak wzgardy listy Mistrzowskie; mieszkańcy starego miasta Torunia śpiewali w nowém mieście obelżywe

pieśni, jeździli uzbrojeni po ulicach wołając: »Przyszła nareszcie chwila, w któréj przyjaciele Zakonu spokojnie zasypiać nie będą.“

Tak więc koniec roku 1453 był stanowczą epoką. Ostatnie usiłowania tajnéj rady toruńskiéj, chcącéj się pojednać z Zakonem, nieprzyszły do skutku; i tylko brakowało ostatniego ciosu, któryby nareszcie panowaniu Krzyżaków w Prussiech Zachodnich koniec położył.

Rok 1454 zaczął się od nader ważnych wypadków. Cały kraj wziął się do oręża; tam Prussacy, tu przełożeni i przyjaciele Zakonu. Wielki Mistrz codziennie odbierał listy z napomnieniami, że zamki Zakonu źle są obwarowane, że tylko kilka ich ma potrzebną broń, i że wszystkim niestaje na dalszy czas żywności. Pisał komtur toruński: „Raczcie wiedzieć Wielki Mistrzu, że nas codziennie z ziem i miast dochodzą niepomyślne wieści, i ciągłe przestrogi lepszego przygotowania się do wojny. Lud zgromadza się około zamku, tak że ani we dnie, ani w nocy niemożemy być bezpieczni. Wiadomo wam jak wiele na nim zależy i w jakiém jest niebezpieczeństwie leżąc między dwóma miastami; nie naszą, ale Waszą to będzie winą, jeżeli go stracimy. Związkowi oczekują tylko codziennie na powrót Tyllemana Wege, który prowadzi z sobą mnóstwo ludu, i skoro przybędzie, zamierza na nas uderzyć. Połowa obywateli wiejskich niesprzyja nam, i niezechce się wcale z nami połączyć.«

W rzeczy saméj niepochodziło to tylko z niedbałości Zakonu, że wszystkie zamki w złym stanie znajdowały się; albowiem tak było nieszczęśliwe położenie kraju, że na prędce niemogły być dostatecznie obwarowane fortece. W miastach przyległych zamkom Zakonu, nie słuchano rozkazów Wielkiego Mistrza, a obywatele wiejscy albo uciekali z bojaźni, albo zuchwale wzbraniali się płacić podatków i czynszów. Prócz tego starszyzna pruska, a szczególniéj rada toruńska dokazała, że rozkazów Wielkiego Mistrza i komturów nigdy bezpośrednio nie przyjmowano, piérwiéj musiano je naczelnikom Związku pruskiego przesyłać i od nich dopiero przechodziły do miejsc przeznaczonych. Nakoniec do tego przyszło, że wszystkie rozkazy z Torunia tylko wydawano, gdzie przedniejsi członkowie Związku i bractwa Jaszczurkowego w miesiącu Styczniu radę złożyli. Tylleman Wege, według doniesienia komtura toruńskiego, wyjechał do Polski dla sprowadzenia znacznéj liczby wojska; za nim także pośpieszył z rozkazu tajnéj rady Gabryel Bajzen z cztérma innymi rycerzami; do rozpoczęcia więc umyślonego dzieła, oczekiwano tylko na ich powrót.

Wszelako nim posłowie wrócili, już postanowiono zupełnie usunąć

się z pod władzy Zakonnéj. Z polecenia tajnéj rady toruńskiéj, udało się do komtura Brodnickiego (Strasburg) kilku obywateli Chełmińskich, którzy dotychczas okazywali zupełne do Wielkiego Mistrza przywiązanie. Tam zastanawiając się nad położeniem kraju, doradzali mu, niby przez przyjaźń, aby napisał do Wielkiego Mistrza, nakłaniając do pojednania się ze starszyzną Związku, i aby w tym celu posłów do Torunia wyprawił. Przyrzekli, że sami tam przyjadą, i usilnie starać się będą przyłożyć się do ukończenia zatargów w dobry sposób. Komtur ufając ich słowom, napisał jak sami chcieli do Wielkiego Mistrza. Podobnie nakłonili Gdańszczanie swojego komtura, aby Wielkiego Mistrza ustnie do pojednania się zachęcił. Mistrz więc w nadziei że te układy zdołają grożącą burzę odwrócić, umyślił wysłać do Torunia komturów Gdańskiego i Grudziądzkiego, tudzież marszałka Królewieckiego, zalecając aby stanąwszy tam na dniu 6 Lutego, wspólnie z miejscowym komturem i z najzaufańszymi obywatelami ziemi Brodnickiéj, tudzież z innymi przyjaciółmi Zakonu, usiłowali nakłonić Prussaków do dobrowolnych układów. Właśnie po przybyciu komtura Gdańskiego do Malborga w celu odebrania dalszych poleceń, przyjechał marszałek Zakonu z Królewca, składając podobne żądanie tamtejszych mieszkańców. Taka zgodność w jednéj sprawie z tylu różnych stron dochodząca Wielkiego Mistrza, utwierdziła go w zaufaniu i wabiła nadzieją; jakkolwiek niektórzy dalszych układów z Prussakami odradzali.

Wielki Mistrz i komtur Toruński zarówno byli w błędzie. Pisał komtur przy końcu Stycznia do Wielkiego Mistrza: „W Toruniu wszystko przybrało dziwną postać; rozchodzi się pogłoska po mieście, że ziemie i miasta oczekują znacznéj pomocy z Polski, i że nawet wszystkie miasta hanzeatyckie pomagać im będą. Codziennie przybywają do Torunia polskie drabanty, i po domach mieszczan są stawiani. Z tém wszystkiém zdaje się, że członkowie Związku Pruskiego życzą zjazdu; dobrze więc byłoby żeby komtur Elblągski zostawił w Nowéj Marchii tych żołnierzy, których chciał do kraju wprowadzić. Powiedział mi Jan Bajzen że Tylleman Wege nie ma polecenia wprowadzać żołnierzy; a gdyby to uczynił, wydatki do tego przywiązane musiałby sam z własnego majątku zaspokoić.“

Przez tak chytre sposoby zabezpieczono Wielkiego Mistrza i przełożonych Zakonu, a wojsko zawsze trzymano w oddaleniu. Tymczasem Jan Bajzen, wraz z członkami, którzy podówczas w Toruniu znajdowali się, złożył akt wypowiadający posłuszeństwo Wielkiemu Mistrzowi dnia 4 Lutego 1454 roku, zastrzegając iż wtedy tylko będzie

powrócona władza Mistrzowi, kiedy starszyzna jego do Torunia przybędzie, chciano bowiem tym sposobem pozbawić Wielkiego Mistrza wszystkich jego doradzców.

Sługa miejski był wysłany z Torunia do Malborga z tym aktem, i omal się zamierzona zdrada nie udała. Goniec bowiem już bawił przez dzień cały w Malborgu, i wieczorem naznaczonego dnia 6 Lutego akt ten Wielkiemu Mistrzowi wręczył, kiedy starszyzna, która wedle ułożonego planu w téj saméj chwili uwięziona być miała, jeszcze w zamku Zakonnym Papów znajdowała się. Zdaje się, że ją przestraszyły szczególne wieści, i obcy ludzie, których wszędzie na drodze spotykała. Marszałek Zakonu napisał wtedy natępujący list:

»Do rycerzy i giermków ziem i miast zgromadzonych teraz w Toruniu — pilno.“

»Pisaliśmy wczora do rycerzy i giermków że z komturami Gdańskim i Grudziądzkim do was przybędziemy, lecz teraz dochodzą nas dziwne wieści o znajdowaniu się mnóstwa ludzi w Toruniu i po drogach. Prosimy was zatém o przysłanie nam z listem bezpieczeństwa, przynajmniéj dziesięciu lub dwudziestu towarzyszów, którzyby nas bezpiecznie na miejsce przyprowadzili; a wtenczas stosownie do rozkazu Wielkiego Mistrza pojedziemy do Torunia naradzać się o ukończenie sporu.«

Naczelnicy Pruskiego Związku nie mieli teraz ani chwili do stracenia; wiedzieli, że aby uwięzić starszyznę Zakonu, śpiesznie potrzeba działać; odprawili więc oddawcę tego listu napowrót z zapewnieniem że w Chełmży orszak bezpieczeństwa będzie na nią oczekiwał; a tak zwabili tam najgłówniejszych swoich nieprzyjaciół; w mieście bowiem Chełmży był orszak, lecz wcale nie dla wspierania zamiarów Krzyżackich przeznaczony. Śmiały i mężny rycerz Otto Machwic, śpiesznie wysłany na czele hufca Czechów, przybywszy do Chełmży, uwięził trzech ze starszyzny, wraz z ich domownikami, i okutych w kajdany do Torunia zaprowadził. Patrzał na to lud licznie zgromadzony; w bramach i po ulicach starzy i młodzi stojąc naigrawali się z uwięzionych; rzucano błotem, wydawano obelżywe krzyki, póki niezaprowadzono ich do więzienia.

Tymczasem inni zamek Toruński opanowali. Tajna rada uznała za rzecz potrzebną najpiérwiéj go zdobyć, aby tym sposobem Królowi Polskiemu zaraz na granicy kraju pewne schronienie zabezpieczyć. Już dnia 4 Lutego doniósł Wielkiemu Mistrzowi komtur toruński, że mieszczanie ratusz i bramy osadzili, i tak w starém jak i w nowém mieście zajęli wszystkie stanowiska, nie pozwalając nikomu ani wejść,

ani odejśdź, że przywołał burmistrza zapytując o przyczynę rozruchu, na co mu odpowiedziano: »Wszystko to dzieje się z rozkazu ziem, miast i z powszechnéj woli.« Daléj donosił komtur: nazajutrz powiedział burmistrz, że wolno mi oddalić się z ratusza, ale że do ratusza nikomu zniskąd przybydź nie wolno; nadto, że wydany został rozkaz, aby tam żadnéj żywności nie dostarczano. »Przyznajcie więc sami, Wielki Mistrzu, pisał komtur, w jak przykrém jesteśmy położeniu. Radzibyśmy byli ich straże z bram naszych oddalić, aleśmy się obawiali gorszych wypadków. Jeżeli mamy jakie sprawunki w mieście, musimy na to brać pozwolenie od burmistrza. Nie wpuszczają do ratusza żadnego listu od Was, burmistrz zaś powiedział, że po przeczytaniu tylko przez niego nam będą wręczane. Dzisiaj posłaliśmy do ziem i miast, ale prośby i żądania nasze, wręcz były odrzucone; przychylni nie chcą do nas pisywać, bojąc się żeby za to nie byli prześladowani. Prócz tego, powiadał burmistrz, że wypadki te są zapłatą za obelgi posłów Waszych za granicą, krzywdzących Tyllemana Wege i innych deputoi wanych pruskich.«

Komtur ze swoją kapitułą w smutném i poniżającém położeniu przez dni kilka zostawał; nakoniec dnia 7 Lutego po południu, a zatém na drugi dzień po odebraniu przez Wielkiego Mistrza aktu wypowiadającego posłuszeństwo, mieszkańcy toruńscy zażądali oddania zamku. Komtur z tego powodu napisał następujący list do Wielkiego Mistrza: »Kilkakrotnie już Wam donosiliśmy o niebezpieczeństwie, w jakiém zostaje zamek, prosząc abyście nam użyczyli w tém swojéj pomocy i rady; lecz wszystko to lekceważyliście: dziś przymuszeni jesteśmy z bolem serca wam donieść, iż przeszłego czwartku po południu ziemie i miasta zażądały od nas oddania zamku, lecz na to odpowiedzieliśmy, że oddać go nie widzimy się obowiązani. Prosiliśmy zatém żeby nam do jutra rana czas do namysłu zostawiono. Wszelako między innemi, doszło naszych uszu żądanie niezwłocznego poddania się; zaczęto łamać mury i zapalać domy przed zamkiem będące. Z obudwóch stron dawano ognia z dział aż do godziny trzeciéj po północy. Bracia i domownicy nasi utrudzili się taką pracą, ciągłém czuwaniem i niespokojnością; przysłane zaś od was drabanty częścią na drugę stronę muru pospadali, częścią się pochowali po kątach. Zmiarkowawszy zatém nasze słabe siły, bojaźń drabantów i smutne skutki oporu, przewidzieliśmy nadaremny wylew krwi i zupełną dla siebie zgubę; postanowiliśmy więc za poradą naszéj starszyzny wydać zamek w piątek z rana, warując bezpieczeństwo osób naszych i majątków; czego téż święcie dopełniono. Z Marcinem Voglem i innymi, którzy nie chcieli wynijśdź,

surowo postąpiono: musieli bowiem w téj chwili miasto opuścić, nam zaś pozwolono tymczasem mieszkać w klasztorze Karmelitów bosych, a po upływie dni cztérnastu dozwolono drugie tyle na podróż, przyobiecując dać orszak bezpieczeństwa dla odprowadzenia nas tam gdzie zechcemy, oprócz Malborga, Gdańska, Elbląga, Balgi, Brandeburga i Królewca. Również zabronili nam mieszkaać w ziemi Chełmińskiéj. Gdzie nas zaprowadzą, będziemy musieli przebywać jak goście; a gdyby i te miejsca oblegano, nie będzie nam wolno nic działać. Łaskawy i miłościwy Wielki Mistrzu! Takie jest nasze położenie, nie wiemy gdzie się udać, a czas jest krótki. Prosimy cię razem z braćmi naszymi, racz z nami obejśdź się łaskawie, a chętnie pójdziemy gdzie rozkażesz. Gdybyście więcéj pamiętali o zamku, pewniebyśmy go nie poddali. Dan w klasztorze Karmelitów bosych w poniedziałek w wigiliję świętego Walentego 1454 roku.«

Tak więc Toruń opanowany przez Prussaków, stał się ich stolicą. Powstanie w Toruniu było hasłem dla innych miast. Mieszkańcy Birgelau, Papowa, Grudziądza, Althauzu, Brodnicy, Świecia, Gniewa, opanowali zamki tameczne, a obecni Krzyżacy byli pozabijani, albo pouciekali. Mieszkańcy Schonech, zagrożeni rabunkiem, oddali się pod opiekę miasta Gdańska, a rycerze, którym powiodło się umknąć przed żelazem rokoszan, biegli do Malborga szukać przytułku. Wicekomtur Gdańska, nie będąc jeszcze mocno attakowanym, poddał się, jak powiadają, wziąwszy piéniądze od miasta. Gdańszczanie zburzyli zamek do szczętu, a potém zdobywszy Greben na Małych Żuławach, także warownie jego rozwalili. Załoga Elblągskiego zamku broniła się mężnie przez kilka dni; ale ponieważ komtur von Plauen nie był obecnym, a mieszczanie we dnie i w nocy szturmowali, poddała się więc dnia 12 Lutego. Holland także zdobyli powstańcy; w ciągu zatém ośmiu dni opanowali siedmnaście znaczniejszych zamków, a Wielki Mistrz szczupłe tylko mając przy sobie wojsko, i niespokojny o stolicę Zakonu, nie mógł najmniejszéj dać im pomocy. Wieść o tak świetném powodzeniu, więcéj jeszcze dodała odwagi powstańcom: mieszkańcy Warmii wyłamali się z pod jarzma swego biskupa, który znajdował się jeszcze na dworze Cesarskim popierając sprawę Krzyżaków; mieszkańcy Brunsbergi zrabowali domy kanoników i innych księży, i rzucili się na Balgę, którą spustoszyli. Krzyżacy będący w Królewieckim zamku, po wytrzymaniu kilku szturmów, kiedy powstańcy zdobyli lub rozwalili cztéry baszty i na 400 łokci wałów, poddali się. Rokosz coraz bardziéj się szerzył, i w ciągu jednego miesiąca powstańcy opanowali pięćdziesiąt sześć miast lub zamków. Tym łacniéj im to

przyszło, że większa część komturów wyjechała do Malborga, na rozkaz Wielkiego Mistrza; nie mało zamków wydali samiż strzegący ich żołnierze, którzy byli rodem z Pruss. Rycerze zaś, wyjąwszy nie wielką liczbę tych co odjechali do Niemiec, i wierni słudzy Zakonu, starali się dostać do Malborga; ale nie wszystkim powiodło się, bo ci którzy wpadli w ręce rokoszan byli pozabijani, albo uwięzieni.

Na domiar nieszczęść Zakonu, Wielki Mistrz wkrótce oblężony został w samymże Malborgu. Dnia 17 Lutego, Gdańszczanie pod przewodnictwem senatora Ewalda Wrige, do których przyłączyło się nie mało szlachty Pomorskiéj, rozłożyli się obozem na lewym brzegu Nogatu naprzeciw Malborga. Inne miasta i szlachta Pruska nie omieszkali zgromadzić się na przeciwnym brzegu. Wielu Krzyżaków, którzy nie mogli przedrzeć się do stolicy Zakonu, rzuciło się do Sztumu, a większa część znajdujących się po zamkach pomorskich, schroniła się do Chojnic.

Nie zaślepiła Związkowych pomyślność niesłychana; znali dobrze iż się sami oprzeć nie zdołają siłom Krzyżaków i krajowym, i tym, które każdego czasu z zagranicy sprowadzić mogli; a lubo bystrość niespodzianéj rewolucyi tak pomięszała Krzyżaków, iż w tym odmęcie nie wiedzieli co począć, i jak się ratować, jednak rzecz była niewątpliwa, iż ochłonąwszy z piérwszego strachu, w przemyśle swoim, zwykłych fortelach, a może i w męztwie lub rozpaczy, znajdą sposoby podźwignienia podupadłéj swojéj sprawy i wydobycia się z tak okropnéj toni. Zatém nieuchronną Związkowi dla siebie być potrzebą uznawali, poddać się pod opiekę możnego którego pana, mogącego ich obronić przeciw zawziętości Krzyżaków. Poczęli więc między sobą pilnie się o tém naradzać. Zdania z razu dosyć odmienne były. Pomorscy, Chełmińscy i Michałowscy obywatele do Króla Polskiego skłaniali się, pomnąc, iż ich przodkowie przed dwiema set laty członkami onéj Korony byli. Inni przeciw temu zarzucali wieczysty pokój między Polską i Krzyżakami trwający, który gdyby Polacy nienaruszonym zachować chcieli, pewnieby się nie wdali w sprawę, wojnę za sobą nieuchronną pociągającą. Drudzy Króla Duńskiego żądali, pod którego opieką część Pruss nadmorska wieleby z handlu korzystała. Ale powszechne było zdanie o tym Królu, iż Zakonowi sprzyjając, rychléj czy późniéj byłby ich ciemiężcom tym sprzedał. Miał téż swoich dosyć licznych stronników Władysław Król Węgierski i Czeski, ale na przeszkodzie mu była zbyteczna młodość, dla któréj sam bez opiekunów obejść się nie mógł.

Możnaby zapytać dla czego teraz dopiéro część Związkowych upa-

trwała korzyść w stosunkach z Danią, Czechami lub Węgrami, kiedy wprzód ciągle ich oczy zwrócone były ku Polsce? Pytanie to da się rozwiązać w ten sposób: Sami tylko Rycerze Jaszczurkowi, mający swoich stronników i członków w ziemiach Chełmińskiéj i Michałowskiéj, kierowali wszelkiemi do tychczas układami z Polską, i tak je zręcznie w tajnéj radzie do skutku przyprowadzać umieli, że inni członkowie Pruskiego Związku, mieszkający w północnych częściach kraju, nic o tém może nie wiedzieli. Głos Rycerzy Jaszczurkowych przeważył; postanowiono wyprawić poselstwo do Króla Polskiego, i oddać mu pod opiekę, panowanie i dzierżenie ziemie Pruskie, żadnéj niewyłączając, przy zachowaniu praw, wolności i przywilejów wszystkich stanów, miast i obywateli. Na posłów wybrano dwunastu deputowanych z ziem i miast, a na ich czele znajdowali się Rycerze Jaszczurkowi: Jan Bajzen, August ze Szczabdy i Gabryel Bajzen.

Przybyli do Krakowa ci posłowie, i Król dnia 20 Lutego udzielił im posłuchanie, w obec panów rady. Jan Bajzen następną miał mowę:

„Ile w dawnych latach, Najjaśniejszy Panie! pradziadowie, dziadowie, ojcowie nasi, ile nakoniec my ucierpieliśmy przez szkaradne i niegodziwe postępowanie Mistrza i Zakonu Krzyżackiego w Prussiech, sądzimy że jest Tobie i twojéj radzie wiadomo. Niektóre jednak postępki wymienić zniewoleni jesteśmy, aby to było miarą krzywd nam wyrządzanych i razem cierpliwości naszéj. Naprzód bowiem Mistrz ze swoim Zakonem, sam niestały i przeniewierczy, zbrodniczo i niegodziwie Pomorze od Królestwa Polskiego oderwał: potém zerwawszy sojusz z Kazimierzem królem Polskim zawarty, samą tylko żądzą opanowania ziem Królestwa tego zajęty, zbrojno najechał, i ziemię Dobrzyńską naprzód, daléj Kujawy sobie przywłaszczyć usiłował. Ale od ojca Twojego na głowę porażony, opuścił zamki i miasta pruskie, zaledwo małą ich liczbę zostawiając. Twój ojciec, miłościwy Panie! skazawszy wprzód zamek i powiat Nieszawski na zapłacenie stu tysięcy kóp szerokich groszy praskich, łaską swoją królewską zamki i miasta im wrócił. Lecz zawarte natenczas przymierze w niedługim czasu przeciągu zerwali: a pokonani powtórnie, musieli o pokój błagać Twojego ojca. Następnie uprzykrzywszy sobie spokojność, zaczęli kojarzyć nowe związki z Bolesławem Swidrygiełłą, wrogiem państwa i ojca Twojego, i korzystając z nieporozumień ze Swidrygiełłą Kujawską i Dobrzyńską ziemię ogniem zniszczyli. W końcu widząc pustoszone swoje posiadłości, zwalczeni zwycięzkim orężem twoim, uznali wielkość swych zbrodni i potęgę Boga, mściciela zrywanych sojuszów; a

czwarte przymierze, stwierdzone przysięgą, pewnieby także było zerwane, gdybyśmy się temu nie oparli.«

„W ciągu samych wojen z państwem Twojém wiedzionych, ile rodziców, ile dzieci, przyjaciół, towarzyszów osierociało: ile miast znaczniejszych spłonęło, ile włości opustoszało, ile popełniono gwałtów na małżonkach i przyjaciółkach naszych, ileśmy strat w majątkach i dobytkach ponieśli, zaświadczają nie starte jeszcze ślady. Lecz to wszystko nie tyle nam uciążliwe żeśmy tego doznali, lecz że po złamaniu traktatów naglono nas podejmować i prowadzić wojny, któreśmy jako nie słuszne przeklinali; musieliśmy je życiem własném opłacać, gdy Mistrz i Zakon nigdy z nami spraw nie podzielając, w warownych zamkach zawarci raczéj o zgubie naszéj niż o przynależnéj pomocy myślili. Śród tak srogich, a licznych nieszczęść, jeżeli nie było ościennych nieprzyjaciół, sroższy wróg wewnątrz zagrażał. Dowódzcom i starostom po zamkach nie wydawało się sromotną rzeczą bez żadnéj poprzedniczéj sprawy, bez zachowania prawnego porządku, dla nasycenia żądz nieprawych, w oczach mężów żony, w oczach ojców córki porywać, a nam na tak ciężkie krzywdy żalącym się, nie wymiar sprawiedliwości, lecz srogie mordy i grabież dóbr gotowano.“

»Takiemi nieszczęściami uciśnieni, weszliśmy ku obronie naszéj w pewny Związek i zjednoczenie się. Ten, jako zastępujący całą sprawiedliwość i słuszność, od dwóch Mistrzów Pawła i Konrada nie tylko był cierpiany, ale dozwolony nawet. Jednak, gdy go Mistrz Ludwik, uniesiony tajnym a nieprawym zamysłem, zniszczyć i odwołać usiłował, a skarga nasza pod rozpoznanie Cesarza Rzymskiego Fryderyka wprowadzona została, sądem samego Cesarza, po odrzuceniu mocnych dowodów nasze czyny usprawiedliwiających, Związek nasz zniesiony, a my na większą jeszcze klęskę zostaliśmy skazani, na zapłacenie sześć kroć sto tysięcy złotych; i odtąd, jakby zakupieni, staliśmy się sługami Mistrza i Zakonu. Otrzymawszy ten wyrok, grozili nam okrucieństwami. Jakoż nie wypoczęli; nastawali prokuratorowie Mistrza i Zakonu, aby 300 z nas śmiercią ukarano. Ten niesprawiedliwy sąd Cesarski przywiódł nas do tego; że wypowiedziawszy Mistrzowi i Zakonowi posłuszeństwo przeciwko nim oręż nieprzyjacielski podnieśliśmy, sądząc za rzecz ohydną, nie już mężom, ale niewiastom nawet, do takiéj dać się wtrącić niewoli.«

„Nas, zamysły nasze i broń słabą wsparła litość Przedwiecznego Boga, przeszło dwadzieścia warowni w dwudziestu dniach zdobyto. Toruń nowy i stary, Gdańsk, Elbląg, Grudziądz, Elzburg, Golub, Kowalewo, Gniew, Świecie, Papów, Tuchola, Holland, Królewiec, Ra-

dzyn, Nidburg, Brandeburg, Prusmork, Morak, Brodnica, Chełmno, Działdów, Ragneta, Osteroda i Bratyany, w naszych ręku. Tak więc, gdy ty Najjaśniejszy Panie! co wiadomo wszystkim, i co sam Mistrz i Zakon w listach swoich wyznają, Zakonu tego jesteś opiekunem i dobroczyńcą; gdy ziemie Pomorska, Chełmińska i Michałowska, gwałtownym najazdem od ciała Królestwa są oderwane, przybyliśmy do Ciebie, Królu i Panie najmiłościwszy z prośbą abyś nas za wieczne państwa Twojego sługi, poddanych i podległych przyjął; nie raczył wzgardzić nami, niegdyś od wspólnéj ojczyzny oderwanymi, a dziś do niéj powracającymi. Przybywamy oddać się w Twoję opiekę, uznać Twą władzę nad naszym krajem: Tobie miasta, ziemie, grody, Tobie zamki i obronne warownie poruczyć. Nic więcéj nie pozostaje Tobie Najjaśniejszy Panie! tylko abyś zmiękczony skargami naszemi i tych, w których imieniu przed Tobą stawamy, raczył nas przyjąć, garnących się pod Twoję opiekę. Gdy przyjmiesz, do Ciebie, gdy wzgardzisz nami, do nieprzyjaciół naszych należeć będziemy.«

„Wkrótce zdobędziesz pozostałe zamki, wytępisz nieprzyjaciół, jak nam Twa cnota i męztwo wróżyć każą: Ty, Królu, pod którego zwierzchnictwem teraz, jak niegdyś, szczęścia chcemy dostąpić, zajmiesz państwo od Inflantskiego do Zachodniego morza. Ani Cię przymierze, ani wykonana przysięga, w któréj i my jako część większa objęci jesteśmy, niepowinna upominać, kiedy ją złamał Mistrz Wielki ze swym Zakonem, zabijając obywateli Toczna, a przeciw Tobie i Twemu państwu z Litwinami knowając przymierza i związki. Nie wstydzili się oni zabierać Twoje ziemie, już przez podstępy, już z orężem w ręku, chociaż sami Papieże licznemi wyrokami za Twoje i Twego państwa własności uznając, kazali powracać, wszelako ważność wyroków kościelnych nie miała u nich znaczenia.“

„Może Ty za niegodną rzecz uznasz, te ziemie do swego ciała i natury wracające, które usiłują z Twojém Królestwem połączyć się i zjednoczyć. Jest jeszcze w tych ziemiach Kościołowi Rzymskiemu należny podatek od Królów Polskich dla Piotra, naczelnika Apostołów, przeznaczony, który, gdyby inne najwidoczniejsze świadectwa milczały, za Twojeby te krainy kazał uznawać. Niechaj Cię wzruszą nasze błagania, miłościwy Królu! niech Cię wzruszą łzy, nie tylko nasze, lecz i tych, którzy wahając się między nadzieją i trwogą, oczekują naszego powrotu, mając mieć z twéj odpowiedzi rozkosz lub smutek.«

Gdy kończył tę mowę, posłowie Pruscy zalani łzami, upadli na twarz, i błagali Króla aby zlitował się nad nimi. Król innéj nie dał odpowiedzi, tylko że rzecz tę z radą swoją pilnie roztrząśnie.

Rzecz tak wielkiéj wagi przez dwa przeszło tygodnie radę zaprzątnęła. Kardynał Zbigniew Oleśnicki, a przy nim w małéj liczbie niektórzy mocno odradzali, aby poprzysiężony wieczysty pokój nie był naruszony. Inni jednak w daleko większéj liczbie, duchowni i świeccy, przy tém stawali, iż zaniedbana być nie powinna tak pomyślna sposobność odzyskania ziem i krajów od Polski oderwanych: na czele tych był Jan z Czyżewa, kasztelan Krakowski. Było i trzecie zdanie od Jana z Tęczyna, wojewody Krakowskiego poparte, aby w tém się nie kwapić, ale rzecz całą odłożyć do walnego sejmu, a tymczasem wyrozumieć zdanie panów Litewskich. Ale Pruscy posłowie słysząc o tém, prosili znowu aby rzecz ta nie szła w przewłokę; że wypełniwszy wszelkie przystojności obowiązki w ofiarowaniu krain swoich dawnemu ich panu, jeśli przyjęta ich ofiara nie zostanie, udadzą się do pogranicznych książąt, ktorzy z wielką ochotą i skwapliwością do ich żądania przychylą się. Te oświadczenia i zdanie szlachty wezwanéj do narady sprawiły, iż Król skłonił się bez dalszéj odwłoki wykonać co Prussacy żądali, tym bardziéj iż o nowych coraz na stronę Związkowych pomyślnościach wiadomości dochodziły. Komtur Brodnicy, ściśle opasany przez powstańców, którzy miasto opanowali, i dłużéj bronić się nie mogący, za hańbę poczytując poddać się tym, których za poddanych Zakonu uważano, zaprosił do siebie Jana z Kościelca wojewodę Inowrocławskiego, starostę Dobrzyńskiego, i jemu zamek Brodnicki spuścił. Krzyżacy w ciasny kąt zapędzeni, Malborg tylko i Sztum posiadali, które miejsca że prędko zdobyte być mogły, Pruscy posłowie zapewniali, byleby ich długo z odpowiedzią nie trzymano.

Jednocześnie co i posłowie Pruscy, przybył do Krakowa wyprawiony przez Wielkiego Mistrza wielki podskarbi Zakonu, mający przy sobie 50 tysięcy czerwonych złotych, ze zleceniem tajemném rozdania ich przedniejszym z rady, aby tylko odwieść ich od sprzyjania Związkowym. Dana mu nawet była moc w przypadku większego zagrażającego niebezpieczeństwa, ofiarowania hołdu Królowi i jego następcom od Wielkiego Mistrza i Zakonu, byleby ofiarowane poddanie się szlachty i miast pruskich odrzucił; ale ten podskarbi, częścią iż przedsięwzięcia te jemu niepodobały się, częścią iż Króla i rady przychylność na stronę Związkowych postrzegł, prędko z Krakowa do Szląska, a ztamtąd do Miśnii i Saxonii wyjechał, pieniądze dane sobie na zaciąg żołnierzy ku obronie Zakonu obracając.

Poddanie się Prussaków Koronie Polskiéj publicznie więc i uroczyście przyjęte było, dnia 6 Marca we Środę popielcową 1454 roku w Krakowie. Posłowie przysięgę wierności i posłuszeństwa przed

Królem i radą wykonali, Król ze swojéj strony uwolnił na zawsze Pruskie kraje od uciążliwego podatku »Pfundzoll« zwanego, tudzież od wielu innych drobniejszych przykrych powinności, od cła wszelkiego na lądzie i wodzie, swoim i następców imieniem; niemniéj zrzekł się wszelkiéj z rozbitych okrętów korzyści, przykazując aby towary tego rodzaju wszelkie ich panom lub tych bliższym krewnym dostawały się. Nadto, przypuścił Stany Pruskie do spólnictwa wszelkich praw, wolności, zwyczajów i prerogatyw Królestwa Polskiego. Nakoniec ustanowił w Prussiech cztéry województwa: Toruńskie, Elbląskie, Królewieckie i Gdańskie, mianując na Elbląskie, Toruńskie albo Chełmińskie i Gdańskie trzech braci Bajzenów Ścibora, Gabryela i Jana, a na Królewieckie Augustyna ze Szczabdy. List o tém królewski nosi imię inkorporacyi ziem Pruskich i Pomorskich, do Królestwa Polskiego dobrowolnie powracających.

Za powrotem posłów Pruskich odprawił się w Toruniu zjazd, na którym ułożony został publiczny instrument, zaświadczający poddanie się ziem i Stanów Pruskich Koronie Polskiéj, dnia 15 Kwietnia; poczém rychło przed Andrzejem, biskupem Poznańskim i Janem z Koniecpola kanclerzem koronnym, kommissarzami królewskimi, szlachta i miasta Pruskie, przysięgę wierności wykonały w poniedziałek wielkanocny 22 Kwietnia w Toruniu.

Smutne było położenie Wielkiego Mistrza i Zakonu. Oblegany w Malborgu, śród kraju, w którym tylu prawie nieprzyjaciół liczył, ilu wprzód poddanych, nie mógł spodziewać się prędkiéj pomocy od Mistrza Inflantskiego, gdyż ten wplątany był w niebezpieczną kłótnię z Arcybiskupem Ryzkim. Opieka Papieża nie wielką przynieść mogła pomoc. Niesnaski pomiędzy Chrystyernem królem Duńskim, a Karolem Kanutsonem, królem Szwedzkim, nie czyniły nadziei, iżby który z nich wdać się chciał w sprawy postronne. Władysław król Węgierski i Czeski miał wprawdzie interess w tém żeby Polska nie rozszerzała swoich granic, ale Kazimierz zaślubił jego siostrę; a zatargi panujące w Czechach, i niebezpieczeństwo zagrażające Węgrom ze strony Turków, nie pozwalały mu także mięszać się czynnie w Krzyżackie rzeczy. Od Imperium Niemieckiego nie można téż było spodziewać się pomocy, miotały je bowiem wewnętrzne roztérki. Skarb Krzyżacki był wyczerpany, ztąd największa przeszkoda do zaciągu żołnierzy za granicą. Ustały dochody z Pruss będących w stanie rokoszu.

Król Polski postanowiwszy wziąć pod swą opiekę i obronę Prussy, wyprawił z oznajmieniem o tém do Papieża, Króla Czeskiego i Węgierskiego, Cesarza i innych władców, i Książąt. Wielki Mistrz ze

swojéj strony rozesłał także rycerzy po rozmaitych dworach europejskich, uskarżając się na Króla i prosząc o wsparcie. Fryderyk von Polenz wielki komtur Saxonii upoważniony był do wejścia w układy z margrabią Brandeburskim co do pożyczki 40,000 florenów reńskich na zastaw Nowéj Marchii, za którą zakon zapłacił 63,200 dukatów węgierskich przed 52 laty. Układ ten nastąpił dnia 22 Lutego w Berlinie.

Tymczasem Gdańszczanie pragnąc opanować Chojnice wyprawili tam część swego ludu zbrojnego, który oblegał Malborg od strony Nogatu. Korzystając z tego Wielki Mistrz dnia 1go Kwietnia zrobił wycieczkę na pozostałych tutaj Gdańszczan, pobił ich i rozproszył, tak iż Malborg z téj strony oswobodzony został od oblegających. Potém Mistrz rozkazał mieszkańcom Wielkich Żuław przenieść zapasy żywności do Malborga, i polecił im czuwać nad groblami na Wiśle, aby nie dopuścić przeprawy nieprzyjacielowi, tudzież brać w niewolę każdego Gdańszczanina. Miasto Gdańsk postanowiło teraz liczniejszy lud nadesłać na oblężenie Malborga od strony Nogatu; ale przybycie kupców wracających z Lipska, skłoniło ich do odmiany przedsięwzięcia: ci bowiem donieśli że Mistrz prowincyonalny Niemiecki ciągnie z dwóma wojskami, z których jedno przeznaczone jest na oblężenie Gdańska; mieszkańcy zatém myślili jedynie jak przyprowadzić swe miasto do stanu obrony, i wyprawili mocny oddział dla straży Czluchowa, aby nie dopuścić Niemcom wkroczyć do Pomeranii. Płonne to wszakże były wieści. Tymczasem dostał się do Chojnic wielki szpitalnik von Plauen z 700 zbrojnych, a brat czy krewny jego hrabia von Plauen, wzmocnił także załogę tameczną tysiącem jazdy, którą Zakon wziął na swój żołd. Wielki Mistrz zaopatrzył Malborg w żywność.

Król Kazimierz na nieuchronną wojnę z Krzyżakami przygotować się chcący, dnia 7 Kwietnia przyjechał do Brześcia Litewskiego, gdzie panom Litewskim przełożywszy co się z Prussami stało, nakazał aby Inflantczyków, jeśliby na pomoc Prussom ciągnąć chcieli, nie przepuszczali i przejścia im zabraniali, a na lato następujące, gdyby tego zaszła potrzeba, zbrojno na pomoc przybyli.

Sejm walny wyznaczony w Łęczycy zaczął się dnia 1go Maja. Kardynał Zbigniew, co zawsze przyjęcie Pruss ganił, tutaj nie przybył. Wolniejsze tam obrady były około Pruss, zkąd Gabryel Bajzen wojewoda Chełmiński, z niektórymi Pruss obywatelami przyjechał. Zgodzono się jednomyślnie na to, aby Król do Pruss udał się, a w Toruniu mieszkanie stałe obrawszy, dwór swój wszystek i ziemian Krakowskich i Dobrzyńskich na dokonanie oblężenia Malborga, Sztumu i

Chojnic wysłał, a w niedzielę po świętym Urbanie (26 Maja) hołd od szlachty i miast Pruskich odbierał. Na tym sejmie Łęczyckim posłowie od Fryderyka margrabi Brandeburskiego prosili Króla, aby nie był na przeszkodzie Margrabi w dzierżeniu Nowéj Marchii, zastawionéj mu przez Krzyżaków. Zaszła podobna prośba od księcia Stolpeńskiego, aby Król chciał mu dopomódz do odzyskania téjże Nowéj Marchii, prawem dziedzicznem do niego należącéj, ofiarując z niéj Królowi hołdować za przykładem przodków swoich, nadto dwa tysiące jazdy na każdą potrzebę i osobistą na teraźniejszą wojnę obecność. Na te poselstwa oświadczył Król, iż nie ma coby odpowiedział, kiedy dwaj przyjaźni książęta jednéjże rzeczy dopominają się, do któréj i Władysław król jak powiada, ma nie wątpliwe prawo. Stawił się na tymże sejmie Mikołaj Chrząstowski, trochę piérwiéj do Pragi do Władysława króla wysłany, aby postępek królewski względem Pruss przed rzeczonym Królem usprawiedliwił, ale inszéj odprawy nie wziął, oprócz obietnicy odpowiedzi przez własnych posłów. Pomieniony Chrząstowski doniósł, że podczas jego w Pradze bytności Albert margrabia Brandeburski, brat Fryderyka, z innymi tam Krzyżakami przybył, a imieniem Wielkiego Mistrza i Zakonu, poddanie się ziem Pruskich koronie Czeskiéj ofiarował, skarżąc się na szlachtę i miasta Pruskie, iż się przeciw własnym panom zuchwale zbuntowały przywłaszczając sobie ich ziemie i zamki w Prussiech, które książętom, hrabiom i szlachcie Niemieckiéj podupadłym ofiarował i schronienie, i najpewniejsze sposoby do podźwignienia się i nabycia lepszego jeszcze niż był piérwotny stanu. Tenże Chrząstowski przydawał, iż przedniejsi niektórzy panowie Czescy napomknęli, aby Król Polski pięćkroć sto tysięcy złotych, ile Czechom ofiarowano, wziąwszy, zrzekł się wszelkiego prawa do Pruss, a przestał na rocznéj daninie dziesięć tysięcy.

Z Łęczycy wyjechał Król do Pruss, mając w towarzystwie swojém liczny bardzo i świetny poczet młodzi z Korony, i co najprzedniejszych panów Polskich. Dwanaście hufców z nich złożono, z których sześć poprzedzało Króla, sześć tylną straż składało. Przyjechał Król do Torunia dnia 23 Maja, przyjęty od duchowieństwa, szlachty, ludu i wszystkich Stanów z niezmierną radością i obficie podejmowany. Dnia 27 tegoż miesiąca zasiadł na tronie pośród rynku toruńskiego wystawionym, w zupełnym królewskim stroju, odbierał ze zwykłym obrządkiem hołd od ziemi Chełmińskiéj złożony mu przez Gabryela Bajzena, wojewodę, razem ze szlachtą i magistratem miast Chełmna i Torunia, którzy wierność, poddaństwo i posłuszeństwo uroczyście poprzysięgli.

Gdy w Toruniu Król zostawał, przybyli posłowie od Władysława

króla Czeskiego, z oświadczeniem, iż z przykrością widział król Władysław, że ziemię Pruską sobie przywłaszczał Kazimierz król, ile że dawniéj przez swych posłów był przyrzekł, cale inaczéj w téj sprawie postąpić. Prosili więc aby Król nowych posłów, pełnomocnictwem opatrzonych, do Pragi wyprawił, którzyby z królem Władysławem ułożyli się i nowe umowy względem ziem Pruskich zawarli, obudwóm królestwom pożyteczne; tymczasem zaś wstrzymał się od napastowania zamków Malborga, Sztumu i Chojnic, gdyż król Władysław obojętnie patrzeć nie mógł na zgnębienie Zakonu Krzyżaków, których był dobroczyńcą i obrońcą. Sprawiło w królu Kazimierzu zadziwienie tak niebaczne poselstwo, ale że dla wielkiéj młodości Władysława nie mogło mu być przypisane, łatwo się domyślić można było, iż to wymysł był Irzyka albo Jerzego Podjebradzkiego, wszystkiemi czeskiemi sprawami kierującego i niektórych czeskich panów od Krzyżaków darami ujętych. Odpowiedział więc Król, iż nigdy przez żadnych posłów myśli swéj względem Pruss nie odkrył, że na inne przełożenia przez własnych posłów odpowie i okaże, iż nie królowie Czescy dobroczyńcami Krzyżaków w Prussiech byli, ale królowie Polscy. Posłowie Czescy zmięszani tą odpowiedzią, przez nasadzone osoby Króla zachęcali do dalszego popierania sprawy pruskiéj, tymże jak był zaczął sposobem, nalegali oraz o pozwolenie udania się na Malborg do Wielkiego Mistrza, zapewne dla odebrania piéniędzy przyrzeczonych, ale odmówiono im pozwolenia, a z wielkimi dary od Króla i małżonki jego Elżbiety obdarzonych, odprawiono. Za ich powrotem król Władysław i poradnicy jego, poznawszy nieprzyzwoitość piérwszego poselstwa, pośpieszyli z wyprawieniem innego posła Jana z Rabsztyna, przez którego proszony był Kazimierz, aby się z przyczyny dawniejszego poselstwa nie urażał, jako bez wiedzy ich wyprawionego, oświadczając iż względem ziem Pruskich do jego upodobania będą się stosowali, i nic takiego nigdy nie przedsięwezmą, coby na przeszkodzie być mogło jego zamysłom względem owego kraju.

Z Torunia Kazimierz na Zielone Świątki (9 Czerwca) przybył do Elbląga, gdzie z takąż jak w Toruniu wspaniałością dnia 10 Czerwca odbierał przysięgę wierności od trzech biskupów, Chełmińskiego, Pomezańskiego, Sambijskiego i ich kapituł, także od kapituły Warmińskiéj, sam zaś biskup Warmiński z Wielkim Mistrzem zamknięty w Malborgu od wojsk polskich i powstańców opasanym znajdował się. Ścibor Bajzen wojewoda Elblągski i szlachta w téj krainie osiadła, przysięgę wierności i poddaństwa wykonali. Poczém rzeczeni trzéj biskupi z swemi kapitułami zrzucili habit krzyżacki, do którego przy-

jęcia byli znagleni, kiedy ani biskupstwa, ani miejsca w kapitule inaczéj dostąpić, jak pod tym obowiązkiem, nie można było. Do Królewca Król sam zjechać nie mógł, ale posłał tam Jana z Koniecpola, kanclerza Koronnego, przed którym szlachta i obywatele tameczni takąż się przysięgą zobowiązali dnia 19 Czerwca. Powietrze morowe, które pokazało się w Gdańsku, nie pozwoliło Kazimierzowi odwiedzić tego miasta.

Powróciwszy Król do Torunia, bardzo się hojnym okazał dla miast Gdańska, Elbląga, Torunia i Królewca. Największe dowody jego dobroczynności Gdańsk odniósł. Nadał jemu dochód 700 grzywien z miasta należących, młyny wszystkie, wyspę i wsi na niéj wszystkie, wyjąwszy wsi 13 i dwa dwory, które dla siebie zachował; włożył zaś na miasto obowiązek płacenia co rok Królowi dwa tysiące czerwonych złotych, kiedy przedtém Krzyżakom 60 tysięcy wypłacać miano, opatrzenia Króla z dworem we wszystkie potrzeby przez dni 4 corocznie, i wystawienia na miejscu zburzonego zamku pałacu królewskiego.

Ponieważ obawiano się nadejścia posiłków jakie Mistrz Niemiecki zaciągał, Kazimierz wziął na siebie pilnować Chojnic i nie dopuszczać Niemcom wkroczenia na Pomorze, a następnie do Pruss: Gdańszczanie zaś podjęli się odzyskać Wielkie Żuławy, zkąd byli od Krzyżaków wyparci. I w rzeczy saméj, we cztéry tysiące, do których przyłączyli się Polacy i Czesi, przeprawili się przez Wisłę dnia 4 Lipca, poniżéj Tczewa, opanowali znowu Wielkie Żuławy, albo wyspę, którą Nogat od Malborga przedziela, i naciskali miasto z téj strony. W tymże czasie powstańcy, przy pomocy Polaków oblegali Sztum i Chojnice. Wszelako oblężenie ostatniego miasta szło bardzo leniwie.

Na dzień 13 Lipca zgromadzony był w Grudziądzu sejm walny Pruski, na którym król Kazimierz z prałatami, panami świeckimi i deputowanymi od miast znajdował się. Naradzano się na nim najbardziéj o zapłacie zaciężnym Czechom, którzy obietnicą wysokiego żołdu zwabieni, a dla niewypłacenia onego wielkie pretensye mający, pod Malborgiem nie użytecznie trzymani byli. Uchwalono na zapłatę zaległości pogłówne powszechne, nakazano oraz aby zamki do duchowieństwa i biskupów należące, przez cały ciąg wojny straży szlachty były poruczone; także uchwalono aby do rady Królowi 14 ze szlachty i miast przydano, którzyby ciągłe staranie około dobra publicznego mieli. Odprawiwszy zatém Czechów, Król dwór swój wysłał na oblężenie zamku Malborskiego, przełożywszy nad tym hufcem Jana z Szczekocina, starostę Lubelskiego.

W Toruniu, dokąd się Kazimierz z Grudziądza udał, przybyli po-

słowie z sejmu Ratysbońskiego, wyprawieni imieniem Mikołaja V Papieża, Fryderyka Cesarza i Elektora rzeszy, Filipa Burgundzkiego, Ludwika Bawarskiego, książąt, Alberta margrabi Brandeburgskiego. Tym dnia 29 Lipca dane było posłuchanie na ratuszu Toruńskim. Miał od wszystkich mowę Jakób doktor prawa kościelnego, prowincyał zakonu kanoników regularnych świętego Augustyna. Przyznawszy on największe pochwały Królowi dla wielorakich darów mu od Boga nadanych i wybornych cnót, dowodził potém obszernie, iż trzech cnót najbardziéj mu potrzeba: sprawiedliwości, łaskawości i waleczności. Prosił zatém imieniem całego sejmu imperium, aby Król ziemie Pruskie Mistrzowi i Zakonowi Krzyżackiemu, dawnym ich właścicielom przywrócił, i tém okazał sprawiedliwość; aby wybaczył w czém wykroczyli; a tak dał dowód łaskawości; aby z innymi panami chrześcijańskiemi złączył się na odzyskanie Konstantynopola, nie dawno zdobytego przez Turków, a tak o waleczności swéj wszystkich przeświadczył. Przydawał do tego iż zagarnięcie Pruss obchodzi książąt duchownych i świeckich, i z tego powodu sejm w Norymberdze lub Frankfurcie nad Menem na święty Michał wyznaczyli. Król acz gotów do dania odpowiedzi, dołożył się rady swojéj, a chcąc Niemców przy niejakiéj zostawić nadziei, odprawił posłów z odpowiedzią, iż na zapowiedziany sejm w Norymberdze wyprawi posłów swoich, którzy oczywiście dowiodą, jak jest sprawiedliwy, skłonny do litości i waleczny. Żądali ci posłowie aby zaniechał oblężenia Malborga, Sztumu i Chojnic, tudzież aby im pozwolił odwiedzić Wielkiego Mistrza w Malborgu, ale odmówiono tego, otrzymali tylko kosztowne futra w podarunku, i to był cały owoc ich poselstwa.

Przyciśnieni głodem i ztąd pochodzącemi chorobami ci co Sztum na Krzyżaków trzymali, gdy z liczby dwóchset już pięciudziesiąt życie z nędzy i chorób utraciło, reszta zaś podobnego losu oczekiwała, żadnéj z nikąd nadziei pomocy nie mając, zamek Królowi przez ugodę poddali, zabrawszy z sobą co kto miał własnego majątku, a broń wszelką i rynsztunek wojenny w zamku zostawiwszy. Z téj załogi pięciudziesiąt odesłano do Malborga, reszta wolała udać się do obozu królewskiego. Wielki Mistrz mszcząc się straty Sztumu zrobił wycieczkę, ale bez znacznego skutku. Gdańszczanie chcąc spalić most pod Malborgiem, puścili na wodę statek palny, lecz Krzyżacy spostrzegłszy go. potrafili zapobiedz ogniowi.

Tymczasem rozlegała się wieść że wNiemczech z wielką pilnością i pośpiechem zbierano wojsko, na którego zaciąg Mistrz prowincyalny Niemiecki, wszystkie prawie dochody Zakonu przedał lub zastawił, a

Podskarbi Zakonny Pruski owe 50 tysięcy czerwonych złotych z Krakowa wywiezione łożył. Kiedy przez listy przyjaciół i szpiegi aż do Niemiec wysłane okazała się gruntowność téj wieści, Król samych tylko Wielkopolan ruszył, i kazał im zbrojno ciągnąć ku Chojnicom. Przyciągnęli Wielkopolanie pod Czerkwinę wieś arcybiskupa Gnieźnieńskiego o dwie mile od Chojnic, które tego czasu Król w oblężeniu trzymał. Oblężenie to szło oporem nie tak dla posady mocnéj miejsca, albo męztwa broniących, jako raczéj dla dumy wynikającéj z pomyślnego powodzenia wojska polskiego, które we wszystko opływając, na wszelką swawolę rozpuszczone, karności wojskowéj zapomniawszy, trudów wojennych jak najbardziéj unikało. Wszakże gdy przyszła pewna wiadomość iż od Marchii Nowéj, za zezwoleniem margrabiego Brandeburgskiego ciągną posiłki dla Krzyżaków, po większéj części ze Szlązaków i Czechów złożone, pod dowództwem Rudolfa i Baltazara książąt Zegańskich i Bernarda von Schomberg, zaczęto mieć się do oręża i o wprowadzeniu porządku do wojska myśleć. Ale Wielkopolanie do długiego pokoju przyuczeni, wzdrygający się obozowém posłuszeństwem, nie cierpiący wojskowéj zwierzchności, a po części nawykli do uciech, do próżnowania, zamiast przysposobienia się do walki, wielkim krzykiem jakiegoś potwierdzenia praw dawnych i nadania nowych domagali się, inaczéj ani w szyku stanąć, ani z nieprzyjacielem bić się nie chcieli. Ukoił ich przecię Król dawne niektóre prawa ponawiając.

Przyszło dnia 14 Września do porządniejszego rozkładu wojska. Podzielił je Kazimierz na siedm hufców, nad któremi przełożył Łukasza z Górki, poznańskiego, Stanisława Ostroroga, kaliskiego, Mikołaja Szarlejskiego, inowrocławskiego wojewodów i Dersława z Rytwian kasztelana rospiérskiego. Już w tém nie mały był błąd że pominąwszy hetmanów biegłych i doświadczenie mających, tym rządy wojska powierzono, którzy sami się ich napierali, nie mając ani biegłości żadnéj, ani znajomości sztuki wojennéj, iż nawet miejsca bitwy, choć w pobliżu było, rozpoznać nie umieli, bieglejszych radą pomiatali, sami z sobą wadzili się, żadnego spólnie układu nie czynili, ale każdy z osóbna hufcem swoim bez związku, bez potrzebnéj z drugimi jedności podług upodobania kierowali. Drugi błąd także był, że wojsko nadworne pod Malborgiem leżące do bitwy nie było sprowadzone, chociaż kardynał Zbigniew Króla przez listy upominał, aby bez dworu, to jest bez nadwornych żołnierzy nie wdawał się w bitwę. Chociaż albowiem Kardynał sprawę tę całą pruską nieprzestawał ganić, ale że raz onéj się podjęto, chciał aby jak najporządniéj prowa-

dzona była. Kazimierz też i z przestrogi Kardynała i z własnego przekonania, widząc niesforność wojska i zgromadzonéj szlachty, był tego zdania, żeby siły swoje wzmocnić porządnemi hufcami, oblężeniem Malborga zaprzątnionemi; ale Jan z Koniecpola, kanclerz koronny, mocno przy tém obstawał aby nadwornych żołnierzy z miejsca nie ruszano, a zdanie jego tym łatwiéj przemogło, iż zaufani w liczbie swojéj Polacy, nieprzyjacielem daleko co do liczby słabszym, gardzili. Utwierdziły ich w tém zaufaniu małe poprzednicze utarczki, na których pospolicie Polacy górowali.

Nakoniec przyszło do bitwy pod Chojnicami dnia 18 Września. Dwie rzeczy wielce Polakom do nieprzyjaciela zbliżającym się zaszkodziły. Piérwsza, iż sam widok od stóp do głowy uzbrojonych Niemców strwożył Polaków, których znaczna część ani broni tego rodzaju, ani gatunku oręża, ani kształtu szyku nigdy nie widzieli. Druga, iż przez niebiegłość wodzów, jazda polska miała przed sobą miejsca bagniste, na których obrót koni nieprzezwyciężonym ulegał przeszkodom. Z tém wszystkiém, powiodło się Polakom, iż się przez nieprzyjacielskie hufce prawie do ostatnich szeregów przebili; poległ tam Rudolf książe Zegański, a Bernard Schomberg dostał się w niewolę. Gdy się tak daleko Polacy zapędzili, zmięszały się ich szyki i we wrzawie bitwy tak osłabiły, że jedne drugim nie mogąc dać pomocy, od Niemców ściśle szyku trzymających się odparte, i do cofania się przymuszone były. Wodzowie Polscy to widząc swoich do dania ratunku uciekającym zachęcali; ale że przypadku tego nie przewidzieli, że się porozumieć wzajemnie i wtedy nie mogli i piérwiej zaniedbali, że jazda wydobyć się z nieszczęśliwych owych bagien nie zdołała, wszystkie ich starania mało skutku miały. Wszakże dla tego jeszcze bitwa przegrana nie była. Lecz w samym zapale boju hufiec królewski na odwodzie stojący, taką niewiadomo zkąd przejęty trwogą został, iż i sam w rozsypkę poszedł i inne hufce na przedzie będące, przykładem swoim do sromotnéj ucieczki pociągnął. Przyczyną téj trwogi niektórzy być mienią wycieczkę z Chojnic tegoż czasu przez Plauena wykonaną, który na hufiec królewski niespodziewanie z boku natarł. Król jeden na miejscu pozostał, uporczywie z niego ustąpić wzbraniając się, aż go gwałtem straż przyboczna z placu bitwy uprowadziła. Powiadają nawet że z konia był strącony. Polacy stracili około trzech tysięcy ludu. Miedzy innymi zginął Piotr z Szczekocina podkanclerzy koronny. W liczbie jeńców znajdowali się Łukasz z Górki, poznański, Mikołaj Szarlejski, inowrocławski, wojewodowie. Obóz polski cały zabrany, a w nim do cztérech tysięcy wozów, co wielkie bogactwa

nieprzyjacielowi przyniosło, wyprawili się albowiem byli Polacy z wielkiu przepychem na tę wojnę. Ta przegrana bardziéj wstydem niż żałobą Polskę okryła, okropna jednak i długo pamiętna była dla skutków nieszczęśliwych, które od niéj początek wzięły.

Po przegranéj bitwie król Kazimierz cofnął się z niewielą ludu do Bydgoszczy, ztąd udał się do Nieszawy. Tam do niego przybyli posłowie od wszystkich miast główniejszych pruskich, prosząc aby dla doznanego przeciwnego losu serca nie tracił, ale kwapił się wojsko zgromadzić, ofiarując mu na to cały swój majątek i nienaruszoną wierność do zgonu przyrzekając. Król tém wielce pocieszony oświadczył, iż klęska odniesiona do większéj go tylko zapalczywości przywiodła, i wkrótce dokazać spodziewa się za pomocą nieba, iż radość nieprzyjaciół z wygranéj w smutek im się obróci. Wszelako ponieważ zamki pruskie słabe tylko załogi mające, oprzeć się skutecznie nieprzyjacielowi nie mogły, i już niektóre, jako to: Prejsmark, Osteroda, Salfedl, Iława, Neumark, Kwidzyn, Riesenburg, Schonberg, Bischofswerder, mianowicie Sztum, tak pracowicie zdobyty, samym postrachem z powodu przegranéj w ręce Krzyżaków wpadły, poczytał za rzecz nieuchronną przyzwać nadworne wojsko swoje, które w oblężeniu Malborg trzymało, i niém zamki pruskie mocniéj osadzić. Tymczasem zaś wszystkim Koronnych ziem obywatelom, Podolskie i Ruskie wyjąwszy, mieć się do oręża i do Pruss ciągnąć nakazał. Rozkazy królewskie wszędzie z wielką ochotą i pośpiechem wykonano, gdyż wszystkich ta jedna myśl była, aby plamę zadaną imieniowi polskiemu na nieszczęśliwéj bitwie pod Chojnicami orężem zatrzeć.

Krzyżacy po wygranéj bitwie dni kilka zabawiwszy pod Chojnicami, wyciągnęli pod Tczew, które miasto, równie jak nie długo potém Gniew, po krótkim oporze poddały się. Tymczasem Wielki Mistrz korzystając z okoliczności, rozpisał listy do biskupów, szlachty i miast, napominając je, aby zaniechawszy buntowniczych działań, i Króla Polskiego odstąpiwszy, do posłuszeństwa powracały, obiecując wszystkie ich dawniejsze przewinienia w niepamięć puścić. Ale wszyscy niewzruszeni w przedsięwzięciu trwali. Jeden tylko biskup Sambijski Mikołaj, z miastami i zamkami swemi przeszedł na stronę Krzyżaków, i ze skarbami do Malborga przyjechał. Mistrz skarby te zabrawszy, obrócił je na wypłacenie żołdu zaciągnionym obcym żołnierzom. Wojska albowiem niemieckie, pod Chojnicami zwycięzkie, przeprawiwszy się przez Wisłę przyciągnęły do Malborga, dopominając się zaległego żołdu. Mistrz piéniędzy nie mając zebrawszy co tylko mógł ze skarbów Sambijskiego biskupa i wszelkich dostatków kościelnych, tyle tylko

zgromadził, iżby się każdemu po 6 groszy dostało, prosząc i zaklinając aby z odbiorem należytości swojéj do dalszego czasu wstrzymali się. Po wielu sporach stanęło na tém, iż wypłacając im żołd zupełny, miano na Zapusty roku następującego wyliczyć 40 tysięcy złotych, albo zamek Malborski z innemi zamkami i miastami, do Krzyżaków jeszcze należącemi, oddać w dzierżenie.

Król Kazimierz z Nieszawy do Brześcia zjechawszy, z Arcybiskupem Gnieźnieńskim, biskupami Włocławskim i Poznańskim i wielu Koronnemi panami miał narady, względem poprawienia tego co nieszczęśliwie było się zdarzyło. Zbigniew kardynał przez listy i posłańców pobudzał Króla do powzięcia lepszéj nadziei, i zagładzenia nietylko hańby, ale i pamiątki klęski Chojnickiéj, co że prędko i niezawodnie stać się miało, rokowali wszyscy zapatrując się na to, iż mimo Chojnicką klęskę, miasta w wierności nienaruszone zostały. Tamże stawili się na powrót wysłani na początku wyprawy Pruskiéj do Władysława króla Węgierskiego i Czeskiego posłowie, Jan z Tęczyna wojewoda Krakowski i Piotr z Szamotuł kasztelan Poznański. Wykonali oni byli dość pomyślnie dane sobie zlecenia, i z królem Władysławem ułożyli iż się na święty Mikołaj (6 Grudnia), oba Królowie, albo w osobach swoich stawić się we Wrocławiu, albo posłów wyprawić mieli na zawarcie nowego przymierza, mocą którego oba Królowie obowiązani byli dawać sobie wzajemnie pomoc przeciw wszelkim nieprzyjaciołom.

Rycerstwo Polskie na rozkaz Królewski licznie zgromadzało się pod Opoką, dokąd się i Kazimierz udał i dwa tygodnie zaprzątał się wypłaceniem żołdu ludziom swoim i zaciągom z Czech, Morawii i Szląska. Z tém wojskiem ruszył pod Nieszawę: widok tak ogromnéj siły, tak porządnego wojska, niezmiernie szlachtę i miasta Prusskie ucieszył. Toż wojsko po otrzymaniu nowego potwierdzenia dawnych praw, wolności i prerogatyw i nadaniu niektórych nowych, przez Wisłę przeprawione zostało, mając głębiéj w Prussy wkroczyć. Gdy Król gościł w tych stronach, nadjechali posłowie od Władysława króla Węgierskiego i Czeskiego, prosząc aby Kazimierz na dzień 6 Grudnia zjechał do Wrocławia na rozsądzenie sporu o pewne kraje i miasta między rzeczonym królem Czeskim i margrabią Miśnii zachodzącego. Na co odpowiadając Kazimierz oświadczył, iż niemógł opuściwszy własnych spraw zaprzątać się cudzemi, ale jednak posłów znakomitych zeszle, którzyby go w tém zastąpili. Jakoż mianował arcybiskupa Gnieznieńskiego, Krzesława z Kurozwęk kasztelana Lubelskiego i Jana Lutkona, obojga prawa doktora, archidyakona Krakowskiego; ale zrzucił się z tego kompromissu margrabia, tém się składając, iż się nie na posłów, ale

na samego zdał króla Polskiego. Z tém wszystkiém aby niezdawał się sądu unikać, potwierdził kompromiss, ale czas jego pomknął do dnia 25 Lipca roku następnego. Ciż sami posłowie imieniem króla Władysława żądali, aby względem ziem Pruskich król Polski na jego sąd się spuścił, względem czego mieli już dokładne ze strony Wielkiego Mistrza zezwolenie. Kazimierz na to oświadczył iż się nie wzbrania sądu króla Władysława krewnego swego, ale chce mieć pewność, iż na osądzenie téj sprawy niebędą użyci poradnicy, assessorowie, Niemcy, tylko sami Czechowie.

Dnia 29 Listopada król Kazimierz wyruszył z pod Torunia do Chełmży, zkąd dnia 13 Grudnia przyciągnął do rzeki Ossy płynącéj między Radzimem królewskim i Łaszynem krzyżackim. Bronili przeprawy przez tę rzekę Krzyżacy, ale odegnani, zostawili wolne wojskom Polskim przejście. Król za Ossą o milę od Łaszyna stanął obozem w lesie tak dla wygody opału w czasie mroźnym, jako i dla łatwiejszego karmu koni, gdyż oprócz rycerskiéj jazdy, mnóstwo wozów znajdowało się. W tym obozie część wielką zimy przepędzono. Nie sądzono za rzecz przyzwoitą głębiéj zapuszczać się w kraj, aby snadź załoga Łaszyna nieprzeszkadzała dostarczeniu żywności. Krzyżacy, którzy po swych tryumfach widzieli się niemniéj jak przedtém zagrożonymi od wojsk polskich, sądzili iż chytrością i dorywczemi walkami Polakom szkodzić trzeba, a do walnéj bitwy nieprzystępować, tylko w miejscu i okoliczności mogącéj zapewnić zwycięztwo, ponieważ przegrawszy nie łatwo mogliby szkodę poniesioną nagrodzić.

Z początkiem roku 1455 wojna z obu stron mniéj była gwałtowna, z przyczyny niedostatku pieniędzy na utrzymanie wojska. Król Kazimierz, przyciśniony tęgością zimy i obfitością śniegów, co dowóz żywności utrudzały, wyruszył z obozu pod Łaszynem, gdzie oprócz zdobytych kilku zamków do biskupa Sambijskiego należących, po wybraniu z nich zdobyczy, i jeńców, spalonych, innéj nie odniósł korzyści, około 13 Stycznia rozpuścił wojsko. Wyznaczył dowódców dla rycerstwa pozostałego w Prussiech po miastach i zamkach, Andrzeja z Tęczyna w Chełmińskiéj, Piotra z Szamotuł kasztelana poznańskiego w Pomorskiéj ziemi, a Jana Koldę Czecha w dolnych Prussiech. Dnia 30 Stycznia przybywszy do Łęczycy, żołnierzom co w obozie w Prussiech część znaczną zimy przepędzili żołd wypłacił, a ztąd dnia 2 Lutego wyjechał do Litwy.

Około tychże czasów Gdańszczanie potrzebując pieniędzy na opędzenie kosztów wojny, za zezwoleniem króla Kazimierza oddali w zastaw fortece Lauenburg i Butow, Erykowi książęciu Szczecińskiemu,

który niegdyś nosił trzy korony, a teraz niesławnie żył na Pomorzu. Eryk zobowiązał się zwrócić te fortece, skoro tylko zażądają Król albo Gdańszczanie, aktem z dnia 3 Stycznia 1455 roku. Mocno także zaprzątał Gdańszczan zamiar zburzenia Nowego Miasta. Gdańsk składał się z trzech części. Książe Subisław założył stare miasto Gdańsk, a Wielki Mistrz Zygfryd von Feuchtwangen zbudował drugie obszerniejsze, w roku 1311; oba te miasta rządzone były przez jeden magistrat i składały razem tak nazwane właściwe miasto Gdańsk; Konrad Wallenrod przydał do nich Nowe Miasto, osadził tu bardzo wielu cudzoziemców i ustanowił magistrat oddzielny. Nowe miasto zaraz od początku obudziło zazdrość mieszkańców dwóch starych miast, którzy uważali w tém uszczerbek swego handlu. Nadto lękali się oni iżby mieszkańcy Nowego Miasta, bardzo przychylni Krzyżakom, nie pomogli im opanować Gdańska; prosili więc Króla o pozwolenie zburzenia tego miasta. Król wezwał jego mieszkańców aby się wyprowadzili do którego z dwóch starych miast; lecz ci żadną miarą niezgadzali się na to i wysłali deputowanych do Kazimierza, będącego w obozie pod Łaszynem, a na usilne ich przełożenia pisał do senatorów obu starych miast, aby się wyrzekli swego zamiaru. Wszystko to odbywało się z wielką szybkością; dnia 12 Stycznia posłowie senatu starego miasta Gdańska znajdujący się przy Królu, pisali do Gdańszczan aby zgoła niezwracali uwagi na listy Kazimierza, z jakiemi przybędą deputowani Nowego Miasta, i radzili aby co prędzéj wzięli się do burzenia tego ostatniego. Dnia 14 Stycznia chcieli do tego przystąpić: wyznaczyli Cystersom plac w starém mieście, na odbudowanie kościoła, i zamierzali téż przenieść tam mieszkańców z Nowego; lecz ci opierali się aż do 20, dopóki nieotrzymano listu od Króla, którym zawiadamiał że Wielki Mistrz postanowił oblegać znaczniejsze miasta ze wszystkiemi siłami, i w tym celu rozkładać się obozem na przedmieściach, lub podpalać je, żeby ogień udzielił się i miastom. Na tę wiadomość, Gdańszczanie przyszli z pochodnią w ręku, aby podpalic Nowe Miasto, co zniewoliło mieszkańców do śpiesznego ztąd ustąpienia; ci co się opierali, ponieśli znaczne straty, ponieważ płomień już się szerzył. Tak więc Nowe Miasto zbudowane przez Konrada Wallenroda, złożone z 1400 domów, zburzone zostało do szczętu. Kościoły Świętego Jerzego i Panny Maryi, klasztor Cystersów, kilka klasztorów Zakonnic, i ratusz obszerny, w którym wolno było kupcom angielskim składać swoje sukno, poszły w perzynę; z całego miasta pozostał tylko kościół Świętego Michała, zamieniony w szpital pod imieniem Świętych Aniołów.

Po odejściu Kazimierza z pod Łaszyna, Wielki Mistrz w towarzystwie Mistrza Niemieckiego i wielu rycerzy Zakonu wystąpił z Tczewa na czele 1400 jazdy i oddziału piechoty, i przez Bischofsberg ciągnął pod Gdańsk, zamierzając rozłożyć się w gruzach Nowego Miasta. Na widok niebezpieczeństwa wszyscy mieszkańcy zdolni do noszenia broni, wyszli z miasta wraz z obcym żołnierzem, tudzież trzemaset Polskiéj jazdy, które Król świeżo tu nadesłał. Chociaż Wielki Mistrz niespodziewał się tak nagłéj wycieczki, wytrzymał atoli bitwę przez pięć godzin, i cofnął się wreszcie do Tczewa, straciwszy około 600 ludzi. Potém Gdańszczanie do ostatka zburzyli Nowe Miasto.

Wielki Mistrz w ciężkich znajdował się kłopotach z przyczyny niedostatku pieniędzy. Żołnierze zaciężni żywo dopominali się zaległego żołdu; domagania się ich zamieniały się już w szemranie, a skarb Zakonu był pusty. Należało więc chwycić się nadzwyczajnych środków, to jest oddać w zastaw posiadłości Zakonu. Postanowiwszy uczynić taki krok, Wielki Mistrz, w towarzystwie Ulrycha von Ejsenhoff, Wielkiego Komtura, Henryka Reuss von Plauen, Wielkiego Szpitalnika i komtura Elbląskiego, Eberharda von Konigsberg podskarbiego, Jana von Rechungen komtura Gniewa, Wilhelma von Eppingen komtura Osterody, Jana hrabiego Gleichen prowizora Lochstettu i Kaspra Zolner, komtura zamku Malborskiego, upoważnionych przez kapitułę, zawarł umowę z dowódzcami wojsk cudzoziemskich w liczbie cztérdziestu dziewięciu, pomiędzy którymi byli przedniejsi: Adolf hrabia Gleichen, Jan hrabia Monfort, pan na Bregnicy, Jan hrabia Hohenstein, pan na Heldrungen, Bernard von Sunnenberg albo Szomberg, Botho von Wesenburg, Bernard von Aschpau, Mikołaj von Woldorf, Burchard z Janowic, Ulrych Czerwonka, Jan Wibenautz, Jerzy von Schliwen, Reinhard von Reinhartz, Jan Hager von Tetaw i Kasper von Nostitz. Wielki Mistrz brał tych wszystkich dowódzców i ich wojska na swój żołd aż do Świętego Jerzego i wyznaczył ile każdemu żołnierzowi ma być zapłacono; potém oddał w zastaw Malborg, tudzież inne miasta, w ogólności wszystko co miał w Prussiech, Nowéj Marchii, na zabezpieczenie należnych im summ, oraz przypaśdź jeszcze mogących na Święty Jerzy; a w przypadku jeśliby ich niezaspokoił w owéj epoce, dozwalał zastawić, sprzedać nawet, powyższe zamki i posiadłości. Wielki Mistrz oddawał im także do rozporzedzenia jeńców, to jest pozwalał korzystać z okupu; zastrzegając wszakże, że jeśliby summa z okupu jeńców, lub sprzedaży albo zastawu zamków i dóbr, przewyższała należny im żołd, oraz inne wynagrodzenia, obowiązani są przewyżkę zwrócić dobrą wiarą Zakonowi. Akt ten stanął

w Malborgu dnia 6 Lutego 1455 roku, i opatrzony był pieczęciami Wielkiego Mistrza i kapituły.

Po zawarciu téj umowy Wielki Mistrz postanowił użyć wojsk nią obiętych. Dnia 13 Lutego zbliżyli się Krzyżacy pod Działdów, a Sławko z Wierzborga, którego Król tam zostawił, poddał zamek nieprzyjacielowi. Nagrodziła się prędko ta szkoda przez Jana Koldę w Prussiech dolnych od Króla przełożonego, który udając że jest komturem Elbląskim wszedł do Działdowa, załogę i mieszkańców w pień wyciąwszy lub w niewolę zabrawszy, miasto spalił. Krzyżacy następnie spustoszyli okolice Lobawy, Mohrungen, Hollandu, Elbląga, Mühlhausen i Frauenburga. Potém Wielki Mistrz probował kolejno ubiedz miasta Radzyn, Chełmno i Toruń, ale mu się niepowiodło. Uczynili mu wprawdzie byli wielką nadzieję dostania Torunia zdrajcy w tém mieście przekupieni, a poczęści namówieni od Bernarda Schomberga dowódzcy zaciężnych krzyżackich żołnierzy, który na początku bitwy pod Chojnicami dostał się był Polakom w niewolę, ale uciekł. Ciągnął już sam Wielki Mistrz na czele trzech tysięcy ku staremu Toruniowi, kiedy zdradę odkryto i ukarano, miasto od wszelkiego napadu zabezpieczono, a tak Mistrza do odwrotu bez osiągnienia zamiaru swego przymuszono; poprzestał tylko na spustoszeniu okolic Torunia, a potém Grudziądza.

Niedostatek piéniędzy, który zmusił Wielkiego Mistrza do tak nadzwyczajnéj umowy, spólny był Polakom i powstańcom. Żołnierze zaciężni domagali się żołdu, a odebrać nie mogli, i załoga w Neuburgu omal co niedopuściła się wielkich gwałtów względem obywateli: to skłoniło Gdańszczan do wysłania tam wojska i ammunicyi, tudzież zaliczenia na rachunek żołdu, z obietnicą prędkiego zaspokojenia w zupełności. Potrzeba piéniędzy skłoniła powstańców do zebrania się w Elblągu dnia 23 Lutego, gdzie uchwalili nowe podatki, od których nikt niemiał być wolnym. Księża, szlachta, równie jak mieszczanie i kmiecie ulegali temu. Podatek obciążał zboże wszelkiego gatunku, wino, piwo, żywność i towary wszelkiego rodzaju; przywrócono „Pfundzoll“, tudzież inne podatki na rok jeden.

Skoro wiadomość o téj uchwale przyszła do Królewca, mieszkańcy właściwego Królewca, tudzież drugiéj jego części zwanéj Lebenicht, oraz przedmieść, głośno odmówili płacenia podatków; pozabijawszy niektórych senatorów, drugich uwięziwszy, opanowali klucze miasta i artylleryę. Sambijczycy z sąsiedztwa pomagali im w tém przedsięwzięciu; a że mieszkańcy trzeciéj części miasta Kniphofu czyli Knipawy, dotrwali w wierności Polsce, Sambijczycy zamknęli bramę kró-

lewiecką wychodzącą tutaj, i zerwali mosty. Wielki Mistrz poprzednio przez listy namawiał mieszkańców Królewca aby przeszli na jego stronę; ci odpowiedzieli że dość aby pokazał się z wojskiem, a przyjmą go w swojém mieście. Mieszkańcy Knipawy donieśli o tem wszystkiém Bajzenowi, mianowanemu przez Króla gubernatorem Pruss, i prosili aby skłonił Gdańszczan do oblężenia Tczewa, ze wszystkiemi siłami swemi, żeby tym sposobem przeszkodzić Wielkiemu Mistrzowi ciągnąć do Królewca; żądali także nadesłania posiłków, tak na obronę miasta, jako też na pustoszenie ziem Sambijczyków, dla odciągnięcia ich do siebie; wreszcie najmocniéj upraszali o opatrzenie ludem zbrojnym Creutzburga i Brandeburga, celem pohamowania mieszkańców tych miast od szkodliwych przedsiewzięć.

Kiedy to działo się w Królewcu, Wielki Mistrz kusił się o ubieżenie Radzyna; ale nie powiodło mu się, bo załoga wzmocniona została znacznemi posiłkami z Grudziądza: toż samo go spotkało i pod Chełmnem, dokąd nadeszły posiłki z Pomeranii. Niektórzy z mieszkańców Swiecia oświadczyli iż otworzą Krzyżakom bramy miasta; mocny więc oddział wyruszył tu z Malborga; ale Szamotulski odkrył spisek, wysłał 300 zbrojnych na wzmocnienie załogi Swiecia, a połączywszy się z Andrzejem z Tęczyna, zastąpił drogę oddziałowi Krzyżaków i zmusił ich do odwrotu ku Malborgowi.

W początkach Kwietnia Wielki Mistrz pisał do mieszkańców Królewca, zachęcając ich do wytrwałości i zapewniając że Wielki Szpitalnik von Plauen nadejdzie im w pomoc. List ten schowany w kiju, który miał z sobą posłaniec, przejęty został i odesłany do Knipawy. Mieszkańcy téj ostatniéj pisali do Gdańszczan, ażeby zrobili dywersyę na ich korzyść, powiadając że ich położenie jest tym krytyczniejsze, że mają wielką liczbę niebezpiecznych sąsiadów, tak po miastach, jak po wsiach. Bajzen dowiedziawszy się o tém, ściągnął Polaków ze wszystkich zamków i rozkazał im zebrać się w Wormdit, dla zatrzymania wojska, jakie Wielki Mistrz zamierzał wysłać do Królewca; żądał także pomocy od Gdańszczan, ale żołnierze zaciężni w Starogrodzie, nieodbierając płacy, zbuntowali się podówczas, zrabowali klasztor Kartuzów, zwany „Marien-Paradis«, i splądrowali okolice Gdańska; miasto zatém nieodważało się wysyłać posiłków, z obawy aby inni zaciężni, znajdujący się po różnych miastach Pomorskich, nieposzli za tamtych przykładem.

Dnia 8 Kwietnia Wielki Szpitalnik von Plauen, wyszedł z Malborga na czele licznego oddziału i ciągnął ku Brunsberdze, któréj przedmieścia i okolice spustoszył. W tymże czasie Gdańszczanie, chcąc zrobić

dywersyę, wysłali kilka statków z żołnierzami, na zerwanie grobel Nogatu, co nie wielką zrządziło szkodę Krzyżakom, ale o wielkie straty przyprawiło mieszkańców Żuław, czyli wyspy Fischhausen. Po nadaremném usiłowaniu o zdobycie Brunsbergi, Plauen wyruszył ku Heiligpeil, które mu otworzyło bramy, podobnie jak Melsak: zostawiwszy mocną załogę w obu tych miastach, ciągnął prosto do Królewca, dokąd wysłał hrabiego Gleichen z 1200 jazdy, którego mieszkańcy z wielką radością przyjęli, sam zaś z resztą wojska rozłożył się na Habersbergu, górującym nad Knipawą. Mieszkańcy tego ostatniego miasta niedługo zostawili go w pokoju: zrobili wycieczkę z kilką dział, i tak silnie nań natarli, że musiał schronić się do Królewca, straciwszy 160 jezdnych. Knipawianie śpiesznie zawiadomili Gdańszczan o niebezpieczeństwie, w jakiém się znajdowali; donosili że wielu kupców Gdańskich przybyło z Litwy z woskiem i innemi towarami, ale pięć ich statków zatrzymali Krzyżacy w Tapiaw: namawiali więc Gdańszczan aby ci połączywszy się z mieszkańcami Elbląga i Chełmna przyszli im w pomoc, tudzież aby nadesłali im działa, proch, a zwłaszcza mąkę, któréj brakło w Knipawie, ponieważ młynów już nie miała. Tymczasem eskadra Gdańska zawinęła pod Tczewem, spaliła wieś i spaliła lub zatopiła w Wiśle materyały zgromadzone przez Krzyżaków na budowanie szańcu nad tą rzeką.

Dnia 14 Kwietnia Knipawianie odebrawszy niejakie posiłki z Gdańska zrobili wycieczkę przeciw mieszkańcom Królewca, zabrali im trzy wielkie statki i dwie szalupy naładowane towarami. W tydzień potém znowu walczono, i we dnie i w nocy napastowano się na wzajem; ale ustała bitwa za nadejściem flotylli Gdańskiéj, która zabrała kilka okrętów Królewieckich.

Plauen niedługo potém oblegał Knipawę od strony Natangii, mieszkańcy zaś Królewca i Lebenicht, tudzież wojska rozstawione w tych dwóch miastach, oblegały ją z drugiéj strony. Szalupy zbrojne często podpływały ku wałom, i gradem kul sypały na oblężonych; ale nie zawsze bez straty; ponieważ Gdańszczanie uderzając na te statki swoimi okrętami, dobrze opatrzonymi artylleryą, nie małe im przyczyniali szkody. Gdańszczanie wzięli razu jednego chorągiew Zegańskiego książęcia, a w innych bitwach zabrali także kilka chorągwi, co pokazuje że walczyć musiano przez zahaczanie się okrętów; nadto, spalili dwa okręty Krzyżackie. Ponieważ Knipawianie bronili się z rozpaczą, Plauen starał się ich ogłodzić, aby nienarażać na stratę swoich żołnierzy; w tym celu zarzucił dwa mosty na rzece, jeden wyżéj drugi niżéj miasta,

aby tym sposobem ułatwić dla siebie kommunikacyę, oraz niedopuszczać oblężonym odbierać posiłki.

Wielki Mistrz w początkach lata, zaciągnął na swój żołd pewną liczbę marynarzy, którzy rozbijali na morzu, i polecił im uganiać się za okrętami nieprzyjacielskimi. Wiadomość ta zatrwożyła Gdańszczan, blokujących port Balgi, donieśli o tém do Brunsbergi, a mieszkańcy jéj obwarowali ujście rzeki Passergi, aby przygotować dla nich odwrót w przypadku klęski. W tymże czasie Bajzen prosił Gdańszczan o pieniądze na zaspokojenie załogi w Starogrodzie, tudzież innych cudzoziemskich żołnierzy strzegących twierdz w ziemi Chełmińskiéj, którzy występować do boju niechcieli, dopóki zapłaty nieodbiorą. Starał się także skłonić ich do posłania nowych posiłków Knipawianom, i donosił że Krzyżacy zabrawszy wiele okrętów Gdańskich z Tapaw, towary z nich przenieśli do Fischhausen, a ztąd chcą przeprowadzić do Malborga, i rozdać pomiędzy zaciężnych żołnierzy na rachunek żołdu. Nalegając na Gdańszczan iżby niczego niezaniedbali, aby towary wspomnione niedostały się do Malborga, przydawał że Zajka, dowódzca Czechów będących na żołdzie Polski lub powstańców, którego chciał on przysłać na pomoc Knipawie, żądał tysiąca jazdy i tyleż piechoty; dla tego prosił iżby oznajmili Szamotulskiemu aby zgromadził co najwięcéj wojska w Frischnehrung, któreby wsiadło na statki w Frischhaffie. Król Polski ze swojéj strony pisał do Gdańszczan wzywając o udzielenie pomocy Knipawie, obiecując iż sam nadciągnie do Pruss, ze wszystkiemi siłami swemi, zaraz po sejmie Piotrkowskim. Gdańszczanie śpiesznie zatém wyprawili flotyllę z 16 statków zbrojnych, a na jednym z nich urządzony był zamek, z którego strzelać można było na wszystkie strony. Ale burza rozproszyła tę flotyllę, i dowódzcy statków wrócili do Gdańska po nowe rozkazy.

Plauen oblegając Knipawę niespuszczał z oka tego co się działo do koła. Dowiedziawszy się że Ramszel z Briksen, rządzca Bartensteinu, wyszedł ztąd z wojskim na Jławę, leżącą o mil kilka od Królewca, wyruszył aby go odeprzeć. Załoga Jławy wytrzymała długi szturm w dzień Zielonych Świątek, Ramszel wrócił do swego obozu, gdzie doszła go wiadomość o pochodzie Plauena. Krzyżacy nazajutrz o świcie uderzyli na niego, i musiał ratować się ucieczką, straciwszy kilkuset ludzi. Kiedy Plauen powracał ztąd do Knipawy, oczekiwano sześciu okrętów z Jnflant, które zawinąć miały w porcie Balgi, a potém dostarczyć posiłki do Królewca; Bajzen gubernator Pruss, usłyszawszy o tém, śpiesznie dał znać Gdańszczanom, donosząc także że Krzyżacy zamyślają odesłać do Lubeki towary zabrane im w Tapaw,

gdzie sprzedane zostaną; że mniema iż Krzyżacy mają chęć zamknąć ramię Wisły, wpadające we Frischhaff, to jest zatopić tam kilka statków naładowanych kamieniami, ażeby przystęp zupełnie utrudnić. Gdańszczanie odebrawszy ten list, natychmiast uzbroili flotyllę, która przeznaczona wprzód była do Knipawy, i wysłali ją na krążenie po Frischhaffie. Przybywszy tu zaraz zabrała okręt i kilka szalup, naładowanych skórami, lnem, woskiem i innemi towarami, które z Balgi wysyłano do Malborga na zapłatę cudzoziemskiego żołnierza; potém Gdańszczanie mając przeszło tysiąc ludzi na flotylli wysiedli na ląd, i wzięli około półtora sta jeńców.

Wielki Mistrz ciągle pracował nad skłonieniem powstańców do posłuszeństwa: kiedy Gdańszczanie cierpko odrzucili jego propozycye, pisał potajemnie do mieszkańców Nowego Miasta, zawsze mu przychylnych i opłakujących zburzenie swoich domów; ale Gdańszczanie rozproszyli ich po obu starych miastach, i pilne mieli na nich oko, tak że oni nie mogli ani zgromadzać się, ani nawet odpowiedzieć Wielkiemu Mistrzowi.

Tymczasem mieszkańcy Knipawy przyprowadzeni byli do ostateczności: oblegani od cztérnastu tygodni, doświadczali niedostatku żywności i zapasów wojennych, ponieważ Plauen znalazł środek przecięcia im wszelkiéj kommunikacyi, tak wodą jak lądem. Sami tylko Gdańszczanie pomagali im ile mogli, ale inne miasta nie wsparły ich, spotykając przeszkody ze strony Krzyżaków; Król Polski nie przybywał na odsiecz. Baltazar książe Zegański zagaił układy pomiędzy mieszkańcami Knipawy a Henrykiem Reuss-Plauen, który z upoważnienia Wielkiego Mistrza zatwierdził ich przywileje, i udzielił przebaczenie za spalenie lub zburzenie kościołów, kaplic i zamków Zakonu, nie zobowiązując do ich odbudowania. Kapitulacya ta datowana w Królewcu dnia 14 Lipca w poniedziałek po świętéj Małgorzacie, opatrzona jest pieczęciami Wielkiego Mistrza, obecnego podówczas w Królewcu i Komtura Elbląskiego, to jest Wielkiego Szpitalnika, pełniącego obowiązki Marszałka Zakonu.

Na miesiąc wprzód odbywał się sejm w Piotrkowie, dokąd i król Kazimierz dnia 17 Czerwca przybył. Prussacy na tym sejmie obecni dopraszali się przysłania im i Knipawskim mieszkańcom na pomoc nowych zaciągów. Rada Koronna mając baczenie na szczupłe nieprzyjaciół siły, postanowiła iż pospolite ruszenie szlachty na wojnę pruską, tego lata zbyt uciążliwe i kosztów wielkich wymagające, może być zaniechane, a wojna ta przez służebne tylko wojsko królewskie prowadzona, byleby jemu zapłata była obmyślona. Z tém odjechali depu-

towani od szlachty i miast Pruskich; zaś na wybieranie nałożonych podatków zjazdy szczególne po wszystkich ziemiach były wyznaczone, i sejm powtórny w Piotrkowie na święty Jan uchwalony, na którymby poprawiono uchybienia, i wyprawę powszechną, gdyby okoliczności tego wymagały, naznaczono. W Wielkiéj Polsce bliższéj pożaru wojennego, zgodzono się łatwiéj na podatki. W Krakowskich ziemiach oporem te rzeczy szły, gdyż szlachta nie inaczéj na podatki nadzwyczajne zezwalała, tylko pod warunkiem, aby trzymający dobra królewskie, połowę z nich dochodów płacili, na co z swojéj strony dzierżawcy dóbr królewskich niepozwalali.

Nastąpił sejm wyznaczony w Piotrkowie na święty Jan, na którym obmyślano różne sposoby poparcia wojny pruskiéj: skuteczniejszego jednak nie znaleziono nad podwyższenie łanowego podatku, na co się przecież i obywatele ziem Krakowskich zgodzili. W tém rozeszła się płonna wieść, iż Królewscy zaciężni uwolnili od oblężenia Knipawę, oblężeńców na głowę poraziwszy i ze stratą siedmiu tysięcy ludzi odpędziwszy. Sejmujący w Piotrkowie pełni radości z mniemanego zwycięztwa, właśnie jakby wojna zakończona była, rozjechali się, nic względem pospolitego ruszenia niepostanowiwszy. Do téj obłudnéj przyczyny wstrzymania się tego roku od pospolitego ruszenia szlachty, przyłączyła się inna daleko gruntowniejsza, to jest iż Krzyżacy nie mogąc zdobyć się na wypłacenie żołdu zaciężnym, którzy już milionów dopominali się, z Malborga i innych zamków przez siebie trzymanych wyrugowani byli, a te zamki zaciężni w dzierżawę swoję objąwszy, i nimi zupełnie władając, gdy sami ani pieniędzy, ani rzeczy do życia potrzebnych nie mieli, Królowi je ofiarowali pod warunkiem aby żołd im zaległy wypłacił. To wiedząc Kazimierz wyprawił z Piotrkowskiego sejmu Jana biskupa Włocławskiego i Jana z Rytwian starostę Sandomirskiego, którzyby z zaciążnemi krzyżackiemi umówili się względem poddania Malborga i innych zamków. Zeszli się z obu stron w Grudziądzu, rzecz tę ułożyć mający, i była już bliska dokonania, ale Niemcy niektórzy przeszkodzili.

Około tegoż czasu flota kupiecka, wyszedłszy z portów Hollandyi i Zelandyi, zawinęła przy ujściu Wisły, gdzie zaledwo kotwice zarzuciła, Senat Gdański wzbronił przełożonym okrętów, pod najcięższą karą, płynąć do Królewca, oświadczając iż wezmie ich towary i w zamian da inne. Pomimo zakazu sześciu kapitanów okrętowych odpłynęło do Balgi, spodziewając się zyskowniéj sprzedać towary swoje Krzyżakom; ale dognani przez okręty Gdańskie, musieli okupić się dwiemaset grzywnami. Na zażalenia kupców Hollenderskich, Książe

Burgundyi kazał użyć prawa odwetu, i Gubernator Midelburga, aresztował kilka okrętów Gdańskich, które zawinęły do portu; ale te korzystając z pomyślnego wiatru, odpłynęły; wszelako albo nie wszystkie uratowały się, albo też inne okręty Gdańskie znowu przybyły do Midelburga, Gubernator wszystkich znajdujących się na nich osadził w więzieniu. Król Polski pisał do Księcia Burgundyi, żądając uwolnienia okrętów, tudzież wolnego handlu między poddanymi ich obu, zwłaszcza Prussakami. Książe odpowiedział że niczego więcéj nie życzy nad to aby jego poddani prowadzili handel z Prussakami, tak podległemi Polsce, jako też z innemi; że Papież i Cesarz usilnie nalegali na niego aby wziął stronę Krzyżaków, lecz postanowił być neutralnym, żeby nie nadwerężać handlu Pruss z jego poddanymi; dodawał że Gdańszczanie przytrzymali okręty Hollenderskie, wbrew wszelkiéj sprawiedliwości, ponieważ on bynajmniéj do kłótni się nie mięszał.

Poddanie się Knipawy nie było jedyną podówczas korzyścią Krzyżaków, Warmińska bowiem kapituła katedralna, otworzyła im bramy Allensteinu i kilku innych miast; Gdańszczanie zaś oblegli Frauenburg i kilku kanoników wzięli w niewolę. Bajzen lękając się o Brunsbergę wzywał Gdańszczan oblegających Frauenburg aby pewny oddział wojska tam nadesłali, a drugi wyprawili na brzegi Frischhaffu, celem chwytania dostaw dla nieprzyjaciela.

Stan rzeczy pruskich nieco poddaniem się Knipawy zwątlony, nakłonił króla Kazimierza do nakazania powszechnéj z całego królestwa przeciw Krzyżakom wyprawy, a to przy schyłku jesieni, która w Polsce wilgotna, dżdżysta i mroźna zwykła bywać, na co powszechne powstało narzekanie. Z tém wszystkiém usłuchano króla, ale z taką powolnością iż ciągnące ku Prussom hufce jedne za drugimi, sześć tygodni czekać musiały. Tymczasem w Brześciu Król układał plan wojny ze szlachtą i deputowanymi od miast pruskich; wszakże jedna zawsze trudność zachodziła, niedostatek pieniędzy, a przełożeni nad miastami i zamkami, zewsząd zbiegali się do króla, natrętnie domagając się wypłacenia żołdu. A że nadzwyczajny łanowy podatek niedostatecznym na tak gwałtowną potrzebę okazał się, udano się do skarbów kościelnych. Za pozwoleniem więc Jana ze Sprowy, arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jana włocławskiego, Andrzeja poznańskiego, biskupów, za przyrzeczeniem od króla i panów rady daném, jako w czasie następnym nagrodzić się ta szkoda kościołom miała, wszystkie ich skarby i sprzęty drogie zabrane były, w których jednak tak mało pomocy znaleziono, iż wszystkie ledwie sześć tysięcy czerwonych złotych szacowane były. Niektórzy znowu powiadają że te trzy

dyecezye wyliczeniem summy sześć tysięcy, okupiły się, a tak sprzęty swoje zachowały.

Gdy się król Kazimierz na tę wyprawę gotował, przybył do niego do Bydgoszczy z Malborga Fryderyk margrabia Brandeburski, a oświadczając narodowi polskiemu największą przychylność i przyjaźń królowi, jak najusilniéj go prosił, aby mu dopuścił być pośrednikiem pokoju, do czego go upoważnili Cesarz i Wielki Mistrz, przyrzekając takie podać warunki, któreby najpożyteczniejszemi będąc, żądze nawet i nadzieje króla przewyższały. Rzeczywiście zaś szło Krzyżakom i usłużnemu ich pośrednikowi tylko o zwłokę. Kazimierz tak pochlebnym oświadczeniom zbyt łatwo wierzący, wstrzymał zapęd wojenny i pod Toruniem stanął, wyznaczywszy Jana biskupa włocławskiego, kanclerza koronnego, Jana z Tęczyna krakowskiego, Piotra z Oporowa łęczyckiego, wojewodów, Hinczę z Rogowa, kasztelana sieradzkiego, do układów o pokój.

Ci zjechawszy się do Kościelca z posłami od Wielkiego Mistrza i Zakonu i Margrabią, słuchali jakieby ze strony Krzyżackiéj były podane warunki. Krzyżacy z wielkiém zadziwieniem Polaków żądali: aby król Kazimierz z krajów do Mistrza i Zakonu należących wojsko wyprowadził, i niedopuszczał je pustoszyć; aby zamki i miasta co się jemu poddały, nazad Mistrzowi i Zakonowi powrócił; aby względem innych rzeczy, o które spór z Zakonem zachodził, Król się zdał na Papieża, Cesarza, Elektorów rzeszy, lub innych jakich królów czyli panów katolików. Kommissarze królewscy przyzwoitą na tak niespodziane warunki dali odpowiedź, szeroce rozwodząc sprawiedliwość przyczyn Króla do téj wojny. Gorzko też na Margrabię skarżyli się, iż ich na takie pośmiewisko naraził, obietnicą słuchania sprawiedliwych warunków. Margrabia chcąc poniekąd usprawiedliwić swój postępek, przydawał, iż w nagrodę zawartego pokoju, Wielki Mistrz i Zakon ustąpią Koronie Polskiéj ziemie Chełmińską i Michałowską, i nakłady na tę wojnę nagrodzą. Z osobna się rozmawiając z kommissarzami namawiał ich aby się nieociągali z przyjęciem tego co im ofiarowano, ani usiłowali stać się jednego czasu panami wszystkich ziem pruskich, ale mądrych rady trzymając się, przyprowadzili do należytego posłuszeństwa i porządku to co im dawano; a potém kiedy i Zakon długami obciążony, i teraźniejszą wojną uciśniony, za odejściem zaciężnych oprzećby się nie mógł, wtedy dopiéro upatrywali pogodę podciągnienia reszty pod swoje panowanie. Kommissarze królewscy tę radę Margrabi za szczéry wynalazek chytrości mając, odjechali, i więcéj o takowém pośrednictwie, chociaż Margrabia nowemi ich

obietnicami i oświadczeniem szczérości ująć starał się, słyszeć nie chcieli.

Nieco wprzód jeszcze Margrabia Fryderyk wyjechawszy z Bydgoszczy udał się do Gniewa, i zawarł z Wielkim Mistrzem nowy układ w przedmiocie Nowéj Marchii. Ponieważ umowa w roku przeszłym zawarta nie obejmowała powiatów Drezdenka i Schiffelbein, i te ostatnie w miesiącu Sierpniu roku bieżącego dopiéro w zastaw oddane były, mocą szczególnego kontraktu, stanął przeto nowy traktat, którym Wielki Mistrz odstępował na prawo dziedziczne Margrabiemu i jego potomkom Nową Marchiję, licząc do niéj zamki i posiadłości Drezdenko i Schiffelbein: z zastrzeżeniem iż po śmierci margrabiego Fryderyka II, Zakon mieć będzie prawo okupienia téj prowincyi, wyliczając jego spadkobiercom summę 100,000 złotych reńskich; warując przytém wolne przejście posiłków z Niemiec dla Zakonu, nietylko przez Nową Marchiję, ale też przez inne posiadłości Domu Brandeburskiego. Akt ten zawarty został w Gniewie dnia 16 Września 1455 roku we Wtorek przed świętym Mateuszem.

Po spełzłym na niczém zjeździe posłów polskich z krzyżackimi i margrabią, ten ostatni udał się wraz z Wielkim Mistrzem do Malborga, gdzie dnia 1 października we środę po świętym Michale, zawarli z sobą przymierze. Margrabia zastrzegał wszakże iż przeciwko Polsce działać nie będzie. Jeżeliby zaś Wielki Mistrz potrzebował pomocy przeciw swoim poddanym, po skończonéj wojnie z Polską, Margrabia lub jego następcy nadeszlą mu sześciuset lub ośmiuset rycerzy, za umówioną opłatą: do czego nawzajem zobowiązywał się Wielki Mistrz, jeśliby Margrabia zażądał od niego posiłków.

Około tegoż czasu posłowie Wielkiego Mistrza zawarli inny traktat z Chrystyernem, królem Duńskim. Posłańcy Mengdena Mistrza Inflanckiego, wyliczyli Chrystyernowi w Kopenhadze 1000 grzywien srebra, obowiązując się nadto wypłacić jego pełnomocnikowi w Lubece summę 5000 złotych reńskich, w ciągu pięciu lat; a Walter von Kökeritz, poseł Wielkiego Mistrza, wyliczył królowi Duńskiemu 60,000 czerwonych złotych węgierskich. Nawzajem Chrystyern obowiązał się pomagać Wielkiemu Mistrzowi wszelkiemi siłami przeciw jego poddanym buntującym się, i nietylko zabronić wstępu do swego kraju i portów nieprzyjaciołom Zakonu, ale działać na ich szkodę wszelkiemi sposobami. Akt ten stanął w zamku Kopenhagskim w dzień świętéj Brygidy, który przypadał dnia 7 lub 8 Października.

Kazimierz straciwszy nadzieję pokoju z Krzyżakami, jaką łudził go margrabia Brandeburski, udał się z pod Torunia do Ossy rzeki,

a mogąc jednegoż czasu miasta Gniew i Tczew, od Krzyżaków trzymane, ścisnąć oblężeniem, do czego niemałą mu pomoc ofiarowali Gdańszczanie, wiele od załog tych miast cierpiący, wolał jednak tymże co poprzedzającego roku trybem, przeprawiwszy się przez Ossę, rozłożyć się obozem pod Łaszynem i na dobywaniu jego sześć tygodni strawić. Gdy tam przyciągnęli Polacy, zdawało się łatwe zdobycie słabéj twierdzy, ani dla położenia, ani dla murów dosyć warownéj, a do tego i załoga była nieliczna; ale zwykła niekarność wojska polskiego sprawiła, iż się z pobliższych nieprzyjacielskich załog, cztérysta jazdy do miasta tego przedarło, którzy mężnie się z załogą jego przeciw oblegającym bronili. Tymczasem zaczęła się naprzykrzać jesienna pora, a bardziéj jeszcze dokuczał głód i niedostatek żywności dla koni, których wielka liczba tam zginęła. Nie można było z okolicznych, ani odleglejszych nawet miejsc spodziewać się wsparcia, kiedy do dalszych drogi stały się nieprzebytemi, z innych zaś zboże wszelkiego rodzaju sprzątnione, zwiezione do zamków było, i wsi w pustki przemienione zostały, gdy z nich ludzie, gdzie który mógł, do Niemiec, do Polski, i aż na Ruś pouciekali. Musiał więc Kazimierz odstąpić od oblężenia Łaszyna. Przyłączyło się do tego drugie złe, z niesforności wojska polskiego wynikające, iż łupieztwem, gwałtami i paleniem wsi pruskich tak się naprzykrzyli przyjaznym Polsce obywatelom, że tęsknić znowu do nienawistnego rządu Zakonu poczęli.

Odstąpiwszy od Łaszyna król przybył dnia 5 Listopada do Grudziądza, gdzie się naradzano, jak daléj wojnę prowadzić, i zkąd na prowadzenie jéj obmyślić nakłady, ponieważ skarb królewski do dna był wyczerpany. Na téj radzie odrzucono zdania starych radców, jako te z których niedoświadczono pomyślnego powodzenia, przybrano młodych, za których zdaniem idąc postanowiono, aby dobra wszystkie duchowne i królewskie dwoisty, szlacheckie zaś prosty podatek łanowy płaciły; duchowne też osoby połowę wszystkich dochodów swoich do skarbu oddawały; aby król w Toruniu z całym dworem swoim zimę przepędził, i tam liczne rycerstwo mając, wszystkie nieprzyjaciół zamachy odwracał i niszczył, zagrożonych nieprzyjacielskim najazdem wspierał, i miasta, któreby odpaść zamyślały w wierności ugruntował. Z Grudziądza wojsko cofnęło się ku Toruniowi, gdzie rozpuszczone było, i różnemi szlakami do krajów swoich powróciło.

Gdy Król w Toruniu jeszcze bawił, Jan z Czyżowa, kasztelan krakowski i Jan biskup włocławski, jeszcze raz do Grudziądza wysłani byli, aby z zaciężnemi krzyżackiemi sposób do ugody wynaleźli; ale zgodzić się niepodobna było, kiedy za ustąpienie Malborga i zamków,

które pod swoją władzą mieli, zaciężni na każdego z jazdy dwieście złotych wymagali.

Kiedy jeszcze Kazimierz oblegał Łaszyn, powstańcy odebrali Pruską Iławę (Preussisch-Eylau) Krzyżakom, którzy niemało tu stracili ludzi i 300 jeńców. Przy końcu Wielki Szpitalnik Plauen, attakował Welawę od strony lądu i wody; ale odparty został ze stratą 200 ludzi i 5 szalup. Wyprawa na Fridland jeszcze niepomyślniejsza była dla niego, bo mu kosztowała 600 ludzi; stracił znowu jeszcze 300 kusząc się o ubieżenie Schippenpeil i Lobawy. Nie lepiéj powiodło się załogom Działdowa i Osterody, które ubiedz chciały Niedenburg, odparł je nieprzyjaciel i szesnastu Rycerzy Zakonnych wziął w niewolę. W tymże czasie Prussacy odebrali Krzyżakom Melzack, i aby załogi tu nietrzymać, spalili. Nawzajem zamki Allenstein, Resel, Wartenberg, Ortelsburg Rein, Hohenstein, Niemiecka Iława, Reseburg i inne pomniejsze, otworzyły swe bramy wojskom Wielkiego Mistrza. Około tegoż czasu sześciuset Mazurów wpadło do Pruss. zdobyło i spaliło dwa zamki i obległo Rein, ale Plauen napadł na nich z nienacka i wybił co do jednego.

Zły koniec oblężenia Łaszyna przez Polaków, mocno zniechęcił ku nim Gdańszczan, którzy tyle ofiar ponieśli na skruszenie jarzma krzyżackiego. Ale ułagodził ich Kazimierz oddawszy im do użytku wszystkie posiadłości jakiemi dawniéj zarządzał Komtur Gdański, tudzież rybołóstwo w Pucku, i nadmorskie miasteczko Leibe, ze wszelkiemi dochodami, dopókiby nie zwrócono im pieniędzy, wyłożonych na koszta wojny. Uradowali się tém Gdańszczanie, ofiarowali nawet Królowi 20,000 grzywien na zapłacenie zaciężnych cudzoziemców. Ze swojéj strony pisał Plauen do Gdańszczan usprawiedliwiając się z zarzutu, jakoby nic niedotrzymał z tego co przyrzekł mieszkańcom Królewca i Knipawy, i że jakoby mówił: że chociażby skóra jego posłużyła na pargamin, na którymby napisano traktat jego krwią, i gdyby serce jego tu przywieszono zamiast pieczęci, nie zgodziłby się i wtedy na dotrzymanie słowa. Zbijał to Plauen, i wzywał Gdańszczan aby niewierzyli w tak niedorzeczne potwarze. Przyłączył do tego list mieszkańców Knipawy, zaświadczający że Plauen wiernie dotrzymał co przyrzekł, bądź na piśmie, bądź ustnie, i że rozsiewane pogłoski wierutném są kłamstwem. Gdańszczanie na listy Plauena obelgami tylko przeciw Zakonowi odpowiedzieli.

Dnia 6 Stycznia 1456 roku zaczął się sejm walny w Piotrkowie. Na nim podatkowa ustawa przeszłoroczna w miesiącu Listopadzie uchwalona, przed zaczęciem wszelkiéj innéj sprawy, zniesiona była.

Przystąpiono potém do spraw pruskich, jako tych co opatrzenia najbardziéj potrzebowały. Po długiém roztrząsaniu postanowiono aby pospolitém ruszeniem wyprawa do Pruss, zaraz po Zielonych Świątkach przedsięwzięta była i całe lato trwała, tak jednak, aby podanych środków do ugody z zaciążnymi pruskimi nie zaniedbano, z téj zwłaszcza pobudki, iż od tego zawisło było uwolnienie brańców z polskiego wojska w niewolę wziętych, z których celniejsi sami na sejm przybyli, aby wolność dla siebie i spółbraci nie tak wymodlili, jako raczéj wypłakali. A że do téj ugody potrzeba było wielkich pieniędzy, których się zaciężni w Prussiech domagali, postanowiono, aby dla zjednania sobie z téj strony pokoju, połowa wszystkich dochodów z dóbr kościołów katedralnych, na co zezwalali biskupi, także z dóbr królewskich i szlacheckich wybierana i do Gdańska odesłana była, gdzie że zgodą pod słusznemi warunkami mogła być dokonana, Jan biskup włocławski zapewnił.

Podczas tego sejmu w ziemi Chełmińskiéj warowny zamek Bratyan, od zdrajców z załogi polskiéj Krzyżakom zaprzedany był, i wydany w nieobecności Jana Trzeski przełożonego nad zamkiem, pod ówczas na sejmie w Piotrkowie znajdującego się. Szkodę tę po części wynagrodziła porażka Krzyżaków, co tajemnie ubiedz Brodnicę zamyślali.

Tymczasem po kilka razy ponawiane były traktaty z zaciążnymi pruskimi. Warunki ich roztrząsane bywały przez Jana biskupa włocławskiego i niektórych panów koronnych, szlachty i obywateli pruskich z jednéj strony, a z drugiéj Ulrykiem Czerwonką i innymi naczelnikami zaciążnych. Król Kazimierz sam dla tego do Torunia przybyć musiał iż obie strony za nieważne poczytały umowy, którcby bez niego zawarte były. Przyszła do skutku ta ugoda, gdyż król widział iż umysły tak szlachty, jako i miast przeszłą wojną zrażone wielce się do pokoju nakłaniają. Warunki zgody były iż król zapłaci cztérysta trzydzieści siedm tysięcy złotych Ulrykowi Czerwonka i zaciążnym Prussakom, za wysłużony żołd i poniesione szkody, a to w przeciągu półrocza. Za to zamek Malborski i wszystkie zamki i miasta, które trzymał nieprzyjaciel, zupełnie dostać się miały królowi, oraz jeńcy polscy mieli być na wolność puszczeni.

Zawarłszy tę umowę nie mało frasował się Kazimierz, zkądby tyle pieniędzy dostał, chociaż bowiem szlachta i miasta pruskie połowę téj summy na się wzięły, jednak reszta, na Króla przypadająca, tym bardziéj go obciążała, iż nie mniejszą summę winien był własnym swoim zaciężnym. Miał wprawdzie niejaką nadzieję pożyczenia u Bole-

sława księcia Opolskiego summy sta tysięcy złotych, puszczając mu w zastawę ziemię Wieluńską, ale pomieniony książe zawiódł jego oczekiwania. Przeto sejm walny wyznaczył w Piotrkowie na dzień 8 Września, aby tam wyjednał połowę dochodów tak od duchownych, jako i od świeckich, przez coby w stanie był zaspokoić jednych i drugich zaciężnych.

Dnia 7 Września przybył Kazimierz do Piotrkowa. Stanął był układ między Janem biskupem włocławskim, Łukaszem z Górki poznańskim, Stanisławem Ostrorogiem kaliskim, wojewodami, Piotrem z Szamotuł, kasztelanem poznańskim, i Andrzejem z Tęczyna, starostą chełmińskim, z jednéj: a Ulrykiem Czerwonką i naczelnikami zaciągów pruskich, z drugiéj strony. Mocą tego układu, na każdego jezdnego, albo dwóch pieszych na jednego jezdnego rachując, przypadało 77 złotych zapłacić. Piérwsza rata 25 tysięcy złotych miała być dnia 8 Września, a reszta do dnia 6 Stycznia roku następującego zaspokojona. Poczém Czerwonka winien był oddać Królowi Malborg z innemi, które trzymał zamkami, i jeńców polskich na wolność wypuścić. Podług tego rachunku należało Czerwonce wypłacić cztérykroć sto siedmdziesiąt tysięcy złotych; tyle albowiem wynosił żołd zaległy na 6 tysięcy jezdnych, albo pieszych, z którychby dwóch na jednego jezdnego rachowano. Téj zaś summy połowę wypłacić podjęła się szlachta i miasta Pruskie.

Na sejmie ganili jedni tę zgodę, jako nie pewną co do trwałości, ponieważ bez dołożenia się Krzyżaków była zawarta. Drugim warunki jéj zdawały się zbyt uciążliwe, ani podobne do wykonania, dla powszechnego niedostatku i zbytecznéj czasu krótkości, a do tego i rata piérwsza nadzień Narodzenia Najświętszéj Panny bez uiszczenia zapłaty minęła, przeto obawiano się iżby dla tego zawodu Czerwonka od ugody nie odstąpił. Posłano więc do niego Jana Czarnkowskiego kasztelana gnieźnieńskiego i Scibora Chełmskiego podkomorzego poznańskiego, aby zawód zdarzony jak mogli okryli. Jakoż pobudki największéj wagi nie dozwalały wdawać się w wojnę, w tak przykrych, jak wtenczas zaszły okolicznościach. Lato nadzwyczajnie dżdżyste, nie tylko ciągnieniu wojska na przeszkodzie było, ale i zasiewom gruntów. Wielu królewskich zaciężnych, mianowicie książęta Oświecimscy Janusz i Przemysław, i Kolda Czech, nie mogąc dłużéj zwłoki w wypłacie żołdu wytrzymać, odjechali. Inni nad zamkami w Prussiech przełożeni, ustawicznie opuszczeniem ich grozili; byli nawet co uczyniwszy związek, pustoszeniem krajów koronnych Króla do wypłacenia zaległego żołdu przymusić zamyślali. Zachwiały się w wierności same nawet Pruskie

miasta, dla niezapłaconego żołdu wielce od zaciężnych królewskich uciemiężone, od których i przedmieścia Gdańska spalone były.

Po długiém tych wszystkich dolegliwości roztrząśnieniu, sejm Piotrkowski nakoniec postanowił, aby z dóbr wszelkich królewskich i szlachty, duchownych równie jako i świeckich, z pensyj do urzędów i dygnitarzów przywiązanych, połowa dochodu tegorocznego do skarbu oddana była; w miastach zaś większych i mniejszych od grzywny majątku ruchomego i nieruchomego dwa grosze zapłacono; kmiecie i poddani od każdéj głowy obojéj płci jeden grosz, szlachta poddanych nie mająca od osoby pół grzywny złożyli. Ta uchwała od panów duchownych i świeckich i szlachty Wielkopolskiéj zgodnie przyjęta była.

Na zjeździe w Korczynie, dla ziem krakowskich i ruskich złożonym, uchwały sejmu Piotrkowskiego z wielką odmianą przyjęte były. Wezwano jednak aby królowi nie godziło się pieniędzmi z tych podatków pochodzącemi szafować. Szafunek onych powierzony został Tomaszowi biskupowi krakowskiemu, Grzegorzowi z Branin kasztelanowi radomskiemu, Janowi z Rytwian staroście sandomirskiemu, Andrzejowi z Tęczyna, Janowi z Melsztyna, i niektórym innym na tymże zjeździe wybranym, z zaleceniem aby na publiczne tylko potrzeby, na opłatę w Prussiech i Oświecimską były obrócone.

Prussy potrzebowały najpilniejszego ze strony Polskiéj dozoru. Nie schodziło tam na stronnikach Krzyżaków, skrytych wprawdzie, ale dla tego samego bardzo niebezpiecznych. W Toruniu w miesiącu Wrześniu wszczął się był bunt nader niebezpieczny, od części gminu potężnie wsparty. Buntownicy odjęli byli magistratowi nie tylko klucze miasta, ale i wszelką władzę, ułatwić sobie chcąc tym sposobem powrót pod panowanie Krzyżaków. Ale Gdańszczanie odkrywszy tę zdradę, ściągnęli z rozmaitych zamków liczny poczet, z którym do Torunia przybywszy dwieście z gminu schwytali, a z nich siedmdziesięciu śmiercią ukarawszy, buntowników zamysły zniszczyli.

Pożar ugaszony w Toruniu z większą gwałtownością wznowił się w samym Gdańsku. Marcin Kogg, obywatel mało znajomy, ale chytry i obrotny, tajemnie Krzyżakom sprzyjający, skrycie pomiędzy pospolstwem rozsiewał iż król Kazimierz mało o rzeczy Pruskie dbał, i nie łatwo do powrotu z Litwy będzie nakłoniony. Oburzył się lud, łatwo takim powieściom wierzący, złożył dawnych urzędników, a Kogga, i tych co z nim trzymali, na piérwsze w mieście urzędy wyniosł. Przyszłoby do najgwałtowniejszych kroków, gdyby stałość umysłu roztropniejszych temu nie przeszkodziła i nie podjął się uspokoić téj wrzawy

ten, od którego się najmniej takiéj przysługi spodziewać należało. Ulryk Czerwonka, ów to wódz zaciężnych krzyżackich, zasłyszawszy o rozruchach gdańskich, przybiegł do Gdańska, a zwoławszy tak wyższego stopnia obywateli, jako i gminnych, szeroko im rozwodził jakby haniebnie postąpili, gdyby poprzysiągłszy wiary Królowi ją złamali, tym bardziéj że Króla nie wielka ztąd spotkać może szkoda, który lada dzień stawszy się panem Malborga i różnych zamków okolicznych, potrafi ich zuchwałość ukrócić, oni zaś na się i potomstwo swoje skazę wiekuistą wiarołomstwa ściągną. Ta mowa zupełnie umysły Gdańszczan uspokoiła, tak dalece, iż od tego czasu Ulryka Polacy za gorliwego swych spraw obrońcę i przyjaciela mieć poczęli.

Uspokojeni Gdańszczanie wyprawili posłów do Litwy do króla Kazimierza, prosząc, aby przybywał co najrychléj, i obronę ich przy zaspokojeniu Pruskich krain, podług zaszłéj z Czerwonką umowy, przedsięwziął, obiecując od siebie resztę pieniędzy przydać, których do zakończenia ugody niedostawało. Tegoż czasu i Czerwonka strofował Wielko-Polanów w Kole zgromadzonych, iż zbyt opieszałemi byli w użyciu najpomyślniejszéj, która im się zdarzyć mogła pogody, oraz zagrzewał do prędszego dokonania umowy, obiecując dawniejszy zawód zagrześć w niepamięci. Czerwonki przestroga wdzięcznie od Wielko-Polan przyjęta została; wyprawili zatém niebawnie Jana biskupa włocławskiego, Piotra kaliskiego i Jana gnieźnieńskiego kasztelanów do Torunia, którzy na początku roku następującego (1457), wyliczyli Ulrykowi Czerwonce 25 tysięcy złotych z ziem Wielkopolskich zebranych; Gdańszczanie przydali do tego 40 tysięcy złotych; przyrzeczono resztę na Wielkanoc wypłacić, a na on czas nastąpić miało oddanie zamku Malborskiego i innych zamków, i uwolnienie jeńców: tymczasem rozejm trwać miał do niedzieli drugiéj postu 13 Marca.

Uspokojone rozterki gdańskie, Marcin Kogga, herszt przeszłego buntu, człowiek zuchwały, wskrzesić usiłował, do czego tym większą łatwość miał, iż całą sobie w mieście powagę i władzę przywłaszczył. Ta okoliczność nakłoniła stróżów spokojności powszechnéj iż wejrzeć w to Janowi Czarnkowskiemu kasztelanowi gnieźnieńskiemu zlecili. Przytomność jego w Gdańsku dodała serca dobrze myślącym, dawny magistrat przywrócono, a ukaraniem Kogga na gardle pokój ugruntowano.

Na zjeździe w Kole w ostatnich dniach Marca roku następnego 1457, postanowiono zamki Człuchow, Świecie i Tucholę osadzić krajowém rycerstwem, nie zaś zaciężnemi żołnierzami. Król Kazimierz z Koła udał się do Bydgoszczy, dokąd przybyli arcy-biskup gnieźnień-

ski, biskupi włocławski i poznański, wielu panów rady świeckich, szlachty i młodzieży poczet wybrany w okazałości nadzwyczajnéj, mając udać się do Malborga, którego objęcie na Wielkanoc nastąpić miało. Tymczasem w Toruniu zaległe pieniądze Malborskim zaciągom wypłacili: Andrzéj z Tęczyna, Jan z Rytwian, Jan Długosz krakowski i Jakób z Szadka sandomirski, kanonicy. Ale że zaciężnym Malborskim obiecana była zapłata w Gdańsku, po którą do Torunia udawać się im było przykro, kommissarze polscy wodą do Gdańska puścić się musieli, dokąd też i Ulryk Czerwonka, po wielu rozmowach tajemnych z Królem mianych, i Jan Sapieński, sędzia poznański, któremu pieniądze z Wielkiéj Polski powierzone były, udali się. A że termin ostatniéj zapłaty tak się zbliżył, iż dla trudnéj żeglugi kommissarze ledwie dniem przed ostatnim kresem płacenia przybyć mogli, zatém niepodobne stało się wszystkich zaspokojenie. Domyślano się też iż Niemcy i niektórzy z Czechów nie przyjęliby zapłaty, gdyby się nad czas zamierzony przewlekła. Ulryk Czerwonka i Jan z Rytwian udali się do Malborga i otrzymali przedłużenie czasu do tygodni dwóch, owszem i więcéj jeszcze pozwolono, postrzegłszy że ta zwłoka nie była dostateczna.

W tym przeciągu czasu, tak ze strony Króla i królestwa, jako też ze strony szlachty i miast Pruskich, wypłacono Malborskim zaciągom sto sześćdziesiąt tysięcy złotych. Zostawało jeszcze do płacenia 30 tysięcy złotych. Téj summy kiedy ani z Polski, ani z Pruss nie dostawiono, zdawała się rzecz niepodobna w tak krótkim czasie ją wynaleźć. Przeto wielce się obawiali polscy kommissarze aby dla tego niedostatku całe dzieło w niwecz nie poszło, i nie wypadło zamiast zachowania Pruss myślić o obronie kraju własnego, którego złupienie i zrabowanie było celem najgorętszych żądz wielu Niemców. Lękano się też wewnętrznych w Polsce rozruchów z przyczyny sprawy téj Malborskiéj tak niebacznie prowadzonéj, nie mniéj też bano się odstępstwa miast Pruskich, zerwaniem interessu tego o największe niebezpieczeństwo przyprawionych. W takowych kłopotach kommissarze Polscy, nie tracąc serca, udali się do Gdańskich obywateli, prosząc o zastąpienie tego niedostatku, zapewniając przyszłą wypłatę pożyczki, i okazując jakie w przypadku nieuiszczenia się czekałyby ich nieszczęścia. Przyrzekli oraz jako rękojmię zapłaty złożyć u nich obraz srebrny Najświętszéj Panny, i takiż obraz z kośćmi świętéj Barbary, skoro Król do Malborga wszedłszy, obrazy te zabierze. Przekonani dowodami i obietnicami Gdańszczanie dali się do tego nakłonić, pod tym jednak warunkiem, aby Król jak najrychléj do Gdańska przybył, i obe-

cnością swoją strwożone, chwiejące się, do odstępstwa skłonne umysły obywateli, w wierności ugruntował; zapewniając iż nic żądanéj pożyczki bardziéj nie przyśpieszy, jak Króla w ich murach obecność.

Kazimierz odebrawszy tę wiadomość w Bydgoszczy, usilnemi prośbami kommissarzy nakłoniony, opatrzywszy potrzeby zamku Człuchowskiego, od krzyżackiéj załogi w Chojnicach wielce uciśnionego, przybył do Gdańska dnia 1 Maja, mając z sobą co tylko najprzedniejszych panów i szlachty w onych stronach znajdowało się, dwór liczny i bardzo okazały, postać wojska mający, w którym tak jazdy jako i piechoty do sześciu tysięcy rachowano. Wjazd do Gdańska był nader wspaniały, po wszystkich ulicach i placach widzieć można było najokazalsze dowody publicznéj radości. Pomnożona była wspaniałość tego wjazdu obecnością na ówczas w Gdańsku Karola Kanutsona króla Szwedzkiego, z królestwa swego wypędzonego, którego Kazimierz z dowodami wielkiego uszanowania i przyjaźni przyjął.

Przyjazd Króla do Gdańska mocno sprawę Polską w Prussiech wsparł, a stronę Krzyżaków osłabił. Na przełożenie Króla i rady jego co żywo składali Gdańszczanie pieniądze, na dopełnienie umówionéj zapłaty. Widząc to Niemcy i Czechowie niektórzy Krzyżakom przychylniejsi, w niebytności Ulryka Czerwonki przy Królu w Gdańsku będącego, w Malborgu rozruch uczyniwszy, zamek górny opanowali, powiadając iż umowę dotrzymali, ale Król nie uiścił się w wypłaceniu na czas oznaczony umówionych pieniędzy, a zatém na żadną dalszą przewłokę czasu pozwolić nie chcą. Co gdy doszło Czerwonkę w Gdańsku, i Czechów przedniejszych w Tczewie zostających, natychmiast udali się do Malborga, a że ich bramą nie wpuszczano, na łodziach weszli do zamku i rozruch ten tym łatwiéj uspokoili, iż 18 tysięcy złotych, które z sobą przywieźli, najpiérwiéj między główniejszymi onego zamięszania sprawcami, od siebie schwytanemi, rozdali, a tym sposobem przymusili ich do ustąpienia z górnego zamku. Król dowiedziawszy się o tém co się w Malborgu stało, wysłał tam Jana z Czarnkowa kasztelana gnieźnieńskiego, Andrzeja z Tęczyna, Jana z Rytwian, Jana Długosza, Scibora Bajzena, Wilhelma burmistrza gdańskiego, przyłączywszy do nich niektórych mieszczan gdańskich, z pieniędzmi jakie do ostatecznego wypłacenia pozostały.

Trzy tygodnie jeszcze ta sprawa zabrała, nim się zupełnie zakończyła, gdy niektórzy z Niemców nowe rościli pretensye, i poniesione szkody nad miarę powiększali. Na samém z Malborga ustąpieniu, ukradkiem w nocy uwieźli wspomnione obrazy Najświętszéj Panny i Świętéj Barbary, chcąc je do Niemiec zawieźć; ale Polacy, którzy

w znacznéj liczbie już wpuszczeni byli, mając na pomocy Ulryka Czerwonkę, do broni rzuciwszy się, wydarli Niemcom one świętości i w kościele je złożyli. Zatém i Wielki Mistrz Ludwik Erlichshausen, który do tego czasu w zwykłém swém mieszkaniu w Malborgu zostawał, wysławszy sprzęty swoje do Preussmarka, udał się do Tczewa w towarzystwie Niemcow i Czechów. Wychodząc nie wstrzymał się od łez, ale przydał do nich i groźby, oświadczając, iż rychło powróci z ogromném wojskiem z Niemiec, dla pomszczenia się nad Polakami krzywdy jemu i Zakonowi wyrządzonéj.

Dnia 8 Czerwca przyjechał król Kazimierz do Malborga, nie mało Gdańszczanom przywilejów nowych nadawszy. Malborg zaciężni oddali Polakom, tudzież jeńców tak pod Chojnicami, jako i w różnych utarczkach wziętych, oraz chorągwie polskie w tychże potrzebach zabrane. Oprócz Malborga oddali zaciężni Polakom Iławę (Eylau) i Tczew: te albowiem tylko miasta w dzierżeniu swojém mieli ci, co należeli do téj ugody. Inne miejsca posiadali drudzy zaciężni, którzy z naprawy Bernarda Szumborga i Komtura Elbląskiego wejśdź w umowę wzbraniali się. Z zaciężnych Niemców i Czechów, ci którzy zaspokojeni byli, dnia 13 Czerwca wyruszyli z Tczewa wraz z Wielkim Mistrzem i do krajów swoich, odprowadzeni do granicy, powrócili. Król nagradzając Ulrykowi Czerwonce posługę tę i inne Polskiéj Koronie okazane, także dla niedopłaconéj części umówionéj summy, puścił mu zamki: Świecie, Gołub, Preussmark, Kowalewo i Gniewo, na nich przyznał mu 50 tysięcy złotych, i natychmiast Świec i Gołub oddał mu w dzierżenie.

Pomyślność w Prussiech doznana przyćmioną nieco została nieszczęśliwemi przygodami. Z woli królewskiéj przedsięwzięte było oblężenie Gniewa, jednego nad Wisłą pozostałego Krzyżakom miejsca. Gdy oblężenie to dłużéj się przeciągnęło, Król wyjeżdżając z Malborga, którego zamek Ulrykowi Czerwonce polecił, część nadwornych żołnierzy swoich, także nie mało zaciężnych i z Wielkiéj Polski dostawionych, posłał tam na początku Września dla poparcia oblężenia. Przyszło już było do tego że miasto ogłodzone za dni najwięcéj siedm poddać się miało. Ale żołnierze polscy, ani karności, ani posłuszeństwa nie znający, nie mając względu na prośby ze łzami Prandoty Lubieszowskiego, odstąpiwszy od oblężenia, wszystkie nakłady, wszystkie podjęte prace wniwecz obrócili. Była na on czas pogłoska, że do tego namówił wojskowych Jan Kronmo Kotficz z Rusdorffa, przekupiony od naczelnika załogi gniewskiéj, za co potém sądzony, na gardle był skarany. Zaszły też małe utarczki, na

których Polakom nie powiodło się, zwłaszcza mieszkańcom Dobrzyńskiéj ziemi, którzy chcąc dać opór Krzyżakom z Działdowskiéj załogi ich napadającym, porażeni zostali, co Krzyżakom wielką łatwość dało do zrabowania i pustoszenia wspomnionéj ziemi.

Ale, co wielce bolało króla Kazimierza i cały naród polski, było wzięcie przez nieprzyjaciela, tak kosztownie, po zwyciężeniu tylu trudności, nabytego miasta Malborga. Byli tam i w zamku niektórzy ze szlachty i nie mało mieszczan w mieście co Krzyżakom ze skłonności, lub długiego przywyknienia do ich rządów sprzyjali, których Król, mimo przestrogi Gdańszczan, ani ukarać, ani rugować ztamtąd nie chciał. Z tymi porozumiawszy się Bernard Szumborg nocą podstąpił pod miasto, do którego wpuszczony, wyciąwszy lub powiązawszy Polską załogę, wszystkie wieże i okopy miasta swemi ludźmi osadził. Niektórzy z miasta do zamku uciekłszy wiadomość o tém dali Ulrykowi Czerwonce, nad zamkiem przełożonemu, który nieprzyjaciół już się do zamku wdzierających odparł, i zdrajcom w zamku znajdującym się przeszkodził zamysły swoje do skutku przywieśdź. Działo się to dnia 29 Września. Nazajutrz i dni następujących, burzono z zamku miasto, które aby od wycieczki zabezpieczyć, Szumborg rowem je głębokim od zamku oddzielił.

Był jeszcze pod Gniewem Prandota Lubieszowski, który dowiedziawszy się o Malborskiéj przygodzie, postanowił iśdź na odsiecz zamkowi. Z cztérma set zatém swego ludu ciągnął do Malborga przez Żuławy, kiedy na tychże Żuławach zastał Szumborga z 800 zbrojnych, który także opanować je zamierzał. Przyszło do potyczki, w któréj Lubieszowski wybrał sobie miejsce wygodne do dania odporu przemagającéj sile, i nadto jeszcze wozami przód hufca swego obwarował. W saméj wrzawie bitwy nadeszło 400 zbrojnych na pomoc Lubieszowskiemu z Stargardu, co zwycięztwo na jego stronę przechyliło, a Szumborg odniosłszy ranę pierzchać i do Malborga powracać musiał. Nie zaniechał jednak starań o opanowanie Żuław, ale Gdańszczanie skutecznie temu zapobiegli.

Nadzieje Wielkiego Mistrza ożywiły się nieco zdobyciem miasta Malborga, jakoż rychło tam się udał jakby w tryumfie, spodziewając się Ulryka broniącego zamku, rychło do poddania się przymusić, wiedział bowiem iż wielki tam był niedostatek żywności. Pomnożyła się jego duma nabyciem miasta Chełmna, do którego utorował mu drogę Morawa Czech, w Chełmnie osiadły, który namówiwszy się z najpodlejszą gminu hałastrą otworzył bramy Krzyżakom, a resztę mieszkańców mogących dać odpór nieprzyjacielowi tak strwożyć potrafił, iż

odbiegłszy wszystkiego, o saméj tylko ucieczce myślili. Miasto także Iławę ubiegli Krzyżacy, gdy Bystram Szlązak nad niém przełożony, nieostrożnie z miasta bezbronny wyszedł i od czatujących Krzyżaków zabity został, zaś większa część załogi rozbiegła się na rabunek okolicznego kraju.

Wszystkie te straty i niebezpieczeństwa wielce Króla trapiły, ale też pobudzały potężnie do obmyślania sposobu powetowania lub uniknienia onych. Dopomogła mu w tém Wielko-Polska, która w krótkim czasie wystawiła porządne, w rynsztunek wszelki należycie opatrzone wojsko, sześć tysięcy jazdy i piechoty wynoszące. Król popis tego wojska uczyniwszy w Bydgoszczy, wysłał je ku Malborgowi, przełożywszy nad niém Ścibora Chełmskiego, starostę wielkopolskiego. Wojsko to ciągnęło przez ziemię Pomorską, a przebywszy Wisłę, nie daleko Tczewa, w całości do zamku Malborskiego weszło, zamek ten opasało i obficie w żywność opatrzony zdolnym uczyniło do dania odporu Krzyżakom.

Z Bydgoszczy król Kazimierz wyjechał do Polski. Zima żadnéj znacznéj w stanie Pruss nie sprawiła odmiany. Wojska z Wielko-Polski sprowadzone, około Malborga, także w Gdańsku i Elblągu rozłożone, o to się najbardziéj starały, aby dowozu żywności do miasta Malborga niedopuszczając, mieszkańców do poddania się, krzyżackich żołnierzy do ustąpienia przymusili. Zatém i Czerwonka w zamku Malborskim zwierzchność mający i Ścibor Chełmski nad wojskiem przełożony, od wszelkiéj się potyczki wstrzymywali. Bernard Szumborg, wódz nieprzyjaciół, wszystkich sposobów używał, aby Polaków do bitwy zwabił, to na Żuławy napadając, to zagrażając Toruniowi, gdzie część przedmieścia spalił, ale Polacy od przedsięwzięcia odwieść się nie dali.

Dnia 1 Maja 1458 roku sejm walny zaczął się w Piotrkowie, na który i król Kazimierz z Litwy zjechał. Przybyli na ten sejm z Pruss różni zamków przełożeni, a między nimi i Ulryk Czerwonka, od których wyrozumiawszy stan rzeczy w Prussiech, uchwalona została wyprawa generalna z Korony na dzień 15 Czerwca, a wszystkim pod Gniewkowem zgromadzić się nakazano. Z zebraném tu ze wszystkich ziem rycerstwem Król przeszedłszy Wisłę pod Toruniem, przyciągnął pod zamek Papow, który załogę polską wyrugowawszy, nieprzyjaciel zajął i mieszkańcom Torunia wiele przykrości zadawał. Był to zamek warowny i dostatecznie opatrzony, dla tego też nie wielka zdobycia jego była nadzieja. Z tém wszystkiém służba szlachty i inna obozowa czeladź, z własnéj ochoty, od nikogo nie namówiona, szturm do niego



Kazimierz Jagiellończyk.

przypuścić umyśliła. Podeszli więc tłumnie pod mury i rozwalać je zaczęli. To bacząc rycerze sami też na pomoc szturmującym przybiegli, a działami wstęp sobie czyniąc, obrońców ręczną strzelbą z murów spędzając, do tego rzeczy przyprowadzili, że oblężeni gotowi poddać się o miłosierdzie tylko prosili. Wysłany od Króla Piotr z Szamotuł, aby załogę od zapalczywości dobywających, już bramą jedną wpadających do miasta, obronił, poboczną ją furtką wyprowadził, co polskich żołnierzy szturmujących taką wściekłością przejęło, iż i jeńców i samego Szamotulskiego byliby w pień wycięli, gdyby przebrawszy się manowcem nie był rąk ich uszedł. Szemrało bardzo na Króla wojsko iż odjął mu sposobność pomszczenia się straty kilku znakomitych rycerzy. Pomnożyli rozruch niektórzy z panów, co do zdobytego zamku czeladź swoję wysławszy, składy i spichrze we wszystko obfitujące, na swój zysk zagarnęli. Obrażona tém hałastra wojskowa, nim zdobycz uprowadzić zdołano, podpaliła zamek, który do szczętu zgorzał ze wszystkimi w nim zawartemi dostatkami i niektórymi ludźmi, co je wyprowadzić usiłowali. Król szczątki tego zamku rozwalić i z ziemią zrównać rozkazał.

Z Papowa obrócił się Król do Chełmna, dokąd pośpieszył i Szumborg, gdy miasto tak rozległe, licznéj bardzo dla swéj obrony potrzebowało załogi. Król wziąwszy to miasto, pomknął się do rzeki Ossy, którą przebywszy trzeci raz pod Łaszynem stanął. Mógł naówczas łatwo być wzięty ten zamek, jako pozbawiony dostatecznéj załogi, ale Król oszczędzając swoich nie pozwolił na jego zdobywanie, co nowe w rycerstwie wzbudziło narzekania. Z pod Łaszyna zmierzał Król do Malborga, gdy dano znać iż Bernard Szumborg z Chełmna wyszedłszy prosto do Sztumu zmierza. Polscy żołnierze, których ta wiadomość późno doszła, nie czekając rozkazów, ścigać go postanowili. Byłby ich Szumborg uprzedził, ale noc jednę, zabłąkawszy się po drodze, stracił, iż omal w ręce polskiego wojska nie wpadł; widząc zatém niebezpieczeństwo, w którém zostawał, rozpuścił swe wojsko, dając mu wolność ratowania się wszelkiemi sposobami. Wielu jednak z rycerstwa jego zginęło, wielu w niewolę dostało się, a sam naczelnik nie mało klejnotów i bogactw na łup ścigającym zostawiwszy, w jednym dniu o 15 mil ztąd oparł się.

Dnia 10 Sierpnia przystąpiono do oblężenia miasta Malborga, które przez zdradę mieszczan odpadło było do Krzyżaków. Spodziewano się iż krótkie będzie i łatwe dobywanie, zwłaszcza że i gdańscy i elbląscy mieszkańcy, licznie działami i wszelkim rynsztunkiem opatrzeni, przybyli. Wieże i mury, z góry od zamku i z równiny za miastem

rozwalić usiłowano. Tymczasem też niekiedy Krzyżacy skłonność do pokoju udawali i łudzili tą nadzieją Króla, aby mającego wojsko potężne wstrzymać od wkroczenia głębiéj w kraj. A tak Kazimierza, choć znającego ich chytrość i zdrady, przez kilka tygodni uwodzili, iż nie poszedł za radą tych, co sądzili za rzecz najprzyzwoitszą, mocną otoczyć miasto zagrodą, wieżami zabezpieczoną, a zostawiwszy Gdańszczan i Elblążan, do takowego rodzaju wojny przywykłych, prosto udać się do Królewca i innych w takich stronach miast, gdzie mieszkańcy przyrzekali poddać się, skoroby Król z wojskiem przystąpił. Ale zwodnicze jakieś nadzieje Króla od takowego przedsięwzięcia odraziły.

Zaciętość Kazimierza w wytrwaniu pod Malborgiem, wydarła inne korzyści, szkody nie małéj nabawiła, a tymczasem przez niepojętą jakąś nieszczęśliwość i do zdobycia miasta oblężonego nic nie pomogła. Nowe, czyli Neuenburg, na Pomorzu leżące miasto, gdy z niego załogę wyprowadzono, za przyrzeczeniem mieszczan iż się sami strzedz i bronić potrafią, odpadło do Krzyżaków; a w obozie pod Malborgiem, z niedostatku żywności dla ludzi, paszy dla koni, z niewygody, upałów, i natłoku w szczupłém miejscu tylu ludzi i koni, wszczęły się choroby i zaraza na konie. Prosiło, nalegało u Króla rycerstwo, aby mu dozwolono szturm przypuścić do miasta, którego mury rozwalone, rowy były zasypane; ale dla niezgody w radzie królewskiéj rozkazy potrzebne nie wychodziły, albo zaraz cofane były. Przypadła do tego rozwiązłość i niekarność w wojsku, zaniedbano czujności, straże odbiegały dział i miejsc napadowi nieprzyjaciela najbardziéj podlegających, przez co tak wzrosła nieprzyjaciół duma, iż częstemi wycieczkami nie małe szkody Królowi sprawowali, jakoż cztéry działa królewskie w jednéj z tych wycieczek nieużytecznemi uczynili. Napomnienia różnych, a mianowicie Jana Bajzena wielkorządzcy pruskiego, który przekładał iż z niesławą Króla było, aby przez niedbalstwo niknęła nadzieja dobrego powodzenia, aby tak potężne wojsko w bezczynnéj gnuśności niszczało, którego utrzymanie na każdy dzień wszystko rachując, sto tysięcy złotych kosztowało: wszystko to nieprzezwyciężyło uporu Króla. Upór ten przypisywano tajemnym niektórych radom, między którymi byli podobno, co niejakie mieli z nieprzyjacielem porozumienie; dostrzeżono bowiem takich co tajemne z nim miewali schadzki. Największe padało podejrzenie na Jana Lutkę z Brzezia podkanclerzego koronnego, który nawet od zawziętości wojskowych ucieczką ratować się musiał. Całe dziewięć tygodni na

tém oblężeniu stracono, tak dalece że żołnierze już nie na głód i inne dolegliwości, ale na złe dzieł wojennych kierowanie, skarżyli się.

Skończyło się to rozejmem, zawartym za pośrednictwem Jana Iskry, przybyłego z Węgier, który namawiał króla Kazimierza, aby popierał praw swych do Korony Węgierskiéj, osieroconéj przez śmierć króla Władysława. Rozejm trwać miał do 13 Lipca roku następującego, pod warunkiem aby Malborg miasto Janowi Iskra do dzierżenia było dane, w roku zaś następującym do Chełmna w pół postu aby w równéj z obu stron liczbie zjechali się i między sobą pokój ułożyć starali się; czego gdyby dokazać nie potrafili, Olbracht książe Austryi byłby proszony od obu stron, aby ten spór rozsądził, gdyby zaś odmówił to wykonać, tedy go Jan Iskra zastąpi, a na tym wyroku obie strony poprzestaną. Chciał Król pod Malborgiem jeszcze zatrzymać się, pókiby listy potwierdzające tę ugodę nie przyszły, ale wojsko czyli tém rozgniewane, czyli że głodu i dalszéj straty koni wytrzymać nie mogło, a Król wielokrotnie przyrzekłszy wrócić je do domów nie uiścił się w obietnicy, dnia 2 Października ani Króla, ani królewskiéj rady rozkazów nie czekając, ruszyło z miejsca, spaliwszy czego z sobą zabrać nie mogło, przeto i Król przymuszony był do niego przyłączyć się, przełożywszy nad zamkiem Malborskim Scibora Chełmskiego w miejsce Ulryka Czerwonki. Byli tacy co doradzali Kazimierzowi aby w tymże zamku mieszkanie sobie przez zimę obrał, ofiarowali nawet Gdańszczanie nakład na zaciąg cztérech tysięcy ludzi; ale przemogła w Królu chęć powrotu do Polski, i oglądania potomstwa, małżonki i matki.

Rzadka wojna w poprzedzających czasach tak nieszczęśliwą była dla Polaków, jak niniejsza. Stracili do 700 ludzi z głodu i zaraźliwych chorób, a koni 7000. Gdy Kazimierz stanął pod Sztumem, przyjechali do niego Bernard Szumborg i Komtur Elblągski, i wzajemnie sobie przyrzekli zachować wiernie umowę zawartą.

W początkach roku 1459 na dzień 14 Stycznia sejm walny w Piotrkowie wyznaczony, ciągnął się przez dni 13. Roztrząsano na nim, jakby Pruska sprawa albo orężem poparta, albo przez zgodę mogła być uspokojona. Zaszły albowiem nieprzezwyciężone przeszkody, sprawę tę utrudzające. Cały stan szlachecki odmawiał i osobistéj służby i pieniężnéj pomocy, z przyczyny tak źle roku przeszłego prowadzonéj wojny. Od szlachty i miast pruskich pięciu posłów na tymże sejmie stawiło się, którzy opowiedzieli, jako Wielki Mistrz rozsianą pogłoską, iż wszystkie przedtém od Zakonu posiadane ziemie z wyroku sędziów polubownych miał pozyskać, i wieściami płonnemi

potrafił do dania pomocy zagrzać książąt Niemieckich, którzy zwątpiwszy o stanie Zakonu w Prussiech, wielce byli w obronie jego ostygli, przez co miasta wiernie królewskiéj strony trzymające się, straszył i od przedsięwzięcia odwodzić usiłował. Że jednak wielkorządzca w Prussiech Jan Bajzen, z szlachtą i miastami, w Elblągu złożywszy radę, dokazał tego, iż nową przysięgą, związkiem i przyrzeczeniem na piśmie daném potwierdzili przyjęte względem Króla obowiązki, i ugruntowali się z taką w nich stałością, iż wolą na ostateczne raczéj narazić się niebezpieczeństwa, niż znowu pod Wielkiego Mistrza dostać się panowanie. Przeto Króla usilnie proszą aby nie dopuszczał wyrokiem sędziów polubownych lub sędziego zwierzchniego odrywać ich od sprawiedliwego i prawego panowania, gdyż tego nigdy nie ścierpią.

Podziękowano najprzód posłom za tę wierność i wytrwałość, z upewnieniem obywateli Pruskich iż nigdy od Króla nie będą opuszczeni. Długo potém roztrząsano, jeśli na zjeździe odprawić się mającym w Chełmnie lub Bydgoszczy, nie możnaby pokoju sklecić, pod warunkami od Wielkiego Mistrza i Zakonu ofiarowanemi. Warunki były następujące: Zakon przyrzekał sto tysięcy w nagrodę szkód zapłacić; postąpić na każdy rok 20 tysięcy złotych daniny; przystawić na każdą potrzebę dwa pułki zbrojnych; hołd i przysięgę wierności Królowi przez każdego nowego Wielkiego Mistrza oddawać; za to zaś powrócić do zupełnego dzierżenia tego wszystkiego co przed wojną do Zakonu należało. Niektórym warunki te bardzo zyskowne być zdawały się, pożyteczniejsze nawet, niż gdyby ziemie Pruskie rzeczą samą od Korony były posiadane. Ale drudzy uważali, iż gdyby je przyjęto, szlachta Pruska i miasta, co do Króla przystały, byłyby na zgubę wydane, czego dowodem jest postępek Krzyżaków z niektóremi miejscami w Prussiech od siebie odzyskanemi; krew rozlana i mająca się rozlewać stawała przed oczyma sejmujących; przeto nietylko tę, ale i większą jakąkolwiek ofiarę, którąby Krzyżacy uczynili, za obrzydliwą i szkodliwą poczytali, gdyby opuścić przyjaciół i z sobą związkiem złączonych mieli. Zatém wnosili iż ten tylko pokój przyjęty być może, na któryby szlachta i miasta pruskie zezwoliły. Przydawano do tego, iż lepiéj było nie zaczynać wojny, nie zrywać przymierza, niż zaczętą przerwać, sprzymierzeńców opuszczać, i pozbawiać się wszelkiéj nadziei odzyskania ziem od Korony oderwanych, zwłaszcza iż Prussacy nigdy już więcéj na Polaków wierności polegać nie będą, jeśli w takim razie teraz zdradzeni zostaną. Że ani Król, ani Korona innéj pogody do odzyskania swoich krajów nie znajdą, jeśli tę, sobie ofia-

rowaną zaniedbają. Że jeśli pod Chojnicami z placu ustąpić przed nieprzyjacielską potęgą za rzecz sromotną poczytano, sromotniejsza jeszcze byłaby odstąpić przyjaciół, kiedy ani Króla, ani rady żadna gwałtowna potrzeba nie przyciska. Że mających i rycerzy, i koni, i broń, i nakłady i obfitość żywności, żadna konieczność do takiéj ostateczności nie przywodzi, która gdyby kiedy nastała, należałoby ostrzedz Prussaków i napomnieć aby o sobie myśleli, nie zaś bez litości na los okropny narażać.

Takie słyszeć się dawały na sejmie zdania mniejszéj wprawdzie części, gdyż i Król do pokoju był skłonny, i większa część rady, nawet tych co przedtém najbardziéj za przyjęciem poddających się Prussaków byli; jednak zdanie mniejszéj liczby, iż oczywiście przystojniejsze i sprawiedliwsze było, przekonało sprzeciwiających się onemu, iż wszyscy zgodnie i z Królem do niego przystąpili, będąc zwłaszcza pewni, iż działając przeciwnie, nie uniknęliby nadal wojny, aleby ją bardziéj jeszcze rozżarzyli. Tak zgodnie do tego zdania przystąpiwszy, mianowano kommissarzy co na przyszłym z Krzyżakami zjeździe na niedzielę Środopostną 4 Marca sprawę Króla i Korony wspierać, wyłuszczać, utrzymać mieli.

Gdy termin zjazdu nadszedł, przybyli wcześnie do Nieszawy i Torunia kommissarze polscy: Tomasz krakowski i Jan włocławski biskupi, Stanisław z Ostroroga kaliski, Ścibor i Jan Bajzenowie, wojewodowie elblągski i gdański, Jan z Sienna kasztelan lwowski, i burmistrze miast Gdańska, Elbląga i Torunia. Późniéj trochę, z powodu trudnéj przeprawy przez rzeki stanęli w Chełmnie pełnomocnicy Zakonu: Mikołaj biskup, dwaj komturowie z Niemiec, Henryk Plauen, Bernard Schumborg, i posłowie od książąt Bawarskiego, Saskiego i margrabi Brandeburskiego. Wysłał był przodem Król Wincentego Kiełbasę do Wielkiego Mistrza prosząc aby dla większego bezpieczeństwa, i wygody pełnomocnicy krzyżaccy zamiast do Chełmna, zjechali do Nieszawy; ale Wielki Mistrz odmówił tego, oświadczając iż wyznaczonego miejsca nie odmieni. Powtarzali przez trzy tygodnie kommissarze polscy te prośby, zapraszając krzyżackich do Nieszawy albo do Bydgoszczy. Nie mogąc nic otrzymać, kommissarze polscy świeccy skłaniali się do Chełmna jechać, byleby im listy warujące bezpieczeństwo dostateczne były dane, gdyż w przysłanych wiele wad upatrywali; kiedy i tego otrzymać nie mogli, powrócili z drogi do Nieszawy i Torunia, a na Henryka Plauen, jako tego co przyczyną był odmówienia żądanych listów, wielkie u Krzyżaków nawet powstały narzekania.

Gdy tym sposobem zjazd ów spełzł, Tomasz biskup krakowski we-

zwawszy na ratusz Toruński szlachtę i deputatów od miast, w obszernéj mowie dowodził słuszność sprawy Króla i Korony, przytoczył wszystkie Krzyżaków na obronę swoję użyte dowody, i one gruntownie zbijając, nie małe wrażenie na słuchających sprawił, tak iż wielu bardziéj się jeszcze w wierności ku Koronie Polskiéj ugruntowało. Sprawa zaś wspomniona przeszła pod wyrok Olbrachta książęcia Austryi, od Kazimierza króla i Ludwika Erlichshausena Wielkiego Mistrza za polubownego sędziego wybranego, który za radą książąt Niemieckich idąc i obietnicami ich nakłoniony, tego się podjął.

Taki stan Pruskiéj sprawy nabawiał nie małéj niespokojności Koronnych obywateli. Panom Wielkopolskim w Kole zgromadzonym, zdało się nieuchronną potrzebą ponowić wyprawę, albo przynajmniéj zaciągami podług możności każdego wojnę prowadzić. Ale krakowscy obywatele domagali się nowego sejmu, jakowy na usilne ich nalegania wyznaczony został na dzień 1 Września. Z tém wszystkiém aby Prussy bez obrony nie były porzucone, zgodzono się w Wielkiéj Polsce na wysłanie tam, stosownie do majątku każdego, pewnéj ilości jazdy, a z miast piechoty. Przyciągnęło do Pruss to dorywczo zebrane wojsko na dzień świętéj Małgorzaty 13 Lipca, kiedy się rozejm kończył; ale nic tam znacznego nie dokazano. Przechodząc tylko z miejsca na miejsce pilnowało tego, aby nieprzyjaciel trzymającym z Królem nie mógł szkodzić. Naostatek zawarło się w Toruniu dla wstrzymania najazdów z Chełmna Bernarda Szumborga; a gdy się zima zbliżała, nie czekając rozkazu królewskiego, gdy nikogo nie było coby je hamował, do domów się rozeszło.

Tymczasem służebni królewscy w Prussiech dolnych zostający, znaczne odnieśli zwycięztwo nad Wielkim Mistrzem, który omal co sam nie był schwytany; legło z jego strony trupem 200 jezdnych, tyleż zabrano w niewolę, bogate łupy zwycięzcom się dostały. Nagrodziła się poniekąd ta szkoda Krzyżakom, gdyż mieszkańcy Lubowa, dotąd wierni Królowi, aby uniknąć spustoszenia gruntów swoich, przerzucili się na stronę Krzyżaków i załogę ich przyjęli. Pośród téj wrzawy wojennéj napomykano niekiedy o pokoju: a gdy Henryk Plauen uczynił niejaką téj rzeczy nadzieję, król Kazimierz aż do Malborga wyprawił Stanisława Ostroroga wojewodę kaliskiego i Jana Czarnkowskiego kasztelana gnieźnieńskiego. Ci zagaili równie układy z Wielkim Mistrzem i Henrykien Plauen; ale że Szumborg i zaciężni krzyżaccy na to nie pozwalali, Wielki Mistrz i Plauen ze wstydem przyznali się Królowi, że od zaciężnych wszelka im władza odjęta jest, i nie mogą przez się ani o pokoju, ani o wojnie stanowić; prosili zatém aby Król

za kierunkiem łaskawości swojéj idąc, raczył im samym opatrzyć obronę i Zakonowi, iżby ten zupełnie nie zginął.

Na sejmach zwołanych do Piotrkowa na dzień 1szy Września i 6sty Grudnia uchwalono podatki na zapłacenie zaciężnego wojska w Prussiech: duchowni i świeccy ósmą część dochodów swoich na ten cel ofiarowali.

W Prussiech wojna w tym roku (1459) tylko tlała. Najznaczniejsze tam zdarzenie było, iż Wielki Mistrz mieszkańców miasta Passenheim, przychylnych Królowi Polskiemu, wezwał do poddania się Zakonowi. Dało to powód Michałowi z Sromotnéj, przełożonemu miasta i załogi, do użycia fortelu przeciw nieprzyjacielowi. Pokazał się on skłonnym do wykonania zamysłów Mistrza Wielkiego. Dnia umówionego krzyżackie rycerstwo, złożone z 500 jazdy i wyboru wojska, przyciągnęło pod miasto. Wpuszczono tutaj ich 300 z przedniejszymi naczelnikami. Zamknięto potém bramy miasta, i wszystkich co weszli, częścią wycięto, częścią gdy broń złożyli w niewolę zabrano. Broń i zdobycz znaczna polskiéj załodze dostała się.

W tymże czasie Jakób z Sienna, proboszcz gnieźnieński i krakowski, udał się w poselstwie od króla Kazimierza do wybranego w roku przeszłym papieża pod imieniem Piusa II, kardynała Eneasza Sylviusa Piccolomini. Starał się ten poseł wyjednać aby Zakon Krzyżacki przeniesiony został na wyspę Tenedos, gdzieby większą miał sposobność wojowania, podług reguły swojéj, z niewiernymi, to jest Turkami, o co i inni królowie nalegali. Ale Papież, gorliwy przyjaciel Niemców w ogólności, a zatém Krzyżaków, jako niemieckiego Zakonu, w szczególności, nie dał się do tego nakłonić. Nadto za wyraźném Papieża zezwoleniem, prokurator krzyżacki przy stolicy świętéj, sam Krzyżak w odzieży zakonnéj, miał mowę przeciw Królowi Polskiemu i obecnemu jego posłowi, wcale nieprzystojną, którą nawet, jak mniemano sam Papież był ułożył.

Na początku roku 1460 przybyło do Krakowa poselstwo od Olbrachta arcy-książęcia austryackiego. Przez nie Olbracht przekładał swoję dobrą chęć ku Koronie Polskiéj i Królowi, ofiarując wszelkie nakłady, trudy i usiłowania, na ugruntowanie pokoju i wiecznéj zgody między Królem i Zakonem Krzyżaków. Dla dostąpienia téj rzeczy żądał, aby Król rozsądzenie swoich zatargów z Krzyżakami zdał na niego zupełnie, i nie obawiał się przyjacielowi wiernemu sprawę swoję polecić, który wyrokiem pewniejby jego i potomstwa jego pożytki obmyślił, niżeli szkody nabawił. Na to poselstwo odpowiedział Kazimierz, iż się niegdyś podobnym sposobem, w téjże

sprawie Krzyżaków zdano na Zygmunta cesarza, króla węgierskiego; że ztąd wojny z większą zaciętością i krwi wylaniem, a między królami nienawiści powstały. Zatém Król Polski obawiając się, aby najlepszy i najmilszy przyjaciel nie zamienił się dla niego w nieprzyjaciela, gdyby niesprawiedliwym wyrokiem ziemie do Króla i królestwa należące komu innemu przysądził, jak to uczynił Zygmunt cesarz, zdaje się wprawdzie na arcy-książęcia Olbrachta sąd, ale nie z zupełną lecz określoną władzę, aby na pół postu, albo innego podług upodobania czasu, zjechał do Wrocławia, i strony wysłuchawszy, starał się je pogodzić. A skoro trudniejsze i główniejsze spory zaspokojone będą, nie wzbrania się Król mniejsze i przypadkowe zdać zupełnie na sąd arcy-książęcia. Z tém gdy austryaccy posłowie odjechali, przybył poseł od książęcia Bawarskiego, bliskiego krewnego Królowéj, który żądał zawrzeć przymierze z Królem, i ofiarował pośrednictwo swoje w téjże sprawie Krzyżaków. Przymierze wprawdzie, jako przyzwoite i sprawiedliwe stanęło, ale od przyjęcia pośrednictwa wymówił się Król tém, że już się onego podjął arcy-książe Austryacki. Podobna odpowiedź dana była i nuncyuszom papiezkim, żądającym listów zabezpieczających w drodze do Polski. Uniknąć ich albowiem, jako z wielu miar podejrzanych, Kazimierz pragnął; przydał zatém i tę wymówkę, że się w dalekie strony na Ruś i ku Wołochom wybierał, dokąd go sprawy krajowe wzywały.

W początkach Maja Król przybył do Łęczycy, gdzie przez trzy tygodnie z prałatami i panami Wielkopolskimi naradzał się względem wyprawy do Pruss i odebrania zamku Walcza, który przy granicach swoich nieco piérwiéj ubiegli byli Krzyżacy, pod dowództwem Kaspra von Nostitz, będącego na żołdzie Zakonu.

Tymczasem miasto Malborg od wojska królewskiego oblężone, choć na sześć miesięcy opatrzone żywnością, widząc iż podkopy na zdobycie jego już były gotowe, dobrowolnie poddało się w miesiącu Sierpniu. Mieszczanom przepuszczono, trzech tylko co hersztami buntu byli, i nieprzyjaciołom miasto poddali, śmiercią ukarano, w téj liczbie burmistrza Blumen. Zaciężnych żołnierzy Wielkiego Mistrza tam będących w niewolę zabrano. Właśnie wtedy Bernard Szumborg prowadził świeżego w Niemczech zaciągnionego żołnierza trzy tysiące. Ci gdy pod Frankfurtem nad Odrą dowiedzieli się o poddaniu Malborga, opuściwszy Szumborga, do domów swoich powrócili, oprócz 500, manowcami do Chojnic co się przedarli z tymże Szumborgiem, który rychło potém Gołub miasto zdradą mieszczan opanował, i w niém wiele Dobrzyńskiéj szlachty, co się tam była schroniła, w niewolą zabrał.

Zmeak jednak pod Ulryka Czerwonki dozorem zostający ocalony i od Króla należycie został opatrzony. Z innéj strony Eryk książe Szczeciński, niczém nie obrażony, owszem królewski krewny i od Kazimierza nie raz udarowany, stawszy się przeniewiercą, miasta Lauenburg i Bytów, jemu do wiernych rąk oddane, poddał Krzyżakom. Puck zaś królowi Szwedzkiemu detronizowanemu od Gdańszczan w pewnéj summie zastawiony, od Krzyżaków zdobyty; toż samo stało się z Bartenstejnem i Welawą. Nagrodziło się to po części zdobyciem od królewskiego wojska miasta Kwidzyna, które spalono, tudzież znacznemi dwiema porażkami nieprzyjaciół, gdzie królewscy żołnierze wielu trupem położyli i w niewolę zabrali. Dnia 11 Listopada zdrajca jeden w zamku wyższym Świecia, stu zbrojnych Krzyżaków wpuścić potrafił, którzy zamek ten, wypędziwszy Polaków, osadzili; ale za odebraną o tém wiadomością szlachta Kujawska i Bydgoska, oraz Gdańszczanie i Torunianie przybiegli, a zamek lądem i wodą opasawszy, do poddania się przymusili.

W połowie miesiąca Sierpnia 1461 roku zgromadziło się znowu wojsko polskie na wyprawę pruską, pod Inowrocławiem. Krzyżacy wtedy trzy razem miejsca w oblężeniu trzymali, Schippenpeil, Rastenberg i Morąg. Ale od Schippenpeil przez załogę odpędzeni, ze stratą wielu ludzi i obozu swego. Od Rastenberga i Morąga nic nie dokazawszy odstąpili, lubo potém z większą potęgą i usilnością powróciwszy, lepsze mieli powodzenie. Wojna ta w Prussiech tak słabo i niekskutecznie, jak przeszłych lat, prowadzona była. Wojsko ani liczne, ani dobrze opatrzone. Król przeciw zdaniu rady, zamiast udania się ku dolnym Prussom i uwolnienia zamków swoich w oblężeniu będących, puścił się ku Chojnicom, zkąd książęcia Szczecińskiego kraje pustoszyć kazał, mszcząc się jego wiarołomstwa. Najznaczniejszém podczas téj wyprawy dziełem było zdobycie zamku Frydland, po ośmiodniowém oblężeniu. Ztąd Król udał się pod Chojnice i tam dwa tygodnie obozem leżał. Przybyła tu małżonka księcia Eryka Szczecińskiego, i wymową swoją, tudzież łzami przebłagać Kazimierza potrafiła, gdy pomieniony książe i na piśmie i przysięgą obowiązał się z większą odtąd wiernością wspierać sprawę królewską.

Wojsko w bezczynnéj spokojności pod Chojnicami tak długo trzymane, gdy szemrzeć i na złą radę głośno narzekać poczęło, Król zaciężnemi opatrzyć naglejsze potrzeby Pruss postanowił. Otrzymawszy więc od tych co do wyprawy obowiązani byli pieniężny zasiłek, który chętnie był dany przez szukających uwolnienia od trudów wojennych, za te pieniądze zaciągnął dwa tysiące służebnych, których użyć miano

na uwolnienie miejsc od nieprzyjaciela oblężonych i przełożył nad nimi Piotra Dunina podkomorzego sandomirskiego. Z pod Chojnic Król ruszył do Bydgoszczy, gdzie wojsko rozpuścił, mało co podczas tegorocznéj wyprawy dokazawszy.

Pozostały z zaciężnym wojskiem w Prussiech Piotr Dunin, z razu pomyślne miał powodzenie, złączywszy się albowiem z tymi co Swiecia wyższą część zamku od nieprzyjaciela zdobytą w oblężeniu trzymali, rychło ten zamek głodem przyciśniony, do poddania się przymusił. Ale zważając na przemagającą siłę nieprzyjaciela, pomnożoną przyłączeniem włościan, długiém ćwiczeniem do oręża przyuczonych, począł działać z większą powolnością, dopraszając się znaczniejszych posiłków, co sprawiło że Schippenpeil, Rastemberg i Morąg poddać się Krzyżakom musiały, Brunsberga zaś wyrzuciwszy załogę królewską, do warmińskiego biskupa rządu powróciła. Co większa, owoc wszystkich trudów wyprawy ostatniéj, miasto Friedland zdradą mieszkańców dostało się nieprzyjacielowi tajemnie wpuszczonemu, który prawie całą załogę polską w pień wyciął. Pomyślność taka dodała Krzyżakom serca, i żadnéj zręczności nieomieszkali do szkodzenia stronie polskiéj, jakoż i Starogród przez zdradę trzech magistratowych wzięli, i w Gdańsku wszczęły się niebezpieczne rozruchy i tajemne spiski na wydanie miasta, których skutek był nieodzowny, gdyby na dzień umówiony nieprzyjacielskie wojska nadciągnęły: ale opóźnienie ich dało czas do przytłumienia spisku i ukarania zdrajców. Ale nic tak dotkliwe Polakom nie było, jako zdobycie miasta Brodnicy, do którego Krzyżacy tajemnie nocą bez żadnéj przeszkody wszedłszy, zgromadziwszy tam całą potęgę swoję, zamek zewsząd ścisnęli, aby nic do niego wprowadzić nie można było. Najokropniejszy był stan Polaków w tym zamku zawartych, którym na wszystkiém schodziło. Ale Piotr Dunin przebiwszy się przez nieprzyjacielskie stanowiska, opatrzył ów zamek żywnością na czas niejaki i załogę jego wzmocnił. Tymczasem król Kazimierz troskliwy o los zamku Brodnicy, który od nieprzyjaciół w mieście spokojnie i bezpiecznie stojących, zewsząd był opasany, w nadziei dostania go głodem, kiedy ani Piotr Dunin nie miał dostatecznych sił do odpędzenia rycerstwa krzyżackiego, ani wyprawy szlachty dla zimowéj pory przedsięwziąść nie można było, w Korczynie zjazd nakazał, ale na nim słuchaniem tylko poselstw rozmaitych zaprzątał się.

Między temi było poselstwo od króla Czeskiego zachęcające Kazimierza, aby względem wszelkich rozterk z Zakonem Krzyżaków zachodzących na jego się wyrok zdał, gdyż to i Wielki Mistrz z Zako-

nem uczynił, obiecując okazać się przychylnym Koronie Polskiéj. Kazimierz na to poselstwo, przez własnych posłów swoich dać odpowiedź przyrzekł. Słuchane też było poselstwo Fryderyka margrabi Brandeburskiego, przez które i przyjaźń stateczną oświadczał i prosił, aby niedawano wiary przeciwnym temu rozsianym pogłoskom. Król, wspomniawszy rozmaite krzywdy sobie od Margrabi wyrządzone, oświadczał, iż się jednak od nieprzyjacielskich przeciw niemu postępków zawsze wstrzymywał, ani się z nieprzyjaciółmi jego, Królem Czeskim i Księciem Bawarskim, chociaż wielokrotnie o to nalegali, nie wiązał. A co się tycze ofiarowanego pośrednictwa w rozterkach z Krzyżakami, że jeśli Król Czeski, który innych uprzedził, zamysłu tego odstąpi, nie będzie się Król na on czas wzbraniał pośrednictwa Margrabi.

Mocno się troszczył Kazimierz o zamek Brodnicki, który ciągle w ścisłém zostawał opasaniu: tym bardziéj, że tegoż czasu Gabryel Bajzen Wojewoda chełmiński i Otto Machwitz od szlachty pruskiéj, od miast zaś delegowani Filip Bischoff i Jan Marburg z magistratu Gdańskiego, przybyli, a przełożywszy królowi w jak niebezpiecznym stanie były rzeczy pruskie, prosili go, aby wziął się do ich naprawy, mianowicie, aby zamek Brodnicki, którego utrata tak wielkie za sobą pociągnęłaby szkody, starał się uwolnić: aby z wyborem sił swoich, dając na wszystkie strony baczenie, w zamku Malborskim obrał sobie mieszkanie: co gdyby uczynił, obiecywali wszystkich podatków i innych dochodów połowę obrócić na wypłacenie żołdu i utrzymanie żołnierzy, nakoniec, wszystkie majątki swoje na to poświęcić.

Kazimierz przekonany o téj potrzebie, wysłał naprzód do Irzyka króla Czeskiego posłów z doniesieniem, iż na dzień 15 Maja zjechać miał do Głogowa, aby z nim umówił się względem spraw pruskich, i polubowny sąd jego przyjął, byleby tylko Chełmińską, Pomorską i Michałowską ziemie, pierwotnie do Polski należące, Polsce przysądził. To wykonawszy i rozporządziwszy co do podatków należało, wypłaciwszy także wielu zaciężnym żołd zaległy, zbliżając się ku Prussom, do Łęczycy przyjechał. Ztąd na odsiecz Brodnicy część dworu swego i służebnych nowo zaciągnionych wysłał, do których przyłączyli się i ci, co pod Janem Kościeleckim Wojewodą brzeskim wojowali. Wsparty temi posiłkami Piotr Dunin, podkomorzy sandomierski, bliżéj pod Brodnicę przyciągnął: ale zważywszy przemagającą siłę nieprzyjaciół, którzy całą potęgę swą ściągnęli tam, żadnéj rzeczy niedokazawszy, wstecz wojsko zwrócił. Wprawiło to załogę Brodnickiego zamku w taką rozpacz, iż mogąc jeszcze czas niejaki utrzymać się, wolała jednak życia i majątku całość umówiwszy, zamek ten poddać

Krzyżakom, których to powodzenie w taką dumę wprawiło, iż właśnie jakby wojnę zakończywszy, największą sobie na potém pomyślność rokowali, i wzmianki już nawet pokoju nie cierpieli. Tymczasem zaś nikt z Polaków nie był, któryby nie opłakiwał haniebnéj straty tak warownéj twierdzy, i na Króla ospałość i zwłoki nieszczęśliwe, najlepszéj zręczności kończenia wojny pozbawiające, nie narzekał.

Z Łęczycy król Kazimierz w licznym i świetnym panów orszaku wyjechał do Głogowa, gdzie stanął dnia 18 Maja i zastał tam czekającego już nań Króla Czeskiego. Przez dni 9 trwał ten zjazd, na którym przymierze i związek między Polską a Czechami do śmierci obudwu Królów postanowiono. Względem sprawy krzyżackiéj, dla któréj nie mało szlachty i mieszczan przedniejszych Pruskich do Głogowa z Królem przybyło, nic wcale nie uchwalono, ponieważ ani Wielki Mistrz, ani żaden od Zakonu, mimo dane Czeskiemu Królowi przyrzeczenie, tam się nie pokazał. Tak to żądza pokoju zdobyciem zamku i miasta Brodnicy w nich ostygła. Przez listy jednak prosili, aby co do sprawy pruskiéj należało, do 25 Lipca odłożone zostało. Ale obaj Królowie tylko obłudę w tém upatrywali.

Trwała jeszcze pomyślność Krzyżaków, tak dalece, iż z Chojnic wyszedłszy wkroczyli w kraje polskie wszystko pustosząc, a z Sasami złączywszy się, Władysława kasztelana i starostę nakielskiego, co z 400 zbrojnych, Saską ziemię plondrował, zbili. Król do Inowrocławia na dzień 2 Lipca przybywszy, dwór swój z przyłączonemi do niego wieśniakami, uzbrojonemi w kosy, pod Chełmno wysłał, gdzie wszystkie na około zboża wniwecz obrócili. Kazimierz potém do Torunia przybył, i tu przez całe lato i część jesieni, od tegoż miasta podejmowany, przemieszkał.

Bernard Szumborg w Chełmnie wówczas goszczący, korzystając z pogody, którą mu bliskość miejsca podawała, łodzie zbrojnemi napełniwszy, Wisłą ku Nieszawie puścił się. Był o tém przestrzeżony Kazimierz, ale podług zwyczaju swego mieć się na ostrożności zaniedbał. Nieprzyjaciele pod zmyślonym jakimś pozorem przylądowawszy i z dworskimi nawet królewskimi wdawszy się w rozmowy, gdy przypatrując się wszystkiemu poznali niepodobieństwo zabierania ludzi i koni, miasto podpalili i do łodzi swoich uciekli, spodziewając się do siebie bezpiecznie powrócić. Nabawiło to niemałego strachu i dwór i króla, który znaczną liczbę dworzan i służebnych posłał był Piotrowi Duninowi, aby wzmocniony, mógł na odsiecz przybyć Janowi Skalskiemu we Frauenburgu, który bardzo ściśniony od nieprzyjaciół z trudnością się utrzymywał. Ale ochłonąwszy ze strachu dworzanie

królewscy, przybrawszy Tatarów na rączych koniach, puścili się w pogoń za uciekającymi, którzy znagleni nie raz przybliżyć się do brzegu, od strzał wszyscy, oprócz sześciu, poginęli, łodzie wszystkie ich zabrane zostały, wyjąwszy dwie, którym z rannemi i zabitemi uciec udało się.

Wojsko królewskie pod przewodem Piotra Dunina wkroczyło głębiéj w Prussy dla poratowania oblężonych we Frauenburgu, szykiem porządnym zmierzając, przyciągnęło blisko nieprzyjaciela, w nadziei stoczenia w następnym dniu bitwy. Mistrz krzyżacki liczbę i porządek wojska polskiego bacząc, a sam po większéj części motłoch tylko wieśniaków mając, zaniechawszy oblężenia, z wielką skwapliwością uszedł i zostawił Polakom na łup obóz swój pełen rozmaitéj żywności. Pod tę porę i Gdańszczanie morzem z wojskiem przybyli do Sambii, kraju w téj wojnie nietkniętego, obfitującego w dostatki i dobytki. Spustoszyli więc kraj cały ogniem, a zdobycz niezmierną do Gdańska uprowadzili. O czém dowiedziawszy się ci co znajdowali się w wojsku Wielkiego Mistrza, co żywo porzuciwszy je, pokwapili się na pomoc swoim żonom i dzieciom.

Z swojéj strony Piotr Dunin odpędziwszy od Frauenburga nieprzyjaciela, i kraj okoliczny Krzyżakom podległy spustoszywszy, gdy dokazać tego nie mógł, aby do wstępnego boju nieprzyjaciela wywabił, puścił się do Pomorskiéj ziemi dla wsparcia Gdańszczan, którym się pobliższe nieprzyjacielskie załogi wielce naprzykrzały. Minąwszy więc Gdańsk, wsi wszystkie nieprzyjacielskie spalił, i onych się łupami zbogacał, i tak do ostatnich granic ziemi Pomorskiéj doszedł. Bolało to niezmiernie nieprzyjaciela, który w zapale zawziętości, ściągnąwszy w kupę wszystkie prawie załogi, i do nich przybrawszy nowe z Szląska tajemnie sprowadzone zaciągi, wojska do pięciu tysięcy żołnierzy samych, nie rachując włościan, zgromadził, pod dowództwem Frycza Bawnekke Austryaka i Kaspra Nostitz Szlązaka. Temi siłami zająć umyślili ciasne przejścia, któremi Duninowi wypadało powracać. O czém on przestrzeżony, a połowy nawet tego co nieprzyjaciel wojska nie mający, natychmiast o niebezpieczeństwie swojém dał znać Królowi, pomocy od niego żądając. Król tknięty tak niepomyślném Dunina położeniem, bez odwłoki wyprawił służebnych swoich część pod dowództwem Wojciecha Górskiego. Dowiedziawszy się o tém nieprzyjaciel, tego naprzód sprzątnąć umyślił, nimby dopadł Dunina. Przeto na niego u przepraw Wisły czatował. Górski odkrywszy te zamysły zboczył z prostego gościńca, a pobocznemi manowcami udając się, Wisłę szczęśliwie przebył. Frycz i Nostitz postrzegłszy to

kwapili się powrócić do obozu swego w zamiarze stoczenia nazajutrz bitwy, nimby się Górski z Duninem złączył. Dunin odpowiednich sił nie mając, chciał nocą z miejsca owego ustąpić, aby łatwiéj mógł z przychodzącym na odsiecz Górskim złączyć się, ale że nieprzyjaciel zagrodził mu drogę przez lasy, skłonić się więc musiał do stoczenia bitwy. Nastąpiła ona pod Puckiem dnia 17 Września.

Dunin zasłonił jazdą piechotę swoję, i nie pierwiéj ją odkrył, aż do boju przyszło. Z wielką obu stron żwawością zaczęła się potyczka. Nostitz zagrzewając swoich do podejmowania raczéj śmierci niż chwytania się ucieczki, kazał umowę zobopólnie zawartą ogłosić, iż ktoby uciekł, tém samém za niewolnika Króla Polskiego był poczytany, i właśnie jakby jeńcem został, miał się jemu stawić. Zaraz na początku bitwy Paweł Jasiński, dworzanin królewski, z hufcem swoim w największym pędzie z boku na nieprzyjaciół uderzywszy, kopijników krzyżackich tak zmięszał, że Polakom na czele będącym łatwo było przełamać piérwsze ich szeregi. Walczono z największym uporem przez trzy godziny, dopóki zmordowane oba wojska, właśnie jakby z wzajemnéj namowy, do wozów swoich, pozór okopanego obozu mających, nie cofnęły się. Tam wytchnąwszy, gdy każda strona, przypisując sobie zwycięztwo, drugą ścigać tylko i do końca pokonać zamyślała, zaczęła się rzeź okropna. Ale gdy wódz nieprzyjacielski Frycz ranę odniósł, cofać się wojsko krzyżackie zaczęło. Z tém wszystkiém, iż liczbą bardzo przewyższało, jeszcze przez godzinę z placu nie ustąpiło. Ale gdy jazda polska z przodu, a piechota z boku, potężnie nań natarła, do ucieczki przymuszone zostało. Wszakże Frycz choć ranny, co mógł z ucieczki jazdy i piechoty zgromadziwszy, i znowu do bitwy sprawiwszy, walkę ponowił; ale tą razą niedługo trwała, a gdy Frycz poległ, wszyscy w rozsypkę poszli. Byli w wojsku krzyżackiém rycerze na wielu wojnach wsławieni, którzy hańby unikając, a pamiętni na to do czego się przed bitwą byli obowiązali, woleli być od Polaków w niewolą zabranemi, niżeli ucieczką się ratować. Piechota nieprzyjacielska bacząc, iż przed jazdą polską ujść nie mogła, z niektóremi jazdy ostatkami cofnęła się do wozów, z których obóz ich był złożony. Opierał się ten obóz bokiem jednym o jezioro, a na przodzie był palami częścią zaostrzonemi, częścią żelazem okutemi, wzmocniony. Polacy zważając, iżby się im z rąk wyśliznęło zwycięztwo, gdyby nieprzyjaciołom strwożonym czas dali do obaczenia się, uderzyli na obóz z największą natarczywością, a lubo w koniach nie mało szkody ponieśli, jednak zagrodę onę palową rozrzuciwszy, wpadli do obozu, wielu tam jeszcze odpór dających wysiekli, nie mało do wody zapę-

dzonych potopili, resztę w niewolę zabrali. Cała prawie jazda nieprzyjacielska tam poległa, wyjąwszy hufiec jeden, który uciekając wpadł w lasy zarębem zawalone od swoich, a zatém wydobyć się ztamtąd nie mogąc, poddać się musiał. Dwieście wozów i dział 15 dostało się Polakom. Poległo do dwóch tysięcy ze strony Krzyżaków, jeńców sześciuset naliczono. Z Polaków jeden tylko znaczniejszy szlachcic, a do stu pospolitego ludu zginęło, ale rzadki który w wojsku polskiém był bez rany. Trzy dni wojsko polskie na placu bitwy pozostało, a w tym czasie przyciągnął i Wojciech Górski ze swoim orszakiem i złączył się z Duninem.

Tegoż prawie czasu Eryk książe Stolpeński przez żonę swoję pojednany z Królem, odstępując zdradliwie danego przyrzeczenia, ciągnął na pomoc Krzyżakom na czele 600 jazdy: ale dowiedziawszy się o porażce Krzyżaków, z większym jeszcze pośpiechem do siebie powrócił, nie bez straty jednak wielu zabitych i zabranych z swojego orszaku.

Gdy się to na Pomorzu działo, pobito też pod Swieciem w Prussiech, pod Jasieńcem na Mazowszu, i w innych miejscach, oddziały załóg krzyżackich co z Chełmna, Golubia, Brodnicy, wypadłszy, Mazowsze lub inne kraje plondrowały. Ulryk także Czerwonka z więzienia, w którym go Król Czeski niesłusznie trzymał, uwolniony na prośbę Kazimierza, znalazł sposób odzyskania Golubia, który mu był puszczony. Sprawili to jego ludzie, co w liczbie dwunastu wkradłszy się do miasta, pozabijali będących na straży i bramy otworzywszy, Czerwonkę wpuścili. Ten załogę krzyżacką po części wyciął, po części w niewolę zabrał, i zdrajców ukarał.

Zwycięztwo pod Puckiem tak ważne było, iż oném hańba dawnéj porażki pod Chojnicami zagładziła się, i wielu mieszkańców w Prussiech przychylność ku Polsce wskrzeszona została. Król nagradzając waleczne to dzieło obdarzył żołnierskimi upominkami Dunina, Jasińskiego, Wacława Nieborskiego, Mikołaja Wilkanowskiego, Tomka Odrowąża i Jana Długosza.

Jeszcze w roku 1460 Papież mianował był arcybiskupa Kreteńskiego Hieronima, legatem, do załatwienia sporów pomiędzy Koroną Polską a Zakonem Krzyżaków; ale król Kazimierz wymówił się od pośrednictwa Papieża, jako sprzyjającego więcéj Krzyżakom, kładąc za przyczynę, że zdał się w téj mierze na sąd książęcia Austryackiego. Papież atoli nie zrażając się tém, wyprawił wspomnionego arcybiskupa do Polski. Zatrzymał się on jednak przez cały prawie rok w Niemczech, godząc Fryderyka Cesarza z Maciejem królem Węgierskim,

uprzątając rozterki wewnętrzne, jednając książąt i elektorów rzeszy Niemieckiéj, powstających przeciw Cesarzowi. Przybył wreszcie ten legat do Piotrkowa przy końcu Listopada 1462 roku, i przypuszczony do Króla, temuż przychylność i miłość Papieża ku jego osobie oświadczywszy, trzy główniejsze zamiary przyjazdu swojego przełożył, to jest: uspokojenie kłótni o biskupstwo Krakowskie, przytłumienie wojny Pruskiéj z Krzyżakami, i zachęcenie Króla do wojny z Turkami. Odłożywszy zaś sprawę biskupstwa Krakowskiego na inny czas, szeroko rozwodził potrzebę uspokojenia się z Prussami i obrócenia oręża na Turków; ale zabiegi legata nie wzięły pożądanego skutku, i wyjechał do Brześcia, zkąd przez listy wzywał osoby interessowane o przyłożenie się do zakończenia wspomnionéj wojny.

Sejm wyznaczony był w Piotrkowie na dzień 17 Stycznia 1463 roku; uchwalono na nim powszechne uzbrojenie przeciwko Krzyżakom. Ztąd Kazimierz wyjechał do Litwy, a Kreteński arcybiskup do Królewca, żeby się widzieć z Wielkim Mistrzem. Krzyżacy z radością witali legata, spodziewając się że za jego pośrednictwem otrzymają korzystny pokój: lud przygnębiony nędzą ostateczną z powodu wojny, uważał go jako anioła pocieszyciela, i ze łzami w oczach zaklinał, aby ulitował się nad jego niedolą i wyjednał upragniony pokój. Legat otwarcie sprzyjając Zakonowi, pochwalił lud za jego wytrwałość, upominał, aby wiernym pozostał Krzyżakom, prawym swoim panom, ganił postępowanie Kazimierza i Polaków, i obiecywał, że wkrótce nastąpi pokój wieczysty, lub przynajmniéj rozejm na lat dwanaście. Uspokoiwszy Prussaków, wyjechał w towarzystwie trzech deputowanych Wielkiego Mistrza do Brześcia, gdzie Król miał także przysłać kommissarzy.

Zjazd wyznaczony był na dzień 1 Maja w Brześciu, ale spełzł na niczém, ponieważ legat nie zgadzał się, iżby dopuszczono tu delegowanych miast Torunia, Elbląga, Gdańska, jako będących pod klątwą, podobnie jak wszyscy powstańcy Pruscy. Opór Legata nie przeszkodził wszakże przyjęciu ich przez Polaków, co było mu powodem do rzucenia interdyktu na miasto; ale lekce ważyli to Polacy, i gdy przyszła wiadomość o spaleniu przez wojsko polskie miasta Schippenpeil, udali się do kościołów, kazali uderzyć we wszystkie dzwony, i odśpiewali *Te Deum laudamus*. Mocno się tém obraził Legat, ale rozgniewał się jeszcze bardziéj, kiedy odprawiano nabożeństwo po wszystkich kościołach, w obecności deputowanych od powstańców pruskich. Chciał jechać do Krakowa, lecz gdy kommissarze polscy oparli się temu, udał się do Wrocławia. Ztąd wyprawił posłańców do

króla Kazimierza żaląc się na obrazę, jakiéj doznał w Brześciu, przypisując główną w tém winę biskupowi kujawskiemu, jednemu z kommissarzy: dodał że jeżeli Król skłonnym jest do pokoju, on ze swéj strony gotów być pośrednikiem, byleby tylko zjazd odbywał się za granicami królestwa. Czekając na odpowiedź, Legat usilnie zachęcał Prussaków i Pomorzan, przybywających do Wrocławia na obchód jubileuszu, do wytrwania w posłuszeństwie należném Wielkiemu Mistrzowi.

Król wysyłał posłańców do Legata z żądaniem aby zdjął klątwę, oświadczając przytém, że jeżeli przyzna mu zwrot ziem Pomorskiéj, Chełmińskiéj i Michałowskiéj, należących do Polski, weźmie go za sędziego polubownego co do reszty Pruss; dodając wszakże że jeżeli Legat nie przyjmie tych oświadczeń, uważać go będzie za podejrzanego i odrzuci jego pośrednictwo. Legat zgodził się na wszystko, wyjąwszy zdjęcie klątwy, i odjechał do Rzymu.

Tegoż samego dnia, kiedy był wyznaczony zjazd w Brześciu, to jest 1 Maja, Wielki Mistrz zawarł umowę oddzielną z powstańcami Pruskimi. Mieszkańcy miast nadmorskich obu stron, tudzież brzegów, nie mogli zajmować się połowem ryb, bez narażenia się na niewolę nieprzyjacielską: połów więc był przyczyną małéj wojny, która nie mogła wpływać na sprawę ogólną, a wielką szkodę przynosiła obu stronom. Te uwagi skłoniły Wielkiego Mistrza do zawarcia umowy na rok jeden, mocą któréj zastrzeżono wolność połowu dla jednéj i drugiéj strony: umowa ta ponawianą była od roku do roku, aż do czasu zawarcia pokoju.

Około tegoż czasu miasto Gdańsk toczyło spór z Danią w przedmiocie żeglugi; ale mniéj znaczne z obu stron nieprzyjacielskie kroki nie sprowadziły wszelako otwartéj wojny, i pomoc króla duńskiego Chrystyerna, na którą liczyli Krzyżacy, skończyła się tylko na obietnicach.

Kiedy Legat papiezki nadaremno wdawał się w pośrednictwo o pogodzenie stron, a Gdańszczanie ucierali się z Duńczykami, ciągnęły się daléj nieprzyjacielskie działania w Prussiech. Ponieważ lody zerwały most w Malborgu, oddział załogi zamkowéj udał się po drzewo dla naprawy jego na Żuławy Wielkie, i pobity został przez krzyżacką załogę ze Sztumu, dnia 26 Sierpnia. We trzy dni potém Jan Skalski dowódzca polskiéj załogi we Frauenburgu, żywo uderzył na miasto Schippenpeil i prawie w perzynę je obrócił. W początkach Lipca, Krzyżacy z Pucka zdobyli szaniec Prusten pod Gdańskiem, i około stu Polaków broniących go, wycięli. W tymże czasie inny oddział wojsk Zakonu,

połączywszy się z mieszkańcami Brunsbergi, spustoszył okolice Elbląga, zabrał nie mało bydła i koni z miejscowego stada. Nie pozostało to jednak bez odwetu, gdyż Polacy i Toruńczanie zniszczyli żniwa w okolicach Chełmna. Miastu Gdańskowi zagroziło około tegoż czasu największe niebezpieczeństwo: uknował się tu spisek na wydanie go Krzyżakom; ale odkryty został dniem przed wykonaniem, przez jednego ze spólników, który doniósł o tém magistratowi; Wielki Mistrz przeto, znajdujący się w okolicach z 1500 jazdy, musiał odejść napowrót z niczem. Przedniejsi spiskowi śmiercią ukarani, a wielu żołnierzy krzyżackich, którzy wcisnęli się do Gdańska, przebrani jako flisy, lub tragarze, powiększéj części pozabijano lub potopiono.

Powstańcy pruscy wezwali Polaków o oblężenie Gniewa. Pięciuset wyborowego żołnierza, nie licząc mieszkańców, którzy w razie potrzeby brali oręż, broniło tego zamku ważnego dla swego położenia, i utrudzało żeglugę na Wiśle. Większa część zbrojnych Gdańszczan, znaczna część załogi Malborga i Tczewa, i mocny oddział polski, pod dowództwem Dunina, oblegli Gniew dnia 27 Lipca. Krzyżacy mężnie ich przyjęli i czynili wycieczki tak częste, że oblegający zaniechawszy zamiaru zdobycia go otwartą siłą, postanowili głodem zmusić do poddania się: dla tego ściskali go liniją cyrkumwallacyjną, opatrzoną palissadą i bronioną przez reduty; a Gdańszczanie blokowali go z eskadrą od strony rzeki, aby przeciąć wszelką kommunikacyę.

Wielki Mistrz przywięzując największą wagę do ocalenia Gniewa, zgromadził część wojsk rozłożonych załogą po różnych zamkach Sambii i Natangii, i uzbroił w Królewcu 44 statki wszelkiego rodzaju, celem wysłania ich na odsiecz. Gdańszczanie dowiedziawszy się o tém uzbroili 10 wielkich statków, dobrze opatrzonych żołnierzem i artyllerya: pośród tych statków znajdował się jeden daleko większy od innych, urządzony jak cytadella pływająca. Eskadra ta stanęła u wyspy Książęcéj, dla przeszkodzenia Krzyżakom płynąć w górę Wisły; ale wiele łodzi krzyżackich omyliło czujność nieprzyjaciela, i ich żołnierze podpalili wieś Janikendorf, należącą do miasta Gdańska. W tymże czasie marszałek Plauen i Schomberg przeprawili się przez Wisłę pod Nowem czyli Neuburgiem w 1500 piechoty i 700 koni i szli do Starogrodu, gdzie też ściągnęli największą część załogi z Chojnic, Lauenburga i Pucka. Marszałek aby wesprzeć działania floty Wielkiego Mistrza, wyruszył we 2000 koni i z piechotą dnia 12 Września i obozował pod Zatkan; nazajutrz bez trudności opanował Małe Żuławy, gdyż mieszkańcy nie dopuścili miejscowemu przełożonemu bronić się i chętnie uznali Krzyżaków za swoich panów.

Flota krzyżacka, sprobowawszy nadaremno płynąć w górę Wisły, cofnęła się do Frischhaffu, dokąd ścigali ją Gdańszczanie, których wzmocnili 25 statków Elbląskich, i niejaki Vochs z Gdańska, na wielkim okręcie. Najfatalniéj trafiło się dla Krzyżaków że znaleźli się zamknięci między dwiema eskadrami, tak iż niepodobna było wydostać się bez bitwy. Mało co przedtém wzięli oni byli trzy szalupy, idące pod eskortą Vochsa, ale Gdańszczanie wnet je odebrali na powrót. Wielki Mistrz niespokojny o swoję flotę, wyprawił z Królewca trzy statki na pomoc; nadeszły dnia 13 Września i pobite były i wzięte przez powstańców: 60 żołnierzy dostało się im w niewolę.

Nieprzyjaciele wahali się uderzyć na Krzyżaków, a ci nie znajdowali środka do wymknięcia się; obie strony obserwowały się więc czas niejaki; i dopiéro dnia 17 Września o świcie statki Gdańskie i Elbląskie, zbliżyły się na otoczenie floty Zakonu. Sypano pociskami wszelkiego rodzaju, bito z dział, nareszcie przyszło do zahaczenia i obie strony walczyły z wielką odwagą: ale walne zwycięztwo odnieśli powstańcy pruscy: wiele statków krzyżackich kule działowe zatopiły, a prawie wszystkie inne dostały się w ręce powstańców. Przeszło 1700 zginęło ze strony Krzyżaków; oprócz tego Gdańszczanie wzięli 260 w niewolę, w téj liczbie Etzela, komtura Memelskiego; Elblążanie zaś wzięli 240 jeńców. Komtur Balgi zaledwo uciec zdołał z pięcią łodziami, na których pozostało tylko 140 ludzi; reszta zginęła lub poszła w niewolę. Statkami podzielili się Gdańszczanie i Elblążanie, tudzież liczną artylleryą. Taki był koniec owéj bitwy wodnéj, która nie mniéj fatalną była dla Krzyżaków jak bitwa pod Puckiem. Marszałek Plauen dowiedziawszy się o smutnym końcu, natychmiast cofnął się do Starogrodu, nie będąc niepokojonym od nieprzyjaciela; ale stracił 300 ludzi, których wsadził na szalupy, w pomoc flocie; nie mogąc z nią połączyć się, wylądowali na Wielkich Żuławach, gdzie prawie wszystkich pozabijali mieszkańcy, 30 tylko uciekło, których zabrała w niewolę załoga z Tczewa. Ogółem więc strata Krzyżaków dochodziła do 2,500 ludzi.

Straciwszy całą prawie flotę, Wielki Mistrz, omal co nie postradał i wolności. Ku końcowi Września Skalski z oddziałem wojska wsiadłszy na statki Elbląskie wylądował koło kościoła świętego Wojciecha, na pobrzeżu Sambii, opasanego wioską, w tém miejscu gdzie Święty tego imienia poniósł męczeństwo. Wielkie tu było zebranie z powodu odpustu, znaczne przeto łupy dostały się Polakom Wielki Mistrz obecny na odpuście, ledwo uciekł na koniu, którego mu podał ławnik z Królewca, co go ostrzegł o niebezpieczeństwie, ale

czworokonny powóz Mistrza zabrali Polacy. Rozmaite klęski, jakich Ludwik Erlichshausen doświadczał od roku, obudzały w nim żal że Polacy odrzucili pośrednictwo Legata, przyjął więc ochoczo uprzejme w téj mierze oświadczenia miasta Lubeki. Deputowani tego miasta podali wnioski do ugody królowi Kazimierzowi na sejmie w Piotrkowie w miesiącu Październiku, i wyznaczono w tym celu zjazd na Zielone Świątki roku przyszłego.

Kiedy Kazimierz odbywał sejm w Piotrkowie, marszałek Plauen kusił się o opanowanie Hollandu przy pomocy mieszkańców: największa część załogi wyszła była w pole, mieszczanie wówczas zamknęli bramy i dali znać Krzyżakom. Marszałek pośpieszył tu jak najprędzéj dnia 24 Października i przyjęty był do miasta; ale Polacy, którzy tu zostali, opanowali zamek, bramę do niego i dwie baszty, z których nie można było ich wyrugować. Dunin oblegający Gniew, dowiedziawszy się o tém, zostawił piechotę na straży obozu, a sam pędził z jazdą tak szybko, że stanął pod Holland następnéj nocy: wszedłszy do zamku, pokilkakroć uderzał na Plauena, i ten straciwszy nadzieję utrzymania się, podpalił miasto w kilku miejscach i odszedł; ale Polacy ogień zagasili.

Koniec roku upłynął na wycieczkach małéj wagi; ale zaszło zdarzenie innego rodzaju, które mocno zasmuciło Wielkiego Mistrza i cały Zakon. Klęska Krzyżaków w roku przeszłym pod Puckiem, i strata całéj prawie floty, z wielkim kosztem przygotowanéj w Królewcu, okropny cios zadały Zakonowi. Należało wynagrodzić dowódzców zaciężnego żołnierza za poniesione straty, a tymczasem nie wiedziano zkąd wziąść pieniędzy na zapłacenie im żołdu zwyczajnego, ztąd wielkie narosły zaległości. Taka nędza skłoniła Bernarda Schumborga, który ze wszystkich dowódzców zagranicznych najwięcéj okazał przysług Zakonowi, do wyrzeczenia się obrony Wielkiego Mistrza i do umowy z Królem Polskim, celem zabezpieczenia należnéj sobie summy. Schumborg miał w swoim ręku Chełmno, Brodnicę i Althaus, oddane mu zapewne w zastaw przez Krzyżaków. Uważając je jako własność, zawarł traktat w imieniu swojém i swoich żołnierzy zKrólem Polskim, tudzież z książętami Mazowieckim i Stolpeńskim. Obiecał nie udzielać żadnéj pomocy Wielkiemu Mistrzowi, i że jeśliby Zakon chciał mu wypłacić należne summy, celem okupienia zamków, on summ tych nie przyjmie. Traktat ten stanął w Nieszawie dnia 13 Grudnia roku 1463.

Po tym postępku Schumborga wkrótce nastąpiło poddanie się Gniewa. Załoga czuć już zaczynała niedostatek żywności. Komtur chciał pozbyć się z zamku ludności niepożytecznéj; ale gdy Polacy nie

dopuścili jéj przejścia, musiał ją przyjąć napowrót. Gdy głód co raz mocniéj doskwierał, Krzyżacy kapitulowali. Ulryk von Eisenhoff wielki komtur, Henryk von Richtenberg, były komtur Pucka, a w późniejszym czasie Wielki Mistrz, Konrand von Pfirsfeld, dawniéj komtur Gdańska, i inni wydali Polakom zamek i miasto, warowawszy sobie wolne wyjście, z pewną liczbą wozów. Eisenhoff dostał się szczęśliwie do Królewca z resztą załogi, to jest 400 ludzi. Poddanie się Gniewa pociągnęło za sobą dla Krzyżaków utratę dwóch innych miast. Skalski ubiegł Allenstein: a zaciężni żołnierze Zakonu we Friedland, nie pobierając żołdu, zrabowali to miasto i podpaliwszy poszli w rozsypkę.

Około tegoż czasu miasto Kołobrzeg, w Kaszubach, należące do biskupa Kamińskiego, zbuntowało się. Biskup aby je zwrócić do posłuszeństwa, ściągnął nieco zbrojnego ludu i wezwał Krzyżaków o pomoc, którzy mu nadesłali zaciężnych żołnierzy i część załogi z Chojnic. Biskup i krzyżackie wojsko pomknęli się tajemnie pod miasto, i zdobyli już nawet piérwsze obozy, ale dzielnie odparci przez mieszkańców, których Gdańszczanie ostrzegli i posiłki im nadesłali, pobici byli na głowę, i mało z nich kto uszedł.

Klęska pod Kołobrzegiem, nie była kresem niedoli Zakonu. W początkach Marca 1464 roku Biskup Warmiński zawarł rozejm z powstańcami pruskimi, a nie długo potém traktat z komissarzami Króla, którym zobowiązał się żadnéj nie dawać pomocy Krzyżakom: było to tym szkodliwsze dla nich, że tracąc pomoc Warmińczyków, spodziewać się mogli iż zamki tego biskupstwa przejdą w ręce nieprzyjaciół. Dnia 23 Kwietnia, Gdańszczanie stanęli pod Puckiem ze znacznemi siłami, i zaczęli oblegać zamek i miasto. W tymże czasie Elblążanie wysłali kilkanaście statków ku brzegom Sambii: statki z Lochstett i Fischhausen wyszły na ich spotkanie, ale pobite w większéj części poszły na dno. Zwycięzcy Elblążanie wylądowali na brzegi i uprowadzili znaczną liczbę bydła. Nie lepiéj powodziło się Krzyżakom w Pomeranii jak na morzu: mocny oddział złożony z załog Lauenburga, Chojnic i Kissaw, wybrawszy się w okolice Tucholi, wpadł w zasadzkę i stracił 240 jezdnych, z których 40 dostało się w niewolę.

Dnia 23 Czerwca Symon Lieblaw, dowodzący statkami z Gdańska, odebrał jedenaście statków przy ujściu Niemna, które Królewieccy w roku przeszłym zabrali Gdańszczanom i Elblążanom: potém Lieblaw odpłynął ku Memlowi, spodziewając się ubiedz to miasto, ale czujność załogi ostrzeżonéj o tém, nie dopuściła mu wykonać zamiaru, i powrócił nazad. Z drugiéj strony, Elblążanie połączywszy się z wojskiem, którem Skalski dowodził we Frauenburgu, zrobili wycieczkę

aż pod bramy Królewca, uprowadzili ztąd wielkie łupy, spaliwszy kilka okrętów i śpichrze zbudowane nad Preglem.

Kiedy to się działo w Prussiech, Kazimierz zwoływał sejmy i zjazdy, celem pobudzenia Polaków do jęcia się oręża przeciw Krzyżakom, ale nic innego wymódz nie zdołał, oprócz podatków na zaciąg obcego żołnierza, co niepodobało się Prussakom.

Zjazd w Toruniu, zapowiedziany w roku przeszłym, co miał zacząć się w piérwszych dniach Maja, nastąpił dopiéro w Lipcu. Biskup Lubeki, tudzież deputowani tego miasta, oraz miast Wismaru, Rostocka, Luneburga, Rygi, Dorpatu, wybrani na sędziów polubownych, a raczéj pośredników, przybyli tutaj, podobnie jak posłowie Pruscy. Kazimierz wyprawił tu kilku senatorów z dwóma doktorami prawa, i Długoszem historykiem. Jost, biskup oezelski, krzyżacki zakonnik, marszałek von Plauen, Gotard von Mellingrade marszałek Inflancki, hrabia Henneberg, Wilhelm von Eppingen, komtur Osterody, i inni dygnitarze, stawili się w imieniu Wielkiego Mistrza. Znajdowali się także: kilku doktorów, deputowani miast, dziekan katedry dorpackiéj, i. t. d.

Dnia 3 Lipca przeczytano ze strony Polaków, przed zgromadzonymi na ratuszu w Toruniu, wywód praw i zażaleń, w następującéj treści:

I. Pomorze, mówili posłowie Kazimierza, ziemie Chełmińska i Michałowska posiadane były przez naród Polski, który ponadawał polskie nazwiska miastom, górom, rzekom, i t. d. w tych krainach, wprzód niżeli Zakon Krzyżaków nastał. II. Lech, założyciel i piérwszy książę narodu Polskiego i jego potomkowie, zaludnili i posiadali przez wiele pokoleń wspomnione prowincye, które ciągle podlegały monarchii polskiéj. III. Wspomnione prowincye i całe Prussy objęte są granicami monarchii Polskiéj. IV. Królowie Polscy posiadali wspomnione kraje, stanowili tu urzędników aż do czasu w którym je wydarto. V. Królowie Polscy pozakładali w rzeczonych krajach kościoły katedralne i kollegiaty, klasztory i parafije, jako to: kościoły katedralne we Władysławie, Chełmnie, Kaminie, tudzież mnóstwo klasztorów, których przywileje posiadają w oryginale. VI. Wspomnione kraje płacą grosz Świętego Piotra, podobnie jak wszystkie prowincye podległe monarchii Polskiéj. VII i VIII. Wielcy Mistrze i Zakon Krzyżaków użyli gwałtu na ogołocenie Króla i Korony Polskiéj z krajów wspomnionych. IX i X. Sędziowie apostolscy, wyznaczeni przez papieżów Jana XXII i Benedykta XII, wydali dwa wyroki stanowcze, które stały się prawomocnemi; przysądziły one rzeczone prowincye Króle-

stwu Polskiemu. XI. Prussy i przyległe prowincye nadmorskie objęte były granicami Królestwa Polskiego, któremu płaciły podatki rozmaitego rodzaju. XII. Wielki Mistrz Zakonu, zagarnąwszy Prussy, nie tylko odmówił płacenia zwyczajnéj daniny, ale nadto spustoszył królestwo, zwłaszcza wówczas kiedy Król zaprzątniony był wojną z barbarzyńcami. XIII. Mieszkańcy wspomnionych prowincyj, nie mogąc znosić niesprawiedliwego i tyrańskiego panowania, które Wielcy Mistrze sobie przywłaszczyli, wrócili pod władzę prawego pana, zgodnie z prawem przyrodzoném, prawem boskiém i prawem ludzkiém. XIV. Wielki Mistrz teraźniejszy Ludwik Erlichshausen, prowadził wojnę z tymi mieszkańcami, którzy słusznie powrócili pod panowanie przyrodzonego swego pana i przeszkodził Królowi używać posiadania rzeczonych prowincyj. XV. Król pragnąc wzmocnić dawne swoje prawo do Pruss, kupił za 400,000 grzywien prawa żołnierzy, którym Wielki Mistrz i Zakon dali pełnomocnictwo do sprzedaży, i tym sposobem nabył je za cenę wysoką.

Prokuratorowie krzyżaccy we trzy dni potém odpowiedzieli słabo i rozwlekle na powyższe dowody, i znowu zbici byli w swojém tłumaczeniu się przez posłów Króla. Celem położenia końca sporom i wzajemnym zażaleniom Polaków i Krzyżaków, deputowani Lubeki i ich towarzysze, oświadczyli iż przyjechali tutaj jako pośrednicy, nie zaś sędziowie, życzą zatém aby obie strony chciały przystąpić do zgody. Na podane wszakże warunki ze strony polskiéj, kommissarze Zakonu podżegani przez Elektora Brandeburskiego, jego braci, tudzież margrabiego Miśnii, nie zgodzili się, oświadczając że nie mają do tego upoważnienia, i muszą rzecz tę poprzednio przedstawić Wielkiemu Mistrzowi, a potém dopiéro gotowi są nowe prowadzić układy. Tak więc zjazd w Toruniu skończył się na niczém.

Kazimierz kazał zatém oblegać Nowe czyli Neuburg. Bardzo wiele zależało Krzyżakom na utrzymaniu się przy téj twierdzy, jedynéj jaka im pozostała nad Wisłą, ponieważ ułatwiała przeprawę przez rzekę; dla téj saméj przyczyny Polacy zdobyć ją chcieli, tym bardziéj że załoga tameczna przeszkadzała żegludze na Wiśle Gdańszczanom, Toruńszczanom i Bydgoszczanom. Wyprawił Kazimierz w tym celu Tomka z oddziałem piechoty; ten zamiast połączyć się z Duninem, który miał objąć główne dowództwo, postanowił dnia 28 Lipca uderzyć na Neuburg; ale Krzyżacy wyszedłszy z zamków sąsiednich uderzyli na niego i w pień by wycięli piechotę polską, gdyby statki miast Gdańska i Torunia, stojące na Wiśle, nie zdążyły jéj zabrać. Tegoż samego dnia załogę krzyżacką z Działdowa, która rabowała w Mazowszu, rozbili

Polacy wyszedłszy z Nidenburga i Sarnowa. Dunin chcąc naprawić niepowodzenie Polaków pod Nowem, zbliżył się pod tę twierdzę dnia 6 Sierpnia, a dnia 13 połączyły się z nim inne jeszcze wojska nadesłane przez Króla. Przedsięwziął Dunin głodem zmusić do poddania się załogę, i w tym celu ścieśniał twierdzę od strony lądu fossami i szańcami, Gdańszczanie zaś blokowali ją od strony rzeki. Wielki Mistrz wysłał oddział celem wzmocnienia załogi w Neuburgu, ale Polacy zawiadomieni o tém, wyszli z obozu we dwa tysiące na spotkanie, i zmusili go do ucieczki.

Położenie Zakonu stawało się z każdym dniem przykrzejsze; Wielki Mistrz i jego rada pragnęli przeto wznowić układy z Polską. Przystąpiono znowu do tego, ale zaraza morowa, srodze grassująca w Prussiech, nie pozwoliła prowadzić téj rzeczy do końca, i jeszcze raz zagajone układy, do których należał i Jan Długosz historyk, spełzły na niczém.

Różne usiłowania Krzyżaków, podjęte w celu oswobodzenia miast oblężonych, a zwłaszcza Pucka, nie odniosły skutku: twierdza ta, oblegana od strony lądu i morza przez pięć przeszło miesięcy, musiała kapitulować dnia 26 Września, i otworzyć bramy swoje Gdańszczanom; załoga otrzymała wolność wyjścia z bronią i pakunkami. Działdów, oblężony przez księcia Mazowieckiego, także poddać się musiał, około tegoż czasu. Na domiar nieszczęść Zakonu, poddani biskupa Warmińskiego ułożyli się z Polakami, w początkach miesiąca Listopada, iż wezmą się do broni przeciw Krzyżakom, ile kroć Polska nadeszle im w pomoc 200 jazdy.

Ponieważ klęski Zakonu pomnażały się z każdym dniem, marszałek Plauen starał się u Gubernatora Pruss o wznowienie układów, ale nadaremno; a ponieważ los tego kraju był przywiązany niejako do posiadania wielkich miast, które dały powód do powstania, zamyślał w tymże czasie o powróceniu ich pod władzę Zakonu. Piérwszy zamach wymierzył na miasto Toruń, gdzie miał tajemne stosunki; pomknąwszy się nocną porą z 1000 piechoty aż pod mury wychodzące na Wisłę, od któréj to strony miasto było mniéj obwarowane, przystawił tam drabiny, i już niektórzy z żołnierzy jego wdarli się na wały, ale w tém odkryty został przez straż, i cofać się musiał; przedsięwzięcie to możeby się udało, gdyby kilku godzinami wcześniéj było zaczęte. Nie lepiéj się powiodło Plauenowi z Elblągiem, gdzie już miał wejść, lecz kobieta idąca ze wsi odkryła go, a ostrzeżeni w porę mieszczanie pozamykali bramy i przygotowali się do obrony. Trzeci zamach na miasto Tczew takiż sam miał skutek; już przystawione były drabiny

do murów, podobnie jak w Toruniu, ale odkryci Krzyżacy z niczém znowu odejść musieli. Załoga ich w Starogrodzie, dowiedziawszy się od szpiegów że statki z Gdańska naładowane towarami ciągnąć miały do Torunia, powkładała małe łodzie na wozy, i szła ku rzece zamierzając uderzyć na statki Gdańskie. Polska załoga z Tczewa uderzyła na Krzyżaków wprzód niż zdołali przyprowadzić swój zamiar do skutku: ale ci walczyli mężnie, i prawie cały oddział z Tczewa wycięli. Kiedy ten ciężką ponosił stratę, Gdańszczanie nie domyślając się nawet niebezpieczeństwa, jakie im zagrażało, spokojnie płynęli Wisłą na miejsce przeznaczenia.

Pomimo nędzy w jakiéj Zakon znajdował się, Wielki Mistrz polecił Kasprowi von Nostitz zaciągać nowych żołnierzy w Niemczech, aby odegnać Polaków od oblężenia Neuburga. Nostitz powrócił w najtęższe mrozy z 600 jazdy i 400 piechoty, którym wypłacił część tylko summy obiecanéj, obowiązawszy się wyliczyć resztę za przybyciem do Chojnic; ale nadzwyczaj ostre mrozy stały się przyczyną śmierci wielu zaciężnych; nie mało ich także zatrzymało się w drodze bądź z przyczyny chorób, bądź też dla zimna. Przybywszy do Chojnic, Nostitz nie miał nawet pociechy zatrzymania reszty żołnierzy, którzy mu towarzyszyli; bo ci nie odebrawszy przyrzeczonego żołdu, rozpierzchli się i myślili jedynie o powrocie do swego kraju. Załoga zamku Nowe czyli Neuburga broniła się z zaciętością, ustawiczne czyniąc wycieczki. Ale gdy głód jéj doskwierać zaczął, i dowiedziawszy się o niepowodzeniu Nostitza, musiała kapitulować dnia 1 Lutego 1465 roku, otrzymawszy wolność wyjścia z bronią i pakunkami. Jedna połowa załogi udała się do Starogrodu, druga do Kwidzyna. Wielki Mistrz spodziewając się być obleganym w Starogrodzie, a chcąc przytém pomścić się nad Gdańszczanami, wyprawił marszałka Zakonu na chwytanie żywności i pustoszenie okolic ich miasta. Plauen przeszedłszy Wisłę po lodzie z 800 jazdy i 400 piechoty, rzucił się na Małe Żuławy Gdańskie, spustoszył je do szczętu, pokazał się u przedmieścia Gdańska, i wrócił potém z łupami do Starogrodu.

Niedostatek pieniędzy, który przeszkodził Krzyżakom dać odsiecz zamkowi Nowe, spólny był i Polakom. Zaciężni, użyci, do oblężenia, nie mając pozwolonego sobie rabunku, i nie odbierając żołdu przedsięwzięli plondrować Polskę, i w tym celu rozdzielili się na dwie bandy. Jedna z nich złożona przeszło z tysiąca jazdy i bardzo licznéj piechoty, zamierzyła rabować dolne krainy; druga zaś pod dowództwem Mikesza, który po śmierci Czerwonki był gubernatorem Gołubia, obwarowała nad Wisłą górę Dobrzyńską, zkąd łatwo chwytać

mogła statki płynące rzeką. Polacy powściągnęli taki nieład, wypłaciwszy część pieniędzy zaciężnym: a przekonawszy się o ważności tego stanowiska, obwarowali je, lękając się iżby Krzyżacy opanować go nie chcieli. Ci zaś, podobnie jak Polacy, nie wiedząc wprzód ile korzystną bydź może wspomniona góra, mocno żałowali że dali się uprzedzić. Krzyżacy stojący załogą w Nowymtargu (Neumarkt) długo z tego powodu kłócili się między sobą, obwiniając się nawzajem o niedbałość: od kłótni przyszło do bitwy i dwunastu poległo w téj zwadzie.

Na dzień 12 Maja 1465 roku przybył król Kazimierz do nowego miasta Korczyna na sejm. Tu dla opatrzenia potrzeb pruskich rozmaite przedsięwzięto środki, miedzy innemi pobór uchwalono na Świętą Małgorzatę 13 Lipca mający być wypłacony. Na miasta większe i mniejsze, tak królewskie, jako też duchowne i szlacheckie bez wyłączenia, po cztéry grosze od grzywny nałożono, a z tych pieniędzy zalecono wysłużony żołd wypłacić, i wojnę Pruską prowadzić. Przydano do tego wyprawę powszechną z ziem Wielkopolskich na oblężenie Chojnic, tak jednak, aby przez wyprawę ogrodzone i zamknięte okopem było to miasto, dalsze zaś oblężenie aby ciągnęli żołnierze będący na żołdzie królewskim. A zatém ziemie Wielkopolskie do wypłacenia tylko 6 groszy obowiązane były, coby na zapłatę oblegającym Chojnice posłużyło.

Z sejmu gdy Król udał się do Krakowa, przyjechali do niego Gabryel Bajzen wojewoda chełmiński z magistratowemi z trzech miast, Torunia, Elbląga i Gdańska, donosząc, iż 1 dnia Maja mieli schadzkę na miejscu Nerga zwaném z szlachtą i mieszczanami, trzymającemi się strony Krzyżaków, między którymi przedniejszy był burmistrz Królewiecki. Że na téj schadzce imieniem Wielkiego Mistrza i Zakonu nie tylko zezwalali, ale i usilnie prosili, aby podług warunków przeszłego roku w Toruniu ułożonych, wieczysty pokój był zawarty, a Mistrz stał się na zawsze Króla i Królestwa Polskiego księciem podległym i hołdownikiem. Że Scibor Bajzen gubernator Pruski, tam obecny, idąc za radą szlachty i miast, takową ofiarę odrzucił. Chociaż bowiem warunki pokoju od Lubeczan ułożone mniéj im są wiadome, jednak to jawna, że stosując się do okoliczności, nie jest rzeczą przyzwoitą, aby tego roku pokój wieczysty był pod temi co roku przeszłego warunkami stanowiony, kiedy za nieprzyjęciem onego przez Mistrza i Zakon, Król wiele nakładów poniósł, wiele niebezpieczeństw doznał. Że na taką odpowiedź strona przeciwna usilnie nalegała, aby jéj prośby nie były odrzucone, gotową będąc do przyjęcia wszelkich, nietylko sprawiedliwych, ale nawet znośnych warunków, kiedy nic im oprócz życia nie

pozostało. Na zakończenie téj sprawy przyrzekali jak najprędzéj złożyć dane sobie pełnomocnictwo. A że Ścibor Bajzen przekładał iż w rzeczy tak ważnéj nic bez rozkazu królewskiego począć nie mogli; zaklinali ich wspomnieni krzyżaccy posłowie, aby jak najbardziéj pośpieszając, od Króla otrzymali pozwolenie wdania się w tę sprawę, i znowu się z nimi dla dokonania onéj zjechali. Król to wszystko wysłuchawszy, zasięgnąwszy od swoich rady, pozwolił im aby Wielkiemu Mistrzowi i Zakonowi, oraz ich stronnikom uczynili nadzieję pokoju wieczystego pod słusznemi warunkami, dzień i miejsce na układ onego wyznaczyli, jednak dokonanie téj rzeczy radzie królewskiéj zostawili.

Gdy Kazimierz przybył potém do Brześcia Kujawskiego, doszła go wiadomość iż Włodek z Domaborza, kasztelan i starosta Nakielski, wielkiemi acz zmyślonemi obietnicami rycerzy niektórych, co przedtém do wielu dzieł wojennych i dobywania miast pożytecznie byli użyci, podmówił, aby przeciw Królowi i Koronie powstali, pod pozorem żołdu nie wypłaconego. Zasmuciła ta nowość Króla obawiającego się domowéj wojny, coby na wielkiéj przeszkodzie wojnie Pruskiéj być mogło. Przeto zgromadziwszy prałatów i radę w Brześciu, wszelkiemi sposobami usiłował te wewnętrzne rozruchy przytłumić, a gdy namowy i ofiarowanie przebaczenia nic nie pomogło, postanowiono buntowników jako nieprzyjaciół prześladować. Przeto wiele miejsc, mianowicie Znin miasto arcy-biskupa, osadzono zbrojnemi dla dania im odporu. Przestraszyło to Włodka i tych co z nim trzymali, bacząc że i zasługi utracą i za nieprzyjaciół będą poczytani; wyprawili zatém do Króla posłów dla wyjednania sobie odpuszczenia. Stawił się przed Królem Włodek z pocztem swoich, gdzie o wiarołomstwo i bunt przeciw własnemu Królowi ostremi słowy naganiony, na twarz z towarzyszami przed Kazimierzem padł prosząc, aby to przewinienie było im darowane. Dał się Król przebłagać i Włodkowi łaskę i miejsce w radzie przywrócił. Rozdawszy zaś żołd onemu rycerstwu, wysłał je pod dowództwem Pawła Jasieńskiego na oblężenie miasta Starogrodu.

Ten sprawiony przez Włodka rozruch nowe w Krzyżakach wskrzesił nadzieje podźwignienia strony swojéj, do czego też niektóre, acz drobne, po różnych miejscach odniesione korzyści, nie mało się przyłożyły. Jeszcze w połowie Czerwca wojsko z Elbląga splądrowało okolice Heiligenbeil, zkąd znaczne uprowadziło łupy; ale mieszkańcy Brunsbergi, przychylni Krzyżakom, nie pozwolili mu wracać przez swoję ziemię. Elblążanie musieli więc dalszą iść drogą, na któréj

dognała ich załoga z Heiligenbeil, pobiła i wszystkie łupy odebrała; ale nie długo potém pomścili się oni nad mieszkańcami Brunsbergi. Około tegoż czasu rządzca Działdowa wybrał się na rabunek Mazowsza; Mazury wyszli na jego spotkanie, ale wpadli w zasadzkę pod Ciechanowcem, gdzie na głowę zostali pobici. W początkach Lipca Krzyżacy ze Starogrodu chcieli ubiedz Tczew, gdzie wielu ich żołnierzy wcisnęło się w kobiecéj odzieży; ale odkryci i rozsiekani, a oddział, który się zataił w okolicach, widząc że zamiar nie powiódł się, zrabował przedmieście i co prędzéj oddalił się. Dnia 23 Lipca, krzyżacka załoga ze Sztumu i Kwidzyna, zabrała ośm statków należących do miasta Torunia, z których sześć było naładowanych rozmaitymi towarami, a dwa bydłem. Strata ta była tak dotkliwą, że Polacy z Malborga, Tczewa, Gniewa i Nowego, połączyli się z Toruńską załogą, żeby ją powetować. Piechota wsiadła na statki, a jazda udała się lądem pod Kwidzyn, gdzie odebrała wspomnione statki, ale już próżne, tylko dwa jeszcze nie były całkowicie wyładowane.

W początkach Sierpnia oddział krzyżacki z 300 jazdy i piechoty złożony, wybrał się na pustoszenie posiadłości księcia Stolpeńskiego, który otwarcie podówczas wziął stronę Polski; ale na głowę pobity został, tak dalece że ledwo siedmiu z niego powróciło. W kilka dni późniéj Krzyżacy spodziewali się wynagrodzić sobie tę stratę zdobyciem Gniewa. Gdy jazda polska wyszła ztąd szukać karmu dla koni, mocny oddział krzyżacki ze Starogrodu, zawiadomiony o tém przez chłopów, otoczył jezdzców polskich i wszystkich wziął w niewolę. Krzyżacy dowiedziawszy się że szczupła tylko liczba piechoty pozostała w Gniewie, wyruszyli nazajutrz ze wszystkiemi siłami swemi ze Starogrodu, aby przypuścić szturm do rzeczonéj twierdzy; ale szlachcic pruski Brzenitz, z garstką piechoty, pod osłoną dobrych warowni, dzielnie się im opierał: gdy mu zabrakło posiłków, kamienie wydobyte z bruku rzucał z wałów na oblegających. Bronił się dopóty aż nadeszły posiłki z Gdańska i Malborga; wówczas Krzyżacy odstąpili nazad, podpaliwszy przedmieście.

Dnia 31 Sierpnia zjechali się deputowani z obu stron we wsi Nerga dla ułożenia się o pokój; ale postrzeżono iż Krzyżacy różnemi wykrętami więcéj coś niż przedtém im ofiarowano, chcieli utargować. Byli tam ze strony polskiéj: Scibor Bajzen gubernator pruski, Gabryel Bajzen, wojewoda chełmiński, Jakób z Szadka i Jan Długosz, historyk, kanonicy krakowscy, i burmistrze miast Torunia, Elbląga i Gdańska. Ze strony pruskiéj byli dwaj z Inflant komturowie i dwaj z Zakonu krzyżackiego, także niektórzy z szlachty pruskiéj Krzyżakom podległéj

i z miasta Królewca. Pośrednika urząd sprawował Paweł Lejendorff, biskup warmiński, od obu stron przyjęty. Krzyżacka naprzód strona napominała Prussaków strony królewskiéj, aby syta tak długiéj wojny powróciła do panowania Krzyżaków, i nie dopuszczała ziemię, ród i język niemiecki gnębić, pozwalając jednak, gdyby tego koniecznie pragnęła aby jaką ziemię Królowi Polskiemu ustąpiono. Gdy to królewscy odrzucili oświadczając, iż raczéj woleliby umrzeć, niż Króla Polskiego odstąpić, ofiarowali Krzyżacy szlachtę i mieszczan pruskich do połowy rządu przypuścić, z tychże przez połowę zakonne zgromadzenie złożyć, po śmierci mistrza teraźniejszego, z Prussaków Wielkiego Mistrza obrać, i na potém nie odmiennie koléj tę zachować. Kiedy i tego nie przyjęto, podali wniosek, aby szlachta i miasta pruskie, wieczystém prawem zamki i miasta trzymały, szatę tylko i krzyż zakonny przyjęły, oddając posłuszeństwo Mistrzowi. Warunek takowy do śmiechu kommissarzy królewskich pobudził, zatém do warunków nieco przystojniejszych strona krzyżacka przystąpiła. Ofiarowała naprzód ziemie Chełmińską i Michałowską, z miastami Gdańskiem i Elblągiem. Postąpili potém połowę ziemi Pomorskiéj. Nakoniec ofiarowali całą Pomorską ziemię, hołdownictwo Pruss i Inflant, byleby zamek Malborski i całe Prussy, wyjąwszy Elbląg z dawnym powiatem swoim, Zakonowi przyznane zostały. Przydawali do tego wypłacenie znacznéj summy na pewne raty podzielonéj. Odrzucono i tę ofiarę, gdyż strona królewska okazywała iż Król za summę bardzo wielką Malborg i inne ziemie Pruskie kupił od zaciężnych krzyżackich, umocowanych od Wielkiego Mistrza i Zakonu do sprzedania onych. Tak tedy daremnie zjazd ów pięć dni trwający rozszedł się. Gdy zaś Gerhard, marszałek inflantski, jeden z tych co na zjeździe od krzyżackiéj strony stawali, żądał, aby za miesiąc, powtórny około tejże sprawy był zjazd albo na témże miejscu, albo w polu między Malborgiem i Sztumem, nie byli od tego polscy kommissarze, byleby tylko Wielki Mistrz zrzekł się wszelkiéj nadziei odzyskania Malborga. Ale że rychło potém Wielki Mistrz na kapitule Zakonu swego w Królewcu wyrozumiał, iż powszechném zdaniem wszystkich było ustąpić Królowi Polskiemu ziemie Pomorską, Chełmińską, Michałowską i Elblągską, zamek jednak Malborski i całe właściwe Prussy Zakonowi zapewnić: że z pomyślności choć drobiazgowych serca nabrał, oświadczył iż na żaden zjazd o pokój ze strony swojéj pozwolić nie może, kiedy odjęta mu została nadzieja pozyskania Malborga.

Mieszkańcy Królewca odmówili podatków Krzyżakom na dalsze prowadzenie wojny, i oświadczyli że jeżeli Zakon nie pojedna się

z nieprzyjacielem, oni sami pomyślą o swojém bezpieczeństwie: szlachta Sambijska daléj jeszcze posunęła się, gdyż uknowała spisek celem opanowania osoby Wielkiego Mistrza i przedniejszych rycerzy Zakonu. Wielki Mistrz sprowadziwszy znaczną liczbę zaciężnego wojska do Królewca, wezwał szlachtę i mieszczan na zamek, dnia 4 Października, kazał uwięzić 26 szlachty i 70 mieszczan, i sześciu ściąć w kilka dni potém; innych odesłano na więzienie do rozmaitych zamków. Srogi ten postępek powściągnął mieszkańców Królewca i Sambii, i zmusił ich do zapłacenia podatków.

Przy końcu zjazdu pod Nergą, przyciągnęło wojsko królewskie do Pomorskiéj ziemi, pod dowództwem Pawła Jasieńskiego, który z namowy pruskich obywateli, przedsięwziął oblężenie Starogrodu, dla uskromienia najazdów krzyżackiéj załogi tego miasta aż pod Gdańsk, Gniew, Tczew i Nowe. Oblężenie to nie mogło być ścisłe, gdyż wojsko oblężeńców mało co liczniejsze było od oblężonych, pod dowództwem wielkiego komtura Ulryka von Eisenhoff: zatém wyjście z miasta wolne i we dnie i w nocy było. Razu jednego 60 jezdnych cichaczem wyszło ze Starogrodu, a wieczorem podstąpiwszy pod miasto w polskich ubiorach, udawali bitwę z żołnierzami załogi. Jasieński i niektórzy naczelnicy wojska królewskiego tém uwiedzeni, mając tych jezdzców za swoich, pośpieszyli im na pomoc, i w oka mgnieniu oskoczeni, w niewolę wzięci zostali, co Krzyżakom powodem do wielkich tryumfów było. Jasieński dla większego bezpieczeństwa odesłany został do Chojnic.

Podczas bytności Kazimierza w Poznaniu, przybyli do niego wysłańcy od saméj szlachty pruskiéj, prosząc aby zamek Malborski oddany był pod rząd i straż gubernatora i szlachty pruskiéj, przez tym większe ku niéj zaufanie, a do tego oszczędzając koszt na załogę z zaciężnych złożoną, którym to nakładem oni najbardziéj byli uciśnieni. Odpowiedziano na to, iż nic o tém Król stanowić nie mógł, jak tylko na walnym sejmie, którego zwołaniu mór po całéj Polsce szerzący się był na przeszkodzie. Przytém też nie przystało bez zasięgnienia rady pruskich miast Malborgiem rozrządzać, ponieważ do kupna Malborga najwięcéj się miasta przyczyniły.

Tymczasem nawet w miesiącu Grudniu, trwało oblężenie Starogrodu, ale rycerstwo polskie w dwóch basztach na początku oblężenia wystawionych zamknięte, po wzięciu w niewolę Pawła Jasieńskiego, pod dowództwem Gotharda Radlińskiego herbu Tarnawa zostające, nie wiele szkodzić mogło miastu, na którego obronę oddziały z załóg w Chojnicach, Fridlandzie, Hammersztynie, Bytowiu, Lauenburgu,

Osieku i Kiszawie przysłane, nietylko dostateczne były do opatrzenia miasta, ale nawet do oblężenia samychże oblężeńców. Ostatnim, dowóz żywności tak został przecięty, iż same tylko kobiety nocą trochę żywności im dostarczały, co przymusiło Gotharda aby z wyborem rycerstwa udał się do Tczewa dla zasilenia ztamtąd swoich. Dowiedziawszy się o tém Krzyżacy pokilka kroć do baszt i obozu Polaków szturm przypuszczali, ale zawsze ze stratą byli odpędzeni. Waleczność rycerstwa Polskiego, nie mogąc skutecznie szkodzić nieprzyjacielowi, potrafiła utrzymać się do lepszéj pory w okopach swoich.

Od czasu zwycięztwa pod Chojnicami odniesionego przez Krzyżaków, nigdy oni nie potrzebowali tyle pomocy ile teraz. Bitwa pod Puckiem w roku 1462 pierwszém była ogniwem łańcucha nieszczęść, które popychały Zakon do ostatecznéj zguby: brakowało Wielkiemu Mistrzowi środków do powetowania strat, jakie ustawicznie ponosił; a lud wycieńczony długoletnią wojną, wzdychał jedynie do pokoju, i z musu tylko i z obawy srogich kar płacił podatki. Rycerze Inflantscy dostarczali Pruskim pomoc, jaka od nich należała, ale nie zawsze im się udawało. Na początku miesiąca Lutego rycerstwo Inflantskie do 700 jazdy i piechoty wynoszące, gdy żegluga na morzu była niebezpieczna, lądem wybrało się do Pruss na odsiecz Starogrodu: wkroczyło zatém na Żmudź, któréj mieszkańcy ostrzeżeni o tém, przechodzących przez lasy zasiekami drzew zatrzymali i oblegli. Inflantczycy głodem przyciśnieni obrócili się ku morzu, ale tam trafili na samołówki od Żmudzinów przygotowane, chróstem potrząśnione, w które wpadłszy żywcem się w ręce nieprzyjaciela dostali. Wszystkich, oprócz dwóch zamordowano: ci zaś co samołówek uszli, gdy przez zamarzłe jezioro droga im przypadła, za przełamaniem się pod nimi lodu, po większéj części potonęli. Od zachowanych dwóch więźniów dowiedziano się, iż 40 statków z Inflant z żołnierzami, ammunicyą i żywnością na pomoc Krzyżakom pruskim żeglujących, rozbiło się na morzu.

Dnia 11 Lutego, Paweł Legendorff biskup Warmiński, który w poprzedzających latach, dla ocalenia dóbr kościoła swojego zachowywał się neutralnie, widząc Mistrza Wielkiego i komturów Zakonu zaciętość w nieprzyjmowaniu pokoju, otwarcie oświadczył się nieprzyjacielem Mistrza i Zakonu, a ludzi królewskich z Passenheim, Nidborgu i innych miejsc, do miast i zamków swych: Ressla, Brunsbergi, Heilsberga, Geeburga, Wartemberga, Bischoffsteinu, Olsztyna i Frauenburga wpuścił, dając im moc wchodzenia do nich podług upodobania i nacierania ztąd na nieprzyjaciół. Wszystkie te przeciwności bardzo

zasmuciły Wielkiego Mistrza, który nędzny stan swój rozważając, złożywszy dumę, dwoistym listem Króla aż w Litwie mieszkającego o pokój prosił, i tę prośbę po odjeździe Kazimierza z Litwy do panów Litewskich pisząc ponowił: owszem i do samego Pawła biskupa Warmińskiego, choć nieprzyjaciela swego udał się, aby się ten ze strony swojej do przywrócenia pokoju przyłożył.

Ku schyłkowi Lutego, Krzyżacy z załog w Sztumie i Preussmarku, spustoszyli okolice aż pod bramy Elbląga, i uprowadzili wielką ilość bydła. Wkrótce potém oddział 400 jazdy i 300 piechoty, wyruszył na odsiecz Starogrodu. Stronnicy Krzyżaków znajdujący się w polskim obozie wymordować mieli nocną porą straże u bram, a załoga zrobić wycieczkę, podczas natarcia oddziału z piérwszéj strony; ale Polacy w czas ostrzeżeni, mieli się na baczności. Oddział zatém musiał zaniechać przedsięwzięcia, a ciągnąc do Królewca, wziął po drodze Fridland i spalił.

Kiedy Krzyżacy mocno byli niespokojni na czém się zakończy tak zgubna dla nich wojna, powstańcy pruscy wyprawili posłów do Króla, obecnego na sejmie w Piotrkowie, w miesiącu Marcu, z żalami. Prosili oni aby Król sam przybył do Pruss z 7000 jazdy dla poskromienia Krzyżaków, i zmuszenia ich do działań tylko odpornych; że jeżeli wojna czynnie prowadzona nie będzie: Król i Prussy, wyniszczą się bez pożytku: uskarżali się że Król powierzał straż Malborga i innych zamków dowódzcom Polskim i Czeskim, zamiast Prussakom; żądali ścisłego wymiaru sprawiedliwości i danych przyrzeczeń. Postanowiono więc na sejmie, aby Król z radą duchowną i świecką i kilką tysiącami jazdy i piechoty, udał się do Pruss i w Malborgu mieszkając, nieprzyjaciół wojował, poddanym ochoty i serca dodawał, co aby skuteczniéj mogło być wykonane, uchwalono podatek na łany, młyny i szlachtę kmieci nie mającą, oraz składkę na duchownych.

Rychło po skończonym sejmie, to jest dnia 10 Kwietnia Jan Skalski, co rycerstwu królewskiemu w Prussiech dowodził, zgromadziwszy nie mało jazdy i piechoty z Elbląga i Hollandu, nocą ubiegł zamek Mehlsack, do Krzyżaków należący, i wielką tam zdobycz wybrał z dostatków, które mieszkańcy wsi dla bezpieczeństwa tutaj złożyli, oraz 60 jeńców. Znajdowali się wtedy w Królewcu przedniejsi dowódzcy Krzyżaccy, od Wielkiego Mistrza wezwani ku obronie Sambijskiéj ziemi, którą flota Gdańska pustoszyć zamyślała. Zdobycie Mehlsacku, gdy nie małéj trwogi Królewiec nabawiało, Henryk von Plauen natychmiast wysłany był z trzema tysiącami jazdy i piechoty w nadziei prędkiego odzyskania tego miasta, gdyż się spodziewano, iż większą

część wojska polskiego do zwykłych miejsc na załogi rozeszła się. Plauen od północy do południa z cztérech stron szturmował do miasta, i nawet bramę jednę wyłamawszy, spodziewał się niewątpliwie panem miasta zostać; ale tak mocny odpór przy bramie był dany, iż dwóchset może ludzi ubito, wielu raniono, niektórych schwytano. Plauen tą stratą przerażony, udał się skwapliwie pod Holland zamek, powetować tam szkody swéj zamyślając, ale i tu z większą jeszcze klęską został odparty.

Postanowił Plauen wynagrodzić sobie te klęski podźwigając dawną warownię ze zwalisk. Zamek Zantyr, który Krzyżacy zburzyli, a materyał użyli do budowy Malborga, zamienił się w nędzną wioskę; ale ponieważ jego położenie było bardzo korzystne, Marszałek kazał obwarować na prędce tameczny kościół, i opasał go rowami i okopami, które z dwóch stron ciągnęły się do Wisły. Polacy spostrzegłszy, że nowa ta twierdza szkodzić może ich żegludze, śpiesznie obwarowali przeciwny brzeg dla osłony swoich statków.

W innych stronach powodziło się także rycerstwu polskiemu. Jan Jasieński dowódzca załogi królewskiéj w Nowém, pod samym Osieckiem, na Pomorzu, wystawił basztę, która załogę osiecką uwięzioną trzymała. Dla oswobodzenia jéj zgromadzili się żołnierze krzyżaccy z Chojnic i Starogrodu; ale Jan Jasieński stoczywszy z nimi bitwę, poraził ich, konie i broń zabrał; co widząc załoga Osiecka, podpaliwszy miasto, częścią na łodziach, które w pogotowiu miała, częścią wpław, uszła. Polskie wojsko łatwo pożar ugasiwszy, miasto i zamek zdobyte, osadziło. W tymże czasie, oddział Krzyżaków z załogi Wartenburga pobity został przez Polaków załogi Ressla, miasta, dokąd ich wprowadził niedawno biskup Warmiński.

Kazimierz król przybywszy do Brześcia Kujawskiego, a dla różnych przyczyn nie mogąc stanąć przed końcem miesiąca Czerwca w Malborgu, wysłał Adama Wilkanowskiego starostę Niedborgu, Jana Skalskiego i innych, z licznym żołnierstwa, zwłaszcza jazdy orszakiem, aby zboża wszystkie w kraju nieprzyjacielskim zniszczyli, a kraje podległe Polsce od podobnego zniszczenia zachowali. Krzyżacy ze swojéj strony takież mieli przeciw krajom Polsce przyjaznym zamysły. Najbardziéj bolało Wielkiego Mistrza przystanie do strony królewskiéj biskupa Warmińskiego, tak dalece, iż nieraz oświadczał, że więcéj szkody poniósł od biskupa Warmińskiego, niż od króla Polskiego, z którym tyle lat wojuje. Największą tedy przeciw niemu wywierając zapalczywość, wysłał Henryka von Plauen i kilku innych przedniejszych dowódzców, na zniszczenie wszelkiego zboża, około

miast biskupich: Brunsbergi, Wormditu, Heilsberga, Ressla, Guttstadu, Melsacku. Powstało ztąd na biskupa powszechne narzekanie tych miast, któreby się pewnie na stronę krzyżacką przerzuciły były, gdyby nie przeszkodziły temu mocne w nich załogi polskie. Ci, którym dał był zlecenie Król, aby od takowéj szkody kraj zasłaniali, z opieszałością postępowali w téj mierze, bo na wierności mieszczan nie mogąc się gruntować, ruszać z załog rycerstwa nie odważali się. Wszakże o to strofowani od Króla, nieco żywiéj poczynać i na los bitwy puścić się umyślili. Ale Wielki Mistrz upatrując ostateczną swoję zgubę w przypadku przegranéj bitwy, z rycerstwem swojém zawarł się w zamku Bartensteinie, a ztąd udał się późniéj do Królewca, dokąd go sprowadziła wiadomość o wtargnięciu Gdańszczan i Elblążan, na 17 statkach, do Sambii, którą srodze spustoszyli. Wielki Mistrz pośpieszył tam na pomoc z największą częścią swoich sił, ale już nie zastał nieprzyjaciela, który bezpiecznie uszedł z łupami.

Podczas bytności Kazimierza w Brześciu, dwa do niego bardzo nieprzyjemne poselstwa przybyły. Jedno, na czele którego znajdowali się Scibor Bajzen wielkorządca pruski, Gabryel Bajzen wojewoda chełmiński i inni ze szlachty pruskiéj, także delegowani od miast głównieyszych, nalegało na Króla aby co prędzéj do Pruss z całą potęgą swoją przyciągnął i wojnie tak długo trwającéj koniec położył, kiedy i oni już zdrobnieli, i na majątku całkiem podupadli. Co gdyby uczynił i Królewiec obległ, przystałyby niektóre miasta do niego, tajemną względem tego zmowę z wielkorządcą mające, i pokój pod słusznemi otrzymałby warunkami. Przytém ponawiali dawniejszą prośbę, aby zamek Malborski i inne miasta i zamki na Pomorzu i w Prussiech straży ich powierzył, mając za ujmę honoru i wierności swojéj, iż ich zaniedbawszy, te zamki obcym polecone były, a to tym, którzy leniwie sprawując się, i nieprzyjacielowi niedosyć dzielnie opierali się, i starania nieprzykładali aby rolnictwo utrzymane było. Narzekali przytém iż ci obcy rządcy miast i zamków wycieńczali skarb królewski, nic do niego nie wnosząc, a nad nimi, wierniejszymi i gorliwszymi w opatrzeniu potrzeb krajowych, panowali. Kończyli tém iż czas jest aby wzgląd jaki miano na ich nędzne położenie i opłakany stan skarbu, na takie nakłady niewystarczającego, co jeśli nie nastąpi, cierpieć dłużéj nie będą co dotąd cierpieli, ale innym sobie sposobem poradzą. Obruszyło Króla tak zuchwałe poselstwo, nie chcąc jednak bardziéj ich drażnić, łagodnością pokrył urazę i dał odpowiedź, że jak najrychléj przybywszy do Malborga, tam podług ich rady z zamkiem onym i innemi postąpi. Przewłokę zaś na którą narzekali, okoliczno-

ściom czasu przypisać należy, że lato przeszłe zbyt mokre, wielki niedostatek zboża sprawiło.

Drugie poselstwo pełne chytrości było od Henryka księcia Stolpeńskiego. Ofiarował się on przybyć z całém wojskiem swojém na pomoc Królowi, w którąkolwiek zechce obrócić się stronę. Do tego przyłączał zdradliwe pytanie, czyli mógł Starogród i Chojnice w dzierżawę swoję wziąść, wypłaciwszy Krzyżakom 8 tysięcy czerwonych złotych, w któréj summie puścić mu je przyrzekano, do czego naglili go i właśni poddani, co się na tę summę złożyli. Żądał nakoniec wiedzieć, czyliby bez urazy Król mógł z Krzyżakami wnijść w umowę o inne jakiekolwiek miejsca od nich trzymane, któreby nabywszy, lennością od Króla i pod obowiązkiem służby posiadał. Odprawił tych posłów Król wzywając osobiście księcia do siebie do Bydgoszczy za dni 15, gdzieby się względem tych rzeczy po przyjacielsku ułożyli. Tymczasem zaś jak najmocniéj zalecał księciu, aby się w żadne takowe z Krzyżakami nie wdawał układy, gdyż to za dowód nieprzyjaźni ku sobie by poczytał.

Dnia 12 Lipca wyjechał Kazimierz do Bydgoszczy, gdzie doszła go wiadomość bardziéj odkrywająca zdrady księcia Stolpeńskiego. Zamek albowiem główny Człuchowski, nad którym był przełożonym Jerzy Dąbrowski, ubieżony został przez Marcina Siczowicza (Zitwitz) i braci jego, obywateli księztwa Stolpeńskiego. Siczowicz od Dąbrowskiego schwytany, znaczną summą miał się okupić. Wkradł się on w przyjaźń Dąbrowskiego, i ten często go na słowo do domu puszczał. Siczowicz widząc iż zamek nie był z należytą czujnością strzeżony, postanowił czy z namowy, czy też za pozwoleniem księcia Stolpeńskiego, opanować go. Dla wykonania téj rzeczy udał, iż przez wdzięczność Dąbrowskiemu, opatrzyć zamek mąką przedsięwziął; wysłał więc cztéry wozy mąką naładowane do Człuchowa, przydawszy do każdego po cztérech dobranych ludzi. Wpuszczeni do zamku złączyli się z Sasami część załogi składającemi, z któremi już pierwiéj Siczowicz rzecz tę był ułożył, i łatwo zamek opanowawszy, Dąbrowskiego na dno wieży wsadzili. Król wezwawszy posłów książęcych jeszcze przy nim będących, dał im do zrozumienia, iż jawne mu są wykręty i zdrady księcia Stolpeńskiego, od którego ludzi zamek ten był jemu wydarty. Wszakże nie przestając na tém, posłał do księcia, skarżąc się na tę krzywdę i dopominając się oddania zamku, posłał i do Siczowicza, namową i obietnicami go przywodząc do pełnienia woli królewskiéj. Siczowicz atoli z tém się oświadczył, iż zamek ten na samego króla Polskiego w przyjaźni z panem jego księciem Stolpeńskim zo-

stającego, trzyma. Snadź książe Stolpeński pozór jakiś przyjaźni ku Polskiemu królowi zachować chciał, ponieważ Człuchów nie był puszczony ani Krzyżakom, co z załogi Chojnickiéj znaczną zań summę ofiarowali, ani Fryderykowi margrabi Brandeburskiemu, który tam wysłał jednego z główniejszych radców swoich ze czterdziestą jezdnych, udającego jakoby chciał Siczowiczowi dopomagać w bronieniu Człuchowa, w rzeczy zaś saméj przywłaszczać go sobie zamyślającego, gdyby tam był wpuszczony.

Król z obojętnych Siczowicza odpowiedzi domyślając się iż go uwodzono, radę z najpoufalszymi złożył, na któréj pilnie roztrząsano, co przedsięwziąść w takiém rzeczy położeniu wypada. Wszystko należycie rozważywszy, na to się zgodzono. iż króla obecność w Malborgu mniéj pożyteczna była, jak zdobycie Chojnic, siedliska głównego odpadłych od strony królewskiéj i najpierwszéj podżogi toczącéj się wojny. Tym bowiem sposobem, odjęta byłaby raz na zawsze łatwość nieprzyjacielowi opatrzenia się w żywność i z gruntów bardzo urodzajnych Chojnickich, i z przyległéj Wielkopolski. Szlachta tylko pruska i miasta do tych obrad wezwane, sprzeciwiały się temu, przypominając i sejmu Piotrkowskiego ustawę i królewską obietnicę. Ale do powszechnego zdania prędko przystąpiły, kiedy im dowiedziono, iż z przybycia Króla do Malborga innéj spodziewać się nie można było korzyści, oprócz łatwości większéj oblężenia Królewca, kiedy tymczasem granica od Wielkiéj Polski otwartaby została na wszelkie najazdy załogi Chojnickiéj. Zaś zdobywszy Chojnice, cała Pruska ziemia zamkniętaby zostawała w ścisłém oblężeniu, prędzéjby zatém przyszło albo do zawarcia pokoju, albo gdyby ociągał się nieprzyjaciel, do zniszczenia Krzyżaków, a pierwiéj jeszcze do odzyskania Człuchowa.

Za tą radą, którą skutek zbawienną być okazał, idąc Kazimierz, wysłał zaciężnych, których dowódzcą był Szczęsny z Paniowa w liczbie 600 jazdy. na rozpoczęcie oblężenia Chojnic. Ale że siłą przewyższał ich nieprzyjaciel, w Tucholi tymczasem zatrzymali się, pókiby Król liczniejszego wojska nie obmyślił. Jakoż wnet nadworne wojsko swoje do nich posłał, dawszy mu wodzów Piotra Dunina i Jana Synowiec nazwanego. Przyłączyli do nich hufce swoje Jan arcybiskup gnieźnieński, Jakób włocławski, Łukasz poznański, biskupi, Sędziwoj wojewoda sieradzki, Jan z Rytwian marszałek koronny. Dnia 28 Lipca z jednéj strony od Bydgoszczy zaczęto oblężenie. Śmieli się z razu z tego w Chojnicach, ale widząc pomnażające się coraz bardziéj okopy i zagrody, poczęli ustawicznym ogniem z dział oblężeńców prace przerywać, nie dając im spoczynku ani we dnie, ani w nocy. Nade-

słał potém Król wojsko z Litwy i Tatarów złożone pod dowództwem Iwaszka Chodkiewicza, zdatne do hamowania wycieczek z miasta.

Nieco pierwiéj, to jest dnia 23 Lipca Ulryk von Eisenhoff Wielki Komtur, długo w Starogrodzie oblężony, lubo przez niedbalstwo wojska polskiego przez połowę tylko okopami ściśniony, kiedy i głód gwałtownie załodze doskwierał, i nadzieję otrzymania wsparcia straciła, nie chcąc dostać się w niewolę Polakom, o północy, w ciszy największéj, zostawiwszy działa i wszelkie narzędzia wojenne, uszedł. Jazda krzyżacka na kilka pocztów ku różnym stronom zmierzając podzieliła się, z których jeden ledwo nie wpadł w ręce Szczęsnego z Paniowa, już rozpoczynającego oblężenie Chojnic. Piechota cofnęła się do Zantyra, obwarowanego przez Henryka von Plauen. Polacy mogli te nieprzyjacielskie oddziały znieść, gdyby się w pogoń za nim puścili, ale ciemność nocy i osłabione niedostatkiem strawy konie, im tego nie dopuściły. Nazajutrz Starogród, od mieszczan, co się do wydania onego przedtém nie przyłożyli, winni bowiem z załogą uciekli, poddany został Gotardowi Radlińskiemu, dowódzcy wojska oblężeńców. To pomyślne zdarzenie sprawiło, iż oblężenie Chojnic mocniéj zostało poparte.

Przyłożyło się do tego i odzyskanie Człuchowa, który jak zdradą był stracony, tak też fortelem przywrócony został. Dnia 30 Lipca, cztérdziestu jezdnych wysłał Jan z Kościelca, wojewoda inowrocławski, chcąc się pokusić o odebranie Człuchowa, albo przynajmniéj dla upatrzenia jakiéj zdobyczy. Tych dostrzegłszy Marcin Siczowicz wyszedł z Sasami swoimi aż za ostatnią bramę z miasta, nie obawiając się żadnego niebezpieczeństwa ztąd, iż pusty zamek zostawił. Rozumiał, iż się w gotowości ukazując, odstraszy ich od przedsięwzięcia gwałtownego. W tém dwaj księża, rodem z Pomorskiéj ziemi, z kilku klerykami i bakałarzem, z żalem widząc iż Król Polski przez zdradę pozbawiony był zamku do siebie należącego, a bacząc, iż Siczowicz z bracią i ludźmi swemi nieco się od miasta oddalił, zawarli bramę do zamku wyższego prowadzącą, a odbiwszy drzwi do wieży, wyciągnęli z dna jéj Jerzego Dąbrowskiego i szesnastu jego towarzyszy, którzy zamek wyższy opanowawszy, miotać kamienie na Sasów poczęli. Ci w niespodzianym przypadku nie wiedząc, czy Polakom przybyłym dać opór mają, czy zamku dobywać, dopadłszy koni przedtém załodze Polskiéj w Człuchowie zabranych, uciekać poczęli, i księciu Stolpeńskiemu wiadomość o straceniu Człuchowa przynieśli. Za powrotem pod panowanie Króla Człuchowa, miasta Friedland i Hammerstein, co się były do Krzyżaków strony przerzuciły, także się

poddały. Te wszystkie straty, mianowicie Człuchowa, który z zamkiem Malborskim porównywano, Krzyżaków do ostatniéj rozpaczy przywiodły.

Dnia 1 Sierpnia przybył do Króla Bernard Szumborg do Bydgoszczy, imieniem Wielkiego Mistrza prosząc, aby mogły być przedsięwzięte nowe o pokój traktaty, i żądając aby Król miejsce ich i czas wyznaczył. Mistrz Wielki albowiem widząc iż Chojnice w ścisłém są oblężeniu, że Starogród, Hammerstein, Friedland i Człuchów są stracone, wezwał na radę w Królewcu komturów zakonnych, szlachtę trzymającą stronę Krzyżaków i nawet najemnych żołnierzy. Sam na niéj piérwszy oświadczył iż zna Polaków umysły, zna ich wyniosłość, że dawno gniew w sercu warzą za odjęte sobie ziemie Pomorską i Chełmińską, a niepoprzestaną działać dopóki ich nie odzyskają. Całego zgromadzenia jeden głos, jedno żądanie było: uprosić pokój pod słusznemi warunkami, albo przyjąć pod znośnemi. Do tego zdania po części nakłaniała ich bojaźń, aby od nich miasta nie odpadły, gdyż zewsząd dochodziła wieść, iż się bardzo w wierności zachwiały. Trwożyło ich i to że wszyscy Niemieccy książęta ich opuścili, a że sami między sobą wojowali, dostarczać im żadnéj pomocy nie mogli.

Na tak pokorną Bernarda Szumborga prośbę, Król nie łatwo mógł dać odpowiedź. Nie przystało odrzucać prośby, kiedy tyle razy przed panami chrześcijańskimi i świéżo przed Rudolfem biskupem lawatyńskim legatem papiezkim, zesłanym na sklejenie tego pokoju, Król uroczyście swoję do zawarcia onego skłonność oświadczył. Nie zdało się też bez dołożenia się szlachty i miast Pruskich, czas i miejsce zjazdu na zawarcie pokoju wyznaczać, ani z Bydgoszczy ruszać się, pókiby Chojnice albo zdobyte, albo od nieprzyjaciela nie zostały opuszczone, gdyż oblężenie onych bardzo książętom Niemieckim przykre, wymagało, aby z bliższego miejsca pomoc oblężeńcom przeciw wszystkim na odsiecz przybywającym mogła być dana. Przeto zdało się bez przyzwolenia szlachty i miast Pruskich, czasu i miejsca zjazdu nie wyznaczać, a zatém Bernarda Szumborga z tém tylko odprawić, iż za dwa tygodnie Król dokładniejszą da odpowiedź. Z tém żałośny wyjechał Szumborg. Ale namyśliwszy się, wysłano za nim Jana Długosza i Jana Sepińskiego na umówienie dnia i miejsca zjazdu; także do szlachty i mieszczan Pruskich, aby okazali iż dla słusznych przyczyn zaniechał Król przenieść się do Malborga. Posłowie w dniu 4 Sierpnia zjechawszy się pod Swieciem z Szumborgiem, ułożyli z nim co do czasu zjazdu święto Narodzenia Najświętszéj Panny 8 Września, co do miejsca Toruń dla Króla, Chełmno dla Wielkiego Mistrza, a na

spólną schadzkę Chełmżę, pośrednie między dwóma temi miastami miejsce. Ztamtąd do Malborga udali się, i szlachcie, oraz miastom Pruskim tak dokładnie przełożyli powody, dla których zaniechawszy podróż Malborską przedsięwzięto oblężenie Chojnic, iż wszyscy zgodnie przestali na zdaniu królewskiém, i rozkazy jego pełnić postanowili, do którego zdania, choć długo opierający się, Ścibor Bajzen wielkorządca Pruss, a królewską obietnicę stawienia się w Malborgu przypominający, nakoniec przekonany przystąpił. Dali o tych rzeczach wykonanych posłowie wiadomość Królowi, aby legata papiezkiego Rudolfa, biskupa lawatyńskiego, jak najprędzéj na miejsce zjazdu sprowadzić postarał się.

Kazimierz doświadczeniem przeszłych czasów ostrzeżony, bojąc się ze strony legata nowego zawodu, w miesiącu jeszcze Czerwcu posyłał Jana Długosza kanonika krakowskiego do Wrocławia, gdzie znajdował się wspomniony legat, celem wyrozumienia jego względem pokoju z Krzyżakami zamysłów, którego pokoju dokonanie Legat mienił być główniejszym poselstwa swego zamiarem. Długosz przełożył Legatowi iż Król największą miał żądzę przywrócenia pokoju, jednak nie bez bojaźni był aby nie naśladowano obrotów przeszłego legata Hieronima arcybiskupa Kreteńskiego, który dawszy najpomyślniejsze przyrzeczenia, za pozwoleniem i nakładem królewskim przyjechawszy do Wielkiego Mistrza, dał się na stronę krzyżacką pozyskać (upominkiem jakoby kielicha szczérozłotego), a na zjeździe Brzeskim uparł się szlachtę i mieszczan Pruskich za wyklętych poczytać, i na wzgardę Króla interdykt rzucił, a tém samém nową dał podżogę do wojny, którą miał przytłumić, przez co stał się przyczyną wszelakich nieszczęśliwości, wszelkiego rozlewu krwi i innych okropności wojennych, w które i Krzyżaków wprawił, jak się z przejętych jego listów pokazało, dla czego nawet i stolicę apostolską nie mała zelżywość potkała. Król nie wzbrania się mieć nowego Legata pośrednikiem pokoju, ale chce wiedzieć z pewnością, czy będzie trzymał się prawideł tak niebezpiecznych, jakie były arcybiskupa Kreteńskiego.

Na to odpowiedział Legat, iż te i inne postępki arcybiskupa Kreteńskiego są mu doskonale wiadome, a Boga prosi, aby go odwiódł od naśladowania spraw przeszłego legata. Że godząc Fryderyka cesarza z Królem Węgierskim potrafił ręce czyste od wszystkich podarunków zachować. Że do starości przyszedł niczém sławy swojéj nieskaziwszy, i na potém spodziewa się podobnym sposobem nienaruszoną zachować. Że i papież Paweł III (Piotr Barbo, Wenecyanin, następca Piusa II) wysyłając go, pilnie mu zalecił, aby w układach Pruskiego pokoju,

nieprzyjacielem darówo kazał się, nie zaś ich chciwym. Nakoniec przez Długosza upewniał Króla, iż dalekim będzie od chciwości i od wszelkiéj strony urazy, że szlachty i mieszczan Pruskich nie poczyta za wyklętych, owszem sam w ich obecności mszę świętą odprawi. Takowe przyrzeczenia zaręczały Królowi pomyślniejszy skutek ostatecznéj o pokój rozprawy.

Tymczasem oblężenie Chojnic z wielką popierano usilnością, a to miasto coraz bardziéj ścieśnione w trwodze nie małéj zostawało. Książe Stolpeński o tę rzecz troskliwy, zwykłemi swemi wykrętami umyślił ostatnią od niego odwrócić klęskę. Przybył do Bydgoszczy z orszakiem stu koni. Przypuszczony do Króla żądał, aby dawne przymierza były ponowione. Gdy Król do tego przychylnym się okazał, ofiarował całą siłą swoją wesprzeć Króla lub oblężeńców Chojnic; także póki Bytowa i Lauenburga na rzecz Króla nie oswobodzi, zapłacić za nie pieniądze i wziąć je w dzierżawę. Naostatek obiecywał naczelników załogi Chojnickiéj łatwo do tego nakłonić aby miasto Królowi poddali, prosił zaś aby syna jego starszego Kazimierz przyjął do usług dzieci swoich. Podziękował Król i z radą swoją za tę uczynność, przyjął syna jego aby przy królewicach był wychowywany. Z tém wszystkiém dano Księciu poznać iż ofiary jego nie były nowe, ale zwyczajne, wymagano zaś nowych. Gdy i to przyrzekł, bogatemi upominkami z całym dworem swoim obdarzony, wyjechał do Chojnic, gdzie nie przez siebie, ale przez ludzi swoich o poddaniu tego miasta nawiasem rzecz zagaił, iż bardziéj sprawę królewską wątlił, niż do pożądanego końca nakierował. Owszem powróciwszy do siebie, wysłał księdza Henryka Schonebeka do Chojnic, ofiarując naczelnikom załogi znaczne pieniądze, byleby miasto nie Królowi, ale jemu wydali. Lecz Piotr Dunin, dowodzący wojskiem polskiém pod Chojnicami, a zdrad księcia Stolpeńskiego świadomy, księdza złajał, i do miasta nie wpuściwszy, nazad wrócił.

Zawiedziony Kazimierz obłudnemi księcia Stolpeńskiego obietnicami, przedsięwziął użyć sposobów gwałtowniejszych na przymuszenie Chojnic do poddania się. Napędzono tam mnóstwo ludzi z Wielko-Polski i z Kujaw z wozami i narzędziami do kopania, aby do miasta ze wszystkich stron dowozu i pomocy nie dopuszczać. Żołnierze też tym czasem nie próżnowali, ale wspólnie z wieśniakami z wielką ochotą pracę tę podejmowali. Strwożyło to niepomału załogę, która póki opieszale sprawujących się Polaków widziała, pełna dumy i odwagi, z próżnego oblężeńców usiłowania natrząsała się. Jakoż przykre bardzo i pracowite było to oblężenie, dla niedostatku żywności,

strawy na konie i nawet sposobności ich pojenia. Pod Gniewem i Nowem bliskość Wisły dawała możność dostarczenia wielu rzeczy; na oblężeniu zaś Chojnic i Starogrodu téj wygody całe polskie wojsko było pozbawione. Nie było prawie dnia bez jakiéj między załogą i oblężeńcami potyczki. Ale dnia 14 Września, załoga ostatniém usiłowaniem doświadczyć chcąca szczęścia, potężną wycieczkę z miasta uczyniła, lecz od Polaków odparta, nazad do miasta zapędzona została. Polacy, tylko co z pracy téj odpoczywając, posilać się zaczęli, kiedy z większą jeszcze natarczywością wypadła taż załoga z miasta. Walka kilka godzin z wielką uporczywością trwała, ale znowu pokonani byli Krzyżacy i nie mało swoich utracili, tak w boju, jako i przed bramą, którą bojąc się wpadnięcia Polaków z pierzchającemi, zbyt prędko zawarto. Tymczasem kończono około miasta okopy, mimo przeciwność czasu zbyt dżdżystego. Dnia 15 Września, królewscy żołnierze, gęste strzały nawleczone lontami rozpalonemi rzucać do miasta poczęli, z czego powstał gwałtowny pożar, iż dachy w mieście słomą były pokryte, i część prawie czwartą onego w perzynę ze składami żywności i zapasów wojennych obrócił. To mieszkańców tak przeraziło, iż Polaków na klęczkach prosili, aby im pozwolili pożar ugasić, przyrzekając wnijść w umowę względem poddania miasta. Dotrzymali wprawdzie nazajutrz słowa, ale układ długo się względem tego przeciągnął. Pozwolono oblężonym wyjśdź w całości z całym własnym majątkiem, z obowiązkiem jednak zostawienia dział wszystkich, i niewojowania przeciw Królowi i królestwu Polskiemu. Jeńców też z obu stron na wolność puszczono, między którymi oswobodzony został Paweł Jasieński z towarzyszami, dawniéj przez nieostrożność swoję schwytany. Załoga wyszła do Lauenburga (dnia 28 Września). Dowódzca jéj wielki komtur von Eisenhoff, który w ciągu teraźniejszéj wojny, cztérech twierdz walecznie bronił, nie mógł wstrzymać się od gorzkich łez, opuszczając Chojnice. Przybywszy do Lauenburga, widząc niepodobieństwo utrzymania się tutaj, sprzedał to miasto, tudzież zamek Bytów, księciu Stolpeńskiemu za 8,000 złotych.

Kiedy Polacy oblegali Chojnice, gubernator Malborga, wspierany przez mieszkańców Żuław, uderzył na nowo odbudowaną twierdzę Zantyr. Mężnie bronili się Krzyżacy; ale nakoniec przez lochy podziemne ratowali się ucieczką. Polacy zburzyli nowe warownię Zantyr.

Gdy Kazimierza doszła wiadomość o zdobyciu Chojnic, oddawszy uroczyste dzięki Bogu, wojsko zwycięzkie hojnie podług zasług obdarzył, ale żadnym sposobem na zburzenie wspomnionego miasta po-

zwolić nie chciał, do czego namawiali go niektórzy z rady, nawet i obcy książęta, pod pozorem zagłady hańby przegraną tam odniesionéj, i że to miasto odstępstwem swém od strony królewskiéj, główniejszą stało się przyczyną tak długo przeciągnionéj wojny, większą albowiem na Króla i stronę królewską niż sami Krzyżacy wywierało zapalczywość.

Jeszcze trwało oblężenie Chojnic, kiedy Król za zbliżeniem się czasu na zjazd wyznaczonego, wyjechał z Bydgoszczy dnia 6 Września do Torunia. Przy Królu znajdowali się: Jan arcybiskup gnieźnieński, Jakób włocławski, Łukasz poznański, biskupi, Stanisław z Ostroroga kaliski, Sędziwoj z Leżenic sieradzki, Piotr z Oporowa łęczycki, Jan z Kościelca inowrocławski, wojewodowie, i wielu innych duchownych i świeckich przedniejszych panów. Dnia 7 Król w Toruniu stanął, przyjęty z wielką wszystkich mieszkańców radością. Tegoż dnia wieczorem przybył Rudolf biskup lawatyński, legat papiezki. Ten w dzień Narodzenia Najświętszéj Panny 8 Września miał uroczystą mszę w obecności Króla, panów duchownych i świeckich i niezmiernego tłumu ludu. Dnia 9 stawił się na ratuszu przed Królem i królewską radą, gdzie w pięknéj mowie przełożył cel poselstwa swego, to jest przywrócenie pokoju, przyrzekając w tém wszelkiego ze strony swojéj starania, bez zamiaru jakiejkolwiek dla siebie korzyści, i bez powodowania się przyjaźnią. Król w odpowiedzi oświadczył, iż lubo ma w ręku zwycięztwo, jednak od zawarcia pokoju nie jest dalekim, a wojnę słusznie rozpoczętą, chce skromnie zakończyć. Że więcéj nie pragnie tylko aby pierwiastkowo do Polski należące ziemie, gwałtownie jéj wydarte, były nazad powrócone, z przydatkiem małéj cząstki pruskiéj ziemi, na znak i dowód zwierzchniczéj władzy.

Późniéj trochę stanął w Chełmnie Wielki Mistrz, częścią że się tak prędkiego przyjazdu Legata papiezkiego nie spodziewał, częścią, że dla wielkiego niedostatku, nie mając o czém jechać, wspomożenia szukać u poddanych musiał. A że Chełmża miejsce spustoszone niewygodne do układów było, przeto blisko Nieszawy pod trzema namiotami prowadzić je umyślono. Nie chciał Król pozwolić aby zjazd ten był w Toruniu, gdyż przeszłych czasów doświadczenie pokazało, iż w mieście tém podobne zjazdy powodem do zdrad rozmaitych i spisków były. Ze strony polskiéj kommissarzami do pokoju wyznaczeni: Jakób wrocławski, Łukasz poznański, Paweł warmiński, biskupi, Stanisław z Ostroroga kaliski, Sędziwoj z Leżenic sieradzki, wojewodowie, Scibor Bajzen gubernator Pruss, Gabryel Bajzen wojewoda

chełmiński, Jan z Rytwian marszałek koronny, Jakób z Szadka doktor prawa, Jan Długosz, burmistrze: Toruński, Elblągski i Gdański. Ze strony krzyżackiéj byli: Gerard Molingrade, marszałek inflantski, Ulryk Kinsberg starosta iławski, Jan Wintekler doktor prawa, Jerzy Śliwieński, Jan Fomlar, Michał Kromer, burmistrze królewieccy.

Marszałek inflantski i towarzysze jego, wysłuchawszy warunków od strony polskiéj podanych, do Chełmna do Wielkiego Mistrza wyjechali, tam z Mistrzem i jego radą wszystkie pojedyńczo rozbierając, stanowili które przyjęte, które odrzucone być mają. Wszakże na to się zgodzili, iż warunki któreby Król przepisał, przyjąć muszą. Wiedzieli albowiem jak wiele im siły przez zdobycie Chojnic ubyło. Obawiali się też wielkiego poruszenia i zmiany we własnym kraju Pruskim, kiedy wszystkie prawie miasta na Polską stronę nakłaniały się i odstąpić od nich zamyślały. Najemne ich wojsko, do szczupłéj liczby ograniczone, do rokoszu, dla niewypłaconego od wielu lat żołdu, skłaniało się. Przekonani zatém byli, iż podległych polskiéj monarchii pewniejsze niż nieprzyjaznych czeka szczęście. Zaprosili więc do Chełmna Legata papiezkiego, któremu Król przydał Wincentego Kiełbasę, kanclerza poznańskiego, sekretarza swego, dostatecznie ostrzeżonego względem warunków, które utrzymać należało, i od których odstąpić można było. W kilku dniach o główniejsze warunki zgodzono się. Legat papiezki postanowił albowiem koniecznie ten pokój skleić, zasadzając na tém chwałę dla siebie szczególniejszą. Miał jeszcze i ten ze zlecenia papiezkiego powód, aby jednę wojnę przytłumiwszy mógł Króla pociągnąć do przedsięwzięcia innéj, to jest Czeskiéj wojny. Odłożywszy więc ostateczne pokoju zawarcie w Chełmnie Legat i Wincenty Kiełbasa do Torunia powrócili, i sprawę z czynności swoich zdali. Niektórzy z rady naganiali tak ułożony pokój, zaś o trwałości jego szlachta i miasta pruskie bardzo wątpiły, bacząc, iż kraj rozległy przy Zakonie i potęga znaczna zostawały. Frasowało to wielce i Rudolfa Legata, i wszystkich do pokoju skłonniejszych.

Przybyli do Torunia sam Wielki Mistrz Ludwik, Henryk von Plauen wielki szpitalnik, Gerard Molingrade marszałek inflantski, Wilhelm von Eppingen, komtur Osterody, Ulryk Kinsberg, starosta iławski, Jerzy Śliwiński, Bernard Szumborg, rycerze i wielu innych z ziemi Sambijskiéj i z Pruss szlachty, obywateli i mieszczan Krzyżakom podległych. Z tymi za pośrednictwem Legata Rudolfa, roztrząsano rozmaite warunki mniejszéj wagi, a po uprzątnieniu wielu trudności przecież do pożądanego końca trafiono. Byli, ale w małéj liczbie, w radzie

królewskiéj, którym się to dzieło niepodobało. Wszyscy zaś ze szlachty pruskiéj z Pawłem biskupem warmińskim i mieszczanie prusey takowym pokojem pomiatali, częścią iż widzieli zabezpieczone Krzyżakom panowanie nad całą prawie właściwie rzeczoną Pruską ziemią, częścią iż podług ich zdania, po zdobyciu Chojnic, łatwo Król wszystkich Pruss mógł stać się panem, gdyby zaraz przedsięwziął oblężenie Królewca. Strofowali ich jednak dosyć surowo panowie duchowni i świeccy do rady królewskiéj należący, przekładając, iż źle czynili odrzucając co ofiarowano, i opuszczając zdarzającą się zręczność odniesienia wielkiéj z pokojem złączonej korzyści. Że tak pomyślna pogoda nie zawsze się trafia, a wielka niebaczność jest być na przeszkodzie do otrzymania tego, czego tak długo orężem, krwi rozlewem i na śmierć narażeniem się szukano. Wszakże temi uwagami przekonani i oni też na warunki pokoju zezwolili, od Legata papiezkiego ułożone i poprawione. Jakoż przyznać temu Legatowi trzeba, iż wiernie i szczérze bez przychylenia się ne żadną stronę przez dwa prawie miesiące pracował, a dla rzetelności, wstrzymywania się od wszelkich własnych zysków, skromności i dziwnéj obyczajów łagodności, obudwóch stron poważenie i miłość sobie zjednał. Uważano jeszcze w nim przedziwną w wykonaniu dzieła tego gorliwość, nieustraszoną niebezpieczeństwem szerzącéj się morowéj zarazy, która się do Torunia nawet wkradła i w trzech dniach Sędziwoja z Leżenic wojewodę łęczyckiego sprzątnęła, któréj i arcybiskup gnieźnieński ledwie gwałtowności uszedł; a gdy z tego powodu przestraszeni wszyscy uciekać zamyślali, Legat wytrwał w Toruniu, i przykładem swoim innych, aby tak zbawienne dzieło przerwane nie było, zatrzymał.

Dnia 19 Października 1466 roku, który był niedzielny, pokój wieczysty przez wiele dni w warunkach swych układany, umówiony, wydoskonalony, instrumentem wiecznotrwałéj zgody opisany w łacińskim języku, z podpisem Legata Rudolfa, pod pieczęciami trzech publicznych pisarzy, także króla Kazimierza, Ludwika Erlichshauzena Wielkiego Mistrza krzyżackiego i obustronnych panów rady, stwierdzony, w Toruniu na ratuszu był ogłoszony. Byli tam obecni Król i Wielki Mistrz; po zobopolném przywitaniu i uściskaniu się przez Króla i Wielkiego Mistrza, uprosiwszy milczenie Rudolf biskup lawantyński, Legat papiezki, doniósł o pokoju między Kazimierzem królem Polskim i Ludwikiem Wielkim Mistrzem zawartym, zgodzonym i dokonanym; potém wszystkie onego warunki w języku niemieckim przeczytano, nakoniec Kiełbasa sekretarz, w języku polskim je ogłosił. Na które gdy powszechna okazała się zgoda, naprzód Kazimierz król,

a po nim Wielki Mistrz klęcząc, na relikwii krzyża świętego poprzysięgli przed Legatem, pokój ten we wszystkich opisach, warunkach i wyrazach swoich zachować. Podobnym sposobem poprzysięgli Jan, arcybiskup gnieźnieński, Jakób włocławski, Paweł warmiński, biskupi, wszyscy panowie radni tak królewscy, jako i Wielkiego Mistrza, wojewodowie, komturowie, urzędnicy, dygnitarze i mieszczanie. Z ratusza udano się do kościoła franciszkańskiego Najświętszéj Panny, gdzie uroczyście Legat mszą miał ku czci Trójcy Przenajświętszéj, po któréj śpiewane było *Te Deum*. Tegoż dnia Wielki Mistrz ze wszystkimi swoimi do stołu królewskiego był zaproszony.

Treść wspomnionego traktatu jest następująca:

W przemowie wyrażono strony między któremi pokój ten stawał. Zawarto w nim ze strony polskiéj książąt Mazowieckich Konrada, Kazimierza, Bolesława i Janusza, księcia Stolpeńskiego Henryka, Pawła biskupa, kapitułę i kościół warmiński, Stefana wojewodę multańskiego.

Iszy artykuł stanowi zgodę i pokój między stronami, z uprzątnieniem wszystkiego co onemu ubliżać może.

II. Waruje ustąpienie różnych ziem Koronie Polskiéj. jako to:

a) Chełmińskiéj, w któréj wymieniono zamki i miasta: Toruń stary i nowy, Birgelau albo Bierzgłowo, Starogrod albo Althaus, Chełmno, Dunisław albo Wenczelau, Lipno albo Leipe, Kowalewo albo Schonsee, Rogoźno albo Roghausen, Koprzywno albo Engelsberg, Radzyń albo Rheden, Grudziądz, Golub', Papów, Brodnica, Lidzberg albo Litteberg, Bratyan, Nowytarg albo Neumarckt, Luszyno albo Lessen, z całą ziemią Michałowską.

b) Całą ziemię Pomorską, w któréj wymieniono: Gdańsk, Pucko, Lauenburg, Hejle albo Hella, Kościeszyn albo Liebe, Grabina albo Grebin, Tczew albo Dirschau, Gniew albo Mewe, Nowe albo Neueburg, Świeć, Osiek albo Ossak, Jasieniec albo Jessamin, Kyszowa albo Kejschau, Człuchów albo Slochau, Chojnice albo Konitz, Friedland, Hammerstein, Bytów, Tuchola, Sobowicze albo Solbitz, Skarzewo albo Schowelle, Baldenborg, Neria. Przytém pewne rybołóstwo na haffie z wioskami: Schejste, Neudorff i dworem Meteloff, Krzyżakom przysądzono.

c) Zamek i miasto Malborg, z Werderami albo wyspami większą i mniejszą, jeziorem Drausen albo Druzno, powiatem Szarpaw, zamek i miasto Sztum, miasto Elbląg stare i nowe, miasto Tolkemitt z kilką wsiami do miast Holland i Melhause należącemi, miasto i powiat

Krischburg, wyjąwszy niektóre wsi, dla Krzyżaków zapewnione; tutaj także granice szczegółowo są opisane.

III. Miejsca dopiéro wyliczone odstępują się Polsce, z wszystkiemi im służącemi prawami; Wielki Mistrz i Zakon na zawsze się ich zrzekają.

IV. Wymieniają się miasta i zamki przy Wielkim Mistrzu, i Zakonie pozostać mające, do których wzajemnie Król wszelkiego prawa, jakieby mieć mógł, zrzeka się.

V. Wielki Mistrz i jego następcy przyjęci w poczet książąt, wieczyście do rady królestwa należących. Komturowie także znaczniejsi, których Wielki Mistrz wybierze, policzeni zostają między panami rady Koronnéj, którym jako i Mistrzowi Wielkiemu, Król opiekę, obronę i względy łaskawe przyrzeka. Zaś Wielki Mistrz i każdy jego następca, w sześć miesięcy po objęciu urzędu stawić się osobiście przed Królem powinien na wykonanie za siebie i komturów swoich i ziem Pruskich przysięgi wierności i zachowania tego pokoju, od któréj przysięgi uwolnienia szukać nie będzie i nieprzyjmie, choćby dobrowolnie ofiarowane było: zaś Wielkiemu Mistrzowi i jego następcom piérwsze po lewéj stronie Króla miejsce wyznaczono. Wszystkie ziemie do Zakonu należące, i na potém należeć mogące, nawet na poganach zdobyte, wcielone do monarchii Polskiéj, jeden naród w przyjaźni, związku i miłości złączony, jednego pana i zwierzchnika króla Polskiego uznawać będą, a królom i królestwu Polskiemu na wojnach wszelkich przeciw wszelkim nieprzyjaciołom, na pomocy całą siłą, orężem i radą być nieomieszkają. Obie strony przyrzekają też sobie jedna bez dołożenia się drugiéj związków żadnych, umów i przymierza, jawnie lub skrycie nie czynić. Tamże rota przysięgi wierności, jaką Wielcy Mistrzowie wykonać mają, jest przepisana.

VI. Biskupstwo Chełmińskie z krzyżackiego zakonnego na świeckie przeniesione, ma napotém Arcybiskupowi Gnieźnieńskiemu być podległe, i z wszelkiemi swemi majętnościami pod panowaniem i opieką Korony Polskiéj zostawać.

VII. Biskupstwo Warmińskie z wszystkiemi miastami, zamkami do niego należącemi, jakiemi są: Heilsberg, Brunsberga, Wormdit, Seeburg, Wartenberg, Ressel, Bischoffstein, Altenstein, Gutzlad, Melsack, Frauenburg, Bischoffsburg, z powiatami, przynależytościami, szlachtą, lennikami, wsiami, pod panowaniem Króla, następców jego i królestwa Polskiego, zostawać będzie: Wielki Mistrz zaś i Zakon odstępuje wszelkiéj zwierzchności i prawa protekcyi, i jakiekolwiek miał

do biskupstwa onego prawo, zupełnie na Króla, następców jego i królestwo Polskie przenosi i przelewa.

VIII. Za wyraźném zezwoleniem Wielkiego Mistrza, komturów i Zakonu, Wincenty Kiełbasa mianowany od Króla na biskupstwo Chełmińskie, ma trzymać przez kommendę biskupstwo Pomezańskie, z wszystkiemi do niego należącemi dobrami, choć nie jest członkiem Zakonu, aż do śmierci; zaś po jego śmierci, biskup z łona Zakonu ma być wybrany i ten pod opieką Króla, a pod panowaniem Wielkiego Mistrza i Zakonu zostawać ma.

IX. Wszystkie zamki, miasta, dobra, kościołom i klasztorom podczas téj wojny zabrane, okopane, osadzone, do przyszłego świętego Jana 24 Czerwca, mają być przywrócone.

X. Wszyscy jeńcy od Króla, książąt Mazowieckich i Stolpeńskiego, także od biskupa Warmińskiego zabrani, mają być na wolność puszczeni, bez wyciągania od nich okupu, któryby jeszcze nie był wypłacony. Wszystkim kupcom obojéj strony bezpieczeństwo na lądzie i na wodzie przyrzekają, zostawując im przejazd wolny dawnemi gościńcami, bez nalegania aby zbaczali do jakiego zamku, miasta, lub miejsca z towarami swoimi, pod pozorem jakiéj uczynionéj ustawy, wyjąwszy Królewiec, względem którego osobne wydane było od Króla urządzenie. Obie strony także warują sobie, iż żadnych ceł nowych, składowych miejsc i podatków na nowo nie ustanowią, ale na ustanowionych już poprzestaną.

XI. Do Zakonu Krzyżackiego dany będzie wstęp zdatnym osobom z Korony Polskiéj i krajów téjże Koronie podległych, tak jednak, iż nad połowę osób Zakon składających, nie będą obowiązani z nich przyjmować. W rozdawaniu urzędów i komturatów, miany będzie na tychże wzgląd stosownie do umówionéj połowy. Wielki Mistrz będzie podług przepisów reguły obrany; a że hołdownikiem jest Korony, i do jéj rady należy, nie będzie bez słusznéj przyczyny i wiedzy królewskiéj od komturów zakonnych z urzędu złożony.

XII. Obowiązano się z obu stron do żadnéj jakiejkolwiek bądź władzy duchownéj lub świeckiéj nie udawać się po rozwiązanie od przysięgi przy zawarciu tego traktatu wykonanéj, ani dobrowolnie od kogokolwiek ofiarowanego uwolnienia nie przyjmować, ani używać.

XIII. Poddani ziem Pruskich i Zakonu, którzyby do Polskich krajów weszli, nie będą mogli w Koronie być przytrzymani, aresztowani, lub pozwani, ale mają być pociągnieni do sądu swego i praw miejskich, municypalnych, w Prussiech; winowajca jednak schwytany na miejscu zbrodni, i wchodzący w umowę na miejscu uczynionéj świeżéj

umowy, będzie mógł na témże miejscu pozwany być, ale jeśli umowę zawierający jawnie lub tajemnie oddali się od miejsca zawartéj umowy, do sądu swego ma być pociągniony.

XIV. Żadnego kupca, lub innego człowieka jakiegokolwiek bądź stanu osoba, lub własność, dla cudzego występku nie powinna być przytrzymana, ani przykrość żadna jéj wyrządzona.

XV. Każdy zbiegłych dla wojny lub innéj przyczyny kmieci i poddanych swoich dopomnieć się może, i mają być jemu zwróceni.

XVI. Furmani towar wiozący za ominienie komor na własnym majątku, koniach swoich własnych mają być karani, a towary nie mogą być dla tego zabrane.

XVII. Gdyby się zdarzyło, iż kto z poddanych którejkolwiek strony ubliżył w czém zawartemu pokojowi, jako to: przez zdzierstwa, rozboje, podżogi, pustoszenia, nie dla tego pokój ten za zerwany ma być poczytany, ani strona od któréj to popełniono, za wiarołomną miana, ale winowajcy przez starostów i urzędy sądzeni, ukarani, i do zupełnego wynagrodzenia krzywdy będą przymuszeni.

XVIII. Pod obowiązkiem przysięgi i zakładem słowa królewskiego, przyrzeka Król nigdy się nie skłonić do zajęcia ziem, zamków, miast, wsi i jakichkolwiek miejsc do Wielkiego Mistrza i Zakonu należących. Owszem, gdyby jakowym sposobem od kogo innego zajęte były i dobrowolnie Królowi ofiarowane, tedyby ich Król nie tylko nie przyjął, ale przeciwnie Wielkiemu Mistrzowi wszelkiemi siłami dopomódz byłby obowiązany do oswobodzenia i odzyskania takowych miejsc. Do wzajemnego względem Króla obowiązku znać się będzie i Wielki Mistrz.

XIX. Król z swojéj strony odstępuje Wielkiemu Mistrzowi i Zakonowi zamki i miasta Holland z powiatem, Melhausen, Passenheim, Niedenburg, które dotąd trzymał, wyjąwszy wsi wyżéj wyrażone.

XX. Obywatelom dopiéro wymienionych miast Wielki Mistrz i Zakon wszelką urazę daruje i z nimi się łaskawie obejdzie, względem czego dane na piśmie będzie Królowi przyrzeczenie. Co też i Król zachowa względem zamków i miast: Chełmna, Brodnicy, Nowegotargu, Christburga, Sztumu, Bratyanu i Althauzu.

XXI. Przedaże, donacye, swobody, zapisy na miastach, wsiach, zamkach, czynione podczas wojny, które teraz Wielkiemu Mistrzowi i Zakonowi oddają się, zostają skassowane i zniszczone.

XXII. Zbiegli, wyzuci, wygnańcy, szlachta i ziemianie, tak z Korony i krajów jéj podległych i biskupstwa Warmińskiego, jako z krajów Wielkiemu Mistrzowi i Zakonowi podległych, mają wolność powrócenia do swoich domów, i zarządzenia podług upodobania swoją

własnością, a strony obowiązują się do przyjęcia ich i dania im obrony, choćby też dobra te ich były od zwierzchności obojéj strony do czasu albo na zawsze komu innemu nadane, zapisane, summą jaką obciążone, które nadania, zapisy, ciężary znoszą się i kassują. Będą oraz do dawnéj łaski przywróceni, iż ani uczynkiem, ani słowem ich przeszłe nieprzyjazne postępki nie będą wspomnione, ani zemstą jaką przez się lub nasadzone osoby, jawnie lub tajemnie pod jakimkolwiek pozorem ukarane. Ma być im także wolno z państw Koronnych do ziem Zakonu, i wzajemnie, na mieszkanie przenieść się, dobra swoje ruchome i nieruchome przedać, darować, zamienić i niemi podług upodobania rozporządzać.

XXIII. Mieszczanie obojéj strony, którzy z miast większych lub mniejszych wygnani lub wywołani byli, albo też z nich się jawnie lub skrycie oddalili, powinni być do nich nazad przyjęci; dobra, które przed zaczęciem zjazdu nie były innym darowane lub przedane, powinny im być powrócone. Wrócone też mają im być, jeśli zechcą dobra darowane lub przedane, wracając tym co je nabyli pieniądze za nie dane, a za darowane, cenę, którą urząd miejski postanowi. Nagrodzić także powinni, co właściciele na nie dla zabudowania, utrzymania lub z powodu innych ciężarów łożyli, podług tego jak tenże urząd miejski przepisze.

XXIV. Wszyscy prałaci, książęta, wojewodowie, kasztelani, i inni panowie, wszyscy urząd sprawujący, starostowie, burmistrze, ławnicy miast Koronnych, jako to: Krakowscy, Poznańscy, Sandomierscy, Kaliscy, Lwowscy, Toruńscy, Gdańscy, Elblągscy, Brunsberscy, teraźniejsi i po nich następujący, poprzysięgają ten pokój, co do wszelkich warunków swoich nienaruszony zachować.

XXV. Tak Król, jako i Wielki Mistrz z Zakonem, wyznaczają sprawców i prokuratorów swoich Jodoka biskupa Ozylii czyli Oesel, Jana z Ostroroga doktora obójga prawa, kasztelana międzyrzeckiego, Sędziwoja, professora teologii proboszcza kłodawskiego, Antoniego de Forlivie doktora prawa kościelnego, Andrzeja de Santa-Cruce, Antoniego Caffarelli, Bartłomieja Kiełbasa kanonika gnieźnieńskiego, Henryka Gurdemann dziekana Świętego Andrzeja w Kolnie, Fabiana Hanka doktora prawa kościelnego, scholastyka u Świętego Krzyża, w Wrocławiu, aby przed Ojcem Świętym zaświadczyli o zawartym dobrowolnie tym pokoju za pośrednictwem Rudolfa biskupa lawantyńskiego, Legata stolicy świętéj, i uprosili u tegoż Ojca Świętego potwierdzenie téj ugody, z uprzątnieniem tego wszystkiego co jéj sprzeciwić się, lub ją osłabić i zwątlić może.

Tak tedy zakończyła się sroga i uporczywa wojna, lat przeszło 12 trwająca, która Prussaków ogromne summy, więcéj jeszcze Krzyżaków, a najwięcéj Polaków kosztowała. Ze 21 tysięcy wsi w Prussiech znajdujących się, tylko 3013, coby ogniem nie spłonęły, pozostało: przeszło 300 tysięcy wojowników z obu stron zginęło, nie rachując innych mieszkańców co padli ofiarą chciwości i okrucieństwa przyjacielskich i nieprzyjacielskich żołnierzy. Ociąganie się i zwłoki zwyczajne króla Kazimierza w użyciu sił, które miał, niedostatek sposobów zgromadzenia ich kiedy w pogotowiu nie były, rozróżnienie umysłów w prowadzeniu jéj, to najemném wojskiem, to zaciężném, to w obmyśleniu, to w odmówieniu środków prowadzenia onéj, przyłożenie się do niéj odmienne Wielko-Polan i Mało-Polan, z których piérwsi ją żywiéj jako bliżsi jéj siedliska popierali, drudzy oddaleni od niebezpieczeństwa za obojętną mieli, może byłyby przyczyną iż ta wojna tak pomyślnie przy tylu przeszkodach nie zakończyłaby się, aleby jak przeszłe porywczą ugodą, mało Polsce pożyteczną, przerwała: ale razem wszystkie zewsząd wsparcia Krzyżakom odjęte zostały. Niemieccy książęta między sobą niezgodni, zatrwożeni Tureckiéj potęgi groźbami, dosyć w domu zaprzątnieni, małą przynieść mogli pomoc od dalonym od siebie, a nieprzyjacielskim krajem przerzniętym, Krzyżakom. Co zaś do szczególnych osób, tak szlachetnych, jako i gminnego stanu Niemców, Czechów i rozmaitych narodów, których przedtém pozorem bronienia religii do siebie licznemi hufcami wabili Krzyżacy, ustał w nich gorliwości i nabożeństwa zapał, ponieważ wojna nie była przeciw pogańskiemu narodowi przedsięwzięta, a nawet Litwa i Żmudź do niéj się wcale nie mięszały. Na ostatek odpadnieniem tylu przemożnych miast i większéj części kraju, gdy ustały źródła dochodów i sposobność powiększenia sił, widzieli się Krzyżacy zniewoleni prowadzić wojnę przez się i Zakon, który w zbytkach i ciągłym pokuju zgnuśniał: przez garstkę poddanych, zdrobniałych i podupadłych samychże Krzyżaków zdzierstwem, nie stałych w wierności i codziennie gotowych iść za danym sobie od innych przedtém spółpoddanych przykładem: przez najemne zaciągi, kosztem wielkim sprowadzone, chciwe zysku, nie mniéj swoim jak nieprzyjacielowi uciążliwe. Żądze ich nasycić, owszem i umówiony żołd wypłacić, dla wyczerpanego do dna skarbu publicznego, stało się rzeczą do wykonania nie podobną, iż nawet chcąc się ciężaru tego pozbyć, Zakon osobną obietnicą w traktacie nie zawartą, wyjednać sobie u Króla musiał summę 15 tysięcy czerwonych złotych, która pewnemi ratami miała być wypłacana, a

obecnie Wielki Mistrz odebrał na rachunek 150 czerwonych złotych, co najlepszym jest dowodem ubóstwa, do jakiego był przyszedł.

Pokój ten choć tak zbawienny, nie od wszystkich jednak z równą radością był przyjęty. Ludzie skłonni do spokojności, i przeszłe zdarzenia z obecnemi porównywać umiejący, wielce go, i dla zawarcia jego, Króla i Legata Papiezkiego wysławiali. Ale z niego mocno był zasmucony Irzyk król Czeski, gdyż przeciągnieniem w dłuższe lata téj wojny i zaprzątnieniem nią Polaków, spodziewał się sobie i potomstwu swemu tron Czeski zapewnić. Litwa także wielce żałośna była, iż zaniedbawszy pogody najlepszéj dostania mocą oręża Podolskiéj ziemi, przez zawarty pokój wszelką tego nadzieję traciła, tym bardziéj że potęga Korony przyłączeniem Pruss ogromniejszą się stała. Niektórym z Korony, pokój ten niespodziewany nie podobał się, częścią iż do układu onego ich nie użyto, co za zniewagę poczytali; częścią, iż różnych zysków przy wybieraniu podatków na wojnę pozbawieni zostali, a królewskich, które trzymali, dóbr, przy obfitszém skarbu królewskiego opatrzeniu, postradać lękali się. Nie schodziło i na zazdrosnych, uwłaczających tym co pokój ułożyli, zarzucając im iż mogli pożyteczniejsze otrzymać warunki, gdyby tak skwapliwie nie postąpili, a sprawy téj zakończenie do sejmu walnego odłożyli.

Wszyscy jednak dobrze myślący, prawdziwą przeniknięci byli radością, iż kraj ich uwolniony od tak wielkiego kłopotu został. Król chcąc wdzięczność swoję okazać Legatowi Papiezkiemu za podjęte przez dwa prawie miesiące, z niebezpieczeństwem życia prace, wyjeżdżającemu nazad do Wrocławia, posłał w podarunku czar srébrnych cztéry, tac wielkich takichże dwie, cztérysta czerwonych złotych, cztéry puhary wyzłacane, soboli i kun powleczonych najprzedniejszym szkarłatem, konie najwyborniejsze, i innych kosztownych upominków nie mało; ale Legat daru tego nie przyjął, a nalegającym aby przynajmniéj jaką z tego rzecz wybrał, odpowiedział, iż ręce swoje żadnym datkiem nie zmazane zachować chce. Szczodrobliwość królewska rozciągnęła się i do Wielkiego Mistrza i wszystkich co z Mistrzem przybyli do Torunia. Oprócz innych upominków, Mistrzowi na powrót kazał Król wyliczyć 300 czerwonych złotych, a na tém nie przestając Mistrzowi i Zakonowi darował 15 tysięcy czerwonych złotych na wypłacenie żołdu zaciężnym. Wielkiego Mistrza z Zakonem na lat dwadzieścia uwolnił od obowiązku dawania umówionych posiłków Koronie, wyjąwszy wojnę Turecką, gdyby się w tym przeciągu czasu zdarzyła. Ze swojéj strony Wielki Mistrz Polaków mających dobra

w Prussiech, w dzielnicy Zakonu, od wszystkich ciężarów publicznych na lat 25 uwolnił.

Wyprawiono potém z jednéj i drugiéj strony posłów do Papieża, dla oświadczenia mu winnéj uniżoności, i podziękowania za pokój, staraniem Legata Rudolfa przywrócony. Mieli oraz polecenie prosić jak najusilniéj Papieża, aby go kardynalską godnością obdarzył. Tymczasem Król swoim go radcą mianował, i do tego urzędu 200 czerwonych złotych rocznéj płacy na żupach krakowskich przywiązał.

Jakkolwiek był szczegółowym traktat zawarty w Toruniu, nie mógł atoli objąć wszystkiego; podniosły się nowe trudności; obie strony użalały się nawzajem; na załatwienie tego wyznaczono zjazd w Elblągu, w miesiącu Lutym 1467 roku. Przybył tu Marszałek Plauen, w imieniu Wielkiego Mistrza, z kilku rycerzami i deputowanymi z Królewca. Na tym zjeździe usunięte zostały wszelkie trudności, i postanowiono, że moneta Wielkiego Mistrza przyjmowana będzie w Prussiech Królewskich, podobnie jak moneta bita podczas wojny w Gdańsku, Toruniu i Elblągu, przyjmowana będzie w Prussiech Krzyżackich.

Ugoda powyższa ostatnim jest wypadkiem za rządów Wielkiego Mistrza Ludwika von Erlichshausen. Dotknięty chorobą w Królewcu, umarł dnia 4 Kwietnia 1467 roku, pochowany w tamecznym kościele katedralnym. Podejrzywano go o skłonność do kobiét i wina. Wielką okazywał wytrwałość i moc charakteru śród najsmutniejszych dla Zakonu okoliczności.

Kiedy Wielki Mistrz przeniósł stolicę swoję do Królewca, rada tego miasta stała się Radą najwyższą, do któréj zanoszono appellacye z całych Pruss Krzyżackich. Po zawartym pokoju, wyznaczono rezydencyę dla Wielkiego Szpitalnika w Brandeburgu, dla Szatnego albo Drapiera w Baldze.

Po śmierci Erlichshausena kapituła mianowała Henryka von Plauen wice-Mistrzem Wielkim, czyli namiestnikiem Mistrza. Był on poprzednio Wielkim Szpitalnikiem, Komturem Elbląga, Marszałkiem Zakonu. On, tudzież Konrad von Lichtenheim komtur, przybyli na sejm Piotrkowski zwołany w piérwszych dniach Maja, i przywieźli listy uroczyste zawartego pokoju, pod pieczęciami zmarłego Wielkiego Mistrza, komturów, szlachty i mieszczan Pruskich; takoweż listy od Króla odebrać mając. W ich obecności poprzysięgli zachowanie tego pokoju panowie duchowni i świeccy i mieszczanie Koronni, którzy się przy zawarciu onego w Toruniu nie znajdowali. Rozporządził potém Król Prussy i na miejsce województwa Elbląskiego postanowił wo-

jewództwo Malborskie, oddał je Ściborowi Bajzen, który na on czas gubernatorstwo pruskie złożył. Celem główniejszym sejmu Piotrkowskiego było wynalezienie sposobu zaspokojenia zaciężnych żołnierzy, co przez lat 13 w Prussiech służyli, a w wielkiéj liczbie odarci i znędznieli, z żonami i dziećmi na sejm przybyli. Téj rzeczy wykonanie tém było trudniejsze, iż skarb był do szczętu wyczerpany, i prywatni z powodu przeszłych nakładów do wielkiego niedostatku przywiedzeni. Każdemu przecięż z zaciężnych wypłacono dwa czerwone złote, cztéry za miesiąc obiecano, aby tym spokojniéj wypłacenia reszty żołdu czekali.

Kiedy Kazimierz znajdował się w Niepołomicach, przy końcu Czerwca, powrócili z Rzymu posłowie Wincenty Kiełbasa i Jan Ostrorog, nic nie sprawiwszy; papież albowiem Paweł II odprawił ich bez dostatecznéj odpowiedzi na prośbę o potwierdzenie zawartego pokoju, i zniesienie klątwy na szlachtę i mieszczan Pruskich włożonéj za to, iż się z poddaństwa Krzyżaków wyłamali, obiecując tylko dać dokładniejszą odpowiedź przez Rudolfa, lawantyńskiego biskupa, legata swego.

Przyjechał Legat w ostatnich dniach Lipca do Polski. Pokazał Królowi dwie bulle papiezkie, jednę potwiedzającą pokój Pruski, drugą uwalniającą od klątwy szlachtę i mieszczan pruskich, obie jednak z przydanym wyraźnie warunkiem, aby Kazimierz dla siebie lub którego z synów swoich przyjął Królestwo Czeskie i wyrugował z niego Irzyka Podjebradzkiego, jako odsądzonego od korony, że wpadł w kacerstwo. Przykry był takowy warunek Królowi widzącemu iż przezeń pokój Pruski wątpliwym staje się, i w nową Czeską wojnę, tylko co Pruską skończywszy, ma być wplątany. Stanowczą zatém odpowiedź odłożył do walnego sejmu.

Zaciężni żołnierze, co tak długo w Prussiech wojowali, ujęci łaskawością Króla, przystali na to, aby każdemu jezdnemu żołdu i za poniesione szkody 8 na rok każdy złotych, połowę zaś pieszym wypłacono, co wyrachowawszy wynosiło do 270 tysięcy czerwonych złotych. Znalazł Kazimierz sposób wypłacenia części tego żołdu, a resztę do 200 tysięcy wynoszącą, w przeciągu dwóch lat zapłacić przyrzekł. Obmyślenie tych pieniędzy, i inne sprawy potrzebowały obecności Króla w Prussiech, ale że sam wyjechać tam nie mógł, wysłał na swoje miejsce Jakóba wrocławskiego, Wincentego chełmińskiego biskupów i Jana Kościeleckiego, wojewodę inowrocławskiego.

Ci do Pruss wysłani, rozmaite odprawiali zjazdy w Gdańsku, Elblągu i Toruniu, na których znajdowali się: Henryk Plauen, zastępujący

Wielkiego Mistrza i różni komturowie i rycerze Zakonu. Zaciężni Krzyżaków następnie domagali się zapłaty zaległego żołdu. Henryk Plauen i komturowie dopominali się ze swéj strony wypłacenia 15tu tysięcy czerwonych złotych, które przy zawarciu pokoju Toruńskiego przyrzekł był Król wyliczyć Zakonowi: ale Gdańscy i Elbląscy obywatele wzbraniali się dostarczyć tak wielkiéj summy, składając się niedostatkiem i długami, któremi byli obciążeni. Już dla niecierpliwości zaciężnych na nowo wskrzeszona między nimi i Krzyżakami być miała wojna, w któréj Król byłby mocą ostatniego przymierza obowiązany przedsięwziąć Zakonu obronę. Troskliwém atoli staraniem posłów królewskich stało się, iż się miasta Gdańsk, Elbląg i Toruń skłoniły do złożenia 12tu tysięcy czerwonych złotych, to jest 6 tysięcy na dzień 2si Lutego, a 6 tysięcy na dzień 1szy Maja roku następującego, na co zaciężni gdy choć z trudnością przystali, zabezpieczony był pokój i zaciężni rozpuszczeni.

Henryk Plauen, namiestnik Wielkiego Mistrza, gdy na początku roku 1468, w towarzystwie komtura Ragnety, do Króla w Wilnie goszczącego przybył, i sprawami tam Zakonu swego zaprzątał się, między innemi uczynił wzmiankę zdrady w Gdańsku knowanéj, którą pewnemi listami dowodził, jakoby Gdańszczanie zamyślali, odstąpiwszy Króla i Polskiéj Korony, przystać do księcia Burgundzkiego. Ale Gdańszczanie przez listy i przez posłów zupełnie się z tego zarzutu oczyścili.

W miesiącu Sierpniu Król wyjechał do Gdańska, gdzie z wielką stanów wszystkich radością i równym jéj przepychem, był przyjęty. Odprawił tam zjazd dnia 24 Sierpnia i drugi w Malborgu 6 Września. Panowie rady królewskiéj na obu zjazdach nie mało pracowali dla otrzymania pieniężnego zasiłku na wypłacenie zaległego żołdu. Wymawiali się Gdańszczanie przekładając, iż się już w summie 900 tysięcy zadłużyli. Wszakże zgodzono się na wypłacenie od wszystkich ziem i miast królewskich ciszy, tak nazwanego podatku na lat ośm, z którego przez piérwsze cztéry lata trzy części do Króla, czwarta do miast główniéjszych, Gdańska, Elbląga, Torunia, należeć miała. W cztérech drugich leciech ciszę z tych trzech miast pochodzącą, całą im przyznano, z innych zaś miast większych i mniejszych, całą Królowi przysądzono. Powrócił wtedy Gdańsk Królowi trzy powiaty, Gdański, Pucki i Tczewski, które w zastawie od Króla trzymał, wyjednawszy wzajemnie sobie uwolnienie od wypłacenia summy 30 tysięcy, która w przeciągu 15 lat ostatnich narosła z dwóch co rok tysięcy nie wypłaconych. Zaciągnął tamże Kazimierz 5 tysięcy długu, mają-

cych być wypłaconemi z ciszy, z któréj na stronę Króla spodziewano się 15 tysięcy.

W Malborgu przybył do Króla Henryk Plauen, zastępca Wielkiego Mistrza, z którym wiele spraw ułożywszy dotyczących Zakonu, Kazimierz wypłacić mu kazał 5 tysięcy złotych, snadź resztę summy przy zawarciu pokoju obiecanéj, także oddać zamek Niedenborg, który dotąd od Króla był trzymany. Napominał także rycerzy zakonnych, aby prędzéj do obrania Wielkiego Mistrza przystąpili. Ustanowił też zjazd w Elblągu co rok na Gromnice dnia 2 Lutego odprawiać się mający. Na nim miało się znajdować 12 osób od Króla i Korony, i tyleż od Zakonu, do których należało roztrząsać zachodzące spory i skargi między obójga stron poddanemi i one rozsądzać.

W następnym 1469 roku w początkach Kwietnia, Kazimierz król przyjechawszy do Krakowa, wypłacił tam żołnierzom zaciężnym, co na Pruskiéj wojnie służyli, 140 tysięcy złotych, z wiardunków na przeszłorocznym zjeździe w Korczynie uchwalonych, i innych podatków zebranych, otrzymał oraz od nich aby od następującego święta Bożego Narodzenia rok jeden na wypłacenie reszty poczekali.

Latem tegoż roku wyprawił Kazimierz król do Pruss Jakóba włocławskiego, Wincentego chełmińskiego biskupów i Piotra Dunina podkomorzego sandomierskiego, tak dla rozpoznania spraw obywateli ukrzywdzenie ponoszących, jako też dla przytłumienia wszelkich, których się obawiano rozruchów: było albowiem niejakie podejrzenie, iż Zakon Krzyżacki, za poduszczeniem Cesarza i Macieja króla Węgierskiego, przymierze zerwawszy, wojnę wskrzesić zamyśla. Ci w Gdańsku naprzód, a potém w Elblągu nakazawszy zjazdy, Ściborowi Bajzen zakazali sprawować urząd Gubernatora w Prussiech, odjęli mu wsi, które na Żuławach trzymał, i przyłączyli je do zamku Malborskiego. Powiaty Gdański, Tczewski i Pucki, przedtém Gdańszczanom zastawione, od Gdańszczan zaś Królowi nazad oddane, podzielili między szlachtę Pomorską i Pruską, która się nieodstępnie królewskiéj strony trzymała, z wyłączeniem części na skarb królewski zabranéj. Druzno jezioro Elblążanom odjęli i do zamku Malborskiego przydali; tymże obywatelom elbląskim dwa tysiące czerwonych złotych rocznéj do skarbu królewskiego daniny, na którą oni zezwolili, nakazali. Henryk Plauen kusił się wyjednać u tychże delegatów królewskich, aby własność zamku Malborskiego i ziem Pomorskiéj, Chełmińskiéj i Elbląskiéj, przy Zakonie zostać mogła, pod obowiązaniem płacenia przez Zakon pewnéj rocznéj daniny. Odpowiedzieli na to delegaci, iż rzecz tak wielkiéj wagi nie od nich, ale od samego Króla woli zawisła.

XXX.

HENRYK REUSS VON PLAUEN.

(1469 — 1470 roku).



Przeszło pół trzecia roku upłynęło, odkąd Zakon Krzyżaków zostawał bez Wielkiego Mistrza. Postanowiono zatém przystąpić do wyboru. Chociaż Mistrz prowincyonalny Niemiecki otrzymał od Króla Polskiego listy na wolny przejazd, nie stawił się jednak w Prussiech, ale przysłał tam, w swojém imieniu kilku komturów. Elekcya odbyła się w Królewcu na walnéj kapitule, dnia 20 Października 1469 roku, i Wice-Mistrz Wielki, czyli zastępca albo namiestnik Wielkiego Mistrza, Henryk Reuss von Plauen, jednogłośnie Głową Zakonu wybrany został.

Ponieważ Kazimierz król znajdował się podówczas w Piotrkowie na sejmie, Wielki Mistrz udał się tam w towarzystwie komtura Brandeburskiego, Wielkiego Szpitalnika, von Giech, tudzież Marcina von Gelbsattel, swego podkomorzego. Lubo orszak jego był bardzo szczupły, Zakon atoli tak dalece zubożał, że musiał on nałożyć nowy podatek na koszta podróży do Piotrkowa. Dnia 1 Grudnia, dopełniając przepisów wieczystego pokoju, złożył hołd Królowi, i przysięgę wierności i poddaństwa przed Janem biskupem krakowskim, w liczném ponów rady zgromadzeniu wykonał, miejsce w radzie piérwsze po lewéj stronie Króla zasiadł, na wszystkich obradach był obecny,

skromnie i roztropnie zdanie swoje w sprawach Korony tyczących się przekładając.

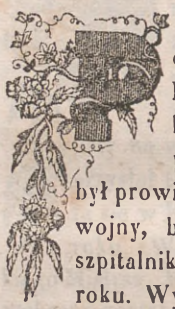
Powróciwszy z Piotrkowa, Wielki Mistrz apoplexyą uderzony został w Toruniu, czy też w Morungen, i padł z krzesła nie wyrzekłszy ani słowa. Umarł w ostatniém mieście dnia 2 Stycznia 1470 roku; pochowany w kościele katedralnym Królewieckim.

W pięć dni po śmierci Wielkiego Mistrza, Bernard Schomberg, który tyle wyświadczył posług Zakonowi podczas wojny, umarł w Chełmnie, w tak wielkiéj nędzy, że nie było za co go pochować.

XXXI.

HENRYK REFLE von RICHTENBERG.

(1470 — 1477 roku).



O śmierci Henryka von Plauen, Henryk Refle von Richtenberg mianowany został Namiestnikiem Wielkiego Mistrza, a potém wybrany Wielkim Mistrzem przez kapitułę zgromadzoną w Królewcu. Richtenberg był prowizorem Rastenberga 1443 roku, w początkach wielkiéj wojny, był przełożonym nad rybołostwem w Pucku, późniéj szpitalnikiem w Królewcu, nareszcie Wielkim Komturem 1468 roku. Wybrany na Wielkiego Mistrza dnia 29 Września 1470 roku. Nie długo po elekcyi wyjechał do Piotrkowa dla złożenia hołdu Królowi, obecnemu tam na sejmie, i stanął tu dnia 17 Listopada. Król wysłał na jego spotkanie orszak 700 jazdy. Dnia 20, Henryk Richtenberg wykonał przysięgę na wierność Królowi w ręce arcybiskupa gnieźnieńskiego, w obecności panów rady. Arcybiskup trzymał w jednym ręku Sakrament Najświętszy, a w drugim krucyfix; a Wielki Mistrz klęcząc dotykał się obu gdy wymawiał przysięgę. Nie musiał umieć po łacinie, bo Andrzéj Oporowski tłumaczył każde słowo przysięgi czytanéj przez arcybiskupa w tym języku na niemiecki, a Wielki Mistrz za nim powtarzał. Poczém zajął miejsce w radzie królewskiéj.

Za rządów tego Wielkiego Mistrza waśnić się zaczęły umysły Polaków i Prussaków. Na sejmie Piotrkowskim, w miesiącu Marcu 1472 roku, Prussacy ani miejsc swoich w radzie królewskiéj objąć, ani do obrad, jako obcych prowincyi Pruskiéj mięszać się nie chcieli, mieniąc się prostemi od ziem Pruskich, w sprawach tychże ziem posłami, żadnego zlecenia od swoich niemającemi względem tego co się do całéj Korony stosowało. Narzekali oraz na to, iż gdy pod Krzyżaków panowaniem mogli mieć zjazdy swoje szczególne, teraz im mieć ich bez wiedzy królewskiéj zakazano, co przeciw ich wolnościom jest, które w całości zachować przyrzeczono. Poczytali też za zgwałcenie praw swoich, iż biskupa im Warmińskiego narzucono Andrzeja Oporowskiego, obcego ziemiom pruskim, a przytém zkądinąd sobie nienawistnego, zwątliwszy elekcyę kapituły, która Mikołaja de Tungen na ten stopień wyniosła. Ponawiali też dawne swoje narzekania z przyczyny urzędów nadanych i zamków w Prussiech powierzonych obcym Polakom i Czechom, także iż w sprawy pruskie Polacy się wdawali, kiedy te podług ich przywilejów z radnymi pruskimi powinny były być roztrząsane. Ale te i tym podobne skargi do przyjazdu królewskiego do Pruss odłożone zostały.

Przy końcu roku 1472 Kazimierz udał się do Pruss, gdzie ponowiły się wyżéj wspomnione żale i narzekania tamecznych mieszkańców. Mikołaj Thungen, przeciw woli swojéj z biskupstwa Warmińskiego na Kamińskie przeniesiony i Scibor Bajzen z wielkorządów czyli gubernatorstwa pruskiego złożony, niemało się do rozjątrzenia niezgody przyczyniali. Thungen nie przestając na tém, iż podburzał Prussaków, utyskujących na gwałcenie praw sobie zaręczonych, jeszcze zbrojnych pewną liczbę zgromadził, z którymi w biskupstwie Warmińskiém osadził wiele zamków, częścią gwałtem zdobytych, częścią dobrowolnie poddających się. Kommissarze królewscy w Prussach nieco te gwałty uśmierzyli, otrzymawszy od Thungena, iż spór o biskupstwo na sąd papiezki zdał. Ale wiele jeszcze niepokoju sprawa ta przyczyniła, i na lat kilka przeciągnęła się, zwłaszcza że Thungen był tajemnie pobudzony i wspierany przez Macieja króla Węgierskiego, nieprzyjaźnego Kazimierzowi.

W miesiącu Kwietniu Kazimierz z niemałém wojskiem udał się do Pruss na poskromienie Thungena. Gdy bawił w Toruniu, przybył do niego Ulryk Marszałek Zakonu, i szeroko rozwodził się na obronę Wielkiego Mistrza, o którym wieści krążyły, iż Króla zdradzić zamyśla. Z Torunia z licznym zaciężnych, służebnych, dworu i panów rady Wielkopolskich orszakiem wyjechał Król do Malborga dnia 25 Kwie-

tnia, gdzie się też wojewodowie, kasztelani, dygnitarze, szlachta i deputowani z miast pruskich zgromadzili. W tydzień potém przybył i sam Wielki Mistrz Henryk Richtenberg, a ponowiwszy oświadczenia przez Ulryka marszałka uczynione, przyrzekł uroczyście wierność Królowi zachować i nigdy onéj, ani postępkiem, ani słowem nie ubliżyć, ofiarując nową przysięgą dochowanie pokoju z całym Zakonem zatwierdzić, i przyłożyć się z swoimi rycerzami nawet do wypędzenia Thungena, w Prussiech, z przyczyny biskupstwa Warmińskiego wichrzącego. Wyrzucał mu Król przyjęcie tajemne posłów od Macieja króla Węgierskiego. Nie przeczył temu Mistrz, ale oraz oświadczał, iż na zerwanie pokoju, którego się domagał Maciej, nie zezwolił. Z tém do Królewca odjechał, a gdy się Król pomocy od niego, podług danego przyrzeczenia domagał, Wielki Mistrz pod różnemi pozorami zwlekając, nie uiścił obietnicy.

Odprawiony był potém zjazd powszechny pruski na rugowanie z Pruss i z Warmii Thungena. Byli na nim panowie rady królewskiéj licznie zgromadzeni, także szlachta i mieszczanie Pruscy; ale po wielu obradach nic nie uchwalono, gdyż się magistrat Gdański rugowaniu Thungena wyraźnie i najmocniéj sprzeciwił. Tenże magistrat odmówił pieniężnych zasiłków, na które szlachta i inne miasta pruskie wszystkie zezwoliły.

Krzyżacy rzeczywiście, częścią z żądzy dźwignienia się, częścią z namowy króla Węgierskiego Macieja, w ludziach i pieniądzach potężną pomoc obiecującego, skłonnemi do zerwania pokoju byli. Nawet ze szlachty pruskiéj i miast niektórzy ich zamysłom sprzyjali, jako to Scibor Bajzen malborski i Ludwik z Mortąg chełmiński, wojewodowie i Filip Bischoff, burmistrz gdański. Te zamysły tak niebezpieczne, gdy z przejętych listów zupełnie się odkryły, Król dla ugruntowania w owych stronach spokojności i hamowania wiarołomnych, wysłał Piotra Dunina kasztelana i starostę łęczyckiego, przydawszy mu 600 jezdnych i 400 pieszych na osadzenie mocniejsze Malborga i wstrzymania piérwszych natarczywości wojennych, pókiby sam Król w przypadku potrzeby z większém wojskiem nie nadciągnął. Do tychże skrytych nieprzyjaciół należeli i książęta Mazowieccy, których do spółki z sobą i Krzyżacy i Maciej potężnie namawiali. Nie małą do spiknienia z Krzyżakami mieli oni ochotę, do czego i radni ich panowie pociągali, ale przemogła przecież bojaźń potęgi Króla, i zdrowa niektórych Polsce przyjaźniejszych rada. W Prussiech też gdy się Krzyżaków zamysły zupełnie wynurzyły, zgromadziła się szlachta i mieszczanie na sejm w Malborgu 30 Czerwca 1477 roku, gdzie nowe

przyrzeczenia uczyniono, nie odstępowania nigdy Korony Polskiéj, a gdyby na nowo wszczęła się wojna, szlachta cała rzucić się do oręża przyrzekła, miasta pewną liczbę zbrojnych przystawić obiecały, a wieśniaków kmieci obowiązano, aby cztérech się na wyprawienie piątego składało. Nie mało też do zachowania spokojności w Prussiech przyłożyło się oświadczenie szlachty i miast podlegających Zakonowi, iż w przypadku zerwania pokoju, wszelkąby pomoc Krzyżakom odmówili.

Wprzód jeszcze, bo dnia 20 Lutego 1477 roku Wielki Mistrz Henryk Richtenberg umarł nagle w napadzie szaleństwa, i umierając wołał: »Do broni, do broni, księża mnie pozywają na sąd.« Powodem do tych wykrzykników mogła być następująca okoliczność, dotycząca biskupa Sambijskiego.

Teodoryk Cuba, człowiek bardzo światły i uczony, był referendarzem za papieżów Pawła II i Syxtusa IV, i wielkie posiadał u nich zachowanie. Po śmierci Mikołaja Schoneck, Syxtus mianował Cuba biskupem Sambijskim, władzą papiezką, wbrew życzeniom Wielkiego Mistrza i kapituły katedralnéj, i nadał mu moc ogłoszenia wielkich odpustów w swojéj dyecezyi. Biskup przyjechawszy do Królewca, kazał ogłaszać z ambon odpusty, i poprzybijać doniesienia o tém u drzwi wszystkich kościołów. W dniu oznaczonym nadzwyczajny był natłok w kościele katedralnym królewieckim, i ofiary sypały się tak hojnie, iż przyniosły znakomitą summę biskupowi. Wielki Mistrz to widząc przypomniał biskupowi, iż on jako zakonnik krzyżacki, jest mu podległy i zażądał połowy pieniędzy na opędzenie potrzeb publicznych. Cuba odpowiedział: że wié, iż jest poddanym Wielkiego Mistrza, ale nie jest obowiązany wykonywać jego wolę, gdyż bezpośrednio jako biskup zależy od Papieża. Co się zaś tycze potrzeb publicznych, skoro opatrzy potrzeby swego kościoła, zobaczy co mu czynić wypadnie.

Przedsięwziąwszy zaprowadzić niektóre zmiany w swojéj dyecezyi, powziął także zamiar wyzucia Richtenberga z urzędu i zamknięcia go w więzieniu, pod pozorem, iż on nie zachowuje reguły zakonnéj, a sam jakoby chciał objąć władzę Wielkiego Mistrza. W tym celu uknował spisek z niektórymi rycerzami niechętnymi, i obiecał im znaczne urzędy w Zakonie. Dla skuteczniejszego wykonania swoich widoków, ogołocił kościoły ze sréber i innych kosztowności, które ogółem liczono na 20,120 grzywien. Wielki Mistrz dowiedziawszy się o tém upominał biskupa i wzywał, aby powrócił kościołom to co zabrał, a gdy to skutku nie wzięło, zwołał radę, na któréj postanowiono uwię-

zić biskupa. Zaprowadzono go zatém do zamku Tapiam dnia 28 Marca 1474 roku.

Ponieważ wolno mu było przyjmować niektóre osoby, jeden z księży zamkowych odwiedzał go często i ułożył się z nim co do środków ułatwienia mu ucieczki; ale zdradził go potém i odkrył zmowę komturowi, dodając że biskup ciągle zamierzał złożyć z urzędu i uwięzić Wielkiego Mistrza, i w tym celu udać się do Rzymu, gdzie osobliwszą u papieża posiadał wziętość. Komtur ściślej go strzedz kazał, a doniósł o tém natychmiast Richtenbergowi. Ten zwołał na radę przedniejszych komturów. Ci, którzy sprzyjali Cubie, przedstawiali, iż niebezpiecznie jest karać biskupa, bez zezwolenia Papieża; ale drudzy, w większéj liczbie, uznali, iż zasługuje na surową karę, za spisek przeciw głowie Zakonu, i skazali go na umorzenie głodem. Aby ukryć to przed ludem, dwaj Krzyżacy zaprowadzili biskupa do lochu, i przykuli do muru. Kilkanaście dni tu on zostawał śród najokropniejszych męczarni. Ponieważ loch był przy kościele, raz przeto podczas mszy usłyszano głos nieszczęśliwego biskupa: *Miserere mei Domine;* ale Krzyżacy zapobiegli żeby nadal to nie powtarzało się. Nikogo nie puszczano do biskupa, powiadając, że z nikim widzieć się nie chce: dwaj bracia zakonni strzegli go we dnie i w nocy, przyjmowali jedzenie dla niego przeznaczone, i sami je spożywali; a biskup z głodu gryzł własne ciało z ramion, o ile mógł dosięgnąć zębami.

Po śmierci Cuby, ubrano go w biskupie szaty i pochowano z przyzwoitą okazałością. Gdy Papież dowiedział się o tém okrucieństwie, wpadł w wielki gniew, i straszliwie wyrzekał przeciw Zakonowi, odzywając się, iż wytępionym być powinien *(Deleatur ista pessima nigra Crux, maledictus enim est Ordo ubi laicus regit super clerum).* Ale się uspokoił, kiedy siedm osób, przekupionych przez Krzyżaków przysięgło, że biskup umarł naturalną śmiercią. Wielu otaczających Papieża, niechętnych biskupowi, a pozyskanych przez Krzyżaków, także się przyłożyło do ukojenia jego gniewu ku Zakonowi. Tajemnica atoli okropnéj śmierci biskupa Sambijskiego wydała się przez zeznania na spowiedzi wielu samychże Krzyżaków.

Henryka Richtenberga ścigało widmo umorzonego głodem biskupa. Wpadł jakeśmy powiedzieli w szaleństwo, i umarł krzycząc, że go księża powołują na sąd Boga.

XXXII.

MARCIN TRUCHSESS von WETZHAUSEN.

(1477 — 1489 roku).



Kapituła Zakonu, zebrana w Królewcu, dnia 4 Sierpnia 1477 roku, wybrała Wielkim Mistrzem Marcina Truchsess von Wetzhausen, komtura Osterody. Używany przez swego poprzednika do różnych negocyacyj, niedawno był powrócił z Rzymu. Mąż surowych obyczajów, ścisły przestrzegacz reguły zakonnéj, tak iż go nazywano mnichem w klasztorze, a lwem w boju.

Komturowie z Niemiec udając się na elekcyę Wielkiego Mistrza do Pruss, jechali przez Gdańsk, i przyjmowani byli przez senatorów miejskich. Ci ostatni oświadczyli komturom, iż niemiło im widzieć, że Zakon wszedł w przymierze z królem Węgierskim, i życzyliby żeby je rozwiązano, gdyż z tego powodu wojna na nowo zapalić się może w Prussiech. Nowo wybrany Wielki Mistrz, pisał do Gdańszczan dziękując za uprzejmą gościnność dla komturów, usiłował w tém piśmie zniechęcić ich ku Polakom, a usprawiedliwiał sprzymierzenie się Zakonu z królem Węgierskim.

Truchsess wezwany, a nawet przestrzeżony, aby dla oddania hołdu Królowi przybył na sejm zwołany do Piotrkowa w miesiącu Styczniu 1478 roku, nie tylko tam nie pokazał się, ale nawet ani listownie lub przez posłów nie zgłosił się. Z Piotrkowa Kazimierz udawszy

się do Brześcia Kujawskiego, miał tam na Gromnice zjazd, na który między innemi przybyła szlachta i deputowani od miast pruskich. Wielki Mistrz domyślając się, iż wezwany będzie na oddanie hołdu, wyjechał z Królewca do Ragnety i tam się ukrył. Król ułożywszy sprawy pruskie, zamek Malborski powierzył straży Piotra Dunina kasztelana sieradzkiego, a Zbigniewa włocławskiego biskupa namiestnikiem swoim w Prussiech postanowił. Namiestnik ten nakazał powszechny zjazd Pruss w Grudziądzu, na którym panowie, szlachta i mieszczanie na nowo przysięgą wierności obowiązali się.

Wielki Mistrz coraz bardziéj niechęć swoję ku Polsce okazywał, zasadzając się na obietnicy posiłków od Macieja króla Węgierskiego. Nie dosyć na tém mając, iż od Króla na różne miejsca wzywany na oddanie hołdu nigdzie się nie stawił, jeszcze miasta Brodnicę i Chełmno do Króla należące, sobie przywłaszczył, wypłaciwszy pewną kwotę pieniędzy Janowi Schombergowi, bratu Bernarda, i towarzyszom jego, wysłużoną jak oni mienili, na ostatniéj wojnie, które Król ofiarował wypłacić, i na rachunek zaliczył Janowi 600 czerwonych złotych. Tym sposobem Wielki Mistrz obmyślał sobie przydatne miejsca do prowadzenia wojny. Jakoż w nadziei posiłków węgierskich, zgromadziwszy liczną chałastę z wieśniaków, położył się obozem pod Osterode. Ale kiedy chybiły go posiłki węgierskie, rozeszła się cała ta zgraja, a sam ze wstydem musiał powrócić do domu, czekając lepszéj pory.

W Prussiech ciągnęły się dawne kłótnie, wszczęte od Mikołaja Thungen, wdzierającego się na biskupstwo Warmińskie. Posłał tam Król zaciężne wojsko pod dowództwem Jana Białego i Jana Zieleżyńskiego, zaleciwszy im aby kraju i ziem Wielkiego Mistrza nie nagabali. Mistrz zaś Wielki na pomoc Mikołajowi Thungen z liczném wojskiem w pole wyciągnął. Ale gdy Jan Biały z wielkim pośpiechem, chcąc bitwę stoczyć, ku niemu zmierzał, wojsko to całe krzyżackie z gminu wiejskiego złożone w rozsypkę poszło; poczém biskupstwo Warmińskie ogniem i mieczem spustoszone zostało, i kilka w nim zamków zdobyto. Takowe, oraz ponowione od Węgier zagrożenia, wprawujące Wielkiego Mistrza w dumę, frasowały nie mało Króla; przeto porozumiawszy się przez posłów z królem Węgierskim, przedsięwzięto kroki przystęp do zgody zupełnéj ułatwić mogące. Umówiono zatém zawieszenie kroków wojennych z obu stron, tudzież zjazd w roku przyszłym w Ołomuńcu. Tymczasem Kazimierz zdobyte w biskupstwie Warmińskiém zamki trzymał, a wyjąwszy tych zamków załogi, wojska z Warmii wyprowadził.

Na sejm wyznaczony w Piotrkowie dnia 13 Stycznia 1479 roku, przybyli posłowie króla Węgierskiego, żądając aby zjazd w Ołomuńcu na dzień 2 Lutego umówiony przeciągniony został do dnia 2 Maja, i żeby sam Król w osobie swojéj na nim znajdował się, wiele ztąd pożytku obiecując względem ugruntowania pokoju w Prussiech. Żądali także aby wojna w Prussiech z Thungenem przez ten czas ucichła. Kazimierz na to poselstwo przez własnych posłów do Węgier wyprawionych odpowiedział, iż chętnie na wszystko przystaje; Wielkiemu Mistrzowi przestępstwa wszelkie, choć nie lekkie, odpuści; a przez wzgląd na Króla Węgierskiego nada inne biskupstwo Thungenowi.

Wzajemne od Kazimierza do Macieja wyprawione poselstwo zastało Króla tego w Budzie, gdzie spólnie z panami węgierskimi porozumiawszy się, umówiono zjazd walny w Sieradzu na dzień 29 Maja, gdzie główni posłowie od króla Węgierskiego znajdować się mieli, a Wielki Mistrz zupełną mocą opatrzony i Mikołaj Thungen od króla Węgierskiego przyzwani tamże stawić się byli winni.

Na zjazd w Sieradzu, przyjechali za glejtem królewskim, Wielki Mistrz i biskup Thungen. Mistrzowi towarzyszyli Jan von Tiefen, wielki komtur, Stefan von Streitberg komtur Osterody, kilku jeszcze rycerzy zakonnych, sześciu szlachty pruskiéj i trzech burmistrzów. Zgromadzili się także panowie rady koronnéj w liczbie znacznéj; Kazimierz zaś w Piotrkowie pozostał. Ale ani sam król Węgierski, ani nikt od niego nie stawił się. Dało to poznać Wielkiemu Mistrzowi i Thungenowi jak płoche były nadzieje, które na obietnicach Macieja zasadzali. Przeto oba do Króla do Piotrkowa wyjechali, dokąd się i cały ten zjazd Sieradzki przeniósł. Sześć tygodni strawiono tam na obmyślenie sposobów pojednania z Królem Wielkiego Mistrza i Zakonu. Upór Mistrza pochodził z obietnic przez listy króla Węgierskiego, iż przybyć mieli niezwłocznie posłowie jego, i spory te tak zagodzić, iż za ustąpieniem przez Macieja Władysławowi, synowi Kazimierza, królowi Czeskiemu, Morawii, Szląska i Luzacyi, Kazimierz król Polski miał być nakłoniony do odstąpienia Zakonowi wszystkich ziem pruskich i uwolnienia jego od hołdu. Nie baczył Wielki Mistrz, iż go próżną tą nadzieją uwodził Maciej, aby łatwiéj spory swoje zagodził z królem Czeskim, z którym osobiście zjechawszy się na dzień 2 Lipca w Ołomuńcu w nowe wchodził układy. Zjazdu więc Piotrkowskiego ten tylko był skutek, iż na prośbę króla Węgierskiego Kazimierz obiecał wstrzymać się na czas od wojny przeciw Zakonowi, i na przewłokę hołdu pozwolił.

Mikołaj Thungen zaś upokorzył się i winę swoję wyznał. Król go do łaski i do biskupstwa Warmińskiego przywrócił, odebrawszy od niego i kanoników przy nim będących przysięgę wierności, którą uroczyście ponowić miał z całą kapitułą swoją na zamku w Malborgu, w obecności wojewodów, szlachty i mieszczan, z przydanym obowiązkiem, aby prałaci i kanonicy warmińscy, odtąd przy wybieraniu biskupa osobę Królowi miłą na tę godność wynosili.

Zjazd, który z Sieradza przeniósł się był do Piotrkowa, z tego miasta przeniesiony został do Korczyna, gdzie i Król i Mistrz Wielki zjechali się, i posłowie od króla Węgierskiego dnia 2 Października przybyli. Wzbraniał się Wielki Mistrz hołd Królowi oddawać i przysięgę wierności wykonać, składając się różnemi przyczynami, przez co ugoda tamowana przez dni dziesięć, ledwie nie była zerwana, mimo żądze usilne obecnych zakonnych rycerzy. Przywodził też Wielki Mistrz krzywdy sobie i Zakonowi od Króla wyrządzone, których wyliczaniem i nad zamiar powiększaniem, usprawiedliwić usiłował odstępstwo swoje od warunków ostatniego pokoju. Posłowie węgierscy skargi te za płoche uznawszy, naostatek wręcz Marcinowi Truchsess oświadczyli, iż próżno na królu węgierskim jakieś zasadzał nadzieje, gdyż ten zatrudniony wojną z pogany i innemi, nadto przenikający niesprawiedliwość postępku Wielkiego Mistrza, jego i sprawę, którą utrzymuje, odstąpi. Tak wyraźne oświadczenie wsparte trwogą samychże rycerzy krzyżackich, zostających przy Wielkim Mistrzu, zupełny skutek sprawiło, i Marcin Truchsess postanowił i przysięgę wierności wykonać i pokój od siebie naruszony zachować.

Jakoż dnia 9 Października tamże w Korczynie, Wielki Mistrz, komturowie, szlachta i mieszczanie Zakonowi podlegli, wykonali przysięgę wierności i poddaństwa Królowi przed biskupem Krakowskim, w obecności panów rady koronnéj i posłów węgierskich. Przy téj okoliczności przysięgli także zachowanie pokoju wieczystego ci z panów rady, którzy świeżo urzędy objęli; przyrzekli też Krzyżaccy rycerze tąż przysięgą w obecności kommissarzy królewskich, obowiązać rycerzy zakonnych, szlachtę i mieszczan, którzy jeszcze téj przysięgi nie dopełnili. Miasta Chełmno i Brodnicę, i cokolwiek od Jana Schumborga Wielki Mistrz nabył, przywrócił Koronie, wziąwszy na wykup onych, właśnie jakby darem od Króla 8 tysięcy czerwonych złotych. Względem szkód z obu stron poniesionych z przyczyny wojny z Mikołajem Thungen, zdano ich rozpoznanie na sąd złożony z czterech kommissarzy królewskich i tyluż Mistrza Wielkiego i Zakonu, a jednego zwierzchnika władzę mającego, zgodnie od obu

stron wybranego. Jakoż Król z tego powodu wyliczyć rozkazał Wielkiemu Mistrzowi i Zakonowi 1,500 czerwonych złotych. Wszystko to ułożywszy Król na prośbę posłów węgierskich odpuścił Mistrzowi, Zakonowi i poddanym jego, wszelką winę, któréj się krnąbrnością swoją i zbuntowaniem dopuścili. Listy zawierające tajemne przymierze między królem Węgierskim i Wielkim Mistrzem, obejmujące wyrazy uszczypliwe na Króla Polskiego, aby do nowéj wojny nie stały się powodem, z obu stron, nikomu ich innemu nie okazując, oddane były na ręce Rudolfa, biskupa wrocławskiego, aby je zniszczył.

Wielki Mistrz przepędził resztę dni swoich w pokoju z Polską koroną; ale nie z sąsiadami, mieszkańcami Pruss Królewskich. Zaszły sprzeczki między nim i Zakonem, a Gdańszczanami, z przyczyny ustanowionego w Gdańsku cechu robotników bursztyn wyrabiających. Krzyżacy uważali ten cech za szkodliwy mieszkańcom swoich krajów. A lubo Gdańszczanie dowodzili, iż się bursztyn i na ich brzegu, nawet pod Oliwą znajduje, Krzyżacy jednak utrzymywali, iż nie w téj obfitości tam go zbierano, aby cech miał być na wyrabianie onego ustanowiony: zatém służyło to na zachęcenie ukradkiem handlujących bursztynem, z oczéwistą krajów do Zakonu należących szkodą. Sporu tego zaspokojenie odłożono do czasu obecności Króla w Prussiech. Wszelako chociaż ciągłe zdarzały się niesnaski pomiędzy Zakonem a Prussami, które wybiły się z pod ich jarzma, nie przychodziło atoli do znacznéj i otwartéj wojny.

Dawno jużeśmy mówili o Krzyżakach Inflanckich, do nich teraz wrócić wypada.

Jan Mengden Osthof mistrz prowincyalny inflancki, który nie małe wyświadczył usługi Krzyżakom pruskim podczas wielkiéj wojny, umarł w roku 1469. Przykre on wiódł spory z arcybiskupem Sylwestrem, który z kanclerza przy Wielkim Mistrzu Konradzie Erlichshausen, za staraniem tegoż wyniósł się na arcybiskupstwo Ryzkie. Sylwester zawarłszy w roku 1452 umowę w Kircholmie, zatwierdzoną przez Papieża, mocą któréj uznawał, że mistrz inflancki ma prawo równe jemu nad miastem Rygą, chciał potém zniweczyć tę umowę własną powagą, a jednak po dopuszczeniu się nagannych postępków, wznowił wspomniony traktat w Wolmarze, roku 1454. Od téj epoki Arcybiskup nie przestawał kłócić się z Zakonem, ale nie przychodziło do jawnéj walki. Skłoniwszy mistrza inflanckiego do wydania sobie niektórych aktów na spalenie, twierdził późniéj, że pomiędzy nimi znajdowała się i Kircholmska umowa, lubo Zakon ciągle ją chował, i odwoływał się do niéj po kilkakroć na poparcie swoich pretensyj do

miasta Rygi. Sylwester nie dosyć mając na uprzykrzaniu się Osthofowi za życia, posunął złość aż do prześladowania go po śmierci. Ten mistrz prowincyalny darował wieś Borusil i 2,000 grzywien, żeby być pochowanym w chórze katedralnego kościoła w Rydze; po jego śmierci, Arcybiskup nie chciał zgodzić się na to, a w ostatku nie pozwolił położyć nagrobka.

Jan Wolthus von Fersen, nastąpiwszy na mistrzowstwo prowincyalne po Mengdenie w 1470 roku, krótko rządził Zakonem. Padło na niego podejrzenie o tajemne związki z Wielkim Książęciem Rossyjskim, co skłoniło przedniejszych komturów do aresztowania go w Helwet podczas postu w roku 1471. Złożono go z urzędu, okuto w kajdany i zamknięto w wieży zamku Wenden, gdzie żył nie długo.

Zaraz po złożeniu Fersena z urzędu, wybrany został mistrzem prowincyalnym Bernard von Borg. Arcybiskup Sylwester oświadczył, iż miłym mu jest ten wybor, a zjechawszy się z Borgiem w Ronnenburg, przyrzekli sobie żyć w przyjaźni. Inne zjazdy odbyły się także dość dobrze, ale gdy przyszło mówić o ugodzie Kircholmskiéj, Arcybiskup twierdził, że ona już nie istnieje. Mistrz inflancki przeciwnie utrzymywał, że traktat Kircholmski zachowuje całą swoję siłę i oświadczył, że pokaże jego oryginał z pieczęciami samegoż Arcybiskupa i kapituły; ale ten trwał w uporze.

W początkach roku 1472, Arcybiskup zawarł układ albo traktat zgody w Walk z biskupami Dorpackim i Oeselskim, szlachtą Harrie i Wirie, tudzież miastami Dorpatem, Rewlem i Rygą, chociaż szlachta dwóch wspomnionych powiatów i miasto Rewel, zostawały pod zwierzchnością Zakonu. Celem téj ugody było, aby spory wynikłe pomiędzy zawierającemi ją polubownie były załatwiane, i aby kapituły zachowały prawo wybierania sobie biskupów. Mistrz inflancki zawarł traktat z Rygą, która mu hołd złożyła; zrzekł się na jéj korzyść umowy Kircholmskiéj, a miasto zwróciło mu jakiś przywiléj nadany Rydze przez jednego z poprzedników Bernarda von Borg.

Chociaż ugoda powyższa stanęła za zezwoleniem Arcybiskupa, pisał on atoli niezwłocznie do biskupów inflanckich i mieszkańców miasta Rygi, podburzając do nowych rozruchów; listy te przesłane do Rygi, wpadły w ręce mistrza inflanckiego. Arcybiskup lękając się skutków tego odkrycia, zjechał się z Borgiem w miesiącu Lipcu 1473 roku, przyrzekł mu uroczyście nie pisać ani do Rzymu, ani do innego dworu, w ciągu jednego roku, i tak dalece uspokoił mistrza inflanckiego, iż ten zawierzywszy arcybiskupowi, zgromadził wojsko celem odzyskania zabranych przez Pskowian niektórych posiadłości zakon-

nych. Arcybiskup ze swojéj strony uzbrajać się zaczął, snadź dla pomagania Mistrzowi; ale skryte jego zamiary doszły do wiadomości Borga, wzbudziły w nim nieufność i dla tego wstrzymał się z wyprawą. Gdy mistrz inflancki znajdował się w Wenden, a arcybiskup w Ronnenburg, ułożyli się zjechać w Berkenbonnen, każdy z orszakiem stu jezdnych. Za pośrednictwem szlachty wybranéj z obu stron, stanęło zawieszenie wszelkich sporów na lat sześćdziesiąt, a w szczególności zastrzeżono, że arcybiskup stwierdzi pewien akt w przedmiocie grobowca mistrza Mengdena Osthof, o co dawniéj spór powstał.

Borg chociaż po kilkakroć był już oszukiwany przez arcybiskupa, spodziewał się jednak mieć spokojność skutkiem powyższéj umowy. Ale wkrótce przekonał się, że znowu go zwiódł Sylwester. Nie długo po ugodzie zawartéj w Berkenbonnen, arcybiskup rozpuścił pogłoskę, że mistrz inflancki zbrojną ręką zmusił go do jéj podpisami, a obwiniając Borga o zamiary ucisku jego, tudzież kapituły, wszelkiemi środkami podbudzał królów Polskiego i Duńskiego, Litwę, Szwedów, miasto Lubekę, i inne miasta hanzeatyckie przeciwko Krzyżakom inflanckim; nie dosyć na tém mając, zawarł tajemnie przymierze zaczepne przeciw Zakonowi z biskupem Dorpackim i znaczną liczbą szlachty; ale gdy kopija tego aktu dostała się w ręce inflanckiego mistrza, arcybiskup nadaremno starał się usprawiedliwiać. Przy dobrych stosunkach podówczas Zakonu z Litwą, nie trudno było Borgowi dowiedzieć się o knowaniach arcybiskupa. Rozgniewany zabrał niektóre posiadłości jego w okolicach Rygi, które on posiadał na mocy Kircholmskiéj umowy.

Tymczasem arcybiskup nie przestawał być czynnym w Rzymie, a nie wspominając o Kircholmskim traktacie, którym uznał, że połowa Rygi do Zakonu należy, żalił się, iż mieszkańcy tego miasta składali hołd Mistrzowi Prowincyalnemu, i nalegał na Papieża o potwierdzenie dawnego wyroku Franciszka kardynała od Ś. Marka, który przysądził Rygę arcybiskupom; wyrok ten potwierdzili byli papieże Innocenty VI i Mikołaj V, ale Sylwester zrzekł się go traktatem Kircholmskim. Papież bullą z dnia 6 Grudnia 1474 roku upoważnił biskupów Dorpackiego i Wileńskiego, tudzież dziekana kościoła Oeselskiego, aby bądź pojedyńczo, bądź razem, potwierdzili w imieniu jego wyrok rzeczony kardynała, jeżeli uznają za rzetelne powody przytaczane przez arcybiskupa. Biskup Dorpacki zawarłszy niedawno zaczepne przymierze z Sylwestrem przeciw Krzyżakom inflanckim, pochwalił wszelkie przytoczone przez niego powody, i w imieniu Papieża za-

twierdził dawniejszy wyrok kardynała od świętego Marka i przydał do tego karę klątwy.

Obrażony takim postępkiem biskupa Dorpackiego Mistrz inflancki, postanowił zemścić się, i ciągnął już z wojskiem na Dorpat; ale miasta hanzeatyckie wdały się z pośrednictwem i wyznaczyły w roku 1476 kilku kommissarzy do załatwienia téj sprawy; ci po bezskutecznych staraniach, odesłali ją do zgromadzenia Stanów Inflanckich. Borg pragnąc wyprowadzić na jaw postępki arcybiskupa względem siebie, zwołał Stany w Wolmar roku 1477 i okazał wszelkie akta, umowy i listy własnoręczne Sylwestra: Stany poleciły biskupowi Kurlandzkiemu aby udał się do arcybiskupa i wynurzył przed nim ich zadziwienie. Sylwester opierając się na dawnym, a teraz nowo zatwierdzonym wyroku, niczego słuchać nie chciał. Mistrz inflancki wyznaczył nowy zjazd w Wolmarze, gdzie Stany, tudzież deputowani z Danii, Szwecyi i od Hanzy, przybywszy tam jako pośrednicy, skłonili Mistrza do cierpliwości, celem uniknienia wojny domowéj. Arcybiskup nie stawił się na tym zjeździe, chociaż był przyobiecał. Biskup atoli Kurlandzki, wybrany za sędziego polubownego, wydał wyrok, którym unieważnił traktat zawarty między arcybiskupem, biskupem dorpackim i innymi przeciw Zakonowi, polecając Mistrzowi inflanckiemu i Arcybiskupowi żyć w pokoju, ale dozwalając przytém, żeby popierali sprawę swoję w Rzymie.

Lubo deputowani arcybiskupa zgodzili się na ogłoszenie tego wyroku, pozwali jednak Mistrza inflanckiego przed biskupa dorpatskiego, na mocy dawniejszych aktów; Mistrz zaś apellował do papieża. Arcybiskup Rygski, nie zważając na apellacyę, nie chciał porzucać przymierza z biskupem dorpatskim: a wkrótce Mistrz inflantski dowiedział się z przejętych lub nadesłanych mu listów Sylwestra, że ten wyprawił delegowanych, celem podbudzenia Duńczyków, Szwedów, Polaków, Litwę i Żmudź przeciw Zakonowi i zachęcając, aby wkroczyli do Inflant. Nadto, wyprawił on posłów do Rygi w wielkim tygodniu, aby nałożyli na to miasto interdykt. Przybyli tutaj w wielką środę; Borg zawiadomiony o tém, prosił usilnie aby wstrzymali się z tém do wielkiego piątku, bo według reguły zakonnéj miał nazajutrz odbyć spowiedź wielkanocną i przyjąć kommuniję pospołu z bracią; ale posłowie, poprzybijali w nocy dekret arcybiskupa na drzwiach kościoła i zamku, i położyli kopiję na ołtarzu, do którego Krzyżacy przystępować mieli dla przyjęcia kommunii. Biskupi dorpacki i oeselski, lękając się, żeby podobny krok nie przyprowadził Mistrza inflanckiego do ostateczności, i nię ściągnął wojny domowéj, nadaremno starali się skłonić arcy-

biskupa do cofnięcia interdyktu; uparty starzec obwarował swój zamek, i wysłał do Szwecyi pieniądze, snadź na zaciąg posiłków.

Mistrz inflantski posłał do Rzymu wyrok polubowny wydany w Wolmarze przez biskupa Kurlandzkiego i Stany, i prosił o zdjęcie klątwy z siebie, co też otrzymał; Arcybiskup zaś wyprawił posłów do Szwecyi, Danii i Litwy, z największymi żalami przeciw temuż wyrokowi. W miesiącu październiku roku 1477, odbyło się zgromadzenie Stanów w Walck, dokąd arcybiskup przyjechać nie chciał, kładąc za powód, że wyprawił posłów do Rzymu; ale rzeczywiście udali się oni do Szwecyi, i starali się uzbroić to mocarstwo przeciw Krzyżakom. Na domiar nieszczęść, Rusini i Tatarzy wkroczyli do Inflant wiosną roku 1478, zkąd uprowadzili 2,000 jeńców, ogniem i mieczem wprzód kraj spustoszywszy.

Ryga z równą przykrością jak Krzyżacy znosiła potwierdzenie przez biskupa dorpatskiego, jako papiezkiego kommissarza, wyroku niegdyś wydanego przez kardynała od świętego Marka; biskup dorpatski, sprzymierzony z arcybiskupem przeciw Zakonowi, był zarazem sędzią i stroną; miasto więc Ryga zaniosło apellacyą do Papieża. Arcybiskup nie zważał na apellacyę, i wyklął osoby, które udział w niéj brały: to skłoniło Papieża do poruczenia rozpoznania całéj sprawy kardynałowi biskupowi Albano. Arcybiskup tymczasem, przy pomocy swojéj kapituły i części podwładnych, zawarł w roku 1479 traktat zaczepny przeciw Krzyżakom inflanckim i miastu Rydze, ze Stenonem Sturem, administratorem Szwecyi, arcybiskupem Upsalskim i przedniejszymi senatorami, mocą którego odstępował Szwecyi połowę dóbr arcybiskupich, jakieby odzyskała na Krzyżakach; zastrzegał, że Inflanczycy wynagrodzą Szwedów za wszelkie ponieść się mogące straty, podobnie jak ci Inflanczyków, którzy dopomogą im do zawojowania Harrii i Wirii, to jest Estonii, do któréj Szwecya rościła prawo.

Borg zapaliwszy się gniewem na tę wiadomość, zabrał 24 zamki należące do arcybiskupstwa, spalił Schwarenborg, i obległ Kokenhaus, gdzie się schronił arcybiskup: nie długo mógł opierać się ten zamek, lubo warowny; spalony został, archiwa i biblioteka poszły w perzynę. Borg dostawszy w swe ręce arcybiskupa, kazał go osadzić w więzieniu, a jego ulubieńca kołem bić i ćwiertować. Symon von Borg, biskup Rewelski, krewny Mistrza prowincyalnego, jego przewodnik i poradnik w całéj téj sprawie, mianowany administratorem arcybiskupstwa ryzkiego. Ażeby ubarwić czémkolwiek krok tak gwałtowny, Mistrz oświadczał, że musiał uwięzić arcybiskupa, bo ten ze starości zdzieciniał, oraz że będąc zakonnikiem krzyżackim, wykroczył

przeciw ślubowi posłuszeństwa, wypowiadając bunt przełożonemu, a zatém ulegał karze.

Papież Syxtus IV zawiadomiony o tém przez kapitułę, wydał dnia 19 Sierpnia 1479 roku piorunującą bullę z rzuceniem klątwy na Krzyżaków inflantskich i ich Mistrza, na Symona von Borg, biskupa rewelskiego i proboszcza tegoż kościoła, i wszystkich którzy brali udział w wspomnionym wypadku; nakazując uwolnić arcybiskupa, zwrócić mu wszystkie posiadłości w sześć dni po otrzymaniu bulli. Ale nie mogła być użyteczną ta bulla dla arcybiskupa Sylwestra, gdyż umarł ze zgryzoty dnia 12 Lipca, na miesiąc przeszło przed jéj wydaniem.

Śmierć Sylwestra nie przywróciła pokoju w Inflantach. Bądź że wszyscy kanonicy rygscy, bądź też niektórzy z nich przekupieni byli przez Mistrza inflantskiego, bądź też z własnéj woli chcieli mu przypodobać się, wybrali arcybiskupem Symona von Borg, biskupa rewelskiego, którego Mistrz mianował administratorem kościoła rygskiego; ale Papież pośpieszył z mianowaniem na arcybiskupa Stefana Gruben, biskupa Troi, w królestwie Neapolitańskiém, który przez czas niejaki zajmował się sprawami archidyecezyi ryzkiéj. Nie podobał się Krzyżakom ten wybór. Papież zawiadomiony o oporze, jaki Gruben spotkał w Inflantach, rozkazał w następującym roku biskupom Kujawskiemu, Dorpackiemu i Oeselskiemu, bullą z dnia 31 Lipca 1480 roku, aby go wprowadzili w posiadanie arcybiskupstwa, tudzież miasta Rygi, z którego usuwał Krzyżaków.

Około tegoż czasu Borg, pragnąc zemścić się za najazdy Rusi na Inflanty, udał się z potężném wojskiem na oblężenie Pskowa. Ale znalazłszy dzielny odpór, cofnąć się musiał, i tylko podpalił przedmieścia. Rossyanie znowu potém wkroczyli do Inflant, i opanowali miasto Felin, należące do Krzyżaków.

Tymczasem Papież i Cesarz gorąco popierali, jeden arcybiskupa ryzkiego, drugi inflanckiego Mistrza. Pisał cesarz Fryderyk dnia 20 Kwietnia 1481 roku do królów Polskiego i Duńskiego, tudzież do Litwy, zapraszając, a książętom imperium polecając, aby pomagali Mistrzowi inflanckiemu i utrzymali go przy posiadaniu dóbr arcybiskupich, twierdząc, że ponieważ dobra kościoła ryzkiego, są lennością imperium, do niego zatém należy przywrócić pokój zakłócony przez złe postępki arcybiskupów. We dwa dni potém, dał inwestyturę posiadłości arcybiskupich Mistrzowi inflanckiemu, i rozkazał miastu Rydze być mu posłusznem, pod karą stu grzywien złota. Dyplomat ten ogłosił w Wenden dnia 13 Listopada Symon Borg, biskup rewel-

ski, który przybierał jeszcze tytuł arcy-biskupa Ryzkiego. Papież ze swojéj strony wydał *breve* pod dniem 11 Września do miasta Rygi, zabraniając mu posłuszeństwa Mistrzowi Inflanckiemu, wyklętemu, i rozkazując aby uznawało arcy-biskupa Stefana za jedynego swego pana; obok tego zakazał Inflantczykom, pod karą klątwy, udzielać jakiéj bądź pomocy Mistrzowi Zakonu Krzyżaków. Syxtus IV pragnąc utrzymać arcy-biskupa Stefana, pisał dnia 25 Czerwca 1482 roku do Cesarza, wzywając go o unieważnienie inwestytury udzielonéj Mistrzowi Inflanckiemu na dobra arcybiskupie, twierdząc że go Krzyżacy oszukali. Mianowawszy Stefana swoim Legatem *a latere*, przesłał mu z tego tytułu trzy *breve*, dnia 14 Lipca: piérwszém mianował go poborcą podatku wybieranego w Inflantach na Kościół Rzymski; drugiém upoważniał do żądania subsidiów od biskupów i duchowieństwa, aby mógł odzyskać dobra swojego Kościoła; trzeciém zaś mianował Stefana kommissarzem do czuwania i przedsięwzięcia środków ku obronie Inflant od napadów ze strony Rusi.

Miasto Ryga, które czas niejaki trzymało stronę Krzyżaków, opuściło ich, a przeszło na stronę arcy-biskupa Stefana, ujrzawszy bullę papiezką z dnia 11 Września 1481 roku. Ponieważ wznowiły się działania nieprzyjacielskie, Borg uważał za potrzebę zawrzeć rozejm na dwa lata z Rygą, w czasie postu 1482 roku, po téj umowie nastąpiła druga obszerniejsza, w miesiącu Czerwcu, ale spokojności nie przywróciła; gdyż na zgromadzeniu, które Mistrz Inflancki zwołał w tymże roku we wsi Wemel, blisko Karkus, nowe zanoszono skargi tak przeciwko biskupom i duchowieństwu, jak przeciw Krzyżakom. Aby położyć koniec takim nieporządkom, uchwalono niektóre rozporządzenia, i postanowiono że jeśliby która strona wzbraniała się okazać im posłuszeństwo, wszystkie inne przyczynią się do kosztów poselstwa, wysłać się mającego do Papieża, Cesarza i Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżaków, z prośbą o opiekę. Uchwała ta nie była jeszcze dostateczną do przywrócenia spokojności; gdyż Krzyżacy nie chcieli dopuścić żeby arcy-biskup Stefan przyjechał do Rygi. Ale gdy ten, nie bacząc na przestrogi, przybył tam, żołnierze załogi zamkowéj, porwali go z rozkazu Mistrza Inflanckiego, zawiązali mu oczy i wsadzili na klacz, twarzą do ogona, który włożono mu w ręce, i tak z hańbą wywiedli za bramy miasta. Potém zniszczyli resztę pozostałych mu dóbr, i tym sposobem przyprowadzili go do ostatecznéj nędzy, tak iż umarł ze zmartwienia dnia 22 Grudnia 1483 roku.

Po śmierci Stefana, Henryk Heligenfeld, proboszcz katedry ryzkiéj, wziął się do oręża, i opanował kilka zamków krzyżackich, gdy tym

czasem biskupi układali się z Mistrzem Inflanckim o zawieszenie broni aż do elekcyi nowego Arcy-biskupa. Kanonicy Ryzcy wybrali na tę godność hrabiego Schwartzburg, brata Henryka arcy-biskupa bremeńskiego i biskupa monasterskiego i wyprawili do niego posłów z prośbą aby przyjął tę godność; ale hrabia, wiedząc jakie z nią łączą się kłopoty, nie kwapił się z przyjęciem: a ponieważ różne okoliczności przeszkodziły kanonikom wysłać do Rzymu prośby o zatwierdzenie Henryka, Mistrz Inflancki zwrócił oko na Michała Hildebranda, rodem z Rewla, kanonika tamecznéj katedry; był on jednym z poborców podatku na Kościół Rzymski w Inflantach do roku 1482, w którym Papież zdał tę czynność na arcy-biskupa Stefana. Mistrz Inflancki wyprawił Michała do Rzymu z listami zalecającemi od różnych książąt Imperium. Syxtus IV zatwierdził Michała arcy-biskupem Ryzkim i zawiadomił o tém kapitułę przez *breve* z dnia 4 Czerwca 1484 roku.

Mieszkańcy Rygi zachęceni powodzeniem proboszcza katedralnego, uderzyli na zamek Krzyżacki, pod pozorem że leży za nadto blisko miasta; a chociaż używali wielkich dział, zdobyć go jednak nie mogli. Postanowili zatém głodem zmusić do poddania się, a obok tego ciskali z machin do zamku różne plugastwa, żeby zarażone powietrze przyśpieszyło poddanie się. Krzyżacy bronili się do upadłego; wielu poginęło z głodu, inni zaś ciężkiemi chorobami dotknięci, poddać się byli zniewoleni. Mieszkańcy Rygi zburzyli zamek do szczętu, a zachęceni tém, uderzyli na Dinamundę, zdobyli i także zburzyli. Pyszniąc się ze zwycięztwa, przesłali kamienie i wapno z tych dwóch zamków do Lubeki, jako znak swojego tryumfu.

Wkrótce potém arcy-biskup Michał odprawił wjazd do Rygi, i nie podobał się jéj mieszkańcom, ponieważ miał na sobie ubiór zakonny krzyżacki. Wszelako Biskupi Dorpacki, Oeselski i Kurlandzki, przewidując że wojna domowa same nieszczęścia pociągnęłaby za sobą, przedsięwzięli pojednać Zakon z miastem Rygą, i w tym przedmiocie zagaili układy z Janem Freitag von Loringhof, komturem Rewelskim, którego Borg mianował swoim namiestnikiem. Stanęła w rzeczy saméj tymczasowa ugoda pomiędzy Zakonem, miastem Rygą i miejscowym proboszczem, ale nie załatwiła wszelkich trudności. Poddani arcybiskupstwa, a raczéj kanonicy, popierając sprawę swoję w Rzymie, wyjednali w roku 1485 klątwę na Mistrza Inflanckiego, która ogłoszona została w Kościele Ryzkim. Wznowiły się działania nieprzyjacielskie pomiędzy Zakonem a miastem Rygą, które w jesieni otrzymało posiłki szwedzkie.

Chociaż Krzyżacy Pruscy nie mięszali się bezpośrednio w sprawy

Inflanckie, Wielki Mistrz atoli wspomagał tamecznych braci, ile tylko mógł. W roku 1486 pisał do deputowanych miast Wandalii, zgromadzonych w Lubece, odradzając żeby nie udzielali pomocy miastu Rydze i kapitule, i jednocześnie przesłał im reskrypt cesarski najmocniéj tego wzbraniający: ale rozkazy Cesarza nie większy sprawiły skutek, jak prośby Wielkiego Mistrza, gdyż miasta wspomnione zawarły traktat ze Szwecyą przeciwko spólnym nieprzyjaciołom, do których liczono Krzyżaków Inflanckich. Przedniejsi komturowie, lękając się skutków zbierającéj się burzy, i pragnąc ją odwrócić, przedsiębrali wybrać sobie naczelnika umiarkowańszego niżeli Borg, od czasu kłótni z arcy-biskupem Sylwestrem. W tym celu zjechali się w Wenden, rezydencyi Mistrza prowincyalnego, i zamiast iśdź wprost do zamku, odbyli naradę w mieście o środkach wykonania swego zamiaru; poczém udali się pieszo na zamek. Bernard von Borg niczego nie domyślając się, oświadczył im zadziwienie z powodu tak nadzwyczajnego kroku; ale odpowiedzieli że mają udzielić mu coś ważnego, i prosili o wejście do sali posiedzeń. Gdy wszyscy zajęli miejsca, według swego stopnia, najstarszy zabrał głos, i oświadczył Mistrzowi Inflanckiemu, że komturowie składają go z urzędu, winien zatém opuścić swe miejsce, aby je zajął wybrany przez nich Jan von Loringhof. Zdumiony Bernard von Borg nie stawił żadnego oporu, i prosił tylko o wolność mieszkania w Marienburgu: na co się zgodzili. Simon Borg biskup Rewelski, jego krewny i poradnik, co najprędzéj wyniósł się z Wenden.

Wybór Jana Freitag von Loringhof, odbyty w roku 1486 tegoż samego dnia co złożenie z urzędu Bernarda von Borg, nie przywrócił pokoju Inflantom, chociaż nowo wybrany był łagodniejszego charakteru niżeli poprzednik. Zaraz po elekcyi Freitag wszedł w ugodę z miastem Rygą, która wszelako nie miała skutku, bo wymagał żeby mieszkańcy odprawili wojsko Szwedzkie, przybyłe im w pomoc, a ci zatrzymać je chcieli. Wojna wznowiła się w roku 1487 i początek jéj nie był pomyślny dla Zakonu, bo wojska jego pobito pod Treiden: mnóstwo żołnierzy, tudzież sześciu komturów legło na placu, a sześciu komturów wziął nieprzyjaciel w niewolę i z tryumfem wprowadził do Rygi. Kapituła nie chcąca jeszcze uznawać Michała arcy-biskupem, sama jedna trzymała się strony miasta. Hildebrand zaś skłonił szlachtę archidyecezyi do wzięcia strony Krzyżaków. Mistrz Inflancki wetując poniesione szkody, wzmocnił szaniec na brzegu Dźwiny, a ponieważ nie dosyć ten przeszkadzał statkom, opanował wyspę Parswalk, i wyrugował nieprzyjaciół z reduty, którą tam

wznieśli. Freitag zostawszy panem rzeki przeciął zupełnie handel z miastem, i pobił na głowę jego wojska pod Neumühl.

Trudno było załatwić wszystkie spory, jakie miotały Inflantami, ponieważ interessa były nader różnorodne, powoli zatém zdołano przyjść do tego. Piérwsza ugoda stanęła dnia 2 Marca 1488 roku, pomiędzy arcy-biskupem z jednéj, a proboszczem i kapitułą Ryzką z drugiéj strony; była ona korzystną dla ostatnich, którzy uznali Michała za arcy-biskupa. Przy końcu Lipca Mistrz Inflancki zawarł ugodę ze Stenonem Sturem, administratorem Szwecyi, któréj wiele artykułów ściągało się do uspokojenia Inflant, ale najważniejszym było przymierze przeciw Rossyi. Nareszcie arcy-biskup Michał i biskupi Dorpacki i Kurlandzki wydali polubowny wyrok dnia 30 Marca 1491 roku, w sprawie pomiędzy Krzyżakami a mieszkańcami Rygi, bardzo korzystny dla piérwszych. Główniejsze warunki były następujące. Mieszkańcy Rygi zwrócą Zakonowi wszystko, cokolwiek mu zabrali od początku wojny z Bernardem von Borg; za karę niedotrzymania słowa, zwrócą także dobra, jakie posiadali późniéj po nadaniu im przywileju znanego pod nazwiskiem »Sohnebrief;« traktat zawarty przez mieszkańców Rygi ze Szwecyą, unieważnia się; zniosą oni pewne podatki przez siebie ustanowione; przeproszą Krzyżaków za spotwarzenie ich tak w traktatach, jako też innym sposobem; wszelkie processa toczone w Rzymie umarzają się, a Ryżanie zapłacą koszta potrzebne do wyjednania zdjęcia klątwy.

Miasto Ryga oburzyło się przeciw wyrokowi, który uważano za całkowicie stronny: ale ponieważ arcy-biskup był w zgodzie z Mistrzem Inflanckim, musiało wykonać główne artykuły i zwróciło Zakonowi wszystkie miejsca zabrane mu podczas wojny. Ponieważ Ryżanie zaczęli tę wojnę na żądanie kapituły katedralnéj, twierdzili zatém, że arcy-biskup obowiązany jest zapłacić część kosztów, co też uskutecznił. Układem z dnia 22go Maja, Michał obowiązał się wyliczyć summę miastu na zapłacenie szwedzkich żołnierzy, których musiało odprawić.

Przełożeni Zakonu Dominikanów zaprowadzili reformę w klasztorach téj reguły w Inflantach, która nie podobała się wielu zakonnikom, z powodu ścisléj nakazanych postów. Powychodzili oni z klasztorów i przenieśli się do zamków krzyżackich, gdzie wspólnie z kapłanami i rycerzami Zakonu odprawując nabożeństwo, oświadczyli chęć wstąpienia do Zakonu Krzyżaków. Mistrz prowincyonalny Freitag prosił Papieża o pozwolenie na to, i Innocenty VIII zezwolił na przyjęcie do Zakonu Krzyżaków trzydziestu Dominikanów podług jego

wyboru, udzielił tymże potrzebną dyspensę na przejście z Zakonu Kaznodziejskiego do Zakonu Teutońskiego Panny Maryi, o czém świadczy konstytucya wydana przez tegoż Papieża do biskupa Rewelskiego dnia 9 Lutego 1488 roku.

Wielki Mistrz Marcin Truchsess von Wetzhausen nie był świadkiem ostatnich rozruchów w Inflantach, gdyż umarł dnia 5 Stycznia 1489 roku. Pochowany w kościele katedralnym w Królewcu. Założył on klasztor Cystersów blisko miasteczka Welawy; ale nie długo trwał ten klasztor, bo za czasów Wielkiego Mistrza Alberta Brandeburskiego zniesiony został.

XXXIII.

JAN VON TIEFFEN.

(1489—1497 roku).



Po śmierci Wielkiego Mistrza Marcina von Truchsess, wybrany został jego następcą dnia 1go Września 1489 roku Jan von Tieffen, wielki szpitalnik i komtur Brandeburga, poprzednio zaś prowizor w Szakach, komtur Memelski i Wielki Komtur. Ten wykonywając przyjęte przez Zakon obowiązki złożył hołd i przysięgę wierności Kazimierzowi królowi Polskiemu.

Za rządów Tieffena Prussy Krzyżackie kosztowały pokoju, i winny go były roztropności Wielkiego Mistrza, który unikał wszelkiéj kłótni z sąsiadami. Około tego czasu zaszły nowe zatargi Polaków z Prussami królewskiemi, a mianowicie z kapitułą Warmińską, która po śmierci Mikołaja Thungen, obrała biskupem Łukasza Wesselrodt, Toruńczanina, kanonika Warmińskiego. Król zaś żądał aby Warmińskie biskupstwo dostało się synowi jego Fryderykowi, który nie był ani członkiem kapituły, co się sprzeciwiało prawom téjże kapituły, ani indygeną Pruskim, co było zwątleniem praw i przywilejów pruskich uroczyście obwarowanych. Ale Łukasz Wesselrodt skrycie do Warmii przyjechawszy, bez przeszkody, owszem od mieszkańców biskupstwa wsparty, dobra wszystkie i zamki do niego należące objął. Do tych wszakże sporów Wielki Mistrz wcale się nie mięszał.

Kazimierz Jagiellończyk król, umarł w Grodnie dnia 7 Czerwca 1492 roku. Nastąpił po nim syn jego Jan Olbracht. W początkach panowania nowego Króla, krążyć zaczęły pogłoski że biskup Warmiński, tudzież miasta Gdańsk i Elbląg, sprzymierzyły się z Zakonem Krzyżaków; że czekają posiłków z Francyi i Anglii; że miasto Gdańsk opatrzyło się w żywność na trzy lata. Fałszywe były to wieści. Wielki Mistrz zgoła nie myślił o podobnych zamiarach, i z przyjemnością oglądał nowego Króla w Prussiech, który tam przybył dla załatwienia niejakich trudności, w roku 1495.

Ale jeżeli Tieffen z roskoszą widział spokojność panującą w Prussiech Krzyżackich, nie był wszelako wolny od umartwień z innego powodu. Za jego czasów Zakon stracił posiadłości swoje w Sycylii, jedne z najdawniejszych, których zwierzchność mieściła się w Palermo, a trzynaście kommandoryj zależało od niéj w różnych miastach Sycylii. Cesarz Henryk VI, król Sycylii, wprowadził Krzyżaków na tę wyspę: syn jego Fryderyk, hojny dobrodziéj tego Zakonu w Niemczech, szczodrym był także dla niego i w Sycylii. Prawie wszyscy następcy Fryderyka zatwierdzili lub pomnożyli przywileje i łaski, jakie od niego otrzymali Krzyżacy. Do ich liczby należeli: Manfred, Jakób, Fryderyk II, Piotr II, Ludwik, Marcin Młody, Alfons, Jan i Ferdynand.

Chwalebne postępowanie Krzyżaków Sycylijskich, kwitnący stan ich bajlostwa, i opieka jakiéj doznawali ze strony monarchów, nie ochroniły ich wszelako od wypadku, którego Zakon spodziewać się nie był powinien; Henryk von Maysprung, wielki komtur, albo komtur prowincyalny Sycylijski umarł; Mistrz Zakonu Krzyżaków w Niemczech i we Włoszech mianował jego następcą rycerza Josta. Ale senat w Palermo, pisał dnia 25 Sierpnia 1471 roku do Mistrza Niemieckiego, zalecając mu usilnie Henryka von Hoemeister, którego rycerze klasztoru w Palermo jednomyślnie wybrali swoim naczelnikiem; senat dodawał że brat Jost, mianowany przez Mistrza Niemieckiego wielkim komturem, uwielbiając przymioty Hoemeistera, i nie czując iżby mógł okazać tak wielkie posługi Zakonowi, wstrzymał się od objęcia urzędu. Hoemeister w rzeczy saméj został Wielkim Komturem, jak widać z licznych dyplomatów króla Ferdynanda, między innymi z wydanego pod dniem 5 Czerwca 1483 roku, którym zatwierdził wszystkie przywileje Zakonu; ale przeciwny był temu mistrz Niemiecki i wynikać ztąd musiały spory, ponieważ tenże król Ferdynand wezwał dnia 14 Maja 1484 roku, Wice-Króla i urzędy swe-

go Królestwa Sycylijskiego, aby wspierali Hoemeistera i utrzymali go przy kommandoryi w Palermo.

Hoemeister protegowany od Króla, którego był radcą, źle odpowiedział zaletom, jakie mu przyznawał senat w Palermo; posprzedawał rozmaite dobra Wielkiéj Kommandoryi, ze szkodą Zakoną, co zniewoliło rycerzy do zaskarżenia go tak przed Papieżem, jako też przed bezpośrednim swym zwierzchnikiem. W skutku tego Mistrz Niemiecki wyznaczył Brata Wilhelma von Weyblingen prowincyała, albo wielkiego komtura bajlostwa Lombardyi, i Adolfa von Gerolzegh, kapłana Zakonu, do odbycia wizyty bajlostwa Sycylii, polecając im sprawdzenie zarzutów uczynionych Hoemeisterowi. Papież Innocenty VIII na prośby Zakonu o opiekę nad całością rzeczonego bajlostwa, rozkazał przez *breve* z dnia 20 Maja 1491 roku Janowi Paternion, aby zabronił, pod karą klątwy, Wielkiemu Komturowi sprzedawać jakichkolwiek dóbr swego klasztoru, do czasu przybycia wyznaczonych na wizytę kommissarzy. Gdy Hoemeister nie chciał być posłusznym temu *breve*, powiadając że oszukano Papieża, Innocenty wydał drugie dnia 16 Lipca tegoż roku do arcy-biskupa, z oznajmieniem, że w pierwszém wyrażona jest prawdziwa jego wola, i z surową naganą zuchwałości Wielkiego Komtura. Z tego ostatniego *breve* dowiadujemy się, że Zakon Krzyżaków miał kardynała protektora podobnie jak inne Zakony: był nim podówczas Roderyk Borgia, biskup Porto, podkanclerzy Kościoła Rzymskiego.

Przybycie Wizytatorów Zakonu powiększyło niesnaski, zamiast uspokojenia onych. Wielki Komtur opierał się wizycie, na mocy listów króla Ferdynada wydanych w Kordubie dnia 5 Czerwca 1483 roku, ktoremi ten zabraniał przyjmować bez swojéj zgody dekretów dworu Rzymskiego lub przełożonych Zakonu, przeciw Wielkiemu Komturowi. Z tego powodu sprawa przeniesiona została na dwór Króla do Hiszpanii; Weyblingen udał się tam, a Hoemeister stawił się tylko przez prokuratora. Gdy rada królewska wysłuchała obie strony, Król wydał wyrok dnia 4 Stycznia 1492 roku, upoważniający kommissarzów do odbycia wizyty bajlostwa Sycylijskiego, stosownie do zwyczajów Zakonu Krzyżaków.

Wyrok ten, który miał przywrócić spokojność w Sycylii, zupełnie przeciwny sprawił skutek: Krzyżacy bowiem postradali swój klasztor w Palermo. Hoemeister lękając się wizyty kommissarzy i nieprzyjemnych skutków, jakie ściągnąć miało nań złe jego postępowanie, śpiesznie złożył Wielką Kommandoryę w ręce Papieża Innocentego VIII, na rzecz kardynała Roderyka Borgia. Papież, który z razu inte-

ressował się zachowaniem dóbr bajlostwa, przyjął rezygnacyę Hoemeistera i oddał wspomnione beneficyum kardynałowi bullą z dnia 2 Maja 1492 roku; a protektor Zakonu nie miał skrupułu zbogacić się jego majątkiem. Dnia 9 tegoż miesiąca Papież wydał *breve* do Wilhelma von Weyblingen, prowincyała bajlostwa Lombardyi i Adolfa von Gerolzegh, wizytatorów Zakonu, zabraniając im pod karą klątwy, mięszać się pod jakimkolwiek bądź pozorem, w sprawy rzeczonéj kommandoryi, gdyż pewnym jest, że Wielki Mistrz Zakonu chętnie się zgodzi na nominacyę wspomnionego kardynała. Ale Papież mylił się; Zakon nie mógł zaniedbać skarg na podobne rozporządzenie, i Imperium wzięło obronę sprawy Krzyżaków. Elektorowie zgromadzeni w Wittemberdze, pisali dnia 12 tegoż miesiąca do Ferdynanda króla, prosząc o zwrót Wielkiéj Kommandoryi w Palermo Zakonowi Krzyżaków: data téj odezwy przekonywa że Zakon wiedział o tém co się działo w Rzymie na długo przed mianowaniem kardynała Borgia, ponieważ miał czas uprzedzić o tém Elektorów Imperium.

Innocenty VIII umarł dnia 25 Lipca 1492 roku; nastąpił po nim Roderyk Borgia, pod imieniem Alexandra VI, ten sam co przyjął Wielką Kommandoryę, a teraz nadał ją kardynałowi Fryderykowi od świętego Seweryna. Ten ostatni nie kwapił się z objęciem jéj w posiadłość, i nakoniec złożył ją w ręce Papieża, nie wiele dbając zapewne o tytuł bez rzeczy, gdyż Król nałożył sekwestr na wszystkie dobra Zakonu. Po zrezygnowaniu kardynała od świętego Seweryna, Papież nadał bullą z dnia 11 Marca 1495 roku Wielką Kommandoryę Alfonsowi Arragońskiemu, arcybiskupowi Saragossy, naturalnemu synowi króla Ferdynanda. Ferdynand, który wprzód zamyślał zabrać dobra Zakonu, zmienił teraz zdanie, kiedy wspomnioną kommandoryę oddano jego synowi: zdjął sekwestr dekretem z dnia 2 Kwietnia tegoż roku, i arcybiskup Palermo wprowadził Alfonsa w posiadłość Wielkiéj Kommandoryi przez rozkaz wice-króla Jana de la Nuza, z dnia 26 Maja 1495 roku. Adolf von Gerolzegh opierał się ile mógł nominacyi Alfonsa Arragońskiego i wszelkich dokładał usiłowań o odzyskanie dóbr Zakonu; żądał sprawiedliwości od senatu Palermitańskiego, który nie śmiejąc rozstrzygać sprawy, interessującéj Króla z powodu syna, odesłał ją pod wyrok sądu; a trybunał hiszpański przysądził Wielką Kommandoryę Alfonsowi, dekretem z dnia 26 Maja 1496 roku, odsyłając rozpoznanie sporu do stolicy Apostolskiéj.

Wyrok ten musiał wzniecić w Wielkim Mistrzu obawę o utratę posiadłości w Sycylii; ale nie widział on końca téj sprawy. Jan Olbracht przedsięwziąwszy wyprawę przeciw Stefanowi hospodarowi

Wołoskiemu, wezwał pomocy Zakonu, na zasadzie traktatu Toruńskiego. Wielki Mistrz von Tieffen sam udać się na nią postanowił; a gdy mu przekładano niebezpieczeństwo, na jakie się narażał w podeszłym wieku, i radzono aby powierzył dowództwo komu innemu, odpowiedział, że jeżeli jest w tém niebezpieczeństwo, większy zatém ma powód do nienarażania nikogo na swojém miejscu, bo najmniejszy z jego braci droższym mu jest niżeli on sam. Wyruszył więc Tieffen na czele 400 jazdy, wziąwszy z sobą 100 koni pociągowych, celem połączenia się z wojskiem polskiém; ale nie doszedł daléj jak do Lwowa, gdzie dostawszy gwałtownéj dyssenteryi, umarł dnia 25 Sierpnia 1497 roku. Ciało jego zawiózł do Królewca komtur Hollandu, i pochowano je w kościele katedralnym dnia 22 Września. Nie był więc Tieffen świadkiem okropnéj klęski, jaką ponieśli Polacy dnia 24 Października w Bukowinie, podczas wyprawy Wołoskiéj.

Chociaż wypadki, jakie późniéj zaszły w Sycylii, nie należą już do czasów Wielkiego Mistrza Tieffena, przytoczymy je w krótkości, żeby już do nich nie wracać więcéj. Krzyżacy skarżyli się przeciw wyrokowi trybunału hiszpańskiego, który przysądził Wielką Kommandoryę w Palermo Alfonsowi Arragońskiemu. Adolf von Gerolzegh, udawszy się do Hiszpanii, dowodził że nikt nie ma prawa ogołacać Zakonu z dóbr, bez dopuszczenia się krzyczącéj niesprawiedliwości. Ferdynand przekonany zapewne gruntownemi dowodami, a chcąc przytém zatrzymać kommandoryę dla syna, który posiadał już najznaczniejsze beneficya w Sycylii, wszedł w układy z Adolfem: umówiono się, że Alfons Arragoński posiadać będzie dożywotnie Kommandoryą, za opłatą corocznie stu dukatów Adolfowi, a raczéj Zakonowi, i że po śmierci Alfonsa, Krzyżacy wrócą do posiadania wszelkich swoich dóbr: Król zapewnił to najwyraźniéj listem wydanym w Alcala de Henares dnia 9 Stycznia 1498 roku.

Krzyżacy umieli byli pozyskać tak wielką przychylność mieszkańców Sycylii, że pretor i sędziowie miasta Palermo pisali w imieniu ludu dnia 28 Lutego 1501 roku do arcyksięcia Filipa Austryackiego, zięcia Ferdynanda, prosząc go o wyjednanie u Króla zwrotu im Wielkiéj Kommandoryi; ale interess Alfonsa za nadto bliski był serca królewskiego, żeby wstawienie się Arcyksiążęcia otrzymać mogło jaki bądź skutek. Alfons Arragoński, wyniesiony w roku 1505 na arcybiskupstwo Montreale, wyjednał bullę Juliusza II, która mu pozwalała zatrzymać inne beneficya; w roku 1512 książe ten mianowany został arcybiskupem Walencyi, i umarł w roku 1520 w swojéj dyecezyi

Saragossy. Śmierć Alfonsa przywrócić miała Krzyżaków do wszelkich praw, tak przez samą słuszność, jako też w skutku układu zawartego pomiędzy Adolfem von Gerolzegh a królem Ferdynandem w roku 1498; ale inaczéj się stało. Po śmierci Ferdynanda, króla Sycylii i Hiszpanii, przezwanego Katolickim, zmarłego w roku 1516, bogate dziedzictwo po nim otrzymał Karol Austryacki, z tytułu matki swojéj Joanny Obłąkanéj, drugiéj córki Ferdynanda. Karol, powszechniéj znany jako Cesarz pod imieniem Karola V, dał beneficyum klasztoru krzyżackiego w Palermo Hieronimowi Carroz, za zgodą papieża Adryana. Tu się skończyły nadzieje Zakonu Krzyżaków. Po śmierci Hieronima Carroz, bajlostwo Sycylii przechodziło kolejno w posiadanie Hieronima z Bononii, biskupa syrakuzańskiego, Jana Bezera inkwizytora w Sycylii, kardynała Symona de Tallavia, kardynała Ludwika Madruze, kardynała Giovannino Doria, Tomasza Doria jego synowca, sławnego Don Juana Austryackiego, naturalnego syna Filipa IV króla hiszpańskiego, kardynała Karola Pius i nareszcie Karola Lotaryngskiego, elektora Trewirskiego. Po śmierci Karola II, ostatniego króla hiszpańskiego z austryackiego domu, w roku 1700, druga gałąź domu austryackiego i dom Burbonów wiedli spór o sukcessyą, a tymczasem na kommandoryę Sycylijską nałożono sekwestr i zarządzały nią osoby prywatne. Po śmierci Karola Lotaryngskiego, Kazimierz Drago, administrator dóbr królewskich, miał także polecony sobie zarząd beneficyów wakujących, a w téj liczbie kommandoryi Krzyżackiéj w Palermo. Ponieważ jéj archiwa znajdowały się w wielkim nieładzie, i wiele dokumentów zaginęło, polecił on Antoniemu Mongitore zebrać te jakie pozostały, i ogłosić drukiem. Dzieło Mongitore'go wyszło na świat w Palermo roku 1721.

Krzyżacy mieli oprócz tego znaczne posiadłości we Włoszech. Do bajlostwa Lombardyi liczyły się kommandorye Wenecka i Bonońska. Bajlostwo Apulii składały kommandorye świętego Leonarda, Corneti, Barlette, Bari i Brindisi, które Krzyżacy utracili tymże sposobem co i bajlostwo Sycylijskie, to jest odebrał im one król hiszpański za zgodą Papieżów. Z recessu Imperium roku 1501 widać, że Mistrz Krzyżackiego Zakonu w Niemczech i Włoszech, już na poprzedzającym sejmie i teraz żalił się, że król Hiszpański przedsięwziął zagarnąć klasztory zakonu w Sycylii i Apulii, i rozdać je komu innemu niż Niemcom. Zażalenia również były mocne przeciw papieżom ze strony Imperium. W wykazie skarg przeciw dworowi Rzymskiemu i duchowieństwu, ułożonym na sejmie w Norymberdze roku 1522 pod tytułem *Centum Gravamina*, powiedziano że papieże rozporządzili do-

brami Krzyżackiemi w Apulii, Sycylii i reszcie Włoch, na rzecz kardynałów, arcybiskupów i biskupów, którzy nie należeli ani do Zakonu, ani do narodu Niemieckiego; że papieże nadali dobra Zakonu Włochowi Hieronimowi z Wenecyi i ozdobili go krzyżem rycerzy Teutońskich wbrew przywilejom Zakonu, które samiż Papieże i Cesarze tak często potwierdzali; i że kortezani w Rzymie starali się zagarnąć inne dobra Zakonu we Włoszech, a mianowicie kommandoryi Bonońskiéj, za pomocą bull wyjednanych od Papieżów, co zniewoliło Krzyżaków do prowadzenia processu w Rzymie o krzywdy Zakonu i narodu Niemieckiego. Z tego powodu de Wal w historyi Zakonu Krzyżaków (tom VII str. 390), jakkolwiek nieprzyjazny Polakom, odzywa się następnemi słowy: »Nie dziwimy się bynajmniéj, że Polacy odebrali Prussy Zakonowi Teutońskiemu: ale nie bez zdumienia widzimy, że królowie Hiszpańscy, z którymi Krzyżacy żadnéj nigdy nie mieli kłótni, a nadewszystko Papieże, którzy powinni byli być ich opiekunami, ogołocili ich z dóbr, jakie ci posiadali w Sycylii i we Włoszech, i rozdali je swoim kreaturom.«

XXXIV.

FRYDERYK KSIĄŻE SASKI.

(1498 — 1510 roku).



Kiedy Wilhelm, hrabia Eisenberg, namiestnik Wielkiego Mistrza, zajmował się przygotowaniem do wyboru następcy po Tieffenie, rycerzy zakonnych mocno zaprzątała myśl co nadal przedsięwziąć mają: wielu było zdania iż pozostać wypada w uległości Polsce, bo nie sądzili iżby podobieństwem było z niej wyłamać się; ale większa część pragnęła wydobyć się z posłuszeństwa, i marzyła o dawnéj niezawisłości. Znali, że Zakon nie może kusić się o to o własnych siłach; ale sądzili, że dopiąć celu zdołają, wybrawszy Wielkim Mistrzem książęcia z domu dość potężnego, do pomocy w wykonaniu tego projektu, i któryby posiadał wziętość w Niemczech, dla skłonienia Cesarza i innych książąt do spółdziałania w téj mierze.

Kiedy komturowie zgromadzili się na elekcyę, zdania były podzielone: przychylni pokojowi chcieli wynieść Wilhelma von Eisenberg na urząd Wielkiego Mistrza; ale sam Eisenberg skłonił się do tych, którzy pragnęli wydźwignąć się z pod zwierzchnictwa Polski. Postanowiono zatém wybrać książęcia zagranicznego. Powiadają że Cesarz i wielu książąt Imperium interessowali się za Fryderykiem książęciem Saskim, że nawet królowa Elżbieta Austryaczka, wdowa po Kazimierzu Jagiellończyku, jego zalecała. Jednogłośnie więc kapituła wybrała Fryderyka Wielkim Mistrzem.

Fryderyk, urodzony roku 1474, był trzecim synem Alberta Śmiałego, książęcia Saskiego i Zedeny albo Sydonii, córki Irzyka Podjebradzkiego, króla Czeskiego. Albert jest szczepem linii książąt Saskich, zwanéj Albertyńską, która posiadła elektorat w roku 1548. Fryderyk poświęcił się był stanowi duchownemu, odbywał nauki w Siennie we Włoszech, i był następnie podobno kanonikiem Kolońskim i Mogunckim. Jerzy von Kera odstąpił mu kanoniję Wirceburską, żeby ułatwić drogę do biskupstwa; ale Kera musiał wynieść się z kraju, bo kanonicy nie chcieli mieć książęcia swoim naczelnikiem. W kilka lat po wyniesieniu Fryderyka na Wielkie Mistrzostwo, arcybiskup Maggdeburski, jego wuj, mianował go swoim koadjutorem, za zezwoleniem papieża Juliusza II; ale nie dożył on arcybiskupstwa. Wybór Fryderyka rokował Krzyżakom wielkie nadzieje. Dom Saski był potężny i zostawał w najlepszych stosunkach z domami Brandeburskim i Hesskim. Albert Śmiały wsławił się dziełami, posługi zaś okazane Cesarzowi czyniły nadzieję, że ten monarcha pomagać będzie synowi jego, a tém samém Krzyżakom. Książe Jerzy, starszy brat Wielkiego Mistrza, poślubił Barbarę, córkę króla Kazimierza Jagiellończyka, siostrę Jana Olbrachta; spodziewali się zatém Krzyżacy, że i ze strony polskiéj znajdą pewne względy.

Oznajmując Fryderykowi o wyborze go na Wielkiego Mistrza, ostrzeżono zarazem, iż Zakon wkłada nań obowiązek nie tylko odmówienia hołdu królowi Polskiemu, ale nadto użycia wszelkich środków do odzyskania prowincyj, jakie Zakon dawniéj posiadał. Należało dobrze zastanowić się nad takiemi warunkami: ścisłe związki pomiędzy księciem Jerzym a królem Polskim, mogły poróżnić Fryderyka z bratem, gdyby wypowiedział posłuszeństwo Polsce; z drugiéj strony wielką miał on chęć korzystania z ofiary Zakonu. W téj niepewności, udał się do sejmu Imperium, zgromadzonego we Fryburgu, i radził się co ma przedsięwziąć, zarazem przedstawiając, że Krzyżacy mają tylko na celu powrócić do Imperium część oderwaną od niego. Sejm obiecał pomoc ze strony wszystkich panów Imperium ku wykonaniu zamiarów Krzyżackiego Zakonu, a wówczas Fryderyk nie wahał się dłużéj, tym bardziéj że dom Saski, i brat jego Jerzy zgodzili się żeby przyjął godność Wielkiego Mistrza. Fryderyk, w towarzystwie tegoż brata Jerzego, wielu hrabiów i przedniejszych panów Imperium, z orszakiem kilkuset jazdy przybyli z Niemiec do Gdańska dnia 20 Września, ztąd do Królewca, gdzie stanęli dnia 28. Nazajutrz, w dzień świętego Michała, roku 1498, Fryderyk wykonał śluby zakonne, i przyjęty został do Zakonu Teutońskiego Panny Maryi. Mikołaj Pflug,

Jan von Truchsess i Mikołaj von Altmanhausen, szlachta mu towarzysząca, także wstąpili do Zakonu Krzyżaków. Fryderyk tegoż samego dnia objął urząd Wielkiego Mistrza.

Jan Olbracht, król Polski, zawiadomiony o tém, zwoławszy sejm do Krakowa w poście roku 1499 wezwał Wielkiego Mistrza aby tu przybył i hołd złożył; ale nadaremno. Fryderyk, lękając się zerwać otwarcie przyjazne stosunki z Polską, wprzód nim otrzyma dostateczne posiłki, zwlekał i starał się nakłonić Cesarza i Imperium do wdania się w tę rzecz, w nadziei że może uda się zakończyć ją polubownie. Na zgromadzeniu Imperyalném w Augsburgu w roku 1500 postanowiono wezwać króla Polskiego, aby nie kłócił spokojności Zakonu, który zależy od świętego państwa Rzymskiego. Recessem tegoż samego zgromadzenia postanowiono że Wielki Mistrz i Mistrz prowincyonalny inflancki otrzymają regalia swoje od Imperium i wyprawią tam posłów celem ułożenia się o pomoc wzajemną, to jest tę jaką Cesarz udzieli Zakonowi, jeśliby był napastowany przez Polaków, i tę jaką Zakon udzieli Imperium, skoro byłoby attakowane. Piérwsze postanowienie przesłano królowi Polskiemu, tak ze strony Cesarza, jako też Imperium.

Król Jan Olbracht, niecierpliwie znosząc odwłokę Wielkiego Mistrza, przedsięwziął uchylić wszelkie przeszkody jakieby mu stawały na zawadzie w przymuszeniu go do złożenia hołdu. Na sejmie Piotrkowskim w początkach 1501 roku zawarł rozejm pięcioletni z posłami Sułtana Tureckiego. Podobnież zawarł ugodę z hospodarem Multańskim i hanem Tatarskim, których posłowie przybyli także do Piotrkowa. Załatwiwszy te sprawy, Król wyjechał na wiosnę do Torunia i wezwał Wielkiego Mistrza o złożenie powinnego hołdu dobrowolnie, jeżeli narażać się nie chce na przykre skutki, jakieby odmowa pociągnęła za sobą; ale Fryderyk odwlekał i nieodmawiając stanowczo, czekał na obiecane od Cesarza posiłki. Z Torunia Król udał się do Bydgoszczy, i wrócił do Torunia na Zielone Świątki, dokąd przybyli biskup Miśnii i dwaj hrabiowie Imperium, których Maxymilian tam wyprawił celem ułatwienia zgody z Krzyżakami: ale zaledwo posłowie rzecz zagaili, Jan Olbrach apoplexyą tknięty umarł dnia 17 Czerwca.

Po śmierci Jana Olbrachta wstąpił na tron polski brat jego Alexander Wielki książe Litewski. Fryderyk Wielki Mistrz pisał do Izby Cesarskiéj ustanowionéj w Norymberdze, prosząc o pomoc, jeśliby nowy Król zażądał hołdu i przysięgi na posłuszeństwo ze strony Zakonu; odpowiedziano posłowi, że Wielki Mistrz trwać powinien w posłuszeństwie dla Imperium.

Zabiegi podejmowane ze strony Imperium u zmarłego Króla na korzyść Krzyżaków, były zapewne ponowione i za czasu króla Alexandra; ale również bez skutku. Wszelako cesarz Maxymilian niczego nie zaniedbywał żeby przekonać Zakon, iż chce mu dopomódz do odzyskania Pruss Polskich. Uważając miasto Gdańsk za należące do Imperium, pisał dnia 16 Stycznia 1502 roku, wzywając je żeby go wspomogło przeciwko Turkom; ale Gdańszczanie odesłali jego list do Króla Polskiego, który odpowiedział Cesarzowi dnia 24 Kwietnia tegoż roku, iż nie ścierpi aby poddani jego podlegali rozkazom obcego monarchy. Spodziewać się można było podobnéj odpowiedzi. Ponieważ Gdańszczanie nie odpisali na list Cesarza, pozwani byli na sejm i skazani na bannicyę tegoż roku: ale ich potęga, położenie miasta, opieka Króla Polskiego, nakoniec położenie w jakiém znajdował się Cesarz, zapowiadały że podobny krok ze strony Imperium żadnego nie pociągnie za sobą skutku, tylko okaże Polakom że Cesarz zamyśla o przywróceniu Krzyżaków do dawnych posiadłości.

Kiedy Wielki Mistrz, często goszcząc w Rastenburgu, starał się wygrywać na czasie z Polakami, i skłonić Imperium do udzielenia mu obiecanych posiłków, sprawy inflanckie nową zupełnie przybierały postać. Po śmierci Jana Freitaga von Loringhof, zaszłéj dnia 3 Czerwca roku 1493, Walter von Plettenberg, marszałek inflancki, wyniesiony został na godność Mistrza Prowincyalnego. Rycerz ten posiadał wszelkie przymioty, jakie są cechą wielkich ludzi: do najmniejszych liczyła się uroda i siła; szczególniéj go zalecały rozsądek, przenikliwość, przytomność umysłu i wytrwałość w nieszczęściu, prawość charakteru, i gorąca troskliwość o dobro podwładnych; biegły w sztuce wojennéj i waleczny, był przyjacielem pokoju.

Jedném z piérwszych starań nowego Mistrza Prowincyalnego, było uchylenie tego wszystkiego cokolwiekby zakłócić mogło pokój jego rycerzy. Zazdrość panująca pomiędzy Niemcami z rozmaitych prowincyj, nie mało się przyczyniła do klęsk Zakonu w Prussiech. Stronnictwa na które dzielili się rycerze, osłabiły władzę Wielkiego Mistrza, i przysporzyły sił Prussakom, którzy nakoniec otwarcie wypowiedzieli Zakonowi posłuszeństwo. Bądź że podobna zawiść objawiła się w Inflantach, bądź nie wygasła jeszcze całkowicie w Prussiech, Wielki Mistrz Jan Tieffen i Walter Plettenberg, ułożyli się przyjmować szlachtę z Górnych Niemiec, to jest z południowéj części Imperium, tylko w poczet rycerzy Pruskich, tudzież że szlachta z Saxonii, Westfalii i prowincyj przyległych, będzie przyjmowana tylko w Inflantach. Rozporządzenie to usunęło wszelkie trudności jakie późniéj

wyniknąć by mogły. Drugim przedmiotem, który wymagał całkowitéj uwagi Mistrza Inflanckiego, były kłótnie, co tak od dawna szarpały ten kraj nieszczęśliwy. Plettenberg załatwił spory pomiędzy Zakonem a Biskupami i miastem Rygą, odebrał w roku 1495 przysięgę na wierność od mieszkańców tego miasta, obwarował Dünamundę i przydał trzy wielkie baszty do fortyfikacyj w Wenden, swojéj rezydencyi.

Nigdy zjednoczenie wszystkich Stanów Inflant nie było tyle potrzebnem jak wówczas. Potęga Jana III, Wielkiego książęcia Moskiewskiego, powodzenie jego w sprawach z sąsiadami, i częste najazdy wojsk jego w granice Inflant, niepozwalały wątpić iż ma zamiar przyłączyć tę krainę do rozległych swych posiadłości. Jan nieprzebaczył zmarłemu Mistrzowi prowincyalnemu traktatu zawartego w roku 1488 ze Stenonem Sturem, administratorem Szwecyi, przeciwko Rossyi. Chociaż jak się zdaje Krzyżacy nieprzedsięwzięli jawnych działań nieprzyjacielskich w skutku powyższego traktatu, Wielki książe zbudował jednak miasto Iwangorod, zwane także Narwą, na prawym brzegu rzeki tegoż nazwiska, naprzeciw Narwy krzyżackiéj. Załoga rossyjska wystrzałami z dział trupem położyła kilkunastu mieszkańców Narwy, a w téj liczbie burmistrza. Szwedzi zdobywszy w roku 1493 Iwangorod, chcieli oddać go Krzyżakom; ale Mistrz prowincyalny nieżycząc rozgniewać potężnego sąsiada, nieprzyjął ofiary Szwedów, i ci spalili Iwangrod: twierdza ta wkrótce atoli odbudowana została na nowo. Ukaranie dwóch Rossyan w Rewlu mocniéj jeszcze rozjątrzyło Wielkiego księcia.

W roku 1495 Rossyanie za podnietą Danii, wiodącéj spór z Szwecyą, uderzyli na Finlandyą. Szwedzi wezwali Mistrza prowincyalnego Inflanckiego i Arcybiskupa Ryzkiego o posiłki, ale ci osądzili iż nie trzeba nastręczać nowych pozorów groźnemu sąsiadowi i odmówili prośbom Szwecyi.

Plettenberg spodziewając się iż prędzéj czy późniéj burza spadnie na niego, nadaremno prosił o pomoc przeciwko Rossyi, na sejmie Imperium zgromadzonym w Lindaw roku 1496, i w Wormacyi w roku następującym; ale szczęśliwszy był w prośbach zaniesionych do miast Hanzeatyckich zgromadzonych w Lubece roku 1498, jeżeli nazwać można szczęściem obietnice, po których żaden nie nastąpił skutek. Ponieważ Rossyanie w roku 1499 spustoszyli okolice Narwy, Dorpatu i dyecezyę Oeselską, to było powodem że Plettenberg, Arcybiskup i Biskupi Inflanccy, zawarli przymierze w Walk z Aleksandrem Wielkim Książęciem Litewskim, i Janem królem Duńskim, Norwegskim i Szwedzkim, którém zobowiązali się pomagać sobie wzajemnie, jeśliby napadnięci byli przez Rossyan.

Oprócz tego Plettenberg zawarł oddzielny traktat przymierza z Aleksandrem Wielkim Książęciem Litewskim, na lat dziesięć, mocą którego żadna strona nie może prowadzić wojny, ani zawierać pokoju z Wielkim Książęciem Moskiewskim, bez ucześnictwa drugiéj, i jeśliby jedna z nich była attakowana, druga wspomódz ją powinna czyniąc dywersyę w nieprzyjacielskim kraju. Chociaż strony umawiały się za siebie i następców swoich, przez ostrożność atoli warowano, że jeżeliby jeden z zawierających traktat umarł przed dziesięcią laty, to niepowinno opóźniać wzajemnéj pomocy, do któréj obowiązały się strony; komturowie, biskupi i przedniejsi panowie obowiązani wówczas wykonać warunki traktatu. Z traktatu, zawartego w Wenden dnia 21 Czerwca 1501 roku, okazuje się że Plettenberg ciągle w owéj epoce brać się musiał do oręża. Traktat ten stwierdzili Plettenberg, Arcybiskup Ryzki, marszałek Jan von Brugen, wielu komturów i radców Arcybiskupa.

Przymierze to stanęło w nader smutnych dla Zakonu okolicznościach: wojsko rossyjskie gotowe było do wkroczenia w granice Inflant, potrzeba zatem posiłków nagliła jak tylko być może najsilniéj. W Wenden, jakeśmy powiedzieli, Plettenberg stwierdził akt przymierza dnia 21 Czerwca, w obecności kommissarzów Litewskich; ale ci kommissarze nie wiedzieli jeszcze o śmierci Jana Olbrachta, króla polskiego, zaszłéj na cztery dni przedtem. Wypadek ten, co wydźwigał Wielkiego Mistrza z kłopotu, najfatalniejszym był dla Krzyżaków Inflanckich, bo Wielki Książe Litewski zniewolony myśleć o sukcessyi po bracie, nie miał czasu ani możności do wykonania w obecnéj chwili warunków traktatu, chociaż sam dobrą wiarą go zawarł.

Mistrz prowincyalny opuszczony od sprzymierzeńców, we własnéj odwadze szukać musiał ratunku, i przedsięwziął stawić czoło Rossyanom. Zgromadził w Fellinie 4000 jazdy, i co mógł piechoty, i wyruszył z téj twierdzy dnia 26 Sierpnia, żeby rozłożyć się obozem pod Maholm, o mil 3 od Wesemberga, o 2 mile od Finlandzkiéj odnogi i 12 od Narwy. Czekał tu przez kilka dni na Rossyan, wreszcie nadciągnęli w liczbie trzydziestu do czterdziestu tysięcy. Dnia 7 Września 1501 roku, Plettenberg wysłuchał mszy w kaplicy Świętego Krzyża zbudowanéj w polu i uderzył na Rossyan o godzinie dziewiątéj rano. Liczna i dobrze użyta artyllerya wielce była pomocna Inflantczykom, a odwagę z jaką walczyli uwieńczyło walne zwycięztwo. Bitwa trwała długo, gdyż Plettenberg przełamawszy nieprzyjacielskie szyki, ścigał je aż do nocy, na przestrzeni 3 mil. Dostały mu się wszystkie pakunki, znaczna liczba koni i zapasów wojennych. Michał Hildebrand, arcy-

biskup ryzki, obecny na téj bitwie, ciągle znajdował się przy boku Mistrza Inflanckiego, i towarzyszył mu przez cały czas trwania téj wyprawy.

Plettenberg umiał korzystać z tryumfu; rozkazawszy zbudować na polu bitwy kościół na cześć Panny Maryi, zawdzięczając łaskę udzieloną z nieba, puścił się w pogoń za nieprzyjacielem. Przeprawił się przez rzekę Narwę, zdobył i spalił Iwangorod, opanował Ostrów, Krasne, Izborsk. Ale gwałtowna dyssenterya rozszerzywszy się pomiędzy wojskiem, wstrzymała mistrza Inflanckiego w dalszym pochodzie. Żołnierze musieli zająć leże zimowe po wsiach, on sam bliskim był śmierci i nie mógł dostać się do Wenden. Rossyanie korzystając z okoliczności, wtargnęli w miesiącu Listopadzie do Inflant, spustoszyli biskupstwo Dorpackie, Wiriję, i inne przyległe prowincye Zakonu. Wtargnięcie to było tak nagłe że Inflantczycy nie mieli czasu zgromadzić się; ale komturowie bronili swych zamków odważnie, i często z nich czynili wycieczki, a pod Helwet pobili nieprzyjaciela i położyli trupem półtora tysiąca. Ponieważ Plettenberg był chory, a żołnierze rozproszeni po zamkach, Rossyanie i Tatarzy powtórnie wkroczyli do Inflant zimą 1502 roku, szybko przebiegli dyecezye Dorpacką i Ryzką, splądrowali całą część Estonii od Narwy aż do Rewla i uprowadzili kilka tysięcy ludu w niewolę.

Jeżeli niepodobna było zapobiedz podobnym klęskom, niełatwiejsza rzecz była wynaleźć środki ku odwróceniu ich na przyszłość; ale Plettenberg we własnéj odwadze znalazł te środki. Zachęcony przez Aleksandra króla Polskiego i wielkiego księcia Litewskiego, który obiecał attakować Rossyan z potężném wojskiem, skoroby Inflantczycy wkroczyli w ich kraj, Mistrz prowincyonalny szukając pomocy w niebie, nakazał za porozumieniem się z biskupami, trzydniowy post i modlitwy w całéj prowincyi; potem zwołał zjazd Stanów Inflanckich, tudzież przedniejszych komturów, i wojnę jednomyślnie uchwalono. Arcybiskup Ryzki dostarczył 1000 jazdy, biskup Dorpacki 500, Biskupi Oeselski i Rewelski każdy po 250, którzy połączywszy się z jazdą krzyżacką, utworzyli 7000 dobrze uzbrojonych kirysników. Oprócz tego miał Plettenberg 1500 piechoty niemieckiéj, 5000 żołnierzy z Kurlandyi i Łotwy, i kilkuset Estończyków, co ogółem składało blisko 14000 żołnierza, opatrzonego liczną i dobrze na owe czasy wyćwiczoną artyllerya. Ażeby zachęcić żołnierzy Plettenberg z góry żołd im wypłacił.

Wielki książe Moskiewski, spodziewając się zapewne być attakowanym jednocześnie przez Inflantczyków i Litwę, sam posunął się do Pskowa z potężném wojskiem, mogącem oprzeć się tym połączonym nieprzyjaciołom. Plettenberg opuszczony znowu od Litwy, ujrzał się

sam jeden wystawionym na burzę. Nie wiedział zapewne o pochodzie wojska rossyjskiego, lub też niewiedział o jego siłach, i zdaje się że miał tylko w zamiarze oblegać Psków. Wyruszył przeto z Inflant przy końcu miesiąca Sierpnia 1502 roku pod Psków. Gdy zbliżał się ku temu miastu, przednia jego straż spotkała czaty nieprzyjacielskie, którym wzięła dwóch ludzi w niewolę; a z zadziwieniem dowiedział się, że sam wielki książę Iwan osobiście znajduje się w Pskowie, z wojskiem sześć lub siedm razy liczniejszém od jego, złożonem z Rossyan i Tatarów. Położenie Plettenberga było bardzo krytyczne, gdyż równe groziło niebezpieczeństwo w stoczeniu bitwy, jako też i w cofaniu się przed tak licznem wojskiem, bo mógł spodziewać się że jeśliby nieprzyjaciel zwyciężył, poszedłby w pogoń za nim, i ogniem i mieczem spustoszyłby Inflanty: los zatem tego kraju zależał od dnia dzisiejszego.

Mistrz Inflancki w przekonaniu, że tryumfy złożone są w ręku wszechmocnego, który je rozdziela według woli swojéj, upadł na kolana wraz z wojskiem, i błagał Boga, za przyczyną Maryi Panny, patronki Zakonu, któréj łasce polecał siebie i żołnierzy swoich. Dziejopisowie powiadają że matka Boska pokazała się Mistrzowi, i tradycya ta przechowała się w domu Plettenbergów, i przedstawiana była w obrazach. W téj właśnie chwili Plettenberg uczynił ślub odbycia pielgrzymki do Ziemi Świętéj, jeżeli Bóg udzieli mu zwycięztwo. Po gorących modlitwach, wstał Plettenberg z wesołem i pogodnem obliczem, obejrzał szyki swego wojska i przemawiał do wszystkich. „Przyjaciele mówił, ufam w łaskę Boga i męztwo wasze, i spodziewam się że odniesiemy zwycięztwo sławne; Bóg zna słuszność sprawy naszéj i mam nadzieję że sprzyjać jéj będzie; pamiętajcie na odwagę i wytrwałość, jakiéj tylekroć daliście dowody; bo dzisiaj widzę że los Inflant w waszych ręku jest złożony. Inni strwożyliby się takim ogromem nieprzyjaciela; ale gdy przypominam sobie że tylekroć walczyliście w obronie wiary waszéj, waszych żon i dziatek, i kiedy widzę w was też same chęci, niemogę wątpić o wygranéj: wasze dzieła dawniejsze i wasza odwaga są rękojmią zwycięztwa." Rycerze krzyżaczcy rozproszeni w szeregach zachęcali żołnierzy podobnemi słowami, a nadzieja Mistrza Inflanckiego wzrastała w miarę tego, jak widział pomnażającą się odwagę, w żołnierzach.

Dnia 13 lub 14 Września roku 1502 stoczono pamiętną tę bitwę na równinach Pskowa. Niewiadome są jéj szczegóły. Tatarzy składający przednią straż rossyjską, posunęli się naprzód i sypnęli gradem strzał. Mistrz Inflancki widząc ich zbliżających się, kazał dać ognia

z ręcznéj broni i z dział kulami powiązanemi, które niemało położyły ich trupem, i bardzo zmięszały, bo nie byli przywykli do podobnego rodzaju bitwy. Plettenberg spostrzegłszy ich w nieładzie, uderzył z swoją jazdą. Nie stracili męztwa Tatarzy, chociaż zachwiali się; ale po długiéj walce, Krzyżacy tak wielką w nich rzeź sprawili, że ci uciekać musieli. Wojsko rossyjskie, podzielone na dwanaście oddziałów, w porządnym szyku, posunęło się wtedy naprzód, żeby pomścić się klęski Tatarów. Powtórna ta bitwa zaciętszą była niżeli pierwsza, ale Krzyżacy wzięli górę; toż samo miało miejsce, kiedy ostatnie oddziały Rossyjskie przystąpiły do boju. Trzykroć Mistrz prowincyalny otoczony był od przemagającéj liczby i tyleż razy przebijał się przez nią. W końcu Krzyżacy Inflantscy walne odnieśli zwycięztwo, którego owocem był traktat pokoju na lat 50 zawarty pomiędzy Mistrzem prowincyalnym a Wielkim księciem, w miesiącu Wrześniu 1503 r. *).

Śmierć Jana Olbrachta króla Polskiego i kłopoty Aleksandra jego brata, w jakich znajdował się w początkach swego panowania, zjednały trochę spokojności Wielkiemu Mistrzowi Krzyżaków. Król Aleksander dopiero w 1504 roku wyjechał do Pruss królewskich tak dla przyjęcia przysięgi od własnych poddanych, jako też aby mieć bliższą sposobność do zmuszenia Wielkiego Mistrza ku posłuszeństwu. Przybywszy do Pruss wiosną 1504 roku Aleksander odwiedział miasta Toruń, Malborg, Elbląg i Gdańsk, i przyjmował ich hołdy; ale Wielki Mistrz wcześnie zawiadomiony o przyjezdzie króla, wyjechał do Niemiec żeby uniknąć złożenia hołdu i przysięgi na posłuszeństwo, i wyjednać pomoc Cesarza. Wybrał się był w złą porę; rozterki panujące podówczas w Niemczech i Włoszech, nierokowały pomyślnego skutku jego prośbom; Cesarz i książęta Imperium jedynie przez posłów starali się usprawiedliwić przed królem Aleksandrem przyczyny, dla których Wielki Mistrz wyjechać musiał i które koniecznie wymagały obecności jego w Niemczech.

Aleksander ze swéj strony wyprawił posła do Rzymu żaląc się na Wielkiego Mistrza, prosząc Papieża o zatwierdzenie traktatu 1466 roku. Juliusz II wysłuchawszy posła Polskiego, wydał breve do Wielkiego Mistrza dnia 11 Maja 1505 roku w bardzo groźnnym tonie, wzy-

*) Plettenberg ślubował odbyć pielgrzymkę do Ziemi Świętéj, ale gdy mu zdrowie nie pozwoliło puścić się w tak dalekie strony, wyprawił w miejscu swojem w 1504 roku komtura Fellina. Komtur otrzymawszy tytuł posła Zakonu, wyjechał z orszakiem pięciudziesiąt jazdy na dwór Cesarski, a ztąd do Rzymu, gdzie mu dano listy polecające. Następnie odpłynął do Ziemi Świętéj, i wykonawszy ślub pobożny Mistrza prowincyalnego, szczęśliwie powrócił do Inflant.

wając aby nie ociągał się dłużéj ze złożeniem hołdu i aby sam prosił Stolicę Apostolską o zatwierdzenie pokoju, bo w razie przeciwnym Papież zatwierdzi go na żądanie króla Polskiego. Dla zrozumienia tego przypomnieć sobie należy że król Kazimierz Jagiellończyk i Wielki Mistrz Ludwik von Erlichshausen zobowiązali się zobopolnie starać się o zatwierdzenie traktatu Toruńskiego zawartego w roku 1466.

Wielki Mistrz przesłał najprzód Papieżowi swoje tłumaczenie się; potem odwołał się do Maksymiliana cesarza i sejmu rzeszy zebranego w Kolonii w miesiącu Lipcu, i złożył obszerne objaśnienie stanu sprawy Cesarzowi, Elektorom, książętom i wszystkim stanom Imperium, powstając najmocniéj przeciw traktatowi Toruńskiemu, jako wyciśniętemu przemocą na Ludwiku von Erlichshausen. W końcu prosił aby Papież, Cesarz, kardynałowie, królowie i panowie Chrześcijańscy, miłujący sprawiedliwość, postanowić chcieli, czy on jest obowiązany, czy też nie, złożyć hołd królowi Polskiemu na mocy podobnego traktatu.

Cesarz odebrawszy powyższe objaśnienie Wielkiego Mistrza pisał w tym przedmiocie do Papieża i kardynałów. Oddawszy wielkie pochwały Zakonowi i posługom jakie Kościołowi wyświadczył, Maksymilian mówi o pokoju 1466 roku, do zawarcia którego Wielki Mistrz był zniewolony żeby nie utracić całych Pruss, nie otrzymawszy potwierdzenia, a raczéj zezwolenia Papieża i Cesarza, któremu, jak powiadał Maksymilian, Krzyżacy są bezpośrednio podlegli, wedle prawa Boskiego i przyrodzonego. Mówi następnie, że Wielki Mistrz teraźniejszy odmówił złożenia hołdów Polsce na mocy danego mu zakazu, i powstaje przeciwko Papiezkiemu breve, które Polacy jakoby podstępnie u niego uzyskali. Wynurza wielki wstręt z jakimby książęta Imperium widzieli Zakon Krzyżaków podległy obcemu monarsze, obiecuje ich wesprzeć, i nalega na Papieża o użycie wszelkich środków ku przywróceniu Krzyżaków do dawnych ich posiadłości. Prosi kardynałów aby przyczynili się do Papieża o zniesienie i odwołanie breve wydanego do Wielkiego Mistrza, i zamiast potwierdzenia traktatu, o przywrócenie Zakonu do poprzednich jego posiadłości. List Cesarza do kardynałów, datowany jest w Kolonii dnia 4 Sierpnia 1505 roku. Dwór Rzymski, w skutku takich przełożeń Cesarza i Wielkiego Mistrza, wstrzymał się z zadosyćuczynieniem żądaniom posłów Polskich.

Król Aleksander zaprzątniony ważniejszemi sprawami, nieprzedsiębrał silniejszych środków przeciw Zakonowi Krzyżaków i zostawił go w pokoju, aż do śmierci swojéj, zaszłéj dnia 19 Sierpnia 1506 roku. Brat jego Zygmunt Iszy nastąpił po nim na tron Polski dnia 20 Paź-

dziernika, koronowany 24 Stycznia roku przyszłego. Wielki Mistrz pragnął znowu wykręcić się, od złożenia hołdu i przysięgi na posłuszeństwo, ale obawiał się rozpoczęcia wojny, nie spodziewając się obiecanéj przez Cesarza pomocy. W takich kłopotach Fryderyk zwołał walną kapitułę w Memlu, na którą przybył i Mistrz prowincyalny Inflancki Plettenberg. Postanowiono wszelkie czynić przygotowania do wojny, ale jéj nie rozpoczynać; uchwalono także że Wielki Mistrz znowu wyjedzie do Niemiec, aby mieć pozór do wyłamania się od hołdu, a tymczasem Prussami rządzić będzie namiestnik Wielkiego Mistrza. Nałożono trzykrotny podatek na Prussy: z których, pierwszy przyniósł 95000 grzywien, a drugi 94000. Starano się summy te zamienić na złoto; przeznaczone były one na zaciągi w Niemczech, w przypadku wojny z Polską.

Fryderyk mianowawszy Wilhelma von Isemburg namiestnikiem Wielkiego Mistrza, wyjechał do Niemiec w 1507 roku, gdzie nieznalazł większéj jak przedtem nadziei do otrzymania skutecznéj pomocy. Tymczasem Polacy żalili się że Marszałek Zakonu, mieszkający w Holland, dawał opiekę tym co dopuszczali się swawoli w Prussiech królewskich, wielu nawet radziło królowi aby wziął się do oręża, tym bardziéj że Krzyżacy opatrzyli swoje zamki w zapasy wojenne wszelkiego rodzaju. Wielki Mistrz ze swéj strony, pozwał na sejm Wormacki miasta Gdańsk, Elbląg i Toruń, oskarżając że zbuntowały się przeciwko swoim panom; ale król Zygmunt Iszy zabronił im stawić się, i obiecał dać odpowiedź za nie. Ponieważ Wielki Mistrz ciągle prosił aby sędziowie bezstronni rozstrzygnęli czy obowiązany jest złożyć hołd i przysięgę posłuszeństwa królowi Polskiemu, Cesarz pisał do Zygmunta I o wyznaczenie zjazdu w celu polubownego załatwienia téj sprawy.

Zjazd wyznaczono w Poznaniu, gdzie przybyli kommissarze króla Polskiego i Wielkiego Mistrza, tudzież posłowie Cesarza, króla Węgierskiego i wielu Elektorów, oraz książąt Imperium. Narady zaczęły się dnia 5 Lipca 1510 roku. Biskup Pomezański przemawiał za Krzyżakami, który wprzód wysyłany był do Lipska dla zasięgnięcia rady professorów prawa w tamecznym uniwersytecie. Przez wiele dni toczyły się rozprawy, każda strona sprawiedliwość swoich wymagań udowodnić chciała. Nie mogły one zgodzić się na żaden przedmiot; ale postanowiono zjechać się znowu raz jeszcze. Zjazd więc Poznański, po którym wiele obiecywano skończył się na niczem.

Śmierć Wielkiego Mistrza Fryderyka księcia Saskiego, zaszła w tymże roku, przeszkodziła zebraniu się powtórnego zjazdu. Wyje-

chawszy z Pruss, książe ten ciągle prawie przemieszkiwał w Rochlitz, i tutaj blisko po trzechletniéj chorobie, umarł dnia 14 Grudnia 1510 roku, w trzydziestym siódmym roku życia, pogrzebiony w grobach przodków swoich w Meissen.

Fryderyk zniósł był dwie kommandorye w Baldze i Brandeburgu, i dochody ich przyłączył do Wielkiego Mistrzostwa, a w miejscu komturów mianował wójtów, chociaż Brandeburg był rezydencyą Wielkiego Szpitalnika, a Balga Szatnego.

XXXV.

ALBRECHT MARGRABIA BRANDEBURGSKI.

(1511 — 1525 roku).

Skoro nadeszła wiadomość o zgonie Wielkiego Mistrza Fryderyka księcia Saskiego, wyznaczono zjazd w Heiligenbeil na dzień ostatni roku 1510, celem wybrania nowego naczelnego zwierzchnika Zakonu. Przybyli na miejsce wskazane Hiob biskup pomezański, Günther sambijski, stary wielki komtur Symon von Drahe, komtur Osterody, wójt Brandeburga, i inni dygnitarze zakonni. Natychmiast postanowiono zawiadomić Króla Polskiego nie tylko o zgonie księcia Fryderyka, ale zapewnić obok tego, że w wyborze nowego Wielkiego Mistrza starać się będą podobać Królowi.

Gdy nadszedł czas elekcyi, na wniosek Hioba biskupa pomezańskiego, wybrany został Wielkim Mistrzem młody Albrecht margrabia Brandeburgski, którego matka Zofija, była siostrą Zygmunta króla Polskiego i Władysława króla Węgierskiego. Ponieważ stan obecny Zakonu nie pozwalał najmniejszéj zwłoki, przeto kapituła nie czekała z elekcyą na przybycie Mistrzów prowincyonalnych Niemieckiego i Inflanckiego, i zawiadomiła ich tylko o nastąpionym wyborze, tłumacząc się, jakie powody do pośpiechu zniewoliły. Nie tylko król Zygmunt, ale Cesarz i różni książęta Imperium oświadczyli Zakonowi swoje zadowolenie z wyboru Albrechta.

Wysłani do Niemiec dygnitarze Zakonu zjechali się w krzyżackim klasztorze Zschillen, gdzie dnia 13 Lutego 1511 roku młody Margrabia passowany został na rycerza i obleczony w szaty Zakonu Teutońskiego, poczém mu objawiono urzędownie o wyborze jego na Wielkiego Mistrza, i wręczono godła tego dostojeństwa. Albrecht liczył wtedy dwudziesty piérwszy rok życia. Zaraz po objęciu urzędu, wyprawił posłów do królów Polskiego i Węgierskiego, polecając się względom i łasce piérwszego, i oświadczając, że po Bogu w nim tylko jednym pokłada zaufanie, i prosi aby nad Zakonem rozciągnął swoją opiekę i obronę. Zygmunt odpowiedział z powagą, że chętnie do prośb jego przychyli się, jeżeli on wyłamywać się nie będzie, podobnie jak poprzednik od spełnienia warunków wieczystego pokoju, i złoży przysięgę na wierność; w przeciwnym zaś razie, bez względu na pokrewieństwo, orężém zmusić go do tego potrafi. Albrecht zawiadomił o tém biskupów Pomezańskiego i Sambijskiego, tudzież wielkiego komtura, sprawujących zastępczo rządy w Prussiech, i polecił aby zajęli się przygotowaniem do obrony. Doniósł także o tém Cesarzowi i książętom Imperium. Cesarz wezwał książąt Saskich, Brunświcko-Luneburgskiego, Meklemburskiego, Joachima elektora Brandeburskiego, aby ze wszystkiemi siłami swemi przyszli w pomoc Zakonowi przeciwko Polsce, ku obronie szlachty świętego Imperium i Niemieckiego narodu; sam zaś pisał do króla Zygmunta wstawiając się za Krzyżakami, i radząc aby rozstrzygnięcie wzajemnych sporów poruczyć Soborowi.

Tymczasem król Zygmunt oświadczył posłom Pruskim, że gotów jest jeszcze raz skłonić się do polubownego załatwienia nieporozumień z Zakonem, i w tym celu wyznaczył zjazd do Torunia w miesiącu Grudniu 1511 roku. Zebrali się tutaj ze strony Krzyżaków biskup Pomezański, wielki komtur Symon von Drahe, komtur Memelski Michał von Schwab, wójt Brandeburga i inni: ze strony Króla arcy-biskup Gnieźnieński, kilku wojewodów i dygnitarzy koronnych, a przy końcu narad biskup Warmiński, zacięty teraz nieprzyjaciel Zakonu. Wiele dni upłynęło na naradach względem środków załatwienia sporów, nakoniec pełnomocnicy Polscy oświadczyli: że byłoby najkorzystniejszą rzeczą tak dla Królestwa Polskiego, jako też dla Zakonu i całego Chrześcijaństwa, iżby teraźniejszy Król Polski sam objął rządy Zakonu i dostojeństwo Wielkiego Mistrza, nowo zaś wybrany Mistrzem, żeby złożył urząd, a odpowiednio książęcemu stanowi przez Króla opatrzony będzie. Jeśliby Papież nie zgodził się na to z powodu małżeństwa teraźniejszego Króla, tedy po jego śmierci każdy następca

na tron byłby członkiem Zakonu Krzyżackiego i jako Wielki Mistrz zostawałby w bezżeństwie, tak iżby Królestwo i Zakon na wieczne czasy jedno nierozdzielne ciało składały. Ponieważ Wielki Mistrz i jego namiestnicy w Niemczech i Inflantach zawiadomieni o tém być winni, przeto biskup Pomezański zda o tém sprawę i z odpowiedzią przybędzie później do Krakowa na koronacyą Królowéj, celem dalszéj w tym przedmiocie narady. Arcy-biskup Gnieźnieński dodał, że jeżeli stosownie do powyższego wniosku książe Albrecht złoży urząd Wielkiego Mistrza, i zechce pozostać w stanie duchownym, on gotów mu ustąpić swego Arcybiskupstwa; jeżeli zaś tego nie zechce, Król go odpowiednio książęcemu stanowi opatrzy wPrussiech albo w Litwie. Połowa Niemców i połowa Polaków piastować odtąd będą wszystkie urzędy w Polsce, w Prussach i Litwie, tudzież pewna liczba Niemców wejdzie do nadwornéj rady królewskiéj. Wreszcie wszyscy prałaci w Polsce wstąpią do Zakonu Teutońskiego, i obleką się w habit Krzyżacki.

Jakkolwiek niemiłemi były podobne wnioski dla Krzyżaków, biskup Pomezański udał się niezwłocznie do Wielkiego Mistrza, i w piérwszych dniach 1512 roku zastał go w Kulmbach. Albrecht nie mógł w tak ważnéj rzeczy zdecydować się bez dołożenia się ojca. Nie przypadły im wcale do smaku te projekta, upatrywali w nich zamiar pozbycia się z czasem Niemców z Pruskiéj krainy; ale nie odważali się wprost odmówić. Polecili zatém biskupowi Pomezańskiemu, aby oświadczył Królowi, że Wielki Mistrz z radością odebrał wiadomość o naradach zjazdu Toruńskiego, i gotów byłby odstąpić Królowi swego urzędu, o ile to od niego zależy; ale musi poprzednio zasięgnąć rady w tym przedmiocie Cesarza, Elektorów i Książąt, oraz Mistrza Niemieckiego, i następnie doniesie o skutku Królowi". Arcy-biskupa zaś Gnieźnieńskiego prosił, „aby dzieło dobrze rozpoczęte do dobrego i szczęśliwego końca doprowadził. Ale kiedy biskup Pomezański jechał do Krakowa, Wielki Mistrz zwołał dygnitarzy zakonnych w Niemczech do Rotenburga na naradę: rycerze Niemieccy powstali najmocniéj przeciw podanym wnioskom, w imieniu Mistrza Niemieckiego, który obecnym tam nie był; ale obok tego radził ten ostatni starać się wyszukać drogi do pogodzenia się z Królem Polskim, lub przynajmniéj wygrania na czasie, nim na walnéj kapitule, lub po zobopólném porozumieniu się z obu Mistrzami prowincyonalnemi Niemieckim i Inflanckim o środkach obrony Pruss od grożącego niebezpieczeństwa uradzą. Prosił też Cesarza Albrecht o pomoc i radę przeciwko gwałtownym krokom ze strony Zygmunta, albo o wskazanie środków

ratunku. Nastąpił zjazd ich obu w Norymberdze, gdzie Wielki Mistrz powtarzał o grożącém ze strony Króla niebezpieczeństwie, jeżeli on nie poprzysięże pokoju wieczystego, lub nie zgodzi się na podane w Toruniu wnioski. W młodych moich latach, odpowiedział Cesarz, często słyszałem mówiących, że główną przyczyną nieszczęść jakie przytrafiły się w Prussiech, było to iż Zakon nigdy, tak jak inni książęta i członkowie Imperium, nie trzymał się Cesarza i tegoż Imperium, ale chciał być za nadto swobodnym. Gdyby Wielki Mistrz uczęszczał na sejmy zwoływane, zasiadał na nich i postępował względem Cesarza podobnie jak inni książęta, a nawet sam Mistrz prowincyonalny Niemiecki, skłonniejszemi byłyby stany Imperium do udzielenia pomocy i rady Zakonowi. Wielki Mistrz, usprawiedliwiając nieobecność swoich poprzedników na sejmach ciężkiemi wojnami, jakie tak długo prowadzić musieli, ponawiał prośby o ratunek Zakonu w niedoli teraźniejszéj; obiecał zatém Cesarz wstawić się do Królów Angielskiego i Duńskiego o pomoc, tudzież wydać nowe rozkazy Elektorom Brandeburskiemu i Saskiemu, oraz Księciu Pomorskiemu; wymagał wszakże aby Wielki Mistrz znajdował się koniecznie na sejmie, który miał odbyć się przed Wielkanocą. Elektor Saski i wielu innych książąt, będących przy Cesarzu, radzili Mistrzowi, aby więcéj się zbliżył z Imperium, a nadewszystko usłuchał żądań Cesarza. Ten zaś ze swojéj strony ponowił rozkazy do wspomnionych książąt o udzielenie pomocy Zakonowi, skoroby Król Polski zmuszał gwałtem Wielkiego Mistrza do poprzysiężenia pokoju wieczystego, »który, jak się wyrażał Maksymilian, we wszystkich częściach Cesarzowi i Imperium, tudzież całemu narodowi Niemieckiemu, pod względem zwierzchnictwa i wszelkich praw nabytych, jest szkodliwy, uwłaczający i w ogólności cierpianym być nie może.“

Tymczasem biskup Pomezański już w początkach Lutego przyjechał do Krakowa. Król wyznaczył nowy zjazd w Krakowie na dzień świętego Jana, na którym sam osobiście miał znajdować się. Życzył aby oprócz pełnomocników z Niemiec, Pruss i Inflant, brat Wielkiego Mistrza margrabia Kazimierz miał udział w naradach. Biskup Pomezański odebrał odpowiedź, aby oświadczył Mistrzowi, że Król bez żadnéj zwłoki postanowił popierać swoje prawa, tudzież wykonanie pokoju wieczystego bez wszelkiéj zmiany. Kiedy Biskup prosił o przedłużenie czasu wyznaczonego na zjazd, tudzież wynurzył życzenia aby pełnomocnicy Cesarza i Książęta Imperium znajdowali się na nim; panowie rada uchylili to żądanie, jako niepożyteczne, oświadczając: że skoro na tym zjeździe rzeczy przyprowadzone zostaną do dobrego

końca, Wielki Mistrz będzie mógł na następnym sejmie przełożyć sprawę Cesarzowi i Książętom, i wyjednać przyzwolenie potrzebne tak z ich strony, jako też Papieża.

Biskup Pomezański wrócił teraz do Pruss. Surowe słowa Króla skłoniły prałatów i dygnitarzy Zakonu, zgromadzonych na kapitułę, do prędkich przygotowań na zjazd wyznaczony; wybrano także posłów. Nie małego nabawił ich kłopotu Mistrz prowincyonalny Inflancki, nie chcąc pod żadnym względem wysyłać ze swojéj strony pełnomocników. Równie jak on, Mistrz Niemiecki, zwłaszcza marszałek Zakonu Wilhelm hrabia Eisenberg mocno byli zmartwieni, że biskup Pomezański bez wiedzy i woli Wielkiego Mistrza i innych przełożonych Zakonu, wdał się w układy Toruńskie. Ale Albrecht w obecnych okolicznościach uważał za rzecz konieczną zgodzić się na zjazd, i wyprawić tam swego brata Kazimierza, tudzież skłonić do tegoż Mistrzów Niemieckiego i Inflanckiego. Ostatniego wzywał przez pismo, z piérwszym miał zjazd osobisty.

Wielki Mistrz doniósł Cesarzowi i stanom Imperium o skutkach narad biskupa Pomezańskiego w Krakowie; ogólne było zdanie, że przedewszystkiém starać się należy o zyskanie zwłoki i uproszenie Króla żeby zjazd na czas późniejszy wyznaczył. Około tegoż czasu zaczął się sejm rzeszy w Trewirze. Przedstawił Albrecht Cesarzowi i Książętom treściwy i jasny obraz całego biegu rzeczy od zawarcia wieczystego pokoju, tudzież układów prowadzonych pomiędzy Zakonem a Królem w przedmiocie artykułów uciążliwych i w końcu wykazał, że podane wToruniu wnioski przeciwne są fundacyi Zakonu, wyłącznie dla Niemieckiego narodu założonego, i przyjętemi być nie mogą, że nie przystoi aby Wielki Mistrz miał żonę, że Prussy, a następnie Inflanty, dla Niemieckiego narodu całkowicie straconeby zostały, że nowe Niemcy, »*nova Germania*,« jak nazywają Prussy w historyach, z swoimi zamkami, w których dwa tysiące rycerzy wyższéj i niższéj szlachty mieszka, przeszłyby w ręce Polaków. Mistrz prosił zatém Cesarza, aby jako zwierzchnia Głowa i obrońca Kościoła, podniósł mężną i dzielną rękę na posługę Matki Boskiéj, dla utrzymania jéj rycerskiego Zakonu, i niedopuścił mu upaśdź, i spólnie ze stanami udzielił pomoc i ratunek. Cesarz obiecał ile tylko można wspierać Zakon i porozumieć się w téj mierze ze stanami rzeszy.

Albrecht udał się ztąd do Koblenz, na naradę z Mistrzem Niemieckim i komturami Niemieckiéj prowincyi. Tu aby pozyskać ich pomoc dla Zakonu oświadczył, że z doniesień biskupa Pomezańskiego jasno się okazuje że Król Polski nie chce zgody z Zakonem, chyba żeby

wnioski podane w Toruniu przyjęte zostały, lub też pokój wieczysty zaprzysiężony. Że oba te warunki do zupełnego zniszczenia Zakonu prowadzą, nie pozostaje więc teraz nic innego do wyboru, tylko wojna, którą Król wyraźnemi słowy zagroził. Kiedy Wielki Mistrz nie płonną wynurzył nadzieję, że Cesarz i Imperium, a mianowicie szlachta Niemiecka nie opuszczą Zakonu w ciężkiéj potrzebie bez udzielenia pomocy, Mistrz Niemiecki i przełożeni téj prowincyi, obiecali w takim przypadku dostarczyć tysiąc żołnierzy; ale piérwszy radził także żeby wszelkich środków użyć do zyskania czasu i wyjednania u Króla za pośrednictwem margrabiego Kazimierza odroczenia zapowiedzianego zjazdu w Krakowie. Nie tylko więc Wielki Mistrz i brat jego Kazimierz pisali do Króla, że z powodu nader ważnych interessów, niepodobna ostatniemu stawić się na dzień Ś. Jana w Krakowie, ale sam Cesarz prosił Króla o przedłużenie terminu. Zygmunt zgodził się na odroczenie zjazdu do Ś. Marcina, bo przywiązywał nie małą wagę do pośrednictwa margrabiego Kazimierza.

Wielki Mistrz powrócił na sejm Trewirski, gdzie czynnie zaprzątano się podziałem Niemieckiego Imperium na dziesięć cyrkułów. Snadź była tam mowa o utworzeniu z Pruss i Inflant oddzielnego cyrkułu Imperium. Ale myśl ta do skutku nie przyszła, ponieważ Albrecht sam bez zasięgnięcia zdania stanów Pruskich i Mistrza Inflanckiego nie mógł nic postanowić w téj mierze. Wielki Mistrz usiłował znowu skłonić Cesarza do odpowiedzi na prośbę o pomoc, przekładając, jak wielkiém niebezpieczeństwem zagraża dłuższa zwłoka, i że lękać się należy wkroczenia do Pruss Króla Polskiego, skoro żądaniom jego nie stanie się zadość. Maksymilian odpowiedział na to, że się nie porozumiał jeszcze ze stanami Imperium, zezwala wszakże aby Wielki Mistrz opuścił sejm, jeżeli dłuższy pobyt jest dla niego uciążliwym. Pożegnał więc Albrecht Cesarza i zlecił komturowi Koblenz Ludwikowi von Senssheim czekać na odpowiedź Cesarską, i w razie nieprzychylnéj, zanieść protestacyą na sejm Rzeszy, żeby nie brano za winę Wielkiemu Mistrzowi, jeśliby w ostatecznéj potrzebie zmuszony był wejść w ugodę z Królem Polskim.

Wrócił więc Mistrz Wielki do Anspach, nie widząc spełnienia swoich nadziei na sejmie Rzeszy. Upływały miesiące, a komtur z Koblenz nie mógł otrzymać od Cesarza stanowczéj odpowiedzi. Zabiegi tegoż komtura, tudzież wielu innych dygnitarzy zakonnych, mianowicie zaś rycerza Wend von Eulenburg, podjęte w celu skłonienia wyższéj szlachty w Palatynacie, Szwabii, Wirtembergu, tudzież w okolicach Kolonii, Trewiru, Juliaku i Kliwii do wsparcia Zakonu, nie

odniosły pożądanego skutku, ponieważ wszystko zależało od postanowienia jakie Cesarz miał wydać. Gdy zaś w końcu przewidywać można było, że z przyczyny zachodzących nieporozumień pomiędzy elektorami i stanami Rzeszy, pomoc ze strony Imperium nader jest wątpliwa, Wielki Mistrz uznał za pożyteczne nie ociągać się dłużéj z wyjazdem do Pruss. Wysłał także swego wielkiego komtura Henryka von Miltitz do Króla Polskiego, częścią aby wyjednać glejt na wolny przejazd przez posiadłości koronne, częścią aby zdanie Króla bliżéj wybadać, bo mniemano że teraz bardziéj jeszcze rozjątrzony jest przeciw Zakonowi, ponieważ nie dawno paszkwil ułożony na Zygmunta po niemiecku, a potém tłumaczony na łacińskie, i krążący w Polsce, przypisywano jednemu z dygnitarzy Krzyżackich.

Podróż do Pruss zdawała się Wielkiemu Mistrzowi tym konieczniejszą, że Król zawiadomił go iż zamiast poprzednio wyznaczonego zjazdu w Krakowie, wolałby odbyć go w Piotrkowie, gdzie w téjże porze miał być sejm walny, tudzież że spodziewał się z Pruss łacniéj skłonić Mistrza Inflanckiego do ucześnictwa w układach z Królem. W tymże czasie od komtura z Koblenz otrzymał wiadomość że Cesarz zasięgał zdania swojéj rady w przedmiocie porozumienia się z elektorami i stanami Imperium co do pomocy żądanéj przez Wielkiego Mistrza, i że następna odpowiedź ma być udzielona: ponieważ przedmiot jest nader wielkiéj wagi, a szczupła tylko liczba elektorów i stanów Imperium zgromadziła się, cały ten przedmiot odłożyć do przyszłego sejmu, odbyć się mającego we Frankfurcie w początkach następnego roku, aby przy liczniejszém zebraniu książąt rzeszy, sprawa ta według swojéj ważności i znaczenia rozstrzygnięta została. Kiedy więc Mistrz Wielki nie mógł żadnych dalszych skutków oczekiwać z długiego pobytu swego w Niemczech, a glejt Króla Polskiego na wolny jego przejazd z cztérmaset koni przez posiadłości koronne nadszedł, śpieszył z podróżą do Pruss. Przygotowania atoli do ważnego zjazdu nie mało także czasu zabierały. Starał się Wielki Mistrz aby nie tylko oba mistrzowie prowincyonalni Niemiecki i Inflancki, lecz i arcybiskup Magdeburski, elektor Fryderyk i Jerzy książe Sascy i Joachim elektor Brandeburski, wysłali pełnomocników na zjazd wspomniony, ku poparciu sprawy Zakonu. A gdy przytém dowiedział się, że biskup Pomezański, zapewne z przyczyny ostrych zarzutów przeciw jego postępowaniu w Toruniu, tudzież inni pełnomocnicy, nie chcą znajdować się na zjeździe w Piotrkowie, pisał przeto do Pruss nalegając jak najmocniéj, aby biskup Pomezański, komturowie Memla i Osterody, i Jerzy von Polenz, pospołu z posłańcami Mistrza Inflanckiego, nieo-

dzownie stawili się na zjezdzie. Starania zaś o pomoc u szlachty nad Renem, w Bawaryi, Frankonii i innych okolicach zdał Wielki Mistrz na Fryderyka Sturmfeld komtura z Blumenthalu i innych przełożonych, aby mógł liczyć na jakiekolwiek bądź ztąd wsparcie, w przypadku gdyby układy w Piotrkowie skończyły się niepomyślnie dla Zakonu. Lecz w ogólności starania przełożonych nie odniosły pożądanego skutku, szlachta okazywała obojętność dla sprawy Krzyżackiéj.

Albrecht opuszczając rodzinną ziemię ciężkiego doznał smutku. Gdy się wybierał w podróż do Pruss, umarła kochana jego matka margrabini Zofija, siostra Zygmunta króla. Po oddaniu ostatniéj posługi jéj zwłokom, wyjechał dnia 11 Października, w towarzystwie brata swego Kazimierza. Orszak jego składał się z 237 rycerzy i szlachty. W Poznaniu rozstali się z sobą dwaj bracia; margrabia Kazimierz opatrzony pełnomocnictwem Wielkiego Mistrza udał się ztąd do Piotrkowa, ten zaś do Torunia, gdzie znalazł nader uprzejme przyjęcie. Dnia 22 Listopada, śród burzy i niepogody, wjechał do Królewca, spotkany przed miastem od członków regencyi, prałatów i przedniejszych dygnitarzy Zakonu, tudzież urzędników miejskich. Nie w rycerskim rynsztunku, jaki miał z sobą, ale żałobą odziany z powodu śmierci matki wjechał Albrecht w mury Królewca, smutny, śród tłumów zgromadzonego ludu.

Zaraz w piérwszych dniach pobytu swego w teraźniejszéj stolicy Zakonu, zajął się naprawą nadużyć i nieporządków, jakie się wkradły podczas długiéj nieobecności pana. Szczególniéj wydział skarbowy wymagał surowych rozporządzeń. Sam Wielki Mistrz nie był w stanie w ciągu podróży zapłacić rycerzowi Eitelwolfowi von Stein trzechset owoczesnych złotych, i musiał prosić go aby za całą summę przyjął tylko sto złotych. Wiele zamków Krzyżackich poszło w ruinę, i wymagło prędkiéj naprawy. W moralném życiu Zakonu wiele rzeczy wystąpiło z karbów porządku. Opilstwo mocno się rozszerzyło pomiędzy Krzyżakami, i ostrożnych środków używać należało na jego powściągnienie.

Tymczasem nadszedł dzień zjazdu Piotrkowskiego. Oprócz margrabiego Kazimierza i pełnomocników Zakonu, na czele których znajdował się biskup Pomezański, przybyli tutaj posłowie elek. Brandeburskiego i Saskiego, tudzież księcia Jerzego Saskiego. Król oświadczał łagodniejsze chęci względem Zakonu i wykazywał długą a wspaniałą swoją w téj sprawie cierpliwość. Mówił że na wnioski podane przez panów rady w Toruniu zgodzić się nie może, ponieważ pociągnęłyby

za sobą wygaśnięcie jego rodu; sądzi przeto, że spór obecny najstowniéj załatwić będzie według zasad pokoju wieczystego; a zarazem wzywał margrabiego Kazimierza o wskazanie innéj drogi do pojednania, jeżeli ta mu się niepodoba. Margrabia radził aby traktat wieczystego pokoju rozwiązać, a natomiast zawrzeć nowy, w którymby także prawa Korony zachowane były. Ponieważ Król radę tę wprost odrzucił, margrabia wnosił aby wyznaczono kommissarzy, pod przewodnictwem arcy-biskupa Gnieźnieńskiego, który pospołu z pełnomocnikami Zakonu i dwóch Elektorów obmyślą środki do ugody. Król na to zezwolił. Kilkodniowe narady niedoprowadziły do niczego. Ze strony Polskiéj oświadczono nakoniec że szkoda tracić czas marnie na rozprawach, które nie wiodą do celu. Wszelkie zaś niesnaski natychmiast usuniętemi zostaną, skoro Wielki Mistrz dopełni powinności wskazanéj traktatem wieczystego pokoju. Nakoniec Król objawił, że jeżeli Wielki Mistrz téj powinności wykonania odmówi, orężem będzie do tego zmuszony. Żeby wszelako jeszcze jednę drogę zostawić do pojednania, wyznaczył Król nową kommissyę, do któréj ze strony Krzyżackiéj należeli biskup Pomezański, Dietrich von Werterd i doktor Jan von Kitscher, proboszcz z Altenberga, dla roztrząśnięcia traktatu wieczystego pokoju, i złagodzenia niektórych uciążliwych warunków.

Polacy kładli następujące warunki: 1. Wielki Mistrz, oprócz Papieża nie kogo innego za pana, tylko Króla Polskiego, uznawać będzie. 2. Obowiązany we wszelkich zatargach Korony Polskiéj bez wyjątku, z całą swoją siłą przychodzić jéj w pomoc. 3. Jeśliby Papież chciał go rozwiązać od przysięgi i posłuszeństwa, on tego nieprzyjmie i posłusznym nie będzie. 4. Stosownie do warunków wieczystego traktatu obowiązany jest przyjąć Polaków do połowy Zakonu, i także połowę im urzędów rozdzielić. 5. Biskupstwo Chełmińskie ma być odłączone od arcybiskupstwa Ryzkiego i z zakonnego zamienione na świeckie. 6. Wielki Mistrz zrzecze się wszystkich krajów jemu zabranych. — Dalsze układy nic nie przyniosły. Margrabia przyrzekł całą rzecz przedstawić Wielkiemu Mistrzowi, i gdy nowy zjazd wyznaczono w Poznaniu na dzień 12 Kwietnia następnego roku, na którym sam Wielki Mistrz miał znajdować się, pożegnał Kazimierz Zygmunta i wyjechał do Królewca.

Tu Wielki Mistrz pospołu z bratem i przedniejszemi dygnitarzami Zakonu przemyślał jakby zyskać sobie czas przedewszystkiem. Postanowiono prosić Króla żeby zjazd wyznaczony na miesiąc Kwiecień odłożyć do przyszłego świętego Michała, już dla tego że Wielkiemu

Mistrzowi niepodobna w tak krótkim przeciągu czasu zasięgnąć rady i zgody obu Mistrzów Niemieckiego i Inflanckiego, już że nowy układ bez wiadomości Papieża zawartym być nie może. Król dał niewyraźną odpowiedź, że ze swéj strony gotów byłby uczynić zadosyć żądaniu Wielkiego Mistrza, ale dla ważności sprawy winien rzecz o odroczeniu zjazdu podać pod rozwagę panów rad.

Krzyżacy uznali za rzecz konieczną, nie tylko Papieża więcéj niż kiedy zainteressować w téj sprawie i co najrychléj zawiadomić go za pośrednictwem prokuratora Zakonu o treści narad piotrkowskich, ale donieść o témże Cesarzowi i stanom Imperium. Przełożony Pokrzywnicy (Ortelsburga) Berthold von Altmannshofen wysłany został do Cesarza z prośbą o radę, co teraz przedsięwziąć należy. Wielki Mistrz donosił Maxymilianowi: że jeżeli mu pewna pomoc ze strony Cesarza i Imperium udzielona będzie, gotów jest silnie opierać się gwałtownym krokom Króla, i nigdy nie zezwoli na oderwanie Zakonu i podległych mu krajów z pod zwierzchności Cesarza i Imperium, i oddanie się pod władzę Polski. Ale bez pomocy niepodobna mu będzie oprzeć się przemagającéj sile. Zakon potrzebowałby posiłków przynajmniéj cztéry tysiące żołnierzy na trzy lata. Niech Cesarz rozważy że Zakon znajduje się teraz w największém niebezpieczeństwie; że własną mocą uratować się nie zdoła; że jeżeli pozostanie bez pomocy i zmuszony będzie do zaprzysiężenia artykułów Piotrkowskich, niezawodnie Zakon z Pruss wyrugowanym będzie, jako ze wszech stron krajami królewskimi opasany.

Margrabia Kazimierz nie długo gościł w Królewcu, i udarowany od Wielkiego Mistrza napowrót do Niemiec odjechał. On, tudzież wielu z jego orszaku, jako to Berthold hrabia von Henneberg, przyjęci zostali w poczet tercyarzy Zakonu Krzyżaków, bo teraz w ogólności weszło w wzyczaj przyjmować znakomite osoby, książąt i rycerzy, nawet księżne i znakomite damy, jak naprzykład margrabianki Brandeburskie Małgorzata, Zofija, Anna i Barbara, w grono świeckich braci i siostr Zakonu.

Z niespokojnością oczekiwał Wielki Mistrz oświadczenia Cesarza i Książąt Imperium, gdyż na żądane odroczenie zjazdu nieotrzymał odpowiedzi od Króla, chociaż prośbę w téj mierze ponowił, lękał się zatém że to odmówioném będzie. Piérwszy odezwał się z Niemiec Jerzy książe Saski; ale radził aby Zakon starał się drogą pokoju spór załatwić. Tymczasem zdarzył się wypadek, w którym Wielki Mistrz spodziewał się znaleść ratunek dla Zakonu. Wielki książe Moskiewski Wasil Iwanowicz z potężném wojskiem wkroczył do Litwy.

Wielki Mistrz wysłał co najprędzéj do Mistrza Inflanckiego wezwanie, żeby udzielił pomoc Królowi przeciw Rossyi jak najrychléj; że środki do tego znajdą się; że z posiadłości i dóbr Zakonu w Niemczech i Inflantach zebrać trzeba summę cztérykroć sto tysięcy złotych na utrzymanie przez rok jeden zbrojnego ludu i opędzenie potrzeb wojennych; że pokrewni książęta dostarczą artylleryi. Ale Mistrz prowincyonalny Inflancki, podobnie jak Niemiecki, nie zgodzili się na taki plan, i byli zdania aby korzystając z wkroczenia Rossyi wyjednać u Króla rozejm na dwa lub trzy lata; przez ten czas myślić o środkach do zawarcia przyzwoitego pokoju; jeśliby zaś Król nie zgodził się na rozejm, odrzucić warunki Piotrkowskie, chociażby przyszło do ostatecznych kroków dla ocalenia własności i bytu Zakonu.

Około tegoż czasu Wielki Mistrz otrzymał stanowczą odpowiedź Cesarza. Zawiadomiony przez margrabiego Kazimierza o naradach w Piotrkowie, oświadczył, że ponieważ w przyprowadzeniu do skutku wspomnionych narad widzi wielki uszczerbek swojéj i Imperium zwierzchności, a dla Zakonu szkodę i jawny upadek, poleca zatém Wielkiemu Mistrzowi, wszystkim prałatom, przełożonym i stanom Pruskim, z obowiązku jaki mają względem niego i Imperium, pod karą odjęcia wszelkich praw, swobód i przywilejów, nadanych im przez Cesarza i Imperium, powagą Cesarskiego Rzymskiego majestatu jak najwyraźniéj, układów i wniosków podanych w Piotrkowie pod żadnym względem nie przyjmować, wieczystego pokoju nie poprzysięgać, ale Cesarzowi i Imperium, do którego bezpośrednio należą, zachować wiarę i posłuszeństwo.

Wojna z Wielkim Księciem Moskiewskim zniewoliła Zygmunta króla do łagodniejszego z Zakonem postępowania. Wzywał Wielkiego Mistrza o nadesłanie posiłków. Albrecht, ażeby okazać Królowi iż żądaniom jego chętnie zadość uczynić pragnie, oświadczył iż udzieli pomoc, skoro tylko rzecz tę odda pod rozwagę stanów krajowych. Biskup Pomezański i Inflancki Mistrz prowincyonalny radzili, aby przy udzieleniu pomocy położyć warunek, żeby Król układy w Piotrkowie i zjazd mający nastąpić w Poznaniu odwołał lub przynajmniéj ostatni na kilka lat późniéj odłożył.

Wielki Mistrz na ponowione żądanie Króla zwołał stany na zjazd dnia 3 Kwietnia do Królewca, celem bliższego roztrząśnienia téj sprawy. Uznano tutaj że trzeba przyjść w pomoc Królowi. Biskup Pomezański wyprawiony został do Króla z oznajmieniem że Zakon gotów jest udzielić żądane posiłki, ale zarazem prosić o odroczenie zjazdu w Poznaniu. Wielki Mistrz spodziewał się że prośba jego

obecnie wezmie skutek. Tymczasem Wielki książe Wasil po dwu miesięcznem bez skutecznem oblężeniu Smoleńska do Moskwy nazad powrócił. Zygmunt przyjął Biskupa z uprzejmością, podziękował Wielkiemu Mistrzowi za prędkie ofiarowanie pomocy, ale zarazem oświadczył: że co się tycze zjazdu w Poznaniu, Wielki Mistrz stara się zwlec na nowo wykonanie swojéj powinności; po tylu układach postanowił wreszcie na żadną zwłokę nie zgadzać się i wymagać usilnie dopełnienia powinności: że dotąd wstrzymywały go tylko związki pokrewieństwa, i teraz jeszcze dla tych względów gotów przychylić się do prośby siostrzeńca; ale nie oznaczy mu wyraźnie przedłużenia terminu, tylko na sześć tygodni przed zjazdem oznajmi o czasie i miejscu; przed dniem świętego Marcina to nie nastąpi; ale ma za pewne, że Wielki Mistrz bez zawodu stawić się tam będzie z dygnitarzami Zakonu i powinność wykona.

Również nieprzyjemnemi dla Krzyżaków były stosunki pograniczne. Starosta Żmudzki ciągle dopuszczał się nadużyć, niszczył znaki graniczne, przywłaszczał pola i łąki, jakie mu się podobało. Rozboje bardzo się zagęściły w posiadłościach Zakonu, tak dalece, że przełożony Christburga o pół mili od miasta napadnięty przez zbójców, zaledwo życie uratować potrafił. Nieprzyjazny Zakonowi biskup Warmiński Łukasz umarł w roku poprzedzającym; jego następca Fabiana Lusianis po wielu sporach co do swojéj elekcyi, i dopiéro zrobiwszy układ z Królem Polskim, objął dyecezyę, i odtąd wybór biskupa Warmińskiego zależał wyłącznie od Króla. Fabian zaraz po objęciu dostojności odezwał się ze skargami przeciw Krzyżakom.

Że Król Polski obecnie do łagodności skłonnym nie będzie, i że zjazd w Poznaniu nic pomyślnego nie przyniesie Zakonowi, pewny był tego Mistrz Wielki. Tylko w Rzymskim dworze, Cesarzu i Imperium pokładał jeszcze niejaką nadzieję. Od miesiąca Marca zasiadał na Stolicy Apostolskiéj Leon X. Prokurator Zakonu Jan Blankenfeld nieomieszkał wkrótce po jego elekcyi przedstawić mu smutne położenie Zakonu w Prussiech i prosić o opiekę. Papież polecił kollegium kardynałów rzecz tę rozstrzygnąć, i dwa *breve* zostały przygotowane, jedno do Wielkiego Mistrza, drugie do Króla, w duchu pojednawczym ułożone. Oświadczał także, że przykroby mu było gdyby Zakon bądź drogą układów, bądź innym jakim sposobem zmuszony został do tego co byłoby przeciwne jego honorowi i pożytkowi. Wielki Mistrz z wielu przyczyn postarał się o cofnięcie *breve* przygotowanego do Króla, i polecił prokuratorowi tajemnie przy pomocy przyjaciół Zakonu wyjednać dwa inne *breve*, w którychby Papież nie

tylko wyraźnie zapowiedział że przyjmie na siebie rozstrzygnienie sporu, lecz żeby wezwał Zakon i Króla, aby przysłali pełnomocników na blisko mający nastąpić sobór, na którymby sprawa ostatecznie rozpoznana została, a tém samém żeby obie strony od wszelkich gwałtownych kroków wstrzymały się.

Wielki Mistrz pokładał także nadzieję w pomocy Cesarza. Wyprawił do niego komtura Osterody Jerzego von Eltz prosząc o stanowczą odpowiedź, bo ciągła jeszcze była niepewność czyli w ostatecznéj potrzebie liczyć można na pomoc ze strony Cesarza. Ale zaprzątała go bardzo wojna we Włoszech i Francyi. Niebezpieczeństwo zatém coraz większe groziło Zakonowi. Król Polski, który tymczasem przez *breve* papiezkie do pokoju i w ogólności do łagodniejszego postępowania względem Zakonu najusilniéj zapraszany i podobnie jak Wielki Mistrz wezwany do oddania przez pełnomocników sprawy rzeczonéj pod wyrok soboru zgromadzonego w Rzymie, oświadczył teraz Albrechtowi swoje podziwienie i niechęć, że sam nie tylko u Papieża, Cesarza i Imperium starał się wyłamać od wykonania powinności, ale wszędzie spotwarzał i czernił Króla. Oświadczał zatém, że jeżeli Wielki Mistrz nie będzie wypełniał dłużéj tego co mu powinność nakazuje, on sam potrafi przywrócić porządek i spokojność jego krajowi. Albrecht w odpowiedzi odwołał się do papiezkiego *breve*.

Cesarz atoli układał ku pomocy Zakonu plan przymierza pomiędzy Królem Duńskim, Krzyżakami Pruskimi i Inflanckimi i Wielkim Księciem Moskiewskim przeciw Królowi Polskiemu, do czego mu, jak się zdaje, ostatni najazd na Litwę myśl podał. W połowie Sierpnia 1513 roku wyprawił swojego radcę Jerzego Schnitzenpamer z zaproszeniem do przymierza elektora Brandeburskiego Joachima, margrabiego Brandeburskiego Fryderyka ojca Wielkiego Mistrza, tudzież elektora Fryderyka i Jana księcia Saskich. Zgodzili się oni. Ztąd poseł udał się do Wielkiego Mistrza, a potém do Moskwy, wzywając Wielkiego Księcia do obrony Zakonu Krzyżaków przeciw Królowi Polskiemu. Wielki Książe obiecał nadesłać posłów do Cesarza celem bliższego porozumienia się o przymierzu. Król Duński także do związku przystąpił. Z hospodarem Wołoskim chciał Maxymilian oddzielną zawrzeć umowę, na mocy któréj i ten miał rozpocząć nieprzyjacielskie działania przeciw Polsce.

Jakkolwiek wielkim okazywał się ten plan, widział wszakże Wielki Mistrz, że podobne przymierze pomiędzy monarchami tak od siebie oddalonemi i kierowanemi tak sprzecznemi widokami, nie potrafi go obronić od bliskiego i grożącego niebezpieczeństwa. Nic udało się

jego posłom Jerzemu von Eltz i komturowi z Koblenz Ludwikowi von Senssheim, wyjednać u Cesarza, w ciągłéj będącego podróży, listu do Papieża i posła Cesarskiego w Rzymie celem poparcia tam sprawy Zakonu i osłonięcia jéj przeciw zabiegom Polskiego poselstwa w Rzymie, mianowicie zaś arcy-biskupa Gnieźnieńskiego. Powiodło się ostatniemu tak dalece zniechęcić Papieża do Zakonu, że wydał rozkaz jemu i Wielkiemu Mistrzowi, bez odwłoki wykonać zobowiązanie się względem Króla Polskiego. Zbliżał się także dzień zjazdu i należało Mistrzowi przedsięwziąć co stanowczego. Mistrz Niemiecki, zapytany przez Albrechta o radę w téj mierze, oświadczył że na pomoc Cesarza i Imperium, przy obecnych okolicznościach w Niemczech, liczyć wcale nie można, radził zatém aby Wielki Mistrz stawił się na zjeździe, i ile możności starał się z Królem pogodzić. Nie pozostawała więc Albrechtowi inna teraz droga.

Skoro Cesarz dowiedział się że pomiędzy Wielkim Mistrzem prowadzone są układy celem załatwienia sporu, natychmiast wezwał Albrechta aby pod karą niełaski i ciężkiéj winy, bez wiedzy, zgody i rozkazu Cesarza w żadne układy nie wchodził z Królem, że pisał także w sprawie Zakonu do Papieża. Około tegoż czasu nadeszły dwa *breve* do Króla i Wielkiego Mistrza z wezwaniem, aby spór swój oddali pod wyrok soboru. Łatwo było przewidzieć, że Król bynajmniéj na to się nie zgodzi, bo sam się odezwał: że wolałby raczéj całą Litwę ustąpić nieprzyjaciołom Chrystusa, niżeli piędź ziemi w Prussiech utracić. Albrecht oświadczył teraz Królowi: że wszelkich dokładał starań aby na układy na zasady przyjętych w Piotrkowie, pozyskać zezwolenie Papieża i Cesarza, ale bezskutecznie; że od Cesarza odebrał zakaz, a od Papieża *breve*, z czego Król wnosić może że on musi Papieżowi być posłusznym i stawić się na soborze; uprasza zatém jak najgoręcéj, aby Król inny obmyślił sposób, obu stronom dogodny, a dla Korony Polskiéj i Zakonu pożyteczny; że chętnie zgodzi się na żądania królewskie, byleby te nie ubliżały książęcemu jego honorowi. Zygmunt odpowiedział: że nie przyjmuje w obecnéj sprawie sądu Papieża i Soboru, bo to do nich nic nie należy, owszem we właściwym czasie wezwie raz jeszcze Wielkiego Mistrza do wypełnienia obowiązku i zaprzysiężenia pokoju.

Położenie Albrechta było nader kłopotliwe. Brat jego margrabia Kazimierz, Mistrz Inflancki i inni radzili, aby nie posuwał rzeczy do ostateczności i nie doprowadzał Króla do większego gniewu, ale koniecznością zmuszony aby uległ jego woli, i nie narażał kraju i Zakonu na ciężkie niebezpieczeństwo. Wiedział Wielki Mistrz, że nie

będzie mógł odmówić posłuszeństwa rozkazowi królewskiemu, skoro ten nastąpi; ale też winien był posłuszeństwo Cesarzowi i Papieżowi, musiał stawić się na soborze, do czego wzywał także i Mistrza Inflanckiego, a razem prosił go o pożyczenie 6,000 złotych na koszta potrzebne. W takich kłopotach pragnął przedewszystkiém odwlec wezwanie ze strony Króla; w tym celu pisał co najśpieszniéj do Rzymu prosząc aby Papież wstawił się za nimi do Króla i sejmu; jednocześnie zaś wyprawił do Króla samego poselstwo, wynurzając smutek swój, że Król upatruje wszędzie chytre wybiegi, gdy tymczasem on, ojciec jego Fryderyk i brat Kazimierz wszelkiemi środkami starali się rzecz załatwić drogą pojednania. Przecież rozkazom Cesarza i Papieża, o których wiadomo Królowi, Mistrz ulegać musi: niech więc raczy Król oddać ten spór pod rozpoznanie Papieża i Soboru, lub w inny sposób przyjemny Papieżowi i Królowi rzecz zakończyć; on zaś najmocniéj starać się będzie, aby nie dać najmniejszego powodu do gniewu Królowi.

Tym smutniejsze było położenie Wielkiego Mistrza, że z pomiędzy dygnitarzy Zakonu nikt nie znajdował się przy nim, ktoby w czerstwéj sile mógł mu być pomocą i radą w tak trudném i zawikłaném położeniu. Stary wielki komtur Symon von Drahe, osłabiony, chory, jeszcze w miesiącu Sierpniu tego roku prosił o uwolnienie od urzędu, aby ostatek dni mógł przepędzić w spokojności. Wielki Mistrz skłonił go aby zatrzymał urząd przynajmniéj do następnego roku i chciał go powierzyć marszałkowi Zakonu Wilhelmowi von Eisenberg. Ale i ten długą chorobą znękany, prosił Mistrza, aby go od wszelkich obowiązków uwolnił i pozwolił opuścić Prussy, a w innym klimacie i przy pomocy biegłych lekarzy starać się o naprawę zdrowia. Wielki Mistrz przychylając się do jego prośby, pisał do Mistrza Niemieckiego o wyznaczenie mu w Alzacyi domu, gdzieby w bliskości klasztoru, wolny od wszelkich trosk światowych, mógł myślić tylko o zbawieniu duszy. Inni dygnitarze po większéj części nie dawno objęli urzędy i nie posiadali należytego doświadczenia. Z dwóch biskupów, Sambijski Günther von Bünau od czasu przybycia Wielkiego Mistrza mało się wdawał w sprawy publiczne, już z powodu choroby, już dla długoletnich kłótni z urzędnikami Zakonu, w szczególności z przełożonym w Lochstadt. Najczynniejszym zaś przez wiele lat był Hiob biskup pomezański, który wysokie całemu Zakonowi okazał posługi.

Tak się zaczął rok 1514 pod nader smutną wróżbą. Nadzieja na pomoc zagraniczną stygła z każdym dniem. Przymierze, nad którém Cesarz przeciw Królowi Polskiemu pracował, nie wielkie rokowało

skutki. Król Duński, do którego udał się Albrecht, za pośrednictwem Elżbiety elektorowéj Brandeburskiéj, siostry Króla Duńskiego, udzielił zimną odpowiedź, że gotów byłby dopomodz Wielkiemu Mistrzowi, ale teraz jest bardzo zatrudniony interessami; na Zielone Świątki, kiedy zbiorą się panowie rady, będzie mógł Wielki Mistrz nadesłać swego posła. Elektor Brandeburski, bliski krewny Wielkiego Mistrza, którego ten ostatni zapytywał o radę co ma począć, jeżeli Król Polski wyrok Papieża i soboru odrzuci, i gwałtownych kroków użyć zechce? odpowiedział obojętnie: że z konieczności powinien cnotę uczynić i podobnie jak wielu królów i panów, cierpieć, dopóki Pan Bóg czasów nie odmieni; a w kilka tygodni potém zawarł Elektor traktat z Królem Polskim, w którym między innemi zastrzeżono, że jedna strona nieprzyjaciołom drugiéj żadnéj pomocy udzielać, ani też przejścia pozwalać przez swoje kraje nie będzie. Cesarz na usilne nalegania Wielkiego Mistrza wzywał na nowo elektorów i książąt Pomorskiego, Meklemburskiego, Brunświckiego i Luneburgskiego o pomoc Zakonowi przeciw Królowi Polskiemu, ale małego albo żadnego skutku spodziewać się ztąd można było. Wielki Mistrz nie bez radości więc usłyszał że w Styczniu roku bieżącego Wielki Książe Moskiewski znowu z potężną siłą wkroczył do Litwy i oblegał Smoleńsk, gdyż Król zwrócił całą uwagę w tę stronę, a krzyżackie pograniczne zamki mogły być tymczasem do stanu obrony przyprowadzone.

Kiedy Wielki Mistrz spodziewał się ciągle że sobór Lateraneński, zwołany umyślnie w celu pojednania powaśnionych umysłów między monarchami chrześcijańskimi, jeżeli nie ułatwi wszystkich przedmiotów sporu, przynajmniéj potrafi złagodzić niektóre wymagania Króla, przyszła z Rzymu wiadomość że arcy-biskup Gnieźnieński najmocniéj prosił u Papieża, aby kardynał Granu jako legat wysłany był do Pruss, celem ścisłego rozpoznania stanu rzeczy i wydania wyroku imieniem Stolicy Apostolskiéj, tudzież aby polecono Zakonowi przyjśdź w pomoc Królowi przeciwko Wielkiemu Książęciu. Oba te projekta nie miłe były Krzyżakom, ponieważ Cesarz nie przestawał pracować nad przymierzem z Wielkim Księciem Moskiewskim, tudzież lękali się, aby arcy-biskp Gnieźnieński nie wpływał na wyrok, jaki miał wydać legat. Co najrychléj więc wysłany został komtur Osterody Jerzy von Eltz do Rzymu, aby starał się wyjednać u Papieża wstrzymanie wysłania Kardynała, lub przynajmniéj żeby ostatni nic innego przeciw Zakonowi stanowić nie mógł, tylko to coby na soborze uchwaloném zostało. Jednocześnie Wielki Mistrz pisał do brata swego margrabiego Kazimierza żeby postarał się u Cesarza iżby ten pod

żadnych warunkiem kardynała jako legata do posiadłości Imperium nie wpuszczał, i zakazał Mistrzowi, jako zależącemu od Imperium, dozwalać wstępu legatowi w kraje Zakonne. Widać z tego jak bardzo Krzyżacy nieżyczyli odwiedzin legata, któryby na jaw wykrył obłudne ich postępowanie i niewiarę poprzysiężonym traktatom. Ucieszyła zatém Wielkiego Mistrza po kilku miesiącach wiadomość że legacya kardynała za staraniem wielu kardynałów i cesarskiego posła ograniczona została tylko do Węgier, Czech, Dalmacyi i Kroacyi; że jak słychać Arcybiskup Gnieźnieński ma być przeznaczony legatem do Polski i Pruss, co nie wznieca obawy, gdyż arcybiskup jest stroną w toczącym się sporze, i nie może o nim wyrokować.

Kilka miesięcy upłynęło, a sprawa ani na krok nie posunęła się daléj, bo w Rzymie rzeczy coraz bardziéj szły w odwłokę, a króla zaprzątała wojna z Rossyą, tak iż nie miał czasu myślić o Krzyżakach. Albrecht tymczasem starał się wzmocnić przyjacielskie stosunki z mocarstwami sąsiedniemi. Na żądanie Arcyksiężny Mazowieckiéj wyprawił do Warszawy jako pełnomocników Josta Truchses komtura królewieckiego i swego marszałka dworu Michała von Wirsberg. Celem poselstwa było podwójne małżeństwo spokrewnionego z domem Brandeburskim Bertolda hrabiego Henneberg z Zofiią księżniczką z domu książąt Mazowieckich, tudzież młodego księcia Stanisława najstarszego syna księżnéj z siostrą Wielkiego Mistrza, którego to związku Albrecht życzył dla ustalenia przyjaźni domów Brandeburskiego i Mazowieckiego, tudzież własnych stosunków. Nawet z Fabianem biskupem Warmińskim stosunki przyjaźniejszą postać przybrały, w skutku osobistych rozmów Wielkiego Mistrza z biskupem.

Ale około tegoż czasu Wielki Mistrz odebrał wiadomość że Król otrzymał breve, którém wzywano aby traktat wieczystego pokoju zachował w swojéj sile, co wielką sprawiło radość na królewskim dworze, bo teraz więcéj jeszcze powodów było do zmuszenia Wielkiego Mistrza ku powinności. Albrecht wbrew wszelkiemu oczekiwaniu opuszczony został od Papieża i Soboru, sądził że nie ma teraz innego ratunku, tylko na pozór okazać uległość Królowi, rozstrzygnięcie zaś sporu poruczyć Cesarzowi. Wybieg ten doradzali mu Elektor Brandeburski, i brat jego Kazimierz, a przełożeni Zakonu i Stany na to się zgadzali. Wszelako bez wiedzy i zezwolenia Cesarza, w którym jedyną jeszcze pokładał nadzieję, Albrecht niechciał żadnego zrobić kroku w téj mierze i wysłał co najprędzéj do niego przełożonego Neidenburga Henryka von Miltitz i licencyata Jerzego von Polenz. Tym Cesarz oświadczył że Wielki Książe Moskiewski przystąpił do związku przeciw

Zygmuntowi i takowy poprzysiągł. Teraz pozostaje aby pełnomocnicy sprzymierzonych zjechali się, celem przyprowadzenia do końca przymierza z królem Duńskim, tudzież porozumienia się względem sił, jakie każdy wystawić ma przeciw Polsce. Sprzymierzeni poprzednio wezwą Zygmunta o zachowanie pokoju, a jeżeli tego nieusłucha, wtedy wszyscy na dzień świętego Jerzego z całą swoją siłą wystąpią w pole, żeby zmusić Króla orężem, do przyjęcia pożądanych warunków; że wezwał króla aby w tym celu przysłał swego pełnomocnika na zjazd do Lubeki. Tymczasem Wielki Mistrz i Mistrz Inflancki powinni przygotowywać się do wojny, ażeby w razie niepomyślnego końca układów z Królem, w dniu oznaczonym, pospołu z innemi sprzymierzeńcami rozstrzygnąć rzecz orężem.

Wielki Mistrz, zawiadomiony o takowém poleceniu Cesarza, zajął się potrzebnemi przygotowaniami. Tymczasem dowiedział się Król o związku Cesarza z Wielkim Księciem Moskiewskim, przesłał więc wielkiemu Mistrzowi zapytanie: czy prawda że i on należy do tego związku? Albrecht zaparł się, Król zaś oświadczył że na zjazd w Lubece zgodzić się nie może, ponieważ spór dotycze tylko jego i Wielkiego Mistrza. Widać ztąd że Zygmunt niechciał już znosić dłużéj wdawania się Cesarza w tę sprawę. Kiedy zaś ten ostatni wyprawił swojego radcę Melchiora von Mansmünster do margrabiego Fryderyka i do Elektorów Brandeburskiego i Saskiego z wezwaniem aby nadesłali pełnomocników swoich do Kopenhagi, dla zawarcia przymierza z krolem Duńskim i porozumienia się względem posiłków zbrojnych, Wielki Mistrz upoważnił w tym celu Hansa von der Gabelenz wojta Działdowskiego i Henryka von Miltitz przełożonego Neidenburga.

Najważniejszem atoli zadaniem dla Wielkiego Mistrza było zkąd wziąć pieniędzy na koszta tak częstych poselstw do Rzymu, do Cesarza, do różnych książąt, tudzież na przygotowania do wojny. Ponieważ za rzecz niepodobną uważał, iżby kraj zubożały mógł nowe ponosić ofiary, udał się więc do brata swego margrabiego Kazimierza, aby wyjednał u Cesarza tak nazwany Jubileusz na całe Imperium na rzecz Zakonu, i jeżeli zgodzi się na to, żeby co najrychléj wystarał się o zatwierdzenie papieskie: za powód Cesarz przedstawić może Papieżowi wielkie ubóstwo Zakonu, i kraju Pruskiego, upadek kościołów, zaniedbanie służby Bożéj i t. d. Ale kiedy dochód z tego źródła był daleki, przeto Albrecht zwołał w miesiącu Listopadzie przełożonych i Stany na zjazd w Heiligenbeil, któremu przedstawił że gdy skarb jego z przyczyny ustawicznych poselstw w sprawie z Polską wyprawianych do Cesarza, Papieża i t. d. całkowicie wyczerpany został, i on dalszych

kosztów bez pomocy kraju ponosić nie może, zniewolony jest przeto żądać nowych podatków, jakowe za zgodą Stanów uchwalone zostały.

Na tym zjeździe była także mowa o sprzymierzeniu się z Wielkim Księciem Moskiewskim. Już w początkach roku 1515 odebrał Wielki Mistrz wiadomość że układy w Danii, nie przyjdą do pożądanego końca. Cesarz zawiadomił swojego posła Melchiora von Mansmünster, że królowie Węgierski i Polski niechcą przybyć na zjazd do Lubeki, ale oświadczyli iż chętniéj stawiliby się w Presburgu; wzywał zatem Elektorów Brandeburskiego i Saskiego, aby swoich posłów, równie jak i inni sprzymierzeńcy na ten nowy zjazd nadesłali; wszelako życzyłby aby na zjeździe w Lubece przymierze formalnie zawarte zostało, bo spodziewał się że to pożytecznie dla Zakonu wpływałoby na zjazd Presburski. Już te okoliczności, już często ponawiane skargi króla Polskiego na rabunki i krzywdy wyrządzone jego poddanym w posiadłościach Zakonu, już na przyjęcie niejakiego Symona Matern, który z kraju krzyżackiego z towarzyszami rozbojów napadał na Gdańszczan i innych poddanych królewskich, pobudzały Wielkiego Mistrza do czynnych przygotowań około uzbrojenia się, tymbardziéj że z Polski nadchodziły wiadomości o wojennych tam poruszeniach. Wydał przeto w początkach 1515 roku stosowne rozkazy i polecił tajemnie zbrojnym ludem opatrzyć zamki i być w pogotowiu do wystąpienia w pole. Cesarz nadesłał mu zdolnego ludwisarza do odlewania dział. Prócz tego Albrecht prosił Arcybiskupa Magdeburskiego i brata swego Kazimierza o zdatnych ludwisarzy i płatnerzy.

Ale stawało na przeszkodzie czynnemu uzbrojeniu się wielkie ubóstwo całego kraju, nadewszystko ostateczne wycieńczenie skarbu Wielkiego Mistrza. Stare rany jeszcze się nie zagoiły; corocznie przyjeżdżali sukcessorowie dawniejszych dowódców zaciężnego ludu po należną od Zakonu zapłatę, a zaspokojonemi być nie mogli. Przytem, równie jak za Wielkiego Mistrza Fryderyka księcia Saskiego, tak za Alberta podniosły się wydatki na utrzymanie dworu książęcego. Urzędy i obowiązki za dawnych ministrów nie znane, wymagały teraz znacznych kosztów, jak naprzykład: marszałek dworu, kanclerz nadworny, łowczy, malarz dworu i tym podobni. Oprócz Balgi i Brandeburga, teraz Ragneta, tudzież dochody z różnych urzędów, do kassy Wielkiego Mistrza przyłączone zostały. Ponieważ uchwalone w Heiligenbeil podatki mało przyniosły dochodu, Wielki Mistrz zniewolony był w miesiącu Lutym zwołać zjazd w Królewcu, celem ułożenia się ze Stanami względem nowych podatków. Ale wniosek jego o nałożeniu nadzwyczajnego podatku, zwanego Ciszą (Zise), spo-

tkał mocny opór; deputowani oświadczyli, że bez zgody kraju i miast przyzwolić na to nie mogą. Mocno zmartwiony niespodziewaną przeszkodą, Albrecht rozpuścił deputowanych, ale wkrótce potem zwołał stany na nowy zjazd, i przekładał że z powodu sporów z Polską na ogromne wydatki był narażony; że od czasu objęcia urzędu Wielkiego Mistrza dziesięć do dwudziestu tysięcy grzywien wysłał do samego Rzymu i takąż prawie summę wydał na poselstwa do Cesarza i w inne miejsca; niewątpi przeto, że kraj przyjdzie mu teraz w pomoc, i zgodzi się na podatek nadzwyczajny. Niewiadomo czy stany przychyliły się do żądania Wielkiego Mistrza. To wszakże pewna że nie nader znaczny musiał być dochód z tego źródła, bo ciągłe zabiegi na papiezkim i cesarskim dworze, zmusiły Albrechta do pożyczki dwóch tysięcy złotych u Biskupa Sambijskiego.

Ponieważ Wielki Mistrz nic teraz albo bardzo mało spodziewać się mógł od papiezkiego dworu w sprawie z królem Polskim, pozostała więc mu tylko nadzieja w Cesarzu. Ten zawiadomił Albrechta że wyznaczył sejm rzeszy do Freiburga, aby tam skłonić Elektorów i książąt do ostatecznego zawarcia przymierza, które w Lubece do skutku nie przyszło; tudzież obiecywał użyć ze swéj strony wszelkich środków u króla Polskiego, żeby obmyślić sposób załatwienia sporów z pożytkiem dla Zakonu. Zmiana w Zakonie w Niemczech otworzyła nadzieję skuteczniejszéj ztąd pomocy. Stary Mistrz prowincyalny Niemiecki Jan Adelmann von Adelsmansfelden, który od wielu lat mało się zaprzątał sprawami pruskiemi i niewyprawił posła swego na zjazd do Lubeki, umarł wiosenną porą tego roku. Kapituła we Frankfurcie przedstawiła Wielkiemu Mistrzowi dwóch kandydatów do zatwierdzenia. Ten posłał dotychczasowemu komturowi Heskiemu Dytrychowi von Cleen płaszcz i pierścień, jako godła potwierdzenia na urzędzie Mistrza, a zarazem prosił o posiłki przyobiecane od jego poprzednika, na które Wielki Mistrz z największą pewnością liczy.

Atoli nadzieje Albrechta pokładane w Cesarzu najszkaradniéj zawiedzionemi zostały. Zjazd w Presburgu przyszedł do skutku; i Cesarz wezwał tutaj z Lubeki posłów Zakonu, żeby im objawić swój wyrok. Ale układy kierowane w szczególności przez kardynała Matysza Gurk, wzięły obrót, jaki nigdy nie przychodził na myśl Wielkiemu Mistrzowi. Władysław król Węgierski i Czeski, przyjechał tutaj pospołu z bratem swoim Zygmuntem królem Polskim. Jeszcze w roku 1491 traktatem zawartym pomiędzy nim a Maksymilianem zapewniony dla ostatniego tron Węgierski i Czeski po śmiérci Władysława, lub wygaśnięciu męzkiéj jego linii; nadziei téj nie stracił Maksymilian, cho-

ciaż Władysław w kilka lat później doczekał się córki Anny i syna Ludwika, owszem chciał przez podwójne małżeństwo utwierdzić się jeszcze bardziéj w téj nadziei i zamierzał ożenienie królewicza Ludwika z wnuczką swoją Maryą, córką syna Filipa, Annę zaś córkę Władysława poślubić wnukowi swemu Karolowi lub Ferdynandowi. Ponieważ życzenia te pragnął obecnie przyprowadzić do skutku, więcéj niż kiedy, uważał przeto za nieroztropność w sprawie Zakonu z Polskim królem, bratem Władysława, występować przeciw ostatniemu; owszem dla wielu przyczyn wypadało mu pozyskać go na swą stronę, łatwo więc było Maksymilianowi zapomnieć o przyrzeczeniach i nadziejach, jakie obudzał w Wielkim Mistrzu. Na zjeździe przeto Presburskim zapadły postanowienia zupełnie przeciwne temu wszystkiemu co dotąd Cesarz obiecywał. Pełnomocnik kardynał Matyasz Gurk i król Polski ułożyli pomiędzy sobą następujące punkta: Cesarz zgodzi się aby stosunki korony Polskiéj z Zakonem w Prussiech, pozostały w takim stanie, w jakim podług brzmienia traktatu wieczystego pokoju oznaczone były za czasów Kazimierza Jagiellończyka. Cesarz więc nadal nie będzie wstrzymywał Wielkiego Mistrza od wykonania powinności względem Króla, ani też mu pomagał radą lub posiłkami przeciwko Polsce. Jeżeliby w przeciągu pięciu lat zaszły jakie nieporozumienia i spory między Królem a Wielkim Mistrzem, oba starać się winni załatwić je polubownie; gdyby zaś to nie nastąpiło, spór ma być oddany pod sąd polubowny Cesarza, króla Węgierskiego, legata papiezkiego Tomasza arcybiskupa Granu i kardynała Gurk. Żeby pozyskać pokój Król nie będzie wymagał, aby połowę Zakonu składali Polacy. Cesarz pospołu z królem Węgierskim i obu wyżéj wspomnionemi kardynałami starać się będzie wszelkie nieporozumienia między Polską a Wielkim Mistrzem drogą pojednania załatwić; wszakże jeśliby to nie powiodło się wyrażone wyżéj punkta w całéj mocy utrzymane będą.

Tak dalece porozumiano się z sobą co do najważniejszych punktów, kiedy Zygmunt i brat jego w połowie miesiąca Lipca 1515 roku mieli zjazd z Cesarzem w Wiedniu. Ważności kongressu odpowiadał przepych, z jakim Maksymilian przyjmował dwóch królów. Podczas rozmowy o sporach z Krzyżakami, król Zygmunt oświadczył, że co do ważności traktatu wieczystego pokoju poddaje się pod wyrok Papieża, Cesarza i króla Francuzkiego i Węgierskiego; ale tegoż samego dnia to jest 22 Lipca, kiedy wspomnione małżeństwa do skutku przyszły, a tém samem życzenia Cesarza spełnione zostały, ten uważając układy Presburskie za ważne, przyrzekł zachować przyjaźń i braterstwo

z królem Polskim, nie odrywać Pruss z pod zwierzchnictwa korony, pokój wieczysty mieć za ważny, żadnéj pomocy ani rady przeciwko Królowi nie udzielać.

Wielki Mistrz odebrał smutną wiadomość z Wiednia nie bez znacznego zdumienia w czasie nader okropnym, bo w całym kraju, a zwłaszcza w Królewcu panowała zaraza morowa, z któréj bardzo wielu rycerzy zakonnych pomarło. Żeby więc poddanych Zakonu bardziéj jeszcze nie trwożyć, Albrecht nie ogłaszał téj wiadomości. Wysłał zaś przyjętego niedawno w służbę swoję Dietricha von Schönberg do Elektora Brandenburskiego i Bawarskiego, margrabiego Kazimierza i innych książąt, prosząc o pomoc przeciw Polsce; nawet kołatał do Cesarza o dotrzymanie uroczystych obietnic i przesłał mu w podarunku dwanaście sokołów. Ale wszelka nadzieja już upadła.

Nie mniejszy smutek obudzał w Albrechcie stan kraju. Wszelkie usiłowania o wyciśnięcie podatków nadzwyczajnych pozostały bez skutku, i nic prawie nie przyniosły. Zwołał znowu zjazd stanów do Heiligenbeil na początek roku 1516 i po długich naradach potrafił otrzymać żądany podatek na rok jeden. Że zaś teraz od Cesarza zupełnie opuszczony został, od książąt Imperium nie wielkiéj mógł spodziewać się pomocy, a o projektowanym poprzednio związku już teraz myślić nie należało, udał się przeto znowu z płaczliwą prośbą do Papieża, przekładając że nadzieja jego w Cesarzu zupełnie zawiedzioną została, i że całą ufność pokłada w Papieżu, obrońcy i opiekunie Zakonu i bezpośrednim zwierzchniku, błaga go więc najgoręcéj i najusilniéj aby raczył obmyślić środki przywrócenia pokoju i spokojności Zakonowi, a zarazem aby udzielił radę jak ma postąpić z zaprzysiężeniem wieczystego pokoju. Leon Papież odpowiedział krótko i zimno: że Wielki Mistrz co się tycze lenności i praw Zakonu, nie powinien nic stanowić bez wiedzy stolicy Rzymskiéj, w czémby prawa Kościoła Rzymskiego szkodę jaką ponieść mogły.

Albrecht widział teraz jasno, że kiedy grożąca burza spadnie na niego; winien szukać ratunku tylko w siłach Zakonu i swojego kraju. Polecił wszelako marszałkowi Zakonu Jerzemu von Eltz, aby raz jeszcze upraszał Cesarza o uwolnienie go od zaprzysiężenia wieczystego pokoju i powściągnienie króla Polskiego od wtargnięcia do Pruss; udał się także do wielu znakomitszych książąt Imperium z prośbą o wstawienie się do Cesarza za Zakonem. Ale najpilniejszą uwagę zwrócił na zgromadzenie wszelkich sił krajowych ku obronie w przypadku napaści. Zażądał wiadomości ile w każdym zamku znajduje się ludu zbrojnego, ile po powiatach. Sam zwiedził najważniejsze części kraju,

aby przekonać się naocznie jakie są środki do obrony. Żeby kraj zabezpieczyć od niedostatku w razie wojny, zakazał najsurowiéj wywozić zboże wszelkiego rodzaju za granicę.

Te wszystkie rozporządzenia miały związek z planem, który jak się spodziewał Wielki Mistrz, podźwignie Zakon z najsmutniejszego położenia i nazawsze wyzwoli z więzów, jakiemi dotąd król Polski krępował go za pomocą wieczystego pokoju. Albrecht postanowił teraz nie czekać wojny, ale samemu ją rozpocząć. Długo zaprzątając się temi myślami, zaprosił teraz na zjazd do Memla, Waltera von Plettenberg Mistrza prowincyalnego Inflanckiego, z którym, co rzadko trafiało się między Wielkim Mistrzem a Inflanckim, w ścisłych stosunkach przyjaźni zostawał. Zjechali się z sobą w początkach Lutego 1516 roku. A gdy z kilką zaufanemi przyrzekli przedmiot obecnéj narady zachować w najściślejszéj tajemnicy, Albrecht przedstawił Mistrzowi Inflanckiemu jak został opuszczony od Cesarza, Papieża, Rzeszy i szlachty Niemieckiéj, jak okropną dla nich obu jest rzeczą, widzieć że za ich życia i pod ich rządami Zakon do ostatecznéj zguby przychodzi, a co prędzéj jeszcze nastąpić może, jeżeli pomiędzy Królem Polskim a Wielkim Księciem Moskiewskim pokój zawarty będzie, bo wtedy Król, skoro pokój wieczysty poprzysiężony nie zostanie, Prussy i Inflanty zawojuje, a Zakon z obu tych krajów będzie wyrugowany. Ażeby zapobiedz temu, chce udzielić Mistrzowi plan, o którym dotychczas nieradził się z nikim, tylko z wiernym i zaufanym swoim poradnikiem Dytrychem von Schönberg. „Odebraliśmy, mówi daléj Wielki Mistrz, od naszego krewnego Elektora Brandeburskiego, od naszego brata margrabiego Kazimierza i innych przyjaciół pocieszające obietnice pomocy i wsparcia. I ty obiecujesz nam radę i pomoc, a dziękujemy Bogu, że nas i Zakon nasz obdarzył tak walecznym mężem, którego jak brata rodzonego kochamy, szanujemy i słuchać go chcemy. Oczewiście byłoby z wielką szkodą dla Zakonu, gdyby Polacy wojnę z nami zaczęli; owszem pragniemy pierwsi dobyć miecza w imieniu najukochańszéj naszéj Pani i Patronki, przekonani że ona do szczęścia i zwycięstwa nas doprowadzi.“

Następnie Dytrych von Schönberg przedstawił plan Wielkiego Mistrza. Dawno już pracowano nad tem żeby Zakon miał siłę wojenną ośm tysięcy dobrego żołnierza i dwa tysiące porządnie opatrzonéj jazdy do wojny z Polską; teraz Wielki Mistrz z krewnymi swymi tak dalece rzecz posunął, że ta siła jest już w pogotowiu i na ośm miesięcy pójdzie na służbę Zakonu. Elektor Brandeburski ofiarował się postarać u króla Duńskiego, żeby ten niedopuszczał dostawy nieprzyjacie-

lowi ani żywności, ani zbrojnego ludu morzem; Zakonowi zaś aby dozwalał swobodnego kupna potrzeb wojennych w Danii. Mistrz Niemiecki także przyrzekł udzielić znaczną pomoc wojenną. Oprócz ciężkiéj artylleryi i materyału wojennego, które sam Wielki Mistrz ma w pogotowiu, można rachować w téj mierze i na Elektora Brandenburskiego i na Inflanty. Wojnę zamierzano prowadzić w następujący sposób. Zaciężni żołnierze sprowadzeni z zagranicy zbliżyć się naprzód mieli pod Gdańsk. W tymże czasie Wielki Mistrz połączy się z hufcami Mistrza Inflanckiego na Żmudzi, zdobędzie zamki tameczne, kraj ogniem i mieczem spustoszy, potem wkroczy do Mazowsza i księstwa Warmińskiego, ażeby obie te prowincye zmusić do pomagania Zakonowi, a jeśliby uczynić tego niechciały, splondrować je i roznieść mordy i pożogę. Potem wszystkie siły krzyżackie pomknąć się mają ku Wiśle pod Gdańsk, okręty tam stojące popalić i miastu szturmem zagrozić, jeśliby dobrowolnie poddać się niechciało. Następnie podobnież postąpić z Toruniem. Skoroby te dwa najznaczniejsze miasta zdobyte były, Elbląg i Malborg same poddać by się musiały. Kiedy bieg Wisły i wszystek kraj okoliczny dostaną się w moc Zakonu, wówczas Wielki Mistrz przeniese mordy, rabunek i pożogi do Polski.

Przez wiele dni naradzali się oba Mistrze nad tym planem, nakoniec postanowiono: że Wielki Mistrz przedewszystkiém porozumie się ostatecznie z Elektorem i innemi przyjaciółmi i o skutku zawiadomi Mistrza Inflanckiego; tymczasem ten starać się będzie o ugruntowanie zawartego przed niedawnym czasem pokoju z Moskwą, żeby z téj strony Inflanty zabezpieczyć. Wszystko atoli zachowane być powinno w najgłębszéj tajemnicy i tylko dwaj najzaufansi poradnicy Mistrza zawiadomieni o tém będą. Po odebraniu wiadomości od Wielkiego Mistrza wezmą się gorliwie do przygotowań w Inflantach, ażeby kampanija przynajmniéj w przeciągu roku mogła być zaczęta. Uradowany Wielki Mistrz chętnemi i życzliwemi uczuciami Mistrza Inflanckiego, udarowawszy go winem hiszpańskiém i reńskiem, do Królewca powrócił.

Przedewszystkiem należało teraz obmyślić zasoby pieniężne na prowadzenie wojny. Spodziewano się przez następne środki dopiąć celu. Wyrachowano koszta wojenne na 400000 złotych. Bajlostwa Koblenz, Alradzkie, Nad-Adygą i w Austryi miały na zastaw dóbr dostarczyć 100,000 złotych, resztę zaś summy Wielki Mistrz i oba Mistrze prowincyonalni Niemiecki i Inflantki postarać się mieli. O działa i ludwisarzy zamierzano prosić Elektora Brandeburskiego, księcia Pomorskiego, Arcybiskupa Magdeburskiego, Elektora Saskiego i innych.

Aby dwóch pierwszych książąt tym łatwiéj pomoc zyskać, chciano użyć pewnych dokumentów, w których zastrzeżone było prawo odkupu Neumarku; tudzież zwrotu niektórych dawniéj zastawionych księciu Pomorskiemu miast. Obu książętom oświadczyć miano że Zakon zrzecze się prawa wykupu, jeżeli zechcą dostarczyć mu w pomoc na wojnę pewną liczbę zbrojnego ludu. Ich lud winien połączyć się z ośmią tysiącami zaciągniętemi w Niemczech, i udać się społem pod Gdańsk. Spodziewano się to miasto w ciągu niewielu dni zdobyć i mniemano że nawet Król Polski niedługo będzie mógł wytrzymać wojnę, ponieważ wojna z Rossyą znacznie jego siły osłabiła.

Wielki Mistrz wyprawił niezwłocznie swego wielkiego kompana Fryderyka von Heidecke i radcę Dytrycha von Schönberg ze wspomnionym planem wojny do elektora Brandeburskiego i Niemieckiego Mistrza, dla lepszego wyrozumienia ich w téj mierze. Uzbrajanie się i przygotowania wojenne odbywały się w kraju z wielką gorliwością. Żeby zaś nowego podejrzenia nie obudzić w Królu, rozgłaszał Wielki Mistrz że odebrał pewną wiadomość, iż Turcy sprzymierzyli się z Rossyą i Tatarami, i do sąsiednich krajów wkroczyć zamyślają; Zakon przeto uważa za swoją powinność orężem napad odeprzeć. Bez tego pomnażały się codziennie skargi i zażalenia Króla na Wielkiego Mistrza i jego poddanych i gromadnie z zamiarem głośno powtarzane, częstokroć z goryczą i gniewem. Nadewszystko rozboje, jakich się dopuszczali w posiadłościach królewskich łotrowie gnieżdżący się w krajach Zakonu, częsty dawały powod do skarg i wyrzutów. Na te rozboje mocno też wyrzekał biskup Warmiński. Umówiono się w końcu z sobą co do surowych środków na wytępienie téj plagi. Przedsięwzięto z obu stron dzielne środki ostrożności. Wielki Mistrz pozwolił nawet biskupowi Warmińskiemu ścigać na ziemi Zakonnéj rozbójników, a władzom swoim nakazał czynną w téj mierze udzielać pomoc.

Tymczasem Wielki Mistrz pilnie zaprzątał się przygotowaniami do wojny. Ale nadzieje jego o wprowadzeniu w bliskie wykonanie ułożonego planu, zachwiały się znowu. Mistrz Niemiecki nasunął wielkie trudności. Co się tycze posiłków oświadczył, że przełożeni Zakonni, zwołani przez niego na kapitułę w Eschenbach z powodu wezwania Wielkiego Mistrza, pamiętają dobrze że na zjeździe w Koblenz obiecali mu pomoc ze strony Zakonu w Niemczech i posiłki jezdnych i pieszych przeciwko Polsce na rok jeden, ale w tém przekonaniu że Cesarz, Imperium, szlachta Niemiecka i Mistrz Inflancki także w pomoc przyjdą. Gdy zaś teraz Cesarz własnemi sprawami nadzwyczajnie zajęty, z Koroną Polską pojednany, przeciwko niéj jako nie-

przyjaciel występować nie będzie; gdy członkowie Imperium, w obecnych okolicznościach, każdy myślić musi o sobie i kraju swoim, a szlachty pozyskać nie można bez pieniędzy i żołdu, zdaniem jest przeto wszystkich przełożonych Zakonnych prowincyi Niemieckiéj: żeby Wielki Mistrz zgoła wojny z Królem Polskim nie rozpoczynał, ale starał się rzecz zakończyć polubownie; jeśliby zaś Król nie przystał na podawane przyzwoite warunki, w takim razie niech Mistrz z konieczności cnotę uczyni i podobnie jak poprzednicy, podda się uciążliwemu pokojowi w wysokiéj nadziei, że Matka Boska, jako patronka Zakonu, podźwignie Zakon do dawnéj wielkości. Niech także postara się, jeżeli być może, iżby Niemcy i Inflanty, do umowy włączone nie zostały.

Tak więc znowu bez nadziei dopięcia celu pożądanego za pomocą planu wojny, nic innego nie pozostało Wielkiemu Mistrzowi, tylko kołatać na dworach cesarskim i papiezkim o ratunek w nader przykrém położeniu. Odebrawszy wiadomość o powrocie piérwszego z Włoch, obrócił się do niego z najgorętszą prośbą, aby nareszcie tak długiéj, tyle dla Zakonu kosztownéj odwłoce w wydaniu wyroku, położył koniec, i wziął w opiekę prawa i swobody Zakonu, i wsparł go radą i czynem. Prokuratorowi biskupowi Rewelskiemu poruczono także wyjednać u Rzymskiego dworu wstawienie się do Cesarza za Krzyżakami, a gdyby to pomyślnego skutku nie wzięło, o oddanie znowu całego sporu pod rozstrzygnienie Stolicy Apostolskiéj. Nadewszystko zaś prokurator winien był postarać się u Papieża o rozkazy tak do większych miast w królewskiéj części Pruss, tudzież do biskupów Kujawskiego i Warmińskiego, jako też do Zakonu, ażeby jedna strona przeciwko drugiéj żadnych kroków nie poczynała inaczéj, tylko na drodze prawa.

Nadzieja w Cesarzu ożyła znowu, gdy marszałek Zakonu Jerzy von Eltz donosił z Cesarskiego dworu, że sprawą Krzyżaków znowu tam zaprzątać się zaczynają, i że Cesarz zamyśla o zjeździe na ten koniec w Wiedniu, dokąd i Wielki Mistrz ma nadesłać pełnomocników. Różni książęta Niemieccy, tudzież Anna landgrafini owdowiała Heska prosili Cesarza o opiekę dla Krzyżaków. Mianowicie Fryderyk elektor Saski przedstawiał Cesarzowi ważność tego Zakonu dla całego chrześcijaństwa, a w szczególności dla Imperium Niemieckiego; nawet do Króla Polskiego tenże Elektor wstawiał się za Krzyżakami. Wszelako z całego postępowania Cesarza widać było, że on sam obecnie względem Króla Polskiego, Zakonu i jego stronników pomiędzy książętami Niemieckimi, w nader przykrém znajduje się położeniu. Nie wiele

przeto rokować można było z téj strony pomyślnych rzeczy dla Zakonu.

W początkach roku 1517 na zjeździe z rozkazu Króla Polskiego odbytym w Malborgu, uchwaliły stany powszechne uzbrojenie Pruss Królewskich, z powodu że Wielki Mistrz powinności swojéj względem Króla nie dopełnia. Uchwała stanów niepomału zatrwożyła Albrechta. Więcéj niż kiedy groziło teraz bliskie wybuchnienie wojny. Na pomoc z Niemiec nie można było rachować. Różni tu komturowie na wezwanie Wielkiego Mistrza o pomoc w ludziach lub pieniądzach, tłumaczyli się zupełną niemożnością, z przyczyny smutnego stanu i długów, jakiemi ich posiadłości są obciążone. Mistrz Niemiecki ustawicznie radził unikać wojny z Polską, i żadnéj pomocy ze swojéj strony już nie obiecywał. W tak nieprzyjemném położeniu przyszła myśl Albrechtowi ułożyć się w jakikolwiek bądź sposób co do swego kraju, opuścić Prussy i przesiedlić Zakon do Fryzyi: spodziewał się że młody król Karól, który w poprzedzającym roku objął rządy Niderlandów, a przez śmierć króla Ferdynanda Katolickiego otrzymał koronę Hiszpańską, zgodzi się na odstąpienie Fryzyi za pewną summę. Udzielił ten projekt bratu swemu Janowi margrabiemu Brandeburskiemu, znajdującemu się wówczas przy Karolu w Niderlandach; ale Jan doniósł że z powodu niespokojności panujących we Fryzyi, rzecz tę odłożyć wypada do późniejszego czasu.

Nic innego nie pozostało Wielkiemu Mistrzowi, tylko czekać, azali na Cesarskim dworze nie zajdzie jaka zmiana, korzystna dla Zakonu. Tymczasem ciągle ponawiały się skargi i wyrzuty króla Zygmunta, już z powodu ściślejszego porządku w poborze cła w posiadłościach krzyżackich, na co się użalali kupcy wileńscy i gdańscy: już z przyczyny zatrzymania w Królewcu drzewa masztowego, które Król wysyłał do Gdańska, a Mistrz Wielki tłumaczył się że to uczynił dla tego żeby korzystniéj dla Króla sprzedać wspomnione drzewo. Rozbójnicy napadający z posiadłości Zakonnych na Prussy Królewskie, a zwłaszcza na biskupstwo Warmińskie, dawali powód do bezustannych skarg, nawet podejrzenia, że Krzyżacy im pobłażają. Kiedy stany Pruskie w Malborgu, celem wytępienia złego, pisały do Królewca, innych miast i szlachty w Prussiech Krzyżackich, zapraszając aby zjechali się razem na miejsce wyznaczone i obmyślili pospołu skuteczne środki, Wielki Mistrz nie rad że wezwanie nastąpiło bez jego wiedzy, zabronił swoim poddanym stawić się na zjeździe, co także rozgniewało króla Zygmunta.

Tymczasem nadeszła niespodziewanie pocieszająca wiadomość od

elektora Brandebuaskiego, że Cesarz wyprawił poselstwo do Króla Polskiego wstawiając się za Krzyżakami, i spodziewa się że Król zgodzi się teraz na załatwienie sporu polubownie. Albrecht zaś zajęty był układami z królem Duńskim Chrystyernem o przymierze tegoż z Zakonem i w tym celu wysłał Dytrycha von Schönberg do Danii.

Maxymilian spólnie z Papieżem zamyślał o powszechnéj wyprawie przeciwko Turkom. Dla tego też wszelkiemi sposobami usiłował teraz wybuchnięciu wojny między Polską a Zakonem zapobiedz, bo na ich pomoc w wielkiém przedsięwzięciu liczył; wzywał przeto i Króla i Wielkiego Mistrza aby wstrzymali się od działań nieprzyjacielskich, i kłótnią wzajemną niepodawali nieprzyjaciołom chrześcijaństwa otuchy, lecz owszem żeby się z sobą pojednali za pośrednictwem samegoż Cesarza.

Zabezpieczywszy się tym sposobem od wojny z Królem Polskim gotował się Albrecht w podróż dawno już ułożoną, dla widzenia się z elektorem Brandeburskim. Chociaż spodziewał się że podróż ta nie długo trwać będzie, wszelako według dawnego zwyczaju wyznaczył do zarządu krajowego w swojéj nieobecności regencyę, którą składali: Hiob biskup Pomezański, Eryk książe Brunświcki, wielki komtur Jerzy Truchsess von Wetzhausen i były wielki komtur Symon von Drahe. W połowie Listopada 1517 roku wybrał się Albrecht w drogę. Towarzyszyli mu Jerzy von Polenz komtur królewiecki, Eberhard von Freiberg przełożony w Tylży, Fryderyk von Heideck i inni. Zastał w Berlinie Mistrza prowincyalnego Niemieckiego, marszałka Zakonu Jerzego von Eltz, starego hrabiego Wilhelma von Eisenberg i wielu innych dygnitarzy Zakonnych. Brat jego margrabia Kazimierz wkrótce też tam przybył. Poruczyli jemu elektor Ludwik i Fryderyk pfalzgrafowie Renu ułożyć się z Wielkim Mistrzem co do przyjęcia ich brata księcia Wolfanga do Zakonu Krzyżaków. Od Cesarza zaś miał pełnomocnictwo wyraźne do umowy z Wielkim Mistrzem w celu polubownego załatwienia sporów z Zakonem.

Naprzód zaczęły się narady z Mistrzem Niemieckim o stosunkach z Królem Polskim. Ponieważ marszałek Zakonu, ciągle prawie goszczący u dworu Cesarskiego, udzielił wiadomości, podług których Wielki Mistrz uznał że na Maxymilianie nic, albo bardzo mało, liczyć można: wynurzył przeto Mistrzowi Niemieckiemu obawę iżby Król Polski po zawarciu pokoju z Moskwą, nie wziął się do wykonania zamiarów swoich względem Zakonu; że Król Papieża także stara się pozyskać na swoją stronę; że wszystko to zmusza Zakon do pomyślenia jak siłę siłą odeprzeć. Żądał zatém od Mistrza Niemieckiego, aby skoro przyjdzie do wojny z Polską, nadesłał mu posiłki dwieście

jezdnych i ośmset piechoty, albo pieniędzmi sto tysięcy złotych, bo jeśliby Zakon w Prussiech zniesiony został, posiadłości jego i w Niemczech nie długo byłyby pewne. Mistrz Niemiecki, jakkolwiek i teraz nie oświadczał się za wojną, po długich wszelako układach przyrzekł nadesłać żądane posiłki, z zastrzeżeniem wszakże iż w tym przedmiocie musi jeszcze poprzednio zaradzić się z innymi dygnitarzami swojéj prowincyi.

Nastąpiły potém układy z Elektorem Brandeburskim. Przyjaźń i pomoc ze strony tego spokrewnionego księcia tym była ważniejsza dla Wielkiego Mistrza, bo tylko za jego zezwoleniem, mogły przez jego kraj nadciągać posiłki z Niemiec dla Krzyżaków. Na żądanie przeto Joachima, za zgodą przełożonych Zakonnych, zrzekł się wszelkich praw do odkupu Nowéj Marchii, zastrzeżonych przy przedaży tego kraju Elektorowi Fryderykowi, i wszelkie dotyczące téj rzeczy dokumenta i listy wydał jemu; nawzajem Elektor przyrzekł Wielkiemu Mistrzowi i wszystkim jego następcom wolne przejście, nie tylko przez Nową Marchiję, ale przez wszystkie swoje kraje, zastrzegając że Zakon wszelkie ztąd wyniknąć mogące szkody wynagrodzi. Oprócz tego, pomiędzy Wielkim Mistrzem a Elektorem stanęło oddzielne przymierze, którém ostatni zobowiązał się Zakonowi, na jego żądanie, przeciwko Polsce dostarczyć posiłki pięćset jazdy na koszt Mistrza, a sześćset piechoty na własny swój koszt przez ciąg ośmiu miesięcy, a jeśliby wojna trwała dłużéj i Zakon żądał jeszcze posiłków, nadeszle mu w następnym roku za powrotem tego oddziału trzechset jazdy na koszt Mistrza. Albrecht przyjął na siebie wyjednać wolne przejście dla tych posiłków przez kraje książęcia Szczecińskiego. Nawzajem przyrzekł podobną pomoc ze swojéj strony Elektorowi, na wojnę z Królem Polskim albo z kim innym.

Zapewniwszy sobie taką pomoc, Albrecht zamierzał przystąpić do wojennych działań, tym bardziéj że Król Polski obecnie innemi nieprzyjaciółmi był zaprzątniony. Elektor zaś i margrabia Kazimierz uważali za pożyteczne raz jeszcze sprobować drogi pojednania, i oświadczyli się wyprawić w tym celu poselstwo do Króla w czasie zapust mającego być w Krakowie; jeśliby zaś Król nie zgadzał się, w takim razie przyrzekli nie zwłocznie udzielić posiłki.

Albrecht nie wiele sobie obiecywał z tego pośrednictwa. Z Berlina pisał do księcia Szczecińskiego, pragnąc pozyskać go także na stronę Zakonu, tudzież wyprawił starego hrabiego Wilhelma von Eisenberg do Jerzego księcia Saskiego, z zawiadomieniem o ciężkiém położeniu Zakonu i prośbą o pomoc. Wysłał też marszałka Zakonu Jerzego

von Eltz do Cesarza, a innych posłów do elektorów i książąt rzeszy Niemieckiéj, z przełożeniem że Zakon lat przeszło dwadzieścia prowadzi układy z Polską, celem ulżenia sobie ucisku, a zawsze bezskutecznie. Że teraz Król Polski do wojny z Zakonem silne czyni przygotowania, i przemocą chce mu resztę Pruss odebrać. Wielki Mistrz musi zatém myślić o ratunku i obronie swojego kraju, i prosi książąt o radę i pomoc, żeby gwałt gwałtem odeprzeć; i błaga zarazem Cesarza aby jego i Zakon w ostatecznéj potrzebie nie opuszczał.

W miesiącu Grudniu tegoż roku powrócił Albrecht do Pruss. Całą swoją czynność zwrócił ku uzbrajaniu się. Ponieważ w owym czasie wielki był w kraju niedostatek koni zdatnych dla wojska, prosił zatém o nie książąt i biskupów Niemieckich. Ludwisarnia w Królewcu w ciągłéj była robocie. Ponieważ zaś nie mogła w krótkim przeciągu czasu dostarczyć potrzebnéj liczby dział, udał się do księcia Saskiego, który miał wiele jeszcze dział ciężkiego kalibru, z prośbą o sprzedanie takowych. Do téj gorliwości bardziéj go jeszcze pobudziło doniesienie Zygmunta Herbersteina, którego Maksymilian wysyłał do Króla Polskiego z przełożeniami o pokój, a te, jak od razu przewidywać można było, odrzuconemi zostaną, chociażby nawet Król skłonnym był w rzeczy saméj do pokoju. Warunki podane przez Cesarza były następne: żeby Król Polski wszystkie kraje traktatem wieczystego pokoju do Korony przyłączone zwrócił Zakonowi za opłatą Koronie rocznego trybutu, oznaczyć się mającego przez Papieża i sześciu Elektorów; albo żeby zwrócił Zakonowi ziemię Chełmińską i Pommereliją, a Zakon zrzecze się wszelkich pretensyj do innych zabranych mu krajów; albo żeby zwrócił Zakonowi ziemie leżące nad Wisłą, jakie ten przed traktatem w spokojném miał posiadaniu, tak iżby rzeka ta stanowiła granicę; albo nakoniec żeby w miejsce wspomnionych krajów odstąpił Zakonowi Żmudź i Litwę, czém Korona bardziéjby jeszcze zabezpieczyła się. Król na to wszystko krótko odpowiedział, że radby Cesarzowi uczynić przyjemność, i że wspomnione przełożenia wezmie pod bliższą rozwagę. Większa część panów rady była tego zdania że trzeba Wielkiego Mistrza zmusić do pokoju, wysłać dziesięć tysięcy Tatarów na przyprowadzenie go do posłuszeństwa i zniesienie Zakonu.

Wkrótce po powrocie do Królewca zwołał Albrecht w początkach roku 1518 zjazd, aby przełożonym Zakonu i stanów zdać sprawę z czynności podjętych na korzyść Zakonu, oraz przedstawić niektóre wnioski do zatwierdzenia. Przedewszystkiém usiłował wykazaniem szkodliwych skutków wieczystego pokoju, jakie dotknęłyby nie tylko

Zakon, ale też swobody i dobry byt wszystkich jego poddanych, skłonić stany do zezwolenia jeszcze na lat kilka na podatek zwany ciszą, a to dla opędzenia kosztów poselstwa do Rzymu i do Cesarza. Oznajmił przytém stanom że od niejakiego czasu dwór Rzymski okazuje się znowu daleko przychylniejszym Zakonowi, i że Papież w miejsce dawniejszego protektora kardynała od świętego Jerzego, własnego brata kardynała Medyceusza protektorem mianował, męża po którego wpływie na sprawy Zakonu najlepszych skutków oczekiwać można, ponieważ on sam jest Kawalerem Maltańskim, i przychylnym Zakonowi Teutońskiemu. Stany oświadczyły iż zgadzają się na przedłużenie podatku jeszcze na rok jeden, ale co do przedłużenia go na lat kilka muszą wprzód zasięgnąć rady miast i obywateli, i na następnym zjeździe sprawę zdadzą o tém. Ucieszyło też Wielkiego Mistrza, że Stany zapewniły go najmocniéj, że jemu i Zakonowi, jako wierni poddani, życiem i majątkiem przyjdą w pomoc.

Uradowany tą ochoczą gotowością Stanów, Albrecht postanowił na podziękowanie wyprawić wielką uroczystość podczas zapust. Podobnie jak za dawniejszych Mistrzów, nawet za jego rządu, około tego czasu, małżeństwo sług Zakonu i wyprawiane dla nich gody dawały powód do zaprosin znacznéj liczby gości, zwłaszcza z pomiędzy szlachty krajowéj, i teraz zaprosił bardzo ich wielu, a w téj liczbie biskupów, nawet Warmińskiego, do Królewca na wesele swojego szambelana Tomasza Raymanna. Przygotowania i liczba zaproszonych były teraz daleko znaczniejsze niż kiedykolwiek. Wielki Mistrz przedsięwziął połączyć z tą uroczystością wspaniałe turnieje. Ponieważ większa część szlachty krajowéj mogła nie znać przepisów igrzysk rycerskich tego rodzaju, ułożono i ogłoszono porządek turniejów. Główny w nich mieli udział sam Wielki Mistrz, młodszy jego brat margrabia Wilhelm, który z nim razem do Pruss przyjechał, Eryk książe Brunświcki i wielu rycerzy zakonnych i świeckich. Trwały turnieje trzy dni.

Po wesołych rycerskich zabawach wkrótce nastąpiły zwyczajne troski życia. Naprzód od elektora Fryderyka i Jana księcia Saskiego wiadomości, że prośbie Wielkiego Mistrza o pomoc zadość uczynić nie mogą, bo sami z własnymi przeciwnikami nie mało mają do czynienia. Nawet od Jerzego księcia Saskiego, starego przyjaciela Zakonu, który zawsze ku niemu wielką zachowywał miłość, odebrał Albrecht wcale nie pocieszające obietnice. Rozwodząc się z wielkiemi pochwałami nad pośrednictwem Cesarza, najmocniéj odradzał zaczynać wojnę z Polską, przypominając Wielkiemu Mistrzowi ile kłopotów

i niebezpieczeństw mieli jego poprzednicy z zaciężnemi w czasie dawniejszych wojen. Najbardziéj wszakże zdumiało Albrechta zawiadomienie Mistrza Niemieckiego, że gdy zwołał kapitułę prowincyalną we Frankforcie dla narady o pomoc w ludziach albo pieniądzach, jakiéj żądano od Niemieckiéj prowincyi, odebrał odpowiedź że smutny stan posiadłości tamecznych niepodobną czyni żądaną pomoc; że udzieloną dawniéj w Koblenz obietnicę dotrzymają wtedy, kiedy Cesarz, Książęta, rzesza i szlachta Niemiecka, i Mistrz Inflancki wspomogą Zakon przeciwko Polsce. Nie bez gniewu Albrecht mu oświadczył, że po tém co uradzono w Berlinie wcale nie spodziewał się takiéj odpowiedzi; że Niemiecka prowincya, długi czas kosztując pokoju, nie może doznawać takiego niedostatku w pieniądzach, jak Prussy i Inflanty; że nie sądzi, iżby obietnice Berlińskie na żart były wyrzeczone; ma przeto nadzieję że Mistrz Niemiecki według posłuszeństwa, dotrzyma danych obietnic czynem. Na mocy tego posłuszeństwa, które Mistrz Niemiecki i wszyscy członkowie Zakonu Niemieckiéj prowincyi, jemu jako głowie Zakonu są winni, wzywał go na nowo o pomoc, grożąc, że na przyszłym sejmie Imperium, żądać będzie aby sam Cesarz zmusił go do winnego posłuszeństwa. Jeżeli zaś z przyczyny nieposłuszeństwa i niedbałości Mistrza Niemieckiego i jego zwolenników wyniknie jaka szkoda lub nieszczęście, że nie jego w tém, ale Mistrza Niemieckiego będzie wina. Nareszcie, nadzieja na pomoc z Inflant zawiedzioną została, bo Starosta Żmudzki pobrzeże między Inflantami a Prussami mocno osadził i wszelką kommunikacyę przeciął. Wielki Mistrz ostro wzywał go żeby tego zaprzestał, grożąc użyciem siły; ale Starosta Żmudzki nie łatwo dał się zastraszyć.

Nowy tymczasem przybył poseł od Cesarza Wawrzyniec Mischillinger, wzywając Wielkiego Mistrza do zachowania pokoju. Albrecht odpowiedział: że gotów jest uczynić zadość żądaniu Cesarza, i z powodu grożącego niebezpieczeństwa ze strony Turków nie rozpocznie kroków nieprzyjacielskich względem Polski. Maksymilian starał się także i Króla skłonić do łagodnych względem Zakonu postępków, wzywając aby siły swoje obrócił przeciwko niewiernym. Ale to wszystko nie wydźwignęło Wielkiego Mistrza z nader kłopotliwego położenia. Nawet wniosek Cesarza o zawarciu z Królem sześcioletniego zawieszenia broni, nie wiele mógł rokować korzyści. Tymczasem starał się wszelako utrzymywać przychylność ku sobie Cesarza i książąt Niemieckich; temu przesłał w podarunku rogi turze, drugim sokołów, elektorowi Brandeburskiemu zegarek i zwierzynę, jaka rzadką już stawała się w Nowéj Marchii. Nie mógł także odmówić prośbie

Króla Duńskiego o nadesłanie dział i prochu, potrzebnych mu w wojnie ze Szwecyą, która ściągnęła też na się gniew Cesarza. Nawzajem też prosił Króla żeby nie zawiadamiał Cesarza o zobowiązaniu się swojém względem udzielania pomocy Zakonowi w wojnie z Królem Polskim, i w ogólności aby przymierze pomiędzy nimi zawarte chował w tajemnicy. Niedostatkowi artylleryi swojéj zaradzał nietylko obstalowaniem w Pradze kilkuset hakownic, ale także młodego hrabiego Reinharda von Solms, który długi czas poświęcił we Francyi nauce artylleryi i innych części sztuki wojennéj, sprowadził do Pruss na pół roku, żeby korzystać z jego rad w przygotowaniach do wojny. Od doświadczonego wojownika Wilhelma von Grün otrzymał wzory do stawiania mostów pływających, według włoskiego sposobu. Tak więc niczego Wielki Mistrz nie zaniedbywał żeby kraj przygotować do obrony, a wiosną zwiedził znowu wszystkie zamki i klasztory w Prussiech dla naocznego przekonania się w jakim znajdują się stanie.

Tymczasem nadeszła do Wielkiego Mistrza bulla Papiezka, którą wszystkim Królom i Książętom, pod karą klątwy, nakazywano pięcioletni pokój, aby w tym przeciągu czasu na soborze powszechnym obmyślili środki do złamania przewagi i okrócieństwa tureckiego, tudzież aby siły mocarstw chrześcijańskich zjednoczyli przeciwko nieprzyjaciołom wiary. Papież wyprawił także jako legata do Wielkiego Mistrza dominikana Mikołaja von Schönberg dla bliższéj z nim narady o sprawach tureckich i o stosunkach z Polską. Albrecht odebrał późniéj przez nowego cesarskiego posła, który z marszałkiem Zakonu Jerzym von Eltz, do Pruss przybył, wezwanie, aby się stawił na sejmie Imperium w Augsburgu dnia 18 Kwietnia, bądź osobiście, bądź przez pełnomocnika. Chociaż Elektor Brandeburski i Arcybiskup Moguncki radzili Mistrzowi, usłuchać głosu Papieża i Cesarza, wojny z Polską ile możności unikać, i spuścić się na sejm Imperium, gdzie będzie mowa i o sprawie Zakonu, trudno mu było, jak się otwarcie przed tymi Książętami oświadczał, pokładać jakąkolwiek jeszcze nadzieję w Papieżu i Cesarzu. Sposób, w jaki pierwszy na ostatnim soborze w Rzymie, rozważał sprawę Zakonu, w świeżéj miał Albrecht pamięci. Na sejmach Imperium już od lat dwódziestu dwóch rozstrzygnięcie sporu z Polską obiecywano. Wszelako postanowił Mistrz, aby okazać się posłusznym Cesarzowi i Imperium, wyprawić posła na sejm, w nadziei że wspomnieni dwaj elektorowie i inne przychylne Zakonowi stany, przypomną Cesarzowi teraz wszelkie obietnice, aby chociaż raz wreszcie położył koniec całéj sprawie. Skłoniła go do tego i spokojność, jaką Król Polski, pomimo wojennych odgróżek, zachowywał względem niego, od czasu jego po-

wrotu do Berlina, co zwłaszcza w ostatnich czasach było skutkiem tego, że Wielki Książe Moskiewski znowu z potężną siłą zbliżył się ku granicom Polski.

Ale Wielki Książe i Wielki Mistrz oddawna już okazywali wzajemną ku sobie życzliwość, bo nieprzyjaźń ku Polsce czyniła ich naturalnemi sprzymierzeńcami. Już w roku przeszłym Albrecht wysyłał zaufanego swojego radcę Dytrycha von Schönberg do Moskwy, gdzie go z uprzejmością i szacunkiem przyjęto. Wtedy już pomiędzy Wielkim Księciem a Zakonem stanęło zaczepne i odporne przymierze przeciw Królowi Polskiemu. Wielki Mistrz żądał co miesiąc 60 tysięcy złotych reńskich, na utrzymanie dziesięciu tysięcy piechoty i dwóch tysięcy jazdy; a Wielki Książe obiecał tę summę, skoro Krzyżacy opanują Gdańsk, Toruń, Kwidzyń i Elbląg, i gdy sam oręż swój przeciwko Polsce obróci. Wszelako niechciał przyjąć warunku, że Rossya nie zawrze pokoju z Polską, dopóki Królowi wszystkie niegdyś do Zakonu należące miasta odebrane nie będą. Postanowiono traktat ten zachować w tajemnicy, żeby Król nie miał czasu przygotować się do wojny. Wielki Mistrz wtedy już żądał, aby Wielki Książe srebro obiecane nadesłał do Królewca, które w obecności urzędnika rossyjskiego przebite będzie na monetę: odpowiedziano na to: że srebro jest w pogotowiu, ale wprzód nim go przyszlą, trzeba żeby Zakon wojnę rozpoczął. To wszakże miejsca mieć niemogło w roku przeszłym, jakeśmy wyżéj widzieli. Tymczasem Cesarz przez posła swego Zygmunta Herbersteina zagaił układy pomiędzy Królem Polskim, a Wielkim Książęciem, bo zamyślając o wyprawie przeciwko Turkom, chciał zabezpieczyć piérwszego ze strony Rossyi. Niepowiodło mu się atoli skłonić Wielkiego Księcia do złożenia broni, owszem oświadczył Cesarzowi, że nie wprzód zaprzestanie wojny, aż Krol wszelkim jego żądaniom zadość uczyni. Okoliczność ta jednak że Wielki Książe rozpoczął układy o pokój i że poseł Cesarski ciągle spodziewał się jeżeli nie pokój, przynajmniéj kilkoletnie zawieszenie broni między obu monarchami wyjednać, skłoniła Wielkiego Mistrza że w miesiącu Lutym roku bieżącego 1518 wyprawił znowu Dytrycha von Schönberg do Wielkiego Księcia, aby wytłumaczył powody, dla czego nie mógł dotąd rozpocząć wojny z Polską, że mu Cesarz do tego przeszkadzał, tudzież że teraz, gdy układy przez Cesarza zagajone prawie zupełnie rozerwały się, można zacząć wojnę przeciwko Polsce. Nalegał przeto jak najusilniéj, aby niezwłocznie znowu wojnę prowadził, donosząc, że Litwa i Polska niechcą zgadzać się na żądane od Króla podatki, dopóki nie zawrze pokoju z Rossyą; dalsza wojna przeszkodzi mu zatem otrzymać podatków, a bez nich wojny nie będzie

mógł prowadzić. Albrecht radził, ażeby Wielki Książe koło wielkiéj nocy, kiedy Król wesele odprawować będzie w Krakowie, wkroczył do Litwy albo na Żmudź, gdzie żadne wojsko, ani twierdza stawiać mu oporu nie będzie; nakoniec przypominał znowu Wielkiemu Księciu o przyobiecanym zasiłku pieniężnym. Książe przyrzekł zachować wiernie przymierze zawarte z Wielkim Mistrzem, wojny z Polską niezaniedbywać, ale w nadziei że i Mistrz ze swojéj strony dotrzyma obietnicy zawartéj w przymierzu i wojnę z Królem także ile być może najprędzéj rozpocznie; skoro zaś stosownie do traktatu odbierze Królowi oderwane Zakonowi miasta i ziemie, i wojnę do saméj Polski przeniesie, Wielki Książe wypłaci mu ze skarbu swego przyobiecany zasiłek. Także na prośbę Albrechta o zawiadomienie Króla Francuzkiego na piśmie o przymierzu między Zakonem i Wielkim Księciem, oświadczył ostatni że udzieli list, który sam Mistrz przeszle do Francyi. W końcu na żądanie Albrechta wyprawi posła do Pruss, który miał być świadkiem wojennych rozporządzeń Zakonu, a skoro poseł ten doniesie że już wyprawa zaczęła się, Wielki Książe niezwłocznie poleci podskarbiemu swemu w Pskowie wypłacić Wielkiemu Mistrzowi umówioną summę. Przy końcu Maja Dytrych von Schönberg przybył z posłem do Labiau i złożył Mistrzowi sprawę ze swojego poselstwa. Odtąd Albrecht często się znosił z Wielkim Książęciem co do stosunków i położenia swego względem Polskiego Króla.

Polegając na pomocy ze strony Wielkiego Księcia, Albrecht z podwojoną gorliwością gotował się do wojny, zamówił w Augsburgu broń, sprowadzał z Niemiec do Pruss konie bojowe, rozkazał wszystkim poddanym Zakonu, obowiązanym do służby wojennéj, mieć się w gotowości, sam odbywał przegląd wojsk, w całym kraju zabronił wywozu wszelkiego zboża, miasta opatrzył żywnością i do stanu obrony przyprowadził. Liczył także i na pomoc ze strony Króla Duńskiego. Pod Kopenhagą zebrał się pięciotysięczny oddział zaciężnych, którego dowódzcy z ochotą przyjąć u Krzyżaków służbę chcieli. Nadaremnie Gdańszczanie starali się zwabić ich na swój albo Króla Polskiego żołd.

Gorliwość Albrechta w przygotowaniach wojennych większego jeszcze nabrała życia, w skutku ostrych słów Króla Zygmunta, który po swojém weselu w Krakowie, przez posła wezwał Wielkiego Mistrza do uczynienia zadość powinności, jak tego wymaga traktat wieczystego pokoju. Mocno się obraził Król, że Albrecht zaproszony na wesele, tylko posła swojego tam wyprawił. Margrabia Kazimierz, obecny na weselu, radził usilnie bratu pojednać się z Królem, tak bardzo przeląkł

się jego gniewu. Zygmunt obwiniał znowu Wielkiego Mistrza o pobłażanie ciągłym rozbojniczym napadom na kraje polskie; wyrzucał mu nawet zakaz wywozu zboża, a w końcu żądał wytłumaczenia się dla czego Wielki Mistrz, jak donoszą z pewnością, u różnych monarchów szuka pomocy przeciwko Polsce i tak nagle zaciąga żołnierzy w Niemczech. Albrecht odpowiedział na to, że nie może dwóm panom służyć, Cesarzowi i Królowi. Od Cesarza jego poprzednicy i on sam otrzymali ziemię i Cesarzowi już raz przysięgał. O zbójcach i łotrach wcale nie słychać w krajach Zakonnych: ale owszem rycerze żalą się, że ze strony poddanych królewskich doświadczają krzywd, o co nadaremno zanosili skargi do samego Króla; nie może im przeto wzbraniać, żeby sami krzywd swoich nie wetowali. Handlu z poddanymi Królewskimi bynajmniéj nie zabraniał, tylko wywozu zboża, a to dla zapobieżenia wielkiéj drożyznie. Na związki, jakie z obcemi monarchami pozawierał, nie należy się gniewać; ma wielu spokrewnionych książąt i panów, od których pewnym jest pomocy i rady, gdyby mu zagroził jaki gwałt lub niebezpieczeństwo. Zresztą, jeżeli Król, lub który z poddanych jego, ma jakie pretensye do Wielkiegu Mistrza, gotów on jest poddać się w téj mierze pod wyrok naturalnego swego sędziego.

Tak nadęta mowa bardziéj jeszcze rozgniewała Króla. Jątrzyły się coraz więcéj umysły. Świadczy o tém wydany przez Króla zakaz wszystkim poddanym polskim prowadzenia handlu w posiadłościach Zakonu, pod karą cielesną i utratą wszelkiego majątku. Kiedy śród takich okoliczności Wielki Mistrz spodziewał się więcéj niż kiedy bliskiego wybuchnięcia wojny, tymbardziéj go zmartwiło że Mistrz Niemiecki i jego komturowie, nie dotrzymują obietnic udzielonych w Berlinie. Znowu przeto wzywał go o uiszczenie się w słowie. Nie bez frasunku spoglądał także na Inflanty, bo tutaj długa i ciężka choroba przeszkadzała Mistrzowi Walterowi von Plettenberg być czynnym.

Tymczasem nadeszła smutna wiadomość o zgonie biskupa Sambijskiego, który dnia 16 Lipca umarł w Merseburgu. Wielki Mistrz mocno go kochał, i często rad jego zasięgał. Któżby mógł teraz osieroconą dyecezyą, która potrzebowała sprężystego i światłego pasterza, godniéj zarządzać, jak mąż, co się razem z Wielkim Mistrzem oblekł w habit Zakonu, w rozmaitych urzędach Zakonnych nabył znakomitego doświadczenia, a znajomości interessów dyplomatycznych we Włoszech, na dworze Papiezkim, w Polsce, na Dworze Cesarskim i różnych Książąt Niemieckich, to jest Jerzy von Polenz, który na końcu jako komtur Krolewiecki gorliwą i niezmordowaną czynnością pozyskał ła-

skę i zaufanie Wielkiego Mistrza. Na niego więc padł wybór na biskupstwo Sambijskie.

W miesiącu Sierpniu otworzył się sejm Imperium Niemieckiego w Augsburgu. Wielki Mistrz wyprawił tam w poselstwie swojego radcę Zygmunta von Sichan, ale jednocześnie polecił marszałkowi Zakonu von Eltz i komturowi z nad Adygi Henrykowi von Knorringen żeby tam się znajdowali i stosownie do obszernéj instrukcyi popierali przed Cesarzem i Stanami Imperium sprawę Zakonu z Polską. Polecał przytém aby we wszystkiem porozumiewali się z radcami margrabi Kazimierza i elektora Brandeburskiego. Dnia 17 Sierpnia otrzymali posłuchanie u Cesarza i prosili o stanowcze rozstrzygnięcie sprawy. Odpowiedział na to: że ponieważ rzecz ta wielkiéj jest wagi, musi przeto głębiéj zastanowić się nad nią i wysłuchać także objaśnień Polskich posłów. Byli nimi na sejmie biskup Płocki, Wojewoda z Litwy i kilku innych. Tym Cesarz udzielił także posłuchanie w kilka dni poźniéj, w obecności wszystkich elektorów, książąt i stanów rzeszy. Biskup Płocki miał długą mowę, pełną obelg i złorzeczeń przeciw Zakonowi, jak pisze do Wielkiego Mistrza Jerzy von Eltz. Gdy skończył, marszałek Zakonu prosił Cesarza przez marszałka dworu o pozwolenie odpowiedzi na zarzuty przeciwnika, w obecności całego zgromadzenia. Cesarz jednak niepozwolił: marszałek upadłszy mu do nóg prosił: ale Cesarz odrzekł: „Teraz nie ma już czasu, powinnibyście szanować mój honor; powiem wam gdy przyjdzie czas, nie bądźcie za nadto gorący w sprawie.“ Musieli więc zamilczeć Krzyżacy. W końcu Cesarz oświadczył że wyznaczy kommissarzy, którzy rozpoznawszy całą sprawę, polubownie ją załatwią: gdyby zaś to nie powiodło się, w takim razie prosić będą Cesarza i Papieża o wyjednanie pokoju na lat pięć. Ponieważ i Elektor Brandeburski radził posłom Zakonu ażeby zgodzili się na to, nie pozostawało więc im nic innego tylko przyjąć taki wniosek, tym bardziéj że Cesarz i sejm zajęci byli wielu innemi ważnemi przedmiotami dotyczącemi Imperium.

Wszelako korzystali Krzyżacy z obecności na sejmie mnóstwa hrabiów, rycerzy i szlachty, i weszli z nimi w bliższe stosunki, starając się ich pozyskać sprawie Zakonu. Nie wiele wszakże liczyć można było na tę pomoc. Nawet bliski krewny Wielkiego Mistrza Elektor Moguncki, oznajmił mu że z powodu rozruchów w Imperium, nie będzie mógł udzielić obiecanych posiłków ośmiuset żołnierzy. Elektor Brandeburski przyrzekł wprawdzie dotrzymać słowa, ale oświadczył że rzecz ta zależy jeszcze od jego krewnych i brata Wielkiego Mistrza. Ostatni pozyskał wiele znacznéj niemieckiéj szlachty, jak naprzykład

dóm Plauenów, Sparnechów i innych, przyjęciem synów ich na swój dwór lub do Zakonu.

W stosunkach atoli z Polską Albrecht znowu nabierać zaczynał niejakiéj nadziei. Wiadomość o jego przymierzu z Wielkim Księciem Moskiewskim niemałe wrażenie sprawiła na Zygmuncie, tymbardziéj że wiedział iż Joachim elektor Brandeburski, otwarcie trzyma stronę Krzyżaków. Nie tajne też były Królowi stosunki Zakonu z Daniją. To wszystko nakazywało mu większą ostrożność. Tymczasem nuncyusz Papiezki Mikołaj von Schönberg, brat radcy Wielkiego Mistrza Dytrycha von Schönberg, przybył do Pruss, a ztąd do Polski, z bullą papiezką, wzywającą wszystkich Królów i Książąt do zawieszenia broni na lat pięć i ogłaszając krucyatę przeciwko Turkom. Jemu wynurzył Zygmunt chęć do ugody z Krzyżakami, lub gdyby w tém zachodziła przeszkoda, do zawieszenia broni na dwa lub pięć lat, skoroby wyprawa przeciwko Turkom przyszła do skutku. Oświadczył nawet gotowość do porozumienia się osobiście na zjezdzie z Cesarzem i Wielkim Mistrzem, do czego nuncyusz może ułatwić drogę. Ostatni udzielił Mistrzowi wezwanie papiezkie o zawieszenie broni i pomoc przeciwko Turkom, tudzież zawiadomił o gotowości Królewskiéj do zgody. Albrecht oświadczył że chętnie przystanie na ugodę, ale kładł za piérwszy warunek zupełnego pokoju z Polską, zwrót wszystkich krajów odebranych Zakonowi. Co do pięcioletniego zawieszenia broni doniesie Papieżowi, skoro otrzyma dokładniejszą wiadomość o stanie sprawy Krzyżackiéj na sejmie Augsburgskim. Nuncyusz papiezki powrócił do Krakowa dla dalszych układów z Królem, a wyjechawszy ztąd do Rzymu zamierzył odwiedzić Cesarza, ponieważ Wielki Mistrz okazał się niedalekim od osobistego zjazdu z Królem Polskim i Cesarzem. Wszelako nie można było spodziewać się polubownego załatwienia sprawy. Cesarzowi Wielki Mistrz zgoła już nie ufał. Gdyby zaś nawet Król Zygmunt zgodził się na zwrót Krzyżakom dawniejszych ich posiadłości, panowie rada nigdyby na to nie przyzwolili. Mówiono w Krakowie że byłoby pożytecznie oddać Krzyżakom całe Podole, ale myśl ta bynajmniéj nieprzypadała do smaku Zakonowi, który nieżyczył przesiedlać się z Pruss w inne strony.

Rok 1519 zaczynał się pod posępną wróżbą. Wielki Mistrz, pragnąc od dawna załatwić przedewszystkiem nieporozumienia z Mistrzem Niemieckim, zapraszał go na walną kapitułę odbyć się mającą w bieżącym roku w Królewcu, lub Kołobrzegu, albo w jakiém inném miejscu. Mistrz Niemiecki unikając oczewiście zjazdu osobistego z Wielkim Mistrzem, wymawiał się rozmaitemi przyczynami, słabém zdrowiem,

odległością podróży, niebezpieczeństwem ze strony Króla Polskiego i t. d. Potem zaś podawał plan połączenia w jedno Zakonów kawalerów Maltańskich, świętego Jerzego i Krzyżaków.

Ku dwóm celom musiał teraz Wielki Mistrz obrócić całą swoję czynność, aby silnie oprzeć się burzy zbierającéj się nad nim, to jest ku przygotowaniu kraju do obrony i pomnożeniu środków wojennych, i ku ulepszeniu bytu poddanych. Zamki i miasta Zakonu liczniejszym jeszcze żołnierzem opatrzone zostały; znowu znaczną ilość ciężkich dział i broni palnéj Albrecht sprowadził z Pragi, tudzież wziął z Niemiec do swojéj służby ludwisarzy, puszkarzy i innych biegłych w sztuce wojennéj i budownictwie. Dla polepszenia zaś dobrego bytu poddanych wydał w początkach roku bieżącego nowy mandat o handlu, obejmujący wielkie swobody, ulgi i dogodności dla kupców, bez względu czy ci są z Gdańska, Torunia, Elbląga, Litwy, Mazowsza. Ogłosił ten mandat po całym kraju, przesłał Mistrzowi Inflanckiemu, żeby starał się zawiadomić panów Litewskich o nowych rozporządzeniach względem handlu w Prussiech Krzyżackich. W ogólności Wielki Mistrz wszelkich dokładał starań o podniesienie handlu podwładnych Zakonowi krajów.

W tém przyszła wiadomość o zgonie Cesarza Maksymiliana dnia 12 Stycznia 1519 roku, wraz z ostrzeżeniem od Arcybiskupa Mogunckiego, aby Wielki Mistrz, nie rozpoczynał nieprzyjacielskich kroków, i zachowywał się spokojnie, dopóki nowy Cesarz wybranym nie będzie, bo w każdym przypadku od nowéj głowy Imperium większéj spodziewać się można pomocy i spółczucia dla Zakonu. Albrecht powziął teraz nową nadzieję. Udał się naprzód do Elektora Saskiego, jako administratora Imperium, do swoich braci Kazimierza i Jerzego margrabiów Brandeburskich i wielu innych książąt z prośbą, aby przy wyborze nowego Cesarza mieli na względzie sprawę Zakonu i stan jéj stosunków z Polską przełożyli Cesarzowi; przytém nie zaniedbał przypomnieć książętom obiecaną pomoc w razie potrzeby.

Wojna bowiem zdawała się coraz bliższą. Na sejmie w Piotrkowie, w początkach Lutego, wkrótce po śmierci Cesarza, stawili się posłowie z Pruss polskich, już z gorzkiemi żalami na doznawane ze strony posiadłości Zakonnych krzywdy i szkody miastom i wsiom ich wyrządzane, już z powtórzoną prośbą o obwarowanie i wzmocnienie żołnierzem zamków i miast pogranicznych, tudzież o przybycie samegoż Króla do Pruss z siłą wojenną na obronę kraju. Ponieważ Wielki Książe Moskiewski poselstwu Cesarskiemu niedawno dał słowo, w ciągu bieżącego roku nie napastować wojną Litwy i Polski, skoro Król

ze swéj strony nie będzie niepokoił Rossyi; przeto Zygmunt na sejmie uchwalił wojnę przeciwko Zakonowi, jeżeli Wielki Mistrz powinności swojéj względem Króla wykonać nie zechce. Wszędzie przygotowania do wojny czynnie się odbywały. Gdańsk mocniéj obwarowany został i z taką pilnością, że oprócz mieszczan, bogatych i ubogich, codziennie siedmset ludzi, nawet w dni świąteczne, pracowało koło okopów i blokhauzów. Sprowadzono z Czech trzy tysiące hakownic, a ze statków zabrano wszystkie działa na wzmocnienie miasta. W Elblągu największa panowała zawziętość przeciwko Krzyżakom. Wszystkie miasta Pruss polskich osadzone zostały wojskiem Królewskiem; Gdańsk otrzymał 600 żołnierzy, których liczbę pomnożyło wkrótce 300 zaciężnych; a ponieważ głoszono że Brunsberga ma być szturmowany, Wielki Mistrz wyprawił na pomoc temu miastu silny oddział pod dowództwem swego kompana. Nad Wisłą gromadziło się wojsko, i prawie codzień na granicach posiadłości Zakonnych przychodziło do utarczek, tak że już żadna wątpliwość nie zachodziła o bliskiem wybuchnięciu wojny. Że zaś Zakon bez obcéj pomocy będzie musiał działać, pokazywało się teraz jawnie. Sprowadzone z Danii hufce Wielki Mistrz rozpuścić musiał, ponieważ ich w ową porę użyć niemógł. Druga znaczna kupa zaciężnych, zebrana w Niemczech, która przez Nową Marchiję nad Wisłę przyjść miała, po drodze zdobywszy i spaliwszy Międzyrzecz, widząc że drogi mocno są osadzone wszędzie, niemogła ani na Poznań, ani na Człuchów i Chojnice posunąć się naprzód, a że Bogusław Książe Pomorski szwagier Króla Polskiego nie pozwalał przejścia przez Pomorze, wielu zatem do Niemiec powróciło nazad, część zaś weszła w służbę Króla Duńskiego.

Niespodzianie przyszedł ratunek dla Krzyżaków. Mohammed-Girej han Tatarów Krymskich, wiosenną porą we trzydzieści do czterdziestu tysięcy, wkroczywszy przez Podole i Wołyń do Litwy, a ztąd aż pod Kraków, cały kraj najokropniéj spustoszył. Nieszczęsny ten najazd zniewolił Króla do odciągnięcia zgromadzonych przeciw Zakonowi sił z nad brzegów Wisły, na obronę Polski od Tatarów.

Jakkolwiek miłym dla Wielkiego Mistrza niespodziewany ratunek, wszelako niebezpieczeństwo i dla niego było przestrogą. Polecił co najprędzéj poselstwu swemu w Kopenhadze, aby ponowiło przymierze z Królem Duńskim bez zwłoki. W innych także stronach szukał pomocy. Marszałek Zakonu Jerzy von Eltz przed elekcyą Cesarza objeżdżał Elektorów i Książąt Imperium, polecając ich względom sprawę zakonu, i znalazł w nich wszystkich przychylność dla Krzyżaków. Na przyjaźń także Wielkiego Księcia Moskiewskiego liczył niemało. Na

żądanie Albrechta pisał Wielki Książe do Franciszka króla Francuskiego i do Elektorów, prosząc piérwszego, aby pomocą i radą wspierać raczył Zakon Krzyżaków uciśniony od Polski, drugich zaś aby takiego Cesarza wybrali, któryby potężną dłonią bronił Chrześcijaństwo przeciwko niewiernym, i gorliwszym był niż Maksymilian we wspieraniu rycerstwa Niemieckiego. Zgromadzeni we Frankfurcie Elektorowie z wielką uprzejmością przyjęli list ten i oświadczyli radość swoję i podziękowanie Wielkiemu Księciu że tak gorliwie opiekował się dotąd Zakonem, i prosili aby i nadal nie odmawiał mu swojéj pomocy. Posłowie jego przyjmowani byli wKrólewcu z nadzwyczajném uszanowaniem i W. Mistrz niczego nie zaniedbał, aby okazać W. Księciu swój szacunek, poważanie i ufność. Do Papieża także ponowił skargi i zażalenia, i błagał o wezwanie Króla do zachowania pokoju.

Od czasu sejmu Piotrkowskiego, tydzień prawie nie upłynął, iżby tu lub ówdzie Zakon i jego poddani, niedoświadczyli nieprzyjacielskich kroków ze strony Polskiéj. Dawny wróg Krzyżaków Starosta Żmudzki więcéj teraz niż kiedykolwiek puszczał cugle swojéj nienawiści, najeżdżał i plądrował kraje Zakonne. Starosta Malborski bez żadnéj przyczyny uderzył na marszałka Eryka księcia Brunświckiego, komtura Memelskiego, jadącego w małym orszaku, pod Pelplinem, i wziął w niewolę. Biskup Pomezański uskarżał się przed Wielkim Mistrzem na gwałty i ucisk doznawane ze strony Polaków, a że ostatnie jego skargi do Króla nie wzięły skutku, musiał zażądać pewnéj liczby jezdnych od rządzcy Hollandu dla ochrony okolic, tymbardziéj że Elblążanie codziennie prawie pograniczne posiadłościKrzyżackie napastowali. W sąsiedniém nawet Mazowszu zaczęły się przygotowania do wojny, tak że przełożeni i urzędnicy zamków Osterody, Działdowa, Neidenburga, Pokrzywnicy (Ortelsburga) i inni musieli się mieć na baczeniu. Wzdłuż granicy Litewskiéj i Żmudzkiéj częste zachodziły rozruchy, które kończyły się nie raz mordami i zabójstwy. Żeby przeciąć związek z Inflantami; Starosta Żmudzki jeszcze mocniéj osadził pobrzeże i bynajmniéj nie zważał na to, że Wielki Mistrz skarżył się przed Królem.

Ze wszystkiego widać było, że spokojność przywrócona w Królestwie, pozwala Zygmuntowi przyprowadzić do skutku przerwany plan wojny z Zakonem. Wielki Mistrz polecił zatém marszałkowi Zakonu Jerzemu von Eltz i Wolfowi von Schönberg, którego przyjął był w swoją służbę, aby jak można najprędzéj wysyłali zaciężnych do Pruss, oznajmili zgromadzonym we Frankfurcie Elektorom i Stanom Imperium o grożącém Zakonowi niebezpieczeństwie i raz jeszcze bła-

gali o pomoc. Ale nie wiele spodziewać się można było od książąt. Jedni milczeli; drudzy ofiarowali swoją pomoc do układu. Sam Mistrz Niemiecki zajściem wojenném z księciem Wirtembergskim starał się wymówić własną nieczynność, a co do późniejszéj pomocy chciał z przełożonym i Zakonu prowincyi naradzić się. Wezwanie do dowódzcy Gotlandyi Seweryna Norby, aby co najprędzéj z okrętami pod Gdańsk przybywał, skutku nie wzięło, bo z rozkazu swojego Króla musiał on z okrętami pod Kalmar odpłynąć, który szturmować miano. Czy Lubeka, któréj także wsparcia Wielki Mistrz upraszał, udzieli takowe, zachodziła niepewność. Mała przeto była nadzieja na pomoc zagraniczną. Czynność tylko marszałka Zakonu Wolfa, Hansa i Dytrycha Schönbergów i starego hrabiego Wilhelma von Eisenberg, który pobierając płacę mieszkał nad Renem, i równie jak piérwsi starał się pozyskać szlachtę Niemiecką, a zwłaszcza Krzyżacką, dawała Wielkiemu Mistrzowi niejaką otuchę.

Tymczasem dnia 28 Czerwca Karol król Hiszpański wybrany został Cesarzem. Wojna Króla Polskiego z Krzyżakami jużby się nie wątpliwie zaczęła, gdyby w miesiącu Sierpniu wojska rossyjskie trzema oddziałami nie wkroczyły w granice Litwy i Polski. Wielki Mistrz, jak się zdaje, zamierzał korzystać z tego i sam wkroczyć do Polski. Ale siły jego wojenne nie były jeszcze dostateczne. Wszelkich zatém dokładał usiłowań, aby je pomnożyć i być w pogotowiu do wojny. Dochodziły go wieści o nadzwyczajném uzbrajaniu się Polski, o wojsku trzydziestotysięczném, które sam Król prowadzić do Pruss zamierza, o wielkich przygotowaniach w Prussiech Polskich, zwłaszcza w Elblągu i Gdańsku. Przy końcu Października Król otwarcie mówić zaczął o wojnie z Krzyżakami, kładąc za przyczynę długie odmawianie przysięgi na wierność i posłuszeństwo, niesłychane krzywdy i gwałty wyrządzane jego poddanym ze strony Zakonu przez morderstwa, rabunek i pożogi, związek Wielkiego Mistrza z Rossyą i Tatarami przeciwko Koronie Polskiéj. Dla narady w tym przedmiocie zwołał sejm w Toruniu, na który zaprosił i Fabiana biskupa Warmińskiego.

Wielki Mistrz znajdował się w nader przykrém położeniu. Przychylny mu nie dawno Elektor Brandeburski, do którego wysłał on co najprędzéj Dytrycha von Schönberg, rozgniewany z powodu szkód jakie zaciężni Krzyżaccy poddanym jego wyrządzali, cofnął obietnicę, i czekał aż mu Wielki Mistrz szkody poniesione wynagrodzi. Dytrych von Schönberg udał się do Elektora Saskiego, Arcy-biskupa Moguncckiego, Kazimierza margrabiego Brandeburskiego i innych, prosząc o pomoc, i przypominając obietnice dane w Berlinie, ale nigdzie nic nie

wskórał. Ostatni nawet, brat Wielkiego Mistrza, nie mógł udzielić ani posiłków w ludziach, ani pożyczyć dziesięciu tysięcy złotych, jakie Dytrych von Schönberg chciał zapłacić oddziałowi zaciężnych pod dowództwem rycerza Franza von Sickingen, który na dwa lata wszedł w służbę krzyżacką. Wielkie koszta wojenne w kłótni z Ulrykiem księciem Wirtembergskim, codzienne niebezpieczeństwo od strony Norymbergi, służyły margrabiemu za wymówkę. W prowincyach Nad-Reńskich Wolf Schönberg z wielką gorliwością potrafił zebrać pewną liczbę zaciężnych na służbę Zakonu, ale nie było pieniędzy na zadatek, a Mistrz Niemiecki zaledwo po największych trudnościach obiecał pożyczyć dziesięć tysięcy złotych.

Tymczasem Król Polski w piérwszych dniach Grudnia ze świetnym orszakiem przybył do Torunia. Siły jego wojenne, podług najmniejszéj rachuby, wynosiły dwadzieścia tysięcy; zaś podług przesadzonych wieści, ośmdziesiąt tysięcy; po większéj części rozłożone były w Kujawach o mil dwanaście ztąd. Zygmunt czekał jeszcze na znaczne posiłki z Czech, Morawii i Szląska, tudzież na dwa tysiące wyborowego żołnierza, którego mu Król Węgierski nadsyłał. Nadaremno poseł margrabiego Kazimierza i Jerzego Brandeburskiego odradzał w Krakowie wojnę, odprawiono go z niczém i odrzucono wszelkie układy. Nadaremno starał się zagrożony teraz biskup Pomezański odwrócić burzę od swojéj dyecezyi, i Króla za pośrednictwem arcy-biskupa Gnieźnieńskiego do łagodniejszych myśli nakłonić. Zygmunt raz jeszcze wezwał Wielkiego Mistrza aby stawił się w Toruniu i wykonał powinność. Skoro zaś to nie nastąpiło w dniu oznaczonym, wodzowie Polscy, nie zaś sam Król, przesłali Wielkiemu Mistrzowi wypowiedzenie wojny i wojsko wkroczyło w granice Krzyżackich posiadłości. Wielki Mistrz nakazał w całym kraju pospolite ruszenie, a na opędzenie kosztów wojny polecił ze wszystkich kościołów Sambii i Natangii srébra kościelne dostarczyć do Królewca, gdzie je na monetę przebijano.

Tak więc w ostatnich dniach roku 1519, rozpoczęła się wojna między Polską a Krzyżakami. Wojsko polskie wkroczyło w granice biskupstwa Pomezańskiego. Składający straż przednią Tatarzy ogniem i mieczem kraj pustoszyli, rabowali kościoły, znieważali ołtarze i świętości, gwałcili panny i mężatki. Trwoga powszechna rozproszyła mieszkańców. Dowódzca polski Stanisław Kostka zbliżył się pod Riesenburg, stolicę biskupa Pomezańskiego i wzywał o poddanie się, ale odmówiono. Zaś Deutsch-Eylau (Iława Niemiecka), tudzież zamek Schönberg poddały się bez oporu.

Wielki Mistrz dobywszy teraz oręża, według rycerskiego zwyczaju,

przesłał ze swojéj strony wypowiedzenie wojny, z objaśnieniem przyczyn, które go do niéj zniewoliły, i oświadczając że oszczędzać będzie tylko księstwo Mazowieckie, gdyż jest lennością stolicy Rzymskiéj i Wielkie Księstwo Litewskie, bo z téj strony nie ma żadnego powodu do nieprzyjaźni. Potém wystąpił Wielki Mistrz w pole. W dzień nowego roku 1520, ciemny, mroźny dzień zimowy, z niewielkim oddziałem jazdy i piechoty zbliżył się pod Brunsbergę, i opanowawszy ją bez oporu, osadził wojskiem krzyżackiém pod dowództwem Fryderyka von Heideck. Śpiesznie potém wrócił do Królewca, żeby żołnierzem tamecznym wzmocnić załogę Brunsbergi. Ale nie można było wyprowadzać ztąd nielicznego oddziału, bo niedowierzali Krzyżacy mieszkańcom Królewca, tudzież przyszła wiadomość, że Elblążanie nieprzyjacielską załogę we Frauenburgu silniéj jeszcze wzmocnili, drogę do Pruskiego Hollandu opanowali, wszelkie kommunikacye tu przecięli i zamierzali zamknąć dowóz do Brunsbergi. Holland prosił także o pomnożenie załogi, bo Polacy z potężną siłą tam ciągnęli. Działdów szturmem zdobyli, zrabowali i spalili. Gilgenburg i Hohenstein poddały się bez oporu. Pod Morągiem oddział Polski znalazł kilkodniowy opór, dowódzca tameczny, rodem Czech, chciał bronić miasto, ale wkrótce opuścili go żołnierze. Rastenburg dostał się także w ręce nieprzyjacielskie. Riesenburg i Kwidzyn broniły się jeszcze, chociaż ostatni ciężka artyllerya polska mocno dobywała. Ale pomiędzy Liebemühl i Osterodą oddział Krzyżacki, chcący iśdź na odsiecz tym dwóm miastom, od Polaków i Zmudzinów, którzy Liebemühl opanowali, pobity i zniesiony został.

Tymczasem Polacy w 8,000 oblegli Holland. Wielki Mistrz z 1800 żołnierzy wyruszył na odsiecz, ale widząc przemagającą siłę powracać musiał do Królewca. Lecz i Polakom tu się nieszczęściło. Nie mieli potrzebnéj artylleryi oblężniczéj. Załoga Hollandu pod dowództwem Dytrycha von Schlieben dzielnie się broniła, i Polacy w krótkim przeciągu czasu stracili 2000 ludzi, którzy zginęli od oręża, głodu i zimna. A kiedy nadesłane z Gdańska ciężkie działa powiększéj części porozsadzały się, rycerz zaś Inflancki z Riesenburga zabrał transport żywności dla Polaków dowożonéj, ci odstąpić musieli od oblężenia, zwrócić się ku Brunsberdze: i gdy cofali się w nieładzie, załoga z Hollandu puściła się za nimi w pogoń i znaczną część wycięła.

Inny oddział Polski zdobył Osterodę i Olsztynek (Allenstein) i stanął obozem pod Passenheim. Kwidzyn mocno także od nieprzyjaciela został ścieśniony. Ale Polacy spaliwszy przedmieście nazad odeszli. Niejaki Pusch w krainie Marchii Pruskiéj szerzył mordy

i pożogi. Biskup Pomezański wysłał oddział wojska pod Christburg, który przedmieścia, znaczną część miasta, młyny, obrócił w perzynę, drugi zaś oddział biskupi splądrował okolice Stuhmu.

Kiedy Polacy oblegali Pruski Holland, drogi do Brunsbergi wiodące opanowali i wszelką kommunikacyę przecięli. Wszędzie pożar wojny srożył się z wielką gwałtownością. Król nadesłał z Torunia artylleryę i żołnierzy. Dyecezya Pomezańska zamieniona była prawie w pustynię. Polacy zbliżyli się aż pod mury Brunsbergi, wzniecili ogień w różnych częściach miasta, domy na przedmieściach popalili, a wsi okoliczne pustoszyli. Fryderyk von Heideck dla braku jazdy, i mając tylko 500 piechoty, nie był w możności stawić czoła wedwójnasób przemagającemu nieprzyjacielowi, i nie mógł spuszczać się na wierność mieszkańców Brunsbergi. Że zaś lękał się buntu ze strony swoich żołnierzy, którzy gwałtem domagali się żołdu, oraz że choroba niedopuszczała Wielkiemu Mistrzowi być czynnym, nieprzyjaciel swobodnie mógł rozpościerać swe zagony, niedoznając żadnych przeszkód. Silny jego oddział wkroczył do Natangii, rozbił tam zgromadzonych chłopów, splądrował kościoły, spalił Pruską Iławę i obległ tameczny zamek; ale bronili go mężnie rycerz krzyżacki Fryderyk Truchsess i szlachcic inflancki Viereck, i odparli nieprzyjaciela. Rzucił się on wtedy pod Zinten. Mieszkańcy, którym Wielki Mistrz nadesłał trochę posiłków, podpaliwszy w nocy domy zajęte przez nieprzyjaciela pod miastem, zmusili go do odwrotu. Podzielił się wówczas na dwie części; Polacy pośpieszyli pod Holland; Czesi zaś w liczbie 400, szturm przypuścili do Melsacku, który poddał się mając sobie zapewnioném życie i własność. Czesi jednak złamali traktat, zrabowali całe miasto i ośmiu radnych ścięli.

Położenie Zakonu z każdym dniem stawało się smutniejsze. Biskup Pomezański, o wszelkim ratunku zwątpiwszy, za pośrednictwem starosty Gołubskiego i arcy-biskupa Gnieźnieńskiego starał się o łaskę u Króla i oświadczał że gotów osobiście stawić się, i usprawiedliwić się z dotychczasowego swego postępowania. W Pruskim Hollandzie rozszerzały się coraz bardziéj niezgoda, kłótnie i swary. Dowodzący tam Dytrych von Schlieben i Jerzy von Witramsdorf, nie mogli już z sobą na nic się zgodzić. Część załogi z Brunsbergi tutaj przysłana prosiła Wielkiego Mistrza o pozwolenie powrotu do tego miasta, bo w Hollandzie z głodu umierać prawie musi. Nic zatém znacznego przedsięwziąć nie można było przeciw nieprzyjacielowi, który coraz śmieléj ku miastu się zbliżał. W innych mocno ścieśnionych miastach zbywało na żołnierzach, działach i zapasach wojennych,

albo też brakło pieniędzy na zapłacenie zaciężnym; w Passenheim żaden z nich niechciał służyć dłużéj na teraźniejszym żołdzie; wszyscy natarczywie domagali się zaległości. Rastenburg miał za całą załogę tylko szesnastu knechtów i cztéry falkonety. Żeby w Brunsberdze zaradzić niedostatkowi ołowiu, radził Mistrz Fryderykowi von Heidecke, konwie i misy, nawet organy z kościołów pozabierać; cztérechset chłopów i sześciudziesiąt żołnierzy pieszych musiał ostatni z miasta wyprawić, którzy rozbiegli się na plądrowanie okolic. Nic dziwnego, że to wszystko boleśnie i ciężko leżało na sercu Wielkiego Mistrza.

Ponieważ Polacy coraz liczniéj gromadzili się pod Melsack i spodziewać się należało, że w głąb' kraju zapuszczą się, Wielki Mistrz na nalegania Fryderyka von Heidecke w początkach Marca zebrał dwa tysiące wojska, i kiedy tamten nad Passargą zatrudniał nieprzyjaciela, ten opatrzony artylleryą oblężniczą, zbliżył się ku wspomnionemu miastu. Bitwa trwała siedm godzin, szturmem wreszcie zdobyli Krzyżacy miasto. Przeszło trzechset Czechów poległo, a znaczną ich liczbę wzięto w niewolę. Wielki Mistrz, sam wprawdzie raniony, stracił tylko około 40 ludzi. Sześć zdobytych chorągwi złożyli Krzyżacy w katedrze Królewieckiéj. Tymczasem Fryderyk von Heideck odparł nieprzyjaciół od Passargi, zabrał im łupy i znaczne zapasy żywności, i oswobodził drogę do Pruskiego Hollandu, żeby to miasto wojskiem i ludnością lepiéj opatrzyć. Nawet na Frauenburg odważył się uderzyć, ale nie powiódł się zamiar, bo w tymże czasie musiał część wojska swojego wyprawić do Heiligenbeil. Cztéry tysiące Polaków i Kozaków wyszedłszy z Zinten uderzyło na to miasto ze wszystkich stron. Bronili się Krzyżacy odważnie, i w końcu powiodło się im ognistemi strzałami obóz nieprzyjacielski zapalić, ale zarazem i przedmieście spaliło się; po czém nieprzyjaciel odszedł w inną stronę.

Kiedy tutaj szczęście wojenne nieco sprzyjało Zakonowi, w innych miejscach zaszły smutne dla niego zdarzenia. Biskupowi Pomezańskiemu, który pokilkakroć prosił Wielkiego Mistrza o silniejszą pomoc na uratowanie ostatnich dwóch miast Riesenburga i Kwidzyna, dowódzcy Polscy zagrozili że pójdą znowu z ciężką artylleryą pod Kwidzyn i zburzą miasto do szczętu, jeżeli on z swojém wojskiem i poddanymi nie okaże posłuszeństwa Królowi. Biskup co prędzéj pisał do Króla objaśniając, że na zasadzie wieczystego pokoju uznawał go zawsze za opiekuna swojego Kościoła; niech więc i teraz wziąć go raczy pod obronę przeciwko wszelkiéj napaści, i niech nie karze za to, że Wielki Mistrz wojnę prowadzi. Tymczasem Polacy z ciężką artylleryą szturmowali Kwidzyn, i to miasto poddało się Królowi.

Kiedy zaś w kilka dni późniéj oddział Polski pokazał się pod Riesenburgiem, żeby szturm przypuścić do tego ostatniego miasta biskupiego, wyprawił Biskup co najprędzéj posła do Torunia, prosząc Króla o łaskę, oświadczając wierność i posłuszeństwo, które gotów przysięgą potwierdzić, jeśliby Król tego żądał.

Około tegoż czasu inne nieszczęście groziło Zakonowi. Radca Wielkiego Mistrza Dytrych von Schönberg porozumiał się już z Elektorem Brandeburskim co do nadesłania wojska posiłkowego, które morzem do Pruss przybyć miało. Joachim przyrzekł także Wielkiemu Mistrzowi udzielić summę dwadzieścia tysięcy złotych, byleby na ten rok wolnym został od dostarczenia reszty obiecanych posiłków. Ale Gdańszczanie, o wszystkiém zawiadomieni, postanowili przeszkodzić nadejściu tych posiłków i kommunikacyę Zakonu z Niemcami ile można przecinać. Wyszło przeto z Gdańska ośm wielkich kamieniami naładowanych okrętów, i żeglowało wzdłuż Nehring, na samą głębią pod Balgą. Domyślano się wylądowania do Sambii; ale dnia 17 Marca kilka tych okrętów zatopiono, a tém samém zagrodzono wejście do Haffu. W kilka dni potém toż samo zdarzyć się miało na nowéj głębinie; ale przeszkodził silny wiatr północny. Niektóre z towarzyszących statków porozbijały się lub spaliły, inne musiały trzy dni stać na kotwicy. Tymczasem nadbiegł tu Wielki Mistrz z wojskiem, zatopił dwa statki, resztę zmusił do powrotu.

Nadewszystko przeszkadzały powodzeniu oręża Krzyżaków, częścią niedostatek zapasów wojennych i żywności, jak w Pruskim Hollandzie, częścią niesforność i niespokojność zaciężnych żołnierzy, jak w Brunsberdze, Passenheim, Działdowie i innych miejscach. Często zaciężni odgrażali się że porzucą służbę, jeżeli żołd nie będzie im podwyższony, a skoro jednemu oddziałowi podwyższono, zaraz tego domagał się i drugi. Nadto Zakon nie bardzo był pewny wierności swoich miast. Mieszkańcy Bartensteinu dawno już oświadczali się, że jak tylko Polacy pokażą się pod ich murami, nie długo naradzać się oni będą, któremu panu poddać się mają. W Rastenburgu mieszkańcy nie mieli także ochoty do spółdziałania. W ogólności Wielki Mistrz nie nader mógł cieszyć się wytrwałością którego kolwiek bądź miasta.

Nie długo po Wielkiejnocy znowu Polacy przybyli pod Holland z ciężką artylleryą, opasali ze wszech stron miasto, zajęli wszystkie drogi i przecięli wszelki dowóz. Głód i zupełny niedostatek wody pociągnęły za sobą wielką śmiertelność pomiędzy ludźmi i zwierzętami; około pięciu tysięcy ludzi wymarło, bo żadnéj zgoła nie było lekar-

skiéj pomocy. Z początku Polacy stali spokojnie pod miastem; ale potém ciągle z pięciu stron bili z ciężkich dział, tak iż przeszło tysiąc baryłek prochu zużyto. Załoga zmniejszona w końcu do półtorasta ludzi, trzymała się jeszcze trzy tygodnie, ale nareszcie gdy dnia 29 Kwietnia basztę jednę zdobyli Czesi, zamek i miasto poddało się Królowi Polskiemu. Załoga poszła w niewolę, dowódzca Filip Greusing zaprowadzony do Malborga, i tu jako winny krzywoprzysięstwa, na śmierć zabity.

Wielki Mistrz wszelkich dokładał usiłowań, żeby przynajmniéj Riesenburg i Preussisch-Mark uratować dla Zakonu. W ostatnim dowodził liczną załogą mężny Paweł Fasolt, i postanowił do miasta tego, chociaż będącego własnością biskupa Pomezańskiego, nie wpuszczać Polaków bez zezwolenia Wielkiego Mistrza. Główna atoli massa sił królewskich pomknęła się w okolice nad Preglem położone, mając na celu zdobycie Królewca i splądrowanie Sambii. Oddział jednotysięczny stanął pod Bartensteinem i stoczył krwawą bitwę z załogą, po większéj części z Inflantczyków złożoną: pięciudziesiąt rycerzy, jezdnych i mieszczan poległo; Polacy dwumaset swoich okupili zwycięztwo. Bartenstein poddał się wreszcie Mikołajowi Działyńskiemu. Ztąd pociągnęli daléj w głąb' kraju, spustoszyli okolice Friedlandu, Schippenbeil i Rastenburga i opanowali po części te miasta. Drugi silny oddział szedł przez biskupstwo Warmińskie pod Brunsbergę: hufiec z cztérechset ludzi zdobył i spalił do szczętu Neustadt czyli Nowe-miasto. W ogólności biskupstwo Warmińskie uległo okropnemu spustoszeniu. Winę tego w znacznéj części samemuż biskupowi przypisać należało, bo ani Krzyżakom, ani Królowi otwarcie nie sprzyjał, i obie strony uważały go za nieprzyjaciela tajemnego. Wyprawił on do Wielkiego Mistrza rycerza Botho von Eilenburg z prośbą o opiekę i względność dla jego kraju, ale zarazem czynił wyrzuty z powodu zajęcia Brunsbergi i Melsacku. Albrecht odpowiedział, że nie widzi dla czegoby teraz miał opiekować się biskupstwem, z którego kraj Zakonu tylekroć doświadczał przykrości. Powracając Botho z bratem swoim Wend von Eulenburgiem dostał się w niewolę Tatarom i musiał być świadkiem ich okrucieństw. Kiedy biskup jednemu dowódzcy polskiemu wspomniał o mordach i dzikich tych okrucieństwach, ten rzekł: »Wielki Mistrz chciał Króla pana naszego wojować niewiernemi, nie wiedząc, jakim sposobem niewierni wojnę prowadzą. Teraz mu pokazalismy próbkę. Ale prawdziwych Tatarów jeszcze oczekujemy, a wtedy Mistrz dokładnie nauczy się, co znaczy ich wojna.“

Wojsko królewskie posunęło się aż do Heiligenbeil, i pozajmowało

wszystkie drogi do Królewca, a pojedyńcze oddziały pokazywały się aż u przedmieść tego miasta, pragnąc podpalić. Krzyżakom nie przybywała pomoc z niskąd. Od Wielkiego Książęcia Moskiewskiego Mistrz zaraz po zajęciu Brunsbergi znaczną summę otrzymał; ale innéj ten Książe nie udzielał pomocy, bo zawarł z Polską na sześć miesięcy zawieszenie broni. Od Króla Duńskiego także nie nadchodziły przyobiecane posiłki. Na pomoc z Niemiec również nie można było rachować. Marszałek Zakonu Jerzy von Eltz po długiéj podróży przybył wreszcie do Hiszpanii, prosić Cesarza o ratunek Zakonu. Niemieccy komturowie skarżyli się na niedostatek pieniędzy. To było także główną przyczyną niepowodzenia posłów Krzyżackich w staraniu się o zaciężnych.

W początkach Maja przybył do Torunia poseł papiezki do Króla Zacharyasz biskup Garda i pełnomocnicy Albrechta arcybiskupa Mogunckiego, Elektorów Fryderyka Saskiego i Joachima Brandeburskiego, Jerzego i Jana książąt Saskich, biskup Raab poseł Króla Węgierskiego, posłańcy Bogusława Księcia Pomorskiego; Fryderyk Książe Lignicki, szwagier Wielkiego Mistrza, stawił się osobiście: wszyscy w zamiarze pogodzenia stron obu, a przynajmniéj wstrzymania od krwi rozlewu. Ale zabiegi ich nie wzięły pożądanego skutku, i część posłów, mianowicie Papiezki i Węgierski, odjechali nic nie sprawiwszy.

Wiadomość że wszelka nadzieja pokoju znikła, mocno przeraziła mieszkańców posiadłości zakonnych. Żądali oni pokoju. Wielki Mistrz wysłał do Torunia rządcę Neidenburga Henryka von Miltitz żeby zagaił układy; ale i temu niepowiodło się. Położenie Wielkiego Mistrza było rozpaczliwe. Czterech tysięcy nawet niemógł wyprowadzić w pole. Najlepsi jego dowódzcy, jak Filip Greusing, doświadczony rycerz, Zygmunt von Zwikopf, dostali się w niewolę. Drudzy upadli na sercu. Sam nawet wytrwały Fryderyk von Heideck zamierzał usunąć się z placu wojny, zmartwiony wyrzutami Mistrza, że dopuścił nieprzyjacielowi zniszczyć przedmieścia Brunsbergi. Heiligenbeil i zamek Brandeburg poddały się Polakom; wreszcie, na drugi dzień Zielonych Świątek pokazały się hufce polskie pod Królewcem.

Wódz naczelny sił Polskich Mikołaj z Dąbrowicy i wódz Czeskich półków Jan Seredinzki ze Straffnitza i inni dowódzcy wezwali mieszkańców Królewca i przyległych miast o poddanie, się obiecując zachowanie ich swobód i przywilejów, a w przeciwnym razie grożąc oblężeniem od strony lądu i wody. Wielki Mistrz znajdując się w ostateczności, postanowił udać się osobiście do Króla. Stanęło zawieszenie broni. Dnia 5 Czerwca Albrecht w towarzystwie dwóch polskich

dowodzców i kilku rycerzy Zakonnych, pod eskortą Polaków, Czechów i Tatarów wyjechał do Torunia. Tu stanąwszy odebrał od Króla wezwanie, że przedewszystkiem, dla ukończenia wojny, powinien złożyć przysięgę i hołd. Albrecht gotów już był przystać na to; ale nadeszła wiadomość od Fryderyka von Heideck, że dwa tysiące posiłkowego wojska, nadesłanego przez Duńskiego Króla wylądowały w Sambii i znajdują się już w Królewcu. Pocieszające także otrzymał doniesienia od Wielkiego Kommandora Mikołaja von Bach, którego wysyłał do Niemiec celem przyspieszenia pochodu zaciężnych. Elektor Brandeburski także przyrzekał niezwłocznie wyprawić posiłki do Pruss. Tém ośmielony Wielki Mistrz zerwał układy z Królem, tłumacząc się że wkroczenie w posiadłości Zakonu Mazurów i nieprzyjacielskie działania wojsk Królewskich w Natangii, bez względu na zawieszenie broni, wymagają śpiesznego jego powrotu do Królewca. Król rozgniewany takim postępkiem Albrechta, nie udzielił mu posłuchania pożegnalnego i powiedział tylko: Niech sobie jedzie. Wielki Mistrz stanął w Królewcu dnia 2 Lipca.

Zwołał tu dygnitarzy Zakonnych i Stany dla naradzenia się o warunkach podanych przez Króla, które służyć miały za zasadę trwałego pokoju. Ponieważ znaczne w nich porobił zmiany i inaczéj ułożone przesłał Królowi, ten je odrzucił i zerwał wszelkie układy. Wojna zaczęła się na nowo z większą zaciętością. Okolice Balgi i Brunsbergi zamieniły się prawie w pustynię. Brunsberga oblężona od Polaków, dzielnie się broniła. Nadzieja Krzyżaków ożyła jeszcze bardziéj. Młody cesarz Karól V w miesiącu Czerwcu przybył z Hiszpanii do Bruxelli, a zawiadomiony od Książąt Niemieckich o smutnym stanie Zakonu, pisał zaraz do Zygmunta oświadczając iż ma sobie za powinność, dać opiekę i pomoc Zakonowi; i że wyprawi do Króla niezwłocznie posła swojego w przedmiocie załatwienia sporu z Wielkim Mistrzem, a zarazem wzywa, aby do czasu przybycia posła, Król wstrzymał się z wojną. List Cesarza do Zygmunta datowany jest z Bruxelli dnia 26 Czerwca 1520. Elektor Brandeburski przyrzekał prędkie posiłki i zachęcał Wielkiego Mistrza do wytrwałości.

Tém ośmielony Albrecht postanowił działać zaczepnie. Wyprawił pod dowództwem rycerzy Dytrycha von Schlieben i Maurycego Knebel oddział jazdy ku granicom Mazowsza. Ten szturmem zdobył Johannisburg, a wkroczywszy do Mązowsza, dwa miasta i dwieście wsi częścią zrabował, częścią spalił, i ze znacznemi łupami nazad powrócił. Tymczasem Biskup Pomezański i waleczny rycerz Hans von Rechenberg, wysoko poważany od Króla, naradzali się o pokoju, oba bo-

wiem uważali tę okropną wojnę, za zupełnie niepożyteczną. Hans von Rechenberg wszelkich dokładał usiłowań żeby za pośrednictwem Biskupa zbliżyć Króla z Wielkim Mistrzem; ostatni jawnie oświadczył iż gotów pojednać się z Królem. Szczególnie działała na niego rada Mistrza Inflanckiego i tamecznych przełożonych; przedstawiali oni w mocnych wyrazach, że koniecznie myślić teraz należy o środkach jakiemi zatrzymać to co jeszcze Zakon posiada, i nie narazić samychże Inflant na zgubę; radzili aby nie jątrzyć jeszcze bardziéj Króla, zwracali uwagę na wątpliwą pomoc z Niemiec; w końcu zanosili formalną protestacyą, oświadczając że wolni są od wszelkiéj winy, jeśliby Wielki Mistrz rady ich odrzucił, a idąc za podszeptami złych ludzi, Zakon na większe jeszcze klęski wystawił. Ale zabiegi Hansa von Rechenberg, równie jak innych, podjęte w przedmiocie pokoju, skończyły się na niczém.

Tymczasem przyszło do otwartéj wojny pomiędzy Krzyżakami a Biskupem Warmińskim. Nie oświadczając się wyraźnie ani za Zakonem, ani za Królem, Biskup porozumiał się z Wielkim Mistrzem co do zachowania wzajemnego pokoju. Co do pojedyńczych sprzeczek pomiędzy nim a Mistrzem, podjął się pośrednictwa Henryk Reuss von Plauen, w którym biskup pokładał wielkie zaufanie. Ale kiedy wojska Królewskie przechodziły przez większą część Biskupstwa, trafić się mogło, że śród zamięszania wojennego, tu i owdzie, pojedyńcze oddziały Krzyżackie, już z Iławy, już z Schippenbeil wpadały w posiadłości biskupie, i poddanym jego częste krzywdy wyrządzały; do jawnego zatem przyszło nakoniec rozbratu. Wielki Mistrz obwiniał biskupa, że nieprzyjaciele usadowili się w jego posiadłościach i ztąd szerzą mordy i pożogi w ziemiach Zakonu. Wyrzucając mu dwuznaczność w słowie i czynach, oświadczył wreszcie, że Biskup z posiadłościami swemi poddać się winien Zakonowi. Gdy zaś ten przystać na to niechciał, lecz owszem wyrzucał Wielkiemu Mistrzowi podstępne wydarcie Brunsbergi, klęski biskupstwa z powodu wtargnięcia nieprzyjacioł, nakoniec oświadczył że byłoby to z ujmą jego honoru, gdyby poddał się Zakonowi, a papieżowi, który, nie zaś Zakon, kościół jego fundował i uposażył, odmówił posłuszeństwa, Wielki Mistrz wystąpił przeciwko niemu jako otwarty nieprzyjaciel. Na czele pięciu tysięcy jazdy i piechoty opatrzonéj działami, wkroczył w połowie Sierpnia w granice biskupstwa Warmińskiego, spalił znaczną liczbę wsi i obległ stolicę biskupią Heilsberg, ale wkrótce ztąd odstąpił.

Maurycy Knebel i inni dowódzcy Krzyżaczcy oczyścili tymczasem okolice Schippenbeil i Bartensteinu od nieprzyjaciela. Sam Wielki Mistrz

odparł go z pod Rastenburga, i pobił znaczny oddział Tatarów, których 600 trupem położył, a 700 koni im zabrał. Wezwawszy potem wszystkich mieszkańców Warmińskiego biskupstwa do poddania się, wrócił znowu pod Heilsberg. W ciągu kilku tygodni wrzucono tam przeszło 800 wielkich kul żelaznych, a więcéj niż 200 kul ognistych, baszty i mury porozwalano, oba przedmieścia spalono; ale zdobyć Heilsberga nie mogli Krzyżacy, bo zamek i miasto silnie osadzone były przez Polaków i Czechów. Gdy zaś wtém nadeszła wiadomość że oddział królewski z obozu pod Brunsbergą wyruszył na Królewiec, aby go ubiedz niespodziewanie, Mistrz co prędzéj nazad pośpieszył.

Obecność jego była tu konieczną, gdyż w Brunsberdze równie jak w Baldze, gdzie żołnierze wodę tylko mieli do picia i doznawali wielkiego niedostatku żywności, silna powstała między nimi niespokojność i prawie rokosz, tak dalece że niesforni wybrali z pomiędzy siebie poselstwo dla przedstawienia samemu Mistrzowi nędzy, w jakiéj zostają. Ponieważ Brunsbergę oblegało jeszcze siedm tysięcy Polaków i Czechów, wszelkich zatém środków użyć należało żeby zaspokoić załogę. Obrócono na ten cel kontrybucyę wybraną po wsiach biskupstwa Warmińskiego. Zdawało się jednak że Brunsberga nie długo utrzymać się zdoła, gdyż odparte w innéj stronie hufce Tatarskie i Kozackie przez Maurycego Knebel, rzuciły się pod Brunsbergę, i w połowie Września pomnożyły siłę oblegających jeszcze o dwa tysiące. Wielki Mistrz czuł się zanadto słabym, żeby mógł przeciwko podobnéj sile wystąpić. Wojsko Królewskie bardzo już blisko miasta znajdowało się, i było w pogotowiu do podkopywania murów.

Tymczasem nadeszły pomyślne dla Krzyżaków wiadomości, że nareszcie zaciężni, których zwerbowali w Niemczech Wielki Komtur Mikołaj von Bach, Wolf i Dytrych Schönbergowie i Wilhelm hrabia von Eisenberg, ciągną już do Pruss. Król Polski odebrawszy listy z wypowiedzeniem wojny od niektórych dowódzców zaciężnych, część wojska oblegającego Brunsbergę, tudzież załogi Heilsberga i innych miast, pościągał, aby zostawiwszy tylko niezbędnie potrzebną liczbę żołnierzy w Prussiech, z całą massą zastąpić drogę zaciężnym, i nie wpuszczać ich do Pruss. Korzystając z tego Wielki Mistrz, i odebrawszy niejakie posiłki z Inflant, Niemiec i Szwecyi, ze znaczną siłą znowu wyruszył na oblężenie Heilsberga, zaś Dytrych von Schlieben i Maurycy Knebel w Schlippenbeil i Bartenstein odebrali rozkaz z drugiéj strony wkroczyć do biskupstwa Warmińskiego przeciw miastom Ressel i Heilsbergowi. Ponieważ zaś niespokojność ich żołnierzy, którzy z wrzaskiem domagali się żołdu, niepozwalała liczyć na posłuszeństwo

z ich strony, rozkaz ten wykonanym być nie mógł. Wielki Mistrz pozostał zatem bez ich pomocy, i musiał poprzestać na opasaniu miasta i mocném biciu z dział, nie odważając się na przypuszczenie szturmu.

Kiedy Wielki Mistrz znajdował się pod Heilsbergiem, lud zaciężny w Niemczech, w liczbie czternastu tysięcy, ciągnął z Frankfortu, gdzie odebrał pierwszą wypłatę żołdu, pod Meseritz (Międzyrzecz). Dnia 12 Października szturmem zdobyli miasto i zamek i załogę polską w pień wycięli. Wiele wiosek spaliwszy, szli przez Drezdenko, Tucz i Koronowo, gdzie Polacy poprzednio włości spustoszyli, w głąb' kraju. Chojnice wzięli bez oporu. Wielki Mistrz otrzymał teraz wiadomość o nadejściu nowo zaciężnych, wraz z wezwaniem aby co prędzéj z wojskiem przybywał nad Wisłę, i połączył się z nimi. Poruczył przeto oblężenie Heilsberga Jerzemu Anger, a sam śpiesznie udał się do Królewca. Niesforność jego żołnierzy, którzy niechcieli brać oręża, dopóki im żołd zaległy wypłacony niebędzie, krzyżowała wszelkie usiłowania, zwłaszcza że i wojsko biskupa Sambijskiego, wprzód jeszcze obóz opuściło.

Tymczasem zaciężni Niemcy w pierwszych dniach Listopada zajęli Starygród i Tczew, bez oporu. Kontrybucya nałożona na okolice dostarczyła czém zapłacić żołd załogom. Dnia 6 listopada stanęli pod Gdańskiem. Król nadesłał był poprzednio Gdańszczanom w pomoc tysiąc żołnierzy; trzy tysiące Polaków zajmowało Żuławy wzdłuż Wisły, aby wszelką komunikacyę Niemcom z Wielkim Mistrzem przeciąć. Rada miasta Gdańska dowiedziawszy się o zbliżaniu się nieprzyjaciela, wszystkie domy, karczmy i gospodarskie zabudowania pod miastem, nawet okoliczne wsi popalić kazała, żeby nieprzyjaciel niemógł znaleźć mocnego stanowiska. Wolf von Schönberg i hrabia Wilhelm von Eisenberg rozłożyli swoje wojsko już pod murami miasta, już na górze Biskupiéj, i przez kilka dni strzelali z dział do miasta, nie wielką mu wszakże przyczyniając szkodę, dla niedostatku ciężkiéj artylleryi, bo w liczbie dziewiętnastu armat, znajdowały się tylko dwa działa oblężnicze. Wezwania do Gdańszczan o poddanie się nie wzięły skutku.

Z niecierpliwością oczekiwali Niemcy przybycia Wielkiego Mistrza z ciężką artylleryą. Ten zaś znowu udał się pod Heilsberg, spodziewając się w krótkim czasie zdobyć to miasto, i oznajmując dowódzcom zaciężnych, że skoro Gdańsk opanują, wskaże im w którą stronę mają się obrócić. Nie ziściła się wszelako nadzieja. Wytrwałość biskupa i wiernych mieszczan ożyła na nowo, gdy Jan Baliński Kasztelan Gdański doniósł że Król z silnem wojskiem wkrótce im na odsiecz

przyciągnie, i dzielnych obrońców po królewsku wynagrodzi. Wielki Mistrz przez kilka dni ciskał ogniste kule do Heilsberga, a potem cofnął się do Guttstradu, zdobył szturmem, i zrabował, a wielu mieszkańców okrutnie zamordowano. Potem zwrócił się na Wormditt, pierwszy szturm niepowiódł się, ze stratą 80 żołnierzy; ale w kilka dni później miasto poddało się, po dobrowolném ustąpieniu polskiéj załogi. Tak trwonił Wielki Mistrz na zdobycie tego i inych miasteczek w Warmii czas i siły. Nadeszłe z Inflant posiłki, po większéj części wyginęły; nowe, jakie mu Mistrz Inflancki chciał nadesłać, dostać się nie mogły, ponieważ pobrzeże morskie silnie przez Żmudzinów było osadzone i głębokiemi rowami zabezpieczone, gdyż Król miał zagrozić Staroście Żmudzkiemu i bojarom karą śmierci, jeśliby choć jednego człowieka przepuścili.

Oprócz tego Wielki Mistrz tracił czas na niepożytecznych układach o pokój. Powód do tego dał jego szwagier Fryderyk książe Lignicki, którego uprosili margrabia Kazimierz i elektor Brandeburski, aby udał się osobiście do Króla Polskiego; a ztąd z przełożeniami o pokój do Królewca. Przystawał na to i Wielki Mistrz, i zaczęły się układy, ale prędko się rozerwały, bo Król niechciał pod żadnym względem dopuszczać wdawania się Elektora Brandeburskiego w tę sprawę. Tymczasem zaś działania wojenne w Warmii smutny dla Krzyżaków wzięły obrót. Pod czas nieobecności Mistrza, Maurycy Knebel przewodniczył dalszemu oblężeniu Heilsberga. Bramy i wały miasta całkiem prawie były zburzone, ale bronił go jeszcze szeroki i głęboki rów i waleczna a wytrwała załoga. Oblegający zaś codziennie z wrzaskiem domagali się żołdu i chleba; wielu z nich od pięciu już dni nie jadło chleba, bo od ośmiu dni nie było dowozu. Zgłodniali żołnierze stawali się coraz bardziéj zuchwali i niesforni; nikt już nie słuchał rozkazów, nikt nie chciał brać udziału w bitwach. Rokosz tak dalece wzmógł się, że dowódzca musiał nakoniec całkiem zaniechać oblężenia, i z działami odstąpić do Bartensteinu i Schippenbeil, gdzie także wielki był niedostatek żywności. Zagroziła potem strata miasta Wormditt, bo nikt już tu wychodzić nie chciał na wartę, a kiedy Jerzy Anger wydawał rozkazy, krzyczeli żołnierze że wprzód dać im powinien chleba i piwa. I tu głód tak srogi panował, że komtur Rygski przymuszony był w końcu, ze swymi Inflantczykami opuścić ogłodzone miasto. Mistrz pośpieszył co prędzéj, żeby przynajmniéj miasto uratować, jeżeli można.

Smutniejsze jeszcze dla Krzyżaków były wypadki pod Gdańskiem. Wolf von Schönberg, i inni dowódzcy znowu najusilniéj powielekroć prosili, żeby jak najrychléj przybywał do nich z artylleryą oblężniczą.

ale nie odbierali odpowiedzi od Wielkiego Mistrza, bo posłańcy jego nie mogli przedrzeć się lądem śród nieprzyjacioł, a burzliwa pora niepozwalała dostać się wodą. Kiedy zaś wreszcie odebrano zawiadomienie od Mistrza, że chyba za trzy tygodnie będzie mógł przybyć do nich, gdyż musi naprzód zakończyć rzeczy w Warmii i zdobyć Heilsberg i Ressel, bo dopóki nie podbije całego biskupstwa, grożą mu wielkie niebezpieczeństwa i szkody, powstała w obozie powszechna niechęć. Część oblegających rzuciła się na klasztor Oliwski i pod Puck, dopuszczając się okrutnego spustoszenia. Wolf von Schönberg z trudnością zatrzymać zdołał drugą część przy oblężeniu jeszcze przez kilka dni. Raz jeszcze pisał do Wielkiego Mistrza z naleganiem, aby jak najspieszniéj przybywał, bo jeżeli osobiście nie przyjedzie, nietylko wstyd i straty ich dotkną, ale lękać się należy żeby zaciężni nieprzeszli wszyscy na stronę nieprzyjaciela, zwłaszcza knechci. Jeszcze przez kilka dni strzelano do Gdańska z dział mniejszych. Liczba oblegających uszczuplała się coraz bardziéj. Nakoniec Wolf von Schönberg zmuszony był zaniechać całkiem oblężenia. Nadaremno Wielki Mistrz najgoręcéj upraszał teraz hrabiego Eisenberga, aby się czas jakiś zatrzymał w opactwie Oliwskiem i Pucku; nadaremno obiecywał Wolfowi von Schönberg, że wkrótce z nim połączy się, wraz z ciężką artyllerya, jeżeli mu się uda zatrzymać zaciężnych w Oliwie albo Żuławach. Zbrojne bandy rozproszyły się po całem Pomorzu; część ich wybili mieszkańcy, za popełniane łupieztwa, lub też Polacy znieśli; inni znowu co tchu uciekali na powrót do Niemiec.

Wszystko więc z własnéj winy Wielkiego Mistrza zginęło. Miasta Tczew, Starygród i Chojnice Polacy odebrali. Lękać się przytém należało żeby zaciężni powróciwszy do Niemiec nie poszukiwali żołdu zaległego na posiadłościach Krzyżackich Niemieckiéj prowincyi. Głęboko się zasmucił Wielki Mistrz ich odejściem. Na jego żądanie o wsparcie pieniężne z Rossyi, Wielki Książe odpowiedział że drugą połowę obiecanéj summy wypłaci wówczas, kiedy Mistrz zdobędzie Gdańsk, Toruń i inne miasta zabrane Zakonowi, lub gdy obróci swój oręż na Kraków. Tak więc Albrecht pozostał znowu przy własnych tylko siłach. Brunsberga, opatrzona ciężkiemi działami z Królewca, trzymała się jeszcze pod rozkazami Piotra von Dohna. Wormditt zaś i Guttstadt, gdzie rycerze Zakonni Melchior von Rabenstein i Wilhelm von Schaumburg dowodzili, zagrożone już były w Grudniu zdobyciem przez Polaków. W Bydgoszczy odbyła się narada wojenna dowodzców wojsk Królewskich, na któréj postanowiono wszystkie oddziały złączyć w jedno, i z tą siłą ośmnasto tysięczną wkroczyć do Warmii, oczyścić ją

zupełnie od wojsk Krzyżackich, potem zdobyć Osterode Liebemühl, Iławę i inne miasta. Brunsberga nawet nie zdawała się już być bezpieczną, bo gromada niesfornych żołnierzy doniosła Elblążanom że skoro Polacy w najmniejszéj liczbie pokażą się pod miastem, to im wydać postarają się; podobnież odgrażali się i knechci w Guttstadzie.

Tak więc nader smutno dla wielkiego Mistrza rozpoczął się rok 1521. Siła jego wojenna składała się ledwo z siedmiu tysięcy piechoty, dwóch tysięcy jazdy i około piętnastu do szesnastu tysięcy uzbrojonego chłopstwa. Ale na wierność większéj części tego wojska niedługo rachować można było. Pomiędzy załogą Guttstadu w pierwszych dniach nowego roku wybuchnął gwałtowny rozruch, z powodu niewypłaty żołdu. Podobne zaburzenie było i w Baldze, z przyczyny niedostatku żywności. Wielki Mistrz sam pośpieszył do Brunsbergi, Wormditt i Guttstadu i wszelkich używał środków, żeby ile możności zaspokoić żądania burzliwych. Wszelkie srebra kościelne i klasztorne poprzebijano na monetę. Ale nie można było całkiem ich zaspokoić, i wielu z nich niechciało wystąpić w pochód nakazany do ziemi Chełmińskiéj.

Wielki Mistrz z niektóremi tylko oddziałami, w połowie Stycznia, wkroczył do ziemi Chełmińskiéj i stanął pod Lobawą, stoczył z Polakami kilka utarczek i odparł ich; ale poprzestał na tem. Spalił potem przedmieście i odszedł ku Nowemu Targowi (Neumark). Powiodło mu się zdobyć miasto, wprzód niż polski dowódzca Jan Boratyński zdążył przybyć na odsiecz. To był cały owoc wyprawy. Od dalszego zapuszczenia się w głąb' kraju wstrzymało Wielkiego Mistrza doniesienie Piotra von Dohna, że znaczny oddział nieprzyjacielski z Gdańska i Elbląga zwrócił się na Holland i Morąg, zapewne żeby mu tył zająć. Drugą wyprawę odbył Wielki Mistrz na Mazowsze, i spustoszył ten kraj ogniem i mieczem; ale zaszedł mu drogę znaczny oddział Polaków i Mazurów. Wszelako chociaż dwa obozy nieprzyjacielskie tylko o pół mili stały od siebie, nieodważał się uderzyć jeden na drugiego; i tak popatrzywszy na siebie przez sześć dni, Wielki Mistrz wrócił nazad, niebędąc ściganym przez nieprzyjaciela. W tym czasie piękny zamek Holland do szczętu zburzony został. Elblążanie przez zemstę że najcięższe ztąd krzywdy ponosili, wyjednali u Króla wolność zburzenia starożytnego tutaj zamku Krzyżackiego.

Niedługo potem przybyli do Króla Zygmunta goszczącego w Toruniu, zapowiedziani jeszcze w miesiącu Listopadzie roku zeszłego, posłowie, ze strony Cesarza Jerzy von Rogendorf baron na Mellenburgu i Sebastyan Sperancius proboszcz katedry w Brixen; ze strony Króla

Węgierskiego Jerzy margrabia Brandeburski, Fryderyk książe Lignicki i różni inni posłowie. Z powodu wycieńczenia obu stron wojujących, zgodziły się one na zawieszenie broni, trwać mające od końca Lutego na ośm dni po Wielkiéjnocy. Wielki Mistrz w połowie Marca przybył za glejtem królewskim do Riesenburga, gdzie wspomnieni posłowie znajdowali się. Ułożono się tutaj że Mistrz wyprawi także posłów do Króla dla układów o pokój w Toruniu. Wybrał on w tym celu Hioba biskupa Pomezańskiego, Henryka von Miltitz przełożonego Neidenburga, Jerzego von Kunheim rycerza krajowego i Hansa Federau ze Starego miasta Królewca. Ponieważ tak Cesarz jak Papież najgoręcéj zachęcali Króla do pokoju, a on sam z przyczyny pokazania się Turków w Węgrzech i na granicach Polski, oprócz spraw własnego kraju, więcéj niż kiedykolwiek rad był pokojowi; tudzież że posłowie wiele trudności zachodzących przy dawniejszych układach teraz usunęli; wreszcie że obie strony wyczerpały znacznie swe siły, przeto układy szły prędko i pomyślnie.

Już dnia 5 Kwietnia zgodzono się na następujące warunki: 1. Między Królem, Stanisławem i Januszem książętami Mazowieckimi, a Wielkim Mistrzem i wszystkimi ich poddanemi zawartym zostaje od dnia 10 Kwietnia zacząwszy rozejm na lat cztéry, w ciągu którego żadnych kroków nieprzyjacielskich strony jedna względem drugiéj dopuszczać się nie będą, ani też rozbójnicy, mordercy, złodzieje, szkodzący drugim, w krajach żadnéj strony nie będą cierpiani. 2. Obowiązek Wielkiego Mistrza co do złożenia przysięgi i hołdu Koronie Polskiéj, stosownie do brzmienia traktatu wieczystego pokoju, Król oddaje pod rozpoznanie Cesarza, albo w jego nieobecności pod wyrok polubowny arcyksięcia Ferdynanda i Ludwika króla Węgierskiego i Czeskiego, tym sposobem aby piérwszy przybrał jeszcze za spółsędziów kardynała Mateusza arcy-biskupa Salzburgskiego i Jerzego księcia Saskiego, drugi zaś kardynała Tomasza arcy-biskupa Granu i Jerzego biskupa Pięciokościelnego. Wyrok atoli wydać oni mają przed upływem pięcioletniego rozejmu. 3. Zaciężni i żołnierze obu stron winni we cztéry tygodnie po Wielkiéjnocy bez gwałtów i szkód odejść: będący na żołdzie Zakonu naprzód do Królewca, Balgi albo Brunsbergi, a ztąd zaraz przez Nehring do Gdańska i Pomorza, unikając atoli wszelkiéj krzywdy, i niewchodząc do miasta, ale obozując lub nocując w polu albo po wsiach. Król obowiązuje się tym żołnierzom, za pieniądze, dostarczyć żywności i okrętów. Wszelkie gwałty i szkody wyrządzone przez żołnierzy oddane być mają pod rozpoznanie wyznaczonych na ten cel sędziów polubownych. 4. Co do posiadania zdobytych przez

obie strony zamków i miast, tudzież wynagrodzenia szkód wzajemnych, sędziowie polubowni wyrok wydadzą. 5. Wszyscy jeńcy z obu stron bez okupu na wolność wypuszczeni będą. W kilka dni po zawarciu rozejmu, Wielki Mistrz wyjechał do Królewca.

Ale w ciągu nawet tych układów o pokój nie ustawały działania nieprzyjacielskie. Fryderyk von Heideck chciał ubiedz niespodziewanie Heilsberg, a gdy mu się to nie udało, ogniem i mieczem biskupstwo wzdłuż i wszérz spustoszył. Heilsberg bez wątpienia dostałby się w jego ręce, gdyby zaciężni niesforni i swawolni, »łotry bez czci i wiary,“ jak ich Heideck nazywał, planu jego nie zwichnęli. Gdańszczanie także nie byli spokojni. Ścigali oni statki wojenne krzyżackie i odegnali od Frisch-Haffu aż do Pregla: wojenny jacht z Knipawy od siedmdziesięciu do ośmdziesięciu łasztów, uzbrojony we wszystko jak najlepiéj, przy ujściu Pregla dognali, i opanowali po siedmiogodzinnéj bitwie.

Tak się zakończyła owa wojna, uboga w ważne wypadki, w wielkich mężów i dzieła, ale tym bogatsza w okrucieństwa i spustoszenia. Kosztowała ona niesłychane ofiary w pieniądzach. Chociaż ciągnęła się tylko rok jeden i kilka miesięcy, koszta wojenne doszły do 174,200 grzywien, na rachunek których Mistrz Inflancki dał 75,000, Wielki Książe Moskiewski 30,000, sam Wielki Mistrz 50,000 ze swojego skarbcu w brzęczącéj monecie i w naczyniach srébrnych, nie licząc w to summ, jakie Królewiec dostarczył na wojnę. Szkody jakie kraj Zakonu poniósł przeszło na 400,000 grzywien były szacowane. A wszystkie te ofiary nie wystarczyły nawet na zaspokojenie zaciężnych żołnierzy. Wielki komtur Mikołaj von Bach wypłacił oddziałowi Wolfa von Schönberg 48,600 złotych reńskich, a Elektor Brandeburski dla oddziału tak niepożytecznego Zakonowi 20,000 złotych zaliczył, i ci właśnie, którzy jak sam Wolf von Schönberg powiada, »sprawowali się jak łotry,“ niezaspokojeni jeszcze byli, i za powrotem do Niemiec rościli pretensye do posiadłości Zakonu prowincyi Niemieckiéj.

W Prussiech samych wygłodniały lud zaciężnych długo jeszcze nie mógł być nakłonionym do karności i porządku. Gdzie oni stali, tam swawola i rozruchy codziennie się zdarzały. Z Tolkemitt, zkąd Henryk Doberitz miał prowadzić jeden ich oddział do Żuław, ci bez względu na rozkaz dowódzcy, hurmem rzucili się do Królewca; za nimi poszły drugie hufce, i natłokiem swoim nadzwyczajną w tém mieście sprawiły drożyznę. W Gutstadzie pewna liczba rozhukanych zaciężnych uciekła i przeszła na stronę nieprzyjaciela. Pozostałe bandy dokazywały w mieście i okolicach, jak w nieprzyjacielskim kraju; nie pozostała

ani jedna pierzyna w domu. Żelastwo, okna i t. p. sprzedawali zaciężni, a nieraz i dóm cały spalili. Tym przeto skwapliwiéj Wielki Mistrz pozbyć się chciał niepożytecznego motłochu, jak może być najprędzéj, i Król ochoczo wydawał pasporta na wolny ich przejazd przez Elbląg i Gdańsk. Bardzo rad był Wielki Mistrz z projektu Fryderyka von Rechberg, aby pozostali w Prussiech zaciężni przeszli na żołd Franciszka króla Francuskiego.

Ale jakim sposobem wspomodz spustoszone i zniszczone ziemie, ogłodzone i pozbawione zapasów żywności miasta, zrabowane, po części spalone, albo bezludne wsi? Pieniędzy nigdzie znaleść nie było, i gdziekolwiek Wielki Mistrz starał się o nie, jak naprzykład u swego brata margrabiego Jana, wszędzie mu odmówiono. Moneta krajowa podczas wojny tak dalece znikczemniła się, że na trzecią część dawniejszéj wartości spadła. O nowych źródłach dochodu za pośrednictwem handlu, myślić teraz nie można było, z powodu powszechnego zubożenia i spustoszenia całego kraju, spodlonéj monety, oraz zazdrości Gdańszczan i Elblążan, którzy wszelkiemi sposobami handlowi Królewieckiemu szkodzili. Bardzo pragnął Wielki Mistrz sprowadzić do Pruss starego wielkiego komtura Mikołaja von Bach, dla porady z nim o środkach podźwignienia kraju z niedoli. Wezwał go przeto na powrót do Pruss; ale zatrzymały go w Berlinie znaczne długi, których Mistrz zapłacić nie mógł. Z tego powodu Bach ciężko zachorował, i w miesiącu Czerwcu tegoż roku umarł.

Albrecht już w Maju przedsięwziął wyjechać do Niemiec, ażeby krewnych swoich, i innych książąt Imperium, nakłonić do popierania na nowo sprawy Zakonu, tudzież że dowiedział się iż latem tego roku zjadą się z sobą Cesarz i Król Węgierski, spodziewał się zatém wyjednać u nich prędkie rozstrzygnienie sprawy z Polską. Ale i do tego brakło mu potrzebnych pieniędzy. Prósił zatém Króla Duńskiego aby za proch dostarczony mu na wojnę ze Szwecyą, zapłacił pieniędzmi, tudzież aby szkody jakie poniósł Zakon z powodu niedotrzymania obietnicy w nadesłaniu posiłków wojennych, chciał wynagrodzić summą dziesięciu tysięcy grzywien. Komtur Królewiecki Michał von Drahe musiał w tymże czasie śpieszyć do Inflant i prosić tamecznego Mistrza o wsparcie pieniężne dla Wielkiego Mistrza na drogę. Ale jakkolwiek najgoręcéj przekładał Prowincyalnym Mistrzowi i Marszałkowi ważność téj podróży, nawet dla samych Inflant, ci głuchemi byli na wszelkie błagania, i odpowiedzieli że wesprzeć Mistrza Wielkiego pieniędzmi nie są w stanie; że wié on dobrze jak znaczne summy nadesłano mu z Inflant podczas ostatniéj wojny. Inne starania o pieniądze spełzły także na

niczém. Nareszcie Brunsberga, która tyle ucierpiała podczas wojny, dostarczyła Wielkiemu Mistrzowi trzy tysiące grzywien, za ustąpione podatki. Zmartwiła go około tegoż czasu śmierć Hioba biskupa Pomezańskiego, zmarłego dnia 25 Maja, który tyle usług okazał Zakonowi.

Nic wszakże przez niejaki czas nie zaprzątało bardziéj Wielkiego Mistrza, jak myśl o obróceniu wszystkich sił Zakonu Krzyżaków przeciwko Turkom. Brat jego margrabia Jerzy, który długi czas gościł na dworze Króla Węgierskiego, jak się zdaje, piérwszy go do tego zachęcił, przyjechawszy wiosną tego roku do Pruss. W obecnych okolicznościach wykonanie téj myśli mogłoby w rzeczy saméj być dla Zakonu nader użytecznem. Cesarz, Papież, którzy Wielkiego Mistrza i Króla Polskiego tak często w ostatnich latach do wojny z niewiernemi zachęcali, Król Węgierski, którego państwo od wielu lat przez Turków było zagrożone, a zatém ci monarchowie, od których zależał teraz wyrok w sprawie Krzyżaków zPolską, niewątpliwie z przyjemnością i wdzięcznością przyjęliby oświadczenie Wielkiego Mistrza. Nawet Król Polski mileby zapewne na to poglądał. Polecił więc Albrecht Dytrychowi von Schönberg, zagaić rzecz o tém uPapieża i prosić ażeby tenże Mistrzom prowincyalnym Niemieckiemu i Inflanckiemu przez *breve* papiezkie rozkazał jemu jako głowie Zakonu udzielić pomoc radą i czynem w wyprawie przeciwko Turkom. Brata swego margrabiego Kazimierza upoważnił aby zawiadomił Cesarza o jego gotowości do wojny z Turkami, a zarazem aby miał oko iżby w nieobecności jego nic szkodliwego nie spotkało ani Zakon, ani kraj jemu podwładny. Wezwał także brata swego margrabiego Jerzego żeby doniósł o tym zamiarze Królowi Węgierskiemu. Zawiadomił też o planach wyprawy na Turka, króla Zygmunta, przez posła swego Henryka von Miltitz, przedstawiając mu, że Zakon pragnąc być wiernym pierwiastkowemu swemu przeznaczeniu i professyi, któremu po przeniesieniu się z ziemi Świętéj do Pruss i po podbiciu niewiernych Prussaków, bez winy własnéj wiernym być nie mógł, teraz życzy wziąć się do oręża przeciw Turkom, i prosi Króla o pomoc i radę i załatwienie sprawy. Zygmunt widząc w tém albo nowy wybieg przewrotnego ducha Krzyżackiego, albo chwilowe uniesienie się niestałego umysłu Albrechta, zimno i obojętnie odpowiedział, oświadczając, że jeżeli Mistrz ma jakie nowe wnioski względem pokoju, może je przedstawić na sejmie Piotrkowskim.

W piérwszych dniach 1522 roku odebrał Wielki Mistrz z Rzymu nie miłą wiadomość, że papież Leon X nie długo przed śmiercią,

która zaszła w dniu 1 Grudnia 1521 roku, biskupstwo Pomezańskie na szczególne wstawienie się Króla Polskiego, oddał kardynałowi Achillesowi de Grossis, który jeszcze za Juliusza II w roku 1510 był legatem w Polsce. Że starając się o to, poseł królewski biskup Płocki, przedstawiał w Rzymie iż Riesenburg, stolica biskupa Pomezańskiego, podczas ostatniéj wojny zawojowana przez Króla i teraz znajduje się w jego ręku: jeśliby więc Papież oddał biskupstwo wspomnione komu z Krzyżaków, to byłoby przeciwne warunkom oddanym pod sąd polubowny Cesarza i Króla Węgierskiego i mogłoby pociągnąć za sobą nowe niesnaski. Wielki Mistrz już za nowo wybranego Papieża Adryana VI starał się o zmianę powyższego postanowienia, i utrzymanie praw kapituły Pomezańskiéj do wyboru biskupa, jako zostającéj pod bezpośrednim wpływem Krzyżaków. Pisał w tym przedmiocie z polecenia Wielkiego Mistrza biskup Dorpacki do kardynała Sanctorquatuor w miesiącu Lutym. Ale ponieważ kilka miesięcy upłynęło wprzód nim odebrano w Rzymie wiadomość czy papież Adryan przyjmie dostojność papiezką, rzecz poszła w odwłokę. Tymczasem bardziéj się jeszcze zawikłała, że kardynał Achilles de Grossis, który uważał siebie za rzeczywistego biskupa Pomezańskiego, wysłał pełnomocnika do Polski i Pruss, a ten powróciwszy nazad twierdził, że w imieniu swojego pana objął w posiadanie biskupstwo i otrzymał zapewnienie, że z dochodów tegoż corocznie kardynałowi przysyłane będą do Rzymu trzysta czerwonych złotych.

Nowe okoliczności skłaniały Wielkiego Mistrza do przyśpieszenia podróży do Niemiec. Elektor Brandeburski coraz mocniéj naglił o zapłacenie długu, a przełożeni Zakonu ułożyli projekt, przynajmniéj może dla zastraszenia Mistrza Inflanckiego, że jeżeli tenże wsparcia pieniężnego nie udzieli, całe Inflanty oddane będą w zastaw Elektorowi Brandeburskiemu. Mistrz Inflancki oświadczył iż zwołał sejm prowincyalny dla naradzenia się w téj mierze, dygnitarze Zakonu prosili Elektora o cierpliwość, zapewniając żeAlbrecht wszelkich środków używa aby go zaspokoić. Późniéj Cesarz na wielokrotne prośby margrabiego Jana, brata Wielkiego Mistrza, przed wyjazdem do Hiszpanii poruczył swemu bratu Ferdynandowi, jako namiestnikowi Imperium, aby w jego nieobecności, przyśpieszył polubowny wyrok w sprawie Krzyżaków z Polską. Także Jerzy książe Saski był wzywany od Cesarza, aby zaufania jakie w nim pokładają obie strony, użył na ich pojednanie, ile być może najprędzéj, nie czekając nawet kompromissu. Nareszcie Ludwik król Węgierski zaprosił Wielkiego Mistrza do Pragi na święta Wielkanocne, życząc

z nim nie tylko o wyprawie przeciwko Turkom, ale i o innych rzeczach rozmowić się ustnie.

Albrecht otrzymawszy zapewnienie ze strony Króla Polskiego, iż poddanych swoich, w czasie nieobecności Wielkiego Mistrza, powściągać będzie od wszelkich kłótni i napaści na posiadłości Zakonu, dnia 10 Kwietnia wybrał się w podróż do Niemiec. Królewska eskorta towarzyszyła mu z Malborga przez Prussy Polskie, Toruń, Włocławek, Gniezno, Poznań do granicy. W Pradze znalazł nader uprzejme przyjęcie. Wszakże gdy oświadczył, że chce wejść w służbę Króla Węgierskiego na wojnę przeciwko Turkom, ze stem jazdy uzbrojonéj, za co żądał przy wejściu w służbę 8,000 złotych, i żołdu 2,000 złotych na rok, Król nic stanowczego nie wyrzekł. Zaś co do sprawy z Polską powiedział że wezwał Króla Zygmunta o nadesłanie na przyszły święty Jan pełnomocników do Wiednia, gdzie on wraz z arcy-księciem Ferdynandem wszelkich dołoży starań iżby spory Zakonu z Polską ostatecznie załatwić.

Kiedy Wielki Mistrz w miesiącu Maju znajdował się jeszcze w Pradze, przybył tam komtur z Heilbronn, jako pełnomocnik Mistrza Niemieckiego. Albrecht już przed wojną, już w ciągu niéj, już po skończonéj wojnie, wielokrotnie wzywał Niemieckich komturów o pomoc w pieniądzach albo ludziach, ale po większéj części odmowną odbierał odpowiedź śród zażaleń na zubożały i długami obciążony stan dóbr Zakonnych. Podobne odpowiedzi nadeszły nie dawno także od komturów z Alzacyi, Utrechtu i wielu innych. Natarczywe atoli wymagania pieniędzy, nawet pogrożki, jakich dopuszczali się pełnomocnicy Wielkiego Mistrza, obudziły przeciwko niemu niechęć we wszystkiéj starszyznie prowincyi Niemieckiéj. Wilhelm hrabia Eisenberg radził Wielkiemu Mistrzowi żeby przeciw komturowi Utrechtskiemu użyć »brachium seculare“ i wyjednać *breve* przeciw jego osobie, ażeby »zmusić *szelmę* do zapłacenia żądanych 10,000 złotych.“ Sam Mistrz Niemiecki, który dawniéj już stanął w pewnéj oppozycyi względem Wielkiego Mistrza, a w końcu żądaną pożyczkę po długim dopiero oporze, i z wielką niechęcią udzielił, teraz za powrotem zaciężnych do Niemiec, mocno się rozgniewał, że czego się najwięcéj obawiał i czego unikając, udzielił wreszcie pieniądze Wielkiemu Mistrzowi, ci żołdu należnego na dobrach prowincyi Niemieckiéj poszukiwać chcieli. Spodziewał się więc że przy teraźniejszém usposobieniu umysłów przełożonych Zakonu téj prowincyi, można będzie w dotychczasowym kształcie rządów Wielkiego Mistrza, pewną, więcéj go ograniczającą zaprowadzić zmianę. Porozumiawszy się w téj mierze z przedniejszymi dygnitarzami,

pisał o tém i do Mistrza Inflanckiego, objaśniając że od kilku lat w Prussiech w wielu rzeczach zbyt światowe zaprowadzono rządy, gdyż Wielki Mistrz prawie o wszystkiém ze świeckimi tylko radcami stanowi, a przełożonych zakonnych wcale nie wzywa; zkąd poszło że Wielki Mistrz bez rady Mistrza Niemieckiego i jego dygnitarzy, tudzież Mistrza Inflanckiego rozpoczął zgubną wojnę z Polską. Jaki ztąd skutek wyniknął, przekonały wypadki. Prussy spustoszone i zamienione w perzynę; Mistrz Niemiecki i jego komturowie znaczne udzielili pomoce w pieniądzach; teraz zaciężni powróciwszy znowu domagają się zapłaty z dóbr prowincyi Niemieckiéj, z dóbr, których tyle z powodu pożyczek sprzedano lub zastawiono, że i za sto lat Zakon nie będzie mógł do nich powrócić. Straty te przeszło dwakroć sto tysięcy czerwonych złotych przechodzą. Podobnych rzeczy musiał doświadczyć i Mistrz Inflancki. Teraz znowu nakładane są pożyczki przez Wielkiego Mistrza, bez zgody Mistrzów Niemieckiego i Inflanckiego i przełożonych obu tych prowincyj. Zupełny więc upadek grozi Zakonowi w Prussiech. Dla takich powodów Mistrz Niemiecki uznał za potrzebne porozumieć się z Mistrzem Inflanckim w przedmiocie zaniesienia próśb do Wielkiego Mistrza, aby nadal rządy swe zastosował do honoru, pożytku i pomyślności Zakonu, wedle tegoż reguły, zwyczajów i przepisów. Mistrz Niemiecki wzywał potém Inflanckiego, aby korzystając z pobytu Wielkiego Mistrza w Pradze i podróży jego do Niemiec, wyprawił posłów do Mistrza prowincyalnego do Hornech, iżby po wspólnéj naradzie złożyli stosowne przedstawienia Wielkiemu Mistrzowi. W końcu wynurzył nadzieję że ostatni, skoro zawiadomionym będzie o prawdziwym stanie rzeczy, postąpi tak jak tego honor i pożytek Zakonu wymaga; w przeciwnym razie, przynajmniéj Mistrz Niemiecki uwolni się od wszelkiéj odpowiedzialności przed Bogiem i ludźmi.

Jaka była odpowiedź Mistrza Inflanckiego Niemieckiemu, niewiadomo. Nie czekając jéj atoli Mistrz Niemiecki wyprawił komtura z Helbronn do Wielkiego Mistrza, już aby wytłumaczył komtura z Koblenz, że ten nie mógł dostarczyć żądanéj summy, i aby tego nie brano za nieposłuszeństwo, już aby przedstawić kłopoty, jakich Mistrz Niemiecki doświadcza ze strony zaciężnych. Wielki Mistrz krótko i węzłowato zbył komtura przysłanego, że ponieważ są to rzeczy nie małéj wagi, musi nad niemi wprzód bacznie zastanowić się i zasięgnąć rady przełożonych Zakonu; że zapewne w czasie podróży swojéj do Niemiec będzie miał zręczność rozmówienia się z Mistrzem Niemieckim i wtedy odpowiedź mu udzieli. Na tém się skończyło teraz, ale

rzecz ta stała się powodem do waśni i niesnasek na przyszłość. Wielki Mistrz bawił w Pradze aż do miesiąca Lipca, ztąd wyjechał do Niemiec, żeby być blisko sejmu odbyć się mającego w Norymberdze.

Tymczasem stan rzeczy w Inflantach i Prussiech nie brał pomyślniejszego dla Wielkiego Mistrza obrotu. Elektor Brandeburski coraz mocniéj nalegał o zapłacenie długu, chociażby połowy. Przełożeni Pruscy cieszyli Elektora nadzieją rychłego wsparcia ze strony Mistrza Inflanckiego, ale po kilku miesiącach ten oświadczył wreszcie, że Zakon i Stany Inflanckie nie mogą udzielić żądanéj odWielkiego Mistrza dla Elektora Brandeburskiego summy 35,000 złotych. W samychże Prussiech zaraz po wyjezdzie Albrechta powszechna niechęć objawiać się zaczęła, zwłaszcza w mieście Królewcu. Uchwały delegowanych polskich na zjezdzie w Grudziądzu, względem zakazu monety krzyżackiéj i wszelkich stosunków handlowych z krajami Zakonu, dopóki Wielki Mistrz nie odwoła nowo ustanowionego cła, najszkodliwszy wpływ wywarły na handel poddanych Zakonu. Wszystkie drogi do Polski, Mazowsza i innych części Królestwa zamknięte zostały dla handlu Pruss Krzyżackich. Jerzy biskup Sambijski, regent Pruss, udawał się z prośbą do Króla o niepotwierdzenie uchwał zjazdu w Grudziądzu, i cofnięcie zakazu, ale nadaremno, gdyż Król odpisał mu z Wilna (w dzień Ś. Witalisa 1522 roku), iż uważa te uchwały za słuszne i sprawiedliwe, z powodu nader uciążliwego cła dla jego poddanych, jakie Wielki Mistrz wbrew wszelkim traktatom postanowił. Jako szczególną tylko łaskę pozwolił, aby poddani Zakonu, w krajach królewskich, po opłaceniu cła, kupowali wszystko co zechcą, za dobrą monetę, gdyż spodlona krzyżacka obiegu tu mieć nie może. Łaska ta pożyteczną wszakże była tylko dla poddanych królewskich, bo wzajemność handlu pozostała wzbronioną.

Wielki Mistrz przed samym odjazdem, na opędzenie kosztów podróży, nowe podatki ustanowił od handlu, co obudziło powszechną niechęć w Królewcu, i mieszkańcy tego miasta wypowiedzieli posłuszeństwo postanowieniu. Przy końcu Maja biskup Sambijski wyprawił pełnomocnika na wyznaczony w Malborgu przez Króla zjazd, aby zgromadzonym tam panom rady i delegowanym królewskim wytłumaczyć przyczyny podróży Wielkiego Mistrza, i ztąd wynikające podwyższenie cła, tudzież upraszać o cofnięcie zakazu wolnego obiegu monety krzyżackiéj i handlu. Wszelako starania te skutku nie wzięły. Prussy Krzyżackie w nader przykrém z tego powodu znajdowały się położeniu. Ponawiały się także wzajemne napady pogranicznych mieszkańców obu stron. Biskup Sambijski jako regent nie mógł nic

stanowczego przedsiębrać; na skargi zanoszone przez poddanych Zakonu przeciw sąsiadom prowincyj królewskich oświadczał, że trzeba milczeć, albo czekać. Między dygnitarzami Zakonu niebyło ani jednego, któryby mu z energiją dopomagał. Wielki ex komtur Symon von Drahe był już starzec zgrzybiały. Od czasu śmierci Wielkiego Komtura Mikołaja von Bach, przez pewny czas urząd ten nie był zajęty. Wielki Mistrz chciał go powierzyć Wilhelmowi hrabiemu von Eisenberg i sprowadzić go napowrót do Pruss. Ten się wymówił słabością zdrowia, Albrecht zatem oddał urząd wielkiego komtura rycerzowi zakonnemu Jobstowi Truchsess, który także w Prussiech nie był obecnym. Godność marszałka Zakonu, która straciła prawie zupełnie swoje znaczenie, piastował ciągle Jerzy von Eltz, na sejmie Norymbergskim bacznie pilnujący spraw Zakonu. Ponieważ Wielki Mistrz mianował go komturem Alzacyi, czego mu zaprzeczał wyznaczony na ten urząd przez Mistrza Niemieckiego Rudloff von Fridingen, Wielki Mistrz przeto na żądanie samegoż Jerzego von Eltz chciał aby dygnitarze w Prussiech przyznali mu tytuł dożywotniego Marszałka Zakonu. Ci niezgodzili się, oświadczając że jeżeli von Eltz chce zatrzymać wspomniony urząd, powinien mieszkać w Prussiech, według dawnego zwyczaju.

Nie można było także spodziewać się nic pomyślnego dla Zakonu, co do przyszłego jego położenia względem Polski. Ani w Wiedniu, ani na sejmie Norymbergskim nic zgoła nie postanowiono o téj sprawie. Na nic się przeto nie mogło przydać wstawienie się Henryka VIII króla Angielskiego do króla Zygmunta za Krzyżakami, i prośby o zwrócenie sił przeciwko Turkom, w liście datowanym dnia 22 Września 1522 roku „ex Regia nostra apud Newhal.“ Nie wiele także pomknął naprzód tę sprawę list cesarza Karola V pisany z Valladolid do Króla Polskiego i Wielkiego Mistrza, tudzież dygnitarzy Zakonnych, z wezwaniem aby posłusznemi byli wyrokowi jego namiestnika, i ile być może najprędzéj pokój zawarli. Wielki Mistrz w jesieni przyjechał do Norymbergi i pisał ztąd do Mistrza Inflanckiego donosząc że sprawa jest na dobréj drodze, i że spodziewa się pomyślnego jéj końca; było to tylko dla wyłudzenia pieniędzy o które przytém prosił; ale Mistrz Inflancki oswojony już z podobnemi wybiegami, nie dał się omamić, i żądanych pieniędzy nie nadesłał. Tymczasem magistrat Królewiecki, w odmownych odpowiedziach biskupowi Sambijskiemu, używał wcale nieprzyzwoitych wyrazów, tak iż biskup w liście do Wielkiego Mistrza o nich napisał: Summa summarum, jest to zgraja grubego chłopstwa.

Nie brakło przytém na pokątnych donosicielach, którzy skarżyli przed Albrechtem Biskupa, chcąc wzbudzić ku niemu nieufność.

Wielki Mistrz w czasie pobytu w Niemczech, przyciśniony niedostatkiem pieniędzy, starał się ich dostać gdziekolwiek bądź, i udawał się w tym celu do szlachty w Frankonii, ale nic nie wskórał. Znowu wiec kołatał do Mistrza Niemieckiego prosząc choć o dwa tysiące złotych, tudzież o widzenie się osobiste. Co do ostatniego, Mistrz Niemiecki wyznaczył czas zupełnie niedogodny dla Wielkiego Mistrza, zaś na pierwszą prośbę niedał nawet odpowiedzi. Oprócz tego, nowe nieporozumienia zaszły między dwoma Mistrzami, gdy Albrecht dowiedziawszy się że Mistrz Niemiecki stara się u Cesarza o uznanie siebie za Księcia Imperium, z przywilejami dostojności téj służącemi, wszelkich używał środków żeby temu przeszkodzić, bo takie położenie Mistrza prowincyalnego niezgadzałoby się z uległością i posłuszeństwem należnem naczelnemu zwierzchnikowi Zakonu.

Na pomoc z Pruss nie wiele także mógł liczyć Albrecht. W Królewcu usiłowania Biskupa i przełożonych Zakonu o pobór cła podwyższonego wywołały rozruchy. W kościele przed najświętszym sakramentem rada miejska i mieszczanie zobowiązali trzymać się jak jeden i opierać się wszelkim rozkazom w téj mierze. Przeciw biskupowi znienawidzonemu od większéj części mieszczan, podnosiły się złorzeczenia i wrzaski. Nieposiadał on zaufania w mieście, i dla tego spokojności przywrócić nie mógł. Wielu domagało się aby Henryk von Miltitz objął rządy, jako najlepiéj świadomy praw i zwyczajów krajowych. Niektórzy nawet z Krzyżaków brali udział w rozruchach. Codziennie słyszeć się dawały zarzuty przeciw samemu Wielkiemu Mistrzowi, o trwonienie funduszów Zakonnych, i ucisk mieszczan. Przykład Królewca wpływał i na mniejsze miasta, które odmawiały płacenia podatku zwanego cisza. Połów nawet bursztynu, który często był ratunkiem w potrzebie, nie udał się wcale w ostatniéj jesieni. Finanse w Prussiech w tak smutnym znajdowały się stanie, że Biskup Sambijski donosząc Wielkiemu Mistrzowi o śmierci biskupa Warmińskiego, z radością dodał: że teraz przynajmniéj Mistrz nie będzie obowiązany zapłacić pożyczonych od niego pięciuset grzywien.

Śmierć Biskupa Warmińskiego nowe sprowadziła kłopoty. Jak tylko biskup Fabian dnia 30 Stycznia 1523 roku umarł, natychmiast wojt Warmiński Jerzy Preycker przychylny Polakom opanował zamek Heilsbergski, aby go późniéj wydać Królowi Polskiemu, niepozwolił kanonikom Frauenburgskim opieczętować rzeczy Biskupa, brata i matkę nieboszczyka z zamku wyrugował, ciało jego w bramie zamkowéj im

oddał, zkąd przez niektórych mieszczan przeniesione zostało do Frauenburga i tam pochowane. Drugie więc już biskupstwo w Prussiech pozostało bez pasterza. Że na wybor nowego Biskupa Warmińskiego Król Polski wpływać zechce, rzecz była oczewista. Wielki Mistrz odebrawszy wiadomość o śmierci Biskupa, polecił bratu swemu Janowi Albrechtowi i prokuratorowi Zakonu, aby przełożyli Papieżowi jak ważnem i pożytecznem dla spokojności kraju byłoby przyłączenie Biskupstwa Warmińskiego do Zakonu, gdyż ten podczas ostatniéj wojny większą część jego opanował. Ale Papież odpowiedział że wcale w tę sprawę mięszać się niechce. Tak więc w którąkolwiek stronę Wielki Mistrz obrócił się, szukając rady i pomocy w swojem utrapieniu, od wszystkich opuszczony został, od Mistrzów prowincyonalnych Niemieckiego, Inflanckiego, od Papieża. Ludwik król Węgierski nieprzyjął także jego oświadczeń. Pisał do niego brat margrabia Jerzy z Offen „że wcale tu nieżyczą przyjmować w służbę Wielkiego Mistrza i innych cudzoziemców; łatwiejby djabeł znalazł u nich służbę niżeli on i Wielki Mistrz.“ Żadnego także niewzięły skutku starania Albrechta za pośrednictwem hrabiów Bernharda von Solms i Eberharda na Königsteinie o pomoc ze strony szlachty nad-Reńskiéj, gdyż domewe kłótnie tego jéj nie pozwalały.

Znowu przyszło do cierpkich niesnasek z Mistrzem Niemieckim. Ten pragnął korzystać z kłopotliwego położenia Wielkiego Mistrza, aby przyprowadzić do skutku plan ułożony dawniéj co do ograniczenia władzy Wielkiego Mistrza, i oderwania w pewnym względzie z pod zwierzchnictwa jego, prowincyi Niemieckiéj. Oświadczył teraz Wielkiemu Mistrzowi że da mu siedm tysięcy złotych, pod warunkiem że ten podane mu dziesięć artykułów zatwierdzi, które zmierzały do zupełnego wyzwolenia i niejako udzielności prowincyi Niemieckiéj. Główniejsze z tych warunków były: że Wielki Mistrz za siebie i następców swoich zobowiąże się względem Mistrza Niemieckiego i prowincyi Niemieckiéj, nie mięszać się w elekcyę tegoż Mistrza, nikogo na ten urząd niepolecać ani narzucać, ale takiego, który mu po wyborze przedstawiony będzie, zatwierdzać; co do regaliów, jakie Mistrz Niemiecki już posiada lub posiadać będzie, żadnéj nie czynić przeszkody, ani zmiany; nie dawać tak uciążliwych przekazów na dobra prowincyi Niemieckiéj, jak naprzykład dla zaciężnych w Prussiech; nikogo nie naznaczać na urzędy zakonne we wspomnionéj prowincyi, ani też nikogo z nich nie usuwać; nie nakładać podatków i żadnych opłat na prowincyę Niemiecką, chyba za szczególną zgodą jéj przełożonych i Mistrza prowincyalnego; w przypadku, gdyby przeciwko tym

punktom w ogólności, albo któremu z nich w szczególności, Papieże, Cesarze lub Królowie wydali jakie rozporządzenie, znoszące je lub uwalniające od nich, które szkodliwemi byłyby dla prowincyi Niemieckiéj, Wielki Mistrz korzystać z nich nie ma, ale mieć je będzie za nieważne i niebyłe. Wszelako Papież i Cesarz, jako dwaj naczelni zwierzchnicy pod względem duchownym i świeckim, proszeni być mają o zatwierdzenie rzeczonych punktów.

Poselstwo złożone z najznakomitszych dygnitarzy prowincyi Niemieckiéj, wręczyło te artykuły Wielkiemu Mistrzowi w Norymberdze. Ten niedalekim był od przyjęcia niektórych, ale nie podług zupełnego ich brzmienia. Ponieważ zaś posłowie nic zgoła ustąpić niechcieli, cała więc ta sprawa spełzła na niczem, tylko Wielki Mistrz oświadczył Niemieckiemu, iż gotów byłby zgodzić się po wyłączeniu kilku artykułów, godzących jedynie na uszczuplenie zwierzchniczéj władzy. Prosił wszakże Wielki Mistrz Niemieckiego o udzielenie piętnastu tysięcy złotych na koszta kompromisau.

Tymczasem Zygmunt król wyprawił posła aż do Hiszpanii, do Cesarza, prosząc o przyśpieszenie wyroku w sprawie z Krzyżakami, jednocześnie zwołał zjazd do Grudziądza dla wysłuchania zażaleń ze strony poddanych Zakonu na poddanych Królewskich, a tém samém wolnym się stawał od zarzutów, jakie mu Krzyżacy czynili, o krzywdy wyrządzane ich posiadłościom. Wielki Mistrz ze swojéj strony udawał się do różnych Książąt Niemieckich, do elektora Fryderyka i księcia Jana Saskich, do arcybiskupa Trewiru, do hrabiego Palatyna Renu Ludwika, do Landgrafa Heskiego Filipa i innych chcąc zapewnić sobie ich pomoc, w przypadku jeśliby pokój z Królem do skutku nieprzyszedł. Ale pomimo przychylnych chęci, jakie ci książęta mieli dla Zakonu, przy owoczesnych niespokojnościach i kłótniach, wstrząsających Imperium i własne ich kraje, nie wiele czynili nadziei dania skutecznéj pomocy. Obrócił się więc znowu do brata margrabiego Jana, przekładając mu że już cały rok u wyznaczonych na kompromiss sędziów polubownych, u Papieża, u Cesarskiéj regencyi i u wszystkich książąt Imperium wszelkich dokładał starań o przyspieszenie wyroku, i prosił go najmocniéj aby wyjednał u Cesarza wyznaczenie czasu, w którym ma zapaśdź ten wyrok, i wzięcie pod opiekę Zakonu. Karol V na przedstawienie margrabiego wydał nowy rozkaz do regencyi Imperium w Norymberdze, do Jerzego księcia Saskiego, aby spór między Polską a Krzyżakami, jeszcze przed upływem rozejmu rozstrzygnęli. Albrech udał się także do samych sędziów polubownych, arcyksięcia Ferdynanda i Króla Węgierskiego, tudzież do brata swego margrabiego Je-

rzego, aby przez nich trafić do króla Zygmunta. Arcyksiąże całą winę dotychczasowéj zwłoki zrzucał na Króla, powiadając że na częste jego wezwania żadnéj stanowczéj nie udzielił odpowiedzi. Ludwik król Węgierski, lubo nie nader przychylny Wielkiemu Mistrzowi, na usilne przecież prośby żony swojéj Maryi życzliwéj Albrechtowi, margrabiego Jerzego i arcyksięcia Ferdynanda, wyznaczył dzień świętego Michała na rozpoznanie i rozstrzygnięcie sprawy, a Wielki Mistrz znowu zagaił układy z Niemieckim Mistrzem o pomoc pieniężną. Ale tymczasem nadeszła wiadomość że Król Węgierski, odebrawszy poselstwo od Króla Polskiego, zjazd wspomniony znowu na kilka miesięcy odłożył, nie oznaczając wyraźnie czasu, kiedy to ma nastąpić. Starał się przytem Król Węgierski zaspokoić Albrechta obietnicą, że to wkrótce będzie i że zwłoka żadnéj szkody Zakonowi nieprzyniesie.

Znowu więc zniknęła wszelka nadzieja bliskiego zakończenia sprawy. Nie było zatem korzyści i z tego że Papież Adryan do Bony królowéj Polskiéj pisał, prosząc aby męża nakłaniała do pokoju z Krzyżakami. Król oświadczając chęć swoję do pokoju odzywał się bardzo ostro o Wielkim Mistrzu do książąt Imperium, zwalając na niego całą winę. Nieprzyniosło pomyślnego skutku i to, że Cesarz Wielkiego Mistrza i jego sprawę raz jeszcze polecał Papieżowi, prosząc najusilniéj, aby nic nie dopuszczał co by szkodliwem być mogło Zakonowi; nie przyniosło nakoniec skutku i to, że bratu swemu arcy-księciu Ferdynandowi ponowił rozkaz przyspieszyć wyrok, a Wielkiego Mistrza, jako Księcia Imperium, mieć w szczególnéj swojéj opiece. Czas upłynął tak aż do jesieni, a sprawa nieuczyniła ani jednego kroku naprzód.

Położenie Wielkiego Mistrza i jego kraju było nader smutne i opłakane. W ostatnim panowała nadzwyczajna drożyzna, wywóz żywności z krajów polskich najmocniéj na zjeździe Malborskim zakazany został, bo i tu wielka była drożyzna. Pomiędzy Elblągiem, Gdańskiem i Królewcem niezmniejszała się nienawiść, i mieszkaniec jednego miasta obelgi tylko w drugiém spotykał. Handel w krajach zakonnych zupełnie upadł, nawet handel drzewem z Litwą. Skarb Zakonu ciągle w najsmutniejszym znajdował się stanie. Podskarbi w roku bieżącym, po obliczeniu przychodu i wydatków, zaledwo trzy tysiące grzywien, i to z największą trudnością, mógł przesłać Wielkiemu Mistrzowi. Ten zaś coraz nowe zaciągał pożyczki i coraz daléj brnął w długi.

W takiéj ostateczności, wypędzenie króla Chrystyerna II z Danii, zdało mu się rokować zmianę dotkliwego jego położenia. Podobnie jak dawniéj Królowi Węgierskiemu na wojnę z Turkami, a późniéj Cesarzowi na wojnę z Franciszkiem królem Francuzkim, usługi swoje ofia-

rował, te zaś przyjętemi nie zostały, teraz z ochotą przychylił się do wniosku Elektora Brandeburskiego o zebraniu w Niemczech wojska dla wypędzonego Króla, żeby go siłą oręża na tron przywrócić. Joachim zapewnił go nietylko że Król z bogatemi skarbami uciekł z Danii, lecz że on sam udzieli pomoc wojenną dla przywrócenia Chrystyerna na tron. Kłopoty pieniężne, żądza czynności w czasie niepożytecznego pobytu w Niemczech, tudzież osobista przychylność dla Króla, z którym dotąd w bliskich zostawał stostunkach, pobudziły Wielkiego Mistrza do nadzwyczajnéj gorliwości w téj sprawie. Zniosłszy się z hrabią Wilhelmem von Henneberg zaciągał nietylko we Frankonii żołnierzy, ale w tym celu jeździł nad Ren i do Niderlandów, gdzie go bardziéj jeszcze zachęciła do tego przedsięwzięcia wielkorządczyni Małgorzata. Zawarł z wygnanym Królem formalną umowę, i z największą czynnością zajmował się przygotowaniami do wyprawy; ale gdy obiecanych od Króla pieniędzy nie odbierał, przy końcu Września wyjechał do Elektora do Berlina, gdzie znajdował się także i Król Duński. Tu straciwszy cały miesiąc na domaganiu się przyrzeczonych pieniędzy, ciągle obietnicami zwodzony, o zapłatę żołdu od zaciężnych nalegany, w mnóstwo przykrych stosunków wplątany, przekonał się wreszcie że Król obietnic dotrzymać niemoże, gdyż klejnoty swoje i srebro na opędzenie kosztów sprzedać musiał za dwa tysiące złotych. Tak więc Wielki Mistrz do końca roku bieżącego (1523) wszelkie starania i czas marnie strwonił, i w nadziejach swoich, które powziął jak awanturnik odłużony, szkaradnie omylony został.

Ale z tego powodu nowe zaszły nieporozumienia między nim a Mistrzem Niemieckim, gdyż ostatni otwarcie ganił postępowanie Albrechta, zwłaszcza zamiar wejścia w służbę Króla Duńskiego, przez co nietylko zaniedbywał starań o przyprowadzenie kompromissu do końca lecz narażał się na to, że skoro by wojna Duńska dotknęła miasto Gdańsk lub sprzymierzeńców Króla Polskiego, ten uważałby rozejm za zerwany, co wielkie szkody i wstyd przyniosłoby Zakonowi. Mistrz Niemiecki zatem spólnie z przełożonymi swojéj prowincyi, zebranemi w Heilbronn, postanowił przesłać Albrechtowi formalne ostrzeżenie, żeby dowództwa u Duńskiego Króla nie przyjmował, ale starał się o przyśpieszenie kompromissu. Albrecht znowu domagał się od Mistrza Niemieckiego pieniędzy, a gdy ten odmówił, przyszło do otwartego prawie między nimi rozbratu.

Tymczasem arcyksiąże Ferdynand, zjechawszy się z Albrechtem w Norymberdze, obiecał mu swoje pośrednictwo w przyśpieszeniu wyroku polubownego, lub przynajmniéj w przedłużeniu rozejmu.

Wielki Mistrz ciągle przeto znajdował się w niepewności, bo przedłużenie rozejmu, nierozstrzygając sprawy ostatecznie, trzymałoby ją tylko w przykrem zawieszeniu.

W ciągu roku 1523 powziął Albrecht pierwszą myśl do zrobienia kroku, który rozstrzygnięcie zawikłanych jego stosunków miał pociągnąć za sobą. Jeszcze w roku 1519 Leon X papież wzywał go aby zaprowadził gruntowną i zupełną reformę, tak co do głowy jako też członków Zakonu, podupadłego bardzo pod względem religijnym i moralnym. Następna wojna z Polską niepodobnem uczyniła takie przedsięwzięcie, a chociaż w czasie pobytu Wielkiego Mistrza w Niemczech toczyły się układy o planie wspomnionéj reformy na dworze rzymskim z prokuratorem Zakonu, nic stanowczego wszakże nie zdziałano, bo Wielki Mistrz niewiedział, jakimby sposobem w martwe ciało wlać nowe życie i nowego ducha. Następca Leona X, papież Adryan VI ponowił wezwanie w silnych wyrazach, surowo domagając się, aby Mistrz wszelkich użył środków, ku przywróceniu Zakonu do dawnego stanu i dawnéj zacności. Powaga, z jaką Papież domagał się teraz wykonania swego rozkazu, wskazywała konieczność, zwłaszcza przy obecnych stosunkach z Polską, zrobienia jakiego bądź kroku. Ale Wielki Mistrz w ciągłéj zostawał niepewności, co mu uczynić wypada. Podczas długiego pobytu w Norymberdze, zabrał znajomość ze zwolennikiem Marcina Lutra, Andrzejem Osiandrem. Rozmowy i ogniste kazania ostatniego, obudziły w Albrechcie pierwszą myśl o zmianie wiary. Obrócił się nawet w największéj tajemnicy do samegoż Lutra z prośbą o zaprojektowanie reformy Zakonu Krzyżaków, i z przesłaniem mu statutów Zakonnych. Przy końcu Września Wielki Mistrz jadąc do Berlina przez Wittenbergę miał osobistą rozmowę z Lutrem; ten mu radził aby „głupią i przewrotną regułę Zakonu“ precz odrzucił, sam ożenił się i Prussy zamienił w świeckie księztwo. Sam więc Luter podał pierwszą myśl do wielkiéj odmiany, która wkrótce losy całego państwa Krzyżaków rozstrzygnąć miała. Filip Melanchthon w zupełności podzielał radę Lutra. Rady te przypadły do smaku Albrechtowi, wszelako nieudzielił jeszcze stanowczéj odpowiedzi.

Myśl o zamianie Pruss na księstwo świeckie, głęboko się zagnieździła w duszy Wielkiego Mistrza. Musiał atoli z największą w téj mierze działać ostrożnością i przezornością. Stosunki z Polską, z Cesarzem, z dworem papiezkim, z sędziami polubownemi wyznaczonemi do sprawy z Polską, którzy wszyscy trzymali się wiary katolickiéj, niemniéj stosunki z Mistrzami prowincyalnemi Niemieckim i Inflanckim, krępowały wolę Albrechta, i niedopuszczały mu nagłego rozbratu z Ko-

ściołem, któremu Zakon winien był swój byt. Chociaż przeto wielu rycerzy Zakonnych w Niemczech, Prussiech i Inflantach, oświadczyło chęć do stanu małżeńskiego, Albrecht jeszcze tego otwarcie nie pochwalał, owszem zakazywał na pozór i przez prokuratora Zakonu w Rzymie starał się u Papieża o edykt karny na wykraczających, dając do zrozumienia że Król Polski, który od wielu lat pragnie aby Zakon przeszedł w świeckie ręce, z przyjemnością widzi zapewne „że ta subtelna trucizna rozszerza się w Zakonie.“

Nietylko pomiędzy Krzyżakami, ale i w całych podwładnych im Prussiech, nauka Lutra szybko się rozkrzewiała. Po śmierci kardynała de Grossis, mianowanego przez Papieża, wbrew woli Wielkiego Mistrza, biskupem Pomezańskim, nowo wybrany papież Klemens VII oddał wspomnione biskupstwo krewnemu swemu kardynałowi Rudolphis, Albrecht zaś ze swojéj strony przeznaczył na biskupstwo Pomezańskie Erharda von Queis, rodem z Miśnii, niegdyś kanclerza księcia Lignickiego, człowieka bardzo przychylnego reformacyi Lutra. Jerzy von Polenz, biskup Sambijski, gorliwym także stał się zwolennikiem reformacyi, podobnie jak Fryderyk von Heideck, ober-kompan Wielkiego Mistrza. Krążyły po całych Prussiech i z chciwością czytane były pisma Lutra, jego uczniów i stronników. Wielki Mistrz znowu odwiedził Lutra w Wittenberdze, i coraz więcéj nakłaniał się ku jego zasadom. Zaczęły rozszerzać się pogłoski o zmianie sposobu myślenia Albrechta w rzeczach religijnych. Jerzy książe Saski pisał w tym przedmiocie do jego brata margrabiego Kazimierza, nalegając aby ostrzegł Albrechta i wstrzymywał od zamiarów wyrzeczenia się dawnéj wiary.

Wielki Mistrz musiał więc używać wszelkiéj roztropności, ażeby nie ściągnąć na siebie gniewu stronnictwa, którego zwierzchnicy i członkowie potężny wpływ na wszystkie jego stosunki wywierali. Wyrok w sprawie z Polską zależał wyłącznie od monarchów wyznających wiarę katolicką. Tymczasem Wielki Mistrz nie mógł przyjść do końca z Krolem Duńskim, dla którego całe swoje srébro zastawił, ogromne zaciągnął długi. Kiedy sam w Norymberdze walczył z niedostatkiem i w tém mieście zrobił długu jedenaście tysięcy złotych, a z Pruss prawie żadne wspomożenie nie nadchodziło, Król Duński pomimo wszelkich starań i zabiegów nie mógł z nizkąd wydostać pieniędzy. Z Mistrzem Niemieckim także nie przychodziło do należytéj zgody. Spór z nim ograniczył się teraz do cztérech punktów, podanych przez Wielkiego Mistrza: Niemiecki Mistrz winien mu jako naczelnemu zwierzchnikowi Zakonu wszelkie posłuszeństwo okazywać;

dopóki w sprawie Zakonu będzie musiał gościć w Niemczech, na jego utrzymanie niektóre klasztory zakonne wyznaczy: dla przyprowadzenia kompromissu do końca pieniędzmi wesprze Wielkiego Mistrza; a w czasie pobytu ostatniego w Imperium Niemieckiém, nie będzie występował z książęcém dostojeństwem, ani też zasiadał na sejmach rzeszy. Ostatni punkt był przedmiotem rozpraw na sejmie Norymbergskim, gdyż Wielki Mistrz formalnie protestował, że w jego obecności Mistrz Niemiecki, obok niego, głowy Zakonu, nie będzie zasiadał na radzie Imperium: wszakże nie uczynił tego publicznie, ażeby nie obudzać nowych niesnasek przy trudnych i tak okolicznościach dla Zakonu, ale pisał do Elektora Saskiego, jako marszałka Imperium, prosząc żeby Mistrz Niemiecki, który nie powinien być niczém wyższym nad każdego komtura, nie zajmował książęcego miejsca, lub aby oddano pod decyzyę Stanów Imperium, że w przeciwnym razie Za' on Krzyżaków powinien mieć na sejmie dwa głosy. Spodziewał się Wielki Mistrz, iż zapadnie decyzya nieprzychylna, a tém samém Mistrz Niemiecki usunięty będzie. Co do żądanéj summy piętnastu tysięcy złotych na koszta kompromissu, Albrecht surowo tego domagał się od Mistrza Niemieckiego, grożąc że w razie nieposłuszeństwa, „inne lekarstwo wynaleść będzie musiał na tę chorobę.“ Mistrz Niemiecki udał się teraz do brata Wielkiego Mistrza margrabiego Kazimierza prosząc najgoręcéj, aby był pośrednikiem do zgody i przynajmniéj złagodził Albrechta do czasu, dopóki on o rzeczy téj z przełożonymi swojéj prowincyi nie naradzi się: prosił także aby margrabia ostrzegł brata iżby pogróżkami i ostremi rozkazami nieprzyprowadzał go do ostateczności; oraz w przypadku, gdyby Wielki Mistrz gwałtownych chciał użyć kroków, aby on dał obronę zostającym pod jego opieką klasztorom w Ellingen, Virnsberg i Norymberdze. Tak więc rzeczy dochodziły do ostatecznego kresu.

Położenie Albrechta było rozpaczliwe. Nadzieje jego na podatki w Królewcu, którym najsilniéj opierano się, kończyły się na niczém; dotkliwy niedostatek krzyżował wszelkie działania; wszędzie zawiódł się gdziekolwiek tylko spodziewał się pomocy: kupcy handlujący bursztynem w Augsburgu, których zaspokoić nie mógł z przyczyny nadzwyczaj małego połowu, odmówili mu wszelkiego kredytu. Rzeczy posunęły się tak daleko, że jak mu donosił potajemnie Elektor Brandeburski, Wolf von Schönberg i Thiele Knebel ułożyli plan, że jeżeli im Wielki Mistrz na następny jarmark lipski należności niezapłaci, napadną na niego, złożą z urzędu i osadzą w więzieniu. Także zawerbowani na żołd Króla Duńskiego Nad-Reńscy hrabiowie i szlachta

gwałtownych dopuściliby się kroków, gdyby arcy-biskup Koloński Hermann pożyczką kilku tysięcy czerwonych złotych nie zaspokoił pewnéj ich części, ale żądał od Wielkiego Mistrza prędkiego zwrotu téj summy.

Czas rozejmu coraz bardziéj zbliżał się ku końcowi; a spodziewać się nie można było iżby kommissarze, zwłaszcza Król Węgierski, dopóki sprawami Tureckiemi zajęci będą nie wzięli się gorliwie, do rozstrzygnienia sprawy Krzyżackiéj. Wielki Mistrz znowu był niespokojny, żeby Król Polski po upływie rozejmu nie brał się zaraz do oręża, tym bardziéj że często uskarżał się na nadwerężenie jego ze strony Krzyżaków, łatwo przeto mógł znaleźć powód do wojny. Wielki Mistrz i inni Książęta wszelkich dokładali starań żeby przyśpieszyć sąd polubowny. Na prośby piérwszego, arcy-książe Ferdynand odebrał od Cesarza nowy rozkaz o przyśpieszenie téj rzeczy. Albrecht sam udawał się także do rzeczonego Arcy-księcia. Elektor Brandeburski pisał do Jerzego księcia Saskiego, aby ze swojéj strony postarał się o to, iżby przed upływem rozejmu wydano wyrok polubowny, lub przynajmniéj rozejm przedłużono jeszcze na lat kilka. Książę ten wszakże podejrzewając że Wielki Mistrz skłania się ku nauce Lutra, obojętną i zimną dał odpowiedź. Kiedy Albrecht osobiście go prosił, książe Jerzy napisał zimny list do Króla Węgierskiego i arcy-księcia Ferdynanda, przypominając im o wyznaczeniu terminu na sąd polubowny. Ostatni udawał się w téj mierze po kilkakroć do Królów Węgierskiego i Polskiego, ale od żadnego odpowiedzi nie odebrał. Nareszcie margrabia Brandeburski Jerzy i Fryderyk książe Lignicki wyjechali do Krakowa dla dalszych w tym względzie układów, ale po długiém oczekiwaniu odebrali odpowiedź, że Król wezmie ich przełożenia pod bliższą rozwagę, wprzód chce porozumieć się ze swoją radą, odpowiedź zaś około Świętego Marcina Wielkiemu Mistrzowi nadeszle. Ponieważ zarazem oświadczył że nie chce bez wiedzy i zgody Stanów żadnego uczynić teraz kroku, sejm zaś przed wyznaczonym czasem zwołany być nie może, niepozostawało więc nic innego Wielkiemu Mistrzowi tylko czekać jesieni.

Podobne okoliczności w nader smutném położeniu Wielkiego Mistrza nakazywały mu największą ostrożność i przezorność względem zamiaru przyjęcia reformacyi; inne także nie mniéj ważne okoliczności zniewalały go żeby jeszcze nie występował otwarcie za nauką Lutra. Znaczne ona uczyniła postępy w roku bieżącym, to jest 1524 w Prussiech, za gorliwém staraniem Biskupa Sambijskiego, tudzież doktora Brisemanna. Wielki Mistrz nie bez radości dowiadywał się

o tém i polecił Biskupowi, aby wpływu nowych kaznodziei na lud użył dla wyjednania wsparcia pieniężnego dla mistrza. Już w miesiącu Lutym 1524 z kościołów Królewieckich pousuwano obrazy świętych, zniesiono ołtarze. Kaznodzieje reformacyi podburzali gmin przeciw zakonnikom: rozhukane pospólstwo napadało na kościoły i klasztory, rabowało je, znieważało księży. Wielki Mistrz chociaż szczérze sprzyjał nauce Lutra, nie życzył aby brano się do niéj zbyt skwapliwie. Ale zamiary Wielkiego Mistrza zostały przez jego przeciwników wypatrzone i doniesione aż do Papieża. Z polecenia tegoż, Arcy-biskup Kapui oświadczył Janowi Albrechtowi margrabiemu Brandeburskiemu, bratu Wielkiego Mistrza, ciągle goszczącemu w Rzymie, aby zawiadomił o tém Wielkiego Mistrza, że Papież z pewnego i godnego wiary źródła dowiedział się, że niektórzy książęta knują spiski przeciwko Kościołowi Rzymskiemu i przeciwko papiezkiemu i wszelkiemu duchownemu zwierzchnictwu, że Wielki Mistrz głównym ma być ich przewódzcą i naczelnikiem. To tym bardziéj zadziwia i zasmuca Papieża, że nie tylko z powodu życzliwości i przychylności jaką wprzód mu okazywał będąc kardynałem, a teraz Papieżem, przypuszczać tego nie mógł; ale nadto że Wielki Mistrz jako książe rycerskiego i duchownego Zakonu, obrońcą Kościoła być powinien. Wszelako jeśliby zamiast szanowania i poważania tego Kościoła, dla bezzasadnych przyczyn, nie tylko od Papieża i Kościoła Rzymskiego odłączył się, ale przeciwko niemu jawnie radzić i działać zamierzał, w takim razie Papież zniewolony będzie obrócić się do tych i ich pomocy prosić, u których ją niewątpliwie znajdzie. Pogróżka łatwa była do zrozumienia; napomknienie ściągało się do Króla Polskiego. Margrabia natychmiast doniósł o tém bratu.

Wielki Mistrz ociągał się z odpowiedzią na zarzuty dworu papiezkiego, a tymczasem chcąc mieć pozór do usprawiedliwienia się, pisał do Biskupa Sambijskiego, ażeby przestrzegał iżby członkowie Zakonu ubioru zakonnego nie zrzucali, lecz owszem nosili go, nie zważając na urągania i szyderstwa gminu; oraz aby czuwał, iżby z drukarni niedawno założonéj w Królewcu nie wychodziły książki obrażające religiję. Oświadczył także swoje nieukontentowanie z powodu burzliwych scen jakie zaszły w Królewcu i gwałtów, których dopuszczano się nad zakonnikami. Lecz obok tego, kazał zamknąć klasztor krzyżacki w Królewcu, a braci poprzenosić do innych domów; zaś Biskupowi Sambijskiemu polecił aby po miastach i miasteczkach rozsyłał duchownych światłych i wiernych Ewangelii, to jest podług owoczesnego rozumienia, przychylnych nauce Lutra. Biskup Warmiński mocno opie-

rał się jéj rozkrzewianiu; podobnież i rządca Bartensteinu Henryk Reuss von Plauen był jéj przeciwnikiem. W samym nawet Królewcu wierni dawnéj religii powstawali przeciw nowatorom, tak że Biskup Sambijski wydał do tamecznego magistratu rozporządzenie, aby nikt pod surową karą nieważył się prześladować zwolenników Lutra, tudzież zabronił dysputować w szynkach o religii. Między samemi Krzyżakami panowała pod względem wiary nie jedność i niezgoda. Większa część dygnitarzy Zakonu sprzyjała Lutrowi; ale druga część dochowywała wiary Kościołowi katolickiemu; to było powodem że jedność zakonna i spólność życia klasztornego zupełnie rozchwiały się, i związek łączący braci węzłem religijnym zerwał się do ostatka.

Tymczasem dowiedział się Albrecht że oba Mistrzowie prowincyalni Niemiecki i Inflancki, nie tylko ciężkie na niego zanosili skargi do dworu Rzymskiego, ale starali się wyłamać z pod jego zwierzchnictwa; że zaś przy obecnéj o nim opinii na tym dworze lękał się żeby wspomnieni Mistrze całkiem nie odłączyli się od Zakonu Pruskiego, lub przynajmniéj nie pozyskali zmiany stosunków swoich względem Wielkiego Mistrza, przedsięwziął ile możności złagodzić niechęć Papieża. Polecił więc ułożyć pismo i wręczyć takowe legatowi papiezkiemu kardynałowi Campeggio na sejmie Norymbergskim, w którém usprawiedliwiał się ze wszelkich zarzutów, względem niewierności Kościołowi Rzymskiemu. Przesłał także to pismo bratu swemu Janowi Albrechtowi do Rzymu, prosząc aby go bronił przed Papieżem, i przedstawił że on i Wielki Mistrz, nic złego ani w duchownych, ani w świeckich rzeczach przeciw Bogu, stolicy Apostolskiéj, i wierze chrześcijańskiéj nie uczynili, ale zawsze tak postępowali względem Papieża, jak przystoi na chrześcijańskiego księcia świętego Imperium Rzymskiego.

O źródle tych wszystkich doniesień wkrótce dowiedział się Wielki Mistrz. Odkąd legat papiezki Campeggio znajdował się w Niemczech, wiedziano o wszystkiém cokolwiek działo się na rozmaitych dworach książęcych w przedmiocie religii. Ztąd przyszła niewątpliwa wiadomość, że nie tylko Kazimierz margrabia Brandeburski, ale i sam Wielki Mistrz przychylni są nauce Lutra; że ostatni ożenić się zamyśla; że jego poddani w Prussiech w wielkiéj liczbie są zwolennikami téjże nauki, a Biskup Sambijski otwartym jéj wyznawcą. Margrabia Jan Albrecht starał się przed Papieżem i kardynałami zrzucać to wszystko na potwarz i oszczerstwo, zmyślone przez nieprzyjaciół Zakonu i Wielkiego Mistrza. Ale Papież rozgniewał się tak mocno, że na konsystorzu była mowa o złożeniu Albrechta z urzędu Wielkiego Mistrza,

powagą Głowy Kościoła. Zaledwo powiodło się wspomnionemu Margrabiemu zapobiedz tak gwałtownemu krokowi. Radził on teraz bratu aby na usprawiedliwienie się swoje jak najprędzéj przyjeżdżał do Rzymu i starał się przekonać Papieża o przywiązaniu i wierności do Stolicy Apostolskiéj.

Albrechtowi tymczasem przychodziła myśl złożyć urząd Wielkiego Mistrza na rzecz Eryka księcia Brunświckiego, podówczas komtura Memelskiego, zostać człowiekiem świeckim i wejść w służbę Franciszka króla Francuskiego, z którym już zostawał w stosunkach. Dał o tém wiedzieć Królowi Polskiemu poseł francuski, przybyły do Krakowa; a wnet przyjechał do Norymbergi do Wielkiego Mistrza, jako tajemny posłaniec Achacy Czema przełożony Starogrodu, z polecenia Biskupa Poznańskiego, podkanclerzego Koronnego i wojewody Krakowskiego, radził mu, aby jeżeli zamyśla złożyć urząd Wielkiego Mistrza, nie komu innemu złożył go, tylko Królowi Polskiemu, który go szczodrze za to wynagrodzi. Wielki Mistrz wyznał przed Achacym Czemą, pod zaręczeniem najgłębszéj tajemnicy, swój sposób myślenia w rzeczach religijnych, wziął propozycyę do dalszego namysłu i zawiadomił swego brata margrabiego Jerzego i szwagra Fryderyka księcia Legnickiego o zamiarze wejścia co do powyższego przedmiotu w bliższe układy z Królem Polskim. Albrecht mógł z tego obiecywać sobie przynajmniéj, że Król mu przeszkody czynić nie będzie przy złożeniu urzędu Wielkiego Mistrza. Na kilka jeszcze miesięcy wprzód Luter podbudził na nowo tę sprawę, gdyż w liście do Jana Brisemanna nie tylko zawiadomił go o udzielonéj Wielkiemu Mistrzowi radzie co do wyrzeczenia się Zakonu i zamiany Pruss na Księstwo świeckie, ale polecał mu ażeby starał się nakłonić lud, iżby sam o to upraszał Wielkiego Mistrza.

Albrecht wszakże z ostrożnością działać musiał w téj mierze. Stosunki z Rzymem to mu nakazywały. W miesiącu Październiku 1524 roku wyjechał do Wiednia, celem przyśpieszenia sprawy z Polską. Tu w skutku nowego wezwania Papieża, tudzież starań posłów Wielkiego Mistrza wyprawionych doLudwika króla Węgierskiego, któremu on zrobił nadzieję obrania go na Cesarza Rzymskiego, odebrał obietnicę, że na kompromiss wyznaczony jest zjazd w Presburgu na dzień 6 Stycznia roku przyszłego. Arcy-książe Ferdynand wzywał Wielkiego Mistrza, aby osobiście stawił się na zjeździe, lub nadesłał pełnomocników. Uradowany Albrecht nadzieją bliskiego ukończenia sprawy, prosił wielu książąt, jako to: Jerzego Saskiego, Ludwika Bawarskiego, Wilhelma hrabiego Henneberg i innych, aby obecnością swoją zjazd

zaszczycili i wstawili się na korzyść Zakonu. Wezwał na nowo Mistrza Niemieckiego o nadesłanie piętnastu tysięcy złotych na koszta zjazdu, oświadczając że jeśli téj summy odmówi, sam sobie winę przypisze, iż dla braku pieniędzy Wielki Mistrz nie będzie mógł stawić się na zjezdzie, i sprawa niepomyślny dla Zakonu wziąć może obrót. Nadewszystko starać się musiał o zbijanie rozszerzonéj w Rzymie opinii co do przychylności swojéj ku zasadom Lutra. Z Gdańska, z Polski i od legata Campeggio najniepomyślniejsze dla Rzymu nadeszły wiadomości o szerzeniu się reformacyi w Prussiech i o sprzyjaniu jéj Wielkiego Mistrza. Wieści te mogły pociągnąć najszkodliwsze dla ostatniego skutki, bo jeśliby Papież spełnił pogróżkę o złożeniu go z urzędu, dałby powód Królowi Polskiemu do zerwania wszelkich z nim układów. Że podobny krok ze strony Papieża mile przyjęty byłby od Mistrzów Niemieckiego i Inflanckiego, nieulegało żadnéj wątpliwości.

Kiedy legat papiezki w Wiedniu surowe czynił przełożenia Wielkiemu Mistrzowi o postępkach Biskupa Sambijskiego w jawnéj opiece zasad Lutra, w używaniu tytułu »z Bożéj łaski biskup Sambijski“ z pominięciem papiezkiego potwierdzenia, że tym sposobem odłącza się wyraźnie od Stolicy Apostolskiéj, i zagrażał złożeniem go z urzędu biskupiego, jeżeli się nie poprawi. Albrecht pisał do biskupa dnia 8 Listopada list, który pokazywał legatowi, wynurzając swoje nieukontentowanie z powodu wprowadzonych nowości, i polecając aby je natychmiast uchylił, a nic przeciwnego Papieżowi i Kościołowi Rzymskiemu nie poczynał. Ale jednocześnie listem tajemnym oznajmił Biskupowi, że wspomniony rozkaz jest tylko pozornym, i do niego ściśle stosować się nie powinien, odpowiedź tylko zręcznie ułożoną ma nadesłać. Powróciwszy z Wiednia do Anspach pisał Wielki Mistrz do brata swego Jana Albrechta i do prokuratora Zakonu w Rzymie, zapewniając że wszelkie przeciwko niemu rozsiewane zarzuty i skargi są tylko wymysłem ludzi złośliwych i wierutném kłamstwem, i oświadczając przywiązanie swoje dla Papieża.

Tymczasem Albrecht kołatał znowu do Mistrza Niemieckiego o pieniądze, ale ten wręcz mu odpowiedział, że teraz odmienił się stan rzeczy, że on i przełożeni prowincyi Niemieckiéj z różnych miejsc odebrali wiarogodne wiadomości, że Wielki Mistrz zamyśla porzucić krzyż Zakonny, ożenić się, Prussy zakonne w świeckie księstwo zamienić i dla swego domu dziedzicznie zapewnić. Potwierdzenie tych wiadomości znajduje Mistrz Niemiecki w nowościach wprowadzanych do kościoła Prusskiego, w zaniechaniu dawnych zwyczajów kościelnych, w małżeństwach księży, w rozkrzewianiu nauki Lutra, w puszczeniu

bezkarnie postępku rycerza Zakonnego Veita von Rammingen, który porzuciwszy Zakon, pojął żonę. Przy takiéj zatem pogardzie wszelkich zwyczajów, praw i statutów Zakonu, Mistrz Niemiecki wykroczyłby przeciw sumieniu, udzielając Wielkiemu Mistrzowi pomoc pieniężną. Niechce wprawdzie dawać zupełnéj wiary tym wszystkim wieściom, ale wzywa Wielkiego Mistrza aby niedawał powodów do tak ciągłych podejrzeń, aby ukarał nieposłusznych w Prussiech: przedstawiał wstyd i hańbę, jakąby ściągnął na siebie, „gdyby przezacny Zakon, który od tylu wieków chwalebnie założony i podniesiony, tyle lat kwitnął, był tarczą i przedmurzem wiary chrześcijańskiéj przeciwko niewiernym, teraz przez jego własną wolę i winę przyszedł do upadku i zguby.“ W końcu dodał, że jeżeli te wszystkie zarzuty przeciw Wielkiemu Mistrzowi są niesprawiedliwe, udzieli mu summę siedm tysięcy złotych, po przyjęciu podanych przedtem warunków, z czego będzie mógł utrzymać się przyzwoicie w Presburgu przez kilka miesięcy. Wielki Mistrz w odpowiedzi zaparł się wszystkiego, zarzuty sobie uczynione mienił wymysłem nieprzyjacioł; twierdził że oddawna nieobecny w Prussiech, niemógł przeszkodzić tam małżeństwu niektórych księży, ani rozkrzewianiu nauki Lutra; że o postępku rycerza Veita von Rammingen teraz dopiero dowiaduje się; nakoniec prosił o jak najprędsze nadesłanie przynajmniéj dziesięciu tysięcy złotych.

Nadeszła tymczasem smutna dla Albrechta wiadomość że zjazd w Presburgu miejsca mieć nie będzie, bo Król Polski oświadczył że mu zapóźno oznajmiono o terminie, i że poprzednio porozumieć się musi w téj mierze z panami rady. Wszelkie przeto zabiegi znowu spełzły na niczém. Wielki Mistrz wyjechał do Wiednia, a ztąd do Ofen, starając się aby nie odroczono zjazdu wyznaczonego. Około tegoż czasu odebrał przez legata papiezkiego Campeggio *breve* z dnia 1 Grudnia 1524 roku, którém Papież polecał biskupa Sambijskiego złożyć z urzędu, a powierzyć go człowiekowi wiernemu chrześcijańskiéj wierze, jeżeli biskup nie zrzecze się nowych zasad. Legat domagał się mocno żeby wola papiezka była wykonana, i aby sam Wielki Mistrz stosowne w téj mierze wydał rozporządzenia. Albrecht tłumaczył się w liście do Legata że długa jego nieobecność w Prussiech, jest przyczyną niewiadomości co się tam dzieje, i prosił Legata aby jego bronił przed Papieżem, obiecując iż za powrotem do Pruss tak rządzić będzie krajem, jak przystoi na prawego i chrześcijańskiego książęcia, i nie dopuszczać nic takiego, coby na gniew Głowy Kościoła zasługiwać mogło. Toż samo pisał do Elektora Brandeburskiego zapewniając, że z nieprzyjemnością dowiedział się, że jego poddani

w Prussiech dopuszczają się gwałtów przeciwko Kościołowi; że to wszystko dzieje się bez jego wiedzy i woli, w nieobecności jego, i że wszystko naprawi powróciwszy do Pruss. Tymczasem, Albrecht za pośrednictwem nawróconego do reformacyi sekretarza brata swojego Kazimierza, Jerzego Voglera, odbierał rozmaite pisemka o nauce Lutra, i zapewniał go o swojéj przychylności dla téj nauki i zamiarze jéj przyjęcia.

Kilka tygodni strawił Albrecht w Ofen, a nie otrzymał jeszcze odpowiedzi na usilne nalegania u króla Ludwika przeciw odroczeniu zjazdu. Ponieważ rozejm jeszcze kilka tylko miesięcy trwać miał, Wielki Mistrz udawał się przeto do biskupów Brixen i Trydenckiego, do komtura z nad Adygi Henryka von Knorringen i wielu innych otaczających arcy-księcia Ferdynanda, aby starali się u niego o przyśpieszenie polubownego sądu. Ostatni wszakże z powodu rozmaitych przyczyn nie był skłonny do mocniejszego wystąpienia. Wreszcie porozumiał się z Królem Węgierskim, aby nakłonić króla Zygmunta do przedłużenia rozejmu na lat kilka i wezwał Wielkiego Mistrza do złożenia w téj mierze objaśnienia ze swojéj strony. Ale ani jeden, ani drugi tego nie życzyli. Król Polski musiał myślić o zabezpieczeniu granic swoich od Tatarów, i dla tego pragnął stałego pokoju z Krzyżakami.

Położenie Albrechta stawało się z każdym dniem coraz kłopotliwsze. Długi doskwierały mu najdotkliwiéj. W Prussiech wielu przełożonych Zakonnych otwarcie wypowiedziało posłuszeństwo Biskupowi Sambijskiemu. Rozprzężenie w zarządzie było powszechne. Stosunki z Mistrzem Niemieckim stawały się coraz przykrzejsze. Wreszcie Albrecht uledz musiał. Wziąwszy od niego siedm tysięcy złotych, pod warunkiem że je nie na co innego użyje, tylko na koszta kompromissu, podpisał dziesięć artykułów, od dawna już podawanych, które obostrzały władzę Wielkiego Mistrza. Stosunki z Mistrzem Inflanckim także nie były na stopie przyjaźni; i ten żądał aby Wielki Mistrz zrzekł się zwierzchności nad Harrią i Wirią, za opłatą tytułem pożyczki pewnéj summy.

Na Krzyżaków w Niemczech nie mógł już Wielki Mistrz nic zgoła rachować. Wszelkie prośby do komturów prowincyalnych o wsparcie pozostały bez skutku; wszystkie bajlostwa zubożały i długami były obciążone; z wielką oszczędnością Jobst Truchsess, komtur austryacki, potrafił zebrać dla Wielkiego Mistrza siedmset złotych, i ten tak dalece był odłużony, że bracia Wins, poddani Elektora Brandeburskiego, za dług pięciudziesiąt złotych, których im nie zapłacił, portret

jego wraz z obelżywém pismem na rynku w Norymberdze u pręgierza przybili. Zaciężni dla Króla Duńskiego, nie byli zaspokojeni i grozili zawiadowcy bajlostwa w Koblenz Wilhelmowi hrabiemu Eisenberg gwałtownemi krokami, bo już nie chcieli poprzestawać na obietnicach Wielkiego Mistrza. Nagromadzone długi zaciągnięte u książąt i biskupów Niemieckich, dawny nawet dług Elektorowi Brandeburskiemu, jeszcze zapłacone nie były, zastawione klejnoty i srébro nie wykupione, i w ogólności finanse Wielkiego Mistrza w największym nieporządku, tak że nie można było przewidzieć do czego to wszystko doprowadzi, jeżeli stały pokój zawarty nie będzie, i jeżeli Albrecht za powrotem do kraju nie zajmie się pilnie wskrzeszeniem porządku.

Ale czy mógł Albrecht powracać nie zapewniwszy stałego pokoju i nie załatwiwszy w zupełności dotychczasowych stosunków, i powrócić w charakterze Wielkiego Mistrza tam gdzie nauka Lutra szeroko już się rozkrzewiła i z każdym dniem coraz bardziéj wzrastała, gdzie Zakon wszędzie już spotykał nieżyczliwość, obelgi i wzgardę, gdzie żaden z rycerzy nie śmiał pokazywać się w płaszczu zakonnym ażeby nie narażać się na szyderstwa i zniewagi pospólstwa, gdzie wielu rycerzy porzuciło Zakon i pożeniło się, jak naprzykład Michał von Drahe; gdzie właśnie pomiędzy ludem, jak tego życzył i radził Luter, życzono żeby Albrecht nie jako Wielki Mistrz Zakonu, lecz jako świecki książe powracał, i lękać się należało żeby kogo innego zwierzchnikiem Pruss nie wybrano, gdyby on do tych życzeń nie przychylił się? Nadeszła pora do jawnego wystąpienia z tém co do tychczas tajemnicą pokrywał.

Fryderyk książe Lignicki i Jerzy margrabia Brandeburski brat Wielkiego Mistrza, nowe zagaili układy z Królem Zygmuntem. Kiedy Albrecht w miesiącu Lutym 1525 z Ofen do Brzegu, a ztąd do Kreuzburga na Szląsku wyjechał, przesłał im warunki wieczystego pokoju, przeciwko którym najmocniéj do tych czas powstawał, wzywając aby co do ich zmiany lub złagodzenia umawiali się z Królem. Obaj książęta wyjechali do Krakowa, sam zaś Wielki Mistrz aby być bliżéj układów, wyjechał do Beuthen w posiadłościach Jana księcia Opolskiego, o dziesięć lub dwanaście mil od Krakowa, tak że codzień prawie mógł ztąd wiadomości odbierać. Przybyli tutaj z Pruss delegowani od Zakonu i Stanów, mianowicie Erhard biskup Pomezański, Fryderyk von Heideck, Henryk von Kitlitz, Jerzy von Kunheim, burmistrz starego miasta Królewca Mikołaj Richau i kompan burmistrza Knipawy Kryspin Schönberg, którzy poprzednio mieli już pełnomocnictwo na zjazd Presburski. Układy w Krakowie zaczęły się

w drugim tygodniu miesiąca Marca. Dwaj książęta pośrednicy przyjechali dnia 19 Marca do Wielkiego Mistrza z doniesieniem, że Król żąda aby traktat wieczystego pokoju pozostał w swojéj mocy i całości, nie zgadzając się na żądane przez Wielkiego Mistrza zmiany. Do stałego zaś z nim pokoju podawał następujące warunki: 1. Skoro Wielki Mistrz uzna go za swego lennego pana czyli suzerena i kraj Zakonu przyjmie od niego jako lenność, Król mu zwróci wszystkie zabrane podczas ostatniéj wojny miasta, zamki i wsi. 2. Wielki Mistrz wszystkie w biskupstwie Warmińskiém zabrane miasta zwróci Biskupowi, a ten mu rocznie aż do śmierci płacić będzie trzy tysiące grzywien. 3. Lenność, jeżeli ją Wielki Mistrz przyjmie, nadana mu będzie prawem dziedzicznem: jeśliby zaś umarł bezpotomnie, lenność przejdzie na jego braci, margrabiów Kazimierza, Jerzego i Jana, albo na najbliższych książąt, z zastrzeżeniem że ci równie jak Wielki Mistrz przyjmą na siebie lenne obowiązki.

Układy te pomiędzy Wielkim Mistrzem, dwóma książętami pośrednikami i delegowanymi stanów Pruskich ciągnęły się długo, ostatni bowiem z początku odmawiali najsilniéj swojéj zgody, bo nie mieli do tego pełnomocnictwa. Prosili o przedłużenie czasu, żeby poprzednio z miastami i stanami Pruskiemi porozumieć się mogli. Ale oparli się temu pośrednicy pokoju, i mówili do delegowanych: trzy macie drogi do wyboru: albo wojnę, albo wieczysty pokój, albo przyjęcie lenności. Albrecht był za przyjęciem lenności: ale żądał od Króla aby wolno mu było pozostać przy posiadaniu Neumarku, Bratyanu, Tolkemit, nadewszystko Brunsbergi. Deputowanym zaś stanów Pruskich oświadczył iż przyjąwszy lenność, utrzyma je przy wszelkich prawach, swobodach i przywilejach, i wiernie a sprawiedliwie krajem rządzić będzie. Takiemi przyrzeczeniami pozyskał wreszcie zgodę deputowanych na lenność. Pośrednicy pokoju udali się potém do Krakowa. Król nie mógł zaspokić żądań Albrechta, co do zatrzymania niektórych wyżéj wymienionych miast, bo przyjmując koronę, poprzysiągł żadnego miasta, zamku lub wsi do Królestwa należących, nigdy nie odłączać. Oświadczył wszakże że gotów jest wynagradzając to Wielkiemu Mistrzowi wyznaczyć corocznie aż do śmierci cztéry tysiące złotych reńskich.

Gdy więc teraz wszystko już do pokoju przygotowane zostało, radzono Wielkiemu Mistrzowi żeby dla zawarcia formalnéj umowy jechał do Krakowa i osobiście rozmówił się z Królem w tym przedmiocie. Stanął tu dnia 2 Kwietnia 1525 roku. Jako Wielki Mistrz, w ubiorze z czarnym krzyżem, odbył wjazd do Krakowa, i z wielką

godnością przyjęty był od Króla. Zaś jako Pruski książe, po kilku dniach spędzonych na układach co do niektórych szczegółów, dnia 8 Kwietnia w wilią niedzieli Kwietnéj, zawarł pokój pod następnemi warunkami.

1. Wszelkie spory pomiędzy Królem, Albrechtem księciem Pruskim, książętami Mazowieckiemi i dwóma biskupami Warmińskim i Chełmińskim i wszystkiemi ich poddanemi, umarzają się ostatecznie. 2. Każda strona odda napowrót drugiéj zabrane podczas ostatniéj wojny zamki, miasta i wsi, ze znajdującemi się tam działami. Ze zburzonego nawet zamku Preussisch-Holland znalezione tam działa zwrócone będą księciu Albrechtowi. 3. Tym, którzy wyłamali się z obowiązku pełnienia służby wojennéj, udzieloném będzie od obu stron przebaczenie, i z tego powodu zabrane im dobra zostaną zwrócone, również zwrócone będą takowe dobra dzieciom ukaranych, a kara jaką ojcowie ponieśli nie będzie im przynosiła ani hańby, ani krzywdy. 4. Miasta, które przeszły były na przeciwną stronę., nie mają doświadczać z tego powodu żadnéj krzywdy, ani niesławy. 5. Oznaczoném będzie później o stosunkach Książęcia z Biskupami względem dóbr duchownych i duchownéj jurysdykcyi. 6. Książe wykona Królowi, jako swemu panu zwierzchniemu przysięgę i okazywać mu będzie we wszystkiém posłuszeństwo takie, jakie książęta lenni mają dla swoich zwierzchników. Margrabia Jerzy za siebie i braci swoich ma także dotknąć się chorągwi lenniczéj, a margrabiowie Kazimierz i Jan w przeciągu roku umowę tę pismem i pieczęcią stwierdzą. 7. Po wygaśnięciu wszystkich potomków linii męzkiéj cztérech margrabiów cały kraj nadany Księciu ze wszystkiemi miastami i zamkami do Korony Polskiéj powraca. 8. Król pozostawia księcia Albrechta, jego sukcessorów i wszystkich mieszkańców przy wszelkich ich przywilejach, o ile te nie są przeciwne niniejszéj umowie i królewskiemu zwierzchnictwu, i bronić ich będzie przeciwko wszystkim niesłusznym gwałtom. 9. Książe Pruski na sejmach i obradach zajmować będzie piérwsze miejsce przy Królu. 10. Książe i jego sukcessorowie i następcy na regencyę nie mogą żadnéj części Księstwa Pruskiego sprzedawać, a jeśliby potrzeba ich do tego zmusiła, winni o tém co sprzedać zamierzają, donieść Królowi. Jeśliby ten kupić nie chciał, w takim razie sprzedać będą mogli, bez uszczerbku wszakże regalij lennych obowiązków i służby względem Króla. Zamki i miasta mogą być oddawane w zastaw tylko lennym poddanym książęcym, aby kraj zostawał nierozdzielnym. 11. Książe uwalnia się na lat sześć od lennéj służby wojennéj, i tylko w przypadku, jeśliby Król z powodu niniejszéj

umowy i lenności zaczepiony został, winien będzie i w ciągu lat wspomnionych do służby wojennéj, według możności swojéj. Inaczéj zaś Książe obowiązany będzie późniéj dostarczać Królowi na potrzebę wojenną stu jezdnych w całym rynsztunku, którzy aż do granic Pruskich kosztem jego podejmowani będą. Skoro zaś za granicami Pruss znajdować się będą, lub Król zażąda większą ich liczbę, pobierać mają żołd i utrzymanie jak właśni królewscy żołnierze. 12. Oznaczoném będzie, jakim porządkiem załatwiane być mają spory, nieporozumienia pomiędzy Królem a Książęciem, tudzież między ich poddanymi wyniknąć mogące. 13. Poddanym obu stron Pruskim zapewnia się wolność handlu. Jarmarki nieprawnie zaprowadzone po wsiach, przeniesione zostaną do miast. Kupcy zagraniczni zupełną wolność handlu mieć będą. 14. Bez zezwolenia obu stron żadne nowe cła i nowe prawa składowe stanowione nie będą, a wszelkie od czasów Kazimierza zaprowadzone cła przywracają się. 15. Żadna strona rozbójników, złodziejów, ze szkodą drugiéj strony trzymać u siebie nie będzie. 16. Książe Pruski, tudzież miasta Elbląg, Gdańsk i Toruń, zatrzymują prawo bicia monety; co do mennicy, Król w pewnym przeciągu czasu bliżéj z piérwszym porozumie się. 17. Książe zrzeka się na wieczne czasy wszelkich przywilejów nadanych Zakonowi przez Papieżów, Cesarzów albo Królów Polskich, i takowe odda Królowi; ten zaś obowięzuje się, Wielkiemu Mistrzowi i krajowi, co do granic lub też innych swobód, o ile te przeciwnemi nie będą niniejszéj umowie, nowe wydać opisy. Taka była treść pamiętnego traktatu pokoju, zawartego w Krakowie.

Posłowie stanów Pruskich przyjęli wspomniony traktat dnia 9 Kwietnia we wszystkich jego warunkach i wyraźnie oświadczyli, że kraj odtąd księcia Albrechta za prawego swego pana i dziedzica uznawać chce. Nazajutrz dnia 10 Kwietnia odbyła się uroczystość nadania lenności. Przed ratuszem wzniesiona była trybuna bogato w złotogłów i szkarłat przybrana. Tu wystąpił Król w koronie, w płaszczu ze złotogłowu perłami i drogiemi kamieniami naszywanym, otoczony dziewięcią biskupami; znajdowali się także tu poseł Króla Węgierskiego, znaczna liczba wojewodów, kasztelanów, rajców miast Torunia i Elbląga, rycerzy i szlachty. Czteroletniego królewica Zygmunta Augusta trzymał na ręku wojewoda sieradzki. Wielcy dygnitarze państwa nieśli godła królewskie: berło, jabłko i miecz. Otaczało Króla dwa tysiące zbrojnego ludu w pancerzach. Kiedy Król zasiadł na tronie, zbliżyło się ku niemu siedmiu radców Albrechta, jako posłowie, a na ich czele Erhard, biskup Pomezański, na klęczkach

prosząc Króla w imieniu swojego pana o nadanie lenności. Kiedy Król przez Biskupa Krakowskiego odpowiedział na prośbę, oświadczając że do niéj przychyla się, zbliżył się wtedy książe Albrecht, w towarzystwie brata swego margrabiego Jerzego, Fryderyka księcia Lignickiego, i wszystkich swoich radców i posłów Pruskich. Przystąpiwszy do Króla z obu książętami, wynurzył naprzód podziękowanie za łaskę i względy i przyrzekł jemu i Koronie Polskiéj mocną, nienaruszoną wiarę. Gdy potém wraz z obu książętami ukląkł przed Królem, ten mu wręczył chorągiew lenną z białego adamaszku, na którym był wyrażony orzeł czarny ze złotemi szponami, w złotéj koronie na szyi, ze skrzydłami bramowanemi złotem, a na piersiach srebrną miał literę *S*, na pamiątkę piérwszego lennego zwierzchnika Zygmunta (Sigismundus). Trzymając tę chorągiew Albrecht, jako pan i dziedzic Księstwa Pruskiego, wykonał Królowi i Koronie Polskiéj przysięgę hołdowniczą, na Ewangeliję, którą biskupi Gnieźnieński i Krakowski, na kolanach królewskich trzymali. Król wziął potém miecz państwa, i klęczącego przed sobą Książęcia trzykrotném uderzeniem na rycerza passował, włożył mu na szyję ciężki złoty łańcuch i wręczył chorągiew. Następnie odbyło się passowanie na rycerzy wszystkich radców, trzech książąt, i wielu szlachty polskiéj i pruskiéj. Potém odprawioném zostało uroczyste nabożeństwo i świetna biesiada, po któréj książe Albrecht bogate od Króla odebrał upominki.

Król wydał także drugi dyplomat, którym nowemu Księciu nadawał Prussy jako lenne od Korony, przyznawał formalne dziedzictwo rzeczonego księstwa dla potomków Albrechta w linii męzkiéj, a po wygaśnięciu tejże dla jego braci Kazimierza, Jerzego i Jana i potomstwa ich w linii męzkiéj; dopiero po wygaśnięciu całkowitém téj linii Prussy powrócić mają do Korony Polskiéj. Dyplomat ten datowany we wtorek po niedzieli Kwietnéj 1525 roku. Oddzielnym także dyplomatem zapewnił Albrechtowi dożywotni jurgielt cztéry tysiące złotych reńskich. Innym znowu dyplomatem zapewni Stanom Pruskim zachowanie praw, przywilejów i swobód, jakich one używały za rządów Zakonu, a to tak przez samego księcia Albrechta, jako też jego brata margrabiego Jerzego, swojém i braci swoich Kazimierza i Jana imieniem, dnia 11 Kwietnia.

Albrecht zaraz z Krakowa 12 Kwietnia pisał do Elektorów Brandeburskiego i Saskiego, do Jerzego księcia Saskiego i innych książąt Imperium, donosząc im o zawarciu pokoju z Polską, usprawiedliwiając się ze swego postępku, do którego koniecznością był zmuszony, gdy go Cesarz i Imperium opuścili. Z Krakowa wyjechał do Brzegu i

ztąd obstalował u biegłego jubilera w Norymberdze ozdoby, które miał nosić jako Książe Pruski, to jest łańcuch złoty z orłem, bogato przyozdobionym klejnotami. Nareszcie powrócił do Królewca, po trzechletniéj nieobecności, i dnia 9 Maja 1525 roku odprawił tutaj wjazd uroczysty, śród radośnych okrzyków ludu.

»Kiedy jeden ze trzech ślubów: czystości, ubóstwa, i posłuszeństwa złamany będzie, cała reguła jest złamana:“ tak stanowiły dawne prawa Zakonu; oddawna zaś już nie jeden ze trzech, ale wszystkie trzy zazem śluby zostały złamane, i oddawna Zakon Krzyżaków zasłużył w zupełności na ostateczny upadek. Trzysta trzydzieści cztéry lata upłynęły, od czasu jak pod murami Akry założony został, a dwieście dziewięćdziesiąt sześć lat od czasu, jak piérwsi rycerze Zakonni przybyli do Konrada książęcia Mazowieckiego. Trzydziestu ośmiu Wielkich Mistrzów rządziło Zakonem od czasu jego nastania, a trzydziestu cztérech rządziło Prussami na rzecz Zakonu. Szesnastu z pomiędzy nich miało rezydencyę we wspaniałych gmachach Malborga, a siedmiu w Królewcu. Za powrotem teraz Albrechta do Pruss, Zakon tu w zupełném znajdował się rozprzężeniu, i mała tylko liczba jego członków dochowała wiary regule. Nareszcie Albrecht otwartém wyznaniem zasad Lutra, i odstąpieniem od wiary katolickiéj, położył koniec istnieniu Zakonu Krzyżaków w Prussiech, a w następnym roku ożenił się z Dorotą królewną Duńską.

Krzyżacy, którzy nie poszli za przykładem Albrechta i pozostali wierni Kościołowi Rzymsko-Katolickiemu, przenieśli stolicę Zakonu do miasta Mergentheim albo Merendal we Frankonii, i tu wybrali Wielkim Mistrzem Waltera von Cromberg, który w imieniu Zakonu zaniósł skargę przeciw Albrechtowi Brandeburskiemu przed sąd rady nadwornéj Imperium. Rada unieważniła traktat zawarty pomiędzy Królem Polskim a księciem Albrechtem i tego ostatniego skazała na bannicyę. Cromberg kołatał do wszystkich dworów chrześcijańskich o zwrót Zakonowi Pruss i wskrzeszenie tam wiary katolickiéj, ale nadaremno. Następcą jego był Wolfang von Schuchbar, przezwany Milchling, piérwszy komtur Hesski. Elekcyę jego zatwierdził Cesarz, i przesłał nawet margrabiemu Brandeburskiemu rozkaz o zwrót Pruss Zakonowi Teutońskiemu; ale ponieważ rozkazowi temu nie towarzyszyła potężna armija, bez skutku więc pozostał. Nie lepiéj się powiodło i innym Wielkim Mistrzom jego następcom w tym przedmiocie; Zakon stracił wszelką nadzieję powrotu do dawnych posiadłości, chociaż rycerze wybierali ciągle Wielkimi Mistrzami książąt z najpotężniejszych do-

mów Niemieckich. Żadnego już oni nie mieli znaczenia historycznego, ani też wpływów na sprawy polityczne.

Zakon Krzyżaków w początkach wieku XVIII składał się z dwunastu prowincyj, jakiemi były: Alzacka, Burgundzka, Austryacka, Koblenz, Etsch czyli Adygi, które mianowały się jeszcze prowincyami juryzdyki Pruskiéj; następne zaś prowincyami juryzdyki Niemieckiéj, to jest Frankońska, Heska, Biessen, Westfalska, Lotaryngska, Turyngska, Saska i Utrechska; ale w ostatniéj Hollendrzy byli panami wszelkich posiadłości, jakie Krzyżacy tu mieli. Każda prowincya miała oddzielnych komturów, z których najstarszy mianowany jest komturem prowincyalnym. Tych dwunastu komturów składało kapitułę generalną, i wybierało Wielkiego Mistrza.

Kiedy Albrecht złożył urząd Wielkiego Mistrza i zrzucił habit zakonny, Mistrz prowincyalny Inflancki Walter von Plettemberg nie poszedł za jego przykładem. Karol V Cesarz mianował go książęciem Imperium, z prawem zasiadania i głosu na sejmach. Prowincyom Inflanckim nadał prawo appellacyi od swojego zwierzchnika do Izby Cesarskiéj w Spirze: zakon więc Inflanckich Krzyżaków, blisko przez lat trzysta połączony z Pruskimi, odłączył się teraz całkiem od niego w roku 1525. Ale nauka Lutra i w Inflantach szeroko się rozkrzewiała. Biskupi przychylać się do niéj zaczęli. Wilhelm Brandeburski, arcy-biskup Ryzki otwarcie oświadczył się za reformacyą. Z tego powodu wszczęły się znowu kłótnie, jakie dawniéj miały miejsce pomiędzy Zakonem a duchowieństwem Inflanckiém. Wielki Mistrz Inflancki Wilhelm von Fürstemberg obległ w roku 1557 tego Wilhelma Brandeburskiego z koadjutorem jego Krzysztofem księciem Meklemburskim w Kokenhausen, i wziął w niewolę. Król Zygmunt August, ich krewny, żądał wypuszczenia ich na wolność, grożąc wojną w przeciwnym razie: ale w końcu nastąpił pokój za pośrednictwem Ferdynanda Iго Cesarza. W roku 1558 wojska rossyjskie wkroczyły do Inflant. Wilhelm von Fürstemberg, podeszły w wieku dostawszy się w niewolą rossyjską zdał urząd Wielkiego Mistrza koadjutorowi swemu Gotardowi Kettler, który nadaremno prosił książąt Niemieckich o pomoc. Inflanty w trudném znajdując się położeniu udały się z prośbami o ratunek do Królów Polskiego i Szwedzkiego, swoich sąsiadów, ale ci nie inaczéj udzielić go chcieli, tylko pod warunkiem, że oddadzą się pod ich opiekę w zupełności, z tą wszakże różnicą, że Król Polski żądał aby całe Inflanty wcielone były do Korony Polskiéj; zaś Król Szwedzki chciał mieć Rewel i Estoniję.

Miasta z powodu rozszerzonéj nauki Lutra i związków handlowych życzyły poddać się Szwecyi, Estonija wprzód już to uczyniła. Biskupi Oeselski i Piltyński za dwieście tysięcy talarów sprzedali posiadłości swoje Królowi Duńskiemu. Kettler atoli patrząc na sekularyzowane Księstwo Pruskie, cóś podobnego dla siebie spodziewał się wyjednać w Polsce. Pośpieszył zatém do Krakowa, lecz że Stany Polskie nie życzyły sobie wplątać się w wojnę z Rossyą, przeto i tam nic dokazać nie mógł. Znowu więc wespół z arcy-biskupem Ryzkim śpieszył na zjazd do Wilna, roku 1559; daremnie za nim przemawiał Król i Polaków do ujęcia się za tę sprawę nakłaniał. Nakoniec Zygmunt August sam, jako Wielki Książe Litewski, poddanie się Zakonu Inflanckiego przyjął, pieniądze na wojnę zaliczył i Chodkiewicza hetmana do Inflant z wojskiem Litewskiém wysłał. Tymczasem wojsko Rossyjskie szeroko rozłożyło się w Inflantach. Szwedzi i Duńczycy zajęli swe posiadłości w tym kraju. Kettler stracił nadzieję, aby się wszystkim mógł opędzić, uczynił zatém w Wilnie dnia 28 Listopada 1561 roku, akt ostatecznego poddania, Inflant (pactum subjectionis) Królowi Polskiemu, Wielkiemu Księciu Litewskiemu Zygmuntowi Augustowi, pod następnemi główniejszemi warunkami:

1) Król Polski żadnéj odmiany w wyznaniu augsburskiém w Inflantach rozszerzoném nie zdziała; 2) Urzędników narodowych i język niemiecki zachowa; 3) Szlachcie wszelkie przywileje potwierdzi i dobra ich lenne w dziedziczne zamieni; 4) Zakon Krzyżacki w Inflantach rozwięzuje się, a Wielki Mistrz stan swój duchowny porzuca; Kurlandyą i Semigalliją z tytułem Księstwa lennego, hołdującego Polsce, na wzór Pruss, dla siebie i potomków swoich obejmie; 5) Miasto Ryga od burgrabiego z senatu wybranego, tak jak Gdańsk, będzie rządzone.

Na mocy więc takowéj ugody zjechał z polecenia królewskiego w początkach r. 1562 do miasta Rygi Mikołaj Radziwiłł na objęcie Inflant. Tam publicznie na zamku Gotard Kettler, ostatni Mistrz, od posłuszeństwa Zakonowi Inflanty uwolnił. Habit krzyżacki, płaszcz biały, togę i krzyż złoty, pieczęć wielką i inne godła dostojeństwa mistrzowskiego, dyplomata Cesarskie, archiwa rycerstwa krzyżackiego, nakoniec klucze miasta Rygi, na ręce pełnomocnika Polskiego złożył. Radziwiłł zaś w imieniu Króla Polskiego ogłosił go księciem Kurlandyi i Semigallii i odebrał przysięgę wierności dla Króla od niego i od Stanów Inflanckich. Kettler ożenił się wkrótce z Anną księżniczką Meklemburską i miał z nią kilkoro dzieci, rządził Kurlandyą lat 28.

Tak więc zakończył się Zakon Krzyżaków i w Inflantach, we trzydzieści siedm lat po rozwiązaniu się w Prussiech. Resztki pozostałe w Niemczech żadnego już dla historyi nie mają znaczenia, i zaledwo nazwisko ich dochowuje się do naszych czasów. I dzisiaj nawet jeden z Arcy-Książąt Austryackich nosi tytuł Wielkiego Mistrza Kawalerów Teutońskich, i w wojsku Austryackiém jest pułk jazdy noszący imię Mistrza Niemieckiego (Deutschmeister).

O ZNACZENIU PRUSS DAWNYCH.

W tomie Iszym na str. 241 niniejszego dzieła wspomnieliśmy o uczonych badaniach Dominika Szulca, w przedmiocie znaczenia Pruss dawnych. Rzecz ta jest nader ważną dla Dziejów Krzyżaków, których najgłówniejsze działania odbyły się na ziemi Pruskiéj. Umieszczamy przeto w dosłownem skróceniu albo wyciągu najważniejsze owoce badań P. Szulca, drukowanych poprzednio w Bibliotece Warszawskiéj 1844 roku, a potém oddzielnie w szczupłéj liczbie exemplarzy.

Niezatarte są jeszcze wyrazy historyi, mówi D. Szulc, świadczące o rozległości mowy Polskiéj, od granic Litewskich do Duńskich; wiadome są czasy, w których Krzywousty zmniejszał Szczecinianom daninę roczną, a wzywany był do hołdu z Rugii przez cesarza Lotaryusza, czasy, w których Henryk Lew zostawiał prawa Polskie Meklemburczykom podbitym. Lecz wypadki średniowieczne, tak dalece zmieniły postać starożytnych ludów Europejskich, że nie tylko ziemie Zaodrzańskie, które są niwą prawie nie tkniętą dla dzisiejszych badaczy, ale pograniczna Pruska, a co większa część składowa Polski, Podlasie, uchodzą za odwieczne siedlisko obcego szczepu: Gotyckiego, Litewskiego lub Jadźwińskiego. W mieszkańcach mianowicie ponadbużnych około Ciechanowca, Brańska i Węgrowa, daje się niby dotąd postrzegać jakieś znamie szczególne, utrzymujące się stale i dobitnie w pewnych rodzinach. A jeżeli około Działdowa, Szczytna, Czartowskiego

Ostrowia, Goniądza, Suraża, znajduje się wszędzie krajowiec, nie jeden gotów jest utrzymywać, że to są osady późniejsze, z epoki Jagiellońskiéj, lub czasów zaślubin Aldony. Winni są temu bez wątpienia kronikarze późniejsi, którzy czerpali wiadomości swoje z obcych źródeł, jak Dusburga, Wiganda i podobnych; nie jest to jednak rzeczą wielce pocieszającą, że tak opaczne wyobrażenia poparte nie dawnemi dziełami pisarzy zagranicznych, krążą po kraju, z obelgą krytyki historycznéj. Za drugą przyczynę błędu uważać należy brak rękopisów dotyczących Pruss dawnych, jakiemi są bulle papiezkie, listy książąt Mazowieckich, księgi ludności i poborów, które w znacznéj liczbie dochowują się dotąd w archiwum królewieckiém. Cóżkolwiek bądź, dzieło wielce uczone Voigta tyle dostarczyło zasobu do poznania własności Pruss dawnych, że poznanie przyrody téj krainy nie jest odtąd niepodobném do rozwiązania zagadnieniem.

Przez długi czas zaludniano całą prawie Europę Gotami: brzegi morza Czarnego, Baltyckiego, Szwecyę i Niemcy. Wszystkim uczoność średniowieczna przyznawała ród Teutoński. A chociaż Strabo uważa mieszkańców wybrzeża Euksyńskiego, dla jedności języka z Dakami, za Wołoszę, nie odstraszało to jednak scholastyków i filologów od upatrywania w nich przyrody Niemieckiéj. To spowodowało Makowskiego posła Zygmunta III do Filipa Hiszpańskiego, o wystaranie się tłómaczenia starego zakonu na język gotycki, które w 1622 roku, przywiózłszy do Warszawy, okazał Szwedom na dworze Króla bawiącym. Ci z całego pisma, ani jednego wyrazu zrozumieć nie zdołali. Tych samych Gotów Owidy, Pliniusz, Prokopiusz nazywają Sarmatami; a że Pyteasz sprowadza bursztyn od Gutonów, a Ptolomeusz mieści Gitonów w okolicach Wisły, ztąd pisarze średniego wieku mieli otwarte pole do pokazania swéj nauki i przeniesienia mieszkańców morza Czarnego na północ. Znajdujemy więc w nagrobku Bolesława Wielkiego że był królem Gotów; w Gallu, że na wschód Polski są Giety i Sarmaty; w Kadłubku, że Mojsław książe Mazowiecki schronił się po porażce do Getów; że Bolesław Kędzierzawy straszliwą z nimi wojnę prowadził, a Kazimierz Sprawiedliwy podjął się odważnie znojów Getyckich. Ten sam lud u Boguchwała nosi nazwę Gotów. Lecz żaden z tych pisarzy nie jest za rodowością Niemiecką rzeczonych ludów. Geograf Ptolemeusz w księdze III po prostu mówi, że z mniejszych ludów, Gitonowie zamieszkali Sarmacyę około Wisły za Wendami. Kronikarze Polscy nadają im ród Litewski; jeden tylko Gall sprowadza ich z Saxonii, przez którą jednak Słowian nad Elbą mieszkających rozumie, jak się z panowania Bolesława Wielkiego okazuje,

który podług kronikarza, bił słupy graniczne w samym środku Saskiego ludu. Voigt jednak, trzymając się dawniejszego pomysłu, powiada w Historyi Pruskiéj, że »mieszkańcy południowo-wschodni Wisły, byli Gotonami, czyli Gotami, ludem czysto Niemieckim.« Przeciwnie Hartknoch, poświęciwszy całe prawie życie na zbadanie przyrodzenia ziem Pruskich, wyrzekł, że Krzyżacy najmniejszego śladu teutonizmu na téj ziemi nie znaleźli. Voigt na poparcie swojego mniemania, przytacza nazwy wsi i miast, np. Gudnika, Guttstadtu i inne, ale takie dowody nie potrzebują zbijania, bo Gudnik nie jest wyrazem Niemieckim, a Guttstadt miasto zbudowane dopiero zostało w wieku XIV przez biskupa Warmińskiego Eberharda.

Właściwie jednak historyk naczelny Pruss, mówiąc o Gotach, ma tylko na względzie południową część tego kraju, to jest ziemię Lubowską, Sasińską, Golędzińską i Sędowicką; południową zaś pomiędzy Passeryą, Alną i Preglem położoną, uważa za Litewską. Tym bardziéj dalszą,twierdząc, że od wieków niepamiętnych ścisłym węzłem pokrewieństwa ze Żmudzią, była spojona. Tegoż zdania jest Dusburg, Göbelius, Praetorius i inni. Ostatni wspomina, że za jego czasów mieszkańcy zachodniéj strony Pregla, nazywali ziomków swoich wschodnich Gudami, a język ich Gudzkim, tak właśnie jak każdy dziś Żmudzin Litwina Gudasem zowie. Bulla papiezka z 1245 rozróżnia także północnych mieszkańców od południowych. Wzywając Krzyżaków do waleczności „polecamy wam, rzecze, abyście tych wiarołomnych chrześcijan (Pomorzan), i Litwinów, i Prussaków, sprawę Boga tak haniebnie depcących, potężnem ramieniem powściągnęli i upór ich złamali.“ W téj epoce jeszcze się wojny z właściwą Litwą nie rozpoczęły, ani nawet Krzyżacy przeszli byli za Pregiel; mowa zatém w bulli jest o części ziemi między Alną, Passeryą i Preglem. Wojna za tą ostatnią rzeką zaczęła się w r. 1255, a zetknięcie się z właściwą Litwą dopiero w 1262 miało miejsce. Bulla przeto papiezka o lat 18 jest wcześniejsza. Z tego wypada, że Ptolemeusza Gitony, za Wendami mieszkający, są Litwinami; i dziwić się należy dla czego Voigt nazwy téj nie stosował do części Pruss północnéj, ale do południowéj granicząćéj z Mazowszem, i zamieszkanéj przez Polaków.

Narodowość Polska Pruss południowych, ma za sobą świadectwo języka, prawa, nazw geograficznych i aktów urzędowych z czasów Krzyżackich. Lecz przyćmiona staraniem kronikarzy Zakonu, służących za źródło dla późniejszych dziejopisów, wyrodziła się w Litewską. Z rocznikarzy krajowych, najbardziéj się do tego przyczynił Długosz, tak szacowny zkąd innąd pisarz. Słowa jego stanowczo wyrzeczone, posłuży-

ły za skazówkę dla następców, którzy nie chcieli zadać sobie pracy żeby istotę rzeczy dokładniéj poznali. Podług niego Prussacy jeden mieli język, obyczaje i pokrewieństwo z Litwinami i Żmudzinami. Z większą ostrożnością przemawia Sarnicki, jako dokładniéj znający Prussy, gdzie nauki pobierał, przyznając to mniemanie „niektórym“ tylko pisarzom. Dawniejsi kronikarze lepiéj tę rzecz pojmowali. Gall wyraźnie zaświadcza, że Polska na północ granicy z Prussami, „narodem bratnim,“ w pogaństwie jeszcze zostającym.

Jarosław, kanonik płocki, w kronice, któréj dał napis: *Liber originis et furiarum gentis indomitae Brutorum in sanguinem Christianum*, dokładniejszą jeszcze daje wiadomość o pokrewieństwie i związku Prussaków z Mazurami. „Przed przybyciem Gudów, powiada, ta ziemia, czcząca słońce i księżyc należała do księcia Mazowieckiego. Gudowie wszedłszy w bliższe związki, usiłowali przekonać Prussaków o potrzebie niezależności i niesławie przywiązanéj do podległości. Prussacy więc Mazurom wypowiadają wojnę, któréj wodzem naczelnym obrany został Witowój. Lecz Gudowie zamieniają wkrótce Prussaków w poddanych. Ztąd powstanie i pożogi. Przyszło nakoniec do ugody w Bałdze z mocy któréj nikt wzgardy okazywać niemiał Prussakom, ani ich do robót obracać. Drogą wszakże wzajemnego porozumienia się, posługi dozwolone. Szlachcicem ten tylko będzie, kto się odznaczy w boju lub czynach obywatelskich. Tymczasem Mazury dopominają się daniny, mianowicie jakiś Audysław. Prussacy oświadczają że przedtem składali wprawdzie w darze zasiłki, ale to czynili jako dobrzy tylko sąsiedzi, lecz zresztą są wolni i bogom jedynie posłuszni. Audysław zawarłszy przymierze z Rusią, pokonywa przeciwników, niezdolnych kijcami oprzeć się jezdzie i strzałom nieprzyjacielskim; niszczy i zabiera dobytek. Ale syn księcia Audysława Zanguigu (imie zepsute, może Zbigniewa) jest ich przyjacielem. Prussacy więc wypowiadają wojnę Mazurom, pokonywają ich, i dwóch książąt pozbawiają życia (mowa o Henryku Sędomirskim). Pod rządem swoim żyć mieli bez podatku i posług, bogom tylko posłuszni.“

Z téj powieści Jarosława korzystał pierwszy biskup pruski Krystyn w kronice noszącéj nazwę: *Liber filiorum Belial cum suis superstitionibus, incipit cum maestitia cordis.* Że zaś obu pisma zawierały szczegóły niewielce miłe dla polityki Krzyżaków, dla tego Zakon po bitwie Tannebergskiéj z taką usilnością poszukiwał tąk zwanych kronik Prusskich, obiecując wielką za nie nagrodę. Ukrywanie lub niszczenie znalezionych, stało się powodem rzadkości tak wielkiéj, że przypadkiem odkryty exemplarz za czasów Zygmunta Starego posłużył do wycią-

gów poczynionych u Grunoviusa, Waissela i Łukasza Dawida. Że jednak te podania, wielką starożytnością nadpsute, były prawdziwe, przekonywamy się z aktów urzędowych współczesnych Krystynowi. Grzegorz IX w bulli z 1230 roku wielkie daje pochwały Konradowi Mazowieckiemu, że dominikanów polskich użył na nawracanie Prussaków. Z pomiędzy nich najwięcéj usług okazali w téj mierze Jacek Odrowąż, założyciel zakonu kaznodziejskiego w Polsce, oraz Henryk Biskup Chełmiński, rodak herbu Rawa i Ernest pasterz Prussaków pomorskich. Ta jedność języka i serca Prussaków z Pomorzanami, stała się pobudką, podług uwagi samego Voigta, do zawarcia przymierza ze Świętopełkiem.

Szczegóły powyższe i dokładna znajomość stron rodzinnych, spowodowały bezstronnego Hartknocha do oświadczenia, że za granicą ziemi Chełmińskiéj, w południowych i wschodnich częściach tego kraju, język Polski był w stałem użyciu przed przybyciem Krzyżaków; że nawet powszechności mowy polskiéj, za panowania Zakonu, inaczéj wytłumaczyć niemożna: bo gdyby inny jaki język po zatarciu dawnego, zaprowadzać chcieli, upowszechnialiby raczéj, jako Niemcy, Niemiecki, nie zaś Polski którego nie rozumieli. Zeznaje i Voigt, lubo się to z systematem jego nie zgadza, że na początku wieku XV, to jest pod koniec już panowania Krzyżaków »ziemianie i lud« należeli albo do krwi Polskiéj, albo Litewskiéj, podług świadectwa książek czynszowych; że Schulteissów nazywano »Starostami« w Prussach.

Ale żaden z dowodów tu przytoczonych, tak stanowczo nie rozstrzyga pytania, nad świadectwo samych Krzyżaków, których przywiléj na osadę Hollendrów w Pasłęku (Holland), brzmi w tych wyrazach. »Jeżeli Prussacy, Polacy, lub inni Słowianie, w niezgodzie wszczętéj, wykroczą z granic prawa, zawyrokowanie w téj rzeczy Zakonowi naszemu zostawujemy. Jeżeli zaś ktokolwiek z nich zaniesie skargę na Niemca, czekać ma rozstrzygnięcia sprawy w sądzie miejskim« (Voigt III, 494). Któż teraz wątpi o rodowości Prussaków Polskiéj, po tak niezbitem świadectwie zakonu Niemieckiego? Teraz się łatwiéj rozumieją i wyrazy kronikarzy krajowych z wieku XII, którzy wspominają o życzliwości Prussaków ku Polakom i rozmowa Hozyusza ze szlachtą ziemi Elblągskiéj, to jest Drążeńskiéj, miana, z powodu reformacyi, na sejmiku, a zapisana w dziełach biskupa Warmińskiego. Jeżeli, mówi ten prałat, chcecie szaleć, szalejcie, ależ nie przestawajcie być rodakami. Trzeba wam nowéj wiary? toż macie tego urwisa z Mazowsza, a będziecie mieli swój Mazowiecki kościołek. Będzie to niedorzeczność, ale przynajmniéj własna. Szukacie religii wygodniejszéj. Wleźcież w chodaki swojego Mazura Grzesia «

Przejdźmy do nazwiska ziemi. Najdawniejszym pomnikiem historycznym, świadczącym o bliskoznaczności wyrazu Pruss a Pomorzem, jest przywiléj Chełmiński. Ten wszelkie roszczenia gotycyzmu i litwinizmu od razu niszczy. „Nie ma potrzeby lękać się, słowa są jego, o napaść dalszą Prussaków, którzy się obszernym wyrazem Pomorzanami nazywają.“ Możnaby ztąd wnosić, że to ostatnie miano służyło całemu ludowi, na północy Mazowsza zamieszkałemu, lecz dokładniejszy rozbiór rzeczy okazuje, że słowa *largo vocabulo Pomoranii dicuntur*, należą do ziemi położonéj za Ossą, a graniczącéj na północ z Chełmińską. Ta ziemia dotykając morza Baltyckiego pomiędzy Gdańskiem i Drążnem (Elblągiem), otrzymała nazwę Pomorza ciągnącego na zachód za Wisłę i Odrę. Jakoż w kronikarzach najdawniejszych, odróżniają się Prussy od Pomorza przedwiślańskiego. Bolesław Wielki, oprócz téj ziemi za Ossą leżącéj, zdobył osobno Prussy. Mojsław Mazowiecki wywiódł w pole przeciwko Kazimierzowi cztery półki Pomorzan i tyleż Prussaków. Za Krzywoustego Pomorzanie napadają na Mazowsze. Że zaś pod tym wyrazem nierozumieją nasi pisarze „Litewskich“ Prussaków, dowodem jest Gal, poczytujący Prussy za kraj bezpośrednio pograniczny Mazowszu. Prosta zaś uwaga skazuje, że gdzie mieszkańcy są Polscy, jakeśmy to widzieli ze świadectwa Krzyżaków, tam i nazwa kraju musi być takaż. Dla niedowierzających, przytaczamy wyrazy najdawniejszego rocznikarza naszego o nazwisku ziemi. „Prussacy przybysze, powiada on, kraj i imię jego sobie przywłaszczyli.“ *Populus iste et regionem istam, et regionis nomen occupavit.* Mowa tu o Prussach północnych, Gudasach. Co jeżeli tak jest, toć i sam wyraz „Prussy“ jest Polskim. Rzeczywiście w powiecie Sochaczewskim znajdujemy dwie wsi tego nazwiska. »Prussy« leżą o półtory mili od Warszawy w parafii Babickiéj, »Prussy« górne i dolne w Sędomirskiem, »Prussy« w Krakowskiem. Ktoby liczniejszych żądał przykładów, znajdzie ich poczet dość długi w »Tabelli miast i wsi Królestwa Polskiego« wydanéj w 1827 roku staraniem Kommissyi Spraw Wewnętrznych. Pochodzenie etymologiczne wyrazu słownikarstwu zostawujemy, które z powodu bagien Pruskich obfity znajdzie zasób w wywodach kronikarzy Jarosława, Krystyna, Nieświzkiego. My poprzestaniemy na świadectwie dziejopisów i geografii krajowéj, że nazwisko Prus jest prawdziwie Polskie.

Mieszkańcy dzielili się na ziemian i kmieci. Jedni i drudzy posiadali wieczyste grunty. Ważne w téj mierze jest świadectwo pisarza dwónastego wieku (Galla), że ziemia ta *per sortes haereditarias ruricolis et habitatoribus (est) dispartita.* Nie jest zaś tu mowa o Prussach

Litewskich, które miały grunt suchy, ale o Polakach nad jeziorami zamieszkałych, jak to na karcie geograficznéj widzieć można, bo tenże sam pisarz dokładnie opisuje położenie miejsca: *Quippe situloci, et naturalis positio regionis per insulas, lacubus et paludibus est munita.* Potwierdza to i Voigt z dokumentów urzędowych, przez się przejrzanych, mieniąc że dziedzictwo miało tylko miejsce u Pomorzan, w części Polesia, w ziemi Lubowskiéj, Sasińskiéj, Golędzińskiéj i Sędowickiéj. W Natangii i Sambii, to jest Prussach Litewskich, ledwo ślad jakiś własności, a daléj ku Litwie żadnego. Ziemianin posiadał w przecięciu około 18 włók ziemi, czasem do stu, a niekiedy kilkaset. Możniejsi stawiali zamki obronne. Byli prócz tego ziemianie »zagonowi« zwani »wolnemi« żadnego podatku do skarbu nie wnoszący i do powinności ziemskich niepowołani. Kmiecie nazywali się »ludźmi« (*homines*) lub »poddanemi» (*subditi*) »wieśnicami« (*rustici*). Ziemia należała do pana i puszczała się w wieczystą dzierżawę, z obowiązkiem posług dwornych i pospolitych, ale poddany, jako własność rzeczowa nie był uważany. Tak było za Krzyżaków. Klassa poddanych w czasach dawnych musiała być nie liczna, kiedy w dwunastym wieku, jakeśmy wyżéj w Gallu widzieli, kmiecie, równie jak ziemianie posiadali dziedzictwo. Zagrodnicy mieli zwykle pół morgu, morg lub nieco więcéj, dane sobie do czasu pod pewnemi warunkami. W razie darowizny, uwalniali się od opłaty i posługi. Oddzielna klassa była „bartników,« w okolicach lesistych Szczytna, Ełku, Szesna. Ci w skutku zawartéj ugody z właścicielem, trudnili się pszczelnictwem.

Voigt czyni uwagę, że w Niemczech niedokładne mają pojęcie o prawie Pruskiém. Czytelnikowi może się ono wydać jaśniejszem. Prawo włodyckie przed Hermanem Balke, zależało na wolności od podatku i posług, a nadewszystko na nieprzerwaném dziedzictwie. Za te swobody obowiązani byli ziemianie do powszechnéj wyprawy, to jest nieograniczonéj co do osób powołanych do służby wojennéj. Praw tego rodzaju żaden z osadników Niemieckich, podług świadectwa Voigta, niemiał. Po podbiciu Pomorza przez Krzyżowców potwierdził im przywileje dawne Balke w 1233 roku. *Et secundum pacta et libertates, quae ipsis tuae dabantur, alii neophyti postea regebantur.* Ta jednak zaszła różnica, że dziedzictwo z nieprzerwanego, przeszło na liniję tylko prostą po mieczu. Krzyżacy więc zabierali na rząd dobra po kądzieli, lub w linii pobocznéj spadające. Zabór niesłuszny majątków, przyczynił się w znacznéj części do powstania, 1241 roku pod naczelnictwem Świętopełka Pomorskiego. Bolejąc nad uciskiem nowo nawróconych, Stolica Apostolska w potwierdzeniu przywilei Krzy-

żackich w 1243 roku zastrzegła uroczyście dochowanie umów i obietnic mieszkańcom. Wysłała potem dla pojednania umysłów legata Jakóba, archidyakona leodyjskiego, który z wielką trudnością zdołał pogodzić zwaśnionych dopiero w 1248 roku 6 Lutego. Tym sposobem dziedzictwo powróciło do nieprawnego ciągu: po mieczu, po kądzieli, pobocznie, zstępnie i wstępnie, z czego się wielce ucieszyli ziemianie Prusscy. Zapytani jakiegoby się prawa i procedury, trzymać chcieli, oświadczyli za wspólną zgodą, że proszą o prawo i sądownictwo Polaków, sąsiadów swoich. Jest to jeden z najważniejszych dowodów, przekonywających o rodowości Pruss dawnych. Na tak ciężki wniosek, niepochlebiający postępowaniu Krzyżaków, zgodzić się musiał zakon Niemiecki i przyrzec, że dóbr gwałtownie zabierać nie będzie, bez wyroku sądownictwa Polskiego. Urządzone więc zostały sądy ziemskie w Prussach właściwych na wzór polski. W ogólności składały się z sędziego i podsędka. Prawo to naturalnie od prowincyi zwało się Pruskiem i wtenczas tylko nosiło nazwę Polskiego, kiedy rzecz była o Pomorzu, za Łokietka przez Krzyżaków nabytem, a przez Kazimierza III ustąpionem. Sądy wiecowe dawnych książąt Pruskich, przeszły na braci szpitalnych. Sądownictwo kryminalne nie wyda się zapewne także niezrozumiałém. Zawyrokowanie poprawcze w sprawach poddanych o krew i sińce, zostawione było panom; w wypadkach ważniejszych, pociągających za sobą pozbawienie życia lub członka, należało do Zakonu. Tak w przywileju z 1285 roku powiedziano. Nakoniec głowszczyzna znana ze statutu Wiślickiego, jako kara wynosząca 60, 30, 15 grzywien, napotyka się tu w podobnéj proporcyi 60, 30 i 16 grzywien, gdy tymczasem podług prawa Magdeburskiego, opłata tego rodzaju najwyższa wynosiła tylko 18 funtów, czyli mark trzydzieście sześć. Ile zaś język polski Prussaków wpływał na słownictwo sądowe, wnosić można z »zemsty,« albo »msty« znanéj w dawném prawie krajowém, w przywilejach Prusskich napotykanéj. Jeden z nich tak się wyraża: *Si aliquis mestione vel laesione aliqua fuerit molestatus* (Voigt IV, 699).

W interessach dotyczących całego kraju dawni Prussacy zbierali się na wiece wielkie, które w ziemi Golędzińskiéj i cząstkach przypadłych na biskupstwo Warmińskie, utrzymały się do czasów późniejszych; w krainie bezpośrednio Krzyżakom podległéj, dopiero po klęsce Tannenberskiéj, niektórzy z urzędników ziemskich, jak Orzechowski, Bażeński, Działowski, Bońkowski, przypuszczeni zostali do Rady najwyższéj Zakonu, podług uczonych badań Voigta i innych. Tytuły grafów lub baronów, niepsuły równości ziemskiéj. Z prawa pospolitego obowiązek wypływał dla szlachty powszechnéj wyprawy, gdy tymczasem

osadnicy Niemieccy z pewnéj tylko liczby włok służbę odbywali. O Prussakach przywileje mówią: *cum suis hominibus seu rusticis serviant ad generales expeditiones.* Jaki zaś był rodzaj oręża tych wojowników, Niemiecki lub Litewski, okazują następujące wyrazy: *ad expeditionem ac terrae defensionem (eant) cum armis pruthenicalibus, videlicet* bronia i t. d. *secundum morem patriae.* Kmiecie obowiązani byli prócz tego do naprawy, zrzucania lub budowania zamków, szarwarku, naprawy mostów i dróg, oraz stróżnego, zamienionego na pieniądze. Wszystko to jest powtórzeniem starożytności polskich, z czasów Piastowych.

Do kategoryi Prussaków pogańskich policzyć należy Podlasian, którzy o dwa wieki późniéj od reszty Polski przyjęli chrześcijaństwo. Kronikarze nadawali im nazwę Jazygów, Jadźwingów, Jaćwieży, wahając się w zdaniu do jakiego rodu policzyć mieli: Scytów, Rusinów, lub Litwinów. Ciąg jednak dziejów krajowych, dobre zrozumienie textu, bulle papiezkie, granice, lepsze odpisy kronikarzy, okazują stanowczo ich rodowitość Polską. Sarnicki idąc za świadectwem geografów starożytnych, wyprowadza Jadźwingów z nad morza Czarnego. Naruszewicz nietylko ten wywód filologiczny przyjmuje, ale i Mazurów od Massagetów wyprowadza, czém, zachęcony Voigt, Mazowszan po nad Dunaj przenosi. Wypadałoby z mniemania obu naszych historyków, że nad Bugiem były niegdyś Multany. Nieszczęściem, innego śladu tak pięknego marzenia na Podlasiu nie zostało, oprócz uprawy ziemi za pomocą pary wołów, co się z greckiego „jaszygon“ albo inaczéj „Jazygi“ nazywa. W innem miejscu tenże Sarnicki, uderzony imieniem wodza naczelnego Kunata, który się u Długosza Komatem nazywa, wpada na myśl, azali Jadźwingi nie byli początku Ruskiego. Trzymając się przykładu i Naruszewicz przenosi Jadźwingów na Ruś, mianowicie, że ci się spotykają na ziemi Chełmińskiéj i Łuckiéj w wojnie Jarosława księcia Włodzimirskiego. Nie przestając na tem, stolicę ich z Drohiczyna przenosi do mieściny tegoż nazwiska, położonéj w ziemi Chełmińskiéj. Przytoczenie wyrazów Kadłubka, całą tę sztuczną budowę obala. »Podlasianie, powiada kronikarz, są narodem dzikim, okrutniejszym nad zwierzęta, a dla pustyń, lasów gęstych i trzęsawisk, niedostępni. Tych miłośników najazdu książe Ruski na Drohiczynie zwykł był wspierać, za co pierwéj od tamtych gniew Kazimierza na siebie ściągnął. Opasany w stolicy księstwa swojego, Drohiczynie, zmuszony był do oddania nietylko twierdzy, ale i do zupełnéj podległości koronie. Poczem Kazimierz nie spotykając nieprzyjaciela, szybko przebywa ową pustynię; czwartego dnia dopiero o świcie po-

leca biskupowi Płockiemu odprawienie publicznego nabożeństwa, a wojsku przyjęcie stołu Pańskiego.« Następuje mowa księcia i pożogi. W końcu autor dodaje: »Książe ich Podlaski, chytry w sercu knując zamysł, przybywa do Kazimierza, z prośbą o przebaczenie i oświadczeniem chęci płacenia daniny. Dla większéj wiary zakładników daje, obiecują ich więcéj i t. d. Dwa oddzielne znajdujemy tu księstwa: Drohickie pod panowaniem Ruskiem, i Podlaskie pod osobnym książęciem; tamten się zowie *Ruthenorum princeps*, ten zaś *princeps Pollexius*. Próżną byłoby rzeczą zbijać domysł Hartknocha, że na téj ziemi siedzieli niegdyś Soladymiści w Kadłubku odkryci. Na kilka albowiem lat przed wyprawą Kazimierza Sprawiedliwego, Saladyn opanowawszy Jerozolimę, tak się stał głośnym w Europie, że wszelkich pogan imieniem jego nazywano. Kadłubek niedał się nikomu w uczoności wyprzedzić. Podobnym sposobem Konrad Mazowiecki w przywileju z 1230 roku nazywa Prussaków Saracenami.

Najważniejszy bez wątpienia stanowi zarzut zdanie Długosza o Jadźwingach, że są rodu Litewskiego. Trzy on błędy popełnia, naprzód że Prussaków wszystkich za jedno z Litwinami bierze; na co się już odpowiedziało; powtóre, że Drohiczyn daje za stolicę Jadźwingom, kiedy tam mieszkali zdawna książęta Ruscy; po trzecie, że Podlasian bierze za Litwinów, co jak dalece jest mylnem, zaraz się okaże. W ślady za poprzednikiem wstępuje Kromer. W ogólności źródłem tego błędu są wyrazy Kadłubka źle zrozumiane: *Sunt autem Pollexiani Getarum seu Prussorum genus.* Wiemy już co są Prussacy, lecz jeżeli nas uderza wyraz Gotów, Sarnicki zwyczaj nazywania prowincyi od sąsiedztwa, za pospolity w kraju uważa. «Radomianów zwykliśmy, powiada, Mazurami nazywać, dla bliskości. Jeżeli się urażają, tedy im powiadamy, nie Mazuryście, ale gdy potrzeba wam ognia, idziecie po niego do Mazurów.“

Całą trudność usuwa zachowany odpis starożytny w archiwum Królewieckiém kroniki Boguchwała, w którym zamiast: *Getarum seu Prussorum genus*, czyta się: *Lechitarum seu Prussorum genus.* Widzimy zatem że oni Jazygowie nie są ani Multańczykami, ani Rusią, ani Litwą; że ich imię nawet za Długosza wygasło, *ne nomen quidem Jacwingorum extat*, lecz Podlasiakami u Kadłubka, Lechitami u Boguchwała. Pozostaje przyczyna błędu. Wspólność rządu i losu nadały im u pisarzy ród obcy. Jeszcze Mendog przyrzekał ustąpić Jaćwingów Krzyżakom 1252 roku. Odtąd aż do Zygmunta Augusta połączeni byli z Litwą. Ztąd omyłki pisarzy. Litwini, powiada Dusburg, mieszkali pomiędzy Narwią i Niemnem. Mieszkańcy nad Narwią są Litwinami,

powtarza Długosz. Że ta część Mazowsza była przez Litwę zabrana, dowodzi wojna Janusza w 1382 r. niszcząca powiat Suraski nad Narwią, odstąpienie zamku Suraża przez Jagiełłę, z częścią kraju leżącą pomiędzy Bugiem i Narwią, to jest Ciechanowcem i Brańskiem, nakoniec przywiléj Witolda Piotrowi Gomółce dany na wojtowstwo Tykocińskie. Czyliż przeto dziwić się należy że Podlasian w XV wieku za Litwinów uważano? Granice ziemi lepiéj jeszcze rzecz wyłuszczą. Jeszcze Bruno w 1008 roku przepowiadał Ewangelią »na granicy Litwy i Rusi« to jest około Goniądza i Tykocina, z polecenia Bolesława Wielkiego. Że powiat Węgrowski do nich należał, dowodem jest upominanie się Jana Rytwiańskiego na sejmie piotrkowskim w 1459 roku: Nurski i Liwski zalicza Niesiecki. Postępując Bugiem ku zachodowi od Drohiczyna, powiat Brański dodać należy, jako darowany przez Konrada Mazowieckiego braciom niegdyś Dobrzyńskim r. 1237. O powiatach Surazkim i Tykocińskim wspomnieliśmy wyżéj. Daléj granicą był zamek Wizki, sam zaś powiat należał do Jadźwingów i miał sobie nadanego w herbie niedźwiedzia czarnego. Ku północy mieli Jadźwingowie powiat Goniądzki, o który się także w roku 1453 upominali Bolesław i Włodzisław książęta Mazowieccy. Wtenczas wyrzekł do Kazimierza Jagiellończyka Zbigniew Oleśnicki, „wszakże proszą cię tylko o powrócenie granic ziem swoich, niesłusznie zabranych.“ W ogólności zatem te powiaty składały Podlasie: Węgrowski, Nurski, Liwski, Brański, Surazki, Tykociński, Wizki i Goniądzki. Do czego przydawszy dawną granicę, istniejącą za pierwszych książąt Mazowieckich, którą Jagiełło w roku 1422 przywrócił, przybywają powiaty Biebrzański i Dąbrowski.

Granica przez nas skreślona, ściśle odpowiada siedlisku Jadźwingów Długoszowych, którzy podług niego, mieszkali pomiędzy Rusią, Litwą i Prussami. Świadomi tych stron niezaprzeczą, iż język Mazowiecki ciągnie się za Bugiem nad granicą mowy Ruskiéj, poczynając o milę przed Drohiczynem, przez Dziatkowice, Strablę, Markowszczyznę, Choroszcz, Knyszyn, Starowolę; a w Królestwie przez Lipsk do rzeki Chańczy. Na granicy północnéj jest język Litewski między Chańczą i Przeroślą, po czém ciągnie się granica Pruska, przez Filipowo, Rajgrod, Grajewo.

Na zamknięcie ustępu o Jadźwingach, okażemy tożsamość ich z Podlasianami z aktów urzędowych, to jest bull papiezkich. Innocenty IV w roku 1253, pozwalając téj ziemi pogańskiéj na własność Kazimierzowi księciu Kujawskiemu, nazywa ją *terra Pollexiae.* W jedenaście lat Aleksander papież pisząc do arcybiskupa Gnieznieńskiego Pełki,

nazywa ją Jadźwingiją. Nie mogą więc straszyć nikogo Jadźwingowie surowemi rysami oblicza, ani być jakiémś widmem w historyi krajowéj.

Uczynić należy ogólną uwagę, że język starodawny, obyczaje, religija, poezya bohatérska, charakter filozofia Prussaków i Podlasian, służyć powinny za dopełnienie pojęć, które mieć potrzeba o Polsce w czasach przedchrześcijańskich. Epoka ta w historyi narodowéj i piśmiennictwie, była pustynią bez życia, z któréj żaden widok przyjemny nie prowadził do okolic odmiennéj uprawie uległych. Z pomników języka pozostały niektóre wyrazy piosnek pogrzebowych i weselnych. Jan Mieleski Krakowianin superintendent zboru w Ełku, w liście pisanym do Jerzego Sabina rektora akademii Królewieckiéj, wielce ciekawą przesłał wiadomość o mowie dawnych Prussaków. List ten drukowany 1551 roku, skarbem jest dla historyi języka krajowego. Oto początek pieśni pogrzebowéj: »Halele, lele, i przec ty umarł. I za nie miał co jeść abo pić, i przec ty umarł! I za ty nie miał krasnéj młodzicy, i przec ty umarł! Halele, lele i t. d.

Kadłubek pod Popielem wspomina o płaczkach i tym obrzędzie pogańskim: *post funebres itaque superstitiones, quas etiam hodie in funeribus exercet gentilitas.* Na uczcie z tego powodu sprawionej, wypędzając miotłą cienie, krzyczano. „Jadły, piły duszyce, nu won, nu won.“ O tuliszach, kojących żal pozostałéj rodziny, mówi Dusburg i ugoda legata papiezkiego z 1248 roku. Ci poeci powieściowi, poglądając w niebo, z uniesieniem opiewali poważne czyny zmarłych, którzy w licznym orszaku, krainą nadpowietrzną, przechodzili do innego wieku. Długosz wspominając o żądzy sławy Jadźwingów, za przyczynę jéj podaje nadzieję zasłużenia na pienia nieśmiertelne. W uroczystości weselnéj, narzeczona Prussaczka, pożegnawszy najmilsze pieski, kotki, kureczki i świnki, z boleścią wspominała o strudze, z któréj czerpała wodę dla ogrzania ostygłych członków rodzica i matki. „O hue, hue, hue, mój miły święty poniku.“ Cześć dla sił przyrody była znamieniem religii pruskiéj. Dusburg twierdzi że księżyc, gwiazdy i ptaki były u nich świętością. Miechowczyk toż samo utrzymuje o Polakach z czasów przedchrześcijańskich. Z czego wynika, że nie w mitologii Greckiéj szukać należy wyjaśnienia Marzanny, Dziewanny i Dziedzilii. Co do filozofii, w przejściu dusz Podlasian w istoty niższego rzędu i początku rzeczy tworzącym coraz inne postaci, widzieć można system „rodzicznу“ panteizmu, który zgodnym był z ubóstwieniem przez nich sił przyrody.

Następnie autor przechodząc do szczegółowego opisania ziem składających Prussy zaczyna od Torunia i ziemi Chełmińskiéj, nie dla tego

żeby ta część dawnéj Polski do Pruss właściwych należała, lecz że taką ogólną nazwę otrzymała od nich. Zbijając gruntownie zdania pisarzy Niemieckich, pragnących osłabić wiarę w polski ród Kopernika, dowodzi autor: że i Toruń na ziemi polskiéj jest wzniesiony, w następnych słowach.

Że ziemia na któréj Toruń, albo raczéj Tarnowo jest zbudowane, nie jest ani Gotycką, ani Litewską, dosyć byłoby przytoczyć zdanie pisarza niepodejrzanego Hartknocha, który uważa za rzecz niepotrzebną dowodzić tego, że tu od wieków niepamiętnych mówiono po polsku. Ale mając bliższe dowody, nie poprzestajemy na tém ogólném wyrażeniu.

Ogłaszając w Pamiętniku religijno-moralnym (1843 Maj) wiadomość o starożytnéj nazwie Torunia, nie miałem pod ręką dzieła Wernikiego o tém mieście. Nie bez przyjemności przeto znalazłem w niém potwierdzenie tego czynu historycznego. Wernikie w innym przywileju z r. 1230 wyczytał także Tarnowo zamiast Thoruń, zgodnie z przywilejem Konrada Mazowieckiego, dochowanym w archiwum krajowem z 1222 roku. Odtąd Tarnowo nabyło prawa obywatelstwa w słowniku miast polskich. Że jednak Voigt bierze je za pożyczone od *Alt-Thorna*, a Wernike uważa za nazwisko niemieckie, wypada i o źródłach zmiany jego wspomnieć. Pierwiastkowa postać wyrazu, jak się z napisu starożytnego w kościele Panny Maryi i przywileju okazuje, jest Torn. Pierwsza samogłoska w języku współczesnym zamieniała się zwykle na *o*: Onspach Vrowenstad, Strosberg, zamiast Anspach, Frauenstadt, Strasburg. Co do końcowéj samogłoski, ta w użyciu przechodzi przez wszystkie tony. Thoran, Thoren, Thorum, Thorun, Thurun, i okazuje się dowolną. Końcówka *owo* zamieniająca się dzisiaj na *au* dawniéj zupełnie się odrzucała. Tak w starożytnych przywilejach Murzynowo, Sarnowo, Słomowo, pisało się Murin, Sarno, Slemmo, Kujawy zwały się Coya, ztąd Tarnowo Thorn. Ktoby w końcu ciekawością był zdjęty, jak się polskie miasta u Niemców nazywały, może rzucić wzrok na prośbę podaną przez kupców do Wielkiego Mistrza, w któréj opisują drogę handlową przez Królestwo Polskie do Węgier i Rusi. Jeżdżą więc na Czarademir, Luboleyn, albo Sture i Miling (Sandomierz, Lublin, Suraż i Mielnik): Po tym wywodzie wolno Wernikemu utrzymywać, że nazwisko Tarnowa jest Niemieckie.

Szukajmy daléj śladu gotycyzmu, nie spuszczając z uwagi, że nazwy przytaczane pochodzą albo z czasów przedkrzyżackich, albo za ich rządu były znane, bo niektórzy założenie miast i wsi przyznają późniejszemu panowaniu polskiemu. Przed przybyciem do Polski rycerzy szpi-

talnych, przywiléj Konrada Mazowieckiego i biskupa Płockiego, w sąsiedztwie Tarnowa kładzie Popowo, Rogowo, Starygrod i Słomowo wspomina Dusburg. Kiedy zaś przy pomocy księcia Polskiego odebraną została ziemia Chełmińska od Pomorzan przedwiślańskich, wydany został ów sławny przywiléj dla Chełmna i Tarnowa, który wielce jest ważnym pod względem rodowości tych miejsc. W nim powiada Hermann Balke, pierwszy zwierzchnik Krzyżaków w Polsce: »Dla miasta Torunia nadajemy też samą rzekę, (Wisłę) poczynając od dalszéj części wielkiéj kępy, zowiącéj się Łyską, a leżącéj przy Nieszawie, do dwóch mil w dół wodą postępując, z temi kępami: Łyską, Górskiem, Wierzbbą i t. d.« I daléj: »wolny jest Torunianom połów ryby, wszelką siecią prócz n i e w o d u.« W tymże przywileju Balke oczekując osadników Niemieckich, oświadcza, że mieszkańcy Torunia z łanu Polskiego mają płacić dziesięcinę w ziarnie biskupom. Prócz tego strumyk Mokra przedzielał miasto stare od nowego, a do terrytoryum Tarnowa należały: Bierzgłowo, Lubianka, Przysiek, Zakrzewko, Grębocin, Łąka, Korytowo, Ostaszewo, Srebrnik, Zeglno, Brzezinko, Pigrze. Nie wygasły więc wsie Polskie przez ciąg panowania Krzyżaków, leżące pod Tarnowem. Po jego zaś dobrowolnem poddaniu się koronie, Kazimierz Jagiellończyk zajęty wojną trzynastoletnią, darował temuż miastu folwark Popowski i Lulków, a prezydentowi jego wieś Szymanowo. Do liczby powyższych wsi Tarnowskich, niedodaliśmy tych, których epoka nie jest ściśle oznaczona, a których jednak wzmiankę znajdujemy w Wernikiem, temi są: Wipcz, Gronowo, Mlewice, Leszcz, Ręczkowo, Toporzysko, Smogursk. Taki jest początek Gotycki Tarnowa.

Co do natury litewskiéj, dosyć tu jest namienić że najdawniejsze przywileje Konrada Mazowieckiego z roku 1228 i 1230, źródło Drwięcy rzeki, około dzisiejszéj Ostrudy (Osterode), wskazują za granicę Pruską: że Hartknoch, scisły badacz tego kraju, żadnych śladów języka Litewskiego w całéj ziemi Chełmińskiéj, a zatem i Tarnowie nie znalazł, i że sam Mistrz Krzyżaków, zająwszy ofiarowaną sobie posiadłość za Wisłą, mianuje się prowizorem braci szpitalnych w P o l s c e, »Provisor *in Polonia*,« podług dokumentu w archiwum sekretném królewieckiém dochowanego.

Że miasto i zamek nie były założone przez Niemców, ale Polaków, nie trudno tego dowieść. Voigt mniema, że przed przybyciem Krzyżaków, miasta nie było, że zatém ono winno swój początek Zakonowi rycerskiemu. Powaga takich autorów wprowadza w mylne przekonanie czytelnika, nie mającego dość czasu lub sposobności do sprawdze-

nia faktu. Nietylko Toruń istniał przed Krzyżakami, ale był miastem stanowiącém stolicę powiatu. W sądzie polubownym króla Węgierskiego z roku 1335 powiedziano: »Ziemia Pomorska pozostaje przy Krzyżakach na tych samych warunkach, na których były zapisane i oddane tymże zakonnikom przez przodków Kazimierza króla, ziemie Chełmińska i Toruńska. Jakoż widziemy ze starożytnego aktu 1222 r., że Konrad zapisuje Krystynowi, pierwszemu biskupowi generalnemu Pruss, stronę północno-zachodnią ziemi Chełmińskiéj, gdzie były zamki: Grudziądz, Wapsko, Pokrzywno, Wielsąż, Kolno, Ruda, Kcyn, Głębokie, Turno, Pin, Płot i posiadłości nadbrzeżne; biskup zaś Płocki oddaje stronę wschodnią z Tarnowem i Popowem, rozciągającą się ku Drwięcy. Potwierdza to sam przywiléj początkowy Krzyżaków, zwany Chełmińskim z 1232 roku Grudnia 28, brzmiący następnie: »Im liczniejsze i większe niebezpieczeństwa ziemia Chełmińska, a mianowicie mieszkańcy miast naszych Chełmna i Torunia, w obronie chrześcijaństwa i okazywaniu pomocy Zakonowi naszemu ponieśli, tym chętniéj i skuteczniéj im się wywiązywać w każdem zdarzeniu, jak przystało, pragniemy.« Więc było miasto i mieszkanie, *civitas et incolae*, przed wydaniem pierwszego przywileju fundacyi, na prawie Niemieckiem uczynionéj. Tego zaś nie ma potrzeby już wzmiankować, że ten ostatni wydany został w Toruniu. Jakże się utrzyma powaga Voigta? Jak wiele innych mniemań, z jego stanowiska wyrzeczonych.

Dla ciekawości jeszcze rzucimy okiem na inne zdarzenie współczesne. W lat pięć po przywileju, to jest 1238 Lutego 18, Władysław książe Wielkopolski w liście swoim wyraża: »Z każdego postawu kupiec złoży dwa denary Toruńskie.« W pierwszem powstaniu, które miało miejsce w lat dwadzieścia po handfeście, Toruń przysłał przeciwko Świętopełkowi, podług Dusburga, dwustu wojowników, a podług kroniki Oliwskiéj czterystu. W drugiem powstaniu, wkrótce potém zaszłem, znajdujemy dwie części miasta murowaną i drewnianą. Tego miasta przez Polaków założonego, tak dalece nielubili Krzyżacy, że w lat trzydzieście (1264) nowe założyli, nazywając je w źródłach przez Wernikiego przytoczonych, wyłącznie »swojem.« Stare pamiętne na swój początek, groziło nowemu za przywiązanie do Krzyżaków, a następnie zburzyło zamek, poddając się dobrowolnie Jagiellończykowi. Jeżeli więc Toruń, w chwili objęcia władzy przez Krzyżaków istniał i był miastem, nic dziwnego, że Długosz w wieku XII nazywa go *oppidum*. Był to punkt przechodowy dla wszystkich wypraw, tak książąt Polskich, jako też Krzyżowców w tamte się strony udających.

Przy rozwiązaniu pytania o założeniu miasta Tarnowa uprzątnąć

należy trudność wynikłą z zawiłości textu Dusburga o przeniesieniu tak zwanego *Alt-Thorna*. Wyrazy kronikarza Krzyżackiego, brzmią następnie: „Hermann Balk, mistrz Pruski, zajęty staraniem podźwignięcia wiary, wziąwszy z sobą rzeczonego księcia i waleczne wojsko, przeszedł przez Wisłę na ziemię Chełmińską i nad rzeką zbudował roku Pańskiego 1231, zamek Toruń. Ta warownia stanęła w drzewie dębowém, in arbore quercina, w którém baszty i mury wystawiono. Dla zasłony od napaści nieprzyjaciół opasano zewsząd twierdzę palissadą, zostawiwszy jedno tylko do zamku wejście. Ciągle bracia około siebie mieli na pogotowiu siedm łodzi, aby mogli ucieczką ratować się do Nieszawy, w przypadku napaści Prussaków. W późniejszym czasie założyli około zamku miasto, które dla ciągłego wylewu rzeki, przeniesione zostało bez twierdzy, na to miejsce, na którém teraz leży zamek i Toruń miasto.“ Sprawiedliwie Voigt utrzymuje, że twierdza zbudowana była, po przejściu Wisły, w »Turnie,« darowaném Krystynowi biskupowi przez Konrada w 1222 roku. Ten zamek pod panowaniem Polskiém zburzyli Prussacy przed przybyciem Krzyżaków, lecz w 1231 odbudowali Mazury dla braci szpitalnych i załogę zostawili pod dowództwem Hermanna Balka, oczekującego na wyprawę krzyżową, zapowiedzianą przez stolicę Apostolską. Tu rycerze zakonni mieli czółna do ucieczki na przypadek przewagi nieprzyjaciela; tu nie jeden w wycieczce poległ, ponieważ twierdza tak ściśle była, podług Dusbusga, blokowana, że ktokolwiek z niéj wychylił głowę, ten albo wpadł w ręce nieprzyjacielskie, albo zabitym został. Dla tego Mistrz Dusner von Arfberg uposażając kościół parafialny w Alt-Tornie, tkliwie się rozwodzi nad losem poległych tu poprzedników. Przyczyną tego niebezpieczeństwa, były trzy warownie Prussaków w Rogowie, tuż nad Tarnowem, Słomowie pod Chełmżą i Starogrodzie pod Chełmnem. Bliskość Rogowa od Nieszawy stać się mogła powodem do wylądowania o milę i ćwierć daléj od Tarnowa. Z listu Zygmunta I, danego z Krakowa w 1515 roku, dowiadujemy się, że Alt-Thorn był pustém miejscem, składającém się z ufortyfikowanego kościoła, w którym się służba Boża nieodprawiała. Podobieństwo nakoniec Turna z Alt-Thornem, czy z Alt-Thurnem, jak je lud nazywa, nie jest bardzo dalekie. Z tych pobudek Voigt wielce się skłania do tego mniemania, że Krystynowski zamek Turno jest Alt-Thornem. W dwóch tylko szczegółach zdaje się mylić pisarz historyi Pruskiéj; raz że Górsk, wieś z kępą pod Turnem, bierze za Kwertz, powtóre że dawną Nieszawę zkąd ruszyła wyprawa, posuwa w dół do Nieszawki. Z przywilei drukiem przez p. Stronczyńskiego ogłoszonych wiadomo każdemu,

że wieś przez Konrada Krzyżakom zapisana, zwała się po łacinie *Quercus*, nie *Kwertz* jak w dawniejszych wydrukowano zbiorach. Nieszawa zaś stara z zamkiem leżała na prost Torunia. O tém niejednokrotna wzmianka w przywilejach. W jednym z nich naprzykład powiedziano: »Castrum autem Nieszowcum navigio Vislae circa Thorun« Ta przeciwległość tak była wielka, że później w skutku umowy Krzyżaków z Jagiełłą, cło przewozowe w Toruniu i Nieszawie co tydzień na przemian odbierano, dla wspólnego podziału.

Z bliska obchodzi geografiją krajową nazwisko Turna. Nie uznaje go przecież za Niemieckie Voigt. Do wyjaśnienia rzeczy dwa posłużą miejsca w ziemi Chełmińskiéj: Turznice pod Radzyniem, i Turzno nad Tarnowem, około Kowalewa, będące dziś własnością Działowskich. Lekka tylko różnica zachodzi pomiędzy Turnem a Turznem, wynikająca z pisowni Łacińskiéj. Tożsamość nazwy, i niewielka od siebie odległość dwóch miejsc, mogły dać powód do mianowania jednego z nich »głębokiém Turznem«, *profundum Turno* w przywileju Konrada z 1222 roku. Tu, w Turznie miał stać dąb tylko za przyjścia Krzyżaków, podług Dusburga; w rok wydany przywiléj dla Tarnowa, świadczy o istnieniu miasta i obywateli, więc z próżnego miejsca przeniesione zostało miasto tam, gdzie na domach nie brakło. Ztąd i Praetorius uważa przenosiny za rzecz niepodobną, a Voigt widzi nawet w tém sprzeczność. Powiada on że Dusburg, położeniem dębu i Torunia, wpadł w niezgodność z samym sobą. Kwestya zatem dotycząca przeniesienia Alt Thorna, czyli dawnego Turzna, do dzisiejszego Torunia, uważa się u pisarzy historyi Pruskiéj za ułatwioną, bo jeżeli Voigt raz wspomina o sprzeczności, drugi raz żadnéj wątpliwości względem mniemania swego nie zostawia. Nie ulega zaprzeczeniu, powiada, że Toruń powstał na tem samem miejscu, gdzie do dnia dzisiejszego leży.

Zamierzywszy roztrząsnąć dokładniéj okoliczności towarzyszące założeniu Torunia, nie możemy ominąć powszechnego pisarzy Niemieckich mniemania, że Krzyżacy otrzymawszy bezwarunkowo ziemię w rodzinie Lechickiéj, sami pozakładali zamki i przygotowali zwycięztwo nad poganami. Jeżeli w przywilejach Konrada znajdzie się wyrażenie, iż z wszelką wiernością, bez obłudy, aż do ostatniego, pomagać mają w pokonywaniu Prussaków, tłómaczą ci pisarze »wierność« przez wyrażenie »bez nagrody.« Jeżeli dokąd wypadnie wyprawa, Balk bierze z sobą, dla towarzystwa, księcia Polskiego, i stawi natychmiast zamek. Nie jeden mniema, że Dusburg opowiadając w prostocie wieku, myśli skrytéj w sercu nie żywi. Niechże uwierzą Voigtowi, ktory umiał

duch kronikarza przeniknąć. Twierdzi ten professor królewiecki, że podług potrzeby, w cieniu lub świetle Krzyżak stawi historyczne osoby. Zakonnicy szpitalni znaleźli ziemię Chełmińską spustoszoną. Papież Grzegorz IX w odezwie do książąt o wyprawę krzyżową ubolewa nad słabością rycerzy duchownych, że nie wydołają tak trudnemu przedsięwzięciu. Cała nadzieja była na Polsce, która pragnęła jak najrychléj wcielić ziomków swoich Prussaków, zostających jeszcze w bałwochwalstwie, pomimo niejednokrotnych usiłowań o ich nawrócenie. Dla tego wszystka Lechia ruszyła się na wyprawę krzyżową od Odry do Wisły, w szczególności zaś Henryk Szląski przyprowadził z sobą 3000 wojowników, Konrad Mazowiecki 4000, Kazimierz Kujawski 2000, Władysław Wielkopolski 2200, Świętopełk Pomorski z bratem Samborzem 5,000, a łącznie 16,200. Tymczasem całe Niemcy nie dostarczyły więcéj Krzyżowników nad 5000, podług Vojgta. Wódz naczelny wyprawy Teutońskiéj, Burchard burgrabia Magdeburski, siedział w Chełmnie, kiedy książęta Polscy w licznym orszaku przybywszy, starożytny zamek w Kwidzynie dźwignęli. I rzeczą było naturalną, że ci, którzy im ofiarowali twierdze Dobrzyń, Nieszawę, Turzno, odbudowali i inne zburzone zamki w ziemi Chełmińskiéj. Co do Toruńskiego, ten już istniał w 1230, podług wyrazów przywileju biskupa Płockiego, *tam in castris quam in villis*, a wiadomo że ten list jest przeniesieniem na Krzyżaków prawa nadanego Krystynowi na Tarnowo i Popowo. Handfest Chełmiński wspomina o istniejącym już zamku w 1232 roku.

Polacy uważali Toruń w ciągu lat 223 od przyjścia Krzyżaków, za część swojego kraju, i sprawiedliwie. Wszakże książęta Wielkopolscy, Łęczyccy, Krakowscy nadawali szlachcie własność ziemską z prawem oddzielnéj administracyi, sądownictwa i kary śmierci nad poddanemi. Krzyżacy nic nad to więcéj nie mieli. Mylę się; mniéj jeszcze praw otrzymali, bo się obowiązali wiernie służyć na wyprawach wojennych przeciwko poganom, a Racek uwolniony był przez Bolesława Wstydliwego od pospolitego ruszenia. Przecież Żegota, Miecław z Turzy, Racek, nie przestali być obywatelami Polskiemi. Nietylko zaś rycerski Zakon zostawał pod prawem feudalném względem Polski, ale w początkach i samego biskupa Krystyna. W ugodzie albowiem 1230 roku za pośrednictwem opata z Łukni we Włocławiu zawartéj, przyjął na siebie obowiązek niesienia pomocy przeciwko poganom; niepuszczania ziemi nikomu bez zezwolenia pasterza; podlegania mu jak przystało na wassala, i przyjmowania go wszędzie ze czcią należną; nakoniec zostawiania pierwszeństwa chorągwi biskupiéj

przed swoją. Gdy się przeto z podległych feudalistów, stali domowemi nieprzyjaciółmi Polaków, wyrok papiezki w 1339 roku przyznał Toruń z ziemią Chełmińską i przyległemi, za własność Polską.

Wernikie utrzymuje, że ani jednego nazwiska Polskiego pomiędzy urzędnikami Toruńskiemi aż do ostatnich czasów nie znalazł, a przecież nie jednokrotnie sam ich wymienia. Zkąd więc powstało to przeczenie? Oto że zakończenia Niemieckie, wziął za nazwiska tego ludu. Zwyczajem było za rządu Krzyżaków imiona i nazwiska Polskie przerabiać na krój Teutoński, tak ziemiańskie jako też miejskie. Niekiedy zupełnie zmieniano wyraz. Tak Jelyn obywatel Toruński u Długosza jest Jelinowskim. Temuż losowi ulegli Belkau, Boberau, Krapitz i inni. O tym ostatnim że był Polakiem (Chrapiski), świadczy napis na ratuszu Chełmińskim położony. Gawrona przezwali Auschwitzem. Ale co dziwniejsza, obywateli Korony, za miedzą Pruską zamieszkałych, ciż pisarze zniemczyli, tak że ich zaledwo poznać można. Ostroroga Stanisława przezwali Stenzlau, podskarbiego Przebędowskiego, Prebentau; jednego zaś z nich można przedmiotem zagadki uczynić. Jest to Johan von Schlause. Któżby się domyślił, w tém przekręceniu nazwiska znakomitéj rodziny Polskiéj Służewskich? Mowa tu o Janie wojewodzie inowrocławskim. Że więc Wernikie nieznalazł nazwiska Polskiego pomiędzy urzędnikami Torunia, dziwić się nie należy. A przecież wspomina ławnika Jerzego Gawrona, Belkau ratmana, Jana Jelina burmistrza i podobnych.

Ziemia Chełmińska. Ciąg dziejów potwierdza geograficzną posadę rodu Polskiego, i okazuje, że jak teraz szczep ten graniczy w stronie wschodnio-północnéj z Rusią i Litwą, tak i w czasach najodleglejszych też same ludy miał za sąsiadów. Są jednak pisarze, którzy przed przyjściem Krzyżaków zaludniają ziemię Chełmińską Niemcami, i w nazwie Chełmna dostrzegają źródło-słowu Teutońskiego. Voigt naprzykład utrzymuje, że Polska dawniéj nie rozciągała się do Ossy; że na całéj ziemi Chełmińskiéj było przed zakonnikami rycerskiemi życie Niemieckie. Żeby dokładniéj poznać pobudki takiego twierdzenia, należy wejść na stanowisko pisarza, z którego poglądał na całą krainę, będącą celem jego poszukiwań. »Nie spuszczałem nigdy, powiada, z uwagi szczęścia i wielkich następstw cywilizacyi, które spłynęły z zajęcia brzegów morza Baltyckiego przez Niemców, oraz pozyskania większéj przestrzeni dla rozwoju ducha Niemieckiego w kraju, któryby może uległ późniéj orężowi Słowiańskich szczepów.“ I daléj: »W stałą zamieniłem zasadę i panującą ideę, mocno utkwioną w umyśle, zwycięzkie panowanie i rozszerzenie ducha Niemieckiego na

ziemi, która od dni najdawniejszych dziejów własnych, przeznaczona była do życia i obyczajów Niemieckich."

Lubo nie mamy wielkiéj wiary w świadectwa geografów starożytnych, których pojęcia o naszych stronach były bardzo nie dokładne, że jednak pisarze odwoływać się zwykli do źródeł Greckich lub Rzymskich, i nam je przejrzeć nie zawadzi. Sama wzmianka Wisły u Pomponiusza Meli, Marcellina, Solina, Pliniusza i Ptolemeusza, opasującéj wstęgą ziemię Chełmińską, byłaby już niepoślednim dowodem rodowości Polskiéj téj krainy. Jornandes, pisarz wieku VI, opisując rozległość jednego ze szczepów Słowianskich od źródeł Wisły kn morzu Baltyckiemu, przydaje że lud ten jest starożytny. Prokopiusz, tejże epoki chronograf, potwierdza tę dawność istnienia. Nadwiślańscy ci Słowianie są już u Dytmara biskupa Meresburskiego Polakami, u Adama zaś Bremeńskiego, pisarza XI wieku, szczepem Polskim rozciągającym się po za Elbę. Świadczy on albowiem, że Polska graniczącа z Rusią, ciągnie się przez Pomorze do rzeki Piany, a ztamtąd do parafii Hamburskiéj. Był czas kiedy utrzymywano, że do VI wieku kraj nadwiślański był ojczyzną Niemiecką, wbrew świadectwu Jornanda i Prokopiusza; kiedy nie zwracano uwagi na Bulanów Ptolemeusza nad Wisłą mieszkających, dla tego tylko że są wzmianki o Gotach koło Wisły, przez których jednak aż do Galla naszego rozumiano Litwinów, i mniemano że Niemcy, podług Tacyta, rozciągały się po główną rzekę Polską. Lecz ten historyk świadczy, że za Ligami dopiéro (Lachami) mieszkali Gotowie, a Germania jego toż samo znaczyła, co Słowiańszczyzna. Widzieć to można ze słów Eginharda, pisarza historyi Karola Wielkiego, który Czechom, Serbom i Lutykom nadaje za ojczyznę Germaniję. Dziś przeto nikt w sidła od kilku wieków zastawione, nie wpadnie.

Lecz nad wszystkie świadectwa geografów starożytnych, pewniejsze są czyny krajowe, a jak Tarnowo wychyliło czoło rodowe z obcych obsłonek Thorna, prowadząc wzrokiem po za nurty Wisły, tak i ziemia Chełmińska bez trudności przywdzieje szaty krajowe, jako od czasów przedhistorycznych zamieszkana przez ziemian Polskich, którzy przez cały ciąg rządów Krzyżackich, zachowali język swój, obyczaje i ducha. Granicami téj krainy, podług przywileju Konrada księcia Mazowieckiego z 1230 roku, były: Wisła, Osa i Drzwiąca; zamkami, miastami i wsiami: Chełmno, Radzyń, Łaszyn, Tarnowo, Grudziądz, Wapsko, Pokrzywno, Pień, Kolno, Wielsąż, Kcyń, Głębokie, Turzno, Więcław, Ostromęck, Rogów, Starygród, Słomowo, Chełmża, Turznice, Ujście, Lunowo, Grabin, Ruda, Borowno, Topolna, Wąbrzeźno, Lipno, Brze-

zinko, Kiełbasin, Kaszczorek, Brodnica, Nowe-miasto, Kowale, Bierzgłowo, Papowo, Wądzyń, Płowąż. Niektóre z tych nazwisk, jak Słomowo, Pień, Kcyń, Wielsąż, poprawione zostały, staraniem Voigta, ze skażonych: Schlemmo, Pin, Kiszyn, Wielzac i t. p.; inne wzięte są z akt urzędowych najdawniejszéj epoki. Nie można zatém mniemać, że winny swój początek rządowi Polskiemu, po upadku Krzyżaków. Należy także nadmienić, że w przywileju Konrada księcia Mazowieckiego z 1228 roku 9 Calen. Maj. kraj ustąpiony nie nosi nazwy ziemi Kulmińskiéj, ale Chełmińskiéj, *terram Chelmensem.* Mylnie zatém Voigt utrzymuje, że to jest miano Niemieckie. Chełmno albowiem napotyka się w powiatach polskich: Olkuskim, Sędomirskim, Kaliskim, Łęczyckim; Chełmnica mała i wielka w Płockim, a nazwa pochodzi od wierzchołka wzgórza, na którém to główne miasto za Wisłą było zbudowane. Do znaczniejszych jezior należały: Słomowskie, Więzmin, Mielno, Rząśno.

Długi szereg rodzin Pruskich, zachowujących najdobitniejsze znamiona polszczyzny, przywodzi Hartknoch w Starych i Nowych Prussach, z pomiędzy których nie mała jest liczba Chełmian. Niesiecki w Herbarzu jeszcze obfitszy zawiera zasób w tym względzie. Tu dosyć będzie wspomnieć o nazwiskach przytaczanych w przywilejach i dziejopisach dawnych. List Konrada Mazowieckiego z 1222 roku mówi o Żyrosławie zamożnym ziemianinie Chełmińskim. Handfest z 1232 roku, jako świadków przytacza Bartłomieja Chojnowskiego (de Chonenowo) i Bernarda Kamienieckiego (de Kamentz); Dusburg, Marcina Golińskiego z 1244 roku; Długosz pod rokiem 1410 Bolemowskiego, z 1411 Janusza Orzechowskiego. Do towarzystwa Jaszczurek należeli: Plemichowski, Głazowski, Lunowski, Piotrowski, Polkowski, Turzchnicki. Z 1464 i 1466 r. Mikołaj Pilawski, i Działowski. Uderzony Hartknoch tak wielką liczbą rodzin Polskich, szukał wytłumaczenia tego czynu w przemianie nazwisk Niemieckich na Polskie, lub przesiedleniu się mieszkańców Korony. Lecz wiemy co to są za rodziny Niemieckie Prebentau, Konopat, z których powstali Przebędowscy i Konopaccy. Indygenaty zaś rzadko miały miejsce. Ziemie albowiem Pruskie w nagrodę poddania się Polsce, otrzymały od Kazimierza Jagiellończyka przywiléj zapewniający osobną radę, kassę, a mianowicie konferowanie urzędów i nadawanie starostw samym krajowcom. Powodowani więc interessem Prussacy, nie dopuszczali Wielkopolan, Małopolan i Mazurów do posad korzystnych; zkąd wyniknęły największe trudności w otrzymaniu indygenatu, o czém sam wspomina Hartknoch. W przeciągu dwóchset lat zaledwo pięć

rodzin ziemiańskich otrzymało prawo obywatelstwa Pruskiego: Jan Zawadzki, Andrzéj Morsztyn, Jan Bieliński, Radziwiłł i Jan Sobieski.

Chełmianie, z wyznania samych Krzyżaków, są szczéremi Polakami, którym prawo i zwyczaje przodków zostawiono, a żaden nowożytny pisarz nie może tak przeważnego świadectwa wywrócić. Jeden z przywilei Krzyżackich zawiera te wyrazy: »Nadajmy wiecznemi czasy prawo, aby ludzi swych podług zwyczaju i prawa Polskiego sądził, tak jak nasi bracia to czynią.“ Wernikie przytacza pogróżkę Chełmian z kłótni wynikłą, wcale nie Teutońską: »Obaczymy się wKiełbasinie,“ to jest miejscu słynném z jarmarków. Mieszkańcy, którzy nie należeli do klassy włościan lub mieszczan, zwali się szlachtą *nobiles* lub wolnemi *liberi*. Ci nad poddanemi mieli sądownictwo, na wzór innych części Polski. Uboższym służyło dziedzictwo nieograniczone, oraz wolność od podatku i powinności ziemskich. Uszanowanie dla dawnych praw Polskich, tak dalece było z początku posunięte, że szlachta zagonowa, w obrębie miasta mieszkająca, osobnego miała sędziego, niezależnego od magistratu, który się nazywał *judex libertatis*. Takim, w zakresie miasta Chełmna, był niejaki Lunowski, podług starego dokumentu. Potrzeba tego była konieczna, bo obwód Tarnowa, Chełmna, Radzynia znacznie się za miasto rozciągał, a szlachta zagonowa nie chciała słyszeć o prawie Niemieckiém, które pozbawiało ją dawniejszych swobód. Sądy albowiem miejskie wzbraniały odpowiadania z wolności nieprzekonanym jeszcze prawnie o wykroczenie, do czego szlachta od wieków niepamiętnych przed Jagiełłą jeszcze, nawykła była. Dla tego Kazimierz książe Kujawski, w liście z Inowłodza pisanym w 1252 roku, 7 Calend. Augusti do komtura Tarnowskiego, narzekał na pogwałcenie dawnych praw, żądając aby bez należytéj formy sądowéj nie odejmowano nikomu własności i wolności osobistéj. Za te swobody ziemianie obowiązani byli do nieograniczonéj posługi wojennéj, nazywanéj pospolitém ruszeniem, które w dyplomatach Krzyżackich zwało się od prowincyi służbą Pruską, czyli Polską. Prawo Chełmińskie zachowało nazwę Pruską, z uzbrojenia rycerza: »kłobuczek,“ *subcalpetia*. Wieśniacy na wyprawę szli pieszo. Cóż w tém wszystkiém jest Niemieckiego? Rządy Krzyżackie mało wprowadzały odmiany w ziemiaństwie. Prawo Chełmińskie przyjęło za miarę posługi wojennéj nie liczbę osób, ale włók posiadanych. Z ośmnastu łanów wymagało tylko dwóch blach, a z dwóchset trzech, i jednego oprócz tego konia. Lubo więc dla szlachty zagonowéj było bardzo dogodne, ze względu jednak że pociągało za sobą utratę dziedzictwa i feudalność, Polacy nie wielką ochotę mieli zostać »Kielmerami.“ Ci tylko

co nic prawie nie mieli do stracenia, zezwalali na wyzucie się z dziedzictwa. Przeciwnie zamożniejsi strzegli jak źrzenicy w oku, prawa Polskiego, którego przykłady są bardzo liczne. Ztąd poszło, że gdy mieszkańców innych prowincyj »wyzwoleńcami“ *libertini*, zwano, podług Hartknocha; Chełmianie nosili imie »wolnych,“ *liberi*. Najwięcéj zaś korzystali z prawa Niemieckiego mieszczanie, którzy z gruntu nie wynoszącego włók 40, jednego tylko żołnierza, w lekkiém uzbrojeniu, dawali.

Ustaliwszy rodowość ziemi Chełmińskiéj, przystąpić należy do rozstrzygnienia pytania: azali ta kraina kiedyś na Prussakach nie była zdobyta przez Polaków, lub czyli odwiecznie do Korony należała, i stanowiła część jéj składową. Wiadomo albowiem, że za rządów Krzyżackich i za poddania się Pruss Polsce w wieku XV, ziemia Chełmińska składała część Pruss Królewskich, a w przywilejach dawniejszych niekiedy to imię nosiła. Zgoła czy to jest część Polski chrześcijańskiéj, czy pogańskiéj. Świadectwa historyi krajowéj, archiwum papiezkiego i przywilei krzyżackich niewątpliwie okazują, że ziemia Chełmińska, w najodleglejszéj epoce, zamykała się w granicach Polski. Jakoż piérwszy kościół stanął za Miecława pod tytułem Ś. Krzyża, czemu się bynajmniéj nie przeciwi odkrycie przez Kromera w archiwum skarbu koronnego uczynione, że biskupstwa do wieku XIII nie było. Długosz się co do kościoła nie myli, bo i akta Rzymskie, i zeznanie mieszkańców świadczą o istnieniu świętopiętrza z czasów Miecławowych. Brzmienie bulli Innocentego IV z roku 1243 jest następne: »ziemia Chełmińska od czasów bardzo dawnych zostawała pod panowaniem poprzedników kochanego syna naszego, dostojnego Konrada książecia Mazowieckiego, jako chrześcijańska.“ Aleksander zaś IV w liście do Krzyżaków w 1257 r. pisanym, potwierdzając ten czyn, nadmienia, że Zakon w doniesieniu swojém zeznał tę prawdę historyczną. Nie popełnił więc błędu Długosz, twierdząc że ta kraina była częścią składową Korony za Bolesława Chrobrego, gdy szedł na Prussaki, i Radzyń nad Ossą od napaści pogan zabezpieczał. Bolesław Szczodry odbierał od nieprzyjaciół Grudziądz w 1060 r., a poźniéj całą ziemię odzyskał, którą Gall częścią ojczyzny nazywa. Tenże Bolesław dobrami ziemi Chełmińskiéj: Grudziądzem, Radzyniem, Łaszynem, na rzecz klasztoru Mogilnickiego rozporządza. Krzywousty, obecny zakładowi kościoła w Rudzie Chełmińskiéj, napadniętym został przez pogan, a testamentem krainę tę zapisał Bolesławowi Kędzierzawemu, po którym spadła na Kazimierza Sprawiedliwego i Leszka Białego. Nakoniec, po ustąpieniu jéj Krzyżakom, jeszcze przez 66 lat. t. j. do roku 1296,

zostawała pod zwierzchnictwem duchownem dyecezyi Gnieźnieńskiéj, a do Dietrycha z Oldemburga (Teodoryka z Altenburga), używała monety stempla polskiego, wspomnianéj już w przywileju Chełmińskim. Ztąd poszło, że zawsze ją od Pruss rozróżniano. I tak Władysław Wielkopolski, w przywileju z 1238 roku te dwie ziemie za odmienne uważa „qui transeunt ad Pruthiam vel ad terram Culmensem.“ Słowa Innocentego IV w bulli 1243, brzmią podobnież „biskup Modeński, powiada ten Papież, trzy dyecezye w Prussach, a jednę w ziemi Chełmińskiéj rozgraniczył.“ Z pisarzy Niemieckich najpierwszy Dusburg tę różnicę ustanawia, wspominając o usunięciu Prussaków z ziemi Chełmińskiéj. Nazwę nadawaną sobie Mistrza „w Polsce“ przez Hermanna Balke, po objęciu w posiadanie darowizny Konrada, widzieliśmy wyżéj; tu dodać możemy, iż stolica Rzymska pisząc do Krzyżaków nazywała ich Zakonem Mazowieckim. Sam Voigt który tu widział życie Niemieckie, zważywszy niewątpliwość świadectwa Rzymskiego, oświadcza nakoniec że ziemia Chełmińska uważała się za kraj, od Pruss osobny.

Ciągłe napady na tę krainę spowodowały mianowanie osobnego biskupa, mającego nawracać pogany. Najpierwszym był pasterzem w 1212 roku Krystyn Rawa, szlachcic Pomorski, cysters Oliwski. Poświadcza to list Władysława książęcia Kaliskiego. Że zaś władza jego rozciągała się do wszystkich pogan Polskich, przeto otrzymała nazwę biskupstwa generalnego w Prussach. Około 1215 udało się Krystynowi pozyskać chrześcijaństwu dwóch książąt ziemi Lubowskiéj. W tym właśnie czasie pokonywał siłą oręża Prussaków wielki ów wojownik Krystyn z Gozdowa, Płoczanin, zwycięzca Zawichojski. Podług świadectwa Długosza, stare kroniki opiewały, jak nietylko Prussaków, ale i Litwinów rycerz ten aż do morza Baltyckiego, hołdowniczemi koronie uczynił. Lecz gdy w 1217 roku oskarżony od współzawodnika Czapli, na męczarnię i śmierć haniebną przez niedoświadczonego Konrada skazanym został, Prussacy ucieszeni tym wypadkiem, podawnemu Mazowsze straszliwiwie pustoszyć zaczęli. Najpierwiéj ucierpiała ziemia Chełmińska, zostająca pod rządem wojewody Mazowieckiego, w któréj wszystkie zamki:Grudziądz, Wapsko, Pokrzywno, Wielsąż, Kolno, Ruda, Kcyń, Głębokie Turzno, Pień, Płot, z ziemią zrównane zostały. Nastąpiło spustoszenie Mazowsza, w czasie którego 250 kościołów razem z Płockiem spłonęło.

Na powściągnienie tak straszliwych napadów Leszek Biały, władca kraju całego, ogłasza pospolite ziem ruszenie, na czele którego sam staje z Konradem księciem Mazowieckim, Henrykiem Wrocławskim,

arcybiskupem Gnieźnieńskim Wincentym Nałęczem, i biskupami: Iwonem Odrowążem Krakowskim, Pawłem Grzymałą Poznańskim, Wawrzyńcem Lubuskim, oraz wojewodami swemi i kasztelanami. Nieprzyjaciel został pokonany: zamek Chełmiński dźwignięty; a Krystyn Rawa, biskup pruski, w nagrodę gorliwości okazanéj w jego odbudowaniu, otrzymał na zjeździe w Łowiczu wszystkie grody przez nieprzyjaciół zburzone, i do stu wsi od Konrada Mazowieckiego, od Kapituły zaś Płockiéj dwa zamki, Tarnowo i Popowo z przyległościami. Dokument ten starożytny dochowuje się w transumpcie z 1264 roku, w archiwum krajowem i Tarnowo najwyraźniéj wyczytać dozwala. Do pomocy Krystynowi w nawracaniu pogan, Leszek Biały i Konrad uprosili u stolicy Rzymskiéj apostoła Wilhelma, biskupa Modeńskiego, który chętnie podjął się missyi. Lecz usiłowania były bezowocne; nietylko albowiem apostoła słuchać nie chcieli, ale w 1224 r. nowe w ziemi Chełmińskiéj i Lubowskiéj rozpoczęli pożogi. Biskup Krystyn Rawa prowadził wojnę, ale środków dostatecznych nie miał na powściągnięcie liczby przewyższającéj, zwłaszcza że siłę zbrojną księcia Mazowieckiego napady Litewskie zatrudniały. Na wniosek przeto Henryka Szląskiego, wyprawił Konrad do Papieża posłów z żądaniem o pomoc Zakonu Niemieckiego, który niedawno przed natarczywością Saracenów z Ziemi Świętéj ustąpić musiał. Że poselstwo udało się wprost do stolicy apostolskiéj, nie zaś do cesarza zachodniego dowodzą wyrazy bulli Grzegorza IX. Miało to miejsce w 1225 r. miarkując po dacie przywileju Fryderyka Cesarza, wydanego w Marcu 1226 roku.

Herman de Salza, Mistrz Zakonu, mając sobie zlecony ten interess od papieża, i podane warunki przez posłów Polskich, udał się do naturalnego opiekuna cesarza Niemieckiego, a przełożywszy korzyści, jakieby ztąd spłynęły na potęgę państwa Teutońskiego, otrzymał zatwierdzenie téj ustnie przez posłów uczynionéj ofiary w szumnym przywileju, w którym Fryderyk oświadcza, że gdy Konrad książe Mazowiecki zamierza darować ziemie Chełmińską i inną, pomiędzy Marchiją swoją a granicami Pruskiemi leżącą (t. j. ziemię Dobrzyńską), a nieodważa się tego uczynić bez zezwolenia Cesarza, on przeto z uwagi że ziemia księcia należy do monarchii Niemieckiéj, i z mocy dawnego prawa cesarstwa, daruje na wieczność Mistrzowi i Zakonowi jego obiecane ziemie przez księcia Mazowieckiego.

To dawne prawo tłómaczy Voigt przez stałą ideę panowania nad całym światem. Roszczenia te jednak i z innego źródła wypływały: wiemy ilekroć powtarzały się w ciągu XI i XII wieku przez cesarzy Niemieckich z powodu hołdu Mieczysława I. Od téj opłaty uwolnił Bo-

lesława Wielkiego Otto III, podług świadectwa pisarzy nietylko krajowych, ale i Dytmara biskupa Merseburskiego, współczesnego wypadkom. Ten prałat w boleści na widok nie zależności Polski za Chrobrego, zawołał: „Niech Bóg nie pamięta Cesarzowi, że z hołdownika uczynił panem.“ Późniejsze posiłki wojenne, nie wynikły z ugody politycznéj, ale ze względów religijnych dawane były, jak to się jasno ze słów Krzywoustego do Henryka V okazuje. „Jeżeli chcesz, powiada, prosić mię uprzejmie o pieniądze lub żołnierza, do obrony Kościoła Rzymskiego, znajdziesz niemniéj wsparcia i rady od swoich poprzedników.“ Musiał się przeto sam naśmiać Fryderyk, pisząc o dawnem i słusznem prawie monarchii Niemieckiéj do Polski.

Wysłani potem zostali przez Mistrza Konrad Landsberg i Otto de Salaiden dla obejrzenia ziem ofiarowanych. Lecz zgon Honoryusza III papieża, śmierć Leszka Białego i zatrudnienia w Lombardyi Cesarza, niedozwoliły zająć się przyprowadzeniem do skutku projektu. Dopiero w 1228 przybyli posłowie Filip z Hali, Konrad mnich i Henryk Czech, dla dalszego prowadzenia układów. Zjechał się z nimi Konrad Mazowiecki w Brześciu, a po wzajemnych przełożeniach, ustąpił przywilejem wydanym 22 Kwietnia ziemię Chełmińską ze wsią Orłowem na Kujawach. Wzmianki tu o zgodzie panów rad nie ma, jak się to czynić zwykło w podobnych wypadkach. Nie może zatem powątpiewać Voigt że senat był przeciwny. Krystyn Rawa ze swojéj strony, odstąpił dziesięciny z wsi posiadanych na Chełmińsce, na dniu 8 Maja tegoż roku. W kilka miesięcy potem, to jest 11 Lipca, puścił tenże Konrad zamek Dobrzyń z włościami okolicznemi, rozciągającemi się pomiędzy strumykami Kamienicą i Chełmicą, aż do Pruskiéj granicy, tudzież częścią wsi Dębna w Kujawach, na lewéj stronie Wisły, naprost Tarnowa leżącéj, i Sielcami. Do czego kapituła Kujawska przydała Wyszyn, otrzymawszy od księcia inne dobra w zamianę, z Płocka dziesięcinę od ludu Niemieckiego, mającego osiadać w ziemi Dobrzyńskiéj. W obu tych umowach, daje się dostrzegać taktyka krzyżacka powolnego osiągnienia Kujaw, prócz ziemi Chełmińskiéj i Dobrzyńskiéj. Również daje się widzieć niezadowolenie, że w ziemi Chełmińskiéj biskup Pruski miał zamki i wsi liczne od Konrada.

Tu właśnie ma miejsce rozwiązanie pytania tylekroć wznawianego o „Vogelsangu.“ Podług jednych leżał on na prawym brzegu Wisły, gdzie jest Alt-Thorn, czyli głębokie Turzno; podług innych na téjże stronie, obok Rogowa. Lecz w 1227 jeszcze Krzyżacy nie przeszli byli Wisły, a inny Vogelsang istniejący obok Rogowa nieodpowiada opisowi Dusburga o twierdzy założonéj pod tą nazwą na lewéj stro-

nie Wisły po przybyciu Krzyżaków. Tak albowiem brzmią wyrazy kronikarza: „między nimi i Prussakami środkiem płynęła Wisła.“ Najdawniejszy tłumacz Dusburga Jeroszyn, bierze Orłów za Vogelsang, ale o twierdzy w tem miejscu w żadnym pisarzu wzmianki nie ma. Niektóre wyrazy Jeroszyna i Dusburga naprowadzają na wyjaśnienie rzeczy. Pierwszy z nich mówi że Konrad Landsberg z kilką choremi zakonnikami mieszkał w tym zamku. Drugi że dla tego Konrad Mazowiecki zbudował Vogelsang iż nie mieli gdzie głowy położyć. Tymczasem powszechnie wiadomo, że Dobrzyń służył im za wygodne siedlisko, i nazwę Zakonowi nadał. Całą rzecz tłumaczy porażka Krzyżaków. Konrad albowiem Landsberg, Filip z Hali, Henryk Czech i inni, w jednéj z utarczek niebezpieczne otrzymali rany, okazawszy wielką trwogę na początku bitwy. Mazury wprawdzie Prussaków odparli, lecz Krzyżaków na polu bitwy bez oznak życia znaleziono, których dopiero staranie księżny Agaty do zdrowia przywrócić zdołało. Gdy zaś kronikarz zakonny na jednem miejscu mówi że z bojaźni na zamek Dobrzyń wychylić się nie mogli, tak że w końcu czterech lub pięciu Prussaków bezkarnie, około nich chodziło, a na inném twierdzi, że nie mieli gdzie głowy położyć; wypada że Dobrzyń utraciwszy, prosili Konrada książęcia Mazowieckiego, o spokojniejszy dla siebie przytułek. Wtenczas stanęło bezwątpienia Dębowo, czyli zniemczony Dybów, te są albowiem właściwe słowa Dusburga: „Na prośbę zakonników książe zebrał lud swój i na prost teraźniejszego miasta Torunia zbudował im na wzgórzu zamek, nazwany Vogelsang. Położenie tu jest dokładnie oznaczone: „na lewym brzegu Wisły, na prost Torunia i na wzgórzu.“ Cóż innego to być może jak Dybów, czyli dawne Dębowo Bielskiego? opisane tak dokładnie w „Starożytnéj Polsce“ przez T. L. Co tym większą ma pewność, że wyrazy Dusburga gdzie indziéj wyrzeczone *in arbore quercina;* Długosza *in arbore quercus*, to jest w lesie dębowym; i przywileju *Quercus*, służące na oznaczenie wsi darowanéj razem z zamkiem Dobrzyńskim, doskonale odpowiadają nazwisku Dębowa. Godziłoż się Voigtowi na cudzą wiarę powtarzać, że jednemu w owéj porażce zabrakło odwagi w piersiach, ufności w sobie, męzkiego uczucia cnoty — Książęciu Mazowieckiemu? Przecież sam Dusburg świadczy, że ta wyprawa miała miejsce pod nieobecność Konrada. Ale tu szło o osłonięcie Zakonu, który niby jeden tylko, ratował od zguby Konrada.

Mówiliśmy o zapisach książęcia, kapituły Płockiéj i Kujawskiéj. Warunki jednak pod któremi tak wielkie ofiary Krzyżakom uczyniono, nierównie większéj są ważności w obliczu historyi. Wynikły albowiem

spory o własność, dla zrozumienia których wiedzieć należy iż w pisaniu przywilei zachowano ten zwyczaj, że jeden z nich ogólnéj tylko był treści; drugi zawierał poszczególne warunki pod któremi umowa stanęła. Przykład tego widzieć można w zapisie ziemi Chełmińskiéj z 1230 roku. Voigt obszerniejszy przywiléj nazywa komentarzem krótszego. Z ogólnego zapisu nie można mieć najmniejszego wyobrażenia o warunkach; przeciwnie szczegółowy zamykał całe wyjaśnienie rzeczy. Że w czasie pierwszéj ugody 1228 roku był spisany taki komentarz, albo raczéj właściwy akt, o tem niepodobna wątpić, bo pisma urzędowne późniejsze i wszyscy historycy jednomyślnie to zaświadczają. Dosyć jednak wcześnie zaginął. Treścią jego podług starego rękopismu, odkrytego w Lubowie przez Hozyusza, było, że Krzyżacy przeciwko poganom gorliwie walczyć mają; po podbiciu zaś ich kraju, ziemię Chełmińską powrócić książętom Mazowieckim powinni, a Prussami na pół się podzielić; że przeciwko Polakom nie dopuszczą się kroków nieprzyjacielskich pod utratą całéj darowizny. Potwierdza to książęcia Leszka urzędowe zeznanie przed kommissarzami stolicy Apostolskiéj, że niejednokrotnie widział, miał w ręku i czytał przywiléj zawierający zapewnienie należenia ziemi Chełmińskiéj do Polski; że ostatni raz oglądał go u Bolesława Mazowieckiego stryja swojego i słyszał z ust książęcia o prawach do téj ziemi i potrzebie upomnieć się kiedyś téj należytości. Istniał więc jeszcze przywiléj na początku wieku XIV. Nieco późniéj Dusburg piszący z urzędu kronikę zakonną, pod okiem Wielkiego Mistrza, świadczy, że książe Mazowiecki z Krzyżakami pod tym się warunkiem ugodził o ziemię Chełmińską, iż się równo podzielą krajem zdobytym na niewiernych Prussakach. Te niepodejrzane dowody znajdują odgłos we wszystkich historykach tak krajowych, jako i obcych: Długoszu, Kromerze, Sarnickim, kronice bezimiennéj wydania Wolfganga Diethmara, bezimiennéj z biblioteki Wallerodyańskiéj w Królewcu, którzy chorem powtarzają o warunku zawartym w ugodzie względem powrotu ziemi Chełmińskiéj Polsce. Tymczasem aktu tego już nie było w wieku XIV u książąt Mazowieckich, kiedy Leszek książe pod przysięgą zeznawać musiał dawniejsze jego istnienie. Musiał więc albo zaginąć albo uledz innemu przypadkowi, jak się domyśla Kromer. To pewna że się znajdował w ręku Wielkiego Mistrza Karola Beffarta, w czasie zaciętéj kłótni Łokietka z Krzyżakami. Oto jest zeznanie przeora zakonu kaznodziejskiego i inkwizytora herezyi, wezwanego na świadka przez kommissarzy apostolskich. Pomiędzy wielu przywilejami, mówił, które mi dawał do czytania Wielki Mistrz Karol z Maryenburga, widziałem przy-

wiléj księcia Konrada ustępujący ziemie Chełmińską. Czytałem go od początku do końca i oświadczam że brzmienie jego zgodne było zupełnie z zeznaniem Leszka księcia."

Tu jest może miejsce dotknąć pytania, czy Zakon Braci Szpitalnych Panny Maryi domu Niemieckiego, różnym był od braci Dobrzyńskich, lub czyli jedno i nierozdzielne z nimi zgromadzenie stanowił. Powszechne prawie mniemanie jest za różnicą i za sprowadzeniem Dobrzyńców z Inflant. Voigt słusznie umieszcza że ten ostatni Zakon nic nie miał wspólnego z Inflantczykami, prócz sposobu wojowania, i to zdanie potwierdzają wyrazy dyplomatu 1228 roku „militaturis more Livonensi," ale przydaje że pod innem żył prawem, a za znamię używał miecza czerwonego z gwiazdą. Mniemanie to opiera na słowach Dusburga, że rycerze Chrystusa, to jest Dobrzyńcy, nosili płaszcz biały z powyższemi godłami. My znajdując w aktach tożsamość Braci Szpitalnych Najświętszéj Panny Maryi domu Niemieckiego z zakonem Dobrzyńskim, przeciwnego jesteśmy zdania. A naprzód tenże Dusburg utrzymuje że Dobrzyńcom oddał książe Mazowiecki wieś Siedlec, przywiléj zaś cesarza Fryderyka z roku 1226, to jest na cztery lata przed drugą darowizną, wyraźnie ich nazywa Braćmi Szpitalnemi Panny Maryi Domu Niemieckiego. Więc Dobrzyńcy i Krzyżacy szpitalni, są jednym zakonem. Powtóre, biskup Płocki w przywileju, okazuje tożsamość rycerzy Chrystusa, *Milites Christi*, których Dusburg uważa za Dobrzyńców, z Braćmi Szpitalnemi domu Niemieckiego. Potwierdza mniemanie to bulla Grzegorza IX z 1236 roku do Hermana Balke mistrza prowincyalnego, wspominając o sporze wszczętym pomiędzy książęciem Mazowieckim a Krzyżakami o Dobrzyń. A jakieżby mieli prawo Bracia Szpitalni do ziemi Dobrzyńskiéj, która należała do innego Zakonu?

Czuł tę niedogodność Voigt, i dla tego przypuścił połączenie się ich późniejsze. Ale sam siebie zbija, przywodząc bardzo ważny dokument, to jest ugodę Konrada Mazowieckiego z Krzyżakami w roku 1237, w któréj książe powiada, że Bracia zostający pod zwierzchnictwem Hermana Balke, nazywali się dawniéj domem Dobrzyńskim. Dla tego zaś tę wzmiankę czyni, iż za Dobrzyń otrzymali obręb Drohicki na Podlasiu. Przytaczamy tę ugodę, wydobytą z archiwum Berlińskiego, jako ważny nabytek dla historyi krajowéj, za który wielka należy się wdzięczność Voigtowi. Oto jéj brzmienie: „Nadajemy mistrzowi Hermanowi i Braciom jego Zakonu, rycerzom Chrystusowym domu niegdyś Dobrzyńskiego zamek Drohiczyn z całym okręgiem, rozciągającym się od strony warowni i od połowy rzek Buga i Nurca

do granic Ruskich, z zachowaniem jednak praw Kościoła Mazowieckiego i szlachty, jeżeli jakie dotąd do rzeczonych rzek mieli, a to tym końcem, aby w Zakonie swoim Chrystusowi z obowiązku służąc, od junactwa pogan bronili lud chrześcijański. Przyrzekli zaś rzeczeni bracia, żadnemu z mocarzy na naszą szkodę i ucisk, okręgu Drohickiego nie oddawać, ani się umawiać o zamianę, przedaż, lub jakikolwiek rodzaj ustąpienia, bez porady naszéj i zezwolenia. Idus Martii 1237, w Babinie.“ Przyczyną tego nowego zapisu była potrzeba odzyskania Dobrzynia z okręgiem od Krzyżaków. Napróżno albowiem Konrad Mazowiecki upominał się u nich, na mocy istniejącéj umowy, zwrotu ziemi Chełmińskiéj i Michałowskiéj, po zdobyciu Pomorza Pruskiego za pomocą siły zbrojnéj Polaków. Zakon rycerzy Szpitalnych spiesznie się udał pod opiekę stolicy rzymskiéj z przełożeniem, że gdy kraje orężem krzyżowym zdobyte do Papieża należeć powinny, przeto lennikami tylko saméj stolicy apostolskiéj być mogą. A gdy się do tego i dwór Rzymski pod pewnemi przychylił warunkami, Konrad dopóty postanowił odmawiać posiłków na podbicie Pruss dalszych, póki spełniona nie zostanie ugoda. Zesłany w 1235 roku Legat Wilhelm do Polski, oddawna tu znany, uczynił wniosek zamiany ziemi Dobrzyńskiéj na część Kujaw rozciągającą się wzdłuż Wisły od Drzwięcy pod Bydgoszcz, i szeroką na pół mili, tudzież ofiarowania innego powiatu, w którymby pomoc Zakonna stała się konieczną dla Mazowsza. Natenczas Konrad wystawiony na napady Podlasian w pogaństwie trwających, a należących za ojca Kazimierza Sprawiedliwego do Polski, zapisał Krzyżakom Drohiczyn z obrębem ziemi pomiędzy Bugiem i Nurcem leżącéj, aż do granic Rusi, czyli cały powiat Ciechanowski. W roku następnym 1236, Papież zatwierdził tę ugodę niby przyjacielską, która koniec położyła nazwisku Braci Dobrzyńskich. A ponieważ zapis części Podlasia pomiędzy Drohiczynem i Nurcem, nastąpi rokiem późniéj, to jest 1237 roku, przeto Konrad nazywa Krzyżaków braćmi „niegdyś“ Dobrzyńskiemi, do czego i tę pobudkę przydać należy, że powiat Ciechanowski w zamianę na Dobrzyński był dany. Tym sposobem cała plątanina daje się rozwikłać i rycerzy Szpitalnych domu Niemieckiego, z braćmi Dobrzyńskiemi do tożsamości sprowadzić. Lecz nie napróżno Dusburg i jego zwolennicy wspominają o różnicy dwóch zakonów: dwie do tego są przywiązane kwestyę: klęska początkowa zadana Prussakom, i obowiązek powrotu ziemi Chełmińskiéj. Bo jeżeli Dobrzyńscy byli innym Zakonem od Braci Szpitalnych Panny Maryi, tedy i niesława wojenna na tych ostatnich nie spływała i wcale nie byli obowiązani do spełnienia warunków przez kogo innego

przyjętych. Tym sposobem widoki ukryte pisarzy, nadają prze ciąg wieków inną postać historyi, która nie bez zdumienia musi się potem wypierać upowszechnionych przesądów. Wreszcie przytoczony dyplomat utwierdza nas w przekonaniu o rodowości Polskiéj Jadźwingów czyli Podlasian, bo inaczéj, jakby można było mówić o prawach szlachty Mazowieckiéj i biskupa, do Bugu i Nurca? Ten lud podbijany przez Ruś i Litwę, wrócił do Polski w 1192 roku za Kazimierza Sprawiedliwego i oddany pod władzę duchowną biskupów płockich, znowu wpadł w ręce Rusi i Litwy, póki Bolesław Wstydliwy i Leszek Czarny Koronie go nie przywrócił.

Niepowodzenie Zakonu rycerskiego przybyłego w 1228 roku, dodało więcéj śmiałości Prussakom, którzy połączywszy się z Podlasianami, całe pogranicze Mazowieckie złupili i spalili, na co i książe w jednym z listów swoich narzeka, i biskup Pruski Krystyn w goryczy serca się żali. Lecz najdokładniejszy dają obraz spustoszenia listy biskupów Mazowieckiego i Wrocławskiego, do Papieża pisane: Z nich się dowiadujemy, że poganie Prusey więcéj niż 10,000 wsi na pograniczu spalili, i 5,000 niewolnika zabrali. Te ciągłe napady na Mazowsze, Kujawy i Pomorze stały się przyczyną że Konrad książe zapotrzebował większéj liczby rycerzy zakonnych. Wielki Mistrz przysłał Balka, Bernheima, Tutele, Berge, Kutze i innych. Ci przybywszy do Dębowa, żądali naprzód zatwierdzenia dawniejszéj umowy o ziemię Chełmińską, która w 1230 powtórnie została im ustąpiona w granicach Drzwięcy, Wisły i Osy, aż do granic Pruskich. Przyjęli zaś na się obowiązek Krzyżacy walczenia wszelkiemi siłami przeciwko poganom, nieprzyjaciołom Chrystusa i Polski, a to bez obłudy i wymówek. Ta umowa obszerniéj wyłuszczona była w dokumencie datowanym w Kruswicy, w którym obowiązali się Krzyżacy walczyć ze wszelkiemi poganami graniczącemi z Polską, dopóki nieprzyjaciołmi będą wiary Chrześcijańskiéj. Gdy zaś położenie Dębowa nie zdawało się im dogodne dla rozpoczęcia działań wojennych, domagali się jednego z zamków nad Wisłą, i otrzymali Nieszawę, leżącą na prost Tarnowa, z przydaniem wsi Ciechocina, Nieszówki i trzeciéj jeszcze, zepsutéj w rękopismach, Okkoli, za co przyjęli także obowiązek wiernego i zawsze gotowego współdziałania przeciwko wszelkiego rodzaju poganom.

Otrzymawszy ten nowy dowód względów książęcia Polskiego, uwiadomili o nim Papieża, który wynurzył wdzięczność Konradowi za szczodrobliwość. Że zaś w powtórnym przywileju nie było wzmianki o władzy udzielnéj, ale tylko o wolności od podatków i prawach do kruszców, lasów, rzek, cła, jarmarków i monety, przeto rycerze Za-

konni wyjednali potwierdzenie Kazimierza syna książęcego w 1233 roku, w którém dodali wyrażenie: »cum omni jurisdictione.“ Chodziło jeszcze o biskupa Krystyna, co miał tyle zamków i do stu wsi na Chełmińsce. Zrazu opierał się czcigodny pasterz wyzuciu się z własności uczciwie nabytéj, lecz zniewolony przełożeniami opatów z Łukni i Lądu, skłonił się nakoniec do wejścia w układy, dla obrony Świętéj Matki Kościoła, tak straszliwie spustoszonego przez Prussaków, i w tymże roku zezwolił, aby za ustąpienie posiadłości, dawali mu z każdego łanu Polskiego po korcu pszenicy miary Włocławskiéj, a z włóki osadników niemieckich korzec żyta i pszenicy. Zachował jednak sobie władzę zwierzchniczą suwerena nad wassalami. W rok i tę władzę utracił. Tym sposobem od 1230 roku Krzyżacy stali się panami całéj ziemi Chełmińskiéj.

Niedopełnienie warunków przyjętych pociągnęło naprzód nieporozumienie z Książętami Polskiemi, a późniéj powrót do Korony ziemi nadanéj. Pod wpływem Zakonu więziono kasztelanów księcia Kazimierza, a Kujawy łupili poganie. Gdy zaś wnukom nadawcy Zakon palił wsi i kościoły, papież Klemens w 1311 roku napomniał go jako domowego nieprzyjaciela. Nastąpiła ex-kommunika w 1331, a w 1339 roku wyrok kommissarzy apostolskich powrócił ziemię Chełmińską, jako prawnie należącą Polsce. Lecz położenie Kazimierza III względem pretendenta do korony króla Czeskiego Jana, zmusiło do odstąpienia jéj znowu w 1343 r. Krzyżakóm, co się jednak stało bez zezwolenia panów rad obecnych. Gdy albowiem rzecz się wytoczyła na zjeździe, wszyscy woleli wojnę, niż tak haniebny pokój. Gdy zaś Kazimierz trwał w uporze, Jarosław z Gostynina, Mikołaj Szamotulski, Wojciech z Kościelca, zapisali protestacyę, że na »wyraźny rozkaz królewski,“ przychylają się do ugody; inni jéj nie podpisali. Co zaś do części duchownéj senatu: arcy-biskupa Gnieźnieńskiego Jarosława Skotnickiego, i biskupów: Kujawskiego Macieja Golańczewskiego, Poznańskiego Jana z Kępy, Płockiego Klemensa Pierzchały, ta obecność swoję tylko zapisała. Czuli nieważność tego aktu sami Krzyżacy, gdy Henryk Plauen po bitwie Tannenbergskiéj ziemię Chełmińską powracał. W czasie poddania się Pruss Kazimierzowi Jagiellończykowi, szlachta Chełmińska najczynniejszą się okazała, a organ wszystkich ziem, Bażeński, rzekł do Króla i senatu, że ziemia Chełmińska przemocą oderwana została od ciała i własności Korony Polskiéj.

Pókiśmy stąpali po śladach Lechickich na ziemi Chełmińskiéj zostawionych, pomrokę rozwiniętą nad tym widnokręgiem rozpraszał odblask sąsiedniéj dziedziny starego Piasta, i większa nieco wyrozu-

miałość dla téj ziemi pisarzy obcych. Lecz kraj leżący za Ossą, źródłami Drzwięcy i granicami Mazowsza, odcięty jest od Polski w mniemaniu niejednego, językiem, duchem i historyą; ukazywany jako gniazdo nienawiści i krwawéj zawziętości ludu, pochodzącego ze szczepu Litewskiego. Jeżeli zaś w bardzo wielu miejscach da się dotąd napotkać mieszkaniec Polski, dochowujący obyczaj i mowę Nadwiślanina, przypisują to osadom z różnych epok, a mianowicie z czasów Winryka z Kniprodu. Jednakże czyn tak uderzający, iż u jednéj połowy Pruss dawnych język się Polski przez długie pasmo wieków dotąd utrzymał, a u drugiéj, w nazwie jezior, rzek, wsi i miast, ślady bytu swojego zostawił, ma bez wątpienia mocniejszą zasadę historyczną nad myśl uporczywie upowszechnianą o osadnictwie późniejszém. Voigt, obfitujący jak, żaden inny pisarz, w zasoby do dziejów Pruskich służące, nie omieszkałby krociami przytoczyć przywilejów na osady Mazowieckie, gdyby mowa, łaskawość rządu i serce Krzyżaków przynęcić do siebie zdołały całe ziemie z po nad Wkry, Omułowa, Pyża i Narwi. Coby tém słuszniéj uczynił, że z wielką dokładnością przywodzi rok, okoliczności i warunki osad Niemieckich. Wypada zatém rzecz bliżéj roztrząsnąć, zebrać czyny przez dawność czasu zatarte, podzielić je podług rozróżniających, a ogniwem jedności połączonych znamion i wyciągnąć ztąd na czynach oparty wniosek.

Przewidzialne są okazy nieufności w treści przeciwnéj przyjętemu mniemaniu, ale się przed niemi nie cofamy, bo opierając wszystko na źródłach historycznych, nie wychodzimy z zakresu badań. Uprzedzenie w tym względzie, jest to cierpki owoc ziarna rzuconego przed pięciu wiekami ręką zakonników Niemieckich, co troskliwi o utrzymanie w stałém posiadaniu ziemi ustąpionéj im pod warunkami lennemi, a dalekiéj od przygód Palestyńskich, których niestety! doświadczyli, całe piętno rodu swojego po wsiach, miastach i kronikach wycisnąć usiłowali. A gdy ziarno okryło pola kłosem, chcieć już dowodzić, że na téj niwie był inny kiedyś zasiew, jest to jedno co na brzegu Azyi Mniejszéj rozprawiać z Turkiem o Trojańczykach. Jeszcze nowy promień wiedzy krytycznéj nie rozwiał mogiły średniego wieku, unoszącéj się nad dziejami; jeszcze postaci osób i wypadków nie są wyraźne. Niech badacze poczują się na cnocie naukowéj, a rozjaśniony widnokrąg mocno wybije i koloryt krajobrazu i stosunek jego do okolic przyległych. Ale w tym zawodzie pisarz krajowy nie odniesie wielkiéj korzyści z systematu obcą ręką zakreślonego. Owszem widokowi swojemu mylną barwę nada, jeżeli powtarzać zechce o przyjściu Mazurów z nad Dunaju, o pochodzeniu Gotyckiém Gdańska i Rzesina, o nazwie

Żmudzkiéj Białochowa, lub przeobrażeniu czarta ze szwarcgota. Złudzenia dotyczące rozciągłości Teutonów do Wisły w wiekach dawnych rozpędził Szafarzyk, a do pisarzy krajowych należy wydobycie z miejscowości na jaśnię szeregu prawd przesądami lub złą wiarą stłumionych. Po ogłoszeniu piérwszéj części tego pisemka, pan J. Jaroszewicz nie odmówił mieszkańcóm Pruss graniczącym z Mazowszem odwiecznéj rodowości Polskiéj, a inny pisarz dający wiadomość o dziele pana S. noszącém napis: *Krzyżacy* i *Polska*, nie był dalekim od przyjęcia za prawdę, że na wschód Nogatu rozciągało się Pomorze. Lecz piérwszy bierze Jaćwież za Litwę, drugi Łotyszów z nad Dźwiny przenosi na stałe mieszkanie pod Działdów, Mławę i Łomżę. Są to resztki dawnych przesądów zakorzenionych w wiekach średnich, do pozbycia się których, pewna odwaga jest potrzebna. W ogólności jednak widać przygotowanie do zmiany zdania na drodze samodzielnych badań.

Na przestrzeni ziemi rozciągającéj się między ramieniem północném Wisły, zatoką Pruską i Mazowszem, mieszkało od wieków jedno z pokoleń Polskich, noszące na sobie nazwę Prussaków. Granice tego kraju oznaczone są w aktach urzędowych: Konrada Mazowieckiego z roku 1228, Wilhelma legata papiezkiego z roku 1245, przy podziale Pruss na dyecezye; Ziemiowiedza Wizkiego i Bolesława Płockiego książąt z roku 1343.

We wstępie teraźniejszego pisma przytoczyliśmy dowody mówiące za tożsamością Prussaków z Polakami. Cierpliwy czytelnik pozwoli powołać się na kilka źródeł bardzo dawnych i o stronnictwo nie podejrzanych. Temi są: Kronika Magdeburska z XIgo wieku; Żywot Świętego Wojciecha spisany przez Sylwestra papieża, współczesnego apostołowi; Kronika Adama Bremeńskiego z XIgo stulecia i Przywiléj rządu Krzyżackiego z epoki ich przyjścia. Magdeburg był metropolią Kościoła Polskiego za Bolesława Wielkiego, dokąd się zgromadziły wszelkie wiadomości o nowonawróconym narodzie. Pisarz kroniki noszącéj nazwisko tego miasta, mówiąc o zgonie Wojciecha biskupa, uwiadamia, że apostół zginął na ziemi Polskiéj. Z opisania zaś Komorowa daje się jasno widzieć, że koniec życia nastąpił nad Łachą Wiślaną, o kilka mil na wschód Gdańska w ziemi Pruskiéj nazwanéj Pomozaniją czyli Pomorzem Zawiślańskiém. Adam Bremeński wspominając o Sambii czyli ziemi Królewieckiéj, za granicę jéj daje Ruś i Polskę. Że zaś z jednéj strony oblewa Sambiję morze Baltyckie, z drugiéj otacza ją Litwa, a z trzeciéj Ruś Grodzieńska, na Polskę zatém wypada strona południowa, ta właśnie w któréj leżą Biskupice, Lipka

i inne dawno zamieszkane przez lud Polski. Potwierdzają tę rodowość Pruss przywileje za rządu Krzyżackiego wydane, z których jeden bardzo dawny z roku 1242, Watkowice, Staszewo i Sypno, wsiami Pruskiemi nazywa: »Wadekowicz, Strassewite et Sypenin villae Pruthenicae.“ Zrównanie pomiędzy Prussami, a ich funkcyą bardzo jest widoczne. Nie zadziwią zatém wyrazy Sylwestra II papieża, iż Gdańsk przedzielał obszerne ziemie należące do Bolesława Wielkiego, że wschód Wisły był częścią integrującą Polski. Owszem każdy miłośnik prawdy, na wzór Hartknocha przyzna, że daleko za obrębem ziemi Chełmińskiéj od niepamiętnych czasów, po polsku mówiono, nigdzie zaś po litewsku aż do Nadrawy i Szałowy.

Wiadomość o myśli zasadniczéj rządu, obywatelstwie i prawie między narodowém u ludu, który tak długo dochował piérwiastkową postać, byłoby rzeczą nader ważną dla historyi krajowéj, gdyby nie zbywało na źródłach dokładnie odpowiadających na to pytanie. Z Galla jednak powziąć można przekonanie, że zamiast feudalności, była w Prussach własność dziedziczna: zamiast królestwa, związkowość książąt; wspólność obrad ziemiańskich dochowała się w zjazdach biskupstwa Warmińskiego (Landsordnung) i w zniewoleniu mistrzów, po bitwie Rudzkiéj do przyjęcia na łono władzy najwyższéj wyobrazicieli życzenia mieszkańców, rzeczy nieznanéj natenczas w księstwach rodu Teutońskiego, a tym bardziéj Litewskiego.

Jeżeli więc tyle napotykamy podobieństwa w Prussach dawnych z Polską, rozdział ich i wstręt do połączenia się z ziemią macierzystą mógł tylko wynikać z ważnych pobudek. Jakoż udzielność księstw i miłość bogów ziemiańskich, były najmocniejszą zaporą téj jedności rodowéj. W czasach przedchrześcijańskich wojny wynikały ze sporów o spadki, które powiększywszy granice księstwa, powracały do swojéj udzielności przez zapisy rodzinne. Walka Ziemiowiedza z Prussakami była nie innéj własności. Lecz gdy Teutonowie potrafili przenieść koronę cesarstwa Zachodniego na swoje skronie, i walkę toczyć poczęli o ziemię Szląską z Miesławem Polskim, federalność wszystkich księstw przeciwko tak silnemu nieprzyjacielowi coraz konieczniejszą się stawała. Dojrzała ta zasada w umyśle Chrobrego, gdy koléj znaczenia na Polan przyszła. Bolesław przystępując do związku Europejskiego, zapewnił sobie traktatem Gnieźnieńskim spokojność władzy nad wszystkiemi księstwami, składającemi rozległy naród Polski. A że Prussy były częścią téj całości, wcielił je zatém do posiadłości dziedzicznych na wzór innych krain, i nazwę królewską na siebie przyjął. Krzywousty równie był panem téj części, i owego morza, które

Wendyjskiém zwane u Ptolemeusza, Słowiańskiém u Jornandesa, z prawa przyrodzonego nie inném ale Polskiém było.

Lecz pokolenie bałwochwalcze, nie okazywało skłonności do nowéj systemy krajowéj. Surowe prawa pierwiastkowego Kościoła ustanowione na łamiących posty; opłata dziesięciny; kary kryminalne przejęte od Zachodu, które pozbawiały wzroku lub ręki; jednożeństwo; a nadewszystko miłość udzielności księstw, odstręczały Prussaków od stałego skojarzenia się z rodakami. W chwili zatém dogodnéj powracali do czci bogów opiekujących się urodzajem, dobytkiem i nie zawisłością. Nie należy więc uważać téj nienawiści za rosterk dawniejszym wiekom zwyczajny; była to owszem namiętność niepokonana ani siłą zbrojną, ani namową, ani darami. Patrząc na stosunek przestrzeni téj ziemi do granic Korony, niepodobna odmówić podziwienia czynom bohaterskim, których w ciągu dwóch wieków Prussacy niezaprzeczone dali dowody. Trzeba było całego wysilenia Polski, aby garstkę walecznych pod rozkazami utrzymać. Oceniając te ich uczucia Bolesław Wielki odstąpił wszelkiéj daniny, zostawił ich pod rządem własnych książąt, ale od związku powszechnego, który zapewniał im cywilizacyę i jedność chrześcijańską, nie uwolnił. Dla rychlejszego zaś wcielenia braci pogańskich do całości, wystawił własnym nakładem świątynie, opatrzył je w sprzęty okazałe i wybrał pasterzy, którzyby rozsądném postępowaniem potrafili zjednać dla Ewangelii poważanie. Biskupstwo Płockie właśnie dla nowoochrzczonych za Bolesława było założone, za świadectwem Boguchwała, z którego późniéj powstało Chełmińskie w tymże celu utworzone.

Ziemia Pomezańska. Jeżeli czytelnik w nazwiskach miast i mieszkańców graniczących z Kujawami, znalazł sprawdzenie czynu historycznego, który usiłowano przetworzyć, równéj zapewne doświadczy przyjemności w dźwiękach pokazujących wspólną rodowość krainy, uchodzącéj za zupełnie obcą dla plemienia Lechickiego. Że pisarze zagraniczni w Pomezanii widzieli oddzielny szczep, żadném ogniwem pokrewieństwa nieskojarzony z Polskim, temu się dziwić nie należy; lecz że dziejopisowie narodowi nie chcieli zwrócić swojéj baczności na ten szczegół zajmujący i tak ściśle z pasmem wypadków połączony, zapóźno ubolewać należy. Jeden Naruszewicz w nazwie »Pomezanii,« domyślał się zepsucia wyrazu »Pomorzanie,« ale mniemania swojego ścisłém badaniem i wywodem nie sprawdził. Wszakże zasługuje na wzgląd dziejopisa ziemia oblana Wisłą, przerznięta Nogatem, Mokrą, Mątwą, Świętą. Rzecz dziwna, jak się zamąciły pojęcia w tym względzie w przeciągu lat dwóchset. Kiedy Krzyżacy przybyli dla nawra-

cania pogan Polskich, nie nazywano w aktach urzędowych i kronikach ziemi leżącéj za Ossą, Pomezaniją, ale Pomorzem. Świadczy o tém ugoda legata papiezkiego z ludem nowoochrzczonym z roku 1248, która w exemplarzu łacińskim zawiera dobitnie wyrazy: »Specialiter autem illi de *Pomerania*.“ Dusburg, owa wyrocznia zwolenników źródeł zagranicznych, zamek Dzierzgowski nazywa »castrum Pomeranorum.“ I Długosz wymieniając ziemie Pruskie podbite przez Krzyżaków, zalicza do nich Pomorze Zawiślańskie. Nazwa zatém Pomezan wynikła z Pomozan, która widocznie jest zepsuciem wyrazu Pomorzan. Że jednak nie przez omyłkę brano Prussaków za lud Pomorski, przytaczamy wyrazy przywileju Krzyżackiego z roku 1232, rzecz całą dokładnie wyświecające. Mowa tu jest o obowiązkach Chełmińczyków, dotyczących wyprawy wojennéj przeciw nieprzyjaciołom: »Każdy z nich, powiada dokument, powinien występować przeciw Prussakom, nazwanym obszerniejszém znaczeniu wyrazu Pomezanami.“

Tak oznaczywszy piérwszą ziemię pogańską, przystępujemy do obejrzenia jéj położenia geograficznego, wsi, miast i mieszkańców, z epoki przedkrzyżackiéj, albo z czasu ich panowania, gdy osady Niemieckie zacierając ślady dawnéj rodowości, ułatwiały panowanie Zakonowi ryceskiemu.

Granicami dyecezyi Pomezańskiéj, podług podziału uczynionego w Toruniu w r. 1244 przez legata papiezkiego Wilhelma, w obecności Pełki arcy-biskupa Gnieźnieńskiego i biskupów Jędrzeja Swobody Płockiego, Godzięby Włocławskiego, Tomasza Koźlerogi Wrocławskiego, były: Ossa, Wisła, jezioro Drużno, rzeka Wysoka (Wejsseke) i Pasłęka (Passeria), aż do miejsca w ktorém obok niéj płynęła Łania (Alna) zwraca się ku stronie wschodniéj. W czasach późniejszych przydano do téj dyecezyi ziemię Lubowską i Sasińską, których tu nie zamieszczamy, jako nie należących do Pomorza. Na téj przestrzeni znajdowały się jeziora: Chelba (Heilibo), czyli morze Błotne; Drużno (Drausen), Joziorak (Geserich-See) i Morąg (Morungen). Rzeki: Mątwa, Liwna (Liebe), Dzierzgoń (Sirgune, teraz Sorge), Rogów, Nogat, Święta, Szarpka, Pasłęka (Passeria v. Passarge). Ile wnosić można z miejsc obranych za stolice komturów, uważali Krzyżacy przy wejściu swojém, za miasta znakomitsze: Kwidzyn, Rzesin, Dzierzgoń, Czartyrn i Pasłęk, a po nich szły: Postolni, Morąg, Iłów. Najdawniejszém z nich jednak jest Łaszyn za Ossą, wspomniany z przywileju Bolesława Śmiałego pod rokiem 1065, danym klasztorowi Mogilnickiemu.

Kwidzyn, przezwany od Krzyżaków Kępą Panny Maryi, Marien-

werder, był stolicą powiatu, jak się to daje widzieć z rozgraniczenia legata papiezkiego Wilhelma. W najpierwszym przywileju Toruńskim znajdujemy podpis prowizora Kwidzyńskiego, de Quidsin, nim został Marienwerderskim. To miasto wzmocnioném było przez Polaków dla Zakonu Niemieckiego w roku 1233 i obraném za siedlisko dla biskupów Pomezańskich. Do jego okręgu należy: Białochowo, własność Jonka, i Nieborów (Nebrau) nad Wisłą.

Na wschód powiatu Kwidzyńskiego leżał Rześniński, z miastem Rzesin, przezwaném późniéj Prabuty. Po niemiecku nosił nazwę naprzód Rejsen, potém Resinburg, nakoniec Riesenburga. W tłumaczeniu Jeroszyna kroniki Dusburga zachowuje prawdziwę nazwę Resin. Powiat ten sławny był z waleczności mieszkańców, i w obrębie swoim liczył miejsca: Suszę (Rosenberg), Kisielice (Freystadt), Gardzin (Schönberg), Zambrów (Sommerau), Niekisiałkę, Osówek. Przed teraźniejszém miastem Stuhm, znajdował się Postolin.

Na północ Rzesina leżał Dzierzgoń (Christburg) nad rzeką tegoż nazwiska, ze wsiami Legnicą, Lipcem i Poborzem. Pomiędzy tém miastem a Czartyrnem na pół drogi była wieś Staryburg. Na brzegu południowym rzeki Dzierzgoń leżało Krzywe, obok którego Zapole. Daléj nieco dziedzictwo Maćka Trupin (Trumpe).

Jeszcze daléj ku północy leżała starożytna mieścina czy wieś nad Nogatem, Czartyrn zwana, o któréj wspomina historya pod rokiem 1244, jako o warowni Świętopełka książęcia Pomorskiego, w ciągu toczonéj przez niego wojny z Krzyżakami. Dokładniejsza o nim wzmianka znajduje się w ugodzie Jakóba legata papiezkiego, z tymże książęciem z roku 1248. Bardzo długo Czartyrn kaleczonym był rozmaicie przez kronikarzy: raz się nazywał Zantir, drugi raz Santirium, trzeci Satir, czwarty raz Czarntyr. We właściwéj zaś postaci ukazuje się tylko u Długosza. Z niego powstał w roku 1280 Marienburg, na co sami się pisarze pruscy zgadzają, zbijając mylne twierdzenie Dusburga o przeniesieniu nowego zamku na miejsce dogodniejsze. Do komturstwa Marienburgskiego należały wójtostwa: Grabin, Lesk, Mątwy, Międzyłącze, Leżyn i inne. Przy ujściu Nogatu do wylewku, leżała Kępa Kowalska. Te są nazwy w aktach urzędowych i kronikach znalezione, które dostateczne, zdaje mi się, czynią przekonanie o wsiach Polskich i miasteczkach okrywających tę część Pomorza Zawiślańskiego. A lubo czasy panowania późniejszego Królów Polskich, za dowód służyć nie mogą, dla ciekawości jednak przytaczamy szczegóły z rewizyi ekonomii Malborskiéj, odbytéj za Jana Kazimierza w roku 1649 przez księdza Wojciecha Krzymkowskiego, i dochowanéj

w aktach urzędowych królestwa. W niéj następne liczono folwarki: Mątowski, Laskowski, Kamiński, Wałdowski, Piaski, Szaleniec, Ryjów, Pogorzała, Starawisła, Gnojewo, Dąbrówka, Palczewo, Nowacerkiew, Lichnowy małe i wielkie, Parszewo, Kościelne, Brodzak, Bróżki, Mirowo, Nidowo. Takie były wsi około Malborga, pomimo najliczniejszych osad Niemieckich, sprowadzonych przez Krzyżaków do rezydencyi głównéj Wielkich Mistrzów i jéj okolic.

Za ziemią Czarntyrnską, pomiędzy Wisłą, Nogatem i łachą północną, leżały Żuławy, w wiekach średnich pod tém imieniem wspominane. Egipt ten Pruski przerzynały rzeki: Święta i Szarpka, a z miast Kraków leżał przy ujściu Nogatu do wylewku, Szarpków zaś nad rzeką tegoż nazwiska.

Na wschód okręgu Rzesińskiego i Dzierzgońskiego rozciągał się powiat Pasłęcki. »Passalae terra,“ Hockerlandem od Niemców zwany, ku rzece Pasłęce, biorącéj początek o pół mili od Olsztynu. W nim miejsca znaczniejsze liczono: Pasłęk, »Pozlauken,“ z którego powstał Holland od imienia osadników; Morąg, nad jeziorem tegoż nazwiska; Liwno, »Liebemühl,“ nad rzeką Liwnem i Buchocin. Pomiędzy Morągiem a Preuss-Marką, wspomina historya pod rokiem 1410 wieś Czołpie, nad jeziorem tegoż nazwiska leżącą. Oprócz miast i wsi wymienionych, których położenie jest oznaczone, znajdujemy wzmiankę o wielu innych, bez dokładnéj skazówki miejsca; takiemi są: Przesław, Bogusz, Góra.

Te są właściwe granice i powiaty ziemi Pomorskiéj. Lecz za łachą północną ciągnie się wyspa na 15 mil długa, a na dwie széroka, nosząca teraz miano Neryngi, »die frische Nährung,“ którą Klonowicz we Flisie Mierzeją słusznie nazywa. Jakoż Dreger przytacza dokument w którym nosi nazwę Nerei, z wsią Kącikami (Camtzikini). Właściwie Mierzeja należąca do Pomorza przedwiślańskiego, a zatém i do biskupstwa Kujawskiego, lecz późniéj do Pomozańskiego przyłączoną została. Na niéj leżał sławny Komorów, wspomniony bardzo wcześnie w ugodzie Jakóba legata papiezkiego, zawartéj roku 1248 z mieszkańcami Pruskimi. W przywileju tym nosi nazwę Chomor Ś. Wojciecha. Mniemanie powszechne przenosi zgon tego męczennika pod Królewiec, gdy tymczasem proste rozłożenie mappy, przy odczytaniu życia Apostoła, napisanego przez Sylwestra II, dostateczném jest do okazania mylności twierdzenia. Biskup Praski z Gdańska udał się morzem. Wysiadłszy na ląd, źle był przyjęty od mieszkańców Komorowa. Gdy się przeprawił przez rzekę, to jest łachę Wiślaną, gościnność znalazł u pana włości, dokąd przybył tego dnia wieczorem. Pod Fisch-

hausen Królewieckiém żadnéj rzeki nie ma, mowa tu więc jest o łasze Wisły wpadającéj do wylewku. Uczony Giesebrecht (Wendische Geschich.) dosyć trafnie namienia, że Wojciech przyjęty został od niejakiego ziemianina przy jeziorze Drużnie. Wzburzenie ludu w tém miejscu, kazało mu téjże nocy przytułek znaleziony opuścić, i przez rzekę na prost się przeprawić. Tu, to jest w Komorowie, przez pięć dni pozostał, kryjąc się przed zawziętością ludu; lecz gdy wyszedł z lasu o południu, napadnięty przez Prussaków, męczeństwo poniósł. Ciało świętego męża leżało przez trzy dni około Gdańska. Ztąd poszło, że na lat 44 wcześniejsza jest wzmianka o Komorowie świętego Wojciecha przy Pomezanii, niżeli o kościele pod Królewcem, który założony został dopiéro w 1292 roku.

Co do rodzin Polskich, zamieszkałych na Pomorzu Zawiślańskiém, wymieniają dzieje imiona dwóch książąt: Falenty, to jest Chwalisława i Maćka. Ziemianin także Maciek, otrzymał pozwolenie od Krzyżaków na osadę włości swojéj w 1260 roku; Jonek wspomniony jest w wieku XIII. W tymże wieku Jurek dziedzic na Pasłęku. W XIV stuleciu żył Samborz z Balowa, Jan z Ojcowa, i Mikołaj Galewicki. W XV Henryk Kuszecki, Borkowski z pod Marienburga, Gabryel Bażyński z pod Dzierzgowa, Dorota prorokini z Wielkich Mątw, i inni. Dla nich to i włościan, miewali kazania Polscy księża, a arcy-biskupi Gnieźnieńscy święcili biskupów Pomezańskich.

Dzieje potwierdzają ten ścisły związek Pomorzan z Polską. Bolesław Wielki podbił ich, za świadectwem pisarzy nie tylko ojczystych, ale i obcych. Że zaś zwycięztwo tego Króla odniesione było w kierunku Pomorza Zawiślańskiego, przekonywa o tém już zburzenie Radzynia, który we wszystkich wyprawach, klucz do téj ziemi stanowił, już to oznaczenie granic rzeką Ossą. Za Mieczysława II, korzystając z osłabienia Polski, wymówili się z dannictwa Pomorzanie, i nie prędzéj do niego wrócili, aż za panowania Bolesława Śmiałego, który w pierwszéj wyprawie doświadczył porażki pod Grudziądzem, lecz w drugiéj ten zamek zdobył, i Pomorze hołdowniczém uczynił.

Krzywousty postanowił ich do wiary chrześcijańskiéj nawrócić, i w tym celu pustelników w ziemi Chełmińskiéj osadził, lecz pokoju od nich nie miał. Dwukrotnie walczył, i dopiéro w 1119 roku zatargi pomyślnie skończył. Że wojna prowadzona była pomiędzy Ossą a dolną Wisłą, dowodzi tego zwrót Bolesława od Pomorza do Nakła. Gdyby albowiem dziejopis myślił o Pomorzu Gdańskiém, niewłaściwie byłby powiedział że Bolesław z Pomorza udał się do Nakła, które także do Pomorza, ale przedwiślańskiego należało. Kazimierz Spra-

wiedliwy idzie znowu na Toruń dla podbicia Prussaków za Ossą mieszkających; wojnę zatém nie z kim innym, ale z Pomorzanami prowadził, i dannictwo od nich przyjął. Na początku zaś wieku XIII, opat cystersów z Łukni, wziąwszy z sobą jednego z zakonników Filipa, przebył Wisłę dolną, która dzieliła chrześcijan od pogan, i z wielką ostrożnością Ewangeliję opowiadać zaczął. Roztropność jego pomyślny skutek uwieńczył. Naprzód albowiem książe Falenta przyjął wiarę chrześcijańską, wkrótce po nim i brat Szczodrzyk. Po nim przyjął obowiązek przepowiadania inny cysters Krystyn Rawa, opat Oliwski z pod Gdańska. W roku 1211 wielu już ziemian chrzest przyjęło, podług listu Innocentego III do arcy-biskupa Gnieźnieńskiego, któremu dozór główny nad nawróconymi był powierzony.

W roku następnym Stolica Rzymska pisała do książąt Polskich i Pomorskich, aby do ciężarów nie zmuszali nowonawróconych i tym sposobem od wiary nie odstręczali. Innocenty więc III zapewnił nowym chrześcijanom, jako synom Boga swobodę i wyłączną uległość Stolicy Rzymskiéj. W tymże roku 1212 Krystyna cystersa wyniósł na dostojność biskupa Pruskiego. Ten wspólnie z biskupem Modeńskim Wilhelmem, albo raczéj na jego wniosek, przełożył Donata grammatykę na język Polski i zaprowadził ją do szkół na ten cel założonych dla Pomorzan wschodnich. Lecz gdy w 1220 roku Leszek na zjeździe Sandomirskim odstąpił Mazowsza Konradowi, a ten jedyną tarczę przeciw poganom, Krystyna z Gozdowa wielkiego wojewodę mazowieckiego oślepić kazał, Pomorzanie z natarczywością uderzyli na księstwo i większą część kraju pożogą i łupieztwem spustoszyli. Wyprawa powszechna książąt Polskich w roku 1222 odparła wprawdzie nieprzyjaciela od granic, lecz bezpieczeństwa nie zapewniała. Na wniosek przeto Henryka Brodatego, książęcia na Szląsku i Gintera biskupa Płockiego, Konrad w roku 1228 sprowadził Krzyżaków, którzy od 1233 do 1236 roku, całe Pomorze Zawiślańskie, przy pomocy książąt Polskich zdobyli.

Hermann Balke dla nowo podbitych ziemian nadał prawo lenne w 1236 roku. Była to korzyść wyraźna dla Zakonu, który dziedziczne zamieniał na zależne od siebie grunta. Mieszkańcy zaś niektórzy unikając pospolitego ruszenia, woleli ciężar wojenny ponosić z ziemi niż osoby. Zamiast całéj rodziny zdolnéj do dźwigania oręża, dawali jednę tylko posługę, lub dwie, stosownie do rozległości posiadanego gruntu. Większa część jednak oceniając niezależność dziedziczną, utrzymała się przy prawie Polskiém. Ten przywiléj Hermanna służył i dla dalszych Pruss, w miarę tego, jak wchodziły do składu państwa

Krzyżackiego. Oryginał jego zaginął; ale wstęp wydanego na nowo w 1278 r. przez marszałka Konrada Thiernberga młodszego, natenczas wice-mistrza prowincyalnego, w przekładzie niemieckim z XIV wieku, dochowuje się w Królewcu. Oto jest jego brzmienie:» Niegdyś przewielebny brat, szacownéj pamięci Hermann Balke prowincyał pruski, nadając swobody dla wielu z rycerstwa Polskiego, opisał je w przywilejach, ogólnych i szczególnych. Niestety, w kolei czasów, z powodu nieustannych walk z poganami, które się codziennie odnawiały, kraj cały pustosząc, ów ogólny przywiléj zaginął. Ztąd poszło że następcy poległych rycerzy, mocno się użalali przed nami o utratę dawnych wolności, zatartych w pamięci ludzkiéj, o co się równie skarżyli i ci z pomiędzy szlachty, których duch pobożności do naszego kraju prowadził. Prosili zatém o przychylne przypuszczenie do rzeczonych swobód.“

Powiat Lubowski. Granice tego powiatu oznaczone były w ugodzie uczynionéj za Bolesława księcia Płockiego i Konrada z Turyngii, prowincyała Zakonu Niemieckiego w roku 1251. Od zachodu oblewała go Drzwięca, od północy jezioro tegoż nazwiska, od wschodu Wkra mała, wpadająca do jeziora Dąbrowskiego, na południe miał Gurzno. Zgodne z tém jest rozgraniczenie biskupa Chełmińskiego Hermanna z prowincyałem Konradem Sack w 1303 roku zrobione. Na téj przestrzeni były jeziora: Tczyn i Chełst pod Ludborzem, Rupkowo pod Kurzątnikiem, Partecin pod Bracianem. Do miejsc znakomitszych należały: Lubowo (Löbau), Kurzątnik (Kawernick), Ludborz (Lautenburg) znany z dróżnika Jagiełły w 1410 roku. Powiat ten przytykający do ziemi Płockiéj, cały dotąd jest okryty mieszkańcem Polskim. Nie zaprzecza téj rodowości w epoce przybycia Krzyżaków Hartknoch, owszem utrzymuje, że od niepamiętnych czasów mówiono tu po polsku. Lecz kraina ta, przez powrót swój do bałwochalstwa, uległa losowi innych ziem Pruskich.

Jeszcze w roku 1214 Krystyn Rawa, cysters oliwski, nawrócił Świętoboja książęcia do wiary chrześcijańskiéj. Honoryusz III papież, pisząc o tym okręgu w r. 1217 do arcy-biskupa Gnieźnieńskiego, nazywa go ochrzczonym. Wynagradzając apostolskie prace Krystyna, Innocenty III ustąpił mu cały powiat Lubowski w 1215 roku. Lecz napaść Pomorzan wschodnich na ziemię Chełmińską podburzyła i Lubowian, którzy z nimi oręż swój połączyli. Dopiéro w 1222 roku po sławnéj wyprawie książąt Polskich pod naczelnictwem Leszka Białego, powrócili do Korony. Przysłany od Papieża Wilhelm legat, bez trudności pozyskał ich na łono chrześcijańskiego Kościoła. Co wynagra-

dzając Grzegorz IX w bulli swojéj z 1230 roku dnia 18 Stycznia pisanéj, wzbronił Krzyżakom napadania na Lubowian i zabierania ich pod swoje panowanie, jako zostających pod opieką stolicy. Książe Mazowiecki Konrad nie uważał już tego powiatu za Pruski ale za Polski, czego dowodzi wskazywanie przez tego Księcia w przywilejach granic Pruskich u źródła rzeki Drzwięcy.

Pomimo tego trwał spór Konrada o Lubów jeszcze w 1240 roku, którego sam biskup Modeński Wilhelm załatwić nie potrafił w Michałowie. Krzyżacy polującym ludziom Księcia niby na swojéj ziemi zabrali psy i strzelbę, przeciwnie Konrad uważał ją za część dziedzictwa nie tylko dobrowolnie nawróconą do chrześcijaństwa, ale mieczem wydartą przez przodków Prussakom. Późniéj Zakon ułożył się z Bolesławem synem Konrada księciem na Płocku, że połowa powiatu Lubowskiego przyległa Mazowszu, należeć ma do Polski, a druga posunięta ku źródłom Drzwiący, do Krzyżaków. Potwierdził tę umowę w roku 1255 Kazimierz książe Kujawski, a dobrocią serca powodowany, odstąpił część na siebie przypadłą kościołowi w Chełmicy, od którego nabyli ją Krzyżacy w roku 1303.

Powiat Sasiński. Przyległy Lubowskiemu jest powiat Sasiński, zamknięty do zachodu Wkrą wpadającą do jeziora Romańskiego, od wschodu wyższą Łanią i źródłem Orzyca, od południa Mazowszem pod Mławą, od północy jeziorem Drzwiącém. Znaczne tu były jeziora: Dąbrowskie i Lubno, oraz Romanowskie i Olsztyńskie, obok tamtych leżące. Do miast większych liczono: Działdowo (Soldau), Dąbrowno (Gilgenberg), Ostroród (Osterrode). O dwie mile za Dąbrownem leżała wieś Ruda (Tannenberg), sławna potyczką Jagiełły z Krzyżakami, a za nią starożytne miasto Sasinpol. We wsi Mielnie wystawiono kaplicę na pamiątkę poległych w roku 1410 pod Rudą. Mieszkańcy téj ziemi wpadli za Bolesława Krzywoustego do Płocka i spalili go, lecz Magnus wojewoda wspólnie z Szymonem z Gozdowy biskupem, odbili łup zabrany, i tak na głowę pobili sąsiadów, że nazajutrz dziewczęta zbierające poziomki więziły niedobitków. Obwód Sasiński nawrócony i podbity niejednokrotnie przez Polaków, uważanym był za prowincyę Koronną, lecz zabiegi Krzyżackie wymogły na Kazimierzu księciu Kujawskim ustąpienie jego w r. 1257. W nim przed Kazimierzem Jagiellończykiem wymieniają ziemian: Kuskowskiego, Ruskowskiego, Lunowskiego, Orzębińskiego, Marewickiego Pamięć dawnéj własności w Polszcze nie ustała, gdy po zwycięztwie Rudzkiém, Jagiełło oddawał Niedźborz i Ostroród Januszowi księciu

Mazowieckiemu, a Działdów Ziemiowiedzowi. Dotąd ta część ziemi nie utraciła swojéj narodowości.

Ziemia Golędzińska. Ta ziemia w najobszerniejszém znaczeniu zamykała się w granicach ziemi Sasińskiéj, Barcińskiéj aż do Gundauken, zkąd posuwając się granicą Litewską, sięgała rzeki Msty, dziś zwanéj Nettą, wpadającéj do Biebrzy pod Goniądzem. Był to więc dalszy ciąg ziemi Łomżyńskiéj i dzisiejszego powiatu Biebrzańskiego. Twierdzenie to opiera się na zeznaniu świadków wezwanych przez Mistrza Wielkiego Teodora z Altenburga, dla oznaczenia granic pomiędzy Koroną Polską i ziemią Pruską: na co przystali ziemianie i urzędnicy Pruscy, w tymże zamiarze przez Wielkiego Mistrza użyci. Granice ziemi Golędzińskiéj od strony Mazowsza, dokładnie są oznaczone w ugodzie Ziemiowiedz książęcia i pana na Wiźnie, z Ludwikiem Königiem Wielkim Mistrzem Zakonu Braci Szpitalnych zawartéj w roku 1343, gdzie są te miejsca wytknięte: Zgierz u rzeki Orzyca do lasu Raduki, zkąd się idzie do rzeki Wincenty i punktu w którym wpada do Pyży, poczém tąż Wincentą do jéj źródła, od którego do początku rzeki Chojna, daléj do brodu Łęgi, i ujścia téj rzeki do Biebrzy, która służy za miedzę oddzielającą Golędź od Mazowsza. Biebrzą zaś idzie się wstecznie pod Grodno.

Podług foliantu archiwum tajnego w Królewcu, który nosi napis: »Privilegien des Stiftssammlung„ z dodatkiem: »Haec sunt antiquae graniciae sive gades inter terram Galindiam et Masoviam,“ taka była miedza pomiędzy dwiema ziemiami: rzeka wpadająca do Biebrzy, to jest Łęga; ztąd się idzie do Pyży ku stronie południowo-zachodniéj ztamtąd do Rybna, rzeki Turosli, a przez rzekę Skrwę do Rosogi, zkąd na Omułów do Orzyca. Z tego się okazuje, że podług przywilei ziemia Golędzka zamyka się rzeką i źródłem Orzyca, trzymając się granicy teraźniejszéj oddzielającéj Prussy od Mazowsza; z tą tylko różnicą, że powiat Dąbrowski należał do Golędzia. Dla tego i Dusburg za granicę Pruss w swoim czasie uważał Ruś Grodzieńską. Co do rzeki Łęgi, ta nie tylko w roku 1343, ale i w 1422 za czasów Jagiełły, była granicą Mazowsza.

Rodowości Polskiéj dowodzą jeziora: Śniardowy (Spirding), Niegocin (Löventin), Pyż, Stronik, Wielkie, Kośnik, Warsiowo, cztéry jeziora Gromowskie, Iłów. Rzeki: Pyż, wypływający z pod Janowa, a wpadający do Narwi. Na wielkiém jeziorze Śniardowie był sławny Czartowy Ostrów. Miasta i wsie: Lijec, około Śniardów, Niedźborz (Neidenburg), Szczytno (Ortelsburg), Passyń (Passenheim), Szczęsno (Schesten), Pyż (Waitemburg), Targowa, Łąka, Ogrodowo, Orzechowo, Juchy, Stradom, Babin, z mnóstwem innych, które się do dnia

dzisiejszego dochowały, jakiemi są: Biała, Kumilsko, Sokoły, Grodzisk, Rogale, Ostrokoły, Gorzyce, Baranowo, Szwejkowo, i t. d. Część Galindyi bezpośrednio graniczącą z ziemią Łomżyńską i powiatem Biebrzańskim, zowie się dziś Mazursko.

Najdawniejszą wzmiankę o ziemi Golędzińskiéj znajdujemy u kronikarza Ruskiego pod rokiem 1038, który Galindyę »Goliad“ nazywa, uważając ją za pograniczną z Jaćwieżą. Nieco późniéj taż kronika wspomina o wyprawie Iziasława pomiędzy rokiem 1056 a 1060 na Goliad, po podbiciu Jaćwieży. W wieku XII Jarosław kanonik Płocki mianuje tę ziemię Gelide, nadając jéj rząd Mazowiecki. Przeniósł to do swojéj kroniki Krystyn biskup Chełmiński w pierwszéj połowie XIII wieku, była więc znajoma i krajowym pisarzom pod tém imieniem. Ta część Prus oddawna należała językiem, obyczajem i zwyczajem do Polski, różniła się tylko bałwochwalstwem. Królowie Polscy niejednokrotnie ją zdobywali, a mianowicie Bolesław Krzywousty, lecz wkrótce znowu tracili. Chociaż przeto chrześcijaństwo było nie jednokrotnie zaprowadzone, prędko bardzo nikło pod przewagą bałwochwalstwa. Konrad książe Mazowiecki w ugodzie z Krzyżakami, wymówił sobie aż po Łanię pogranicznych Prussaków, którzy czynili mu obietnicę stanowczego przyjęcia chrześcijaństwa. W przypadku oporu, Zakon Krzyżacki miał dawać pomoc skuteczną książęciu Mazowieckiemu, zawsze jednak na korzyść rzeczonego książęcia, nie zaś Zakonu Niemieckiego. Te albowiem są słowa przywileju: »Rzeczeni Bracia sumiennie wywzajemniając się za dar uczyniony, przyrzekli tak mnie jako i następcom moim, na cześć i bojaźń Boską, że przeciwko pogranicznym Prussakom i innym niewiernym ziemię naszą pustoszącym, dopóki nieprzyjaciółmi wiary i obrządku chrześcijańskiego będą pomagać, i bez wszelkiéj obłudy, oraz zdrady, w każdym czasie walczyć z nami nie omieszkają.“

Z tego powodu na synodzie Toruńskim, który się odbył w 1243 roku pod przewodnictwem Wilhelma posła papiezkiego, obecne duchowieństwo Polskie: Pełka, Godzięba, Jędrzéj Swoboda, Tomasz Koźlerogi, monco przy tém obstawali, żeby dyecezya Warmińska nowo utworzona, nie rozciągała się do granic Mazowieckich, ale się kończyła na rzece Łanie. Tym sposobem ziemia Golędzka przeznaczoną została dla książąt Mazowieckich. Sam papież Grzegorz IX, a mianowicie Innocenty IV uznał ją za dziedzictwo Polskie, i pozwolił książętom Mazowieckim wcielić do kraju, jeżeli się dobrowolnie i bez wielkiego oporu poganie nawrócą. Współcześnie zatém z Krzyżakami, Konrad Mazowiecki rozpoczął walkę z mieszkańcami ziemi Golędzkiéj

i koło roku 1237 całą prowincyę podbił. Lecz wkrótce przed posiłkującém wojskiem Sędowian ustąpić musiał. Podług Krzyżackiego pisarza, Golędzianie w téj epoce wzrośli byli bardzo w ludność, lecz ulegali zabobonom, wróżbiarstwu, a nawet okrucieństwu nad własnemi dziećmi, przy czém odznaczali się odwagą i dzielnością. Z ciągu dziejów daje się widzieć, że do roku 1253 nie poddali się Kazimierzowi.

Korzystając z opieszałości w nawróceniu, Krzyżacy posunęl swój oręż do zdobycia zabronionego dla siebie kraju, i donieśli o tém papieżowi Innocentemu IV, jak się okazuje w bulli dochowanéj w archiwum tajemném pod rokiem 1254. Lecz na przełożenie i zażalenia ciężkie Kazimierza ulegli klątwie legata papiezkiego Opizona, który z Rzymu otrzymał polecenie dania skutecznéj obrony książęciu Polskiemu przeciw Krzyżakom. Podobneż wezwanie odebrał biskup Wrocławski i przeor dominikański w Chełmnie. Że jednak Rzym życzył sobie nawrócenia pogan, a dobrowolne przyjęcie wiary Chrystusowéj szło oporem, wpadli Krzyżacy na myśl załatwienia téj sprawy drogą ugody z Kazimierzem. W roku przeto następnym 1255, książe Kujawski otrzymawszy połowę ziemi Lubowskiéj, zrzekł się zupełnie praw swoich do Golędzia aktem na to spisanym. W skutku téj ugody Krzyżacy Ottokarowi Czeskiemu w roku 1267 w Pradze dozwolili podbicia Golędzia na własność. Lecz musiały zajść nowe nieporozumienia między książętami Mazowieckiemi a Krzyżakami, kiedy Aleksander IV w r. 1260 powtarza dawniejszą formułę w potwierdzeniu ziem zdobytych przez Zakon Niemiecki: »Byleby nie należały do Chrześcijan, albo nie były ich własnością w czasie, którego pamięć nie zaginęła.“ Warunki ugody utrzymały się wszakże.

Podlasie. Mamy bullę papiezką do Kazimierza księcia Kujawskiego w roku 1253 pisaną, w któréj historyczne znajdujemy świadectwo, że w XIII wieku i dawniéj, Podlasie do Pruss należało. Te albowiem są słowa bulli papiezkiéj: »Zezwalamy, abyś ziemi Podlaskiéj pogan pod swoje rządy przyjął i ich zatrzymał we władzy swojéj, jeżeli dobrowolnie za to zechcą na drodze Chrztu Świętego wiarę Chrystusa wyznawać, bez względu na ustąpienie przez stolicę apostolską Braciom domu Niemieckiego całéj ziemi Pruskiéj, jeżeli orężem potrafią ją zdobyć, ponieważ teraz nie z musu, lecz sami dobrowolnie poganie Chrzest przyjmują.“

Co do osad niby późniejszych (Polskich na Podlasiu), znajdujemy w Kronice Ruskiéj, że siedlisko Jaćwieży było nad Narwią przy ziemi Golędzińskiéj w wieku XI po Chrystusie. Akt urzędowy z 1255 roku

zaświadcza o sąsiedztwie Podlasia z Golędziem. Długosz mówiąc o wyprawie Leszka w r. 1282, siedliska ich między Narwią a Niemnem wskazuje, to jest w powiecie Biebrzańskim. Podług Latopisa Wołyńskiego, Ruś w wojnie z Jaćwieżą, która mieszkała nad Narwią, przeszedłszy rzekę Łęg, późniejszy Ełk, spotkała się z Prussakami. Więc Łęga była granicą północną Podlasia, a Narew południową. Działo się to w r. 1240 i 1251. W roku zaś 1279, w czasie głodu u Jaćwieży, Włodzimierz książe Włodzimierski z nad Buga posłał zboże na sprzedaż za wosk, bobry, czarne kuny i srebro. Łodzie wpłynęły przez Bug dolny także na Narew, celem dostawy dla Jaćwieży pożądanego zboża. Z tego się okazuje, że siedlisko dawne Jaćwieży było między Narwią i Łęgą, i że świadectwo Długosza o wyniszczeniu ich zupełném przez Bolesława Wstydliwego, jest mylném. Na poparcie zdania o téj pierwiastkowéj siedzibie Podlasia służy także dokument Kazimierza kięcia Kujawskiego, który zapisując Zakonowi Niemieckiemu przestrzeń ziemi zawartą między Drohiczynem, Bugiem i rzeką Nurcem, poczytuje tę krainę za Mazowiecką nie zaś Jaćwiezką, w tych wyrazach: „Z zachowaniem praw Kościoła Mazowieckiego i ziemian, jeżeli jakie w powołanych rzekach dotąd mieli.“ Wyraz zaś umieszczony w tym przywileju, »usque ad metas Rutenorum,“ do granic Ruskich, dowodzi, że ani Mielnik, ani Bielsk nie należały w tym czasie do Polski.

Tak ustanowiwszy główną siedzibę Jaćwieży, szukajmy początku i przyrody nazwiska. Stryjkowski pod panowaniem Trojdena wspomina, że ten książe Litewski pozostał bez żadnéj dzielnicy po uczynionym podziale całéj Litwy na braci. Lecz gdy się późniéj dowiedziano, że panująca linija książąt Jaćwiezkich, którzy hołdownikami Litwy byli, wygasła, wysłanym został przez brata Trojden dla objęcia rządów nad tą krainą. Odtąd zaczął się pisać księciem Dajnowskim, i zbudował dla obrony od Krzyżaków w Rajgrodzie zamek. W Tabelli miast i wsi Polskich, wydanéj w 1827 roku, znajdujemy w parafii Rajgrodzkiéj Danowo, które po tylu wiekach dawnego już znaczenia nie ma. Jednakże to miejsce we względzie historycznym wielce jest ważne, bo rozwięzuje całą kwestyę o Jaćwieży. Jakoż Mindows trzykrotnie wspomina o tém Danowie, naprzód w potwierdzeniu papiezkiém z roku 1254, powtóre w przywileju z roku 1257, potrzecie w przywileju z roku 1259. W tym ostatnim dokumencie znajdujemy najważniejsze dla nas wyrazy: »Zapisuję, powiada Mindows, całą ziemię Danowską, nazwaną od niektórych Jaćwieżem. (Denove totam quam etiam quidam Jetvesen vocant). A więc ziemia Danowska i

Jaćwiż jest jedno: idzie tylko o to, dla czego niektórzy nazwali ją Jaćwieżem? O dwie i pół mile od Danowa, na prawym brzegu Biebrzy, a na lewym Brzozowéj, za Goniądzem przed Suchowolą, w gubernii Grodzieńskiéj, powiecie Białostockim, leżał odwieczny Jaćwież, do dnia dzisiejszego istniejący, o którym i Stryjkowski w wieku XVI wspomina, mieszcząc go pod Rajgrodem, i pan Jaroszewicz w dziele swojém o dawnéj Litwie. Otoż mamy tłómaczenie, dla czego najlepszy świadek historyczny książe Mindows za jedno bierze ziemię Danowską z Jaćwiezką. Ten Jaćwież leży, jak mi osobiście wiadomo, między osadami, które do dnia dzisiejszego używają mowy Mazowieckiéj.

Że i w XIII wieku mieszkańcy nie należeli do rodu Litewskiego, ale Polskiego, dowodzą nazwiska książąt, miast i wsi, przywiedzionych w latopisie zwanym Hypackim. Zepsucie wyrazów tak jest wprawdzie tu wielkie, że zamiast Warty i Prosny, czytamy Wietrę i Priesnę, łatwo jednak jest poznać naturę wymienionych nazwisk. Z książąt, przytacza pod rokiem 1227 i 1248 Skomonda (ze Skomentna pod Ełkiem), Borutę, Żegotę z Żebrowic i Niebrama. Z miast i wsi pod rokiem 1227, 1251 i 1256: Rajmoce (Ramoty w Biebrzańskim), Żebrowice (Żebry, Żebrki w Biebrzańskiém), Korkowice (Korobice w Dąbrowskiém), Buriała (Dobrzyjałów za Wizną). Mindows nadmienia, że niektórzy tylko nazywali ziemię Danowską Jaćwiżem, i rzeczywiście znajdujemy w Kadłubku nazwę na te same okolice »Podlasia.« Książęta Podlascy zostawali pod rządem rodaków: dań tylko Litwinom płacąc. Dla tego Kadłubek nazywa jednego z nich, za którego miała miejsce wyprawa Kazimierza Sprawiedliwego, książęciem Podlaskim nie zaś Litewskim. Panowie Narbutt i Jaroszewicz biorą go za Alexego. Wodzowie tego ludu byli zapewne bardzo zamożnymi, kiedy każdy z wziętych w potyczce za Konrada Mazowieckiego, dał w okupie 700 grzywien srébra. Latopisiec Wołyński wspomina często o wsiach i grodach warownych.

Ten lud, jeżeli się cały nie składał z Mazurów, po co się oddawał będąc napastowanym przez Daniela księcia Ruskiego lub Krzyżaków, w opiekę książętom Polskim, przyrzekając wspólność wiary? Czemu tyle współczucia obudził w Kazimierzu Mazowieckim i Bolesławie Krakowskim, że ci najusilniéj nalegali o wcielenie Podlasia do Korony i otrzymali skuteczną pomoc u stolicy Rzymskiéj? Wszakże Mindows król Litewski, był wielce potężnym w téj epoce; gdyby przeto jego byli rodakami, u takiego mocarza nie zaniechaliby szukać obrony. Bulla papiezka z roku 1264 do arcy-biskupa Gnieźnieńskiego o

chrzcie Jadźwingów sąsiednich, zapewnia o szczeréj ich chęci, jak równie o przyznaniu téj ziemi przez Papieża Polakom: »tych pogan kraina, powiada bulla, uznaną została za własność księcia Bolesława przez stolicę Rzymską.“

Kiedy Litwini z taką zawziętością spierali się z Polską o Łuck i Łomazy, że prawie przyszło do zupełnego rozdwojenia, czemu Jagiełło Suraż i inne miasta Podlaskie Januszowi księciu Mazowieckiemu odstąpił? A jeżeli podług zdania p. Jaroszewicza, za czasów Długosza nie zmięszane jeszcze były szczątki Litwinów z Mazurami, czemu książęta Mazowieccy za życia tegoż samego Długosza, bo w r. 1453, upominali się od Litwy Goniądza i Tykocina, ogłaszając jawnie, że chcą tylko odzyskania granic kraju swojego, nie słusznie przez Litwinów zabranego? Rzecz szła właśnie o Tykocin i Goniądz, siedlisko główne dawnych Jadźwingów. Czemu Jan Rytwiański w tymże czasie wyrzucał Kazimierzowi Jagiellończykowi zatrzymanie ziemi Węgrowskiéj? Dla czego Kazimierz Jagiellończyk porównał Podlasie w prawach z Koroną Polską i zostawił mu zwyczaje ziemi Krakowskiéj? Przeciwnie Statut Litewski bynajmniéj go nie obowiązywał. Ale to są dowody urzędowe.

Równie ważnym, a pełniejszym życia jest głos samych ziemian Podlaskich, którzy na sejmie Lubelskim dnia 12 Maja głośno narzekali, że pod Litwinami muszą drwa rąbać, wodę nosić i w piecu palić dla starostów. Dla tego uniżenie upraszali, »aby niewola przed się Litewska nad nimi nie była.“ Bujno chorąży Podlaski, na posiedzeniu dnia 15 Kwietnia 1569 roku, odzywał się do serca rodaków w rzewniejszych jeszcze wyrazach. »Z nas żydowskie angarje nie są złożone, i insze co na nas Litwa nakłada, wszakże bądźcie Waszmość nas pewni, żeśmy są Waszmości bracią.“ I daléj: »Im nie idzie o nic, jedno o Wołyń a Podlasie, aby go mogli zaś wytargować. A tak dla Boga nie raczcie się dać im uwodzić.“

Wszystkie te powody skłoniły sejm Lubelski, że w dniu 5 Marca uznał Podlasie za część kraju oderwaną przez Litwę, »od własnego ciała,“ za prawdziwy członek, który ku piérwszemu własnemu ciału, a głowie przywrócił i wszczepił czasy wiecznemi. Podobnież w akcie wcielenia zapisanym w metrykę od Zygmunta Augusta, znajdujemy to zapewnienie: »Ziemia Podlaska zawsze prawem zupełném, pewném i niewątpliwém, jeszcze przed czasami Władysława Jagiełły pradziada naszego, w całym ciągu jego rządów, tudzież Władysława syna jego, do Korony należała, którą późniéj Kazimierz król dziad

nasz dla Litwy chciał oddzielić, pomimo oporu ze strony Stanów Królestwa."

Przy takich dowodach mógłże pan Jaroszewicz, opierając się na zdaniu Długosza twierdzić, że Jadźwingowie i Litwini jednego są rodu? albo z powodu odmiennego wymawiania wyrazu Podlasia przez lud Kobrzyński, brać Podlasze za naród obcy, na granicy Lachów mieszkający? Długosz zmąciwszy w sobie pojęcie o Jadźwingach kronikami Krzyżackiemi, najniedokładniejsze miał o nich wyobrażenie; często nawet z samym sobą jest w sprzeczności. Tak, raz utrzymuje pod rokiem 1264, iż ród Jadźwingów zupełnie wyniszczał, drugi raz, nie więcéj jak w pięć lat potém, roku 1269 mówi o napadzie tychże Jadźwingów na ziemię Kujawską. Co do Podlasza, to nie tylko brzmi w ustach Rusi Kobrzyńskiéj, ale się znaleść może w dziejopisie Bielskim, co wszakże niedowodzi różności rodu, bo przed pisownią Januszewskiego, Górnickiego i Kochanowskiego, miękczono spółgłoski przydaniem *z* do głoski twardéj. Podlasze zatém miało i w XVI wieku brzmienie dzisiejszego Podlasia.

Że jednak długo mniemanie powszechne brało za jedno Jadźwingów z Litwinami, temu się bardzo dziwić nie należy. Już ze słów Kadłubka »Getarum genus" wnosić należy, że panowanie Litwy w piérwszych wiekach chrześcijaństwa krajowego, rozciągało się niekiedy i do Jaćwieży. Od XIII zaś wieku, dowody téj uległości są bardzo jawne. Erdziwiłł po napadzie Tatarskim na Ruś i Polskę, posuwając się do Grodna, zabrał Suraż nad Narwią i Brańsk nad Nurem. Po wygaśnieniu panującéj linii książąt Podlaskich, Rajgrod wzięty został z Jaćwieżem przez Trojdena. Za Witenesa granice Litwy z Mazowszem stykały się u Wizny. W roku 1379 Suraż i Brańsk należały do książąt Litewskich. W wieku XV Kazimierz Jagiellończyk całe Podlasie do Litwy przyłączył. Wtenczas właśnie rodziny Jundziłłów, Jaszczołdów, Butwiłłów, Toukielów, Butrynów, osiadły na Podlasiu i przenarodowiły się w familije Polskie.

Jest jeszcze inny powód nieoznaczonego pojęcia o Podlasiu. Książęta Litewscy, obok Jaćwieży, zdobyli miasta Ruskie: Mielnik, Bielsk, Wołkowysk, Grodno, które w jeden zarząd połączyli z Podlasiem. Zygmunt I przyłączył Bielsk, Mielnik i Brześć do Podlasia, a w wieku XVII roku 1607, księgi sądowe czystego Podlasia, z Rajgrodu, Goniądza i Tykocina, przeniesione zostały do Bielska. Tym sposobem jak pierwéj Jaćwież z Litwą, tak późniéj Podlasie z Rusią pomięszano.

Powiat Barciński. Ten powiat leżał między rzeką Węgrzą i ziemią Warmińską, na północ graniczył z Litwą, na południe z ziemią Golędzińską. Tu zbudowali Krzyżacy, z pomiędzy znaczniejszych, miasta: Bartenstein, Rössel i Rastenburg. Późniejsi geografowie dają mu za granicę na zachód Łanię rzekę, lecz dokument urzędowy z roku 1254 wyraźnie powiada, że ziemia Barcińska należała do dyecezyi Warmińskiéj, która przez postanowienie Wilhelma legata papiezkiego z roku 1243, zamykała się w obrębach rzeki Łani. Bulla Innocentego IV, z dnia 10 Maja pomienionego roku, brzmi następnie: »Bracia Zakonu Niemieckiego, podług doniesienia Mistrza, ziemię nazwaną *major Barta*, do Warmińskiéj dyecezyi należącą, z Golędziem pograniczném, do wiary katolickiéj nie dawno przy pomocy Bożéj nawrócili.“

W téj ziemi, która się łączyła z małą Bartą czyli Barcinkiém, było jezioro Rzeszów pod Drengfurtem, oraz miasta i wsie: Święta Lipka, Bielany między Schippenbeil a Rastenburgiem, Walewo na północ jeziora Niegocina, u Dusburga Walevona, a inaczéj Wiesenburg nazwane. Lipka była głośna przybywaniem Polaków na odpust. W Biskupiecach dotąd mówią po polsku. Z pomiędzy ziemian znani są z czasów pogańskich: Dzierżek, naczelnik Barciński, Dwaj także naczelnik, nazywany w kronikach Niemieckich Diwanem i Waniek. Więcéj jest trudności w wydobyciu prawdziwéj nazwy rzeki Angerap, biorącéj początek z jezior Polskich. Że jednak ta rzeka zowie się u Dusburga Wengrapiją, a jezioro z którego wypływa, głośném było, podług świadectwa historyków, z połowu węgorzy, przeto wnosićby wypadało, że nosiła nazwę Węgrzy lub Węgrzowy.

Powiat Sędowicki. Mieszkańcy téj krainy nazywali się u kronikarzy Sudowitami, Sudami; jeden tylko Długosz daje im nazwę Sędowiczan, Sędowian, *Sandovitae*. Graniczył zaś ten powiat na południe przy Łęgu z Golędzią i Jaćwieżą, na zachód z ziemią Barcińską, na północ przy Gołdapi i Darkiany z Litwą, na wschód z rzeką Mstą dziś Nettą, wpadającą do Biebrzy. Zajmował przeto i część dzisiejszego Królestwa Polskiego. Do miejsc znakomitszych należały: Mierniki, Merunisken, leżące w starostwie Oleskiém, które nadały nazwę powiatowi; Krasin (Krasima), miasteczko naczelne okręgu tegoż nazwiska; Oleśko, nad jeziorem tegoż nazwiska; Krzywe, Kirsowia, pod Oleśkiem. Łęg nazywany od kronikarzy Ruskich Ołegiem, od Niemców Lykiem, a późniéj od mieszkańców Ełkiem, który otrzymał prawo Niemieckie w roku 1273: Skomętno, pod Łęgiem, które dało nazwę sławnemu wojownikowi. Tu leży głośne u kronikarzy jezioro Skomęckie. Z pomiędzy ziemian sławny był wspomniony Skomęcki

(Scumandus), Rościgniew (Rusigenus), Getko czyli Gocław zwany Jedeke, u Stryjkowskiego Jedokoszem. W czasach Hartknocha do znakomitszych rodzin należeli: Rogale i Mroczkowie około Łęgu.

Ta część Pruss bałwochwalczych graniczącą z Jaćwieżą, zachowana była przez stolicę apostolską dla Książąt Polskich, jeżeli ich dobrowolnie do przyjęcia chrześcijaństwa nakłonią. Dla tego Zakon Niemiecki pierwéj przeszedł Pregiel, niżeli pomyślał o zajęciu pogranicznéj Mazowszu krainy. Lecz otrzymawszy od Kazimierza księcia Kujawskiego zrzeczenie się wszelkich ziem bałwochwalczych, śmieléj do jéj zdobycia przystąpił. Co jednak nie prędzéj miało miejsce aż około roku 1279, po podbiciu wszystkich ludów Pruskich, zwłaszcza że była rozleglejszą od innych. W zaborze tym trzymali się zakonnicy kierunku północno-południowego, napadając kolejno na Mierniki, Krasin, Krzywe i Skomętno, które to ostatnie spalili. Z rzek, oprócz Łęgi, płynęła jeszcze wyżéj Grodziska Jara od wschodu ku zachodowi. Podług aktu rozgraniczenia Mazowsza od posiadłości Krzyżackich za Ziemiowiedza w roku 1343, Sędowianie należeli do Zakonu Niemieckiego, którego panowanie sięgało po rzekę Biebrzę. Witold w 1398 roku odstępuje nie tylko Sędowian do rzeki Msty czyli Netty, a od jéj ujścia do Biebrzy, aż do Narwi; lecz w roku 1422 Jagiełło posunął miedzę ziemi Sędowickiéj do granic dzisiejszego Królestwa Polskiego z Prussami. Co zatwierdzał i traktat Warneńczyka z Krzyżakami w roku 1436 zawarty, którym dla dobra pokoju zatrzymała Korona część ziemi Sędowskiéj.

Ziemia Warmińska. Jest to jedna z mocno zniemczałych krain. Łania biorąca początek niedaleko wsi tego nazwiska, około Olsztynka, odgranicza tę ziemię od Golędzia. W niéj te były znaczniejsze powiaty: Gołociński, Glottau; Działdowski pod Krewburgiem, Solidow; Słomiński około Bartensteinu, zwany u Dusburga raz terrytoryum Sklumen, drugi raz Sclumien. U Voigta dopiéro występuje jak Słomno. Być może iż to są Słończykowie Długosza, których on nazywa: „Slonenses Prutenici tractus barbari.“ U Gebharda wzmiankowani są Sylones przy Galindyi i Sudawie. Okręg Słomiński był niezawodnie podbity przez Bolesława Chrobrego, bo Mojsław Mazur, zachęcając do powstania, odstręczał ich od rządu Polskiego obrazem niewoli. Ustanowienie dyecezyi przez Wilhelma legata papiezkiego, naznacza za granicę Warmii: Drużno, Wylewek Wiślany, Frischhaff, od północy rzekę Lipiec czyli Prygorę. Godną jest rzeczą uwagi, że Długosz nie nazywa téj ziemi Warmiją od miasta głównego, ale Warmieniem. Lecz siedlisko tego miasta nie wiadome historykom. Większa część zgadza

się na Frauenberg, ale to twierdzenie jest mylném, jak się zaraz okaże. Ważnym dowodem jest świadectwo aktu Mistrza Wielkiego Pawła Russdorfa z roku 1426, w którym biskupstwo Warmińskie nazywa Wormdyckiém, wymieniając je obok Samlandskiego, lubo z pomiędzy cztérech dyeceszyj Pruskich, żadnéj tego nazwiska nie ma. Wormdit przeto późniejsze, jest to dawny Warmień.

Do miejsc starożytnych téj ziemi należy: Bażyn, w powiecie Warmińskim, zkąd wzięła początek rodzina Bażyńskich; Szczeniawa, Rusin, Wojnice pod Melzakiem, Jadów na wschód tego miasta. Będzie między Kruzburgiem i Zinten. Slinia, Iłów (Eylau), Jeżow (Gesau), Braniewo (Brunsberg). Z pomiędzy zaś ludzi znakomitszych, kroniki podają: Lipińskiego, który nazwany jest u Dusburga Glapponem, a u Długosza Glippinus. Kodrzyńskiego, który u jednych nazywa się Kodrunem, a u Łukasza Dawida Kodrynem. Przed panowaniem Kazimierza Jagiellończyka wspomniany jest Marek Walkowski, Grotkowski w roku 1357, Szumski w roku 1240. Tyle jest miejsc i nazwisk Polskich za rzekę Łanią. A chociaż bardzo się czynnymi okazali biskupi Warmińscy w osadzaniu dyecezyi swojéj Niemcami, nie wyludnili jéj jednak z Polaków, kiedy zniewoleni byli polecać proboszczom odmawiać po polsku Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę i Spowiedź powszechną. Podobnież nakazywali plebanom miewać kazania w języku polskim. O katechizmie polskim Kromera dla Warmińców, wiadomo jest z dziejów piśmiennictwa krajowego i świadectw Pruskich.

Powiat Pogodziński. Ziemia Pogodzińska leżała pomiędzy jeziorem Drużnem (Drausen), rzeką Pasłęką (Passarge) i Wylewkiem Wiślanym. Kronikarze Niemieccy nazywali ją Pogezaniją lub Pojesaniją, w niektórych zaś miejscach ją nazywają »terra Bogetnia.“ Lecz Długosz wyraźnie nazywa powiatem Pogodzińskim, »districtus Pogosinus.“ Słynném było w nim jezioro zebrane z trzech odnóg Wiślanych, które się nazywało Chełbą, a u pisarzy Krzyżackich Heilibo. Drużno, na granicy ziemi Pomorskiéj i Pogodzińskiéj leżące, znaném było Wulfstanowi na lat kilkaset przed Krzyżakami, pod imieniem Truzo, jako wielce handlowne. Pod Frauenburgiem płynęła rzeczka Narzyca, daléj Będna, a pod Bałgą Wolica.

Z miejsc znakomitszych wymienić należy Narzyce, nad rzeką tegoż nazwiska. Tu mieszkała dziedziczka obszernych włości, która w dawnym języku polskim nosiła tytuł Żupny, i darowała na własność dziedzictwo swoje Anzelmowi biskupowi Warmińskiemu, który na pamiątkę téj szczodrobliwości nazwał rezydencyę jéj Frauenburgiem. Narzyce zatém i Frauenburg jest jedno. O darowiznie świadczą

wszyscy kronikarze. Na północ rzeki Wysokiéj leżały Wiekrzyce, a nad niemi Osiek. W tymże powiecie wspominają: Mysłocin, Kamień i Nowe; przy Drużnie, Las święty. Mieszkańcom okręgu Pogodzińskiego badacze przyznają dziedzictwo własności ziemskiéj. Sto lat przeszło utrzymywał się tu język Polskich Prussaków. Lecz późniéj rząd Warmiński postanowił, aby żaden Niemiec w miastach, wsiach Niemieckich i karczmach, chłopaka lub dziewczyny Pruskiéj do usług nie używał. Daléj na północ leżały: Chętowo, Hantau, miasto główne powiatu Chętowskiego; Siekierka, Heiligenbeil, gdzie czczono kogutka Kurkiem zwanego, około któréj Szrendzin, Schrandine u Dusburga, i Parcin, pisany u pisarzy Krzyżackich Partigalem. Z pomiędzy znakomitych ludzi, słynęli za czasów pogaństwa: Podowski (Podavius), starosta Chętowski; Lenick naczelnik wojska. Od Żmiła (Samile u Dusburga, Smil u Długosza) ród swój wywodził uczony Zamelius Elblążanin.

Ten klin ziemi ciągnący się nad morzem, okazał się najzaciętszym w wojnie przeciw Krzyżakom, o czém wspomina Dusburg, czyniąc porównanie szczególnéj ich zaciętości z innemi krainami Pruskiemi. Dwóch lat trzeba było na podbicie powiatu Pogodzińskiego, co nastąpiło między rokiem 1237 a 1239.

Powiat Natangiński. Na północ ziemi Warmińskiéj, między Lipnem a Łanią rzekami, leżała Natangia, wzmiankowana pod tą nazwą w ugodzie Jakóba legata z ziemianami Pruskimi. Za rządów Krzyżackich rozciągłość jéj była większa, zwłaszcza ku wschodowi, bo obejmowała starostwa Łęskie, Oleskie i Leceńskie, należące do okręgu Sędowskiego. Ztąd powstały nieporozumienia historyczne, tyczące się języka. My ją tu uważamy w najdawniejszych granicach. Za miasto główne miała Pokarwin, przezwany od margrabi Brandeburskiego, który szedł w pomoc Krzyżakom, Brandeburgiem. Pod względem rodowości, znajdujemy tu rzekę Lipiec, która w wyższéj części u Litwinów, nosiła nazwę Prigore, zmienioną późniéj na Pregel. Część rzeki dolna, przepływająca kraj Polski, zwała się zawsze Lipcem. Nad tą rzeką leżał Łabiejów, wspomniany w ugodzie rzeczonéj Jakóba. Że część Natangii zamieszkana była przez Polaków, dowodzi tego dokument Jacobsa, wyliczający parafijan, do których liczy za rządów Krzyżackich w roku 1444 i Polaków. Reszta tego okręgu zamieszkana była przez Litwinów, dla których książe Pruski Albert kazał przełożyć katechizm w roku 1545.

Ziemia Sambijeńska. (Ziembińska?). Granice tego okręgu stanowiły Lipiec i Wylewek Wiślany od południa, morze Północne od zachodu;

Rusna czyli Kurisch-haff od północy, a rzeka Dejna od Litwy. Voigt jest za pokrewieństwem Sambii ze Żmudzią. Lecz wszystko przemawia za jéj rodowością Polską. Długosz nazywa Sambiją Zemland, co okazuje już jakiś początek Polski; inni Sambą. Co do rzeki Lipca, téj nazwa sięga jeszcze roku 1231, w którym Krzyżacy zaledwie jeszcze Wisłę pod Toruniem przeszli. Oprócz tego, owo sławne Romowe, siedlisko niby bałwochalstwa Litewskiego, okazało się być wsią i polem zwaném Rębowo. To miejsce było niegdyś zdobyte przez Bolesława Chrobrego, który od Siebierki i Chętowa tu przybył. Krzywousty również oparł się o Rębowo. Po zdobyciu Sambii przez Krzyżaków, kronikarze wspominają Motławę (Maldavia), Warkę (Varga), i Drewnowo (Drevenania); a dyplomata, Dębno (Dampnevia). Jacobson w Źródłach Kościoła katolickiego, przywodzi miejsca: Jerzmów i Rynów; ale co jest ważniejszém, sam Voigt na karcie swojéj geograficznéj kładzie Gołą górę, która przezwaną została późniéj Geilengarne. Z przywilejów także się okazuje, że niejaki ziemianin z Kwietniowa (Kwedenau), imieniem Słoboda, posiadał chałup 25. Biskup Sambijski, którego dyecezya rozciągała się do dolnego Niemna, a więc zawierała Polaków i Litwinów, zabraniając owczarni swojéj odwiedzania gajów w dni uroczyste i czynienia ofiar na kopcach i grobach, rozróżnia wyraźnie dwa tu języki panujące, z których Polacy kopcami, »kopinami,“ a Litwini »Geten“ pagórki sypane nazywali.

Kraina ta za świadectwem Pliniusza, dostarczała przez Węgry Włochom bursztynu. Jakoż dotychczas, zaczynając od Piławy, cały brzeg morski zachodni najobfitszy jest w ten produkt, a do Węgier inaczéj bursztyn dostać się nie mógł, jak przez Polskę, z czego wypada, że za czasów Rzymskich, znaczny handel miał miejsce w Polszcze. Sambija piérwszy raz podbita została w roku 1254, przy pomocy Ottokara księcia Czeskiego, który nadał imię swoje Królewcowi, zwanemu od Polaków Królów grodem.

Z całego obejrzenia ziem Pruskich każdy widzieć może, że ten lud zupełnie był oddzielnym od Litewskiego, pod względem języka, praw, rzek, miast i stosunków z Polską. Dopóki wyobrażenia Krzyżackie niesprowadziły na bezdroże naszych dziejopisów, o téj różnicy żadnéj wątpliwości nie było. Tak Boguchwał, w czasie piérwszych podbojów Krzyżackich żyjący, rozróżnia Jaćwież, Sędowian, Prussan, od Litwinów i Żmudzinów. Papież, w liście pisanym do Świętopełka Gdańskiego w roku 1245, narzeka na niego, że napadł na Krzyżaków z Prussakami i Litwinami. Przywiléj Winryka z Kniprodu uważa całe

Prussy za część należącą do Polski, z prawa przyrodzonego. Nikogo zaś to dziwić nie powinnno, że uczeni zagraniczni dawnych Prussaków uważają za lud odmienny od Polskiego, kiedy takiego znaczenia pisarz jakim jest Voigt, język Pomorski i Polski za różne poczytuje, co tém bardziéj uderza, że sam przytacza skrócicicla Dusburga Jeroszyna, który Pomorzan Polakami mianuje. Sławny z gościnności lud Pruski miał bóstwa Polskie, a mianowicie owego Kurka, którego napotykamy w pieśniach gminnych Wojcickiego; miał oprócz tego »krasne duchy,“ ukrywające się pod liściami bzowemi. Ofiary na grobach składane około Drużna, nazywały się łupami. Nie dla czego innego i Wojciech jezdził z tłómaczami Polskiemi, tylko dla łatwiejszego ich nawrócenia. W tymże celu używany był Jacek Odrowąż i Dominikanie Polscy. Nadewszystko w dziejach ważny znajdujemy dowód: że duchowieństwo Pruskie, jeszcze w roku 1425 za rządów Krzyżackich, należało do dyecezyi Gnieźnieńskiéj. To wszystko sprawiło, że Krukowski w liście do Walezego opisując Prussy, uważa je za jeden ród z Polakami.

Litwa Pruska. Wcale jest inna postać ziemi Litewskiéj, rozciągającéj się od Pregla górnego do dolnego Niemna. Nie tylko albowiem w dawnych czasach, ale do dnia dzisiejszego nosi ona nazwę u Polskich Prussaków Litewska Pruskiego. Pod tym względem najważniejszy stanowi dowód przywiléj legata papiezkiego spisany w Toruniu, że Łania rzeka wpada do Pregla w Litwie, nie zaś Prussach. Więc ziemia za Preglem położona, przez organ stolicy Rzymskiéj, w samym początku rządów Krzyżackich nosiła nazwę Litewskiéj. Tegoż zdania są kronikarze Niemieccy: Waissel i Mathaeus, którzy w ducha dawniejszych czasów wniknąć potrafili. Nigdy przeto ta część Litwy nie była Prussami, i bardzo mylnie dzisiejsi pisarze obcy, wyrazy Litewskie biorą za Staro Pruskie.

Język, religija, obyczaje, prawa, obrzędy, stanowią biegun przeciwny z Polakami Pruskimi. Kiedy ci ostatni śpiewali: »i przec ty umarł, a za ty nie miał co jeść i pić, i przec ty umarł;« Litwin Pruski odmawiał swoje: »Thave nuson, kas tu asse an dangou, i t. d.“ Prussacy czcili słońce, księżyc, gwiazdy i ptastwo leśne; Litwini węża w garnku chowanego; Prussacy składali w ofierze miód, mléko i mąkę; Litwini głowy końskie, lub kozle. Wieszczki Pruskie wróżyły z przetaka napełnionego wodą, lub odlewów stygnącego wosku na wodzie; Litwini z kropel krwi jeńca strzałą przeszytego. Pogrzeby Pruskie ozdobione były piosnkami i ubogą wyprawą, składającą się z igły i nici na drogę, dla naprawienia szaty; Litewskie przepychem

rzeczy na stosie złożonych. Prussacy cieszyli się słysząc Tuliszów kojących zbolałe serce, jak nieboszczyk uzbrojony, w orszaku duszyc unosił się na koniu po błękicie w wieki przyszłe; Litwin przestawał na karmieniu dusz ciastem i miodem przy grobie. Prussacy obracali jeńców do uprawy roli; Litwini wyciągniętych losem żywcem palili. Prussacy nie mieli królów, i własność posiadali ziemską; Litwini żyli pod prawem lennem swoich panów. Prussacy, w czasie napadów Krzyżackich, oddawali się w opiekę Świętopełkowi Pomorskiemu, idącemu ze krwi Polskiéj; Litwini szukali pomocy u swojego Mindowsa. U Prussaków znajdujemy: Kwidzyń, Dierzgoń, Szczytno, Golędzin, Słomno, Siekierkę; u Litwinów Lauestiete (Lochstett), Sugurbi (Tapiau), Szakie. Zamiast imion Janka, Ściborza, napotykają się tu: Dorge, Miligede, Aleps.

Gdyby ta część Litwy nosiła w dawnych czasach nazwę Pruss, toćby Mindows, najlepszy w tym względzie znawca, w darowiznach swoich poczynionych Krzyżakom, użył był tego nazwiska. Tymczasem w przywileju swoim z roku 1257 wymienia Niterowe, a w innym roku 1259 daruje Szalowe, nie używając jak tu, tak i we wszystkich swoich pismach, wyrazu Prussy. Była to więc część Litwy, któréj Krzyżakom odstępował. Wiadomo jest z miejsca przytoczonego u Voigta, że Witold rozdziela całą Litwę na dwie części, górną i dolną, z których piérwsza nazywała się Auksztote, druga Żamajtie czyli Żmudź. Mindows zatém, nie znając żadnych Pruss w Litwie, zapisał dwie części dolnego kraju Zakonowi Niemieckiemu, to jest: Szalowę, rozciągającą się przy Ruśnie, i Niterowę, czyli Nadrawię, na wschód jéj leżącą. Ta ostatnia ciągnęła się aż do rzeki Szeszupy, to jest Maryampola Polskiego i Kalwaryi, jak się okazuje z traktatu Witolda, zawartego w r. 1398. Lecz Jagiełło ścieśnił tę ziemię do rzeki Szyrwinty. W obu tych krajach język Litewski tak się trzymał uporczywie, że Krzyżacy mieli oddzielnych kaznodziei, którzy ludowi naukę Chrystusa w jego języku opowiadali. Ze względu jednak na stosunki z Prussami, na granicy mieszkający Litwini przyjęli bardzo wiele wyrazów sąsiednich.

Książęta Polscy nie chcąc nigdy wejść w interessa pogan, nie badając ani umiejąc goić ran tego niepodległego ludu, z własnéj nieuwagi stracili krainę najzdatniejszą do handlu. Ale większa na nich wina cięży, że podali ją na zagładę obcemu ludowi, chociaż niejednokrotnie o pomoc wyciągała ręce. Zakon Niemiecki w miarę poczynionych zdobyczy, sprowadzał osadników do wsi i miasteczek, celem ułatwienia sobie zarządu i zapewnienia korzyści przemysłowych.

Wielkim jednak przykrościom ulegali ci obcy osadnicy. W piérwszych chwilach swego pojawienia się, równie jak i w powstaniach, narażeni byli na niebezpieczeństwo życia. W późniejszym czasie doświadczali wszelkiego niedostatku, nie mogąc we dnie uprawiać roli; cokolwiek zaś w wielkiém niebezpieczeństwie zasiali, to insi wpadłszy zżęli i zabrali. Dopiero po zdobyciu Pruss całych i zbudowaniu zamków zaczęli się Niemcy szerzyć. Tak Wielcy Mistrze, jako też biskupi Warmińscy, pośpieszali z zaprowadzeniem osadników Niemieckich; zkąd poszło, że wszystkie nadmorskie powiaty okryte zostały nową ludnością, mnożącą się kosztem krajowców. Najmniéj ucierpiały powiaty pograniczne Mazowszu, co wynikało tak z większego oddziaływania ludu Polskiego, jako też z mniejszéj wartości tych ziem pod względem handlowym. W miastach wielkierze, mianowicie Prabut i Czartyrna (Riesenberg i Marienburg), wyłączały Polaków od prawa obywatelstwa i wszelkiéj posiadłości nieruchomej. Że jednak początkowo inaczéj było, świadczą wyrazy tychże wielkierzów: »In czukunftigen czeiten.« Szczególniejszym był zaś nieprzyjacielem krajowości Pruskiéj Wielki Mistrz Siegfried z Feuchtwangen, który zabraniał nawet mówić po Prusku. A lubo pisarze Niemieccy nieprzyznają prawdziwości niektórym artykułom jego ustaw, Jacobson jednak niektóre z nich za autentyczne uważa.

Sprawiedliwie utrzymuje Röppel, że powodem głównym niezgody między Polską a Krzyżakami, było oddanie się Zakonu pod opiekę Cesarzy Niemieckich, bez względu na to, że najbogatsze nadania z rąk Książąt Mazowieckich otrzymał. Krzyżacy jeszcze nie byli osiedli w Polszcze, gdy już pozyskali od Fryderyka II Cesarza zatwierdzenie obietnic im uczynionych. Po wejściu zaś na ziemię Polską, napotykamy pasmo nieustających zabiegów, dążących do zamienienia Pruss w prowincyę Niemiecką, zależącą od rządu zagranicznego. Nim jednak do tego doszli, z niezwykłą czynnością pracowali nad ustaleniem swojego znaczenia. W piérwszym przywileju z roku 1228, nabyli prawa do bogactw w jéj łonie zamkniętych, a przez ugodę Kruświcką, w tymże roku zawartą, pozyskali całe Prussy nadmorskie aż do rzeki Łani z tém nadmienieniem, że cokolwiek w osobach, rzeczach i ziemi, na niewiernych zdobędą, to się stanie bezwarunkową ich własnością. W oddzielnym dodatku zatrzymał sobie Książe Mazowiecki Prussy pograniczne, a mianowicie ziemie Lubowską, Sasińską, Golędzińską i Podlaską, jak się okazuje z potwierdzenia Grzegorza IX z daty 12 Września roku 1230, które zastrzega, iż do tych tylko ziem prawo mieć będą Krzyżacy, w których dotąd nie była zaprowadzona wiara

chrześcijańska. W trzecim przywileju roku 1233, otrzymali wszelką jurysdykcyę nad mieszkańcami. Tak usadowiwszy się, wznieśli modlitwy za Konradem i zapisali je do uroczystéj agendy.

W późniejszym czasie już nie chcieli powrócić ziemi Dobrzyńskiéj, przed darowizną Pruss otrzymanéj, dopóki nie uzyskali przywileju na okrąg Drohicki. W roku 1240 prowadzili spór wielki z Kazimierzem Kujawskim o ziemię Lubowską, któréj połowę w końcu otrzymali, a potém i drugą w drodze darowizny dla Kościoła Chełmżyńskiego dostali. Następnie wyjednali w roku 1257 zrzeczenie się Kazimierza Kujawskiego do ziemi Golędzińskiéj i wszelkich przyszłych zdobyczy. Nie przestając na tém, od młodości ujmowali syna Kazimierzowego Ziemiowiedza, celem pozyskania wpływu u dworu i licznych przywilei na włości w ziemi Kujawskiéj położone. Dokazali swego, ale to stało się powodem opuszczenia tego Księcia przez własnych poddanych, którzy dopóty nie chcieli słyszeć o pojednaniu z Ziemiowiedzem, dopóki Leszek książe Sieradzki, brat rodzony Kujawskiego, nie uprzątnął nieporozumień zachodzących między panującym a ludem. Ziemiowiedz przyrzec musiał, że usunie ze dworu szlachtę Niemiecką z jéj synami i cofnie przywileje wydane.

Źle urządzona skarbowość władzców Polskich, podała zręczność Krzyżakom do ciągnienia z nich zysków. Tak ziemia Michałowska, zastawiona przez Leszka Kujawskiego, odpadła od Polski w r. 1317 przez niemożność wypłaty. Ziemiowiedz książe Mazowiecki, puścił także w zastawę kasztelaniję Wiską. Nieco późniéj, za trzy tysiące sześćset kop groszy pragskich, takiemże prawem ustąpił powiatu Zawkrzeńskiego, z pozwoleniem budowania zamku, a Płońsk za 2,000 kop groszy pragskich. Tym sposobem wdarli się do Kujaw i do Mazowsza pod Warszawę.

Cóżkolwiek bądź, dotąd za obręb czujnych i korzystnych zabiegów nie wychodzą. Lecz wkrótce wystąpili z orężem w ręku przeciwko nadawcom swoim ci, którzy do ostatniego zakonnika obowiązali się walczyć za całość ziemi Polskiéj. Zatrzymanie przemocą i obłudą ziemi Pomorskiéj, stanowi epokę w stosunkach z Polską. Żadne przełożenie, ani wymówki Łokietka, skutku nie wzięły. Z tego wynikła wojna, która spustoszyła całą Wielkopolskę. Wtenczas to właśnie komtur Elblągski przeorowi Sieradzkiemu, błagającemu o wstrzymanie łupieży, odpowiedział po litewsku: »Ne prest,“ nie rozumiem, chcąc przez to dowieść, jak słusznie ktoś powiedział, że nie tylko czyném, ale i językiem był dzikim. Nakoniec Janusza księcia Mazowieckiego, napadłszy w Złotoryi pod Tykocinem, uwiązali za nogi do konia i

w tym stanie za granicę uprowadzili. Tak postępując, polegali na opiece Cesarzy Zachodnich i przyjaciół połączonych z tym dworem.

Są co utrzymują, iż wielkie szczęście spotkało lud Pruski, że dostał władzców tak oświeconych. Czyny jednak historyczne dowodzą zupełnéj ciemnoty w naukach Zakonu Niemieckiego. Rzec nawet można, że nazwisko nauki nie było znane. Winryk z Kniprodu w roku 1380 postanowił, aby wizytatorowie zasięgali wiadomości czy Bracia umieją Ojcze nasz, Zdrowaś Marya i Wierzę w Boga. W późniejszym nawet czasie, to jest w r. 1409, ponowiono to postanowienie z zastrzeżeniem kar za nieumiejętność przepisanych. Sami tylko kanonicy, przynajmniéj w części jakiejś, ukształcenie posiadali. A przecież były to ostatnie lata panowania Krzyżackiego, w których należałoby się spodziewać owoców kilkowiecznego zarządu.

Wśród ucisku, zagrożonéj własności i niebezpieczeństwa życia, pozostali na tém obszernem polu wynarodowienia Polacy, oczekiwali sposobu i pory do dźwignienia się ze swojéj niedoli. Dopóki Polska była osłabiona rozterkami domowemi, i rozdrobnieniem na księstwa, dopóty żadnéj nadziei pokładać nie mogli na jéj pomocy; Mazowszan zaś jako sprawców klęsk swoich, przez wydanie ich w ręce wrogów, znienawidzili, nazywając czarta u siebie Mazurem. Lecz zabłysła dla nich pomyślniejsza chwila, we wzroście potęgi Polskiéj, przez połączenie się z Litwą. Wtenczas to wzięło zaczątek Bractwo Jaszczurek, które w XV wieku przyszło do dojrzałości.

Jest to fakt żadnéj nieulegający wątpliwości, że Litwa za otrzymaną cywilizacyę wywiązała się Polszcze skuteczném współdziałaniem w odzyskaniu utraconych prowincyj. Z ich liczby najważniejszą były Prussy, trzymane w ręku zamożnego i opieką Cesarzy Niemieckich wspieranego Zakonu. Jeszcze przy objęciu rządów swoich, Jagiełło uczynił uroczystą obietnicę przywrócenia ziem wydartych Polszcze. Lecz osłabienie potęgi Krzyżackiéj było jego najulubieńszą myślą, z powodu licznych szkód, które Litwa od Braci Szpitalnych ponosiła. Jakoż wkrótce po otrzymaniu dostojności Królewskiéj, ruszył przeciw Krzyżakom, trzymającym od Władysława księcia Opolskiego Złotoryę Dobrzyńską; zabrał Rypin i Bobrowniki, a za opłatą 50,000 dukatów odzyskał w Raciążu w roku 1404 trzymaną w obcém ręku ziemię. Był to piérwszy upominek Litwina Polszcze, na znak szczéréj przyjaźni dany.

Większa jeszcze gotowała się usługa dla Korony, po spaleniu całéj ziemi Dobrzyńskiéj przez Krzyżaków. Cztérdzieści chorągwi pod rozkazem Witolda zostających, wsparły wykonanie planu ułożonego przez

genialny umysł Imbrama Maszkowickiego. Skutkiem potyczki stanowczéj pod Rudą (Tannenberg), Wielki Mistrz Ulrych z Jungingen, ze swoimi komturami, zgonem na polu bitwy przyśpieszyli zwycięztwo. Zabrani w niewolą Polacy Pruscy, podali się na tłómaczów Jagielle, oglądającemu pobojowisko. A jakkolwiek małą korzyść Polska z tego sławnego zwycięztwa w otrzymała powrocie tylko ziemi Zawkrzeńskiéj, duch jednak szczęśliwéj przyszłości obudzony u ludu Pruskiego, wielkiego był dla stosunków Korony z Zakonem znaczenia. Każde zwycięztwo rodu Jagiellońskiego, pomnażało Pruską otuchę. Jakoż w r. 1411, mieszkańcy téj ziemi idący z rodu Polskiego, zanieśli prośbę do Zakonu Niemieckiego o pokój z Koroną. Imiona tych ziemian, aczkolwiek skażone w memoryale wymawianiem niemieckiém i starą pisownią, łatwo rodowość swoję wykazują, temi są: Grzymała, Ninieski, Tomaszczyk, Żyszka, Dominik Kostrowski, Stefan Restowski, Mikołaj Gliński, Kraskowski, Andrzéj Zapolski, Więcław Jerzyk, Stępski, Samborski, i t. p. Wkrótce ziemianie Pruscy potrafili wejść do rady najwyższéj Zakonu Krzyżackiego; tak się lękano pojawu ducha w Prussakach.

Rok 1422 stawi obraz jakby obławy, przedsięwziętéj na ukrócenie Zakonu przez Mazowsze, Krakowian, Wielkopolan i Litwę. Opór téj sile okazał się bezowocnym. Ustąpili przeto Krzyżacy, przez ugodę zawartą nad jeziorem Mielnem, wiecznemi czasy ziemię Sędowską, którą posiadali nie tylko do Msty czyli Netty, ale i do źródeł Biebrzy; prócz tego powiat Nieszawski z zamkiem, Orłowem, Murzynowem, Nową wsią, zgoła z tém wszystkiém co niegdyś Konrad Mazowiecki darował na lewym brzegu Wisły, z wolnością przewozu Toruńskiego, połową Wisły, wyspami i całą przestrzenią rozciągającą się między ujściem Drzwięcy a Bydgoszczą. Tym sposobem cała żegluga Złotoryjska, Toruńska, Solecka, została przy Polszcze, nieulegając opłacie celnéj. Lecz nad te wszystkie korzyści ważniejszym był warunek w traktacie, że niedotrzymanie z któréj kolwiek strony ugody, uwalniało poddanych obustronnie od wszelkiéj pomocy wojennéj. Ta myśl stała się zarodem przyszłego położenia Prussaków.

Zaraz po tym układzie, Jagiełło wybudować kazał przy zamku Nieszawskim, dla składu zboża polskiego miasto, które tak szybko wzrosło, że równało się prawie, podług Bielskiego, Toruniowi. Nowy skład zboża wzbudził wielką niechęć w kupcach Toruńskich, dla tego miasto uległo pogorzeli w roku 1432. Rozjątrzenie wzajemne coraz stawało się żywszém, gdy zgon Jagiełły otworzył pole do nowéj ugody.

W roku 1436 Władysław Jagiellończyk zawarł traktak wieczny,

z mocy którego, dla ułatwienia sporów między Toruniem a Nieszawą zachodzących, postanowiono corocznie wybierać dwóch wojewodów, i dwóch komturów, mających godzić sprawy z wolnéj żeglugi na Wiśle wynikające. Artykuły Mielnickie zostały w całém swojém brzmieniu zatwierdzone. Powtórzono i ten ustęp: że poddani obu krajów wolni są od posłuszeństwa w przypadku niedotrzymania traktatu. Wówczas to przywileje udzielone Krzyżakom zaczęły wracać do Korony, i ciągle przybywały do roku 1525, w którym ponowiono ten warunek z nadmienieniem, że te z pomiędzy dokumentów, które ugodzie obecnéj nie były przeciwne, ma Król w témże samém brzmieniu, dla wiadomości granic i wyjaśnienia innych okoliczności, wydać od siebie pod pieczęcią. Jednakże pomimo tego, najważniejsze akty mogące wykazać rodowość Pruss dawnych i tranzakcye ze stolicą apostolską, nadzwyczajnéj wagi dla historyi Polskiéj, zatrzymane zostały w Królewcu wtedy nawet, gdy Księstwo Pruskie prawem lennem należało do Korony. Ztąd wynikło owo zaćmienie czynów w dziejach krajowych, które przejdzie, gdy badania ścisłe uczynione na miejscu wyjaśnią rzecz całą.

Uciskani Prussacy przez Krzyżaków, a z drugiéj strony przewidując dla siebie pomoc w potędze Polskiéj, weszli roku 1436 w związek pomiędzy sobą, nie bez wiedzy Wielkiego Mistrza Pawła Rusdorffa, celem uchylenia krzywd wszelkiego rodzaju sobie domierzanych. Do niego należała szlachta ziemi Chełmińskiéj, Ostrorodzkiéj, Dzierzgońskiéj, Elbląskiéj, oraz mieszkańcy miast Torunia, Brodnicy, Grudziądza, Elbląga, Brunsbergi i innych. O ten czyn zapozwani przed sąd Cesarzy Niemieckich, i tam surowo osądzeni Prussacy, udali się do Krakowa w roku 1454, błagając o pomoc. Wtenczas wyrzekli ważne dla historyi słowo: że jak tylko stali się panami woli swojéj, postanowili natychmiast powrócić na łono dawnéj i odwiecznéj ojczyzny swojéj, od któréj obłudą lub siłą oręża odpadli byli; że Kazimierz Jagiellończyk nie poczyta za rzecz dla siebie obcą, przyłączenie ziem do ciała i rodu Polskiego należących. Król Polski wywdzięczając się za tę ich niewygasłą przychylność, nadał rozległe przywileje, z których najznakomitszemi były: prawo wyboru króla, ustanowienie rady najwyższéj zwanéj Generałem, na któréj sam miał przewodniczyć; zatrzymanie oddzielnego skarbu, prawo indygenatu, i pospolitego ruszenia w granicach tylko Pruskich. Z pomiędzy ustaw cywilnych, jedno Chełmińskie się utrzymało; inne, mianowicie feudalne, upadły. Na sejmie Lubelskim senat Pruski wcielonym został do Polskiego.

RYS CHRONOLOGICZNY HISTORYI LITEWSKIÉJ.

Do XII wieku Litwini, jednoplemienni z Prussakami Litewskiemi, węzłem religii pogańskiéj z nimi połączeni, żyjąc po osadach i włościach, bez miast, wpośród lasów, spólnie też z témi pobratymcami napadali lub odpierali cisnących się ku nim Słowian, Lechitów i Mazurów. Imie ich zatém, jako odleglejsze, od pola działań, pokryte było głównem nazwiskiem Prussaków. Ludy Skandynawskie z brzegów Szwecyi, Norwegii i Danii, rozbiegłszy się na lekkich łodziach po morzu Baltyckiém, najeżdżać zaczęły pobrzeża Kuronów i Sambijczyków czyli Prussaków. Te ich najazdy nieograniczały się nawet samemi rozbojami; mieszkańcy Szwecyi w środku IX wieku zdobywali osady w dzisiejszéj Kurlandyi i Żmudzi, i mięszali się z krajowcami. Duńczycy około połowy Xgo wieku gnieżdżą się w Sambii pod imieniem Wittingów. Obok takich podań historycznych powstały odpowiednie im tradycye między narodem Litewskim. Tak na Żmudzi zachowuje się wieść o przybyłych niegdyś z zamorza cudzoziemcach, którzy tam gdzie są dzisiaj Płotele osiedli i zamek w nich wybudowali. Tak również powstała powieść o przywędrowaniu z Rzymu aż w te strony Palemona, z towarzyszami Dorsprungiem, Ursynem, i t. d., którzy nad rzeką Dubissą przy jéj ujściu do Niemna, Rzym nowy czyli *Romowe* założyli.

Synowie Palemona byli Borkus, Spera, Kunos, piérwszy miał założyć Jurbork, ostatni Kowno. Dorsprung Julian założył Wiłkomierz

i Dziewałtów. Tradycye te ciemne i przekręcone, podpierają wszakże tę pewność historyczną, że plemię Litewskie przed upowszechnieniem jeszcze chrześcijaństwa w północnéj Europie, doznało wielkiego już wpływu obcych narodów na siebie.

Wzmianki w dziejach tu i ówdzie o naczelnikach narodu Litewskiego przed najściem Krzyżaków na Prussy i Łotwę, służą raczéj chwilowéj starszyznie do wypraw wojennych wybranéj, aniżeli panującym książętom. Przed tém wielkiém atoli wstrząśnieniem narodu Litewskiego przez apostolstwo Krzyżackie, właściwa Litwa prócz udziału w wojnach Prussaków z Polakami, należeć zaczęła przez zetknięcie się z pokoleniem Słowian Krewiczów do spraw i działalności publicznéj w tym zakącie Europy. Zrazu ludy bliższe granic wymienionych teraz Słowian, w górze Wilii rzeki zamieszkałe, uległy w pewnym stopniu władzy Jarosława Włodzimierzowicza Wielkiego Książęcia Kijowskiego, w połowie XI wieku. W tak mało ludnym i ubogim kraju, władza ta ograniczając się na jakiejś daninie skór zwierzęcych, tyle tylko znaczenia mieć mogła, ile wstrzymała samychże Litwinów wprawionych spólnemi najazdami z pogaństwem Pruskiém na Mazowsze od wpadania Rusinów. Lecz z końcem XI wieku, gdy Ruś Kijowska, z jednéj strony napastowana od Połowców, z drugiéj wojowana przez Polaków, zaczęła słabnąć i drobnieć przez podziały na księstwa, zmieniła się postać rzeczy. Litwini podnosząc głowę, stali się nawzajem zaborcami Rusinów.

W téj epoce przebijają się w ciemnych tradycyach początkowéj historyi, imiona Kiernusa, domniemanego założyciela Kiernowa, który miał być w Litwie zwierzchnim książęciem i Połock już zdobył (około roku 1050), i Gimbuta, który przewodził Żmudzinom w kłótni ich z pobratymcami Letgałami czyli Łotyszami.

Podług dziejów niepewnych, Żywibund z rodu Dorsprungów, zięć i następca Kiernusa przez córkę jego Pojatę, roku 1089 panował nad Litwą. Montwił Gimbutowicz, a po nim Erdziwiłł i Wikint Montwiłowicz panowali. Erdziwił zajął Nowogródek i Polesie. Następnie Grodno, Brześć Litewski i Drohiczyn Litwa na Rusi zdobyła. Mingajło Erdziwiłłowicz około roku 1220 zabrał Połock, Pińsk i Turow. Późniéj w kronikach wspominani są: Kukowojtis Żywibundowicz w Litwie; Skirmund i Ginwił Mingajłowicze w Nowogródku i Połocku; potém Utenus Kukowojtowicz w Litwie Zawilejskiéj i na Żmudzi; Lubart w Karaczowie i Czernihowie, Pissimund w Turowie i Starodubowie. Uciana od Utenusa, a Borysów od Borysa zbudowane nowe miasta. Borys z ręką księżnéj Twerskiéj dostaje księstwo Poło-

ckie i przyjmuje chrzest: z książąt Litewskich piérwszy Chrześcijanin. Skirmund Mingajłowicz zwyciężył Mogołów pod Kojdanowem, podobno około roku 1221. Synowie Skirmunda znieśli zupełnie Mogołów, z hanem Kurdasem, nad Okoniówką pod Mozyrzem (1227—1230 roku): lecz dwaj z nich zwycięztwo przypłacili życiem. Trojnat tylko pozostał. Po nim nastąpił syn jego Algimund. Krytyka atoli historyczna, pomimo usiłowań niektórych dziejopisów, nie pozwala z pewnością, ani nawet z podobieństwem do prawdy, ani kolei panowania książąt litewskich w owéj epoce, ani rodowodu ich pochodzenia oznaczyć. Wreście do końca XII wieku czyny ich nie wiele znaczące i ogólnie tylko znane, ściągając się do wzajemnych napaści na Ruś, lub obrony kiedy ta przemagała, nic bardzo stanowczego nie wywołały.

W takiém położeniu zastało Litwę przybycie apostołów niemieckich z jednéj strony do Łotwy nad brzegami Dźwiny (roku 1201) pod imieniem Kawalerów Mieczowych, z drugiéj do Pruss (roku 1225) pod nazwiskiem rycerzy szpitalnych Zakonu Teutońskiego Panny Maryi, to jest Krzyżaków. Łotwacy mniéj liczni, a przedtém jeszcze osłabieni napaściami książąt Ruskich, w przeciągu prawie lat trzydziestu ulegli przybyszom; Prussacy potężniejsi, po długich dopiéro i krwawych walkach upadli pod jarzmem niemieckiém, i stali się chrześcijanami ostatecznie, jak to obszernie w Dziejach niniejszych opisaliśmy. W obu tych walnych sprawach Litwini dzielili niebezpieczeństwa zagrażające ich pogańskiéj narodowości; czynniejszemi się jednak okazali w zapasach Kuronów i Semigallów z rycerzami Mieczowemi Inflanckiemi, aniżeli w wojnach Prussaków z Krzyżakami, bo tu ludność dzielna, energiczna i silniejsza w liczbie, mniéj wymagała ich ucześnictwa.

W tymże samym czasie Mongołowie czyli Tatarzy, posuwając się z Azyi do Europy, zaczęli srodze swoimi najazdami trapić Ruś południową. Litwini mający już wodzów pewną władzą monarchiczną nadanych, nie omieszkali korzystać z takiego stanu rzeczy; napady ich z północy sięgały ziem Nowogrodu Wielkiego, kończyły się jednak pospolicie na łupieztwie. Lecz wyprawy ku południowi i wschodowi były zaborczemi, i kolejno od końca XII wieku do środka XIII postępując, dosięgły granic państwa Rusko-Halickiego. Wojny wywołując do coraz większéj czynności ludy Litewskie, przyczyniły się do założenia śród nich rzeczywistego państwa i skupienia władzy najwyższéj w ręku najdzielniejszego z książąt.

Takim z nich, o którym już historya zatrzymała pewniejsze podania,

okazał się Ryngolt, syn Algimunta. Wielkim umysłem i walecznością celujący między innemi książętami, potrafił rozproszoną ich władzę ześrodkować w osobie swojéj, i zostawszy najwyższym ich zwierzchnikiem, czyli Wielkim Książęciem, stolicę swą z Kiernowa przeniósł do Nowogródka (roku 1230). Oręż jego dał się uczuć w Inflantach Rycerzom Mieczowym, kiedy podwładnych sobie Semigallów i Kuronów posiłkował; ale często powtarzane najazdy jego na ziemię inflancką znagliły Mistrza Volkwina do zrobienia wyprawy aż w głąb' Litwy i samego państwa Ryngolta. Zaszła w roku 1236 krwawa bitwa pod Kamieniem w dzień świętego Maurycego, w któréj sam Mistrz z przedniejszém rycerstwem swojém poległ na placu i mało co Mieczowników uszło z pogromu. Wypadek ten, głośny nawet w Rzymie, zatrwożył Zakon Inflancki, ale nie miał tak stanowczych skutków jak wielkie zwycięztwo, które tenże sam Ryngolt rokiem wprzód odniósł pod Mobilną nad książętami Ruskiemi. Odtąd bowiem Połock poddał się władzy Litewskiéj, rządził nim książe Mingajło pod zwierzchniemi rozkazami Ryngolta, który nakoniec dawszy głośniéj poznać imię Litewskie na wschodzie Europy i założywszy przyszłą potęgę narodu, umarł około roku 1240.

W piérwszym dziesiątku lat po zgonie jego, zdaje się że Litwa przez pomknięcie się Tatarów w głąb' Rusi, swobodnie ziemie jéj poblisze zdobywała pod różnemi wodzami, z których Erdziwiłł więcéj się od innych odznaczył. Jednakże ta nawała mongolska dosięgła Litwinów w samym środku ich państwa: Grodno, Wołkowysk, Nowogródek i Słonim zburzone zostały. Teraz dopiéro wystąpił w postaci historycznéj na widownią dziejów politycznych owéj epoki, sławny Mendog albo Mindowe w saméj połowie XIII. wieku, i Litwę jako monarchiję już wprowadził do obrębu działań chrześcijańskiéj Europy. Małym będąc jeszcze władcą jakiejś części Litwy w młodości swojéj ukazuje się najprzód w historyi między licznemi książętami tego narodu, którzy w roku 1215 z wdową po Romanie królu Halickim i synami jéj Danielem i Wasilkiem przymierze zawarli. Lecz do roku 1241 w taką urosł potęgę, bądź wyższością umysłu swego, bądź zgładzeniem równych sobie książąt i pokrewnych swoich, że się stał sam jeden Wielkim Książęciem Litwy i Żmudzi, a jeżeli jeszcze jacy więksi możnowładcy pozostali, ci tylko byli jego namiestnikami. Wszakże usunąwszy z Litwy synowców, wysłał ich na szukanie państw dla siebie po sąsiedzkich miastach Białéj Rusi.

Tym sposobem Towciwiłł, Wikind i Erdziwiłł, synowie Montwiłła brata Mendogowego, za pomocą zapewne stryja stali się kniaziam

Połocka, Witebska i Smoleńska; siostrzan zaś Trojnat czyli Strojnat zarządzał Żmudzią, gdy tymczasem Mendog sam żeby czuwać bliżéj nad groźném mu sąsiedztwem księcia Daniela, a razem utwierdzać panowanie Litewskie w grodach zawojowanych przez Ryngolta, ciągle utrzymywał stolicę w Nowogródku. Ale synowcowie, Erdziwiłł w Smoleńsku, Wikind w Witebsku, a Towciwiłł w Połocku, zarządzając temi krajami, stawszy się obrońcami religii i praw tych swoich ziem, zjednali sobie wielkie stronnictwo między mieszkańcami. Towciwiłł nawet przyjął wiarę wschodnią i ochrzcił się pod imieniem Teofila. Zawistném okiem spoglądał na ten wzrost i przenarodowienie się krewnych swoich Mendog; poczyniwszy więc przygotowania do walnéj wyprawy na Ruś, wyszedł przeciw Towciwiłłowi na zdobycie Połocka. Książęta Białoruscy nie czując się dosyć silnemi do odparcia potęgi stryjowskiéj, wysłali z pomiędzy siebie Wikinda do Inflant dla wyjednania posiłków od Mistrza tamtejszego, które zbyt drogo opłacone zostały, bo cóż książęta ustąpili Krzyżakom połowę Żmudzi i ziemię Jadźwingów przez dobrowolną ugodę. Ta jednak pomoc inflancka tyle dokazała, że Mendog Połocka nie mógł dostać, a nawet zagrożony napaścią Daniela i innych książąt Rusi południowéj, cofnął się do Litwy roku 1248.

Tymczasem Kuronowie ciśnieni coraz więcéj od Mieczowników z Inflant błagali o pomoc Mendoga, który właśnie rad z nastręczającéj się sposobności do zemsty nad Krzyżakami, wywiódł 30,000 Litwy i obległ zamek Ambote. Wszakże nie sprzyjało mu szczęście i przegrawszy bitwę z Mistrzem, tym śpieszniéj uchodzić musiał do kraju, im z większemi siłami Tatarów i Rusinów Daniel zbliżał się do granic Litwy południowéj. Krzyżacy splądrowali wówczas Żmudź całą, a niebawnie Daniel i Wasilko z Tatarami stanęli w państwie Mendoga. Stanowcze zwycięztwo Litwinów pod Kojdanowem (roku 1249), gdzie wódz mongolski Bałakłaj poległ, wyprowadziło na chwilę z przykrego położenia walecznego Mendoga. To jednak nie długo trwało, bo chociaż udało mu się nakoniec wygnać z Połocka Towciwiłła, równie jak Erdziwiłła z jego dzielnicy: nie służyło mu szczęście w powtórnym boju z Inflantczykami, których Mistrz nowy Stuckland wygrawszy (roku 1251) walną bitwę z Mendogiem w Kurlandyi, nie tylko Żmudź zajechał, Semigalliję ukorzył, ale nawet w głąb' Litwy aż nad Wiliję zaszedł, ciągle zwyciężając i kraj niszcząc. Jednocześnie prawie Towciwiłł z bracią udawszy się pod opiekę Daniela, wtargnął do Rusi Litewskiéj, i razem z Danielem i Wasilkiem aż do samego Grodna posunął się; Trojnat nawet z Niemcami się kojarzył. Przywa-

lony nieszczęściami Mendog musiał w ostateczności szukać ratunku w przyjęciu wiary chrześcijańskiéj i zupełnéj uległości Krzyżakom, co szczegółowo w niniejszych Dziejach opisaliśmy. Około tegoż czasu z Danielem zawierając zgodę, Słonima i Wołkowyska przymuszony mu był ustąpić, a w zakład dać syna Wolstynika.

W roku 1251 ochrzcił się Mendog, a w następnym koronował się na Króla Litewskiego. Przyjęcie to chrześcijaństwa przez Mendoga,nie było ani szczére, ani pomyślne dla niego. Widząc przytém cały naród oburzony przeciw sobie z powodu zbytecznéj uległości Krzyżakom, i darowizn im tylu ziem i prowincyj Litewskich, a prawdziwego wsparcia i obrony od tychże Krzyżaków nie mając, zaczął się wahać w dotrwaniu w przyjętéj wierze. Gwałtowne powstanie Prussaków przeciw Zakonowi, mężne walki Żmudzinów i Kuronów z Rycerzami Mieczowemi, obudziły w nim nadzieję zrzucenia jarzma krzyżackiego. Wszakże myśli swoje pokrywając tym większą uległością, wszelkie podejrzenie nawet odwracał od siebie. Nie będąc jednak pewnym odzyskania życzliwości i powagi w narodzie swoim, nie śmiał jawnie wystąpić. Tymczasem Trojnat synowiec przybył do Króla na czele poselstwa Żmudzkiego, i wystawiwszy mu z całą usilnością że jest igrzyskiem złéj wiary i postępków Zakonu, ofiarował powrót pod jego władzę nie tylko całego narodu Litewskiego, ale nadto pomoc i spółdziałanie Kuronów i dalszéj Łotwy.

Przekonany Mendog, że tym tylko sposobem siebie i państwo swe ocalić może, w roku 1260 wyrzekł się wiary chrześcijańskiéj i tytułu królewskiego. Sam stanąwszy zaraz na czele Żmudzi i Litwy ruszył do Inflant, a część wojska wysłał na księcia Wołyńskiego Wasila Romanowicza. Nim z Rusinami stanął pokój, Mendog nie mogąc mieć ich posiłków, zwrócił się do Mazowsza i Pruss, i tam na czele powstałego pogaństwa srogie spustoszenia rozszerzał wszędzie. W roku 1262 spólnie ze Swarnem książęciem Halickim napadł niespodzianie na Mazowsze i ogromne łupy ztamtąd wyprowadził, sam książe Mazowiecki Ziemowit ścięty od Swarna w Ujazdowie, a syn jego Konrad w niewolę dostał się Litewską. Rycerze zakonni wszędzie zwyciężeni, kapłani chrześcijańscy wymordowani, zamki pobrane lub oblężeniem ściśnione; wszystko to groziło bliskim upadkiem wierze i Zakonowi. Na odgłos tych niebezpieczeństw, w jakich chrześcijaństwo w północnéj Europie się znalazło, zgromadzali się nowi krzyżownicy z Niemiec pod znaki Zakonu, i srogi bój z poganami Pruss, Litwy i Kuronii rozpoczął się na całém pobrzeżu Baltyckiego morza. Pomimo jednak bohaterskiego męztwa Prussaków i Litwi-

nów, takie wysilenie się ich nie mogło trwać długo i szala zwycięztw znowu na stronę Niemców przechylać się zaczęła. Tymczasem samowolne postępowanie Mendoga z krewnemi swemi w Litwie i na Rusi, a szczególniéj porwanie i zgwałcenie pięknéj żony Dowmonta księcia Zanalszowskiego, oburzyło ich przeciw niemu. Dowmont zniosłszy się tajemnie z Trojnatem rządcą Żmudzi, napadli zdradliwie na Mendoga znajdującego się na granicach Semigallii i dnia 12 Września roku 1263 razem z dwóma synami Repką i Gerstuchem zabili.

Zgon Mendoga wprowadził w ostatni zamęt Litwę, i historya jéj przez lat kilkadziesiąt, prawie aż do końca XIII wieku, trudna jest do rozwikłania. Widać tylko jak przez mgłę, że Trojnat czas niejakiś przewodził w całym kraju, gorliwie utwierdzając bałwochwalstwo i władzę swoję, przywłaszczył zupełnie Połock, i Mazowsze trapił najazdami. Ale został jeszcze trzeci syn Mendoga Wolstynik albo Wojsiełk, niegdyś mający dzielnicę swą w Nowogródku, który obmierziwszy sobie świat, mnichem był w monastérze Połonińskim. Wywołała go z ukrycia chęć pomszczenia się za śmierć ojcowską, — i wkrótce też zemsta dokonana została. Zginął podstępnie zabity Trojnat, a Wojsiełk jako Wielki Książe Litewski i zwierzchnik pomniejszych panów, zajął miejsce jego. Krótkie panowanie Książęcia tego było za nadto krwawém i burzliwém, żeby się długo utrzymać mogło. Okazywaniem przychylności swéj dla chrześcijan, i srogiem prześladowaniem krajowców należących do stronnictwa Trojnata, wpadł w nienawiść powszechną, a Lew Daniłowicz książe Halicki i Włodzimierski zabił go zdradliwie około roku 1267 we Włodzimierzu. Tymczasem Dowmont ujechawszy z Litwy po zabiciu Mendoga, ochrzcił się wPskowie pod imieniem Tymoteusza, i obrany kniaziem, mądremi rządami i gorliwą obroną téj Rzeczypospolitéj, znakomicie się wsławił.

Po zabiciu Wojsiełka, zmordowane stronnictwa uspokoiły się na chwilę w całéj Litwie, któréj naczelnie przewodził (r. 1264—1270), stary Swyntorog, syn Utenesa, dotąd siedzący na dzielnicy swéj po nad rzeką Wiliją rozciągającéj się. Ale nie długo, bo już w r. 1270, kronikarze Rusi południowéj Trojdenowi naznaczają powszechne panowanie w Litwie. Dłuższe od poprzedzających, ale nie mniéj krwawemi czynami oznaczone, nie przedstawia dla ludzkości żadnego wypadku wpływającego stanowczo na losy narodu. Walka z Krzyżakami Inflanckimi o Semigalliją i ratunek gnębionego pogaństwa między Łotwakami, głównie odbija w tym przeciągu czasu; do świetnych zaś czynów Trojdena, należy zwycięztwo nad rycerzami odniesione roku 1279 w bitwie pod Aszerade. Z resztą, rabunki po Mazowszu, zapasy

z Rusią i odpieranie Tatarów, których najstraszniejszy najazd na Litwę przypada na rok 1278, zapełniają epokę Trojdena. Ciężkie jego napady na Polskę wstrzymał Leszek Czarny, walném zwycięztwem na Podlasiu w roku 1282 odniesioném. Obok Trojdena występowali inni książęta Litewscy, jak Germund Swintorogowicz, Giligin Germundowicz, Romund Giliginowicz, Trabus Germundowicz, Narymund. Ale jakie ich było położenie względem Trojdena, w jakim stopniu dzielili się z nim władzą nad ludami Żmudzi, Litwy i Rusi? trudno z pewnością historyczną powiedzieć.

Rok 1283 stanowi epokę w dziejach narodu Litewskiego. Wkrótce po zabiciu Trojdena, którego panowanie miało być okrutném, przez nasadzonych od Dowmunta książęcia Uciańskiego spiskowych, stronnictwo litewsko-pogańskie przemogło nad wpływem rusko-litewskim, a Lutuwer pan Ejragoły na Żmudzi, stanął na czele rządu najwyższego w Litwie. Jedynowładztwo takie po długich rozterkach wewnętrznych, ważném i wielce pomyślném było dla bałwochwalczéj narodowości i zachowania udzielnego bytu Litwy. Tenże sam rok bowiem, był ostatnim kresem podbicia Pruss przez Krzyżaków. Dosyć miał sił przemożny Lutuwer na zgromienie Krzyżaków, kiedy pomimo nie ustannych z nimi utarczek, zdołał jeszcze wysłać ze znaczném wojskiem syna swego Witenesa w roku 1291 na złupienie Polski. Litwini aż do Łęczycy dosięgli, i w walnéj bitwie, w któréj poległ Kazimierz książe Łęczycki, Polaków od Mistrza posiłkowanych pokonali.

Witenes około roku 1292 sam jeden już Królem czyli Wielkim Książęciem Litewskim zostawszy, głośniejszym się stał od ojca Lutuwera przez swoje czyny wojenne. Te jednakże nie miały charakteru zaborczego; zdaje się owszem że chęć zbogacenia się łupami bogatszych od Litwy sąsiadów, i myśl przerażenia ich nagłemi a srogiemi najazdami, przewodniczyły Witenesowi przez ciąg dwudziestu przeszło lat panowania (r. 1292—1315), w wyprawach jego na Ruś i Polskę. Pod dowództwem tego wojownika Litwini sprzymierzywszy się z Bolesławem książęciem Mazowieckim, po trzykroć napadając Polskę szarpaną domowemi niezgodami za Władysława Łokietka, posunęli najazdy swe aż pod Kalisz (r. 1307), a wprzód jeszcze (r. 1300), ziemię Dobrzyńską spustoszyli. Krzyżakom Witenes zawsze stawiał mężne czoło, nieustanne ich napaści na Żmudź i na ziemię Grodzieńską silnie odpierał, wetując szkód swoich w Prussiech. Lecz i Zakon w téj uporczywéj walce nie raz znaczne korzyści odnosił, nie raz ciężkie klęski Litwie zadawał, jak o tém na swojém miejscu powiedzieliśmy. Łatwiéj szły Witenesowi zapasy wojenne z rycerzami Inflan-

ckimi, bo zawzięte kłótnie arcy-bikupów Ryzkich z Zakonem, znacznie się przyczyniały do pomyślności jego wypraw. Ryżanie i arcy-biskupi ich ciągle prawie trwali w przymierzu z Litwą, która też nieustannie pod wodzą Witenesa i syna jego Gwazeluty, szeroko aż za Dźwiną zamki i ziemie krzyżackie wojowała.

Inne było położenie wówczas Litwy względem Rusi, zupełnie różne stosunki Wielkiego jéj Książęcia z kniaziami na Polesiu i po za Dźwiną siedzącemi. Uciemiężenie Rusi przez Tatarów i upadek potęgi Królestwa Halickiego, zabezpieczyły zupełnie Litwę z téj strony: i byłoby może znacznie powiększyło swe granice państwo Witenesa, gdyby go tak silnie nie zajmowali Krzyżacy. Jednakże mocarz ten około roku 1307 znowu do Litwy przyłączył księstwo Połockie, i synowi swemu Wojnowi rządzić w niém rozkazał. Obok tego sławny Dowmunt książe Uciański, broniąc wiernie i gorliwie Rzeczypospolitéj Pskowskiéj, sławę imienia Litewskiego na północy podnosił. Witenes był w całém znaczeniu słowa tego, pogańskim monarchą, bo siła żywotna jego władzy w starożytnéj narodowości Litewskiéj istotnie jeszcze leżała, bo wreszcie zkąd była największa natarczywość nieprzyjacielska i niebezpieczeństwo, ztąd musiało być największe oddziaływanie. Ruś w téj epoce zostawiona była jeszcze na stronie, a walka z zawziętym na zagładę Litwy Zakonem, stała się powszechną i nieubłaganą. Witenes cały swój żywot jéj poświęcił, i dzieła swe wojenne zakończył silném i długiém oblężeniem (r. 1315) zamku Christmemel. Umierając we Wrześniu tegoż roku, Witenes, podobno od piorunu rażony, zostawił rządy Litwy w jednéj dłoni zjednoczone, synowi Gedyminowi, którego potwarz krzyżacka chciała zrobić zabójcą i przywłaszczycielem. Fałszywe to mniemanie ztąd urosło, że Giedymin zaraz po śmierci ojca kazał stracić Pelussę syna Trojnata, książęcia Żmudzi, który mu, jak się zdaje, dla nieustannych knowań Krzyżackich, zawadzał do spokojnego zawładania tronem Litewskim.

Kiedy Giedymin obejmował rządy Litewskiego państwa, znaczna już była rozległość jego rozpostarta orężem Mendoga, Lutuwera i Witenesa. Od północy granice jego opierały się o Kuroniję (Kurlandyę) i Semigalliję, zawładane już ostatecznie przez rycerzy Inflanckich; daléj idąc biegiem Dźwiny zajmowały po obu stronach leżące księstwo Połockie, na wschód opierały się o Berezynę. Na południe, Polesie litewskie rzeką Prypecią oddzielone było od Wołynia aż do Bugu, od którego zaczynając, Litwa graniczyła na zachód przez Narew, aż do rzeki Biebrzy i jezior dawnéj ziemi Jadźwingów, z Mazowszem; a daléj temiż jeziorami, do ujścia Szeszupy w Niemen, tą rzeką do Ra-

gnety, ztamtąd zaś lądem prawie aż pod sam Memel z Prussami. Wązkiém tylko pobrzeżem Żmudź dotykała Baltyku, między rzekami Upissą i Okmianą. Piękna rzeka Niemen z licznemi przypływami innych pomniejszych, skrapiała cały ten kraj od źródeł swoich aż do zamku Krzyżackiego Ragnety.

Giedymin nie tylko nieumniejszył działania Litwy, ale owszem do prawdziwéj potęgi doprowadził. Wziął się on do innéj wcale niż poprzednicy polityki. Ile bowiem tamci wyłączoną od reszty Europy Litwę utrzymywali, tyle Giedymin usiłował ją w Europejskie, to jest chrześcijańskie działanie uwikłać, ażeby się wspólnemi Europy siłami utrzymywała. Litwa jego staraniem, choć zawsze bałwochwalcza, położona pomiędzy greckim i łacińskim obrządkiem, do żadnego wstrętu nie miała, dla chrześcijaństwa była przychylna. Dozwalał Giedymin Franciszkanom i Dominikanom opowiadać naukę Chrystusa, stawiał im kościoły w Wilnie, w Nowogródku, i chętnie pozwalał familij swojéj chrzcić się. Ruś podówczas rozmaitą łupieżą zubożona, dawną jedność swoję do ostatka zniszczoną widziała. Giedymin do życzeń praw i porządków Ruskich zastosował systemat feudalny, jaki w rozmaitym sposobie zaprowadzili byli Niemcy w Inflantach i Kurlandyi. Lecz ten systemat oparł na osobistém związaniu kniaziów i rycerstwa Litewskiego, a w części Ruskiego. Miasta były pod pieczą tego porządku. Tym sposobem Giedymin nie samym orężem, ale równie traktatami państwo Litewskie tworzył. Zdobył on Pińsk; a przez związki małżeńskie z Ruskimi książęty, jego liczna familija odziedziczała księstwa Ruskie: Witepskie, Wołyńskie; wielu Ruskich kniaziów, jako to: Połocki, Miński, Kijowski, uznało go za swego Wielkiego Kniazia. Miasta Psków i Nowogród Wielki podobnie za takiego go uznały. Szanował przytém Giedymin prawa kościelne i odwoływał się do Metropolity, który swą stolicę przeniósł do Moskwy. Stawał się tedy Giedymin panem Ruskich ziem: rozdawał je książętom lub rycerstwu, a ci pozyskane kraje niższym sobie, za co był osobiście zaciągniony obowiązek służby i opłat, oraz uległości tak dalekiéj, że małżeństwa bez wiedzy Wielkiego Książęcia zawierane być nie mogły. Sama tylko Żmudź w swoim dawnym charakterze pozostała. Sąsiednia jéj Litwa tak szeroko nad Rusią panująca, koniecznie w części doznała mocniejszego wpływu Rusi i wielu odmian. Tak był Giedymin Wielkim Książęciem czyli Królem Litwinów i Rusinów, a arcy-biskup Rygi uznał go za suzerena, i wassalem Litewskim został.

Zbogacony rozszerzeniem granic państwa, którego najwyżsi władcy dotąd, raz w Kiernowie, drugi raz w Nowogródku przemieszkiwali,

postanowił założyć inną stolicę, więcéj już odpowiadającą nowéj postaci swojego kraju. Z razu wybrał sobie na stały pobyt zamek w Starych Trokach, który sam zbudował. Ale nie długo polując po nad Wiliją, zachwycony piękném położeniem miejsca zwanego Swentoroga, gdzie na łące przy ujściu rzeki Wilny albo Wilenki do Wilii, śród gaju dębowego, kapłani Perkuna wieczny ogień mu palili, i gdzie już znaczna osada się znajdowała, wymurował zamek na szczycie góry Turzą zwanéj, i tu w mieście odtąd Wilno mianującém się, stolicę królestwa swego ustanowił. Ztąd pisał roku 1323, dnia 26 Maja do Papieża Jana XXII oświadczając się ze szczérą ochotą przyjęcia chrześcijaństwa, byle powściągnął gotujących się na krucyatę przeciwko Litwie, Niemców i Krzyżaków. Zjechali w roku 1324 Legaci papiezcy do Rygi, już umowa stanęła, gdy Giedymin do żywego tknięty przestępstwami Niemców, zerwał bezużyteczne z dworem Rzymskim związki, szukał innych. Sprowadził chrześcijaństwa opowiadaczy Franciszkanów, których podchwytywali Krzyżacy Inflantscy i mordowali. Sprowadzał rzemieślników i ludzi pracowitych, i dawał gościnę Niemcom i Polakom. Traktował z hanzeatyckiemi miastami i z Polską, a wojował z Krzyżakami. Nic na zbrojnych mnichach najwyższy rozkaz papiezki nie wymógł, nic powielekroć śród odgłosu przygłuszonych dzwonów i gasnącego światła miotane klątwy: »bo oni, jak pisał Władysław Łokietek, wolni od wstydu i cnoty, nie troszczą się ani o cześć ludzką, ani o bojaźń Bożą.“

Wspólny nieprzyjaciel, wzajemne widoki i skłonność osobista, zbliżyły Łokietka do Giedymina. Chociaż Litwa dotąd była nieprzyjazna Polsce, pokrewnili się jednak Mazowieccy książęta i niektóre familije Polskie z Litwą. Podobnie zawierając sąsiedni monarchowie zaczepny i odporny traktat, spokrewnili się związkiem małżeńskim dzieci swoich (r. 1325). Aldona—Anna córka Giedymina poślubiona została Kazimierzowi synowi Łokietka.

Przyszło do wojny powszechnéj. Krzyżacy i Krzyżownicy, Mazowsze, Brandeburg i Czesi z jednéj strony walczyli, z drugiéj Polska i Litwa, czyli Giedymin i Łokietek. Giedymin dłużéj z Krzyżakami się ubijał. Rozległe stało się panowanie jego. Przed zgonem zapewnił sobie rządy nad Kijowem i uwolnił go od nawiedzin baskaków mogolskich. W roku 1338 zginął pod Wieloną, raniony śmiertelnie ognistym pociskiem przez Krzyżaka Tylmana Sunpach.

Giedymin umierając zostawił Litwę jednemu z młodszych synów swych Jawnucie, urodzonemu zJewny czyli Ewy córki jakiegoś książęcia Ruskiego. Liczne potomstwo Giedymina ze trzech żon: Widy Żmu-

dzinki, Olgi Wsiewołodówny księżniczki Smoleńskiéj, i wyżéj wymienionéj Jewny, rządziło różnemi księstwy od Baltyku do Dniepru, które potężny ten mocarz porozdzielał synom za życia w państwie swojém Rusko-Litewskiém, lub za granicami jego powyjednywał dla nich dzielnice. Najstarsi z tego potomstwa urodzeni z Widy, Montwid dzierżył Kiernow i Słonim, Narymund księstwo Pińskie, zkąd wezwany roku 1333 do Nowogrodu Wielkiego rządził tą Rzecząpospolitą, przyjąwszy chrzest pod imieniem Hleba czyli Wasila. Synowie Olgi, starszy Olgierd odziedziczył zamek litewski Krewo z okolicznemi powiatami i trzymał księstwo Witebskie w posagu po żonie Maryi spadłe; młodszy Kiejstut posiadał Troki z Grodnem i rządził na całéj Żmudzi; nakoniec trzéj inni synowie młodsi zrodzeni z Jewny, posiadali: Lubart, po żonie swéj Buczy, córce książęcia Włodzimierskiego, toż księstwo na Wołyniu; Jawnuta główne całego państwa miasto Wilno. z rozległemi włościami i zamkami, oraz zwierzchnią władzę nad wszystkiemi książętami; nakoniec Koryat, miał dzielnicę swą na Nowogródku i Wołkowysku.

Tyleż córek co synów powiązało małżeństwami swemi ród Giedymina, z jednéj strony z Piastami, z drugiéj z plemieniem Ruryka. Prócz najstarszéj, która była żoną sławnego rycerza Dawida rządcy Grodna, trzy inne poślubiły Wielkich Książąt Ruskich i Jerzego księcia Halickiego. Aldona czyli Anna podzieliła tron Kazimierza Wielkiego, Marya wyszła za Bolesława książęcia Mazowieckiego i Ruskiego, Danmilla czyli Elżbieta za Wacława panującego na Płocku.

Łatwo ztąd wnieść jak wielka potęga i powaga otaczała, śród takich związków, tron Giedymina, i jak coraz bardziéj wpływ cywilizacyi chrześcijańskiéj, ścieśniał znaczenie i działanie w jego państwie, litewskiéj dawnéj narodowości bałwochwalczéj. Najsilniejsze jednak wrażenia przychodziły z Rusi, bo Ruś wpływała dwojako, raz przez kojarzenia się małżeństw, drugi raz jako przemagający już pierwiastek w składzie obszernego państwa Litewskiego. Ale gwałtowna zawiść i chciwość krzyżacka kładła nieprzełamaną zaporę do zupełnego rozwinięcia się tego pierwiastku Ruskiego, bo nieustannie obudzała w poganach litewskich, to jest w ludzie panującym, tak mocne oddziaływanie, że monarchowie Litwy dla swojéj własnéj obrony od Zakonu, musieli się trzymać poganizmu, widząc w nim żywotną, i niczém niepokonaną siłę, utrzymującą byt ich polityczny.

Potrzeba było dzielniejszéj dłoni do sterowania tak wielkiém a różnorodném mocarstwem, od téj jaką młody Jawnuta ujął wodze zwierzchniéj dostojności nad feudalnymi kniaziami Litwy. Poznali to

zaraz zdolniejsi nad innych, a sprzyjający sobie bracia jego. Olgierd i Kiejstut, wsławieni już mnogiemi wyprawami za życia ojca, bojąc się ażeby Litwa mądrością jego i męztwem podniesiona do rzędu najznakomitszego państwa w one czasy naPółnocy, nie rozerwała się na części jak Ruś, postanowili złożyć z dostojeństwa nieudolnego Jawnutę. Dokazawszy tego z łatwością, oddali mu na dziedzictwo księstwo Zasławskie, a Olgierd za zgodą Kiejstuta zasiadł na tronie Wielkiego Księstwa Litewskiego w roku 1341.

Długie wojenne panowanie Olgierda, potęgę Litwy szeroko od Baltyckiego aż do Czarnego morza posunęło. Rozległość jego państwa, nader rozmaitych stosunków i rozmaitych nieprzyjaciół wkrótce mu nastręczyła. Prócz bowiem wiecznych i nieugiętych wrogów Litwy Krzyżaków, z któremi nigdy nieustawały krwawe spory, Olgierd zwrócić musiał uwagę na położenie Rusi północnéj względem swoich krajów, a z drugiéj strony na dziedzictwo krain składających niegdyś państwo Halickie. Z piérwszych widoków wynikły: walka z Inflantczykami, a potém opieka nad Pskowem i Nowogrodem, zajścia z Moskwą i Tatarami: z drugiéj poszły wojny i umowy z Polską o Wołyń, Bełz i Podole. Takie sprawy składają osnowę panowania Olgierda, przeplatane corocznym bojem z Krzyżakami, którego szczegóły opisaliśmy w niniejszych Dziejach.

Mocną dłonią trzymał on wszystkie księstwa, a nie było dla niego nieprzyjaciela któregoby się lękał, jak nie było zwycięztw, któreby go nasycić mogły i do zaniedbania się przywieśdź. Dzielny w pokoju, nie wzdrygał się uwodzić i podstępnie podchodzić: częściéj jednak nagłość działania i zręczne utajenie zamysłu jego przedsięwzięciom towarzyszyły. Przeważną znajdował pomoc Olgierd w bracie swoim Kiejstucie. Ten wylany dla brata zahartował w boju wyniosłe czoło. Wrzała jego dusza śród niebezpieczeństw i odwrotnych losów. Wojny zKrzyżakami przestawały być wypadkiem fanatyzmu, a zatém przestawały być tak dzikie jak dawniéj. Były owocem entuzyazmu rycerskiego, który wiódł tłumne szeregi, sam żelazem warowny ścinał się samowtór, zapędzał na awantury. Olgierd umarł w roku 1381. Z dwóch żón liczne zostawił potomstwo. Z Julianny księżniczki Witebskiéj miał sześciu synów, któremi są: Włodzimierz, książe Kijowski, od którego przez Olelka, to jest Alexandra pochodzili książęta Olelkowicze na Słucku; Jan Zedziwit książe Podolski; Szymon Lingwenis książe Mścisławski; Jędrzéj Wigund, od którego książęta Trubeccy pochodzą; Korygiełło Konstanty, od którego książęta Czartoryscy ród wiodą; Fiedor Lubart, od którego książęta Kowelscy, Koszyrscy i

Sanguszkowie. Z Maryi księżniczki Twerskiéj byli synowie: Jagiełło Władysław, Skirgiełło Kazimierz, Swidrygiełło Bolesław; Korybut, przodek książąt Zbarazkich i Wiśniowieckich; Butaw przodek książąt Koreckich; Wigunt Aleksander, książe Kiernowski.

Jagiełło nastąpił po ojcu swoim Olgierdzie na tron Litewski. Porożnienie się jego ze stryjem Kiejstutem, śmierć ostatniego, stosunki Jagiełły z Krzyżakami, następnie wojna z nimi, działania Witolda, chrzest i małżeństwo z Jadwigą królową Polską Władysława Jagiełły i jego wybór na Króla Pols iego szczegółowo opisane są w piérwszym tomie Dziejów niniejszych.

Zostawszy Królem Polskim Jagiełło, zdał rządy Wielkiego Księstwa Litewskiego na brata swego Skirgiełłę Kazimierza w roku 1387, który sprawował je do roku 1392. Otruty zaś został w r. 1394.

Po Skirgielle byli Wielkimi Książętami Litewskimi:

Witold albo Witowd Aleksander syn Kiejstuta, urodzony 1350 r. Po 38 letniém władaniu Litwą umarł 1430 roku. Przeważne, sławne czyny tego wielkiego męża i bohatera opisaliśmy wyżéj.

Swidrygiełło czyli Bolesław, od roku 1430 do 1432.

Zygmunt I syn Kiejstuta, od roku 1432 do roku 1440.

Kazimierz Jagiellończyk, brat Władysława Warneńczyka, tylko w Litwie panuje od roku 1440 do 1444, a w Litwie i Polsce razem do roku 1492.

Aleksander, syn Kazimierza Jagiellończyka, w saméj Litwie od r. 1492 do 1501, w Litwie i Polsce razem do r. 1506.

Zygmunt, syn Kazimierza Jagiellończyka, Wielkie Księstwo Litewskie i Królestwo Polskie nierozdzielnie sprawował do 1544 r.

Syn jego Zygmunt August wyniesiony na Wielkie Księstwo już r. 1529 dnia 18 Października, nie zaczął rządzić jak r. 1544 w Litwie. W Litwie i Polsce razem od r. 1548 do 1572.

W roku 1569 nastąpiła Unija ostateczna Litwy z Polską na sejmie w Lublinie, i odtąd oddzielnych Wielkich Książąt Litewsich nie było, tylko Krolowie Polscy nosząc ich tytuł obu narodom rozkazywali.

WIADOMOŚĆ

O KRONICE PIOTRA DUSBURGA.



Pomiędzy źródłami do dziejów Zakonu Krzyżaków, tudzież dawnych Pruss należy Kronika Piotra Dusburga kapłana tegoż Zakonu. Był on rodem z nad Renu, gdzie miasto Dusburg znajduje się w księstwie Kliwii. Żył przy końcu XIII i w początkach XIV wieku. Ostatnie lata jego życia przypadają pomiędzy rokiem 1326 a 1330. Na roku 1326 kończy swoję kronikę, poświęcając ją Wernerowi von Orsele, Wielkiemu Mistrzowi Zakonu. Klasztoru gdzie mieszkał nigdzie wyraźnie nie wymienia, wnosić atoli można że w Królewieckim klasztorze pisał swoję Kronikę, jako brat, a w końcu jako kapłan Zakonu. Z największemi szczegółami opisuje rzeczy ściągające się do Królewca, najwięcéj wychwala komturów i rycerzy tamecznego konwentu. Wielu wypadków zamieszczonych w Kronice sam był świadkiem naocznym, o drugich słyszał od tych, którzy udział w nich mieli, lub wreszcie z podań przechodzących z ust do ust pomiędzy zakonnikami. Niemniéj korzystał z archiwów klasztornych.

Jedynie miał na celu opis przyjścia Krzyżaków do Pruss, tudzież ich wojen i działań w tym kraju za wiarę i Kościół. Nie obchodziły go zatém szczegóły dotyczące historyi samych Pruss, zwyczajów i obyczajów ich mieszkańców, urządzenia kraju i t. p. W ogólności Kronika Dusburga nacechowana jest duchem religijnym, często przytacza cuda. Zawojowanie Pruss chrześcijańskim orężem, zwycięztwo Krzyża

nad bałwochwalczą potęgą, podług kronikarza, jest dziełem samego Boga, dziełem, do którego prowadzenia i ukończenia wszechmocna ręka Pana przykładała się. Wszystko co się sprzeciwiało temu, co zachęcało Prussaków do oporu w przyjęciu wiary chrześcijańskiéj, jest dziełem złego ducha, czarta. Ztąd Świętopełka księcia Pomorskiego, wiążącego się z poganami pruskiemi nazywa już *filius iniquitatis et filius perditionis*, już *filius Diaboli*. W całéj Kronice panuje myśl że walka Krzyżaków z pogaństwem w Prussiech jest walką dobrego i złego początku, walką Boga z wrogiem światła i prawdy.

Dusburg wszędzie mówi jako brat zakonny, a tu i ówdzie widać w nim jawną, zbyteczną przychylność ku Zakonowi i jego czynom; ta przychylność jest powodem że niektóre szczegóły przedstawia w zbyt jasném świetle, niektore zaś cieniem osłania. Tak on postępuje względem swojego Zakonu, jak wielu historyków piszących dzieje swojéj ojczyzny. Znajdują się w nim błędy i pomyłki, a w ogóle jednostronność, ubóstwo, myśli brak zupełny pragmatyczności, stanowią charakter jego kroniki. Wszelako obwiniać go nie można o umyślne zatajenie wypadków, sfałszowanie prawdy lub kłamliwe pochlebstwo. Przy całéj swojéj niedostateczności i usterkach, jest on najszanowniejszém źródłem dla dziejów Zakonu Krzyżaków w Prussiech w czasach najdawniejszych.

Wydanie Kroniki Dusburga przez Hartknocha, podług nader błędnego rękopismu dokonane, z wielką tylko ostrożnością i uwagą używane być powinno. Tłumaczenie téj Kroniki na język niemiecki przez Mikołaja Jeroschina znaczną być może pomocą w sprostowaniu wielu pomyłek. Poprawne atoli i gruntowne wypracowanie rzeczonéj Kroniki należy do rzędu najgorętszych życzeń badaczów historyi Pruskiéj, a tém samém Polskiéj i Litewskiéj. Uczony professor królewiecki Voigt, którego historya Pruska, tak przeważną była pomocą przy układzie niniejszych Dziejów, umieścił w dodatkach do tomu III téjże Historyi rozprawę o wartości i wiarogodności Kroniki Dusburga (str. 603—626).

KONIEC.

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM DZIEJÓW KRZYŻAKÓW.

WIELCY MISTRZE ZAKONU:

		Str.
XXIII.	Konrad von Jungingen (1393—1407 roku)	1
XXIV.	Ulryk von Jungingen (1407—1410 r.)	65
XXV.	Henryk von Plauen (1410—1413 r.)	100
XXVI.	Michał Kuchmeister von Sternberg (1414—1422 r.)	114
XXVII.	Paweł von Russdorf (1422—1441 r.)	157
XXVIII.	Konrad von Erlichshausen (1441—1449 r.)	248
XXIX.	Ludwik von Erlichshausen (1450—1467 r.)	261
XXX.	Henryk Reuss von Plauen (1469—1470 r.)	380
XXXI.	Henryk Refle von Richtenberg (1470—1477 r.)	382
XXXII.	Marcin Truchsess von Wetzhausen (1477—1489 r.)	387
XXXIII.	Jan von Tieffen (1489—1497 r.)	402
XXXIV.	Fryderyk książe Saski (1498—1510 r.)	409
XXXV.	Albrecht margrabia Brandeburski (1511—1525 r.)	421

Dodatki.

O znaczeniu Pruss Dawnych, przez Dominika Szulca (skrócenie) 510
O zakonie Braci Dobrzyńskich 538
Rys chronologiczny Historyi Litewskiéj 572
Wiadomość o kronice Piotra Dusburga 586

SPIS RYCIN.

Tom I.

Konrad Wallenrod (tytułowa).
Papież Urban w Klermoncie 8
Zdobycie Jerozolimy 30
Król Ludwik VII pod Laodyceą 65
Upadek Barbarossy 81
Znieważenie Krzyża Ś. w Kościele Salomona 83
Krucyata dzieci 144
Kiejstut w więzieniu 529

Tom II.

Zygmunt Piérwszy z dyplomem na pokój z Krzyżakami (tytułowa).
Jadwiga ofiarująca swoje kosztowności 25
Władysław Jagiełło po bitwie pod Grunwaldem 95
Kazimierz Jagiellończyk 325



BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP

T2
376161
/2.